HENRYK BIEGELEISEN.

WESELE

z 26 ILUSTRACJAMI NA KREDOWYM PAPIERZE
— — I 56 NUTAMI w TEKŚCIE. — —



LWÓW
Nakładem Instytutu Stauropigjańskiego.

Skład główny „Książnica Atlas“
Lwów, ul. Czarneckiego l. 5.

19704
II.

Nakł. Lwów. 1. III. 91. cena 10 zł

Biblioteka Śląska
[10.-]

X-51142
19704 II

Z drukarni Instytutu Stauropigjańskiego
pod zarządem A. Jaśkowa.

W nazwie W e s e l a zamknął lud zewnętrzną jeno powłokę obrzędu, który dwie różnej płci istoty wiązać ma z sobą na całe życie. Właściwy obrząd, sama istota tego aktu, tkwi poza w e s e l e m w prawnej sankcji zawierającego się związku, w ślubie kościelnym, mającym zjednać związkowi błogosławieństwo niebios.

Wszystkie owe pełne powagi czynniki pozostawia nazwa W e s e l a w ukryciu. Wywodzi się ono z całkiem innych źródeł. W e s e l e jest refleksem nastroju, wywołanego uroczystą chwilą, wytryska z samego dna radosnej duszy, wyzwalającej się, gdy powstaje nowa komórka społeczna, gdy się zakłada podwaliny związku małżeńskiego.

Nie wchodzi tu w grę rozległa perspektywa ideowa, przeciwnie, sfera uczuć, które odbijają się w lśniącem zwierciadle wesela, jest nader ciasna. Granice jej wyznacza dosyt zadowolenia państwa młodych, bliższych i dalszych uczestników wesela, że znalazła się sposobność do ucieczki na chwilę od szarej, znojnej więzi życia codziennego.

Za tym radosnym charakterem wesela podążając w głąb, docieramy aż do tajemniczych pokładów — instynktu. W całym świecie stworzeń żywych spostrzec można to samo zjawisko: wszędzie momentowi, gdy dwie istoty łączą się w stadło, towarzyszy niezwykły nastrój, niezwykłe natężenie radości. Na rykowisku jelenia, czy na toku głuszcza odzywa się ten sam, co na ludowem weselu instynkt, to samo podniecenie, rwące się do czary uciech, jakby w chwili godów wyssać chciało całą słodycz życia...

Owa zmysłowość tła, na którem zarysowuje się wesele, już w zaraniu cywilizacji doznała uszlachetnienia. Z pierwocin wesela, wyłącznie radosnemu instynktowi hołdu-

jących, wytworzyły się formy nupcjalne, do wyższych, społecznych celów przystosowane. Instynkt jednak nie dał się stłumić owych sakralnych form powagą — nie wyschło źródło radości weselnej.

Do dziś więc na obchodach weselnych naszego ludu rozbrzmiewają obie te struny. Rdzeń całego aktu stanowi prawno-religijny obrząd, wesele jest otoczem tego jądra, jest jakby obrzędem dokoła obrzędu. Niepokonany pierwiastek instynktu wciąż wygrywa swoją słodką melodję...

Obrząd weselny naszego włościaństwa, zaczynający się „czołem wesoła“, a kończący jego „ogonem“, przechowuje echa zamierzchłych czasów, ich prastarych urządzeń, ich pojęć o świecie, ich wierzeń. Kołaczą się tu jeszcze szczątki dawnych instytucyj, odziedziczone po przodkach, tkwiące w obyczajach ludu niby kości przedpotopowych zwierząt, przechowane w pokładach geologicznych. Odsłaniają one niezapisaną przez historyków kartę naszej przeszłości.

Na barwnych, wzorzystych wstęgach krakowskiego weseliska przewijają się obok cech rodzimej, ojczystej tradycji, znamiona właściwe wszystkim ludom. Niejeden z tych zwyczajów przed kilku tysiącami lat odtworzony został na fryzach, zdobiących śmiertelne komnaty Faraonów, niejeden rys naszych godów utrwaliło już klinowe pismo na tabliczkach bibljoteki Asarbanipala, niejeden motyw rytuału weselnego nakazany był kultem u Indoeuropejczyków, zanim rozpełzli na wszystkie strony świata ze swej wspólnej koleby.

Jak owad zaskrzepły w bursztynie zachowuje swój kształt pierwotny, tak owe tradycją wieków przekazane motywa występują wyraziście na obchodach wesela polskiego.

Pod naciskiem kultury nowoczesnej, pod wpływem zmienionych warunków społeczno-politycznych, stare obyczaje weselne, wyparte z miast i okolic podmiejskich, nie zgasły, lecz — tułając się samopas, kryjąc się po zapadłej wsi, w głuszy borów — żyją w sercach ludu polskiego.

Podobne do starych dębów, z których po latach kruszą się i odłamują gałęzie, którym co rok opadają liście, których pień jednak nietknięty stawia czoło burzom i nawałnicom wieków.

Jest więc wesele jakby arką przymierza między dawnemi a nowemi laty. Niezmierny zaś urok ma poznanie związku naszego d z i s i a j z przeszłością tak daleką, że aż w nieprzejrzane zmroki zapada. Niemniejszy urok ma odsłanianie owych ogniw łącznikowych, które dowodzą wspólnoty myśli i uczuć ludów, rozszarpanych obecnie tylu nienawiściami.

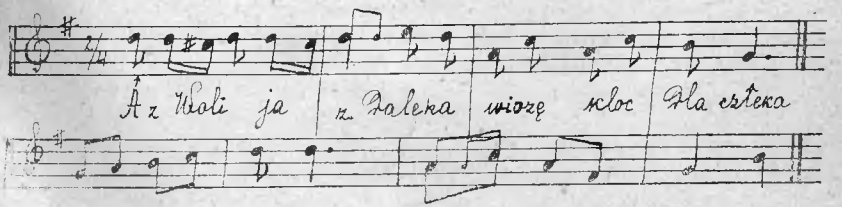
Przed rozpędem kół cywilizacji, niwelującej wszelkie odrębności, pod tchnieniem pary, przed błyskawicą elektryczności topnieją szacowne pomniki przeszłości. Ale choćby bezwzględność kroczącego naprzód postępu usuwała z drogi coraz skuteczniej owe zabytki dawnej chwały, badaniami swemi ludoznawstwo ocali je od zagłady i zachowa w pamięci nawet wówczas, gdy już znikną na zawsze...

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I. Kojarzenie małżeństw.

Panował do niedawna wsród ludu naszego zwyczaj, że po zapustach, najczęściej w środę wstępną, dziewczętom, które w czasie zapust nie wyszły zamąż i parobczakom, którzy się nie pożenili, przyczepiano za karę klocki. Za to, że „nie chcieli dźwigać jarzma małżeńskiego, niech dźwigają klocki". W okolicy Zamościa zamiast klocków przyczepiają po kilka całych skorup z wydmuchanych jaj kurzych. Starsze wieśniaczki z Sieradzkiego zaprzęgają parobczaka do dużego kloca drzewa, kładą mu na głowę wieniec grochowy, znak starokawalerstwa, tańczą wkoło niego urągając, dopóki się młodzian nie wykupi i nie przyrzecze poprawy na rok przyszły. Kobiety pijąc, odwracają się a ostatnie krople wódki wylewają na ziemię, co jest zabytkiem z czasów pogańskich, kiedy to część napoju wylewano na ofiarę. Pod Płockiem „chłopcy i dziewczęta uzbrojeni w pyty, napełnione popiołem, (Popielec nie szczędzą nawzajem często nader dotkliwych razów" a za każdem uderzeniem wymawiają: „Czemuś się nie ożenił"! Przebieczanie przywieszali klocki u nóg „jednego roku dziewczętom, drugiego roku parobkom, zależnie od tego, czy więcej parobków się ożeniło, czy więcej dziewcząt się wydało". Pary małżeńskie, pobrane na ogranicy, rozstrzygały „kto będzie musiał z klockami tańczyć w karczmie: dziewczęta czyli też parobcy, jeżeli więcej dziewcząt się wydało, musieli parobcy dźwigać klocki i na odwrót". I w Nadbrzeziu, tem odgrodzonem przedmieściu Sandomierza, przyprowadzano do dużego kloca chłopaka i dziewczynę (którą miał poślubić) i przywiązywano ich oboje do kloca, który musieli ciągnąć, póki ich ojcowie nie wykupili. (M. Mátyás: Zapust — Lud. 1895. I. 84).

Dziewczętom i kawalerom ziemi krakowskiej za karę, że nie weszli w stan małżeński, zawieszano z tyłu u sukni albo zawiązywano u nogi patyki, kości, gęsie lub kurze łapki i t. p., przyczem nucono:



W wstępną środę żeby włóczył,
Żeby drugich nauczył,
Jak oni to mają czynić,
Swoje syny pożenić
I córeczki swe wydać.
Bo my kloce włóczyli,
Żeśmy się nie żenili
i t. p.

Aby się od kloca wykupić, pochwycony parobek lub dziewka częstowali owe baby wódką. Od dwu wieków stwierdzony jest histo-

rycznie wśród szlachty polskiej ten zwyczaj. Kiermasz wieśniacki Jana z Wychyłówki (Kryptonim pisarza z pierwszej ćwierci XVII w.), podaje bliższe szczegóły o zwyczaju owym w ziemi krakowskiej w wierszu p. t. „Na kloc w stępną środę"

Mięsopust mija — wam, panny, przymówka,
Kloc trzeba włóczyć, nie mówcie i słówka,
Bo szpetna środa cicho na was dybie,
Musicie go wlec, gdzie was kolwiek zdybie,
Lub to w maszkarze, lub się jawnie stawi,
Przecie was wstydu jakiegoś nabawi.
Lepiej było iść leda za chłopinę,
W te mięsopusty, niż włóczyć szczepinę.

Potwierdzają ten zwyczaj w innych stronach Polski „Pieśni y tańce zabawom uczciwym gwoli" (1614).

U której panny w tym roku
Mąż nie będzie podle boku,
Taki musi już kloc ciągnąć
Albo kury z kwoką łągnąć.

Protestacja dziewki Gołki z 1642 r., zaciągnięta do aktów grodzkich starostwa w Bieczu, dowodzi, że był wtedy zwyczaj, iż przywiązywano łańcuchami do pniaków dębowych dziewczęta, które w czasie mięsopustu nie wyszły jeszcze zamąż i za karę zniewalano do dźwigania tych dużych kloców (Fr. Bujak: Protestacja przekupki bieckiej przeciw ciurom. Lud 1904. X. 328).

Zwyczaj ten panował jeszcze do niedawna w Warszawie. W środę popielcową donosi Kurjer codzienny z 1869 — dawnym zwyczajem tak pannom, jak kawalerom, co po upływie zapust nie połączyli się w stadła, przypinano z tyłu klocki z drzewa, albo skorupy z jaj. Jeden ze starych kawalerów w Warszawie otrzymał wtedy zamiast klocka fujarkę drewnianą z następującym wierszem pojaśniającym znaczenie tego zwyczaju:

Panie Antoni, karnawał skończony,
Wstępna środa, popielec — a ty nie masz żony.
Za to więc, żeś ciemięga i kawaler stary,
Dźwigajże dziś fujarę i bądź z nią do pary.

Podobnego zwyczaju, zwanego kołodką (kłódką), przestrzegają na Rusi (Wołyniu, Ukrainie): W poniedziałek zapustny po „sowitej libacji" (ze śpiewkami), nad małem polankiem drzewa, spowitem w szmaty, kobiety chodzą po wsi, czepiając kłódkę dziewczętom i parobkom nie pożenionym w ostatnie mięsopusty. Okup od tej kłódki, ściągnięty z winowajców, przepija się wesoło w karczmie. W ostatni tydzień dziewczęta ze swej strony uwiązują podobną kłódeczkę, tylko wstążkami obwitą, parobkom, którzy im się wykupić muszą poczęstunkiem wódki. (J. Kopernicki. Z Jurkowszczyzny. Zbiór antrop. 1887. XI. 157—8). Zwyczaj przyczepiania klocka w popielec przypomina wróżbę daną dziewczynie ruskiej w okolicach Brzeżan, pragnącej wydać się zamąż; wróżka kazała jej uczepić sworeń tj. klocek z tyłu, a będzie miała szczęście do wydania. W czasie zapust na Rusi dziewczęta przywiązują parobkom na szyję kłodę i na odwrót parobcy dziewczętom, z tego jarzma małżeńskiego wykupują się wódką i zakąską. Charakterystyczną cechę zapust

wśród Jugosłowian stanowi przywiązanie dziewczętom (lub parobkom) kłody (dyby) na szyję, nogę lub rękę, co ma być symbolem jarzma małżeńskiego. Pojęcie kary i męki przemieniło się zczasem w rodzaj zabawki. U Słoweńców (w Karyntji) skazane są dziewczęta, które w ciągu roku nie wyszły zamąż, na wleczenie za sobą klocu. Parobcy wiejscy w Styrji, którzy się w bieżącym roku nie pożenili, ciągną w środę popielcową drewniany blok („Bloch ziehen") na którym siedzą niewydane dziewczęta. Kronika lipska wyd. przez Pfeifera (J. Grimm Deutsche Mythologie Göttingen 1854 str. 242) opisuje „starożytny" zwyczaj obchodzony w zapusty przez młodzież w Lipsku. Oto podochoceni chłopcy obwozili w pługu dziewczęta w około miasta, a te musiały się od nich wykupić nijako za karę, iż do tego czasu nie wyszły zamąż. Mamy świadectwa historyczne, od 15 w. począwszy, o zwyczaju zaprzęgania w popielec dziewcząt do pługa. Wciągali je do tego „jarzma" młodzieńcy za karę, że w tym roku nie wyszły zamąż. W 1499 r. zdarzył się wypadek w Niemczech, że dziewczyna, gwałtem zaciągnięta do pługa, broniąc się zabiła młodzieńca. W Szwabji zakazano 1530 r. tego zwyczaju. Znany poeta niemiecki z 16 w. Hans Sachs napisał na ten tle swój Schwank „Die Hausmaide im Pflug". W okolicy Neustad zachował się do dziś ten stary zwyczaj, a praktykują go we Francji, Anglji (od 15—18 stulecia), Danji, podobnie jak u ludów słowiańskich (w Czechach, Rosji i in.). W czwartym dziesiątku zeszłego wieku praktykowano jeszcze na balu w okolicy Budapesztu zwyczaj ciągnienia kloca: w ostatki zapust, o północy, przywiązywano niepostrzeżenie na nitce niewydanym paniom i nieożenionym młodzieńcom kawałek drzewa, a towarzystwo wołało: „Ciągną kloc!" Gdy we wsi Jabing (na Węgrzech) nie ma w zapusty żadnego wesela, chłopcy sadzają najstarszego parobczaka (nieożenionego) na klocu, pięknie przystrojonym i wiozą go przez wieś. W wielu okolicach Węgier dziewki, które w zapusty nie wyszły zamąż, mają za karę wlec pniak przez wieś, przyczem zlewają je wodą, a kto z tego pniaka wytnie drzazgę i rzuci ją w ogień, ten ubezpieczony będzie w tym roku od pożaru.

W przywiedzionych tu zwyczajach przebijają wyobrażenia, na całej kuli rozpowszechnione, że małżeństwo jest obowiązkiem społecznym.

Małżeństwo uważane jest przez lud nasz za „rzecz świętą" Nieżonaty „szczęśliwym być nie może i trudno mu dostąpić zbawienia duszy" (w Lubelskiem). Z tego „prawa moralnego" nikt się nie wyłamuje. Wieś polska nie zna bezżennych, starych kawalerów. Każdy żeni się tu w wieku młodzieńczym, dopiero żonatego uznają „człowiekiem". Lud polski w Prusiech wschodnich utrzymuje, że stare panny nie dostępują przybytku Pańskiego, ale zostają przed bramą niebieską, „zbierając łajno owieczek na zielonej łące". I włościanie ukraińscy nie znają starych kawalerów ani starych panien, taki stan uważają za bezużyteczny, bezcelowy, przeznaczeniem bowiem niewiast jest darzenie potomstwem. U Serbów (w Czarnogórze i Hercegowinie) uchodzi starokawalerstwo i staropanieństwo za hańbę. Włościanin rosyjski, jak wogóle słowiański, przyznaje pierwszeństwo żonatemu (zamężnej) przed nieżonatym (niezamężną), gospodarzowi przed tym, który nie ma gospodarstwa, ojcu rodziny

przed bezdzietnym. Lud angielski powiada, że stare panny prowadzone są przez małpy do piekła. Szwajcarzy skazali je na przebywanie po śmierci ze złemi duchami, w okolicach wiecznego lodu. W Niemczech (Norymberdze) brodami starych panien zamiatają wieże. Niezamężna Mahometanka, podług Koranu, nie może dostać się do nieba i jest do tego stopnia pogardzaną, że nawet jej modlitwy i ofiary przyjmuje Bóg z niechęcią. W Sparcie — jak zaświadcza Plutarch — i w Rzymie — wedle Walerjusza Maxima — podlegało starokawalerstwo karze. Cicero w rozprawie „De legibus" zaleca „cenzorom, by nałożyli osobny podatek na bezżennych". Lex Julia et Papia Popaea nakłada kary na bezżeństwo do pewnego wieku. [E. Westermark, Zagadnienia płciowe, tłóm. B. Zahorski, Kraków 1910, str. 121—30]. Nawet na Wschodzie bywa stara panna przedmiotem kpin i żartów. U ludu Iranu człowiek nieżonaty nie jest uważany za skończonego. Ułatwienie komuś małżeństwa poczytywane jest za zasługę i ma siłę rozgrzeszenia. Dziewczyna, któraby zmarła niezamężną, „mimo wszelkich dobrych uczynków, jakieby w życiu spełniła, musi pójść do piekła".

Ożenienie się uważane jest za „święty obowiązek", a kategorja ta wyobrażeń i praktyk naszego ludu należy do właściwości społeczeństw pierwotnych. Na tym stopniu rozwoju małżeństwo jest „gospodarną, obyczajową i do pewnego stopnia religijną koniecznością", która nakazuje każdemu założenie rodziny (domu), wydanie na świat potomstwa, zwłaszcza syna: dziedzica, mściciela i wykonawcę ofiar niezbędnych dla spokoju duszy ojców i dziadów. Aż do czasów historycznych czekała starego kawalera pogarda a nawet kara. U barbarzyńców uchodzi bezżeństwo za pogardliwe. Santalowie starego kawalera stawiają na równi ze złodziejem lub czarownicą. Kafer nieżonaty „nie ma głosu w kraalu". U Tupiów w Brazylji „kawaler nie może brać udziału w uroczystych ucztach". Wyspiarze futunajscy (w Polinezji) wierzą, iż mężczyzna, który umiera bezżenny i kobieta zmarła w stanie panieńskim, nie dostąpią „pozagrobowej szczęśliwości, dopóki nie oddadzą się samodręczeniu".

I u starożytnych narodów małżeństwo było obowiązkiem młodzieńca i dziewczyny w epoce dojrzałości. W starożytnej Peruwji każdy mężczyzna, w pewnym określonym wieku, podlegał przymusowi wejścia w związek małżeński. Na „znak hańby ucinano włosy w Flaskalji" mężczyznom w stanie bezżeństwa. Osobnika płci męskiej, który się nie ożenił, nie uważano na Korei za mężczyznę. Dla Hebrejów i Chińczyków zawarcie związków małżeńskich było obowiązkiem religijnym. U Indoeuropejczyków bezżeństwo poczytywano za bezbożność i nieszczęście. Wedle staroindyjskiego prawa „Manu" małżeństwo jest dla wszystkich bezwzględnie obowiązkiem religijnym. Dziewczyna dojrzała, przebywająca w domu rodziców niezamężną, jest hańbą całej rodziny, a przekonanie to do dziś panuje w Indjach. I religja Zoroastra uważa mężczyznę w stanie bezżennym za niżej stojącego od żonatego. Staropanieństwo poczytywane jest za grzech. Dziewczynę, która do 18 roku życia nie została żoną, spycha się do piekła. Zgodnie z pojmowaniem plemion pierwotnych i narodów starożytnych, lud nasz uważa małżeństwo za jeden z najświętszych obowiązków. Jak księga praw „Manu" starych Indów i pismo św.

starego zakonu, jak św. księga Zendawesty, uważa opinja ludu polskiego i ruskiego dopiero żonatego za człowieka.

Staropolskie przysłowie, przywiedzione już przez S. Rysińskiego 1616 r.: „Śmierć i żona każdemu od Boga naznaczona", albo „Mąż i żona do Boga sądzona" i nazywanie narzeczonych Bogdankami, świadczą, że lud nasz, jak w ogóle słowiański, uważa małżeństwo za darzenie Boże. Dziewczę polskie w pragnieniu zostania żoną kochanego męża, wyznawszy, że „bez kochania nie może spać w nocy", zanosi modły w śpiewie:

Oj! Najświętsza Panienko, Jezusie kochany,
Ta połóż mi chłopaka wedle samej ściany.

Podobnie i Francuzka prosi Boga o męża: „Panie Boże, Najśw. Panno, dajże mi męża, a ja wam świecę postawię; jeżeli prędko, to grubą, jeżeli jutro, to taką, że i ręką nie objąć". I Perska błaga Najwyższego „by jej dał możność pozyskać głowę domu, młodego człowieka, silnie zbudowanego, któryby ją żywił i któryby jej dał potomstwo".

Wesele na ziemiach polskich i ruskich jest uroczystością religijną, w połączeniu młodej pary biorą udział moce boskie, niebo i ziemia, księżyc i słońce. Na dziewiczy wieczór „niebo się otwiera, widać świątynię jaśniejącą blaskami, na wszystkich ołtarzach goreją świece; na jednym z nich Matka Boża wije wianki z róży czerwonej dla Marysi, a z szałwji dla Iwasia. Wiąc wianki i wilce dla p. młodych, śpiewają: „Zejdź Boże do nas i Ty Matko Boża, będziemy wianek poczynać"... W dziewiczy wieczór starszy drużba u Rosjan uderzając jeden pieróg o drugi, śpiewa: Pobłogosław mi Boże rozpocząć weselisko. Przyjdź nam na pomoc odbyć je wesoło. Skuj nam to wesele na potęgę, na potęgę!" Dziewczęta zaś nucą: „Zawołaj zorzę ranną, zorzę jasną — gdy się ona w niebie zapala, nasza siostra zbiera się wyjść zamąż". W podobnem świetle widzą na Rusi południowej wesele w nierozerwalnym związku z Bogiem i przyrodą. Wieczorna gwiazda nad chatą wieśniaka powiada księżycowi, że się tu zatrzymała dlatego, że „w chacie tej mają być dwie radości: syn żeniony i wydawana córka". Gdy p. młodzi na Ukrainie klękają do błogosławieństwa, drużba sadowi ich na „posadzie" a chór kobiet śpiewa pieśń tej osnowy: „Młoda siada na tronie, Bóg sam wychodzi na jej spotkanie, niosąc dolę szczęśliwą, dobrą przyszłą rodzinę". Albo: „Aniołowie stają w oknach izby, we drzwiach Bóg, i darzą dziewczynę szczęściem". P. młodych sadzając na „posadzie", świętem miejscu za stołem, na Pokuciu, utrzymują, że posad ten od samego Boga i Przeczystej Matki wyznaczony. A gdy Kniaź i Kniaziowa usiądą i przed nimi położą dwa zlepione razem kołacze, pieśń weselna głosi: „Oj wstąpił do tego domu sam Bóg, a najpierw Przeczysta Gospodyni (zawiązująca wszystkie stadła małżeńskie) i poczęli oni sądzić sąd: „Kogo my posadzimy na posadzie? Oj, posadzimy Maryśkę na posadzie, a obok niej Wasylka, niechże im szczęście służy"! Na Białej Rusi splata wianki dla p. młodej Kupało, a u Łotyszów wije je Słońce.

I starożytne narody wierzyły, że małżeństwa były w niebie zaczynane i uświęcone błogosławieństwem Bożem. Jak w Polsce

i na Rusi mąż nazywa się „sądzonym“ (sużenyj) a żona „od Boga przeznaczoną“, tak w starożytności „połączyć się mogli tylko przeznaczeni dla siebie“. Małżeństwo w pojęciu dawnych Greków jest „instytucją Bogów“. W rytuale staroindyjskim mąż opasując kobietę wstęgą obrzędową, powiada: „Z rozkazu Boga Savitri, obu ramionami Acvinów, obu rękami Pushan ja biorę ciebie“, ona zaś mówi: „Prajapati, Tvaschtar i Ty potężny Indra wraz z wszystkimi Bogami, użyj mego ciała! Przez wszystkich Bogów obdarowani chcemy mieć wiele dzieci płci męskiej“. Małżeństwo u narodów starożytnych było sprawą Boską. Struktura ich obrzędu weselnego oparta była na podwalinie sakralnej: świadczą o tem przechowane w tradycji Indów i Greko-Italów ofiary, składane Bogom podczas swatów, zrękowin i przenosin, tak z bydła (krowy i wieprza), jak z ziarna zboża i chleba weselnego. Małżeństwo, wedle wyobrażenia Indoeuropejczyków, jest związkiem opartem na wzajemnej wierze, któremu przykazania Boże (indyjskie dharma, greckie themis, rzymskie fas), udzielają wyższej sankcji.

Związki małżeńskie z miłości zdarzają się między ludem polskim bardzo rzadko i to dopiero w ostatnich czasach. „Małżeństwo zawiera się z potrzeby dla zwiększenia rąk roboczych, a przez to dla pomnożenia dobytku. Oceniając tylko pieniądz i zdolność do ciężkiej pracy, szuka się żony, zwykle bogatej, choćby była brzydka“. [A. Petrów, Lud dobrzyński. Zbiór antrop. 1878 II. 26.] „Chłop — powiedziano o włościanach z pod Kalwarji Zebrzydowskiej — w ożenieniu nie kieruje się sercem, przywiązaniem, tylko interesem i przyszły byt materjalny mając zawsze na względzie. Małżeństwo nie jest związkiem serc, lecz kontraktem obustronnym, podobnie jak kupno i sprzedaż“. „Normalne małżeństwo w Jagodnem — powiada Z. Wasilewski z monografji tej wsi, Warszawa . 1889. str. 69. — jest połączeniem dwu kapitałów, dwu par rąk do pracy w celu wspólnego gospodarstwa“. Rodzice w okolicy Wielunia umawiają się w „gościnie“ bez wiedzy młodych, mających się pobrać, zazwyczaj w ten sposób, że synowi najstarszemu, dziedziczącemu rolę po ojcu, dobierają żonę zdrową i pracowitą, dla młodego zaś nie biorącego po ojcu nic prócz przyodziewku, przeznaczają dziewoję zamożną. Zawieranie małżeństwa na Podhalu posłużyć może za typowy przykład związków małżeńskich ludu polskiego. Nie są one „skutkiem wzajemnej miłości, z czasów parobskich i dziewczenia się“, lecz są z góry przez rodziców umówione między osobami stojącemi mniej więcej na równi stanu majątkowego. Względy ekonomiczne przeważają przy zawieraniu małżeństw na ziemiach ruskich, w Czechosłowacji i u Jugosłowian. Na Białej Rusi rodzice zawierają związki małżeńskie dzieci albo małoletnich, a więc nie pytają się o ich wolę. „Małżeństwo — powiada J. Witort w Zarysie prawa zwyczajowego Litwinów (Lud 1897 III. 200) to niemal wyłącznie umowa ekonomiczna, w której interesy gospodarcze stanowczo przeważają, przymioty osobiste i miłość usuwa się zwykle na plan dalszy. Związek małżeński jest od wieków u ludu niemieckiego przedewszystkiem sprawą interesu (gospodarczego), a dopiero potem sprawą serca. Jak przed wiekami, tak i dziś wśród włościan niemieckich (z prawego brzegu Wezery, w Hesji i Nassau) decydują względy natury praktycznej, zwłaszcza stosunki majątkowe.

Nie miłość młodych, lecz wybór rodziców stanowią o małżeństwie. Związki małżeńskie w Nordsteinke dochodzą do skutku jak interesy handlowe, dopiero po długich targach.

Wśród ludów romańskich i germańskich, podobnie jak u Słowian, głównym motywem zawierania małżeństw bywają względy materjalne, natury gospodarczej. Nie tylko u ludów europejskich obie strony cenią „grunt" i pracę, podobne stosunki panują w innych stronach świata, że tu wymienię tylko mieszkańców Kolumbji, u których „gospodarska córka" bywa najbardziej poszukiwaną. O Kameruńczykach powiadają, że żona jest kapitałem męża, a dzieci, które się od niej spodziewa, to procent od tego kapitału. Koczujący w stepach Azji Kirgiz zaręcza syna niemowlęciem jeszcze, a w wyborze przyszłej synowej kieruje się wyłącznie pobudkami materjalnemi; od urodzenia córki ojciec marzy o otrzymaniu za nią zapłaty (kałym) i często zawiera umowę o jej sprzedaż mężowi, bez jej wiedzy. (J. Witort Ze stepów Azji środkowej — Lud 1899. V. 8.) Tak było w starożytności, gdy żonę kupowano, tak bywa u ludów pierwotnych, a nawet wśród tak zwanej inteligencji żydowskiej materjalne względy mają nieraz górujące znaczenie.

U Indoeuropejczyków i innych ludów pierwotnych małżeństwa zawierano bez woli dziewczyny, bez jej wyboru. Miała ona obowiązek — jak uczono do niedawna nasze panny z towarzystwa — przedewszystkiem być posłuszną woli ojca. A nie tylko dziewczyna, ale i młodzieniec zostawał pod władzą ojca. Przy wyborze małżonków wśród ludu naszego stanowią o j c o w i e t.j. rodzice, którym dzieci ulegają, związki wbrew woli rodziców są wyjątkowe, a jeżeli takiemu stadłu źle się powodzi, uważają za słuszną karę, bo utrzymują, że „Pan Bóg takiemu małżeństwu nigdy nie będzie błogosławił". Ale nawet tam, gdzie młodzi zdobyli sobie pewne, lubo ograniczone, prawa wyboru, inicjatywa i decyzja tego prawa spoczywa w rękach rodziców. „Jeżeli bowiem młodzi mogą się uchylić od wyboru rodziców, ci nawzajem wyboru mogą nie uznać i na nie niezezwolić, a wtenczas muszą się wyrzec własnych nadziei, bo przeciw woli rodziców nie idą". (H. Czechowska Wesele w Rudzku Mat. antrop. Krak. 1896. I. 20.) W zawieraniu małżeństw uwzględnia się dziś wolę dziewczyny, ale nie zawsze i w pewnej jeno mierze. Nie wymagano jej zezwolenia, gdy małżeństwo dochodziło przez kupno albo gdy młodzi zbyt wcześnie wstępowali w związki małżeńskie, nie mając jeszcze własnej woli. Natomiast wola rodziców, a dawniej i krewnych, była i jest decydującą. W pieśniach i obchodach weselnych mamy nieliczne przykłady łamania woli dziewczyny przez rodziców, pytających się jej jeno przy zmówinach o pozwolenie. Rzadkie są małżeństwa samowolne lub zawierane wbrew woli rodziców, ale równie rzadko zdarza się przymus do zawierania związku małżeńkiego z pewną osobą. Stosuje się to nietylko do naszego ludu, ale do innych rolnictwem się zajmujących mieszkańców Europy i wogóle do ludów stojących na niższych stopniach cywilizacji. Małżeństwo u ludu ruskiego na Niżu dnieprowym nie zależy od woli młodzieńca. Jeżeli syn nie ma upatrzonej dziewczyny, przeznaczają mu rodzice, a gdy się syn upiera i nie chce pojąć tej, którą mu dają, ojciec go zmusza, „posługując się nawet kijem". Gospodarz tamtejszy, „po ukończeniu zbiorów

i po naradzie z małżonką, oznajmia synowi 18—20 letniemu o zamiarze ożenienia go w tym roku, podając jako powód swój sędziwy wiek. Zaręczyny w Jurkowszczyźnie (na Wołyniu) „mają raczej charakter ugody, w której narzeczeni głosu żadnego nie mają, gdyż swatowie lub rodzice ze strony młodego, a rodzice lub opiekunowie ze strony dziewczyny, całą rzecz układają" [Z Rokosowska, Wesele i pieśni ludu ruskiego, w Zbiorze wiadomości antropolog., 1883, VII, 151]. Małżeństwa w Rosji dokonywały się od wieków przez pośrednictwo. Mamy świadectwo z XVII w., „że rodzice uważali za grzech pozostawienie wyboru narzeczonej woli syna" (Wiatka]. Poczytywano „za rzecz nieprzyzwoitą, jeżeli nowożeniec widział swą żonę przed ślubem". Młodzieńcowi (na Morawach) przeznaczają rodzice narzeczonę. Syn gospodarza żeni się z bogatą córką gospodarską, a musi być z tej samej wsi, „żenić się przez pole nie wolno". W przeciwnym razie zniewolony jest zrzec się przypadającego mu w udziale gospodarstwa i zadowolić się tem, co mu rodzice z łaski dadzą. Młodzieniec u Słowian południowych w staraniach o dziewczynę odgrywa małą, ona zaś jeszcze mniejszą rolę. Załatwiają to rodzice obojga między sobą. Opór, nieposłuszeństwo młodych bywa wyjątkiem. Małżeństwo u Serbów dochodzi do skutku na podstawie umowy rodziców. „Zezwolenie młodych nie jest konieczne". Zdarza się, że ojciec nawet nie pyta się syna, kiedy i z kim go ożenią, a dzieje się to częściej wobec córki; jeżeli zaś pytają się jej o zdanie, to tylko formalnie, co też jej stereotypowa odpowiedź zaświadcza: „Ja zgadzam się na każdego, za kogo mnie ojciec wyda". W okolicach Kotara, w Dalmacji, panował do niedawna zwyczaj, że „rodzice często zaręczali swe dzieci, gdy jeszcze były w kołysce, a takie zaręczyny bez pytania interesowanych uchodziły za nierozwiązalne". (Zwyczaje weselne u południowych Słowian, Wędrowiec, Warszawa 1891 str. 56). Rzadko powoduje osobiste upodobanie lub miłość młodego Serba do ożenienia. Jeszcze mniej ma dziewczyna głos w tej sprawie. Wybór i układy są pozostawione rodzicom. Często rzecz już skończona, chociaż narzeczeni jeszcze się nie widzieli". (St. Królikowska Opis wesela serbskiego Lud 1903 IX 33). Wuk Stefanowicz Karadzić mógł napisać, że do jego czasów u Serbów, jak u Turków, panował zwyczaj, iż „ mąż żonę swą dopiero w dzień ślubu poznaje, albowiem rodzice obydwu stron robili między sobą ugodę". Małżeństwo południowych Słowian jest przedewszystkiem sprawą rodową, a następnie dopiero osobistą. Układają je ojcowie młodych na radzie całego rodu, a zdarza się nieraz, że „nowożeńcy niemal dopiero przed ołtarzem patrzą na siebie z bliska". W czasie umowy wstępnej „młody nie ma prawa być obecnym, a młoda się nie pokazuje, chyba że rodzice jego proszą, by im młodą pokazano". Na zmówinach Słowieńców nie są młodzi obecni, nie biorą udziału nawet na „przypiciu" sprawy. Dopiero po dwu tygodniach przychodzi młody z ojcem do domu rodziców młodej i wręcza jej pierścionek. Narzeczony u Czarnogórców czasem „nie widzi swej przyszłej nawet przy wielkich zalotach" (zaręczynach), dopiero od tego czasu wolno im się widywać bez przeszkód. Swat w Bretanji jest nieodzownym pośrednikiem nawet wtedy, gdy młodzi — od dzieciństwa przeznaczeni na małżonków — leżeli obok siebie w kołysce. Żaden mło-

dzieniec na Litwie nie poważyłby się starać o rękę dziewczyny bez zezwolenia rodziców, co jest zabytkiem patrjarchalnych stosunków. Małżeństwa wśród ludu dzisiejszej Grecji zawierają się niemal z konieczności przez swatów, dziewczyna bowiem żyjąc tu „bardzo odosobniona, niema sposobności bliżej poznać młodzieńca". Nawet po zaręczynach —odbywających się przez zamianę pierścionków — „narzeczony nie śmie widywać się ze swą narzeczoną aż do chwili ślubu, co trwa czasami miesiące, a nawet lata". Greczynkę w okolicy Aten przyprowadzają na wesele młodemu, który ją wówczas po raz pierwszy widzi, całą osłoniętą czerwonym welonem. Młody przystępując do niej, podnosi welon i całuje ją. Małżeństwo u starożytnych Helenów nie zawierano z miłości, mężem dziewczyny stawał się ten, którego naznaczył patrjarcha rodu, dziad, ojciec lub brat, poznawała go ona nieraz dopiero na weselu.

U starożytnych Indów, wogóle u ludów patrjarchalnych ojciec wydawał zamąż córki i żenił synów zazwyczaj w dzieciństwie, nie pytając o ich zdanie. Takie same stosunki panowały i w Germanji. Ojciec żenił synów i wydawał córki wedle swojej woli, nie zaś podług życzenia dzieci, stosując się w tem do gospodarczych interesów, lubo formalnie obowiązany był zapytać o pozwolenie syna. Małżeństwa u starożytnych Rzymian zawierali rodzice (nie młodzi), przy pomocy pośredników. „Nie tylko córka musiała wyjść za tego, którego jej rodzice przeznaczyli, ale i syn w zawieraniu małżeństwa musiał być ojcu posłuszny". Zdarzały się wypadki zaręczyn dzieci. U dawnych Germanów ojciec albo opiekun składał przyrzeczenie (Verlobung — Versprechen), że córkę wyda, ślub był spełnieniem tego przyrzeczenia. Starożytni Persowie, podobnie jak Grecy i Rzymianie, nie uwzględniając przy zawieraniu małżeństwa woli dzieci, wydawali zamąż córkę albo żenili syna podług własnego przekonania. Ojciec przekazywał władzę swą nad córką przyszłemu jej mężowi, syn wyzwalał się dopiero po ożenieniu z opieki ojcowskiej. Wola dziewczyny nie miała obowiązującego znaczenia w zawieraniu małżeństwa u Indoeuropejczyków, którzy nie pytali o pozwolenie dziewczyny, lecz zawierali umowę o jej rękę zapomocą pośredników lub pośredniczek.

Wola dziewczyny u ludów pierwotnych nie wchodziła tu w rachubę. Wynika to z pierwotnej formy małżeństwa przez kupno, że obie rodziny musiały się przedewszystkiem o cenę kupna ułożyć i ta czynność, zapoczątkowana przez pośredników czyli swatów z ojcem o wiano córki, prowadziła do umowy. Zawarte na zasadzie kupna małżeństwo — a tak było u Indoeuropejczyków — poprzedzać musiała, jak każde kupno, umowa (nasze z m ó w i n y) o wysokość ceny kupna (wiana) i t. p. Z istoty prastarej władzy ojcowskiej nad żoną i dziećmi wypływa, że ojciec rozporządzał ręką córki samowolnie. Wszak jeszcze do XIX wieku, nawet w rodzinach szlacheckich, wydawano córkę wedle postanowienia ojca (rodziców), a sprzeciwianie się ich woli poczytywano za ciężki grzech, który się mścił na pożyciu małżeńskiem takiej panny

Nie tylko u ludów indoeuropejskich, ale także u Fino-ugrów i wogóle u ludów pierwotnych, n. p Buszmanów, Negrów i Polinezejczyków, zawierają się małżeństwa zapomocą pośredników, dziewczyna gra tu rolę podrzędną. U Żydów starożytnym zwyczajem na-

rzeczeni do czasu wesela nie widują się, nie mając nawet sposobności przyjrzeć się sobie. Dziewczyna nie wypowiada imienia narzeczonego, mówiąc o nim nazywa go „on". Za dawnych czasów nowożeniec u Żydów dopiero po ślubie miał sposobność poznania swej żony. Z postępem czasu Przysłowia rabinów (Kidyszym) zabraniały „zaślubiać kobietę, nim się ją ujrzy", lubo dodają, że Abraham, patrjarcha, widział żonę swą Sarę dopiero po ślubie, gdy przechodząc przez strumień, ujrzał odbicie jej postaci w wód zwierciedle. Narzeczony u Estończyka widzi swą narzeczoną dopiero przy ślubie i zapytuje swych najbliższych, która jest jego narzeczoną [Rps. Akad. umiej. Kraków Nr. 1250]. Turcy widzą tylko ukradkiem swe narzeczony, gdyż kobietom muzułmańskim nie wolno pokazywać się mężczyznom. Zwyczajnie narzeczony nie znał i nie widział swej narzeczonej. „Matka nieraz wybiera synowi żonę w dzieciństwie i z tego czasu, kiedy wolno jeszcze pokazywać się mężczyznom, zachowuje on jej obraz w pamięci". Ormianie zaręczają dzieci swe w młodym wieku, dziewczęta nie obcują z chłopcami i często nie znają się przed zaręczynami, ale rodzice ich obliczyli i zbadali przymioty i błędy obu stron.

Przysłowia rabinów głoszą: „Dopóki ręka twoja leży na karku syna, staraj się go ożenić", to znaczy, póki masz władzę nad synem, zniewalaj go do żenienia, bo później może ci być nieposłusznym. W ustroju patrjarchalnym mąż miał nieograniczoną władzę nad żoną, z czego konsekwentnie wynikała takaż sama władza ojca nad dziećmi. Potwierdzają to prawo społeczne ludy wszystkich części świata, że tu wymienię tylko mieszkańców Chin. Żaden z młodych Chińczyków nie ożeniłby się wbrew woli ojca. Syn, choć w dojrzałym wieku, bez sprzeciwiania się ojcu, żeni się z dziewczyną, wybraną przez ojca, która młodziana dopiero po ślubie widzi.

Przechowały się u nas ślady zwyczaju — powszechnego w wiekach średnich — wiązania się ślubem małoletnich, a nawet dzieci, jak tego mamy liczne przykłady w Dziejach Długosza. Tak zaślubił Mieczysław, syn Bolesława Chrobrego, siedmioletnią Ryksę, którą 1001 r. z posagiem i wyprawą dworską przywieziono do Gniezna. W sto lat później Władysław, syn Bolesława Krzywoustego, zaślubił cesarzównę Krystynę, którą również dzieckiem sprowadzono do Polski. Jadwiga, późniejsza małżonka Władysława Jagiełły, ledwie że nie w kołysce zaręczona była z Wilhelmem.

Z ekonomicznych względów zawierane wczesne małżeństwa u nas, podobnie jak u innych ludów mniej kulturalnych, były zjawiskiem normalnem. Z postępem cywilizacji podnosi się coraz wyżej minimalny wiek, w którym małżeństwo zawarte być może. [A. Strzelecki, Fragment z dziejów rodziny, Lud 1895. I. 152.] Zdarza się jednak do dziś wśród włościan, że rodzice przyrzekają sobie, iż dzieci swe pożenią między sobą i przy każdej sposobności popijają na intencję umówionego małżeństwa. W pieśni ślubnej (z okolic Cieszyna) młodzian wypomina dziewczynie, iż matka obiecała mu ją za żonę, gdy się dziewczę urodziło:

Ej jeszcześ była na klinie,
Już mi powiadała: Mój synie,
Ej jeszcześ była w powiciu,
Już mi powiadała: Mój zięciu.

[A. Cinciała, w Zbiorze antropol. 1885 IX 176.) Na ogół wiek zawierania związków małżeńskich u naszego ludu świadczy o niższym stopniu rozwoju kulturalnego. Późne małżeństwa, zwłaszcza starszych, uchodzą za hańbiące. Przysłowie staropolskie daje następującą radę chcącemu się ożenić młodzieńcowi: Nie bierz dziewki za żonę po 20 latach, bo ona to samo znaczy, co kogut po 7. Przysłowie to powstało na tle wierzenia ludu polskiego, że z koguta (czarnego) po siedmiu latach wylęga się smok lub bazyliszek, poczwara zabijająca wzrokiem swym każdego, na kogo jeno spojrzy, nawet siebie, gdy się zobaczy w lustrze. W wiekach średnich panował w innych krajach europejskich zwyczaj zaślubiania dzieci Między ludem ruskim, na Węgrzech, odbywały się dawniej związki małżeńskie między chłopcem a dziewczyną od 12 roku począwszy, a zaręczyny od 6 roku, tak, że młodzi pozostawali jeszcze przez lat kilka pod opieką matki. Zwyczaj zaręczania młodych w wieku dziecięcym nie wygasł jeszcze w Czarnogórze. Zaręczyny w Albanji odbywały się niemal w dzieciństwie od 3 lat w tem przekonaniu, że takim związkom nieba są łaskawe.

W okolicy Rica (w południ. Albanji) dziewczynę wydają w 12 roku życia, ale już od zaręczyn nie wolno jej obcować ani nawet rozmawiać z narzeczonym ani jego towarzyszami.

Nie mówiąc o ludach południowych, jak n. p. u Włochów, zawierających małżeństwa z powodu wczesnej w tym klimacie dojrzałości w wieku od 14 roku życia, spotykamy w średniowieczu u Słowian, Germanów i Celtów zaręczyny albo i małżeństwa dzieci. W ogóle u Indoeuropejczyków sprawdzono nader wczesne małżeństwa. Prawo rzymskie oznaczało jako najniższą granicę wieku do zawarcia małżeństwa dla chłopców ukończony rok czternasty, dla dziewcząt rok dwunasty życia. Zdarzyły się jednak przykłady wcześniejszych małżeństw, u dziewcząt niżej 12-go roku, ale do tego roku były one sponsae, później dopiero prawnemi małżonkami. Indowie od najdawniejszych czasów zawierają małżeństwa w dzieciństwie od pięciu lat począwszy, ale właściwe pożycie następuje dopiero po kilku latach, gdy dziewczyna dojdzie do dojrzałości po przesiedleniu do domu mężowskiego.

Dziewczęta w Polsce średniowiecznej zażywały pewnej swobody pod względem stosunków z mężczyznami, zaświadcza to o dziewczętach u Słowian pisarz arabski z X wieku Masudi, dodaje jednak, że po zamęściu są wiernemi żonami. W jaskrawych kolorach malują tę rozwiązłość młodzieży w Polsce mistrz Wincenty w swej kronice z początku XIII w. i wcześniejsi odeń latopisiec kijowski t. z. Nestor i kronikarz czeski—Koźma, atoli opowiadania ich zabarwione są tendencją „przeciwstawienia barbarzyństwa i bezwstydu pogańskiego czystości obyczajów, nakazanej przez wiarę chrześcijańską".

Jeszcze w drugiej połowie 19 wieku panował u Mazurów w Prusach wschodnich zwyczaj, że młodzieniec obcował z dziewczyną przez czas dłuższy, a ożenił się z nią dopiero wtedy, gdy została matką. Pierwsze starania o rękę dziewczyny (w Juszczynie p. Myślenicki) zaczynają się już w noce zimowe, kiedy młodzieniec idzie do niej na „podchody". Za dobrą wróżbę uchodzi, jeśli wtedy ona sama o północy otworzy mu drzwi. Parobczak i dziew-

czyna na Rusi spędzają nieraz noce ze sobą, a ona nie traci czystości dziewiczej, którą on umie uszanować. Stosunek taki prowadzi do małżeństwa. Podobne małżeństwa na próbę spotykamy u Słowian południowych. O Rosjanach opowiada Cook, że młodzi żyją jak małżonkowie do roku, a gdy ona powije dziecko, następuje ślub, ale gdyby nie zaszła w ciążę, przedłużają czas próby o jeden rok, albo rozchodzą się, a ona znajduje innego parobczaka. Przed zaręczynami odbywa Słowak na Spiżu nocne odwiedziny u przyszłej, sypiając obok niej na ławce, co trwa przez parę lat, potem dopiero następują uroczyste swaty i układy między rodzicami narzeczonych. Podobnie jak u nas, istnieją na północy, w Niderlandach i we Francji t. zw. noce próbne. Parobczak w Sabaudji ma swej lubej dowieść wstrzemięźliwością, że umie ją uszanować. Gdy ona uzna za stosowne poddać go tej próbie, przyjmuje go wieczorami najpierw przy okienku, później u drzwi, wreszcie w komorze. Tam przebywa on przy niej w ubraniu (courir la trosse) a gdy sobie pozwoli na krok niewłaściwy, ona go żegna. Młodzi ludzie w Delsbo (w Szwecji) spędzają razem wieczory (go ut po) leżąc obok siebie. Dziewczyna, której młodzi nie odwiedzają, nie cieszy się uznaniem. Gdy po uczciwości ze sobą obcują, odbywają się potem swaty i wesele. W Szwabji, w okolicy zwanej Schwarzwald, panował w 18 wieku wśród ludu zwyczaj, że dziewczęta oddawały się swoim chłopcom, na dłuższy czas przed weselem. Starający się o rękę swej wybranej przychodził co nocy do okienka jej domostwa i zrazu zadawalał się rozmową, zastawał ją nawet w łóżku ubraną, a gdy zasypiała oddalał się po cichu. Powoli i nie bez trudu udawało mu się pozyskać jej względy. Odwiedziny owe zowią się w gwarze szwabskiej: Komm-nächte, w końcowem stadjum: Probenächte Te pierwsze odbywają się zazwyczaj w niedzielę i święta, te drugie codziennie aż do jej zajścia w ciążę. Dopiero wówczas zaczynają się formalne swaty, po nich zaręczyny i wesele. Gdyby młodzieniec swą wybraną porzucił—co należy do wyjątku—spotkałby się z pogardą całej wsi. Natomiast zdarza się nieraz, że po pierwszej lub drugiej nocy rozchodzą się a dziewczyna znajdzie innego chłopca. O podobnym zwyczaju wśród Sasów donoszą w pierwszej połowie 18 wieku, że narzeczony zanim zdecyduje się poślubić narzeczoną sypia z nią noc przedtem. Kardynał Henryk z Segusio karci ten pogański obyczaj u Sasów 13 wieku. Mamy dowody, że zwyczaju tego przestrzegano w Danji, Szwajcarji i in. (Fr. Chr. J. Fischer Über die Probenächte der deutschen Bauernmädchen Berlin 1780).

Podobne związki, zwane małżeństwem na próbę, istniały w Yorkshire, na Filipinach, w państwie Inka, a wspominają o nich już starożytni Egipcjanie.

Poglądy ludu naszego na małżeństwo i stosunki płciowe nie są wolne od wyobrażeń z doby pierwotnej. Trafiają się jeszcze pożycia „na wiarę“ t. j. bez ślubu kościelnego i w opinji ludu nie zawsze są źle widziane. Stosunki pomiędzy osobami, nie połączonemi ślubem małżeńskim, doznają pobłażliwości, a nawet poparcia. Ale z drugiej strony donoszenie wianka u nas, zarówno jak u innych ludów europejskich, uchodzi za zasługę dziewczęcia i jest zaszczytem dla rodziców, „utratę wianka“ poczytują za hańbę. Po ślubie wychodząc z kościoła, śpiewają w Wadowickiem:

A cieszy się, cieszy, moja rodzineczka,
Ze ja se odeszła w kościele wianeczka,
Bom go nie odeszła nika na ulicy.
Ino go odeszła w kościele przy świcy.

Parobek, który uwiódł dziewczynę, obowiązany jest z nią się ożenić. W różnych stronach Polski piętnuje opinja ludowa pogardą i barbarzyńskiemi karami rozpustę kobiet. Wszetecznicę uważa nasz lud za gorszą od zwierzęcia i nie mając dla niej litości „za karę zakopywał po pas w gnoju zmieszanym z wapnem“ albo jak na Kujawach i w Kaliskiem „wsadzano do kostnicy lub kuny“. (A. Petrów, Lud dobrzyński w Zbiorze antrop. 1878 II 25).

Takie upadłe niewiasty, zwane zawitkami, są prześladowane i potępione, a dziecię nieślubne zowie się bękartem, bąkiem, kopciuszkiem. W pierwszej ćwierci XIV wieku — opowiada naoczny świadek — ucinano nierządnicy w karczmie włosy na klocu siekierą, a spólnik zbrodni musiał trzymać przy tym akcie świecę i wraz z dziewczyną, uprawiającą nierząd, poddać się chłoście i złożyć pewną kwotę pieniężną na kościół. Dziś (dodaje około 1870 r.). utrzymała się tylko kara pieniężna i trzymanie świecy przy oczepinach nierządnicy. (B. Gustawicz Podduklanie. Lud 1900. XI 79) Dziewki, które „się skozaczyły“, karał surowo zwyczaj ludowy. Opowiadają starzy ludzie nadrabscy, że na mocy wyroku, który wydał dawny sąd gromadzki, golono głowę takim dziewczętom i wśród urągań pospólstwa prowadzono je w niedzielę przed kościół na powrośle. Na czele takiego pochodu, kroczącego powolnie szedł grajek przygrywający na skrzypkach. „Przybywszy przed kościół, wystawiono dziewkę na cmentarzu, tuż przy dzwiach wchodzących do babińca, a przechodnie pluwali jej w twarz“. Nawet do niedawna „oprowadzano p r z e s k o c z k i z ogoloną poprzednio głową po wsi całej i chłostano je powrozami w miejscach najliczniej uczęszczanych, tudzież pod figurami, na ławkach, które przenosić musiały same na swoich barkach“. Za czasów pierwszej Rzeczypospolitej polskiej karano kuną dziewczynę w odmiennym stanie albo parobka nie chcącego się z nią żenić. U drzwi bocznych starożytnego kościoła w Czerwińsku nad Wisłą znajduje się kołatka bronzowa w kształcie głowy zwierzęcej, u której wisi łańcuch do okręcania winowajców. Gdy wyrok na winną grzechu wydał dziedzic, proboszcz lub wójt w imieniu gromady, „kobietę przymykano za szyję lub za rękę na cały czas nabożeństwa dla ukarania wstydem“. Jeszcze I. K. Haur w Oekonomice Ziemiańskiej (Kraków 1675) doradza, aby taką niewiastę „rózgami przy gromadzie ociąć, jeżeli luźna (niebrzemienna) a parobek, „aby w kunie dzień przy święcie odprawił pokutę“.

Kobieta upadła w Czechach musiała za karę trzy razy w około rynku nosić kamień, zwany kamieniem występku, albo flaszkę wstydu. Dziewczę wieśniacze w niektórych stronach Francji po utracie dziewictwa nie wchodzi do kościoła głównemi drzwiami, lecz tylko bocznemi, a młodzież miota jej pod nogi pobite czerepy, kłaki i rogi. W górach rumuńskich był do połowy ubiegłego wieku zwyczaj, że upadłą dziewczynę starsza kobieta prowadziła pod wierzbę albo do płota, tu jej zawiązywała włosy i zarzucała czepek, mówiąc następujące słowa „N. N boża niewolnica, zawiera mał-

żeństwo z płotem albo z wierzbą". W Offenbanji (na Węgrzech) odbył się podobny ślub wobec naczelnika gminy. Dziewczyna, która zaszła w ciążę, przychodziła w towarzystwie starościny i innych kobiet do urzędu gminnego. Po zawiązaniu jej warkocza i zarzuceniu chustki na głowę, na znak, że jest kobietą, sędzia oświadczał: „Oznajmia się każdemu, że N. N. jest niewiastą a ojcem jej spodziewanego dziecięcia jest N. N." Po takiem oświadczeniu uwodziciel musiał z nią wziąć ślub kościelny, a gdy się wzbraniał, skazywano go na karę pieniężną. Lud niemiecki powiada o pożyciu małżonków na wiarę, że wzięli ślub przy wierzbinie.

Starożytni Indowie, Grecy i Rzymianie, zarówno jak Germanowie i Słowianie, wymagali od dziewczyny czystości, badano dziewictwa jej albo okazywano znaki krwi na weselu. Czystość dziwicza była już w powszechnej czci u ludu Izraela, w epoce powstania pięcioksięgu. Na niskich szczeblach rozwoju wysoko cenioną jest czystość dziewicza, której utrata karana jest surowo, stosownie do stanu kultury, od objawów pogardy przez straszliwe męki aż do kary śmierci. U Persów, Hindów, Chewsurów i Igorotów na Filipinach dziewczyna upadła odbiera sobie sama życie albo ponosi karę śmierci. U Altajów spada ona do rzędu niewolnic. Że może istnieć w wysokiej cenie moralnej dziewictwo obok wolnej miłości, świadczą plemiona Haawu Archipelagu, które przy swobodnem obcowaniu młodzieży obojej płci, dają pierwszeństwo nietkniętej dziewicy. Wymaganie czystości od p. młodej, objawiającej się w szukaniu znaków krwi na prześcieradle łoża małżeńskiego, nie wokluczа wolnych stosunków dziewczyny przed wydaniem, jak świadczy zwyczaj na ziemiach słowiańskich i w innych krajach europejskich, gdzie zezwalają na stosunki dziewcząt wiejskich z parobczakami, gdy małżeństwo następuje dopiero po zajściu w ciążę. W niektórych zakątkach Polski przechował się jako pozostałość z czasów pierwotnych zwyczaj swobodnego obcowania dziewcząt przed zamęściem, obok ścisłego przestrzegania u kobiet wierności małżeńskiej. Podobne stosunki spotykamy w Indjach u plemion Bangalore, u Weddów na Cejlonie, u niektórych ludów Afryki, u Malajów, Wotjaków i innych. Dziewczęta i chłopcy plemienia Bororo w Brazylji cieszą się swobodą stosunków płciowych, ze zmianą „wolnego stanu" obowiązuje monogamia. U Negrów afrykańskich wolność erotyczna dziewcząt przed ślubem nie doznaje przeszkód ani potępienia w opinji, natomiast niewierność małżeńska ze strony kobiet ulega surowym karom. Wolne obcowanie dziewcząt przy ścisłem przestrzeganiu wierności kobiet zamężnych zauważył już pod koniec X wieku żyd arabski Ibrahim syn Jakóba w opisie podróży swej po krajach Słowiańskich, a stosunki podobne stwierdzono u Kafrów, na Gwinei u górali Garos i Loatschai, w Arakanie, na wyspach Poggi i Adamanach, w Wadai i Darfur na Marjanach, w Nowej Granadzie, u Patagończyków i innych.

W Ślady pierwotnych wyobrażeń obyczajowych dają się też spostrzec w praktykach ludu dobrzyńskiego, odnoszących się do cudzołożnic.

Cudzołożników (oboje) wodzono po wsi całej, a co uszli kawałek, kładziono ich na ławce i bito powrozem. Jeszcze sromotniejsza kara spotykała osoby innej wiary. Po wymierzeniu dotkli-

wej chłosty publicznej krępowano oboje powrozami do słupa lub drzewa przy drodze, naprzeciw siebie i wszyscy przechodnie pluli im w twarz". Chłopu pod Szadkiem (woj. kaliskie), zdradzającemu żonę, wymierzono jeszcze niedawno, bo w 1902 r. następującą karę za wiarołomstwo: Oto winowajca z dziewczyną, z którą miał stosunek, ubrani w końskie chomąta na plecach, z wędzidłami w ustach, ciągnęli wóz, powoził niemi parobek a otaczał go tłum wieśniaków z batami i kijami, nie szczędząc koniom razów. Wierność małżeńska była świętym i powszechnie przestrzeganym obowiązkiem nietylko u nas, ale w całej Słowiańszczyźnie, jak świadczy strategik Maurikios (VI stulecie) św. Bonifacy (VIII st.) Masudi (X st.) i Kardizi (XI st) a Thietmar meziborski opowiada o Polsce XI wieku, że tam schwytany cudzołożca przepłacał to życiem, a jeżeli wytrzymał okrutną karę, podobnego czynu nie zdołał się już dopuścić, cudzołożczyni zaś wyżynali łabia i zawieszali na drzwiach domostwa, w którem się zbydliła, na postrach tam wstępujących ludzi. Wychodzono ze stanowiska, że żona, drogą kupna nabyta, była własnością męża, a do niego wyłącznie należąca musiała mu być wierną. Jan Długosz opowiada, że Ziemowit, władca Mazowsza (1381) drugą swą żonę, za skryte z gachem miłostki, kazał siepaczom swoim zamordować, cudzołożcę zaś końmi rozszarpać a potem powiesić. Surowe kary nakładane za cudzołostwo działały odstraszająco. Statuty Kazimierza Wielkiego i litewski cudzołostwo karzą gardłem. Podobne kary nakładało prawo zwyczajowe Słowian południowych. Na Rusi głowę cudzołożczyni i wrota jej domu osmarowywano dziegciem. Piętnowanie kobiet za cudzołostwo było w wiekach średnich powszechnie stosowane. Wiarołomstwo żony karano w Danji ucięciem nosa winowajczyni (Saxo Grammaticus Historia Danica, wiek XII) Prawo magdeburskie nakładało na cudzołostwo karę śmierci. Wedle obyczajowego prawa niemieckiego bito obnażoną winowajczynię, oprowadzano ją po wsi, obcinano włosy i t. p. W różnych stronach Niemiec (Steinbach, Siegthal) odbywa się od wieków, pod nazwą Thierjagen—obława, doraźne wykonanie wyroku na kobiecie lub mężczyźnie, gdy się dopuszczą wiarołomstwa, cudzołostwa i t. p. objawia się to piekielną wrzawą, piskiem, wyciem, biciem kotłów i t. p. całej gromady pod drzwiami lub oknami winowajcy. W Szkocji 1563 r. „karano śmiercią uwodzicieli, którym dowiedziono ich winę", a w Albanji „obyczaj dziś jeszcze zmusza niejako męża do zabicia uwodziciela". Wychodząc ze stanowiska, że mąż jest panem, a żona jego niewolnicą, obowiązaną ona była do bezwzględnej wierności mężowi. U Indoeuropejczyków podpadało najsurowszym karom cudzołostwo żony, gdyż ono wkraczało w prawa własności męża. Cudzołożnicę czekała w starożytnych Indjach śmierć lub najdotkliwsze niewolnictwo. Wedle starogreckiego prawa mąż mógł zabić schwytanego na gorącym uczynku cudzołożcę, żonę czekała śmierć moralna. Starorzymskie prawo pozwalało bez sądu śmiercią karać cudzołożcę. U północnych Germanów wolno było mężowi zabić schwytanego in flagranti męża wraz z cudzołożnicą.

Niewierność żon karano w starożytności surowo, nawet śmiercią, jak zaświadcza u Rzymian Cato, u Germanów Bonifacy. Potępienie cudzołostwa i surowe kary na nie nałożone są zabytkiem

doby dzikości, która osądza je jako „naruszenie cudzej własności". Orzekają to wyraźnie prawa Manu słowami: „Nie wolno mężczyźnie siać nasienia na ziemię, która jest własnością drugiego". Księga prawodawcza Hammurabis z 2250 r. przed Chr. nakładała w Babilonie na cudzołożnicę karę śmierci przez zatopienie. I Hebrejczycy karali śmiercią cudzołostwo, jak świadczą księgi Mojżeszowe. Czytamy tam o następującej karze za cudzołostwo: Gdy mąż ma żonę w podejrzeniu, że się dopuściła cudzołostwa, tedy przyprowadzają ją przed kapłana, a ten tak ją ma przekląć: Niechaj cię Pan Bóg poda na złorzeczenie i na przekleństwo między ludem twoim. Niechże te wody przenikną przeklęte wnętrzności twoje, aby opuchł żywot twój i wypadło łono twoje. I niewiasta wypowie: „Amen". Dekalog stawia na równi cudzołostwo z przywłaszczeniem cudzej własności. Od czasów biblijnych przez całe średniowiecze prawodastwa nakładały rozmaite kary na uwodziciela. W starożytnej Peruwji „karano uwodziciela cudzej żony, jeśli ona była szanowaną jednostką, śmiercią, w innym zaś wypadku torturowano go tylko". Dzicy i barbarzyńcy pozwalają znieważonemu małżonkowi zabić uwodziciela, jeżeli przychwyci go na gorącym uczynku, łagodniejszą karą bywa utrata oka, przekłucie nogi albo pewna ilość pałek. Chińczyk ma prawo żonę, schwytaną in flagranti, własną ręką zabić. Beduini, Kafrowie, plemiona Somal, Galla i wiele innych narodów, karzą wiarołomstwo żon śmiercią. Dzicy i barbarzyńcy znęcają się nad nią, oszpecają ją, biją, a nawet zabijają. Indjanie (Apache) ucinają niewiernej żonie nos, Chewzurzy (na Kaukazie) uszy, Wamakuowie wargi i t. p. Dopiero chrześcijaństwo w zasadzie zrównało małżonków zobowiązując ich do obopólnej wierności.

Szeroko na ziemi przestrzegany jest zakaz zawierania związków małżeńskich między krewnymi. Zachowały się jednak w baśniach ludowych reminiscencje stosunków małżeńskich między bratem a siostrą, z niewątpliwie późniejszym potępieniem takich związków jako zbrodni kazirodztwa. Z cyklu podań o małżeństwie syna z matką, która była żoną brata, zasługuje na uwagę baśń górali Beskidowych tej oto osnowy: Pewien król miał z siostrą syna, którego po urodzeniu matka w skrzyni puściła na morze. Gdy chłopiec ów, wychowany przez bogatego kupca, wyrósł na młodzieńca i wyruszył na wojnę, tak mu się poszczęściło, że pobił nieprzyjaciela i w nagrodę zwycięstwa otrzymał rękę królowej. A była to jego matka. Gdy się o tem dowiedział, postanowił za pokutę obrać odludne miejsce. I zamknął się w starem zamczysku nad morzem, gdzie wrzucił klucz, aby nikt nie przestąpił jego progu. Po latach gdy wieść się rozniosła o wielkim pokutniku, otworzono podwoje zamku, we wnętrzu schwytanej ryby znaleziono klucz — i zastano w celi kamiennej klęczącego od lat czterdziestu pustelnika, którego wybrano papieżem, a ten rozgrzeszył matkę. Baśn ta, spisana z ust górali p. t. „O jednym synu, który się ze swoją matką ożenił" przeszłość z średnio-wiecznej legendy o św. Grzegorzu, opracowanej przez Hartmana von der Aue (XII w.) a znanej u nas ze zbioru opowieści p. t. Gerta Romanorum (w XIV) rozpowszechnionych w 17 i 18 stuleciu pod tytułem Dziejów rzymskich. Jak we wszystkich tej kategorji podaniach występuje tu wątek skazania dziecięcia tego grzesznego związku (Króla ze swą siostrą) na za-



Wesele w Krakowie.
Zdjęcie z natury. Fotografja z Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie.

tratę. Puszczają niemowlę na morze w skrzyni z bryłami złota i srebra, z tabliczką, na której wypisano prośbę o wychowanie. Następuje również powszechny motyw cudownego ocalenia dziecięcia i wychowania u obcych, opuszczenia ich i podróży po świecie, wreszcie poślubienie matki przez syna i długoletnia pokuta za mimowolny grzech. Po latach pustelnik wyniesiony na stolicę apostolską jako papież, Grzegorz, spowiada matkę swą z grzechu kazirodztwa. Jak w innych baśniach, osnutych na wątku nieświadomego małżeństwa syna z matką, tak i w naszej odszukać można ślady pierwotnego źródła w starogreckiem podaniu o Edypie. Mamy sporo gadek ludowych o miłości i małżeństwie brata z siostrą. Przypominam powieść ludową z Modlnicy o zaślubinach przez brata ukochanej siostry, która ucieka w baśni na morze i mimo przeszkód ze strony matki, wychodzi za brata. Podobna do niej baśń z Ojcowa (p. t. Brat i siostra) zaczynająca się od słów: „Dawnemi czasy ludzie żenili sie w pokrewieństwie ze sobą, częstokroć rodzony brat pojmował rodzoną siostrę — a wszystko to szło na korzyść piekła.“ Baśń nasza o dwu braciach, z których jeden prześladowany jest za wzgardzenie grzesznej miłości, baśń znana ludom Europy i Azji, zapisaną była w Egipcie w 14 wieku przed Chrystusem t. j. trzy tysiące kilkaset lat temu. Odległej starożytności — bo ocierające się o tę prastarą formę zawierania małżeństw — są baśnie o „Królewiczu, co się chciał z siostrą żenić,“ (Józwów p. Lubelski) i o „Mysim Kożuszku“, w której ojciec chce pojąć córkę za żonę (z Mazowsza), przypominają one bajki na tle kazirodztwa, rozpowszechnione w różnych stronach świata. Bratki, kwiat znany wsród ludu pod imieniem brat z siostrą, nazwę swą zawdzięcza, jak powszechnie utrzymują, następującemu podaniu: Brat i siostra, nie wiedząc o swojem pokrewieństwie, pobrali się, a Pan Bóg przemienił ich w kwiat dwubarwny, jeden liljowy (lub niebieski) drugi żółty. U Lasowiaków są to dwaj bracia, którzy się kochali, za to ich Pan Bóg skarał i zamienił w kwiatek, nazwany bratkiem. Echa odległej przeszłości zalatują z zagadki opisanej w Rościszewie:

Mamie, mamie, wymamiłam kamień,
Byłam jego córką, teraz jestem mać,
Kto tę gadkę zgadnie, może ze mną spać...

Jako objaśnienie tej zagadki podają następujące zdarzenie: „Jednego pana skazali na śmierć z głodu, zamurowali go, lecz zostawili otwór dla rozmowy z córką. Ta przychodziła i przez ten otwór karmiła ojca swemi piersiami. Była więc naprzód córką a potem matką własnego ojca.“

W klechdach śląskich z okręgu kluczborskiego i cieszyńskiego p. t. „Córka nie chce być żoną ojca“, „Siostra nie chce zostać żoną brata“ zachował się ślad owych kazirodczych stosunków. W mitach i opowieściach ludu wszystkich ras spotykamy motyw kazirodztwa t. j. związku z osobą najbliższą sobie po krwi, brata z siostrą i syna z matką lub córki z ojcem. Wspólną cechą dziś niemal całej ludzkości jest wstręt albo przynajmniej niechęć przed małżeństwem między rodzicami i ich dziećmi; w mniejszym stopniu, ale również jako hańbiące, poczytywane są związki małżeńskie wśród najbliższego rodzeństwa. Zwyczaje, prawa i religje piętnują te i tamte związki jako kazirodcze.

Zakazy jednak zawierania małżeństwa między krewnymi, jako osobami ściśle i razem z sobą żyjącemi, rozróżniają bliższe i dalsze stopnie. Pokrewieństwa czwartego stopnia poczytuje lud (nadrabski) za przeszkodę do zawierania małżeństwa i lubo kościół daje dyspenzę krewnym w trzecim stopniu, włościanie wykazują na przykładach, że małżeństwom, skojarzonym w trzecim i czwartym stopniu pokrewieństwa, nie wiedzie się i tacy przedwcześnie umierają. Nie wolno też żenić się z bratową (po śmierci brata), choćby tę przeszkodę pokrewieństwa usunęła dyspenza papieska, nie wiedzie się braciom, gdy biorą sobie za żony rodzone siostry, zięciowi, gdy żeni się z rodzoną siostrą żony.

Dawniej brano w Przebieczanach siostrę po siostrze za żonę za dyspenzą w kościele, ale „po ciemku", a dziś jeszcze żenią się z drugą siostrą, gdy z pierwszej nie zostało żadnego potomstwa. W takim tylko razie można, ożenić się z siostrą po siostrze. (M. Fedorowski. Lud okolicy Żarek, Siewierza 1889 II 293) Przeżytek to lewiratu. „Wzbronione są przez lud małżeństwa „na wymarki", t. j. gdy brat i siostra jednego rodu wchodzą w związek ślubny z siostrą i bratem drugiego rodu. Z tego staropolskiego zwyczaju urosło przysłowie:

Pan Bóg stworzył jarmarki,
A djabeł wymarki.

(J. Swiętek Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego Materjały antrop. 1896 I 310—311). Przebieczanie nazywają małżeństwa „na wymorek", gdy brat gospodyni ożeni się z siostrą gospodarza lub przeciwnie. Gdy nowożeniec przeniesie się do mieszkania swej żony, powiadają, że się p r z y ż e n i ł, a gdy siostra nowożeńca pójdzie za brata jego i gdy w ten sposób skrzyżują się rodziny, a zięciowie mieszkają w chacie swych teściów, mówią w Krakowskiem, że kobiety te „poszły na frymarki".

„Nie godzi się też zawierać ślubów kumom między sobą, — nakazują nasi włościanie — a nie było jeszcze wypadku, żeby rodzice chrzestni poślubili swoich chrześniaków".

Kumostwo bowiem poczytawane jest za pokrewieństwo. „I małżeństwo między dziećmi mlecznemi zdarza się bardzo rzadko, uważają je bowiem za rodzaj pokrewieństwa. Garbowianie pokrewieństwo do czwartego pokolenia poczytują za przeszkodę do zawarcia małżeństwa. Od trzeciego stopnia pokrewieństwa poczyna się przyjacielstwo. Przez trzymanie do chrztu, t. z. kumostwo, wstępują osoby w stosunek dalszego pokrewieństwa, zwany przyjacielstwem, pokrewieństwem duchowem, które stoi na przeszkodzie zawarciu małżeństwa. Zdarzają się jednak coraz częściej związki małżeńskie między kumem a kumą między bratem mlecznym a mleczną siostrą. Atoli związkom tym, wedle mniemania ludu, nie szczęści się, „dzieci im się nie chowają, a sami małżonkowie często chorują". „W ziemi lubelskiej stosunek miłosny między kumami uważany jest za występek". Statut litewski za nieważne uznaje małżeństwo pomiędzy kumami do czwartego stopnia a z powinowactwa do trzeciego pokolenia. Zakazy te zawierania ślubów między kumami, sięgają doby średniowiecznej. W XII wieku kościół zakazywał małżeństwa do siódmego stopnia pokrewieństwa, od Soboru laterańskiego/1215 r. ograniczono przeszkody małżeństwa do czwartego stopnia włącznie.

Kościół (rzymski i grecki) w średnich wiekach zataczał szerokie koła stopni pokrewieństwa, wśród których zakaz zawierania związków

małżeńskich między rodzeństwem chrzestnem, jako zostającem z sobą w duchowem pokrewieństwie, przestrzega lud nasz, zarówno jak inne ludy słowiańskie. Jeszcze arcybiskup Stanisław Karnkowski, przy końcu XVI wieku powiada„ że powinowactwo chrzestne przeszkadza do małżeństwa i że „między kmotrami do bierzmowania, tak jak między kmotrami, którzy na chrzcie bywają, nie może być porządne małżeństwo". U ludów wschodnioeuropejskich zachował się zwyczaj „wzbraniający drużbie, który prowadzi p. młodą do ślubu, żenić się z kimś z jej rodziny". Istnieje wśród ludu w Rosji zwyczaj „zakazujący drużbie żenienia się z osobą z rodziny panny młodej". U Rusinów na Bukowinie bywa przeszkodą w małżeństwie pokrewieństwo piątego stopnia, związek małżeński dozwolony jest dopiero od szóstego stopnia. — I na Wołyniu (w powiecie Berdyczowskim) „pokumanym z sobą rodzinom łączyć się nie wolno". (S. Rulikowski w Zbiorze antrop. 1879 III 121). Drużbostwo w Albanji jest rodzajem powinowactwa i stanowi aż do piątego stopnia przeszkodę w małżeństwie, dziedziczy się w rodzinie i doznaje czci ojcowskiej. Małżeństwa między krewnymi aż do siódmego pokolenia uważane są w Czarnogórze za grzeszne, a do krewnych zaliczają się i chrzestni rodzice.

W niektórych okolicach Serbji zwyczaj ludowy zabrania brać żony z tego samego rodu. Już starożytni występowali przeciw małżeństwu z najbliższymi krewnymi. Indowie rozciągali tę zasadę egzogamji do piątego pokolenia po kądzieli a do siódmego po mieczu. Podobny zakaz istniał u starożytnych Rzymian, u których wzbronione były małżeństwa z krewnymi aż do czwartego stopnia pokrewieństwa w linji bocznej. Surowsze pod tym względem od innych ludów starożytności przepisy Rzymian były wynikiem silnego poczucia przynależności rodzinnej. Zwyczaj nakazujący u nas, i u innych ludów Europy, uważania nawet rodziców chrzestnych czyli kumów za krewnych, pociągał za sobą zakaz małżeństwa wśród kumów a zakazu tego lud nasz do dziś przestrzega. Zwyczaj ten, zarówno jak zakazy małżeństwa krewnych — u ludu naszego — w czwartem pokoleniu są pozostałością z dawnych czasów.

Zauważono, że ludy nietknięte jeszcze wpływem nowożytnej kultury zakreślają szersze koło stopni pokrewieństwa, wśród którego zabronione jest zawieranie związków małżeńskich, aniżeli społeczności bardziej postępowe. Kandhazi (w Indjach) „uważają związki małżeńskie, zawierane między osobnikami przynależącymi do tego samego plemienia, za kazirodztwo i postępek zasługujący na śmierć". Wśród Algonkwinów uchodzi za najcięższe przestępstwo pojęcie za żonę kobiety z własnego klanu. „Hottentoci mieli zwyczaj karania śmiercią za małżeństwa zawierane między kuzynami (kami) pierwszego i drugiego stopnia".

Mamy wiele okolic w Polsce i na Rusi, w których nie zawiera się wcale albo bardzo rzadko związki małżeńskie poza obrębem swojej wsi i sąsiednej. Są to pozostałości prastarej endogamji, której surowych przepisów ludy pierwotne do dziś przestrzegają, a nie pozbyli się przesądów endogamji klasowej nawet Anglicy i Francuzi. W starożytnej Peruwji nie wolno było zawierać związków małżeńskich z mieszkańcami innej wsi.

Parobczakowi w Polsce albo na Rusi biorą za złe stosunki z żydówką, a dziewczęta wiejskie gardzą zaletami paniczów. Mohometance

nie wolno wyjść zamąż za chrześcijanina, prawo Mojżeszowe zabrania małżeństwa z innowiercami a kościół katolicki związki małżeńskie z ewangelikami, poganami i żydami. Nietylko nasz lud, ale i wiele innych, w różnych częściach świata, uważa za hańbę łączenie się w związki małżeńskie z wyznawcami innej wiary. U na półdzikich plemion Brazylji uchodzi małżeństwo niewolnicy z wolnym obywatelem za wielką hańbę. W całej niemal ludzkości spotykamy się nietylko z kołem wewnętrznem ale także zewnętrznem, poza którem kojarzenie małżeństw jest zabronione albo przynajmniej unikane. „Każdy lud — powiada jeden z badaczy historji życia małżeńskiego — uważa za hańbę, a niekiedy za przestępstwo łączenie się węzłami małżeńskiemi z osobą pochodzącą z rdzennie odmiennego narodu albo tylko przynależną do ludu stojącego na niższym szczeblu kultury czy też takiego, który uchodzi za mniej wartościowy". U ludów pierwotnych nie zawierają wcale (albo bardzo rzadko) związków małżeńskich poza obrębem swego plemienia lub klanu danego środowiska. Niezliczone są przepisy endogamiczne zabraniające małżeństw między osobami odmiennej rasy, narodowości, klasy społecznej i wyznania. Z rozwojem oświaty kruszą się lub padają owe przeszkody i ogrodzenia, wyrównywają się przepaście, które między ludźmi wykopała ciemnota. Trafnie zauważono, że kultura nowoczesna „nietylko ścieśniła wewnętrzne granice, w obrębie których nie wolno zawierać małżeństw, ale rozszerzyła też granice zewnętrzne, w których obrębie dozwolone jest zawieranie małżeństw".

Utrzymuje się u nas „zwyczaj żenienia tudzież wydawania zamąż dzieci kolejno według wieku". (J. Świętek Zwyczaje prawne ludu nadrabskiego Materjały antropol. 1896 I 315). W staropolskich familjach „młodszej córki przed starszemi nie chciano zamąż wydawać". (L. Gołębiowski Lud polski, Lwów II 26) Czeszki wychodzą zamąż po starszyźnie, najpierw starsza siostra, a potem młodsza, gdyby zaś ta prędzej się wydała, zawiązałaby węzeł starszej, którąby już nie mogła pójść zamąż. (Czasopis Czeskeho Musea 1856 str. 61). Na Rusi i u południowych Słowian panuje zwyczaj, że „starsze rodzeństwo wstępuje w związki małżeńskie zawsze przed młodszemi". Gdy młodsza siostra w Frankonji wyjdzie wcześniej zamąż, niż starsza siostra, która pierwsza ma do tego prawo, ofiaruje ona starszej kozę. I Francuzi przestrzegają, by młodsza siostra nie wychodziła pierwsza zamąż, bo „zostawi starszą w popiele". Przeżytki te pierworodztwa z czasów patrjarchalnych zachowały się i u ludu angielskiego, przestrzegającego, aby starsza dziewczyna pierwej wyszła zamąż przed młodszą, jeżeli zaś to nastąpi, iż młodsza prędzej się wyda, to powinna ona dać starszej siostrze zielone podwiązki w podarunku, a na jej weselu tańczą bez trzewików. Podobnie u wielu ludów indoeuropejskich stanowi pierwszeństwo wieku ważną przeszkodę małżeństwa młodszych. U starożytnych Indów — jak świadczą wszystkie niemal Smrtis i Mahabharata—prawo starszeństwa zakazywało żenić się młodszemu bratu przed starszym i młodszej siostrze wychodzić zamąż przed starszą. Prawo to obowiązywało od wieków ludy indoeuropejskie, a stosują ten zwyczaj do dziś Żydzi od czasów biblijnych.

Od wieków kojarzą się u nas stada małżeńskie po ukończeniu żniwa i robót polnych, po młocce i zemleniu zboża, na t. zw. głuchej jesieni, gdy życie wiejskie „skupia się w domu około starego ogniska ojców", kiedy wieprz karmny, drób utuczony i komora pełna. Dotąd śpiewa nasze dziewczę wiejskie, gdy nie wychodzi jeszcze zamąż: „Nie

moja to jeszcze jesień przyszła". Powszechnie w Polsce, na Rusi i Litwie bywa dzień św. Andrzeja (10. listopada) i św. Katarzyny (25 listopada) porą swadziebnych wróżb, które przeciągały się aż po Nowy Rok. Oznaczają to bliżej przysłowia ludowe:

Na św. Idzi (1 września)
W swaty do mnie przyjdzi;

albo

W dzień św. Reginy (7 września)
Wabią chłopaków dziewczyny;

inne znów:

Na święto Młodzianki (28 grudnia)
Stroją się w ruciane wianki.

t. j. dziewczęta w nadchodzące zapusty stroiły się w wianki z ruty, weselnego kwiatu.

(M. Fedorowski, Lud. Warszawa 1888. I. 33). —

Staropolskie przysłowie powiada:

Na święty Franciszek (29 stycznia)
Ożeni się nasz braciszek —

a w słowach tych wyrażony jest zdaje się ostateczny termin małżeństwa, gdyż drugie przysłowie:

W dzień Panny gromnicznej (2 lutego)
Bywaj zdrów, mój śliczny!

wskazuje, kiedy „żenić się już nie czas". (J. Gluziński w Archiwum domowem. Warszawa 1856. st. 561.)

A nie tylko u nas, ale i u innych ludów bywają wrzesień, październik i listopad, najpóźniej zapusty, porą wesel. Czas zawierania małżeństw oznaczony był w prasłowiańszczyźnie na późną jesień lub początek zimy.

Nadzwyczajne jeno okoliczności zniewalają do zawierania ślubów małżeńskich w innym czasie, stąd urósł przesąd, że małżeństwa, skojarzone w innej porze, przypisują swe nieszczęścia temu oddaleniu się od powszechnej, wiekami uświęconej tradycji.

Przekonywamy się, w życiu, jak ważną bywa chwila, w której coś przedsięwzięliśmy. Mówimy o odpowiedniej lub nieodpowiedniej porze, o nieszczęśliwej godzinie w korzystaniu z danej chwili. Umysł pierwotny, nie zdający sobie sprawy z zawiłych kolei życia, przypisuje powodzenie lub niepowodzenie dobrze lub źle obranej porze. Taką szczęśliwą porą były dwunastnice, t. j. dwanaście dni od Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli (24. grudnia — 6. stycznia), które u nas, jak w ogóle u ludów indoeuropejskich rostrzygały o losie człowieka. Pierwotnie odbywały się wesela prawdopodobnie podczas wielkich godów, t. j. między Bożem Narodzeniem a Wielkim postem na co zdaje się wskazywać dawna nazwa wesel „gody", której obecnie lud używa. (W okolicy Zamościa czas wesela nazywają godami). Do dziś zaloty odbywają się w Bzianie (p. rzeszowski) na św. Szczepana (25. grudnia), gdy w izbie leży jeszcze słoma z wieczerzy wigilijnej i dlatego o zalecającym się parobczaku mówią, że „śmieciaje się." Zabawa szlachecka, zwana kuligiem, (od laski zakrzywionej, czyli kuli, którą obsyłano z dworu do dworu) odbywająca się pod koniec mięsopust, należała pierwotnie do obchodu weselnego, jak wnosić można z tego, że na czele pochodu —

nie licząc arlekina — szła młoda para weselna, a wszedłszy do komnaty, rozpoczynała taniec. Jedna z oracyj kuligowych z 1850 r., z pod Mszczanowa, odnosi się wyłącznie do wesela i pożycia małżeńskiego nowożeńców. — Lud czeski wyprawiał wesela w mięsopoście — ostatki uważał już w wiekach średnich za pomyślną porę dla wstąpienia do stanu małżeńskiego. Ulubioną porą wesel są zapusty u Chorwatów i południowych Słowian. Parobczak słowacki śpiewa:

Doczakam sa mladej żeny na jesień,
Ked' odpadne drobny listok z czeresień.

Pieśń białoruska podaje motywa natury gospodarczej za wydaniem w jesieni:

Nia chodzi, kuma, wesnoj za muż,
Wesnoju chliba nietyczy —
A chodzi, kuma, za muż wosenju
Wosenju kuma pyrohiw napekucz.

Z nastaniem święta Bogarodzicy Opiekunki, (Pokrowy) dnia 14/1 października, dziewczęta ruskie z okolicy Hrubieszowa modlą się w ten sposób do św. Pokrowy:

Pokrowońku, Pokrowońku!
Nakryj meni hołowońku.
Daj siaku taku onuczu,
Nech sia diwkoju ne muczu.

Boga Rodzico, Opiekunko,
Nakryj mi główeńkę,
Daj jaką taką namiotkę,
Niech się jako dziewka nie męczę.

Wesela rosyjskie odbywają się na jesieni, po ukończeniu robót w polu i zebraniu plonu, który umożliwia włościanom podjęcie znacznych kosztów obchodu. Staroruska nazwa lutego swadebnyj, pochodzi od wyprawianej w tym miesiącu swadźby. Wesela te odprawiają obecnie na jesieni, około św. Pokrowy, jakto w pieśni ludowej śpiewa dziewczyna: „Matko Pokrowo, pokryj ziemię śniegiem, a mnie młodą płatkiem czy mężem". Wydają też córki w dzień św. Koźmy i Damiana (1 listopada), bo „to są dwaj niebiescy kowalczyki, którzy kują małżeństwo", a dzień im poświęcony zowią świętem panieńskiem. Porą żenienia w Bułgarji bywa zazwyczaj „po św. Eljaszu" (2. sierpnia). Małżeństwo, które się pobiera w inny czas, uważają za nieszczęśliwe. Wesela na Litwie (p. sejnski) „odbywały się w czasie najwolniejszym od głównych zajęć rolnych" a więc „w jesieni, po ukończeniu robót w polu, w zimie od Bożego Narodzenia do Zapust".

Lud francuski zawiera małżeństwa na jesieni, przestrzega zaś, by się nie żenić w adwencie, bo będzie jakaś przykrość, „miesiąc sierpień jest także nieszczęśliwy".

Wśród ludności rolnej we Włoszech oświadczyny odbywają się zazwyczaj na jesieni, a wesele w karnawale, bo wtedy jest najwięcej wolnego czasu. Na Węgrzech włościanie zawierają małżeństwa na jesieni lub w zapusty. Czas najodpowiedniejszy dla wesela w Estonji, to jesień, po żniwach, albo czas przed Bożem Narodzeniem. Wesela u Sasów na Bukowinie odbywają się na św. Katarzynę w połowie listopada. Za najstosowniejszą porę do zawierania małżeństwa uważano w Grecji zimę, co zaświadcza Arystoteles w swej Polityce i na co wskazuje nazwa stycznia *γαμηλιων* (*γαμη* po grecku małżeństwo). Za jesienią, jako porą zbiorów, przemawiały względy natury gospodarczej. Na jesieni albo z początku zimy odbywały się wesela u starożytnych Indów i Germanów, u dawnych Greków i Rzymian, u ludów romańskich i u starych Prusaków. Wybór czasu wesela, a temsamem zawarcia małżeństwa, był wielkiej doniosłości dla losów pary małżeńskiej. Świadczy o tem staro-

indyjski i starorzymski rytuał weselny, dowodzi tego obrzęd weselny w Niemczech wieków średnich i in.

W myśl przysłowia: „Ślub majowy, Grób gotowy", wystrzegano się u nas wesel w maju. W Kaliskiem nie wolno brać ślubu w maju, ponieważ jedno z małżonków niebawemby umarło. W czerwcu żenić się nie można, boby się takiemu małżeństwu nie wiodło, dziewczynę urodzoną w tym miesiącu nazywają czerwcówką i śmieją się, że ją chrobaki (czerwie) będą jeść (Przebieczany). Czesi przepowiadają śmierć małżeństwom pobierającym się w maju, a Francuzi (w Berry) zowią nieszczęśliwe małżeństwa „mariages de mai". Wieśniacy francuscy nie zawierają małżeństw w maju, bo to „miesiąc osła", a dzieci z takiego małżeństwa będą pozbawione rozumu. — Dzień ślubu w Anglji nie powinien odbywać się w maju, bo to miesiąc feralny. Baczą też na jaki dzień tygodnia przypada 14. maja, i dzień ten przez rok cały uważają za nieszczęśliwy. Lud w Irlandji nazywa dzień 14. maja dniem Bela. Nad Renem i w Westfalji uważają maj za porę niepomyślną do zawierania małżeństw. Chłopi w Lesie Turyńskim unikają weseliska w lecie. Obawę przed zawarciem małżeństwa w maju spotykamy w Niemczech, Szwecji i innych krajach Europy. Lud włoski — jak inne ludy romańskie — mienią maj miesiącem złowróżbnym: „małżeństwa zawarte w tym miesiącu mają być nieszczęśliwe". Przesąd ten, znany powszechnie i u nas, odziedziczyli Włosi od starożytnych Rzymian, u których maj poswięcony był pamięci zmarłych przodków, składano wówczas ofiary Lemurom, a te obrzędy oczyszczenia stanowiły sprzeczność z obchodami weselnemi. O małżeństwach w maju wspominają Fasti Owidjusza. W starożytnym Rzymie unikano zawierania małżeństwa w lecie (w maju i czerwcu). Wiosnę i lato uważano u Indów za niepomyślną porę, Apastamba (z V. wieku przed Chr.) wzbrania obchodów weselnych w ostatni miesiąc letni. I u Turków małżeństwa zawierane w maju nie są szczęśliwe.

Jest to cechą wierzeń pierwotnych, że zwyczaje i praktyki ludu nie mogą się odbywać inaczej, jak w pewnych, od wieków ustanowionych dniach. Do nich bowiem przywiązana jest wiara w pomyślność i powodzenie odprawiających się czynności. Dlategoteż u wszyskich ludów Europy niepoślednią rolę w obrzędach weselnych odgrywają takie dnie, jak n. p. czwartek. Wesela Mazurów (Dąbrowno) odbywają się najczęściej we wtorki i czwartki, podczas przybywania księżyca, bo te dnie stale „przynoszą szczęście". Czwartek jest dniem ulubionym dla godów u Kaszubów. Podobnie jak w starogermańskich czasach, lud niemiecki z dni szczęśliwych, jako najpomyślniejszych do zawierania związków małżeńskich, wybiera czwartek, poświęcony Bogu piorunów (Donners-tag), „aby grzmiało w małżeństwie". Anglicy zwą czwartek „Thors-day". U Fryzów uważany jest czwartek za najodpowiedniejszy dzień wesela, gdyż miał być poświęcony Bogu małżeństwa (Tuner = Donner), stąd nazwa tego dnia (tunersdei = Donnerstag). Przysłowie włoskie ostrzega przed weselem i podróżą w piątek i środę; w środę poślubiona Włoszka staje się nieszczęściem męża; najodpowiedniejsze dnie wesel są: czwartek i niedziela. Wtorek i piątek uważają Grecy za dnie feralne, niedzielę i czwartek za szczęśliwe, dlatego w te dnie odbywają się wesela. I w Hiszpanji są tylko pewne dnie przeznaczone na śluby. W Kastylji najszczęśliwszym dniem jest sobota, feralnym — wtorek. Wesela w Szwajcarji odbywają się najczęściej we czwartek lub wtorek, byle nie w środę,

uważaną za dzień feralny. Lud rumuński uważa niedzielę i czwartek za dnie przeznaczone na śluby i wesela, ktoby w inne dnie ślub brał, miałby nieszczęśliwe pożycie w rodzinie. Małżeństwa zawierano najczęściej w czwartek u Duńczyków i Finów, którzy dzień ten czcili jako święto Boga piorunów. Wszelako i inne dnie w tygodniu n. p. niedziela nie są pomijane. Najszczęśliwsze dnie w tygodniu do zawierania ślubów są u Estończyków: czwartek i wtorek. Wesela Arabów poczynają się we czwartek, uważany za dzień szczęśliwy, w którym bramy raju się otwierają.

Ponieważ lud nasz (zarówno jak inne ludy) uważa pewne dnie za szczęśliwe, inne za p r z e k a ź n e lub c i ę ż k i e, przeto obchody wesel — od zalotów począwszy, a skończywszy na wywodzie — odbywają się tylko w niektóre dnie. Za feralny czyli nieszczęśliwy, uważa się poniedziałek, środę i piątek—za szczęśliwy: wtorek, czwartek i sobotę. Święcenie czwartku potępiają kaznodzieje i moraliści średniowieczni mieniąc to zwyczajem pogańskim. Pozostałością tego pogańskiego wierzenia jest przesąd, rozpowszechniony u nas i u ludów w Europie, że we czwartek nie należy pracować. Zostawianie we czwartek wieczorem resztek jedzenia dla bóstwa domowego „Uboże“, co kaznodziejowie polscy XV. w. tak ostro naganiają, utrzymuje się do dzis u ludu czeskiego, który resztki potraw przeznacza dla Skrzytków lub Gospodarczyków. Do nieszczęśliwych dni, zwanych i w staropolszczyźnie „ciężkiemi“, należał od wieków poniedziałek. „W poniedziałek nie zaczynano żadnego przedsięwzięcia, ani pracy ważniejszej, nie pożyczano nic nikomu i „kto w ten dzień co zgubi, stłucze lub straci, będzie miał cały tydzień nieszczęśliwy“... Już w wiekach średnich uważano poniedziałek za dzień feralny. Św. Paweł w liście do Galatów, a za nim św. Augustyn powstawali przeciw pogańskiemu zwyczajowi uważania niektórych dni w tygodniu, głównie poniedziałku i piątku, pewnych dni w miesiącu n. p. na nowiu lub „na witku“ za nieszczęśliwe czyli feralne. Mimo to w tradycji ludów chrześcijańskich, zwłaszcza Słowian, utrzymuje się uporczywie przesąd, nakazujący unikania piątku, jako dnia męki Pańskiej, przy oznaczaniu czasu wesela. Przysłowie polskie: Piątek zły początek albo

Kto w piątek skacze,
Ten w niedzielę płacze.

wyprowadzają ze święcenia tego dnia w kościele: „ponieważ w dniu tym Chrystus został ukrzyżowany“. Sięgająca jeszcze przedchrześcijańskich czasów wiara ta otrzymawszy umotywowanie w tej pseudo chrześcijańskiej tradycji, krzewi się do dziś u wszystkich Słowian. Piątek jest i w Niemczech dniem nieszczęśliwym, w dniu tym nie idą do ślubu, nie pieką chleba, nie udają się w podróż, nie idą na służbę i t. d. Anglicy uważają sobotę za dzień nieszczęśliwy. Wybór dnia odgrywa ważną rolę u wszystkich ludów indoeuropejskich: Jako dnie szczęśliwe poczytują najczęściej czwartek i sobotę, piątek uważany bywa za dzień feralny. Że pewne dnie w tygodniu miesiącu lub roku są pomyślne lub niepomyślne (feralne), poucza nas już papyrus egipski (z 1300 r. przed Chr.), w którym n. p. 13 mechir trzykrotnie wymieniony jako dzień feralny.

Z doby indoeuropejskiej przechowała się między ludem naszym wiara, że małżeństwa należy zawierać przy pełnym albo rosnącym księżycu. Wpływ księżyca na sprawy ziemskie jest w wyobrażeniu Mazura niezaprzeczony. Upatruje on organiczny związek odmian księżyca z po-

wodzeniem człowieka. Wiara, że małżeństwo zawarte w czasie pełni będzie szczęśliwe, przebija w następującej piosence z Podlasia:

Jak ja młodziuchny żenił się,
Wtenczas miesiączek spełnił się,
A jasne zorze, najjaśniejsze,
Przez całą nockę świeciły się.

Podobnie jak u wszyskich ludów europejskich, zawierają i u nas małżeństwa na nowiu, ze wzrostem bowiem czyli przybytkiem księżyca rośnie szczęście dla młodej pary. Przy wyborze dnia, w którym się odbywać ma wesele, baczą u Mazurów w Prusiech, aby to nie było podczas ubywania księżyca, gdyż gospodarstwo upadłoby. Łużyczanie kojarzą pary małżeńskie podczas przybywania księżyca, bo to rokuje wzrost dobrobytu i pomyślności. Czesi poczytują za szczęśliwą porę do ślubu pełnię, wróżąc pomnożenie dobytku młodej pary razem ze wzrostem księżyca. Odmiana księżyca ma wielki wpływ na losy pary małżeńskiej ludów germańskich. Wesele odprawia się podczas przybywania księżyca na Śląsku i w Prusiech wschodnich. Lud w Saksonji utrzymuje, że wesele na pełni wróży pełnię wszystkiego w przyszłem małżeństwie. W Marchji brandenburskiej odbywa się zwykle wesele podczas pełni, aby para małżeńska miała wszystkiego w bród. W Turyngji obchodzą wesele na pełni, bo gdyby je odbywano podczas ubywającego księżyca, źleby się młodej parze powodziło. Szkoci mienią małżeństwa „na młodziku“ za pomyślne i na ten czas oznaczają dzień ślubu. Na wyspach Orkney (W. Brytanja) odbywają się wesela podczas przybywania księżyca. Francuzi już w XV. stuleciu wystrzegali się, by nie wyznaczać ślubu w czasie ubywania księżyca. Zaręczyny w Estonji odbywają się „gdy miesiąc jest na młodziku“, ślub — na pełni.

Szczęśliwe małżeństwa kojarzyły się od wieków na nowiu albo na pełni. Już w starożytnej Grecji za czas najpomyślniejszy zawierania ślubów małżeńskich uważano dzień pełni księżyca. Jak w wielu sprawach zgadzają się z nimi dzisiejsi Grecy a dawniej Germanowie w tem, że za najkorzystniejszą porę godów poczytują dnie „przy świetle przybywającego księżyca“. Starożytni Indowie przestrzegają skrupulatnie, aby wesela odbywały się w pomyślne dnie, miesiące i pory roku. Jako najpomyślniejszy czas uważali nów miesiąca vaicakha. Obrzęd ślubu przypadać miał na pierwszą kwadrę księżyca. (M. Winternitz Das altindische Hochzeitsrituell. Denkschriften Akad. Wissen. Philos. histor. Klasse. Wien 1892. B 40. str. 114). Związki małżeńskie na witku, przy ubywającem świetle księżyca, uważane są za nieszczęśliwe, przestrzegają przed niemi już pomniki staroindyjskiej literatury. Ślub u Żydów (na Bukowinie) odbywa się na nowiu, w pierwszej połowie, we wtorek lub środę wieczorem, gdy świecą gwiazdy na niebie, aby p. młodzi doczekali się „tak licznego potomstwa, jak owe gwiazdy na niebie.“

Stan i zmiany księżyca mają wielki wpływ na życie i zdrowie naszego chłopa. Stosuje on się do „miesiączyka“ w najważniejszych sprawach.

W stanowczych chwilach życia, jakiemi były urodziny, wesele i śmierć, przy rozpoczynaniu ważniejszych prac i przedsięwzięć zważano w starożytności i wiekach średnich na pełnię lub nów księżyca, a przeżytki tych wierzeń astrologicznych jeszcze do dziś dnia kołaczą się między ludem. Wesela odbywały się u Indoeuropejczyków w czasie przybywania księżyca albo na pełni, wynikało to z wiary, szeroko roz-

powszechnionej na ziemi, w bezpośredni wpływ wzrostu księżyca na wzrost istot organicznych. W owej epoce pierwotnej, indoeuropejskiej, dzielono księżyc na dwie przeciwne fazy światła: pełnię i nów, jak to stwierdzają u Indów teksty Wedów, u Persów Awesta, u Greków i Rzymian, a po części i u Germanów, świadectwa historyczne i językowe. Księżyc, jako miernik czasu, służył już w tej epoce albo nieco później do oznaczania dni w tygodniu ($4 \times 7 = 28$, miesiąc synodyczny ma $29^1/_2$ dni), oraz do okresu czasu, zwanego u naszych włościan pod nazwą „trzy dziewięci“ ($3 \times 9 = 27$, czysty miesiąc świetlny ma $27^1/_8$ dnia). Rolnik w epoce przedhistorycznej upatrywał w księżycu nie tylko istotę mierzącą czas, ale także pana powodującego wzrost lub zanik zboża i roślin. Wpływ odmian księżyca w ogóle na wegetację ziemi — a co za tem idzie — na powodzenie i losy człowieka, był wiarą powszechną jeszcze do czasów historycznych. Cezar (De bello gallico) i Tacyt (Germanja) wymieniają nów i pełnię jako czas feralny dla Germanów. Z tego powodu Spartanie — jak wiadomo — nie chcieli przyjść z pomocą Ateńczykom przed sławną bitwą z Persami pod Maratonem (*πρὸ τῆς τοῦ μηνὸς ἑβδόμης*). Starożytni Babilończycy czcili bliźniacze bóstwa ubywającego i przybywającego księżyca. Magiczny wpływ księżyca (przybywanie i ubywanie światła) należy do ogólno ludzkich, powszechnych wierzeń. Kult księżyca spotykamy u ludów wszystkich części świata od Babilończyków i Hebrejów począwszy a skończywszy na zabobonach ludów europejskich, wśród Indjan północnej i południowej Ameryki, u plemion murzyńskich Afryki, w Indjach przed i zagangesowych i t. p. U ludów pierwotnych doznaje księżyc czci boskiej. Z kultem tym pozostaje w związku szeroko rozpowszechniona wiara o wpływie przybywania księżyca na wzrost wszelkiego życia w naturze i społeczeństwie. Stosowano się do tego przy wszelkich pracach rolniczych, w leczeniu choroby, w wyborze pory godów weselnych.

Dziewosłęby i zrękowiny na ziemi krakowskiej odbywają się „w porze dnia wieczornej“, dlatego rajek przybywszy z młodzianem do domu dziewczyny późnym wieczorem i zapukawszy do drzwi pyta: „Nie przebudzam was? Zaświećcie!“ Rainy, zarówno jak zdawiny, odbywają na Kujawach o północy, do wspólnej zaś uczty zasiędą „po północku“. Zaproszenia na wesele odbywają się i w Poznańskiem w nocy. Swaty, podobnie jak zaprosiny i przenosiny, odbywają się od wieków w całej Polsce nocą, prawie wtedy, gdy wieś cała układa się już do snu, „aby za idącymi w swaty lub zaprosiny, jak i za nowożeńcami na nowe gospodarstwo, niedobry człowiek, widząc ich, nie rzucił złego życzenia, uroku, lub czarów“. I swaci na Litwie (p. trocki) przybywają późno wieczorem. Zwyczaj odprawiania swatów — podobnie jak przenosin — wieczorem lub w nocy pochodzi z czasów przedhistorycznych. Już w kronice tak zwanej Nestora mamy wzmiankę, że u Polan, którzy przestregają praw i zwyczaju ojców, „zawsze wieczorem odprowadzano pannę młodą mężowi“. Że zwyczaj ten, rozpowszechniony na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej, nie jest chrześcijański, świadczą zakazy synodów z XV wieku zawierania ślubów w porze nocnej. Młodzieniec, starający się o dziewczynę na wsi francuskiej (Landes), wybiera się z dwoma towarzyszami o północy do jej chaty, budząc wszystkich. I wesela odbywały się nocą, o czem świadczą między innemi zakazy używania pochodni ponad oznaczoną liczbę. (Roussillon). W podobny sposób odbywają się wesela w Wogezach. Krewni p. młodego przybywają wie-

czorem przed dom p. młodej, który zastają szczelnie zamknięty. Orszak weselny w Andaluzji wyrusza również w nocy do domu p. młodej, a trubadur śpiewa w imieniu p. młodego:

Przychodzę cicho o północy
Zajrzeć do mojej lubej,
Przychodzę w noc gwiaździstą
Popatrzeć, czy dziewczę czuwa.

W Walencji odbywają się śluby wieczorem. Pieśń holenderska powiada, że konkurent, który sprawę serjo traktuje, przychodzi przed 10-tą, a nie odchodzi przed 1-szą. Gdy dziewczyna w Fryzji jest swatom przychylna, stara się światło w komorze tak ustawić, żeby jej widać nie było z zewnątrz i tym sposobem uwalniając się od natrętów, spędza z młodzieńcem wieczór sam na sam. Zmówiny na Węgrzech odbywają się wieczorem. Swat wzywa narzeczoną, aby poszła po wodę i rozpaliła ogień, podczas tego mają sposobność obejrzenia jej, czy nie ma jakiegoś błędu. Zanim dziewczyna złoży uroczyste przyrzeczenie, ma się cała świeca wypalić. Swaty odbywały się w nocy albo wieczorem u starożytnych Hindów, tak bywa do dziś w Hiszpanji, Włoszech, Estonji. Analogiczne przykłady swatania spotykamy u ludów rozmaitych ras na tej i tamtej półkuli. Na wyspach Timorlas i Tanembar przybywa młodzian do domu dziewczyny w nocy i puka do drzwi, a na jej pytanie, kto jest i czego potrzebuje, wymienia swoje imię i prosi o „rozdzielony na dwoje sirih-pinang". Chętna mu dziewczyna, która ma przy łożu swem przygotowany kosz z sirih-pinang, udziela mu go, w przeciwnym razie odprawia młodzieńca z niczem.

Nawet czas trwania naszych wesel jest zabytkiem odległej przeszłości. Obchodzono je dawniej na ziemiach Rzeczypospolitej u ludu i szlachty przez kilka tygodni. Wesele Zygmunta III z drugą królową trwało od Bożego Narodzenia do mięsopustu. „Wesele w Łapszynie (pod Brzeżanami) parę dziesiątków lat temu — opisane w początkach XX wieku — trwało okrągło dwa tygodnie od soboty do soboty" — Dawniejszemi czasy — opowiadali B. Gustawiczowi starzy Iwoniczanie (Lud 1900 VI 136) — wesele syna kmiecego trwało półtora tygodnia. Obrzędy (w Poznańskiem w y r z ę d y) weselne trwały długo, wogóle ceremonjał ludu na niższym szczeblu bywa bardzo rozwlekły. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, która skreśliła wierny obraz wesela włościan Rybczewickich w „Rozrywkach dla dzieci" 1826 r. powiada, że obchód weselny trwa tu około dni siedmnastu. Z rozwojem kultury skraca się — jak każdy ceremonjał — i obrzęd weselny.

Ks. Augustyn Błachut opowiada, że w Kamieniu (p. krakowski), gdzie zachowały się dawne zwyczaje, „gdy gospodarz wyprawiał córce wesele, to trwało ono tydzień". (Lud 1905 XI 196) Kornel Kozłowski w książce p. t. Lud (Warszawa 1867 art. 235) powiada: Na Mazowszu czerskiem „przed laty, ku wielkiemu zmartwieniu rządców i ekonomów, wesela nigdy krócej nie trwały nad tydzień, chociażby najpilniejsza była w polu robota; jeżeli we wsi lub w drugiej było wesele, nie było co robić, tylko poddawszy się losowi cierpliwie czekać, póki nie przejdzie weselny tydzień". Jeden z obywateli Podgórza podaje w Kurjerze warszawskim z 1828 r. Nr. 130, że wesele prapradziada trwało tydzień, wyszło wina beczek 10, pradziada 5 dni, beczek wina 7, dziada 3 dni wina beczka 1, ojca 24 godzin, wina 100 butelek, syna wieczór, szampańskie tylko przy cukrowej kolacji, ostatnie zaślubiny incognito her-

baty 12 filiżanek"! (L. Gołębiowski Lud polski II 27). W połowie 19 wieku bogatsze wesela trwały do tygodnia, jeszcze 1860 r. w Radomskiem spiewano żałując dawnego zwyczaju:

Ej co mi to za wesele, co go tylko dwa dni,
Kiedy było cały tydzień, to bywało ładniej.

Zczasem ograniczono wesela do jednego dnia, a wśród inteligencji do ślubu. Wesela u zamożniejszych Rusinów (z okolicy Przemyśla) w piewszej ćwierci 19 w. odprawiano przez cały tydzień. Na Bukowinie t. z. wełyke wisile trwa jeszcze około 1883 r. przez cały tydzień. (C. Neyman w Zbiorze antrop. VIII 124). Na Huculszczyznie (J. Szneider Z kraju Hucułów Lud 1899 V 344), zarówno w Serbji i Bułgarji wesele trwało ośm dni. Tyleż u zamożnych gburów (gebauer) na Mazurach pruskich tudzież na Litwie pruskiej. Dawne wesela i odpusty u ludu niemieckiego trwały przez cały tydzień. I w Szwecji odbywano wesela przez cały tydzień, a jak podanie ludowe niesie, misy były pełne w dniu ostatnim jak w pierwszym. Obchody weselne Estończyków trwały dawniej cały tydzień. (Rps. Akad. umiej. Kraków Nr. 1250) Na trzeci dzień wesela Heanców (Komitat eisenburski na Węgrzech) goście weselni, zebrani w domu p. młodego, obchodzą od domu do domu całą wieś, z muzyką na czele, wszędzie tańczą i ucztują, wreszcie wracają do domu weselnego, z którego wyszli i po kilku dniach kończą obchód weselny. U Turków trwało wesele siedm dni od piątku do piątku. U starożytnych Indów, Germanów i Finów = ugryjskich ludów, nawet u Samojedów trwa weselisko przez kilka dni.

II. Dziewosłęby.

Wesele — to nie uczta jeno lub zabawa, lecz nadewszystko uroczystość zakładzin nowego domu, to kamień węgielny przyszłej rodziny — podwaliny obowiązku społecznego.

Doniosłość tej przełomowej chwili w życiu, znaczenie „świętego stanu" małżeńskiego, wymagały utrwalenia go zapomocą uświęcającego obrzędu. Wesele u ludu polskiego, jak u innych Słowian, jest aktem uroczystym, złożonym z największej ilości obchodów, mających tradycyjnie przekazane formy. Pod grozą sprowadzenia nieszczęścia na głowy młodej pary nie wolno w nich niczego zmieniać. Nawet w tych okolicach Polski, gdzie inne zwyczaje ludowe poszły w zapomnienie, gody weselne trwają od wieków w mało zmienionej postaci. Tradycją uświęcone przekazywały je pokolenia pokoleniom. Upominają się o to żywi i umarli. W jednej z naszych pieśni weselnych, śpiewanych jedynie sierocie, odzywa się z grobu głos matki z zapytaniem: „Czy tak, jak trzeba, córka jej posadzona na posadzie i czy dobrze nauczona" (zwyczajów weselnych). Musi odbyć się cały rytuał zwyczajowy od c z o ł a wesela aż po o g o n, by połączenie dwojga ludzi było uważane za prawomocne. Pieśń ludowa głosi: Chociaż Marysia zaręczona już i uwieńczona, nie jest jeszcze waszą". I ludy na ziemiach ruskich, Serbowie i Bułgarzy, zarówno jak ludy romańskie i Germanowie, stali na stanowisku ścisłego przestrzegania przepisanych obrzędów i zwyczajów weselnych. Nadwyrężenie ich w jakimkolwiek względzie uważali starożytni za ubliżenie bóstwu, stojącemu na straży starego obyczaju. „Obrzęd — powiada Serwiusz — jest ściśle uporządkowanym rytuałem, z którego nie wolno żadnego szczegółu opuścić, ani w niczem ustanowionego porządku przełamać".

Obchód weselny ludu polskiego, na równi z innymi ludami, poczyna się s w a t a n i e m, zwyczajem od ojców przyjętym i uświęconym tradycją, z której żaden z naszych włościan wyłamać się nie chce i nie może. Małżeństwo bowiem układają rodzice, w czem pośredniczy dziewosłąb, który zazwyczaj w towarzystwie młodego „żenicha" podąża w stronę, gdzie mieszkają dziewczęta na wydaniu.

Nasi wieśniacy zwykli oznajmiać chęć wydania naszych córek pewnemi znakami, przyjętemi w danej okolicy. Do takiego odwiecznego zwyczaju należy cętkowanie ścian chaty, w ziemi czerskiej wapnem od dołu aż pod poszycie. W niektórych wioskach ziemi lubelskiej spotykamy inny zwyczaj znaczenia chat, w których mieszkają dziewczęta na wydaniu: są to t. z. p i e c z ę c i e, porobione wapnem albo malowane lakmusem wazoniki z kwiatami, mieszczące się na zewnętrznej, pobielanej ścianie. Tak cętkowaną chatę nazywają t a r a n t o w a t ą. Na Ma-

zowszu i Podlasiu „obrzucają w kropki wapnem lub białą glinką ściany domów, koło okien", w ziemi sandomierskiej i krakowskiej „cętkują płot lub wrota", podobne znaki mają i górale. Znaki te, zwane tu i ówdzie k w i a t a m i, robi sam gospodarz lub gazdyni tak, żeby dziewczyna nie wiedziała. A gdy się ona sroma i wymawia matce, ta powiada: „A na tom-że cię chowała, żeby cię ludzie wzięli". U Kurpiów „wysypują przed domem podwórze piaskiem we floresy, a w dnie świąteczne potrząsają jedlinką". W Mnichowie (p. jędrzejowski) chata, w której jest dziewczyna na wydaniu, ma okna oblamowane na niebiesko lub ozdoby tegoż koloru w kształcie kółek. W Kieleckiem „na dachu chaty tej, gdzie ma się odbyć wesele (t. j. u jej matki), zatykano chorągiewkę czerwoną z białem", która przez cały czas wesela powiewa. (Rps. Akademji umiejętności Kraków. Nr. 1250). W innych stronach ziemi polskiej chatę, w której jest dziewczyna na wydaniu, malują na pstro, wieszają na strzesze lub na płocie b i a ł e p ł a t k i; spotykamy też wystawione na czterech żerdziach koło, wreszcie zatykają wianek na żerdzi (w Krakowskiem). Góralki zawieszały wianek u wejścia chaty. W okolicy nad górną Wisłoką sterczą przed chatą słupki, na których zawieszane bywają szabla i pistolet z blachy, na znak, że tu mieszka młodzieniec do żeniaczki, albo sznury, zwinięte w pukle, wyobrażające kądziel i przędziwo, jako godła dziewcząt na wydaniu. „Improwizowana taka kądziel — symboliczna — pozostaje aż do dni weselnych, w których pan młody powinien zręcznie wdrapać się na wierzchołek i zdjętą ze słupka złożyć zebranej drużynie weselnej. O szablę zaś i pistolet przed domem p. młodego idą potem w zawody młodzi drużbowie a zwycięzca zawiesza je na swoje szczęście na słupku, przed własnym domem".

Znany jest powszechnie na obu półkulach — zwyczaj, że z nastaniem wiosny (1. maja, na Wielkanoc lub Zielone świątki) młódź wiejska wycina w lesie zieloną gałąź, młode drzewo, przynosi je do wsi i zatknąwszy na widocznem miejscu, tańczy w koło niego, albo przystroiwszy je, obnosi po domach z życzeniami, otrzymując zato różne podarki. Na półwyspie Hela, pod Gdańskiem, obchodzą ten obrzęd w wilję św. Jana (23. czerwca), przyczem młódź kaszubska tańczy wokoło zatkniętej na wzgórzu sosny, którą po owinięciu w słomę palą. W okolicach Kęt stawiają przy chatach, w których są dziewczęta na wydaniu, t. z. maja, to jest wysoką żerdź z gałęzia świerka lub jałowca, u góry przystrojoną różnokolorowemi wstążeczkami; stoi ona od 1. maja do Zielonych świątek. Przystrojoną kwieciem i świecidełkami jodełkę (choinkę) albo „rzęsisty" wierzchołek świerka, zwany majikiem i latkiem, przywiązują parobczacy wiejscy z okolic Raciborza do długiej żerdzi lub tyki i wystawiają w nocy z 30. kwietnia na 1. maja przed domami gospodarzy, mających córki na wydaniu, albo zawieszają na najbliższem drzewie, rosnącem przy domu dziewczyny, aby z daleka były widoczne. Zrana przychodzą z muzyką, by ograć dziewczynę w łóżku, ta jednak pokazuje się w oknie ubrana, na dowód swojej pracowitości. Gospodarz „przyjmuje miłego mu konkurenta obfitym poczęstunkiem, niemiłego odprawia z niczem". Zwyczaj stawiania majów czyli gaików spotykamy w różnych okolicach Polski. (St. Czaja: Maj, Lud. 1905 XI 67 i 199). Za czasów dawnej Rzeczypospolitej wywieszano we dworze kobierzec (w dworkach kilim), „by wiedzieli wszyscy, że jest kogo stąd poprowadzić na kobierzec ślubny". Na Rusi służy jako za-

powiedź wesela zawieszenie przed chatą koła na żerdzi. U innych Słowian „nazajutrz po ślubie stawiają na bramie krzyże (w kole), zwane słoneczkami". Na Litwie panował dawniej zwyczaj, że przed domem, w którym była córka na wydaniu, zawieszano na żerdzi wianek. Żmudzin stawiał cztery wysokie tyczki sosnowe i na wierzchu ich osadzał koło od woza w położeniu poziomem (z przed 1836). Parobczaki wałascy na Morawach wystawiają 1. maja swoim wybranym dziewojom drzewko majowe tj. wysoką sosenkę albo jedliczkę, na której gałęziach, u szczytu, zawieszone są kolorowe wstążki i chusteczka, z flaszeczką wódki i czerwoną chorągiewką. Parobcy w Styrji wystawiają (1. maja) swoim ulubionym dziewczętom wiejskim, przed chatą albo na dachu, drzewa majowe, zdobne w różnokolorowe wstążki i papierki, obwieszone orzechami, małą kołyską i t. p. Dziewczynie, która nie zażywa dobrej opinji, zatykają suche drzewo bez ozdób. W Brabancie stawiają ulubionym dziewczętom w nocy na 1. maja, przed chatą, jodełkę, przystrojoną w chorągiewki, wianuszki i świecidełka. Zatykanie lub zaszczepianie na 1. maja drzewa przed chatą upatrzonej było w zwyczaju w Roussilon do czasów wielkiej rewolucji. Zwyczaj ten spotykamy w Hiszpanji i innych krajach Europy, a we Włoszech, Francji i Niemczech był już w XIV stuleciu rozpowszechniony. Rumuni „ściąwszy w lesie jodłę albo sosnę, ustawiają ją na dziedzińcu domu weselnego". W Szwecji (Upland) „stoją przed chatą p. młodej młode sosenki z obciętemi gałęziami". — Japończycy „ustawiają w domu p. młodego drzewko weselne z gniazdem bocianiem i młodemi („symbol błogosławieństwa"), ozdobione kwieciem i innemi oznakami szczęścia".

Za przedwstępną akcję obchodu weselnego poczytywane są Zwiady (na Mazowszu, w Krakowskiem, Sandomierskiem) czyli Wywiady (w Lubelskiem). Mają one na celu, jak sama nazwa wskazuje, dowiedzieć się, czy młodzieniec starający się o rękę dziewczyny, lub dla którego szukają żony, znajdzie życzliwe przyjęcie. Akt ten zowie się także Oględy (na Kujawach), Przeględy (w Częstochowie), Zględziny (w Kaliskiem), Względziny (w Poznańskiem) lub Opatry (w Radomskiem), dlatego, że swach lub swatka mieli przyjrzeć się dziewczynie i gospodarstwu, a rodzina i młodzi poznać się albo tylko obejrzeć.

W Koronie, na Rusi i Litwie, na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej odbywają się przed swataniem albo podczas tego aktu owe „oględy" dziewczyny, na których dowiadują się o jej przymiotach lub wadach, przeznaczonem dla niej wianie czyli posagu, wywiadują się o stanie gospodarstwa i majątku jej rodziców i t. p. „Zmowy", t. j. umowa obu rodzin w sprawach majątkowych przyszłej pary małżeńskiej, zwana na Mazowszu i w Kujawach: Pytankami, pochodzi od pytatania, które rodzice narzeczonych zadają sobie nawzajem: Jaki jest posag dziewczyny i jaki stan majątkowy młodziana, względnie ich rodziców, a pierwotnie jakie wiano jej ofiarowywali; nazwano ten wstępny akt weselny: Wypyty (Mazowsze), Wypytanie, Zapytanki lub Zapytówki (Gnieźnieńskie). Zowią je także: Poseliny od słowa posyłać w swaty (Ropczyce), Rainy lub Zrainy (raić, radzić; w Sandomierskiem), Orędziny (w Przeworskiem) lub Zrędziny (w Poznańskiem), Osłęby lub Dziewosłęby, Dziewosłębiny (Krakowskie), wreszcie Swaty (Łęczyckie i Małopolska). Niektóre z przywiedzionych tu nazw swadziebnych, jak n. p.: Pytacze, Pro-

sacze sięgają odległej przeszłości. Badania indoeuropejskiej kultury wywodzą instytucję swatów od słowa, którego pniem pierwotnym jest prek, po łacinie precari — prosić, procus — starający się o dziewczynę, w języku bułgarskim prosator — swat, w serbskim Prosci od prositi (prosić o rękę), w litewskim pirszlys — dziewosłąb, w staroniemieckim języku brut — (narzeczona) bitil, (bitten — prosić) proszący o narzeczoną, w staroskandynawskim bidill, nasz prosacz, w anglosaskim: biddere znaczy również prosić.

Zanim przyjdzie do zawarcia umowy, targują się nieraz całemi godzinami. „Czasem brak jednej krowy zaważy na szali dziewczyny tyle, że swacha nie dobija targu i projektowane małżeństwo nie dochodzi do skutku" (pow. kutnowski.).

Zwyczaj oględzin gospodarstwa i dziewczyny, poprzedzający swatanie lub zmówiny, rozpowszechniony jest na ziemiach ruskich, w Czechach i Jugosławji. W Łużycach zalotnik (kawaler) idzie z braszką (dziewosłębem) na odględziny (wuhlady), a tu — jak gdzieindziej — stosunki materjalne decydują o małżeństwie i „nieraz nie dochodzi ono do skutku, jeżeli narzeczony u narzeczonej znajdzie mniej, niż się spodziewał". I u Serbów czyli Wendów (w Hannowerze) odbywają się oględziny, podczas których rodzice młodego obejrzawszy szczegółowo całe gospodarstwo rodziców młodej i znalazłszy je po swej myśli, rozpoczynają układy o wiano. Wtedy dopiero młodzi mają sposobność wzajemnego poznania. Gdy zalotnik z sześciu swatami przychodził do domu rodziców Bretonki, otwierano przed nimi kufry, szafy, drzwi od komór i piwnic, aby ocenić mogli cały majątek. Swaty w Szwabji rozpoczynają się oględzinami stajni, komory, skrzyni, całego gospodarstwa rodziców dziewczyny, po ugoszczeniu dopiero, przed samem odejściem, oznajmia starosta cel swego przybycia. Nie otrzymuje jednak stanowczej odpowiedzi, rodzice bowiem zostawiają sobie przynajmniej tydzień czasu do decyzji. Oględziny, zwane na Rusi obzori, odbywały się na Węgrzech w następujący sposób: Starosta prosił, by dziewczyna przyniosła mu wody do picia, a gdy mu dzbanek wręczała, oglądał ją od stóp do głów, jej urodę, ubranie i t. p., przyczem pytaniami starał się jej rozsądek wybadać. Następowały oględziny zagrody i chaty, badano urządzenie, porządek i dostatek. Na zaproszenie przybywają po kilku dniach rodzice dziewczyny, aby obejrzeć starannie domostwo konkurenta, a gdy wynik tych oględzin wypadnie ujemnie, nie przyjmują zaprosin do picia.

Swatanie odbywa się przez pośredników t. j. dziewosłębów, swatów, starostów, drużbów, kumów i t. p., jak to było prastarym zwyczajem Słowian. Swat i swacia u Litwinów — to „niby przybrani rodzice" — uważani są nawet za powinowatych młodej pary, którą połoczyli a którą na weselu otaczają opieką. Swatów spotykamy w starożytności i głębokich wiekach średnich (u Germanów). Najstarsze Wedy znają już zwyczaj swatania. Na dziewosłębów poleca Gribyasûtra, staroindyjski rytuał z V stulecia przed Chrystusem, ludzi poważanych, dostojnych gospodarzy albo i przyjaciół żenicha starającego się o dziewczynę, aby ci wypowiedziawszy prośbę o rękę bogdanki, złożyli dary w razie przyjęcia oświadczyn. Miejsce dziewosłębów zajmuje u nas czasem ojciec albo jeden z jego rodziny. Analogiczny przykład podają Sagi germańskie, swatem Gunnlangra jest sam ojciec. Wedle wspomnianego, staroindyjskiego rytuału „swatowie, czasem sam ojciec p. młodego, a zwykle



Dziewosłęby w Krakowskiem.
Fotogr. z natury. Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie.

ktoś z najbliższych jego krewnych, pobłogosławieni przez p. młodego, idą do chaty wybranej i mówią jej ojcu z czem przychodzą".

Zwyczaj rajenia jest dowodem słabo rozwiniętego indywidualizmu, braku samodzielności u młodzieży wiejskiej obu płci i pochodzi z epoki patrjarchalnej, kiedy o małżeństwie decydowali rodzice, a dzieci nie miały na nie wpływu.

Ponieważ warunki zawierania małżeństwa przez pośredników niemal wszędzie są jednakowe, przeto wytworzyły się zupełnie podobne sytuacje swadźby u wszystkich ludów indoeuropejskiego plemenia.

Jest powszechnym zwyczajem, przestrzeganym na ziemiach Rzeczypospolitej, że starania o rękę dziewczyny wychodzą nie wprost, ale ubocznie od dziewosłębów, w formie o b r a z o w e j. I gospodarz, do którego w swaty przychodzą, lubo wie o co chodz, udaje, że o niczem nie wie i odpowiada w tej samej formie. Charakterystyczny bywa sposób nawiązywania sprawy w rodzaju takiej oto przenośni: „Czyście nie widzieli tu — zapytuje swat w Małopolsce — naszej jałoszki (owieczki, lub sarenki)?" „Poczkajta — zobaczymy" odpowiadają rodzice dziewczyny na wydaniu. Jak mało zmieniają się zwyczaje weselne, świadczą dziewosłęby, opisane w liście A. Krzymuskiego z 1817 r.: Na pograniczu Kujaw (w okolicy Kleczewa) przyjaciel (starszy) p. młodego, zaznajomiony z rodzicami lubej, przyszedłszy prosić o jej rękę w imieniu młodego, pyta się: „Czy gęś siodłata (z siwem pierzem na grzbiecie) pomiędzy nich się nie zakradła?" Jeżeli rodzice mają ochotę córkę wydać, powiadają: „Poszukamy jej, może się ona tu znajdzie". Na ugodzie, w Stalach (opodal Tarnobrzegu), posły tak przemawiają: Idziewa (idziemy) do was kilkanaście mil głodni i chłodni, boświa się dowiedzieli od ludzi, że mata (forma liczby podwójnej, dziś „macie") jałoweczkę na przedaj, ale nie wiewa (wiemy) czy się nam zdarzy". „Jałoweczka się zdarzy — odpowiadają w chacie — ale żebyśta dobrego byczka dla niej wyszukali". Swatów na Podlasiu nie chcą do chaty wpuszczać, a gdy się z trudem dostaną, odzywa się starszy swat: „Nasz byczek zatęsknił za waszą cieliczką, czybyście im nie pobłogosławili"? Rajek przybywszy do rodziców upatrzonej dziewczyny, nie wyjawia od razu celu swych odwiedzin; w Kurkach, na granicy warmińskiej, udaje się wierzchem, z głową kapusty, którą daje koniowi swemu napocząć, do domu dziewczyny a przywitawszy się, zaczyna mowę tej treści: „Była u nas koza w ogrodzie i uszkodziła kapustę, szedłem aż dotąd po tropie i chciałbym tę kozę zobaczyć". Dziewczyna ucieka na strych i przyodziawszy się odświętnie, przywołana przychodzi do izby, gdzie się odbywają zmówiny. Na Powiślu mówi swat, wchodząc do chaty: „Słyszałem, że macie jałoskę na psedoz, a ja mam kupca". Dobitniej tę samą myśl wyraża chłop ruski — nad Wilejką: „Nasz byk do waszej korowki prywyk". Mołojec ukraiński wybiera się do upatrzonej dziewczyny z dziewosłębem pod wieczór. Zapukawszy do okien, proszą o nocleg. Matka nie otwiera, jeno pyta: „Kim jesteście"? „Znużeni podróżni" brzmi odpowiedź. Gdy ich wpuszczą do chaty, mówią swacia: „Pozdrawiamy słońce, księżyc i gwiazdy, cały dom i t. d. Kniaź nasz (narzeczony) ścigał na łowach łasicę (kunę), która uszła z lasu na pole, z pola do wsi, ze wsi do ogrodu, a z ogrodu skryła się w chacie. Pozwólcie ją odszukać. Czy ją kniaziowi wydacie?" Ojciec odpowiada: „Nie wiem, jeżeli znajdziecie, będzie wasza, jeżeli nie, zostanie u nas". — Swaty w Rosji odbywają się w nocy, swacia proszą o nocleg, a gdy

ich po krótkiem ociąganiu wpuszczą do izby, dziewczyna ucieka albo się ukrywa. Swatowie zaczynają sprawę swą od opowiadania, że kniaź ich polował w tych stronach na liszkę, która mu tu do tej chaty uciekła, proszą więc, aby im wolno było jej poszukać. — Swat litewski zaczyna przemówienie następującą przenośnią: „U starego Imbrusa z Wołoszyn jest młody gołąb, jaki gołąb! Za górami, za morzami, słyszeliśmy, że macie gołąbkę. Czy nie możnaby połączyć tej pary gołąbków? Tożby dopiero było gołąbiąt białych, złotych!“ Litwin (w okolicy Wiłkomierza) otrzymawszy od wysłanej w tym celu kobiety zapewnienie o przychylności rodziców i dziewczyny, wysyła swatów z oświadczynami. Po zwykłem pozdrowieniu swat, stojąc we drzwiach, opowiada gospodarzowi o swem nieszczęściu: „Miał stado prześlicznych gęsi — jedna mu zginęła, szuka jej po świecie a znaleźć nie może, nareszcie tu przyszedł i nie wątpi, że swą zgubę znajdzie“. Gospodarz wskazując po obecnych, pyta się: „Czy to nie jest owa gęś zgubiona?“ Ale swat odpowiada przecząco. Litwinka bowiem musi uciec i skryć się przed swatami, jednak niezbyt daleko n. p. w świrnie, żeby ją było można odnaleźć. Swat szuka jej po całym domu a spostrzegłszy ją woła: „Otóż i moja gęś“. Gospodarz twierdzi, że „gęsi oddać nie może, dopóki za jej utrzymanie zapłaty nie otrzyma“. Po długich targach i sprzeczkach, po ułożeniu warunków umowy zapijają sprawę.

Chorwaci w Istrji przychodząc w swaty do rodziców dziewczyny, zastają drzwi zamknięte. Na pytanie, czego tu szukają, odpowiada staroswat z zewnątrz chaty: „Zgubiliśmy piękną gołąbkę, a mówiono nam, że tutaj zaleciała, prosimy więc, aby ją nam wydano“. Na to odzywa się jeden z domowników: „Nie widzieliśmy tu żadnej gołąbki, może się gdzieindziej znajdzie“. Swaci nalegają: „Nasza gołąbka musi tu gdzieś być. Puśćcie nas, abyśmy się sami przekonali, czy tu jest, czy jej niema“. Z wnętrza chaty zapytują: „A czy znajdziecie zgubioną gołąbkę wśród wielu gołębi, które posiadamy“? Swacia odpowiadają: „Mamy tu dobrego i prawego młodzieńca, który ją z pewnością odszuka, bo ją dobrze zna“. Po tej rozmowie wpuszczają swatów z młodzianem do izby. — Drużyna weselna z młodym przybywa do domu młodej w Dalmacji z chorągwią, wsród wystrzałów z pistoletów. Staroswat prosi o wpuszczenie. Na wiadomość, że to „przyjaciele“ a nie jacyś cudzoziemcy, otwierają im drzwi. Staroswat powiada: „Wiadomo nam, że w tych murach znajduje się coś, co tu nie należy, przychodzimy, aby je odnaleźć“. „Jeżeli tak, odpowiada ojciec młodej, wejdźcie i szukajcie“. Poczęstowani odzywają się znowu: „Chcemy poszukać gołąbki naszej, która się w tym domu ukrywa“. Gospodarz przedstawia im inne kobiety, wreszcie wychodzi p. młoda. Swat w Łużycach, zazwyczaj żonaty gospodarz i przyjaciel rodziny, przychodzi wieczorem do rodziców dziewczęcia i pyta się, czy nie mają na sprzedaż jagnięcia, poczem dopiero wyjawia swój zamiar. — Młody Bułgar posyła swatów do rodziców dziewczyny „z wykazem dziewcząt, do których mają iść po kolei“, aby nie wracali bezskutecznie. Przybywszy na oznaczone miejsce, pukają do drzwi chaty, a gdy im otworzą, nie przystępują wprost do rzeczy, lecz podają, że zbłądzili szukając bydełka, które się gdzieś tutaj zabłąkało. Widząc przychylność rodziców, wyjmują flaszkę i przypijają do nich wódką. — Swaty u Słowaków (w b. komitacie tureckim) rozpoczyna pytacz zwrotem: „Czy nie mają na sprzedaż cielątka?“ Na co otrzymują odpowiedź potwierdzającą. Nie wiedzą jednak, czy on > zechce opuścić podwórza.

Cielątkiem, tem jest dziewczyna; skryła się gdzieś i dopiero po dłuższem szukaniu udaje się ją sprowadzić do izby. Gdy się zgadza, zapijają oświadczyny wódką, potem zamienią pierścienie lub kolorowe chustki. — Swaty w Czechach i na Morawach rozpoczynają się wybadaniem dziewczyny lub rodziców przez drużbę, a potem dopiero młody ze swatem przychodzą, szukając rzekomo skarbu, który ma tu być. Kobiety zamknąwszy się z dziewczyną w komorze, przyznają się do posiadania skarbu, ale nie myślą go wydawać bez sowitej zapłaty. Młodzieniec więc spieszy z okupem.

W dzień umowin przybywa p. młody w prowincji Bresse (Francja) z drużyną do domu p. młodej, żądając jagnięcia, które tu zabłądziło; domownicy wstrzymują przybyszy, a gdy ich wpuszczą, ci przeszukują dom starannie; gospodarz domu zapewnia, że żadna obca owieczka do obory jego nie zaszła, na dowód przedstawia p. młodemu p. młodą z towarzyszkami, z któremi on tańczy, zostając przy swojej. Gdyby jej, przybranej nie poznał, byłby wyszydzony. W okolicy Veynes swat albo ojciec p. młodego, przybywszy do chaty dziewczyny, o którą się stara, powiada, że kozieł jego szuka kózki gospodarza, jeżeli ten odpowiada, że odpędzi kozła, swaty zerwane. Gdy swat w Bretanji przyjeżdża do domu narzeczonej, śpiewa u drzwi piosenkę, prosząc o wydanie gołąbki, która z gołębnika wyleciała. — Swaty we Włoszech odbywają się w podobny sposób: Zazwyczaj stary, krewny młodziana, przychodzi do chaty „z prośbą o białą gołąbkę dla białego gołębia“ albo o „białą owieczkę na sławę jego trzody i pociechę jego starości“. Ggy się rodzice zgadzają, przychodzi swat z rodziną młodego w oznaczony dzień, ale chatę zastaje zamkniętą. „Kto jesteście? Z czem przychodzicie?“ zapytują z wnętrza. „Jesteśmy przyjaciele, niesiemy cnotę, cześć“, brzmi odpowiedź i otwierają się drzwi. Swat albo ojciec młodzieńca w Sardynji udaje się do mieszkania rodziców dziewczyny, prosząc o białą gołąbkę lub cielątko, o którem wiadomo, że się tu znajduje. Rodzice udają, że nie wiedzą, a przyprowadzając inne kobiety pytają, czy to nie ta. Wreszcie, jakby przemocą wyciągnięta z ukrycia, dziewoja staje przed swatem. — Petitori (swacia) w Rumunji przybywszy do domu dziewczyny, odzywają się w ten mniej więcej sposób: „Nasi ojcowie wyprawiając się na łowy, odkryli tę ziemię, miodem i mlekiem płynącą, za ich przykładem młodzian nasz polując, napotkał na sarenkę, która się przed nim skryła. Idąc za jej śladem, dotarliśmy tutaj i żądamy jej wydania albo wykrycia miejsca jej pobytu“. Rodzice zapewniają, że sarny tu niema, na dowód pokazują babkę, matkę, starą kobietę, pytając, czy to nie ta, której szukają. Na przeczącą odpowiedź i dalsze zabiegi pokazuje się wreszcie dziewczyna. — Swaty na Węgrzech w komitacie Gömörskim rozpoczyna Kerö (dziewosłąb) następującym zwrotem: „Najmilsza gołąbka odleciała nam i usiadła na waszym domu, czyście jej niewidzieli?“ „Nie, waszej nie widzieliśmy, mamy własną, szukajcie swojej gdzieindziej“. Swacia odchodzą, ale po chwili wracają, oświadczając, że namyślili się i proszą o ich gołąbkę, której dadzą najlepszą klatkę i najtroskliwiej będą pielęgnować. Na co dają im odpowiedź wymijającą, zostawiając sobie czas do namysłu. Przychodzą swaty jeszcze kilka razy do rodziców, a czem dłużej ci odwlekają, tem większy zaszczyt dla dziewczyny. — Swatowie w Estonji wyruszają o północy do domu rodziców dziewczyny, szukając rzekomo straconego bydełka, zabłąkanej owcy i t. p. Zazwyczaj dziewosłąb, „przybrany ojciec“, ofiaruje dziew-

czynie jakiś podarek, którego rzucenie przez nią na ziemię oznacza odmowę. Nieraz „swat całą noc wędruje po żonę dla swego klienta, wedle przysłowia: „przez siedm kominów". Ponieważ o małżeństwo dzieci umawiają się rodzice, zdarza się, że młodzian przychodząc oświadczyć się, na widok zebranych dziewcząt, zapytuje: „A któraż to moja?" — Swacia w Kurlandji przybywszy do domu dziewczyny, o której rękę się starają, zapytują: „Jagnię, gąska lub t. p. uciekła nam, przychodzimy prosić was o wydanie". Dziewczę na widok swatów ucieka z izby do stodoły lub obory i trzeba ją gwałtem stamtąd do izby zaciągnąć. Taki sam lub bardzo zbliżony sposób zawiązywania swadźby spotykamy nietylko u wszystkich ludów Europy, ale nawet u barbarzyńców innych części świata. U plemienia Bassute swat — podobnie jak u nas — powiada obrazowo: „Przyszedłem uprosić sobie u Was suczkę czy bydełko". Na to — w razie zgody — otrzymuje odpowiedź: „Jesteśmy biedni, nie mamy bydła" i t. p.

Dziewosłęby rozpoczynają się u nas, zarówno jak u innych Słowian przypiciem swatów i młodszego do dziewczyny. Zapiciem rodziców kończy się obrzęd, uświęcający zaręczyny. Na całej przestrzeni ziem dawnej Rzeczypospolitej gospodarz doświadczony, zwany starostą, idzie w swaty zazwyczaj z młodzianem biorąc z sobą gęsiorka, t. j flaszkę, z gorzałką przystrojoną we wstążkę. Swatowie ze Skrzynnej (w Radomskiem) wchodzą do izby z flaszką wódki, zatkaną wiankiem z ruty albo pękiem kwiatów, związanych czerwoną taśmą. Powitawszy gospodarstwo w imię boże, proszą o podanie kubka:

A dajcie nam tu kubeczka,
Podobała nam się wasza dzieweczka.
Dawajcie nam a nie zwlekać,
Nie dajcie nam długo czekać.

Jeżeli bowiem dziewczyna szuka długo kubka, uważają to za złą wróżbę, gdy zaś znika z izby, jest to znak odmowy — co wszakże „nader rzadko się zdarza, rzecz bowiem bywa uprzednio ułożona". Gdy dziewucha kubek prędko poda, dobra to dla młodzieńca wróżba. Na wezwanie starosty: „Napiwa się!" odbiera ojciec napełniony przez starostę kieliszek z wódką i podaje córce, na znak udzielonego przezeń pozwolenia. Nie od razu wypija ona podany napój. Odwracając się, zasłania sobie oczy fartuszkiem, „bierze kieliszek, i ucałowawszy ręce ojca, upija trochę, a zwróciwszy się do młodzieńca, podaje mu resztę, co oznacza przyjęcie oświadczyn". Gdy młodzieniec wychyli kielich do dna, daje tem dowód wspólności w pożyciu małżeńskiem W okolicy Wielunia dziewczyna pije w kącie, a odwróciwszy się tyłem do gości weselnych, resztę wylewa przez głowę za siebie. Zdarza się też, że swat „ostatek wódki leje na ścianę pokątną (miejsce uświęcone), by nowożeńcy opływali w dostatek, młoda zaś naczynie z wypitej wódki napełnia pszenicą lub żytem, a pokrywszy białą serwetą lub pasem i kilku gałązkami zielonej ruty, oddaje swatowi".

Gdy na Białej Rusi przybędą do dziewczyny w swaty a rodzice zgadzają się na jej wydanie, wówczas ona ucieka, kryje się po kątach i długo się opiera prośbom swatów, nalegających, aby przyjęła kieliszek wódki. Wreszcie „sromając się, zakrywając oczy fartuchem lub rękoma, po wielu ceregielach przyjmuje wódkę i pije, odwróciwszy się do ściany". Resztę wylewa na ziemię; w razie odmowy ucieka z chaty. Umowiny (zrękowiny) zwą na Ukrainie p r z e p o i n a m i. Swaty w Sla-

wonji nazywają się małą butlą (flaszką gorzałki), zrękowiny wielką butlą. U Serbów swaty rozpoczyna kalauz pozdrowieniem Pańskiem i jak w Hesji przyjęcie wódki oznacza zgodę dziewczyny a wspólne picie zaręczyny. Umowę w Irlandji, doprowadzoną do skutku, przypijają obie rodziny t. zw. flaszką zgody (argrement bottle), napełnioną dobrą wódką. — Zapicie przy zaręczynach na Litwie odgrywa tak ważną rolę, że mówią o zrękowinach jako o wspólnem zapiciu młodej pary. I Żmudzin przybywa do swej wybranej z dziewosłębem, a przynosząc dzbanek piwa z kubkiem, przypija do gospodarzy domu. „Grzeczność nie pozwala odmówić wspólnego wypicia, ale jeżeli domowi, wypróżniwszy dzban, napełnią natychmiast swojem piwem, trzeba odejść z niczem. Jeżeli tego nie było, swat zostawia naczynie, w którem przyniósł był napitek i odchodzi. Do trzech dni wolno jeszcze rodzinie młodej odesłać młodemu naczynie, to znak odmowy".

Łotysze w Inflantach nazywają zrękowiny zapiciem (ajzdzieriebias) od zapijania umowy wódką lub piwem. — Swaty w Szwecji odbywają się zazwyczaj w ten sposób, że młodzieniec przynosi ze sobą flaszkę z gorzałą, którą częstuje rodziców i dziewczynę, po przyjęciu następują zaręczyny. I w Norwegji przyjeżdża młodzieniec z towarzyszem (belagut) do swej wybranej z wódką lub piwem; ona umyka, ale pozornie tylko, powstrzymana daje się nakłonić do przyjęcia napoju. — Pomyślny wynik swadźby w Estonji wyraża się również przypiciem. „Przybrani ojcowie jej i jego napełniają czarki, piją do połowy, drugą połowę wlewają do trzeciego kieliszka, a ten młoda wychylić musi jednym haustem na znak, że będzie wierną i stałą. U Lapończyków nazywają się swaty „chodzeniem z wódką", zapicie stanowi też o zawarciu układów, nieprzyjęcie kubka jest oznaką odmowy. Na swaty schodzą się rodzice młodego, krewni i przyjaciele wszyscy z wódką; gdy przybędą do domu p. młodej, swat zwraca się z przemową do rodziców, a towarzysze jego nakłaniają rodzinę p. młodej. Umowę kończą przypijaniem. Zaręczyny uważane są u Finów za kontrakt kupna, który zapijają używaną w takich razach wódką. Oświadczyny odbywają się na Sycylji — podobnie jak u nas wychyleniem napitku pospołu. Po wypiciu butelki wina, zaręczyny następują w niedzielę. — W Bretonji przypijają nie tylko na zmówinach, orszak wracając do domu pana młodego, zatrzymuje się przy każdej karczmie, aby pić i tańczyć. Pierwszy pije pan młody i resztę kieliszka ofiaruje drużce. Jeżeli ona przyjmuje, każdy z gości czyni to samo, a drużka musi w każdym kieliszku zamoczyć usta, bo inaczej każdy gość, któremuby odmówiła, obraziłby się bardzo. Gdy Madjar o pomyślnym wyniku zawiadomi córkę, schodzą się obaj ojcowie i zapijają umowę, co się „zapiciem dziewczyny" zowie. Przynoszenie przez dziewosłęba flaszki z wódką i przypijanie do dziewczyny, która na znak zgody wychyla kieliszek, te i tym podobne zwyczaje spotykamy z drobnemi odmianami u wszystkich ludów Europy, nawet u plemion z innych części świata. I tak naprzykład, w razie obopólnej zgody, młodzi u Hotentotów z Angra Pequena piją po połowie czarkę kawy — gdy dziewczyna nie przyjmie ofiarowanego napoju, idzie konkurent do innej chaty, aby tam spróbować szczęścia, co się i u naszych włościan zdarza.

Po przyjęciu oświadczyn następowały zaręczyny, przez wspólne wypicie napoju. Przy zrękowinach zaczynają nucić pierwsze pieśni weselne i odbywa się późno w noc biesiada, na którą prastarym zwy-

czajem p. młody dostarcza napitku. Przy uczcie weselnej jest kieliszek w nieustannym obiegu, odwiecznym obyczajem przypisaną kolejką.

Napitek należał do zwyczajów weselnych w Polsce średniowiecznej. Wypicie wódki przez młodą parę odbywało się na swatach przy wyrażeniu woli zawarcia małżeństwa (w aktach sądów kościelnych z 1455, 1461), przy zaręczynach, gdy młodzi podali sobie ręce na znak zgody (tamże pod r. 1454) i nawet przy ślubie kościelnym (picie wina w aktach kapitulnych pod 1459 r.). A przeciwnie, gdy dziewczyna nie zgadzała się na małżeństwo, nie piła podanego jej kieliszka z wódką, co było oznaką odmowy, zupełnie tak, jak to się praktykuje obecnie u naszych włościan na swatach. Dopiero wypicie podanego dziewczynie napoju stanowiło o przyjęciu przez nią oświadczyn, poczem dopiero następowały z obu stron zmówiny co do wiana, posagu i tym podobnych spraw natury materjalnej.

Średniowieczny ten zwyczaj wspólnego napitku, miał na celu stwierdzenie umowy, która aktem tym nabierała cechy nieodwołalności. W średniowiecznem prawie w ogóle była rozpowszechniona zasada, że „wspólne picie po zawarciu aktu prawnego było konieczne do nadania umowie ważności". W zapisce sądu kościelnego w Lubelskiem czytamy pod 1454 r., że p. młoda wypowiadając przy zaręczynach, jak dziś na ślubie w kościele: „biorę cię za swego męża", wypija podany sobie napój. I na obecnych swatach ludu polskiego „dziewczyna na prośbę swata przynosi kieliszek na wódkę". W razie odmowy nie podaje kieliszka. Punkt ciężkości — spoczywa przeto na przyjęciu i wypiciu przez dziewczynę napoju. Na ziemiach ruskich i na Zachodzie spotykamy w średniowieczu, że „narzeczona nadpijała pierwsza a resztę podawała narzeczonemu". Na ślubie W. Księcia litewskiego, a później króla polskiego, Aleksandra z Ks. moskiewską Heleną, 1495 ksiądz ruski podał Księżnej do wypicia szklankę wina, którą następnie rozdeptał. Zmówiny—u nas, jak i u innych narodów miały przez przypicie moc obowiązującą. Tak było u starożytnych Germanów, podobne znaczenie przypisywali swadziebnej umowie inne ludy jak n. p. Mordwini.

U Longobardów na zaręczynach królowej Veudolindy z Agilulfem 591 r. ona pierwsza wypiła wino, podając resztę narzeczonemu. Przy zawarciu małżeństwa we Włoszech (w Caleppio r. 1370) pije również naprzód narzeczona, a po niej resztę narzeczony „na świadectwo i utwierdzenie zawartego związku". I we Francji „synod w Angers 1277 r. stwierdza rozpowszechnione tam mniemanie, że przez dopełnienie tej formalności małżeństwo się zawiera". Zwyczaj wspólnego picia wina przeniósł się i do ceremoniału ślubu kościelnego (może z reminiscencji pisma św. o weselu w Kanie).

„Przepijanie p. młodej krewni się ze zwyczajem, rozpowszechnionym na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej polskiej, zapijania wódką zawieranej umowy kupna lub sprzedaży, pod nazwą l i t k u p (wyraz pochodzenia germańskiego). Stosowanie litkupu przy umowach, zwłaszcza przy sprzedaży domu, roli, bydła, sięga dalekiej przeszłości. Na Śląsku mamy wiadomość o litkupie już z początków XIII w.

Picie wspólne przy zawieraniu umowy i wylewanie resztek na ziemię zachowało się do dziś u nas, na Rusi (mohorycz), w Czechach, we Francji od IX w. w Niemczech (Johannis minne) od X. w. Można je uważać za zwyczaj ogólno-europejski średniowiecza. Do tej kategorji zwyczaju prawnego należy zapijanie wódki przez młodych na swatach

czyli zwiadach. Z tego wniosek, że pierwotne małżeństwo odbywało się drogą kupna i dlatego przy tem kupnie żony litkup znajdował zastosowanie. Geneza tego zwyczaju wiąży się z odwieczną formą zatwierdzenia najrozmaitszych prawno-zwyczajowych czynności zapomocą uczt, będących istotną częścią ofiar, składanych bóstwom, dla uzyskania opieki nad zawartą umową. W społeczeństwach pierwotnych wszelkie umowy poddawane są pod opiekę bóstw i zabiezpieczane złożeniem ofiar. Utwierdzenie umów piciem (pierwotnie krwi, następnie wina, miodu, wódki) należy do prastarych obyczajów sakralnych Słowian. Objawy szczątkowe tak pojmowanej umowy spotykamy do dziś w obyczajach społeczeństw indoeuropejskich. Rozpowszechniony jest i między naszym ludem zwyczaj, przy którym sprzedający i nabywca wychylają po kieliszku wódki, zlewając ostatnie krople napoju na ziemię (rodzaj libacji). Zwyczaj ten powszechny jest przeżytkiem ofiary „pogańskiej", nadającej aktowi umowy charakter sakralny.

Niektóre wątki zwyczajowe swadźby snują się przez obchody weselne wszystkich ludów Europy a niejednokrotnie przewijają się nawet w obrzędach plemion barbarzyńskich. Oto przykład z ziemi krakowskiej: gdy swat wyjmując gorzałkę, prosi o kubek, rodzice, życzący sobie tego małżeństwa, każą córce, by podała kieliszek. Przywołana z alkierza pewien czas się sroma, wreszcie odwróci się do pieca a przysłoniwszy się zapaską, wypija wódkę. Druchny śpiewają z powodu tego:

A gdy swach (rajko) przyjdzie,
Ja za piecem siędę,
Niby płakać zacznę,
W rzeczy rada będę.

Dziewczę radomskie po przybyciu swatów, na wezwanie rodziców „stawia podany kubek na stole, a sama umyka za piec". Gdy swatowie zapijają już zdrowie z rodzicami, „dziewosłąb gwałtem wyprowadza z za pieca pomieszaną i zapłonioną dziewkę i zaprasza ją niejako do wychylenia kubka, czego ta w kącie, obróciwszy się plecami do towarzystwa, niby od niechcenia dopełnia". Gdy raj (swat) od Lubrańca, na Kujawach, przypija do dziewuchy w imieniu parobka, opodal ukrytego, „dziewucha odwraca się wówczas do swata tyłem i drapie palcem o piec, co jest oznaką przyzwolenia, lub ucieka i chowa się za ten piec, co jest znakiem niechęci, a w tym ostatnim razie i wódki jej podanej nie przyjmuje". Obrzędowe znaczenie pieca, jako symbolu ogniska domowego, potwierdza następujący zwyczaj: Na Podlasiu, gdy wchodzą do izby swacia, dziewczyna siedząca za piecem, udaje jakby nie słyszała, a nawet po otrzymaniu przychylnej odpowiedzi rodziców, gdy swat z młodzieńcem zjawiają się powtórnie z wódką, ona mimo próśb swata i młodzieńca—nie wychodzi z za pieca, i muszą ją stamtąd przemocą wyciągać. Dopiero na pytania rodziców: „Pójdziesz z nim, czy zostaniesz?" Ona dłubiąc w piecu, odpowiada, że nie zostanie. — Jeżeli zaś dziewczyna „właziła za piec i niczem jej stamtąd nie można było wyciągnąć, oznaczało to, że nie chce opuścić domowego ogniska". — Gdy u Kurpiów (skawińskich) raj w towarzystwie młodego zjawił się w domu rodziców przyszłej i wydobył ze skórzanej torby miód lub gorzałkę, p. młoda siada za piecem. Po przybyciu swatów, w okolicy Zamościa, p. młoda, sprzyjająca młodzieńcowi, wychodzi z tyłu pieca, podaje kieliszek na wódkę i częstuje przekąską. W przeciw-

nym razie wlazi za piec i stamtąd wyleźć nie chce, a rodzice lub krewni wyciągają ją z za pieca nie bez szamotania się i otworzywszy drzwi chaty, wyprowadzają ją na próg zapłakaną. Swacha wtedy przyśpiewuje:

Ej, kiedy do mnie przyjedziecie,
Ja za piecem siędę,
Będę krzyczeć, będę płakać,
Sama rada będę.

Dłubanie pieca przez dziewczynę tłómaczy się jako znak, że ona „chce zniszczyć dawne ognisko, a szuka nowego". — Gdy dziewczyna na Ukrainie, odmawiając swatom, siada na piec lub chowa się za piecem, rozumieją to, że ona „nie chce ogniska swego opuścić, ani założyć nowego". Otrzymawszy pozwolenie szukania dziewoji ruskiej, swacia „wyciągają dziewczynę z za pieca", przy którym ona „staje i poczyna go dłubać". Dłubanie to pieca jest przeżytkiem „rozwalania ogniska rodziców, aby rozniecić swoje własne". Za zły znak uważają, gdy dziewczyna „włazi za (na) piec" bo „nie chce opuszczać starego ogniska". W okolicy zadnieprzańskiej parobek, gdy sobie upatrzy dziewkę za żonę, idzie ze starostą do domu jej rodziców „dziewka — dla okazania większej skromności — obraca się do pieca i w nim poprawia na znak, że w gospodarstwie matkę zastępując, nie ma czasu zajmować się niczem innem". (Rps. Akad. Umiej. Kraków Nr. 1250). Gdy obie rodziny układają się o wiano weselne, p. młoda w Czechach ukrywa się w komorze albo siedzi za piecem, a p. młodemu nie wolno patrzeć na nią, bo gdyby to przed nią uczynił, onaby umarła przed nim. I dziewczę łotewskie, gdy przyjdą do niej w swaty, kryje się za piec lub do kąta (pokucie miejscem sakralnem). — Dziewczyna w okolicy Saint Jean de Maurienne, gdy się spodziewa swatów z konkurentem, czeka na niego u ogniska, a ojciec dokłada drwa do ognia. W razie odmowy stawia ona drwa pionowo na zgaszonem ognisku albo odwraca drwa do konkurenta nienadpaloną stroną na kominie. Starający się o rękę dziewczyny w okolicy Berry (Francja) dłubie kijem w ciepłym jeszcze popiele na ognisku, a gdy znajdzie w nim jabłko, włożone tam przez rodziców dziewczyny, uważają to za oznakę dobrego przyjęcia. W swaty do Bretanji przychodzą zazwyczaj starsi gospodarze („dziady") i nic nie mówiąc, siadają na przypiecku, zapalając przy ognisku swe fajeczki, wtedy dziewczyna gdy nie chce proponowanego młodzieńca, na znak odmowy stawia na ognisku drwa na „sztorc". Sposobu tego używają chcąc przeszkodzić przedostaniu się czarownicy kominem do izby, konkurent, jako człowiek niechętny, stawiany jest na równi z istotą wrogą, którą starają się odpędzić. — Starającemu się o rękę dziewczyny młodzianiowi na Riva di Chieri daje ona pomyślną odpowiedź, „gdy zapala ogień na kominku i przyjmuje odeń chustkę, którą w razie zerwania zaręczyn zwraca — gdy zabiera do chaty kloc dębowy, który on przed progiem w nocy zostawił".

Gdy rodzice rajkowi nie radzi, na jego zapytanie w wielu okolicach Polski — odpowiadają wymijająco lub odmownie, gorzałki odeń nie przyjmują, kubka mu też nie podadzą. Brak przypicia, tego końcowego aktu wszelkich umów, oznacza, że i umowa swadziebna nie przyszła do skutku. W razie otrzymania odmowy w Poznańskiem, swat z parobczakiem przyśpiewują sobie w drodze do domu, pocieszając się następującą piosenką:

Pieje kogut, pieje kuras,
Pójdź do domu nic nie wskóras(z).
Pójdź du domu, nocka długa,
N i e b ę d z i e t a, b ę d z i e d r u g a!

Gdy ojciec dziewczyny rozkazuje, a matka ochoczo i prędko podaje kubek, jest to znakiem życzliwych myśli; jeżeli kieliszka tylko na pozór troskliwie szuka i znaleźć go nie może, oznacza to, że z tej swadźcy nic nie będzie. Od wypicia wódki młodzi należą już do siebie i nazywają się „mój" — „moja", — Chłop nasz żadnej sprawy ważniejszej nie załatwi bez przypicia wódką bez której się nie odbędą ani chrzciny, ani wesele, ani pogrzeb. A obowiązkiem jest podany kieliszek wychylić do samego dna, wypróżniają go też zupełnie — „za złą wróżbę mając, gdy w nim choć kropla napoju zostanie". Stwierdza to piosenka krakowska, której forma nowoczesna osłania wątek myśli z odległej przeszłości:

W kieliszeczku, na deneczku szczęście się ukrywa —
Nie wypitek, toć dobytek, co szczęście zalewa.

Gdy dziewczyna, do której przybywają w swaty, ucieka z izby, znak to odmowy. Gdy swatowie odchodzą z niczem, „niewypitą gorzałkę wylewają na kamień", a czynią to ze złości do dziewki, by zamąż nie wyszła.

Dziewczyna w okolicy Ropczyc starającemu się o jej rękę odmawia ostrożnie, bo gdy młodzieniec urażony, wychodząc od niej, zamknie drzwi tyłem, dziewczyna nigdy zamąż nie pójdzie. Gdy dziewczę w Turowie (p. radzyński) da chłopcu odkosza, a on wychodzi z chaty tyłem, kawalerowie już więcej do niej nie przyjdą (z Okulic). Zwyczaj ten ma też przy innej sposobności zastosowanie. Oto „jeżeli sługa — odchodząc od chlebodawcy — tyłem drzwi zamknie za sobą, to inny sługa wnet od niego odejdze. Dziecko, które w tył idzie, wpycha do piekła ojca i matkę (Wieliczka). Kto wstawszy rano, zaczyna się złościć i krzyczeć, o takim powiadają, że „wstał do góry tyłem". Wystawianie tylnej części ciała należy do prastarych środków zapobiegawczych przeciw złemu i oczarowaniu u romańskich i germańskich ludów. Posługują się niem do dzisiaj złośliwe babska wiejskie, przekupki a spotykamy się z tym zwyczajem u ludów barbarzyńskich. Nazwa djabła (w Kieleckiem) „Srala" ma jakiś związek z tym splotem wyobrażeń.

Na znak odmowy dawano u nas za dawnych czasów nietylko wśród ludu, ale także po dworach i domach mieszczańskich, arbuza (przy gorzałce). U Puszczaków podawano szary barszcz, na Mazowszu czerninę, na Litwie czarną polewkę.

Był zwyczaj powszechny w staropolskich dworach, że rodzice, zamiast odmowy, starającego się o rękę córki częstowali czerniną z gęsi lub „czarną polewką", stąd urosło przysłowie: „Dostał odprawę—czerninę na potrawę". I sucha, wyłuszczona grochowina lub grochowy wieniec oznaczały rekuzę. Był też zwyczaj w domach szlacheckich, że starający się o rękę panny, dowiadywał się o przychylności rodziców, gdy przy krajaniu chleba spód mączny skrobano nożem ku sobie, w przeciwnym razie o d s i e b i e, ten ostatni ruch, odwracający znaczył, że zaloty jego są próżne. O zwyczaju tym, przestrzeganym wśród ludu, śpiewano przy przenosinach p. młodej na Mazowszu (pieśni od Kolna, przed 1842): „Pani - matko dobrodziejko, kiedy tak chcą nieba, nie skrob-że o d s i e b i e nożem skórkę białą chleba". Rekuza starającym się o rękę panny miała — stosownie do miejsca i czasu — właściwe sobie zabar-

wienie. „W dawnych czasach, po całym kraju, z czarnym sosem potrawa (czarna polewka) albo szara gęś (jusznik z krwi gęsiej) przed kawalerem postawiona, znaczyła odmówienie panny, podobnież jak wieniec grochowy, zaczepiony u powozu lub w pokoju podrzucony — na Rusi harbuz lub dynia włożona do wozu. Stąd przysłowie „dostał harbuza“ (Ł. Gołębiowski Lud polski Warszawa 1830. str. 240). Dawanie harbuza (tykwy) starającemu się o rękę dziewczyny, na znak odmowy, stosowano i w Rosji, gdzie podają wyżłobionego harbuza swatom (starostom), albo wnoszą go do izby, aby swacia zobaczyli. Starającemu się o rękę podają na Żmudzi szupienis, t. j. kaszę jęczmienną ze świniną, wśród której znajduje się ogonek wieprza. „Jeżeli ogonek sterczy do góry, to narzeczony może liczyć na pomyślny skutek, jeżeli zaś pomiędzy innemi kawałkami mięsa, sprawa przegrana“. Tę symboliczną potrawę, oznaczającą odmowę, zwą na Litwie żarnas, są to kiszki zrobione ze krwi wieprza i kaszy jęczmiennej. Czosnek, swym mocnym zapachem oddający wyraz niechęci, podany starającemu się o rękę dziewczyny we Włoszech, oznacza odmowę. Wyrażenie „dostał kosza“ od panny wskazuje na pierwotny zwyczaj dawania odprawy w postaci kosza, jak to ma miejsce wśród ludu niemieckiego (w Eifel), gdzie porzuconemu przez dziewczynę „konkurentowi zarzucają na głowę kosz bez dna“. Przyjęcie lub odmowa oświadczyn następuje w formie przenośni albo naiwnej symboliki, nie wprost, lecz ubocznie, podobnie jak oświadczyny swatów. Przyjęcie lub odmówienie napoju, pewnej potrawy, w ogóle pożywienia oznacza zgodę rodziców (i córki) na propozycję albo ich odrzucenie. W takiej postaci otrzymują odpowiedź swacia w Estonji. Nawet zwykłe potrawy podane konkurentowi oznaczają odmowę, jak n. p. w Westfalji podanie przez matkę dziewczyny starającemu się o jej rękę chleba z masłem, w innych stronach Niemiec pieczywa, zwanego Speckpfannkuchen. Starający się o rękę dziewczyny u Hererów w Afryce pewny jest, że mu rodzice dadzą ją za żonę, „gdy przyjmą przyniesioną z pola potrawę“. Odpowiedź pomyślną lub odmowną zapomocą potrawy lub napoju otrzymują swatowie (konkurenci) u Madjarów, Lapończyków, Indjan w Ameryce północnej, Arowaków, na półwyspie Gazelli i in.

III. Zrękowiny.

Zaręczyny mają w różnych stronach Polski inną nazwę i odmienny obrządek. Na Mazowszu wysyłają najpierw starszą kobietę na z w i a d y, albo rajka na w y p y t y, a gdy ten (ta) znajduje przychylne przyjęcie, oczekują s w a t ó w z młodzianem i poczynają się z m ó w i n y, zwane także swatami. Na nich „z m a w i a j ą się wiele rodzice (młodej) dadzą swojej córce i w jaki sposób rodzice (młodego) wyposażą swego.“ Po naradach rodziców ze swatem (i oświadczynach ż e n i k a) następują Z r ę d z i n y (Średziny) czyli Z a r ę c z y n y, które w innych ziemiach Polski zwą się: Posieliny albo mają wspólną swadziebnej umowie nazwę: Zmowy, Zmówiny, Umówiny, Namówiny. Zdaje się, że pierwotnie umówiny i zaręczyny stanowiły jeden akt. Nazwą Zaręczyn: Zaloty (w okolicy Częstochowy Zalety) od zalecania przez swatów młodziana, oznaczają w krakowskiem swaty. Od tego zaś, że zaręczyny odbywały się przez wymianę wieńców lub pierścionków zwą się: W i e ń c z y n y (Radomskie) i P i e r ś c i o n k i (Łęczyckie), a że miały moc obowiązującego ślubu, nazwano je Ś l u b i n a m i (Poznańskie). Nazwa R ę k o w i n, powszechna w Krakowskiem, Poznańskiem i in., w prawie staropolskiem Zrękowin, bierze swój początek od starego zwyczaju podania r ą k przy umowie, co się zwie r ę k o w a n i e m. (Od podania ręki na znak zgody dziewczyny zachował się zwrot: „starać się o rękę panny“.) Najdawniejszą nazwą przyrzeczenia ślubnego, którem się rozpoczyna pierwszy akt małżeński, była zmowa, (zmówił się) Spotykamy ją już w rotach przysiąg z 1386—1441. Pierwotnie umowa kupna i sprzedaży była nazywana zmową, co jest dowodem zawierania u nas pierwotnie małżeństwa w formie kupna.

Nazwę Z m ó w i n y, zachowaną do dziś między ludem (w Poznańskiem, na Kujawach, w Łęczyckiem, Kaliskiem, i in.) odnaleźć można w 16 wieku. Dopiero od tego czasu występuje nazwa Zaręczyn, — u ludu Zrękowin — jako przyrzeczenie zawarcia małżeństwa w przyszłości. Spotykamy wprawdzie w staropolskim języku sądowym wyrazy: przyręczyć, zaręczyć, ale to w znaczeniu rękojmi, a nie umowy małżeńskiej. Zdaje się, że pierwotny akt umowy był w średnich wiekach wystarczający, później dopiero, może z powodu niedotrzymywania jej warunków, ukazała się potrzeba formy jej utwierdzenia rękojmią, przez podanie rąk, skąd zrękowiny czyli zaręczyny. W XV wieku składano przy podaniu rąk przysięgę, co było uroczystym środkiem utwierdzenia zawartej umowy. Tak podanie rąk, jak przysięga, miały „znaczenie zakładu utwierdzającego przyjęte zobowiązania w kierunku dopełnienia aktu oddania czyli zdania“. Pod wpływem prawa kościelnego (sponsalia in futuro) forma umowy przeobraziła się w obowiązujące przyrzeczenie zawarcia małżeńskiego w przyszłości, wreszcie dawna umowa spadła do znaczenia układu przedślubnego majątkowej natury (intercyza ślubna).

Umowy odbywały się pierwotnie w Polsce średniowiecznej—podobnie jak na zachodzie — bez czynnego udziału dziewczyny, był to układ między dwoma rodami, (następnie rodzinami) w charakterze obowiązującym, jak dziś ślub. Świadczą o tem umowy nieletnich z 14—16 r. O małżeństwie dziewczyny rozstrzygała wyłącznie władza ojcowska. Umowa ślubna rodziców lub opiekunów obowiązywały i dziewczynę. Nawet teolog polski Mikołaj z Błonia w swym Traktacie o sakramentach, pisanym po drugiej połowie XV w. przestrzega przed małżeństwem bez zezwolenia rodziców, odwołując się na zdanie św. Ambrozego, który uważał, że wstydliwość dziewicza nie pozwala samowolnie wybierać sobie męża. „Małżeństwo zawarte bez woli i wiedzy rodziców sprzeciwiało się — —do niedawna—poczuciu prawnemu społeczeństwa i pociągało za sobą dotkliwe skutki majątkowe". Zmówiny w pierwotnem prawie polskiem zawierały prócz zobowiązania zawarcia małżeńskiego i układu co do majątkowych stosunków żony (wyprawy, posagu lub wiana), także zabezpieczenie dotrzymania tego układu, polegające na złożeniu wadjum w oznaczonej sumie albo na karze pieniężnej w razie niedotrzymania umowy. Spotykamy się tedy w średniowiecznem prawie polskiem z rękojemstwem ojca (matki, brata i in.) dla zabezpieczenia umowy i zobowiązań majątkowych. Statut legata Jakóba, późniejszego papieża Urbana IV, ogłoszony na synodzie wrocławskim 1248 r., wprowadza w Polsce zwyczaj, aby nietylko ślub ale i zaręczyny zawierano w formie kościelnej w obecności k a p ł a n a. Widocznie chodziło o zapewnienie na tej drodze interwencji kościoła przy zawieraniu małżeństwa, które odbywały się za pośrednictwem d z i e w o s ł ę b ó w w formie świeckiej, zwyczajowej. Nie utrzymały się u nas te postanowienia, wprowadzające obowiązkową formę kościelną zaręczyn, atoli oddziałały one na charakter zmówin. Gdy w kościele powszechnym ustaliła się zasada, że o zawarciu małżeństwa rozstrzygała głównie wzajemna zgoda małżonków, prastare nasze zmówiny, zawierane między rodzicami (lub opiekunem) a narzeczonym, z biernym udziałem narzeczonej albo mimo jej woli, straciły — pod wpływem kościoła — charakter umowy ślubnej i przekształciły się powoli w układy przedślubne natury majątkowej, a rolę dawnych zmówin zajęły zaręczyny, które weszły w obyczaj ludowy, i tu zachowały swój wyraz symboliczny w złączeniu rąk obojga narzeczonych, wobec dziewosłęba, odgrywającego tu rolę kapłana. Tym sposobom zapewniono w tak zmienionych zmówinach, zwanych też zaręczynami albo zrękowinami, wprawdzie tylko formalny ale już czynny udział narzeczonej. Oto jak się przedstawiają te kościelne zaręczyny w Agendzie płockiej z 1554 r. Ksiądz zapytuje narzeczonych „czy nie przyrzekali komu innemu wiary, czy są sobie mili nawzajem i czy przyrzekają się pobrać". Po otrzymaniu stosownych odpowiedzi następowała benedykcja pierścionka i wieńca i oddanie ich narzeczonym, a ceremoniał tego błogosławienia kościelnego, przyjęty z obrzędu ludowego zmówin do rytuału zaręczyn, nie powtarzał się już przy ślubie kościelnym. W zapiskach sądów duchownych mamy przykład zawarcia 1465 r. takich zaręczyn przed kapłanem, ale wypadek ten zaszedł w domu szlacheckim.

Zaręczyny naszych włościan zachowały jeszcze szczątki z doby przedhistorycznej: Odbywają się, podobnie jak ślub, po północy, „gdy pierwszy kur zapieje". A zwyczaj ten — mimo zakazu Synodów z XV wieku — przetrwał gdzieniegdzie na wsi. O tej porze zawarty związek — jak powiadają — „będzie szczęśliwy". Zabytek to wiary w wpływ

nieczystych sił, które po zapianiu kura ustępują. Ceremoniału zrękowin (w Łążynie pod Toruniem) dokonywa starosta lub starszy drużba, jeden z przyjaciół p. młodego, występujący w roli kapłana. W wiekach średnich pełnił tę funkcję dziewosłąb. W akcie umowy ślubnej odgrywał on ważną rolę t. zw. zmówcy, jako pośrednik w przeprowadzeniu umowy, przez którego ręcę szły wzajemne zakłady obu stron zawierających umowę. Zazwyczaj łączył on także ręce narzeczonych, na znak zawartej umowy. W Łańcuckiem dopełniając obrzędu zrękowin, najstarszy ze starostów weselnych, kropi święconą wodą państwo młodych, a zawiązując ręce ich chustką powiada:

Rękuję te dziatki Pana Jezusa mocą,
Męki boskiej mocą,
Wszystkich świętych dopomocą.

(Zwrot używany powszechnie w zamawianiach chorób).

Państwo młodzi otrzymawszy błogosławieństwo rodziców, stają zwróceni do stołu, jakby do ołtarza, za nimi wszyscy uczestnicy wesela, a państwo młodzi obchodzą po trzykroć wkoło stołu — zastępującego miejsce ołtarza,—na którym leży chleb i podają sobie przez stół ręce. W innych stronach starosta zapytuje p. młodego: „Z czego ty młodzieńcze, tę co przed sobą widzisz, pojmujesz, czy z majątku, czy z ładności, czy z boskiej woli?", na co p. młody odpowiada: „Z boskiej woli!" następnie pyta się p. młodej: „Z czego ty go pobierasz, czy z urody, czy z bogactwa, czy z woli bożej"? ona odpowiada: „Z woli bożej". Wtedy napomina ich starosta, jak kapłan, aby żyli w zgodzie albo przed ślubem jeszcze się rozeszli, zapytuje znowu p. młodych czy mają wolną, nieprzymuszoną wolę do tego związku, a otrzymawszy odpowiedź zadowalającą, żegna p. młodych, po nim rodzice żegnają i błogosławią, w końcu starosta rozwiązuje młodym ręce.

Przechował się też prastary, spotykany częściej na Rusi niż w Polsce zwyczaj „przybicia" zmówin w tej formie, że splecione ze sobą ręce stron (jakby kupca i nabywcy) przecina pośrednik, biorący też udział w „przypiciu". Zwyczaj ten jest przeżytkiem panującego w wiekach średnich prawa umownego, które tę rolę pośrednikowi wyznaczyło. Był on bowiem obowiązany „w razie wiarołomstwa którejkolwiek ze stron— zwalczać ją przed sądem i doprowadzić do zadosyćuczynienia stronie pokrzywdzonej". Zmówiny u Permiaków zaczynają się od podania ręki ojca dziewczyny ojcu młodego, poczem swat dłonie ich przecina; nazajutrz swatowie podają sobie ręce, a ojciec dziewczyny je przecina, uroczystość zaś cała kończy się piciem na wieczerzy. Podawaniu ręki towarzyszyła klątwa na tych, którzyby tę umowę złamali, albo przysięga nadająca jej skuteczność prawną. Zczasem moment sakralny odpadł, a zostało samo podanie ręki, jako wystarczający sposób zobowiązania prawnego. Od 16 w. „przybicie" spada do rzędu objawów szczątkowych i przechowuje się w obyczaju ludów europejskich, pozbawione znaczenia prawnego. Do dziś jednak odbywa się np. wśród włościan ziemi krakowskiej i na Rusi czerwonej przy kupnie i sprzedaży wzajemne podawanie ręki obu kontrahentów, zwyczajem od wieków przekazanym. Kupujący co chwila ujmuje sprzedającego za rękę i w dłoń jego uderza, co się p r z e b i j a n i e m targu zowie, kończy wreszcie handel d o b i c i e m targu. Zgodziwszy się już o cenę, nie puszcza jeszcze dłoni sprzedającego, lecz „skręca nim w prawo i po trzykroć

obraca go wokoło na znak ostatecznego przyzwolenia", albo też trzeciej osobie, świadkowi kupna, „każe przeciąć swą dłonią trzymane obojgu interesentów ręce".

Obrzęd zrękowin odbywa się na chlebie. Tak np. na Mazowszu (od Kozieglów) wieczorem dziewczyna zastawia dziewięć bułek rżanego chleba, które sama wypieka, a młodzian gorzałkę; na stole leży przykryty ręcznikiem spory bochenek chleba razowego i ser przystrojony barwinkiem. Starosta złączywszy ręce p. młodych, przywiązuje je ręcznikiem na chlebie, a robiąc znak krzyża, błogosławi jak kapłan, poczem przeżegnawszy chleb rękowany, kraje zeń dwie piętki, większą dla p. młodej, żeby miała czem dzieci i czeladź dzielić. Zakład przyszłej doli spełnia się na chlebie, najniezbędniejszej do życia karmi, w niektórych stronach zatykają weń pieniądze, jakby życzenie dostatku w przyszłem życiu. Ręce związane na chlebie tłumaczą dziś jako „symbol pracy wspólnej, bo gospodarz przysposabia dar Boży i do domu go zwozi, niewiasta urabia z niego chleb". Podanie sobie dłoni ma być „oznaką zgody i jedności", a powiązanie ich na chlebie „symbolem współżycia i wspólnej pracy". Pietwotnie jednak wszystkie owe czynności symboliczne miały znaczenie realne lub magiczne. Dla uwidocznienia zawarcia związku małżeńskiego odbywa się obrzęd zaręczyn naszych włościan przez formalne wiązanie rąk nowożeńców ręcznikiem lub chustką, przez dziewosłęba lub starościnę. Wiązanie to wyraża w pewnej mierze dwustronne zobowiązanie, co przypomina wiązanie rąk stułą kapłana przy ślubie. Zwyczaj wiązania rąk spotykamy u nas już w aktach sądów kościelnych z r. 1424, dokonywane przez dziewosłęba, ale również w swadźbie innych Słowian i Germanów n. p. w Skandynawji (wiązanie wstążką lub nicią) a nawet w starożytnych Indjach, (wiązanie zielem lub trawą). Wiązanie to rąk poczytywane jest za „najstarożytniejszą formę nietylko zrękowin, ale małżeńskiego ślubu w czasach naszego pogaństwa"

O zrękowinach wspomina mistrz Wincenty w Kronice swej z początków XIII wieku. Akt ten odbywa się obecnie — jak wówczas — w ten sposób, że swat związuje prawe ręce p. młodych. Od związania ich rąk poszła zapewne nazwa zaręczyn związanie, następnie nazwa związku małżeńskiego. W. Pol opisując w Przyjacielu ludu z 1838 ten obrzęd w obwodzie jasielskim, dodaje: dwie białe chustki, któremi ręce p. młodych wiąże starościna, „chowają się całe życie i kładą dopiero do trumny obojgu pod głowę".

Ręce państwa młodych na zrękowinach w Małopolsce wiąże się chustką i „w tej postawie zostają oni przez chwilę na znak wzajemnej utraty wolności".

U szlachty przy ołtarzu, dawniej na kobiercu ślubnym, kapłan dający ślub, wiązał stułą ręce młodej pary, a zwyczaj ten zachował się i w innych krajach np. w Portugalji. Obrzęd zrękowin jak inne sakralne a następnie prawne akty, odbywał się publicznie wobec zgromadzonych w tym celu osób, którzy służą jako świadkowie, biorą w tym akcie czynny lub bierny udział. (W Małopolsce zachodniej zaręczyny odbywają się „wobec licznej drużyny, krewnych i przyjaciół", którzy jako „ludzie poważni, ręczą za dotrzymanie umowy".

Na weselu w Iwoniczu, gdy p. młodzi na rozkaz drużby podają sobie przez chustki ręce nad położonym chlebem, rodzice ich a za nimi wszyscy obecni dotykają się ich rąk i życzą im: „że-

byście się mieli jak ziemia koło św. Jana (24 czerwca, gdy przyroda u nas w rozkwicie). Jak tej ziemi na niczem nie schodzi, żeby i wam tak na niczem nie schodziło. Potem drużba pije litkup, mówiąc: „Tu tak jest, jak przy kupnie". Błogosławieństwo p. młodej w Muszynie odbywa się w ten sposób: Na stole kładą bochenek chleba, a pod obrusem białym kukiełkę. Na chlebie składają ręce p. młody i p. młoda, starosta, starościna,, drużba i drużka najbliższa. Po odśpiewaniu pieśni: „Błogosławcie ją Ojcowie, ściany, progi" i td. błogosławią p. młodą wszyscy po kolei, przemawiając lub robiąc tylko znak krzyża nad rękoma młodych.

W Zawadzie (pod Nowym Sączem) zanim starosta ręce p. młodych zwiąże, pierwej pyta po trzykroć obecnych na weselu krewnych i kumów: „Czy przystajecie, czy nie przystajecie na tę leliję, co ją drużeczki przez całą noc wiją" (tj. wieniec ślubny), a gdy trzykrotną otrzyma odpowiedź od wszystkich uczęstników: „Przystajemy", przeżegna p. młodych. Widocznie do zawarcia małżeństwa wymagane było przyzwolenie całego rodu państwa młodych.

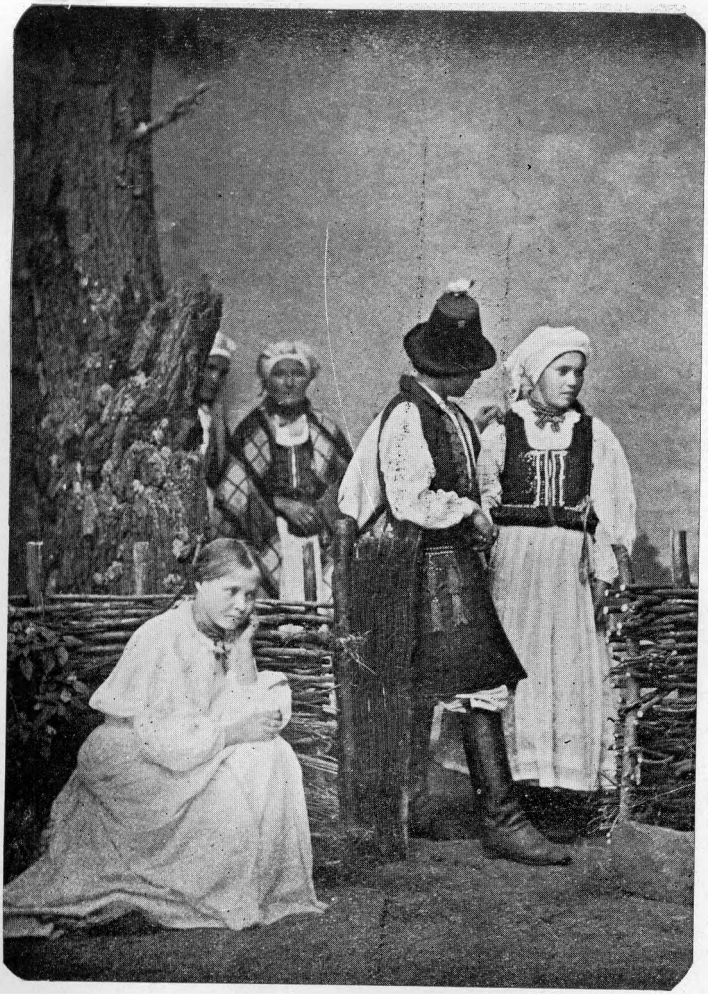
I zaręczyny w Łęczyckiem zachowały jeszcze ślad zgody rodowej na zaślubiny. Oto po tańcach, gdy goście weselni zasiędą do wieczerzy, swacha zapytuje naprzód gości, czy się zgadzają na to, żeby (dajmy na to) „Maryś z Grzelą się pobrali". Gdy ci odpowiedzą: „Zgadzamy się", pytają się o to matki, ta milczy za pierwszem i drugiem wołaniem, dopiero za trzecim razem odpowiada: „A niech ich Bóg pobłogosławi, niech się biorą"! Tosamo i ojciec, poczem Starosta zakłada młodym pierścionki. Albo starosta zapytuje po trzykroć rodziców p. młodej i ją samą: „Czy z wolą, czy nie z wolą, ma związać ich ręce?" Ona odpowiada: „Z wolą". Gdy już ręce zostały związane, starosta zapytuje, czy ma ręce rozwiązać, wtedy p. młody rozkazuje rozwiązać ręce. Przy tem wiązaniu rąk biorą udział wszyscy obecni. „Każdy podchodzi, kładzie rękę na rękach młodych i mówi: „Niech Was Bóg błogosławi"! Swatowie chleb błogosławiony, zwany odtąd wyzwolonym, dzielą między siebie.

Pytanie o pozwolenie, nowożeńców i ich bliższej lub dalszej rodziny, przez starostę lub marszałka przy zawiązywaniu rąk zaręczonych, czy przy oddawaniu wieńca p. młodej, czy też przy dzieleniu wszytkich uczęstników wesela kołaczem — na Rusi korowajem — zapytanie, zwrócone do obecnych: „czy z wolą i dozwoleniem" młodej pary i ich rodziców, całego rodu, mają dany obrzęd weselny spełnić, należy do kategorji formalności prawnych, spotykanych już w średniowieczu. Stwierdzają to zapiski sądów kościelnych z 15 wieku, przywiedzione w dziele Prof. Wład. Abrahama: Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem (Lwów 1925). I tak przy zamianie wieńców zapytuje starosta weselny nowożeńców (zwracając się do niego): Marcinie, czy z wolą twą mam ci zdjąć z głowy wieniec i włożyć na głowę Małgorzaty, obok ciebie stojącej? Na co ten odpowiada: Z wolą. A starosta zdjął z głowy p. młodego i włożył go na głowie p. młodej. Przy składaniu przyrzeczenia małżeńskiego odzywa się starosta do młodych, — do każdego z osobna — „Czy chcesz mieć za męża (za żonę) tę lub tego"? „Chcę" odpowiadają (Z poznańskiego 1429 r.). Formuły te przypominające kościelne śluby, mają o wiele starszy, bo czasów pogańskich sięgający podkład. Ślubowanie nowożeńców wobec władzy rodzicielskiej czy opiekuńczej wyprzedzało przysięgę ich w kościele przed kapłanem. Formuły

tej kategorji spotykamy u innych ludów europejskich, jak np. u Germanów od X—XIV w. przy zawarciu małżeństwa, u Rzymian: Przy starorzymskiej confarreatio mamy zapytanie: an sibi materfamilias (paterfamilias) esse vellet. W obrzędach weselnych Hindusów spotykamy również prawno-sakralne formuły zaślubin. Jakkolwiek sama okoliczność, że przy zawieraniu związku małżeńskiego zapytywano o wolę obu stron kontrahujących, świadczy o wyższym stopniu rozwoju formy małżeńskiej, — nie była to już umowa kupna żony przybranej jako rzeczy, o której wolę nie trzeba było pytać — to jednak cały ten formalizm ślubny, ściśle określony i przestrzegany, o charakterze pierwotnie obrzędowo-religijnym a następnie prawno-publicznym, to zabytek odległej przeszłości, przechodzący tradycyjnie z pokolenia w pokolenie. Pewne formuły wyrażone w słowach, ruchach i czynnościach, które dziś nazywamy symbolicznemi, zawierały pierwotnie w sobie samych mistyczne źródło siły sprawczej przez to, że owe słowa były wygłaszane a owe ruchy wykonywane. Dlatego przestrzegano całego obrzędu do najdrobniejszych szczegółów, aby nie uronić nic z jego magicznej siły a tak obrzęd, przekazywany odwieczną tradycją — uświęcało powodzenie.

Zaręczyny polegały na włożeniu ręki p. młodej w dłoń młodego, stąd nazwa zrękowin, w naszych średniowiecznych dokumentach: stipulatio manuelis. Po przyjściu do skutku umowy, przy t. z. zmówinach, (zarówno przy ślubie kościelnym jak i przy zdawinach) było w zwyczaju, tak szlachty jak i włościan, że narzeczeni podawali sobie wzajemnie rękę, ponawiało to się przy utwierdzającym umowę obrzędzie od tego, zwanym zrękowinami albo zaręczynami. Podanie rąk znane było w średniowiecznem prawie polskiem również przy rękojmie („ręczyć pospolitą ręką“ z 1398 r. stąd termin prawniczy rękojemstwo) i innych zobowiązaniach, jako ich utwierdzenie (akt śląski z 1282) co nazywano „w rękę ślubić“. Podanie sobie rąk przez narzeczonych należało w średniowiecznem prawie polskiem, do obrzędu zmówin i pojmowane było jako utwierdzenie umowy lub zawartego związku. O zwyczaju podawania rąk praktykowanym przy zawieraniu małżeństwa, na przełomie XI i XII w. wspomina kronikarz czeski Koźma, opowiadając o ślubie Przemysława z Lubuszą. I na ziemniach ruskich, zarówno u północnych jak i południowych Słowian „włożenie ręki niewiasty w rękę męża“ należy do głównych obrzędów weselnych. Zwyczaj podania sobie rąk przez narzeczonych należy do rytuału zaręczyn (Verlobung) i ślubie (Trauung) u ludów germańskich od XI wieku. I w starożytnej Romie było dexterarum junctio (złączenie prawic) narzeczonych jednym z naczelnych obrzędów małżeńskich, poprzedzającym złożenie ofiar. Podanie rąk należało do zwyczajowych praw ludów indoeuropejskich, było „aktem symbolicznym, przez który obie strony przyjmowały na siebie obowiązek dopełnienia umowy czy zobowiązania pod osobistą odpowiedzialnością“. Zrękowiny odbywały się u nas podaniem ręki przez kożuch stąd nazwa k o s m a t ą d ł o n i ą. Gołą ręką nie bierze się gałęzi, którą po raz pierwszy wypędza się bydło napaszę, ani uzdy kupując konia, w ogóle gdy się dłonią dobija jakiejkolwiek umowy, ale zawsze tylko przez sukmanę. Przeciw temu „pogańskiemu“ zwyczajowi występuje kaznodzieja w XV stuleciu.

Obrzęd zaręczyn znany jest ludom całej Europy. Oto jak się odbywał na Rusi (zadniestrzańskiej) w początkach XIX w. „Przykrywają stół obrusem, bochenek chleba na nim kładą, p. młody zatyka w chleb kilka sztuk pieniędzy, a matka zakrywa



Wypyty w ziemi Krakowskiej,
zdjęcie z natury — Fotogr. w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie.

chleb czystą chustką. Przystępuje wtenczas narzeczony i narzeczona, rodzice obojga stron, krewni i wszyscy przytomni, rękę na rękę na wierzchu rzeczonego chleba składają, ksiądz otacza stułą, czyta modlitwę z wezwaniem błogosławeństwa boskiego. Zaręczynami to gdzieniegdzie zowią, a jest to raczej przedślubny obrządek poświęcenia przyszłego stadła". (Rps. Akad. umiej. Kraków Nr. 1250). Na Pokuciu zmówiny odbywają się w ten sposób, że młodzi oddawszy trzykrotny pokłon obrazom, trzy razy obchodzą stół, za każdym razem prosząc rodziców o błogosławieństwo. Gdy rodzice młodych podają sobie ręce na znak zgody na chlebie, młodzi kładą na nim również swe ręce, za nimi cała gromada weselna, a starosta — niegdyś patrjarcha rodu — wiąże im dłonie. Przed ślubem kościelnym odbywają się u ludu czeskiego zrękowiny, mające charakter ślubu. Stary swat pyta młodego i młodą z osobna: „Czy chcesz tę (tego), która (który) tu stoi wziąć za małżonkę?" Po otrzymaniu potakującej odpowiedzi swat „prawą rękę młodej kładzie do prawej ręki młodego, mówiąc, że temu ją oddaje, a oni klękają przed rodzicami pod piecem, proszą o przebaczenie i błogosławieństwo". Na zrękowinach młodej pary z właściwej Litwy „pan młody przypija na zdrowie p. młodej i oboje mają wypić z kieliszka napoju po połowie", poczem cała rodzina, krewni, sąsiedzi poczynają pić, stąd zaręczyny po litewsku zwą się „przepoinami p. młodej". Wśród włościan francuskich odbywają się zrękowiny przed samym ślubem. „Ojciec lub najstarszy z tej rodziny po przemowie łączy ręce młodych i błogosławi". Matka obdarza córkę t. z. świętem płótnem, z którego ona ma sobie uszyć śmiertelne prześcieradło. Obrzęd ten — dodaje sprawozdawca — jest „niewątpliwie zabytkiem ślubów pogańskich". W odludnej okolicy Szkocji podanie sobie rąk przez młodych wobec świadków (np. kowala zastępującego księdza), uchodziło za zawarcie małżeństwa. Zaręczyny w Albanji odbywają się przez zamianę pierścieni śrebrnych; kładąc dłonie p. młodych trzykrotnie na mące pszennej, życzą młodej parze: „Słodkiego chleba i nierozerwalności związku", poczem następuje uczta weselna. Zaręczyny w Kurlandji odbywają się na uczcie weselnej, młoda para podaje sobie przy stole ręce na chlebie, z którego każde z nich po kawałku spożywa, a kto prędzej zje, o tym powiadają, że szybciej na chleb zarabiać będzie. Wedle północno-germańskiego prawa średnich wieków jako niezbędny akt zaręczyn uważane jest podanie sobie rąk przez narzeczonych. W starorzymskim małżeństwie polegały zaręczyny na połączeniu czyli związaniu rąk (prawic) p. młodego i p. młodej (dexterarum conjunctio) przez swachę (pronuba).

Spojeniem rąk państwa młodych dokonywa się u Irańczyków zawarcie małżeństwa. Zaślubiny odbywały się wedle Starego Testamentu przez podanie rąk nowożeńców. W księdze Tobiasza czytamy, że Raguel wziąwszy rękę córki swej Sary, oddał ją w rękę Tobiaszowi.

Zrękowiny to jeden z najstarszych części obrzędów weselnych, „właściwy ślub społeczeństwa pogańskiego". Integralną częścią tego obrzędu u Indoeuropejczyków było ujęcie ręki narzeczonej. Wogóle do zasobów wyobrażeń wspólnych wszystkim ludom jest pojęcie ręki jako oznaki siły, władzy i panowania, jako symbolu własności. Na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską w Babilonie było uroczyste oddanie ręki drugiemu znakiem nadania mu nad sobą władzy. W starogermańskiem prawie oznaczało położenie swej prawicy na osobie objęcie

jej pod swoją władzę i opiekę. U Germanów mąż otrzymywał na zasadzie kupna dziewczyny władzę nad nią, zwaną Mund, co w staroniemieckim języku oznacza rękę (Mund ręka, opieka). Germanka przechodziła z opieki ojca pod opiekę męża (z mundium do manus) do ujęciem prawej ręki narzeczonej przez narzeczonego. Podobnie w języku greckim ἐγγύσις od ἐγγύη (w awestyjskim gáo = ręka). Pochwycenie ręki dziewczyny jest także istotną częścią ślubnego rytuału Greko-italików. Przez oddanie dziewczyny młodzieńcowi, który ujmował ją za rękę (rzymskie manicipium, manu capere = chwycić za ręce) przechodziła ona z pod władzy ojcowskiej do mężowskiej Starogrecki i rzymski obrzęd połączenia rąk państwa młodych dexterarum coniunctio zachowany do dziś w analogicznym zwyczaju u ludów słowiańskich, (u nas zrękowiny), był spełnieniem przyrzeczenia danego na zaręczynach, t. j. wydania córki. Pochwycenie ręki p. młodej było głównym aktem ceremonjału starożytnych ludów irańskich. U Indów w epoce wedyjskiej p. młody ujmował rękę p. młodej wobec jej ojca, mającego nad nią władzę życia i śmierci, na znak, że ona przechodzi z opieki ojcowskiej do władzy mężowskiej. Obrzęd ten zwie się páni grahana (pánim da = „podawać rękę", następnie „wychodzić za mąż", żenić się). Ujęcie ręki, zwane w sanskrycie panigrahana, należy do głównych aktów rytuału weselnego i sięga czasu Wedy. Do dziś w Indjach południowych ojciec p. młodej kładzie jej rękę w prawicę p. młodego albo wiąże ich ręce suknem. U starożytnych Persów (za Cyrusa) rodzice wydawali córkę, nie pytając o jej wolę. Zaślubiny odbywały się przez ujęcie ręki p. młodej wśród odpowiednich modłów. Aktem tym wchodziła ona pod władzę męża, a zarazem składała przyrzeczenie należenia do niego. Zrękowiny dzisiejszych Persów polegają na podaniu sobie przez młodą parę prawic, co ma znaczenie prawomocnej umowy. Podawanie prawicy było już prawomocnym aktem, obowiązującym w epoce indo-europejskiej, jak tego dowodzą staroindyjskie Sutry, Avesta Persów, greckie δεξιαι i rzymskie data dextra. Pierwotnie podawano rękę w zastaw jako spełnienie, czy dotrzymanie wiary, później akt ten stał się symbolicznym. W tym kierunku rozwijała się starożytna forma zaślubin. Uchwycenie ręki narzeczonej oznaczało u Indo-europejczyka — jak to wskazuje mancipatio (manum capio) u Rzymian — objęcie nad nią przez męża władzy (potestas). Z rozwojem kultury, gdy do małżeństwa wymagano obopólnej zgody, a więc i jej zezwolenia na związek, obie strony ślubujące podawały sobie wzajemnie ręce, a jako widomy wyraz takiej zgody służyło połączenie rąk (prawic) młodej pary, znane w prawie rzymskiem dexterarum coniunctio, wiążące obopólnie nowożeńców w dotrzymaniu wierności. U wszystkich ludów indoeuropejskich podanie ręki symbolizowało stosunek zależności obu stron. Dlatego w obrzędach weselnych z najstarszej doby polega ślub na podaniu sobie rąk przez państwa młodych. Praktykowany zwyczaj uchwycenia ręki dziewczyny przez męża miało właśnie na celu nabycie władzy nad nią, jak to było u ludów aryjskich prawem zwyczajowem. Zczasem gdy się zatraciło znaczenie tego zwyczaju, a kobieta zaczęła się z pod władzy mężowskiej wyzwalać, powstał zwyczaj, do dziś u nas przestrzegany, kładzenia ręki p. młodej na ręce p. młodego, aby tym sposobem uzyskać nad nim w życiu małżeńskiem przewagę. Ślady tego zwyczaju spotykamy w przesądzie Słowian, ludów romańskich i germańskich, gdy p. młody przy ołtarzu położy rękę na ręce p. młodej, to będzie miał przewagę w m

żeństwie. W czasach pierwotnych, kiedy nie było jeszcze pojęć abstrakcyjnych, ani ścisłych określeń różnego rodzaju zobowiązań, umowa, jak wszelkie inne pojęcia prawne, objawiała się w symbolach, uzmysłowiających zewnętrznie, plastycznie zapomocą gestów, ruchów i t. p. myśl zgody. Pierwotnie miałe te formy znaczenie rzeczywiste, realne, później dopiero przybrały duchowe znaczenie, stały się symbolami i miały nietylko uzmysłowić, przedstawić naocznie — na sposób nauki z oglądu, którą posługujemy się przy nauczaniu dzieci — umowę, zobowiązanie, pewien akt prawny, ale także służyć jako utwierdzenie, umocnienie umowy, dające niejako gwarancję jej dopełnienia. Jednym z takich oznak czyli symbolów służących do uzmysłowienia i wzmocnienia umowy jest podanie ręki. Złączenie prawic jest najprostszym a zarazem najbardziej rozpowszechnionym symbolem zobowiązania umawiających się osób. Zobowiązanie (obligatio, Verbindlichkeit) — jak etymologja tego terminu wskazuje — było pierwotnie uzmysłowione przez obwiązanie np. u ludów barbarzyńskich związanie niewolnika przez pana, dłużnika przez wierzyciela. Podobną wolę w prawie umownem odgrywa przyjęty od Semitów zwyczaj wkładania prawej ręki w dłoń drugiego albo połączenia prawych rąk. Oddanie swej ręki drugiej osobie zjawia się już na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską w Babilonie jako symbol poddania się i hołdownictwa, u Żydów w epoce biblijnej jako środek utwierdzenia umowy. I u Arabów średniowiecza podanie prawicy służyło do umocnienia każdej umowy jako nierozerwalnej. „W najdawniejszych epokach rozwoju prawa Persów, Indów, Greków, Rzymian, Celtów, Germanów i Słowian podanie sobie rąk symbolizuje istniejący między dwiema stronami węzeł zależności". Gestowi temu, utwierdzającemu oświadczenie woli, towarzyszyła pierwotnie przysięga (klątwa). W starożytnej Grecji i Romie — jak dziś u Ossetów — podanie ręki ma charakter umocnienia sakralnego. W prawie perskiem i indyjskiem, jak później w celtyckiem i walijskiem, podanie ręki ma znaczenie religijne na równi z powołaniem się na bóstwo. Zródła średniowieczne Skandynawji, Frankonji i innych ludów europejskich wykazują, że podaniu ręki towarzyszy zazwyczaj uroczyste zapewnienie wiary, mające niegdyś charakter przysięgi. Moment ten sakralny zczasem odpadnie, a „samo podanie ręki zostaje przez zwyczaj prawny uznane za wystarczający sposób zobowiązania się". U wszystkich ludów obrzęd zaręczyn (zaślubin), od najdawniejszych czasów, odbywał się przez podanie lub splecenie rąk, o czem wspomina Tacyt w Annałach o królach Armenji.

Zrękowiny, były tak decydyjącym momentem, że uważane były za równoznaczne ze ślubem. — U nas powiedzenie ludowe „Nasza Kasia już zarękowana" znaczy tyle, co „zaślubiona". Akt małżeński — wedle staropolskiego prawa — składał się z zrękowin i ślubu. Że jednak pierwotnie, w czasach pogańskich, zrękowiny stanowiły integralną część związku małżeńskiego, świadczy, między innemi, nazwa ich w naszych dokumentach łacińskich „desponsatio", używana w prawie średniowiecznem zarazem na oznaczenie samego małżeństwa. Zaręczyny odbywały się w średnich wiekach w obecności kapłana. Synod wrocławski z 1248 ustanowił następującą formułę zaręczyn: Wobec kapłana i godnych świadków niewiasta podawała rękę mężczyźnie, który ją przyjąwszy, mówił: „Daję Ci wiarę moją (zaręczam), że cię pojmę po małżeńsku za żonę swoją". Przed soborem trydenckim obietnica zawarcia małżeństwa prowadziła do małżeństwa przez cielesne zaręczonych po-

łączenie. Synod odbyty w Budzie, na Węgrzech, 1279 roku pozwala już na zawieranie zrękowin bez obecności kapłana, a to dlatego, iż „odbyte w przytomności duchownego dawały powód zaręczonym do uważania tego aktu za samobłogosławienie małżeńskie". Zrękowiny, wedle staropolskiego obyczaju, miały obowiązującą moc ślubu. Świadczą o tem statuta Mikołaja Trąby, arcybiskupa gnieźnieńskiego z 1420 r. Orzekają one, że po danem przyrzeczeniu obopólnem „ja ciebie biorę za swego (swoją)", nie wolno już było żadnej stronie zawierać z inną osobą związków małżeńskich, co gdyby nastąpiło, takie małżeństwo uważane było za nieważne, a „pierwsze dane przyrzeczenie za obowiązujące." Zwyczaju tego przestrzegano jeszcze w pierwszej połowie 16. w. aż do Soboru trydenckiego. Że ślubowiny miały za dawnych czasów moc obowiązującą, stwierdza to zwyczaj przestrzegany na Mazowszu jeszcze do roku 1840, oto parobek po zrękowinach żył z dziewczyną jak z żoną, a związek taki był w poważaniu. Jeżeli po oświadczynach Kurp porzucił narzeczoną, nie mógł się pokazać w gospodzie, boby go zbili i traciłby opinię człowieka uczciwego. Jeżeli się dziewczyna sprzeniewierzyła, młody Kurp wysypywał jej na wiatr wszystkie pierze z pościeli, a od tejkary dziewka doznawała powszechnie wzgardy. Przyrzeczenie dziewczyny młodzianowi na zmówinach, czyli zapoinach, wogóle zaręczyny uważa lud lubelski za obowiązujące a „zerwanie ich za grzech" — widocznie zachowały one swą moc z wieków średnich. Do dziś obowiązuje średniowieczny zwyczaj nagradzania, przez stronę zrywającą, szkody ze złamania zmówin. Jeżeli zerwanie nastąpiło ze strony p. młodego, musi on zwrócić wszelkie szkody narzeczonej, jeżeli z jej winy, to obowiązana jest zwrócić narzeczonemu koszty „wywiadów" i „sprawunków".

Rodzice płacą wtedy za jadło, napoje i zwracają podarki, on ręczniki jej roboty, ona jego chusteczkę. (Tę ostatnią państwo młodzi przechowują przez całe życie i kładą w końcu do trumny.) We Fraszce Kochanowskiego wspomniano, że gdy rodzice, po przyrzeczeniu, odmówili swej córki, odsyłali gachowi jego dary, a między innemi podarowany lubej facelet (chusteczkę). W piosence wiejskiej z Targowiska, żąda dziewczyna po zerwaniu z Jasiem zwrotu wszystkich ofiarowanych mu chusteczek, jednej z wyszyciem, darowanej mu jeszcze w dzieciństwie, drugiej z kwiatami i trzeciej z „cereczką", gdy już była dorosła, czwartej z rożkami (obręczem), gdy już przyjechał z drużbami, wreszcie ostatniej z lelują" (lilja). Zrywających zmówiny spotyka ze strony ogółu nagana.

Zaręczyny miały w prawie zwyczajowem naszego ludu do tego stopnia moc obowiązującą, że Synody nasze do 1773 r. nakazywać musiały duchownym, aby zezwalały na zerwanie zaręczyn, gdy zajdzie tego potrzeba, zwłaszcza w prowincjach polskich nad Bałtykiem, gdzie włościanie nawet dla słusznych przyczyn lękali się zrywać zaręczyn. Umowa zawarta na zrękowinach między obiemi stronami i uświęcona litkupem, jest do dziś u wszystkich Słowian obowiązująca. „Świętość umów na Rusi. po zapoinach jest niewzruszona, a jeśli zerwą się bez ważnych przyczyn, wrogie stąd tworzą się nieporozumienia i długotrwała nienawiść — rzadkie to wszakże zdarzenie" (Rps Bibl. Akad. um. Kraków z pierwszej ćwierci 19 w. Nr. 1250.)

Złamanie lub niewypełnienie umowy, zawartej na wielkich zalotach przez rodziców pary narzeczonej, prowadzi w Czarnogórzu do krwawej zemsty. Zerwanie bowiem zaręczyn uważane jest za czyn hańbiący. „Jeżeli umowę zrywa narzeczona, wtedy rodzice jej obowią-

zani są do zwrotu otrzymanych podarunków w podwójnej ilości". Zaręczyny w Albanji uważa się za obowiązujące, a zerwanie poczytuje za grzech śmiertelny. Zmówiny włoskie mają charakter układu prawnego, obowiązującego obie strony: „młody daje zadatek, zwykle 50 lirów, pierścień i chustkę", wrazie zerwania umowy „przedmioty te muszą być zwrócone, co do pieniędzy, to zależy od tego, czyja strona jest winna. Jeżeli on, przepadają jego 50 lirów na korzyść dziewczyny, jeżeli zaś ona winna, to zwraca 50 lirów, a drugie tyle płaci na jego korzyść jako karę". Zrękowiny czy zmówiny mają moc obowiązującą ślubu u ludów romańskich. Na Korsyce młodzi żyją już z sobą jak małżonkowie, i gdy on umrze, ona uważa się wdową po nim, a dzieci, — jeżeli są — mają równe prawa ze ślubnemi. Zerwanie zmówin u ludu francuskiego pociąga za sobą przykre następstwa. Dziewczyna porzucona mści się i czasami odsyła niewiernemu jego podobiznę, wykłuwszy mu szpilkami oczy, z tem przekonaniem, że od tego niewierny oślepnie. Jeżeli zaś dziewczyna zerwała, to młodzież niesie zdradzonego na drągu, w koszu, on wchodzi do izby, oskarża dziewczynę, więc dają mu odszkodowanie, które on wraz z towarzyszami przepija w gospodzie.

Gdy narzeczona w Wogezach otrzyma od narzeczonego w prezencie szpilkę, łańcuszek lub pierścionek i zgotuje dla rodziców narzeczonego obiad, przy którym ma rozwinąć wszystkie swoje zalety gospodarskie, zarówno obiad jak i prezenty obowiązują obie strony. Dziewczyna, która otrzymała prezent zaręczynowy, nie może już zerwać z narzeczonym, bo gdyby mu odesłała napowrót prezent, to „Pan Bóg by ją ukarał". —Na Litwie panuje wśród ludu zwyczaj, że strona zrywająca umowę zwraca stronie pokrzywdzonej podarki. Dawniej rozwiązywały się na tej drodze zrękowiny greckie, jak świadczy wzmianka w Odysei, gdzie Hefajst żąda zwrotu weselnych darów, ponieważ go żona oszukała. Zrękowiny były integralną częścią prawomocnego małżeństwa Helenów. Związki małżeńskie bez zaręczyn zaliczano do zwyczajów barbarzyńskich. Wedle prawa germańskiego nieodzownym warunkiem prawnego małżeństwa były zaręczyny, mające moc obowiązującą. Podobne znaczenie miały zrękowiny u Indów i innych ludów. Zaręczyny u dawnych Żydów miały moc obowiązującą, podobnie jak sama umowa małżeńska. Zerwanie umowy zaręczynowej między rodzicami, Żydzi, uważając za grzech, wymieniają nawet kwotę, jaką zniewolona będzie zapłacić ta strona, która dane słowo złamie.

IV. Drużyna weselna.

Orszak weselny, cały ustrój naszej drużyny weselnej przedstawia obraz obyczaju z przed wieków, wspólnego niegdyś w dobie Piastowskiej, zarówno szlachcie jak kmieciom. Wyraz drużyna, pochodzi od d r u h a, (drug-i) czyli przyjaciela, stąd towarzysze p. młodego zwą się d r u ż b a m i (druhami) a towarzyszki p. młodej d r u c h n a m i lub drużkami. Nazwy weselne, zarówno jak przedmioty używane przy godowych obrzędach ludu, na przestrzeni ziem polskich, przechowują pamiątki odległej przeszłości. W nazwach: starosta, drużba, chorąży, namiestnik, marszałek, stanowniczy i t. p., mamy świadectwo, że uczestnicy weselni występowali niby dowódcy drużyny wojennej, a cały orszak weselny konno i zbrojnie, niby rycerze. Zastęp p. młodego na weselach bywa liczny i konny, okazałość bowiem jego drużyny świadczyć ma o dostojności rodu. Drużyna ta — jak niesie tradycja — była niegdyś zbrojna, trzymała straż i opiekę nad młodym a czasem może zdobywała orężem p. młodą. Zwyczaj ten był u dawnej szlachty powszechny, wspomina o nim Mikołaj Rej, Bartosz Paprocki (w G n i e ź d z i e c n o t y) i inni.

Pierwsze na weselu miejsce zajmuje starosta, zazwyczaj swat lub dziewosłąb, który małżeństwo doprowadził do skutku, zowią go też marszałkiem, bo jest jakby mistrzem ceremonjału weselnego. Wspiera go liczny, zazwyczaj konny, poczet drużbów, stanowiący pełen świetności orszak weselny. Z rzeszy tej druhów, najczęściej braci, krewnych lub sąsiadów p. młodego, pierwsza rola przypada „starszemu drużbie“ z „przydankiem“, po nich idą młodsi drużbowie, zwani młodziankami. W orszaku p. młodej naczelne miejsce zajmuje starościna, zazwyczaj żona starosty albo swacha, stąd nazwa jej (w Krakowskiem) swaszka, (nad Pilicą) dziewosłębina. Na weselu sandomierskiem bywają dwie starościny (starsza i młodsza). Pannę młodą otacza orszak druchen, z których jedna (na Wołyniu dwie) jest „starszą“ drużką, inne „młodszemi“ jej przydanemi i dlatego zwane „przydankami“. (Zbylitowski w „Przyganie“ z 17 w.) Na weselu zamożnych włościan bywa po kilkunastu drużbów i tyleż druchen. Na dawnych weseliskach w obwodzie nowosandeckim „liczba starostów do dwudziestu dochodziła“, ale i na najbiedniejszem weselu „musi być przynajmniej dwu starostów, bo oni są świadkami, że było wesele, a jakby się kiedy stadło rozeszło, oni zaświadczą, że wesele się odbyło“ (Zawada). W e s e l e, t. j. grono uczestników obchodu, dzieli lud krasnostawski (w gub. lubelskiej) na dwie części: na drużynę i na gości. Ta pierwsza stanowi starszyznę wobec gości, tak np. „drużyna jedzie na ślub do kościoła, goście nie“. Cała wieś uczestniczy na weselu jako goście.

Podobny ustrój drużyn weselnych, tylko bardziej zróżnicowany, spotykamy na ziemiach ruskich. I tam podobnie jak u nas, występują kobiety i

mężczyźni najczęściej zbiorowo, grupami: w grupie kobiet poznać ślady ustroju klasowego, opartego na starszeństwie lat: swachy, to kobiety zamężne a druchny to dziewczęta stanu wolnego. Jak w naszych obrzędach zastęp kobiet weselnych zostaje w ścisłym związku z zastępem mężczyzn, tworząc kontrast symetryczny. W okolicy Przemyśla, we wsiach ruskich drużyna p. młodego składa się z następujących osób: drużba (zazwyczaj przyjaciel młodego), dwaj poddrużbowie (młodsi parobczacy) — dwaj starostowie, zwani bojarskimi (poważniejsi gospodarze) i jeden starosta t. zw. domowy, jakby zarządzający całym domem, zwany także marszałkiem, z buławą (kij z końskim włosem) — dwie starościny, czyli swachy (poważniejsze kobiety) i jedna swaszka (młodsza dziewczyna, siostra, albo krewna młodego). Orszak weselny p. młodej składają następujące osoby: drużka, (młoda dziewczyna), zazwyczaj przyjaciółka młoduchy i poddrużka (młodsza dziewczyna), dwie drużki zwane od swej służby weselnej Kozakami (bywają nimi także bracia albo inni krewni młodej) i starosta domowy albo dański, który rządzi domem i wydaje młodą. Starostowie z drużbami i swatami nazywają się Bojarami, co oznaczało bojowników lub możnych panów. Tych i tym podobnych urzędników weselnych obie strony starają się wybierać z pośród rodziny. Państwo młodzi u Hucułów jadą konno do ślubu, każde ze swoją drużyną.

Orszak weselny Serbów składa się z całej hierarchji różnych godności, wymieniam ważniejszych przedstawicieli: Djever (dziewierz), swat, kum, prikumak, ruczni czaus, gadljar, muštulugcie i t. p. Obrzędowi weselnemu w Łużycach przewodniczą swat, zwany braszka, lub pobratrz (brat), drużbowie, zwani towarzyszami, swacha nosi miano słónki. U Jugosłowian wzywają drużynę weselną na c z e t y (pochód wojenny), na czele kroczy dowódca. Drużbowie z pośród włościan francuskich nosili dawniej szpady, a nowożeńcy przechodzili na nowe gospodarstwo pod krzyżowanemi szpadami. Pochód weselny u starożytnych Indów robił wrażenie wyprawy wojennej, wedle Haradaty „ordynku bojowego".

Pierwsze miejsce po p. młodym zajmuje u nas starosta weselny, zazwyczaj starszy, doświadczony gospodarz. Spotykamy go od najdawniejszych czasów, wspomina już o nim księga zwyczajowego prawa polskiego z XIII w. (Der edilste in dem Dorfe). Taki „starosta wiejski brał nie tylko żywy udział w codziennem życiu osady, lecz niegdyś życiem tem kierował, o niego też opierało się zawarcie każdego związku małżeńskiego, a w godach weselnych on naczelne i kierujące zajmował stanowisko, zwłaszcza przy ofiarach bogom składanych, z których część zapewne jemu przypadała". Mistrz Wincenty w swej kronice, spisanej na samym początku XIII wieku, określił rolę, jaką spełniali ci starostowie w czasach pogańskiej jeszcze Polski, a jaką później odgrywali starostowie weselni na obchodach weselnych, w następujących słowach: Unde fraternis corrogatus interesse et praeesse nuptiis, quae putas sponsalia, quae sodalitia, quos denique paranymphos architriclinari studuit. W naszych źródłach średnowiecznych występują jako przewodnicy wesel d z i e w o s ł ę b o w i e, znają ich zapiski sądowe łęczyckie (1398 r.), sandomierskie (1462 r.) i wielkopolskie (1573 r.), wspomina też o nich J. Kochanowski. Spotykamy ich jednak równocześnie jako swatów (w zapisce sądu kościelnego płockiego z 1472 i w aktach grodzkich i ziemskich we Lwowie pod 1491). Spełniają oni rolę pośredników w kojarzeniu małżeństw; zapiska sądu ko-

ścielnego w Łowiczu z 1477 r. powiada wprost, że nie wypadało zawierać małżeństwa bez „dobrych ludzi", jak to było już wtedy odwiecznym zwyczajem. Wyraz swat, (swak, swadźba), ma ten sam pień co swój, oswoić, przy-swajać, i „oznacza członka tego samego rodu, swojaka, wysłanego do drugiego rodu dla nawiązania układu, celem przyswojenia córki jednego rodu rodowi drugiemu". Nazwa dziewosłęba pochodzi od dziewę-snębić tj. dziewicę zaślubić (snębić wyraz używany w 15 w. w Polsce, do dziś w Czechach i u innych Słowian). W zabytkach języka polskiego z 14 i 15 wieku spotykamy jeszcze nazwę: żerca (Zyrzec oznaczał w starosłowiańskim języku ofiarnika, wróża,żertwa=ofiara) i starosty swadziebnego. Na podstawie przywiedzionych tu czterech nazw i przy pomocy źródeł średniowiecznych można określić funkcje, jakie oni spełniali wśród ludu.

Swat był i jest po dziś dzień pośrednikiem, wysłanym do dziewczyny na wydaniu a raczej do jej rodziny (rodu) w celu zawiązania umowy małżeńskiej. Jako mąż zaufania obu rodzin, pośredniczy w układach majątkowych młodej pary, i doprowadza do skutku zmówiny. Na mocy swego urzędowego stanowiska, wezwany do tego za zgodą obu rodzin, zaślubiał w średniowieczu p. młodych tj. spełniał funkcję kapłana: wiązał—jakby stułą—ręcznikiem dłonie nowożeńców, wręczał im lub zamieniał wianki i pierścionki, badał wolę obu stron przez zapytania: „Czy z wolą i dozwoleniem" ma daną funkcję spełnić, zapytywał p. młodego i p. młodą, czy chce ją mieć za żonę, względnie jego za męża, w końcu jako przewodnik kierował obrzędem weselnym. W ten sposób odbywały się jeszcze do pierwszej ćwierci 16 wieku zwyczajne zaślubiny małżeńskie. W średnich wiekach „kościół nie wymagał jeszcze do ważności małżeństwa dopełnienia formy kościelnej (ślubu), więc związki takie przez dziewosłębów zawarte, chociaż ceremonja kościelna się nie odbywała, były jako ważne małżeństwa poczytywane". Wprawdzie stolica apostolska starała się wolę dziewosłębów ograniczyć, zdziałała jednak zrazu tylko tyle, że „dziewosłębi przyjęli na siebie obowiązek, po zaślubinach swieckich, starać się o dopełnienie ślubu kościelnego". (Akta capit. 1436, 1440).

Ślady prastarego obyczaju zachowały się w roli, jaką do dziś dnia ma starosta na godach. Jest on najwyższym dostojnikiem weselnym, przewodniczy w obchodach weselnych, dozoruje porządku obrzędowego i gospodarzy weselu. Zazwyczaj jako swat, zwany także rajkiem, po dopełnionych pomyślnie zwiadach idzie w imieniu młodziana prosić o rękę dziewki. Targuje się z jej rodzicami o wiano i układa plany do nowego stadła na przyszłość, a po dojściu do skutku umowy, zostaje na godach starostą weselnym, pierwszym urzędnikiem, którego rozkazu w domu i obrzędach wszyscy ściśle wypełniają. Oznajmia on kolej obrzędów, przypomina każdemu urzędnikowi weselnemu jego obowiązki, wyznacza miejsca weselnikom, miewa przemowę do młodych. Obowiązki to niełatwe i odpowiedzialne, dlatego powiadają: „Oj drużba drużba, ciężka twoja służba".

Staropolskie przysłowie: „Drużba — psia (ciężka) służba" wskazuje również na przykrości i trudy połączone z drużbowaniem. Starosta jest jakoby mistrzem ceremonji, czuwającym nad porządkiem odwiecznego obyczaju weselnego. Nie może go zmienić, ani nawet w dowolny układać porządek, bo obrzęd jest prawem, którego nikomu naruszyć nie wolno. Można go skazić lub zapomnieć, ale nie wolno zmienić. W takich

warunkach zachodziła potrzeba, żeby ktoś „z ludzi statecznych, a świadomych obyczaju, wziął na siebie odpowiedzialność za jego wierne zachowanie", takim stróżem porządku weselnego jest starosta, zwany także starym albo swachem, jako że był dziewosłębem. Starosta (starszy drużba) spełnia rolę jakby świeckiego kapłana. Oprowadza on młodych po trzykroć naokoło stołu, zastępującego starożytny ołtarz, dokonywa młodym wiązania rąk na chlebie, wiąże im ręce ręcznikiem czyli zręcza, co miało znaczenie obowiązującego ślubu. Cały akt zaręczyn przypomina „ślub przy domowym ołtarzu, dany przez patrjarchę rodu lub jego zastępcę". Starosta kieruje aktem zaręczyn, kropi obrączki ślubne lub wieńce, jak ksiądz, święconą wodą, zamienia je i rozdaje młodym, ostrzegając, że który z nich zerwie związek, poniesie karę. W oracjach weselnych błogosławi młodym, jak ojciec i patrjarcha, który młodych „doprowadza do stanu małżeńskiego", jak „ofiarnik weselny w czasach pogańskich". Godłem jego władzy i zwierzchności bywa bizun, rózga, chorągiewka lub laska marszałkowska. Dostojność ta obrzędowa swata i starosty, a czasem i marszałka w jednej osobie, wobec której niknie nawet powaga rodziców państwa młodych, jest zabytkiem odziedziczonym z czasów odległej przeszłości.

W średnowieczu przestrzegano skrupulatnie wszelkich formalności, gdyż zaniechanie ich narażało akt prawny na zachwianie. W tym celu przy wszelkich aktach prawnych, a takiemi była umowa i związek małżeński, posługiwano się osobami mającemi charakter poważny, urzędowy, jakiemi byli starostowie, aby ci, „jako dobrze obznajomieni z wymaganiami zwyczaju prawnego" czynnością prawną, kierowali. Nasz starosta weselny spełniał też rolę symboliczną, oto celem ubezpieczenia umów małżeńskich „odbierał od obu stron symboliczne zakłady: od tego, który wydawał pannę młodą brał różdżkę zieloną", od niej wieniec, oznakę dziewictwa, który zanosił p. młodemu. Marszałek, czy starosta „kupuje różdżkę u drużek, daje młodemu, a po ślubie oddaje pani młodej, jakby na znak dopełnionej umowy". Dziś, gdy miłość wiąże młodą parę, a kościół daje sankcję związkowi małżeńskiemu, pomieszały się funkcje owych pośredników małżeńskich, jakim byli swat idący w wywiady i dziewosłąb doprowadzający akt zmówin do skutku, a ta i tym podobne prawne i obrzędowe formalności straciły swe znaczenie. W pierwotnem jednak prawie polskiem instytucja dziewosłębów czy starostów weselnych miała charakter prawnopubliczny, a przy średniowiecznem formalizmie nadawała aktowi małżeńskiemu sankcję władzy i prawa. Od XI w. spotkać można na zachodzie takich pośredników weselnych, zapytujących strony o wzajemną zgodę na zawarcie małżeństwa: we Włoszech Oratori, w Niemczech Fürsprecher, we Francji Interrogatores, reprezentowali oni władzę zwierzchniczą, pośrednicząc w doprowadzeniu do skutku umowy, i stwierdzając spełnienie związku symbolicznym obrzędem. Na podstawie językowych zabytków staropolskich (z XIV i XV w.), mianujących naszych starostów weselnych żyrcami, tj. wróżami czy ofiarnikami, nie mniej z tradycji ludoznawczej, upatrującej w dziewosłębie czy marszałku „dawnego kapłana, patrjarchę duchownego, i rodzinnego", możemy się domyślać w tych pośrednictwach małżeńskich obok prawnych także funkcyj sakralnych. W czasach prasłowiańskich żyrzec, jako znający rytuał, spełniał ofiarę bóstwu przy zawarciu małżeństwa, jak dziś kraje i obdziela kołaczem, chlebem ofiarnym, (korowajem) młodą parę i wszystkich uczestników weselnych. Nie odbyło się też bez wróżb przy akcie

tej doniosłości co wesele. Jeszcze w r. 1279 występuje legat papieski surowo przeciw wróżbom na weselach, zakazując pod groźbą ekskomuniki wróżenia. Ślad funkcji dziewosłęba jako wróżbity przechował się w słowniku Bartłomieja z Bydgoszcza z 1532 r., gdzie na określenie wyrazu łacińskiego paranymphus podano, że to dziewosłąb czyniący wróżby weselne. Że i u innych narodów starostowie weselni spełniali funkcje sakralne, tego dowodzi między innemi staroswat, który zarzynając na weselach czeskich czarnego koguta, na ofiarę, wypowiadał formułę o zatwierdzeniu tą krwią związku małżeńskiego, dowodzi udział kapłanów w uroczystości ślubnej starożytnych Greków i Rzymian — „kapłan wróżbita=aruspex wypowiadał słowa formuł przy ceremonji ślubnej przypisanych". W staroindyjskiem małżeństwie bramin spełniał ceremonjał ślubny i nadawał sankcję związkowi małżeńskiemu.

I wśród dygnitarzy orszaku weselnego na Rusi, Litwie i Żmudzi, pierwsze miejsce, jako starosta, albo obok starosty, zajmuje marszałek „jeden ze starszych urzędników weselnych, niby mistrz ceremonji, dozorca porządku obrzędowego". Funkcje naszych starostów, zwanych w średniowiecznych dokumentach dziewosłębami, paranimphi lub proci, a występujących dziś w obchodach weselnych także pod nazwą marszałków i starszych drużbów, spełniają u Rusinów starostowie, u Białorusinów bolszyj swat, u Czechów i Morawian plampacz (=mówca, rzecznik) albo starszy swat, u Słowaków oddawacz (=oddający poślubioną), u Jugosłowian djever (=brat p. młodego) częściej stari swat, u „Chorwatów starešina". Instytucja swatów albo dziewosłębów czyli starostów znaną była także szlachcie polskiej z najdawniejszych czasów. O takim pośredniku (mediator), jako rzeczniku prawnym księżny Grzymisławy, mamy wiadomość w kodeksie dyplom. małop. pod r. 1228. Na początku 13 wieku wspomina nasz kronikarz mistrz Wincenty o Bolesławie Krzywoustym, że na ślubie księcia miał dziewosłębić brat jego Zbigniew, który w czasie wesela naprowadził na Polskę Czechów. Instytucja starostów jako naczelników wiejskich, zostających ze starostami swadziebnymi w pewnym związku, jest prasłowiańską. Wspominają o nich postanowienia Prawdy ruskiej z XI stulecia. W ustroju rodowym, słowiańskim jako naczelnicy rodu i osady sankcjonowali także zawarcie małżeństwa. Występują oni w kościele wschodnim, greckim przy nawiązaniu związku małżeńskiego w XI stuleciu, zamieniają pierścionki narzeczonych, a przy ślubie (wieńczeniu) trzymają wieńce nad głowami poślubionych.

W najstarszej księdze sądowej na Rusi chełmskiej występuje w pierwszej połowie 15 w. taki starosta (w towarzystwie drużby i dwu swatów) który jako kierownik obrzędu weselnego, odpowiadający za to, co się na weselu działo, ukarany został za wydanie zamąż dziewczyny przez opiekuna wbrew jej woli. Że Czesi w średnich wiekach posługiwali się tymi pośrednikami przy zawieraniu małżeństw, świadczą zakazy synodu praskiego z 1301 i statutu Arnesta z Padrubic w 1355 r.: „aby osoby świeckie (laici) pod karą ekskomuniki nie ważyły się dawania ślubów małżeńskich". W zawieraniu małżeństwa pośredniczą i na Zachodzie od najdawniejszych czasów osoby swieckie, pełniące funkcje podobne do naszych starostów czy dziewosłębów. Spotykamy się w średniowiecznej poezji niemieckiej z takim „starym mędrcem, doświadczonym w tych sprawach". Przed sądem konsystorskim w Augsburgu toczyła się jeszcze w r. 1349 sprawa, w której „złączył małżonków człowiek

świecki". Synody w Niemczech i we Francji (w Trewirze 1227 r. w Liége 1287 r. i in.) zabraniały pod surowemi karami dawania ślubów osobom świeckim bez kapłanów. We Włoszech od XIII w. pośredniczą w zawarciu związku małżeńskiego: laudator lub orator, jako zastępcy prawni obu stron, są kierownikami aktu i ceremonjału ślubnego. Tacy pośrednicy małżeńscy, „oddający narzeczoną narzeczonemu i łączący nowożeńców", znani są w Anglji i Skandynawji. O forwistamanie (dziewosłębie) czytamy w średniowiecznych źródłach szweckich, że w imieniu narzeczonego badał materjalne stosunki rodu narzeczonej, odbierał posag i narzeczoną oddawał rodowi narzeczonego. W zabytkach anglosaskich z XI—XII w. taki swat pod nazwą witumbora, odbierał pieniądze za kobietę czy za nabycie władzy nad nią. W źródłach prawniczych z X w. obie strony składają na ręce takiego funkcjonarjusza, zwanego tu weddes waldend, zakłady ubezpieczające umowę ślubną, czuwa on nad dopełnieniem wszelkich formalności aktu ślubnego. O dziewosłębach, odprowadzających p. młodą do komnaty małżeńskiej, wspomina św. Augustyn w dziele De civitate Dei, na przełomie IV stulecia, a w statutach prawa kanonicznego z VI w. przedstawiają oni kapłanowi nowożeńców do błogosławieństwa kościelnego. Dziewosłębi (paranimphi) wedle zwyczaju istniejącego już w II stuleciu po Chr. (?) mieli być pośrednikami, łączącymi nowożeńców. W pomnikach sztuki starożytnej i starochrześcijańskiej, zarówno jak w weselnych obrzędach Rzymian i w zabytkach prawa longobardzkiego z VIII w., występuje kobieta jako łącząca dłonie nowożeńców (dexterarum iunctio). W starożytnej Romie spełniała te obowiązki pronuba.

Analogiczne stanowisko zajmuje u nas starościna. Stoi ona na czele niewiast zamężnych, a bywa zarazem swachą, stąd dziewosłębiną zwana, będąca zwykle żoną starosty. W Sandomierskiem widzimy dwie starościny, dwie swacie, z których jedna nazywa się starszą. Przywdziewa ona do obrzędów weselnych na głowę czapkę męską, baranią. Najdostojniejsza z kobiet weselnych zastępuje nieraz swata przy oświadczynach i przewodniczy w niektórych babskich obrzędach weselnych: przy oczepinach i pokładzinach. Podobnie jak starosta, spełnia swacha, weselną niewiastą zwana, obowiązki przewodnicy, podaje przy ołtarzu księdzu pierścionki albo kładzie młodym wianki na głowie, czepi pannę młodą, prowadzi i pokłada ją na łożnicę i t. p. Urząd zarówno starosty jak i starościny weselnej na Mazowszu bywa przywiązany przez całe życie do jednej osoby.

Obok starosty, najstarszego drużby, mamy kilku, nieraz kilkunastu drużbów, stosownie do zamożności p. młodego. Jeden z drużbów jest starszy, drudzy są młodszymi, zwani przydankami, bo mu są przydani. Pan młody wybiera sobie drużbów z rodzeństwa i dalszych krewnych. Jest nim przedewszystkiem brat p. młodego, zwany dziewierzem. Na znak swej godności noszą oni przewiązane przez prawe ramię lub zwieszone na ramię ręczniki, w ręku trzymają chustki darowane im przez p. młodą, u boku zaś wisi bat, jadą bowiem wierzchem. Analogiczne stanowisko do orszaku p. młodego zajmuje drużyna panny młodej, zwanej po ślubie panią młodą lub młoduchą. W orszaku jej mamy druchny czyli drużki, zazwyczaj jej siostry, krewne i przyjaciółki. Jedna z drużek jest starsza, należy do niej staranie o porządek na weselu i w izbie, inne są młodszemi czyli przydankami. Posługują przy obrzędach wszystkie, aż do oczepin nie odstępując p. młodej.

Zbylitowski w swej P r z y g a n i e z 17 wieku powiada, że „drużki przydanki usługiwały przy weselu p. młodej, szczególniej mając staranie o sukniach, w których małżonkowie ślub brali, suknie te bowiem, przez całe życie przechowywane, kładło się z nimi do trumny". W Krakowskiem druchny szły do kościoła w wieńcach, danych im przez p. młodą. Swaci i swachy, zarówno jak drużbowie i drużki, stanowią integralną część każdego orszaku weselnego od najdawniejszych czasów. Jako pośrednicy odgrywali ważną rolę nietylko na zmówinach i zrękowinach, ale wogóle w życiu prywatnem i publicznem Polski średniowiecznej. Oni jako dziewosłębi pośredniczyli przy układach przedślubnych, jako w a ż n i c y, l i t k u p n i c y lub j e d n a c z y spełniali różne czynności prawne, przy układach figurowali jako świadkowie. A spełniali te zadania bezinteresownie, jako „dobrzy ludzie". (Akta grodzkie i ziemskie z 1378). Przesąd ludowy, że wielka ilość starostów, drużbów, marszałków, dziewosłębów i tp. obojga płci stanowi o bogactwie i błogosławieństwie młodej pary, ma również swe uzasadnienie w pierwotnym sposobie utwierdzenia umów.

W czasach pogańskich uświęcano umowy „przez powołanie na ich obrońców i świadków bóstwa, potem całego społeczeństwa, wreszcie jego przedstawicieli". Ślady udziału wszystkich warstw narodu, jako świadków, spotykamy w dokumentach z 13 i 14 wieku, w których figuruje kilkudziesięciu świadków. Z rozwojem prawa liczba świadków maleje. Prawo zwyczajowe ludów słowiańskich wymagające wielu „urzędników" weselnych pochodzi z głębokiego średniowiecza.

Wszystkie te osoby, spełniające określone czynności przy kojarzeniu małżeństwa i na zaręczynach, przy ślubie i na uczcie weselnej, mają dziś jedynie obyczajowe znaczenie, dawniej jednak spełniały funkcje obrzędowej i prawnej doniosłości. Obrzęd i prawo w pierwotnem stadjum posługiwały się — z powodu nieznajomości pojęć abstrakcyjnych, — przepisami, wyrażającemi w zewnętrznych formach treść wewnętrzną. Towarzyszące tym obrzędowym i prawnym aktom osoby, ułatwiały ich spełnienie lub stwierdzały ich zawarcie. Takie znaczenie ma drużyna weselna p. młodego i p. młodej. Wszelkie umowy, jak w ogóle narady, obrzędy, ofiary, przysięgi i klątwy odbywały się pierwotnie wobec całego zgromadzenia ludności albo przynajmniej najbliższej grupy społecznej, zawsze publicznie. Z rozwojem społeczeństwa, obejmującego coraz szersze koła, zadowalano się ciaśniejszą formą jawności, „przyzwaniem przez strony do umowy tylko pewnej ilości spółuczestników (gwarantów) reprezentujących ogół". Owi pośrednicy powagą swą i wezwaniem bóstwa lub rzuceniem klątwy na wiarołomnych, dawali rękojmię dotrzymania umowy, oni byli jej świadkami i egzekutorami. Takimi poręczycielami umów są „starsi z ludu" wymienieni w piśmie św. starego zakonu jako reprezentanci całej ludności. I w starożytnej Grecji występują tacy ręczyciele utwierdzający umowę, która bez ich interwencji zawarta nie miałaby mocy obowiązującej.

Rzymianie od najdawniejszych czasów posługiwali się przy umowach podobnymi świadkami. Ręczyciele w prawie walijskiem stanowią konieczny czynnik przy każdej umowie. W prawie średniowiecznem Szwedów i Norwegów nazywają ich „umacniaczami", umowy bez ich udziału zawarte są nieważne. Z pomiędzy nich jeden występuje jako kierownik całej czynności. W anglosaskich ustawach z X stulecia spotykamy zwyczaj zawierania umów przez pośrednictwo

takiego odpowiedzialnego gwaranta. I w epoce francuskiej używano takowych medjatorów do utwierdzenia umów. U ludów romańskich i germańskich średniowiecza zatwierdzają umowę arbitrowie przybiciem (Handschlag), które odbywało się w ten sposób, iż „splecione ręcę stron kontraktujących przecina pośrednik, którego obowiązkiem jest w razie wiarołomstwa jednej strony doprowadzić do zadośćuczynienia stronie pokrzywdzonej". Przy zobowiązaniach dwustronnych poręczyciel ujmuje obu kontrahentów za ręce w chwili ich złączenia lub przecina ich ręce, jak to ma miejsce w umowach średniowiecznych Skandynawji i innych ludów europejskich, u których wyrobiło się przekonanie, że przecięcie rąk przez trzecią osobę jest warunkiem ważności umowy. Język polski w nazwach: „rękojma", „poręczenie", „zrękowiny" zachował ślad tych pojęć. Ręczyciele prawności umowy występują też w epoce feudalnej przy innych sposobnościach np. przy litkupie, biorąc na się obowiązek obrony pokrzywdzonych lub zwalczania naruszających umowę, za co biorą udział w wspólnem obu stron jedzeniu i piciu albo otrzymują wynagrodzenie w naturaljach i innych datkach (denarius pacis.) Gwaranci, przedstawiający interes społeczny, mieli doniosłą władzę, którą zczasem stracili, zepchnięci do biernej roli świadków, w końcu ostały się jeno tytuły, jak np. starosty, marszałka, starszego drużby weselnego i t. p.

W obrzędach weselnych ludu polskiego przechowały się liczne ślady organizacji rodowej. Świadczą o tem drużyny weselne: pana młodego i panny młodej. Towarzysze i towarzyszki państwa młodych tworzą w obchodzie weselnym wielką rodzinę. Druchny, drużbowie, swachy i swacia to rodzeństwo lub „krewniacy obrzędowi z pokolenia starszego". Starosta to naczelnik rodu. Drużbowie i druchny (w dawnej polszczyźnie p a n n y d r u ż b i ą c e), jakich bywa na weselu po kilka, a nieraz i kilkanaście, należą zazwyczaj do rodziny państwa młodych. Starsza druchna bywa zazwyczaj siostrą lub najbliższą z „przyjaciółek" panny młodej, (przyjacielstwo i kumostwo to pokrewieństwo), starsza zwana u b i e r a c z k ą dlatego, że ubiera pannę młodą do ślubu, inne są młodszemi druchnami, w dawnej polszczyźnie p r z y d a n k a m i. Jeżeli pan młody ma niezamężne siostry, to są one jego druchnami (swacia), krewniak lub „przyjaciel" p. młodego bywa jego drużbą, bracia zaś panny młodej rodzeni, a w braku takich stryjeczni i cioteczni, są na weselu jej drużbami. Brat rozplatający młodusze warkocz weselny, nazywa się n a d k o ś n i k i e m (kosa = warkocz), dwaj jeźdźcy, konwojujący młodzieńców do ślubu, noszą miano o d k o ś n i k ó w.

Mamy tu jeszcze przeżytki podziału na prastare klasy społeczne według pokoleń. Parobcy i dziewczęta, to ród młodszy, mężczyźni i kobiety, to ród starszy. Mamy też ślady podziału na klasy rodzajowe: żeńską i męską, występujące najczęściej zbiorowo, grupami. Tak po stronie p. młodej, jak p. młodego, stają dwie rzesze niewieście: swachy (kobiety zamężne) i drużki (dziewczęta), które śpiewają chórem i spełniają obrzędy mające swe źródło w pojęciach religijno-obyczajowych, jak wieńczenie, rozplatanie kosy, czepienie i t. p. W obu grupach pozostał ślad ustroju klasowego, opartego na płci i starszeństwie lat. Na zaprosiny, a potem do kościoła jedzie p. młody ze „swojem weselem" (drużyną), a ona ze swojemi druchnami i swachami. Na Mazowszu np. „każde z młodych zaprasza gości do siebie, zbierając dwa o s o b n e g r o n a weselne i podejmuje w obydwu domach weselnych z osobna godowników".

Na wozach, jadących do ślubu w Wielkopolsce, „panna młoda siada z dziewczętami, pan młody z młodzieńcami, gospodynie i gospodarze osobno“ i w tym samym porządku wychodzą z kościoła; w powrotnej jeździe do domu „p a n i młoda siada już z mężatkami, a pan młody z gospodarzami“. Do ślubu w kościele starszy drużba szykuje drużynę weselną tak, żeby młoda była między dwiema swachami, a za niemi reszta swachen w rzędzie i inne kobiety, młody zaś między dwoma młodzianami, a za nimi inna młodzież i mężczyźni (pod Kostrzynem). Po wyjściu z kościoła, (w okolicy Krakowa), rozdzielają się o b i e d r u ż y n y weselne, p. młody idzie ze swoim orszakiem do swoich rodziców chaty p. młoda zaś ze swymi godownikami do swojej matki. Tu i tam wyprawiają obiad („ośród wieczerz“). W Poznańskiem „są dwa stoły, przy jednym siedzą o s o b n i e dziewki i chłopaki, s a m o t n i t. j. nieżonaci, przy drugim stole ż e n i a c i: mężczyźni i kobiety“, Podczas jazdy do ślubu i w powrocie z kościoła drużyna weselna p. młodego i p. młodej trzymają się oddzielnie, unikając wzajemnego spotkania się w drodze, a omijanie to jest świadectwem odrębności obu rodów.

Klasowa odrębność młodzieńców i dziewcząt zachowała się także przy obiedzie weselnym. „Druchny siedzą za stołem przy narzeczonym, a drużbowie w końcu izby na ławie, trzymając w pośród siebie p. młodego“ (u Kurpiów 1836 r.) Podczas pochodu weselnego do kościoła do domu, a niekiedy i do karczmy, postępuje p. młody w otoczeniu drużbów (dwu przed nim, a dwu za nim) trzymających się parami za dwa końce białej chustki lnianej. Podobnież i p. młodej towarzyszą po dwie druchny (z przodu i za nią) „trzymające się dwu rogów chustki, któremi ją niejako opasują“ (Kujawy).

W zachowaniu i obchodach weselnych ludu ruskiego i innych Słowian zachowały się ślady tej odrębności. „Ród p. młodego bywa obcy, a czasem nawet wrogi dla rodu p. młodej“. Przyjęcie godowników (w Rosji) urządza się oddzielnie u p. młodej i oddzielnie u p. młodego. Obie drużyny p. młodego i p. młodej siedzą przy stole oddzielnie, każda przed swoim chlebem i serem, tylko nowożeńcy mieniają się swoim chlebem. Na ślub w Czechach jadą włościanie i włościanki osobno, tak samo idą do kościoła: na prawo mężczyźni, na lewo kobiety. Ten porządek zachowują przy uczcie. Obiad dla obu orszaków, p. młodego i p. młodej, dają Litwini na oddzielnych stołach. Przy uczcie weselnej na Węgrzech i Wołoszczyźnie siedzą osobno p. młody i p. młoda, osłonięta i niewidziana przez niego, dawniej jedli w osobnych izbach.

Lud w Kurlandji, zaproszony na wesele oddzielnie, kobiety przez p. młodą, mężczyźni przez p. młodego, schodzi sie również osobno, kobiety w domu p. młodej, mężczyźni w domu p. młodego. Zwyczaj ten panował w Niemczech do wieków średnich, jak zaświadczają Nibelungi. Na uczcie weselnej starożytnych Ateńczyków siedzieli mężczyźni i kobiety osobno. O podobnym zwyczaju w Macedonji podaje Herodot. Uczty ofiarne (objaty) odbywały się w starożytności również wobec rozdzielonych według płci uczestników. U Żydów (polskich) idą do ślubu oddzielnie oba orszaki weselne młodej pary. Dwaj mężczyźni „zwykle ojcowie p. młodego“ biorą go pod ręce i prowadzą do bożnicy, za nimi postępuje drużyna mężczyzn, po nich zaś niewieści orszak, towarzyszy im muzyka, a każdy z nich trzyma gorejącą świecę. Po otrzymaniu błogosławieństwa rodziców p. młodą wiodą do ślubu dwie mę-

żatki, żony tych, którzy prowadzili p. młodego, ale na przedzie idą kobiety, a za niemi postępują mężczyźni przy odgłosie muzyki i świetle płonących świec. U starożytnych Chińczyków nakazuje Konfucyusz zamieszkiwać mężowi i żonie dwie oddzielne strony domu; nie powinni oni mieć wiele wspólnego ze sobą. Mężowi nie wolno mówić o sprawach wewnętrznych, kobiecie o zewnętrznych domu. I u Japończyków istnieje od wieków ścisły rozdział między małżonkami. Mężczyźni i kobiety nie siedzą razem, nie wieszają odzieży na jednem miejscu, nie otrzymują nawet przedmiotów z ręki do ręki.

Oddzielnie jadali mężczyźni i kobiety indoeuropejskiego plemienia jeszcze w pierwszych wiekach historycznych, a zwyczaj ten był następstwem podziału pracy i sporządzania potraw przez obie płci z doby przedhistorycznej. Od niepamiętnych czasów mężczyźni zabijali bydło i piekli mięso, kobiety mełły (na żarnach) zboże i przyrządzały potrawy mączne i jarzyny. W wyobrażeniach i zwyczajach ludu polskiego przebijają jeszcze silnie przeciwieństwa obu płci, występujące już na najniższych szczeblach życia rodzinnego, zwłaszcza tam, gdzie kobieta rozwija inne formy czynności ekonomicznej niż mężczyzna. Przeżytkiem odrębności prastarej organizacji płci zachowały się do dziś w oddzielnej grupie zajęć włościan i kobiet wiejskich, co się odbiło w przysłowiu: „Chłop do cepów baba do kądzieli".

W społeczeństwie pierwotnem ma każda grupa odwiecznem prawem zwyczajowem ściśle określone pole działalności. Każda płeć ma przysądzony sobie właściwy zakres czynności. Pod karą nie wolno mieszać się do zajęć drugiej płci. Zjawisko to, stwierdzone na niższych szczeblach kultury u ludów barbarzyńskich, zauważyć można u Słowian. I wśród naszego włościaństwa, — dawniej i szlachty — istniał ściśle wyodrębniony podział pracy, polegający na wyznaczeniu kobiecie jednych, a mężczyźnie innych zajęć. Obie płci przestrzegają swego zakresu gospodarstwa i dobytku kulturalnego. Dla każdej płci z osobna zastrzeżone są pewne rodzaje robót. Do mężczyzn należy orka, siejba, młocka, jeżdżenie i tp. Kobieta ma gotować, prząść, prać, utrzymywać porządek w domu, chodzić koło drobiu, krów i tp. Z tego źródła pochodzi zwyczaj, że w kościele wiejskim kobiety zajmują jedną stronę, drugą mężczyźni. U ludów na niższym stopniu rozwoju kobieta dźwiga niemal cały ciężar gospodarstwa domowego i utrzymania rodziny. Mężczyzna, któremu współudział w pracy niewieściej wydaje się niegodnym, uważa kobietę za siłę roboczą, za istotę niższego gatunku. Oznaką zewnętrzną niższego stanowiska kobiet niż mężczyzn jest zwyczaj, przestrzegany w niektórych okolicach, że kobiety nie siedzą razem z mężczyznami u stołu, lecz siadają po nich osobno.

Ślady oddzielnej organizacji dziewcząt i kobiet u ludu polskiego zachowały się też w walce dwu drużyn weselnych: swachen z druchnami o pannę młodą. Broniąc panny młodej przed oczepinami (na Kujawach), druchny chowają ją w komorze, a tańcząc z nią wyśpiewują: „Oj nasza! Oj świeci się! Oj zieleni się" (w rucianym wianku) i tp. Na co odpowiadają swachny: „Oj nasza! oj bieli się"! (w czepku). Pochwyconą przez swachny pannę młodą odbijają druchny i prowadzą napowrót do komory. Po dłuższej walce na pięści i słowa „swachy przy pomocy drużbów wybijają drzwi od komory i odbierają p. młodą" a zdjąwszy z niej wianek, narzucą białą k a p k ę, tj. czepiec. Przeżytki organizacji niewieściej, dziewcząt i kobiet, zostały jeszcze w oczepinach i innych

obrzędach weselnych. P. młody musi młoduchę od kobiet wykupić. W Łukowcu mazowieckim śpiewają kobiety, gdy p. młody rzuca pieniądze z mieszkiem na talerz:

Nasza Marysia, nasza!
Będzie gorzałki flasza.
Przyjdzie Jasieńko głupi,
To se ją od nas kupi.

P. młoda od oczepin aż do następne niedzieli nazywa się p s i ą b a b ą i bawi jeszcze w domu rodziców swoich. Dopiero w pierwszą niedzielę po ślubie, goście weselni schodzą się do matki p. młodego, która musi sprawić tak zwane psie baby czyli poprawiny, aby synową wykupić. Wtedy dopiero pani młoda zostaje w chałupie męża i odtąd uważana jest jako należąca już do grona kobiet. Młoda żona musi się wkupić do bab. Ostatni ten epizod związku małżeńskiego stanowią na Mazowszu tak zwane wkupiny, które się tak odbywają: w środę popielcową zajeżdżają starsze kobiety sankami przed dom młodej mężatki i sadzając ją pod baldachim z prześcieradła, wiozą do karczmy, gdzie ona wkupuje się do grona mężatek płacąc poczęstunek. „Przed wkupinami nie jest ona jeszcze kobietą, lecz wilkiem, po wykupinach zaś staje się dobrą kobietą". (Szołajdy 1891). Rodzajem wkupienia się p. młodej do nowogo związku jest zwyczaj, praktykowany na ziemiach polskich i ruskich, że kobiety od roku zamężne mają w zapusty zapłacić kobietom „przypicie". Podobny zwyczaj wkupienia się młodych mężatek znany jest na Śląsku niemieckim (w popielec), Turyngji (w niedzielę palmową) i Marchji brandeburskiej (na wielkanoc).

Parobczak nasz gdy się przyżeni, dziewczyna gdy się wyda, wkupują się w podobny sposób, on przystając na nowe gospodarstwo, ona „wkupuje się w baby" (Krakowskie). „W dniu wstępnej środy, na popielec, wkupują się osoby niezamężne od zawieszania klocków (patyków, kosteczek kurzych łapek)" a zwyczaje te wspólne są innym ludom słowiańskim. Zachował się między ludem polskim z dawnych wieków zwyczaj w k u p n e g o przez płacenie lub zapijanie każdej umowy, wszelkiej wogóle ważniejszej sprawy. Kto zakłada nowe gospodarstwo, ten „winien innym współtowarzyszom, gospodarzom dla wspólnej uciechy postawić garniec wódki". Po odbytym porodzie mąż dowiaduje się o tem, „co mu się urodziło", dopiero wtedy, gdy się okupi „trunkiem", do czego kumoszki znaglają go chowaniem czapki. Dziedzica lub jego rządcę wiążą na żniwach powrosłem i nie wypuszczą, dopóki się im nie wykupi. Zwyczaj wkupnego przestrzegany bywa przez lud nasz w rozlicznych sprawach domowych i rolniczych. Kto obejmuje nowe po ojcu gospodarstwo,ten wkupuje się do gospodarzy, stawiając im garniec wódki. Kto pierwszy raz na wiosnę rozpoczyna orkę, kto w żniwo idzie siec kosą, ten „wkupuje się w oraczy" albo stawia kosiarzom na frycowe pół garnca wódki. (Z okolic Krakowa). Organizacja drużyn weselnych na koła niewiast, dziewcząt i mężczyzn, świadczy o starożytności obrzędów weselnych, w których udział rodziców, zwłaszcza ojca, jest najmniejszy. Rodzice nie jadą nawet z córką do ślubu, wiozą ci, co ją z domu na zawsze zabiorą. W Poznańskiem (Wielka Łąka) „matka p. młodej, pod wróżbą nieszczęścia, przy ślubie być nie może"

Liczne są ślady prastarej organizacji rodowej w obrzędach weselnych. Że tu przytoczę jeno branie udziału w obchodzie przez cały ród



Dziewosłęby w ziemi krakowskiej.
(Fotografja z natury w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie)

i składkę czyli zbieranie datków na nowe gospodarstwo, jako świadectwa wspólnego ponoszenia ciężarów. Ślad liczenia się z całym rodem młodej przechował się w rozdziale chleba weselnego dla zebranych, przyczem chór dziewcząt domaga się „pokrojenia między wszystkich". Jako zabytek roszczeń przez cały ród narzeczonego do posiadania p. młodej, uważają niektórzy zwyczaj, że po uczcie weselnej, lub po przybyciu p. młodej do męża, tańczą z nią wszyscy po koleji. Jedna z bardzo zmysłowych pieśni weselnych wyraźnie wymienia, że p. młoda należy „do nas wszystkich". Korowaj drużba weselny kraje na małe kawałki i przez chorążego rozsyła najpierw rodzicom państwa młodych, następnie całej drużynie weselnej, zaczynając od starosty i starościny, wreszcie wszystkim godownikom, nie wyłączając nawet dzieci (ze wsi Wielączy). W weselach ludu polskiego zachowały się też ślady zwyczaju płacenia okupu nie przez jednostkę wstępującą w związek małżeński, ale przez całą rodzinę, a względnie ród. Na modłę starych zaręczyn, mających znaczenie „pierwotnego ślubu, tak ważnego, jak kościelny" po wieczerzy weselnej swacha zapytuje gości: „czy się zgadzają na wesele?". Słusznie dopatrują w tem „zapytania społeczeństwa, (rodów), czy chętne jest ten związek uznać". Po ślubie wstępują zazwyczaj obie drużyny weselne do gościńca (karczmy), gdzie odbywa się ugoszczenie całej wsi, czyli gromady, gdyż w domu weselnym, z braku miejsca, wszystkich gości przyjąćby nie można.

W okolicy Gazowa „obowiązkiem drużebki (starszego drużby) jest dopilnować, aby każdy przychodzący pił wódkę i był uczęstowany", kobiety zaś przynoszą z sobą po pierogu, przyczem śpiewają:

Hej, od stołu panowie drużyna, od stołu,
Zapłacimy miód, winenko pospołu.

Nie jest to więc, jak przedstawiają niektórzy, pijatyka w karczmie, lubo zdarzają się tego rodzaju nadużycia, ale starożytny obrzęd uczty weselnej, w której udział bierze cała gromada. Na Żmudzi i Łotwie po odbytym ślubie zbierają się godownicy w gospodzie, gdzie się odbywają tańce i przyjęcie całej gromady.

Wybór żony świadczy również o przestrzeganiu u nas niegdyś praw organizacji rodowej. Małżeństwa w regule kojarzyły się do niedawna jedynie między osobami, należącemi do wsi rodzinnej. Kto bierze sobie żonę z obcej wsi lub kto wydaje córkę „w ogranicę", ten spotyka się do dziś z niechęcią ludu, biorą mu to za złe i odradzają. We wsiach, zazwyczaj odosobnionych, jak np. Jagodne, mieszkańcy zawierają związki małżeńskie przeważnie w granicach swego sioła. Świadczą o tem i „nazwiska, których właściciele związani są prawie ze wszystkiemi domami we wsi bliższem lub dalszem pokrewieństwem". W okolicy Wielunia, jeszcze przed pół wiekiem „każda wioska stanowiła jedną familię", od dawna bowiem panował tu zwyczaj, że „nie wydają nigdy za obcego swoich córek, ani też łączą z obcemi synów". Wiadomo z czasów przedhistorycznych, że ród u Indo-europejczyków zajmował wieś, co potwierdza jej nazwa, utworzona od osiedlenia rodu (w sanskrycie wies starosłowiańskie v i s i). „Branie żony z innej wsi, lub wyjście zamąż do innej okolicy", uważane było u Rusinów, Czechów i Jugosłowian za „rzecz bardzo dziwną", albo „naganną". Mawiano: „musi to być nic dobrego, kiedy już nie może się ożenić w swojej wsi, tylko jedzie aż po-za granicę". Zawieranie małżeństwa między osobami ze wsi sąsiednich, zwłaszcza

dalszych, było nadwyrężeniem starych zwyczajów u ludów romańskich i germańskich, co się nader rzadko do niedawna zdarzało. Świadczy to o istnieniu u nas — zarówno gdzie indziej — zwyczaju zawierania związków małżeńskich między członkami rodu lub rodzin. Związek małżeński u wszystkich ludów indo-europejskich był umową między dwoma rodami, wogóle grupami, a nie — jak dzisiejszy ślub — między dwiema jednostkami. Szczątkowym przykładem tego zbratania rodów przy zawieraniu ślubu są, prócz wspólnej uczty weselnej, obdarzania się wzajemne wszystkich krewnych państwa młodych, dotyczące bardzo wyraźnie interesów całej grupy rodowej pana młodego i młodej. Rolnictwo trzyma ludzi społem, gromadą — Podwaliną na tym stopniu kultury jest ród, związek pokrewieństwa, obejmujący najściślejsze i najrozleglejsze sprawy wszystkich swoich członków, którzy tworzą jakby jeden organizm. U wszystkich ludów rolniczych niższego typu występuje organizacja rodowa z niezwykłą siłą i spoistością, jako szeroko rozgałęziona korporacja. Rody tworzą „przestrzenną, gospodarczą, społeczną i polityczną jedność".

IV. Wspomożenie p. młodej—wzajemne obdarzanie godowników.

W zaprosinach na wesele występują przeżytki prastarych organizacyj. Pan młody z drużbami, a p. młoda w towarzystwie druchen proszą na wesele. Nad Narwią i w Tykocińskiem tak przemawiają: „Pan Bóg prosił na wesele, to i ja proszę także", bo Pan Bóg kojarzy stadło. Zaproszenie odbywa się w ten sposób, że p. młoda i drużka „każdego, kto jest w domu albo na drodze, obejmują za nogi a p. młoda mówi: „Tatuś prosi, Matusia prosi, p. młody prosi, starsza drużka prosi, i ja proszę, żebyście szli na wesele". Starsza drużka powtarza tosamo z tą tylko różnicą, że mówi: „p. młoda prosi, i ja proszę". Zaprosiny na wesele wychodzą od państwa młodych, każdego oddzielnie. P. młody w towarzystwie drużbów, jak p. młoda w gronie druchen chodzi od chaty do chaty, każdemu z osobna nisko się kłaniając i obejmując kolana. Na wesele zbiera się drużyna młodego w domu jego rodziców, drużyna młodej w domu jej rodziców, zanim połączą się w jeden orszak weselny. Widzimy w tem pozostałości organizacji rodowej, zachowującej swą odrębność.

„Skoro dzień przeznaczony do ślubu nadejdzie, drużbowie i druchny z muzyką chodzą od chaty do chaty, w imieniu państwa młodych zapraszając gości do kościoła. Po wejściu do mieszkania i odbyciu zlecenia, muzyka grać zaczyna, obecni, chociaż raz przetańczywszy, dalej idą z podobnym obrzędem i zapraszają innych sąsiadów" (Rps. Akad. umiej. Kraków Nr. 1250). W Opoczyńskiem p. młody z drużbą swoim i wesółkiem (skrzypkiem) chodzą od chaty do chaty zapraszać na wesele. Nazywa to się p o d c h o d z e n i e m z m u z y k ą. Stary, wiekiem uświęcony obyczaj nakazuje zapraszać na wesele całe sioło, niegdyś jeden ród stanowiące. Nie godzi się omijać nawet żebraka Państwo młodzi obchodzą więc z osobna całą wieś, poczynają zwykle „z brzegu" t. j. od najdalszych chat, a idąc wciąż „za słońcem" od wschodu na zachód, proszą wszystkich, nie wyjmując nawet dzieci i żydów, trzykrotnie powtarzając zaproszenie oddzielnie na zrękowiny i na oczepiny.

Sprosiny nowożeńców są zarazem prośbą o b ł o g o s ł a w i e n i e stadła, a czem większa liczba błogosławieństw, tem pewniejsze ich spełnienie; zwłaszcza błogosławieństwo dzieci, jako dusz niewinnych, ma wielkie znaczenie. Człowiek niezaproszony mógłby ze złości rzucić urok, lub z ł e s ł o w o (przekleństwo) na młodych i zakłócić im szczęście. Sprosiny na wesele i prośba o błogosławieństwo zachowały jeszcze ślady uświęconego prawa ojców, które nakazywało całemu siołu uczęstniczyć w uroczystości weselnej i błogosławić nowożeńcom. Dlatego w Polsce, na Rusi i Litwie „panna młoda obchodzi przed weselem wszystkich krewnych, całą wieś i dwór prosząc o błogosławieństwo

i przybycie na wesele. Nie pomija ona nikogo wśród drogi, ani w izbie.

Państwo młodzi proszą i otrzymują błogosławieństwo wszystkich mieszkańców wsi od najstarszych dziadków począwszy, a skończywszy na najmniejszej dziecinie, Dwór, plebania — nawet karczma — cała wieś, stanowiąca jakby jedną wielką rodzinę, darzy młodych błogosławieństwem.

Panna młoda w towarzystwie druchny chodzi od chaty do chaty schylając się do kolan każdemu, prosząc nie tylko o błogosławieństwo, ale także o wspomożenie na wesele. Na Kaszubach (w okolicy Bytowca i Słupska) „odwożono po wsi na pół-wozie, ciągniętym przez młodzież, pannę na kilka dni przed ślubem i przystawając przed każdym domem, wołano: „wspomagajta (cie) na mirzecę (p. młodą)". Na to wezwanie mieszkańcy danej wsi znosili różne podarki do wozu. P. młoda na Mazurach (z pod Kamienia) ze starszą drużką zaprasza na wesele idąc po wspomożeniu od chaty do chaty, po całej wsi, a nieraz i po wsiach sąsiednich. W każdym domu dostanie „trochę mąki, krup albo słoniny kawałek", tak że czasem zbierze się kilka korców zboża. Uzbieraną pszenicę mielą na żarnach i pieką z tej mąki na wesele pierogi.

W Lubelskiem p. młodą błogosławiąc, każdy „darzy, czy to pieniądzmi na czepek, czy jadłem na wesele, czy lnem lub drobiem na nowe gospodarstwo". I w Dukli po zapowiedzi idzie swaszka z młodą po całej wsi z prośbą na wesele. Swaszka niesie dzbanek na masło a młoda wory na zboże. Po przywitaniu proszą o zasiłek („ażebyście nas wspomogli na uczciwe wesele") i dostają zboża, masła i t. p. Jako zapomogę p. młodej na nowe gospodarstwo dawali Kurpicy z puszczy skwańskiej po ćwiartce żyta, pszenicy, jęczmienia i t. p. Gospodynie składały po kawałku słoniny, sadła, kury, gęsi i t. p. (1836 r.) Na Podlasiu „p. młodą, proszącą na wesele, wszystkie gospodynie obdarzają zwitkiem lnu na nowe gospodarstwo". Stąd „obchód ten zowią chodzeniem lnowalnem". Głównem zajęciem dziewczyny był wyrób lnu. Rodzice przeznaczali dla niej pewien zasób przędziwa, które ona obrabia i, z którego przyodziewa się sama i przygotowuje płótna, fartuchy i ręczniki na wyprawę dla siebie i na podarki dla drużyny weselnej. Składa ona w tej dziedzinie świadectwo dojrzałości. Wspomożenie p. młodej to pozostałość prastarego prawa zwyczajowego, wedle którego całe sioło, jako krewni i powinowaci wianują, czyli darzą, tj. składają się na wiano i nowe gospodarstwo wydawanej zamąż dziewczyny, otrzymującej w darze: zboże, len, płótno, sukno, owce, cielęta i t. p. Składanie owych darów stanowi oddzielny obrzęd godów weselnych, — zwany „wspomożeniem".

Utrzymał się też do dziś prastary zwyczaj wzajemnego obdarowywania przez p. młodą godowników: „Jak całe sioło darzy pannę młodą podczas wesela na jej nowe gospodarstwo, toć każdy (we wsi) znowu musi jakiś od młoduchy z wesela wynieść upominek".

W okolicy Krakowa p. młoda, na znak zaproszenia, zostawiała w każdym domu wieniec, dzieci zaś obdarza osutkami, tj. pieczywem do rozsypywania. W zamian narzeczoną „obdarzają jadłem, złożonem z serów, jaj, kukiełek i napitku". Z darów tych ubożsi rodzice wyprawić mogą sute wesele. Owe wieńce, zarówno jak owe datki i przypijanie wódką w karczmie do wszystkich gości weselnych, świadczy, że cała wieś składa u nas jakby jedną rodzinę. Bo też na weselu uczestniczy

całe sioło, stanowiące niegdyś jeden wielki ród. Do dziś spotykamy wsie, których wszystkie rodziny są z sobą spokrewnione lub pokumane. Wesele jest uroczystością całej wsi, bo proszeni przychodzą na nie wszyscy, będący sobie swatami, powinowatymi, przyjaciółmi, (kmotrami), jeżeli nie krewniakami. Objawia to się także w odwiecznym zwyczaju obdarzania państwa młodych na ich nowe gospodarstwo przez wszystkich uczestników wesela i nawzajem tychże przez p. młodych. W zwyczajach weselnych naszego ludu zostało jeszcze wiele pierwiastków społecznych z czasów organizacji rodowej, kiedyto sioło całe stanowiło jakby jedną rodzinę. Jest to w e s e l e nietylko młodej pary, ale całej wsi z należącemi do niej przysiółkami. Chodzenie p. młody z drużką od domu i domu z zaproszeniem na wesele i odwzajemnienie się zaproszonych, należą do zwyczajów powszechnych.

Panna młoda na Rusi (w okolicy zadniestrzańskiej) „dobrawszy sobie jedną lub dwie przyjaciółki, drużkami zwane, rozpuszczone mając włosy, od chaty do chaty idzie, zwiastując dzień wesela, na które zaprasza w imieniu ojca i matki a jeśli ci nie żyją, w imieniu starszego brata i wszystkich krewnych, których wymienia. Nie pomija dworu, księdza, organisty, ekonoma, słowem zaprasza każdego, czy to mieszkańca, czy przechodnia, zarówno bogatego, jak i najuboższego. Wszędzie błogosławieństwo odbiera i podarki — co czyja możność dozwala, jak u ludu, kilka powisów lnianego lub konopnego włókna, kawałek płótna, sztukę jaką drobiu, u innych pieniądz ofiarowany chętnie, przyjęty wdzięcznie". (Rps. Akad. umiej. Kraków Nr. 1250).

Na Ukrainie Knihini w otoczeniu dwóch dróżek, a kniaź z bojarami chodzą od chaty do chaty, i zapraszając na swoje wesele, otrzymują podarki, które noszą dróżki. (Za Beauplana, w 17 w., zapraszające miały wianki na rękach). Przydani i przydanki idą na wieś w dwie strony oddzielnie zbierać u sąsiadów na wesele, co kto da: jaja, sery, kiełbasę, słoninę, przydanki zaś ze swoich chat przynoszą jadło, poczem spożywają to p r z y d a ń s k i e śniadanie.

Podobny obrzęd zaprosin odbywa sią u Białorusinów: „W sobotę, (w niedzielę poczyna się wesele) narzeczony z bojarami, narzeczona zaś z drużką zapraszają na wesele, chodząc od domu domu, całując osoby starsze w rękę, a młodsze w twarz, bez różnicy płci. Na wesele zapraszają nawet spotkanych przechodniów".

U Permiaków odbywają się zaprosiny na ucztę weselną w ten sposób, że drużbowie zajeżdzają na wozach lub saniach do „każdego mającego być na uczcie, chociażby on mieszkał w sąsiedniem domu", a powtarza to się trzykrotnie, w przeciwnym razie uważaliby to za obrazę. Zapraszający obdarzeni obdarzają wszystkich. I w Czechach chodzi p. młoda prosić na wesela od chaty do chaty, przyczem pobiera od każdej rodziny wspomożenie na nowe gospodarstwo: Drużba przychodzi do każdego gościa płci męskiej z miską i dzbankiem piwa, mówiąc: kładę na misce dwie świece, (przedstawiające młodą parę), abyśmy dali zacnej dziewczynie na czepeczek i kołyskę i t. p. Każdy z mężczyzn pije piwo i składa pieniądz na talerz. Następnie przystępują po kolei kobiety i każda ofiaruje p. młodej trochę zawiniętego płótna, lnu, tak że się tego cała górka uzbiera. W końcu otrzymuje p. młoda gęś, której ona parę piórek z szyi wyrywa, owcę, którą podobnie znaczy, bydlę, bierze chłopaka na łono, całuje i daje z talerza pieniądz.

Składowanie (składka) odbywa się na weselu u Serbów łużyckich po skończonej uczcie, a każdy z gości weselnych, od brażki i słonki począwszy, składają na talerz pieniądze i dary z życzeniem „daj Boże, żeby wam obojgu wesele pomogło, a mnie mało szkodziło". Po skończonem weselu składają się goście poraz ostatni na nowe gospodarstwo dla młodych.

„Wielkie wesele" u Jugosławian jest zebraniem całej gromady, stanowiącej jakby jedną rodzinę. Zaproszeni zostają wszyscy mieszkańcy wsi od najbliższych do najdalszych krewnych, którzy obdarzają młoduchę na nowe gospodarstwo darami w naturze. U Serbów zapraszają całą wieś po kolei na wesele w ten sposób: „Pozdrawia was kum i starszy swat, abyście przybyli na wesele, lecz przynieście ze sobą jadło i siedzenie". Przy zaprosinach dostają w darze kitkę lnu, lub chusteczkę dla p. młodej. Na wesele zaś przynoszą podług „upodobania: żywe lub pieczone jagnię, prosię, indyka, gęś, kaczkę, kurę i tp. Kołacz (strucle) i wódkę lub wino musi każdy ze sobą przynieść.

Litwinka (w powiecie wiłkomierskim) na tydzień przed weselem, w towarzystwie drużek obchodzi znajomych i kłaniając się do nóg mówi: „Praszam ant wiesialis" (proszę na wesele). Zaproszeni „obdarzają narzeczoną jęczmieniem i sztuczką płótna, drużkom zaś dają trochę lnu lub wełny.

Panna młoda na Żmudzi w towarzystwie druchen zachodzi do każdej chaty, zapraszając każdego z osobna na wesele, kłaniając się nisko do ziemi, a starszym gospodarzom całując ręce. Proszącą obdarzają gospodynie. Na gospodarstwo nowożeńców zamożniejsi włościanie litewscy przeznaczają owcę lub kozę, mniej zamożni ofiarują kury, gęsi lub warzywo.

Młoda para w Allgau jedzie ze zdobnem wrzecionem na jednym koniu od chaty do chaty z prośbą na wesele i otrzymuje dary na nowe gospodarstwo, jak naczynie kuchenne i tp. W innych okolicach Szwabji podają im chleb, z którego oboje biorą po kromce i przyrządzają zupę spożywaną wspólnie w kole rodzinnem. P. młoda w Rodzie (Turyngja) otrzymuje od kobiet ze wsi, do której wydana została, po kłębku lnu na zbliżającą się wieczornicę (Winter - Spinde), za co przychodzi ona do każdej z ofiarujących kobiet raz na przędzenie (Spinnenkommen) i zaprasza je raz do siebie na wieczornicę. I w Holandji zaprasza młoda z drużkami dziewczęta do domu swych rodziców, p. młody z drużbami do swego domu, a w zamian otrzymują podarki.

Na pewen czas przed weselem p. młody we Francji, albo jej brat, chodzi od domu do domu, i całując każdego, zaprasza na wesele, za co raczą go kawą. Młoda ze swej strony w towarzystwie niezamężnej siostry swej lub narzeczonego obchodzi krewnych i znajomych, zapraszając na wesele. P. młoda w Bazadais i innych stronach Francji chodzi na wspomożenie po całej wsi od chaty do chaty, zbierając w faseczce i torbie różne dary, z których potem wyprawia wesele.

Włościanie francuscy w okolicy Amiens idąc po wsi na wspomożenie, otrzymują drób, ryby i inne rzeczy potrzebne na wesele, a zawiesiwszy je na słupie, z muzyką znoszą do izby, gdzie się odbywa uczta weselna. Wśród uczestników wesela włoskiego odbywa się składka na gospodarstwo dla młodych. „Każdy podarek — grosz czy złotówka — złożona przed młodymi, zwie się w pieśni, czy mowie drużby, dukatem, czerwieńcem". W zaproszeniach wymawiają sobie podarki, na

weselach otwiera się formalną „subskrypcję dla córki". Biedniejsi w okolicy Piemontu zapraszają na wesele z dodatkiem, „aby młodą obdarować", ona zaś u progu nowego mieszkania, albo w kościele, trzyma w jednym ręku zapaskę, w drugiem sakiewkę, albo talerz, przyjmując dary w naturze (korale, płótno i inne) oraz pieniędzy, a każdy ofiarodawca ma prawo ucałowania młodej. I młoda Szkotka zapraszając na wesele, chodzi od domu do domu, a bliżsi i dalsi sąsiedzi obdarzają ją przędziwem, lnem i t. p. W Anglji i Irlandji jest do dziś wśród uboższej ludności w zwyczaju urządzanie wesela, którego koszty ponoszą sami godownicy, często nawet w karczmie. Państwo młodzi chodzą od chaty do chaty z prośbą na wesele i otrzymują zboże, mąkę, wełnę jako wspomożenie na nowe gospodarstwo.

Na posag młodej składają się w Anglji przyjaciele i krewni po bydełku (krowa lub cielątko), które w razie bezpotomnej śmierci zamężnej wracają do swoich właścicieli. Panna młoda w Szwecji chodzi przed weselem w towarzystwie swachy od chaty do chaty, prosząc o wspomożenie na gospodarstwo i otrzymuje trochę lnu, płótna i wełny. W podobny sposób zbiera p. młody owies i inne zboże na zasiew, każdy z gości weselnych w Szwecji obdarza p. młodych jakimś podarkiem. Zbiórką ich zajmuje się dłużba weselny, a goście piją na „pokwitowanie". P. młoda w Jabing (na Węgrzech) idzie na wesele prosić od chaty do chaty i w każdej dostaje motek lnu, płótno albo pieniądze. Gdy p. młoda w Estonji i Finlandji idzie z towarzyszką od chaty do chaty prosić na wesele, zaproszeni składają jej datki na nowe gospodarstwo, najczęściej len i wełnę lub płótno, nikt nie odprawia jej z próżnemi rękami.

Z podarków ślubnych, wymienianych w naszych zapiskach sądów duchownych (np. kraków. wieluń. z 1476 i 1497) zasługują na uwagę trzewiki, składane przez narzeczonego narzeczonej po zawarciu umowy ślubnej. Spotykamy ten podarek wśród ludu wiejskiego i miejskiego; w czasie uczty weselnej ściągają trzewik p. młodej, a u szlachty było w zwyczaju picie z trzewika p. młodej. U dawnych Prusaków istniał zwyczaj ofiarowywania przy ślubie kilku par bucików, zapewne dla p. młodej i jej rodziny. W kronice ruskiej t. zw. Nestora z XII w. czytamy o Rogniedzie, córce księcia połockiego, że nakłaniana przez ojca, aby wyszła za księcia Włodzimierza, odrzekła: „nie chcę rozzuć syna służebnicy". Rozzuwanie obuwia męża było zwyczajem w całej Słowiańszczyznie i uchodzi za oznakę poddaństwa, domyślają się także związku tego zwyczaju z ceremoniałem adopcji u ludów germańskich. Mamy też wzmiankę w piśmie starego testamentu, w Deuteronomji, o rozzuwaniu: Jeżeli brat zmarłego bezdzietnie męża niechce szwagrowej pojąć za żonę, ona ma prawo wobec starszyzny zdjąć mu trzewik z nogi i plunąć mu w twarz. Z innych podarków weselnych wymieniają średniowieczne źródła duchowne niektóre przedmioty stroju kobiecego np. futra, okrycia głowy i t. p. jako dowody przychylności obojga narzeczonych. Dary dla młodej są pozostałością dawnej ceny kupna, pierwotnego wiana, jak wymienione w naszych obrzędach weselnych zapłaty za wianek lub rózgę weselną. Podobne symboliczne zapłaty spotykamy w Czechach XV w. 3—5 groszy, we Francji: le trezain, la pièce de mariage, u Franków sold i denar. Czy chusteczka jako dar weselny nie ma jakiegoś związku z tą symboliczną zapłatą, trudno rozstrzygnąć, to pewna, że chusteczki, wyrabiane w Czechach, były w obiegu u Słowian w X wieku

jako środki wymiany. W Chansons de geste czytamy o narzeczonej Rolanda, że po otrzymaniu od niego pierścionka odwzajemniła mu się darem une enseigne blanche.

Dary, podarki weselne składali Polacy, podobnie jak inne ludy, od najdawniejszych czasów. Dawano na chrzcinach, weselu, pogrzebie, na wiązanie, kolendę. Wracając z miasta lub podróży, przywożono gościniec. Składano podarki za znalezienie rzeczy zgubionej, za nowinę i t. p. Jan Zamoyski, hetman i kanclerz koronny, poślubiając synowicę króla Stefana Batorego, podarował jej „krzyżyk djamentowy, pierścień i djamentową koronę". Nawet po dworach szlachty „panny haftowały pasy dla swoich narzeczonych, których powrotu z wojny wyczekiwały". Ci zaś przywozili swoim bogdankom trzewiki i bogate materje. Zwyczaj obdarzania się przez narzeczonych rozpowszechniony był we wszystkich warstwach narodu.
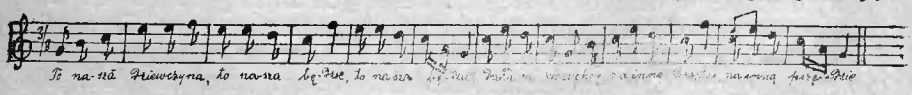
Składanie darów przez p. młodego dla p. młodej i odwzajemnianie się jej, ofiarowanie darów dla p. młodych, ich rodziny i tychże dla orszaku weselnego p. młodej i p. młodego, stanowi na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej oddzielny obrzęd w czasie godów. (Z. Gloger Nazwy weselne w Zbiorze antrop. 1877 I 95.) Uroczystość weselna daje kilkakrotnie sposobność do okazania szczodrości w rozdawaniu wzajemnych podarków, na weselach naszych jak i wszystkich ludów europejskich. P. młody ofiaruje swojej przyszłej buciki i chustkę, parę łokci „płótna, które nosi przez całe wesele za pasem, a które następnie chorąży na widełkach, ozdobionych wstążkami i piórami, ofiaruje matce p. młodej jako krzyżmo dla pierwszego dziecka", wreszcie kawałek płótna, którem chorąży związuje ręce p. młodych. Dary te miały na celu pierwotnie zaspokojenie istotnych potrzeb.

Wśród darów p. młodej zajmuje poczesne miejsce koszula własnej roboty, odwieczny dar p. młodej dla p. młodego, koszulę tę wdziewa on do ślubu, albo ona sama ubiera w nią p. młodego. Panna młoda dawała też p. młodemu chusteczkę, o której wzmianka w tylu pieśniach, podobnie i druchny obdarowywały swoich kawalerów chusteczkami, które uważano jako zadatek rychłego małżeństwa. W piosence weselnej, śpiewanej na zrękowinach, skarży się młodzian, że otrzymał w podarku chustkę łataną:

Jakążeś mi chustkę dała?
Z pacześną łatką,
Co się z nią nie śmiem pokazać
Przed moją matką.

Gdy młodzian z Garbowa (woj. lubelskie) złoży dziewczynie w podarku trzewiki i chustkę, a ona jemu uszyje z białego płótna koszulę do ślubu, uważają małżeństwo za zawarte, stwierdza je zapicie. Jak zabytkiem małżeństwa przez kupno jest ten l i t k u p czyli zapicie ugody, tak podarki p. młodego, składane braciom młodej, zastępują okup.

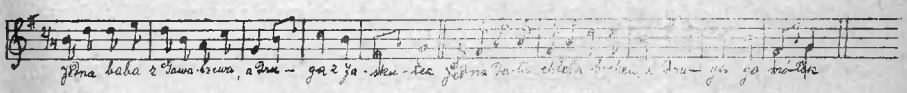
Na weselu w Lubelskiem, gdy p. młoda rozdaje drużbom i druchnom dary, jak np. kawałki płótna lub suknie swojej przędzy, śpiewają:



To nasza dziewczyna, to nasza będzie, to nasza będzie;
dała mi kiecuchnę, na inną przędzie, na inną przędzie.

Na oczepinach w parafji żelechowskiej synowa, zwana tu niewiastą, (na ziemiach ruskich newistka) daje ojcu (teściowi) koszulę, matce (świekrze) czepiec, siostrom (mężowskim) wstęgi, braciom chusteczki i t. p. Głębokiej starożytności sięga ten zwyczaj podarunków, któremi oblubieńcy siebie, najbliższych i całą drużynę weselną obdzielają. Są one jakby zadatkiem uczuć przyjaźni i życzliwości. Swatowie, zaraz po otrzymaniu ręki dziewicy, podczas dziewosłębów, „obdarzeni zostają ręcznikami", które przewiązane przez ramię, niby szarfy, są odtąd „godłem ich urzędu w ciągu całego wesela". W okolicy Modlnicy starsza druchna obdarza p. młodego czerwoną chustką, którą ręce młodych związują, a drugą taką chustkę przynosi dla starszego drużby. Dary z płótna, wedle starego obyczaju, bywają własnej roboty, a mają być z cienkiej przędzy gęsto utkane i jak śnieg białe. Przy chrzcie Litwinów, za Jagiełły, rozdawano nowoochrzczonym białe suknie, zwane trynicze. Ubiór tak mężczyzn (szarawary, na nich koszula i płótnianka), jak kobiet (koszula, spodnica, fartuch, reintuch i namitka), bywa z białego (bielonego) płótna. Lud polski w dzień świąteczny latem cały ubrany w bieli. Z darów weselnych ręczniki i chustki zawieszają przez ramię, u pasa lub żupana, druchny noszą chusteczki w ręku. Na Kujawach, podczas ślubu, druchny trzymają za rogi białą chustkę przed panną młodą. Podobną zasłonę widzimy już przy ślubach w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Jest zwyczaj w okolicach Ilicy, że tylko w pierwszy dzień wesela gospodarz podejmuje gości, w następne zaś każda kobieta obowiązana jest postawić na zastolu bochen chleba, sera i tp., a gospodarz kwartę gorzałki. Na oczepiny w Dębiczu (Poznańskie) każdy z uczęstników wesela niesie z sobą chleb, placki, masło, ser, gęsinę i t. p. i dlatego to wtenczas śpiewają:



Jedna baba z Gawarzewa, a druga z Jaskułek
Jedna dała chleba bochen, a druga gorzó łek.

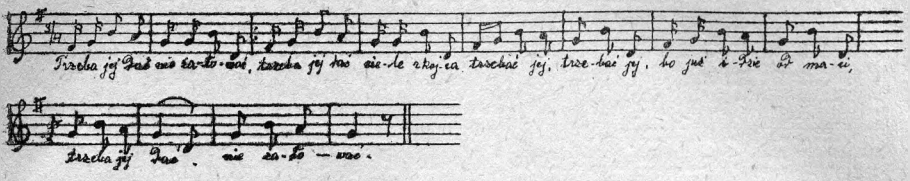
Na wesele w Sądeczczyźnie przynosi starosta garniec wódki i gęś albo kaczkę, drużba daje kwartę wódki i kurę, tak po kolei, każdy, na wiele kogo stać, przynosi coś w darze. Zachował się też patrjarchalny zwyczaj składania podarków w naturze przez gości weselnych we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej, znoszą więc wszelkiego rodzaju produkty, zboże w ziarnie, mąkę, kaszę, sery, jaja, drób i t. p., co nie raz pozwala nawet sierocie huczne wyprawić weselisko. Podczas oczepin, gdy swacha zakłada czepiec na głowę młodej, stawia obok niej talerz nakryty białą chustką, do którego krewni i goście dają młodej „na czepiec". W domu młodego znów goście rodziców młodej robią na nią składkę „po parę śrybła". Zachętę do składania podarków pannie młodej (na czepiec) zawiera następująca pieśń weselna, śpiewana powszechnie przez swachy z miseczką w ręku:

Trzeba jej dać na czapeczek,
Bo straciła swój wianeczek,
Trzeba jej dać na garnuszek,
Bo jej zbije bębełuszek (dziecko)
Trzeba jej dać na łyżeczkę, na sitko i t. p.

. . . . . .

Trzeba jej dać cielę z kojca,
Odstępuje matki, ojca,
Trzeba jej dać na wrzeciona,
Powie Jasio: dobra żona.

Podczas składania darów na pannę młodą, śpiewają na Mazowszu:



Trzeba jej dać na sitko,
Będzie miała na wszytko,
Trzebać jej dać na wrzeciono,
Powie Jasio: dobra żono!
Trzeba jej dać na niecułkę,
Będzie miała kąpać córkę,
Trzeba jej dać na garnuszek
Będzie jadał bębełuszek (malec) i i. d.

Przed i po oczepinach, w czasie obiadu lub wieczerzy, na c z o l e (początku) i o g o n i e (końcu) weseliska, zbierają powszechnie od gości datki, podarki w naturze lub pieniądze „na czepek", „za wieniec" na „poczęstne" i „oblewanie" —a są to niewątpliwie pozostałości dawnej spólnoty, zbiorowej gospodarki wsi, sioła polskiego. Ostatnim aktem obrzędowym wesela górali beskidowych jest taniec pożegnalny z p. młodą i składanie dla niej darów. Każdy z tańczących, od starszych drużbów i gazdów żonatych, aż do ostatniego parobczaka i dziewki, na samym ostatku p. młody, tańczący z p. młodą, rzuca jej na talerz dar pieniężny, za który dziękuje p. młoda, całując starszych w ręce, a młodych w twarz. Pisarz weselny, niby zapisując dary te, ogłasza, co kto ofiarował: Stach Rapaców, drużba, darował dwanaście talarów i obiecał koniczynę z brogu pięknie wykosić. Wujek, Maciej Sołtys, dał sto talarów i obiecał dwie cieliczki dodać. Barbara Tomaszowa cisła 40 talarów i obiecała płótna p. młodej wyrobić na świętą Nigdy... Podczas o d b i j a n e g o, który p. młoda tańczy z każdym weselnikiem w Zamojszczyźnie, każdy według stanu i majątku obowiązany ją obdarzyć, bo to jej przyszła zapomoga gospodarstwa. Oczepiona w Rudkach tańczy z każdym gościem weselnym po razie, a każdy poczynając taniec, rzuca młodej do fartuszka, stosownie upiętego, pewną kwotę pieniężną t. zw. oczepinowe, czyli oczepne co służy na zapoczątkowanie nowego gospodarstwa.

Z darów, jakiemi się państwo młodzi obdzielają na weselach ludu ruskiego, najbardziej rozpowszechnione jest—jak u nas—darowanie butów dla p. młodej przez p. młodego i obdarowanie koszulą p. młodego przez p. młodą, która sama len uprawiała, tkała płótno i uszyła koszulę. Na Ukrainie, w okolicy Białej Cerkwi, p. młody idąc do ślubu, przywdziewa koszulę, którą mu młoda uszyła, a którą mu podaje drużba na białym talerzu, ona zaś bierze buty kupione przez p. młodego. które jej podaje bojar, także na talerzu. (J. Moszyńska w Zbiorze antrop. 1878 II. 193). P. młody daje ojcu młodej w darze rękawice, jej matce

buty, siostrze czerwoną wstążkę i t. d. Na całym obszarze Rzeczypospolitej, zwłaszza na Rusi, Litwie, wesele ludu to „epoka nieustannych darów". Oto narzeczony obdarza narzeczoną, ta narzeczonego, oboje swoich rodziców, którzy także wzajemnie się odpłacają. Wśród całego grona weselników „niema nikogo, coby nie otrzymał jakiego daru, niema nikogo, coby nie ofiarował" Dary te i podarki, jako „wyraz obustronnej życzliwości i przyjaźni" oraz pewnej „równowagi" między dającymi a odbierającymi", w wiekowym pochodzie stężały do znaczenia symbolu, w pierwotnych jednak czasach były one prostą i łatwo zrozumiałą mową. U Rusinów na niżu Dnieprowym rodzice ze swatami stanowią już na pierwszych zapoinych o podarkach ślubnych. Wobec „pobierania zapłaty za dziewczynę" jest tu w zwyczaju, że „rodzina narzeczonej bywa więcej obdarowaną: Ojciec narzeczonego powinien kupić: matce buty, ojcu czapkę albo rękawice (futrzane), siostrom narzeczonej czepki albo chustki, braciom pasy czerwone". Odwzajemniając się „przyszła synowa obowiązana jest uszyć własnoręcznie dla świekra koszulę z białego płótna".

Panna młoda na Czerwonej Rusi (1805 r.) rozdawała przed zaręczynami gościom weselnym krótkie ręczniki własnej roboty, swemu oblubieńcowi zaś ofiarowywała chustkę. Na Podolu pięknie tkane ręczniki zastępują przy zaręczynach miejsce pierścionków. „Danie ręczników przez dziewczynę (w Niemirowie) swatom starającego się o jej rękę parobczaka, wiąże z nim losy dziewczyny na całe życie". Przy zaręczynach na Rusi (zadniestrzańskiej) „pan młody przyszłej swej żenie daje rańtuch, którym ona, zostawszy mężatką, głowę obwija i stroi, ta mu wywiązuje się darem koszuli nowej swego przędzenia i roboty". (Rps. Akad. umiej. Kraków Nr. 1250). Po przyjęciu oświadczyn narzeczona ukraińska obdarza narzeczonego haftowaną chusteczką, którą mu za pas przywiesza, a starostów ręcznikami, które oni przez ramię zawieszają.

Gdy p. młoda z Czerwonej Rusi siedzi na posagu w otoczeniu dziewcząt, kładą przed nią drewniany talerz i zaczynają ją obdarzać. Chór dziewcząt wzywa pieśnią po kolei rodziców, krewnych i sąsiadów, wszystkich godowników, z których każdy — przypijając do p. młodej — składa na talerz jakiś datek. Gdy na Polesiu wołyńskiem p. młody zasiędzie obok p. młodej za stołem, około którego zebrani są weselnicy, wtedy „starszy drużba zaczyna obdzielać rodzinę p. młodej podarunkami"; każdego po imieniu wywołując, tej chustkę lub wstążkę, temu nożyk ofiaruje, matce zaś daje buty, a ojcu pieniądze. Każdy wywołany przyrzeka coś dać p. młodym za odebrane dary: ten krowę, ów gęś i t. p. W czasie rozdawania tych podarków śpiewają (po rusku):

Oj rodzie, rodzie bogaty,
Daruj bydełko rogate.
Wy bracia dajcie pszczółki,
A wy siostrzyczki cielątka,
A ty mamusiu krowinę,
Żebym nie słyszała wyrzutów.
A ty tatulu koniki,
Aby było czem jechać w gościnę.

(Ks. A. Brykczyński Zapiski etnog. w Zbiorze antr. 1888. XII. 90.). Przed ślubem posyła k n i a ź (Hucułów) swej narzeczonej przez posłów

w darze: kołacz, wódkę, zawój, chustkę i buty, kniahini odwzajemniając się, wręcza im dla narzeczonego kołacze, koszulę i flaszkę napitku. (W. Szuchiewicz Huculszczyzna 1902. II. 36.). Panna młoda na Białej Rusi ofiaruje młodemu koszulę, którą sama uszyła i haftowała, on składa jej w darze kawał płótna białego. Narzeczona u Białorusinów litewskich obdarza przyszłego świekra sztuczką płótna, rękawicami i pasem, a po przybyciu do jego domu płótnem na koszulę.

P. młoda w Czechach ofiaruje swemu przyszłemu conajmniej jedną, pięknie, własnoręcznie haftowaną koszulę, którą on do ślubu wdziewa, on zaś daje jej trzewiki i chustkę na głowę.

Po uczcie weselnej w Czechach północnych odbywa się obdarzanie p. młodej, zajmującej honorowe miejsce za stołem w kącie, zwanym od tego kątem p. młodej. Dary pieniężne wręcza jej drużba weselny na przykrytym talerzu, prócz tego ofiarują jej buciki, koszulki, czepeczki i t. p. dla przyszłego maleństwa, w końcu odbywa się składka dla kucharki, która „spaliła sobie fartuszek". P. młoda na Morawach posyła w darze p. młodemu na trzy dni przed weselem koszulę z cienkiego płótna, a w dzień weselny chusteczkę białą, taką samą dostają towarzysze p. młodego od rodziców p. młodej. Włościanie urządzają na weselach różne składki, na nowe gospodarstwo p. młodych. Oto np. podczas uczty zbierają „na kolebkę, przyczem drużba na ręku piastuje dziecko uwite z łachmanków, a p. młody daje na początek jakąś grubszą monetę". W czasie zapowiedzi przygotowuje Serbka w Łużycach podarki dla narzeczonego i towarzyszy, szyje mu cienką koszulę, białą chusteczkę i t. p. Po uczcie weselnej u Łużyczan urządza się za domem w ogrodzie składkę na kuchnię. Przeżytek to starodawnego obrzędu, zachowanego w staroindyjskim rytuale, w którym „warzenie weselne dokonywane było przy ogniu na dziedzińcu". Junak serbski składa p. młodej podarki, świekrze jedwabną chustkę, ojcu młodej buty, innym członkom jej rodziny ręczniki, koszule, chustki, bratu narzeczonej buty albo odzież, matce jej odzienie, siostrom mniejsze podarki. Serbka obdarza na weselu kuma, starego swata i dziewierza koszulami, innych gości chustkami.

I u Bułgarów narzeczony darzy matkę, siostry i braci swej narzeczonej, chustką i obuwiem, prócz pieniędzy wypłacanych rodzicom narzeczonej. U Chorwatów (w Istrji), na zrękowinach p. młody daje p. młodej jedwabną chustkę i parę bucików, ona zaś odwzajemnia się darząc p. młodego piękną koszulą własnej roboty. Kumowie dają p. młodej złotówkę, a ona ofiaruje im chustkę. Na „wielkich zalotach" następuje w Czarnogórzu wymiania podarków ze strony obu rodzin, „rodzina narzeczonej dostaje obuwie, narzeczonego zaś koszule i tp." Na zrękowinach w Dalmacji ojciec oblubieńca wręcza narzeczonej suknię i chustkę, ojcu jej nową koszulę, a bratu parę pończoch i chustkę. Narzeczona zaś ofiaruje przyszłemu teściowi chustkę, a swatowi woreczek na tytoń. Po zaręczynach p. młody daje teściowi parę nowych butów, szwagrom po chustce na szyję. Teściowa darzy narzeczonego nową koszulą i wyszywanym kaftanem. Matka i siostry narzeczonego dają oblubienicy suknię, chustkę i koszyk. Matka narzeczonego odwzajemnia się koszulą, a domownicy innemi podarkami. P. młody na weselu Słowieńców obdarza całą drużynę p. młodej, a ona odwzajemnia się podarkami dla wszystkich krewnych młodego.

U Permiaków narzeczony daje przed ślubem ojcu narzeczonej

kałym, tj. podarek w pieniądzach i zapasach na wesele. Chusteczki i ręczniki uchodzą do dziś u Rosjan za odwieczne podarki, składane sobie i rodzicom przez młodych. I na weselu szkockiem podczas uczty lub po niej odbywa się składka na nowe gospodarstwo dla młodej — a przedmioty te — w razie jej śmierci — wracają napowrót do ofiarodawców. Podczas narzeczeństwa młody Litwin „odwiedzając swoją bogdankę, przynosi jej w podarku trzewiki, również każdemu z teściostwa, przyszłym szwagrom i szwagierkom, a nawzajem p. młoda posyła świekrze ręcznik długi, dla bratówek po obrusie, a dziewierzom po parze rękawiczek (zimowych), albo po pasku wzorzystym". Gdy drużba przynosi p. młodej na Litwie od p. młodego trzewiki, ona ciska je w kąt, udając oburzenie, drugą parę trzewików otrzymuje w podarku swacia, na co druga strona odpowiada również podarunkami. P. młoda posyła dla swata stan cieńkiego płótna własnego wyrobu, lub ręcznik z pasem utkanym z nici i włóczki, a dla drużbów chustki do nosa, lub takie same pasy, p. młodemu zaś matka p. młodej wręcza koszulę uszytą przez przyszłą małżonkę, w którą on się zaraz ubiera. Jako podarek weselny otrzymuje swat na Litwie chusteczkę od dziewczyny lub jej matki, odwzajemniając się daje im również płótno, koszulę i chusteczkę. Pan młody na Żmudzi daje p. młodej w podarunku chustkę, trzewiki, stan płótna (4 łokcie), ręcznik i świeże pierogi, dla matki trzewiki i chustkę. Po uczcie weselnej rajek otrzymuje koszulę, marszałek ręcznik, inni po kawałku płótna, nawet pastuch wiejski nie odchodzi bez podarku od p. młodej, a wszystko robione bywa ręką p. młodej. U Łotyszów narzeczony kupuje swojej przyszłej żonie wianek, chustkę i trzewiki, a ona jemu koszulę do ślubu, chusteczkę i paski domowej roboty. „Każdy krok młodej gospodyni w domu mężowskim od przestąpienia progów począwszy, musi być naznaczony podarkiem". Młody Fińczyk rozdaje podczas zaręczyn dary rodzicom młodej, a jej pierścionek. Podarki weselne daje w Wässbo (Szwecja) p. młody p. młodej, matce i ojcu, a nawet rodzeństwu. Z polecenia p. młodej druchna w Szwajcarji francuskiej rozdaje każdemu z weselników chusteczkę, za co p. młoda otrzymuje od nich podarki lub pieniądze.

Wśród ludu francuskiego obdarza p. młoda swego przyszłego męża koszulą, którą „szyje na ślub". Matka „darowuje jej t. zw. święte płótno, z którego córka ma sobie uszyć śmiertelne prześcieradło". Narzeczona w Bretanji daje swemu przyszłemu koszulę ślubną i robi mu pończochy. Narzeczony zaś dawał swojej przyszłej pierścień i trzewiki. Dziewczę holenderskie na znak zgody ofiarowuje narzeczonemu chusteczkę z zawiązanym u jej rogu węzełkiem, a na zaręczyny koszulę z koronkami.

Bawarka daje swemu młodemu w darze koszulę z płótna, którą sama uprzędła, utkała, i uszyła, a którą w Tyrolu południowym on na wesele wdziewa. Drużyna weselna otrzymuje w darze chusteczki. Z podarków, jakie przynosi p. młody we Włoszech swojej przyszłej żonie, spotykamy najczęściej trzewiki, ona zaś daje mu koszulę własnej roboty i takąż koszulę każdemu mężczyźnie z jego rodziny. Z darów weselnych otrzymuje w Palermo sposa (młoda) buciki i ubranie, sposo (młody) od niej koszulę. Nad Lago Maggiore obdarza p. młoda drużbów i krewnych p. młodego koszulami, w Sorrento przysyła młody swej przyszłej orzechy, któremi obsypują dziatwę. — A nie tylko p. młodzi, ale także ich rodzina i przyjaciele we Włoszech obdarzają się i bywają obdarzeni, a zwyczaj ten, usprawiedliwiony potrzebami nowo zakładają-

cego się gospodarstwa, utrzymuje się tu nawet wśród inteligencji. Na weselu w Murcji (półwysep pirenejski) starosta częstując gości, chodzi z talerzem, aby zebrać pieniądze na gospodarstwo p. młodej. Narzeczona na Węgrzech rozdaje drużbom po chustce, a ci dziękując podnoszą jej cnoty, narzeczonemu zaś daje 4 chustki, jedwabną, wełnianą i dwie lniane, nawet woźnica otrzymuje od niej chusteczkę.
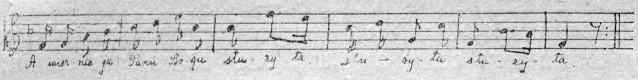
Na stwierdzenie zawartej umowy przypijano do siebie, stąd nazwa naszych i ruskich zaręczyn „zapoiny", u Sasów siedmiogrodzkich B r a u t v e r t r i n k e n = zapijanie p. młodej), a węzły tej prawomocnej umowy zacieśniały dary, które sobie p. młodzi i ich rody wzajemnie ofiarowują na zrękowinach. O zwyczaju tym wspomina już Tacyt w Germanji. Pierwotnie „tylko narzeczony ofiarował narzeczonej pierścień", tak było u starożytnych Rzymian, tak u Niemców w wiekach średnich, taki zwyczaj istnieje od wieków do dziś u Żydów. Narzeczony obdarza też narzeczoną pewną kwotą pieniężną. Jest to niewątpliwie przeżytkiem zawierania małżeństwa przez kupno, czego ślady widzimy w starożytnym obrzędzie zaręczyn rzymskich. Od średnich wieków zachował się ten zwyczaj na Zachodzie. W Palatynacie górnym wynosi ów zadatek (Drangeld) trzy talary, które jako świętość do śmierci przechowują („Treugeld"), a w razie rozejścia się narzeczonych należą do niej. Z innych darów dla narzeczonej najczęstsze są kawał płótna, chusteczka, a zwłaszcza obuwie. (Śląsk, Czechy, Turyngja, Tyrol, Szwajcarja, Siedmiogród). I narzeczona zwykła obdarzać narzeczonego najczęściej: uszytą przez się koszulą (na Morawach, Węgrzech i in.) Na zaręczynach i przed weselem obdarzają narzeczeni swoich bliższych krewnych, a zwyczaj ten jest zabytkiem odległych wieków, kiedy to na zawarcie małżeństwa (przez kupno) obie rodziny (rody) zgodzić się musiały na małżeństwo.

Proponując Achillesowi poślubienie jednej ze swych córek, zapewnia Agamemnon, że nie będzie odeń wymagał darów, składanych przy zawarciu małżeństwa. Świadectwo to z czasów homerowskich dowodzi, że ojciec dawał córce, którą mąż kupował, podarunki. W zbiorze praw indyjskich Manu i późniejszych zbiorach czytamy o podarkach składanych przez narzeczonego ojcu oblubienicy (np. woły, krowy, odzież i t. p.). Wśród podarków, które rozdają p. młodzi i najbliżsi, zapisuje rytuał staroindyjski z 5 wieku przed Chrystusem: koszule i trzewiki. Staroiryjskie stosunki małżeńskie wskazują na zwyczaj kupowania żon, z tej ceny kupna, zwanej „tindsera", zachowały się podarki narzeczonego, których część tylko dostaje ojciec dziewczyny, albo głowa jej rodu, gdy reszta należy do młodej żony.

Narzeczony u starożytnych Indów obdarzał narzeczoną, po uroczystem wydaniu mu jej, białą nową suknią, z życzeniami, aby ją nosiła przez sto lat życia, ona zaś obdarzała go po nocy ślubnej suknią czy koszulą własnej przędzy i tkaniny. Państwo młodzi u starożytnych Indów obdarzali drużbów weselnych chustkami i koszulą. Już staroindyjska Atharwaweda wspomina o koszuli, tkanej lub szytej przez młodą, jako podarku dla młodego. Wogóle płótna, chustki, sukna, obuwie i t. p. dary weselne spotykamy u wszystkich ludów indoeuropejskich, nie mniej u Fino-ugrów i Semitów. U Żydów rodzice obojga młodych wyznaczają dary zawarunkowane już w akcie zaręczynowym. Wszyscy godownicy darzą państwa młodych jakimś prezentem. Przy końcu uczty weselnej batchen (mówca weselny) głosi jakie i od kogo młoda para

otrzymała podarki. — Zwyczaj przestrzegany od wieków wśród starozakonnych.

Do rzędu starych zwyczajów należy wzajemne obdarzanie się młodych jabłkiem, na znak upragnionej płodności, zwyczaj pochodzący z prasłowiańskiej doby. Na Kujawach stawiają na stole krzak jabłonki ozdobiony jabłkami, który ośpiewują. W okolicy Suwałkowa swachny uprowadziwszy p. młodą do komory, przy rozbieraniu jej nucą następną pieśń, sięgającą odledłej przeszłości, a znaną w całej Polsce:



A wiernie ja Panu Bogu służyła, służyła, służyła,
Kiedy ja tę jabłoneczkę sadziła, sadziła, sadziła.
A nie wyszło jabłoneczce trzy lata,
Już ci moja jabłoneczka ma jabłka.
Urwała ich ta Kasia dwanaście
I podała Jasieńkowi na moście.
„A przyjmijże Jasiu do siebie"...
„„A przyjmę ja moja Kasiu i ciebie"".

W Kaliskiem pieśń ta o jabłoneczce, śpiewana nazajutrz po oczepinach, opowiada, jak to Marysia zerwawszy dwanaście jabłek, tulała je do swego Jasinka:

A Jasinek za jabłuszka dziękuje.
A Marysia małe dziecię piastuje...

Wzajemne obdarzanie p. młodych jabłkami rozpowszechnione jest szczególnie u południowych Słowian. Jabłka chowa p. młoda w zanadrzu u Serbo-Chorwatów, widzimy je tam na proporcach drużyny swadziebnej, zatykają też na jabłkach świece lub pieniądze. Jabłka odgrywają znamienną rolę przy zmówinach w Slawonji, Dalmacji i Bośnji, od jabłka, które p. młody swej przyszłej ofiarowuje, nazywają ten obrzęd swadziebny j a b u k a, zaręczyny j a b u c z n o. Przyjęcie przez dziewczynę przyozdobionego jabłka jest oznaką przychylności i przyzwolenia. Ozdobione srebrnemi pieniądzmi jabłka rozdają w Czechach, na Rusi i w Polsce, a państwo młodzi dzielą je na dwoje i spożywają na weselu. Dzielenie jabłka było grecko-rzymskim zwyczajem, a znają je w Bułgarji, Macedonji, Persji. Jabłko należy od niepamiętnych czasów jako a f r o d i s i a c u m Spożywanie go podczas pokładzin u nas, w południowej Słowiańszczyźnie, w starożytnej Grecji i Persji, miało powodować płodność młodej pary. — Dary i podarki w naturze lub pieniądzach stanowią jedno z charakterystycznych znamion wesela naszego i innych ludów Europy. P. młodzi darzą obopólnie rodziców i krewnych. Naprzemian i uczestnicy wesela mają obowiązek odwzajemnienia się p. młodym jakimś podarkiem na nowe gospodarstwo, udziałem w uczcie weselnej, tak że sioło, darzące i obdarowane zarazem, stanowi jedną solidarną, organiczną całość. Tak było i jest na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, tak było u ludów romańskich od wieków średnich po dziś, tak jest w całej Europie i w innych częściach świata.

Podarki składane przez narzeczonego narzeczonej, jej rodzicom krewnym są pozostałością z indoeuropejskiej doby, zabytkiem staroiytnego kupna narzeczonej. Darami temi w naturze a później pienią-

dzach „wykupywano narzeczoną w średniowieczu z prawno-opiekuńczych stosunków jej urodzenia (rodziców) i jednano opiekę rodu (rodziny) narzeczonego". Obdarzanie p. młodej i jej rodziny spotykamy w zwyczajach murzynów, plemion afrykańskich: Wadszagga, Herero i Masai, mieszkańców półwyspu Gazeli i innych. Dary składane wychodzącej zamąż są pozostałością panującej formy zawierania małżeństw przez kupno u plemion pierwotnych, przyczem cena narzeczonej uiszczana jest w rozmaitej postaci. Na zachodniem wybrzeżu Ameryki północnej—w sznurach muszli albo kilimach, w Kolumbji—w pewnej ilości koni; na Kamczatce młody plemienia Kenai musi przynajmniej rok służyć u przyszłego teścia, aby dostać jego córkę za żonę. Ale już na tym niskim szczeblu kultury łagodzą tę barbarzyńską formę małżeństwa dary, które otrzymuje mąż od teściów lub krewnych żony, nieraz wartością przewyższającą cenę kupna. Z darów tych obu rodów rozwinie się na wyższych stopniach kultury posag i wiano.

Od darów, będących pozostałością kupna, odróżniano podarki jako wyraz ściślejszego stosunku. Jak Dawid i Jonatan albo Glaukos i Diomedes przez wymianę broni, tak dawca i odbiorca przez wymianę podarków weselnych zawierali związek bliski powinowactwa, (przyjacielstwa). Dziś owe dary, będące niegdyś ceną kupna, zmieszały się z podarkami, składanemi w uczuciach przyjaźni, w jedną całość, wreszcie wśród inteligencji spadły na poziom konwencjonalności.



Drużba weselny (starosta) z Garnka
(woj. kaliskie)
Zdjęcie fotogr. akwareli mal. z natury
przez Jerzego Głogowskiego przed 1830
(Z Muzeum ks. Lubomirskich we Lwowie).



Drużyna weselna na koniach z okolic Nowego Sącza.
(Ze zbiorów prywatnych)

VI. Wieńczyny.

Po zmówinach, których widomym znakiem było włożenie ręki p. młodej w dłoń p. młodego, co już synod wrocławski z 1248 r. przypisywał, następowała wymiana wianków, odbywająca się dziś w mało zmienionej od wieków formie. Oto po zmówinach p. młody ze swym swatem i drużbami przybywa o północy z muzyką po wieniec p. młodej, czem się rozpoczyna pierwszy akt weselny w Jedlni (Radomskie). Młoda z druchnami i swachami ubiera u sąsiady na gałązce jedliny wieniec w różnobarwne wstążki. Wieniec ten, wprowadzony do mieszkania młodej, bierze jej swat a związawszy ręce młodych wstążką na bochenku chleba, przy stosownem przymówieniu i błogosławieństwie rodziców, oddaje wieniec młodemu, który nadedniem prowadzi go z wystawnością do swego domu. Starożytny ten obrzęd wręczenia i odbierania wieńca zowią w i e ń c z y n a m i.

Po otrzymaniu wieńca p. młody odwzajemnia się p. młodej ofiarowaniem od siebie rózgi weselnej. Na Mazowszu, po przybyciu orszaku pana młodego z rózgą weselną, na której zawieszony jest wianek ze wstążką, następuje obrzęd u d a n i a (darowania) wieńca. U ludu i drobnej szlachty mazowieckiej staje po jednej stronie p. młoda i cały jej ród (po prawej ręce starsza druchna, za nią ojciec, po lewej zaś starsza swacha, a za nią matka). W przeciwnym rzędzie staje p. młody z drużyną, jakby rodem swoim, obok niego starszy drużba z wieńcem na gałęzi jodłowej. Tu następuje uroczysta przemowa, jedna z tych niezliczonych oracyj, jakich pełne są wesela ludu, mieszczan i szlachty, oracje przy sprosinach, przy wiankowinach, przy oddawaniu wieńca, wyjeździe do kościoła, przy oczepinach, uczcie weselnej i tp. Mówcą weselnym był zazwyczaj starosta, starszy drużba, w ogóle człowiek poważny. Tę uroczystą zamianę wieńców z przemówieniami odnajdujemy już w 16 wieku na weselach szlachty i królów polskich, o czem świadczy rzadka dziś broszura p. t. Przemowy weselne i pogrzebowe (Kraków 1630). Stary ten obyczaj przechował się do dziś w Mazowszu, w Wielkopolsce i in.

Na weselach ludu polskiego odgrywa ważną rolę wieniec p. młodej. Wieniec jest dziś — jak wiadomo — godłem dziewictwa, krasy panieńskiej, ale w dawnych czasach był zwyczajnym strojem dziewcząt, które zamiast chustek nosiły wieńce z kwiatów. Pod Łomżą i Tykocinem dziewczęta zdobiły głowę, wychodząc na dwór, w zielone wianki, zawieszone w chacie na kołku; zwyczaj ten panował jeszcze w połowie 19 wieku. Mamy dowody, że dziewczęta na ziemiach polskich w średnich wiekach chodziły w wieńcach do kościoła.

Od niepamiętnych czasów panował powszechnie zwyczaj, że dziewczęta stroiły głowę w wieńce. Najstarszy kronikarz czeski Kosmas pisze w przekąsem o księżniczce Dobrówce, żonie Mieszka I, że „włożyła sobie na głowę wieniec dziewiczy". A nasz Wincenty Kadłubek

w kronice swej z początku XIII w. wspomina o wianku narzeczonej. Bielski powiada, że po śmierci Zygmunta I. 1548. na znak żałoby „na pannach nie ujrzałeś ani wieńca". Że dziewczęta ruskie chodziły w wiankach, świadczą słowa pieśni ludu pińskiego: „Wdzięk to dziewicy co dzień wieniec kłaść na skronie".

Zwyczaj strojenia się w wianki, rozpowszechniony był u wszystkich Słowian, zwłaszcza zachodnich i południowych. W Niemczech już w X. wieku p. młoda ubierała do ślubu wianek różany, później z rozmarynu, o używaniu przy ślubie wieńca we Włoszech mamy wiadomość z 13 w. Wieniec, strój głowy p. młodej, miał znaczenie obrzędowe na Zachodzie, służył też jako symbol liturgiczny w kościele wschodnim. Używanie wianka było już rozpowszechnione w starożytnej Grecji. „Młodzi przed ślubem ofiarowywali sobie nawzajem wieńce mirtowe, a przy ślubie, którego główną uroczystością było składanie ofiar, występowali, jak wszyscy uczestnicy, we wieńcach na głowie, narzeczona też otrzymywała zwykle wianek od narzeczonego". Zwyczaj ten przeszedł do liturgji kościoła greckiego: Kapłan błogosławiąc młodą parę, wkładał wianek, później koronę na głowy narzeczonych. Starożytni Rzymianie przyjęli od Greków zwyczaj używania przy ślubie wieńca, a od Rzymian przyjęły je ludy romańskie i germańskie.

Do wianków używano kwiecia, nie tracącego nawet w zimie swej zieleni t. j. rozmarynu albo barwinku, a przedewszystkiem ulubionej ruty, ziela pielęgnowanego przez nasze dziewczęta wiejskie i szlacheckie od niepamiętnych czasów. Zwyczaj siania przez dziewcząt ruty na wianek weselny, powszechny był w Polsce, świadczą o tem przysłowia „Podsiała sobie rutki" (Rysiński Proverbia, Kraków 1618). „Na św. Młodzianki (28 grudnia) stroić się trzeba w ruciane wianki" to znaczy iść za mąż. Pieśń mazowiecka mówi o sadzeniu zielonej rutki w trzy rzędy. W całej Polsce dziewczęta pielęgnowały rutę z ogródkach, skąd „siać rutę" znaczy to samo, co być na wydaniu. U Reja i w broszurze z 17 wieku p. t. Gorszka wolność młodzieńska znajdujemy zwrot „rutkę siać".

Rutą przystraja się kołacze, laskę marszłkowską, rózgę weselną, czapki i bizuny drużbów, skrzynię z wianem, nawet bicz woźnicy weselnego. O rucie, nietracącej nigdy zieleni, śpiewają tysiączne pieśni; dziewczęta przykrywają ją na zimę aby mieć na niedzielę, choć kaliwko (źdźbło) do ozdoby włosów. W głębokiej starożytności przypisywano wieńcom znaczenie mistyczne. U nas dziewczętom wianki z rut składano jako talizman nawet do trumien. W wilję św. Jana Chrzciciela (23 czerwca) płynęły po Wiśle, Narwie, Warcie i Bugu wieńce, które dziewczęta polskie rzucały na „świętą" wodę, aby się dowiedzieć, czy i za kogo wyjdą zamąż, a młodzież dziarsko uganiała się na łódkach, albo w pław się rzucając w nurty rzek, po dziewiczą krasę. Ruta, roślina wiecznie zielona, uchodzi i na ziemiach ruskich za kwiat dziewiczy, nie odbędzie się bez niej wesele, a każde dziewczę „sieje i podlewa rutę w tem przekonaniu, że posłuży jej na weselu". Podobną rolę odgrywa u Rusinów barwinek i kalina. Kaliną zdobią wieniec p. młodej, korowaj i chatę, w której odbywa się wesele. Kwiat tego krzewu, świeżo ułamany i przyłożony do zbolałego serca, koi cierpienia. U ludów romańskich zastępuje go rozmaryn. Na weselach Anglji odgrywa najważniejszą rolę obok kołacza rozmaryn, spotykany już w 13 wieku. Przed młodą niosą złoconą gałąź rozmarynu, przy zjawieniu się młodego ofia-

rują mu druchny wiązankę rozmarynu, wkładają do łożnicy i zdobią nim drużbów i drużki, a nawet koni. Ruta była od najdawniejszych czasów skuteczną obroną przed czarami. Zaświadcza to Arystoteles, Pliniusz, a do dziś u niektórych ludów Europy i na Wschodzie służy za amulet. Kaznodzieja polski z 15 wieku gorszy się, że „dziewczęta, które czystość straciły, śmią nosić wieńce, jakby jeszcze dziewicami były". Prawo zwyczajowe od wieków wzbrania dziewicy po utracie niewinności chodzić we wieńcu. Utrata wianka, będąca osnową naszych pieśni i krakowiaków, jest synonimem utraty niewinności, czego ślady dochowały się u naszych pisarzy 16 wieku. Dziewicy po utracie niewinności nie kładziono do ślubu wieńca, ni korony, co uważano jako wielki srom przed ludźmi. Z powodu tego zdarzały się sceny rozpaczy takich dziewic na Mazowszu, Podlasiu i Litwie. Przeskoczki t. j. dziewczęta, mające pred ślubem dziecko, nie dostają do ślubu korony weselnej czyli strojnego ubrania na głowę. Przestrzegają tego na wsi polskiej, ruskiej i litewskiej. Wedle starych wyobrażeń ludu ruskiego bywa kalina analogicznem znamieniem czystości dziewiczej. Na Podlasiu, gdy weselnicy przekonają się o utracie cnoty p. młodej, drużbowie wyrywają kalinę z za czapek a niewiasty od piersi, rzucają ją z pogardą na ziemię, zatykając na to miejsce choiny. Wieniec symbolizuje u narodów romańskich i germańskich czystość i niewinność.

Narzeczona u Kaszubów nadłebiańskich nosi aż do ślubu, przez trzy tygodnie, gdy się ukazuje publicznie, osobliwszy strój weselny na głowie w kształcie djademu: na czarnej opasce, wyłożonej blaszkami mosiężnemi, spoczywa wieniec zwity z ruty, lubczyka i t. p. a ozdobiony błyskotkami, pozłotą, i zwieszającemi wstążkami. Na Mazowszu, Śląsku i Podlasiu ma ten ślubny wieniec panny młodej kształt k o r o n y, najczęściej ze złocistego papieru i przystrojony w różnobarwne wstążki (w liczbie 9) i błyskotki. Przypomina to wzmiankę w kronice t. z. Galla, a więc z 12 wieku, o matronach polskich wysokiego rodu, które chodziły w koronach na głowie. Strój ten przechował się jeszcze do 16 wieku, a włościanki polskie ziemi krakowskiej nie zatraciły do dziś tej korony jako stroju ślubnego. Ozdobę tę głowy w kształcie wianka lub obręczy, w jakiej występuje u nas panna młoda, w kieleckiem, zwaną u Kurpiów czółką (od okolenia czoła), znajdujemy u Serbów w Łużycach, u Łotyszów w Kurlandji (waynak) u Ukraińców (oczipek) u Rosjan (kokosznik), u Estów, na wyspie Ezel. I na Żmudzi nosi panna młoda na głowie rodzaj staropolskiej korony ślubnej z szerokich galonów zrobiony. Korona, którą nosi u nas panna młoda, rozpowszechniona jest w Szwecji i Norwegji. Zwyczaj przystrajania panny młodej koroną spotykamy u innych ludów europejskich, a przestrzegali go starożytni Grecy i Rzymianie, Gruzinki na Kaukazie (papanaki), kobiety korelskie, nie obce jest u Czuwaszek (chuszpa) i Burjatek (marżan), w Mongolji i u Ormian — tak że nazwaćby go można międzynarodowym i odwiecznym strojem niewieścim.

Na całej przestrzeni Rzeczypospolitej lud polski i ruski pana młodego i pannę młodą nazywa Królem i Królewną. W obrzędach i piosnkach weselnych na Ukrainie p. młody i młoda zowią się górnie Korol i Koroliwna, Kniaź i Kniahynia, drużbowie bojarami, druchny balszankami, a niektóre z tych nazw spotykamy już w Kronice Nestora. Nazwy te tłumaczą pewną cechę rycerskości i dostojeństwa drużbów weselnych, występujących w orszaku konno, niby rycerze, szlachta i bo-

jarowie. Druchny na Pobereżu w dzień ślubu splatają dwie korony (wieńce), jedną dla p. młodej, drugą dla narzeczonego, któremu parobcy odnoszą na bochenku chleba, przy towarzyszeniu muzyki. Państwo młodzi w Czechach idą do ślubu w koronach (z kwiatów), ozdobionych złotemi i srebrnemi liśćmi. Serbka ubiera na wesele koronę z gałęzi i kwiatów, a ślub nazywa się koronacją małżeńską. Pan młody w niektórych okolicach Litwy przybiera w tym uroczystym dniu miano księcia. Litwinka nosi na głowie „pakialkę", której zewnętrzną stronę stanowi złoty lub srebrny, kuty galon, a wygląda w niej jak królowa w koronie. Panna młoda w Bawarji ma na głowie wysoką koronę (Brautkrone), zdobną w perły (szklane), klejnoty (kamyki) i złociste druty. Pan młody ludów romańskich występuje zawsze w czapce, „nie przystoi mu jej złożyć, bo jest na ten czas księcem, królem". Pan młody u Ormian nazywa się cesarzem, stąd w pieśni weselnej przemawiają doń, „bracie cesarzu" a przysłowie ormiańskie powiada: „trzy dni weselne cesarzem, a 40 lat parobkiem", podczas obrzędu golenia przypasają mu miecz u boku „na znak że jest cesarzem na weselu, i ma nieograniczoną moc nad panną młodą". W 17 wieku nosiły panny młode, majętniejsze, koronę z prawdziwych pereł. Tertuljan wspomina o wieńcach czyli koronach, plecionych z róży, rozmarynu i innych kwiatów, w kształcie wieżyczek, które kapłan wkłada nowożeńcom przy ślubie, przy stosownem błogosłowieństwie.

W świętych Księgach Hindusów Apastambija Grihyasutra (z weddyjskiej literatury) nazywa się pan młody królem. Wedle przysłowia rabinów „pan młody jest równy królowi". Panna młoda według pisma św. (Starego Zakonu) zdobiła głowę wieńcem, stąd jej nazwa Kalla, ukoronowana, uwieńczona. Używanie wieńca w naszych obrzędach weselnych sięga odległej, pogańskiej przeszłości. Jako symbol, uzmysławiający jeden z momentów zawarcia związku małżeńskiego, miał wieniec charakter obrzędowy — (pierwotnie sakralny, później prawny). Był on nie tylko istotną częścią stroju p. młodej przy ślubie, ale spełniał też pewną rolę w liturgicznej czynności i był zarazem — jak dowodzi prof. Abraham — jednym z używanych w średniowieczu sposobów utwierdzenia umowy. Dawanie przez p. młodą p. młodemu wianka albo zamiana wianka przez p. młodych, spotykane do dziś na weselach naszego ludu, było w Polsce średniowiecznej zwyczajem ludu i szlachty, (nie było bowiem wówczas takiej różnicy w obyczajach tych dwu warstw narodu polskiego). W naszych zapiskach sądów kościelnych z 15 w. spotykamy się z powszechnym zwyczajem zamiany wianka, po przyjęciu oświadczyn, między narzeczonymi, jako stwierdzenie woli zawarcia małżeństwa. Zwyczaj ten odbywał sią w ten sposób, że p. młodzi „sami zamieniają pomiędzy sobą owe wianki (serta lub crinalia) albo zamienia je osoba trzecia: swat lub dziewosłąb, zdejmując z głowy narzeczonej wieniec i wkładając na głowę narzeczonego i odwrotnie wkładając wieniec narzeczonego na głowę narzeczonej (zapiska poznańska z 1424 r. wieluńska z 1489 r. i in.). Pierwotnie zwyczaj ten praktykowany był przy zmówinach, (zrękowinach) później zaś przeszedł do rytuału ślubnego w kościele.—Przedmiotem zamiany były wianki z ruty, do dziś opiewane w pieśniach ludowych, następnie „korony" t. j. czółka przystrojone kwiatami (u szlachty perłami i klejnotami w aktach z 1387 do 1427 r.). Zdaje się, że zwyczaj z a m i a n y wianka był późniejszą formą obrzędu weselnego, pierwotnie było tylko danie wianka przez p. młodą p. mło-

demu, który odwzajemniał się podarunkiem. W czasach przedchrześcijańskich, gdy małżeństwa zawierano drogą kupna a następnie darowizny odpłatnej, dziewczyna, za ofiarowanie swego wianka narzeczonemu, otrzymywała dar lub zapłatę od niego, później dopiero, gdy z rozwojem kultury, zwłaszcza pod wpływem kościoła, obie pobierające się osoby musiały się zgodzić na związek, nastał zwyczaj wzajemnej wymiany wianków jako symbol wzajemnego zobowiązania narzeczonych. Podówczas dawną cenę kupna lub dar swadziebny, składany przez narzeczonego wydającemu córkę ojcu, względnie opiekunowi, otrzymywała narzeczona sama, a widocznym wyrazem tej zmiany było usymbolizowanie zobowiązania, które narzeczony zaciągnął wobec narzeczonej. Wcześnie więc, bo w wiekach średnich, wianek, strój głowy dziewczyny, dziś oznaka dziewictwa, przybrał znaczenie symbolu prawnego: „uzmysławiał wolę dziewczyny w kierunku zawarcia małżeństwa", był rodzajem „zakładu, utwierdzającego odpowiedzialnością osobistą dopełnienie umowy", wyrażał pewne związanie osoby oddającej wianek z osobą, która go przyjmowała. Takie pojmowanie wieńca jako zakładu zachował się w następującym obrzędzie weselnym na Mazowszu: „Młoda posyła młodemu wieniec, który parobcy niosą mu na bochenku chleba z muzyką i śpiewem, następnie młody z całem zgromadzeniem przychodzi do chaty młodej, a drużba, trzymając wianek przez nią posłany, mówi: „Składamy wieniec ten p. młodej znów" (t. j. zwracamy go). Młoda zaś wchodząc do izby w innym wieńcu, przyjmuje wieniec przyniesiony, a zdejmując własny wieniec z głowy, kładzie go na głowie młodego. Prof. Abraham, znakomity badacz dziejów prawa małżeńskiego w Polsce średniowiecznej, tak tłumaczy rolę wianka jako zakładu występującego w swem końcowem stadjum: oddaje się wieniec, gdy umowa ślubna ma być dopełnioną, „narzeczony zwraca narzeczonej wianek, jemu posłany, a narzeczona oddaje mu wianek, który był jego zakładem". Zapiska w aktach kapitulnych z 1424 r. wyraźnie określa oddanie wianka jako oznakę zawartej umowy (in signum federis). Że wianek był nie tylko strojem głowy p. młodej, ale służył zarazem jako symbol prawny, tego dowodzi zwrot wianków w razie zerwania umowin. Świadczy o tem zapiska w aktach kapitulnych pod r. 1430, z której dowiadujemy się, że narzeczona odsyła narzeczonemu otrzymany od niego wianek na znak rozwiązania umowy ślubnej, zwrot więc wianka ma tu „znaczenie zerwania zaręczyn".

Zazwyczaj wieczorem, na dzień przed ślubem, odbywa się w domu panny młodej obrzęd wicia rózgi weselnej, zwany rózgowinami.

Wesele właściwe w Lubelskiem zaczyna się w wiljią ślubu od wicia rózgi. Wieczorem schodzą się zaproszone druchny i dziewczęta do domu panny młodej, gdzie stoi przygotowany wierzchołek świerka lub sosny o jednym pręcie środkowym i trzech pobocznych, gałąź tę przyozdabiają białemi piórkami, barwinkiem, papierem kolorowym i paciorkami, umocowawszy ją w bochenku chleba. Brat panny młodej przywiązuje pierwszy bukiecik z piór a drudzy śpiewają:

Prosiła siostrzyczka
Swego braciszka,
Żeby jej rózgę zawił
I nas pobłogosławił.

W innych stronach Polski, gdy panna młoda z druchnami wije „rózgę“ i układa na gałązkach choiny: rutę, barwinek i t. p., druchny śpiewają:

Przynoś Zosiu ziele,
Zaczyna się wesele.
Zakukała kukułeczka na boczku,
Zacznijże mi mój braciszku po ludzku.

Widocznie brat p. młodej rozpoczynał obrzęd rózgowin. Rózga weselna ma w różnych stronach Polski odmienną postać i nazwę. Na Kujawach jest to gołąź cierniowa, przybrana w jabłka (pierniki, ciastka i orzechy), stąd nazwa: j a b ł o n k a. W Małopolsce jest to krzak jodły, na którym starszy drużba wiezie i wręcza młodusze od narzeczonego wieniec z chustką w podarku, stąd nazwa: w i a n k a. Na Mazowszu jest to gałąź jałowca, a nazywa się koruną (korona) lub wiańcem (wieńcem). W innych stronach zwą tę gałąź z dębiny lub świerku po prostu: Wiechą, Różgą albo Różczką weselną, w jędrzejowskim powiecie: Koziołkiem lub Palmą weselną. W innych stronach: Babą albo z ruska Kwitką. Jak nazwy rózgi weselnej: Jodła, Jałowiec i t. d. wskazują, bierze się na ten krzak weselny, gałąź z drzew lub krzewów „wiecznie zielonych“, młodych (stąd wyrazy: jałowy, jałówka) przybiera się je w jabłka, orzechy i różne ciasta, zdobi kwieciem, wstążkami i kolorowemi papierkami. Obrzędowy ten charakter rózgi weselnej, mający cechy odległej starożytności, zachował się jeszcze do dziś w przeżytkach. W okolicy Kraszewa obcinają gałąź tę „w boru“ sierpem, stroją go druchny i swachny zdobiąc w kweciste wstęgi, obwieszają świecidełkami, na rosochach czyli nogach, których bywa 7 lub 9, przylepiają świeczki, zatykają jabłka, łakocie, przybierają borowinami. Odnoszą tę koronę uroczyście, kłaniają się nią, wzywają do niej, upadają jej do nóg, tańczą z nią wszyscy weselnicy — Podobne objawy czci oddawanej drzewom spotykamy w starożytności i u barbarzyńców.

Rózga weselna należy do rzeczy uważanych jako świętość. Istnieje powszechny wsród ludu polskiego przysąd, że nie będzie się szczęściło tym, którzy rózgę swą (wianek) wypożyczają następnej parze weselnej, dlatego a może i z troskliwości, aby poświęcanych rzeczy nie poniewierać, rózgę weselną po jej użyciu palą albo zawieszają na kołku w komorze, gdzie zostaje aż do uschnięcia, zatykają ją też na szczycie dachu domu weselnego. Główne obrzędu weselnego godło stanowi i na Mazowszu leśnem gałązka jałowca, przystrojona w kwieciste wstążki, mająca dwie rosochy czyli odnogi, z których jedna ma nazwę „strony młodej“, druga „młodego strony“; do rosoch tych przytwierdzone są cztery świeczki, po dwie, z każdej strony. U dołu wieńca wiszą przywiązane trzewiki i chusteczka biała, jako dar od młodego dla młodej. Po ubraniu przez druchny rózgi owej, jedzie z nią orszak weselny do rodziców p. młodej. Starszy swat, otrzymujący porządek wesela, przybywszy na miejsce, zwraca ów wieniec z gorejącemi świeczkami stroną młoduchy ku jej chałupie, a weselnicy przy zamkniętych wrotach lub drzwiach domu kłaniając się „korunie“, śpiewają:

Idę z wieńcem lewandowym
Do dziewczyny już gotowym.

Swat z młodym podszedłszy pod wrota lub sień, kłania się wieńcem nisko do nóg jej rodzicom, a gdy na trzykrotne zapytanie, „czy wolne progi na nasze nogi“, otrzyma odpowiedź, że „wolne“ (po dwukrot-

nem: „nie wolne"), wchodzi do izby i trzymając wieniec „obrócony jej stroną ku twarzy młoduchy" przemiawia w te słowa: „Proszę p. młodą i p. młodego do tej korony i wy druchny wyjdźcie do tej korony, bo ona dobrze zasłużona i perłami nasadzona". Wówczas młoda, którą nieraz z zapiecka wyciągną, nachyla się i kłania koronie, za jej przykładem kłaniają się koronie i druchny. Poczem następuje taniec p. młodych z rózgą weselną. Po obrzędzie rozplecin, gdy p. młodzi podawszy sobie ręce przez stół, pochylają ku sobie głowy, dotykając się czołami, starszy drużba zakreśla gałęzią z wieńcem koło nad pochylonemi głowami i pozdrowiwszy zebranie w imię Chrystusa, zapytuje trzykrotnie: „Radzę się najpierw Boga najwyższego, Tatula kochanego, Matuli, wszystkich przyjacieli, których tu Bóg do tego domu sprowadził: Czy z wolą i dozwoleniem ten wianeczek od pani młodej do p. młodego oddać?" Na to zapytanie chór drużyny weselnej odpowiada w imieniu ojca: „Z wolą i dozwoleniem i z tatulowem błogosławieństwem". Na powtórne przez drużbę zakreślenie koła gałęzią i powtórne zapytanie, odpowiada chór, jak wyżej: „Z wolą, z wolą i dozwoleniem, i z matulinem błogosławieństwem". Po trzeciem okrążeniu p. młodych i zapytaniu drużby chór odpowiada: „Z wolą, z wolą i dozwoleniem i z całej rodziny błogosławieniem". W tem błogosławieństwie mamy przeżytek zwyczaju zezwalania na małżeństwo rodu całego. Poczem drużba oddaje wianeczek młodemu od p. młodej, nakazując, „żeby go znosił i o inny nie prosił". Po rozplecinach odrzucają gałązkę a chleb, placek i ser z wianka rozdają między weselników.

W innych stronach pannę młodą, ustrojoną do ślubu z wiankiem na głowie, wyprowadza starościna z komory do izby, gdzie czeka na nią pan młody z marszałkiem, trzymającym w ręku rózgę. Rozstępują się wszyscy, marszałek podaje rózgę panu młodemu, nie wypuszczając jej wszakże z ręki, panna młoda ujmuje z za grubszy koniec rózgę i tak we troje wykręcają sie naokoło sześć razy. Poczem panna młoda kładzie na rózdze wianeczek, a pan młody dając pieniądz, szybko chwyta za wianek. Panna młoda z pieniądzmi ucieka do komory, młody dogania ją i każe sobie wianuszek przyszyć do czapki, a bukiet do boku. Z oddaniem rózgi weselnej łączą się wspomnienia małżeństwa przez kupno. W Gałęzowie, gdy marszałek wraz z państwem młodych w troje trzymają tę rózgę a swatkowie kopcą pułap płomieniem świec, odbywa się targ o ziele, rózgę weselną. Po ukończeniu targu starosta, potem marszałek idą w taniec ze starościną, panną młodą i t. d. trzymając ową rózgę, a każdy, co z rózgą tańczył, składa dar już to dla młodych już dla dostojników weselnych. Rózgę weselną, zwaną w ziemi krakowskiej rogalem, starościna sprzedaje staroście, zachwalając ją słowami:

Nalatałam się po wąwozach,
Naspinałam się kieby koza,
Mój panie starościu łaskawy!

Starosta przybiera butną minę, pokazuje rózgą lepszą, potrząsając zwykłą gałęzią. Kiedy starosta po długim targu różdżkę kupuje, druchna zbiera za nią pieniędze od obecnych mężczyzn, chodząc z fartuszkiem, przyczem starościna nuci:

Jeszcze mało, jeszcze więcej,
W zapaseczce nic nie brzęczy.
Jeszcze mało, jeszcze więcej,

W zapaseczce m a ł o brzęczy.
Jeszcze mało, jeszcze mało,
Jeszczeby się w i ę c e j zdało...

W ten sposób druchna uzbierać może znaczną sumę.

W Sandomierskiem rózga weselna przedstawiać ma jabłoń, dlatego na każdą z siedmiu gałęzi zatykają po jabłku, u dołu zaś wiążą wyszywanym ręcznikiem. Gdy rózga gotowa, tańczą z nią a wesołuch (grajek) gra oddzielnie do niej melodje. Panna młoda śpiewa przy wyjściu do ślubu pieśń o jabłoneczce, którą dziewczę sadzi w myśli o zamęźciu:

Z wieczora ja jabłoneczkę sadziła,
A nadedniem Pana Boga prosiła, prosiła...

gdy jabłoneczka po trzech latach wydała jabłka, urwał sobie starszy drużba trzydzieście, druchna trzynaście jabłek i posłali je staroście, ten „na ich widok z krzesła wyskoczył i do Marysi złoty pierścień potoczył". Jabłonka, jak z owoców widać, to młoducha i jej miłość. Podobne znaczenie ma jabłko u Jugosłowian. — Jabłko uważane było u starożytnych za symbol płodności. Grecy dawali je jako „atrybut" Afrodycie. I złote jabłka Hesperydów były symbolem urodzaju. W przenośnem znaczeniu jabłko było oznaką miłości, zakochani posyłali sobie ten nadpoczęty owoc jako zadatek miłości. Oświadczyny miłości odbywały się w Grecji przez rzucenie do niej jabłka. Pismo św. mówi o jabłku, które tłumaczą jako zakazany owoc, symbol grzechu. Jak wieniec, występujący w różnych momentach naszego wesela ludowego, zostaje w ciągłym związku przynależności z p. młodą, tak rózga — zwana gdzieniegdzie wieńcem p. młodego — jest przedmiotem przynależnym p. młodemu i jego zawsze reprezentuje. Przyozdobianie rózgi weselnej piórem kapłoniem lub koguciem koloru czerwonego, wtykanie na jej gałązki jabłek są łatwo zrozumiałym symbolem, który nawet w przekomarzaniu się młodzieży obojga płci jawnie występuje. Na widok rózgi jałowcowej, reprezentującej pana młodego, swachy p. młodej w Małopolsce śpiewają szydząc:

Jaki ten jałowiec niełądny, niełądny,
Jakże go na boru, na boru, robaki objadły.

Na co drużbowie w obronie p. młodego odpowiadają zjadliwie:

Nieprawdę swacheczki gadacie,
Bo same po jałowczyskach latacie...

Wieniec, jako uosobienie młodej, która go nosi, oddaje ona młodemu, z którym wchodzi w związek małżeński. Na Mazowszu młoda posyła młodemu wieniec, który drużba nosi na bochenku chleba z muzyką i śpiewem. A otrzymawszy go napowrót, jakby w zamian wierności małżeńskiej, zbliża sie sama do młodego i zdejmując własny wieniec z głowy, kładzie go na głowie młodego i przemawia doń w te słowa: „Oddaję ci wieniec złoty, którym dotąd nosiła, bo dziś mi sam Bóg rozkazuje dać go na twoją głowę, bym do przeznaczonego czasu z tobą żyła. Oto wieniec na głowie położony, oto ten mój mąż narzeczony". Jak wieniec złożony jest zazwyczaj z siedmiu gałązek, wedle słów pieśni:

Z jednego kwiateczka nie będzie wianeczka,
Trzeba na wianeczek siedmiu gałęzeczek...

tak i rózga weselna ma siedm gałązek, mają jednak i 9 a nawet i 12 odnóg. Do najstarszych pono należy rózga o trzech gałązkach, występująca na ruskim i staroindyjskim obrzędzie weselnym. Rózgę tę p. młody zatyka u powały za siostrzan, zastępujący nijako ołtarz domowy. „Młody zakładajac rózgę za siostrzan, — miejsce święte na środku izby, siedlisko duchów domowych — poświęcał swój stosunek z przyszłą żoną bogom czy duchom domowym". Rózga weselna z zawieszonym na niej wieńcem tworzą całość i noszą u ludu naszego nazwę korony. Gdy przy wieńczynach młodzi podają sobie przez stół ręce, dotykając głowami, starszy drużba zakreśla koroną tą koło i spełniając funkcję dawnego patrjarchy, wiąże ręce młodych, zapowiadając że „za wykroczenia małżeńskie będzie karał".

Wytłumaczenie obrzędowego znaczenia zielonej różdżki weselnej natrafiło na trudności, które spowodowały najrozmaitsze próby jej wyjaśnienia. Dopatrywano w niej podobieństwa do biblijnego drzewa wiadomości, zdaniem innych krytyków „wyobrażała ona chorągiew, pod którą zbierała się drużyna", „była znakiem założenia nowego gniazda" „symbolem młodego życia lub drzewem życia ludzkiego" miała symbolizować wtajemniczenie w życie płciowe lub urodzajność, wreszcie „oznaczać symbol władzy nad członkiem rodu". To ostatnie tłumaczenie Sz. Matusiaka w rozprawie: W i a n o i p o s a g przeprowadza nas na próg naukowej egzegezy, którą pod prawniczym kątem widzenia rozpatrzył znakomity badacz historji prawa polskiego Wł. Abraham w dziele Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem (Lwów 1925). Znaczenie różdżki weselnej w średniowiecznej Polsce tak przedstawia Prof. Abraham: Po wstępnych krokach, utorowanych przez swatów, przychodziło do zawarcia umowy ślubnej, w której ojciec lub opiekun dziewczyny („junochy" XV w.) „narzekał" ją czyli przeznaczał junakowi za żonę, pod sankcją sakralną przyjmował odpowiedzialność za jej wydanie, wręczając różdżkę z wiankiem junochy dziewosłębowi, który ją oddawał junakowi. Ten zaś nawzajem przez dziewosłęba wręczał ojcu lub opiekunowi swe dary lub jakieś symboliczne pieniądze i przyjmował odpowiedzialność za pojęcie narzeczonej w małżeństwo przez oddanie w tensam sposób swojej rożdżki. Gdy zaczęto uwzględniać wolę dziewczyny, wprawdzie tylko formalnie, ona oddawała junakowi swój wieniec i piła podany sobie napój, na dowód swego zobowiązania, tz. narzeczony składał jej swe podarunki i oddawał jej swój wianek, jako symbol swego zobowiązania.

Obrzędowa ta gałąź ma więc zastosowanie przy zawieraniu umowy ślubnej (zmówin) jako utwierdzający ją zakład: „Przy umowie ślubnej jedna strona (ojciec p. młodej) zobowiązywała się pod zakładem do oddania kobiety w małżeństwo, do odstąpienia władzy nad nią i oddania tego, co do kobiety należało (wiana), druga zaś strona (ojciec p. młodego) również pod zakładem do przyjęcia kobiety i do świadczenia tego, co przyrzekła. Gałąź, laska, jako oznaka zakładu za dotrzymanie zobowiązania, występuje nie tylko przy umowie ślubnej, ale także przy wydaniu p. młodej, na zdawinach, na znak dopełnienia wzajemnej umowy. Miała ona też szersze zastosowanie wśród wiejskiego i miejskiego ludu od wieków średnich aż do nowszych czasów „głównie przy zdawaniu majętności, przy kupnie, które odbywało się właśnie przez wiązanie zielonej gałęzi, gdy drugi kontrahent utwierdził, czyli — jak się wówczas wyrażano — obłożył umowę przez złożenie urzędowi grosza". Takim

samym środkiem umocnienia umowy ślubnej była różdżka weselna. „Narzeczony wykupuje różdżkę narzeczonej jako zakład jej rodziny i przenosi ją po zmówinach do siebie, jego zaś różdżka będzie symbolem jego wzajemnego zakładu. Przy zdawinach, na których chodzi o dopełnienie umowy, zjawia się znowu różdżka narzeczonej i towarzyszy całemu obrzędowi weselnemu aż do oczepin t. j. do chwili, kiedy umowa ostatecznie zostaje dokonaną, wówczas symbol zakładu spełnił swoje zadanie i może być wyrzucony czy zniszczony". Dlatego np. w Lubelskiem p. młody trzyma choinkę aż do oczepin, poczem wyrzuca ją w kąt lub przez okno, albo też łamią ją i kruszą. Dziś zazwyczaj starosta oddaje ją p. młodemu, ojciec zaś schodzi na drugi plan, pierwotnie jednak oddawał ją ojciec „jako ten, do którego należała władza nad narzeczoną". Z rozwojem kultury, „kiedy rostrzygała o zawarciu małżeństwa wola kobiety, wówczas zobowiązanie tej osoby (ojca) odpadło, a różdżkę oddawała czy sama narzeczona, czy też jej bliskie towarzyszki, druchny". Dlatego na naszych weselach starosta kupuje różdżkę od druchen. Na tej drodze da się też wytłumaczyć zwyczaj zawieszania na różdżce wianka narzeczonej: „Niegdyś (w średniowieczu) dla zaznaczania charakteru zobowiązania i zakładu było — zdaje się — regułą, że oddający różdżkę przy zmówinach oddawał ją wraz z wiankiem, oznaczającym również zakład, podczas gdy narzeczony składał jakąś symboliczną cenę kupna, względnie pewne podarunki. Odkąd jednak zaczęto zwracać uwagę na wolę kobiety i zaczęto ją formalnie pytać o zgodę, symbol wianka, przez nią samą odtąd oddawanego, usunął zupełnie znaczenie prawne symbolu różdżki jako zakładu oddania przyrzeczonej kobiety. Jej symbolem zakładu pozostał tylko wianek, co wywołać musiało po stronie narzeczonego również jakko równorzędny symbol zakładu, oddanie wianka". Dziś owa zielona gałązka, odgrywająca niegdyś tak ważną rolę niezbędnego zakładu przy zawarciu małżeństwa, straciła swe symboliczne znaczenie prawne, odkąd narzeczony nie przyjmował na siebie zobowiązań lub ubezpieczał w inny sposób przyjęte na siebie obowiązki.

Obrzęd wieńczenia zachował się od niepamiętnych czasów na ziemiach słowiańskich: na Rusi, u Serbów (wieńczanie). Bułgarów (wieńczawane), na Białorusi i Litwie (wiencziawone) i in.

Przygotowania na wesele otwiera na Ukrainie — jak u nas — strojenie w domu młodej t. z. hilcia (choiny) t. j. gałęzi jodłowej i zimą zielonej a własnoręcznie ściętej przez młodego. Towarzyszki p. młodej, zebrane w ten dziewiczy wieczór, poraz ostatni ubierają hilce piórami, barwinkiem, kaliną, rutą, zbożem, wstęgami, świeczkami, wiją też wianuszki. Drzewce (Derewce) Huculów, to wyrąbany w lesie wierszchołek jodły o trzech warstwach gałęzi — a w każdej musi być parzysta ilość gałęzi — ozdobiony barwinkiem, czerwonemi jagodami kaliny i na czerwono zabarwioną wiechą owsa, po gałązkach kwiaty białe i czerwone skrawki papieru, zawiązane białą i czerwoną włóczką. Drzewce na Pokuciu, to gałąz krzaczysta z drzewa szpilkowego (np. jodły, świerku) jako i w zimie zielonego, zdobią je jagodami kaliny, woniejącem zielem np. wasilkiem (Ocymum basilicum) i gwoździkami (Tagetes), wiecznie zielonym barwinkiem, kłosami zboża, obwieszają je piórkami ptasiemi (kogucika, gęsi) i t. p. Huculskie drzewce i ukraińskie wylci (wita różczka) mają przypominać „starożytny myt" o drzewie życia i przeznaczenia człowieka, a słowa pieśni weselnej: „Przed rajem stało drzewce w raj się pochylało" nasuwa porównanie z „ziemskim rajem, weselem, na któ-

rem wije się wianek życia człowieka" (?) Zawiązana na samym wierzchołku drzewka wiązka czerwonej kaliny i na czerwono zabarwionego owsa ma „przedstawiać młodą parę bohdanów" (W. Szuchiewicz Huculszczyzna 1902 II, 30) Starosta, pełniący funkcje marszałka, dzierży w ręku rózgę z trzema odnogami jako oznakę władzy, z „marszałką" tą tańczy, wywija nią, przywiązuje do niej podarki młodej, jabłka i t. p. bije nią w tram na środku izby (siestrzan), wołając na głos lub wydając rozkazy. I na Rusi czerwonej rozpoczyna się właściwy obrzęd weselny splataniem wianka z barwinków przetykanych kaliną. — W tak zwany dziewiczy wieczór wijąc wianek dla kniahyni, równocześnie stroją dla kniazia w jego domu wilce czyli rózgę weselną. Przynoszą trójramienną gałąź jedliny lub sosny, „bo to drzewo wiecznie zielone". Przed rozpoczęciem strojenia drzewka kwiatami starosta błogosławi je po trzykroć. Pieśń weselna objaśnia: „Pierwszy kwiatek, to Wasylko"—nazwa woniejącego kwiatu: wasylek bywa zarazem imieniem p. młodego, utosamienie to ziela (drzewka) i człowieka ma przypominać drzewo żywota w księgach Mojżeszowych (?) Następnie młoda przywiązuje swą gałązkę kaliny, a pieśń opiewa: „Druga kwitka, to Marysia" i wzywa, ojca, matkę, i t. d., by przypinali swój kwiatek do gałęzi, przywiązują do niej wstęgi, zdobią ją kolorowemi papierami, zapalają na niej świece i tak w chleb wetkniętą stawiają na honorowem miejscu rogu stołu naprzeciw św. miejsca, zwanego Pokutiem. Tak przystrojoną rózgę p. młoda owija u dołu chustką, niby „listem od niej do p. młodego", górą zawiesza wieniec swój i koszulę własnej roboty. Posłowie „tańcząc z koszulą" ofiarują ją panu młodemu, który ją wdziewa, bierze rózgę weselną a do chustki, którą była owinięta, wkłada pieniądze i odsyła ją młodej. I w Rosji na dziewiczy wieczór wije się wilce (gilce) „gdy dziewczęta idą na ten „dziewicznik", jedna z nich niesie jedlinkę ubraną wstęgami a zwaną „dziewia krasota". Wniósłszy ją do izby, stawią do garnka a na jej wierzchu zapalają świeczkę. Czasami do tego celu służy gałąź jabłoni.

I w Czechach odbywa się wieczorem, przed weselem, wicie wianka przez druchny, towarzyszki panny młodej. Podczas tego obrzędu ma ona oficjalnie płakać, a mężczyźni są z izby weselnej wykluczeni, z wyjątkiem pana młodego, który siedzi w kącie pod piecem. Dziewczęta śpiewają oczekując ruty, gdy ją przyniosą, najstarsza druchna bierze jedną gałązkę, zgina ją i podaje towarzysce, ta zwija ją drugą gałązką i podaje dalej, tak że każdy wianuszek przechodzi przez ręce wszystkich dziewcząt, aż nie uwiją wszystkich wianuszków wśród śpiewu i tańcu. Drzewo weselne u Czechów, to zazwyczaj zatknięta w chlebie weselnym jodełka (rosołka albo stromek), z różnemi podarkami zawieszonemi na jej gałązkach a z wieńcem na szyi. Stawiają przed panną młodą, „każą jej trząść, a wtedy z pomiędzy liści wypada kołyska". O tym związku jedliczki z małżeństwem powiada plampacz: „Dziś potrząść to drzewko, żeby z niego rozmaite rzeczy się posypały, tak jak w małżeństwie jest ich dwoje, a potem kupa dzieci". Ma ono tę moc magiczną, że która z drużek je powącha, wyjdzie jeszcze w tym roku zamąż.

Różczkę weselną, obwieszoną łakociami, rozbierają przy uczcie. U Serbów sprzedają ją druchny p. młodemu i otrzymują za nią pieniądze. Podobną rolę odgrywa u Bułgarów choina, zwana iloja. I na Litwie dziewczęta zbierają się, jedne u pana młodego, drugie u panny

młodej dla wiązania rózgi weselnej, a odbywa się to w wielki wieczór. Rózga owa, to sprzęt rozszczepiony na trzy gałązki, („trójramienny") rzęsiście przystrojony rutą i wstążkami, obwieszony dzwoneczkami, podobny do rózgi weselnej na obchodach ludu polskiego i ruskiego. I na Żmudzi zbierają się dziewczęta u pana młodego i p. młodej, by wiązać rózgę weselną. Jest to gałąź trójramienna, przystrojona we wstęgi i dzwoneczki, zwana z i e l o n e d z i w - d r z e w o, lud otóżsamia je z młodym. Poseł powiada wyraźnie: „Róża zaręczyła się z młodzianem, zielonem dziw - drzewem". Drużba weselny z Kalw (na Litwie) powiada w swej mowie, którą tu w przekładzie z litewskiego podaję: „Jestem posłem, wyprawionym od tej młodej dziewczyny, rutki zielonej, Anny Paszkówny, która poszła do ogrodu rucianego, rutę zieloną zerwała, wianeczek uwiła... ona upodobała młodego junaka, zielone boże - drzewko, Jana Błażajtysa". Wicie rózgi weselnej i wianka odbywa są wśród ludu niemieckiego podobnie jak u nas. „Sprowadza się z lasu gałęzie jodłowe i dębowe, zdobi niemi drzwi domu, wóz p. młodej, dla uczęstników przygotuje się bukieciki. Przyjaciółki p. młodej wiją dla niej wieniec weselny". Tak bywało z małemi odmianami w wiekach średnich.

Państwo młodzi u Rumunów jadąc do ślubu, biorą ze sobą do wozów dwie jedliczki, p. młodego i p. młodej, rzekomo, „aby młodzi mieli wesołe życie". Drzewce czyli rózga weselna u Celtów i Anglików to gałązka jemioły, „drzewo żywota i płodności", gra ono wybitną rolę zarówno w obchodach weselnych, jak na wielkich godach. „W Anglji, w czasie Bożego Narodzenia, gdy mai się zielenią wnętrze domu, niezbędną też jest i gałązka jemioły. Kto pod nią doprowadził niewiastę, mógł ją pocałować i odwrotnie niewiasty mogły całować mężczyzn stojących pod gałązką jemioły". Na tym zwyczaju osnuł Dickens znaną powszechnie przygodę Pickwicka (J. Witort Kucja na Litwie. Lwów 1897) Różdżkę, jako zakład umowy ślubnej, spotykamy u ludów romańskich i germańskich od najdawniejszych czasów, n. p. przy zawieraniu umowy (Verlobung) u Gotów w IV stuleciu; w dokumentach włoskich z X—XI w. pojawia się laska jako symbol zakładu przy przeniesieniu władzy nad oblubienicą. Zielona gałąź występuje jako symbol (wadia) w prawie anglosaskim. Ślady tego pozostały w języku angielskim: w nazwie ślubu wedding, wogóle wyrazy wadia, wadiare oznacza w średniowieczu zawarcie małżeństwa.

U wszystkich ludów indoeuropejskich, na obrzędach weselnych, pięknie przystrojoną rózgę weselną wraz z wieńcem, obnoszą jako błogosławieństwo i świętość domową. I na weselu węgierskiem odgrywa ważną rolę drzewko, zwane Kendöfa, jest to zazwyczaj gałązka iglastego drzewa, zdobna w wstążki i świecidełka, na której zawieszają chustki, dar p. młodego dla p. młodej. Olearjus w podróży swej po Persji opisując trzydniowe uroczystości weselne, podaje, że przynoszono wówczas na półmiskach małe drzewko, okryte owocami, co przypomina nam rózgę weselną, ubraną w owoce i wstęgi. Savio w opisie wesela Japońskiego nadmienia, że państwo młodzi piją tam — za trzema nawrotami trzy filiżanki — napój, zwany sake, przed krzaczkiem sosnowym, który oznaczać ma trwałość rodu ludzkiego, bo jest zawsze zielony. Zwyczaje przywiązane do rózgi weselnej opierają się na tych wyobrażeniach, tkwiących jeszcze w sferze fetyszyzmu. Świadczy o tem sam fakt, że odświętnie przystrojone drzewko weselne obnoszą uroczyście (śród śpiewów), zdobią je w stroje, tańczą z niem a niebawem topią je, wyrzucają lub

palą. Drzewa, krzewy i zioła, ich kwiaty i jagody należą do odwiecznych ozdób weseliska. Że tu wymienię tylko kalinę, ów symbol dziewiczej krasy. Zatykają ją swachy w korowaj a druchny w warkocze, w pieśniach polskich i ruskich porównywają pannę młodą z kaliną. Wieńce z sośniny przesyłali sobie nawzajem nasi narzeczeni w 16 wieku na znak wieczystego wiązania. W wielu stronach Niemiec (np. w Badeńskiem) szczepi się na wesele jedną lub dwie jedlinki przed domem weselnym, mają one „przedstawiać drzewo życia (losu) młodej pary". W lesie Turyngskim państwo młodzi szczepią na własność gminy dwa młode dzewka, do których jest przywiązana wiara, że z ich uschnięciem umiera jeden z małżonków. W Sommergu wprowadzają w tryumfie do chaty obwieszone dzwonkami drzewo. W okolicy Gotty zasadza młoda para przed lub po ślubie dwa młode drzewka, o których powiadają, że gdy jedno z nich uschnie, wróży to śmierć młodego lub młodej. Wykonywanie tego „pogańskiego" zwyczaju zakazuje kościoł już w 8-mem stuleciu w Hiszpanji, od 1207 r. we Francji a w następnych wiekach u innych narodów.

Rózga weselna odgrywa ważną role w naszych obchodach weselnych, pojawia się ona w ciągu całego wesela od zaręczyn po oczepiny. Obrzędy z różdżką przypominają objawy kultu ludów pierwotnych. Odbywa się z nią tańce lub korowody. Różdżka weselna doznaje kultu podobnego do fetyszowej czci gałęzi ze świętego gaju, w pieśni weselnej z Lubelskiego śpiewają przy oddaniu różdżki: „Oj idzie do nas Bóg prawdziwy, wielom Ładol Oj Bóg prawdziwy, sędzia sprawiedliwy, wielom Ładol" przypomina to analogiczne zwroty w Kazaniach świętokrzyskich z XIV w.: Idzie sobie Król-Zbawiciel, idzie sobie król sprawiedliwy. Mamy też ślady wiary w cudowną siłę uderzenia różdżką. Gdy przynoszą do izby tę osobliwą gałąź z zawieszonym na niej wieńcem, a p. młody zdejmie wianek, p. młoda bierze gałązkę i uderza nią p. młodego trzykrotnie.

W niektórych okolicach Polski p. młoda rózgą weselną (gałęzią jałowca) uderza kilkakrotnie młodego, przyczem swatowie go osłaniają. U Kurpiów i na Podlasiu „podczas udania (udarowania) wieńca „starsza druchna, przyjąwszy wieniec od drużby, odpina go od jałowcowej gałęzi, a krzakiem tym bije drużbów i p młodego". W przeddzień ślubu na Mazowszu starem swacha wziąwszy gałązkę jałowca, na którym przypięty był wieniec p. młodej, uderza po głowach swaci, których dosięgnąć może i woła: „A nu! nie jałowiejcie", to znaczy: „Żeńcie się!". Obrzędowe bicie gałązką choiny p. młodych po ślubie (na weselu) nie jest tylko własnością naszego ludu (np. na Mazowszu i w Warmji), ale także Słowian południowych i północnych, Niemców (w Westfalji, Wartburgu), a było zwyczajem znanym w wiekach średnich i u ludów romańskich. Uderzenie różczką miało spowodować urodzaj albo płodność, przez przelanie na uderzonego jej życiodajnej siły. Bicie obrzędowe p. młodej spotykamy często na polskich i ruskich weselach. Wracając z kościoła do domu, po ślubie, przy Bożej męce, którą trzykrotnie kołem objeżdżają, „p. młody uderza żonę batem dwa razy a to na znak uległości, jaką mu winna okazać". Starszy drużba, wyprzedziwszy orszak weselny, staje przed p. młodą i daje jej do wyboru chleb i batog, który przedstawia męża i pyta, co woli; gdy ona odpowie chleb lub batog, bije ją bizunem, na znak że trzeba pracować na chleb z przykrościami, a prazy dopóty, póki ona nie odpowie:

Chleba i pana młodego,
Żeby zarabiać na niego.

Dając jej przędziwo, „uderza ją batem, żeby czułą zawsze była do kądzieli", a ona go „chluska wodą" i tak nawzajem kilkakrotnie. Bat zastępuje tu gałąź, która przybrała znaczenie: symbolu władzy. P. młody na Ukrainie uderzając p. młodą batogiem, mówił: „Porzuć obyczaj ojca i matki, przywykaj do mojego" (1797) r.) Gdy nowożeńcy u Czuwaszów przybywają na nowe gospodarstwo, brat podawał batog p. młodemu, który „trzykrotnie uderzał po plecach małżonkę, aby była posłuszną". W drodze zaś przejeżdżając mimo niej, „uderza batem w pudło, a czyni to dlatego, żeby złe przymioty nie przybywały w niej, lecz zostały w domu i żeby żyła czysto". Podczas oczepin Litwinki, gdy mężczyźni rozplatają jej kosę, biją ich dziewczęta zielonemi gałązkami po ramionach. W okolicach Łomży dziewczęta wiejskie ćwicząc rózgami leżących parobków, życzą im, z powodu nadchodzących świąt Wielkiej nocy: zdrowia i szczęścia. Obrzędowe to uderzenie gałązką, podobnie jak bicie palmą wielkanocną, ma wpływ magiczny, darzy życiem, błogosławieństwem. Uderzenie zieloną gałęzią użycza zdrowia i leczy chorych — tak ludzi, jak bydło. W Suwałkach, Augustowie i okolicy chłopcy wpadają rano, w niedzielę „wierzbną" tj. (palmową) do chat i smagają rózgami z wierzby leżących jeszcze w łóżku, wykrzykując:

Na Rusi:

Лоза бе	Nie ja biję,
Не забе	Wierzba bije,
За тиждень	Za tydzień
Великдень	Wielki dzień. (Wielkanoc)

W niedzielę kwietnią młodzież na Żmudzi wracając z kościoła do domu z poświęconemi wierzbami, trzepi się nawzajem, mówiąc:

Neasz muszu, (Nie ja biję)
Werba muszu, (Wierzba bije)
Usz nedelie (Za tydzień w niedzielę)
Wielikie (Wielkanoc).

Podobnego zwyczaju przestrzegają Niemcy w sam dzień Wielkanocny: Bijąc się wtedy brzozową rózeczką, mówią:

Schmack - Oster,	Smaczna(?) Wielkanoc,
Bunt Euer,	Pstre jaja,
Sechs Fladen,	Sześć placków,
Stück Speck!	Kawał słoniny!

Smagany musi się jakimś datkiem okupić. Zwyczaj chłostania się młodzieży czeskiej prątkami wierzbowemi na wielkanoc jest zabytkiem kultu przyrody wiosennej, która w zielonej wierzbie objawia swą siłę odmłodzania i płodności. „Chłostanie oznacza przenoszenie tej siły z wierzby na osobę". Zwyczaj ten uderzania rózgą palmową dziewcząt przez chłopców i naodwrót gani już Konrad Waldhauser, słynny kaznodzieja czeski w XIV wieku. I w Niemczech na „Schmeckostern" uderzają chłopcy dwiewczęta plecionką zwaną w Kuhländchen karbaczem. W dawnej Polsce „pan ojciec, nim syna swojego ożenił, musiał uprzednio obbić go rózgą". Tłumaczono to jako symbol władzy ojcowskiej: „po raz ostatni ojcowska ręka okazywała widomie swoją nad synem opiekę". Podobny zwyczaj istniał w Bononji i tu młodzieniec, mający się żenić, bity był

rózgą. Istnieje powszechny w Europie zwyczaj ludowy uderzenia ludzi, bydła, roślin, zieloną gałązką, „aby byli zdrowi i silni", pierwotnie aby „odpędzić" od nich złe duchy — nieczyste siły lub chorobę. Karmelita J. Mantuanus (Spagnoli um. 1518) kreśląc w swoim wierszowanym kalendarzu obchody świąt we Włoszech, karci surowo bicie palmami dziewcząt przez młodzieńców. We Francji zwyczaj ten przestrzegany był w Zielone świątki około 1440 roku. Najstarsza wiadomość o tym zwyczaju, zwanym Schmack - ostern (schmacke - bicz, batog, u nas smigust od migać, smagać), podał J. Beleth w Rationale divinorum officiorum około 1160 r. W Niemczech odbywało się to obrzędowe bicie młodzieży w dzień młodzianków (28 grudnia), o czem wspomina księga papistów z 16 wieku. W Koburskiem nazywają to d e n g e l n tj. bić młotem, stąd pochodzi może nazwa Dyngus. Zwyczaju tego zakazuje rada augsburska 1538 r. Uderzanie bydła zieloną rózgą, aby się dobrze chowało, było w Niemczech zwyczajem już w dziesiątem stuleciu, a spotykamy je na dalekim wschodzie, w Indjach, gdzie dotknięcie gałęzią Parna czyni krowy mlecznemi i płodnemi.

Nie tylko ludzie i zwierzęta, ale i drzewa owocowe bije lud wiejski zieloną gałęzią, aby dobrze rodziły. Zwyczaj ten przestrzegany bywa w Niemczech, Francji, Anglji, Flandrji, Rumunji, Rosji i innych krajach Europy. W tym celu używają wiecznie zielonych drzew, najczęściej iglastych albo wierzby, zwanej łozą, jako najwcześniejszej zwiastunki wiosny. Bicie palmą podczas dyngowania znajduje swe analogje w indyjskich Wedach i starorzymskich Luperkaljach, niezawisle od ideji chrześcijańskich. Uderzeniem świeżej, soczystej gałązki powodowano wzrost i urodzaj w polu i ogrodzie, odwracano szkody i choroby u ludzi i zwierząt. Przeżytkami czci drzewa jest nie tylko rózga weselna, ale także choinka wigilijna, zwana w ziemi krakowskiej s a d k i e m, oraz gałąź jedliny, obnoszona z wiosną a przedstawiająca n o w e l a t k o. Przy tych i tym podobnych uroczystościach posługują się zazwyczaj drzewem lub krzewiną iglastą, „dlatego, że i w zimie zachowuje zieloność". Gałęzie drzew, przystrojone we wstążki, obwieszone owocami i pieczywem, zatykano w starożytnej Grecji i Rzymie nade drzwiami domostw albo nad obrazami przodków, gdzie przez cały rok zostawały, zupełnie tak samo, jak gałązki maju zatykane na Zielone świątki przez polskich ruskich czy niemieckich włościan. Jak u nas, podobnie i w dawnej Grecji, zatykano gałęzie drzew na polach, dla odwrócenia szkodliwych wpływów, w ogrodach przeciw gąsienicom, obnoszono też przy uroczystości weselnej. Maik stroją u nas wstążkami, podobnie jak t e n i e w starej Grecji zdobiły święte drzewa, jak płatki drzewa fetyszowe u na pół dzikich plemion. Lud nasz, podobnie jak ludy pierwotne np. plemię Owambo w Afryce zachodniej, przekonany jest, że żywa, tryskająca życiem latorośl posiada cudowną własność i może w ludziach, zwierzętach i roślinach wywołać takiż cudowny skutek.

Wiara w tę mistyczną moc rośliny sprawia cuda (w starożytnej Galji). Gałąź, rózga jest znanym w mitologji roślinnej symbolem. Posiada cudowne własności i czczona była na wschodzie, np. w Chaldei, Baktrji, Indjach. Pismo św. starego zakonu zna również rosnące w raju drzewo wiadomości złego i dobrego. Homer opowiada o magicznej lasce Proserpiny, która obsypuje ludzi bogactwami podziemia. Wedle prastarych, szeroko po ziemi rozpowszechnionych wierzeń, choinie

przypisują czarodziejską moc wskrzeszania umarłych, leczenia chorych, zapłodnienia urodzaju i t. p. Biją nią ludzie i bydło, ona wskazuje miejsce ukrytych skarbów, przysparza szczęścia, odpędza złe, nieczyste moce, odgania czary, słowem jest przedmiotem („pogańskiego") kultu. Wszystkie uroczyste chwile w życiu pierwotnego społeczeństwa wiąża się z zielenią, florą, przyrodą.



Drużbowie weselni z Barcic w ziemi Krakowskiej
Zdjęcie fotogr. w Muzeum etnograf. w Krakowie.

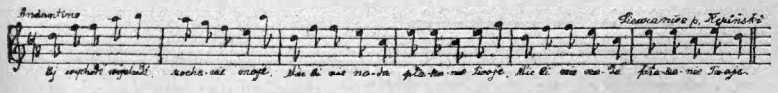


Muzyka weselna z Podhala
Zdjęcie fotogr. w Muzeum etnogr. na Wawelu.

VII. Błogosławieństwo rodziców.

Obrząd błogosławieństwa p. młodych przez rodziców składa się z trzech części: pożegnania p. młodej z domem rodzicielskim, jej przeprosin i błogosławienia rodziców.

Przed wyjazdem młodej do ślubu odbywa się jedna z najrzewniejszych scen obchodu weselnego: pożegnanie p. młodej z rodziną, z domem, do którego już jako dziewczyna nie wróci. Pożegnanie to odbywa się zazwyczaj dopiero przed odejściem jej do domu mężowskiego, który będzie jej własnym a nie przed wyjazdem do ślubu. Widocznie obchód ten przeniesiony później na czas wyjazdu do kościoła. Jak mało stosunkowo miejsca zajmuje w obchodach weselnych ślub, stanowiący podwalinę związku małżeńskiego, o tem świadczy między innemi ta okoliczność, że zwyczaje ludowe, odnoszące się do samego ślubu w Kościele i do poprzedzającego ten akt pożegnania młodej z rodzicami (rodziną) i ich błogosławieństwa, jako luźnie związane ze ślubem kościelnym, zaliczają się w niektórych dzielnicach Polski do Przenosin czyli Oddawin. Prastarym obyczajem, przed odjazdem p. młodej, rodzice jej zasiadają przed stołem na ławie, w miejscu honorowem, zostającem w związku z czcią zmarłych przodków a pieśń rozpoczyna obrząd błogosławieństwa wezwaniem do płaczącej dziewczyny, aby się gotowała do wyjazdu:



Oj wychodź, wychodź, kochanie moje,
Nic ci nie nada płakanie twoje,
Nic ci nie nada płakanie twoje.

Młoda prosi o zwłokę, chce się pożegnać ze swoimi. Przed wyjazdem p. młodej do domu męża spiewają i u ludu ruskiego pieśń pożegnalną:

Гей сідай коханє моє,
Нічого тобі не поможе плаканє твоє.

Плаканє ти не поможе,
Штири коні а два вози
До закладаня.

Ой, давно же я з тобою сідала,
Чим свому б а т е н ь к у не дяковала.
Дякую ти мій батеньку,
Ховавесь мя молоденьку,
Тепер не будеш.

Następnie powtarzają się obie zwrotki z odmianami w ostatnich trzech wierszach, zwróconych do matki, brata, siostry i t. d. (J. Kolessa Wesele w Chodowicach p. stryjski. Zbiór antrop. 1889 XIII, 135). W Igławie, na Morawach, odbywa się podobny obchód, wzywający młodą do wyjazdu. Uroczyście, z zachowaniem wszelkich form prawa obyczajowego, domaga się starosta, jako zastępca p. młodego, wydania p. młodej. W Niemczech Brautheischer potrzykroć wzywa w tym celu ojca, za trzecim razem łamie swą laskę marszałkowską, rzuca ją w ogień i bierze p. młodą w posiadanie.

Na wezwanie pieśni od młodego w Małopolsce, aby p. młoda jechała do ślubu, ona powiada:

Jakże ja będę siadała,
Kiedym się z progami nie pożegnała.
Bóg wam zapłać moje progi,
Schodziły was moje nogi,
Jużeście nie moje...

Żegnanie to z progami, gdzie — zwyczajem wielu ludów — zagrzebani byli przodkowie rodziny, a w Lubelskiem chowano płód poroniony, sięga wyobrażeniami epoki przedhistorycznej. Rzewne jest pożegnanie p. młodej z rodziną, chatą, zagrodą. Najpierw i najczulej żegna się ona z matką:

Dziękuję ci matko,
Żeś mnie wychowała gładko.

Potem z ojcem:

Dziękuję ci panie ojce,
Żeś mi świecił, jak słońce.

Następnie z braćmi, siostrami, nareszcie z ogródkiem:

Podziękuj mi moja rutko,
Bo mię tu już niedługutko,
Któż cię sadził będzie,
Jak mnie tu nie będzie...

W końcu żegnanie z ogniskiem:

Dziękujcież mi stoły, ławy
I ty piecu pobielany,
Któż cię bielił będzie.

(p. wadowicki i nowotarski)

Pieśń ludowa lubi przedmiot swój do najdrobniejszych szczegółów roztoczyć. Więc w pieśni z Podgórza panna młoda żegna drzwi cisowe, niskę i łyżki, z których jadła, stół i ławy, które pomywała, i pyta się żałośnie: „Kto im służyć będzie?"". Dziewczę z Łęczyckiego żegnając dom i rodzinę, zwraca się do pieca:

Któż cię teraz lepić będzie,
Kiedy mnie już tu nie będzie...

Lepienie to czyli „mazanie", i bielenie pieca jest obowiązkiem od wieków córki gospodarskiej.

Wydany pod kryptonimem Jana z Wychyłówki Kiermasz wieśniacki albo Rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawiślu — poemat z pierwszej ćwierci 17 w. snując jeszcze tradycje średniowieczne, podaje pieśń pożegnalną Zosi z rodziną, domem i ogródkiem przed

wyjazdem do ślubu, w tej formie, jak ją do dziś na weselach wiejskich śpiewają. Widocznie autor Kiemarszu czerpał z tej samej odwiecznej krynicy twórczości, z której i współczesna pieśń ludowa dobywa najczystszych dzwięków: Oto porównanie pierwszej zwrotki pieśni z Kiermaszu z pieśnią ludową, śpiewaną na Mazowszu przy rozplecinach:

Kiermasz wieśniacki.
(wyd. Bibl. zapom. poetów str. 12).

W owym pięknym ogródeczku,
Moja śliczna Zosieneczku,
Kiedyś wianek wiła,
Te słowa mówiła —

(O. Kolberga Mazowsze V. 176.)

W owym ślicznym ogródeczku,
Twoja rutka Marysieczku,
Jakżeśwa sobie mawiały,
Kiedyśwa wianki wijały.

Podaję dalszą zwrotkę starodawnej pieśni pożegnalnej, w zestawieniu z pieśnią, nuconą do niedawna przez wieśniaczki z nad dolnego Bugu.

Kiermasz:

Już dobranoc pani matko,
Tyś mnie wychowała gładko,
Czegoć nie odsłużę,
W tem ci się zadłużę i t. d.

Lud nadbużański:

Już dobranoc pani matko,
Tyś — ci mnie chowała gładko,
Czego - ć nie odsłużę,
To ci się zadłużę. i t. d.

Wreszcie żegnając „śliczne ściany", „malowany alkierzyk", dziewczę nadbużańskie pyta rozżalone:

Któż tu siadać będzie,
Kiedy mnie nie będzie?

W Kiermaszu wieśniackim młoda żegnając również komnatę, „alkierzyk malowany", „wyględy" (okna), z których patrzała, i wszystkich społem, zapytuje równie:

Kto wam służyć będzie,
Kiedy mnie nie będzie?

Gdy p. młoda na Rusi ma wyjechać do domu p. młodego, odbywa się uroczyście pożegnanie z rodzicami. Młodzi kłaniają się trzy razy, padając im do nóg. W imieniu młodej dziękując za wychowanie, nucą po rusku:

Na dobranoc ściany, ławy,
I stoły malowane!
Któż was pomywać będzie,
Gdy Marysi nie będzie?...

Rozłączenie to bywa żałosne — wśród płaczu i zawodzenia młoducha „bije głową o ścianę". Mimowoli przypomina się stara pieśń litewska, pisana w 16 stuleciu, w której panna młoda żegnająca rodziców, domowe ściany, wszystkie sprzęty, zapytuje: „Kto będzie ojcu, kto będzie matce ręce i nogi ogrzewał? Bydełko moje, kto cię napoi?" A do ogniska: „Oh! mój święty ogieniaszku, kto ci drewienek przyniesie, kto cię teraz roznieci, kto cię rozdmucha, kto zagarnie na noc, abyś nie wygasło?". Litwinka żegnając się z rodziną i ogniskiem domowem, z przyjaciółkami, śpiewa i dziś następującą pieśń żałosną: „O hu, hu! kto będzie teraz memu ojcu i mojej matce pościel uścielał? Kto im będzie nogi omywał? Mój miły, święty ogniu, któż ci będzie teraz drwa przynosił, aby ojciec i matka swoje stare, spracowane członki przy

twojem cieple ogrzewali? Któż ciebie teraz będzie strzegł i przechowywał"? i t. d.

W opisie wesela Jaćwięgów p. młoda żegna się z rodzicami, domownikami, bydełkiem: „Kto was będzie teraz doglądał. nogi zmywał i t. d." Hieronim Malecki dodaje w dziełku: Wahrhaftige Beschreibung der Sudawem auf Samland 1562, jak narzeczona opuszczając dom rodzicielski, żegna się i z ogniskiem domowem, mówiąc do ognia: „Któż cię będzie teraz zgrzebywał?" i wzywa „miłą, świętą panienkę" (św. Agatę, która od ognia strzeże chaty). Podczas przenosin p. młodej w Czechach do domu mężowskiego śpiewają pieśń pożegnalną, znaną w Polsce:

Siadajże, siadaj, moje kochanie,
Nic ci nie pomoże twoje płakanie.

Na co ona odpowiada:

Jakże ja będę siadała,
Gdym się z matką nie pożegnała.

Żegnając matkę, dziękuje jej za wychowanie. Na ponowne wezwanie do wyjazdu, żegna się z ojcem, bratem, siostrą, domem — progami. Odzywa się tamże i druga pieśń, śpiewana na wieńczynach w Polsce o potoczeniu się wieńca po stole, zastępującym miejsce ołtarza:

...Składała wieniec na stole,
Weź-że go czarnookie pacholę...

Zapłakana córka zasiada w izbie przy tatusiowym stole i trzeba ją gwałtem ciągnąć do drzwi — nieraz razem ze stołem. — I na weselach zmujdzkich p. młoda, żegnająca się z rodzicami, trzyma się oburącz stołu, czepia się drzwi, a mąż musi ją odrywać przemocą. Obrząd ten rzekomego porwania odbywa się z wiedzą jej rodziców.

Przenosiny „La deportie" wśród ludu francuskiego nie różnią się od naszych. Gdy p. młody przybywa, aby p. młodą do domu zawieźć, ona płacze, wzbrania się, wreszcie żegna się ze wszystkimi — od ródziców i braterstwa począwszy a skończywszy na bydełku i ognisku domowem, które osobno z czułością żegna. Wreszcie po błogosławieństwie rodziców uprowadza ją p. młody, biorąc na koń. — P. młoda w Tesalji żegna się przed opuszczeniem domu rodzicielskiego z rodzicami, rodzeństwem, przyjaciółmi i towarzyszkami, z ogniskiem domowem, progami i ulubionem miejscem, a drużba płaczącą prowadzi do domu męża. Podobną pieśń pożegnalną śpiewają druchny p. młodej żydowskiej w woj. mińskiem. Podaję ją w przekładzie na język polski:

Bywaj zdrów, ojcze mój kochany,
Chleb twój, sól twoją, jadłem,
Teraz od ciebie odjeżdżam...
Bywaj mi zdrowa, matko kochana,
Mleko z piersi twojej ssałam,
Teraz od ciebie odjeżdżam i t. p.

Pożegnawszy się z najbliższą rodziną, p. młoda przeprasza wszystkich za wyrządzone im przykrości i kłopoty.

Obrząd błogosławieństwa rodziców, zwany przeprosinami od tego, że p. młoda prosi rodzinę i przyjaciół o przebaczenie jej popełnionych przewinień, sięga głębokiej starożytności. Dowodzi tego między innemi analogiczny zwyczaj przeprosin — przez usta mowcy — na obchodach pogrzebowych naszego ludu. Oto jak się odbywa akt przeprosin podczas

błogosławieństwa przedślubnego we wsi Wesołej (pow. brzozowski): Starosta związawszy młodym ręce, mówi do wszystkich: „Odpuśćcie im i darujcie!“ Na to odpowiadają obecni: „Odpuszczamy i darujemy“. Poczem swat obejmuje p. młodego rękoma z tyłu a starsza drużka p. młodą i w tej postawie chodząc w dwu parach, proszą znowu każdego z osobna o odpuszczenie i darowanie. Oto jak się odbywa błogosławieństwo p. młodych u Przebieczan: „Przy stole, gdzie goście weselni zebrani, zasiadają p. młodzi naprzeciwko siebie, przed nimi leży chleb, na którym trzymają ręce w uścisku. Starosta błogosławiąc ich, przekrawa chleb—wierszchnia skórka należy do p. młodego, spodnia do p. młodej. W kromki te, leżące przed nimi, goście weselni wtykają pieniądze w ośrodki, osobno dla każdego z p. młodych. Starosta, który do nich przemawia, żegna najpierw chleb i podaje skrawek czyli piętkę p. młodemu a p. młodej resztę, pokropi potem chleb i wszystkich w izbie się znajdujących. Chleb ten wraz z cukrem, zawinięty w chusteczkę, młodzi biorą do kościoła“ Po przemowie starosty następuje błogosławieństwo rodziców i wyjazd do kościoła, na ślub zabierają p. młodzi ów chleb i cukier, by im się życie słodziło. Dawniej bułkę p. młodego i p. młodej pokrajała starościna dla dziadów i wszystko rozdała (St. Cercha Przebieczany w Materjałach antrop. 1900 IV 157). W Żabnie (pow. krasnostawski): „stawiają na środku chałupy dwie ławy, na jednej siadają ojcowie rodzone, na drugiej ojcowie chrzestne“, krewni ustawiają się w koło. Ponieważ do przeprosin musi być koniecznie ośmioro osób, jeżeli więc które z rodziców nie żyje, zastępuje ich krewny. Do obrzędów, podobnie jak do aktów prawnych, potrzeba było w średnich wiekach kilku albo kilkanastu świadków, jak do obrzędu religijnego w starożytności. U żydów zebranie do modlitwy obejmuje conajmniej 10 osób. — „Gdy ojcowie zasiędą, wyprowadza marszałek p. młodą z komory, ciągnąc ją za głowę. P. młody bierze p. młodą za rękę i obchodzą trzy razy izbę do około na kolanach, „tak jak słonko idzie“ t. j. od wschodu na zachód; dziękują ojcom i proszą o błogosławieństwo, całując ich w ręce i nogi a gości w twarz. Przed wyjazdem do ślubu p. młodych w Krakowskiem wzywa starszy drużba cały ród do błogosławieństwa p. młodej, zaczynając od matki:

Oj, powstań powstań pani matko z zastoła,
Oj, pobłogosław swoją córkę do ślubu.

Przy błogosławieniu rodziców p. młoda rzuca im się do nóg, prosząc o przebaczenie win. Przyczem śpiewają (w Sandomierskiem):

A przez progi, przez progi,
A pochytajże ty tę swoją rodzinę
A pod nogi, pod nogi i t. d.

W okolicach Łańcuta śpiewają:

Grajcie muzyka rzeźko,
Kłaniaj się Iwasiu nisko
Stołowi i progowi, całemu rodowi.
Przeproś Kasieńku progi,
Uchyć mamę za nogi...

P. młodzi kłaniają się nisko stołowi, zastępującemu ołtarz i progom, siedlisku bóstw domowych, chwytają rodziców pod nogi t. j. schylają głowy aż do nóg, na znak pokory. (A Saloni Lud Łańcucki Materjały

antropol. 1903 VI. 236). Te niskie aż do nóg pokłony w obrzędach — nie tylko weselnych — zowią biciem czoła, zwyczaj znany z średniowiecznych dokumentów.
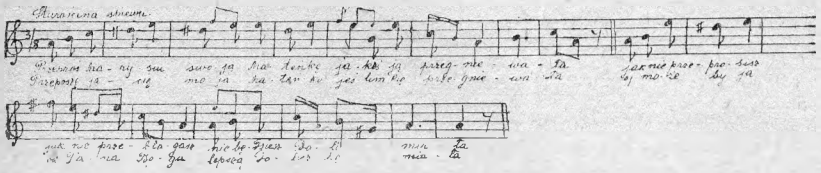
Starościna śpiewa do młodki:

Kłaniaj się Marysiu, kłaniaj się młoda,
Padnij raz i drugi pod nogi
Tatusiowi (matuleńce, rodzinie) pod nogi.

Młodka odpowie:

Zaco się mam kłaniać,
Zaco nam dziękować,
Nie chcieli mnie mój Tatusienko (Matusienka)
Dłużej u siebie chować...

Do p. młodej, rozżalonej na rodzinę, śpiewa znów Starościna:



Przeproś Marysiu swoją matuleńkę, jakeś ją przegniewała.
Jak nie przeprosisz, jak nie przebłagasz, nie będziesz doli miała.

Przepraszam cię, moja mateńko, jeslim cię przegniewała.
Oj, możeby ja od pana Boga lepszą dolę miała.

W ten sposób przeprasza ona mateńkę, braciszka, siostrzyczkę, całą rodzinę, do najmłodszego dziecka, kładąc się im pod nogi. — Przeprosiny ludu lubelskiego (od Bychawy) zachowały niektóre cechy głębokiej starożytności. Oto rodzice obojga młodych siadają na ławie, przykrytej ręcznikiem a narzeczeni podsuwają się do nich na kolanach, schyleni całują ich w nogi i w ręce do trzech razy, potem od chodzą resztę towarzystwa, każdego obłapiając za nogi, całują w ramię starszych, w twarz rówieśników a tylko ukłon oddając młodszym. Przed każdym jednak — choćby najuboższym — przystawają, mówiąc: „Proszę o błogosławieństwo", i otrzymują odpowiedź: „Bóg pomagaj" — Pod ten czas starościna w Lubelskiem albo druchny nucą.

Kłaniaj się Marysieńko
Nisko, niziuteńko!
Upadnij raz i drugi
Tatusiowi, Matuleńce pod nogi i tp.
Oj, śrataj (błogosław)—że nas moja matulo, Wielom Ładol
Niech cię Bóg śratuje, błogosławi, szczęści,
Co dolę rozdaje, Wielom Ładol

Rodzice trzymając obraz Matki Boskiej i Pana Jezusa, błogosławią swym dzieciom, które padając im do nóg, proszą o przebaczenie win i błogosławieństwo.

Błogosławieństwo to rodziców ma u ludu wiejskiego doniosłe znaczenie. „Dzieciom, którym rodzice pobłogosławią, zawsze dobrze powodzić się będzie, z małego dorobią się znacznego majątku i długo a szczęśliwie żyć będą. Przekleństwo natomiast zacięży ołowiem na

życiu dzieci". (J. Swiętek Zwyczaje prawne ludu nadrabskiego. Materjały antrop. 1896 I 290). Życie patrjarchalne niezupełnie jeszcze zanikło wśród ludu. Wiara w spełnienie błogosławienia lub przekleństwa rodziców jest silna. „Dzieciom, którym błogosławią, powodzi się dobrze, jakby im Pan Bóg pobłogosławił". Przekleństwo, zazwyczaj z powodu wielkiej krzywdy i zniewagi starych rodziców, sprawia, że dzieci nie dorobią się niczego i skapią marnie". Nie tylko błogosławieństwo rodziców, ale i dalszych członków rodziny, a dawniej całego rodu, ma wielkie znaczenie dla szczęścia małżonków, gdyż „nie wiadomo, czyje słowo będzie szczęśliwe". Obrząd błogosławieństwa bywa dokonywany z wielkiem przejęciem się i namaszczeniem, przy stosownym śpiewie o rzewnej melodji, wśród ogólnego płaczu. Błogosławieństwo stawiają wyżej od ślubu i obrzędu kościelnego.

Niedaleko od zwyczajów ludu polskiego odbiega scena błogosławieństwa wśród zruszczonej szlachty zaściankowej w Delejowie, pod Brzeżanami. Gdy matka włoży na głowie córki koronę, przynoszą „stolec", kładą na nim dwie poduszki, na których zasiadają rodzice, trzymając po dwa bochenki chleba dla młodej pary. Na odgłos pieśni:

„Oj leciała zazuleńka ponad staw,
Oj czas tobie Marysieńko na posad".

Starosta wezwany, aby błogosławił, mówi: „Oto stało dwoje dzieci przed wami, rodzice, przed świętą Trójcą i proszą o błogosławieństwo P. Boga i rodziców, wszystkich sąsiadów i krewnych". Obecni odpowiadają: „Niech im P. Bóg błogosławi". Młodzi padają do nóg rodzicom, całując ich w nogi i kolana, rodzice trzymają nad dziećmi przygotowane bochenki chleba, a gdy młodzi się podnoszą, uderzą ich bochenkami w głowy. Na Rusi czerwonej p. młody zanim zasiędzie „na posachu", w przeddzień ślubu, prosi rodziców o błogosławieństwo. Obrząd ten rozpoczyna się śpiewem:

Kędy słoneczko wschodzi,
Tędy Iwasio chodzi,
W rękach czapkę nosi,
Swego ojczulka prosi:
„Błogosławcie mi ojczulu
Na jutrzejszą niedzielę...

Pieśń tę śpiewają do matki, braci, sióstr i t. p. ze zmianą ojczulka na mateńkę, braciszka, siostrzyczkę i t. p. Młody bowiem prosi całą swą rodzinę o błogosławieństwo. Po tym wstępie „rodzice młodego, albo—w razie, gdy nie żyją — starsi krewni siadają na ławie, przy stole, a starosta przyprowadza do nich młodego i prosi, by mu wszystkie urazy darowali i pobłogosławili. Dziewczyna weselna nuci:

Grajcie grajki rzeźko,
Kłaniaj się Iwasiu nisko,
Tak ojcu, jak matce
I całej rodzinie,
Tak bliskim sąsiadom,
Jak maleńkim dzieciom,
I ciężkim wrogom...

P. młody kłania się rodzicom trzy razy, pada im do nóg a oni go błogosławią, mówiąc: „Niech cię Bóg błogosławi" i całują w usta.

Przed błogosławieństwem rodziców śpiewają w Międzyrzeczyznie do młodej:

Niziuchno do nóg padaj, (bis)
U Boga doli żądaj.
O, daj ci Boże dolę, (bis)
Czas i godzinę dobrą...

(A. Pleszczyński Bojarzy międzyrzeczy, Warszawa 1892 str. 637).

Przed ślubem u Hucułów, gdy p. młodzi proszą rodzinę i gości weselnych o przebaczenie i błogosławieństwo, a rodzice zasiedli na ławie, trzymając w ręku chleb przebaczenia (chleb proszczіwnyj), „matka weselna bierze w rękę derewce (różczkę weselną) obchodzi niem trzy razy dookoła stołu, a za nią postępuje kniaź, kniahyni i drużba", za każdym zaś obchodem gdy kniaź i kniahyni staną przed rodzicami, proszą ich o przebaczenie i błogosławieństwo (W. Szuchiewicz Huculszczyzna 1902 i 137).

Błogosławieństwo p. młodych, zwane po rusku p r o s z c z i e, tak się u Górali nadłomnickich odbywa: „Na środku izby stoi dzierża, nakryta skatyrką, a w niej dwa bochenki chleba — jeden na drugim. Przed dzierżą klękają młodzi i mówią po trzykroć: „Prosimy tatę i mamę i krewnych bliskich, dalekich, abyście nam przebaczyli i błogosławili". Rodzice zaś odpowiadają: „Niech wam Bóg przebaczy i błogosławi". Następnie młody bierze owe dwa bochenki chleba z dzierży, młoda dwa obwarzanki i trzymając się ze sobą, tudzież z drużbą i starostą za chustkę, obchodzą dzierżę trzy razy dokoła, poczem młodzi idą przed rodziców i rodzinę, kłaniają się trzy razy i całują z nimi (J. Schnaider Z życia górali w Perehińsku Lud 1912 XVIII 147).

Przed ślubem odbywa się podobnie błogosławieństwo młodej pary. Rodzice siadają na ławie, trzymając na kolanach chleb i sól, p. młoda klęka przed nimi, a w jej imieniu mówca weselny powiada: „Przyklęka córka wasza przed Bogiem, przed ojcem i matką i prosi o błogosławieństwo, może ona was kiedyś obraziła, zagniewała, nie słuchała albo wam niedogodziła, przeto prosi was, abyście jej przebaczyli i pobłogosławili". Po tej przemowie błogosławią rodzice p. młodą, dotykając jej głowy chlebem i solą, całują i obejmują. Poczem matka wziąwszy za rękę córkę, trzy razy obchodzi z nią stojący na środku izby stół, kropi ją święconą wodą, sypiąc jej pod nogi ziarna pszenicy. Po pożegnaniu córki i przy wyjeździe jej do cerkwi śpiewają:

...Bywaj zdrowa matulu moja,
Dziękuję ci moja matulu za twój chleb,
Żeś mnie wychowała na ten świat.

Błogosławieństwo p. młodego u Lipowanów na Bukowinie tak się odbywa: Przed wyjazdem młodej pary do ślubu, rodzice p. młodego siadają na ławie pokrytej kilimem, ojciec trzymając obraz święty, matka bochenek chleba z solą. P. młody kłaniając się nisko ojcu, mówi: „Przebaczcie mi i błogosławcie ojcze". Na co ten odpowiada: „Bóg przebacza ci i błogosławi". W ten sam sposób żegnają i błogosławią p. młodą jej rodzice i najbliżsi, a odbywa to się w domu jej rodziców. Po otrzymaniu błogosławieństwa, gdy p. młodzi w Radochońcach mają iść do ślubu, wszyscy godownicy stają w kole, a matka kropi młodych święconą wodą przy śpiewie:

Krop nas mateńko
Święconą wodą,
Na dobrę dolę...

poczem obsypuje ich chmielem. Okropieni wodą i chmielem obsypani, młodzi kłaniają się wszystkim weselnikom, nie omijając nawet najmniejszej dzieciny. Oto jak się przed stu laty odbywały w Czechach (w okolicach Chebu) pożegnanie i błogosławieństwo p. młodej: Wśród uroczystej ciszy zbliża się p. młoda do pieca, a matka jej stawia naczynie ze święconą wodą na ławie. Prokurator (marszałek weselny) występuje na środek izby i ma przemowę, wzywając córkę, by pożegnała rodziców, rodzeństwo, rodzinę, kumów. Poczem ojciec poważnym i uroczystym krokiem przystępuje do córki, pokrapia ją wodą święconą i błogosławi. P. młoda przyklęka na podnóżku, okrytym białą chustką. Rodzice kropią ją wodą święconą, robią trzema związanemi kłosami zboża znak krzyża na jej czole, ustach i piersiach, a w końcu ją całują.

Gdy p. młodzi na Morawach przyklękną przed rodzicami, którzy siedzą pod obrazami, p. młoda „prosi — przez usta starosty — ojca i matkę po trzykroć wobec Boga i wszystkich świętych, aby jej łaskawie przebaczyli, jeżeli im w czemkolwiek ubliżyła albo czemś rozgniewała". Rodzice błogosławią ją słowami „Niech cię Bóg odprowadzi do ołtarza! Błogosławię cię w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen". Poczem wszyscy obecni klęcząc, odmawiają trzy Ojcze nasze.

Wzruszająca jest na Morawach scena błogosławieństwa syna, gdy opuszcza dom rodzicielski, wyjeżdżając po narzeczoną. „Z grona przyjaciół t. j. krewnych występuje ojciec i znakiem krzyża żegnając syna, kropi go święconą wodą i mówi: „Niech cię Bóg błogosławi".—Syn uklęka przed ojcem, całuje mu ręce i nogi, dziękując za doznane dobrodziejstwa, matkę całuje w łono, które darzyło go życiem, wszystkich obecnych prosi o przebaczenie, jeżeli ich kiedykolwiek obraził.

Przed wyjazdem w Łużycach p. młodej, na nowe gospodarstwo, rodzice błogosławią młodych, a ona żegna się z rodzicami, rodzeństwem i towarzyszkami, dziękując im za miłość i staranie.—Żegnając się z rodziną, młoda w Serbji prosi o przebaczenie i błogosławieństwo wszystkich od ojca począwszy, a wśród płaczu i szlochania słychać ze wszystkich stron: „Do wolje Boże"! Panna młoda w Bośni i Hercegowinie wyjeżdżając do ślubu, żegna się z rodziną, służbą, domem, który w około obchodzi, ogniskiem, na którem kładzie pieniądz albo całuje próg domu". A gdy wsiędzie na wóz, „wylewają za nią dwa kubły wody" (przeżytek starożytnej libacji). Po drodze „gdy przybędzie do pierwszej wody, p. młoda rzuca w wodę albo na most coś ze swego ubrania np. chustkę". (pozostałość ofiary) (J. Leciejewski Lilka Żenidba Lud 1899 V 282).

Przed wyjazdem do ślubu p. młody u Horwatów klęka przed ojcem i matką prosząc o przebaczenie, na co otrzymuje odpowiedź: „My ci to z całego serca odpuszczamy, niech ci tak Pan Bóg odpuści". Chwila ta uroczysta wyciska niejedną łzę otaczających godowników wesela, zwłaszcza że muzyka przygrywa wtedy smutne pieśni. W taki sam sposób odbywa się pożegnanie p. młodej z jej rodzicami, przyczem łzy kobiet jeszcze rzęsiściej płyną. Wogóle p. młoda u południowych Słowian, przed wyjazdem na ślub, żegna się z rodziną, domem, z każdym progiem z osobna, a chór śpiewa: „Żegnaj się z twoją rodziną"...

I zwyczaj niemiecki uważa, aby „p. młoda zanim opuści dom ojcowski, dziękowała rodzicom za ich miłość i prosiła o przebaczenie

a nawzajem otrzymywała od nich błogosławieństwo". (Holstein, Baden i in.). Zwyczaj ten błogosławieństwa p. młodych przestrzegany był w wiekach średnich; młodą, żegnającą się z rodziną, oborą, nawet stołem i ławką, trzeba „przemocą oderwać i przemocą zanieść na wóz". Po mowie starosty weselnego, żądającego od ojca wydania córki, p. młoda u Sasów w Siedmiogrodzie żegna się czule z rodzicami, dziękuje im za wychowanie, prosi i otrzymuje pozwolenie złożenia swego wianuszka, który w uczciwości dochowała. Dopiero po złożeniu na krótki czas tego klejnotu dziewictwa na stole, zastępującym tu widocznie miejsce ołtarza, druchny zakładają wianuszek na jej głowę.—Przed wyjazdem młodej pary u Rumunów do kościoła na ślub odbywa się błogosławieństwo rodziców. Z przybyciem p. młodego w koszuli, przysłanej mu w podarku od p. młodej, witają go rodzice p. młodej chlebem i solą. Poczem matki p. młodych, usiadłszy na ławce, chlebem i solą błogosławią młodą parę, a muzyka przegrywa smutne pieśni. Po odbytym w kościele ślubie, gdy młoda wraca do domu weselnego, wychodzą naprzeciw rodzice p. młodej i ponownie błogosławią młodych chlebem i solą. Przed wyjazdem do ślubu odbywa się wśród ludu greckiego pożegnanie p. młodej z rodzicami: Nie chce ona wychodzić z domu, płacze i czasem trzeba ją z ławy, z łona rodziny wyrwać przemocą. Upatrywano w tym oporze dziewczyny przeżytek małżeństwa przez porwanie, zwyczaj ten jednak jest wynikiem zmiany położenia córki, która z żalem opuszczała na zawsze dom rodzinny i wolny stan dziewczyny a szła w niewolę małżeńską, do obcej rodziny.

P. młoda u Litwinów (wielońskich) żegna się na odjezdnem z wszystkimi pieśnią śpiewaną przez druchny, a zaczynającą się od wiersza: „Dlaczego płaczesz luba siostrzyczko". — Prosząc rodziców o błogosławieństwo i przebaczenie, żegna wszystkich krewnych i gości po szczególe, „przypłakując" do każdego z nich. W końcu ojciec przechodzi jej drogę przed końmi na pomyślność, przejście przez kobietę wróży nieszczęście. Podczas błogosławieństwa p. młodych w Inflantach starosta weselny — zwany u Łotyszów wakarjejns — wziąwszy długie łuczywo z ogniska, uderza niem o ścianę albo o powałę i wywołuje po kolei każdego z rodziny, żeby błogosławili p. młodą.

Między matką a dzieckiem istnieje wśród naszego ludu tak głęboki, serdeczny węzeł miłości, że go nawet śmierć rozerwać nie zdoła. Jeżeli zmarła matka pozostawiła małe dzieci, to przychodzi je umywać, czesać, a niemowlę karmić piersią. Na ślub sieroty zsyła Matka boska rodziców jej, choćby dawno zmarłych, którzy niewidzialni w gronie weselnem błogosławią swemu dziecięciu. Gdy młodzi udają się do kościoła, a p. młody nie ma matki, wówczas orszak weselny zatrzymuje się koło cmentarza, gdyż p. młoda udaje się na grób matki po błogosławieństwo. Swachy śpiewają wtedy, jakby wezwanie do matki: „Powstań, powstań z grobu, pobłogosław córkę do ślubu". Drużyna ostrzega swachy, aby dały spokój umarłej: „Moje swachenki se pokój dajcie; Już matki młodej z grobu nie ruchajcie". Wtedy matka odzywa się temi słowy:

„Ajakże ja mam z grobu wstać,
Kiedy mnie na świat nie widać,
Sąć to tam matki (ludzie) na świecie,
Błogosławią sierocie i t. d.

P. młoda prosi o błogosławieństwo:

Moja matulu, moje kochanie,
Proszę waszeci o pożegnanie.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, ponawia prośbę:

Moja matulu, moje kochanie,
Proszę waszeci o pożegnanie.

(Jagodne)

W innej pieśni weselnej, gdy panna młoda jest sierotą, starościna śpiewa:

Wstańcie matusiu z grobu,
Pobłogosławcie córusi do ślubu.

Na to matka z grobu odpowiada:

Są tam ludzie na świecie,
Pobłogosławią sierocie.

W razie śmierci ojca p. młodej, śpiewają w Lubelskiem na wychodnem do ślubu:

Oj, w niedzielę z rana
Drobny deszczyk porania.
Marysia, tatulu,
Przed P. Bogiem klęczy.

Ojciec: „Oj spuść-że mię Boże,
Z drobnym deszczem do ziemi,
Oj niechże ja zobaczę,
Swojej córki wesele".

P. Bóg: „Oj, nie spuszczę, nie spuszczę,
Oj nie trzeba tam ciebie.
A są tam przyjaciele,
Sprawią córce wesele.
A są tam sąsiadeńki,
Zarządzą twe dziateńki.

Jeśli młoda (na Mazowszu) jest sierotą po ojcu, zbaczają na cmentarz i klęknąwszy na grobie ojca, odśpiewują w imieniu sieroty: „Tatulu miły, powstańcie z grobu, A dajcie córusi błogosławieństwo do ślubu". Zmarły ojciec odpowiada: A są tam ludzie na tamtym świecie, Co załoty (wesele) wyprawią ubogiej sierocie. W Rudecznicy, pod Szczebrzeszynem, śpiewają, niby od zmarłej matki, następującą pieśń: Zmarła matka:

„Spuść mię Boże na ziemię,
Sprawię córce wesele".

P. Bóg:

„Są tam przyjaciele,
Sprawią córce wesele".

Zmarła matka:

„Żeby ja tam, Boże, była,
Lepsze-by ja jej sprawiła".

P. młody i p. młoda w b. Królestwie, nie mający rodziców, odwiedzają przed ślubem ich groby, „przepraszając za wyrządzone krzywdy, proszą ich na wesele, jakoż zmarli rodzice stawiają się na ślubie i błogosławią dzieciom". Podczas błogosławieństwa rodziców, jeżeli p. młoda jest sierotą, śpiewają w imieniu zmarłej matki (w Lubelskiem):

Matka:

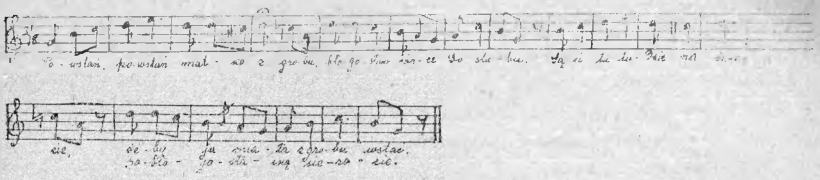
Spuść mię Boże na ziemię,
Do córki na wesele".

P. Bóg:

„Są tam przyjaciele,
Sprawię córce wesele".

Matka:

„Ja ci się, Boże, skradnę,
Z drobnym deszczkiem spadnę,
Spadnę ja na wrota.
Gdzie moja sierota.



Powstań, powstań matko z grobu,
Błogosław córce do ślubu.
Są ci tu ludzie na świecie,
Żebym, ja miała z grobu wstać.
Powstań, powstań matko z grobu,
Błogosław córce do ślubu.
Są ci tu ludzie na świecie,
Pobłogosławią sierocie.

W okolicy Ropczyc gdy p. młoda jest sierotą, spiewają dla niej podczas przeprosin:

Wołajta ojca, matki,
Niech błogosławią dziatki.
Pobłogosław ich Boże,
U brata (siostry) na dworze.
„Wyjdźże matusiu z nieba,
Bo was tu teraz trzeba,
Spuść że się promieniami,
Ze wszystkimi świętymi".
„Ja z nieba nie wyjdę,
Rodzina cię wyda".

Podobną pieśń śpiewają na Białej i Czewonej Rusi. Gdy p. młoda w Przemyskiem jest sierotą, śpiewają podczas błogosławieństwa w jej imieniu (po rusku):

„Przyjdź mateńko, choć na godzinkę, bo mi cię bardzo trzeba".
„Nie przyjdę, Kasuniu, nie przyjdę dziewucho, nie mogę się [wyprosić,
Zamknięte dźwirze w surowej ziemi, nie dają się otworzyć.
Oj, puść mię, Bożejku, choć na godzinkę, niech ja się popatrzę,
Kto moje dziecię wydaje?" „Wydają ją ludzie, bliscy sąsiedzi".
Prosi się ona (matka) prosi, spuścić się drobnym deszczem
Z czarnej chmury na sioło. (na ziemię,

Gdy p. młoda na Białorusi idąc przed ślubem do komunji, staje za stołem, na Pokuciu, kłania mu się i prosi nieżyjących rodziców o błogosławieństwo, wierzy że „rodzice stoją za oknem. Jeżeliby ich duchy teraz nie przybyły, przyjdą napewno w chwili, gdy bedą dzielić korowaj, by otrzymać swą cząstkę". Gdy sierota „zasiędzie na posadzie, na Bożem miejscu, gdzie Bóg kazał, gdzie ludzie przykazali", za stołem, pod obrazami świętych, odbiera ona błogosławieństwo od zmarłej matki albo ojca temi słowami pieśni: Boże mój, „Boże! puść mię na dół siną chmurą nad siołem, drobnym deszczem do wioski, do mego domu, bym dziecię moje ubrał, na posahu posadził". Na co mu Pan Bóg odpowiada: „Są tam ludzie, nie Tatarzy, oni dziecko twe ubiorą, na posahu posadzą". Gdy p. młoda, Rosjanka jest sierotą, udaje się przed ślubem w towarzystwie drużki na cmentarz i pomodliwszy się na grobie rodziców, prosi ich o przebaczenie za popełnione winy i o błogosławieństwo w przyszłem życiu małżeńskiem. Przy tych odwiedzinach bywa obecny drużko, który kroczy w pochodzie na cmentarz z obrazami Świętych.

Zwyczaj odwiedzania przez sierotę grobu rodziców przestrzegany bywa i w Czechach. Drużba weselny, odczytując z listy imiona zmarłych rodziców i dziadów młodej pary, wzywa ich do tańca, odmawia przy każdym z nich pacierz, a za drużbą wszyscy goście. — Na weselu bretońskiem bardowie śpiewając pieśń na cześć nowożeńców, nie zapominają wśród wesołości o żałobnym śpiewie o umarłych a na drugi dzień wesela nowożeńcy proszą księdza o odprawienie podług zwyczaju mszy na pamiątkę zmarłych krewnych. We Francji, w okolicy Saarlouis, idą p. młodzi w dzień ślubu na groby swoich najbliższych, co nazywają „zapraszaniem ich na wesele" Odwiedzanie grobu rodziców i krewnych podczas wesela przestrzegają w całych Niemczech. W dzień ślubu odbywa się w Bawarji, w kościele tej parafji, do której młoda należy, msza za dusze zmarłych krewnych. Po odbytym ślubie udają się p. młodzi na cmentarz, gdzie na grobach swoich najbliższych krewnych odmawiają trzykrotnie Ojcze nasz. — I na Litwie grono weselników z młodymi wychodzą z kościoła na cmentarz a stąd do karczmy, gdzie się odbywa ugoszczenie wszystkich weselników. Grono dziewcząt na Litwie przypomina p. młodej o zmarłej matce lub ojcu następującym śpiewem (w przekładzie z litewskiego):

Leży moja mateczka
Pod krzyżem położona.
Na krzyż rączki złożywszy,
Błaga Pana Boga:
„Ach Boże Najświętszy,
Puść mnie zobaczyć
Córeczki mej wesele.
Czy rozumnie nauczona
I czy pięknie też ubrana,
Czy porządek zaprowadzon?"
Odezwał się aniołek:
„Ach, my byliśmy na weselu,
Toć rozumnie nauczona,
Ach, toć pięknie też ubrana
I porządek też zaprowadzony".

Na wyjezdnem do ślubu śpiewają na Żmudzi pieśń o zmarłej matce lub ojcu podobną do śpiewanej w Polsce i na Rusi. Zmarła prosi rzew-

nemi słowo P. Boga, by ją puścił na ten świat obaczyć ulubione dziecko. — Estowie i Mordwini wzywając pomocy zmarłych ojców, ofiarują im po zaręczynach chleb i sól. — Zaproszenia te i wezwania zmarłych państwo młodych miały pierwotnie na celu przysporzenie dzieciom błogosławieństwa, oco starożytni Indowie wyraźnie prosili w słowach:„Dajcie nam dzielnych synów“ i t. d. Z rozwojem kultury odwiedzanie i modły p. młodych na grobie rodziców stały się aktem pietyzmu, ale nie zatarły się jeszcze ślady istotnych próśb sieroty o błogosławieństwo zmarłych rodziców. W Starożytności Greczynka składała na grobie ojca dary weselne. Na weselu Indów p. młodzi wzywając zmarłych przodków, składali im ryż i orzechy na grobie i prosili, aby „ojcowi zostali z nimi podczas całego wesela“.

VIII. Ślub.

Obrząd ślubu kościelnego zajmuje nas jedynie o tyle, o ile przechował zwyczaje ludowe. Ceremoniał kościelny poddał źródłowym badaniom prof. Abraham w pomnikowem dziele o pierwotnem małżeństwie w Polsce (Lwów 1826). Wprowadzenie formy kościelnej zawarcia małżeństwa wyrugowało u nas nie odrazu dawnych zwyczajów i praktyk z czasów pogańskich. Wiadomo z historji, że Mieszko I „zawierał związki małżeńskie bez oglądania się na przepisy kościelne“ i — jak podaje współczesny mu Thietmar merseburski—bez pozwolenia kościoła ożenił się z mniszką klasztoru Kalbe. I Bolesław Chrobry nie zważając na śluby kościelne, porzucił pierwszą żonę, aby pojąć drugą. Do XII wieku w całem społeczeństwie polskiem nie składano ślubów wedle ceremoniału kościelnego. Dopiero kardynał Piotr z Kapui wydał w Polsce 1197 r. nakaz zawierania małżeństw w obliczu kościoła. Nie stłumił on jednak zwyczajów pogańskich ludu. Kościół bowiem od najdawniejszych czasów „przyjmował lub pozostawiał obyczaje miejscowe, jeżeli one nie stały w sprzeczności z zasadami kościoła“, a nie wytępiając tradycji ludowej, mógł na tej drodze „tem łatwiej pojednać“ ludy nawrócone z religją chrześcijańską i jego liturgją. Papież Urban V odwołuje się jeszcze pod r. 1363 na „zwyczaj ojczysty“ Ślązka przy zawarciu małżeństwa.

Ceremoniał ślubny pierwotnie odbywał się w Polsce przez dziewosłębów t. j. najdawniejszych pośredników małżeństwa i kierowników aktu małżeństwa, działających w imieniu rodziców. W najstarszych rytuałach małżeńskich kościoła polskiego (z XIII i XIV w.) nie ma jeszcze wzmianki o oddaniu narzeczonej przez księdza. Dopiero w późniejszych rytuałach (z XV i XVI) dopełnia on tego aktu, łącząc nowożeńców. Zdarzały się jeszcze do XV w. związki małżeńskie, zawierane tylko za wolą rodziców lub opiekunów bez „konfirmacji w obliczu kościoła“.

W zwyczajach weselnych odbywała się „ceremonja oddania nowopoślubionej przez usta wybranego mówcy, przyjaciela rodziny, którego rodzice do tego uprosili“. Jeszcze w Agendzie krakowskiej z 1514 i poznańskiej z 1533 r. spotykamy tylko formułę: „małżeństwo przez was zawarte ja (kapłan) z a t w i e r d z a m (confirmo)“ dopiero w późniejszych Agendach formułę tę wyparła przyjęta z zachodniego kościoła formuła „ego vos conjungo“. Ale pomimo przyjęcia tej formy kościelnej zachowywała się i nadal „forma swiecka (c o n f i r m o) obejmująca oddanie kobiety przez rodziców, a oraz z nią także funkcja dziewosłębów, pośredniczących przy owem oddaniu“. A nawet do końca XV w. małżeństwa w Polsce, tak u ludu jak i szlachty, zawierano wedle zwyczajów swieckich po za kościołem, poczem dopiero następował ślub w kościele jako dopełnienie lub tylko zatwierdzenie zawartego związku.

Na Rusi jeszcze w wieku XVI — pomimo ponawianych zakazów kościelnych zawierano małżeństwa bez usankcjonowania ich w kościele. Ale nawet gdy po zmówinach, na których rodzice kojarzyli małżeństwa swych nieletnich dzieci, następował zaraz ślub w cerkwi, tj. wieńczenie, właściwy, starodawny obrzęd weselny (t. z. swadźba) odbywał się później, w oznaczonym czasie, nieraz dopiero za rok, gdyż wedle pojmowania ludu „dopiero odbycie swadźby stanowiło o przyjściu do skutku prawnego małżeństwa".

U nas jak pierwsze kroki przy zawarciu związków małżeńskich należały i do dziś należą do dziewosłębów, inicjujących swataniem zawarcie małżeństwa, tak i najważniejszy akt zdawin narzeczonej mężowi a względnie łączenie nowożeńców „odbywało się prawidłowo za pośrednictwem dziewosłębów, którym władza rodzicielska lub opiekuńcza powierzała tę czynność". Gdy zaś pod wpływem zachodu kościoł polski przyjął formę kościelną ślubów, a kapłan powołując się na autorytet boski, łączył ręce nowożeńców w imię Boga i wiązał je stułą, dawna instytucja dziewosłębów, spełniających tę czynność, którą sprawuje kapłan, straciła swe znaczenie i przemieniła się z instytucji prawnej w czysto obyczajową.

Kościół nie postępował radykalnie przy usuwaniu zwyczajów pogańskich, jeżeli one nie sprzeciwiały się podstawowym zasadom chrześcijaństwa, dla tego nie usunął dziewosłębów ze ślubów, ale nadał im inny charakter, mieli oni na równi z rodzicami przedstawiać nowożeńców kościołowi dla uzyskania błogosławieństwa. „Kościół przeprowadzając nakaz ślubów kościelnych i zobowiązując dziewosłębów także do współdziałania przy dopełnieniu tego nakazu, unieszkodliwił zupełnie instytucję dziewosłębów" tak, że ci mieli odtąd „starać się o to, aby ślub taki przyszedł do skutku, pomimo, że przedtem sami zaślubili młodą parę".

Dlatego w aktach kościelnych w średniowiecznej Polsce czytamy, że „swaci (dziewosłębi) udają się do plebana, aby ogłosił zapowiedzi, przekazując mu tem samem udział ostateczny w zaślubinach". Funkcje dziewosłęba objął kapłan, ale w obyczaju ludowym istniały jeszcze przez długie wieki i do dziś się zachowały — chociaż tylko jako formalność bez prawnego i religijnego znaczenia—czynności swatów, starostów, marszałków czy starszych drużbów, ktorzy przyprowadzają p. młodych do ślubu, towarzyszą im jako świadkowie przy ślubie i odprowadzają do domu, gdzie na weselu pełnią pewne, ściśle określone funkcje obrzędowe.

Pierwotnie ograniczała się interwencja kościoła przy zaślubinach udzielaniem błogosławienia nowożeńcom. Kościelna formuła ślubna, pytania kapłana przy ślubie i odpowiedzi nowożeńców, pojawiają się we Francji pod koniec X stulecia, w Niemczech na początku XI w., w Polsce dopiero od XIV stulecia (w rytuale wrocławskim i płockim). Mają one wszystkie jeden typ wspólny: „Po wstępnem zapytaniu o imiona nowożeńców następują dalsze, czy nie ślubowali komu innemu wiary małżeńskiej, czy chcą zawrzeć małżeństwo (czy mają wolną, nieprzymuszoną wolę), czy są sobie mili i czy przyrzekają zachować wierność małżeńską do śmierci". Poczem następowało błogosławienie pierścionków lub wianków i po związaniu rąk stułą odbywało się ślubowanie nowożeńców.

W księgach sądow kościelnych z XV i XVI w. spotykamy te same niemal pytania zadawane przez dziewosłębów i odpowiedzi na nie nowożeńców. Prof. Abraham domyśla się, że pytania dziewosłębów wzorowały



Orszak weselny z państwem młodych w środku. Zdjęcie fotogr. w gminie Międzybradzie (Małopol. zach.) (Muzeum etnograf. na Wawelu).

się na pytaniach kościelnych, a to w tym celu, „aby przez naśladowanie form kościelnych zapewnić ważność zawartego związku". Tu i ówdzie tylko w pytaniach dziewosłębów zalatują zwroty z prastarych ludowych zaślubin, gdy np. dziewosłęb zwracając się do nowożeńców zapytuje: czy „jest ci miła ta lub ten, którą lub którego przed sobą widzisz zdrowym lub zdrową", może to jeszcze z tych czasów, kiedy warunkiem małżeństwa było zdrowie fizyczne. Albo gdy dziewosłęb zapytuje: „Marcinie, czy mogę wianek zdjąć z twej głowy i włożyć na głowę Małgorzaty stojącej przed tobą?" (i to samo z wiankiem Małgorzaty). Formuły tej z wiankiem nie przyjął kościół do swego rytuału. Poza temi drobnemi odchyleniami cały ceremonjał zaślubin ma charakter kościelny, nawet zwyczaj wiązania rąk nowożeńców przez dziewosłębów, zwyczaj, który od wieków średnich przetrwał do naszych czasów (w obrzędzie zaręczyn), ma być naśladowaniem wiązania rąk stułą przez dającego ślub kapłana. W ogóle wpływ kościoła w dziedzinie prawa małżeńskiego był o wiele większy niż u innych Słowian i oddziałał silniej na zwyczaj ludowy, aniżeli tenże na rytuał kościelny.

Ceremonjał ślubny, ogłoszony poraz pierwszy dopiero w Agendzie krakowskiej 1514, ale używany już w wiekach średnich (XIV—XV w.), podaje poraz pierwszy w języku polskim pytania i odpowiedzi przy ślubie. Kapłan ustawiwszy p. młodego po swej prawicy, p. młodą po lewicy, a zapytawszy o ich imiona, mówi: „Podług urzędu kościoła św. pytam ciebie N. i też ciebie K. jestli wy żądacie wstąpić w stadło małżeńskie? (Odpowiadają:) Żądamy". Po pouczeniu o świętości małżeństwa i obowiązku czystego sumienia zapytuje kapłan: „Wtóre pytam ciebie N. jestlesz ty nie ślubił żadne insze, krom tę pannę K.. która podle ciebie stoi. Albo jestli toż nie macie między wami niektóre bliskości krewne. (P. młody odpowiada:) Jest albo Nie. Takież ciebie pytam K. jestlisz ty nie ślubiła któremu inszemu krom N., który podle ciebie stoi. (Odpowiada p. młoda:) Ślubiła albo Nie ślubiła. (Po raz trzeci pyta kapłan:) Widzisz, iże K. która podle ciebie stoi, z łaski Bożej jest zdrowa. Ale jestli pod czasem miły Bóg przepuścił na nią niektórą niemoc albo też niektóry niedostatek, ślubisz ją nigdy nie opuścić? (A odwróciwszy się do K. zapytuje:) Ślubujesz też ty nigdy me opuścić N. jestliby Bóg wszechmocny nań przepuścił niektórą niemoc albo też niedostatek. (K. odpowiada:) Ślubuję."

Wreszcie kapłan ująwszy ręce p. młodych, łączy je i mówi te słowa, które oni za nim powtarzają:„ Ja N. biorę ciebie K. za moją własną żonę i ślubuję tobie chować wiarę małżeństwa świętego, aż do mej śmierci. Tako mi Bóg pomóż, Panna Marja i wszyscy święci. P. młoda powiada tak samo: Ja K. biorę ciebie N. sobie za własnego męża i ślubuję tobie chować wiarę małżeństwa św. aż do mej śmierci".

Do dziś praktykowany zwyczaj zamiany obrączek przy ślubie poprzedzał starszy obrzęd zamiany wieńców, niegdyś w kościele polskim powszechny. O zamianie wianków przy obrzędzie ślubnym wspomina już w IX wieku papież Mikołaj a zwyczaj ten przechował się do niedawna w niektórych stronach Polski i Rusi. W Poznańskiem jeszcze do połowy 19 w. brano ślub z wianeczkami z ruty lub rozmarynu, bez pierścieni. Wianeczki wielkości talara benedyktuje kapłan (jakby pierścionki) i kładzie je na głowach młodego i młodej, według rytuału Serta zwanego. Wedle Agendy płockiej z 1554 p. młody dawał wianek do rąk i kładł go na głowie p. młodej, ona zaś dawała mu tylko do

rąk wianuszek. W niektórych stronach Wielkopolski (np. w powiecie kępińskim) państwo młodzi zamiast pierścionków używają do ślubu wianuszków mirtowych, ozdobionych białą wstążeczką, a kapłan kładzie je nowożeńcom na głowie. Po ślubie starszy drużba zdejmuje ten wianuszek z głowy p. młodego, a pierwsza druchna z głowy p. młodej. Jeszcze 1840 roku podawano w Radomskiem przy ślubach w kościele nie pierścionki, lecz wianki do błogosławieństwa przy ołtarzu. W okolicach Wielunia używano dawniej zamiast obrączek, wianków rucianych, które swacha w kościele przypinała młodym do włosów. Kapłan zdjąwszy je, poświęcał i znów kładł na głowach państwa młodych. Po ślubie swachna zdejmowała oba wianki, które zaszywano w pierzynę, przeznaczoną dla młodych do łożnicy.

Od wieków przechowuje się na ziemiach ruskich zwyczaj wieńczenia p. młodych. Przy ślubie w cerkwi ksiądz nakłada młodej parze wianuszki zamiast pierścionków. Ślub w Łużycach odbywał się w następujący sposób: „Gdy p. młodzi klękną przed ołtarzem, braszka p. młodemu kładzie wianek na głowie, p. młoda zaś ma wianek na lewej stronie borty (czapki), po ślubie wieńce przekładają się z głowy p. młodego na głowę p. młodej, poczem słonki (swachy) z drużbami obchodzą dokoła małżonków, a wszyscy razem idą wokoło ołtarza na ofiarę". Wianuszek z ruty na głowie p. młodej w okolicy Wiłkomierza (Litwa) stanowi talizmam szczęścia nowożeńców i pamiątkę na całe życie. — Podczas ślubu Greczynki ksiądz i drużba trzykrotnie zmieniają włożone na głowie p. młodych wianki, uwite z lilji i kłosów, oznaczających „płodność i czystość". Wieńce te bywają zachowane aż do śmierci i kładą je umarłym na głowie. Zwyczaj wieńczenia przy ślubach sięga czasów starożytnych, spotykamy go w starożytnej Helladzie, u Etrusków i Rzymian.

Znamienną cechą ślubów w polskich kościołach był odwieczny zwyczaj błogosławienia wianków zamiast pierścionków. Pod wpływem jednak zwyczajów zachodu, rozpowszechnionych przez kościół i kolonizację niemiecką (od XIII w.), miejsce wianka zajął pierścionek. W naszych aktach średniowiecznych XV w. spotykamy równoczesnie zamianę wianków i zamianę pierścionków, obu zwyczajów przestrzegał zarówno lud jak i szlachta, pierwotnie przy zmówinach, później przy ceremonji ślubnej.

Śpiewka ludowa (z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy) p. młodej:

„Nie kupuj mi wianka,
Bo ja nie szlachcianka,
Kup mi pierścionecek
na mój palusecek"...

zarówno jak oracje weselne szlachty z 17 i 18 w. (pomieszczone w naszych S w a d a c h) świadczą, że zastępowanie wianka pierścionkiem dokonywa się p o w o l i, zanim pierścionek nie wyprze zupełnie wianków. Agenda Powodowskiego z 1591 r. poleca posługiwać się pierścionkami, pozwala wszakże zamiast pierścionków używać w ich braku — korony lub wianków. Jako przejściowe ogniwo w tym wiekowym łańcuchu zwyczajów uważaćby można zaręczyny nad Narwią, gdzie do wieńców państwa młodych kładą obrączki, a przez zamianę wieńców odbywa się zarazem i zamiana obrączek. Ślub w Krzczonowie (p. lubelski) odbywa się wedle dawnego obrzędu, „kapłan nie kładzie obrączek nowożeńcom na palce, lecz owinięte rutą kładzie im na głowach, poczem

starościna je zdejmuje". Na Podlasiu p. młody przed odjazdem na ślub „daje p. młodej wieniec na głowę a ona jemu przypina takiż do żupana" i do tych ślubnych wieńców, w dziewiczy wieczór uwitych, wkłada obrączki.

Ślub na Pokuciu (Żuków, Czortyniec) dawał ksiądz w cerkwi wedle obrządku unickiego, kładąc dwa wianki z barwinku (remanentowe) na głowie p. młodych i zakładając na palce pierścionki, które kwiahyni na sznurek paciorków zawiesza. Ślub nadrybskiej dziewuchy ruskiej w Puchaczowie (p. chełmski) odbywa się w ten sposób, że „ksiądz kładzie p. młodym obrączki na palce, a wianuszki ruciane na głowę". Wymiana pierścionków, rozpowszechniona jest w całej Słowiańszczyźnie i u ludów indoeuropejskich jako typowa część obrzędu weselnego a dawniej zaręczyn. Na Kujawach i w Łęczyckiem, u Serbów i Słowaków zwą zaręczyny p i e r ś c i o n k a m i.

Na ziemiach Rzeczpospolitej zazwyczaj starszy gospodarz święconą wodą pokrapia obrączki, wkłada je na palce młodych i miewa do nich przemowę. Za pogaństwa Litwy szwalgon, starosta weselny, zamieniał nowożeńcom pierścionki — i podczas obrzędu miewał przemowy. Państwo młodzi na Żmudzi i Łotwie obchodzą zrękowiny zamianą pierścionków i piciem z jednego kieliszka. Na Primorju serbskiem otrzymuje młoda jako symbol zaręczyn: pierścień i jabłko, jabłuszkiem też nazywają Młodą („Jabłonka"). Że pierścionki zakładali p. młodzi jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, na to mamy dowód w letopisach ruskich, które pierścionki ślubne zaliczają do starych zwyczajów „pogańskich". W okolicy Koburga daje narzeczony dziewczynie przy zaręczynach pierścionek, ale on go wzajem od narzeczonej nie otrzymuje. Podobny zwyczaj istnieje do dziś u Żydów, u których również narzeczony — później jako mąż — nie ma pierścionka. Zaręczyny u Żydów palestyńskich odbywają się przez nałożenie na palec narzeczonej pierścienia, a zwyczaju tego przestrzegano już w głębokich wiekach średnich, w czasach talmudu. (B. W. Schiffer Zur Volkskunde palästinischer Juden Am Urquell 1894 V 187). U starożytnych Rzymian narzeczony dawał narzeczonej pierścień — podobnie jak u Żydów — bez odwzajemnienia i to jest pierwotniejszym zwyczajem.

Oddanie pierścienia należy do najbardziej rozpowszechnionych symbolów zawarcia umowy u ludów europejskich. Obrączka, dziś symbol wzajemnej wierności, była dawniej znakiem brania czegoś lub kogo w posiadanie. Podanie niesie, że św. Kinga rzuciła (w połowie 13 wieku) pierścień w węgierskie kopalnie soli, który wydobyto w Wieś liczce, na znak ich posiadania.

U Żydów — w epoce biblijnej — oddanie pierścienia przy zobowązaniu jest znakiem utwierdzenia (poręczenia). Ze Wschodu przedostaje się ten symbol do starożytnej Grecji, gdzie wręczenie pierścienia jest utwierdzeniem umowy. Jak przy innych umowach, tak przy zaręczynach składano w wiekach średnich w dowód prawomocnego zobowiązania pewną kwotę pieniężną, rodzaj zadatku, który strona zrywająca traciła. W Grecji np. za dawnych czasów dawano przy zaręczynach zamiast pieniędzy złoty pierścień, stąd nazwa pierścienia w języku greckim: ἀρρα φών oznacza zadatek.

W Romie narzeczony dawał narzeczonej pierścionek — pierwotnie żelazny — „dla utwierdzenia wzajemnej umowy", a przyjęcie jej przez narzeczoną oznaczało jej zgodę. Zdaje się, że zwyczaj ten powstał

z czasów małżeństwa przez kupno, gdyż spotykamy go przy kupnie jako rodzaj zastawu czy zadatku. Kościół, który przyjął od Rzymian używanie pierścionka przy ślubie, pogłębił etycznie jego znaczenie, rzymski: annulus arrhae (pierścień jako zadatek) zmienił w chrześcijański annulus fidei oznakę wzajemnej wierności. Zwyczaj starożytny wkładania na palec p. młodej żelaznego pierścienia na znak wierności, przeszedł do chrześcijan, bo w pierwszych wiekach nowej ery używany był przy zaręczynach pierścionek żelazny. Już u starożytnych Rzymian było zwyczajem: ofiarować narzeczonej w darze pierścień bez klejnotu i do dziś pierścień ślubny — lubo złoty — pozbawiony jest wszelkich ozdób. Dziewczęta, które przed ślubem straciły dziewictwo, prowadzono we wczesnem średniowieczu do kościoła, gdzie państwu młodym zatykano na palec pierścień ze słomy lub grochowiny. (O. Stoll Geschlechtsleben Leipzig 1908 str. 435)".

Przez kościoł dostała się obrączka ślubna do chrześcijańskich narodów np. u Wizogotów w VII wieku, w Hiszpanji X w., w Skandynawji XI w. i w Anglji XII w. i t. p. W starożytności i w średnich wiekach przeważa na Zachodzie dawanie pierścionka tylko jenostronne, a dopiero później rozpowszechnia się zwyczaj z a m i a n y pierścionków. I do nas dostał się drogą wpływu Kościoła zwyczaj używania pierścionka przy ślubie. Najstarszy rytuał kościelny w Polsce, z czasów biskupa Henryka z Wierzbna, z początku XIV w. zna tylko benedykcje jednego pierścienia. I w naszych najdawniejszych zapiskach sądów kościelnych z 15 w. mamy wzmianki o daniu tylko przez narzeczonego narzeczonej pierścienia. Późniejszy zwyczaj obustronnej wymiany pierścieni powstał pod wpływem ludowego zwyczaju oddawania wianka.

Dawanie pierścionka przez p. młodego czy też zamiana pierścionków przez p. młodych poczytywany był u nas i na zachodzie jako zadatek dany na znak zawarcia zaręczyn lub małżeństwa, albo jako potwierdzenie objawionej woli poślubionych. W dawniejszych czasach, — jak świadczy o tem zapiska wieluńska w aktach kapitulnych z 1506 r. — narzeczony włościanin „nie dawał wcale pierścionka, lecz inny dar, który wystarczał do zobowiązania".

W XV wieku u nas i na Zachodzie używanie pierścionka przy zaręczynach i ślubu miało tylko znaczenie formalne, stwierdzające objaw woli zawarcia małżeństwa, a zastępowało inne świadczenia i dary, które były pierwotniejsze i miały znaczenie zadatku lub zakładu, podobnie jak przy kupnie, gdyż pierwotnie małżeństwa zawierano przez kupno. (Wł. Abraham Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem Lwów 1925).

Pod wpływem zwyczaju ludowego oddawania przez narzeczoną wianka, rozpowszechnia się w Polsce średniowieczny zwyczaj zamiany pierścionków, równorzędnie traktowany z zamianą wianków. Pierścionek jednak wpłynął na zmianę znaczenia dawnego zwyczaju wianków, który kościół pojął również jako danie zadatku i z ceremonją pierścionków zrównał. Ale już od XV wieku miał pierścionek w Polsce — jak gdzie indziej — znaczenie formalności, stwierdzającej tylko objaw woli narzeczonych. A zwyczaj wianków, właściwy tylko rytuałowi ślubnemu kościołów polskich, przyjęty został ze zwyczajów ludowych, przestrzeganych przy zmówinach.

Ceremoniał pierścionków lub wianków wciągnięty został w rytuał ślubny nie tylko do kościoła katolickiego ale nawet reformowanego, jak

świadczy „Porządek nabożeństwa kościoła powszechnego“ (z 1599 i 1602), w którym dotyczący ustęp opiewa: „A tak ku zapieczętowaniu ślubu dajcie sobie pierścienie albo wieńce. A wziąwszy od nich pierścienie albo wieńce rzecze: Ten obyczaj zachował się z dawna, iż sobie osoby przy ślubie dawały pierścienie albo wieńce na znak ślubu czystości i na pamiątkę towarzystwa nieroztargnionego (nierozerwalnej spólności?) A dawając pierścień albo wieniec młodemu panu rzecze: „Weźmi N. znak ślubu i miłości małżeńskiej, nierozerwanej do śmierci, od żony swej. A do panny: Weźmi N. i ty znak ślubu i miłości małżeńskiej do śmierci od męża swego. — Dajcie sobie już ręce zobopólnie w imię Boże. Mówże głosem za mną...“ Kościół polski wpłynął na przekształcenie prastarego znaczenia zamiany wianków jako symbolu z a k ł a d u, tworząc analogję do zamiany pierścionków jako z a d a t k u i nadał całej ceremonji „znaczenie wzajemnego zobowiązania do zachowania wiary małżeńskiej“.

Lud nasz przywiązuje do pierścieni a zwłaszcza do obrączek mistyczne własności. Za złą wróżbę uważa za małe lub za wielkie pierścienie, pierwsze są oznaką ciężkiego pożycia małżeńskiego, drugie są przypowiednią schudzenia. Zatrata perścionka wróży śmierć jednego z nowożeńców. Może dlatego p. młodzi po ślubie rzucają obrączki do wody bieżącej, „aby życie ich nigdy się nie rozłączyło“. Używają pierścieni ślubnych jako środka leczniczego np. do usunięcia jęczmienia z oka. Jeżeli podczas ślubu któremu z państwa młodych w Lubelskiem zsunie się wianuszek z głowy, wróżą mu rychłą śmierć. „Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom“, zbiór piosnek, zapewne z pierwszej połowy 17 wieku, wspomina w Padwanie o wróżbie z pierścionkiem:

Pod jaworowym cieniem
Wróży panna pierścieniem —
Rychłoli mój drogi
Przyjedzie z tej drogi.
Pierścioneczek potoczy,
Sama za nim poskoczy...

Po zmarłych narzeczonych pierścionki ze zrękowin, do których przywiązują wagę ślubu, odwożono do klasztoru w Częstochowie. Przypomina to zwyczaj z pierwszych wieków chrześcijaństwa zawieszania po zmarłych pierścieni na ołtarzu.

I na Rusi baczą, by któremuś z p. młodych nie zsunął się wianuszek z głowy, bo wróży to rychłą śmierć. Zaszywają też ziele z tych wianuszków w rogi poduszek, bo to przynosi szczęście. W Polsce, na Rusi i Litwie wieniec ślubny chowa się skrzętnie, listki jego mają być skutecznem lekarstwem na różne choroby. Pierścień ślubny w Niemczech miewa mistyczne znaczenie. Jeżeli pęknie przy ślubie, oznacza śmierć, gdy go zamieni lub wypożyczy, ściągnie kłótnie w pożyciu małżeńskiem. Pierścień ma moc czarodziejską, odwraca czary, odpędza czarownice i tp. Pierścionek kładą do kołyski nieochrzczonego jeszcze niemowlęcia, aby je uchronić przed oczarowaniem. W Prusiech wschonich dają do skopca podczas dojenia, pierścień ślubny, aby się mleko nie zhurdziło. Jak u nas, zguba pierścionka jest u Anglików oznaką utraty miłości, pęknięcie pierścionka wróży śmierć. W Irlandji poczytują za złą wróżbę małżeństwa, gdy młodej pani pierścień zsunie się z palca. Lud w Szwajcarji, w celu usunięcia impotencji mężczyzny, zaleca mu oddanie moczu przez pierścień ślubny. (O. Stoll Geschlechtsleben, Leipzig

1908 str. 436). Pierścień już w starożytnym Egipcie, Persji, Indjach, spełniał rolę amuletu, a charakter ten przechował do dziś wśród ludów europejskich pierścień ślubny, jako przedmiot przesądnych wyobrażeń.

Symbol ten pochodzenia wschodniego miał znaczenie mistyczne. U ludów dawnego Wschodu był to „amulet przynoszący szczęście", wedle magji chaldejskiej, która przyczyniła się do rozpowszechnienia tego znaku, „odpędzał on złe demony, a oddanie go osobie pozbawiało ją spokoju i szczęścia".

Na obchodach weselnych naszego ludu, od chwili przyjęcia oświadczyn, spotyka się pocałunek, najczęściej w tej formie, że narzeczeni lub p. młodzi całują się wzajemnie. Pocałunek występuje już w najstarszym rytuale małżeńskim katedry płockiej z XIII w. jako „pocałunek pokoju". Zwyczaj pocałunku narzeczonych, znany w prawie rzymskiem z czasów cesarstwa, przyjęty został ze Wschodu. Tertuljan mieni go zwyczajem pogańskim. Pocałunek ten następował u Rzymian po wręczeniu pierścionka, w kościele zachodnim po poświęceniu pierścionka, w wschodnim kościele po zdjęciu wieńców lub koron. Przeciw zwyczajowi temu przy ceremonji ślubnej występują różne synody od soboru trydenckiego „ze względu na uszanowanie dla domu Bożego". A sąd biskupi djecezji wrocławskiej z XIV w. „nie uznał ważności małżeństwa pomimo wypowiedzenia przez strony słów, przyrzekających wiarę i towarzyszącego im pocałunku", choć papież Urban V uznał takowe przyrzeczenia z pocałunkiem za prawomocne, jeżeli taki był zwyczaj miejscowy (z 1363 r.). Widoczne należał pocałunek publiczny młodej pary do zwyczajów zawarcia małżeństwa, przestrzeganych w Polsce średniowecznej, chociaż nie miał tej wagi obrzędowej ani prawnej, co we Włoszech, Francji Niemczech i in. U nas, jak wogóle u Słowian odgrywał pocałunek ważniejszą rolę przy obrzędach rodzinnych np. przy chrzcie, u Jugosłowian przy zawiązywaniu pobratymstwa i t. p. (Wł. Abraham Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem Lwów 1925).

Prócz benedykcji pierścionków i pocałunku był w Polsce jak na Zachodzie przestrzegany ceremonjał błogosławienia łoża małżeńskiego. W jednym z najdawniejszych rytuałów (wrocławskim z XIV w,) znajduje się ustęp pt. Benedictio t h a l a m i ale w innych agendach (np. krakowskiej) dopisano przy tej benedykcji łoża: „o ile strony sobie życzą". Atoli w żadnej agendzie nie spotykamy rytuału modłów nad nowożeńcami przy łożnicy małżeńskiej, jak to było w używaniu np. we Francji, ani też nie odbywały się u nas pokładziny z takiemi ceremonjałami jak np. w Niemczech.

Na obrzędzie ślubnym, jak na całym obchodzie weselnym, wycisnął kościół przez święty sakrament znamiona głębszego pojmowania związku małżeńskiego. W obrzędach weselnych jednak ślub kościelny odgrywa niestety podrzędną rolę. Nie on tworzy związek małżeński, lecz tradycją uświęcony obrzęd weselny, jak z m ó w i n y obu stron, o c z e p i n y p. młodej. Zdarzały się wypadki, że ksiądz odmawiał ślubu, wesele jednak odbywało się najformalniej, albo że „ślub bywał dany w kilka tygodni później." Że drugorzędnego znaczenia wśród włościan był do niedawna ślub kościelny, świadczą następujące zapiski: „Gdy p. młodzi z Czeszewa (w powiecie wągrowieckim) katechizmu nie umieją albo nie mają sepultury nieżyjącego ojca czy matki i t. p. a ksiądz im ślubu nie da, w e s e l e m i m o t o o d b y w a s i ę z w y k ł y m t r y b e m, acz ślub później dopiero następuje". „Jeżeli proboszcz w okolicy Zduńskiej

Woli (w Kaliskiem) „dla zaszłej jakowej religijnej przeszkody ślubu odmówi, odbywają mimo tego wesele przyjętym porządkiem aż do oczepin i łożnicy a państwo młodzi bez żadnego skrupułu z sobą mieszkają i później do ślubu przystępują“ (z 1851 r.). O przedchrześcijańskiem pochodzeniu naszego obrzędu weselnego, głęboko zakorzenionego w sercach ludu, świadczy ta okoliczność, że lud nasz, jak i inne słowiańskie, nie uważają ślubu kościelnego (cerkiewnego) za prawomocny, dopóki nie odbędzie się, wedle starej tradycji, cały obrzęd domowy. Synody i ustawy kościelne — zarówno na zachodzie, jak na wschodzie Słowiańszczyzny — wytykają zaniedbywanie zawierania ślubów kościelnych. Na Ukrainie zdarzają się do dziś małżeństwa uświęcone obrzędem weselnym, bez ślubu cerkiewnego. Że obrzęd weselny a nie ślub stanowił istotny warunek związku małżeńskiego, o tem przekonywają zwyczaje, przesądy, wróżby i praktyki ludowe odnoszącę się do p. młodych podczas ślubu i w powrocie do domu. W pojęciu ludu na Polesiu „ślub kościelny nie uprawnia jeszcze związku dwojga ludzi, nie kościelna ceremonja daje sankcję ich połączeniu“. Zdarza się że po ślubie „państwo młodzi rozchodzą się, każde do siebie i pozostają sobie obcymi do dnia wesela“. Przez tydzień lub dwa po ślubie „p. młoda mieszka u swych rodziców i wcale się z mężem nie spotyka, a ten żadnych praw do niej niema“, dopiero po weselu przeprowadza ją do chaty swych rodziców, gdzie z nią zamieszka. Małżeństwo uważanoby za nieważne, gdyby poprzestano na ślubie bez wyprawienia weseliska.

I u ludu na ziemiach ruskich obrządek ślubny w cerkwi „nie jest wystarczający“. „By połączenie dwojga ludzi było uważane za prawomocne, musi odbyć się rytuał zwyczajowy“. Ślub w cerkwi na Ukrainie do 17 wieku — bez przeprowadzenia obrzędu weselnego — nie miał decydującego znaczenia, był on tylko aktem religijnym, dopiero z początkiem 18 w. udało się przeprowadzić, że związek kościelny uznany został przez lud jako intergalna część rytuału weselnego. Jeżeli wesele nie mogło się z jakiegokolwiek bądź powodu odbyć, „mąż i żona nie mogli żyć ze sobą“ , Bywały wypadki, że „wesele sprawiano bez ślubu, a nowożeńcy żyli jak mąż i żona“. „Jeżeli po ślubie umiera mąż lub żona, sprawiają pogrzeb, jaki się sprawia dziewczynie lub parobkowi“.

Mimo wielkiej pobożności polskiego i ruskiego ludu, pod tym względem ksiądz nie doznawał należnej czci. Przysłowie polskie, zapisane w Ropczycach, powiada:

Gdzie ksiądz swata,
Tam djabeł figle płata.

W całej Polsce i na Rusi spotkanie się z księdzem w drodze grozi nieszczęściem. Odwracają je, rzucając szpilką albo słomą za księdzem.

Narzeczona w Jaksicach „nie powinna słuchać głoszonych w kościele zapowiedzi swych, gdyż zostawszy mężatką, cierpiałaby na ból głowy i garnki jej tłukłyby się ciągle“, nie wiodłoby się jej na gospodarstwie (z okolic Pinczowa). — Na Rusi czerwonej zabroniona jest obecność p. młodej na zapowiedziach. — Na pierwszych zapowiedziach p. młodzi w Łużycach nie są obecni w kościele, wymaga tego obyczaj serbski. Zaręczonym na Morawach „nie wolno być na pierwszej i ostatniej zapowiedzi, bo będą w sporze“. Lud w Turyngji i w Tyrolu zabrania p. młodym być na zapowiedziach w kościele. Na pierwszą zapowiedź młoducha na Litwie nie idzie do kościoła, lecz smutna zostaje w domu

Żmudzinka „zaręczona nie powinna być na pierwszych zapowiedziach obecną". Dopiero na drugie lub trzecie idzie do kościoła. Zapowiedzi u ludu na Węgrzech nie wolno słuchać narzeczonej, w przeciwnym razie rodzić będzie nieme dzieci. Gdy na ziemi szkockiej odbywają się zapowiedzi w kościele, „narzeczona powinna się wystrzegać, by nie być wtedy obecną w kościele, bo dzieci jej będą głuchonieme". Za złą wróżbę uważają i w Anglji, gdy narzeczona obecna jest na swoich zapowiedziach w kościele.

Ze zwyczaju ludu polskiego, zakazującego narzeczonej być na zapowiedziach, przechował się ślad w historji prawa polskiego. Wiadomo, że kościół polski, na mocy uchwały soboru laterańskiego z 1215 r., starał się w życie wprowadzić publiczne zapowiedzi, ale natrafiał w XIII i XIV wieku na trudności, gdyż lud nie przestrzegał tego obowiązku, a szlachta żądała uchylenia zapowiedzi i umieściła to jako jedno z zasadniczych żądań w programie walki z duchowieństwem w XV wieku. Kościół — o ile mógł — czynił znaczne ustępstwa np. przez skrócenie czasu zapowiedzi do tygodnia, ale termin ten wydał się szlachcie za długim, a ustępstwo to wychodziło tylko na korzyść ludu. W tym oporze przeciw zapowiedziom widzi prof. Abraham (Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem Lwów 1925) ślady prastarego, sakralnego zwyczaju, wedle którego zaraz po zmówinach następowały zdawiny, gdy zaś przez zapowiedzi odraczało się wykonanie umowy ślubnej, zwłoka ta mogła spowodować różne nieprzewidziane przeszkody. W czasach pierwotnych, gdy małżeństwo zawierano drogą kupna, zmówiny i zdawiny zlewały się w jeden obrzęd, gdy jednak zawarcie małżeństwa odbywać się zaczęło drogą umowy formalnej, oba te akty wyodrębniły się, ale zasada jednolitości została utrzymana. Wedle prawa zwyczajowego w Polsce średniowiecznej zaraz po zmówinach rozpoczynały się uroczystości weselne, a trzykrotne zapowiedzi stawały temu na przeszkodzie.

Od zapowiedzi aż do ślubu pełno reminiscencji z doby „pogańskiej". Jest powszechnym zwyczajem, przestrzeganym w Europie, p. młoda w oświeconych kołach, idzie zawoalowana do ślubu i zasłony tej nie zrzuca nawet po ślubie. Pozostaje ten zwyczaj w związku ze zmianą ubioru głowy u kobiet. Nasze młoduchy idą lub wracają z kościoła zupełnie osłonięte. P. młoda na Koszubach idzie do ślubu „z głową owiniętą w białą płachtę, spadającą niżej kolan", takiemi białemi, dużemi chustami wszystkie tych okolic niewiasty owijają swe głowy, i z tego powodu powstała nazwa białogłowy, u Kaszubów białki. Po powrocie z kościoła do domu gdy p. młodzi zasiędą do stołu (w powiecie siedlickim), a za nimi wszyscy godownicy, „dziewosłąb przynosi chustkę białą i zarzuca ją na młodych", a p. młody uchylając zasłonę z siebie i p. młodej, całuje ją.

Białe okrycie na głowie, które wdziewają nasze wieśniaczki na Śląsku do ślubu, jest w użyciu u Hucułów, u których p. młodą kapłan w czasie ślubu pokrywa zawojem, zwanym peremitką. Młodą Serbkę przyprowadzają druchny osłoniętą na wesele białą chustką. Greczynki i Albanki okrywają głowę czerwonym welonem (rzymski flammium), stąd Albańczyk powiada „okryłem — zamiast zaręczyłem — swą córkę". Zasłonę tę zdejmuje wlam (drużba mieczem) po przybyciu młodej do domu mężowskiego. P. młodej w Niderlandach zarzucają na głowę wielki, biały welon (kameryjks), gdy w towarzystwie drużek, krocząc przez miasto, odwiedza poraz ostatni krewnych i sąsiadów, poczem swachy

zdejmują ten welon dziewiczy i nakładają na głowę zasłonę niewieścią. P. młoda na Litwie ma twarz i głowę osłoniętą, tak że jej p. młody widzieć nie może, a nawet w czasie uczty dwaj chłopcy rozpinają pomiędzy nimi czerwoną zasłonę, „aby p. młodzi nie mogli się widzieć". Zdarzało się dawniej, że mąż dopiero po ślubie poznawał bliżej swoją żonę. Nowożeńcy na Litwie jadą do swego domu przez drogę n a k r y c i jednem prześcieradłem, białem, cieńkiem, tak że nawet ich oczu nie widać. Zwyczaj okrywania p. młodej przed ołtarzem „od stóp do głowy", albo częściowego osłaniania jej twarzy i czoła, zachował się w Bułgarji, na Białorusi, Ukrainie i w Rosji, u zachodnich Słowian, a właściwy jest nawet plemionom turkomongolskim. U wszystkich narodów europejskich bywa p. młoda osłonięta.

Ślady tego spotykamy w Indjach starożytnych i u Litwinów 16 w., jak to zaświadcza Łasicki i Malecki. Zwyczaj osłony p. młodej należał za czasów staroitalskich do istotnej części rytuału małżeńskiego. W języku łacińskim n u b o, n u p t i a e oznaczało pierwotnie osłonięcie się, następnie poślubienie. Zasłona, zwana f l a m e u m, okrywała w starożytności głowę p. młodej, spływając końcami na dół, a „broniła p. młodej od wszelkiego rodzaju oczarowań, które wedle wiary Rzymian spotykają ludzi najczęściej w ich szczęśliwych chwilach". Podobne, jak u naszych włościanek, okrycie głowy należało do obowiązującego stroju kobiet rzymskich, które nie pokazywały się z odkrytą głową na ulicy, bo to poczytywano za nieobyczajność. Strój weselny p. młodych i ich drużyn, zwłaszcza welon ślubny, służył pierwotnie za środek ochronny przed złym wzrokiem. Tertuljan (z pisarzami kościelnymi z IV i V stulecia) uważa p. młodą najbardziej narażoną na uroki: „Dziewiczość jej ucieka się do zasłony ślubnej, jak do hełmu i tarczy, aby się uchronić przed trucizną, udzielaną jej za pośrednictwem wzroku". Zwyczaj ten zachował się od wieków w całej Europie, od Szwecji i Rosji aż po Włochy, gdzie go już w XIV wieku przestrzegano. Zakazy kościoła dowodzą, że to zwyczaj pogański, ale już św. Paweł z Noli z V wieku wspomina o „ślubnem prześcieradle, które ksiądz wkładał na młodych przy ołtarzu". Osłanianie głowy p. młodej jest zwyczajem z czasów współzamieszkania Indoeuropejczyków. Świadczy o tem między innemi sama nazwa zaślubionej *νυμφη*, tyle co n u p t a tj. osłonięta, na znak rozłączenia ze światem mężczyzn. Od tej chwili obowiązywała ją u starożytnych Indów i Germanów wierność dla małżonka.

Wyjazd p. młodych do kościoła na ślub i powrót do domu, jako moment stanowczy na całe życie — w wyobraźni ludu naszego i niezliczonych innych, — narażony jest na wpływy złego czyhającego na tę osobliwą chwilę. Stąd tyle wróżb i przesądów, przywiązanych do tej przed i poślubnej jazdy. Przed wsiadaniem na wozy, gdy się włościanie z Poznańskiego udają do kościoła na ślub: „we wrotach podwórza, na progu, kładą siekierę ostrzem do wnętrza podwórza obróconą". Starszy drużba, stanąwszy na czele całego pochodu, pędem na koniu przesadza przez próg, lecz tak, żeby nie ruszyć siekiery, „co by było wróżbą nieszczęścia dla przyszłych małżonków". To samo czynią za nimi inni weselnicy. Po ślubie, jadąc kłusem „przesadzają przez próg podwórza, na którym leży znów siekiera, lecz teraz obrócona ostrzem ku wsi, ma ona niedozwalać wstępu duchom i złym ludziom w domu weselników". W okolicach Poznania siekierę chowają pod łóżko, przypisując jej wzbronienie przystępu złego. Przy wychodzeniu do ślubu, przed udaniem

się kobiet do kościoła, Mazurzy w Prusiech kładą siekierę ostrzem na zewnątrz, a — podobnie jak przy wynoszeniu dziecka do chrztu — uważają to za „najpewniejszy sposób zabezpieczający od wszelkiego złego".

Gdy p. młoda na Rusi węgierskiej (w okolicy Marmorosza) ma przestąpić próg swego przyszłego domostwa, drużba robi znak krzyża nad drzwiami siekierą, dawniej szablą. Przed wyjściem do kościoła na ślub, kładą w okolicy Fuldy (Hesja) na progu chaty siekierę albo nóż z trzema krzyżami i miotłę, które p. młodzi przekroczyć mają, by się od czarów ubezpieczyć.

Powszechne jest mniemanie w Polsce. że małżeństwo będzie nieszczęśliwe, gdy na drodze do kościoła p. młodym zdarzy się jaki przypadek np. gdy się spłoszą konie albo wóz połamie. Szczęśliwe pożycie małżeńskie i powodzenie na przyszłość czyni lud zawisłym od następujących, przeważnie na analogji opartych czynnikach, a sięgających nieraz odległej przeszłości. Wóz, na którym jadą p. młodzi do kościoła na ślub i z powrotem, ma być dobrze opatrzony, żeby się coś nie złamało, jechać należy uważnie, aby„ nie wywrócić: bo to zła wróżba". Nie wolno sprzęgać konia z koniem lub klaczy z klaczą, bo „nowożeńcy mieć będą albo same dziewczęta albo samych chłopców" Analogja widoczna. „Nie wolno też młodych wieść koniem, którym zmarłego wieziono, ani tejże zprzęży używać". Umarły mógłby młodych za sobą pociągnąć do grobu.

Jeżeli pochód weselny spotka się z pogrzebem albo z księdzem, bo ten najczęściej do chorych i umierających wyjeżdza, „wróżą nasi wieśniacy zła dolę nowożeńcom". Jeżeli dzwonią w kościele, gdy orszak ślubny idzie do ślubu, jedno z państwa młodych umrze do roku. (Zator) W tej myśli „kto nowożeńcom stoi na zdradzie, idzie pod dzwonnicę, gdzie stoją mary, i rusza niemi, kiedy ślub się odbywa" (Skawa). Gdy orszak ślubny na Ukrainie spotka się z pogrzebem, wróżą młodej parze śmierć. Spotkanie pogrzebu w drodze do ślubu, do kościoła, albo księdza idącego do chorego z Panem Bogiem, wróży p. młodym, że ich śmierć rozłączy (Oberpfalz). Ślubu nie odbywają w Niemczech, gdy grób na cmentarzu jest otwarty. Gdy p. młodzi w drodze do kościoła w Lucernie spotkają pogrzeb, lud szwajcarski wróży im z tego śmierć lub nieszczęście. Jeżeli orszak weselny we Włoszech spotka pogrzeb, jest to znakiem nieszczęścia. Za złą wróżbę uważa lud francuski, gdy młodej parze albo orszakowi weselnemu przejdzie drogę ksiądz lub zakonnik, czarny pies (zły duch), kobieta brzemienna, uważana za nieczystą, natomiast szczęśliwe pożycie młodych wróży zobaczenie gołąbka, pająka lub świerszcza, gdy grzmi albo w prawem uchu dzwięczy. Za nieszczęście poczytują w Anglji ślub w czasie, kiedy na cmentarzu jest grób otwarty. I Żydzi za niepomyślny znak dla młodej pary poczytują, gdy idąc do ślubu, spotkają kondukt pogrzebowy. Za pomyślną wróżbę uważane bywa, gdy w dniu ich ślubu jest pogoda.

Powaga p. młodych, porównywanych do księżyca i słońca, a na Rusi zwanych kniaziem i kniahinią, jest tak wielka, że nie powinni nikomu ustępować z drogi, „bo całe życieby nimi pomiatano", dlatego drużbowie spotkawszy kogo na drodze, proszą o ustąpienie. Spotkanie się dwu wesel poczytują za złą wróżbę, a ponieważ jedno nie chce ustąpić drugiemu, przychodzi nieraz do bójki. Orszak weselny u Greków wracając z kościoła do domu, baczy, by nie spotkać po drodze drugiego wesela, co jest złą przepowiednią. P. młodzi w Palatynacie górnym

wystawieni są na różne wpływy złego, muszą więc przestrzegać wielu środków ochronnych, jak np. unikać widoku umarłych, nie podejmować znalezionego przedmiotu, który może być zaczarowany. Pan młody w Szwecji przed grożącem mu niebezpieczeństwem ze strony elfów, bierze ze sobą czosnek, który — podobnie jak u nas — ostrą wonią odstrasza złe duchy. Dlatego w staroindyjskich weselach, z epoki Wedów, składano ofiary i modlono się, aby odwrócić zło grożące młodym w czasie pochodu weselnego. Zatrzymanie się weselników na krzyżowych czyli rozstajnych drogach, gdzie „złe na ludzi błąd narzuca", przepowiada naszym włościanom, że „krzyżowe drogi krzyżem się staną", dlatego zbrojni drużbowie baczyli z dala, aby „odwrócić zawczasu złą przeszkodę".

Państwo młodzi wracają ze ślubu inną drogą, nie tą, którą jechali do kościoła: „aby śmierć drogę sobie zmyliła". (Z okolic Warszawy 1854). W innych dzielnicach Polski jadą ku domowi zupełnie inną drogą, by „złemu drogę zmylić". Na Rusi, po ślubie „każde z młodych stara się wyjść innemi drzwiami, niż temi, któremi weszli" z obawy przed złym duchem, który na nowożeńców czatuje. I w Czechach jadą do ślubu nie prostą, najkrótszą drogą, lecz umyślnie zataczają koło, aby ominąć ducha, czyhającego na szczęśliwą, młodą parę. Wracając zaś ze ślubu jadą inną drogą niż do ślubu. I u Serbów łużyckich drużyny weselne wracają z kościoła do domu inną drogą aniżeli jechali, aby zmylić złe czyhające na młodych. Są to przeżytki wiary w działanie złych duchów podczas jazdy p. młodych.

Młoda pani w (Głębowicach) idąc do ślubu, bierze ze sobą trochę siemienia lnianego, „aby jej się len rodził". „Na czyim zagonie podczas brania lnu stawiają wiązki tego lnu, ta się wkrótce wyda " (na Podhalu). Młoda w p. radzyńskim jadąc do ślubu, okręca sobie nogę koło kolan lnem „aby jej się rodził". Przesądy odnoszące się do lnu wskazują na dawno u nas minioną epokę, kiedy uprawa konopi (lnu) stanowiła podstawę gospodarstwa kobiet, które wyrabiały z nich nie tylko bieliznę, ale i odzież. Na Podhalu rodzice „dają młodej pannie do bucików parę ziarnek owsa, jęczmienia i lnu". Panna młoda bierze też ze sobą do ślubu ziemniaki, które zasadza, aby się udawały w polu. W okolicy Czarnego Dunajca i w Wielkopolsce dają jej za pazuchę kromkę chleba i szczyptę soli, „aby miała dostatek w życiu" i cukier, „aby jej życie słodko płynęło" i pieniądz, „aby jej groszy nie zabrakło". — Dawniej na weselach w Wielkopolsce jadano obiad weselny na deskach od wozu gospodarskiego, „aby pan młody był dobrym gospodarzem" i w tej myśli dostaje w podarku weselnym „łopatę, widły i cepy".

P. młoda na Rusi bierze ze sobą do cerkwi chleb i sól, aby nie cierpiała głodu. Idącej na ślub do kościoła p. młody w Czechach wkłada do trzewika pieniądze, a drużki „trochę lnu, żeby się rodził obficie", matka zaś obsypuje młodych pszenicą. Panna młoda u Serbów łużyckich bierze z sobą do ślubu garstkę przędzy, nieco jarzyny i kawałek chleba, aby te darzyły się jej przez całe życie. P. młoda w Marchji brandenburskiej jadąc do ślubu, wkłada do kieszeni szczyptę soli, aby się uchronić od wpływu złego, a w buciku sierść różnego gatunku bydła, by jej się na nowem gospodarstwie chowało. Pan młody bierze do buta ziarna wszystkiego rodzaju zboża, w tem przekonaniu, że to mu przysporzy obfity plon. W Prusiech niemieckich p. młoda bierze trochę gorczycy do ślubu lub kminku, zawija to w chusteczkę albo wkłada do bucika, „aby jej nikt nie oczerniał". (oczarował). W okolicy Fürstenwaldu

chowa do bucika pieniądz, dany jej przez młodego, aby mąż nie ukrywał przed nią pieniędzy i wszystkie jej oddawał, bierze też ze sobą przełamaną rózgę, w tem przekonaniu, że mąż nie będzie jej bił. Przed ślubem dają dziewczynie nadniemeńskiej złoty lub srebrny pieniądz, aby nie zaznała niedostatku i cukier, aby miała życie słodkie. P. młodzi w Sardynji w chwili ślubu mają przy sobie pieniądze, aby ich mieli w przyszłem pożyciu poddostatkiem. W powrocie z kościoła częstują na Litwie miodem, jako pierwszym po ślubie pokarmem, „żeby im życie płynęło tak słodko, jak ta potoka". Zwyczaj ten w formie namaszczenia ust narzeczonej miodem spotykamy u Litwinów „pogańskich". Podczas ślubu p. młoda u Łotyszów stara się mieć pod lewą pachą kawałek sera lub cukru, który jej matka daje, a który spożywa razem z p. młodym aby żyli zgodnie i kochali się.

Młodzi u naszych włościan stają przed ołtarzem zwróceni do siebie twarzą, aby jedynie siebie a nikogo innego nie widzieli, bo ten ostatni wzgląd do niewiary prowadzi małżeńskiej. Państwo młodzi w Czechach wchodząc do kościoła, nie oglądają się po za siebie, jakby się złego ducha obawiali. Przystępując równocześnie do ołtarza, nie oglądają się za siebie, a gdyby p. młody się obejrzał, mówionoby, że szuka już teraz drugiej żony. Państwu młodym, idącym do ślubu w Niemczech (Oberpfalz), „nie wolno oglądać się za siebie" w przeciwnym razie p. młody będzie zniewolony „oglądać się za drugą żoną". Po drodze do kościoła nie wolno się oglądać, bo tam zło czyha, ktoby to uczynił, musi wkrótce umrzeć, jak utrzymuje lud w lesie Turyńgskim.

Podczas ślubu naszych włościan w kościele, drużka stula ramiona młodej pary tak ciasno, „żeby nie widać było żadnego otworu, gdyż zły duch może się tym otworem przecisnąć i oczarować młodych. (z Garczyna w Prusiech zach.) W tym celu rajko na Mazowszu podprowadzając młodych do ołtarza, przytyka silnie głowy klęczących. Na Ukrainie nakazują p. młodym stać przy ołtarzu jak najbliżej siebie, by djabeł nie mógł wleźć między nich. P. młodzi w Czechach powinni przed ołtarzem tak blisko siebie stanąć, by między nimi nie widać było ołtarza, by żadna bieda, żadna zła siła nie wcisnęła się między nich. Żeby zaś „djabeł małżeński" nie rozdzielił ich serc, p. młody zarzuca na p. młodą swój płaszcz, który do stóp ją okrywa. I p. młodzi u Serbów łużyckich stają do ślubu „ciasno obok siebie", po dokonanym akcie obchodzą — razem z drużyną weselną — ołtarz, aby złożyć ofiarę. Istnieje w Rosji przesąd, że „młodzi powinni stać przy ślubie jak najbliżej siebie, by djabeł nie wcisnął się między nich". Państwo młodzi w Niemczech (Oberpfalz) klękają przed ołtarzem tuż obok siebie (ciasno) „aby zły wróg nie wcisnął się między nich". Z tego względu i drużbowie stawają jak najbliżej młodej pary. Państwo młodzi w Turyngji idą do ołtarza mocno do siebie przyciśnieni, tak żeby nie było między nimi otworu, przez który możnaby zobaczyć. I przy ślubie chłopów altenburskich p. młodzi stają tuż obok siebie, aby zły duch niezgody nie wcisnął się między nich. „Państwo młodzi w Hesji klękają blisko siebie przed ołtarzem, w przeciwnym razie, gdyby była między nimi wolna przestrzeń, djabeł wcisnąłby się między nich, usiłując zaślubionych rozłączyć. P. młody zarzuca na nią płaszcz, aby osłonić ją przed złym wrogiem." P. młodzi w Szwajcarji klękają przy ołtarzu ciasno obok siebie, aby nikt nie widział, jak sobie podają ręce i nie urzekł ich; od zapowiedzi nie wychodzą wieczorem z obawy przed złemi duchami.

P. młodzi w Skandynawji stają przy ołtarzu ściśnieni, aby nikt nie przecisnął się przez nich, zapowiada to harmonję w małżeństwie. P. młodzi w Estonji powinni przy ślubie stać blisko siebie, by żadne licho nie wcisnęło się między nich, z tego samego względu trzymają się silnie za ręce, gdy odchodzą od ołtarza. Ten sam przesąd istnieje i u Finów. Nowożeńcy z ludu żydowskiego stają pod baldachimem blisko siebie, „by złe pomiędzy nimi nie przeleciało".

Z aktem ślubnym połączone są liczne wróżby, odnoszące się do przyszłego pożycia nowożeńców. Polegają one przeważnie na zasadzie, że co się w tym czasie p. młodym wydarzy, a mianowicie w drodze do kościoła, czy w kościele samym, czy też w powrocie do domu, to czeka ich w małżeństwie. Stanowcza chwila ślubowania młodych daje pole do wróżb, skierowanych w stronę ich pożycia małżeńskiego w przyszłości. Podczas ślubu panna młoda na Mazowszu pruskiem następuje na nogę młodemu, przyklęka na jego ubraniu lub kładzie swą rękę na jego ręce a symboliczny ten zwyczaj sprowadza panowanie jej nad mężem. Jeżeli to samo uda się p. młodemu, bierze on górę nad żoną. Przy ślubie w Krakowskiem państwo młodzi spierają się, kto z nich pierwszy stąpi na stopnie ołtarza, gdyż ten i w małżeństwie przez całe życie przewodzić będzie. Przy ślubie p. młoda (od Ciechanowa) klęka na połę surduta p. młodego, „aby wiodła rej w domu" a gdy ksiądz wiąże ich ręce stułą, stara się mieć rękę swą na wierzchu „aby potem całe życie mieć nad mężem górę". I wśród inteligencji przestrzegany jest zwyczaj, że p. młody stara się klęknąć na sukni p. młodej, a to „w tym celu, aby nad nią panować". Gdy goście weselni z p. młodym idą do p. młodej, ona wygląda bacznie i jeżeli go pierwej zobaczy, niż on ją, „ będzie wiodła rej domu". (Głębowice) Podczas ślubu mężczyzna obija się t. j. tak układa sukmanę, ażeby p. młoda nie przyklękła na niej, bo miałaby moc nad nim. Po ślubie p.młodzi czekają i nie chcą wyjść z kościoła,wierząc, że kto z nich prędzej wyjdzie, prędzej umrze. Odchodząc od ołtarza p. młoda ze wsi Turowa stara się p. młodego przeciągnąć na swoją stronę (i naodwrót) w tem przekonaniu, że w przyszłem pożyciu ona będzie nim powodować (albo on nią).

U Rusinów (w okolicy Przemyśla) p. młoda wedle powszechnego zwyczaju stara się przy ślubie, gdy klęka z p. młodym, klęknąć na połę od sukmany, „by później mieć górę w domowem pożyciu". I na Litwie istnieje przesąd, iż kto z p. młodych, przy ołtarzu uklęknie pierwszy na odzieniu zaślubionej osoby, ten w przyszłem pożyciu będzie miał przewagę. Zwyczaj nakazuje i młodemu w Rosji „nastąpić prawą nogą młodej, by panował nad nią;" w tym celu kładzie też chleb p. młodego (weselny) na jej chlebie. P. młoda w Czechach klęcząc przed ołtarzem w kościele, stara się niepostrzeżenie popatrzeć na p. młodego, w tem przekonaniu, że przez to będzie mieć nad nim przewagę w domu. Stara się też nastąpić na nogę p. młodemu albo przyklęknąć na połę jego sukmany, gdyż to jej przysporzy panowania w domu. „Kto z nowożeńców wychodząc z kościoła pierwszy przemówi, ten będzie w małżeństwie podwładnym". Przy ślubie u południowych Słowian p. młody ściska rękę p. młodej na znak swej władzy nad nią, ona zaś stara się na nogę mu nastąpić, aby mieć nad nim górę. P. młodzi u Serbów łużyckich starają się przydeptać sobie nawzajem przy ołtarzu odzienie, żeby w małżeńskiem pożyciu jedno nad drugiem górowało. Przed ołtarzem podając rękę, stara się p. młoda w Turyngji położyć dłoń swą na dłoni

p. młodego, albo stopę swą na jego stopie, aby sobie tym sposobem zapewnić przewagę w przyszłem małżeństwie. W tym samym celu p. młoda w Palatynacie górnym przy ślubie kładzie rękę na dłoni p. młodego i stara się też wpierw wejść od niego do swego domostwa, w tej myśli kładzie się wpierw na łoże małżeńskie. P. młody w okolicy Nancy stojąc z p. młodą przed ołtarzem, stara się jej nastąpić na suknı w tem przekonaniu, że mu to przysporzy władzy nad nią w domu, czemu stara się p. młoda przeszkodzlć. P. młodzi w departamencie De l'-Ain przed bramą kościelną spierają się, kto z nich ma pierwszy przestąpić progi kościoła, on i ona stawiają krok naprzód, a popierają ich drużbowie i druchny, wreszcie po długich ceregelach jedno z nich zwycięża, pewne że uzyska przez to rządy w przyszłem pożyciu małżeńskiem. Podczas ślubu w górach Jurajskich (Francja) stara się p. młody pierścień zasunąć jak najgłębiej na palec p. młodej, czemu ona się sprzeciwia, przesuwając go w górę, a kto z nich zwycięży, będzie w domu panować. Jak u nas, i Grek stojący przed ołtarzem „stara się klęknąć na pole p. młodej, by nie było jakiego nieszczęścia". Podczas ślubu na Korsyce, gdy p. młody staje na najwyższym stopniu, a p. młoda u jego stóp (on „wstępuje", ona „schodzi") i kapłan zaślubia ich starożytnym pierścieniem, ona nie daje sobie zasunąć pierścienia za ostatni staw palca, „by nie być podwładną mężowi", za co bywa na miejscu przez księdza skarcona, p. młody zaś stara się nastąpić na suknię młodej, „by ona nie była panią w domu". Panowanie nad mężem uzyska p. młoda, gdy pierwsza zasiędze na stołku weselnym (w Szwecji) albo przy ślubie stopę swą dalej od niego wysunie.

Płacz p. młodej należy do odwiecznego rytuału weselnego. Z tej odległej przeszłości zachowuje się przesąd, że młoda pani, która podczas ślubu płacze, nie będzie przez całe życie płakała (Skawica). Na weselu mieszczańskiem, opisanem w Kurjerze Warszawskim z 1825 Nr. 158, „p. młoda płakała aż się zanosiła, co uważano za dobre". Płacz p. młodej na weselach naszych, uważany za przynoszący szczęście, dlatego bywa obowiązkowy. Pieśń krakowska wyrzuca młodej: „A czemuś nie płakała, kiedyś w kościele ślub brała"? — Że płacz p. młodej ma obrzędowy charakter — co nie wyklucza motywów psychologicznych — świadczą związane z nim przesądy naszego ludu. Oto między innemi powiadają w Juszczynie, że p. młoda płacze podczas ślubu, „aby całe życie nie płakała, jeżeli zaś nie płacze, całe życie będzie z małżonka niezadowolona". Panna młoda na ziemiach ruskich wyruszając na ślub do cerkwi, ma obowiązek płakania, wierzy bowiem, że płacz przysparza szczęścia. Panna młoda u Permiaków podczas ubierania się do ślubu „powinna koniecznie płakać i szlochać, choćby w duszy była najszczęśliwsza". W Karelji (rosyjskiej) „poczyna się płacz narzeczonej od zrękowin i trwa aż do uczty weselnej w domu p. młodego", a z narzeczoną płaczą jej towarzyszki, „choćby ona była z losu swego zadowolona". Nawet „zawodowe płaczki używane bywają do pomocy". Żegnając się z rodziną, p. młoda w Czechach powinna głośno płakać i szlochać, gdyby to czyniła po cichu, powiadanoby, że chętnie opuszcza dom rodzinny. Wedle tradycji ludu czeskiego z innych okolic p. młoda podczas ślubu powinna płakać, gdyby się śmiała, czeka ją śmierć. (Czasopis czeskoho Musea 1853 str. 474). I w innych stronach ziemi czeskiej panna młoda ma w dzień ślubu płakać, a „wtedy się będą krowy dobrze doić" (Grohman Aberglaub. Böhm, str. 231). Panna młoda na Morawach „ma

nieustannie płakać, gdy o tem zapomni, przypomina jej to matka": „Płacz no, jesteś przecież narzeczoną".

Przysłowie niemieckie powiada: „Panna młoda płacząca, szczęśliwą żoną; śmiejąca narzeczona — płaczącą żoną. Powiadają, że „p. młoda, która nie płacze przed ołtarzem, płakać będzie w pożyciu małżeńskiem" (Hesja, Koburg). W Palatynacie górnym „płakać ma już na kilka dni przed weselem, najsilniej w ostatnim dniu". W Iglawie ma „ciągle płakać już podczas odwiedzin jej w przedweselnym tygodniu". W Turyngji ma „gwałtownie wyć", gdy ją wiozą do domu mężowskiego, w Badeńskiem ma „dąsać się i opierać", gdy mają iść do kościoła. W Tyrolu ma nawet przy sobie chusteczkę do łez (Thränentuch). Płacz p. młodej w Tyrolu włoskim zapowiada radość w małżeństwie; przysłowie ludowe głosi: wesoła narzeczona smutną żoną; smutna narzeczona wesołą żoną. Płacz spozy (p. młodej) jest w całych Włoszech obrzędowym zabytkiem i odbywa się obowiązkowo. Przed ślubem p. młoda u ludu litewskiego „płacze, aby się całe życie weseliła". Obowiązujący płacz p. młodej na weselu, przed ślubem, spotykamy u starożytnych Litwinów i Prusów, w starożytnej Romie, u Greków i Węgrów. Płacz p. młodej podczas przenosin był aktem obrzędowym staroindyjskiego ceremonjału weselnego z V wieku przed Chrystusem, gdyż była do niego przywiązana wiara, że ma wpływ na losy młodego małżeństwa. Płacz obowiązkowy p. młodej spotykamy też na weselach dzisiejszych Indów (Karnol, Delhi). Japonka „ubiera się na wesele w strój żałobny tj. biały, gdyż oderwanie jej od rodziców i przodków, a przejście do innego związku rodzinnego napawa ją smutkiem".

Szeroko rozpowszechniony płacz młodej, tak zresztą naturalny u dziewicy, która opuszcza dom i rodzinę, a idzie do obcych ludzi, poczytywano jako przeżytek małżeństwa przez porywanie kobiet za żony. Starano się płacz ten wytłumaczyć także mimowolnem zaprzedaniem dziewczyny w niewolę, jaką było pierwotnie małżeństwo kobiet. Płacz p. młodej przypisuję też obawie, aby opinia środowiska, a niegdyś „gniew bogów domowych", nie dotknęły p. młodej, gdyby z lekkiem sercem porzucała dom, rodzinę, ognisko domowe i duchów — przodków, pod których opieką do tego czasu zostawała.

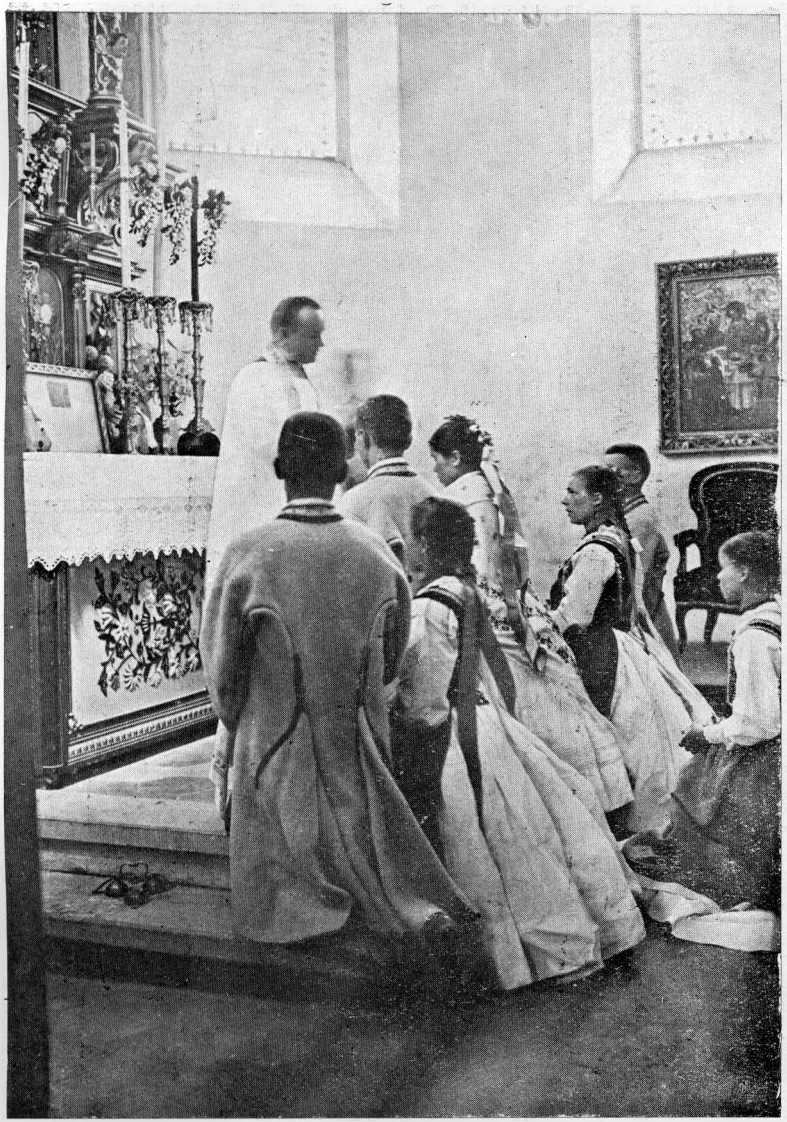
Smutek, opieranie się i płacz p. młodej uważają też za przeżytek zwyczajów rozłączenia, przestrzeganych przez wszystkie rasy. Płacz obrzędowy p. młodej bywa często prawdziwym a jest zjawiskiem naturalnym. „Oto idzie ona z domu rodzicielskiego na dolę niewiadomą jaką, między ludzi nieznanych — rozłąka nastraja ją boleśnie. A że to stale się powtarza, więc z czasem łzy nabierają form uroczystych i pozorów obowiązkowości".

Obrzędy weselne naszego ludu pełne są symbolów i analogij, mających niegdyś znaczenie rzeczywiste a dopiero z biegiem wieków spadłych na poziom przesądów, dla ludu niezrozumiałych, a przybierających w sferach tz. inteligencji znaczenie symboliczne. W śród ludu owe „symbole" zachowały jeszcze swój pierwotny, grubo materjalny charakter. Oto np. na Mazowszu starem w czasie obiadu, na znak zespolenia młodej pary, zeszywają ich „do kupy" tj. przeszywają jej fartuch do jego spodni lub jej suknie do jego kapoty. Istniał jeszcze w połowie 19 w. wśród włościan polskich zwyczaj, że nowożeńców na weselisku wiązano „do kupy" białą i czerwoną taśmą. U Puszczaków mazowieckich wiozą młodych do kościoła na wozie, przywiązanych wpół po-

wrosłem ze słomy. Wypróbowanym środkiem zjednania sobie miłości na Mazowszu pruskiem jest następujący: Przekłuć parzące się żaby a igłą tą spoić ubranie chłopca z suknią dziewczyny. Od niepamiętnych czasów jest w zwyczaju w Anglji, na zrękowinach, tz. zawiązywanie węzła małżeńskiego (the nuptial knot). I w Szkocji następuje wymiana tz. węzłów wiernej miłości (true love knot), łamią też pieniądz albo pierścień a p. młodzi biorą po połowie i chowają na pomiątkę zaręczyn. Podobny zwyczaj pętania p. młodych białą opaską przestrzegany był u Persów. W południowych Indjach po ślubie wiążą suknie młodej i młodego i rozwiązują dopiero pod koniec wesela. Wiązanie sukni p. młodych było zwyczajem w Meksyku i w innych krajach, a zostaje ono w pewnej — odległej zresztą — zależności od starożytnego zwyczaju u Rzymian rozwiązywania pasu młodej przez młodego. Najstarszy opis tego zwyczaju mamy w staroindyjskim rękopisie Manawagrihya. Panna młoda siada na szerokiej skórze zabitego byka albo na rozścielonej trawie Darbha, a p. młody rozwiązuje węzeł sznuru, którym p. młodą opasał, recytując słowa wierszu: „Rozwiązuję ten węzeł Waruny, którym cię Sawitri związał", „na łonie Dhatris, w świecie dobrych uczynków, obyś z małżonkiem swym zaznała szczęścia". Rozwiązanie węzła przywiedzione z Sutry, przypomina równie starożytne rozwiązanie pasa położnicy w celu ulżenia porodu, co się do dziś u wielu ludów praktykuje.

W obrzędzie ślubnym mieszają się pierwiastki chrześcijańskie z pogańskiemi. Powszechnie baczą u nas podczas ślubu na świece przy ołtarzu, jeżeli zgaśnie po stronie p. młodego, to on wkrótce umrze, jeżeli po stronie panny młodej, to ona nie pożyje długo. Świeca, której płomień symbolizuje życie danej osoby, bywa wróżbą śmierci. Jeżeli w kościele, podczas mszy żałobnej, przy zwłokach nieboszczyka, zgaśnie świeca z katafalku, znak to, że ktoś z rodziny wkrótce umrze. Jeżeli przy ślubie świece na ołtarzu palą się niejasno, znakiem to jest smutnego pożycia w małżeństwie. Z jarzących się na ołtarzu świec wróżą o przyszłości: z której strony państwa młodych podczas ślubu w kościele goreją jaśniej świece, ta strona dłużej żyć będzie. W Gdowie za pomyślną wróżbę mieni lud nasz jasne jarzenie świec. Matka, mieszczka warszawska, zapytuje młodych (1725 r.) „czy świece na ołtarzu paliły się jasno, rozpłakała się z radości, gdy wszyscy upewnili, że tak jasno jak gwiazdy".

Świeca ciemno się jarząca, na ziemiach ruskich, wróży chorobę, gasnąca — rychłą śmierć, a mianowicie tej z młodej pary osobie, po czyjej stronie świeca zgasła. Lud nadniemeński z jasno żarzących się świec na ołtarzu wróży szczęście, przeciwnie smutek, gasnąca świeca oznacza rychłą śmierć jednemu z nowożeńców. Przy ślubie uważają w Czechach na świece, po czyjej stronie pali się słabo albo zgaśnie, ta z zaślubionych osób pierwej umrze. W kościele na ślubie w Dalmacji stara się młody i młoda zgasić świecę, którą w ręku trzymają, a komu z nich to się uda, ten lub ta najdłużej żyć będzie. Na uczcie weselnej nowożeńcy w Łużycach mają przed sobą płonące dwie świece, jeżeli jedna z nich zgaśnie, znaczy to, że osoba, przed którą świeca stała, niebawem umrze. Dla młodej pary przy ołtarzu zapalają w Niemczech dwie świece, czyja spali się wcześniej lub zgaśnie, ta osoba umrze pierwiej. Jeżeli niespokojnie płoną, wróży to niezgodę w małżeństwie, płomień równy zapowiada zgodę małżeńską. Z płomieni świec u ołtarza wróżą



Ślub włościański w Barcicach (Małopol. zach.)
(Z Muzeum etnograf. w Krakowie).

w Szwajcarji o przyszłości nowożeńców, po czyjej stronie świeca zgaśnie, ten albo ta wcześniej umrze. Państwo młodzi w Umbrji wstępują do komory weselnej ze świeczką w ręku, którą gaszą (sami albo ich matki), bo istnieje przesąd, że czyja świeca pierwej wyjdzie (zgaśnie), ten albo ta pierwej umrze. Przy obrzędzie ślubnym Włosi zwracają uwagę na światło gromnic płonących przy ołtarzu: „z czyjej strony światło żywsze, ten z małżonków dłużej żyć będzie."

Pogoda w dzień ślubu wróży nad Wisłą i Niemnem szczęśliwe pożycie małżonków, deszcz dostatek. I w Niemczech deszcz w czasie ślubu oznacza bogactwo młodej pary. W okolicy Tiefenbachu powiadają, że panna młoda, której deszcz zrosił wianek, zostanie bogatą panią. Przysłowie angielskie mówi, że panna młoda będzie szczęśliwą w małżeństwie, gdy na weselu słoneczko świeci. Deszcz oznacza w Szwecji i Islandji szczęście i urodzaj.

Wiele zobowiązań i wróżb weselnych da się wytłómaczyć na tle wyobrażeń pierwotnych, bezpośredniem, mistycznem oddziaływaniem przedmiotów. Okrycie p. młodych jako istot szczęśliwych, którym złe duchy zazdroszczą, zwłaszcza wieniec p. młodej, ma zbawienny wpływ. Oto parę przykładów, zaczerpniętych z Małopolski i z „wesół" poznańskich, ale znanych w całej Polsce. Jeśli para zamiast pierścionka, korony mirtowej używa, tedy młodzież stara się o porwanie tejże oznaki (wieńca), mając przekonanie, że komu się najpierw kradzież uda, ten nieomylnie stąpi pierwszy do stanu małżeńskiego. Wieniec z głowy młodej mężatki z Brzeźna „zaszywają w ślubną pościel, aby miała szczęśliwe pożycie". W okolicy Babimostów (Poznańskie) wianeczków rozmarynowych, które młoda para miała na głowie podczas ślubu, używają do pierwszej kąpieli pierworodnego dziecka, aby się szczęśliwie chowało. Strój p. młodej ma cudowną moc. Turowianie pędząc krowę do mędaka, poganiają ją wstążką ślubną. „Upięcie p. młodej na głowie rozrywają (podczas oczepin) między siebie dziewuchy, mając to sobie za znak rychłego pójścia za mąż". Panna młoda, promieniejąca szczęściem, posiada w tej najjaśniejszej chwili życia nadprzyrodzone własności.

Wystarczy, aby młoda pociągnęła „ręcznik, na którym ślub brała, a pociągnie swe drużki do ślubu", chłopcy i dziewczęta ubiegają się o gałązkę lub listek z wianka (rózgi) ślubnego, bo to im zapewnia rychłe zamęście. Gdy dziecko wiejskie (z okolic Bochni) zaniemoże z przelęknienia, okrywają je sukmaną, chustką lub innemi rzeczami z odzieży, którą mężczyzna lub kobieta mieli na sobie przy ślubie. Wstążką ślubną p. młodej obwiązują Rusini rączkę noworodka w tem przekonaniu, że się będzie szczęśliwie chował. Wijące się w kurczach dziecię ukraińskie leczyć ma nakrycie go sukmaną weselną. Czeszka spala płatek sukni weselnej i płomieniem dotyka ust chorego dziecka, albo zawija je w zapaskę weselną. Choremu dziecku w konwulsjach Bawarka podkłada pod główkę jedwabny fartuszek ślubny. Gdy dziecko żydowskie dostanie kurczów, matka nakrywa je suknią ślubną.

Którą z dziewcząt pociągnie za sobą p. młoda idąc do ołtarza, lub choćby popatrzy na nią lub tylko o niej pomyśli, „ta z nich najprędzej wyjdzie za mąż". W drodze z kościoła rzuca ona na młodzież „trzy razy po garści słomy", a kto ją z parobczaków lub dziewcząt złapie lub na kim słoma ta zawiśnie, ten lub ta „naprzód po młodej pójdzie za mąż lub ożeni się" (Dudy puszczańskie). Po ślubie pod Ciechanowem schodząc od ołtarza, „pociaga za sobą kobierzec, na którym klęczała,

dlatego, żeby swoje druchny powyciągać za sobą zamąż". P. młoda jako szczęśliwa roztacza na okół szczęście i dlatego druchny w Zatorze „proszą młodej puni, aby się podczas ślubu obejrzała", albowiem ta, na którą w tę szczęśliwą godzinę najpierw okiem rzuci, najpierw się wyda. Która z drużek dotknie się po ślubie p. młodej albo jej wianka, ta wyjdzie w tym roku za mąż. Wianki ślubne zaszywają — podobnie jak u nas i na Rusi — do pościeli młodej pary, „posługują się też zielem z wianuszków jako środkiem leczniczym w chorobach dzieci. Wchodząc do domu mężowskiego pani młoda „pierwsza progi do mu przestąpić winna", zdejmując zaś coś z okrycia swego n. p. zapaskę, chustkę, uderza tem ubraniem jedną ze swachen, a „którą trafi, ta najpierw po niej pójdzie za mąż". Z tego względu młoda idąc do kościoła, ma „powłóczyć zwolna nogami dla wywleczenia niby za sobą swachen do prędkiego zamęścia, poskoki szybkie oznaczałyby drogę do nierządu" (Jordanów, Maków i in.). Która z dziewcząt siędzie najpierw na tej galetce, na której podczas czepienia młoda pani siedziała, ta dziewczyna wyda się do roku, (Juszczyn).

I dziewczęta na Ukrainie ubiegają się usiąść na tej dzierżce, na której podczas czepienia młoda pani siedziała. W Polsce i na Rusi dziewczęta i parobcy bacznie pilnują, kiedy p. młoda po ślubie po raz pierwszy wstanie z siedzenia, bo która tam siędzie, ta napewno tego roku się wyda. Podczas objazdu parafji przez księdza, co nazywają kolędą, ścigają się dziewczęta, aby pierwej zasiąść na tym stołku, (póki jeszcze ciepły), na którym siedział ksiądz, a ta dziewczyna, której się to uda, najpierw pójdzie za mąż — zwyczaj do dziś praktykowany w Krakowskiem (w Pisarzowiczach i in.) a powszechny był za panowania Augusta III, o czem wspomina Ks. A. Kitowicz w opisie obyczajów z tego wieku. Autor Sejmu piekielnego (1622) gani ten przesąd temi oto słowy: „gdy księża chodzą po kolędzie, zwykły kobiety do poduszki wyścigać się tem, kędy ksiądz siędzie" jakby to miejsce miało im przynosić szczęście. Podobne przymioty mistyczne przypisuje lud nasz i p. młodemu.

W Przebieczanach podczas przysięgi ślubnej „p. młody ogląda się na drużbę", a p. młoda na druchnę, ażeby on prędko się ożenił a ona żeby się wydała. I na weselach szlacheckich (w Przemyskiem) panna młoda rzuca poza siebie rękawiczkę białą, a która z druchen ją podniesie, ta najpierw pójdzie za mąż. Temu przesądowi przypisać należy zwyczaj na weselu szlacheckiem w Rzeszowie, że woalkę i wieniec, który zdejmie p. młoda przed oczepieniem, bierze na siebie i tańczy jedna druchna po drugiej w nadziei, że rychle wyjdą za mąż. Promieniejąca szczęściem kniahini na Ukrainie ma tę moc magiczną, że samem pociągnięciem ręcznika, na którym stanie z drużką przed ołtarzem ślubnym w cerkwi, lub rzuceniem na nią zielenią z wianka, samym wzrokiem skierowanym w stronę drużki, sprawia, że ta w tym roku jeszcze wyjdzie za mąż. Gdy p. młoda w Rosji idzie do ślubu, pociąga za obrus na stole, by i siostry wkrótce za nią poszły. W Jugosławji dziewczęta ubierają się w tym celu w koszule p. młodej. Drużki nad Niemnem pociągają za róg kobierca, na którym p. młodzi stali przed ołtarzem, aby prędzej mogły wyjść za mąż, w tym celu wśród inteligencji starają się urwać kawałek welonu ślubnego. Dziewczyna w Bretanji, wezwana na druchnę, kłuje szpilką koronę p. młodej w tej nadziei, że to przyśpieszy dzień jej wesela. Podwiązka p. mło-

dej ma we Francji podobne znaczenie co gałązka rozmarynu na naszych weselach, pocięta w kawałki, służy za ozdobę pasa u dziewcząt i butonierki u mężczyzn. Dziewczę w Normandji zbiera kawałki siedmiu podwiązek w tem przekonaniu, że to jej przysporzy małżonka. Młodzi, promieniejący szczęściem, taką mają siłę magiczną u wielu ludów romańskich i germańskich, że uszczęśliwią każdego, kto się z nimi lub ich rzeczą zetknie.

IX. Uczta weselna.

Niektóre obyczaje i przesądy ludu naszego przy jedzeniu noszą ślady odległej starożytności. Wiadomo, że ludzie pierwotni pożywienie uważali za rzecz sakralną. W bajkach występują objawy szczątkowe wysokiej czci dla pożywienia. Prawie wszystkie ludy modlą się do swych bogów o chleb powszedni. Przed jedzeniem składane są ofiary, a po nim modlitwy dziękczynne. I związek małżeński uświęcała uczta, która każdej umowie, a za taką uważano małżeństwo („zmówiny"), nadawała znamię nietykalności. Taki sakralny charakter uczty weselnej, spotykany u wszystkich ludów indoeuropejskich, dostał się w spuściźnie obrzędowi weselnemu naszego ludu, a widocznym tego wyrazem jest kołacz weselny. Jak wielką wagę przywiązywano do obrzędowego chleba na weselach, świadczy Szymon Szymonowicz w Sielance pt. Kołacze, napisanej w pierwszych latach 17. wieku:

Kołacze grunt wszystkiemu i można rzec śmiele,
Bez kołaczy jakoby nie było wesele.

Wnoszenie kołacza weselnego odbywało się z uroczystą powagą, jak zaświadcza dalszy wiersz Sielanki:

Laską w próg uderzono: już kołacze dają,
A przed kołaczami panie nadobne śpiewają
I taniec przedni wiodą i klaszczą rękami.

O uderzeniu laską przed kołaczem, zapewne przez Marszałka, wspomina współczesny Miaskowski w opisie uczty weselnej:

Za tym, kto z białą laską i nie niski,
Prowadzi potraw przyprawnych półmiski.

Chleb weselny, obrzędowy, spełnia doniosłą rolę na weselach naszego ludu. Jest on niejako uczestnikiem zawsze obecnym całego obchodu weselnego. „Pierwszy i ostatni kąsek korowaja spożywają nowożeńcy wspólnie", noszą go przez czas wesela w zanadrzu, jako skuteczny środek „przeciw wszelkiej złej sile". Uważają go za „szczególną świętość". Wyrabia się na nim krzyże, słońca, księżyce. Wypiekanie korowaja odbywa się pod wezwaniem P. Boga, Chrystusa i Matki Boskiej. „Oj Ładо, Ładо! — śpiewają — w tym domu wszyscy święci zaczynają wesele". Woda do korowaja ma być czerpana z trzech rzek świętych. Jak skojarzenie stadła małżeńskiego uważa lud za zrządzenie Boże, tak i kołacz weselny, widomy znak bytu nowożeńców, pojmuje lud polski za pochodzący od Boga. Pieśń weselna, śpiewana w Skierbieszowie przez włościaństwo polskie, przy rozczynianiu korowaja, powiada: „Zaczyna się wesele w tym domu sam Bóg chodzi". Gdy korowaj mają rozdzielić między rodzinę, orszak weselny i goście nucą w p. Radomskiem:

Swachny go pokrajcie,
Gościom go rozdajcie,
Niech go pożywają.
P. Jezusowi i Matce Najświętszej
Cześć i chwałę dajcie.

W pieśniach weselnych nad Pilicą w p. opoczyńskim, gdy drużbowie wnoszą uroczyście przy końcu uczty kołacz, śpiewa drużyna weselna:

A witajże z nami
Kołaczu rumiany,
Od Pana Jezusa i Najświętszej Panny
Do starszej swachy zesłany.

W pieśni weselnej, śpiewanej na Rusi, „korowaj wnosi sam Bóg, Przeczysta przyświęca tej robocie, noszą wodę aniołowie, Chrystus nakrywa chustą, a pieśń wzywa:

Ruszaj, korowaju
Iz Bożoho raju!

Gdy matka młoduchy wsypuje do dzierży mąkę, przysłaną w podarku od młodego, i prosi wszystkich obecnych po trzykroć o błogosławieństwo, śpiewają starożytną pieśń, pod postacią Boga wzywającą jakby bóstwo pogańskie:

Nie stój Boże za drzwiami,
Wejdź Boże do chaty i siądź Boże
Na Pokuciu, a daj młodym dolę.

Ustroiwszy korowaj w gałązki zielone i splotki, chór śpiewa: Najświętsza Panno Marjo, wejdź do nas do chaty, przemów słóweczko, bo mamy piec korowaj. Wówczas przypada anioł, w piec zagląda i mówi: „Czas korowaj wsadzić". Po upieczeniu korowaju nucą: „A witajże, witaj święty korowaju! A gdzieżeś bywał święty korowaju? A cóżeś widział korowaju pyszny?"Na co korowaj odpowiada: „W Bożym raju. Widziałem miesiąc i zorzę, to byli wasi nowożeńcy: kniaź i kniahini".— Kołacz, pieczywo weselne naszych włościan, a niegdyś i szlachty, był „rodzajem chleba ofiarnego". Ślady tego charakteru kołaczy przechowały się na Mazowszu w postaci zwyczaju ustawiania korowaja na nóżkach kogucich (w Gielczynie nad Narwią), a na Podlasiu w zwyczaju pieczenia żywcem koguta na weselu. Widoczny to „związek chleba ofiarnego z ptakiem ofiarnym". Rytualne znaczenie jego występuje wyraźnie w wierzeniach i praktykach naszego ludu, odnoszących się do pieczenia i zdobienia, do krajania, rozdzielania i spożywania go przez p. młodych i cały ich ród. Ten sakralny charakter ma też korowaj na ziemiach ruskich, źródła ruskie z XII w. wymieniają wyraźnie, że korowaje ofiarowano Bogom i Bożenicom. Słowianie nadbałtyccy składali w ofierze bóstwu, zwanemu Świętowitem, chleb wysokości człowieka i z tego, czy w całości osłaniał ofiarnika, wróżono o pomyślności dorocznego zbioru. Na godach w Polsce pogańskiej składano ofiary bóstwu, czego dowodem nazwa starosty weselnego żyrzec tj. ofiarnik (z 14/15 w.). Przystrojony mirtem, rozmarynem, barwinkiem, obwieszony jabłkami i orzechami—podobnie jak rózga weselna — wieziony jest do kościoła uroczyście przez trzech swa-

tów (Zaczernie). Na Podlasiu pieką z mąki żytniej tz. chleb weselny, w liczbie czterech okrągłych bochenów, „kładą je“ na czterech rogach stołu weselnego, zastępującego miejsce ołtarza, a p. młodzi przed wyjazdem do ślubu trzykrotnie stół ten obchodzą na kolanach (w Olkuszu), i całują kolejno każdy bochen „jako rzecz świętą“. Idąc po przechowany w komorze korowaj, drużka pyta się rodziców po trzykroć, czy pozwolą go zaprezentować, a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, wnosi go uroczyście z zapalonemi świeczkami, przy odgłosie muzyki. Obniósłszy go przy pomocy dwu swatów trzy razy w około po izbie, stawia na stole i kłaniając się do nóg rodzicom, zapytuje do trzeciego razu: „Panie Ojcze i pani Matko, czy dozwalacie ten dar Boży (korowaj) na ludzie rozdrobić?„A gdy rodzice odpowiedzą: „Pozwalamy“, drużka zbliża się do korowaja i zaciąwszy weń mieczem (wielkim nożem), wyjmuje ze środka gałązkę z jabłkami, inne ozdoby korowaja zabierają swatowie i druchny, poczem rozdzielonym na cząstki korowajem dzielą się skwapliwie wszyscy goście weselni. Podczas obdzielania nim obecnych, drużki śpiewają:

A nasz drużba kołacz kraje,
A swasinka go rozdaje,
(Wszyckiej drużynie rozdaje)
Swacikom po kromeczce
A drużeczkom po skibeczce (z Rudnej wielkiej).
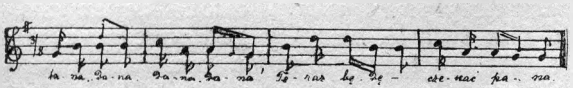
Pod koniec wesela odbywa się taniec z kołaczem i jego obrzędowe spożycie. Na Mazowszu przygotowują „około trzydziestu“, kołaczy a podają je na zalotach, po oczepinach, przy uczcie weselnej na pokładzinach i tp. mniej ozdobny p. młodego, starościn itp. „Gdy młody idzie z orszakiem do młodej, niesie przed nim drużba starszy j e g o korowaj z pietyzmu na ręczniku, lub na obrusie. Gdy młodą odprowadzają do niego, drużba jej niesie przed nią j e j korowaj w podobny sposób. W wielu okolicach Polski kładziono ten chleb obrzędowy państwu młodym pod poduszki. (Z. Gloger: Nazwy weselne w Zbiorze wiadomości antropol. Kraków 1877. I. 92.). Żadne wesele nie może odbyć się bez kołacza, który uchodzi za synonim wesela. W krakowiaku śpiewa dziewczę, prosząc o przyspieszenie wesela temi słowy:

Moja Matulu, moja rodzona,
Piecz-że już kołacze,
Niech że ten Jasieńko daremno
U drzwi nie kołacze.

Nazwa pieczywa weselnego, jego przyrządzenie i kształty zachowały wiele cech starożytności. Najpospolitszą nazwą tego pieczywa jest k o ł a c z — w okolicach sąsiadających z Rusią (np. w Lubelskiem i Łomżyńskiem) nazywają je korowalem, na Mazowszu korowajem lub pierogiem weselnym, na Podlasiu chlebem weselnym, nad Bugiem stólinami. Kołacz weselny, pierwotnie okrągły i ogromnej wielkości, znany był od wieków Słowianom, najstarsze o nim świadectwa historyczne pochodzą z XII. na XIII. w. Słowo niejakiego Chrystolubca z tego wieku wspomina o modlitwach korowajowych, odprawianych przez Rosjan. Stanowił on integralną część swadźby pogańskiej nietylko Słowian, ale także innych ludów n. p. Germa-

nów i starożytnych Greków, u których miał być symbolem płodności. Nazwy jego słowiańskie sa: Kolač, věnec (Czechy), stolownik (Morawa), radostnik, (Slawonja) i t. p. Pierwotniejsza i do dziś na Rusi zachowana nazwa: korowaj (Karawaj) i pod wpływem ruskim powstała nazwa polska: Korowal, u Słowian południowych K r a w a j, k r a w a j e c, w jęz. litewskim Karawojas (Karwojus) albo Karaiszis, w sanskryckim apakarika oznacza pierwotnie c h l e b. Korowaj wywodzą od słowa krajać, kroić, dawniej mylnie od Krowa, korowa, wyobrażonej na kołaczu (jakoby w zastępstwie ofiary z bydła). Niektórzy twierdzą, że nasz k o ł a c z, podobnie jak k o ł a k bułgarski, pochodzi od k o ł a, inni przyupszczają, że „kołacz" przystosował się tylko do k o ł a, gdyż kołacz od koła (pochodzący) znaczyłby „nie coś kolistego lecz coś co ma duży kół", chociaż placki weselne ludu nad Narwią „miały nietylko kształt kulisty, ale ozdobione były mnóstwem kółek wyciśniętych wrębem szklanki czy kieliszka". Nazwa s t ó l i n, pochodzi od stołu, zastępującego ołtarz. Oprócz jednego lub kilku dużych kołaczy pieką na weselach w Polsce małe k u k i e ł k i, czyli bułeczki, pierwotnie kształtu kukieł czyli lalek. Zwano je g n i o t k a m i — od gniecenia ciasta — albo gąskami, od kształtu gęsi. W Krakowskiem panna młoda spraszając gości na wesele, rozsypuje je dzieciom wiejskim, stąd nazwa owych maleńkich kukieł: r o z s a d k i albo o s u t k i. Państwo młodzi w Czechach rozrzucają na weselu drobne pieczywo, zwane metacky, od miotania ich między uczestników, zwłaszcza dzieci.

Cechę starożytnego obrzędu zachował u nas zwyczaj wyrabiania chleba weselnego. Pieczenie go należy wyłącznie do kobiet, które podczas tej czynności nie dopuszczają nawet pobytu mężczyzny. Znamienny to rys obyczajowy, przypominający owe czasy, kiedy to wypiekaniem chleba trudniły się wyłącznie kobiety, tak było w starożytnej Grecji i Rzymie, tak w Europie zachodniej do XII. wieku, tak jest u wszystkich ras na niższych szczeblach rozwoju. Dopiero z rozwojem kultury pojawiają się piekarze. Wedle przesądu, sięgającego odległej przeszłości, należy weselić się podczas pieczenia kołacza weselnego, aby się „ciasto wydarzyło", śpiew i taniec towarzyszy uroczystemu wnoszeniu go na stół biesiadny. Wsadzając korowaj do pieca, swacha w Przemyskiem, uderzywszy łopatą w powałę, podskakuje wysoko z okrzykiem uh, uh, uh!, wyjmując zaś z pieca korowaj, obraca się z nim potrzykroć wkoło i śpiewa w tańcu:



Dana dana, dana dana!
Teraz będę czekać pana.

Państwo młodzi całują korowaj weselny i uderzają przed nim pokłony, obchodzą z nim potrzykroć naokoło stołu, niegdyś ołtarza pogańskiego albo umieszczają go na honorowem miejscu, tańczą z nim i wśród śpiewów obrzędowych oddają mu cześć sakralną. „Trzymając placek (korowaj) na prawej dłoni, rajka u Kurpiów biega i tańczy z nim po izbie, śpiewając: „Oj dana, dana"! Przetańczywszy, oddaje ona placek innej, ta trzeciej i tak przechodzi on do

rąk wszystkich mężatek. Ostatnia kładzie go na stole przed młodą, a młodzież stojąca opodal „rzuca się nań, rozrywa go i połyka." W Radomskiem drużbowie wziąwszy od gospodyni kilka placków, tańczą z niemi po izbie nucąc:

A nasz pan młody chędogi,
Zebrał pszeniczki trzy brogi,
Trzeba będzie rano wstać,
Co do kłoska wymłacać.

W Wólce pod lasem (p. Rzeszów) starszy swat tańcząc z kołaczem, ozdobnie przystrojonym, śpiewa:

Dokoła, dokoła stołu śliczny kołaczyku,
Jakże ci to ładnie w takim opończyku.

Pod koniec wesela odbywa się i w Łukawcu taniec z kołaczem, wreszcie i jego spożycie przez wszytkich uczestników wesela. (A. Saloni Lud rzeszowski str. 93.) Korowaj uważany jest w Polsce i na Rusi za „szczególną świętość", ma on naokół sprawiać szczęście i wesele. Przysłowie staropolskie podnosi jego ważność: „Bez kołaczy nie ma wesela". Korowajnice ruskie lepiąc go, dolewają trochę wódki, „by korowaj był wesoły"; przed włożeniem go do pieca korowajnica przez kilka minut skacze po izbie, stukając łopatą po ziemi i powale a także uderza nią raz po głowie marszałka. „Po wsadzeniu zaś do pieca" swatowie korowajnicy z korowajnicami biorą dzierżę na ręce i uderzają nią o belek, całują się na krzyż, noszą po chacie, tańczą i śpiewają" Chłopcy chcąc dokuczyć kobietom, skaczą i wykrzywiają się, gdy one pieką kołacze weselne, „aby były krzywe". Korowaj na Rusi wynoszą z komory przy tańcu, muzyce i śpiewie, jak to głosi pieśń z pod Pińska:

Oj, czyjeż to siostrzyce
Pod korowajem skakały,
Oj, z warkoczami, warkoczykami,
Z czarnemi oczętami.

(H. Czechowska Wesele w Rudzku. Materjały antrop. 1896 I. 28). Po zarżnięciu koguta na weselu czeskiem (przeżytek ofiary) staroswatka przynosi z komory na głowie ogromny p l a c e k, tańczy z nim kilkakrotnie, poczem rozdziela go między gości.

Korowaj Litwinów, zdobny w rutę i figury z ciasta, ma trzy razy po dziewięć płonących świec; gdy go starosta weselny wyniesie z komory, tańczy przed nim p. młoda ze swachą, drużba zaś trzyma przed nim światło, wszyscy godownicy przyglądają mu się. Albo starosta weselny tańczy z korowajem na głowie a drużba mu przyświeca. Po przetańczeniu starosta kładzie korowaj na stole, gdzie leży aż do zupełnego wypalenia się świec. Gdy drużbowie w Juszczynie na uczcie weselnej przynoszą „potrawy, tańczą z talerzami, aby się państwu młodym dobrze powodziło" Analogicznym zabytkiem prastarych zwyczajów jest t a n i e c na urodzaj. W ostatki tańczą Podhalanie, aby się karpiele (brukiew) urodziły; na urodzaj lnu tańczą drobno i podskakują do góry, aby len był drobny a duży. Taniec u ludów pierwotnych ma rozległe zastosowanie w obrzędach i praktykach kultu. Powszechne na ziemi Rzeczypospolitej tańce z rózgą weselną i z kołaczem (korowajem) należą do najstarszych aktów

obrzędu weselnego i przypominają podobne obchody plemion pierwotnych. Przygotowania do korowaju, jako do chleba obrzędowego, pełne namaszczenia, noszą wyraźne ślady rytuału ofiarnego. W śpiewanej rozmowie dwu drużyn weselnych, na Mazowszu leśnem, mamy historję powstania chleba weselnego. Drużynie p. młodego, dopominającej się o kołacz u młodego, odpowiada drużka młodej:

Wielem ja mostów objechała,
Nimem na kołacz pszenicy dostała.
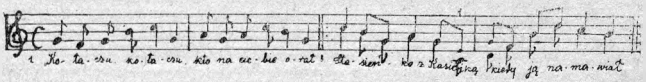
Drużyna młodego:

Cóż nam do tego, żeś ty nie miała,
Nam się należy, byś nam go dała.

Drużyna młodego wylicza w tej samej formie dalsze trudności dostania młyna, niecki (dzierży) pieca, łopaty i t. p. na co otrzymuje niezmienną odpowiedź: „Cóż nam do tego" i t. d. W starej pieśni ludowej, śpiewanej przez druchny nad Wartą i Burzą w czasie wnoszenia przez starszą druchnę kołacza do izby biesiadnej, mamy żartobliwie wytłumaczone obrzędowe znaczenie kołacza. Powstał on i urósł z wspólnej obojga nowożeńców pracy:

Kołaczu, kołaczu,
Kto na ciebie orał,
Stasieńko z Kasieńką,
Kiedy ją namawiał...

Stasieńko z Kasieńką na kołacz włóczył pole, posiewał i żął zboże, potem je z pola wiózł do stodoły, nosił do młyna, mąką rozczyniał, w piecu palił, do pieca wsadzał i t. d. Przy obiedzie weselnym, gdy druchny wnoszą ogromny kołacz, drużbowie rozkrawując go, śpiewali w Łęczyckiem 1842. r. tę starożytną pieśń:



Kołaczu, kołaczu,
Kto na Ciebie orał?
Stasieńko z Kasieńką,
Kiedy ją namawiał.

Kołaczu, kołaczu,
Kto na ciebie włóczył?
Stasieńko z Kasieńką,
A ojciec ich uczył.

Kołaczu, kołaczu,
Kto ciebie podsiewał?
Stasieńko z Kasieńką,
Kiej się na niej kiwał...

Kołaczu, kołaczu,
Kto ciebie z pola wiózł?
Stasieńko z Kasieńką
Popsował im się wóz.

Kołaczu, kołaczu,
Kto cię do młyna wiózł?
Stasieńko z Kasieńką,
Zaledwie ją przywiózł.

Na pytanie zwrócone do kołacza, kto go „na kosz nosił", kto „na niego rozczyniał", palił w piecu, wymiatał, otrzymujemy odpowiedź:

Stasieńko z Kasieńką
Po brzuszku ją drapał...
Kołaczu kołaczu kto ciebie rozkrawał?
Starsza druchna rozkrawała,
Ludziom rozdawała,
A wy ludzie pożywajcie i t. d.

(O. Kolberg Lud 1889 XXII. 50—1).

Porównano tu trafnie i pięknie orkę i bronowanie z namową dziewczyny i pouczaniem ojca, a pieczenie kołacza z obcowaniem płciowem. Rozczyniając i piekąc korowaj, „śpiewają prawie ciągle" w Chełmskiem, zaczynają zaś zazwyczaj od pieśni, w której przechował się ślad przerabiania ciasta i pieczywa korowaja p. młodego przez ojca, a więc osobę płci męskiej:

Jasieńków (imię p. młodego), Tatulo, pyszny korowaj,
Kiedy go rozczyniał, to rzewnieńko płakał,
A jak go przerabiał, to po rodzinę posłał:
Bywaj, bywaj, rodzino moja, u korawaja mego!

Powtarzając tę zwrotkę w ostatnim wierszu zamiast „rodziny" wymieniają: ojca, matkę, dziatka, babkę, brata, siostrę. Gdy korowaj leży już wyrobiony na stole, śpiewają z wezwaniem do matuleńki, aby się zwijała szybko, bo w „piecu wygaśnie", a po wejrzeniu w piec, czy dość gorący, nucą:

O Ładо, Ładо, anioł przypada
I w piec zagląda,
Czas korowaj sadzić...

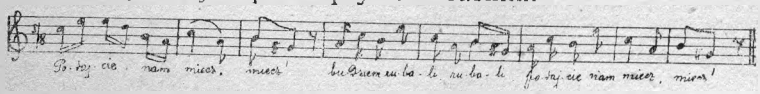
Wreszcie kładą korowaj na łopatę. Następują pieśni śpiewane podczas pieczenia korowaju, mycia stołu, i t. p. omawiające poszczególne stadja powstania pieczywa obrzędowego. Wyjmując z pieca korowaj — olbrzymich rozmiarów — nucą:

Oj Ładо, Ładо! Podajcie nam miecza,
Będziem rąbać pieca (aby móc wyjąć korowaj),
Czas korowaj wyjmać.

Wyjęty z pieca korowaj „kładą na wieku od dzierży, pokrytym „niemłóconą słomą żytnią" a druchny „ubierają go kaliną, barwinkiem, różnemi ziołami i papierami", co wyraża równocześnie śpiewana pieśń z wezwaniem do księżyca:

Świećże miesiączku z rania (wcześnie)
Do tego korowaja,
By było widniusieńko
Stroić go ładniusieńko.

Wsadzając korowaj w piec, tak śpiewają na Mazowszu leśnem w języku zeszpeconym pod wpływem ruskim.



Podajcie nam miecz, miecz! budziem rubali, rubali, podajcie nam miecz, miecz!

Po upieczeniu stawiają korowaj na dnie obróconej dzierży, na obrusie, pod którym pościelona jest słomianka obsypana wokoło owsem, druchny zaś śpiewają do drużyny weselnej, aby schowała ten korowaj „za dziewięcioro drzwi, za dziesiąty zamek, pod ruciany wianek". Gdy orszak weselny zasiędzie za „cisowym" stołem, drużba domaga się miejsca, dokąd mają „ten pyszny korowaj wynieść". Na odpowiedź rodziców, że „do komory", wołają marszałka i podmarszałczego, „żeby korowaj wynieśli, ci utrzymują, że „brak im siły do dzwignięcia tak ciężkiego chleba — znów aluzja do wielkości korowaju—a wypiwszy na pokrzepienie sił", każdy z nich bierze jeden korowaj i trzymając go na głowach, obchodzą trzy razy izbę wokoło, po słonku (od wschodu do zachodu). Prastara pieśń obrzędowa wyraża tę czynność słowem i śpiewem:

O Ładо Ładо! obiecała
Komoreńkę dać,
Gdzie korowaj schować.

Wynosząc korowaj do komory, gdzie go na półce stawiają, nucą o tem w pieśni:

Wyniesiono korowaj do tej nowej komory...

Po ślubie zjadłszy obiad, weselnicy przynoszą z komory korowaj i śpiewają:

Wyniesiono korowaj z tej nowej komory,
Postawiano korowaj na cisowym stole.
Na cisowym stole, na białym obrusie.
Oto masz Antosiu, to twoje wysłużeńko,
Coś se wysłużyła, jakeś u matuli była.

Następuje w formie djalogu historja powstania korowaja. Na pytanie.

A gdzieżeś bywał pyszny korowaju?

Odpowiada korowaj:

A bywał ci ja w czystem polu,
A stojał (z ruska) ci ja w jarej pszenicy.

Na pytanie:

A cóżeś widział w pyszności pieczony?

Odpowiedź:

A widział ci ja miesiąca i zoroje (zorze)
A widział ci ja oboje Jasieńkoje.
A teraz stoję na bieluchnym obrusie,
A teraz widzę Jasieńka z Antosią.

W tym całym obchodzie z Chełmszczyzny, a więc z kresów Polski, mamy wyraźne ślady wpływów ruskich. W Polsce pieczenie korowaja, zwłaszcza w powiecie jarosławskim, (również na granicy etnograficznej ludu polskiego), odbywa się z wielką uroczystością. Pan młody zaprasza do tego aktu starościny i szwaszki, a biorą w nim udział druchny i drużba. Korowaj p. młodej piecze matka i inne szanowne kobiety. Rozczyniając ciasto, starościny mówią: „Daj Boże w dobry czas zacząć, a w lepszy skończyć". Przy mieszaniu ciasta śpiewają różne pieśni, wychwalając wielkość korowaja, na który złożyło się aż „ze siedmiu krynic woda, z trzech łanów

pszenica": Przy wsadzaniu korowaja pomocny jest starszy drużba, „dokłada on drew do pieca, przytrzymuje łopatę, przynosi wodę". Po wsadzeniu korowaja do pieca „drużba, wziąwszy łopatę, tańczy z nią po chacie, a następnie ze starościnami" (M. Tomaszewska Obrzędy weselne ludu ruskiego. Zbiór wiad. 1886 X. 59). Pieczenie chleba weselnego na Rusi jest doniosłym aktem pra starego obrzędu. Przedewszystkiem pszenica na mąkę do korowaja powinna być — wedle pieśni ruskiej — „z siedmiu stogów od siedmiu lat stojących a woda z trzech rzek świętych". Korowaj zawiera „7. sit mąki 7. beczek masła i 7. kóp jaj "a ważyć na 9. miar" (3. po 3-9). Dziewiątka i siódemka należą do odwiecznych liczb mistycznych na obu półkulach. Baczyć należy na czas, w którym rozpoczyna się wyrabianie i pieczenie ciasta. Ma to się odprawiać nocą w tajemnicy przed złem, czyhającem na tę osobliwą chwilę. Jeżeli zaś bywa pieczony za dnia, wybiera się dzień słoneczny, byle nie w rocznicę urodzenia pana lub pani młodej. Pieką go kobiety starsze, poważniejsze, w pokaźnej liczbie nieraz 12., jedna z nich obejmuje kierownictwo, a czynność tę uważa się za wielce zaszczytną. Jeżeli wypadnie powierzyć ją kucharce, nie wolno za to płacić pieniądzmi lecz mąką, przędziwem i t. p. zabytek zamiennych stosunków z doby przedhistorycznej. Pieczenie kołaczy weselnych odbywa się w chatach p. młodego i p. młodej oddzielnie, z pieczywa żytniego i pszennego, a dwoistość ta przedstawiać ma młodą parę. Korowaj jest świętością, dlatego po wyjęciu go z pieca nie godzi się po nim nic piec, aż do dnia następnego. Przedtem zaś, zanim się wsadzi ciasto do pieca, należy go starannie oczyścić, czynność tę obrzędową obejmuje jeden z drużbów, zwany p e ł e c h a t y m, „miotłą z sosny wymiata on piec a za każdem jej posunięciem mówi: „Ojcze, matko, błogosławcie dar Boży do pieca wsadzić". Na co obecni odpowiadają: „Niech Bóg błogosławi".

Podczas wyrabiania i pieczenia ciasta kobiety okrywają głowy baraniemi czapkami mężczyzn, co też czynią swachy przy innych okolicznościach obrzędu weselnego. Zwyczaj ten, przestrzegany u wielu ludów nie tylko na weselu, ale także przy urodzinach, ma na celu odstraszenie złych duchów, które w tę uroczystą chwilę pałają żądzą szkodzenia nowożeńcom, położnicy i niemowlęciu. Dlatego w starej Litwie narzeczona nigdy nie wychodziła sama z domu. Dlatego na weselu nie rozbierają się z kożuchów i sukman, „nawet w tańcu i na noc, złe bowiem czyha", dlatego szczelnie zamykają drzwi izby weselnej i okna, a baba zatyka piec, aby złe nie wlazło kominem. Wsadzenie do pieca korowaja odbywa się wśród modłów i żegnania z wielką uroczystością. „Starsza korowajnica wraz ze starostą sadzają go do pieca na nowej łopacie, która już do innego pieczywa użytą być nie może, przeto wyrzucają ją na dach. Korowaj p. młodego i młodej „niosą ostentacyjnie przed całym orszakiem weselnym", a ojciec i matka błogosławią dzieciom do ślubu korowajem. Gdy przybywszy do domu p. młodej zastają bramę zamkniętą, kniaź przez swych bojarów „posyła trzy razy kołacz, a brama zostaje otwartą". Przed wyjazdem na ślub obnoszą korowaj trzy razy na około wozu, co już w 17 wieku było przestrzegane. Przy wysadzeniu z pieca i obdzieleniu korowaja przez pierwszego drużbę lub swata, goreje przy nim 6—9 świec.

Pieczenie korowaja w okolicy Zbaraża zachowało również kilka archaicznych rysów obrzędowych. Przyrządzenie korowaja odbywa się na trzy dni przed weselem. Matka p. młodej zaprasza do tego kilka znajomych kobiet, które schodzą się rano, a każda z nich przynosi parę jaj, miskę mąki itp. bo nie godzi się iść z gołemi rękami do korowaja, boby się młodym niedobrze powodziło. Gdy przyjdą, matka częstując je wódką, mówi: „Daj Boże w dobry czas zacząć, a w lepszy skończyć". Poczem matka wybiera jedną z zaproszonych kobiet, która żyje w zgodzie z mężem i ma dzieci, wzywając ją aby przeżegnała ciasto. Wezwana gospodyni, biorąc się do miesienia ciasta, wzywa pomocy Boskiej, i gdy ciasto gotowe jest do wyrobu, wszystkie jednym głosem śpiewają: Błogosław nam Boże i przeczysta Matko ten korowaj zaczynać! „Rozdzieliwszy ciasto na dwie części — nie wolno potem ani przyczynić, ani ująć" — z jednej wyrabiają dużą bułkę, którą kładą na zupełnie upieczonym placku z mąki żytniej, razowej (ten placek to starożytne pieczywo ofiarne), a z drugiej części wyrabiają różne ozdoby tj. myszki, ptaszki, róże, baryłki itp. i nalepiają je na korowaju. Kobiety wsadziwszy korowaj do pieca, czepiają się wszystkie łopaty i skaczą z nią po chacie. Potem obmywają sobie ręce, a jedna drugą muśnie po twarzy, życząc sobie, aby doczekały u dzieci piec korowaj. Wkońcu matka częstuje je wieczerzą, obdarzając każdą małym korowajczykiem.— P. młoda na Podolu, „chodząc z prośbą o błogosławieństwo, zaprasza starsze gospodynie do pieczenia korowaju", które schodzą się do niej, każda niosąc po misce mąki. (Przeżytek składania się całego rodu na korowaj). Zaczynając wyrabiać ciasto na korowaj, nucą piosenkę, którą tu w przekładzie na język polski przytaczam:

Jak my korowaj lepiły,
Do Dunaju za wodą chodziły —
Dunaj z nami rozmawiał:
Nie bierzcie wody z Dunaju,
Ja nie znam waszego korowaju,
Bierzcie wody z Krynicy,
Lepcie korowaj z pszenicy.

„Korowaj sadzają tu w piec z dna dzierży, którą uderzają o powałę, łopatą zaś stukają w każdy róg chaty, zapewne wypłaszając djabła, który wedle ich wierzeń, ma swą kryjówkę w węgłach" (L. Stadnicka; Pieśni ludu ruskiego z okolic Niemirowa na Podolu rosyjskiem. Zbiór antrop. 1888, II. 106). Gdy mają wyjmować korowaj z pieca, nucą na Ukrainie:

Zagląda anioł z sieni,
A z sieni do chaty,
Czas korowaj wyjmować.

Po wyjęciu korowaja z pieca, trzymając go na ręku, śpiewają w języku ukraińskim, z którego tu tłumaczę:

A gdzieżeś ty bywał,
A coś ty słyszał,
Święty korowaju?
Oj, bywał-że ja,

Oj, hulał-że ja
A w czystem polu,
Oj, baczyłem ja,
Oj, widziałem ja
Miesiączek z zorzą.
Jasny miesiączek:
Młody Wasylek,
Jasna zorza:
Małania hoża.

(B. Popowski; Pieśni i obrzędy weselne w Zalewańszczyźnie. Zbiór wiad. 1882, VI. 40). Korowaj, zwany w Rosji bannikiem (od bani — łaźni), kurnikiem lub pierogiem przygotowują, z wielką uroczystością. Pieką go małżonkowie znani ze zgodnego pożycia małżeńskiego, a sadzając do pieca, wszyscy godownicy trzymają łopatę. Na dziewiczym wieczorze, „matka kładzie na stole dwa takie korowaje, czy pierogi, które przedstawiają męża i żonę", jak to wylepione z ciasta postacie wskazują. Drużba siedząc na piecu klaska (chłopajet) pierogami i uderzając jeden o drugi, śpiewa: „Pobłogosław mi Boże rozpocząć weselisko". — Korowaj na Białorusi, pieką trzy albo pięć kobiet — zawsze nie do pary — tak u p. młodej, jak u p. młodzgo, śpiewając:

Sam Bóg korowaj niesie,
Przeczysta Panna świeci,
Anieli wodę noszą,
A nas na wesele proszą.

U południowych Słowian odbywa się pieczenie miodownika (korowaja) wedle prastarego obyczaju. Oto trzy dziewczęta przesiewają mąkę przez siedm sit, w jednem z nich znajduje się pierścień p. młodego i orzechy. Sito owe trzymają dwaj chłopcy, z których jeden ma być pierworodnym, drugi sierotą. Na mąkę, tak przesianą, leje wodę i sypie sól dziecię, mające rodziców, a miesza ją pałeczką, która ma oznaczać p. młodego, jak ciasto słodkie pannę młodą, mieszanie zaś jest symbolem połączenia się młodych. Po zarobieniu ciasta dziecko, podniesione do powały, uderza o nią trzykrotnie, wołając: Momak! (chłopak), Moma! (dziewczyna). Z mąki tej wypiekają dwa pieczywa: dla młodego i młodej. Następuje obrzędowe łamanie miodownika nad głową młodego, przez dziewczęta. Swacha rozwiązuje mu pas i smaruje twarz miodem, „aby się kochali, jak lubią pszczoły miód". Poczem następuje obdzielenie pieczywem. Na Litwie starsza korowajnica, ująwszy za łopatę, ze starostą weselnym sadza ciasto w piec, poczem „skacze po izbie, stukając łopatą o ziemię i powałę", wreszcie wyrzuca łopatę na dach chaty, aby się korowaj udał (wydarzył), żeby nie zachodziła potrzeba powtórnego pieczenia. Za „przyrządzenie korowaju nigdy nie wynagradza się pieniądzmi, ale warzywem, drobiem lub przędziwem", a podają jako powód — naturalnie drugorzędny — że „nie godzi się oceniać obrzędowego chleba na pieniądze", a w istocie pochodzi zwyczaj ten z czasów pierwotnych, kiedy znano tylko wynagrodzenie w naturze. Korowaje pieką przedewszystkiem dla p. młodych, są też kołacze przeznaczone dla plebanji, dworu, arendarzy, dla dostojniejszych w rodzinie, wreszcie celem rozdzielenia między dzieci.

Pieczenie chleba weselnego unormowane było w Niemczech przepisami rytuału obrzędowego. Gdy się pieczywo nie uda („zepsuje"), nie będzie miało małżeństwo powodzenia („zepsuje się"). Zarabianie i pieczenie chleba w Albanji, zachowało znamiona starożytnego obrzędu. Pierwszą przykładającą rękę do ciasta ma być dziewica, a rodzice jej mają być przy życiu, ma mieć przytem jak najwięcej braci. Najstarsza przy robieniu ciasta stara się niem p. młodego obsmarować, za co otrzymuje od niego podarek, zbiera też od gości datki.

Pierwotnie miały u nas kołacze weselne, jak wogóle chleb obrzędowy, wielkie rozmiary. Jaskulski w jednej ze swych sielanek kujawskich z 1827 r. powiada, że „zawieziono pięć korcy pszenicy do młyna na kołacz i placki". Wielkość pieczywa oznaczała dostatek, o który proszono Boga dla nowożeńców, wierzono, że wielkość kołacza powodowała dostatek. Przypomina to ów ogromny kołacz weselny, wypieczony w Krakowie na gody weselne wnuczki Kazimierza Wielkiego, a ofiarowany przez Wierzynka, rajcę krakowskiego dla uczczenia przybyłych monarchów — wieziony był przez parę wołów. O wielkości kołacza, świadczy też pieśń weselna, w której swachy przyśpiewują do niego temi słowy:

Wij się korowaju,
Jeszcze wyższy od gaju.

Kołacz weselny w rzeszowskim powiecie bywa takich rozmiarów, że gdy go, przed wyjazdem do kościoła, wnoszą do komory, to w drzwiach zmieścić się z nim nie mogą i wołają: „Siekiery!", aby wyrąbać sobie przejście. Mając wyjąć korowaj z pieca, śpiewają na Rusi czerwonej:

Dawaj drużba siekierę
Piec wycinać,
Korowaj wyjmować.

Na Polesiu nucą:

Obejrzej się drużko za siekierą,
Będziemy piec rąbać,
Korowaj wyjmować.

Korowaj Białorusinów (w p. wileńskim) robi się z mąki grubej, razowej, jak chleb codzienny ludu. Rozczynia się w dużej dzieży i robi tak olbrzymi kołacz, że nieraz zdarza się potrzeba rozbicia sklepienia dla wydostania korowaja". Pieczywo weselne w Rosji było pierwotnie nadzwyczajnej wielkości. Jako dowód przytoczyć można wielkość korowajów weselnych w Moskwie z XVI—XVII wieku. Ogromne te bochny pieczono w umyślnym piecu, jeden korowaj aż czterech ludzi dźwigało na noszach. W pieśniach weselnych rosyjskich każą rozbijać piec, aby móc wyjąć kołacz weselny. U Czechów taki duży bochen weselny zwie się w i e ń c e m, u Bułgarów m e d y n i k, około którego tańczą dziewczęta. Kołacz morawski, który piecze stara swacha, „bywa tak wielki, jak żarna", u Słowaków „muszą nieraz piec rozbijać, aby móc wyjąć". Olbrzymie to pieczywo, owinięte w białe płótno przywozi p. młody na koniu do domu, gdzie je rozdzielają na dwoje, dla p. młodego i młodej. Korowaj kraiński t. z. p o g a c a z 1771 r., dobrze zacho-

wany w Muzeum narodowem w Krainie, jest olbrzymich kształtów, ma 1 m 38 cm wysokości, a półmetrową średnicę. — Na weselu Litwinów wielońskich pieką korowaj w postaci olbrzymiego bochna chleba, nieraz w osobnym na ten cel wybudowanym piecu. Kształt tego pieczywa jest okrągły, odznacza się zaś niezwykłą wielkością, a wsuwają go na „u m y ś l n i e sporządzonej łopacie", przez rozszerzony otwór do pieca. Saxo Gramaticus, pisarz z 12 wieku, opowiadając o uroczystości obchodzonej na wyspie Rugji po dokonanych zbiorach, na cześć Świętowita, powiada, że składano tu w ofierze prócz bydląt, także placek z miodem upieczony, kształtu kolistego (a więc kołacz), a „tak wielki, że dorównywał wysokości człowieka".

Na Mazowszu kołacz, zwany tu pirogiem weselnym, pieką swachy w wigilję ślubu wśród starych pieśni obrzędowych, a ma on kształt okrągłego (nieco stożkowatego) chleba. Tak wyglądały staropolskie kołacze weselne, wypiekane na stoły szlachty w 16—17 wieku. Przechowała się u nas z dawnych czasów wiadomość o pieczywie w najprostszej postaci: jest to zwykły chleb żytni bez soli, niekiszony (bez drożdży), w postaci placka. Pieczywo weselne, pierwotnie jak podpłomyki w popiele żarzone, należy do najdawniejszych chlebów Prasłowian. (A. Brückner; Początki kultury słowiańskiej. Kraków, 1912, T. IV, cz. 2, str. 194). Najstarsze rodzaje chleba, (znalezione w przedhistorycznej dobie w szwajcarskich budowlach palowych), były z niekiszonego ciasta pieczone w gorącym popiele, i miały kształt płaski naszych podpłomyków lub placków. W okolicach Ropczyc wtykają do kołacza 3 lub 7 jabłek, złocone orzechy laskowe, w środek kołacza osadzą wystrojoną lalkę. (Seweryn Udziela; Lud ropczycki w Zbiorze antrop. 1890, XIV, 120). Ozdoby w postaci jabłka (-miłość), orzechów (-płodność) i laleczki (-dzieciątko), są dla nas przejrzystemi symbolami, pierwotnie jednak miały magiczną moc sprowadzania tych pożądań. Na kołaczu mazowieckim i litewskim ulepione są z ciasta albo wyciśnięte: słońce i księżyc, wyobrażające p. młodych, jak to śpiew korowajnic tłumaczy. Na ich pytanie:

„A gdzieżeś bywał święty korowaju?
A cóżeś widział pyszny korowaju?"

Odpowiada korowaj: Widziałem miesiąc (-księżyc) i zorzę, to byli nasi nowożeńcy. Widocznie korowaj jest przedstawicielem p. młodych. Bywają nawet wyrobione z ciasta dwie postacie ludzkie, przedstawiające parę małżonków, a spotykamy też niemowlę, oznaczające potomstwo „i n s p e". Nasze kukiełki czyli bułeczki rozdawane na weselach, jak wskazuje pochodzenie tego wyrazu od kukły - lalki, miały pierwotnie kształt dzieci. Korowaj miewa też kształt plecionego warkocza, albo przynajmniej obwódkę w postaci dziewiczej kosy z ciasta; widzieć to można do dziś na weselach w Polsce, na Rusi i Litwie, Plecionka ta wyobraża warkocz p. młodej, oznakę jej dziewictwa, utrzymują nawet, że „ze spożyciem korowaja, ustaje krasa dziewicza i dlatego wnoszą czepiec na korowaju, gdy przychodzi chwila oczepin". Dopatrują się nawet w ucinaniu warkocza na oczepinach ofary dziewictwa. Ofiara włosów, jako część całości (pars pro toto), składana była u ludów



Orszak weselny Kurpiów (ziemia łomżyńska)
Ze zbiorów artysty-rzeźbiarza Leopolda Wasilewskiego w Warszawie.

germańskich i romańskich, a dawniej jeszcze u greko-italów w zastępstwie ofiary ludzkiej. Tak np. podczas burzy, w niebezpieczeństwie rozbicia okrętu, składano duchowi wodnemu zamiast człowieka ofiarę włosów. Pieczywo w postaci warkocza spotykamy w Niemczech na pogrzebach i w dnie zaduszne jako przeżytek ofiary zastępczej.

Kształty pieczywa weselnego i ozdób na niem są wiekami uświęcone. Przeważają w nich postacie zwierzęce jak np. g ą s k i, drobne pieczywo rozsypane dzieciom wiejskim (nad Narwią) przez jadących do ślubu p. młodych, albo b y c z k i, sypane przez p. młodą" (z Choroszcz), wchodzącą do domu mężowskiego, w cztery kąty izby. Po ślubie, gdy orszak weselny z okolicy Kielc biesiaduje w karczmie, „druchny zasiadłszy tak zwane zastole, (miejsce honorowe pod obrazami świętych), wydobywają i kładą na stole chleb i s z c z o d r a k i, rodzaj ciasta upieczonego w różnych kształtach, najczęściej w formie psów, kogutków, gęsi i wężów itp." któremi gości weselnych częstują, resztą zaś gromadę dzieci wiejskich obdzielają. (Ks. Wład. Siarkowski Materjały z Kielc w Zbiorze antrop. 188 o IV 111). Na weselach w Lubelskiem rozrzucają spieczone dla dzieci z ciasta rozmaite kaczki, gołąbki itp. U Kurpiów myszenieckiej puszczy pieką na wesele placek z pszennej mąki, na którym przylepiają woskiem różne zwierzęta domowe, z ciasta opieczone, jak np woły, owce, konie, itp. w środku wtykają świeczkę łojową. Po ślubie nasza starościna w Jaksicach obrzuca nowożeńców tz. k u r a m i t. j małemi, w kształcie kur ugniecionemi kawałkami ciasta, do których powtykają piórka — widoczny ślad ofiary zastępującej kurę. W pieczywie weselnem i świątecznem naszego ludu, w owych byczkach, różkach, kukiełkach itp. zachowała się pamięć sakralnego chleba, jakim posługiwali się także Grecy, Rzymianie i Germanowie, składając bogom w ofierze, na wielkie uroczystości, pieczywo w kształcie zwierząt im poświęconych albo atrybutów boskich. Do dziś przygotowują w różnych stronach Niemiec na Boże Narodzenie i Wielkanoc, w Zaduszki itp. pieczywo wyobrażające konia, jelenia, dzika.

Pieczywo, które rozrzuca między gości weselnych (zazwyczaj dzieci) p. młoda we Francji, Włoszech i in. a które zastępować ma miejsce zboża, tłumaczą niektórzy jako środek, odwracający złe duchy. W Bawarji pieczywo Rummel-Kuchen, jak nazwa wskazuje, służyło do odpędzenia demonów zapomocą w r z a w y (Rummel), posługiwano się niem podczas wyjazdu do kościoła i powrotu zeń na chrzcinach i weselisku. Kościół zwalczał już w głębokiem średniowieczu zwyczaj przyrządzania z ciasta „bałwanków pogańskich", że tu przywiodę tylko uchwałę Soboru z Leptis 743 r. (De simulacro, de conspersa farina). Gdy u Czuwaszów (gub. sybirska) drużyna weselna p. młodego wyprawia się po p. młodą, „rzucają na drogach krzyżowych monetę, by ułaskawić złe duchy".

Nie brak jednakże na naszych chlebach weselnych i kształtów roślinnych, świadczy o tem nazwa s z y s z e k, nadawana kukiełkom, wypiekanym na weselu w całej Polsce. Kształt korowaja bywa rozmaity, jeden z najstarszych miał pono wygląd zawoi z szyszką w pośrodku, korowale tego rodzaju zachowały się w Łomżyńskiem i na Ukrainie, gdzie je też s z y s z k a m i zwą. Kołacz weselny

przystrajają w Małopolsce w zioła i krzewy jak kalina, barwinek, jarzębina. Na starem Mazowszu zdobi pieczywo starsza swacha w leśne zioła, zimą pod śniegiem zielone, a mianowicie w borówki, zimioziej. Ubierając kołacz w Krakowskiem śpiewają:

Przywieziono nam ziele
Od Węgier na wesele,
Przez Dunaj je wieziono,
W kołacz je posadzono.
A to ziele rodziło,
Dwie jagodzie na niem było,
Jedna była jagodeczka,
Młodziuchna jak nasza szwaszeczka...
(Druga wyobrażała młodziana),

Przyozdabianie korowaja dokonywa się w Polsce i na Rusi wobec całej rodziny i przez nią. „Korowaju — śpiewa pieśń weselna — ja cię przybieram to w kwiat, to w kalinę, z całą swą rodziną bliską i daleką, biedną i bogatą“ albo „Oj Ładо, Ładо! Stąpię na kalinę, krzyknę na rodzinę: Ej bywaj, bywaj, rodzino moja u korowaja mego“. Korowaj w okolicy Pińska ubierają wiecznie zielonym liściem barwinku, czerwonymi jagodami kaliny, okręcają goryniem tj. czerwoną bawełną, a pieśń ludowa dodaje:

Ubierajcie
W czerwone kwiecie,
Żeby kochały się dzieci.

(St. Czechowska Wesele w Rudzku-Materjały antrop. 1896 I 28) Kolor czerwony — jak poznamy — ma od najdawniejszych czasów u wszystkich ras znaczenie mistyczne i oznacza tu cnotę dziewiczą. Korowaj stroją Rusinki w gałązki, szyszki, jabłka, kalinę, zimozielę wszeżywe, modrzak itp. zioła wiecznie zielone. Korowaj (w okolicy Przemyśla) ofiarowany parochowi, ma we środku zatkniętą trzygałęzistą rożczkę, obwiniętą w barwinek, rutę i inne zioła, ozdobioną figlikami a na końcach jabłkami.

Ciasto weselne ludu polskiego zdobi również ornament geometryczny np. kółka, mamy też ozdoby w postaci splotek, beczułek i różnych figlików. Na Rusi niosą przed p. młodym, idącym po p. młodą korowaj, który w środku ma trójgałęzistą rózgę, z trzema jabłkami na końcach, a trójrózga to motyw wielce starożytny, trójgałąź z trzema słońcami spotykamy w staroindyjskich obrzędach. Korowaj p. młodej ma prócz krzyża w środku, księżyc z krzyżyka mi na rogach, nadto ptaszki, makówki itp. Korowaj na Ukrainie zdobią wyrobione z ciasta kwiaty (kalina), gołąbki, aniołki, wetknięte świece, które korowajnice wkładając ciasto do pieca, zapalają, nie obejdzie się też bez pieniążka, bodaj kopiejki. Korowaj na Czerwonej Rusi zdobią kaczki, ślimaki, róże, szyszki, obwarzanki i tym podobne figliki z ciasta. które obwiązuje do okoła kołacza kosa pleciona z ciasta, a naśladująca warkocz p. młodej, niekiedy dwa plecione warkocze przylepione są na krzyż w środku kołacza a figliki mieszczą się na ćwiartówkach. Mniejsze korowaje, zwane na Rusi gąskami, mają kształt podłużny a po rogach pieczone jaja, które p. młodzi jedzą „na znak płodności“, pierwotnie celem zpowodowania płodności. Mamy wiadomość z r. 1805, że owe dwa jaja,

spożywali p. młodzi. Zadniestrzańscy Rusini „w końce podłużnych korowajów — ozdobionych różnemi wyrabianiami po wierzchu — kładą dwa jaja upieczone, służą one zaślubionym za przysmak, a są po wszystkich krajach i w najodleglejszych wiekach godłem przyszłej mnożności". (płodności). (Ł. Gołębiowski Lud polski Warszawa 1830 str. 213). Pińczucy zatykają jagody jemiołowe jako ozdobę do korowaju. Zielnik polski z pierwszej połowy 16. wieku, przypisywany Spiczyńskiemu, podaje jemiołę (głogową albo jabłoniową) jako środek zaradczy w różnych chorobach, „dzieciom też do kolebki kładą, aby na nie przestrachy nie przechodziły i straszliwe widzenia". Te i tym podobne pozostałości starożytnego kultu jemioły znajdują potwierdzenie w relacji Marcina z Urzędowa, autora Zielnika z połowy 16. wieku, donosi on, że za jego czasów Rusini i Tatarzy zbierając z drzewa jemiołę, nie imają jej gołą ręką, aż znijdą z drzewa, co przytacza jako dowód „silnej świętobliwości" tej rośliny. Żyjący zaś w pierwszem stuleciu po Chrystusie Plinjusz starszy opowiada o Gallach, że „nie mają nic świętszego nad jemiołę", mienią ją antydotum wszelakiej trucizny. Druidzi zżynają ją złotym sierpem a w ten uroczysty sposób zebraną uważają za dar niebios.— Korowaj na weselu Litwinów okolony jest plecionką z tego samego ciasta, przedstawiającą warkocz p. młodej, a na nim pełno również z ciasta zrobionych cacek: np. ptaszków, królików, zajączków, cały obetkany rutą, kwiatami i jagodami kaliny „ma wetkniętych trzykroć dziewięć świeczek z wosku białego", które zapalają, zanim korowaj ma być pokrajany i rozdzielony między weselników. „Przywozi go swacia młodego do rodziców młodej". Pieczywo ludów indoeuropejskich naśladuje, jak poznamy, różne postacie ze świata organicznego, a właściwość tę spotykamy również w zdobnictwie pierwotnych ludów. Popęd ten do nadania przedmiotom nieżyjącym życia, ma pewien związek z prastaremi wyobrażeniami religijnemi, i usobieniem przyrody w ogóle. Motywy zwierzęcej i roślinnej ornamentyki odnaleźć można w najstarszych, z epoki kamiennej pochodzących pomnikach sztuki.

Przechowany w komorze korowaj w Lubelskiem odbiera od swata starosta, kładzie go na swej głowie, przekrytej chusteczką, dwu swatów trzyma się za rogi tej chusteczki i tak wszyscy trzej wychodzą na środek izby i obchodzą ją trzy razy dokoła, a druchny śpiewają:

Krajcie korowaj krajcie!
(Równo starosto krajcie)
Nikogo nie mijajcie,
Ni starego ni małego,
Ni za piecem zaspałego.

Na to wezwanie starosta kraje korowaj na kawałeczki i obdziela każdego. W innych okolicach po wywodzinach, gdy swaszka kołacz rozdziela między obecnych, drużki śpiewają:

A teraz drużba kołacz kraje,
A swasinka go rozdaje,
Swacikom po kromeczce,
A drużeczkom po skibeczce.

(A. Saloni: Lud rzeszowski. Materjały antrop. 1908, Tom X. 91). Nieraz dopiero pod koniec uczty weselnej obdzielają weselników korowajem. Za obrazę i złą wróżbę uważają, jeżeliby kogoś nie obdarzono choćby kąskiem z tego uroczystego pieczywa. Dzielą je między wszystkich weselników, nie omijając nawet dzieci, co nie tylko jest oznaką obfitości i rządności, a dawniej je wywoływało, ale przeżytkiem dawnego kultu chleba, z czasów organizacji rodowej. Na Podolu tak się odbywa uroczyste dzielenie korowaja: „Wprowadziwszy p. młodą, drużba udaje się do komory po korowaj, wynosi go, obwinąwszy obrusem (na znak uszanowania), obraca się z nim trzy razy po chacie, dotyka nim trzy razy głowy p. młodej i składa na stole". Obrusem tym obwiązuje się starszy drużba, i po obdarzeniu p. młodej przez cały orszak weselny, przetańczywszy ze starszą drużką, bierze się do krajania korowaja, którym obdziela wszystkich obecnych od rodziców począwszy. (S. Szablewska; Wesele u ludu ruskiego w okolicy Zbaraża. Zbiór antrop. 1883, VII, 127). Wnosząc korowaj z komory na ucztę, starszy drużba na Rusi uprasza o pozwolenie sprezentowania kołacza, a gdy je otrzyma, kładąc korowaj na stół, pyta się trzy razy: „czy wolno ten dar rozdrobić". Rozdzielanie korowaju odbywa się wedle prastarych zwyczajów. Kraje go swat lub starszy drużba, wywołując ród pieśnią: „Ładо, Ładо! Korowaj krajcie, a rodu nie mijajcie — jak staremu, tak młodemu choć po okruszku dajcie". Podczas obdzielenia korowajem, goście od pana (lub księdza) począwszy, składają dary p. młodym, a chór śpiewa „Oj rodzie bogaty, dawaj bydło rogate". Z dzieleniem korowaja i spożywaniem przez wszystkich weselników, niegdyś członków jednej gromady albo rodu, wiąże się starożytny zwyczaj, zachowany jeszcze w pieśni weselnej na początku 19 wieku na Rusi Czerwonej, że panna młoda udzielając kąska korowaju, z każdym tańczyła. Taniec ten obrzędowy odbywali Ukraińcy na prześcieradle z łożnicy p. młodej, przyczem śpiewano:

„A kto nastolnika (korowaja) ukąsi,
Ten z panną młodą spać musi!"

Obrzędowe to dzielenie korowaju i spożywanie go przez wszystkich uczestników wesela ma być „zastępstwem dawnego zwyczaju, gdy p. młoda każdemu (?) udzielała się na weselu, a teraz tylko tańczy z każdym". Każdy z uczestników przyjmując kromkę korowaju, obowiązany jest cokolwiek ofiarować p. młodym na nowe gospodarstwo. Państwo młodzi otrzymują krowę, cielicę, owcę, kurę itp. w miarę zamożności obdarzających. (L. Stadnicka: Pieśni i obrzędy weselne. Zbiór antrop 1888, XII, 109). Korowaje p, młodych dzielą Rusini między oba rody, przyczem śpiewają, rozdawając korowaj p. młodego w domu p. młodej:

Krajcie korowaj, krajcie,
Między rodzinę rozdajcie!
Bo Hanusi ród wielki,
Trzeba go podzielić.

Tę samą pieśń śpiewają swaszki podczas rozdawania korowaja p. młodej w domu p. młodego, z tą tylko różnicą, że zamiast

Hanusi mamy Iwasia ród. (M. Tomaszewska: Obrzędy weselne Ludu ruskiego w Cetuli. Zbiór wiadomości antropol. 1886, str. 74). Podczas dzielenia korowaju na Polesiu wołyńskiem swachy śpiewają po rusku następującą pieśń w formie rozmowy z korowajem, jakby osobą:

Swachy:

Oj, gdzieś Ty bywał, nasz sławny korowaju?
Oj, coś ty widział, nasz sławny korowaju?

Korowaj:

Bywałem ja w szczerem polu,
Widziałem ja miesiąc z zorzą,
Jasny miesiąc — młody parobczak,
Jasna zorza — młoda dziewoja.

(Ks. A. Brykczyński; Zapiski etnograf. w Zbiorze antrop. 1888, XII, 90). Na weselu ukraińskiem krajanie korowaja stanowi osobny akt obrzędowy, do którego drużba zabiera się uroczyście, bacząc na to, aby po kawałeczku obdzielić nietylko całą rodzinę młodej, i młodego, ale i zaproszonych gości. (E. Rulikowski w Zbiorze antropol. 1879, III, 123). Podczas obdzielania korowajem najpierw p. młodych, a potem całej rodziny i wszystkich przytomnych, śpiewają po rusku:

Zrówna, starosto, zrówna!
Kraj korowaj z drobna,
Trzeba rozłożyć, całą rodzinę obdzielić...

Aby się ubezpieczyć przed wpływem złego, państwo młodzi, drużbowie i druchny noszą w zanadrzu chleb weselny. Na Pokuciu pieką umyślnie 2 maleńkie korowajki — dla nowożeńców, którzy noszą je za pazuchą przez całe wesele, w innych stronach Rusi jedzą je zaraz po ślubie przed cerkwią, albo dopiero w łożnicy. Chleb ten chroni nowożeńców i towarzyszy od złej, nieczystej siły. — Korowaj jest na całem weselu obecny. Pierwszy i ostatni jego kąsek spożywają nowożeńcy wspólnie. Kołacz weselny jest rzeczą świętą, sprowadzającą błogosławieństwo na ludzi, ochronę od chorób dla bydła. „Bojarowie dobijają się choć o szczyptę owsa, (który posypują pod korowaj), by dać swoim koniom jako rzecz wielce skuteczną przeciw chorobom", a nawet „parę kąsków korowaja wyrzucają na dach dla ptaków". Gdy drużyna weselna p. młodego, pod Obertynem, wchodzi do chaty p. młodej, stają na progu rodzice, podnosząc w górę za dwa rogi chustkę, na której leży ich kołacz, a cała drużyna przechodzi p o p o d k o ł a c z do izby. Uprzednio zaś dwaj bracia p. młodej, położywszy kołacze na rozpostartej chustce, obiegają z kołaczem całą drużynę. Na wchodzących kniahini z za stołu rzuca okruchami chleba, kładzie głowę swą na kołaczu, wreszcie patrzy przez dziurkę kołacza, niby przez okienko, na swego kniazia, i sypie nań okruchami chleba. Patrzącej się p. młodej na swego przyszłego męża przez kołacz, śpiewają na Rusi węgierskiej:

Pozrzyj Maryjko przez kołacz,
Jaki twój Wasylko bogacz.

Przed wyprawą na ślub do kościoła, p. młoda u Huculów patrzy przez kołacz, zwracając się z nim w cztery strony świata. Gdy zwróci się ku wschodowi słońca, matka weselna życzy jej: „Abyś była jak zorza jasna", kiedy się zwróci ku zachodowi, całuje ją matka i mówi: „Abyś była jak słońce szczęśliwa", jeżeli się zwróci na północ, zbliża się do niej ojciec z życzeniem, „żeby nigdy nie zaznała ni chłodu, ni głodu", wreszcie, gdy się zwróci na południe, druchny proszą dla niej o pokój, a obecni godownicy życzą, „aby wam było miło i ciepło". Pannę młodą na Białorusi sadzają do oczepin na korowaju, który przykryty kożuchem ma tę własność, że „jeżeli p. młoda nie jest dziewicą, a ośmieli się siąść na korowaju, ściągnie na siebie i rodzinę szereg nieszczęść". Gdy młody Serb z orszakiem swym przyjeżdża po p. młodą, uderza nogą o drzwi, a ona patrzy nań przez skrawek chleba lub przez ziele zwane miłoduchem. Spoglądanie przez kołacz (korowaj) na weselach ludu polskiego, ruskiego, i u Słowian południowych ma prawdopodobnie na celu przeciwdziałanie szkodliwym wpływom uroków. Kształt kołacza na Morawach, jest kolisty z dziurą na środku, do której wtyka się gałąź ustrojoną jabłkami i kolorowym papierem, a na szczycie jest wieniec, wokoło przewieszone są różne ozdoby z ciasta: ptaszki, wianuszki i świecidełka. Niesie go uroczyście stary swat lub drużba na głowie, z domu p. młodego, gdzie był spieczony, do domu weselnego i stawia go przed młodą panią, na stole, w pośrodku izby, a całe zgromadzenie weselne tańczy wokoło niego. Każdy z godowników dostaje kawałek z tego kołacza, który kosztuje, a rozsyłają go całej gromadzie. Kołacz ten zwie się wieńcem, bo leży na nim wieniec p. młodej, który matka zdejmuje i daje na pamiątkę. Że kołacz ma związek z panieństwem dziewczyny, świadczy przemowa jednego z plampaczy: „Kto z tego kołacza pożywał, a choć tylko patrzał nań, niech w przyszłości świadczy tej oto niewieście, że ona swe panieństwo uczciwie rzuciła, wstąpiwszy do stanu małżeńskiego". Z tego stanowiska patrząc na chleb weselny Słowianie południowi, uważają go za „symbol kobiety wstępującej w stosunki płciowe". Swat młodego u południowych Słowian otrzymawszy od swata młodej weselny placek (korowaj), kładzie parę dukatów, ten zaś niezadowolony tą kwotą, domaga się większej zapłaty. „Gdy się taką dziewczynę bierze z domu, trzeba placek ozłocić". Swat młodego wysypuje wszystko z worka na placek. Odliczają tyle, ile umówiono i dają to jej ojcu. Wówczas swat p. młodej łamie placek nad swą głową i mówi do p. młodej: „Idź z tego domu w szczęśliwszą godzinę". Chleb weselny ma być „symbolem" p. młodej, a łamanie go oznaczać ma „utratę dziewictwa (?)". U Chorwatów w Istrji staroscina (-starościna weselna) przynosi kołacze w darze księdzu, organiście i nauczycielowi, po ślubie p. młoda wychodząc z kościoła, rzuca kołacz między uczestników, a jeden z nich go chwyta. Podczas uczty weselnej p. młodzi łamią duży, leżący na stole kołacz, który oboje w przeciwną stronę do siebie ciągną w tem mniemaniu, iż komu dostanie się większa część kołacza, ten dłużej żyć będzie. Każdy z uczestników otrzymuje na weselu k i t i c ę czyli p o g a c i c ę, kawałek pieczywa, przystrojonego kwieciem, za co odwzajemnia się darem pieniężnym. Jeden kołacz ofiarowują

księdzu, który ślub daje i kładzie pieczywo na ołtarzu. Krawaj, pieczywo okrągłe, na pstro malowane, pieką w Bułgarji w każdym domu na wiosnę, w wielki czwartek i na wesela, otrzymuje go starszy drużba, dziewier albo pobratym, zaufany p. młodego, który pierwszą noc sypia z p. młodą. Z obrzędowego pieczywa Słowieńców w Krainie zwraca uwagę kukiełka w kształcie serca z wyrobionemi na niej ptaszkami (gruchającą parą), daje ją dziewczyna chłopcu w zapusty, podczas tańca, na znak swej miłości.

Po skończonej uczcie nowożeniec rzuca kołacz, mający kształt kulisty, po nad strzechę, a czem wyżej kołacz wylecie, tem młodzi będą szczęśliwsi. Gdy padnie po drugiej stronie chaty, nierozłamany, znak to że młoda jest dziewicą i będzie dobrą gosposią. Korowaj Litwinów to zazwyczaj duży bochen białego chleba, pełen ozdób z ciasta, wyobrażających: zająca królika, ptaków, przystrojony w gałązki kaliny, ruty i kwiaty, obłożony wiśniami. Korowaj na Żmujdzi „jest to duży bochen chleba z krzyżami na wierzchu", leżący przez cały czas wesela na stole. Starszy swat przyprowadza doń p. młodą i mówi do niej: „Pilnuj tego chleba, by ci go nigdy nie brakło, pilnuj ciasta, pilnuj żarn", na co młoda odpowie: „Daj Boże, abym mełła zboże i głodu nie zaznała". Poczem całuje chleb, a za nią wszyscy godownicy. Przy uczcie weselnej odbywa się w ten sposób podział korowaja: Brat młodej nosi ze świronka (komory, spiżarni) na głowie korowaj, poobtykany rutą z 3. lub 9. zapalonemi świeczkami. Przed niosącym swacia z młodą tańczą po izbie, czasami sam brat tańczy z korowajem na głowie, a w towarzystwie marszałka ze świecą. Potem stawia kororowaj na stole a zapaliwszy świeczki, czekają pokąd nie zgasną. Swat młodej kraje korowaj, teść wskazuje komu rozdawać, brat zaś młodej, podczas gdy marszałek świeci świecą wywołując imiona, roznosi po kawałku korowaju i po szklance miodu, dopóki całej rodziny i wszystkich gości nie obdzieli. Podając siostrze pod nowem imieniem miód z chlebem, mówi: „Proszę przyjąć żytnią krew i kłos pszenny". Swat wywołuje wszystkich obecnych po imieniu, według starszeństwa, a każdy składając datek pieniężny na talerzu dla p. młodej, otrzymuje od niej kawałek korowaja i kieliszek wódki. Obrząd ten rozdawania korowaja i zbierania pieniędzy zowie się po litewsku: mezlewe. W Styrji zachował się do dziś zwyczaj ofiarowania młodej parze podczas uczty weselnej wielkiego kołacza, który zaledwie zmieścić się mógł w piecu i ma na obu końcach rogi. Owinięty w kilku białych chustkach i przyniesiony przez jednego z drużbów, bywa na tyle części rozdzielany, ile jest gości, a każdy z nich bierze swoją cząstkę do domu. I na weselach w Turyngji nie brak kołacza, zwanego „grubym", powiadają że czem wyżej wyrośnie, tem szczęśliwsze będzie małżeństwo. W innych stronach Niemiec „matka chrzestna p. młodej darowuje jej spiczasty chleb z najprzedniejszej mąki upieczony, do którego natkane są palące świeczki, pierwszy kawałek z tego chleba zjada p. młoda, by dobrą była sąsiadką, poczem każdy z gości dostaje kawałek. Mamy też wiadomość z XIV. wieku o chlebie rytualnym, na którym „wyrobione były postacie ludzkie". W lesie turyngskim pieką kołacze i kukiełki zarówno dla gospodarza, jak i gości, tak że w domu weselnym złożone pieczywo nieraz aż do powały sięga. P. młoda w Rottal, w powrocie ze ślubu,

rozrzuca kukiełki między biednych, którzy podczas biesiady weselnej stoją pod oknem, a z parzystej ilości chleba i ostatniego bochenka — jeżeli jest duży — wróżą szczęście. Chleb weselny ma i u Niemców wpływ mistyczny. Włościanka heska pociera ząbkującemu niemowlęciu szczęki drobkami weselnego kołacza. Po skończonej uczcie podają w Altenburgu kołacz, od rozdzielenia między gości weselnych zwany Teilkuchen, złożony z siedmiu kołaczyków (jednego za drugim), który krają na tyle części, ile jest osób przy stole, ponadto rozdają małe podpłomyki (Aschkuchen) i kukiełki w postaci gwiazd, zwane Sternkuchen. Podczas jazdy do ślubu i w powrocie państwo młodzi w Szwabji i in. rozdają kukiełki i drobne pieniądze między dziatwę i ubogich. Kołacze weselne pieką i rozdają także w Austrji dolnej, większe mają kształt koła, mniejsze pierścienia, stąd nazwa owego pieczywa większego Bauch (Ba), co w staro — i średnio — niemieckim języku oznacza przedmiot kolisty, w kabłąk zgięty, kukiełki mają zdrobniałą formę Beigl (średniowieczną böngel), przechowaną dziś na oznaczenie małych, okrągłych obwarzanków. Po powrocie orszaku weselnego z kościoła pod Manhartsberg, gdy p. młoda z druchnami stanie przed drzwiami nowego domu, wręczają jej wielki kołacz, przyozdobiony kwiatami, ona zaś w górę go podnosząc i wywijając nim, rzuca przez głowę między zebraną z całej wsi gromadę weselników, którzy chciwie rzucają się na pieczywo i toczą nieraz zaciętą o nie walkę, aby bodaj kawałek tego przysmaku spożyć. Podobna scena odgrywa się powtórnie, gdy druchny rozrzucą drobne pieczywo między młodzieżą i dziatwą. Starodawny zwyczaj nakazuje, aby p. młoda rzucała kołacz w tym kierunku, w którym leżą uprawne pola, gdyż tem przysparza obfity plon żniwom. Jak forma pieczywa w postaci koła słonecznego lub księżyca, tak cały obrząd, przypominający starorzymski zwyczaj nuces projicere, świadczy o pogańskiem pochodzeniu tej ofiary. Kołacz weselny u Włochów w postaci wielkiego koła, znany pod nazwą guastedda, ozdobiony jest w kwiaty, ptaki i różne figury, okolony warkoczem, p. młoda w Sycylji obdarza nim świekrę. W Bretanji, przechowującej wiernie zwyczaje i obyczaje przodków, występuje na uczcie weselnej pieczywo obrzędowe, mające podobieństwo do naszych korowajów, „usiane jest rozmaitemi figurkami, a na samym wierzchu ma gałązkę jedliny“. P. młoda pierwsza wbija nóż w to pieczywo, potem drużba kraje i obdziela niem godowników. Po ślubie kapłan przeżegnawszy kołacz weselny, podany mu przez drużbę, kraje kawałek i rozdzieliwszy go na dwie połowy, podaje młodym. Kołacz weselny dzieli lud angielski na drobne cząstki kwadratowe, rzuca je przez głowę nowożeńców, przesuwa przez pierścień, a wszyscy uczestnicy wesela spożywają je w tej myśli, że one darzą szczęściem. Bez kołacza nie ma wesela — powiada i lud angielski. Kołacz obrzędowy na weselach w Irlandji, po modlitwie kapłana, kraje drużba i rozdziela między wszystkich godowników, nie omijając dzieci, nie zapominają nawet o krewnych, przybywających z daleka. Kołacz ten ma trzy warstwy, jedna z lukru oznacza miłość, druga z marcypanu — zaloty, trzecia stan małżeński. Cały ma być słodki — jak miłość, z migdałami, wsród których nie brak i gorzkiej matrymony, ze wzlędów na dolę małżeńską. Na uczcie w Szkocji

gromadzą się wszyscy przy „cieście weselnem". Po odprawieniu modłów przez księdza dzielą pieczywo między członków rodziny i wszystkich godowników, przesyłając je nawet nieobecnym. Kołacz u Wołochów morawskich, przybrany w gałązki jodłowe, stanowi potrawę obrzędową, kraj g) przyszła teściowa i dzieli między gości. Lud szwajcarski przechowuje jeszcze tradycyjnie zwyczaj obnoszenia pieczywa weselnego. P. młoda po przybyciu do domu mężowskiego rzuca przez głowę, między dzieci, kukiełki weselne. Na weselach estońskich (w okolicy Werroszen) znajduje się obrzędowe pieczywo, zwane s a a j a h a k, które przez cały czas obchodu weselnego leży na stole U góry robią w niem mały otwór, do którego od czasu do czasu wlewają trochę wódki, przeżytek czarów, aby na przyszłem gospodarstwie nie brakowało chleba i wódki. Rozlewają też nieco piwa na ziemię jako ofiarę dla „podziemnych gospodarzy, opiekunów domostwa". „Gdy w dniach szczęścia — powiadają — pamiętamy o nich, nie zapomną o nas w czarnej godzinie". I na weselach szwedzkich pieką kołacze i kukiełki w różnej postaci, zwane förningar albo mats-äkar. Łotyszka nazajutrz po nocy ślubnej, wieczorem, idzie do łaźni, a po powrocie kraje kukiełkę, którą otrzymała od rodziców na błogosławieństwo, i rozdaje każdemu z weselników po kromeczce. (St. Ulanowska w Zbiorze antr. 1891. XV. 227). Pieczywo weselne zwane u Ormian (na Bukowinie) chuligea albo paczug, przynoszą p. młodej dwie swachy, wraz z darami od p. młodego, odwzajemniając się posyła mu p. młoda jabłka, cytryny i inne owoce. I Węgrzy (w Siedmiogrodzie) mają korowaj weselny. Jest to pieczywo w kształcie ślimaka, skąd jego nazwa osigaper getö, robią je z mąki i jaj, podają zaś w polewce. (A. Herrmann Mädyarische Hochzeitbräuche Am Urquell 1894. V. 288). W pochodzie p. młodych na Węgrzech (W Komitacie fejerskim) rozdają kukiełki lub obwarzanki między uczestników wesela, do których nieraz cała wieś się zalicza. Na uczcie weselnej w starożytnej Helladzie pierwsze miejsce zajmował chleb obrzędowy, był nim „placek z sezamu" tj. rośliny, której ziarno zawiera w sobie olej, placek ten, przygotowany przez kobietę, (naszą korowajnicę) p. młodzi spożywali wspólnie. P. młody w Grecji (nowożytnej) przysyła p. młodej przez chłopaka, którego rodzice jeszcze żyją, placek weselny, niosąc je baczy, by nie uszkodzić pieczywa, byłoby to bowiem złą wróżbą dla młodych. Przyszedłszy do domu młodej, „ kładzie ten placek na progu, a wówczas rzucają się oboje z przeciwnych stron, starając się urwać jak największy kawałek". Pieczywem tem młody daje znać, „by młoda przygotowywała się do ślubu". I w Macedonji chleb weselny umyślnie na ten cel przyrządzony, dawano spożywać zaślubionym. Obnosiło go w koszyku pacholę, wołając: „Uszedłem nędzy, bogowie łaskawi, dobrobyt mym udziałem".

Na obiedzie weselnym w okolicy Ropczyc, wyłącznie dla p. młodych podają kaszę l u b ą, to jest jaglaną, niesoloną, ugotowaną na mleku, „ażeby im tak słodko było w pożyciu małżeńskiem". Jest powszechnym w Polsce zwyczajem, że państwa młodych z ludu, gdy wracają ze ślubu, prowadzą do komory, gdzie jedzą „oboje kaszę jaglaną z mlekiem i ser na ten cel dla nich przygotowany", co jedni poczytują za „godło i przepowiednię, że po-
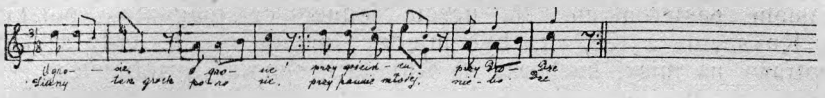
życie ich będzie schodziło gładko i wesoło", drudzy zaś powiadają, że „na to jedzą kaszę z mlekiem, żeby mieli dzieci białe" (Radomskie), inni „by tak słodkie, jak to mleko, było ich życie, a dzieci tak białe jak ser". P. młodzi w Stalach (p. tarnobrzeski), na weselu jedzą za piecem kaszę jaglaną, zgotowaną na słodkiem mleku. Wśród potraw na uczcie weselnej u Kaszubów nadłebiańskich nie brak kaszy gryczanej, polanej miodem. „Kasza matka nasza", jak głosi stare polskie przysłowie, należała do istotnych części uczty weselnej, stąd powiedzenie „karmić kaszą młodych" znaczy swatać, kojarzyć. Przysłowie „kaszą straszą" wskazuje na starożytny zwyczaj weselny dawania na ostatnią potrawę kaszy obrzędowej. Zanim na Rusi rozpocznie się uczta weselna, matka wiedzie p. młodych do komory, gdzie ich uracza kaszą jaglaną z mlekiem. którą sama gotowała, a którą muszą oni „zjeść jedną łyżką". I w Czechach najstarszą potrawą rytualną, niezbędną na każdem weselu ludowem, jest kasza jaglana z miodem. Bywa ona ostatniem daniem na uczcie weselnej ludu czeskiego.

W niektórych stronach Rosji „p. młodym wolno tylko kaszę jeść, a w czasie tego młodą pokrywają chustą". W innych okolicach spożywszy ją, rzucają łyżkami poza siebie na ziemię, a próżny garnek na piec. Kasza była od wieków rytualnem jedzeniem Rosjan. W letopisie ruskim (woskreseńskim) czytamy, że Aleksander Newski 1239 odprawił w Toropiu uroczystość kaszy, a powróciwszy do Nowogrodu „prazdnował drugą kaszę" (to znaczy wesele). W 16 wieku młodzi jedli kaszę w łaźni. Kaszę weselną — rytualną potrawę — rozsyłano w Rosji, jako podarek honorowy: Car kazański Simeon 1554 r. posłał swą weselną kaszę carowi Iwanowi i jego żonie, księciu Jerzemu na Ugliczu i innym kniaziom. Słowo kasza było jednoznaczne z weselem. Z potraw, podawanych na uczcie weselnej u włościan francuskich, wymieniają jaglaną zupę na mleku. Na lewym brzegu Innu zachował się jeszcze zwyczaj — jak historyczne świadectwa wykazują, z 14 wieku — wypiekania chleba weselnego Horn-aff'a i podawania tradycyjnej potrawy Hirse-brei z jagieł. Kasza jest główną strawą obrzędową na weselu skandynawskiem, w Jutlandji kończy się uczta weselna kaszą; w Wingakerze każdy gość weselny przynosi ze sobą garnek słodkiej kaszy, której po kolei każdy gość na uczcie kosztuje. Uczta weselna Finów składa się między innemi potrawami z kaszy i wódki. Obrzędową potrawą na uczcie weselnej w starożytnej Romie była pono prażona pszenica orkiszowa (far), która — jak najstarsze potrawy obrzędowe wielu ludów — mogła być spożyta bez wielkiego przygotowania. Jednym z najstarszych sposobów przyrządzania potrawy była polewka zbożowa, rodzaj kaszy.

Jak niegdyś u Greków i Rzymian, tak dziś u Słowian jest w użyciu rzadka kasza zbożowa lub gęsta polewka. Lud polski używa jej przy urodzinach, weselach, pogrzebach, tudzież na święta (Bożego Narodzenia). Taki archaiczny charakter ma żur, kutja, siemieniec, krupnik, kulesza, a zwłaszcza kasza jaglana. Podczas uczty weselnej na Kujawach, gdy podają na stół kaszę jaglaną, groch i inne potrawy, starszy drużba żegnając je, wskazuje na pracę i trudy p. młodej, zanim „w stępach utłukła" jagła, przyrzą-
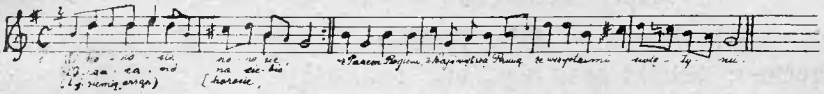
dziła groch („gdy groch szablaty dłubała, krwią paznogcie przedzierała") i t. p.

Wśrod potraw obrzędowych przy obiedzie weselnym i na Mazowszu nie braknie grochu, przy którego spożywaniu śpiewają starożytną pieśń „o grosie", wzywając Matuleńkę Bożą lub Pana Jezusa, temi słowy:



O grosie, o grosie! przy gościńcu
Siany ten groch po rosie, przy pannie młodej,
Przy drodze, niebodze.

Śpiewają tę pieśń (w okolicy Radymna), zanim jeść poczną, uderzając kilkakrotnie pięściami o stół. P. młodzi siedzą wówczas „w kątku pod obrazami świętych". Z mąki grochowej wypiekano kołacze weselne, bo groch oznaczał płodność i stąd jego wielkie znaczenie w obrzędach weselnych. Do obiadu weselnego zasiadają zwykle w nocy, a do każdej z obrzędowych potraw przyśpiewują. Podając na stół groch, nucą na Mazowszu:



Ej, Horosie, horosie, z Panem Bogiem, Najświętszą Panną,
Porzucano na ciebie (tj. ziemię) orząc horosie,
Ze wszystkimi świętymi.
Ej, horosie, horosie, (groch po rusku horoch)
Przywleczono na ciebie po rosie,
Z Panem Bogiem,
Z Najświętszą Panną,
Ze wszystkimi świętymi...

„Po zoraniu siano ciebie, a gdy wyrosłeś wleczono, trzebiono cię, koszono, grabiono, wieziono, młócono, wiano, gotowano (warzono), wreszcie jedzono". W Radomskiem przynoszą na stół misę grochu polnego, ugotowanego na obiad weselny, przykrywają go talerzem, a druchny nucą doń następną piosenkę:

Rośnie nam groszek przy drodze,
Co nam się plącze po nodze,
Koło niego swatuszkowie jechali,
I ku niemu czapeczki swe zdejmowali,
Tylko jeden nie zdejmował,
Co w tym groszku przebywał. —
A w tym groszku słonina,
Dla panny młodej nowina,
Że będzie miała groszek ze słoniną.
Białe łóżeczko z pulchną pierzyną,
A w tym groszeczku jagły w nim.
Boże-ż nam go rozmnażaj! Jedzmy w nim,
W stodole go młócą,
Na stole go jedzą,

Trzeba go i tym dać,
Co za piecem siedzą.

Poczem odkrywszy groch spożywają go wszyscy, resztę rozdzielą między dzieci i ubogich. Potrawy obrzędowe, jak groch i pasternak, witają pieśniami. Należały one do ulubionych w Polsce jarzyn. W inwentarzu starostwa wałeckiego z 1619 r. spotykamy ogrody zasiane pasternakiem. Na uczcie jednego z magnatów polskich w Knyszynie z 1582 r. był między innemi groch. Gdy szykują potrawy na misy, kucharka na Kujawach śpiewa, żartobliwie:

Wesele jedzie —
Kapusta w kłodzie,
Mięso na kołku,
Pasternak w dołku.

Druchny nad Narwią, wnosząc groch śpiewają:

Odejmijcie pokrywę,
Niech nam groszek odkryją,
O grosie, po rosie,
Sieją groszek po drodze,
Z Panem Jezusem,
Z Matką Najświętszą i t. d.

Wnosząc pasternak na stół, śpiewają:

Druchny: Słodki pasternak. nak, nak, nak!
Jaki gruby, taki mały,
Bo go panny obierały,
Słodki pasternak, nak, nak, nak!

Do obiadu weselnego na Mazowszu zasiadają wedle starszeństwa z zachowaniem stopniowania, „włażąc przez stół i wyłażąc z za stołu", a siedzą z czapkami na głowach. Goście weselni w Sędziejowicach w Kieleckiem, w czapkach zasiadają do stołu, a opisujący ten zwyczaj dodaje: „włościanie przy wszelkich obrzędach domowych z nakrytemi zwykle ukazują się głowami". Kniaź (p. młody), na weselach ludu ruskiego siedzi na posadzie przykrytej kożuchem z włosem do góry, ma to bowiem sprowadzać na młodych bogactwo i dostatek, a siedzi w czapce, której przez cały czas nie zrzuca. Obrzędowe to przykrycie głowy, jest zabytkiem odległej starożytności, kapłani starożytni przy ofierze i modlitwie okrywali głowę, ludy wschodnie, u nas Żydzi, modlą się z nakrytą głową. Mamy świadectwo z 16 wieku, o zwyczaju na weselach rosyjskich, że p. młody z bojarami zasiadali za stołem w czapkach, a na p. młodą, siedzącą na owczej skórze. nakładano czapkę młodego. Na weselu ludu ruskiego z Podlasia, odbywa się formalna walka o to, kto ma włożyć czapkę na głowę młodej. Po jej stronie walczy brat, który stara się założyć jej swoją czapkę; gdy mu się to uda, uważają to za szczęśliwą wróżbę, a brat młodego musi swoją czapkę wykupić. W czasie uczty weselnej p. młody i drużbowie z ludu czeskiego, siedzą przy stole w czapkach futrzanych, a zwyczaj ten niemal powszechny w Europie, oznaczać ma „wyzwoliny p. młodego i równouprawnienie jego z innymi współobywatelami już żonatymi". W dzień po ślubie w okolicy Bertuli Finka zakłada czapkę na głowę. Na uczcie weselnej siedzą młodzi na

pierwszem miejscu, w pośrodku stołu, już S. Szymonowicz w Kołaczach woła: „W pośrodku miejsce pannie z panem młodym dajcie". Starszy drużba, lub marszałek weselny, usadza gości po starszemu z wielką oględnością na przeznaczonych miejscach. Po prawej stronie stołu, siedzą razem z p. młodymi białogłowy i mężczyźni żonaci, po lewej stronie dziewczęta i młodzieńcy. Na Mazowszu leśnem, zanim zasiędą do stołu, u rodziców p. młodej, dwie drużyny weselne (p. młodego i młodej) stojąc po przeciwnych stronach izby, prowadzą następujący djalog:

Drużyna młodej: Kogożeście się radzili,
Jakeście tutaj wchodzili?

Drużyna młodego: Tatula-śmy się radzili,
Jakeśmy tutaj wchodzili.

Drużyna młodej: Kogożeście się jeszcze radzili,
Jakeście tutaj wchodzili.

Drużyna młodego: Matuliśmy się radzili (następnie rodziny itd.).

Drużyna p. młodego doprasza się honorowego miejsca: „Z Podola (z daleka) nasza drużyna, z Podola, uprasza sobie u jej tatula (matuli-rodziny) zastola, (honorowe miejsce za stołem od ściany, pod obrazami świętych). Drużyna młodej: Dozwala nasz Tatulo, (matula-rodzina) dozwala. Leź-ta powoli, a nie połom-ta (cie) zastoła. Poczem zasiadają do obiadu. Zastole, zwane też „Pokuciem", (po rusku kąt, kut, stąd Pokucie), jest miejscem honorowem pod obrazami świętych, za stołem. Przy uczcie weselnej w Czechach, p. młoda siedzi w kącie izby, za stołem, „na prawo od drzwi, tam gdzie ławy dwóch ścian stykają się", w miejscu przeznaczonem dla bogów domowych, a później świętych obrazów. A chcąc wyjść stamtąd, musi wyleźć na stół, skąd ją dopiero p. młody zdejmuje. I na uczcie weselnej u Serbów, siedzą p. młodzi w kącie stołu. Panna młoda u Serbów łużyckich, po odbytej uczcie, przeskakuje stół. P. młoda w Meklemburgu, siedzi na weselu w kącie, zwanym Brautecke, przystrojonym w obrazy i różne ozdoby, stamtąd biorą ją do tańca i odprowadzają napowrót w to miejsce.

Na Kujawach, po skończonej uczcie, zasiada do stołu p. młody, ze starszym drużbą, który dotychczas gospodarzył, a p. młoda z druchnami usługują im i podają potrawy. Przypomina to u ludów pierwotnych zwyczaj podawania przyrządzonych przez p. młodą potraw na znak współuczestnictwa w pracy i zapasach żywności. U wszystkich ludów Europy panował zwyczaj oddzielnego siedzenia przy uczcie mężczyzn i kobiet, od wieków istniał zakaz wykluczenia kobiet od stołu mężczyzn. Na weselach greckich jedli przy oddzielnych stołach mężczyzni i kobiety (Athenaeus). W Macedonji siedzieli przy ucztach rozdzieleni podług płci (Herodot). I u dawnych Prusów — jak zaświadcza Piotr z Dusburga — niewiasty nie miały prawa wspólnego stołu z mężczyznami. Podczas stypy białoruskiej siedzą gospodarze na pokuciu", kobiety jedzą na innem miejscu. W zadrudze serbskiej jadają najpierw mężczyźni, a po nich niewiasty zadowalając się resztkami zostawionych potraw. Nibelungi wspominają o zwyczaju germańskim rozdzielania się przy ucztach według płci.

Duńczycy siedzą przy jedzeniu, kobiety stoją obok nich. U wszystkich ludów romańskich panował ten zwyczaj, zwany w średnich wiekach separatio a mensa. Świadectwa o oddzielnem jedzeniu mężczyzn i kobiet w Indjach pochodzą z najstarszych wieków, a zwyczaj ten zachował się do dziś na wschodzie i północy Europy. Kościół katolicki uważał od wieków separację od stołu (obok łoża) za znamienną cechę zerwania małżeństwa.

Warunkiem pomyślności w pożyciu małżeńskiem jest okazałość, hojność, a przedewszystkiem wesołość podczas tych obchodów, które od tej ostatniej właściwości lud w e s o ł a m i nazywał. Przysłowie ludowe powiada: „jakie wesele, takie i pożycie!“ Szczodrość w ugoszczeniu tłumaczy się potrzebą ujęcia sobie zaproszonych gości, których błogosławieństwo było dla nowożeńców sprawą wielkiej wagi. Szczodrość i wesołość jest pierwszym warunkiem biesiady weselnej, bo lud powiada „jak na weselu szczodrze i wesoło, to i życie nowożeńców pójdzie ze statkiem, szczęściem“. Gdy drużbowie podczas obiadu na weselu donoszą potrawy, tańczą z talerzami „aby się państwu młodym dobrze powodziło“. Starościny na Rusi (w okolicy Przemyśla) przed zamiesieniem ciasta na korowaj, „pijąc gorzałkę, leją też po kieliszku do rozczynu, aby i k o r o w a j b y ł w e s o ł y“. Pod koniec rozczyniania śpiewają:

Swachy korowaj wiły,
Miód i gorzałkę piły,
A gdy dowijały,
Miód i wino rozlewały.

Na Rusi w okolicy Przemyśla, po skończonej uczcie weselnej, na wezwanie w pieśni, aby pokazano kucharza, który gotował jedzenie, starosta domowy prowadzi kucharza i tańcząc z nim śpiewa. Drużbowie stają u progu, świecą świece, trzymając kańczugi do góry, dopóki starosta z kucharzem nie skończy tańca. Okazałość obrzędów weselnych objawia się także w ich rozciągłości. Jak na wielkich godach (wilja B. N.) bywa zazwyczaj siedm (dziewięć) potraw, tak na weselach bywa tyleż uczt obrzędowych: u młodej i młodego, u starosty, starościny i starościanki, we dworze i karczmie, a dawniej „całe sioło przez tydzień dawało uczty“. Po drodze wstępują do karczmy, gdzie tańczą, jedzą i piją, a po ślubie w domu swachny znowu sute i huczne przyjęcie. Wreszcie p r o s z e k zaprasza gości weselnych na obiad w domu weselnym. Na spotkanie korowodu wychodzą drużbowie z napojem. Następuje obiad a po nim taniec panny młodej, którą wyciągają z za stołu chłopcy, a gdy im się to uda, panna młoda zaprasza każdego z gości płci męskiej i tańczy po kolei ze wszystkimi. Nad wieczorem roznoszą gęsi ze struclem, którego kawałek każdy gość ma prawo zabrać ze sobą dla tych z rodziny, którzy musieli zostać w domu. Nazajutrz odbywają się znów zaprosiny od chaty do chaty, przytem w każdej, z której zabierają gościa weselnego, bodaj chwilę potańczą i popiją.

Gromada rośnie, aż wkońcu wszyscy uczestnicy z drużbą na czele znajdują ugoszczenie w domu weselnym. Po weselu cały orszak obchodzi chaty poszczególnych gości i u każdego przyjmuje ugoszczenie. Takie zbiorowe ugaszczanie trwa tydzień, a dawniej

i dwa tygodnie. Podczas uczty nie może ani na chwilę zamilknąć muzyka, dlatego druchny same wkładają grajkom w usta mięsiwo i kołacze", żeby wskutek brania do ręki tych potraw nie przestali grać, co uważają za wróżbę smutków dla nowożeńców. Na ucztę, w której niegdyś cała wieś brała udział, znoszono obficie „poczęstunki", bo „cała wieś łożyła wspólnie na gody nowego stadła". W pierwszym dniu ponoszą koszta wesela rodzice młodej, „w następnym to już rzecz składkowa, a często każdego dnia inna swacha daje obiad. „Zaproszeni goście przynoszą z sobę, co kto ma do zjedzenia lub picia: butelkę wódki, trochę kaszy, kilka pierogów itp. (Studzianki). Każdy gość weselny w Lubelskiem przynosi swój udział na wesele, drużbowie wódkę, druchny po pierogu itp. Taka wspólna składka na ucztę weselną jest „zwyczajem uświęconym wiekami". Pozostałością starego prawa zwyczawoego jest składanie się całego sioła na ucztę weselną. I na ziemiach ruskich goście zaproszeni przynoszą ze sobą jadło i napoje, w Łużycach mleko, ser itp., w Westfalji kury, masło, bułki, w Tnryngji mleko, ser, mięsiwo itp. Każdy z gości weselnych w Niderlandach przynosi państwo młodym jakiś podarek, choćby kawałek masła lub trochę soli w papierze. Na ucztę weselną w Rumunji, Albanji, Grecji, Serbji składają się uczestnicy, przynosząc ze sobą środki żywności. Goście weselni w Albanji, na wezwanie młodego, przynoszą na wesele drzewa, krewni po jednej owcy na ucztę weselną, każdy z gości przynosi bułkę, flaszkę wina i pewną kwotę pieniężną odpowiednio do stanu majątkowego i pokrewieństwa. Uczta weselna w Anglji bywa składkową, każdy z gości przynosi miskę jakiejś potrawy, dziedzic wioski daje piwo. Na obiad weselny Litwinów składają się sami uczestnicy, przynosząc ze sobą rozmaite potrawy, ofiarując przytem różne dary na nowe gospodarstwo małżonków. Na uczcie weselnej u Łotyszów, w Inflantach, układają się między sobą, co i wiele każdy ma dać, jeden więc przywozi barana, drugi chleba, trzeci placków, czwarty piwa itp. W Jutlandji składają się na ucztę weselną krewni, sąsiedzi i zaproszeni goście, przynosząc ze sobą jaja, masło i inne wiktuały. Goście zaproszeni w Rohoncz (na Węgrzech) na wesele przynoszą, prócz podarunków dla państwa młodych, mąkę, masła, jaja, drób itp. na wspólną ucztę weselną.

Uczta naszych włościan, wyradzająca się nieraz w pijatykę i hulaczkę, straciła dziś swe sakralne i prawne znaczenie, które posiadała, ale w średnich wiekach była wiekami uświęconą „formą omówienia umów, na tle wzajemnego zbratania rodów". Nasz Mammotrekt z 1471 r. tłómaczy zmowę (zmowiny) słowem łacinskiem f e d u s, oznaczające przymierze, związek dwu rodów.

Uczta była tej przyjaźni widomym wyrazem. Oba rody skupiały się tu w czasach przedhistorycznych około wspólnych ołtarzy i święciły tę uroczystą chwilę ofiarami na cześć bóstwa i wróżbami. Wyraz b r a k (od brać za żonę) stwierdzony w XI. — XII. w. w języku starocerkiewnym, na Rusi, w Bułgarji i Jugosławji, oznacza małżeństwo i ucztę, zarówno jak starogermański wyraz Mahl (Gemahl) znaczy zebrania rodu i biesiadę. Widocznie małżeństwa zawierano pierwotnie na zebraniu rodów, wśród uczty, stąd i wyraz słowiański oznaczający ucztę stał się nazwą określającą małżeństwo. Dlatego

uczta — jako walny środek ścislejszego zespolenia się i przymierza rodów zwłaszcza w małżeństwach egzogamicznych — stała się integralną częścią rytuału weselnego, utwierdzającą zawarty związek. Z tej epoki wyodrębienia się narodu polskiego z indoeuropejskiej spólnoty przechowały się niektóre rysy obyczajów naszej uczty weselnej. Przeżytkiem pogańskich uczt, wypełnionych muzyką, klaskaniem dłoni, mają być okrzyki Ładо! Ładо!, przeciw którym walczyło duchowieństwo w Polsce „podejrzywając, że się w tych wyrazach kryją bóstwa pogańskie“ (Wład. Abraham. Najdawniejsze statuty Synodalne, archid. gniezn. Kraków 1920). Kaznodzieje średnich wieków w Polsce mają nieraz sposobność wytykania obyczajów pogańskich na ucztach i weselach, „pełnych kuglarzy, piszczków i czarownic, brzydkich pieśni i tańców z klaskaniem“. W Czechach wydawał kościół w XI. w. surowe zakazy duchownym brania udziału w pogańskich ucztach weselnych, a metropolita Jan w pouczeniu z 1080—9 r. zakazuje na Rusi odbywania wesel „z pląsaniem i pleszczeniem“ (rąk). O podobnych ucztach, odbywanych u Słowian zachodnich, wspomina Saxo Grammaticus, kronikarz duński z XII. w. Uchwały synodu laodycejskiego zabraniały w IV. stuleciu tych „pogańskich obyczajów, pląsów, oklasków i wrzawy“. Podobne zazakazy pojawiają się we Francji i Włoszech w V. stuleciu.

W niektórych okolicach Śląska „p. młodzi siedząc przy stole nic nie jedzą, wedle dawnego zwyczaju“, który zachował się i na Litwie, gdzie nowożeńcy nie biorą udziału przy obiedzie weselnym. „Nad Niemnem przed wyjazdem do ślubu, p. młoda nie je ani pije, aby myszy szkody nie robiły“, a jeżeli przez zapomnienie weźmie coś do ust, powinna fartuchem rozdmuchać ogień w piecu albo pójść do lasu, prosząc o cokolwiek, a gdy się jaka sucha gałąź spodnicy jej uczepi, myszy przejdą na suche lasy. W dzień ślubu u Żydów państwo młodzi poszczą. Młodzian u Persów zachowywał surowy post w dniu, w którym miał się połączyć z żoną. Dopiero idąc do łożnicy wolno mu było zjeść jabłko. Postów na weselach przestrzegano w Indjach, Iranie, Grecji, u pogańskich Germanów i Słowian. Pierwotnym celem postu było ponoś nie dać przystępu przez potrawy i napoje do wnętrza człowieka czychającym nań duchom. Do tego przyłączyła się później myśl, aby nie brać na siebie potrawy albo napoju przeznaczonych dla bóstwa (duchów). W niektórych okolicach Podlasia młoducha nie tylko przy uczcie weselnej z godownikami, ale nawet przez cały rok po ślubie aż do pierwszego połogu, jada osobno w komorze, z obawy żeby źli ludzie nie zadali jej uroków przy spożywaniu potraw.

Śladem totemistycznego wierzenia wśród naszych włościan jest przesąd, w okolicy Andrychowa nakazujący aby „panna młoda nie jadła mięsa przed ślubem żeby bydło dobrze jej się chowało“. I w Makowie, w dzień ślubu, nie jedzą państwo młodzi mięsa, „aby im bydło się dobrze chowało“. Państwo młodzi w Krakowskiem nie jedzą mięsa w pierwszy dzień wesela, inaczej bowiem, jak utrzymują, „nie chowałoby się bydło i trzoda“. Państwu młodym w Borowej przez całe wesele nie wolno jeść ani mięsa ani masła „boby im się ani bydło (krowy), ani świnie nie darzyły“. „Państwo młodzi w Falkenstein nie jadają mięsa, „aby im bydło nie ginęło“. W innych stronach Niemiec p. młoda po przybyciu na nowe gospodarstwo



Ogrywanie p. młodych w Krakowie.
(Fotografja z natury w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie).

idzie najpierw do stajni, daje jeść bydłu i życzy mu szczęścia, w przeciwnym razie bydło nie będzie im się chowało.

Cechą kultury społecznej ludów w epoce barbarzyńskiej jest zawieranie umów między dwoma grupami ściślejszemi, a nie jednostkami. W następstwie rosnącej samodzielności ekonomicznej i politycznej jednostek występuje zasada indywidualizmu umownego, mająca na celu wyłącznie interesy jednostki; wszelako „tam, gdzie umowa dotyka bardzo wyraźnie interesów całej grupy ściślejszej tam pojęcie o zawieraniu umów między grupą a grupą ukazuje przez długie wieki ogromną żywotność. Taki wypadek zachodzi przy umowie ślubnej, której celem było „wprowadzenie do grupy nowego członka". Nasze obrzędy, towarzyszące zmówinom, ucztom, przenosinom noszą ślady stosunków zawieranych między grupą a grupą, praktykowanych jeszcze w epoce barbarzyńskiej. Zapraszanie na wesele kumów i krewnych młodego i młodej, obdarzanie się wzajemne obu rodów, spólna uczta i spożywanie społem kołacza weselnego, to przeżytki umów grupowych, zawieranych przez Słowian, Celtów i Germanów zabytki dawno minionej przeszłości, spotykane do dziś w obrzędach weselnych u wszystkich ludów świata.

Na pierwotnych szczeblach rozwoju umowy małżeńskie miały moc obowiązującą, gdy je stawiano pod ochronę sakralną. U ludów barbarzyńskich, jak np. murzynów Afryki i czerwonoskórych Ameryki, spotykamy się ze zwyczajem, że obie strony zawierające umowę, „po wymianie oświadczeń woli dopełniają obrzędu ustanowienia odpowiedzialności przez wspólne jedzenie i picie". Wspólne ucztowanie przy złożeniu części pokarmu i napoju w ofierze bóstwu daje „gwarancję, że obowiązki z umowy wynikające nie będą przez żadną z obu stron naruszone". Przykłady utwierdzenia umów ucztą o charakterze sakralnym mamy w piśmie św. starego zakonu, że tu wymienię układ między Jakóbem a Labanem wzmocniony ofiarą Bogu Abrahamów, i spożyciem chleba, utwierdzenie przymierza Izaaka z Abimalachem przez wspólną ucztę i przysięgę wzajemnej wierności. Zwyczaje zawierania umów w połączeniu z ucztą sakralną u ludów na obu półkulach, omawiają Tylor, Spencer, Ratzel, Steinmetz, Kohler, Waitz Gerland i in. Uczty dla umocnienia przyjaźni, przyjęcia do gminy, nabycie własności, znane są prawu epoki feudalnej. Zwyczaj odbywania uczty dla utwierdzenia zawartej umowy spotykamy we Francji IX i X w. (merci potus, biberagium), skąd rozchodzi się po całej Europie w postaci litkupu (w Niemczech od XII—XIII w.), celem ugruntowania nieodwołalności umowy. (St. Estreicher: Początki prawa umownego. Rozprawy Akad. umiej. wydział histor.-filozof., Kraków, 1902, Serja 2, Tom. XVI, str. 354-6). Już Tacyt wspomina o ucztach utwierdzających czynności prawne Germanów. Znane są w Skandynawji wieków średnich uroczyste uczty gild, mające podkład sakralny, na których zlewano puhar na cześć bóstw. I w Anglji średniowiecznej był zwyczaj umacniania czynności przez wypicie wina u stóp ołtarza. Objawy szczątkowe starożytnej uczty w postaci wylania ostatnich kropli napoju (wódki) na ziemię — co się praktykuje na naszej wsi nietylko na weselach — spotykamy w obyczaju ludowym Skandynawów i Germanów od średniowiecza do dziś, a w najdawniejszych czasach przy każdem ślubowaniu

(sponsio), miała miejsce libacja, skąd też pochodzi nazwa łacińska sponsio. Na naszych ucztach weselnych spotykamy często ser obok chleba weselnego ofiarowany niegdyś opiekuńczemu bóstwu. Na Mazowszu, „różdżkę weselną obnoszą z chlebem i serem trzykrotnie około stołu" służącego za ołtarz domowy. Ze źródeł ruskich XII w. wiadomo, iż składano w ofierze chleb, ser i miód Rodowi i Rożenicy, bóstwom opiekuńczym małżeństwa i porodu dzieci. I chmiel, którym zaprawiano miód, a następnie piwo, ma na weselach polskich i ruskich obrzędowe znaczenie. Na weselu księcia Aleksandra Jagiellończyka z księżniczką moskiewską Heleną, podczas oczepin, odbywających się przed ślubem kościelnym „dwie damy dworu rozplotły jej warkocz, a kładąc stroik na głowę i pokrywając ją zasłoną, posypały chmielem". Nowożeńców przed ślubem kościelnym matka p. młodej kropi gałązkami chmielu (z Lubelskiego). W całej Polsce śpiewają na weselach pieśń o chmielu, zaczynającą się od słów:

Oj, chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie przez cie (bez ciebie) żadne wesele.

Muzyka gra „chmiela", a godownicy tańczą „chmiela". Piwo domowej ongi roboty w dużych garnkach warzone, odwieczny napój weselny, robiono z chmielu. O warzeniu z chmielu piwa mamy świadectwa w dokumentach z 13. wieku na Śląsku i Wielkopolsce.

Do obrzędowych potraw na weselu ludowem należy kura, zabytek starożytnej ofiary. U nas podają koguta, którego na pagórku za wsią pieką, potem dopiero gotują. Na Podlasiu podawano na weselu żywcem pieczonego koguta. Kura jest rytualnem jedzeniem na weselach polskich. Na staropolskiej uczcie weselnej „wśród innych potraw przynoszono upieczonego koguta weselnego czyli bażanta". Wśród włościan w Gielczynie nad Narwią, przetrwał zwyczaj mazowiecki ustanawiania korowaja na kogucich nóżkach. Ozdoby na kołaczu weselnym, przedstawiające kurę i koguta, wogóle ptactwo, są pozostałością zastępstwa krwawych ofiar. Zamiast zarzynać kurę czy koguta na ofiarę zadowolano się ofiarowaniem pieczywa w kształcie tego ptaka domowego. Z postępem czasu, gdy zaniechano „pogańskiego obrzędu", pamięć o nim zachowała się jeszcze w owych ptaszkach z ciasta, służących za ozdobę pieczywa obrzędowego na godach (świętach i weselach). Rusini na Podlasiu, przyrządzają na uczcie weselnej ze szczególnym obrzędem pieczonego kapłona. Pieką go w ten sposób, że przywiązują koguta do drabiny, ustawiając go nad stosem, który na górce rozpalają. Ma to być pozostałością palenia na ofiarę koguta. Na pokładzinach, gdy młodzi leżą pod kożuchem, p. młody rozrywa pieczoną kurę i karmi nią młoduchę. W dzień św. Kozmy i Damiana (1 listopada) zwanych kowalami wesela, schodziły się kobiety ruskie na nabożeństwo do cerkwi, poczem na boisku zarzynano koguta i cała rodzina go zjadała. Nazywało się to kurzem świętem. Na uczcie weselnej ludu rosyjskiego przynoszą koguta (kapłona), który p. młody rozedrzeć miał bez posługiwania się nożem. Pierwszy kawałek mięsa rzucał przez plecy na ziemię, resztę zjadał wspólnie z młodą. O składaniu ofiar z kury (koguta) na ziemiach ruskich wspomina cesarz Porfirogeneta (w X stuleciu),

co potwierdza współczesny niemal pisarz arabski Ibn Fadlan. Zarzynanie koguta lub kury przy obrzędach weselnych, praktykowane jest wśród Rusinów węgierskich, u Chorwatów i Bułgarów. U Serbów, gdy młodych wiodą do łożnicy, wesołek (błazen weselny), wiedzie na sznurku kurę i koguta. W innych ziemiach południowej Słowiańszczyzny swat przynosi im do komory pieczoną kurę, swacha zaś mleko i stawia to na łonie p. młodej, poczem wszyscy wspólnie jedzą. Pan młody w Bośni, otrzymuje w darze od rodziców młodej żywego, pięknie przystrojonego koguta (z wieńcem na głowie), którego on staremu swatowi daje. Po przybyciu na nowe gospodarstwo młoda Serbka (w Rużycach), puszcza na dziedziniec kurę, którą z sobą przyniosła i z tego, jak się zachowuje, wróżą parze małżeńskiej przyszłość. Gdy kura czuje się odrazu jak w domu, poczytują to za znak pomyślny, gdy trwożliwie odlatuje, uważają to za złą wróżbę. Na weselach ludu czeskiego, starosta weselny ucinając głowę czarnemu kogutowi oświadcza, że krwią jego ten związek zatwierdza. U Czechów zachował się jeszcze następujący swyczaj: Młodzież ze starszym drużbą, staroswatem, który występował w roli kapłana, sędziego i kata, zabijał koguta w następujący sposób: Przywiązywano go do trójramiennej gałęzi (rózgi weselnej p. młodego) i wleczono za powrósło na rynek, gdzie wśród grona ciekawych plempacz, jako oskarzyciel, wytaczał jego grzechy, „jak on do stodoły łaził i kury tam wodził, jak towarzyszy swych z zazdrości mordował, ludziom spać nie dawał“ itp. Przy tem oskarżeniu uderzano koguta kijem, a krzyk jego poczytywano za dowód zaparcia się. Rozprawa kończyła się ubiciem go kijem lub szablą. Upieczony szedł na ucztę weselną razem z rosołem z kury jako niezbędna potrawa. Odcinając głowę czarnemu kogutowi, krwią jego zatwierdzano związek małżeński.

Składanie w ofierze kury lub koguta należało do prasłowiańskich obiat, których przeżytki zachowały się na uroczystościach weselnych ludów słowiańskich w postaci zabijania koguta albo kury (np. na Ukrainie przez p. młodą), albo spożycia jej jako potrawy. Jak zaświadczają w X. stuleciu pisarz arabski Ibn Fadlan i cesarz Konstanty Porfirogeneta, zabijano na weselach w ofierze kurę.

Podczas uczty weselnej w Rumunji podają o świcie pieczonego koguta z piórami, przyczem jeden z gości włazi (pod stół) i pieje zamiast koguta, oznajmiając dzień, kucharka otrzymuje podarek, a ucztę zamyka modlitwa za młodych. Dziewczynie nieskazitelnych obyczajów w Remiremont (we Francji) przyznawano przed rewolucją t. z. les honneurs de la poul blanche (honory białej kury). Na kilka dni przed weselem młodzież postarała się o kurę śnieżystej białości, przywiązywano ją do kądzieli, a młody drużba szedł z nią na czele orszaku weselnego do domu młodej. Biała kura, pięknie upieczona, stanowi najważniejsze danie na uczcie weselnej w wielu okolicach Francji. I dziś Francuzce z ludu, jeżeli jest nieposzlakowanej cnoty, ofiarują na weselu białą kurę lub koguta (poul blanche). Skubią jeszcze żywego kuraka, pieką i jedzą wspólnie, dawniej uwiązanego u żerdzi wieźli z całą procesją, jako podarek dla p. młodej. I na weselach włoskich nie braknie tej rytualnej potrawy. Pod koniec uczty weselnej w Abruzzach, wnoszą pieczonego cietrzewia (w innych stronach koguta), którego pięknie

przystrajają, jeden z godowników ma do niego przemowę, zapewniając o zaszczycie, jaki go spotkał, w czasie tej mowy p. młoda musi wstać na cześć tego koguta. Na uczcie weselnej w południowych Włoszech, ukazuje się kura lub indyk pieczony, który nietknięty spożywany bywa dopiero na pierwszym obiedzie, w domu nowożeńców, po przybyciu matki w odwiedziny. W trzecim dniu uczty weselnej w Alba Monferrina podają kapłona, strojnego w czerwone wstążki, którego z wielką uroczystością przyjmują. P. młoda powinna na jego powitanie natychmiast wstać, w przeciwnym razie, kładą pod nią flaszkę z gorącą wodą i powiadają, że „jest zimna i trzeba ją ogrzać". Przed rozpoczęciem spożywania kapłona, torotela (żartowniś) recytuje jego testament: Oto z wdzięczności za to poczesne przyjęcie przekazuje kapłon mięso swe kucharce, kości psu itp.

Na wozie, na którym p. młoda w Niemczech wjeżdża uroczyście na nowe gospodarstwo, pierwsze miejsce zajmuje kogut weselny ozdobiony wstążkami, chusteczką i różnemi świecidełkami, na sznurkach zawieszone są jabłka i orzechy. Do tego drewnianego koguta ogbywają się wyścigi gospodarzy no koniach, kto go pierwszy dostanie, zostanie królem. Do najbardziej rozpowszechnionych darów składkowych na weselach ludu niemieckiego naley kur weselny. Stąd w Koburgu nazywają składanie tych podarków: kurzem weselem. Nowożeńcy u Żydów, po przybyciu na nowe gospodarstwo, jedzą rosół z t. z. złotej kury i samą kurę, a resztki tego jedzenia rozchwytują goście. Białą kurę i dwie kukełki ofiarują pannie młodej na weselach ludu węgierskiego. Spożycie lub zarzynanie kury (koguta) należało do ofisr pogańskich, przestrzeganych u ludów pierwotnych. Od najdawniejszych czasów składano ofiary przy zawieraniu małżeństwa, a jeszcze za Tertuljana przy zaślubinach przyszli małżonkowie składali ofiary, wraz z innymi wiernymi. Kapłon t. j kogut, któremu wycięto członki rodzajowe, był od wieków używany do czarów. Nasze „Zielniki" z 16 wieku powiadają, że w kogucie, który po okapłonieniu przez siedm lat żyje, rodzi się kapłoni kamień, używany do czarów, jako posiadający cudowną moc i potęgę.

Z uczty weselnej, uświęcającej za czasów przedhistorycznych związek młodej pary, zachowały się u nas tylko szczątki jak np. że państwo młodzi jedzą wszystkie potrawy z jednego talerza na znak, że „odtąd wspólny chleb życia dozgonnie pożywać mają". Na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej, w Koronie, na Rusi i Litwie młodzi „jedzą jedną łyżką i z jednego kubka piją. by w całem życiu była jedność". Jako wyraz wspólnego pożycia małżeństwa jedzą lub piją u nas państwo młodzi społem najpierw na zmówinach i zaręczynach. Oto swat lub swaszka przyszedłszy z flaszką wódki w zanadrzu, przypija do dziewuchy. Jeżeli ta poda kubek i wypije z młodzianem, uważają się za należących do siebie. W niektórych okolicach odbywa się jeszcze zamiana chleba. Po złączeniu rąk p. młodych piją oni z jednego kieliszka i na tem polegają zrękowiny. Na weselu pierwszy i ostatni kąsek kołacza (korowaja) spożywają nowożeńcy wspólnie. Na uczcie weselnej w Warmji jedzą z jednego talerza. Na Mazowszu pruskiem po wstąpieniu do nowego domu wypijają wspólnie szklankę piwa, każde po połowie, „aby była zgo-

da w małżeństwie". Przed samą nocą ślubną, gdy odbywa się składka dla p. młodej, swachy trzymają przy płonącej świecy wieniec, który p. młody talarami obsypuje, poczem spożywają na talerzu podane jabłko, rozkroiwszy je na dwie połowy, a swachy śpiewają w imieniu p, młodej:

Nieszczęśliwe to łóżeczko,
Zjadłam na niem jabłuszeczko...

Przed samą nocą ślubną, p. młodzi u wszystkich ludów słowiańskich „spożywają wspólnie na dwoje rozkrojone jabłko". U Słowian południowych jedzą p. młodzi na krótko przed pokładzinami. Nowożeńcy czescy piją do połowy z jednej szlanki na znak, że odtąd wspólnie, jak jedno ciało używać będą wszystkiego, poczem wszyscy piją z tego jednego drewnianego kubka. Na znak wspólności pożycia państwa młodych odbywa się u Permiaków następujący obrzęd: „Swachom jednej i drugiej strony podają szklanki, do połowy napełnione brahą (rodzaj żuru) a swacha młodego przelewa swoją połowę w szklankę swachy p. młodej, która wzajemnie swoją brahę wylewa w jej szklankę; powtarza to się trzy razy i nareszcie swachy swą brahę wypijają". Państwo młodzi z ludu francuskiego w Lotaryngji piją na zrękowinach z jednej szklanki, co się nazywa creanter. Przy uczcie, na weselach włoskich „młodzi po raz pierwszy siedzą razem, jedzą tąż samą łyżką i z tegoż talerza". W Szwajcarji siedzą obok siebie na uczcie weselnej i jedzą razem tym samym nożem krając i z tej samej szklanki pijąc. I w Tyrolu jedzą z jednego talerza. P. młoda w Turyngji jada wspólnie z p. młodym z jednej miski polewkę, przyczem starają się oboje równocześnie zacząć i skończyć jedzenie, utrzymuje się bowiem przesąd że kto z nich ostatnią łyżkę zje, musi pierwiej umrzeć. W niektórych stronach (Elgersburg) jedzą p młodzi jedną łyżką drewnianą i jednym nożem. Na czterech rogach stołu leżą bochenki chleba (Ecke-Brot). Po ukończonej uczcie p. młoda zbiera w cztery końce obrus owe chleby i razem z darem pieniężnym rozdziela je między ubogich, przyczem „skacze na równe nogi przez stół".

Państwo młodzi w Albanji jedzą razem chleb z miodem, co tłumaczy lud jako zadatek zgody i miłości wzajemnej. Do uczty weselnej na Węgrzech zasiadają młodzi obok siebie, muszą jednak stół nakryty przeskoczyć, jedzą zaś z jednej miski jednym nożem i widelcem. Młody siedzi przez cały czas w czapce na głowie. Ze zwyczajem wspólnego jedzenia lub picia spotykamy się w obchodach weselnych starożytnych Niemców i Skandynawian, u Macedończyków i Litwinów, w Anglji i Francji (Bretanji), Siemiogrodzie, Estonji i Finlandji. W starogreckim obchodzie weselnym po przybyciu nowo zaślubionej do domu przyszłego męża „oboje zjadają kawałek chleba, rozłamawszy go po połowie". I na starorzymskiem weselu gdy zaślubieni przybędą do nowego domu „oboje jedzą razem chleb pszenny"panis farreus,stąd obrzęd ten weselny zwie się w prawie rzymskiem confarreatio. Wspólne jedzenie potrawy ofiarniczej w drugim dniu wesela było w rytuale staroindyjskim obowiązujące, na wstępie do nowego domostwa spożywano też razem — przyrządzoną na tę uroczystą chwilę — potrawę z mlekiem. Jedną z najstarszych, bo najpierwotniejszych form rytuału weselnego jest wspólne

jedzenie i picie nowożeńców. Grihyasutry starożytnych Indów przypisują wspólne spożycie pieczywa weselnego po złożeniu ofiary dla „spożywającego potrawy Agni". Do dziś w Indjach kończą wesele wspólnem jedzeniem chleba u Hosów piciem nowożeńców z jednej czary albo „on leje ze swej czary do jej wzajemnie", co oznaczyć ma przejście nowozaślubionej ze swego rodu do mężowskiego. W zachodnich Himalajach wspólne spożycie chleba przez p. młodego i p. młodą stanowi ostatni akt obchodu weselnego. Głównym obrzędem weselnym plemienia Kukis jest picie p. młodych z jednej czary, przez co przechodzi ona do jego rodu. Zwyczaj to przestrzegany w innych częściach świata. Tak np. małżeństwo u Nawajów w Ameryce północnej zawiera się przez samo wspólne spożycie kaszy kukurudzianej z jednego naczynia. — Młoda para Meksykan siada w chacie przy ognisku domowem i razem je, a należy to do istotnej części obrzędu weselnego. Wspólne jedzenie i picie odbywa się na weselach Kirgizów i Japończyków, w Madagaskarze , Nowej Gwinei, na wyspach Fidżi i Samoa itp. Wspólne jedzenie p. młodych (chleba, kołacza) albo wspólne picie, było już w głębokiej starożytności jednym z najważniejszych aktów weselnych.

Wspólne spożywanie chleba weselnego, wspólne picie młodej pary na naszych i wogóle słowiańskich weselach pochodzi z czasów przed rozdzieleniem się szczepu indoeuropejskiego, na co wskazuje również najdawniejszy rytuał małżeński Rzymian, zwany confarreatio, którego głównym, sakralnym momentem było ofiarowanie Jupiterowi, obok innych ofiar, pieczywa weselnego (panis farreus), od którego pochodzi nazwa małżeństwa.

Spólne jedzenie lub picie, zwłaszcza z tego samego naczynia, należy do znanych sposobów pokrewieństwa. Węzeł ten wzajemnej zawisłości między dwiemi obcemi sobie jednostkami powstaje przez obustronne posiadanie rzeczy uważanych za części składowe danych indywidualności. Taką częścią jest napój i pokarm, które służyły do zaspokojenia uczucia głodu i pragnienia owych osób. Na najniższych szczeblach rozwoju indywidualności, pojęcie j a jest o wiele szersze aniżeli u nas, gdyż obejmuje części ciała człowieka, jak krew, włosy, paznogcie, nawet wydzieliny, odpadki jedzenia lub resztki napoju. Owładnięcie niem czyni zawisłym daną osobę od ich posiadania. Przeżytkiem tego materjalistycznego sposobu myślenia ludów pierwotnych jest rozpowszechniony nawet wśród oświeceńszych warstw przesąd, że „kto się napije ze szklanki, w której została resztka napoju, zna myśli osoby przed nią pijącej".

Na wyższym stopniu rozwoju zwyczaj wspólnego jedzenia i picia, pojęty jako środek magiczny połączenia, urasta do znaczenia symbolu. (St. Estereicher Początki prawa umownego (Rozprawy Akad. umiej. wyd. hist.-filozof. Kraków 1902 S. II T. XVI). Spotykane na weselach ludu polskiego wspólne jedzenie z jednej miski, dzielenie się chlebem obrzędowym albo wzajemne obdarzanie się nim państwa młodych, zarówno jak łamanie się chlebem, ofiarowanie chleba i soli, wogóle wspólne uczty, przypijanie należy do rozpowszechnionych obyczajów na całym globie. Źródłem tej grupy pojęć jest pierwotny (konkretny, zmysłowy) sposób patrzenia na świat i życie człowieka w dobie barbarzyńskiej.

X. Rozpleciny.

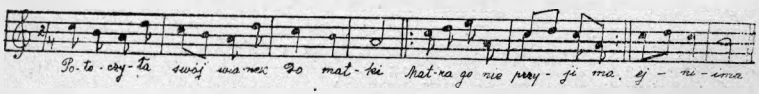
Ostatni wieczór spędzony w gronie dziewic, do których p. młoda jeszcze należy, zowią u nas dziewiczym wieczorem, albo od obrzędu rozplatania warkoczy p. młodej rozplecinami. Zebrane u p. młodej druchny zaścielają stół białym obrusem, a gdy staną wokoło, p. młoda wynosi z komory zieloną rutę — godło dziewictwa — i rozsypuje ją na stole, (zastępującym miejsce ołtarza), druchny zaś nucą tę oto rzewną pieśń o rucie, w trzy rzędy sadzonej:

I.	II	III.
Rozsypała Kasieńka	Hej po stole cisowym;	Któż tę rutkę pozbiera,
Drobną rutkę po stole,	Po obrusie bielonym.	I jej wianek uwije?

Ruty tej, z której mają wić wianek dla p. młodej, nie chce zbierać ani ojciec, ani matka, ni braciszek, ni siostrzyczka, do których się zwracają, „bo w nich nadzieja mała“, jeno

Jasieńko rutkę pozbierał,
Bo w niej nadzieję wszystką miał.

Podczas śpiewania tej pieśni wiją dziewczęta wieniec dla p. młodej. Uwiwszy go, nucą (w całej Polsce śpiewaną) piosenkę, zaczynającą się od słów: „Potoczyła wianuszek po stole...“ Młoducha napróżno prosi rodziców, rodzeństwo, aby wianek jej zatrzymali.

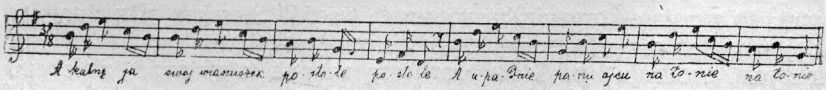


Potoczyła swój wianek do matki,
Matka go nie przyjima, ej ni ima.
Potoczyła swój wianek do ojca,
Ojciec go nie przyjima, ej ni ima
Bo w nim nadzieji nima, ej nima,

Gdy pani młoda potoczyła swój wianek „do Jasia r ą c z k ó w — pan młody go „p r z y j m a, bo w nim nadzieję ma“.

Oj, wezmę go, wezmę go,
Oj i wianek i ciebie.

Na Kujawach śpiewają :



A kulnę ja swój wianuszek po stole, po stole,
A puszczą go mój pan ojciec po stole, po stole.
A kulnę ja swój wianeczek po stole, po stole,
Nie puszcza go mój Franulo po stole, po stole.

A wpadnie panu ojcu na łonie, na łonie,
A weź sobie twój wianuszek, idź sobie, idź sobie.
A wpadnie Franulowi na łonie, na łonie,
A przyjmę ja twój wianuszek i ciebie i ciebie.
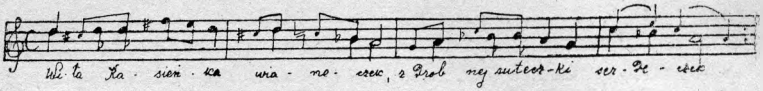
Dosłownie niemal tę samą pieśń spiewają po rusku w okolicach Przemyśla, podaję ją w przekładzie:

Rozsypała się ruteczka
Ze złocistego kubeczka,
„Rutkoż moja, drobna, zielona,
Z kim że ja cię pozbieram?
Chodź tatulu ze mną,
Pozbieraj rutkę drobną".
„„Oj dalibóg nie pójdę,
Bo z żalu nie mogę
A przez łzy nie widzę"".

Powyższe dwie zwrotki nucą powtórnie ze zmianą tatula na matulę, wreszcie kończą:

„Chodź mój miły zemną,
Pozbieraj rutkę drobną".
„Oj, dalibóg pójdę,
Bo z żalu mogę,
A przez łzy widzę".

Podczas wicia wianka drużki śpiewają:



Wiła Kasieńka wianeczek z drobnej ruteczki serdeczek,
A jak ci go uwiła, po stoliku go toczyła.
A tocz-że się, tocz mój wianku,
Do mego tatula (mej matuli) w ukłonku,
Tatulo, matula go nie bierze,
Oj, bo z żalu nie może.

Wianek toczą do brata, potem do drużby i t. d. wreszcie do p. młodego.

A tocz-że się, tocz mój wianku,
Do mego Jasia w ukłonku.
A Jaś ci go przyjmuje
I za niego miłe dziękuje.

Dziewiczy wieczór obchodzą i inne ludy słowiańskie uroczyście w domu p. młodej, która spędza go wyłącznie w towarzystwie druchen, zebranych tu w komplecie, jakby na pożegnanie jej stanu panieńskiego. Zabytek to prastarej organizacji stanowej wśród Słowian. Druchny p. młodej wiją też rózgę weselną czyli jabłonkę przybraną w owoce „na znak życia, urodzaju", na której zawieszą wianek z wiecznie zielonego kwiatu. Rózga ta weselna i wiszący na niej wianuszek, upostaciowanie p. młodego i p. młodej, są — jakbyśmy dziś powiedzieli — symbolem związku małżeńskiego młodej pary.

Za dawnych czasów odbywały się rozpleciny, jeden z najstarszych obrzędów weselnych, wieczorem, (stąd „dziewiczy w i e c z ó r"), tak było

na Mazowszu i w Wielkopolsce, gdzie do dziś rozplatają włosy p. młodej dopiero wieczorem, gdy p. młody przybędzie. Rozpleciny początkowały właściwy obrzęd weselny, który wieczorem się zaczynał i wieczorem kończył, co było odwiecznym zwyczajem słowiańskim, bo już Nestor mówiąc o starych zwyczajach Polan, wzmiankuje, że młodą odprowadzano do domu męża wieczorem. Wspólny ludowi nad Wisłą, Dnieprem i Niemnem zwyczaj, nakazujący rozpoczynać wesele po ukazaniu się gwiazd na niebie, spotykamy i u innych ludów. Przez całą noc biesiadują, a grajki chodzą do wszystkich domów, gdzie są drużki i gdzie na znak zaprosin rozniesiono wieńce. Nazywa to się w Krakowskiem ogrywanie wieńców pannie młodej i druchnom, przyczem nucą znaną pieśń na dobranoc:

Dobra nocka, dobra!
Dziewczyno nadobna itp.

Od wieków panował zwyczaj, że dziewczynie idącej zamąż rozplatano (przed ślubem) włosy. W broszurze z 16 wieku p. t. „Damy dla uciechy młodzieńcom i pannom“ czytamy:

Żałośnie Kasinka płakała,
Gdy zamąż nieboga iść miała,
Rozczesując włosy rozkoszne itd.

Rozplecenie kosy p. młodej dokonywa się z obrzędową dokładnością. Warkocz jest godłem dziewictwa, pięknością jego szczyci się młoda, jej matka i druchny. Rozplatają go po raz ostatni przed p. młodym dla roztoczenia przed nim w całej okazałości krasy dziewiczej, której ona wstydliwie nie rozplata przed obcymi. Obrząd ten rozplecin należy do grupy odwiecznych zwyczajów przejścia ze stanu panieńskiego do stanu niewieściego: poczem ucinano młodej warkocz a zawiązywano głowę chustą lub czepcem. Obrząd rozplecin ma być „wprowadzeniem dziewczyny w stosunek płciowy, w życie małżeńskie“, jak pokładziny zupełnem oddaniem jej młodemu. Rozpleciny mienią „Zapustami weselnemi“, albo „Pustochą“. Jeden to z najdawniejszych aktów obchodu weselnego, (wspomniany już w Kronice Kadłubka z początku 13 w.), ma on być świadectwem wielkiej niegdyś swobody naszych dziewcząt przed zamęściem wobec wyłącznego prawa męża do żony, która z zawarciem małżeństwa, spada na poziom własności małżonka, co już (na Rusi) zauważył Ibrahim ibn Jakób (955 po Chr.). Rozpleciny poprzedza uroczyste w komorze ubieranie młodej: starsza druchna, przewodnicząca temu obrzędowi, zwana stąd ubieraczką, zdejmując z jej włosów ruciany wieniec, śpiewa żałosne pieśni, jakby żegnała na zawsze p. młodą, która już do ich grona należeć nie będzie. Szymon Szymonowicz w sielance zatytułowanej: Kołacze (1607 r.), wyprawiając pannę do ślubu, powiada:

Panno, czas już rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec szaty w takiej sprawie przyzwoite;
Strójcie pannę do ślubu sąsiady życzliwe,
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.

Dość rozpowszechnione u nas, nawet wśród inteligencji, rzucanie dawnego a przyodziewanie nowego stroju do ślubu, należy również do grupy zwyczajów przejścia z jednego stanu do drugiego (les rites de passage). Przebieranie się to p. młodej zauważyć można na ziemiach słowiańskich
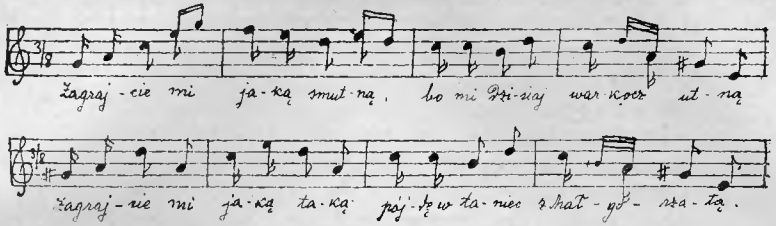
u ludu francuskiego, nad Renem, w Westfalji, Bawarji itd. I ubiór p. młodych na ziemiach Rzeczypospolitej ma — prócz charakteru rodzimego — znamiona indoeuropejskiego pochodzenia. Najistotniejszy strój p. młodej: koronę (wieniec), zdobną w różnobarwne wstążki i świecidła, spotykamy nietylko u Słowian, ale także w Niemczech — od wieków średnich — i u ludów romańskich. Pannę młodą prowadzą na środek izby i sadzają na p o s a d z i e, tj. dzierży dnem odwróconej i przykrytej kożuchem, wełną wywróconym. Kożuch od wieków uważany jest za oznakę „obfitości i poszycia". W wielu stronach Polski znajomi, spotkawszy nowożeńców, witają się z nimi kosmato, tj. podając rękę, nie gołą, lecz przez połę od kożucha, co ma sprowadzać pomyślność i bogactwo dla nowego stadła. Zwyczaj ten znany jest nie tylko między ludem ale także wśród drobnej szlachty. Panią młodą po ślubie witają na Mazowszu dwuwierszem, który prastary ten zwyczaj najwyraźniej tłómaczy:

Witamy kosmato,
Niech będzie b o g a t o!

Nowożeńcy w Pińczowskiem „przez dwa tygodnie po ślubie nie powinni się z nikim gołą ręką witać, tylko przez chustkę, gdyż w przeciwnym razie nie mieliby potomstwa". Widocznie chustka zastępuje tu poły kożucha. W innych okolicach nakazują wyraźnie „witać się kosmato", bo „kożuch, futro baranie, oznacza urodzaj, bogactwo". Sposób ten winszowania nowemu małżeństwu należy do inwentarza prastarych zwyczajów. Prowadząc też nowożeńców na uroczyste miejsce, w rogu izby za stołem, zwane posadem, zaścielają je kożuchem. Gdy pan młody z drużbami wyjeżdża przed ślubem do panny młodej, stawią na wyjazd śniadanie kosmate, tj. sute w odróżnieniu od śniadania suchego czyli zimnego. Do rozplecin na Litwie i Rusi, jak w Polsce, sadowią niby przemocą p. młodą na dzierży, przykrytej baranim kożuchem, co ma przysporzyć bogactwa na nowem gospodarstwie.

Na przywitanie zaś p. młodych wychodzi świekra w kożuchu wywróconym wełną do góry. U ludu rosyjskiego jest zwyczajem, że p. młodzi w dziewiczy wieczór siadają razem na baranim kożuchu. Sadowienie p. młodej na kożuchu, przestrzegane na weselach Jugosłowian, było w zwyczaju u Estów i Mordwinów, którzy p. młodą sadowią na rozłożonej skórze z sierścią odwróconą ku górze, ze słowami zwróconemi do p. młodego: „Masz wilku owcę". Ze starożytnym obrzędem tym łączy się podnoszenie młodej, branie jej na ramiona i sadzanie na wóz albo przenoszenie przez próg domostwa; zwyczaj spotykany u indoeuropejskich i finougryjskich ludów. Święte księgi Hindów z V w. przed Chr. nakazują silnemu mężczyźnie unieść młodą i usadowić ją na skórze. Podług Grihyasutra, starożytni Indowie sadzali p. młodą na skórze z rudego wołu, rozścielonej na ziemi, z życzeniem, by przez to stała się bogatą we wszystko, czego sobie życzy. Podług Plutarcha i starożytni Rzymianie sadzali młodą przy wejściu do nowego domu na owczem futrze (pellis lanata).—Na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej, w Koronie, na Rusi i Litwie p. młodą sadowią do rozplecin na dzierży. W Małopolsce młoducha klęka przed dzierżą i na niej łokciami się opiera przy rozplataniu kosy. Matka wita p. młodych, powracających od ślubu, z chlebem na wieku od dzierży. Przy oczepinach siada młodzieńcowa na dzierży, żeby jej się chleb darzył. Podczas ucięcia jej warkocza na

dzierży, w Poznańskiem, mężatki otaczając ją w koło, przy zapalonej świeczce śpiewają:



Zagrajcie mi jaką smutną,
Bo mi dzisiaj warkocz utną.
Zagrajcie mi jaką taką,
Pójdę w taniec z Małgorzatą.

Na Mazowszu, gdy p. młodą sadzają na przewróconej dnem do do góry dzierży od chleba i gdy „swachna tańcuje z p. młodą trzy razy naokoło tej dzierży, czego po niej i inni dopełniają" (również trzykrotnie), wtenczas nucą jakby w jej imieniu:

1. Ścielcie, ścielcie
Suknie, kobielce (kobierce),
Jak kobielców nie macie,
To poduszek dodajcie.

2. Matulu moja,
Podaj mi dzierżę,
Bo ja z za stołu
Do niej wylezę.

3. Dzierża nowa,
Ale bez wieczka —
Nadobna Kasieńka
Już nie sploteczka (dzieweczka)

4. Dzierża nowa,
Lecz przewrócona —
Nadobna Kasieńka
Już powieńczona (rozpleciona).

W okolicach Siedlec p. młoda jadąc na wozie do domu męża, „siedzi na przewróconej dzierży", przy niej skrzynia z wianem. Lud w Sopotni małej tak tłómaczy cel sadzania pani młodej na dzierży, zwanej tu gelatką: „żeby majątek młoduchy tak wzrastał, jak ciasto w dzierżce". W okolicy Ostrołęki, gdy mężczyźni się oddalą, sadowią młodą o północy na pieńku lub ulu, bo w życiu leśnem tych Puszczaków mazowieckich „barć i miód znaczą to samo, co dzierża u żyjących z roli i ziarna". Na wezwanie raja (swata) swachna rozpoczyna rząd (obrząd) pieśnią:

Zakukała kukaweńka na sęku (wieży),
Zapłakała Marysieńka na pieńku (dzierży),
Oj kukajże kukaweńko a głośniej,
Oj płaczże ty Marysieńko żałośniej...

W zbiorze zatytułowanym „Pieśni i tańce zabawam uczciwym gwoli", Roku Pańskiego 1614, mamy równobrzmiący początek tej pieśni weselnej: Zakukała kukuleńka (kukaweczka) za dworem,
Zapłakała kraśna panna za stołem...

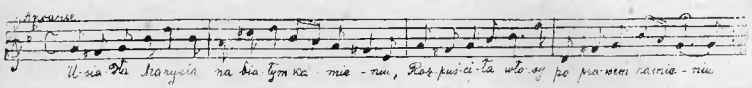
Wymienione w przywiedzionym zbiorze liryki z 17 w. nie były pierwowzorem naszych pieśni ludowych, lecz odwrotnie autorowie tych utworów lirycznych czerpali z wspólnego źródła tradycji ludowej. (Odmiennie: St. Windakiewicz Pieśni i erotyki z XVII w. Lud. Lwów X 198 i 202). Płacz p. młodej wedle wyobrażeń ludu jest wróżbą dobrej doli. Dlatego w Łukowskiem śpiewają:

Nie żałuj se moja Kasieńko zapłakać,
Kiedy będą złoty warkocz rozplatać.

P. młode płaczą (obowiązkowo) u wszystkich ludów europejskich. W niektórych stronach Polski sadzono p. młodą na kamieniu do rozplecin. Oto po uwiciu rózgi weselnej, dziewczęta wziąwszy się za ręce, okrążą p. młodą kołem i przywdziewając ją w ślubne szaty, śpiewają następującą pieśń:

1. W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Nadobna Marysia (Kasia i t. p.)
Siedzi na nim,
K o s z u l k i se przymierzała,
Pani matka z panem ojcem
Spoglądała, spoglądała.
2. W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Nadobna Marysia
Siedzi na nim,
S p o d n i c ę se przymierzała,
Pani matka z panem ojcem
Spoglądała, spoglądała.

W taki sposób śpiewają, wymieniając kolejno, różne części ubrania, jakoto: zapaskę (fartuszek), trzewiki, chusteczkę, korale itp. dopóki p. młoda nie stanie w ślubne szaty zupełnie przyodziana. (M. Fedorowski. Lud okolic Żarek, Siewierza 1888 I 41-2.) Pieśni obrzędowe — jak te, śpiewane podczas przyodziewania w szaty weselne i wicie wianka — należą do inwentarza najstarszych pieśni, spotykamy je u ludów na tej i tamtej półkuli. Obrząd rozplecin odbywał się i na Kujawach z początkiem XIX w., na kamieniu. Do izby weselnej „wnoszą dość duży kamień, który przykrywają białą płachtą, p. młoda siada na nim, a gospodynie trzymają jej włosy, które p. młody układać i zwijać musi. Dziewki zaś śpiewają:



Usiadła Marysia na białym kamieniu,
Rozpuściła włosy po prawem ramieniu,
Zaplećże Marysiu, zaplećże ten warkocz,
Niech ci go nie targa lada jaki smarkacz.

Na weselu włościańskiem Kaliszan przynoszono do niedawna duży kamień, który okrywano białą płachtą lub ręcznikiem i na którym odbywają się rozpleciny p. młodej.

W liście z 1794 r. do starosty pisanym, mamy potwierdzenie tego zwyczaju, powiedziano tu wyraźnie, że pannę młodą (z Biernacic pod Uniejowem), sadzali na kamieniu do uczesania warkocza. Przy rozplecinach — gdy sadzają p. młodą „niby gwałtem", chór dziewcząt śpiewa:

Na morzu biały kamień,
Siedzi Marynia na nim;
Co jej włosek upadnie,
To wodeńka zagarnie.

U Rusinów, gdy wprowadzają p. młodego na p o s a d, a matka trzyma na jego plecach kołacz i świecę, śpiewają pieśń w tych mniej

więcej słowach: „Stąp Iwanie na biały k a m i e ń, a z białego kamienia w złote strzemię, a ze złotego strzemienia na konia wronego!“ U Hucułów podczas oczepin p. młodej, gdy drużko zdejmuje w i l c e ze stołu i niesie do komory, chór śpiewa: Komu to jechać po zawój, het tam za morze, ta pod biały k a m i e ń? Pojechał drużko, lecz kamienia nie zdjął, jeździli potem ojciec, brat i inni, zawsze nadarmo, aż dopiero p. młody pojechał, kamień zdjął i z a w i w a j ł o dostał.

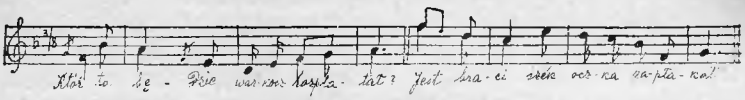
Przeżytkiem kultu kamieni, może z epoki Druidów, jest zwyczaj przestrzegany przez lud francuski w celu wróżby małżeńskiej. „Dziewczyna, która chce w tym roku wyjść za mąż powinna 1 maja w nocy wleźć na taki kultowy kamień, siąść na nim nagim pośladkiem i tak się posuwać w dół; jeżeli zjedzie, nie zadrasnąwszy się do krwi, to na pewno tego roku wyjdzie za mąż“ Niektóre kamienie są wyszlifowane tą praktyką. W innych okolicach Francji „dziewczęta przychodzą do takiego kamienia i nagim brzuchem trą o jego powierzchnię. Odchodząc, składają na kamieniu w ofierze kawałek wstążki lub w jego szpary wtykają szpilki i ćwieczki“. Są kamienie usiane niemi; dziewczęta składają takim kamieniom w ofierze małe zwoje wełny i t. p. O związku małżeńskim przy kamieniach zachowała się tradycja ludowa w Szkocji: „T.., na wyspie Orkney, są ostatki dwu kół kamieni — jedno z nich miało być poświęcone księżycowi, drugie słońcu; młoda obchodziła koło pierwsze, a młody drugie. Nad głównym kamieniem podawali sobie ręce i to było ślubem; następowała cohabitio, co w przyszłości mogło się kończyć kościelnym ślubem“. W niektórych okolicach Irlandji uczestnicy wesela muszą skakać przez kamień leżący na progu domu weselnego, „by za tym kamieniem pozostały wszystkie złe humory młodej“. Młoda Estonka przybywszy do domu p. młodego, albo w domu rodziców, „trzyma nogę na kamieniu, aby mężnego serca była“. Wedle prastarego rytuału Indów, spisanego w V stuleciu przed Chr., p. młoda stawała w domu rodziców i p. młodego na kamieniu, co miało przysporzyć jej siły i hartu do pokonania wrogów. („Wstąp na kamień, abyś była mocną jak ten kamień. Zdepc tak swoich nieprzyjaciół“). Zwyczaj ten zachował się do dziś u Indów, p. młoda u Vallalerów, okrążając po trzykroć ołtarz, wstępuje na kamień młyński. U Marawerów kamień ten niosą za nowożeńcami. Staroindyjski obrzęd stąpienia nowozaślubionej na kamień, przynoszony do ogniska, potrzykroć obchodzonego p zez nowożeńców, tak tłomaczą: „Duch przodków, zamieszkujący ów kamień, ma się wówczas wcielić w młodą żonę, aby się stała matką“. (Wł. Abraham Zawarcie małżeństwa Lwów 1925).

Rozplatanie warkocza we wsi Wielączy (p. zamojski) poczyna się od zezwolenia rodziców na ten akt weselny. Drużba przystępując do tej czynności, trzykrotnie zapytuje: „Panie tatunio kochany i pani mamuniu kochana — następnie rodzieństwo i przyjaciół — czy z wolą, czy nie z wolą tego warkocza rozpleść“. Odpowiadają: „Z wolą, z wolą!“ Podobny ceremonjał odbywa się na zrękowinach, przy uczcie weselnej i tp. W tem zapytywaniu o pozwolenie i przyzwalającej odpowiedzi brata, siostry, rodziny przewijają się wspomnienia zwyczaju zamierzchłych czasów, kiedy to do zawarcia małżeństwa wymaganą była zgoda obu rodów. Do rozplecin wzywają pieśniami naprzód brata rodzonego p. młodej, po nim dalszych braci, krewnych i drużbów, wreszcie „rozplatają wszyscy obecni na znak, że oba rody zgodziły się na ten związek małżeński“. W zwyczaju rozplatania kosy p. młodej przez wszystkich młodzieńców,

od starszego drużby, lub starosty, niby patrjarchy rodu, aż do najmłodszego, a w końcu przez p. młodego, upatrują niektórzy ślad „prostytucji przedślubnej". (?) Rozpleciny warkocza na Mazowszu przez ród cały i co się z tym aktem łączy: oddanie cnoty dziewiczej p. młodemu, inicjuje starszy drużba lub brat zastępujący miejsce opiekuna siostry, przyczem śpiewają:

A chodzi se starszy drużba po sieni,
Trzyma se złoty grzebyk w kieszeni...

Druchny wzywając krewnych do rozplecin, śpiewają:



Któż to będzie warkocz rozplatał?
Jest braciszek, oczka zapłakał,
Jest ci braciszek, jest ci najmłodszy,
On ci warkoczek, on ci rozplecie.

Wezwani krewni zbliżają się wtedy do młodej i po jednemu rozplatają warkocz. Młodej na posadzie plączą umyślnie włosy, zawiązują tasiemką i „dla większego utrudnienia drużbom zatykają małe szpilki do pokłócia się". Druchny wtedy wzywają parobczaków:

Ej nie ma tego na świecie,
Kto Kasi warkocz rozplecie.
Ej, jest tam Józio (drużba) proszony,
Rozplecie warkocz spleciony.

Na to wezwanie starszy drużba zaczyna kosę rozplatać, co mu z trudem przychodzi, składa więc parę złotych dla p. młodej za warkocz i odchodzi. Po nim próbują w ten sam sposób inni drużbowie. Do ukończenia rozplecin drużki wzywają w końcu p. młodego, który do reszty rozplótłszy włosy, kładzie największy podarek (albo pieniądze) za warkocz. Gdy zaś p. młody ostatni przyłoży rękę, kończąc rozpleciny, śpiewają:

Chodzi młody po sieni,
Nosi grzebień w kieszeni,
Rozplecie, rozczesze
Rudy warkocz młodusze.

Owo czesanie rytualne, to zabytek odległej starożytności, spotykamy je bowiem do dziś u wielu ludów Europy, a wspomniane jest w najstarszym rytuale weselnym Hindów. Po rozplecinach u Kurpiów, na wezwanie swachny, drużbowie wprowadzają p. młodego, a ten wiąże wstążką koloru czerwonego włosy narzęczonej. Kolor czerwony sukni i wstążek p. młodej, u Mazurów i na Śląsku wzbroniony, jako przypominający krew, jest na weselach u wielu ludów wskazany. Tego koloru była osłona głowy p. młodej w starożytnej Romie. Szkarłat zastępować miał barwę krwi ofiarowywanej bogom dla ich przebłagania. Czerwonego koloru wstążki u włosów nosiły w średnich wiekach Niemki idąc do ślubu. Rozplecione i na ramiona spływające włosy p. młodej to również zabytek z grupy indoeuropejskich zwyczajów. P. młoda w starożytnej Romie, w średniowiecznych Niemczech, nawet u Lapończyków miewa włosy rozpuszczone. Nasze rozpleciny zachowały kilka innych rysów z przedchrześcijańskiej przeszłości.

Podczas rozplatania warkocza śpiewa brat p. młodej:

Czy ten warkocz nie wart okupu?
Hej, bo go utnę przy samym uchu.

Druchny śpiewają:

Moja Marysiu, zapleć go jesce,
Bo ci go Jasio odkupić nie chce.

Następuje z obu stron targ o warkocz, nareszcie p. młody wręcza starszemu drużbie pieniądze, a ten płaci bratu za warkocz. Poczem drużba ujmuje jedną ręką dłoń p. młodej, drugą talerz i pląsa t. j. skacze w około młodej. Drużby śpiewają:

A dajcież jej, macie dawać,
Nie dajcie jej długo stawać,
Bo ona nie żałowała,
Swój warkoczyk potargała.

Dajcież jej na podwiązki,
Bo ją skakać bolą nóżki.

Starszy drużbo, tętnij nogą,
Są pieniążki pod podłogą.
Trzeba jej dać, nie żałować i t. d.

W końcu drużba pląsa do młodego, który siedząc za stołem, oddaje mu pieniądze z całym mieszkiem. Na Mazowszu starem i u Puszczaków (Kurpiów) rozplata warkocz rodzony brat młodej, a w braku rodzonego stryjeczny, lub dalszy krewny, dziewosłąb, „nigdy zaś człowiek obcy". W obrzędzie rozplecin główną rolę gra starszy brat młoduchy, który kosę, jej oznakę dziewictwa, sprzedaje panu młodemu. Mężatki bowiem nie nosiły warkocza, które im na postrzyżynach obcinano aż pod szyję, zostawiając tylko kędry czyli kędzior przystrzyżone. Stosunek dziewczyny do brata jest (w pieśniach weselnych) patrjarchalny. Brat najstarszy, zastępujący ojca, ma władzę rozprządzenia losem siostry i do niego odwołuje się czasem dziewczę, dając odmowną odpowiedź zalotnikowi, brat wprost zabrania danego związku małżeńskiego. „Ojciec, matka pozwolili, a braciszek nie chce", powiada piosenka z lubelskiego. Brat jest jakby rycerzem swej siostry, mającym obowiązek upomnienia się o jej krzywdę i ujęcia się za nią wobec ludzi. Wspomina o tem pieśń z Babina w Lubelskiem:

Ładnie to, ładnie i daleko słynie,
Jak się braciszeńko za siostrzyczką zdymie (ujmie),
Zdymże się, braciszku, za siostrzyczką śmiele,
Niechże się z siostrzyczki lada kto nie śmieje.

W uroczystościach weselnych brat zawsze jest przy p. młodej, on rozplata jej kosę przy oczepinach, on stara się jak największy okup wziąć za nią przy symbolicznej sprzedaży, o czem spiewają druchny:

Targuj braciszku siostrę,
Masz szabeleczkę ostrę,
Targuj, targuj, targujący,
Dobijaj targu więcej.

(od Rejowca)

Brat w pieśniach ludu polskiego występuje w roli obrońcy i opiekuna siostry. Jako przykład przytoczyć można piosenkę z okolic Olkusza:

Jednego brata mam,
Ale kochanego,
Nie dał mi utracić
Wianka rucianego.

Patrjarchalne prawo braterskie występuje też w obrzędach weselnych ludu ruskiego. „W uroczystościach weselnych, gdzie godność p. młodej w grę wchodzi, brat zawsze jest przy niej. On pierwszy rozplata jej kosę na oczepinach. On siedzi przy niej za stołem, czekając na p. młodego i on to stara się jak największy okup wziąć za nią“ przy symbolicznym targu. Podobną rolę opiekuna cnoty niewieściej odgrywa p. młody na białoruskiem weselu: Gdy nazajutrz po nocy weselnej młodzianka nie może pokazać krwią splamionej koszuli, nakładają na brata karę, widocznie za to, że nie strzegł wianka siostry.

Rola brata, jako opiekuna siostry, występuje najdobitniej w pieśni, którą druchny przyśpiewują młodusze na weselu :

Aj, mój Boże, mąż mnie bije,
Któż mnie teraż pożałuje.

Na prośby córki przyjeżdża ojciec i matka a obejrzawszy gospodarstwo, wołają:

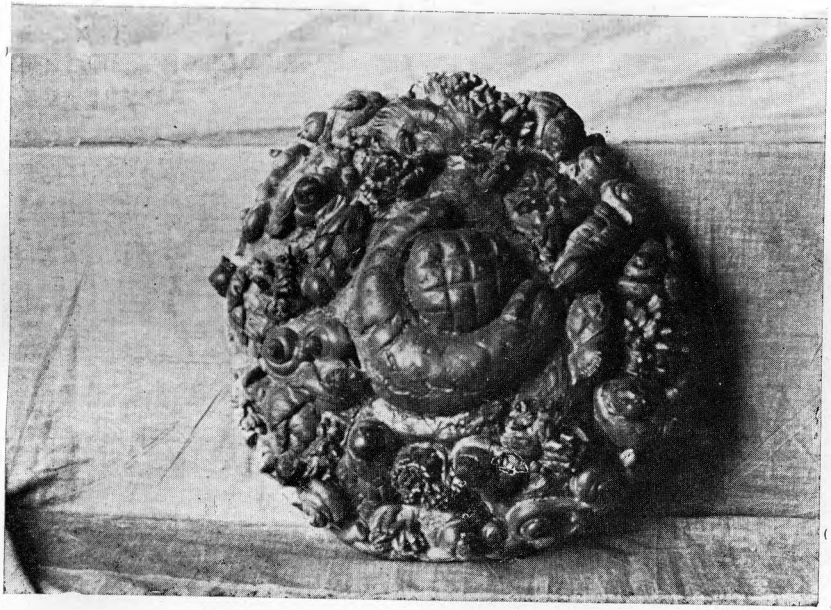
Zięciu, zięciu, bijże dobrze,
Aż się na niej skóra podrze.
Ani kijem ani nożem,
Ino batem i powrozem.

Dopiero brat lituje się nad siostrą, grożąc jej mężowi temi słowy:

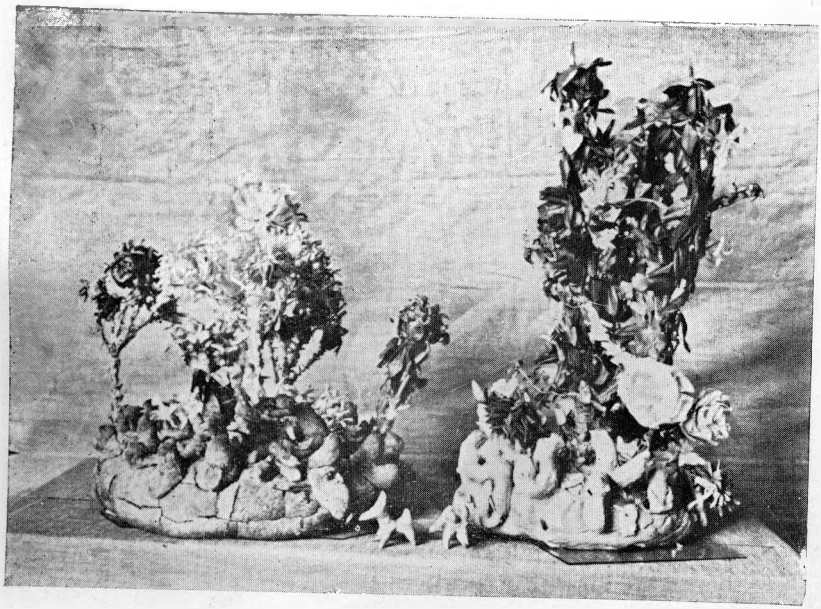
Szwagrze, szwagrze, nie bij siostry,
Bo mam na cię mieczyk ostry,
Bo jak będziesz siostrę bijał,
To ci będę głowę ścinał:

(O. Kolberg Lud — w Poznańskiem — Kraków 1876 X. 226-7).

Władzę i wpływ starszego brata na losy siostry widzimy z powszechnie znanej ballady, w której siostra ukrywa dziecko swe przed bratem. Brat był na wojnie, nie wiedział nic o postępowaniu siostry. Za powrotem, zobaczywszy jawny dowód występku swej siostry, naostrzył miecz i ściął jej głowę, nie mając innego sposobu na zmycie plamy rodzinnej. (od Warszawy). „Brat mszcząc się za hańbę wyrządzoną swej siostrze, ma prawo zabicia winowajcy“, tak utrzymuje lud polski okolic Żarek i Siewierza (M. Fedorowski Lud 1889 II 294). W obronie honoru siostry brat przysiągł, że krwią musi zmazać jej krzywdę. I dopiął celu, nie zważając na jej prośby, mieczem roztrzaskał głowę uwodzicielowi. (w Balladzie z Lubelskiego. K. Skrzyńska. Kobieta z pieśni ludowej Warszawa 1891 str. 65-6, 93-4). Po śmierci ojca u starych Prusów rozporządzał ręką siostry brat, jak zaświadcza umowa pruska z 1249 r. Dominujące stanowisko najstarszego brata przy oczepinach p. młodej na naszych i rosyjskich weselach jest rysem wielce archaicznym, spotykamy się z tem zjawiskiem nie tylko u ludów słowiańskich i innych europejskich, ale także u starożytnych narodów Wschodu.



Korowaj weselny z Janowa Siedleckiego.
Fotogr. zdjęcie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.



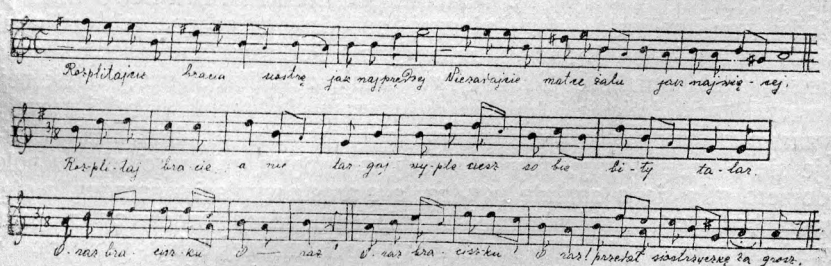
Dwa korowaje weselne z b. Królestwa.
Zbiory fotogr. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

Wedle nauki Konfucjusza kobieta u włościan ma być posłuszną ojcu i najstarszemu bratu. Według praw bramańskich kobieta zamężna ma słuchać „tego, komu ją dał ojciec albo jej brat za pozwoleniem ojca". Znamienne stanowisko brata, jako opiekuna siostry, stojącego na straży jej cnoty, występuje już w epoce Rigwedy, porównano tu jutrzenkę (ushas) obnażającą swe łono przed ludźmi z „dziewczyną, która z braku brata oddaje się bezwzględnie mężczyźnie. — Brat matki, który wedle prawa macierzystego jest najbliższym jej krewniakiem, zachował i w rodzinie patrjarchalnej poważne stanowisko. U plemion środkowej Brazylji brat matki uchodził za równouprawnionego opiekuna dziecka razem z ojcem, patrjarchą rodu, a po jego śmierci zastępował dziecku miejsce ojca. Prawa wuja i siostrzeńca, jako pozostałości pokrewieństwa po matce, utrzymały się długo dzięki kompromisowi z ustrojem patrjarchalnym.

Gdy młoda z rozpuszczonemi włosami siedzi za stołem — opowiada uczestniczka wesela 1871 r. — swatowie młodego zaczynają się o nią targować z bratem młoduchy. W targu tym dziewczyna jest jakoby bydlęciem przyprowadzonem na sprzedaż. Brat oznacza cenę tego bydlęcia. Kupujący utrzymują, że tyle nie warte. „To je wezmę do domu— mówi brat—nie stracę na niem, co zechcę, to mi za nie dadzą, nie wy jedni jesteście". „A może to bydlę kulawe"? mówią swatowie, „A to je przeprowadzę, nie boję się tego: zdrowe, dobre". I brat bierze siostrę do tańca, a swacia wołają: Dobre, dobre! i rzucają pieniądze na talerz. Brat oddaje kupującym kawałek papieru węglem zamazanego, niby świadectwo zdrowia i ceny, potrzebnej przy zawarciu kupna. Poczem targ ukończony zapijają. Za rozplecenie p. młodej w Lubelskiem otrzymuje brat zapłatę , o którą targują się z p. młodym. Druchny zaś przyśpiewują bratu ironicznie:

Dobry braciszek, dobry,
Przedał siostrzyczkę za cztery złote.

W Woli gałęzowskiej, gdy brat rozplata warkocz siostrze siedzącej na stołku, druchny śpiewają:



Rozplitajcie bracia siostrę jak najprędzej!
Nie zadajcie matce żalu jak najwięcej!
Rozplitajże bracie siostrę, nie targaj,
A dostaniesz za warkoczyk bity talar.

Od Zanieprzyc:

Rozplataj, bracie a nie targaj,
Wyplecieszsobie bity talar.

Gdy brat chce obcinać rozpuszczone włosy, a p. młody je od niego wykupuje, druchny nucą następującą pieśń:

Oraz braciszku! oraz!
Oraz braciszku! oraz!
Przedał siostrzyczkę za grosz,
Za parę koni wrone,
Za sto złotych czerwone.

Podczas targu o warkocz p. młodej nad Narwią daje się słyszeć śpiew drużek w języku ruskim:

Targujcież się braciowie
Za moją rusą kosę,
Za panieńską krasę,
Żem ją szczęśliwie donosiła i t. d.

Po długim targu z bracią i krewnymi młodej starszy drużba dobija targu w imieniu p. młodego, który płaci za warkocz brzęczącą monetą (2 dukaty albo 5 talarów), przyczem druchny śpiewają:

Brat, nie brat, Tatar(rzyn),
Sprzedał siostrzyczkę za talar,
Ruciany wianuszek za szóstak,
Jej białe liczko oddał tak.

Na Rusi — jak u nas — odbywają się rozpleciny zazwyczaj przed ślubem; rozplatać poczyna starszy brat, jeszcze nie żonaty, jeżeli już ożeniony, rozplata młodszy. Pieśń weselna ruska głosi:

Rozplataj bracie, a nie targaj,
Wypleciesz sobie bity talar.

Wplatając do jej włosów wieniec, wkładają pieniądz ofiarowany jej przez p. młodego i kilka ząbków czosnku, dla odpędzenia choroby i wszelkich uroków. Po złożeniu okupu zasiada p. młody obok p. młodej, zamiast brata, który pierwej odpędzał młodego, gdy usiłował usiąść przy młodej. Kniaź (p. młody) na Podlasiu musi sobie kupić miejsce obok kniahini. Dlatego gdy mają zasiąść do uczty weselnej, a marszałkowie kniazia i kniahini uderzywszy batogami o belki powały wyznaczają gościom miejsca, zasiada przy kniahini jej brat, który targuje się o kosę siostry, gdy p. młody z drużyną swą wychodzi w pole i dopiero gdy się o zapłatę ugodzą, a starosta wypłaci oznaczoną kwotę, proszą brata o odstąpienie miejsca młodemu, który wróciwszy z pola, przeskakuje w pędzie stół i usiadłszy obok młodej, całuje ją. Idąc do cerkwi, p. młoda na Rusi czerwonej po raz ostatni rozplata włosy, a starosta weselny rozczesuje je najpierw, po nim rodzice, a następnie wszyscy weselnicy (1805 r.) Włosy p. młodej rozplata cały jej ród, mający udział w odjęciu tej dziewiczej krasy. Ale tylko drużbowie w spuściźnie po swoich przodkach, jako członkowie rodu, mieli prawo rozplatania p. młodej, jak na weselu polskiem brat rozpoczynał rozplatać kosę siostrze. Drużbowie p. młodego targują się przy kupnie kosy, jeszcze dłużej niż na weselach polskich, a po dobiciu targu p. młody płaci za nią pieniądze. Po obiedzie weselnym na Litwie, gdy oba or-

szaki p. młodych siedzą za oddzielnemi stołami, drużbowie p. młodego przypadają do p. młodej, aby jej rozpleść warkocze, a gdy ona cofa się i usuwa, oni po chwili rzucają się po raz wtóry, ale bezskutecznie, za trzeciem dopiero przypadnięciem rozplatają jej warkocze i rozrzucają włosy. W czasie tego aktu weselnego druchny nucą pieśń, podaną w przekładzie z litewskiego:

Szumi puszcza, szumi...
Alboż to dawno szumi?
Wiatr gałązki chyla,
Drobne liście sypie
Na zieloną murawkę...
Płacze Krysia, płacze,
Alboż to darmo płacze?
Drużby warkocze rozrzucają,
Zieloną ruteczkę rozsypują
Na zieloną murawkę...

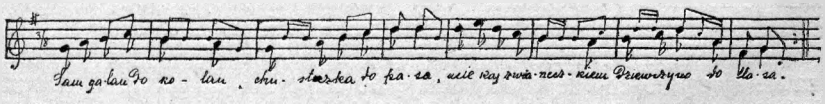
Gdy na p. młodą zarzucą chustę z białego płótna i nałożą czapkę, orszak weselny obchodzi z nią trzykrotnie stół, zastępujący ołtarz. Jak na weselach ludu polskiego odbywa się składka uczestników wesela „za warkocz p. młodej". Składanie to pieniędzy na misce lub talerzu, trzymanym przez druchny pod kosą p. młodej, jest odwiecznym zwyczajem, spotykamy go bowiem nietylko u Słowian, ale i u Litwinów starych, którzy składali pieniądze dla młoduchy w kubek na jej kolanach.

W Siedleckiem „rozpuszczone włosy p. młodej, siedzącej na dzierży, smarują umaczaną w patoce ślubną obrączką", a nasmarowanie to miodem, spotykamy także w okolicy Buku i Nuru, nad Dniestrem, na Podlasiu, w Czerwonej Rusi i w dawnej Litwie, wedle Łasickiego z 16 w. na rozplecinach. — Następują rozpleciny, począwszy od starszego drużby lub swata, a skończywszy na p. młodym, przyczem każdy składa pieniądz dla p. młodej, przedtem zaś odbywa się kolejny ze wszystkimi taniec p. młodej, która od każdego otrzymuje też jakiś pieniądz. Rozczesanie włosów p. młodej jest również główną częścią obchodu weselnego południowych Słowian. P. młodą w Bułgarji sadzają na buczce t. j. na podwyższeniu w kącie domu zawieszonym kobiercami. Dziecko, mające jeszcze żyjących rodziców, poczyna rozczesywać włosy p. młodej, kończą zaś drużki i przyjaciółki, wreszcie ona wkłada chustkę i fez młodemu na głowę. W Rosji, na dziewiczym wieczorze, kniaź rozplatał kosę, godło dziewictwa, potem „ojciec rozrzucone na czole młodej włosy rozdzielał strzałą". Potwierdzenie tego zwyczaju mamy w 17 stuleciu. Na naszych weselach posługiwano się „strzałką drzewną t. j. rózgą z jałowca". U dawnych Rzymian rozdzielano włosy p. młodej krzywą lancą (hasta). U starożytnych Indów do rozczesania włosów służył oścień z jeżowej świnki. Obrząd rozplatania warkocza dochował się w Rosji aż do XVI w. w rodzinie carskiej: „Helenę Ks. moskiewską, narzeczoną Aleksandra, Ks. Litwy, rozplatali bojarowie, którzy ją do Wilna przywiezli", (1495 r.) Na weselach bojarskich z 16—17 w. dokonywał tego aktu sam młody, przy czesaniu warkocza maczał grzebień w miodzie. Nasze rozpleciny i okupienie p. młodej odpowiadają analogicznemu u starożytnych Rzymian obrzędowi, dokonywanemu przez pronubę (naszą swachę lub starościnę): Pannie młodej podcinano włosy, pozostałe, rozdzielone lancą t. z. hasta celebaris, układano w 6 splotów, na

sposób noszony przez matrony rzymskie. Obrząd rozplatania włosów p. młodej znany jest najstarszemu rytuałowi weselnemu Indów z 5 stulecia przed Chr. I tutaj odgrywał brat narzeczonej rolę dominującą. W starożytnem prawie Indów zajmuje brat, w razie śmierci ojca, miejsce opiekuna siostry. Księga Manu zwie go kanyapradah t. j. wydającym zamąż dziewczynę, ma on obowiązek oddać jej część dziedzictwa, ponosi koszty wesela i t. p. Przykłady takiego małżeństwa mamy w Mahabbaracie.

XI. Oczepiny.

Najbardziej znamiennym epizodem życia dziewoji wiejskiej, to chwila, kiedy zdejmują z niej wianek, ucinają warkocze i wdzieją na głowę czepiec. Przed pokładzinami, a czasem dopiero po poprawinach odbywa się ten obrzęd, składający się z dwu części: 1. zdjęcie wianka, rozpleciny i ucinanie warkocza, 2. założenie chustki lub czepca na głowę. W obchodach weselnych naszego i innych ludów nie da się nieraz oddzielić oba te akty, spływające w jedną całość. Oczepiny, to jeden z najważniejszych i najstarszych aktów obrzędu weselnego. Nie po ślubie kościelnym, lecz dopiero po oczepinach uzyskuje pan młody wszelkie prawa do swej żony. To też stara się ona możliwie jak najdłużej odwlec tę stanowczą chwilę, a zniewolona przystępuje do oczepin z większym strachem i płaczem, niż do ślubu. Dlatego na oczepinach w Radomskiem (od Ostrowca) gdy starszy drużba szuka dzierży do oczepin, młoda umyka do komory i chowa się między kobiety w zakątek. Gdy ją po długich gonitwach i szamotaniach drużba u ł a p i e, starają się ją przemocą posadzić na stołku, a „nie każdy jej — p o r a d z i“ (nie da rady), dopiero silnej ręce parobczaka uda się pokonać opór młodej. Gdy ona ucieka do komory, starościny śpiewają:



Sam galan do kolan,
Chusteczka do pasa,
Uciekaj z wianeczkiem,
Dziewczyno do lasa.

W Studziankach, gdy swat trzyma ją na kolanach, — druchny nucą:

Sadowi ją do kolan,
A warkoczyk do pasa,
Uciekaj Kasienku
Z warkoczykiem do lasa.

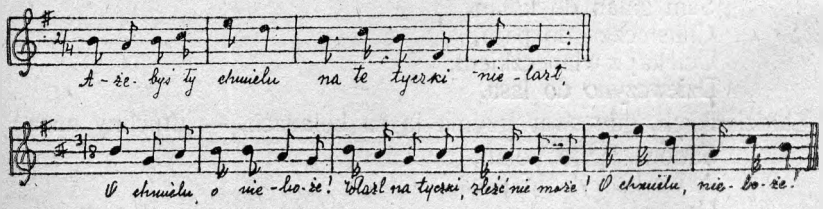
Gdy starszy drużba mnichowski (pow. jędrzejowski) stawia w pośrodku izby stołek, aby usadowić na nim p. młodą, ta ucieka, ukrywa się gdzieś na dworze, starszy drużba (starosta) musi ją odnaleźć i przyprowadzić, pomagają mu w tem inni drużbowie. Starszy drużba znalazszy ukrywającą się p. młodą, unosi ją w górę i sadza trzykrotnie na stołku, ale ona wyrywa się i dopiero za trzecim razem pozostaje na nim. Kobiety otaczają ją, starościna zdejmuje jej z głowy wieniec i kładzie czepek. Po zebraniu datków na czepek świachy nucą trzykrotnie:

Chodź p. młody, rusz tego kamienia.
Jeśli go nie ruszysz, pomoże ci rodzina.

P. młody podchodzi i podnosi swoją żonę trzy razy, dopiero za trzecim razem stawia ją na nogi. Panny młodej, opierającej się zdjęciu na zawsze wieńca panieńskiego i ucięcia warkocza, bronią w Małopolsce druchny, wzbraniając się jej wydania swachom, te zaś domagają się wydania panny młodej, aby założyć jej na głowie czepiec niewieści. Do oczepin w pow. kutnowskim w obronie p. młodej stają wszystkie druchny zwartym szeregiem przeciw drużbom. Zaczyna się korowodzenie obu stron walczących ze sobą, aż w końcu drużba starszy, jako zwycięzca, osadza gwałtem na stołku p. młodą, bierze ją na kolana i w tej pozycji odbywa się obrząd oczepin. Przynoszą uroczyście „jabłonkę" t. j. gałązkę, na której kolcach pozatykane są jabłka, pierniki, i kilka palących się świeczek. Kiedy swacha wnosi ją, druchny zaczynają pieśń o jabłonce.

A wiernie ja Panu Bogu służyła,
A kiedy ja jabłonyszkę sadziła,
Sadziłam ją w ogrodyszku, przy drodze,
A którędy mój Józieczek pojedzie.
Nie wyszło jabłonyszce dwie lecie,
A już moja jabłonyszka ma kwiecie,
Nie wyszło jabłonyszce trzy latka,
A już moja jabłonyszka ma jabka.
Miała ona jabłuszeczków dwanaście,
Urwała je panu ojcu, staroście
Starsza druchna z młodości.
Pan starosta za jabłuszko dziękuje,
Położył je na łóżeczku, całuje...

Po skończeniu piosenki swacha, trzymająca koło panny młodej jabłonkę, strząsa z niej j a b ł k a pannie młodej na ł o n o, do fartuszka, a ona je rozdaje weselnikom. Gdy swacha młodej koronę i wianek z głowy zdejmuje, przez ten czas druchny śpiewają starodawną pieśń o chmielu, rozpowszechnioną na wszystkich niemal ziemiach Polski, a zawierającą dość przejrzystą aluzję do napojów, do piwa a dawniej miodu, do którego używano chmielu, „robiącego z panienek niewiasty"...



Ażebyś ty chmielu na te tyczki nie lazł,
Nie robiłżebyś ty z tych panienek niewiast!
O, chmielu, o, nieboże!
Wlazł na tyczki, zleźć nie może!
O, chmielu nieboże!
A bodajśty chmielu!
Ach ty rozbójniku,
Rozbiłeś dziewczynę
Na pasterniku...

Druchny tymczasem ukryły p. młodą gdzieś w komorze, lub w innem nie wpadającem w oczy miejscu. A odszukanie jej odbywa się nieraz dość długo. W końcu szczęśliwie odnalezioną przyprowadzają starsi drużbowie do izby weselnej. Skoro dziewczyna opiera się i nie chce siadać, starosta używa przemocy, aby dopiąć celu. Czasem, gdy ze stołka zdoła umknąć, a nie odszukają jej, mówią: „kiedy głupia, to niech leci", ale oczepiny się nie odbywają.

Przy rozpoczęciu aktu swatki, stanąwszy naprzeciw p. młodej, wyrywającej się jakby do ucieczki, nucą:

Uciekłabyś moja Maryś, nie masz którędy,
Obstąpiła drużyneczka dokoła wszędy,
Stoi w izbie, stoi w sieni, stoi w komorze,
Trzeba czepek wziąć na główkę, nic nie pomoże.
Otwórzcie nam komóreczkę, druchny, otwórzcie,
Wypuśćcie nam panią młodą, druchny, wypuśćcie...

Druchny (z Olkuskiego) odszukawszy i dogoniwszy uciekającą, śpiewają:

Żebyś była uciekała,
Uciekłabyś była,
Aleś ty go doczekała,
Boś mu rada była.

(Stan. Ciszewski Lud w Olkuszu, Zbiór wiad. antrop. 1886 X. 240).

Niezbyt pochlebnej zażywa opinji dziewczyna, która wcale nie stawia oporu. „Nie może się doczekać" — powiadają o niej. Przed oczepinami w Zalasowej (p. tarnowski) panna młoda ucieka w pole i kryje się, a za nią idą w pogoń swatowie — znaleźć ją muszą i przyprowadzić; wielka zaś sromota, gdyby jej długo szukali lub gdyby im jeszcze raz uciekła. Schwytaną p. młodą zamykają w komorze (B. Pawłowicz. Kilka rysów z życia ludu. Materjały antrop. 1896 I. 245). Na Mazowszu usiłuje ona podczas oczepin umknąć do komory, ale drużbowie pochwytują ją i sadzają na stołku czuwając, aby nie uciekła. W niektórych okolicach wychodzi aż na strzechę, skąd ją ściągają przemocą, a ona chlubi się potem, że nie sama siadła do oczepin, ale ją przywiedli. Oczepiny i u Górali tatrzańskich odbywają się rzekomo wbrew woli dziewczyny, jakby przemocą. Gdy się zbliża chwila oczepin p. młodej, u Wieliczan, pierwszy drużba, zajechawszy na stołku, goni za młodą, drudzy uciekają z nią, nucąc:

Da, moja Marysiu, uciekaj do sieni,
By ci starościna wianeczka nie wzieni.

Powstaje walka między babami a druchnami. Starościny wydzierają dziewuchom p. młodą i sadzają ją na kolanach drużby, (L. Młynek. Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego Lud 1897 III 360). Chór dziewcząt polskich na Rusi Czerwonej przypomina orszakowi młodego, że chociaż p. młoda zwieńczona, nie jest jeszcze jego. Młody ma przemocą zawładnąć żoną. Podczas oczepin chór dziewcząt nazywa p. młodego wrogiem, przedrzeźnia jego swachy, grożąc odebraniem lub niewydaniem dziewczyny („Nie damy się"). Odwożąc p. młodą do domu młodego, orszak mołojców chełpi się zwycięstwem. Pan młody na Podlasiu (w p. Łosickim) odjeżdzając po ślubie do siebie, zostawia drużbę z dwoma bojarami, ażeby jego młodej małżonki pilnowali. Bojarzy —

woła drużka — baczcie, żeby ten zwierz nie znikł. Pilnujcie, bo to już nie wasza. Drużba ma oko na p. młodą, która stara się uciec i schować; jeśli tego dokaże, p. młody, za swem przybyciem, niebacznej straży daje napomnienie cielesne. (Ł. Gołębiowski Lud polski wyd. II. str. 101). Powszechnym w Polsce, na Rusi i innych ludów słowiańskich zwyczajem jest sadzanie pani młodej podczas czepienia na dzierży. Panną młodą w Studziankach łapią do oczepin drużbowie i sadzają na dzierży na kolanach młodego, a druchny śpiewają:

Już słoneńko, w rogu pieca
Siadaj Kasieńko do cepca.
Pan Starosta, marszałek,
Starajcie się o stołek.
Pannę młodą posadziemy,
Wianeczek jej zdejmiemy.
Na dzierży, na chlebowej,
Zdejmiemy jej wianek z głowy,
Zdejmiemy jej ruciany,
Włożymy jej niciany (czepiec)

U Rusinów w Przemyskiem p. młody siada na dzierży lub na stołku, trzymając na kolanach jarzmo, na którem usiada p. młoda. W innych stronach Rusi siada ona na dzierży lub na konewce z wodą. (J. Kolessa Wesele w Chodowicach. Zbiór antrop. 1889 XIII. str. 141). Na Litwie, za dawnych czasów, sadzano do oczepin p. młodą na dzierży, do góry dnem przewróconej, wypalano jej kosmyki włosów i zakładano czepiec. Posadzenie p. młodej na dzierży (stołku itp.) jest integralną częścią obrzędu weselnego północnych i południowych Słowian. W Sopotni Małej podano tego zwyczaju przyczynę: „żeby majątek młoduchy tak wzrastał, jak rośnie ciasto w dzierżce", zdaniem ludu w pow. ostrzeszowskim siada ona na dzierży, „żeby jej się chleb darzył". Na oczepinach w Białej Błotnej (pow. włoszczowski) gdy pannę młodą zabiorą do oczepin, „ustawiają dzierżę pod średnim straganem", w miejscu sakralnem, a starościna z druchnami obstąpiwszy ją dokoła, śpiewają:

Moja matusiu, dajcie dzirżeczki,
Będą ładne dziweczki (dzieci)...

Gdy swachy wyprowadziwszy p. młodą z komory (alkierza), usadowią ją przemocą na środku świetlicy, na dzierży, przewróconej do góry i przykrytej kożuchem z włosem na zewnątrz, poczyna się obrzędowe rozplatanie warkocza i oczepienie.

Podobnie jak rozpleciny odbywa się obrząd postrzyżyn i oczepin na dzierży, tej chlebodawczyni ludu rolniczego, którą u Kurpiów, odwiecznych pszczelarzy puszczaków, zastępuje ul. Okoliczność ta, zarówno jak bezpośrednie następstwo rozplecin, postrzyżyn i oczepin, zdają się dowodzić, że obrzędy te stanowią jedną organiczną całość. Dzierżę tę obrzędową, dnem obróconą, przykrywa zazwyczaj kożuch, zwrócony włosem na zewnątrz. Miejsce to, na którem sadzają p. młodą, nazywa się u nas i na Rusi posag (posah) lub posad. Pierwsza nazwa tego siedzenia tj. posag oznaczał w staropolskim języku ślub, a więc obrząd, który odbywał się na tem sakralnem miejscu i uchodził za jeden z najważniejszych aktów zawarcia małżeństwa. W piosnce weselnej, jaką śpiewają u nas wychodzącej zamąż sierocie, zmarła matka z grobu zapytuje: „czy jej dziecko na posahu dobrze posadzone". Na Ukrainie sadzają

nowożeńców po ślubie również na tem honorowem miejscu, zaścielonem kożuszyną odwróconą włosem do góry.

Gdy młodzi w Masiach (na Mazowszu) przybędą do domu p. młodego, „wychodzą na ich spotkanie ojcy (rodzice) młodego, wynoszą kożuch, bochenek chleba i sól. Chleb i sól podają młodym, a kożuchem okrywają młodych, żeby im w życiu zawsze ciepło było (tj. szczęśliwie się wiodło). Młodzi wchodzą, zrzucają kożuch na ławę, a na stole kładą chleb i sól. Znaczenie kożucha, wywróconego wełną, tłómaczą następujące zwyczaje: Po weselu na ziemi dobrzyńskiej włościanie „spotkawszy nowożeńców witają się z nimi podając rękę przez połę od sukmany (kożucha) albo przez fartuch, ma to oznaczać pomyślność dla nowego stadła". Zwyczaj ten znany także wśród szlachty zagonowej, zowie się: „witać kosmato". (A Petrów w Zbiorze antrop. 1878 II 30). Gospodyni w Klęczanach, obdzielając w wilję bydło, ubiera się w kożuch, wywrócony sierścią na wierzch, od tego bydło ma się darzyć i być tłuste. Na Pińszczyźnie, gdy p. młody z drużyną weselną wjedzie na podwórze domu p. młodej, wychodzi przed dom przykryta kożuchem matka młoduchy z chlebem, solą i gorzałką. P. młody podany przez teścię kieliszek wódki po trzykroć za głowę wylewa, a dopiero za czwartym razem wypija. Zabytek to pogańskiej ofiary, libacją zwanej.

Przed chatą p. młodej w Lolinie (p. stryjski) wychodzi matka i wdziawszy na się kożuch wełną na wierzch i zarzuciwszy zapaskę na głowę, wita p. młodych a swachy śpiewają w języku ruskim:

Wyjdź-że matulo w kożuchu,
I zawinięta w rańtuchu.
Jak ten kożuch kosmaty,
Oby Wasyl taki był bogaty
W żyto, w pszenicę.

Na prośbę p. młodych, przybyłych do domu rodziców młodego, na Rusi (Kazidorohy) „wychodzi świekra w kożuchu baranim, do góry odwróconym, trzymając na głowie dwa bochenki chleba, które młodej na głowie kładzie, poczem obie nakrywają się płótnem i tak osłonięte wchodzą do świetlicy, gdzie trzy razy się obracają". Płótno świekra rzuca na piec, mówiąc:

Na piec, między garnki,
Aby się rodzili sami chłopcy.

A chleby, zwane nastolnikami, kładą na stole. Starosta kraje je potem i wszystkim godownikom rozdając, tak do nich przemawia:

A kto naskolnika ukąsi,
Ten z młodą spać musi!

W Czechosłowacji, w Karpatach śpiewają młodej parze, przestępującej progi nowego domu, gdy ich przyjmuje matka w kożuchu odwróconym wełną do góry:

Tak bądźcie bogaci,
Jak wam kożuch kosmaty.

Wracających p. młodych ze ślubu na Białej Rusi „spotykają na progu izby rodzice przyodziani w przewrócone włosem na wierzch kożuchy, co stanowi wróżbę bogactwa zaślubionej pary, podając na talerzu kieliszek wódki oraz chleb, sól i cukier". Państwo młodych na Litwie, spotyka na ganku ojciec z chlebem, solą i wódką, panna młoda wysiada

i pokrywa płótnem konia, którym przyjechała, potem kłania się świekrowi i obdarza go płótnem na koszulę. Świekra stoi na progu chaty, a przed nią leży kożuch, futrem do góry rozesłany. Młodzi pod rękę przechodzą po nim i kłaniają się matce, „która od synowej otrzymuje podarek". W okolicach Nerechty (w Rosji) na przywitanie p. młodych wychodzi matka p. młodego z odwróconym kożuchem, jak gdyby chciała przestraszyć synową, aby się jej bała i szanowała i przyjmuje od młodej chleby.

Prasłowiańska swadźba i jeszcze pierwotniejsza forma obrzędu sakralnego z czasów wspólnoty Indoeuropejczyków zalicza do najważniejszych aktów zawarcia małżeństwa „posadzenie p. młodej na skórze zwierzęcia ofiarnego, zwróconej sierścią na zewnątrz". Najstarsza forma zawierania związku małżeńskiego w starożytnej Romie t. z. confarreatio wymienia również siadanie młodej pary na takiej skórze zwierzęcia ofiarnego, zwanej pellis lanata. Skóra ta pochodziła „z uprzedniej ofiary, z której miano dopiero stwierdzić, czy małżeństwo, jakie miało być zawarte, było bogom miłe". (Wł. Abraham Zawarcie małżeństwa Lwów 1925.) Nasz obrzęd ucinania warkocza zachował kilka rysów archaicznego pochodzenia. Warkocz, podobnie jak wieniec, jest oznaką panieństwa, mężatka nie może go nosić, dlatego przed oczepinami rozplatano p. młodej ostatni raz warkocz, poczem go ucinano, a swachy puszczały go na bieżącą wodę. Starościna, kierowniczka obrzędu weselnego, śpiewa:

Pomalutko rozbierajcie,
Warkoczka jej nie targajcie,
Bo też w tej niewoli
Główka ją bardzo boli.

Druchny w jej imieniu śpiewają:

Oj, warkoczku, warkoczku,
Oj, drobnom cię splatała,
Oj, jak mi cię go ostrzygą,
Oj, będę cię płakała.

Podczas rozplecin pod Gostyniem — przytacza korespondent Gazety Codziennej (Warszawa 1860 Nr. 256) — w warkocz p. młodej zasadzają mnóstwo śpilek lub zszywają go niemi tak, że nie podobna go rozplątać, pomimo że próbują tego wszyscy, przy rozmaitych śpiewach i częstowaniu się wódką, wreszcie starszy drużba kawałek warkocza ucina podczas rozplecin, resztę ucinają już jako mężatce przy oczepinach. I w powiecie ostrzeszowskim p. młodej na oczepinach obcinają warkocz, oznakę panieństwa. (O. Kolberg Lud 1876. X. 319). Przy obabieniu p. młodej w Poznańskiem matka sama ucina jej warkocz. W okolicach Sandomierza baby pannie młodej obcinają rozpostarte włosy. (J. K. Gregorowicz Wiejskie Żarysy Warszawa 1854. str. 64.). I w Radomskiem przed oczepieniem obcinają młodej włosy z rozpuszczonego warkocza, pozostałe zaś wiszą po szyję jako kędry, na które kładą czepek.

Nieraz dopiero po wywodzie w kościele odbywają się wieczorem u c i n k i: „P. młoda siada na progu komory — niegdyś świętem miejscu, — a starościna ucina jej warkocz". Podczas oczepin, w okolicy Nowego Sącza, po rozpleceniu warkoczy p. młodej, gdy mają jej uciąć warkocze, starościny śpiewają:

A moja Marysiu, daj se uciąć włosy.
Nie pójdziesz do biedy, tylko do rozkoszy...

Poczem zbliża się starsza starościna z nożycami i pierwsza ucina splot jeden warkocza, za nią czynią to samo inne starościny, niosąc przygotowany czepiec, przyczem śpiewają:

A moja Marysiu, nie żałuj wianeczka,
Ciśnij wianek pod ganek, odziej się chusteczką.

Na Mazowszu i w Lubelskiem starszy brat rozplatał warkocz i ucinał go — obecnie podcinają tylko kosmyk, — swacha zaś i kobiety zdejmują jej wieniec z głowy a zakładają godło mężatki, czepiec, który ona kilkakrotnie zrzuca. Po oczepieniu starościna śpiewa:

„Hej nasza, oj świeci się, oj zmieni się"!

i wyprowadza ją z komory do izby. Towarzyszą jej niewiasty ze świecami w ręku. Przyczem rozlega się ich śpiew:

Przypatrzcie się wszyscy ludzie,
W wianku była, w czepcu idzie.

W imieniu młoduchy śpiewają druchny:

Nieszczęśliwe białogłowy
Zawiodły mię do komory,
Jak deptały, tak deptały,
Aż mi wieniec rozebrały.
Wsadziłyć mi to czepczysko,
Każą kochać to chłopisko.
A ja śmignę to czepczysko
I odegnam do dziadzisko!...

Wedle odwiecznego zwyczaju prawo polskie stanowiło, aby p. młody dał p. młodej „wynagrodzenie za wieniec czyli warkocz, który każdej dziewicy przed ślubem rozplatano, a po ślubie przy oczepinach ucinano". Od tego warkocza nazwano ów dar crinile (pro crinile), crines po łacinie: włosy. Do dziś zachował lud nasz „dawny, średniowieczny zwyczaj kupna warkocza p. młodej przed ślubem, po dobiciu rzekomego targu drużbów p. młodego z braćmi p. młodej". I w obchodzie oczepin przewijają się niby śrebrne nici przeżytki małżeństwa przez kupno. P. młody nie odrazu pozyskuje p. młodą, musi ją wpierw nabyć od kobiet. Kupuje dla niego młodą starszy drużba, pomaga mu w tem starosta, który zapamiętale targuje się o cenę. Kobiety wyliczają zalety młodej, kupujący wynajdują wady. Ona nie chce być sprzedaną, a w celu odstręczenia kupców, udaje kulawą. Wreszcie targ dochodzi do skutku. Drużba płaci kobietom fikcyjną monetą: łupinami kartofli albo czemś podobnem i następnie odstępuje młodą mężowi, który zwraca mu koszty, wymawiając, że drogo zapłacił i częstuje wódką. Gdy w okolicach Kielc sadzają pannę młodą do oczepin, wołają na pana młodego śpiewając:

A przynieś że panie młody talara,
Będzie ci się koszulina bielała.

(P. młoda ofiaruje młodemu koszulę własnej roboty, białą, cienką). Pan młody przynosi pieniądze i kładąc je pannie młodej na głowie, zdejmuje z niej wianek. A gdy starościna śpiewa:

Cosik mi za uchem szepce,
Zapiecni przedpiecni przynoście na czepce...

wówczas wszyscy kładą p. młodej na głowie, co mają dać, a starościna zbiera te pieniądze do fartucha. Oczepiny p. młodej z nizin Malborskich odbywają się w ten sposób: „P. młody bierze p. młodą na kolana, ona zaś trzyma talerz z wieńcem. Kawalerowie przystępują a kładąc pieniądz na talerz, biorą wieniec i tańcząc dokoła p. młodej, wykrzykują: „mój wianek". Przy końcu tych tanów odbywa się formalna licytacja wieńca a kto da najwięcej, ma prawo wieniec zatrzymać. Zazwyczaj p. młody go zatrzymuje. Zwyczaj ten oznacza oddanie dziewczyny mężowi jakoby na własność. A jak gdyby oburzone tą sprzedażą, uczucie p. młodej i jej towarzyszek wyraża się w obelżywych wyrazach, skierowanych w stronę drużyny p. młodego, i tych, co ją sprzedali t. j. brata i swachy. Podczas rozplecin w okolicach Olkusza gdy p. młoda ucieka, druchny śpiewają:

Idźcie starościny swińską drogą
Zgubiłyście panią młodą.

Na co starościny odśpiewują:

Swińską drogą nie pójdziemy,
Panią młodą znajdziemy.

Oczepiny na Ukrainie zachowały jeszcze szczątki patrjarchalnej uroczystości. Gdy się stanowcza chwila zbliża, swacha poczyna tańczyć po izbie z dzierżą, na której zasiędzie p. młoda do oczepin. Gdy bojarowie z komory wnoszą na wieku od dzierży korowaj, na którym leży namitka białego płótna do oczepienia p. młodej, śpiewają znacząco: „A domyśl się Hanulu, na co to korowaj wnoszą"? p. młoda ucieka z izby, chowa się, bojarowie przywiązują ją do stołu, by nie uciekła, poczynają się żarty i figle kozaków, a ona musi się im wykupywać całusami. Przed oczepeniem młoda rozdawszy wszystkie swe wstążki druchnom, odprawia je słowami pieśni:

Idźcie druchny z chaty,
Bo ja pójdę z młodym spaty (spać)...

Oczepiny młodej tak się odbywają w Jurkowszczyźnie na Wołyniu: „Swachy i zamężne kobiety przybliżają się do młodej, która siedzi pośrodku izby, na dzierży od chleba nakrytej „kożuchem". Swachy i kobiety zamężne starają się nałożyć p. młodej na głowę czepiec, ale ona go zrywa i rzuca na ziemię, co się do trzech razy powtarza, wreszcie „nakładają jej przemocą najpierw czepiec, potem namitkę". Swachy wokoło młodej tańczą, skaczą i w ręce klaszczą, śpiewając (po rusku):

Co chciały, zrobiły —
Pierwej była w wianeczku,
A teraz w czepeczku.

(Z. Rokosowska w Zbiorze wiad. antrop. 1883 VII. 162 - 163). Po uczcie weselnej, pod wieczór, swachy sadzają młodą Ukrainkę na posadzie do oczepin, „ale ona" ucieka, chowa się w jakim rowie lub słomie, bojarowie ją odnajdują i przyprowadzają, ona znów umyka, znowu ją łapią, wreszcie odbywa się obrzęd oczepin: Swachy zdejmują p. młodej wieniec i wstążki a pokrywają głowę namitką, p. młody zaś za chwilę wkłada na nią czapkę. Podczas oczepin śpiewane pieśni rzewne głoszą o ucięciu „rusej kosy", jasnego warkocza, oznaki dziewictwa. (Neyman Materjały etnogr. z okolic Pliszkowa w p. lipowieckim. Zbiór wiad. do antrop. 1884 VIII. 136. I.) Młoda u Bojków broni się przeciw

oczepieniu, kilkakrotnie ciskając okrycie z głowy, do czego zachęcają ją druchny śpiewem:

Maryniu, oglądaj się!
Oczepić nie daj się!

(J. Franko Obrzędy weselne ludu ruskiego w Stryjskiem. Zbiór wiad. antrop. 1886 X. 46). I na Rusi czerwonej podczas oczepin, zanim dziewczynie obwiążą głowę chustką, obcinają warkocze. Swachy na Pokuciu biorą p. młodych do komory, sadzają kniezia na stołku, kładą mu na kolana kożuch, a na kożuchu posadzą kniehynię, zdejmą z niej wianek, a knież obcina nożem warkocze aż po szyję, z włosów splatają dwie kosy i układają, aby na nich umieścić czepiec i owinąć rańtuchem czyli peremitką. Podczas oczepin, ucinając młodej warkocz, nucą w języku ruskim:

Tam za ogrodem proso,
Schowaj się żółta koso
Do skrzyni zamczystej,
Na wieki wieczystej.

Na oczepinach u Huculów włosy p. młodej przywiązuje się do progu, a p. młody lub pierwszy bojarzyn odcina je jednem cięciem toporka. Grożenie p. młodej w pieśni, śpiewanej przy rozplecinach, iż przybywający najezdnicy odetną jej warkocze mieczami, gwałtowność i barbarzyństwo ucinania warkoczy toporem przez p. młodego albo jego zastępcy, co zachowało się jeszcze w symbolicznym obrzędzie, mają wskazywać na związek tego zwyczaju z gwałtownem porywaniem (?). U Huculów w Beskidach p. młody ucinał p. młodej kosę — przybitą do ściany — toporem, wśród tańcu, na znak swej sprawności i siły, poczem przyjmowali go gazdowie do swego grona. Jeżeli mu się to nie udało, kobiety przepowiadały młodej nieszczęśliwe pożycie, a mężczyźni oblewali młodego wodą, by go uchronić od czarów. Młodą pod Pińskiem tak oczepiają: Pod wieczór prowadzą młodych za stół, biorą z nad czoła pasemko włosów młodej i młodego i trzymając je razem, końce podpalają swiecą — a następnie nałożony młodej zwitek lnu, związany w koło, oszywa się później w płótno i służy za t. z. kankę, niezbędny ubiór głowy dla mężatki, którego ona nigdy nie rzuca. Na ów len, przywiązany czepcem, narzucają długie i szerokie płótno, zwane p o k r y w a ł e m, przyczem nucą po rusku:

Dzieweczko, nie daj się,
Porwać nie dawaj się,
Rzuć kankę pod ławkę,
Czepeczek pod piecek,
Rąbek wśród żoneczek,
Sama wyskocz do dzieweczek!

Dopiero w domu p. młodego, na nowem gospodarstwie, gdy prowadzą p. młodą do komory, zdejmują jej pokrywało i ubierają w namitkę. (H. Czechowska Wesele w Rudzku, Materjały antrop. etn. 1896 I. 41-2)

Narzeczona u Białorusinów przed oczepinami obchodzi wszystkich godowników, nisko się kłaniając. Poczem ojciec sadza ją na dzierży, na której matka kładzie poduszkę, nazywa to się: siadaniem na posad. Na kolana dają jej talerz z chlebem, solą i wełną. Cały orszak weselny przy śpiewie chóru „obchodzi naokoło dzierży trzy razy". Następnie

swacia włosy narzeczonej — z czoła skroni i tyłu głowy — przesuwa przez pierścionek zaręczynowy, a swat przypala ich końce gromnicą. Następuje pokrycie młodej. Oczepiny na Morawach odbywają się w komorze. P. młoda siada na stołku, a staroswatka rozpoczyna rozplatanie jej warkoczów, czynność tę kończą swachy, poczem kropią ją wodą święconą i wśród żałosnego śpiewu zakładają jej na głowę czepiec. Albo p. młoda siada w komorze na wielkim garnku. Kumoszki kładą jej na głowie po trzykroć biały czepeczek, który ona zrzuca. Dopiero starościna zakłada jej z tyłu czepiec, zawiązuje jego końce i tłucze garnek. Następuje pozorna sprzedaż p. młodej. Drużba tańczy z nią, aby pokazać jej zalety. Gdy młody puszcza się z nią w tany, ona udaje kulawą, garbatą lub niezgrabną, a towarzysze wyśmiewają go z powodu kupna. Nieraz swachy uprowadzają o północy p. młodą do komory, gdzie jej gwałtem zarzucą czepiec na głowę, podczas gdy druchny stojąc u drzwi, śpiewają rzewnie, żeby sobie nie dała zdjąć wianeczka z głowy. W podobny sposób odbywają się oczepiny w innych stronach Czecho-Słowacji. Około północy sadzają p. młodą na pokrytej putni. Obrzędy oczepin dopełniają wyłącznie kobiety, trzymając przez cały czas płonące świece w ręku. Swachy zdejmują jej wieniec a wkładają kilkakrotnie czepiec na głowę, ale ona go zrzuca „dopiero za trzecim conajmniej razem przyjmuje". Zamiast czepca owijano ją dawniej białym rantuchem, wianek zaś oblany piwem, zawieszano w izbie gospodniej, gdzie się odbywały oczepiny. Po skończonym akcie prowadzą p. młodą z świecą w ręku do komory, p. młody i starszy drużba trzymają jej za końce fartuszek, do którego ona wrzuca otrzymane dary. Równocześnie niemal z oczepieniem p. młodej odbywa się na weselach obrząd golenia p. młodego, który aktem tym podniesiony zostaje do godności męża. Drużba weselny w ubraniu, przypominającem łaziennika, przystępuje z brzytwą drewnianą i przyborami do golenia, wśród ogólnej wesołości goli mu zarost młodzieńczy (meszek), aby na jego miejsce wyrosła broda męska. Po dokonanej operacji nowożeniec płaci pewne wynagrodzenie. (Grohmann Abergl. Böhm. str 126). Wśród Niemców na Morawach odbywają się oczepiny w następujący sposób: Po nocy weselnej, gdy się przekonano, że młoda jest już mężatką, po śniadaniu, swacha zdejmuje jej wieniec weselny (koronę), zawiązują chustkę przez czoło w tyle, starosta zarzuca jej na głowę rodzaj peruki (Schopf) a swacha zakłada na to biały czepek. Zwyczaj ten sięga wieków średnich (sie baut ir haubet). Przeciw zdejmowaniu wianka i nakładaniu czepka broni się młoda mężatka i stara się uchylić, przyczem pomocne jej są druchny, które ją zazwyczaj ukrywają. Obrząd oczepin w Niemczech rozpoczyna się zdjęciem korony czyli wieńca, oznaki dziewictwa, z głowy p. młodej. Dokonywają tego aktu o północy krewni, albo jeden z bliższych krewnych wśród muzyki, śpiewu druchen i płaczu p. młodej. W Badenie zdejmują wieniec dziewczęta, w Meklemburgu p. młody. Właściwego aktu oczepienia, dokonywają i w Niemczech kobiety, czem przyjmują nową towarzyszkę do swego grona. One po pierwszej nocy weselnej zdejmują p. młodej koronę a wkładają złotą czapkę. Wieczorem po uczcie odbywa się w Turyngji czepienie p. młodej, swachy zdejmują jej z głowy strój dziewiczy i zakładają czepiec (Betz), za co otrzymują od starosty wódkę zwaną Betzel-schnaps. Podczas tego aktu toczy się spór między druchnami a swachami o p. młodą. Wieczorem ostatniego dnia weselnego kobiety zamężne wśród ludu w Niemczech

(Ehra) pochwyciwszy p. młodą z grona jej towarzyszek, zakładali jej na głowę czepek wśród żalów i skarg młodzieży. Wylewano przytem na weselach z początku XIX. wieku wiadro wody na ziemię, zabytek prastarej ofiary lustracyjnej, której nie rozumiejąc lud brał za oznakę wylanych łez. Po oczepinach kobiety zbierały się w osobnej izbie i z nową towarzyszką zasiadali do uczty, z której wykluczeni byli mężczyźni—P. młodej w Dytmarskiem zdejmują z głowy wianuszek podczas tańca z p. młodym, poczem zakładają jej czepeczek. Na oczepinach p. młoda u Litwinów (wielońskich) siada na dzierży, „aby była dobrą gospodynią" a rodzony brat rozplata jej warkocze. P. młody całuje ją w usta, zakłada jej czepiec na głowę, a na to swacha zarzuca białą chustę, (muturas) albo kapkę" (w kształcie czapki) noszoną przez kobiety. Od tej chwili nie wolno nikomu p. młodej dotykać. W niektórych okolicach Litwy postawiwszy młodą przy gęsim kotuchu, pouczają ją o przyszłych obowiązkach gospodyni, jak chodzić koło drobiu, jak na chleb piec i t. p. przyczem dają jej do rąk gromnicę (Gabija). Nieco odmiennie odbywają się oczepiny w głębokiej Litwie. „Po ślubie kobiety (swachy) wziąwszy między siebie p. młodą, zaprowadzą ją do stodoły, przebierą ją, a brat p. młodej schwyciwszy ją, prowadzi do chaty i posadzi na poduszce. Swachy rozrzucają jej włosy na głowie, świecą woskową zapaloną koniec włosów przysmalą na znak, że odtąd nie powinna się niemi popisywać, smarują włosy masłem lub miodem, kładą na głowie kawałek chleba i grosz, życząc p. młodym, ażeby życie ich jak miód było słodkie, żeby im chleba nie brakło i bogaci byli, dopiero potem obwiązują głowę namitką. „Oto jak się odbywał obrząd postrzyżyn pani młodej, w Wilkomierskiem. „Wprowadziwszy ją do izby, sadzano na przewróconej dzierży, podejmują się tej czynności ojciec i matka nazwani dlatego zastrzegani, on ma w ręku świecę, ona obrączkę, przez którą przewleka pasmo włosów w czterech miejscach, nad skroniami, nad czołem i z tyłu głowy, a mężczyzna za każdym razem je podpala. Poczem młodą oprowadzano trzy razy wokoło ognia, sadzono przed ogniskiem i myto jej nogi a tą wodą skrapiano obecnych, bydło, domowy sprzęt i łoże małżeńskie". Przeżytek kultu ogniska domowego i lustracji wodnej. Oczepiny p. młodej na Łotwie i Żmudzi odbywają się również na dzieży z chleba. Na hasło, dane przez ojca młodej, drużba zdejmuje jej wieniec, by go oddać bratu młodego, który owej chwili klęka na poduszce za nią i poczyna rozplatać warkocz, co mu sporo nie idzie, raz dlatego, że w warkocz natkano pełno szpilek, a powtóre, że drużki stając w około i tańcząc biją łyżkami lub gałązkami po rękach rozplatającego, a i sama młoda zakłada ręce za głowę, odbywa się więc nieraz targanina za warkocz. W końcu wyprawiają się oczepiny. J. Meletius w liście pisanym w pierwszej połowiej 16. wieku p. t. Libellus de sacrificiis Borussorum opisuje oczepiny w Prusiech temi słowy: „Wieczorem, gdy p. młodą prowadzić mają do łoża małżeńskiego, ucinają jej podczas tańca włosy i nakładają biały zawój lniany (rańtuch), który zamężnym kobietom wypada nosić, aż nie urodzą syna, dopóty bowiem uważane są za dziewicę". Ch. Hartknoch w książce Altes und neues Preussen (Frankfurt 1684.) opowiada też o zwyczaju dawnych Prusów, że młodą małżonkę mienią dziewczyną, dopóki nie urodziła chłopca. Uważają bowiem że chłopcy pochodzą z ciała i krwi mężczyzny, dziewczęta zaś z ciała i krwi kobiety, dopiero więc gdy zostanie zapłodnioną nasieniem męskiem, traci swe dziewictwo, ale nie

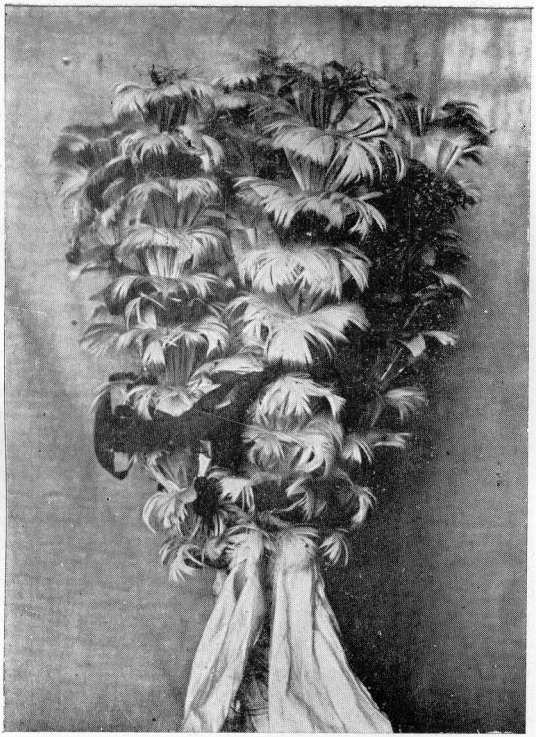
pierwej. Oczepiny Łotyszki w Inflantach odbywają się w ten sposób: Matka p. młodego stawia na środku białej izby stołek, zakryty kilimkiem, sadza na nim p. młodą a swachy śpiewają (po łotewsku):

Zawiążcie mi białą chusteczkę
Jak lniany płateczek,
Zawiązawszy popuście,
Niech główka nie boli.
Weź mężulku wianuszek
Lekkiemi rączkami,
Niech główka nie boli
Przez całe życie.

Po tym śpiewie zbliża się p. młody i sięga ręką po wianek, „ale p. młoda chwyta obiema rękami za głowę i wianka nie daje". Dopiero po długich namowach, prośbach i pieszczotach p. młody zdejmuje wianek i kładzie go na głowie swej najmłodszej siostry albo krewnej. Tymczasem matka p. młodego „zarzuca czemprędzej p. młodej czepek na głowę, brat pilnuje tej chwili, czepek zrywa i rzuca daleko. Ale teścia kładzie go na głowie synowej, brat znowu rzuca precz i tak trzy razy to samo się ponawia — aż p. młoda sama zechce w czepcu zostać. W Rzeżycy (w Inflantach) jest „zwyczaj, że po zdjęciu wieńca p. młody kładzie p. młodej czapkę swą trzy razy" na głowie a ona ją trzy razy rzuca. Do oczepin w Estonji sadzają p. młodą w komorze na stołku, brat osłania jej głowę czepkiem, który ona trzy razy rzuca a brat tyleż razy uderza ją mówiąc: „Zapomnij o śnie, myśl o czepku i czcij młodego męża." Poczem kobiety okrywają jej głowę białą zasłoną, którą młody podnosi, płacąc rubla. Gdy p. młoda siedzi w izbie oczepiona na kolanach brata, ojciec weselny usiłuje ją odciągnąć, ale ona mu się nie daje, dopiero p. młody ją zabiera i przeprowadza ją trzy razy koło stołu. — Po nocy ślubnej odbywają się w Mołdawji oczepiny. W tym celu prowadzą ją do sąsiedniej chaty, gdzie na znak, że została kobietą, zakrywają jej głowę chustką, poczem idą z nią do nowego domu, gdzie ją p. młody na progu oczekuje.

Oczepiny tak się odbywają na weselu żydowskiem. Przed wieczorem dwie mężatki wziąwszy p. młodą pod ręce, sadzają ją na krześle, na poduszce, dając pod nogi podnóżek. P. młody w towarzystwie mężczyzn idzie prosto ku swej przyszłej i zarzuca jej na twarz chustkę, której nie wolno jej podnieść aż po ślubie, a obecni sypią na p. młodą chmiel lub owies. Dziewczętom żydowskim (w Polsce na Rusi i Litwie, w Bukowinie i in.) chodzącym z odkrytą głową „na znak dziewictwa", po ślubie ucinają włosy i kładą na głowie perukę lub chustkę, kobieta nie chodzi nigdy z odkrytą głową, uważają to za wstyd pokazać się z odsłoniętemi włosami.— I koloniści pomorscy w Brazylji obchodzą uroczyście oczepiny p. młodej. Dziewczęta stają w koło, we środku tańczy p. młoda z każdą z nich po kolei, na pożegnanie piją z nią i całują. Gdy kobiety usiłują zerwać jej z głowy wieniec, bronią jej, wreszcie jedna z kobiet zarzuca na nią fartuch i prowadzi do komory, gdzie ją kobiety z ozdób panieńskich ogałacają, a jedna z nich zasadza na głowę czepiec ze wstążkami i przypina fartuszek. Po przybyciu do izby weselnej stają kobiety w koło, a świeżo oczepiona pani młoda tańczy z każdą kobietą na przywitanie, poczem następuje przypicie i pocałunek.

Przed oczepieniem odbywał się u nas i innych Słowian obrząd ucinania warkoczy, zwany postrzyżynami, który zaczynały u nas już



Rózga weselna z lubelskiego. Zdjęcie fotogr.
Ze zbiorów Pol. Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.



Korony ślubne p. młodych w b. Królestwie.
Ze zbiorów fotogr. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

od XVI stulecia zanikać a pozostał jeno zwyczaj podcinania i rozplecin t. j. rozpuszczenie i rozczesanie włosów, jako przygotowanie do postrzyżyn. Wspomina o tem Szymonowicz w Sielance p. t. Kołacze: „Panno, czas już rozpuścić warkocze rozwite". W pieśniach weselnych naszego ludu, śpiewanych przez druchny przy rozplecinach, odgrywa ważną rolę rozczesywanie warkocza p. młodej grzebieniem jakby narzędziem rytualnem, na ziemiach ruskich mieczem lub strzałami, w obrzędach staro-rzymskich hastą.

Przy ucinaniu warkoczy p. młodej, jak i przy ich rozplataniu, najstarszy brat spełnia te czynności. (W Lubelskiem do niedawna brat ucinał warkocz siostrze). Udział ten brata tłómaczono jako pozostałość prawa macierzystego, ale słusznie zauważył prof. Abraham, że gdyby ten zwyczaj był zabytkiem ustroju matrjachalnego, to „do wuja raczej p. młodej a nie do brata funkcja ta należećby powinna". Przypuszcza więc „że gdy ojciec wydawał córkę zamąż, wskutek czego ona przechodziła tem samem do innej rodziny, więc brat jej najstarszy, jako przyszła głowa jej dawnego rodu brał w tym akcie także udział". Jak dziś brat p. młodej prowadzi ją do ślubu w charakterze drużby, tak w dawniejszym rytuale małżeńskim powierzony mu był udział w obrzędzie postrzyżyn tj. przy akcie wyłączenia siostry z rodu, do którego dotąd należała. Przy aktach prawnych w Polsce średniowiecznej, zwłaszcza przy zobowiązaniach co do posagu córki, ojciec nie sam, lecz ze synami akta takie zawierał. Wogóle na urodzinach, weselach i pogrzebach bierze udział cały ród. Dlatego u nas i na Rusi rozplatają włosy po bracie p. młodej jej bliżsi i dalsi krewni i powinowaci, wreszcie cała drużyna weselna, a przy oczepinach cały ród p. młodego wkłada młodusze kolejno swe „czapki".

Obrząd postrzyżyn włosów naszej młoduchy na oczepinach pozostaje w związku z odwiecznym zwyczajem noszenia warkoczy przez dziewczęta, jako oznaki dziewictwa.

Zmiana w noszeniu włosów po zamęściu była zwyczajem powszechnym. U wszystkich Słowian i ludów Europy dziewczyna nosi włosy splecione w warkocze albo swobodnie spadające. Wedle starogermańskiego obyczaju nie wolno było zamężnej kobiecie nosić długich włosów, zakładano jej bindę (chustkę do wiązania) lub czepiec. Wedle staroindyjskiego rytuału (pierwszej Grihjasutry) kapłan ucinał p. młodej dwa pukle włosów. W czasach przedhistorycznych i u współczesnych plemieńców układanie włosów służyło do uwydatnienia różnic wieku, płci i stanu. Przejście dziewczęcia do stanu niewieściego objawiało się już u Indoeuropejczyków w sposobie noszenia włosów. Jako dziewczyna nosiła je rozpuszczone albo splatała w warkocz — na weselu zaś, albo po niem ucinała je i okrywała chustką lub kładła w czepek. Zmiana fryzury i kostjumu głowy u dziewcząt, wstępujących do stanu niewieściego, jest też znamienną właściwością obrzędu weselnego Indoeuropejczyków. Uroczyste ucinanie włosów towarzyszyło ważniejszym aktom życia ludów pierwotnych jak np. postrzyżynom w wieku chłopięcym, adopcji i t. p. Fryzura głowy (brody) oznaczała na zewnątrz pewne właściwości stanu wieku męskiego. Dziewczyna w dobie indoeuropejskiej nosiła długie, rozpuszczone włosy, z zawarciem małżeństwa, ucinała je i owijała chustką. Nasze oczepiny są wiernem odbiciem tego przedhistorycznego u ludów indoeuropejskich obrzędu, przyjęcia dziewczyny ze stanu panieńskiego do stanu kobiecego. „Jak wieniec na warkoczach lub roz-

puszczonych włosach był godłem dziewictwa i tylko przez panny mógł być noszony, tak biały czepiec, okrywający u c i ę t e w ł o s y, znakiem był białogłowy czyli mężatki". Prof. Abraham w przywiedzionem dziele o Zawarciu małżeństwa (Lwów 1925), uważa odcięte włosy za rodzaj ofiary, złożonej bóstwom domowym, za to, że dziewczyna przestała istnieć dla ołtarza rodzinnego ojców a przeszła do domowego ogniska męża. Odcięte włosy na naszych weselach palono lub puszczano na wodę, a jak one ginęły, tak ginęła dla ogniska ojczystego osoba, co je ofiarowała. Postrzyżyny oznaczały więc u nas, u Słowian i ludów ermańskich, jak u ludów Indonezji zerwanie dawnych węzłów sakralnych były aktem wyłączenia ze związku rodowego. I w tem krewni się ten obrzęd z postrzyżynami przy adopcji, bo przy tym akcie zanim osoba adoptowana zostanie przyjętą do rodu adoptującego, musi nastąpić zwolnienie z dawnej przynależności rodowej. Obrząd postrzyżyn objawia się nie tylko przy ślubie i adopcji, ale przy wielu innych aktach prawnych, zarówno u Słowian i ludów romańskich jak w ogóle wśród indoeuropejskiego szczepu przy zmianach w położeniu związków rodowych lub plemiennych.

Władysław Abraham w studjum swem o znaczeniu prawnem postrzyżyn przy zawarciu związku małżeńskiego w pogańskiej Polsce, dowiódł, że nacięcie warkoczy dziewczęcia, oznaczało wyłączenie jej ze związku rodowego i sakralnego, do którego ona dotychczas należała.

W oczepinach u przywiedzionych przez nas ludów występują inne przeżytki starożytnego obrzędu przechodzenia ze stanu dziewiczego do niewieściego. Przejściu temu towarzyszą u nas, podobnie jak u innych ludów (Słowian, Germanów), walki albo spory towarzyszek p. młodej z kobietami, u nas druchen z swachami, tamte chcą ją zatrzymać, te ją zabierają, jak tego przykłady mamy np we Fryzji, nad Renem, na ziemiach ruskich, u Mongołów. Podobną walkę o posiadanie p. młodej stacza p. młody i jego drużyna z kobietami u nas, w Niemczech, Frankonji Lesie turyngskim i w starożytnej Romie (rapi simulatur virgo ex gremio matris). Odbywają się przy tem drastyczne sceny, gdy np. na weselach polskich i w Tyrolu podczas zdjęcia korony p. młodej, szarpią ją dziewczęta i kobiety, oba grona chcąc ją na swoją stronę przyciągnąć, obrzucają się przezwiskami i t. p., co jest objawem zwyczaju rozłączania (les rites de passage). Na Śląsku, u Mazurów pruskich, na Kaszubach, w Czechach, na Rusi, w Meklemburskiem, Westfalji, w okolicy Warburga i in., przejście to z panieństwa do stanu niewieściego odbywa się w obrzędowym tańcu, przy pomocy którego p. młoda usuwa się z koła dziewic, a wchodzi do grona kobiet." Przyjęcie zaś do stanu kobiecego następuje przez t. z. okupienie się zapomocą przypicia albo uiszczenia pewnej kwoty pieniężnej, niby wstępnego. Nowo przyjęta otrzymuje u nas, na Rusi i w Meklemburgu obrzędowe „uderzenie w twarz", co jest zabytkiem, jak utrzymują jedni, poddaństwa kobiety, inni starogermańskiego prawa zwyczajowego i zaliczają do grupy obrzędów przyjęcia do nowego społeczeństwa. U Słowian południowych i w Niemczech północnych wylewają wtedy wodę na ziemię, co jest rodzajem starożytnej lustracji, zaliczanej również do grupy obrzędów rozłączenia.

Właściwy obrząd oczepin wśród ludu polskiego odbywa się dziś przez nałożenie na głowę p. młodej czepca, ale pierwotnie używano w tym celu płótna zwanego zawojem. Zawój albo czepiec ofiaruje za-

zwyczaj matka chrzestna pannie młodej, a podaje go brat druchny staroścince weselnej przy następującym śpiewie swach:

Zawołajcież braciszka,
Niech jej poda czepczyska,
Zawołajcież rodzonego,
Niech jej poda bielonego.
A jak nie ma rodzonego,
Zawołajcież stryjecznego (wujecznego).
Braciszku, który, choć nie rodzony,
Zawiń siostrzyczkę, będziesz zbawiony.
Braciszek skoczył, z a w ó j r o z t o c z y ł,
Z zawojem idzie, zawojem wieje,
Jego siostrzyczka od żalu mdleje,
Siostrzyczkę zawił, pobłogosławił.

W Krynicach (pow. tomaszowski) przy oczepinach zaplatają młodusze inaczej włosy i związawszy chustkę, przywołują najstarszego brata p. młodej, aby zawinął jej głowę.

Podaj bracie, zawoja,
Już siostrunia nie twoja!

Wówczas brat okręca jej głowę „zawiciem", kawałkiem płótna, które służy do oczepin i przechowane starannie okrywa zwłoki w trumnie. Dawniej używano zamiast czepka, dużej chustki wełnianej, którą wiązali na głowie. Świadczy o tem śpiew w Lubelskiem:

Z tamtej strony Dunajca
Woła Jantosia zawoja,
Dajcie że mi zawój mój,
Ja wam oddam wianek swój.

W Małopolsce brat p. młodej zawija rańtuchem (białem płótnem zwiniętem gustownie na głowie) obok siebie stojących p. młodych. Panna młoda z ziemi krakowskiej odziewa się do ślubu rańtuchem niby szalem. W Siedleckiem dziewosłąb w czasie uczty weselnej zarzucał na młodych białą chustkę.

Na weselu mazowieckiem starszy drużba zawija w powikę, (chustę białą) o b o j e młodych, poczem tą samą powiką swachna tylko młodej obwinie głowę i szyję, w czem ona aż do oczepin chodzi. Wyrazem powika, z a w ó j, którym z a w i j a n o głowę młoduchy, tłómaczono u nas w wiekach średnich łacińskie słowo p e p l u m oznaczające czepiec. Widocznie oczepiny odbywały się pierwotnie w średniowieczu przez osłonięcie lub owicie głowy, (stąd powika) co się do dziś zachowało. P. młoda u Kaszubów ma i dziś na weselu głowę owiniętą w białą płachtę, spadającą niżej kolan. Okrycie to, zwane u Rusinów z niemiecka Reintuch - Rańtuch, które na Pomorzu „białki" noszą na wielkie uroczystości, dają im do trumny. Ten strój „białogłowski" wspólny był niegdyś ludowi i szlachcie, czego dowodzą też niektóre pieśni, śpiewane do dziś przez lud przy oczepinach, a w XVII - XVIII wieku na weselach szlachty. Zawicie głowy, zwane podwiką, u Rusinów namytką, jest okryciem niewieściem z doby piastowskiej. Od tego białego zawicia głowy pochodzi dawna u nas nazwa białogłowej — u ludu kaszubskiego białki. Na patynie płockiej do kielicha, z pierwszej połowy XIII. wieku, z daru Konrada I., księcia mazowieckiego, żona jego, ma głowę przykrytą nad czołem i po boku podobną podwiką, jaką włościanki zamężne do dziś

noszą na Podolu i Ukrainie. Spotykamy się z nią na portretach matron polskich z 16 wieku (np. Katarzyny z Tęczyńskich Olelkowiczowej). Okrycia głowy naszych włościanek, owe białe płócienne rąbki (przepaski), związane w nałęcz ze spuszczonemi na dół końcami, podobnie jak rańtuchy na Rusi, należą niewątpliwie do obyczaju przedchrześcijańskiego. Oczepiny, polegające na pokryciu włosów płótnem p. młodej, należą do najstarszych i najpierwotniejszych obrzędów pogańskich. O Dubrawce, żonie Mieszka, opowiada Kosmas, kronikarz czeski z 11. wieku pochodzenia polskiego, że po zamęściu rzuciła zawój z głowy, namitkę (peplum capitis), a włożyła koronę dziewczęcą, (wianek) co stało z obyczajem niewieścim w sprzeczności i czem był kronikarz zgorszony. Za Jarosława Władymirowicza (1195) płacił na Rusi karę, kto cudzej żonie ściągnął z głowy zawój, tak że miała odsłonięte włosy. Dziewczęta polskie w średniowieczu miały wianki nad czołem albo chodziły bez wszelkiego na głowie okrycia, kobiety zaś okrywały głowę zawojami, zwanemi: swoik (z 1420 r.) albo swojka (z 1437 r,) rąbek (z 1436 r.) także czepiec. Ostatnie nazwy okrycia głowy spotykamy do dziś u naszych włościanek, a pieśń ludowa głosi o p. młodej:

Przykryła się Marynia rąbkami.

W roczniku Trzaski pod r. 1271 czytamy, że Gryfina, żona Leszka Czarnego, zdjęła publicznie z głowy zasłonę, gdyż była bezdzietną. Długosz dodaje, że żyjąc z Leszkiem szósty rok w panieństwie, „zarzucała mężowi niemoc i na zwołanem zgromadzeniu panów i niewiast ziemi sieradzkiej oświadczyła, że czepiec, który na głowie jako mężatka nosiła—w Krakowie, w klasztorze Braci mniejszych, wobec wielu osób już dawno zdjęła i jak panna poczęła chodzić z odkrytą głową. Z tradycji staropolskiej wiadomo, iż mężatka, jeżeli nie chciała żyć z mężem, porzucała czepce, a na warkocze wieńce wkładała. Ł. Gołębiowski (Lud polski Warszawa 1830. str. 202) podaje, że „żona bez czepka chodziła, gdy mąż niedołężny bywał". Osłanianie głowy p. młodej jest od wieków właściwością Ukraińców, wogóle Słowian. Kazwini, muzałmanin, piszący w 13 wieku, podaje na podstawie opisów podróżników arabskich, że „u Słowian dziewczęta chodziły z odkrytą głową, gdy zaś młodzieniec chciał się z którą ożenić, zarzucał jej zasłonę na głowę".

Nazwy ludowe tego obrzędu na ziemiach polskich: czepiny, oczepiny, oczepki, kapiny, okapiny, (od czepka lub kapki) także zawicie i babienie, nazwy spotykane u innych Słowian, zachowały istotną cechę tego odwiecznego aktu obrzędów weselnych naszego ludu. Starożytnej doby sięgający zwyczaj okrywania głowy p. młodej białą chustką (czepcem), po zamęściu był pierwotnie strojem białogłowy. Okrycie głowy niewiasty chustką lub rańtuchem praktykuje się do dziś na ziemiach polskich i ruskich, u Słowian południowych, w Czechach i na Morawji. Zwyczaj czepienia młoduchy pod koniec wesela, jako po całej Słowiańszczyźnie rozpowszechniony, jest zabytkiem stroju głowy niewiasty z prastarej doby indoeuropejskiej. Od najdawniejszych czasów po dziśdzień nosiła dziewczyna włosy długie, wolne, niepokryte, które jako kobieta ucinała i osłaniała czepkiem lub chustką. — Oczepiny były do tego stopnia istotną częścią obrzędu weselnego, że pozostały nawet wtedy, gdy inne zwyczaje znikły zupełnie. U Słowian stanowiło integralną część obrzędu weselnego osłonięcie głowy lub twarzy p. młodej zawojem. Z tego prastarego obrzędu zachowało się jeszcze owe okrycie głowy na oczepinach. To bowiem jest główną cechą kobiety zamężnej

w odróżnieniu od dziewczyny, noszącej włosy splecione w warkocze i nieosłonięte. Stąd obrząd ten nazywa się u nas zawijaniem lub zawiciem, a chustka lub czepiec, który zakładają od wieków na głowę p. młodej, nosi nazwę zawoju lub zawojki (także sierpanek i namiotek). Zmianę tę spotykamy już w obrzędzie weselnym ludów wschodnich na kilka wieków przed Chrystusem. P. młodą w Rosji prowadzono ze ślubu do domu rodziców pana młodego „zupełnie osłoniętą" (P. M. de la Martinière Voyage des Payis Septentrionaux Paris 1671). W języku bułgarskim bulo znaczy welon ślubny, bulczyca - narzeczona. O osłananiu głowy p. młodej na Litwie i Żmujdzi donosi Jan Łasicki w księdze De diis Samagitarum (Basileae 1615). U starożytnych Litwinów podczas oczepin wkładano uroczyście p. młodej na głowę rodzaj zawoju czy namiotki, zwanej po litewsku abglojme a zmiana ta obioru była oznaką „zmiany stanu dziewiczego na białogłowski." Zupełne osłonięcie p. młodej należało do zwyczajów weselnych na wyspie Sylt, w Dytmarskiem, a było praktykowane w Niemczech przez kobiety idące do ślubu w wiekach średnich. U wszystkich ludów indoeuropeiskich należą oczepiny (obrząd okrycia głowy) do istotnej części składowej weselnego ceremonjału. Miniatura modlitewnika (Machsor) z 14. stulecia, przedstawiająca ślub żydowski, ukazuje nam p. młodą w wysokiej zdobnej koronie, nakrytej chustką, która p. młodej oczy zasłania. Okrycie zasłoną p. młodej należy do starohebrajskiego rytuału weselnego i ma swe źródło w Księdze rodzaju, w której czytamy o Rebece, że „wzięła welon i osłoniła się". U Starożytnych Rzymian pronuba (swacha) ucinając pannie młodej włosy, pokrywała głowę i część twarzy czerwoną chustką, jakby welonem, zwaną od żółto czerwonego koloru flammeum. A jakiej wagi był ów akt obrzędowy, świadczy okoliczność, iż od owego osłaniania pochodzi starorzymska nazwa małżeństwa Festus Nuptias dictas esse - quia flammeo caput nubentis obvolvatur, quod antiqui obnubere vocarent.

Osłonięcie to p. młodej tłómaczone jako obyczaj indoeuropejski, uważane mylnie jako przeżytek małżeństwa przez porwanie, znane jest w starorzymskim rytuale małżeńskim. Wyraz łaciński nubo, nubere=poślubić, znaczy pierwotnie okryć, osłonić, stąd nuptiae=wesele. Obrząd osłonięcia (flammeum nuptiale) stanowił właściwy akt związku małżeńskiego. Tem osłonięciem wprowadzono nowozaślubioną do wspólności kultu domowego i spełniano ofiarę, którą się składało z osłoniętą głową. Ten starorzymski zwyczaj przeszedł do ludów romańskich. W rytuałach kościelnych Hiszpanji i Francji odbywał się do XIII w. ceremonjał ślubu w ten sposób, że kapłan okrywał głowę kobiety, a mężczyźnie zarzucał zasłonę tylko na ramiona. Podobne osłonięcie p. młodej spotykamy na Zachodzie w rytuale kościelnym jako velatio i stąd nasz welon ślubny. Najdawniejszy rytuał małżeński kościoła polskiego z XIII w., używany w Płocku i rytuał wrocławski z XIV w. przestrzegają przy ceremonji ślubu „zwyczaju rozpościerania zasłony nad głowami nowożeńców podczas benedykcji kapłańskiej".

Gdy dziewczyna kaszubska opuści drogę czystości, nie pozwalają jej kobiety, żeby nosiła włosy u góry odkryte jak dziewczęta, lecz wkładają jej białą chustkę na głowę, tj. strój niewiast zamężnych, stąd nazwa kobiety powiką. Dziewczynie, która utraciła swój wianek, ucinano warkocz i głowę zawijano chustką, stąd nazwa takiej upadłej zakrytka albo zawitka od okrycia, zawicia głowy chustką, czem się w czasach

prasłowiańskich odróżniał stan wolnych dziewcząt od klasy kobiet zamężnych, mających swe oddzielne organizacje. W okolicy Trzemeszna tak się odbywają bezweselne oczepiny niezamężnej kobiety: Deflorowana udaje się do starszej we wsi kobiety z prośbą, aby ją oczepiła. „Ta wchodzi z nią do komory, dziewczyna uklęka, a kobieta przeżegnawszy ją, warkocz obcina i kapkę kładzie na głowę". Warkocz jest oznaką panieństwa, jak czepek strojem mężatek. Rąbek na owinięcie włosów przeskoczki ma dać chrzestna matka za karę, że nie pomagała matce przestrzegać jej córki. Dziewczyna w okolicy Baranowa (p. ostrzeszowski), gdy jest uwiedziona albo utraci swój wianuszek przed weselem, „przystępuje bez korony do ślubu lub z rozpuszczonemi włosami na wzór św. Marji Magdaleny". W Dąbrówce (na Podlasiu), jeszcze do roku 1830, dziewczyny, która straciła przed ślubem wianek, nie dopuszczano do kościoła, lecz „stawiano ją we drzwiach kościelnych podczas nabożeństwa opartą z wzniesionemi rękoma na dwu wysokich miotłach". Na uwiedzioną dziewczynę lud w Garbowie (Lubelskie) patrzy z pogardą, wyrzucając jej błąd, a rodzina nie szczędzi jej cielesnych i moralnych udręczeń. Uwodziciela zniewalają do żenienia się z nią, dawniej zaś ślub brała nie w wianku, lecz w chustce, jak wdowa. Jeżeli nowozamężna okaże się u p a d ł ą, mąż bije ją i wygania od siebie, co prowadzi nieraz do rozejścia. Czystość dziewicza była w wysokiej cenie u ludu polskiego. W pieśni Mazowieckiej słyszymy:

Cieszyła się cała moja rodzineczka,
Żem ja donosiła do czasu wianeczka.

Dziewczyna strzeże swego wianka, jak oka w głowie. Przebieczanki przy oczepinach śpiewają:

A cieszy się, cieszy
Twoja rodzineczka,
Żeś se dotrzymała
Na g ł o w i e wianeczka.
Nie odeszłaś go ty
Na żadnej ulicy.
Inoś se odeszła
W kościele, przy świecy.
W kościele, przy świecy,
Przed Najświętszą Panną.
Były tam druchniejki,
Będą ś w i a d c z y ć za nią,
Były te druchniejki
Byli i drużbowie
I byli i przecie
Sami starostowie.

(St. Cercha Przebieczany w Materjałach antrop. 1900 IV 160).

Bezślubne małżeństwo lud nasz uważa za „wielką myłkę, ale nie za grzech". Z dziewczyną matką chętnie się żenią, jeżeli ma grunt, tylko obrząd weselny zmienia się, część ceremonjału odpada — jak u wdowy. Bywają też bezweselne oczepiny i na Rusi. — Oto gdy dziewczyna straci swe panieństwo, kobiety ucinają jej warkocz i kładą kapkę na głowę. Taką najczęściej uwiedzioną dziewczynę zowią u nas zawitką lub p r z e s k o c z k ą, na Ukrainie p o k r y t k ą. Dziewce na Pokuciu, która zaszła w ciążę, obcinano publicznie kosę (warkocz) przed karczmą, na śmieciach, poczem jedna z kobiet zawijała jej głowę w sposób, jak

zamężne niewiasty zawijają mołodycę przy oczepinach. Gdy dziewczyna na Czerwonej Rusi straci wianuszek przed ślubem, idzie do starej kobiety, i prosi, by jej głowę zawiła, a jeżeli sama tego nie uczyni, wójt albo kumoszki postarają się o dopełnienie tego obrzędu. „Dawniej — opowiadają — przed zawiciem obcinano warkocz p o k r y t c e publicznie, przed karczmą, nasypywano hreczki i żwiru przed cerkwią, a ona musiała potem pełzać nagiemi kolanami, matkę jej oblewano pomyjami" Pokrytce (u Hucułów z w e d y n y c i) t. j. dziewczynie upadłej „obcinała baba warkocz przed karczmą publicznie, z urzędu, w obecności wójta i starszyzny wiejskiej." Cnota dziewictwa u południowych Słowian była w wysokiej cenie. Utratę krasy dziewiczej poczytują za przewinienie. Takiej dziewczynie rzucają pod nogi kwiaty zerwane z jej głowy, ona nie ma prawa uczestnictwa w dziewiczym obchodzie tanecznym, mężatki pokrywają jej głowę. A gdy poczuje się matką, sprawca musi się z nią ożenić, „jeżeliby nie chciał, wypędzą go ze wsi, a majątek zabiorą na korzyść dziecka". Jak widzimy „prawo dziecka na posiadanie rodziców" zachowało się tu w niepospolitej sile. Panna młoda w Szwabji, gdy straciła wianek przed ślubem, nie miała prawa nosić na weselu białej chustki ani białej zapaski, a do ślubu szła bez wianka. Dziś ubiera się czarno. W okolicy Lucerny upadłej dziewczynie nie wolno do kościoła iść w wieńcu dziewiczym, gdyby go włożyła na głowę, miałaby na sumieniu tyle grzechów, ile kwiatów w wieńcu. Na dowód swego panieństwa Greczynka wstępując do domu swego przyszłego męża, przebija nogą rzeszoto owinięte skórą. Ten szczegół odpada na weselu dziewczyny, która utraciła wianuszek swój przed ślubem. Oznaką dziewictwa w kantonie Gravilliers (Francja) jest przepaska na głowie p. młodej, zwana p u c e l a g e, przed wielką rewolucją miały prawo ją nosić tylko niewinne dziewice, a która cnotę utraciła, szła do ślubu cichaczem, w nocy. W razie utraty niewinności p. młodej towarzyszki z doliny Sèvres zdzierają jej z głowy wieniec z kwiatami albo wstążkę (le chaperon), ozdobę czystej dziewicy. Obrzędy weselne starożytnych Greków i Rzymian wskazują wysoką u nich cenę dziewictwa p. młodej, na którem opierano macierzyństwo. U dawnych Germanów panował zwyczaj ucinania włosów cudzołożczyni. Czystość dziewicza była pierwszym warunkiem małżeństwa u starożytnych Persów, którzy troskliwie przestrzegali, aby córki jako nietknięte dziewice były oddawane w małżeństwo. Dziewiczość p. młodej była nieodzownym warunkiem małżeństwa w starożytnych Indjach, jak to kilkakrotnie podnoszą prawa spisane w Dharma sutrach. Ścisłe odgraniczenie dzieci z prawego małżeństwa od t. z. bękartów, piętnowanych przez lud nasz i inne narody, jest zabytkiem indoeuropejskiej doby. Gody weselne odprawiane z solenną uroczystością miały właśnie zamanifestować tę prawowitość związku małżeńskiego, aby w następstwie zlać prawa i obowiązki na legalne potomstwo, na którem opierać się miał gmach organizacji rodowej.

Oczepiny t. j. zdjęcie wieńca p. młodej, ucięcie włosów i założenie czepca, wogóle okrycie głowy, stanowi — jak widzimy — istotną część nie tylko naszego wesela ale wszystkich ludów Europy, a nawet tak od nas odległych mieszkańców półwyspu Malakki w Azji albo Hererów w Afryce. Obrząd oczepin tłómaczą rozmaicie. Jedni widzą w nim objaw szczątkowy małżeństwa przez kupno, poprostu sprzedaży dziewczyny, inni uważają go za symbol prawnego oddania ręki dziewicy

w posiadanie p. młodego przez ród jej (w którego imieniu brat występuje). Jedni odnoszą ten obrząd do porywania, czego dowodem ma być gwałtowne odcinanie włosów mieczem lub toporkiem przez narzeczonego lub jego towarzyszy i zarzucanie jej chustki na głowę, aby sobie ułatwić uprowadzenie. W obrzędzie ucinania włosów jedni widzą składanie przez p. młodą ofiary z warkocza, symbolu dziewictwa, inni utratę wolności i poddanie kobiety pod władzę męża. Długie włosy — powiadają ci ostatni — są oznaką wolności, włosy ucięte mieli niewolnicy. Młoda jest jeńcem młodego, branką, a dobitnym wyrazem utraty wolności — ucinanie włosów. „Cezar pokonawszy Gallów, kazał im ostrzyc długie kędziory. Cesarz Konstantyn, na znak uległości, posłał papieżowi włosy swoich dwu synów. Królowie Franków wtrącając do klasztoru swych braci, ucinali im włosy na znak pohańbienia". Inni wreszcie upatrują w obrzędzie postrzyżyn p. młodej oddanie jej w adopcję, łączą je z postrzyżynami chłopców, które były zwyczajem w Polsce pogańskiej i nie wygasły jeszcze po zaprowadzeniu chrześcijaństwa wśród ludu polskiego. Mistrz prawa rzymskiego i kanonicznego, — Wincenty Kadłubek biorąc zwyczaj postrzyżyn w obronę przed „zarzutami kleru, jakoby to był zabobon pogański, wywodzi, że jest to forma adopcji t. j. przybrania dziecka za swoje, podobna do adopcji rzymskiej".

W posrzyżynach ślubnych dopatrują się więc niektórzy badacze „oddanie w adopcję, bo przy tym obrzędzie ślubnym — tak rozumują — powtarzają się podobne formalności, co przy adopcji obcego dziecka za swoje". Zwyczaj osłaniania p. młodej na oczepinach tłómaczą też jako środek przeciw oczarowaniu. W wierzeniach i zwyczajach naszego ludu mamy liczne przykłady osłaniania, okrywania osób lub rzeczy przed złym wzrokiem, złymi ludźmi, nieczystemi siłami. — Że osłona przy oczepinach miała pierwotnie na celu odwrócenie uwagi złych duchów od danej osoby, świadczyć ma podobny zwyczaj przy połogach. Gospodarz z Czarnego Dunajca urządza około łóżka położnicy zasłonę (z prześcieradeł), mającą chronić matkę przed wpływem złych potęg. Podobny parawan z prześcieradła zawieszają i Rusini (w okolicy Stryja) nad pościelą położnicy. I wiele innych ludów posługuje się przy urodzinach zasłoną położnicy. Osłaniają się nietylko kobiety ale i mężczyzni, nawet przedmioty martwe. Nasze gosposie wiejskie (pod Gnieznem) niosąc wieczorem mleko, zasłaniają je zapaską, aby nieznajomy nie popsuł mleka, a krowa nie przestała się doić. Zwyczaju tego przestrzegają i w innych krajach. Nakrycie białogłowy, zwłaszcza czepiec, okrywający włosy, ma znaczenie mistyczne. U kobiet zamężnych z okolic Olkusza zachował się prastary sposób wiązania chustek (na kłotkę albo obrączkę) i noszenia pod niemi płóciennych czepków, dlatego — jak mówią „ażeby djabeł nie kusił." Gdy dziewczynie założą czepiec na głowę, nie powinna go zdejmować, chyba dopiero przed wywodem, w przeciwnym razie djabeł by jej łeb urwał. (Lubelskie) Mężatce w Studziankach nie wolno wyjść za próg domu z gołą głową, boby jej to groziło urwaniem głowy. (O. Kolberg Lud XVII. 122).

Zakazują kobietom chodzić na odpusty (np. do Kalwarji zebrzydowskiej) bez czepca, gdyżby po śmierci musiała za to pokutować. W Palatynacie górnym obawiano się p. młodej, aby nie oczarowała osób w chacie, do której przybyła. U wielu ludów romańskich i germańskich bywa osłona głowy (i górnej części ciała) p. młodej „środkiem ochronnym przed oczarowaniem i wpływami złych duchów". Wedle

staroitalskiego zwyczaju, przedstawionego w płaskorzeźbie, zakrywano takową zasłoną nie tylko narzeczoną ale także narzeczonego. P. młoda w tym rozkwicie swego dziewictwa bywa chciwie pożądana przez mężczyzn, ulegająca więc urokom zawistnych ludzi, i wpływom złych duchów, a nawet sama rzucała niebezpieczny czar na p. młodego. Wedle rytuału starożytnych Indów miał p. młody chronić się przed czarującym wzrokiem p. młodej. Nie tylko ludy indoeuropejskie posługiwały się na weselu zasłoną ochraniającą p. młodą przed urokami. W tym samym celu noszą zasłonę w Estonji i w Persji, Maurytanji i Chinach. Państwo młodzi u Kirgizów stoją w jurcie do ślubu oboje okryci osobnemi zasłonami a które tylko na chwilę się podnoszą podczas ceremonji ślubnej — wedle obrzędu mahometańskiego.

Na nowożeńców żydowskich w Palestynie zarzucają po ślubie chustę do modlenia zwaną talet, i w tem okryciu na głowie pozostają przez kilka chwil. „Prawdopodobnie ma to młodą parę od czarów i wpływów uchronić" (B. W. Schiffer Am Urquell 1894 V. 188). Prof. Abraham dowodzi, że to osłanianie młodej, jak wogóle obrząd oczepin, oznacza „zmianę stanu p. młodej, która z panny staje się mężatką przez znak widoczny zmiany jej dziewiczego stroju głowy na strój mężatki". Oczepienie narzeczonej, które zczasem spłynąć miało z pierwotnym zwyczajem okrycia jej głowy zawojem, stało się symbolem przyjęcia jej do rodu męża i jego związku sakralnego. Oczepiny w Polsce składają się z pożegnania p. młodej przez rówieśniczki i z przyjęcia jej w grono kobiet. Jest to więc obrząd czysto kobiecy i ten stanowy charakter z przedhistorycznych czasów zachował się do dziś. Przewodzi na nim swacha (starościna), oprowadza wokoło izby p. młodą, za którą postępują druchny, wiedzie ją naokoło stołu niby ołtarza domowego i toczy za nią chleb (razowy) po stole. Starościna tańczy z dzierżą albo z korowajem po izbie, a za nią inne kobiety tańczą, trzymając się za ręce, w kożuchach wywróconych wełną na wierzch. Przy tym obrzędzie „największą władzę ma swacha, ona wszystkiem rządzi, dba, żeby we wszystkich zwyczajach porządek był zachowany", i do niej należy wprowadzenie młodej do izby weselnej. Akt oczepin odbywa się w tajemnicy przed mężczyznami, w komorze szczelnie osłoniętej i pilnie strzeżonej, by żaden z mężczyzn się do niej nie zakradł. Swacha zdejmuje wieniec i oczepia ją — w tej stanowczej chwili kładąc na jej głowie święcone ziele, by czarownica nie miała do niej przystępu. Oczepiny w Tomaszowskiem odbywają się po przenosinach do domu rodziców p. młodego, gdzie aktu tego dokonywają stryjny, wujny, swachy, starościna, matka — wszystkie kobiety zamężne, byle nie wdowa. Prowadzą ją do komory, a posadziwszy na dzierży do zaczyniania ciasta na chleb, odwróconej dnem do góry, rozplatają jej włosy i zdejmują wianek z głowy, przy śpiewie obrzędowym. Gdy ją oczepią, odbywa się składka na czepiec, starościna poczyna z czepkiem na talerzu „skakać", za nią inne białogłowy po kolei, a p. młody kładzie na talerz rubla. W jej imieniu śpiewają:

Wczoraj byłam jak lilija,
Dzisiaj baba jak bestija.

Swacha poczyna taniec z obabioną, poczem tańczą z nią wszystkie starsze kobiety albo drużki tańczą powolnego na pożegnanie, a mężatki żwawego mazura na wkupiny do nich. (Dopiero teraz wszyscy mężczyźni tańczą sami po trzy razy wokoło stołu). Panna młoda z chwilą

oczepin przybiera nazwy młoduchy, młodzicy lub młoduszki. (u górali tatrzańskich) młodzieńcowej (w Poznańskiem) pani młodej (na Śląsku) lub młodej pani (na Kujawach), podobnie na Rusi: mołoduchy lub mołodyci, na białej Rusi maładzicy i t. p. nazwy oznaczające młodą kobietę. W Żabnie (p. krasnostawski) odbywają się w ten sposób oczepiny: „Przynoszą dzierżę z komory, stawiają ją na środku chałupy, i kładą na dzierży poduszkę“ wszyscy weselnicy, na czele marszałek z rózgą weselną, obchodzą potrzykroć chałupę, poczem p. młody siada na dzierży, bierze panią młodą na kolana — przemocą, bo ona się nie daje — zdejmują jej z głowy stroik (z wiankiem) i sadzają na głowę czapkę chłopską do trzech razy, a ona ją za każdym razem zrzuca.

Przed włożeniem czepca kumoszki u górali beskidowych wykradają lub wydzierają kapelusz p. młodemu i wpadłszy do izby czarnej, składają go na głowie p. młodej, która go kilkakrotnie zrzuca na ziemię. Po odebraniu porwanego kapelusza wpada do izby p. młody i wykupiwszy go od kumoszek, sam wkłada na głowę p. młodej, która zrzuca go na ziemię. (l. Kopernicki Obrzędy weselne w Beskidach Zbiór antrop. 1888 XII 232). Na Mazowszu zachował się zwyczaj, że po oczepieniu p. młodej, przybliża się do niej pierwszy druh, zdejmuje jej czepiec i kładzie natomiast swoją czapkę, mówiąc: „Ten czepiec niewygodny ci jest, moja czapka będzie ci lepsza“.

Poczem pierwsza druchna bierze czapkę, oddaje ją właścicielowi, a młoda mężatka odbiera z jej ręki napowrót czepiec. Wówczas młodszy druh znów go zdejmuje i pokrywa swoją czapką głowę młodej, powtarzając słowa pierwszego druha. W końcu p. młody nakłada jej swą czapkę. Podczas oczepin u Kurpiów drużbowie zrzucają młodusze czepek z głowy, a kładą natomiast swoje czapki. Częstokroć nawet po oczepieniu, wsród tańca z niewiastami, zakładają jej na czepiec swe czapki. Polonez taki, przy wkładaniu czapek grywany, nosi nazwę: Czapnik od nakładania przez mężczyzn swych czapek na głowę p. młodej. Oto muzyka czapnika z pod Serocka kurpioskiego:



Podczas oczepin pani młodej w Borowej (p. pilzneński) gdy kobiety zdejmą jej wieniec ślubny, a p. młody zapłaci zań, „nawdziewają jej na głowę kapelusz lub czapkę p. młodego“ (J. Świętek: Borowa, Materjały antropol. 1904. VII. 115). W pow. kutnowskim, zanim swachy p. młodej włożą na głowę chłopkę (czepek), p. młody zasadza jej pierwej czapkę, „aby miała pierwsze dziecko płci męskiej“. Oczepiny (albo „powiązanie“) zaczynają się na Podlasiu od tego, że „bracia młodego i młodej ubiegają się o to, który z nich prędzej założy p. młodej czapkę na głowie, jeśli tego dokaże brat młodego, uważają to za oznakę szczęścia, w przeciwnym razie wróżą nieszczęście dla państwa młodych, brat młodego musi wykupić sobie czapkę od jej brata, przyczem nie odbędzie się bez kłótni. „Zakładanie czapki młodego na głowie p. młodej—jak powiadają Rusini—na znak poddaństwa swemu mężowi“ odbywa się na początku oczepin, a p. młoda, tak długo nie zrzuca owej czapki, aż nie założą jej czepca. „Mając czapkę na głowie, nabywa ona prawa wszystkim chłopcom zdzierać czapki z głowy“, a każdy musi za wydanie

jej zapłacić. Zachował się i na ziemiach rdzennie ruskich zwyczaj, że p. młodej przy uczcie albo na posadzie zakładają czapkę p. młodego. W niektórych okolicach Rusi, podczas oczepin, drużbowie zrzucają czepiec p. młodej, a kładą na głowę swe czapki, (zwyczaj zapisany już w XVI w.) w innych okolicach p. młoda tańczy w czapce z kobietami na wkupiny do nich, a taniec ten nazywają czapnikiem. Na znak przejścia nowozamężnej z władzy ojcowskiej pod władzę męża zasadzają p. młodej i w Niemczech czapkę mężowską, przypinają panu młodemu do czapki wianuszek (jak. u nas, w Tyrolu i in.). Na oczepinach w Łotwi i Żmudzi, gdy p. młodej warkocz już rozpleciony, swacia młodego wkładają na jej głowę czapkę, do której wciśnięto długą namitkę (rańtuch) z białego, cienkiego płótna. Po okryciu p. młodej Estonki wkładają jej kapelusz p. młodego na głowę, w niektórych okolicach noszą wówczas i drużki męskie kapelusze. Zwyczaj zakładania p. młodej czapek p. młodego panuje w całej Słowiańszczyźnie, u ludów germańskich, romańskich i fińsko-ugryjskich. W okolicach Prużany zachował się zwyczaj, że swachy, piekące korowaj, wdziewają na głowę męskie czapki, w innych okolicach i swachy do obrzędu weselnego przybrane są w baranie czapki. Zwyczaju tego przestrzegają kobiety u wielu ludów przy narodzinach i weselach. Tłómaczenie tego zwyczaju jest nieustalone. Niektórzy etnologowie założenie czapki na głowę młoduchy mienią symbolem władzy mężowskiej nad żoną. Inni nakładanie okrycia męskiego uważają za środek do odstraszenia lub zmylenia złych duchów, czyhających na p. młodą. Zwyczaj ten—podobnie jak postrzyżyny—ma być „symbolem przyjęcia p. młodej do rodu męża; jak postrzyżyny oznaczały akt wyłączenia z rodu, do którego ona dotąd należała, tak nałożenie czapki — oznacza akt przyjęcia do nowego rodu".

Z tym obrzędem krewni się podobny zwyczaj, praktykowany przy zmówinach, nakładania na głowę narzeczonej czapki narzeczonego. Prof. Abraham domyśla się, że „symbol czapki, oznaczający przy ślubie wzięcie władzy nad kobietą, mógł zarazem służyć przy zmówinach jako symbol zakładu". Czapką — czy kapeluszem — posługiwano się w XIII wieku w Polsce jako symbolem prawnym przy przeniesieniu własności, oznaczał więc pewne władztwo nad ziemią, które przeniesione zostało na inną osobę przez oddanie czapki. Ze zwyczajem nakładania czapki spotykamy się u innych Słowian i we Francji (femme epousée en chapeau); w Niemczech średnich wieków przez wręczenie kapelusza uzmysławiano nabycie mundium w małżeństwie.

W starożytnej Romie gdy wyzwoleńcowi pan nakładał na ostrzyżoną głowę czapkę swą (pileus), oznaczało to, że tem samem przyjmuje go do wspólności sakralnej rodu. Pokrycie p. młodej czapką, zarówno jak jej osłonięcie rańtuchem, chustką i t. p. pochodzi z czasów wspólności szczepu indoeuropejskiego. Zdaje się, że pierwotnie dokonywał tego obrzędu starosta jako głowa rodu, później dopiero mąż i członkowie jego rodu, a aktem tym wprowadzano ją do „sprawowania ofiar u ołtarza domowego", do czego obowiązaną była jako „kapłanka kultu domowego".

Wedle rytuału rzymskiego i starszego odeń hebrajskiego składano ofiary i modlono się z głową okrytą. Zresztą strój kobiet zamężnych wyróżniał się od stroju dziewcząt właśnie tem okryciem głowy. Z rozwojem kultury charakter sakralny osłaniania i postrzyżyn powoli zanikał

a oczepiny przybrały charakter prawny, jako wyłączenie kobiety z jednego rodu, a przyjęcie do drugiego rodu i poddanie jej pod jego władzę a względnie pod władzę męża. Oczepiona młoducha na weselach polskich i ruskich „zrzuca czapkę mężowską albo nosi ją tylko do oczepin, kiedy już rola symbolu czapki się skończyła", a młoda pani „weszła już do nowego rodu i została poddana nowej władzy". (Wł. Abraham Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem, Lwów 1925).

Przy oczepinach w Brzeźnie (z 1859), gdy p. młoda siadała na stołek, kładziono jej „małe dziecko na łono, a ojciec lub opiekun uderzał ją ręką w twarz na to, aby nie myślała już tylko o swojej osobie, potem daje jej jeden a dla dziecka drugi bochenek chleba na to, aby miała dzieci, i one jej się chowały". (O. Kolberg Lud. XI 205). Podczas oczepin p. młodej Kaszubki kładą jej na kolana niemowlę płci męskiej. Po oczepieniu i rozdaniu chleba weselnego starsza swacha podaje młodusze na stół dziecko małe, które ona opasawszy wstążką z rózgi weselnej zwraca swachnie (od Latowicza). Na Mazowszu, po rozdaniu chleba, starsza swacha daje p. młodej przez stół dziecko, a młoda zatrzymawszy je na chwilę, opasuje wstążką z wieńca i zwraca swasze. Wprowadzając pannę młodą do domu męża u ludu ruskiego w Stryjskiem sadzają ją za stół, gdzie sowicie ugoszczeni „oboje jedzą jedną łyżką, z jednego talerza i jednym się pierogiem dzielą". Poczem sadzają jej na kolana małe dziecko, które ona powinna ucałować, ażeby się jej dzieci chowały". (J. Kolessa Wesele w Chodowicach Zbiór antropol. 1889. XIII. str. str. 141.) Gdy p. młoda u Bojków zlezie z wozu, wita ją świekra, a na ugoszczenie daje jej kawałek ułupanego pieca (przeżytek kultu ogniska domowego). Zasiadłszy do stołu, p. młoda „bierze chłopczyka na kolana, żeby nasamprzód chłopca urodziła". (J. Franko Obrzędy weselne ludu ruskiego Zbiór wiad. antropolog. 1886. X. 46.) Na Wołyniu, gdy p. młoda siedzi na posahu, okryta chustą, na kolana podają jej małego chłopca. I u Czechów podają p. młodej dziecko, które ona całuje i obdarza.

Podobny zwyczaj zachował się u ludów południowo-słowiańskich. P. młodej, za przybyciem do domu p. młodego, podają jednego lub dwu, chłopaków z rodziny jej męża, ona ich okręca potrzykroć, całuje i obdarza chustką, poczem ich zwraca. Gdy pochód weselny Czarnogórców zbliża się do domu narzeczonego, na progu domu oczekuje narzeczoną teściowa i podaje jej małego chłopaka, którego ona dwa razy około swej głowy obraca, ażeby rodzić tylko męskie dzieci. „Rzuca ziarna zboża na dach domu, aby w nim panował dobrobyt", poczem dopiero przestępuje próg. U Słowieńców, po przybyciu p. młodej ze ślubu do domu młodego, przyjmuje ją matka młodego, dając chłopca oraz kosz ze zbożem i owocami. Młoda bierze chłopaka na ramię a garść zboża i owoców rzuca poza siebie. Gdy pani młoda z drużyną weselną przybędzie przed dom młodego (w Bośni), przynoszą jej na koniu—„aby rodziła chłopców"—dziecię płci męskiej, któremu ona ofiaruje obuwie lub inny podarek. Serbce, przybywającej do domu mężowskiego, wręcza jeterwa (szwagrowa) małego chłopaka, którego p. młoda czerwoną wstążką lub nitką opasuje i zanosi do ogniska. Za przybyciem młodej Horwatki do domu mężowskiego, bratowa albo siostra męża wychodzi na jej przyjęcie, niosąc na prawej ręce chłopca, pod lewą ręką sztukę płótna, a młoda pani „zsadzona przez drużbę z konia, bierze dziecię i opasuje je czerwoną wstążką, po rozścielonem płótnie zaś idąc, rzuca

w domu różne zboża, podawane jej przez głowę. Po przybyciu p. młodej w innych stronach Jugosławji do domu młodego, częstuje ją u progu świekra miodem, który ona trzykrotnie kosztuje, podaje jej małego chłopaka, którego ona potrzykroć podnosi w górę, całuje i obdarza chusteczką. Po otrzymaniu miski z pszenicą obrzuca nią gości na wszystkie strony.

Młoda gospodyni na Żmudzi bierze maleńkie dziecię na ręce, podnosi w górę, wynurzając życzenie, aby i jej Bóg dał potomstwo, poczem siada z niem do kądzieli i bodaj nitkę wobec wszystkich przędzie. Młodej Estonce, siedzącej na uczcie weselnej za stołem, podają dzieciaka, którego ona bierze na łono, całuje, obdarza i oddaje a przekracza progi domu prawą nogą. W okolicy Narenty podają jej na łono dziecię, które ona obdarza owocami, przerzuca przez dach jabłko i całuje progi domu. Świekra wprowadzając ją do izby, daje jej żarna, kądziel z przędziwem, miotłę i inne przybory gospodarskie, dodając: „To cię oczekuje teraz". Przybywającej w dom męża p. młodej, Korsykanie dają na łono dziecię, zazwyczaj chłopca, krewniaka p. młodego. Ona całuje go i zakłada mu na głowę okrycie z różnobarwnemi wstążkami. Krewni p. młodego obejmując p. młodą, życzą jej, „by porodziła trzech chłopców i jedną dzieweczkę". Aby panna młoda miała dzieci a przedewszystkiem chłopców, posługują się w Niemczech, zarówno jak w innych krajach, środkiem magicznym, zwanym w ludoznastwie niemieckiem „Fruchtbarkeits - zauber", czarami na płodność. P. młodej kładą więc chłopaka na łono, „aby porodziła chłopca". Rumuni pod zwierzchnictwem Turcji dają na koń p. młodej, przybywającej na nowe gospodarstwo, trzech siedmioletnich chłopców, ona je całuje, obdarza słodyczami i jabłkiem, w którem tkwi pieniądz. P. młodych w Koburgu, na drodze do kościoła, ma spotkać najpierwszy chłopak, którego sobie zazwyczaj zamawiają, a przy spotkaniu darzą pieczywem.

Pannę młodą w Albanji, po przybyciu do nowego mieszkania, sadzają na stołku i kładą na jej łono dziecię, które ona — trzykrotnie się obracając — podnosi w górę. W innych okolicach Albanji za przybyciem do nowego domu dają jej w objęcia dziecko płci męskiej, które ona ucałowawszy, oddaje (Fr. S. Kuhač Albanesen in Slavonien). Podobnie Bułgarce po ślubie dają na wóz (lub na koń) dwu malców. Zwyczaj ten znany jest na północy, u Estów i Finów (sulepois, polvi poika) i na południu, u Węgrów. P. młodej na Węgrzech (Neutra) „wstępującej do nowego domu, kładą na progu izby chłopaka, przez którego ma prekroczyć, aby urodziła chłopca".

U ludów finsko - ugryjskich gdy młodą posadzą za stołem, do uczty, podają jej dzieciaka, którego ona bierze na łono i ucałowawszy, obdarowuje je. Zwyczaj ten zachował się w Skandynawji, na Litwie i in. Przestrzegają go Mordwini, nawet Alchazi i Malajczycy. Chłopca zastępuje najczęściej lalka, którą zawieszają u pułapu albo podadzą w nakrytej misce. (Tak na Śląsku polskim, na Morawach, Szwabji, w Heanzen, na Węgrzech). P. młoda w Bawarji dostaje dziecię w pieluchach wyobrażone na pieczywie weselnem. Wypchane dzieciątko w pieluszkach rzuca baba na uczcie zaręczynowej w Czechach i Palatynacie narzeczonemu pod nogi. Do niedawna przetrwał w Meklemburskiem starożytny zwyczaj ludowy, że p. młodej w dzień ślubu wkładano do łóżka lalkę z płótna, dla płodności. W innych stronach (Schwamm) kładą do ko-

łyski, stojącej obok łóżka, młodej pani, parę lalek, chłopca i dziewczynę. Takiej lalki (drzaski owiniętej płótnem) używają w okolicy Celles jako środka sympatycznego, aby — u kobiet bezdzietnych — wywołać płodność. W czasie uczty „sadzono małe dziecko na łono p. młodej włościanki francuskiej", która je stroiła w czapeczkę ze wstęgami, lub przynoszono manekin dziecka, nad którem odprawiano niby chrzciny.

Lalki zastępujące człowieka spotykamy u ludów romańskich, u starożytnych Rzymian, Greków i Germanów; posługiwano się niemi w innych częściach świata, do czarów i ofiar. Na weselach zastępowały one miejsce żywego dziecka, najczęściej chłopca, którego młodej pani u wielu ludów europejskich kładziono do łóżka, pierwotnie w tem przekonaniu że p. młoda urodzi chłopca. Zwyczaj ten mający na celu sprowadzenie płodności p. młodej, rozpowszechniony był u wszystkich niemal ludów Europy, a znany był w Indjach na 5 wieków przed Chrystusem. Wedle starego rytuału indyjskiego podają p. młodej, po przybyciu do domu p. młodego, małego chłopca z dobrej rodziny i od takiej kobiety, która tylko chłopców rodziła, a wszystkich ma przy życiu. Gdy p. młoda bierze go na kolana i darzy owocami, składają jej życzenia: „Obyś urodziła takiego syna"! W jednym z najstarszych dzieł literatury indyjskiej (Rigveda — Samhita) podany jest zwyczaj, że p. młodą, za przybyciem do nowego domu, sadowią na skórze, zwróconej sierścią do góry i dają na łono chłopca, a darząc go owocami, mówią. „Urodzajni jesteście! Oby i ta promieniowała wydawaniem na świat potomstwa". Po odejściu chłopaka szepce przyszły mąż: „Oby ci przez błogosławieństwo dzieci powodziło się po twej myśli. Połącz się z twym mężem i panuj jako staruszka w tem domostwie." Zwyczaj dawania p. młodej na łono dziecięcia płci męskiej, aby rodziła chłopców, zachował się do dziś w Pendżabie i u Chuklerów (w Indjach południowych). Za przybyciem do domu mężowskiego sadzają p. młodą na byczej skórze, podając jej dziecię z dobrej rodziny i od takiej kobiety, która tylko chłopców rodziła i wszystkich ma przy życiu. „Młoda bierze je na kolana, obdarowuje je owocami i puszcza". Szeroko poza ludami europejskiemi rozpowszechniony jest zwyczaj dawania pannie młodej na łono chłopca, co jest obecnie wyrazem życzenia, aby urodziła męskiego potomka, a polegało na pierwotnej wierze, że matka trzymając go na łonie, dostanie męskiego potomka, który od najdawniejszych czasów u ludów wszystkich ras był upragnionym następcą. To, co dziś jest jeno życzeniem (potomstwa), było pierwotnie środkiem (magicznym), który życzenie to miał urzeczywistnić.

U wszystkich ludów Europy, a w części i w innych stronach świata, uważano dzieci za błogosławieństwo. Solon oświadczył przed Krezusem, że uważa Tellosa za najszczęśliwszego człowieka z powodu „bogactwa dzieci" a Tacyt powiada o Germanach, że powaga i potęga ich idzie równolegle ze wzrostem rodziny i rodu. Hindus w Hymnach Rigvedy błaga o liczne potomstwo. Zwyczaj weselny dawania młodej na łono chłopca (albo dziecka), sięgający indoeuropejskich czasów, świadczy o tej kategorji pragnień. Potomstwo, rodzenie synów, to cel związku małżeńskiego, na niem skupiła się myśl starożytnego rytuału weselnego Indyj, Hellady, Rzymu, Palestyny. Synowie są niezbędni — tak rozumował syn Izraela, zarówno jak Rzymianin — bo „oni tylko mogą składać ofiary duchom przodków; jeżeli nie ma dzieci,

umarli pozostają bez obsługi, przez co całe społeczeństwo jest pokrzywdzone". Takie znaczenie ma zwyczaj przestrzegany i na naszych weselach: p. młodej kładą na łono chłopaka w tem przekonaniu, że sam akt trzymania go na łonie, co z wiekiem spadło na poziom pobożnego życzenia, stanie się rzeczywistością. Takie pojęcie o potomstwie przenika też i obrząd pokładzin u nas i wielu innych ludów.

XII. PRZENOSINY.

Przeprowadzeniem p. młodej z całym orszakiem weselnym do domu rodziców p. młodego rozpoczyna się u nas i wogóle ludów indoeuropejskich, druga część obrzędu weselnego, zwana przenosinami. Są one zakończeniem obchodów weselnych w domu rodziców p. młodej, a rozpoczęciem obchodów w domu rodziców przyszłego męża (albo w jego własnym domu). Wedle odwiecznego bowiem zwyczaju ludów indoeuropejskich, przechowanego wśród naszych włościan, odbywały się zrękowiny młodej w domu jej rodziny, gdyż stąd wydawano ją mężowi. Po zdawinach dopiero sprowadzał on ją w uroczystym pochodzie do swego mieszkania. Dlatego uroczystość, wiążąca się z tym aktem, rozpada się na obchody w domu młodej i w domu młodego.

Przenosiny obejmują trzy zrosłe z sobą momenty obrzędowe: 1. Wyjazd p. młodej z domu rodzicielskiego i odwożenie wiana. 2. Przestąpienie przez nią progów nowego domowstwa i obsypanie zbożem i 3. Objęcie nowego gospodarstwa. Próba zdolności młoduchy i odcięcie jej odrodziny.

A) Wyjazd p. młodej z domu rodzicielskiego.

Przenosiny p. młodej z domu rodzicielskiego odbywają się z małemi zmianami tak, jak to było prawem zwyczajowem w Polsce XIII w., że „poślubioną odwożono do domu męża wraz z jej wyprawą i posagiem". Nie mąż szedł po żonę, lecz mu ją przywodzono, jak to zauważyć można na przeżytkach tego zwyczaju w obchodzie wesela stalowskiego (w Małopolsce zachodniej), gdzie „całe wesele idzie do p. młodego na oczepiny, a on wychodzi i otwiera wrota, bierze swą żonę za rękę i prowadzi do izby, za piec" (do ogniska domowego). Przypomina to zwyczaj przyprowadzenia mężowi przyszłej żony, praktykowany na Rusi XII w., o czem pisze najdawniejszy letopisarz kijowski, t. z. Nestor, opowiadając o prastarych zwyczajach Polan, że „nie chodził oblubieniec po niewiastę, jeno przyprowadzano mu ją wieczorem, a nazajutrz przynoszono, co przydano (t. j. wyprawę.) Nie odprowadzano kobiety wraz z wyprawą, jaką otrzymała, lecz oddawano ją samą (bysza jemu wodymia), bo „jej osoba tylko była przedmiotem aktu zawarcia małżeństwa".

W przywiedzonym zwyczaju ruskim występuje jako główna cecha prawnego sposobu zawarcia małżeństwa: przywiedzenie żony do domu męża. Miało ono pierwotnie znaczenie sakralne, było wprowadzeniem żony do nowego ogniska w domu mężowskiem. Z tej sakralnej



P. młodzi z Roztoki (Stary Sącz) — Muzeum etnograf. w Krakowie.



Wyjazd do ślubu p. młodych w Odrowążu (Nowy Targ).
Muzeum etnograficzne na Wawelu.

formę miał się rozwinąć zwyczaj prawny oddawania kobiety przy zawieraniu małżeństwa drogą kupna. Zczasem, gdy forma małżeńska przez kupno zaczęła przybierać cechy darowizny odpłatnej, owo przywiedzenie straciło swą pierwotnę wagę jako istotna część aktu zawarcia małżeństwa i przekształciło się w końcowy obchód weselny odprowadzenia żony po ślubie do domu męża. Ale chociaż w zachowanych do dziś obrzędach weselnych przywiedzenie żony nie ma już istotnej cechy zawarcia małżeństwa, gdyż główny obrząd nie odbywa się w domu męża, lecz w domu p. młodej, jednakże zwyczaj przenosin nie pozbawiony jest pewnych prastarych śladów zbratania się dwu rodów i założenia nowego ogniska kultu. Pierwotne małżeństwo przez kupno z rozwojem kultury zmieniło swoją treść, „gdyż nie chodziło już o nabycie niewolnicy, ale przyszłej matki rodu, wchodzącej do nowego związku sakralnego". Forma jednak pierwotnego, rzeczywistego kupna żony, umowa i jej wykonanie pozostały i nadal. „Po nawiązaniu porozumienia pomiędzy obu łączącemi się rodami przychodziła do skutku u m o w a ślubna między ojcem dziewczyny, poczem następowało o d d a n i e poślubionej."

Stąd nazwa tej części obchodu weselnego z d a w i n y, w ziemi krakowskiej o d d a w i n y nietylko dlatego, że o d d a w a n o w i a n o, (posag, wyprawę) młoduchy mężowi, lecz pierwotnie dlatego, że mu o d d a w a n o p. młodą. W tradycji szlacheckiej zachował się jeszcze w 16 w. ten z natury rzeczy wynikający podział, gdyż „samo przyrzeczenie jednej czy drugiej strony", nie pociągało za sobą jeszcze spełnienia zobowiązań, przeto „konieczną się stała pewna sankcja dająca rękojmię wykonania" i jej dopełnienie. Odróżnienie tych aktów zawarcia małżeństwa mamy w Apokalipsie Mikołaja Reja, w tych oto słowach: „w każdej sprawie małżeńskiej najpirwsza bywa z m o w a, potym ślub i o d d a n i e, potym przenosiny do domu". Z tych dwu momentów składa się forma zawarcia małżeństwa. W naszej gwarze ludowej zarysowują się wyraźnie te dwa akty jako 1) zmówiny i 2) zdawiny. W języku czeskim: smlouvy i oddavky, w prawie germańskiem: Verlobung i Trauung, w prawie rzymskiem: sponsalia i nuptiae, w prawie greckiem: engyesis i gamos i t. p. Ten rozdział aktu zawarcia małżeństwa uwydatnia się wogóle u ludów indoeuropejskich, w Skandynawji, Anglji, Irlandji, Hiszpanji, i u starożytnych Indów. Zdawiny — jak nazwa ludowa wskazuje — oznacza oddanie, wydanie zaślubionej, potwierdza to wyraz „zdana" na oznaczenie zaślubionej (w statutach mazowieckich Ziemowita. IV z 1421 r.) wyraz oznaczający w naszych źródłach średniowiecznych oddanie sprzedanej majętności, pozbytej rzeczy. Widocznie była wydawana zamąż dziewczyna pierwotnie poczytywana na równi z rzeczą, z rozwojem kultury, gdy „używanie wyrazu: z d a n i e—raziło współczesnych" (XV w.) przypominając barbarzyński zwyczaj sprzedawania dziewczyny, zaczęto używać wyrazu „oddać zamąż" „od macierzy oddana" (w Rotach przysiąg z 1389—1448), następnie „wydać", „wydana", „ślubiona" (w Kazaniach gnieźnieńskich z 15 w.), co do dziś oznacza zamąż wydaną czyli zaślubioną. Pierwotnie uważano jako warunek małżeństwa wydanie jej mężowi, co było i w zwyczaju mazowieckim, zapisanym pod rokiem 1249, a co do dziś dnia odbywa się z wielką uroczystością i stanowi integralną część obchodów weselnych. Pojęcie słowa w y d a ć (zamąż) wiedzie nas w czasy indoeuropejskie, kiedy to rodzice dziewczyny, po zawartej z rodzicami młodzieńca umowie sprzedaży, oddawali córkę do

rąk nabywcy (męża). Dowodzą tego równania językowe: prada (sankr.) ἐκ-δοῦναι (greck.) isz-duti (litew.) отъ-дать (ros.) i t. p.

W naszych z d a w i n a c h ujawnia się charakter plemienny nie tylko Słowian, ale wogóle narodów europejskich, nasze bowiem formy sakralne otrzymaliśmy „w spadku po przodkach aryjskich", a w naszych obrzędach weselnych przechowały się odwieczne cechy indoeuropejskiego ceremonjału, zmieniło się tylko jego znaczenie. Zdawiny nazywają także przewozinami lub o d w o z i n a m i, bo odwożono młoduchę (z wianem) do jego domu lub p r z e n o s i n a m i, dlatego, że przenosiła się z domu ojcowskiego — do mężowskiego. P r z e n o s i n y u plemion barbarzyńskich odbywały się na sposób pierwotny: U Indjan kanadyjskich narzeczony bierze narzeczoną na plecy i z a n o s i do namiotu. U Jawajczyków musi na weselu pochwycić narzeczoną obiema rękoma za biodra i zanieść do domu. Słoworód naszych p r z e n o s i n dałby m o ż e w s k a z ó w k ę jak się owo przenoszenie młoduchy w pierwotnych czasach odbywało. Dzisiejszy ludu polskiego obrząd przenosin w uroczystym pochodzie p. młodych z orszakiem weselnym świadczy, że oddzielają nas wieki rozwoju od pierwotnej doby, kiedy to młodzian swoją przyszłą unosił na barkach.

Założenie nowego domostwa, stworzenie nowego ogniska było faktem wielkiej doniosłości, „zrywał się węzeł religijny, spajający dawnego członka z resztą jego rodu, usuwała się podstawa, na której opiera się wspólność gospodarcza". Kobieta przechodząca do obcego rodu, do cudzego ogniska, nie mogła się odrazu zaaklimatyzować. Nie szła dobrowolnie, z ochotą do obcych, nieraz wrogich ludzi. Trzeba ją było w i e ź ć do domu mężowskiego. Badania językowe dowiodły, że pojęcie małżeństwa w indoeuropejskich językach wyraża jednozgodnie osnowę v e d, od czego mamy w starosłowiańskim v e d a, w litewskim w e d u, w polskim w i o d ą (tj. żonę), w sanskrycie v a d h u = młoda pani, w kimryjskim d y-w e d d i o = żenić się. Widocznie uroczyste przywiezienie żony (narzeczonej) do domu ojcowskiego było najbardziej znamiennym momentem w zawieraniu małżeństwa u Indoeuropejczyków. W pierwotnej bowiem dobie znaczyło w i e ź ć tyle co ż e n i ć s i ę, jak świadczy łaciński zwrot u x o r e m d u c e r e, grecki γυναῖκ᾽ ἄγεσθαι i t. p.

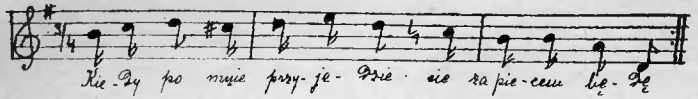
P. młodą u starożytnych Persów, świątecznie przystrojoną, przeprowadzano, przy zachowaniu stałych formuł ceremonjału, z domu ojcowskiego do domu przyszłego męża a od tego przywiedzenia p. młodej (wadh - wieźć) samo małżeństwo zwie się w Aweście w a z. Przenosiny znajdują analogiczny obrząd u starożytnych Indów t. z. vivacha, od którego otrzymało wesele swą nazwę. P. młody, wedle pisma św. Starego zakonu przeprowadzał p. młodą z domu jej rodziców nad wieczorem, w orszaku weselnym, ze śpiewem i muzyką. Przedostatni ten akt weselny: uroczyste wprowadzenie p. młodej do domu męża, ma u wszystkich ludów wspólny moment, właściwy sytuacji. Oto młoda pani ma na zawsze pożegnać dom rodzinny i przenieść się do nowego, jej obcego domu. Opiera się więc i odwleka tę stanowczą chwilę, bo czekają ją ciężkie obowiązki żony, gospodyni, matki. — P. młody lub jego towarzysze zniewoleni są użyć przemocy, aby ją od rodziny ojcowskiej oderwać—a przeżytkiem tej sytuacji jest zwyczaj rzekomego porywania młoduchy lub zniewalania jej do odjazdu.

Przy przeprowadzinach w okolicy Rokitna spiewają nasze druchny w imieniu p. młodej:

Jak - ci po mnie przyjedziecie, to mnie szukajcie,
A jak - ci mnie nie znajdziecie, matki pytajcie.
Ja wam się będę wzdrażała (opierała),
Jechać wam nie będę chciała,
Gwałtem mnie bierzcie.

A ja pójdę do komory, słowie (w rzekomo) płakać będę,
A wy ojcu, matce do nóg, to ja rada będę.
Z komory mnie wywleczecie
I na wóz mnie wrzucicie,
Konie zatniecie itd.

Na Mazowszu czerskiem śpiewają na przenosinach:

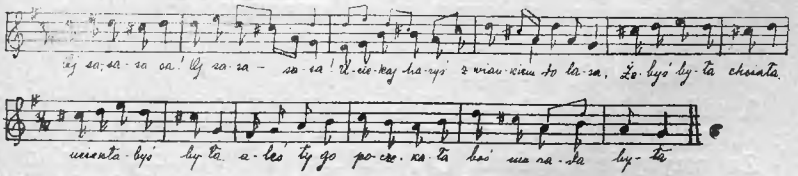


Kiedy po mnie przyjedziecie,
Za piecem będę,
Będę wam się opierała,
Gwałtem mnie weźcie!

Kiedy po mnie przyjedziecie (w swaty) za piecem będę,
Będę wam się opierała,
Nie będę iść zamąż chciała,
A rada będę.

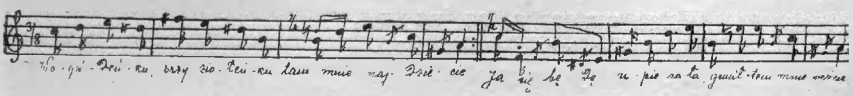
A i wy też matuleńku, zaraz nie dajcie,
Niechże wam się nakłaniają,
Miodu, wina, nastawiają,
Wy się zdrygajcie. (K. Kozłowski. Lud 1867 p. 76).

Ślad rzekomej ucieczki p. młodej zachował się w następującej pieśni weselnej, śpiewanej podczas tańca t. z. p o l s k i e g o w Augustowie.



Oj sasasa! oj sasasa!
Uciekaj Maryś z wiankiem do lasa.
Uciekłabym, nie mam którędy,
Borami, lasami żołnierze wszędy.

Żebyś była chciała,
Uciekłabyś była,
Aleś ty go poczekała,
Boś mu rada była.
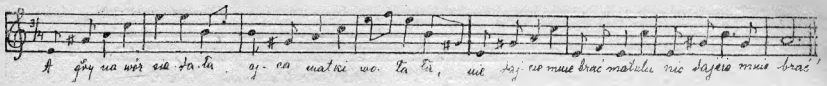


W ogródeńku, przy ziołeńku,
Tam mnie najdziecie,

U mateńki, w komoreńce,
Tam mnie weźmiecie.
Ja się będę upierała,
Gwałtem mnie weźcie,
Jakby to ja iść nie chciała.

Następujące przykłady rzekomego gwałtu i zmuszenia dziewczyny do małżeństwa, służyć mogą jako świadectwa oporu i żalu dziewczyny przestępującej progi obcego domostwa i niewoli małżeńskiej, zdaje się świadczyć o tem między innemi smutna pieśń, śpiewana pod Rakoniewicami przez swachy podczas siadania na wóz panny młodej.

Swachy:



A gdy na wóz siadała,
Ojca, matki wołała:
Nie dajcie mnie brać matulu,
Nie dajcie mnie brać!

Przed wyjazdem drużbowie na weselu kurpiowskiem chwytają młodą, gdy ta wyjdzie z druchnami z komory, ciągną ją do progu, a ona rzuca się, oświadczając, że chce się pożegnać z rodzicami. Po rzewnem pożegnaniu, gdy stanie przy piecu i na nim oprze się głową i rękami, nagle przypadają do niej i mimo jej uporu, krzyków, zasłaniania twarzy chustką, usiłują ją wynieść z izby. Szamotanie takie trwa niekiedy do dziesięciu minut, wreszcie wrzucą ją na wóz i wywożą do kościoła. Tutaj p. młoda ucieka na bok i iść nie chce, ciska się na ziemię, krzyczy jak utrapiona, a dwu drużbów ciągnie ją za rękę tak, że czasami koszulę na niej potargają, trzeci zaś popycha z tyłu.

Podczas pożegnania p. młodej z rodziną, zniecierpliwiony młodzian przynagla ją do wyjazdu słowami pieśni mazowieckiej:

A siadaj ze na wóz,
Ino mi się nie dróż! itd.

A widząc, że „drużba wyniósł już wyprawę, chwyta p. młodą w pół, rzuca ją na wóz, a sam z bratem jej siada na koń".

Za przybyciem kniazia (p. młodego) na Pokuciu, kniahini (p. młoda) trzyma się mocno stołu, który kniaź ze starostą i drużbą—przytrzymując się za rogi chustki — po trzykroć obchodzą. „Kniaź usiłuje trzykrotnem szarpnięciem oderwać ją od stołu, którego się ona mocno trzyma, a drużka jej w tem pomaga". Po napomnieniu ojca, aby puściła i po trzeciem szarpnięciu poddaje się swemu losowi. Pod Obertynem, kniahini, trzymającej się oburącz stołu, kniaź trzykrotnie podnosi głowę, ona się broni i opiera, wreszcie ustępuje.

Po odjeździe kniazia z kniahinią na nowe gospodarstwo, śpiewają po rusku:

Wstań mateczko, bo już świt,
Nie ma córeczki tylko ślad.
Kędy wozy brzęczały,
Tędy córeczkę (uwieźli) porwali,
Kędy wozy się toczyły,
Tędy z córeczką uciekali.

Gdy p. młody na Czerwonej Rusi zasiędzie obok swej przyszłej, ona płacząc, głowę przytula do stołu i ręce zakłada na kolana, a druchny śpiewają o tem, jak to Marysia przypadła do stołu u swego ojca i zawodzi „oj stole mój, rozłąka moja, rozłączasz mię od tatula, matuli". Wówczas młody dobywa sił, aby młodej ręce rozerwać, a gdy mu się to uda, całuje ją w usta. W Serbji, między Narentą a Cetyną, p. młody ze swatami szukać musi dość długo młodej, która się ukrywa, póki oni mówią o uprowadzeniu dziewczyny i siedzą na koniach z wyciągniętą bronią. Dopiero później dowiadują się, gdzie ją brat ukrył i ten za podarek weselny wydaje siostrę.

W najstarszym opisie starogermańskiego obrzędu weselnego (Neoforus I 110 i in) gdy po p. młodą przyjeżdża p. młody z drużyną swych braci, stryjów i przyjaciół, ona pokazuje się dopiero po dłuższem szukaniu i trzeba ją z ukrycia wydobyć, a jest tak zasłonięta, że twarzy jej nie można zobaczyć.

Wykradanie młodej na weselu odbywa się od wieków w Szwabji, Tyrolu i in. Drużbowie, mający straż nad nią, płacą za tę swoją nieopatrzność pewną karę w postaci kilku złotych, przyczem przychodzi nieraz do kłótni i bójki, gdy np. pierwszemu kochankowi uda się pannę młodą wykraść.

Nawet u plemion Australji, zostających na bardzo niskim stopniu kultury, zdarza się częstokroć opór ze strony sprzedawanej dziewczyny. Gdy na rozkaz ojca lub najstarszego w rodzinie, by opuściła rodzinną gromadę i udała się do obcej sobie, w której przebywa ten, który ją kupił lub wymienił, ona dobrowolnie tego nie czyni, i ucieka, doganiają jej i prowadzą ją przemocą. (I. Radliński Ludy na rozmaitych stopniach kultury pierwotnej, Wędrowiec, Warszawa 1886 II 499).

Szczegóły te gwałtownego pochwycenia p. młodej, oderwania jej z łona rodziny i przeniesienia do nowego ogniska sięga odległej starożytności: Przenosiny p. młodej (domum deductio) odbywały się u starożytnych Rzymian w nocy, po skończonej uczcie weselnej, a rozpoczynały się symbolicznym aktem, który miał być reminiscencją porywania narzeczonej. Oto p. młody, rzekomo opierającą mu się p. młodą, porywał z objęć matki. (H. Blümer. Die römischen Privat - Altertümer München 1911 str. 358). W okolicy Goniądza ta część obrzędu weselnego, gdy p. młoda z domu rodzicielskiego wybiera się do domu męża, zwie się w y r z ą d e m. Śpiewają wtedy swachy:

Już swatkowie za stolikiem (w sieni, na podwórku itp.) grają:

Wyrządzaj się, wyrządzaj się!
Nadobna Marysiu, wybieraj się!

Na co ona odpowiada:

Nie boję się, nie boję się!
U swego ojca (mateńki, braciszka) ostanę się!

Przeprowadzenie młodej pani z domu rodzicielskiego do mężowskiego było już w czasach przedhistorycznych istotną częścią zawarcia małżeństwa u Indoeuropejczyków, stąd najstarsze nazwy małżeństwa zarówno w anglosaskim bryd - lot, jak w starokandynawskim brud - hlaup i staroniemieckim brût - louft, dziś Braut - lauf, pochodzą od tego aktu weselnego i oznaczają: wesele. W prawie rzymskiem nazywał się akt ten domum deductio = odwożenie do domu. Uroczysty akt wydania dziewczyny w ręce męża odbywał się u ludów indoeuropejskich za pomocą

ujęcia jej ręki przez przyszłego męża. Taką formę wydawania córki spotykamy już w epoce biblijnej. W księdze Tobiasza czytamy, że Raguel wziąwszy rękę córki swej Sary, oddał ją w rękę Tobiaszowi młodszemu, a potem błogosławił. U starożytnych Indów i Persów, zarówno u Greków i Rzymian dziewczyna przechodziła tym aktem z dotychczasowej władzy ojcowskiej pod mężowską, a widocznym znakiem nabycia tej władzy było pochwycenie córki za rękę wobec jej dotychczasowego władcy, który obecnością swą dawał milcząco swe zezwolenie. Po zaręczynach następowały u Indów zaślubiny, t. j. wydanie mężowi żony.

Podczas tego uroczystego aktu ujmował on jej rękę i mówił: „Biorę twoją rękę, oto ja jestem i ty, oto ty jesteś i ja; niebem ja, ty ziemią; ja ty, ja saman, bądź mi oddaną. Pójdź ze mną, wydamy potomstwo, będziemy mieli synów, aby się doczekali sędziwego wieku". Podobny akt odbywał się u starożytnych Rrzymian. Pronuba wiązała ręce narzeczonym słowami: quando tu Gaius, ego Gaja. „Gdzie ty Gajusie, tam ja Gaja".

Przejście p. młodej z rodziny ojcowskiej do mężowskiej, przeniesienie jej z ogniska rodzinnego do mężowskiego rozpoczyna się: wyjazdem młodej pani z domu rodzicielskiego na nowe gospodarstwo. Doniosła ta chwila w jej życiu, odbywa się z wielką uroczystością, wedle odwiecznego zwyczaju. Po odpowiedniem przygotowaniu i wyborze pomyślnej pory (dnia, tygodnia i miesiąca), wyruszano najczęściej wieczorem, jak to jest w zwyczaju do dziś na Śląsku polskim, na Ukrainie, w Czechach, Niemczech (Voigtbund) i in. Może z obawy przed oczarowaniem odprowadzono pannę młodą — jak świadczy Biblja — w uroczystym pochodzie do domu przyszłego małżonka wieczorem. I w Nowym Testamencie odbywał się pochód weselny w nocy z pochodniami. W ewanielji Mateuszowej czytamy o dziewięciu pannach (drużkach), które z lampkami w ręku postępowały przed oblubienicą i oblubieńcem. Do dziś odbywa się w Tyberjadzie pochód weselny w nocy, wśród świateł i pochodni.

P. młodym drogę uścielają wróżby o ich przyszłym losie. Osnute one są przeważnie na zasadzie analogji, stosowanej przez ludy pierwotne. I tak przepowiadają górale z Czarnego Dunajca, że będzie się źle powodziło młodej pani, jeżeli konie, przewożące ją z wyprawą („posag") „nie chcą odrazu z miejsca ruszać, lecz cukują". Gdy w tym czasie konie urwawszy się od wozu, uciekną, będzie p. młoda uciekała od męża do rodziców. Przeciwnie „jeśli przy przewożeniu posagu parskają konie, będzie się młodej parze powodziło". Gdy wóz, na którym znajduje się skrzynia z wyprawą, przewróci się w drodze, przepowiadają pani młodej w Juszczynie, że nie dożyje roku. Lud ze wsi Turowa i wielu innych okolic wróży śmierć jednemu z nowożeńców, gdy podczas jazdy do ślubu „koń się wyłoży lub u woza coś się zepsuje". Lud ruski uważa również za złą wróżbę, gdy się młodej parze na drodze wydarzy jakiś wypadek, złamie koło u woza, albo gdy wóz się wywróci. Gdy p. młodej w Serbji w drodze konie się znarowią, uważają to za zły prognostyk, „czeka ją jakieś nieszczęście". Nowożeńcom w Jugosławii przepowiadają nieszczęśliwe pożycie w małżeństwie, jeżeli w drodze zdarzy się jakiś wypadeczek, gdy konie nie chcą ruszyć, albo coś u wozu się zepsuje. I w Niemczech wierzy lud, że małżeństwo będzie nieszczęśliwe, gdy w dniu wesela coś złego się wydarzy. Gdy p. młodej przypadkiem podrze się suknia, wróżą rozejście się małżonków. Pannie młodej

w Skandynawji grozi niebezpieczeństwo złowrogich sił, gdy po drodze z kościoła przejeżdżać wypada przez rzekę. Przyjazd pani młodej do domu młodego odbywał się wedle prastarego rytuału Indów z wielką uroczystością. „Przyjaciele młodego zaprzęgają wóz parą wołów, bo tak jechał Surja, potem młody wnosi swą młodą na wóz i pochód rusza. Staroindyjski rytuał weselny, w Manavagrihya = sutra, daje przepisy zachowania się p. młodych w czasie pochodu na nowe gospodarstwo. Zaprzężenie koni do wozu, wsiadanie p. młodej na wóz, odjazd z domu jej rodziców i przyjazd do domu męża, wszystko to odbywa się wedle drobiazgowych wskazówek ceremońjału.

Jadącemu w uroczystym pochodzie orszakowi mają — wedle staroindyjskiego rytuału Vasishtha Dharma=castra — wszyscy ustępować z drogi, jak u nas. Jeżeli podczas tej jazdy złamie się oś, przewróci wóz albo wydarzy się jakieś nieszczęście, należy bogom złożyć ofiarę, aby je przebłagać. (Paraskara Grihya Sutra). Przejeżdżając przez miejsca złowrogie, zamawiają je słowami: „Oby nas nie prześladowały (złe duchy)! Wzywają Rudzę na rozdrożu, Indrę przeprawiając się przez rzekę.

Nieszczęśliwe przypadki na mostach i rozdrożach, złowróżbne dla młodej pary, usuwają modlitwy i rozpalane na drodze ognie. W przeżytkach wloką się analogiczne wierzenia jako przesądy wśród naszego ludu i innych europejskich. O tej osobliwej porze czekały na p. młodą złe duchy i różne nieczyste siły, przebywające na drogach krzyżowych, cmentarzach i pustkowiach, pod dużemi drzewami krył się dziki zwierz, czatowali zbójcy, grożący przejazdowi młodej, wszelkie więc nieszczęśliwe zajścia i przypadki jak np. złamanie osi lub wywrócenie wozu, przypisywano tym nieprzyjaznym mocom. Należało przeto ubezpieczyć się przed nemi, odwrócić złe skutki. Przypominam zupełnie analogiczne wierzenia ludu polskiego i ruskiego o czarach i urokach, rzucanych o tej porze przez złych ludzi na p. młodą, o nieczystych i kusych, na „rozstajach“ wyrządzających jej różne psoty. Podobieństwo zachodzi nawet w szczegółach np. o wywróceniu wozu z p. młodą, co uważają i ludy fińsko-ugryjskie za złą wróżbę.

P. młodzi z orszakiem weselnym jadą do swego domu albo do ślubu (w okolicy Krakowa) „z szumem i hałasem“: dzwonki różnorodne w uprzęży dzwonią i brzęczą, muzyka gra, konie rżą, chłopcy wykrzykują, dziewczęta śpiewają. Są to niewątpliwie przejawy radości „hucznego“ weseliska, ale także szczątkowy objaw tradycji: U Białorusinów „szybka jazda, oraz jak największy przytem brzęk i hałas należą do tradycyjnych zwyczajów wesela“. Zdaje się, że tym sposobem starano się odpędzić od p. młodych złe duchy, które — jak wiadomo z etnologji — dają się krzykiem i wrzawą odstraszyć albo spłoszyć — nowożeńcy bowiem z orszakiem weselnym wracając wieczorem do nowego domu narażeni są na prześladowanie złych duchów. Dlatego przy wjeździe orszaków weselnych, tak p. młodego jak p. młodej z ludu w Polsce, na Rusi i Litwie dają się słyszeć wystrzały. Zwyczaj to powszechny nie tylko na ziemiach polskich, ale wogóle słowiańskich, a spotykamy go u ludów romańskich i germańskich. Na Pokuciu kniaź (p. młody) z drużką przybywszy pod chatę kniahini (p. młodej), „obaj na prawo i na lewo smagają nahajkami“, jakby się opędzali przed czarami nieczystej siły. I na weselach wielkoruskiej ludności uczestnicy wesela staczają walkę z niewidzialnemi potęgami demonicznemi, które kołduny nahajem rozpędzali.

„Młody i jego towarzysze wchodząc do izby, smagają nahajami po ścianach, drzwiach, drodze i pościeli". Jugosłowianie staczać muszą walkę z niewidzialnemi mocami, których wrogie wpływy wymierzone są przedewszystkiem przeciw szczęśliwej i błogosławionej parze nowożeńców. Orszak weselny Serbów łużyckich odbywa drogę do kościoła wśród wykrzykiwań, strzelania z pistoletów i wywijania kijami, w miejsce dawniej używanych pałaszy. Na weselu serbskiem, strzela nietylko drużyna junaka ale także towarszysze p. młodej przy każdej sposobności, dziś n a w i w a t, dawniej aby „odstraszyć złe duchy od młodej pary". Obrzędowe to strzelanie odbyć się ma w czasie pochodów, ślubu, uczty i tp. Przed ślubem i po odbyciu go urządzają w ks. koburskiem formalną kanonadę, choć strzelanie we wsi jest wzbronione. Młodego w Anglji przyjeżdzającego z towarzyszami po swoją młoduchę, aby ją zabrać do swego domu, witano salwą krótkich strzałów z łuków, co z powodu niebezpieczeństwa zaniechano.

P. młodą w Roussillon odprowadzają do nowego domu towarzysze p. młodego, uzbrojeni w szpady — stąd nazwa ich spades — a podczas pochodu nieustannie strzelają. Gdy p. młodzi w orszaku weselnym wracają ze ślubu, jadąc cwałem, lud włoski wita ich niezwykłą wrzawą, krzycząc, gwiżdżąc, „kupcy biją w szalki, szewcy stukają młotkami w stoliki, słowem każdemu chodzi o zrobienie największego hałasu", pierwotnie, aby tym sposobem odstraszyć złe duchy, czyhające na nowożeńców. Pan młody w towarzystwie ojca weselnego i drużby, wszyscy trzej Estończycy, jadą po p. młodą konno, wedle przyjętej tradycji z nagiemi mieczami w dłoni. „Marszałek wówczas objeżdża cały orszak weselny, uderzając każdą razą mieczem w d u g ę pierwszego pojazdu, zbliżywszy się ku chacie młodej, zapowiada przybycie młodego, uderzeniem miecza w przyczółek domu".

Gdy p. młodą, po długich targach, wyniosą z domu, „trzej rycerze krzyżują nad jej głową miecze, trzy razy ją obchodzą", a „ojciec weselny tnie swoim mieczem krzyż na odźwierkach, co zwykle robi przy wejściu i wyjściu z domu". Podczas przenosin p. młodej do domu młodego starożytni Indowie „wypuszczali strzałę w powietrze, by przebodły ary Rakshasów tj. złych duchów, które o tej porze w około tej kobiety wciąż krążą.

B. Odwożenie wiana młoduchy.

Z wielką uroczystością orszak weselny odwozi do domu p. młodego panią młodą z wianem (czyli wyprawą) na skrzyni zwanej kubłem lub bednią. Jedzie po nią wóz osobny. Jadąc uroczyście ze skrzynią napełnioną poduszkami, bielizną i odzieżą do przyszłego mieszkania p. młodych, przydanki śpiewają:

Od terema do terema
Z posagiem jedziema.
O Ładо, Ładо!

W Krakowskiem gdy p. młoda zajedzie przed dom młodego, a rodzice mężowscy przyjmują ją w progu chlebem i solą, ona „droży się i ociąga wnijściem, żeby nie powiadano, że sama do niego przyszła.“ Wówczas „otaczające kobiety wsadzają ją do skrzyni posagowej“, w której wiezie swoje wiano, nie zamykając naturalnie wieka, a parobcy wnoszą skrzynię do izby, z czego dumna jest, bo „nie chciała nijak wejść, aż ją wnieśli“. P. młody wciąga ją do izby siłą. Jeżeli czepiny mają być u p. młodego, wówczas p. młodą we wieńcu odwożą do jego rodziców z jej posagiem czyli wianem. Jeżeli zaś przystaje on do niej, wtenczas ceremonja ta (oczepin) odbywa się u jej matki i wiano pozostaje w domu. Jeżeli zaś nowożeniec ma własną chatę, „odwożą mu wtedy żonę z wianem dopiero po oczepinach u jej matki odbytych“. „Wyjazd p. młodej i przywiezienie jej wiana do domu rodziców p. młodego z muzyką, pieśniami i obrzędami“ zwą w okolicach Krakowa p r z e b a b i n a m i dlatego, że dopiero teraz, w domu mężowskim, następowały oczepiny młodej.

Przyjazd p. młodej z w i a n e m oplata sieć starożytnych przesądów. Oto gdyby wóz z posagiem przewrócił się w drodze, co od wieków uważane jest za znak złowróżbny, p. młoda wkrótce by umarła. Wypadek złowróżbny przywiedziony już w staroindyjskim rytuale. Gdy wóz mający zawieść tę skrzynię zajedzie przed dom p. młodej, „ona wynosi koniom owies w fartuszku, ale na skrzynię nie spogląda, aby wkrótce nie umarła“, domyślam się, że wzrokiem swym uszczęśliwionym ściągnie na siebie złe, zawistne duchy, które o takiej chwili na nią się zasiadają. Jadąc z wyprawą p. młodej na nowe gospodarstwo, nie każą w Radzyńskiem zamykać wieka, „bo dzieci nie będą się rodziły.“ Skrzynia, w której się mieści wiano czyli posag młodej pani, doznaje u ludu ruskiego i innych ludów europejskich wielkiego uszanowania, przeżytek to przedhistorycznych czasów. Wnosząc ją po raz pierwszy do domu, ustawiają na Wołyniu w poczesnem miejscu a nie wolno jej stąd na inne miejsce, ani przez cały rok ruszać, boby pani młoda wkrótce umarła. Pierzynę, znajdującą się na skrzyni, „drużba kładzie na p i e c u, aby państwo młodzi mieli liczne potomstwo.“ Ślady te starożytnego kultu w i a n a weselnego zachowały się nietylko w przesądach ludu pol-

skiego i ruskiego, ale u wszystkich ludów indoeuropejskich. Przezorny chłop niemiecki (w ks. koburskiem) wyprawę córki przysyła jej dopiero po roku, zazwyczaj po urodzinach pierwszego dziecka. Widoczna pozostałość z czasów, kiedy małżeństwo za spełnione uważano, gdy kobieta została matką. Nowozaślubieni w Estonji sypiali pierwszą noc poślubną w oborze i dopiero po urodzeniu pierwszego dziecka mieli prawo do własnego łóżka, do tego czasu sypiali w stajni, stodole, na ziemi. Kobieta dopiero przez urodzenie dziecięcia doznaje należnej czci. (Rps. Akadem. umiej. Nr. 1250).

W przywiedzionych tu przykładach pomieniano pojęcia wiana, wyprawy i posagu. Nauka prawa polskiego odróżnia wieniec od wiana i podarków (porannego i poślubnego), wyprawę od posagu. Podarek poranny, zwany wianem, dawał mąż żonie nazajutrz po nocy ślubnej, jeżeli okazało się, iż była dziewicą, „za prawo nawiązania z nią stosunku miłosnego". W kronice Mistrza Wincentego z początku XIII w. nosi on nazwę devirginatio czyli pretium virginitatis tj. odszkodowanie za dziewictwo, za wieniec. Wedle statutu wiślickiego (z 14 wieku) mąż zobowiązany był nazajutrz po ślubie złożyć swej żonie podarek, zwany wianem. Jak sama nazwa wskazuje, było wiano zapłatą czy odszkodowaniem za utratę panieństwa, zaświadczają to: Prawne zwyczaje ziemi krakowskiej, zatwierdzone przez Aleksandra Jagiellończyka 1505.

Po spełnieniu aktu małżeńskiego, albo po ślubie, składał mąż żonie podarki. Historyk XVI w. Orzelski opisując pokładziny króla Stefana Batorego z Anną Jagiellonką, na „łożu, zwyczajem polskim, wspaniale przybranym", dodaje, że nazajutrz król podług ówczesnego zwyczaju przysłał dary małżonce, między innemi naszyjnik z najdroższych djamentów i pereł, naramienniki i szczerozłotą tacę z portugałami, z których każdy 10 dukatów ważył, kosztowne pierścienie, zausznice i kubeł złoty pełen monet złotych. I „sród szlachty — są słowa Orzelskiego — istnieje zwyczaj, że mąż daje żonie nazajutrz po ślubie podarki". Zwyczaj praktykowany powszechnie wśród szlachty do 18 w. Podarek ten za wieniec tj. wynagrodzenie za utracone dziewictwo odróżnić należy od wiana, tj. „sumy pieniężnej zabezpieczanej żonie przez męża jako odwzajemnienie za posag". Od najdawniejszych czasów mieszano te pojęcia i wyrazem wiano oznaczano także posag żony. Różnice te jednak zarysowują się dopiero na wyższych szczeblach rozwoju prawa małżeńskiego. Pierwotnie — jak to wynika z chwiejności słownictwa (polskiego i łacińskiego) na oznaczenie tych pojęć i z etymologji wyrazu słowiańskiego: wieniec i wiano — oznaczały one, zarówno jak podarek poślubny w średnich wiekach, zapłatę, którą nowożeniec składał poślubionej „za wianek" czyli za dziewictwo. Nawet i później wieniec (crinile, virginitas) był wynagrodzeniem przysługującem za „utracone dziewictwo" wdowie, gdy wychodziła zamąż „w stanie panieńskim".

Zwyczaj składania nowozaślubionej podarku rannego, znany był na Białorusi i w Litwie, jak świadczy statut litewski, stanowiący o „zapłacie wieńca". Rosjanie (w Onedze) do niedawna przestrzegali, żeby p. młody po ślubie, „w razie zachowania przez żonę czystości panieńskiej", płacił za wieniec jej rodzinie, z czego połowę otrzymywała zaślubiona. Pod nazwą „Morgengabe" znaną była instytucja ta ludom germańskim. Pomniki prawa zwyczajowego różnych ziem niemieckich w wiekach średnich orzekają, że „mąż winien złożyć nowozaślubionej dar poranny, jeżeli ta do czasu zawarcia związków małżeńskich była panną". A „ma go

uiścić nazajutrz rano, gdy żona po raz pierwszy wstaje z łoża mężowskiego". (1397 r.) Öfnungen z 1427. „pozbawiają podarku porannego nowozaślubione, jeśli nie zachowały czystości panieńskiej". Instytucja podarku porannego rozpowszechnioną była wśród Longobardów, Burgundów, Alemanów, Sasów, Franków, Wizogotów; nie obcą Baskom, Hiszpanom i Portugalczykom w wiekach średnich a dobrze znaną ludom celtyckim, spotykamy ją w prawie zwyczajowem Bretanji, tudzież w starożytnych pomnikach prawnych Irlandji i Walji, pod nazną c o w y l l czyli „daru kołdry", t. j. „zapłaty składanej przez męża, żonie po nocy ślubnej". O podarku porannym czytamy w Zbiorze prawa zwyczajowego Norwegji z XIII w., a zwyczaj ten zachował się dotąd w górach norweskich. Znany był również w Szwecji i Finlandji, w Swajcarji, Niederlandach i Austrji. Odszkodowanie za utratę panieństwa sięga czasów starożytnych: Greków i Rzymian (illud quod prima pro nocte datur) i przychodzi w Zbiorze prawa zwyczajowego Indji (Jadżnavalkya), a źródła jego szukać należy w przedhistorycznej dobie, w prastarej, rozpowszechnionej na całej kuli ziemskiej formie małżeństwa przez kupno. Żonę kupowano od rodu lub rodziny, do których należała, a cenę kupna (sprzedaży) zwaną na wschodzie k a ł y m, płacono rodowi lub rodzinie. P o d a r k i e m p o r a n n y m z czasów kupna - sprzedaży żony nabywał mąż „prawo zawiązania z dziewczyną stosunków miłosnych", ale zapłata ta, jako odszkodowanie za dziewiczość stanowiła już wyłączną własność żony. Małżeństwo przez kupno przechodzi rozmaite stadja od rzeczywistej sprzedaży dziewczyny przez ojca ojcu młodzieńca, poprzez złagodzone formy płatnej darowizny, aż do zaniku tej barbarzyńskiej instytucji z pozostałością jeno jej objawów szczątkowych w zmówinach. Rozwój tej formy małżeństwa odbywał się w dwu kierunkach: 1) zmniejszenia się opłat od rzeczywistej ceny kupna aż do kwoty służącej raczej za symbol, za pozór kupna, 2) w kierunku przechodzenia części a następnie całości wiana (pieniędzy za wieniec) na własność kobiety. Za przykład związków małżeńskich drogą kupna i sprzedaży w ostatnim, zanikowym stadjum rozwoju posłużyć może Klodowik król Franków, który „żeniąc się z Klotyldą, zapłacił za nią jeden solid i jeden denar", jak to podaje historyk frankoński Grzegorz z Tours (594 r.). W dobie powstania praw barbarzyńskich (Leges Barbarorum) u Germanów mamy przykład tej drugiej kategorji. U Burgundów zapłata za oblubienicę „dzieli się pomiędzy nią a jej krewnych", w prawie Longobardów „opłata ta (meta) jest już w całości wyłączną własnością nowo poślubionej". W ostatniem stadjum rozwojowem przechodzi opłata (kałymu) w posag.

Za przykład posłużyć mogą plemiona słowiańskie, przywiedzone w letopisie Nestora. W prawie zwyczajowem polskiem i innych ludów słowiańskich w i a n o oznaczało pierwotnie „wynagrodzenie, które mąż płacił żonie za utratę wianka", a następnie wyprawę albo posag, który żona wnosiła mężowi, co świadczy, że posag rozwinął się z opłaty za żonę. U Słowian wschodnich (Wielkorusinów) i południowych (Serbów) istnieje równocześnie: opłata za dziewczynę i dawanie jej posagu. Z wynagrodzenia, które u nas mąż płacił żonie za utratę dziewictwa i z przyznawania części opłat na własność małżonki, miała zczasem rozwinąć się w y p r a w a (p o s a g) dawania p. młodej. Oba te „przeciwne pierwiastki": w i a n o i podarki p. młodego z jednej strony, a w y p r a w a i posag p. młodej z drugiej strony, nie zlały się jeszcze zupełnie w na-

szych obrzędach, towarzyszących zawieraniu małżeństwa wśród ludu. Oto na t. z. umówinach układają się rodzice młodych o wiano i posag lub wyprawę. Wyprawa i posag wytworzyły się u ludów indoeuropejskich z kupna narzeczonej w epoce, gdy zawieranie małżeństwa, jako umowy kupna — z rozwojem kultury — wydawało się nieodpowiedniem, a nie zerwano jeszcze zupełnie z tą prastarą i powszechną instytucją. Forma kupna spada do znaczenia pozornej ceny, jak to ma miejsce w weselnych obrzędach ludu polskiego i wogóle ludów słowiańskich, Rzymian (coemptio) i Franków (Sponsalia per solidum et denarium). Cena kupna za dziewczynę znana już jest w epoce wedyskiej u Indów (culka), Greków (ἔδνον), Litwinów (kractis), Anglosasów (weotuma), Germanów (widumo), Szkotów (tindsera) i Słowian (wiano). Pochodzenia indoeuropejskiego tej formy małżeńskiej dowodzą też świadectwa historyczne narodów zamieszkujących Europę, na progu ich państwowego bytu. Słowianie kupowali sobie żony za wiano, tj. za cenę płaconą ojcu, potwierdza to Ibrahim ibn Jakub (Abraham syn Jakóba) piszący w drugiej połowie X w. O związkach małżeńskich w Polsce na progu chrześcijaństwa opowiada on co następuje: „Gdy tam w drużynie Mieszka dziecko dorośnie, a jest płci męskiej, książę (Mieszko) wystara się dlań o żonę i ojcu dziewczyny zapłaci dar swadziebny; dziewczynę zaś na wydaniu opatrzy w męża, a ojcu jej znów zapłaci wykupne. Ten to dar weselny bywa u Słowian znaczny, a zwyczaje ich małżeńskie podobne są do berberyjskich. Jeśli ojciec ma dwie lub trzy córki, stają się one przyczyną jego bogactwa, gdy zaś urodzą się synowie, będzie to źródłem jego ubóstwa. Związek małżeński zawiera się podług woli księcia, a nie z woli rodziców i dzieci; za to książę bierze na siebie staranie o ich wyprawę i opędza koszty wesela". Na progu więc dziejów Polski spotykamy się już z szczątkami tej barbarzyńskiej formy zawierania związków małżeńskich. Pokaźny podarek swadziebny, który ojciec narzeczonej otrzymywał od narzeczonego, o czem wspomina Ibrahim, był przeżytkiem ceny kupna żony. Z rozwojem praw jednostki cena ta spadała coraz niżej, aż stała się zwykłym symbolem, jak to ma miejsce w naszych zwyczajach weselnych; z drugiej strony część ceny kupna dostawała się żonie, a nie rodzicom, co prowadziło do powstania posagu żony, który pierwotnie wnosił mąż (nie żona). I u innych ludów pierwotnie nie otrzymywała dziewczyna, wychodząc zamąż, żadnego posagu, przeciwnie ojciec jej dostawał od narzeczonego dar w postaci bydła itp. za wiano dziewczyny. Z tej ceny kupna ojciec dawał córce pewną część, z której wytworzył się posag (dos, Mitgift). Tacyt powiada o Germanach, że u nich nie żona mężowi, lecz mąż żonie (ojcu jej) daje posag. Wszelako już w prasłowiańskich czasach „nie wypuszczano córki z domu rodzicielskiego z gołemi rękami", lecz „wydawano za nią jakiś p o s a g", o czem świadczy starosłowiański wyraz — po-sad (od sagati, sięgać-posięgła). (A. Brückner. Wierzenia religijne w Początkach kultury słowiańskiej. T. IV cz: 2. str. 184).

Pojęcia p o s a g u i w y p r a w y, „nieznane jeszcze Indoeuropejczykom przed ich rozdzieleniem, powstały w ten sposób, że wyrazów oznaczających pierwotnie cenę kupna żony, zaczęto używać w znaczeniu posagu".

Dowodzą tego równania językowe: w greckiem ἔδνον = dar dla narzeczonej albo jej rodziców, później posag, w burgundzkim języku

wittimo, w iryjskim tindseen=cena kupna, następnie posag, w staroruskim wieno=zapłata za dziewczynę a potem wyprawa, w staropolskim wiano itp. Widocznie z rozwojem kultury cenę kupna, którą pierwotnie ojciec zatrzymywał, później odstępował w części lub całości córce jako wiano, wreszcie rodzice sami zaopatrywali córkę posagiem, a świadczenia narzeczonego spadły do znaczenia ślubnego podarku.

C. Przestąpienie progów nowego domostwa.

Do ważniejszych momentów drugiego aktu przenosin należy przywitanie p. młodych chlebem i solą. „Gdy już po ślubie na Mazurach wracają z kościoła i połowę drogi ujadą, najstarszy drużba pędzi w tęgim galopie do domu, po bochenek chleba, z tym całą drużynę weselną objeżdżając, zaprasza do mieszkania. (Rps. Akadem. umiej. krak. z pierw. ćwierci 19 w.) Gdy konwój weselny zbliży się do domu p. młodej (po prawej stronie Narwy), raj wyprzedza go konno i dopadłszy drzwi, bierze chleb z solą, przez domowników poprzednio na progu postawiony, wychodzi naprzeciw nowożeńcom i pyta się p. młodej: „Co widzisz, czy p. młodego, czy chleb?“ A gdy mu ona odpowie: „Chleb!“ on zamiast chleba uderza ją bizunem, wołając: „Oto masz“! co powtarza do trzech razy, lecz nowozamężna nie zrażona tem, ma za każdym razem żądać chleba. (1836). Podobnego zwyczaju przestrzegają do dziś w okolicy Płocka: W drodze z kościoła wyprzedzają młodych dwaj drużbowie, z których jeden trzyma dziecko, drugi chleb z solą, a przekładając je młodej, zapytują, co woli? Młoducha chwyta najpierw za chleb, a potem za dziecko — Symbol zrozumiały.

Po przybyciu p. młodych (w Czarnym Dunajcu) na nowe gospodarstwo, matka p. młodego wynosi przed dom chleb, owinięty w białe prześcieradło (owinięcie w płótno było od wieków oznaką uszanowania przedmiotu) i oddaje go młodej pani, a państwo młodzi muszą go pierwsi skosztować, aby się im chleb darzył na ich gospodarstwie; poczem krają chleb (babki, kołacze) i kładą na stole a młodzi państwo na przedzie i goście weselni biorą ze stołu po kawałku chleba, nawołując się wzajemnie: „Bierzcie, jedźcie coby się im (p. młodym) darzyło.“ (J. Kantor: Czarny Dunajec Mat. antrop 1907 IX 128).

W innych stronach Polski, gdy państwa młodych „wita świekra przed chatą, trzymając chleb i sól na wieku od dzierży, synowa wszedłszy do izby, rzuca w cztery jej rogi kukiełki przyniesione z sobą, zwane „byczkami“, rzekomo „na znak, że wnosi do domu chleb, którego powinno być pełno we wszystkich kątach“, w istocie jest to przeżytek ofary składanej bóstwom domowym, przebywającym w kątach izby. Młodą panią wprowadzają do stajni, gdzie sama daje bydłu jeść chleb i głaska je, aby się dobrze chowało. (Juszczyna). Gdy rodzice na Mazowszu błogosławią nowożeńcom, dają obojgu „po kawałku chleba z wetkniętym weń pieniążkiem“, który młodzi pod pachą w czasie ślubu trzymają, darząc nim potem ubogich. W niektórych okolicach „wiozą młodych do kościoła przywiązanych powrosłem ze słomy żytniej, ale nie młoconej“. Po ślubie wyjeżdżając z kościoła oboje młodzi „przełamują na połowy kołacze, które trzymali na piersiach i dają sobie wzajemnie po połowie, a drugą połową częstuje on jej, a ona jego ród“.

poczem „rozsypują dla zgromadzonych dzieci pewną ilość małych kukiełek."

Zajeżdżającym przed chatę p. młodym, w okolicy Łańcuta, matka wynosi dwa bochenki chleba, które nowożeńcy pod pachę biorą i podaje im po kieliszku wina, przyczem drużki wzywają p. młodą w śpiewie, aby odrazu nie piła, lecz najpierw wylała przez głowę na ziemię, jako ofiarę (libację).

Wylej to bez głoweńkę,
Na zieloną muraweńkę.

Poczem młodym — wiodąc ich do chaty — zarzucają prześcieradło na głowę, zapewne aby ich uchronić od czarów lub uroków. (A. Saloni Lud łańcucki Mat. antrop. 1903 VI 239). Wracających od ślubu witali ziemianie i mieszczanie warszawscy chlebem i solą, kładąc do bochenka dukaty. (Kurjer warszawski 1825 Nr. 158), Przed wyjazdem nowożeńców do domu, na Wołyniu, po otrzymanem błogosławieństwie „matka daje córce chleb z solą, które ona kładzie za pazuchę, ojciec zaś daje jej obraz święty i k o n ę". Przed progiem chaty wita ją świekra, trzykrotnie zapytując: „Z czem ty do mnie synowo przyszłaś"?. Ta odpowiada: „Z chlebem, solą, z szczęściem, zdrowiem, z długim wiekiem, z mężem dobrym".

Gdy p. młodzi w Czechach przybędą na nowe gospodarstwo, matka młodego, witając ich, kraje im z dwu bochenków chleba po kromce, które oni starannie chowają. Czyj chleb pierwej spleśnieje, ten lub ta z nich wcześniej umrze. Dopóki kromki te są w domu, udaje się chleb, daje parę drobek do ciasta „aby jej nigdy chleba nie brakło". Przyjazd i przyjęcie nowożeńców w domu mężowskim tak się odbywało przed stu laty w okolicy Chebu (Eger): Po ślubie wracając z drużyną weselną, zastają drzwi domu zamknięte. Po zapukaniu wychodzi matka mężowska z szklanką wody w ręku i pyta: „Co mi przynosisz synu?" „Przynoszę wam córkę a sobie gospodynię — odpowiada syn — Was kochać i szanować będzie, mnie brzemię pracy znosić pomoże". Matka przywitawszy synowę, daje jej szklankę wody, którą ona jednym tchem wypija, rzucając poza siebie szklankę na ziemię. „Oznacza to — tłómaczy racjonalista 18 wieku— gotowność młodej mężatki zadowolenia się byle czem (nawet wodą), w domu mężowskim". Poczem ona wstępuje w prawa gospodyni domu, częstując rodzinę, przyjaciół i gości weselnych. Gdy p. młodzi na Morawach w powrocie ze ślubu przybędą do domu weselnego, zastają drzwi zamknięte. Po zapukaniu wynoszą z chaty miotłę i dają ją p. młodej, aby zamiatała, celem utrzymania czystości na nowem gospodarstwie. Poczem ofiarują jej bochenek chleba z nożem, którym ona kraje chleb na dwie połówki, dając jedną p. młodemu, drugą zatrzymuje dla siebie. Z chleba tego, który oboje starannie w domu przechowują, wróżą — wedle tego, czyja połówka prędzej spleśnieje — które z nich wcześniej umrze. Po wypiciu z p. młodym wody i wina, p. młoda rozdaje pieczywo, rozrzuca suszone owoce, co „wskazuje na „błogosławieństwo płodności". Gdy młoda pani u Serbów przyjeżdża do domu p. młodego, wychodzi naprzeciw niej szwagrowa czy świekra, trzymając na prawem ręku dziecko, na lewem płótno, dziecię oddaje p. młodej, która je czerwoną nicią opasuje, a płótno rozciąga na ziemi aż do nóg nowożeńców. Poczem dają jej sito ze zbożem, które ona kilkakroć przesiewa, prześlicę z kądzielem i wrzecionem, któremi

ona we wszystkie cztery ściany puka. Wreszcie kładą jej pod każde ramię bochen chleba, do ust kawałek cukru, w jedną rękę flaszkę wina, w drugą wodę i wszystko to kładzie na stole. (St. Królikowska. Opis wesela serbskiego. Lud 1903 IX 34). Za przybyciem p. młodych do domu, w którym mają zamieszkać, p. młodą u Chorwatów, matka mężowska kropi wodą święconą a p. młodzi jedzą wspólnie kawałek ofiarowanego im chleba, przełamanego na dwoje „na znak, że odtąd sami pracować mają na kawałek chleba". Poczem piją razem z jednego kubka, a resztę wina p. młoda wylewa poza siebie przez głowę. W innych stronach ma wylać pełny dzban wody, „aby lekko rodziła".

I w Niemczech (w Hessen=Nassau, Koburgu, Hannowerze, Holsztynie) witają nowożeńców, przestępujących progi nowego domostwa chlebem i solą albo gorzałką. Powracających ze ślubu p. młodych (Boldecker Land) przyjmuje ojciec u progu domostwa chlebem i winem. Na uczcie weselnej leży na stołku p. młodej bochenek chleba, żeby go później nigdy nie brakowało.

P. młodą w Westfalji oczekuje p. młody u progu domu z chlebem i wódką, na znak, że jej nie zabraknie pożywienia, ona kromkę tego chleba chowa w swej skrzyni jako drogi skarb, dlatego, gdy chleb spleśnieje, wróżą złe pożycie, kieliszek zaś, po wypiciu wódki, rzuca przez głowę na ziemię. Wprowadzając się do nowego mieszkania w okolicy Hamburga, wnoszą przedewszystkiem kawałek chleba, trochę soli i srebrny pieniądz. (J. D. Schmeltz, Uebersiedlung. Am Urquell 1893 IV 30).

U ludu angielskiego po wyjściu p. młodej z domu, wylewają na próg kubeł gorącej wody. „Przez próg domu męża wnoszą młodą panią na rękach, a jego matka łamie chleb na jej głowie". Gdy orszak weselny w Bretanji zbliża się do domu, wychodzą zeń ludzie, którzy są tam dla obsługi stołu i dają pani młodej chleba, masła, ciastek i wina. Potem wiodą ją do drzwi domu, gdzie czeka matka męża. Ta bierze swą synowę za rękę, prowadzi ją do kuchni i daje jej łyżkę jako oznakę władzy domowej. Na weselu w departamencie de l'Orme p. młodą przed odjazdem na nowe gospodarstwo darzą chlebem a drużbowie podniósłszy ją na stołku, w trjumfie obnoszą naokoło stołu. Podobny zwyczaj istnieje w Skandynawji.

Nowożeńców łotewskich witają rodzice na nowem gospodarstwie kukiełką pszenną na talerzu i dzbanem piwa. Hieronim Meletius opowiada, że lud pruski (litewski) tak obchodził przenosiny: Skoro orszak weselny, odprowadzający młodą do mieszkania młodego, „przybędzie do granicy sioła, gdzie p. młody mieszka, wtedy występuje druh, niosąc w jednej ręce zapaloną świecę, w drugiej dzban piwa, uderza nim trzy razy o brzegi woza i mówi do oblubienicy: „Jak pilnowałaś ognia w domu rodziców, tak będziesz mieć o nim staranie w domu męża", poczem daje jej piwa się napić. Po przybyciu na nowe gospodarstwo „prowadzą ją do kuchni i obory, potem umywają jej nogi wodą i kropią nią weselnych gości". Posmarowawszy usta miodem, prowadzą ją z zawiązanemi oczyma po oborze i do wszystkich drzwi, które ona uderza nogą, a jeden z druhów, niosący pod pachą wór z rozmaitem zbożem, rozsypuje je potrosze, mówiąc: Jeśli będziesz troskliwa i wierna, będziesz mieć obfitość we wszystkiem". Przybywającą na nowe gospodarstwo panią młodą wnoszą Estończycy przez próg domu a posadziwszy przy stole, przynoszą jej chleb i sól na znak, żeby ich młodej parze nigdy nie brakło, p. młoda zaś daje je wszystkim weselnikom do sko-



Scena z wesela krakowskiego.
Zdjęcie z natury — fotografja w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie).

sztowania. (Rps. Akad. umiej. Kraków Nr. 1250). Młodą parę u Ormian na Węgrzech wita matka w domu chlebem i solą, żeby mieli dostatek i błogosławieństwo. Państwa młodych, wracających ze ślubu do domu mężowskiego, wita jedna z żydówek — może matka p. młodego — z bułką w ręce. Tańcząc im naprzeciw, pyta p. młodego: „Co wolisz chałe (bułkę), czy kałe (p. młodą)?“ on odpowiada chałe, więc podają mu ową bułkę. Państwa młodych, wracających ze ślubu do domu w Rio Grande do Sub (Kolonia Pomorzan w Brazylji), oczekuje ojciec z chlebem i flaszką wina, któremi częstuje młodych, a ci po kolei ukąszą kawałek chleba i popiją winem.

W niektórych okolicach Polski przyjeżdżających z kościoła do nowego domu witają rodzice p. młodych, kładąc im na głowę chleb i sól. Panience w dworkach szlacheckich, ubierającej się do ślubu w czółko (półkolista opaska nad czołem), „matka przy błogosławieństwie, gdy wyjeżdżano do kościoła, zakładała córce na czółko chleb, sól i cukier, aby zamożność gościła zawsze w jej domu“.

Na Rusi uderza ojciec młodego chlebem głowy państwa młodych. U Słoweńców stary swat kładzie kołacz na głowie obojga. Że to nietylko zwyczaj słowiański, dowodzą obchody weselne Finów, Lapończyków, Estów i Mordwinów, którzy również p. młodych uderzają chlebem lub kładą im na głowie, na znak błogosławieństwa, dodając życzenie, żeby byli tak płodni, jak ten chleb i tak bogaci, jak chleb w ziarna.

Gdy p. młodzi przybędą na nowe gospodarstwo, przyjmują ich w Małopolsce na progu domostwa chlebem i miodem (cukrem), „aby mieli słodkie pożycie“. Stąd nazwa „miodowych miesięcy“ nowopobranych. P. młodych, przybywających po ślubie do domu, matka Hucułka obsypując ich trzy razy pszenicą i barwinkiem, wręcza im kołacze, wełnę wkłada za pazuchę, „poczem macza palec mizelny w miód i pociąga miodem po ustach syna, córki trzy razy, przemawiając do nich (po rusku), „żeby wam było tak słodko, jak miód słodki, żebyście porośli (w bogactwo), jak owca, a ciepło wam było, jak wełna ciepła“. W innych stronach Rusi matka podaje p. młodym miód do ust i maże ich miodem po czole, brodzie i po obydwu policzkach. Daje też uczestnikom wesela skosztować tej słodyczy. (I. Franko. Obrzędy weselne ludu ruskiego. Zbiór wiad. antrop. 1886 X). Pani młodej u Słowian południowych, przybywającej po raz pierwszy do domu p. młodego, dają w progu „talerzy z miodem, którym ona smaruje drzwi domu a także swoje i męża czoło“. Gdy nowożeńcy z ludu czeskiego przyjadą do swego domu, zastają wrota i drzwi chaty zamknięte. Na pukanie przybyłych zapytuje matka, czy to uczciwi ludzie, odpowiadają pieśnią: „Otwieraj matko, wieziemy ci synową“. Matka błogosławi ich, częstuje miodem i serem. „Młoda pyta matkę, czy jest jej chętna? Matka na to odpowiada, że gdyby była niechętną, nie dałaby jej syna“.

P. młodej u dawnych Litwinów, dziewicy „zakrywają oczy przepaską, przez czoło obwiedzioną, a usta namaszczają miodem“ i tak „obwodzą po wszystkich drzwiach domu, których powinna dotknąć prawą nogą, czyli potrącić jak do odmykania. Podobnie jak u nas, matka mężowska w Grecji, przyjmując nowożeńców, powracających ze ślubu, podaje im miód do jedzenia, aby im życie było jak miód słodkie.

Przed przybyciem p. młodych do domu weselnego, czestują ich na Węgrzech, przed drzwiami izby, miodem i cukrem, żeby się ko-

chali w małżeństwie. (A Hermann. Magyarishce Hochzeit. Am Urquell 1894 V 190). I w starożytnych Indjach namaszczano młodą na weselu, przemawiając do niej: „ Namaszczamy twój narząd (rodzenia) miodem, bo on jest drugiemi ustami twórczej energji, którą ty sama niepokonana pokonasz wszystkich mężczyzn". Miód uchodził u Indoeuropejczyków, zarówno jak u Semitów, za symbol p ł o d n o ś c i.

D) Tłuczenie naczyń i obsypywanie nowożeńców zbożem.

W okolicy Olkusza z przybyciem orszaku weselnego do nowego domu rozbijają przed p. młodą garnek z popiołem (w Olsztynku: ze zbożem), wołając: „Trza jej nogi obsuć, żeby się udała". W Małopolsce, gdy swaszka pannę młodą w komorze przygotowuje do oczepin, chłopcy stojący w sieni wykrzykują: Dyna moja dyna! i „rozbijają o drzwi komory garnki i miski". (A. Saloni. Lud rzeszowski Mat: antr. 1908 X 85). Tłuczenie garnków, szkła, naczyń, nowożeńcom na szczęście — jest w całej Rzeczypospolitej powszechne. Gdy p. młody wchodzi do chaty p. młodej na Rusi, „biją kijem w garnek na piecu tak silnie, by skorupy upadły przed niego". I na Ukrainie, gdy młody wchodzi do izby, jeden z godowników „bije w garnek z popiołem ustawiony, aż skorupy lecą na p. młodego". Przy oczepinach zaś tłuką stare garnki. Na szczęście młodych Wołyniacy tłuką w domu weselnym garnki, miski, obijają komin, pułap, ściany, przyczem po rusku śpiewają:

A my stąd nie pójdziemy,
Póki garnków nie zbijemy,
Póki ławek nie połamiem,
Póki pieca nie rozbijem itp.

(J. Kopernicki. Z Wołynia. Zbiór antrop. 1887 XI 141). Gdy młoducha u Serbów łużyckich przybywa na nowe gospodarstwo, rzucają garnek w drzwi, aby się „rozleciał", poczem dopiero wprowadza ją p. młody do izby, W czasie jazdy orszaku weselnego przez wieś, lud czeski rzuca nowy garnek pod konie, podając jako powód, „aby młoducha nie cierpiała biedy". (Grohmann. Aberglaub. Böhm. str. 119). Przy wejściu p. młodego do mieszkania p. młodej uderzają na Litwie kijem w garnek, w piecu ustawiony, a skorupę zeń padają pod nogi wchodzącego. (p. nowogrodzki). Złe moce czyhają zewsząd na p. młodą, między innemi, gdy wiezie wyprawę swą do domu mężowskiego. Aby je odstraszyć i spłoszyć, tłuką w Niemczech o koła wozu garnki i dzbanki, a wóz zlewają wodą, która zmywa wszelkie nieczyste siły. Po drodze p. młodzi rozrzucają orzechy, jabłka, suszone owoce, aby niemi zamknąć usta gawiedzi, która przez złośliwe uwagi mogłaby p. młodych „zahukać", (verschreien") tj. rzucić na nich uroki. Gdy p. młoda przekracza progi nowego domostwa, Anglicy „z górnego okna rzucają talerze z ciastkami, a jeżeli się rozbiją w drobne kawałeczki, znak to bardzo szczęśliwy". Po ślubie w Nordsteimke swat podaje p. młodej na przyjęcie szklankę piwa, którą ona po wypiciu miota przez prawe ramię o ziemię, a drużba ją do reszty tłucze. To stłuczenie pierwszego naczynia na nowem gospodarstwie oznacza szczęście. Zwyczaj przestrzegany w wiekach średnich.

Przed wyjazdem p. młodych na nowe gospodarstwo w Rumunji swacha wylewa puhar wina na ziemię, a stłukłszy naczynie, rzuca je na obie strony wozu. Gdy młoda we Włoszech wjeżdza do mężowskiego domostwa, „świekra podaje jej wielki garnek z popiołem, młoda rzuca go o ziemię, a im więcej będzie czerepów, tem lepsza przepowiednia przyszłości małżeńskiej". Nieraz i sąsiad „rzuca ogromne naczynie z największą siłą na ziemię", na szczęście młodej pary. I na weselu żydów przestrzegają zwyczaju tłuczenia garnków, talerzy i szkła na ten cel przeznaczonych. A tłukąc te naczynia kuchenne, wołają na znak radości: Mazel-tof! Zwyczaj rozbijania przedmiotów, zwłaszcza naczyń, jak: misek, talerzy, szklanek, łyżek, rozpowszechniony jest w całej Słowiańszczyźnie, u ludów romańskich i germańskich, niemniej u Finougrów i Abisyńczyków. Miał on na celu spłoszenie złych duchów.

Zwyczaj ten miewa też następującą formę, spotykaną podczas przypijania. Po przybyciu p. młodej do domu młodego podają jej chleb i napój. Młoda dotknąwszy go ustami, rzuca kieliszek poza siebie na ziemię, a s t ł u c z e n i e s z k ł a oznacza pomyślną wróżbę. Przypijając do gości, p. młoda w Niemczech np. w Brunszwickiem, „rzuca kieliszek poza siebie, ponad głowę męża albo przez dach, a gdy szkło się stłucze, mienią to dobrą wróżbą". Jest to widoczny przeżytek „ofiary, mającej życzliwie usposobić istoty demoniczne" dla osoby nowoprzybywającej do rodziny. Pierwotnie jednak zwyczaj tłuczenia garnków, naczyń szklanych, rozprzestrzeniony na obu półkułach, miał na celu odstraszenie złych duchów, by na młoduchę — w tej stanowczej chwili — nie rzuciły czarów czy uroków.

Państwo młodych na Śląsku, w Czechach, na Ukrainie, u Białorusinów i Rosjan — wedle zwyczaju indoeuropejskiego, przestrzeganego u starożytnych Indów — obsypują ziarnem zboża, grochem itp. matka p. młodego, rodzice, starosta albo godownicy, a dzieje to się u wejścia p. młodych do domu weselnego, przy uczcie, na nowem gospodarstwie, albo przy wyjściu z kościoła. Jako powód podają powszechnie, że obrzucanie ziemiopłodami ma młodej parze przysporzyć szczęścia i urodzajów. Gdy na Mazowszu wiodą p. młodych do ślubu, matka sypie na nich owsem, a goście weselni grochem i pszenicą, „grochem, by tyle dzieci było, ile ziaren w strączku, a pszenicą, by się ich chleb trzymał". Przy ślubie p. młoda winna mieć za pazuchą „choćby szczyptę siemienia lnianego, by w przyszłości miała lekki poród".

Po przybyciu młodych do domu, matka obsypuje przybyłych owsem i chmielem, gospodarz zaś sieje na nich i na całą drużynę weselną owies, który oni rozchwytują i sieją, bo „jaki z nich urodzaj, takie będzie pożycie młodych". Pani młoda zaś „bierze snop, na którym siedziała jadąc do ślubu", podściela słomę krowom, „by się jej dobrze wiodły". Wyjeżdżającej pannie młodej w Strzyżewie (p. ostrzeszowski) z domu do kościoła na ślub, „starsze kobiety sypią siemienia lnianego w trzewiki, aby jej się len rodził, p. młody zaś bierze w buty różne gatunki zboża, żeby mu się ono obradzało". Tak więc młodzi biorą na siebie dwa najważniejsze zadania przyszłego gospodarstwa: „jedna strona obowiązek przyodziewania, druga żywienia". Gdy po błogosławieństwie rodziców p. młodzi idą do kościoła, dwie starsze kobiety stają przed domem i „jedna kropi orszak weselny święconą wodą, druga sypie owsem — aby się im tak szczęście wiodło, jako się ten owies sypie na nich i ta rosa wodna pada". (Czarny Dunajec).

I starościna w Juszczynie kropi wodą święconą orszak weselny i sypie nań owsem, a wszyscy zwarci gromadnie nadstawiają kapelusze lub chustki, poczem ziarenka te składają w darze pannie młodej, życząc jej powodzenia. Ona zaś część darowanego owsa bierze „ze sobą do kościoła". Święcony owies miesza się po ślubie z tym, co został w domu i zasiewa się, co jest rękomią dobrego urodzaju. Za powrotem od ślubu w parafji żelechowskiej, p. młodych, zanim zlezą z wozu, osypują chmielem, śpiewając starożytną pieśń o chmielu:

Żebyś ty chmielu na tyczki nie lazł,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast i t. d.

Po powrocie z cerkwi do domu p. młodego (na Rusi czerwonej 1805 r.) matka p. młodej wybiega z ożogiem, i mając głowę nakrytą wywróconym kożuchem, obsiewa państwo młodych owsem, co oznacza życzenie obfitości chleba. P. młoda przyjeżdżająca do domu rodziców męża, razem z nim witana jest od matki mężowskiej również obsianiem owsa. Pokrewny zwyczaj mamy u ludu ruskiego w okolicy Stryja, gdzie matka podczas błogosławieństwa córki wynosi w garściach nieco pszenicy lub żyta i sypie p. młodym do butów, „aby przyślubiły zboże". Przybywających do chaty nowożeńców rodzice na Pokuciu, przed progiem częstują chlebem i wódką, weselnicy zaś śpiewają po rusku pieśń skierowaną do matki:

Wyjdź z chaty naprzeciw nas
Owsem obsypać nas,
Żeby woły były rogate,
Żeby dzieci były bogate!

Rodzice błogosławią młodych, a matka posypuje ich owsem. Gdy p. młodzi z orszakiem weselnym zbliżają się do domu, w którym mają zamieszkać (w Winnikach p. drohobycki), matka p. młodej wychodzi do bramy w kożuchu, obróconym na wierzch włosem, a mając w garści zboże różnego gatunku, obchodzi w około całą drużynę weselną i obsiewa ich tem zbożem, przyczem swaszki śpiewają w języku ruskim następującą piosnkę:

Siej matko pszenicę
Na górze, na dolinie,
Na górze, na dolinie,
Aby było całej rodzinie!

Gdy matka tak wszystkich obsiewa, kobiety nastawiają fartuszek; co której wpadnie ziarn do fartuszka, zbiera je w rękę i sypie na p. młodą. (M. Tomaszewska. Obrzędy weselne w Winnikach. Zbiór antrop. 1888 XII 72-3). Na weselach ruskich, „za powrotem od ślubu, matka z ożogiem wybiega, nakrytą mając głowę wywróconym do góry kożuchem". Kożuch wywrócony — tłómaczy to Gołębiowski (Lud polski wyd. lwows. 1884 II 38) — życzenie obfitości oznacza, aby im się pleniły zboża tak gęste, jak włos w kożuchu. Potrząsanie owsem, który w zadniestrzańskiej okolicy więcej nad żyto, nad chleb ceniony, a może w wielu miejscach ojczyzny naszej należał do pierwszych ziemiopłodów, wyobraża to pragnienie, ażeby młodym nigdy nie zabrakło urodzajów ziemskich, ażeby ich mieli zawsze podostatkiem. Za powrotem p. młodych ze ślubu do domu rodziców p. młodego, na Białej Rusi, rodzice wychodzą naprzeciw z obrazami świętych w ręku, z odwróconemi ko-

żuchami i błogosławiąc p. młodych obrzucają ziarnami żyta, przyjmują ich miodem pszczelnym i obdarzają podarunkami. (G. Kupczanko. Weissruss. Hochz: Am Urquell 1890 II 161). Obsypywanie zbożem lub chmielem p. młodych było odwiecznym w Rosji obyczajem, który miał sprowadzić pożądaną płodność nowożeńców. W dziele Jana Łasickiego (De Russorum vita Spira 1582) czytamy: Po ślubie cerkiewnym kobiety sypią chmiel i siemię lniane wołając: Bogowie niech dadzą, aby nowej parze nigdy niczego nie brakło.

Zwyczaj obsypywania p. młodych chmielem znany jest w historji. Wiadomo, że w r. 1495 chmielem obsypaną była przed ślubem Wielka księżna moskiewska Helena, wydana za Aleksandra Jagiellończyka, W. księcia litewskiego, „po obrzędzie ślubnym w kościele kobiety rozpletłszy jej warkocz obsypały ją chmielem jako symbolem obfitości." W 1526 r. bojaryni, żona Tysiackiego, w wywróconej szubie obsypała chmielem przed ślubem W. księcia Wasyla Johanowicza, żeniącego się z księżną Heleną Glińską. J. M. de la Martinière w Voyage des Pays Septentrionaux (Paris 1671) wspomina w opisie wesela rosyjskiego, że kościelny obrzuca p. młodą, wychodzącą z cerkwi chmielem, życząc jej tyle potomstwa, ile ziarn. Do dziś sypią rodzice na powracających młodych chmielem i rozmaitem ziarnem, które godownicy łowią i mieszają do posiewu, co przysparza urodzaj w różnych stronach Rosji). P. młodego i p. młodą na weselu ludowem u Czechów obrzucają grochem, krupami i t. p. celem sprowadzenia płodności pary małżeńskiej, jak zaświadcza o tem przesąd, że „młoda będzie miała tyle dzieci, ile ziarn grochu ostanie się na jej sukni". (Czasopis českého Musea 1856 str. 682).

Groch odgrywa ważną rolę na weselu ludu czeskiego a nawet potrawę z grochu i krup nazywają „czeskiem weselem". (Grohmann Aberglaub: str. 122). Klamtacz ofiaruje młodusze czeskiej podarek weselny w postaci trzech misek, z których pierwsza zawiera pszenicę, ofiarowaną jej dlatego, „aby była płodną (urodzajną)", druga mieści zmieszane z popiołem proso, które ona ma oczyścić, „aby się nauczyła cierpliwości", z trzeciej miski wylatuje młode pisklę: szpak. Podczas jedzenia obrzuca się młodzież pszenicą i grochem a p. młoda otrzymuje w darze kołyskę. Na Morawach, w Serbji, u Słoweńców posypują młodych pszenicą, grochem, makiem lub prosem. P. młodą u Bułgarów prosem i pieniądzmi, na Bałkanie ryżem, figami i cukrami. U południowych Słowian p. młoda przybywszy do domu mężowskiego, „musi konno trzy razy objechać siedzącą na krześle przed domem świekrę", która pszenicą z sita obsypuje młodych, co ma powodować dostatek. Rozszerzony po całej Słowiańszczyźnie zwyczaj obsypywania p. młodej ziarnem zboża jest zabytkiem z czasów przedhistorycznych. U Słowian obrzucano młodych różnemi płodami ziemi, jak np. zbożem, prosem, makiem, orzechami, chmielem, siemieniem, lnem, bobem itp. Podczas uczty weselnej w Styrji i Austrji wyższej obrzucają się weselnicy grochem, rodzynkami, migdałami itp. Na Śląsku niemieckim rzucają groch i krupy utrzymując, że ile ziarn pozostanie na sukni p. młodej, tyle dzieci mieć będzie. Zwyczaj ten znany jest w Niemczech od wieków średnich. Na progu domostwa przyjmują p. młodych chlebem i solą (napojem) a p. młoda bywa obsypana ziarnem zboża (u Wendów, w Hannowerskiem, Holsztynie i Oldenburgu). W Prusiech miotają pod koła wozu, na którym siedzą p. młodzi, garnek z różnego gatunku zbożem, ofiarując je rzekomo nowożeńcom. Gdy p. młoda na Litwie przekracza

progi domostwa p. młodego, szwalgon, starosta weselny, sypie na nią ziarnem różnorodnego zboża: pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, grochu, bobu i maku. Sypiąc je, tak do niej przemawia: „Będzieszli wierną mężowi i dobrą gospodynią, nie uczujesz niedostatku i obfitości doznasz". (Hieronymus Maletius Wahrhaftige Beschreybung der Sudawen auf Samlandt (Bez roku i miejsca druku, prawdopodobnie około 1560 r.). Jan Łasicki w dziele: De diis Samagitarum (Basileae 1615) podaje jako przyczynę tego obsypywania: przysporzenie młodej płodności. Chmielem obrzucają też p. młodą w Estonji i wschodniej Finlandji, aby była płodną. P. młodych w Stokholmie, wyjeżdżających w podróż poślubną, obsypują ryżem. Gdy młoda Szkotka po ślubie wchodziła do domu mężowskiego, obsypywano ją pszenicą i łamano nad jej głową owsiany placek, dziś bułeczkę, zwaną ciastem narzeczonej albo obrzucają ją małemi chlebkami. Poczem „d r u ż b a prowadzi ją do ogniska i daje jej do ręki obcęgi, a haczkiem trzy razy otaczając jej głowę, żegna w Imię Ojca, Syna i Ducha św.", wreszcze wciskają jej rękę do zasieku z zbożem, „by jej nigdy nie brakło pokarmu". I na weselach angielskich, od średnich wieków począwszy, obsypują młodych zbożem, celem przysporzenia im urodzaju i bogactwa.

Jeszcze za panowania Henryka VIII p. młoda szła do ślubu w wieńcu z kłosów pszenicy. Panią młodą wracającą ze ślubu obrzucał lud angielski ziarnem pszenicy albo pieczywem, które u progu wsypywano jej na głowę, weselnicy zbierali je skwapliwie, jako przynoszące szczęście. Na progu przyszłego mieszkania, wysmarowanym oliwą, zastaje p. młoda w Szwajcarji francuskiej starą gospodynię, która wręcza młodej pęk kluczy i obrzuca ją po trzykroć garściami ziarna pszenicznego. Przybywającą do domu mężowskiego synową wita u ludu francuskiego matka, rzucając na nią z okna kilka garści zboża, grochu itp., a u progu wręcza jej chleb i lampkę wina, które ona na znak wspólności pożycia razem spożywa. Młoda mężatka podejmuje leżącą w poprzek progu miotłę i zamiata izbę, kraje chleb, rozdając go między ubogich. Malec wręcza jej kądziel z przędziwem, co ma jej przysporzyć dostatek lnu. Na weselach ludu francuskiego (np. w Gaillac, Gef i in.) odgrywają orzechy znamienną rolę. Obrzucają niemi p. młodych przed ołtarzem, rozrzuca się je między gości weselnych na uczcie itp. Podczas ślubu w Rumunji krewni obrzucają p. młodych orzechami, a po ślubie młodzi rozrzucają je między dziatwę. Gdy wracając ze ślubu młoda Rumunka, przestępuje uroczyście progi domostwa, rodzina i goście weselni kropią ją wodą różaną i obrzucają solą i ziarnem pszenicznem w cztery strony świata. Po przybyciu do domu mężowskiego, w którym p. młoda ma zamieszkać (w Pogranach na Węgrzech), sypie ona w obejściu zboże, aby się drób mnożył, a zboże to, aż do ostatniego ziarna, zbierają dziewczęta, w tem przekonaniu, że rychło zamąż wyjdą.

Na młodą Greczynkę, wychodzącą z domu do ślubu, p. młody rzuca garść ryżu, pszenicy i drobny pieniądz. Na wracających z kościoła p. młodych przyjaciele i krewni sypią ziarna zboża, orzechy, pieniądze, zasyłając głośne życzenia, a gdy staną przed domem, dziecko rzuca na nich z dachu rozmaite ciastka. U starożytnych Greków p. młodą za przybyciem do domu mężowskiego obsypywano orzechami, figami i innemi owocami na znak przyszłego dostatku, obfitości, pierwotnie, „aby bóstwa rolnicze udzieliły jej błogosławieństwa i urodzaju". Obrzucanie oblubienicy greckiej owocami (*καταχύσματα*), uważane za symbol

płodności, służyło jako środek przeciwko złym duchom. Ziarna zboża, ryżu i t. p., któremi obsypywano osobę, chronić miały jej duszę od porwania (oczarowania) przez zawistne duchy, służąc im bowiem za pokarm, uśmierzały je.

Gdy p. młodzi we Włoszech przybywają na nowe mieszkanie, witani są garśćmi jęczmienia, któremi obrzucają ich weselnicy, „ażeby zawsze panowała u nich obfitość". Na Korsyce p. młodych, wracających ze ślubu, „widzowie ze skał obsypują pszenicą". Neapolitance, gdy matka umrze przed weselem, siostry i towarzyszki rzucają do trumny konfetti, któremi obsypują p. młodą. Na wstępie do nowego mieszkania młodej w Sardynji, obrzuca ją matka młodego ziarnami pszenicy i soli, a na progu do komory weselnej, wylewa przed synową szklankę wody. I w Sycylji obrzucają młodą po wyjściu z kościoła pszenicą i słodyczami, a podczas uczty p. młodych orzechami i migdałami, na znak dostatku i płodności. Zwyczaj ten obsypywania młodej zachował się jeszcze z czasów starorzymskich (deductio domum), albowiem i Rzymianie obsypywali orzechami p. młodą. Na weselach staroitalskich p. młody i pronuba (starościna) rozrzucają między dzieci orzechy. Drzewo orzechowe bowiem, wyróżniające się niezwykłą urodzajnością, uchodziło za symbol płodności, będącej celem małżeństwa u wszystkich ludów starożytnych. Bierze się żonę — powiada Rzymianin — liberorum quae rendorum causa, dla płodzenia dzieci. U Germanów uchodziły orzechy laskowe również za symbol urodzajności. Do dziś wróżą u nas i ludów romańskich z urodzaju leszczyny o urodzinach chłopców, o weselach itp. Istnieje wśród naszych włościan przesąd, że dziewczyna, która w noc wigilijną uszczknie cudowny kwiat leszczyny, dostanie każdego mężczyznę.

Posypywanie p. młodych zbożem jest wyrazem życzenia dobrobytu, który tym aktem miano sprowadzić w przyszłem pożyciu młodej pary. Zwyczaj ten, przestrzegany w całej Europie przez ludy romańskie i germańskie, znany jest w Bizancjum. (Miejsce zboża zastępują czasem pieniądze). Nowożeńcom armeńskim, gdy wychodzą z kościoła po odbytym ślubie, rzucają w oblicza ziarna zbożowe, wołając: Dostatek, dostatek! Zwyczaj obsypywania p. młodych ryżem opisany jest w rytuale weselnym Hindów na pięć wieków przed naszą rachubą czasu. Rozdawanie orzechów należy również do rytuału weselnego Apastambia Grihija sutra. O rozsiewaniu przez p. młodą ziarn czytamy i w Wedach indyjskich. A miał ten zwyczaj „sprowadzać urodzaj i błogosławieństwo, pierwotnie zaś był „darem i ofiarą dla duchów". U Indów wedle starożytnego rytuału Grihija sutrow nowożeńcy siadają na skórze byczej, krewni zaś obrzucają ich jęczmieniem albo ryżem, co do dziś zachowano u Indów.

U plemienia Coorg (w Indjach południowych) wszyscy domownicy i sąsiedzi obsypują p. młodego ryżem. W Keoonjhur rozpoczyna się obrząd weselny tem, że każdy z godowników rzuca siedm ziarenek ryżu na p. młodą i młodego. P. młodą u Tybetanów witają u progu domostwa męża sypaniem na jej głowę ryżu. U Persów w Bombaju kapłan obsypuje głowy p. młodych ziarnami zboża. W Chinach przy obchodzie weselnym rzucają przez głowę panny młodej półmisek ryżu, uważanego jako symbol obfitości. Podobny zwyczaj istnieje u Żydów. Gdy p. młody wraca z bożnicy, Żydówki rzucają nań z góry groch, bób, rodzynki, migdały, orzechy i t. p. Obsypywanie młodej pary owsem i pszenicą

jest obrzędem wielce starym bo znanym, już Hebrejczykom, a sprowadzać miał dostatek i plenność.

Obrzucanie p. młodych orzechami, grochem, ziarnem zboża, albo w ich zastępstwie kukiełkami, które na weselach naszych p. młoda miota między dziatwę, to zabytek czasów „pogańskich", kiedy owoce, zboże, pieczywo rzucano w powietrze duchom w przestworzu na pokarm, aby uprosić u nich płodność dla nowożeńców. Szeroko rozpowszechnione nietylko w Europie, ale i w innych częściach świata, od najdawniejszych czasów, obsypywanie zbożem lub owocami było pierwotnie darem ofiarnym na ułagodzenie szkodliwych demonów, darzących w zamian ofiarodawców urodzajem zboża, płodnością, bogactwem, oznaczało więc wogóle błogosławieństwo, szczęście. Rzucanie ziarn zboża na szczęście i bogactwo praktykuje się u nas i w innych krajach nietylko na weselach, ale także przy innych okolicznościach. Ziarna zboża odgrywają znaczną rolę w obrzędach domowych, od kolebki do grobu, u nas jak u wszystkich ludów europejskich. Zbożem osypują nowonarodzone niemowlę albo kładą mu je do kołyski, sypią też trochę zboża do trumny lub na ławę, na której spoczywają zwłoki nieboszczyka. — Przed wyniesieniem zmarłego gospodarza z chaty, gospodyni (w p. starosamborskim) obchodzi po trzykroć dokoła trumnę z nieboszczykiem (za biegiem słońca t. j. na lewo), sypiąc owies z fartuszka, żeby w domu panował dostatek. (W. Hnatiuk. Pochoronni zwyczaji. Etnograf. Zbirnyk 1912 XXXI 217). Liczne mamy przykłady obrzędowego używania ziarn zbożowych na Godnie święta. Podłaźnicy sypią owsem po izbie i jej kątach, życząc gospodarzom, „żeby się im darzyło w komorze i w oborze, i na polu daj Boże!" Ze snopka wigilijnego wykruszywszy owies, święcą go w kościele, obrzucają nim księdza i dają do owsa przeznaczonego na zasiew, aby się lepiej darzył. Owsem święconym podsypują drzewa, „aby dobrze rodziły" a chcąc wytępić oset, sypią na to miejsce i mówią:

Idź djable z ostem,
Bo ja idę z owsem!

Na św. Szczepana obsypują w Radłowie śliwy owsem, aby się dobrze rodziły. Obsypywanie zbożem, grochem lub orzechami, praktykujące się na Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli, we wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, skojarzone jest z życzeniem obfitych plonów w rozpoczynającym się roku. Pod wpływem nauki chrześcjańskiej o św. Szczepanie, przez pogan ukamieniowanym, tłómaczą zwyczaj rzucania na księdza poświęconym owsem jako pamiątkę ukamienowania tego męczennika. (Ozdoba kościoła katolickiego tłómacz. p. Protazego Neweraniego. Lublin 1739). Zwyczaj ten jednak, chociaż z uroczystością tego świętego się połączył, jest o wiele dawniejszy. Obrzucanie ziarnem zboża miało na celu spowodowanie urodzaju, obfitości zboża. W wigilję Nowego Roku, chłopcy chodząc od wieków „po szczodrakach" z nowem latkiem „nosili zboże (owies) w rękawicy i na każdy róg stołu sypali jego szczyptę, aby tak wszystkie rogi założone były chlebem". Stąd nazwa szczodrego wieczoru. Obsypywanie zbożem, grochem, orzechami i t. p. praktykuje się na Rusi i Litwie, najczęściej na Nowy Rok z życzeniami obfitych plonów. W liście podczaszego Radziwiłła z 21 czerwca 1550 mamy wzmiankę o starożytnym zwyczaju obsypywania się rzepą na znak łaskawości. Jeszcze ks. M.

Krajewski w Nabożeństwie parafjalnem z 1771 r. gani surowo jako p o g a ń s k i zwyczaj rzucanie na jutrzni (Bożego Narodzenia), owsem, grochem lub kamuszkami. Obsypywanie ziarnem zboża w celu przysporzenia urodzaju, płodności — dobrobytu należy do obrzędu wielkich godów, zachowanego w swięto Bożego Narodzenia na Rusi, w Serbji, Gruzji i in. Święcenie i obrzucanie się owsem w dzień św. Szczepana było rozpowszechnione w Czechach i Niemczech od średnich wieków. „Św. Szczepan poczytywany był za patrona koni, co już w XIV stuleciu ks. Stitnego gorszyło, a na święcenie owsa z tego powodu powstawali kaznodzieje" staroczescy. Obrzędowem obsiewaniem ziarn zbożowych, sięgającem głębokiej starożytności, posługują się wszystkie ludy europejskie na urodzinach, weselu i pogrzebach, a zwłaszcza w święto Bożego Narodzenia i na Nowy Rok. Obrzędowe to obsypywanie zbożem uważano za rodzaj życiodawczego deszczu wiosennego, od którego zawisła urodzajność ziemi.

Obsypywanie nowożeńców owsem, żytem, chmielem lub solą, przestrzegane do dziś na weselach ludowych, zalicza Prof. Abraham w dziele Zawarcie małżeństwa (Lwów 1925.) do kategorji ofiar składanych przez p. młodą bogom swego dotychczasowego ogniska domowego. W starożytnej Romie gdy najwyżsi kapłani Pontifex Maximus i Flamen Dialis łączyli młodych, zwierzę, przeznaczone na ofiarę tego związku, posypywano ziarnem (Salsa). I w Grecji „nasypywano jęczmień na głowę zwierzęcia ofiarnego". W całej Europie r o z p o w s z e c h n i o n y jest zwyczaj obsypywania zbożem osób, którym się składa życzenia Nowego Roku albo przy innych okolicznościach, tłómaczą ten zwyczaj jako wróżbę płodności, co nawet życzenia obsypujących zbożem wyrażają, niektórzy badacze widzą w tem przeżytek ofiary dla zmarłych przodków lub podziemnych bóstw, by nie szkodziły młodej parze.

E. Próby zdolności p. młodej.

Młoducha po przybyciu do domu mężowskiego (rodziców męża), przed objęciem gospodarstwa, składała dowody swego w tym kierunku uzdolnienia i swej pracowitości.

Egzamin z katechizmu, składany u nas i innych ludów chrześcjańskich przed ślubem, — czasami jeszcze przy zapowiedziach — i analogiczne złożenie umiejętności czytania i pisania, zajęły miejsce o wiele starszych zwyczajów składania dowodów zdolności i sprawności do pracy przez nowożeńców. W okolicy Kostrzyna (w Poznańskiem), gdy państwo młodzi po ślubie przybywają do nowego domu, starszy drużba wyprzedziwszy orszak weselny, przynosi z sobą na ogranicy wsi dzierżkę z bochenkiem chleba i solą, kądziel z wrzecionem i wodę święconą. Dwu młodzianów (drużbów) bierze p. młodą z wozu i sadza ją na dzierżkę, a jeden z nich podaje jej kądziel i wrzeciono, aby usnuła nić i dowiodła, że umie prząść.

Na! (oto masz!) kądziel i prządź,
A zawdy robotną, ochotną (posłuszną swemu chłopu) bądź!
Bo która żona kądziel przędzie,
To jej dzieci i chłop w koszulach chodzić będzie.

Drugi z młodzianów dając jej dziecko na rękę, bochenek chleba, nóż i sól, mówi do niej:

Na! bochenek chleba,
Bo ci i tego, a najbardziej trzeba,
A jak zleziesz z woza,
To wołaj: Noża!
A kraj nie dość (dużo), nie mało,
Żeby ci tu dla tych dzieci wszystkich wystało.

Wówczas p. młoda odebrawszy dziecko, kraje bochenek chleba na drobne kawałki i częstuje niemi owo dziecko i wszystkie dzieci ze wsi, aby jej za złą nie ogłoszono gospodynię. Poczem podając jej dzbanek z wodą, mówią do niej:

Na! wody, i napij się,
A ochotnie i bogobojnie
Żyj z swym mężem przystojnie,
A nie bij się!

Mężatki zaś żegnając p. młodą, pokrapiają ją święconą wodą i błogosławią jej przyszłej domowej pracy. P. młodemu podają drużki cepy i grabie, któremi on „wycina“ po ziemi i wywija, okazując chęć i zdolność do pracy rolnej; aby przekonać się o jego sile, każą mu jedną ręką cepy przez dom przerzucić. Albo drużba daje cepy p. młodemu, aby złożył próbę młocki na zdjętym kłosinku z woza. (E. Kier-

ski Wesele, w Tygodniku ilustrowanym. Warszawa 1861 str. 109). Po ślubie, gdy jadą z kościoła do domu weselnego, na ogranicy wsi, albo przed samym domem, podają pani młodej w okolicy Kotlina bochenek chleba, przęślicę z wrzecionem i dzieciaka. P. młoda zlazłszy z woza, usiada na dzierżce dnem przewróconej, bierze na ręce dziecko i rozkroiwszy chleb, daje mu okruszynę, resztę zgromadzonej dziatwie, poczem odbierze przęślicę i wrzeciono, by niem kilka razy obrócić, na dowód swej zręczności w przędzeniu. W niektórych stronach sadzają ją przy kołowrotku, aby pokazała swoje w tym kierunku zdatności gospodarcze.

Gdy w Krakowskiem p. młoda przybędzie do domu p. młodego, zastaje pod progiem miotłę, którą wyrzuca na strych a świekra czeka na nią u progu z bochnem chleba, który p. młoda wszedłszy do izby, „tacza trzykrotnie po stole, od kraja do kraja, (brzegu) na znak, że chleb będzie umiała w przyszłości piec i taczać", a rozkroiwszy go rozdaje dzieciom. Gdy matka młodego pana przymując po ślubie w dom swój niewiastę, kładzie na progu lub pod progiem miotłę, górale z Czarnego Dunajca podkładają temu zwyczajowi drugorzędne — jak sądzę — tłómaczenie: „by jej niewiasta nie rządziła w domu, ale była za mietle w domu".

Pani młodej w Juszczynie podkładają również miotłę pod nogi i baczą „jeżeli ją przekroczy, będzie porządną gospodynią, jeżeli wstąpi na nią, nie będzie dbać o porządek". Starosta na Rusi przywiódłszy synowę do domu p. młodego, przedstawia ją świekrze i idzie z nią w taniec. Po przetańczeniu „starosta albo drużka każe jej wykonywać różne roboty: np. chałupę zamieść, wodę nosić, masło robić, aby pokazała, że dobra z niej gospodyni a ona to wszystko wykonywa".

Po tych „dowodach gospodarności" w końcu sadzają jej na kolana dziecko, które ona całuje, „ażeby się jej dzieci chowały". I pani młoda na Ukrainie, zwana niewiastką, (newistka) ma złożyć dowody, że umie znosić przykrości i zdolną jest zarówno do ciężkich robót, jak do zajęć gospodarskich, wymagających zręczności. Wjazd p. młodej w Czechach z wyprawą na nowe gospodarstwo ma wiele momentów wspólnych, wywołanych, tą samą sytuacją. Jedzie ona na pierzynach z kołowrotkiem i kądzielą i przez całą drogę przędzie, towarzyszki jej niosą: kojec z drobiem, krówkę ustrojoną wstęgami itp. Po drodze rozrzucają między dzieci orzechy. Podobnie jak u nas nad Narwią, choć państwo młodzi z pod jednego dachu „cały orszak wyjeżdża za bramę na jaką staję i zawraca jadąc, jak gdyby z dalekiej drogi". Gdy p. młoda w Bośni, przybędzie w uroczystym pochodzie do domu p. młodego, świekra przynosi rzeszoto (sito) z jęczmieniem, które p. młoda rzuca poza siebie przez głowę, jeżeli jęczmień się nie wysypie, uważają to za dobrą wróżbę, w przeciwnym razie wróżą nieszczęście. W pierwszą niedzielę po weselu odprawiają Słowieńcy w Krainie uroczystość zwaną Prowne (od prwi = pierwszy), na której młoda gospodyni wykazać się ma znajomością sztuki kulinarnej a prymicje te gospodarskie odbywa ona jako kucharka w domu mężowskim.

U Jugosłowian na Bałkanie młoda mężatka składa świadectwo swej cierpliwości, posłuszeństwa i ochoty do wszelkiej pracy w gospodarstwie. Narzeczona w Niemczech (Vogelsberg) „szła po zaręczynach na dwa tygodnie do rodziców swego narzeczonego, aby złożyć świadectwo swej dzielności w prowadzeniu gospodarstwa". Państwo młodzi w Marchji „mają w dniu wesela dowieść zdolności do zawiadywania go-

spodarstwem: on musi rębać drwa, siać itp., ona ma zamiatać, rozpalać w piecu, wodę nosić itp. Czynności te, jako wzory na progu małżeństwa, mają w wierzeniach ludu wpływ magiczny na pomyślny przebieg gospodarstwa w przyszłych kolejach życia małżonków. Przed weselem u Ormian, na Bukowinie, siostry p. młodego odwiedzają kilkanaście razy p. młodą, zadają jej różne roboty, każą prać bieliznę, gotować, szyć, robić porządki, aby się przekonać, czy to umie, a po pomyślnej próbie idą z nią do kąpieli. Podobnej próbie podaje się i p. młody przed ślubem, krewni p. młodej zadają mu ciężkie i nudne roboty, które on cierpliwie wykonywa, czem składa dowody swej pracowitości. P. młoda wracając z kościoła do nowego domu, zanim przestąpi jego progi, ma podnieść leżącą tu miotłę. Zwyczaj ten rozpowszechniony jest w Gaskonji, Bazadais, Berry, Lotaryngji i in.

Na progu mieszkania nowożeńcom we Włoszech kładzie matka mężowska miotłę, a synowa ma ją podnieść i na zwykłem miejscu ustawić, gdyby ją przekroczyła, uważanoby to za dowód, że jest złą gospodynią. Młodzież włoska i niemiecka, towarzysząca pochodowi p. młodej, niesie w ręku albo wiezie na wozach, zaprzężonych wołami, kądziel lub kołowrotek. Orszak weselny w Grecji rusza w uroczystym pochodzie, woły zaprzężone do wozu mają rogi strojne w pomarańcze. Młodzież niesi w ręku rozmaite przedmioty i naczynia z wyprawy, między innemi amforę do czerpania wody. Niosącym nie wolno się oglądać, „bo to szkodzi młodym". Przybywszy do domu, zastają drzwi zamknięte. Na pytanie domowników: „Kto wy"? odpowiadają przybyli: „Przyjaciele!" — „Co niesiecie?" — „„Pokój"". Na te słowa matka stojąca w progu, przypija do p. młodych, „podaje młodej miotłę i warzechę nową, które ona całuje, a na wyrzekania świekry wątpiącej, czy taka młoda wydoła swoim powinnościom, odpowiada: „Bóg i twój syn pomogą mi w tem". Leżącą w poprzek drzwi miotłę powinna podnieść, gdyby ją zostawiła, uważanoby to za zły znak. P. młody w starożytnej Heladzie prowadził uroczyście p. młodą do swego domu. W korowodzie weselnym na pierwszym wozie, zaprzężonym wołami, czy mułami, „siadała pani młoda między mężem a jej przyjacielem, przed wozem niesiono sito i naczynie, w którem prażono jęczmień" (frygetron). Za przybyciem do chaty, „gdy młoda stawała na progu, matka młodego obsypywała ją ziarnem, owocami i drobną monetą". Pochód weselny u starożytnych Rzymian, w którym wszyscy goście uczestniczyli, odbywał się przy blasku pochodni, płonących nawet we dnie. P. młoda szła na czele swej drużyny weselnej z kądzielą, wrzecionem i wełną w ręku, a za nią szedł chłopiec noszący sprzęty domowe, na znak objęcia przez nią gospodarstwa.

Owe pochodnie, to symbol ogniska domowego, kądziel i wrzeciono z wełną oznaczać miały jej „czynności jako pilnej gospodyni domu". I na weselach innych ludów europejskich, podczas przeprowadzania p. młodej na nowe gospodarstwo, niosą kołowrotek, kądziel itp. Najistotniejszą częścią obrzędu weselnego Kafrów w południowej Afryce jest uroczyste przywiezienie narzeczonej do chaty albo kralu narzeczonego w licznem towarzystwie krewnych i przjaciół, odświętnie przystrojonych. Narzeczonej dają na nowe gospodarstwo żarna, miotłę itp. przedmioty do użytku gospodarskiego, narzeczony dostawał siekierę itp. Wydanie p. młodej u Seklerów kiado (=starszy drużba, zwany od tej czynności wydawcą) czyni zawisłem od strącenia trafnym strzałem garnuszka,

umocowanego na wysokiem drzewie i od trafnych odpowiedzi na pytanie tego rodzaju: „Kto się urodził a nie umarł?“ odpowiedź: „Prorok Eljasz“. „Kto się raz urodził, a dwa razy umarł?“ odpowiedź: „Łazarz“. (Br. Gustawicz. Z życia Seklerów, Lud 1910 XVI 145). U Bakairów w Brazylji środkowej musi narzeczony pracować z gospodarzami, „aby dowieść, że to rozumie“. Buszman Kalahari „musiał ubić dzikiego zwierza, a tem samem okazać, że umie rodzinę wyżywić“. U Sakalawów na Madagaskarze młodzieniec „ubiegający się o rękę dziewczyny ma wykazać swą odwagę i zręczność w w podchwyceniu dzidy“. Po tej próbie pracowitości i uzdolnienia p. młodej (p. młodego) następuje objęcie przez nią gospodarstwa domowego. Jestto nijako trzeci akt obchodu weselnego, zwanego przeprowadzinami. Akt I stanowiły: przenosiny p. młodej. Akt II. Przestąpienie przez nią progów domu mężowskiego. Akt III. Objęcie gospodarstwa. Wszystkie te trzy stadja odnajdujemy w obrzędach weselnych Słowian, ludów germańskich i romańskich, w starożytności u Greków i Rzymian, u Indów, Persów i Ugrofinów.

F. Odcięcie żony od rodziny.

W epoce indoeuropejskiej dziewczyna po wydaniu za mąż występowała z koła swoich krewnych, zrywając wszelkie z nimi węzły a przechodziła do swego męża rodu. Ślady tego stanu zachowały się w pieśniach polskich i ruskich, na żałosną nutę śpiewanych. Dziewczyna skarży się w nich, że wydano ją w cudze strony, do obcej rodziny, p. młody nazwany jest obcym, cudzoziemcą. W naszej pieśni weselnej odbija się wyraźnie zmieniony stosunek nowozamężnej do rodziny. „Zapomniałam matkę, zapomniałam ojca, gdy oddałam rączkę jednemu". Otrzymuje teraz inną matkę, „nie tę, co mię wydawała, ino tę matusię, co mi Jasia dała". Zmienił się też stosunek do matki mężowskiej. Stara matka przewidując koniec swoich rządów w domu, choć przyjmowała synową chlebem i miodem, w sercu czuje do obcej kobiety niechęć. Następujące pieśni weselne ludu polskiego są szczątkowemi objawami wrogiego stosunku, jaki niegdyś panował między przybywającą w dom obcy synową a świekrą, gospodynią domu. W pieśni weselnej ludu małopolskiego skarży się młoda żona nie tylko na świekrę, ale na całą rodzinę mężowską:

Szwagierkowie, siostry męża,
Wszyscy na mnie krzywo patrzą.
Och dolo!

„Połóż pani matko — woła synowa w pieśni weselnej z Kalwarji Zebrzydowskiej — klucze na stole, bo już gospodarstwo nie twoje". Ale rzadko tak bywa — najczęściej „synowa idzie pod rządy teści (świekry), nieraz bardzo przykre i surowe". Niewiastka, jak nazywają u nas synową, bywa wypędzana przez świekrę do roboty nieraz o głodzie i podczas choroby a los tej bezpłatnej robotnicy jest nie do zazdroszczenia. Stosunek wrogi synowej do świekry opiewa piosnka w Wadowickiem:

Idzie woda, idzie, na dół się rozchodzi,
Żadna to synowa matce nie wygodzi.
Bo choćby synowa od północy wstała (do roboty),
To jej matka (świekra) powie, żeś do rana spała.

Na weselach w Tatrach śpiewają dziewczęta:

Idzie woda, idzie, do doliny wchodzi,
Dyć żadna niewiasta (synowa) matce nie wygodzi,
Chociaby niewiasta złote kwiaty szyła,
Matka jej zapyta: Cóżeś mi zrobiła"!

Opłakaną dolę młodej pani na nowem gospodarstwie opiewa pieśń weselna drużek w Studziankach:

Połóż klucze na stole,
Już tu rządy nie twoje.
Dość-żeś się narządziła,
Jakieś u matuli była.
Idziesz z rozkoszy do niewoli,
Tam ci nie dadzą ni skórki chleba, ni szczypty soli,
Sami zasiędą do wieczerzy, tobie każą po wodę iść.
Doły głębokie, góry wysokie, nie będziesz mogła do matuli przyjść.

Ona zaś, idąc do rodziców p. młodego, śpiewa:

Idę ja se, idę, z rozkoszą na biedę,
Jak mi bieda będzie, do kogoż ja przyjdę?

W innej piosence skarży się:

Bodaj to nikt dobry za teściową nie szedł,
Bo teściowa kole, jak kolący oset.

Na synową wszystkie winy składają w domu rodziców jej męża, stąd urosło przysłowią polskie na Podlasiu: „A kto winien?“ — „To niewiestka“ (synowa, po rusku newistka). Przysłowie ludowe powiada:

Mężowska mać,
Djabłem ją znać.

A staropolskie przysłowie głosi:

Matka mężowa,
Głowa wężowa.
Bratowie,
Katowie.
Siostry,
Miecz ostry.
Ciotki, kumoszki,
Ze szpilek pończoszki.
Lecz za wszystko stanie
Teściowe kochanie.

Warjant opiewa:

Bratowe,
Katowe.
Męża teściowa,
Domu głowa.

Świekra w pojęciu Poleszuków jest „uosobieniem złośliwości, niezgody i okrucieństwa“, a cała rodzina mężowska jest wrogo usposobiona dla synowej. W czasie przenosin młodej kobiety do domu mężowskiego w p. mińskim wyśpiewują również żale: „jak ciężko będzie młodej mężatce u cudzej matki“. Włościanie na ziemiach ruskich tak wcześnie się żenią, że matka, jako kobieta w sile wieku będąca, „ani myśli o złożeniu władzy w ręce młodej gospodyni“. Znany jest ucisk i prześladowanie synowej przez świekrę.

Do przekraczającej na Rusi próg nowego domostwa świekra mówi stanowczo: „Jestem żelazem, stalą“, co ma oznaczać, że ona tu: będzie władczynią a synowa jej, poddaną“. Ta zaś całując świekrę w rękę, szepce: „Czekaj, niech wejdę do domu a przekonasz się, że ja żelazo i stal zmiękczę“. Temi słowi daje synowa do poznania, że, z wstąpieniem jej do domu, „ustaje panowanie świekry a synowa obejmuje rządy“.

W pieśni śpiewanej przez towarzyszki młodej dają się słyszeć słowa tego pokroju:

Wejrzyj królowo macierzy,
Co ci przynosimy w darze:
Przynieśliśmy całunu przykrawaczkę,
Przynieśliśmy ci twojej śmierci płaczkę.

Gdy p. młoda w orszaku weselnym przybywa pod drzwi domu młodego, pieśń (w Kazidorochach) prosi, żeby im świekra otworzyła:

Otwórz matko nowy dwór,
Wiedziemy ci dziecię na wybór...

Na co świekra odpowiada szorstko:

Ja niewiastce (synowej) nie rada,
Jeszczem sama nie baba,
Chatę sobie zamiotę,
Chlebusia napiekę,
A ją (synowę) kijem natłukę.

P. młodej nie wolno siadać, z uszanowania przed świekrą. Przez pierwszy tydzień nie powinna zajmować się gospodarstwem, prócz przędzenia kądzieli i zamiatania, bo „wiadomo, że żadna synowa matce nie dogodzi". Pieśń weselna wyraża dobitnie zmianę sytuacji:

Połóż matulu klucze na stole,
Bo już tu rządy nie twoje.

Wrogi stosunek synowej do świekry występuje w następującej pieśni:

Gdyby się z tą babą, gdyby się z nią zetknąć,
Gdzie największa głębia, toby ją tam wepchnąć!

W stosunku młodej żony do świekry zachowały się ślady poddaństwa. „Świekra na Rusi jest głową domu, do którego synowa wstępując, już tem samem staje się podwładną sługą i niewolnicą". Oddaje to pieśń ruska słowami p. młodego: Chodź, chodź, Marysiu ze mną, będziesz sługą mateńki mojej, lecz dla mnie przyjaciółką wierną". P. młoda wchodząc do izby powinna, patrzeć tylko na obrazy, wiszące wprost drzwi, bo gdy spojrzy w piec a przytem pomyśli: „Żeby w taką jamę do roku schować mamę", świekra do roku umrze. Zwykle też wszystkie kobiety weselne tak szczelnie stają przy piecu i zasłaniają go, ażeby p. młoda nawet szparki jego nie widziała". (Z. Rokosowska w Zbiórze antrop. VII 164).

Gdy młoda Rusinka wejdzie do izby, „stara się rzucić kurę w jamę pod piecem i jeżeli jej się uda powiedzieć: „Czy głęboka jama?" to nie dalej jak do roku umrze świekra, dlatego przed piecem stoją kobiety i pilnie baczą na zachowanie się przybysza z obcej rodziny" — aby zaś nie urzekła swym wzrokiem domowych „wprowadzają ją z zasłoniętemi oczyma". Na Ukrainie, gdy młodzi siedzą za stołem, świekra biorąc chleb na nóż, zbliża się do syna i mówi: „Ja ci oczy wykolę!". Młodzi zaś biorą chleb zębami. Gdy przybyli proszą o jedzenie, odpowiadają im domowi z niechęcią: „Nie ma, nie ma!" „To my mamy swoje" odpowiadają, dobywając swoje zapasy. Synowa stara się uśmierzyć niechęć świekry, darząc ją jedwabną chustką, wówczas świekra wnosi zakąskę i napitek. Po przybyciu p. młodej do domu rodziców p. młodego, (na Białej Rusi) rzuca ona nasamprzód kołacz do izby, a do płonącego

przed domem stosu, który ona przekroczyć ma, rzuca pieniądz. Naprzeciw niej wychodzi swiekra w odwróconym kożuchu, z miodem i wódką w ręku, ogląda synową ze wszystkich stron, obraca tędy i owędy, wypowiada swe zdanie i zaczyna się z nią mocować, aby wypróbować jej siły, wreszcie uderza ją batogiem i okrywą z naczynia, mówiąc: „Posłuszną być i nie robić plotek we wsi!“ (G. Kupczanko, Hochzeit in Weissruss: Am Urquell 1890. II 162).

Zachował się w ciemniejszych zakątkach południowej Słowiańszczyzny zwyczaj, właściwy plemionom kulturu pierwotnej, że nowożeniec przez rok cały unika spotkania się z teściową, młoda mężatka nie nazywa nowych krewnych po imieniu, a w ciągu 6 tygodni nie mówi do nich, chyba tylko przez męża lub jego siostry. Nie tak szybko zżywały się obce sobie a nieraz nawet wrogie rody. Po 6 tygodniach „rodzice wiodą młodą żonę do obory, zmuszają do przemówienia kilku słów i darowują jaką sztukę bydła w nagrodę“. Przed odwiedzinami p. młodego po zaręczynch w Dalmacji, nie wolno p. młodej widzieć się z przyszłą teściową i szwagrem. I w pieśniach rosyjskich mamy przykłady smutnego położenia i zależności „niewiastki“ (synowej) od świekry „ludożerczyni“, a życie odsłania ujemne strony tej patrjarchalnej wspólnoty rodu, gdzie synowie a nieraz i wnuki wraz z żonami i dziećmi cisną się w jednej chacie zniewoleni słuchać rozkazów pana domu i znienawidzionej matki męża.

Pieśni i podania litewskie malują w jaskrawych barwach wrogi stosunek świekry do synowej, a chata nad Wilją i Niemnem od wieków rozbrzmiewa piekielną kłótnią obu kobiet, walczących o ster gospodarstwa domowego.

Na wszystkich stopniach rozwoju, od drobnych hord dzikich, napotkać można zwyczaj obrzędowego unikania nowożeńca przez krewnych żony i naprzemian unikania żony przez rodzinę męża: „nie wolno im patrzeć na siebie wzajemnie, a tem mniej mówić, unikają nawet wymienienia swych imion“. W okresie macierzystym rodzina żony unika nowego przybysza, w późniejszym, ojcowskim okresie rodzina męża (świekra) unika synowej. Z tego drugiego okresu przetrwał u nas i u innych ludów nieprzyjazny stosunek świekry do synowej, oraz związane z tym zwyczaje i przesądy. Wrogi stosunek synowej do świekry sięga indoeuropejskiej ery, natomiast podobny stosunek zięcia do teściowej jest zjawiskiem znacznie późniejszem. Podczas odwiedzin narzeczonego u Ormian (gub. tyfliskiej) rodzice narzeczonej unikają spotkania z przyszłym zięciem. U wszystkich narodów europejskich, na zasadzie prawa zwyczajowego, była synowa obwiązaną do bezwzględnego posłuszeństwa rodzicom męża, zwłaszcza świekrze. Prawa królewskie Rzymian rzucały przekleństwo na głowę synowej, która odważy się podnieść rękę na świekrę.

U Rzymian zięć ze świekrem, tj. ojcem żony swej, nie mył się społem w łaźni. A Owidjusz powiada, że „rzadko stateczny w przyjaźni zięć świekrowi“.

Ślady niskiego stanowiska kobiety: jako ongi kupionej żony, zachowały się do dziś w przysłowiach i pieśniach naszych włościan i innych Słowian. Kiedy nowo zamężna na Kujawach wyjeżdża od matki swej do męża, śpiewają druchny w imieniu młoduchy:

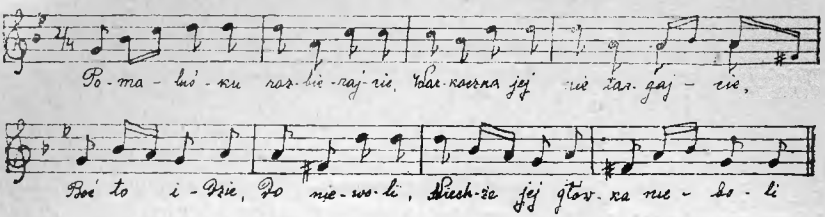
Wszakże wy matulińku
Tego świadoma,

Że nie użyje swiebody (nic dobrego)
Za mężem żona,
Ino smutku (biedy) i niewoli.

Starościna, prowadząc p. młodą do domu rodzicielskiego na czepiny, wyręczając ją, śpiewa (w okolicy Krakowa):

Bądźcie chłopcy zdrowi, bo już zamąż idę,
Sprzedałam dziś wolność, kupiłam se biédę.

Podczas rozplecin młoduchy starościna śpiewa do kumoszek „biorących się do rozbierania głowy p. młodej":



Ponalušku rozbierajcie,
Warkoczka jej nie targajcie,
Bo to idzie do niewoli,
Niechże jej główka nie boli.

Staropolskie prawa rodzinne uważało żonę za „przedmiot majątku", który „mąż nabywał drogą kupna i mógł go też pozbyć przez sprzedaż". Ta uległość władzy męża objawia się w samej nazwie p a n, nadawanej niegdyś mężom przez żony. U ludu młoducha zdejmuje panu młodemu buty, gdy ją prowadzą do komnaty małżeńskiej. Mężowi przysługiwało w Polsce prawo karania (cielesnego) żony. Wyrok sądu sieradzkiego z 1459 r. przyznaje mężowi prawo bicia żony. Do dziś jest bicie żony zjawiskiem zwyczajnem na wsi. Kobieta wiejska tak się do tego przyzwyczaiła, że uważa to za dowód miłości męża. O bijącym mężu powiadają: „Na to on chłop, żeby bił żonę". Słusznie zauważono, że jest to pojmowanie istoty przystosowanej do warunków niewoli.

„Najcięższe roboty domowe i w polu spadają u Rusinów na młodą kobietę", staje się ona „bezpłatną najemnicą, na którą każdy rzuca swój ciężar". Podczas oczepin p. młodej, kładą jej na kolana bułkę lub chleb weselny, a ojciec (opiekun) lub matka uderzają ją w twarz. I u Słowian południowych, gdy ojciec lub jego zastępca kładzie jej na głowę wieniec albo przywiąże sznur pereł, daje jej wówczas policzek, drugie takie uderzenie otrzymuje ona od p. młodego na znak przejścia władzy ojcowskiej na męża. Było zwyczajem na zaręczynach w Rosji, że ojciec narzeczonej w symboliczny sposób zdawał swoją władzę ojcowską na zięcia, uderzając córkę nahajką, którą potem oddawał zięciowi. Na Ukrainie ojciec uderzając córkę kilkarotnie po plecach, powiada, że czyni to na to, „aby się odzwyczaiła rodziców i bała męża. Jak barbarzyńskie pojęcia krążyły między ludem i szlachtą o stosunku męża do żony, o tem składają świadectwa następujące przysłowia polskie: „Kiedy mąż do dziewiątej skóry dobija, wtedy dobra żona". Albo: „Kiedy mąż żony nie bije, to w niej wątroba gnije, a kiedy ją przechlasta, to w niej wątroba przyrasta". „Kto pije, ten tyje, kto bije żonę, będzie zbawion" (I. Rysiński Proverbia 1618). Inne przysłowie

polskie głosi: „Żona, jak mięta, im mocniej ją się mnie, tem więcej pachnie: tj. im surowiej obchodzi się z nią, tem ona milsza.

Albo:

Mąż żony nie miłuje,
Kiedy skóry nie wecuje (z niem. wetzen)

W przypowieściach polskich S. Rysińskiego i w Skarbcu G. Knapskiego (Thesauri 1632 T III) dających przekrój społeczeństwa polskiego czytamy:

Orzech, stokfisz (albo: „osieł"), niewiasta jednym kształtem żyją,
Nic dobrego nie czynią, kiedy ich nie biją.

Dzisiejsze przysłowia ludowe opiewają podobnie:

Orzech i kobieta
Zła, kiedy niebita.

Żonę kochaj, prawdy jej nie mów". „Chceszli mieć co tajemnego, nie zwierz się żonie z tego". Dobra żona — sługa doma". „Jak drzwi, które nie skrzypią, tak żona, która milczy najprzyjemniejsza". „Tak to bolesno komu żona umrze, jako kiedy kto zabije się (uderzy) w łokieć". „Komu żony umierają, a konie się chowają, ten się wzbogaci".

Poniżające położenie kobiet widoczne jest również w wyobrażeniach i zwyczajach ludu ruskiego. Przy wyjściu z kościoła p. młody u Hucułów uderza p. młodą trzy razy harapem. „Mąż występuje tu wogóle w roli władcy, który ma prawo bić żonę i wymagać bezwzględnego posłuszeństwa". Słowianie południowi, podobnie jak nasi wieśniacy — uważają za „najwłaściwszy środek zabezpieczenia sobie powagi" wobec żony „zbicie jej na leśne jabłko". Opowiadają, że w Slawonji „żony pobite przez mężów udają się do sądów ze skargą, ale najczęściej odprawiane zostają z kwitkiem, gdyż nawet sędziowie poczytują to za rzecz przyrodzoną". Położenie kobiety u Poleszuków bitej i wypędzanej z chaty wydaje się nam upokorzające, ale to jej nie oburza, przeciwnie, „męża, któryby nie bił swej żony, uważanoby jako niedołęgę". Przysłowie białoruskie powiada:

Jak muż żonki nie bije,
To u jej lochkoja hnije.

Pierwotni mieszkańcy Ameryki, murzyni w Afryce, w ogóle plemiona rolnicze niższego stopnia, a nawet Chińczycy uważają kobietę jako rzecz kupioną — za niewolnicę męża. Wedle mahometańskiego prawa świadectwa dwu kobiet ledwie tyle znaczą, co orzeczenie jednego mężczyzny.

W sprawach cywilnych nie przypuszczają ich jako świadków. Mąż ma prawo bez podania powodu odpędzić od siebie żonę, ona zaś nie ma prawa do rozwodu. System patrjarchalny czyni rolnicze ludy, zarówno jak hodowców bydła, panami życia i śmierci nietylko żony, ale także ich dzieci i wszystkich domowników.

Położenie kupionej żony było pożałowania godne nic więc dziwnego, że ona starała się nieraz wrócić do domu rodzicielskiego. U nas nieraz w drodze do nowego domu zdarzały się wypadki wymknięcia się p. młodej do swej rodziny. Aby raz na zawsze uniemożliwić powrót do swoich i odciąć jej styczność z dawnem ogniskiem domowem, chwytano się różnych sposobów, przeważnie natury mistycznej. Iwoniczanka śpiewa na weselu jakby z wyrzutem do rodziców:

Daliście mię dali, za lasy, za góry,
Abym nie chodziła do waszej komory,
Daliście mnie dali, za las, za laszczynę,
Abym nie chodziła do was na gościnę.

(B. Gustawicz. Podduklanie Lud 1900 VI 143). Gdy nowożeńcy na wsi Łąkie (W. ks. Poznańskie) jadą ze ślubu do nowego domu, zatrzymują się na ogranicy, a „drużba łamie biczysko pierwszego woźnicy, które druchna zapłacić musi. Ma to uniemożliwić p. młodej powrót do ojcowskiej zagrody.

P. młoda w Chełmskiem „choćby tylko jeden dom od swoich rodziców mieszkała, nie powinna pójść, ani starać się z nimi widzieć, aż po tygodniu". Takie odcięcie młodej od rodziców miało jej ułatwić zżycie się z nową rodziną. Za przybyciem do domu rodziców męża, przyszła gospodyni domu, zanim się rozejrze, najpierw zagląda w komin albo w kaptur (=okrywa pieca), a to dlatego — jak powiadają — „żeby do domu, w którym wzrosła, ani do matki swej już nie zatęskniła". (od Ciechanowa). Aby młoda mężatka nie tęskniła za domem, jest zwyczajem na Morawach, że za przybyciem do domu mężowskiego patrzy w komin, który zastępuje tu miejsce ogniska domowego. Czeszka „zagląda do pieca lub — co najmniej— rękę po piecu przeciąga", rzekomo „dlatego, by nie tęsknić za rodziców domem". P. młodej przybywającej do domu p. młodego, ten wedle zwyczaju u ludu ruskiego (w p. stryjskim) „nie pozwala żonie wejść do chaty, zanim ta nie wyprzęgnie wołów lub koni z wozu, którym przyjechała, przyczem powinna przerzucić przez dom kołki od jarzma lub uzdzienice z koni", aby nie wracała na powrót do swoich. (J. Kolessa o Chodowicach. Zbiór antrop. XIII 139). Na Rusi kniaź (p. młody) sadza kniahinę (młodą) na wóz, ona żegna się na cztery strony świata, a on obchodząc wóz trzykrotnie, smaga biczem młodą i mówi: „Rzuć narowy ojca, a weź moje". Zlazłszy z wozu, p. młoda rzuca przez siebie albo przez chatę uzdzienicę lub patyk, którym jarzmo było umocowane, a to na znak, że więcej nie wróci do domu ojczystego. Po przyjeździe kniahini do domu mężowskiego, na Ukrainie, gdy zeskoczy z wozu, po dyszlu, „powinna wyprządz konia czy wołu, a kijek, którym się jarzmo umocowuje (pryniz) albo uzdzienicę winna rzucić przez siebie albo przez chatę", na dowód „że nie myśli o wyjeździe z jego domu". Mołodycia w okolicy Białej Cerkwi przybywszy do domu p. młodego, gdy ją bojaryn wysadzi z wozu, „musi przedewszystkiem sama wyprząść woły lub konie, które ją przywiozły, a zdjętą z konia uzdę przerzucić przez siebie — na znak, że ma odwrót uniemożliwiony. Przestąpiwszy próg, kurę, którą jej matka przy pożegnaniu dała pod pachę, p. młoda rzuca pod łóżko", — przeżytek ofiary pogańskiej. Wreszcie składa na stole korowaj otrzymany od matki, p. młody kładzie obok chleb od teściowej. (J. Moszyńska w Zbiorze antrop. 1868 II 202).

Panna młoda u Słoweńców, po rzewnem pożegnaniu domu rodzicielskiego, odjeżdża w towarzystwie wyłącznie mężczyzn, drużyny młodego, żaden z drużyny młodej nie towarzyszy jej w tym pochodzie do nowego domu. Aby jej uniemożliwić powrót do swoich dają jej najgorszego konia, na którym powoli się wlecze. Nazajutrz po ślubie gdy „nowożeniec z ludu litewskiego zabiera p. młodą do domu rodziców swych, we wrotach przejeżdżają przez słomę zapaloną na znak, że

już z miejsca, do którego weszła, nie ma powrotu. Przenosiny Albańczyków odbywają się z wielką uroczystością. Skoro tylko p. młoda zajęła miejsce na wozie, jedzie stojąc — nie wolno jej obejrzeć się poza siebie, ma to być oznaką wierności mężowi. Aby się przekonać, czy przestrzega ściśle tego zwyczaju, strzelają za nią, donoszą o wybuchu pożaru w domu jej rodziców i t. p. Jeżeli się nie odwróci, składa tem dowód swej wierności małżeńskiej. Młoda żona w ks. Koburskiem, jak każe zwyczaj — przez cztery tygodnie nie odwiedza swych rodziców, w przeciwnym razie powiadają, że „nie może przywyknąć".

Po oczepieniu p. młodej (Soester Börde) tańczą z nią kobiety wokoło ogniska a potem po całym domu, by się przyzwyczaiła do nowego domu i nie uciekła od męża. Przed opuszczeniem ogniska domowego p. młoda w okolicy Ambergu bierze kawałek chleba i nieco soli „aby się od złych ludzi uchronić", dostaje też do bucika trochę śmieci, „aby nie tęskniła za ogniskiem rodzinem". Po przekroczeniu progów domu prowadzą ją druchny i drużba na gnoisko, gdzie jej śpiewają żałosną pieśń tej treści:

Płacz dziewczę płacz!
Nie powiedziemy cię już nigdy do domu,
Wiedziemy cię przez ojcowskie śmiecisko,
Nie będzie ci już tak dobrze jak było.

Przy wyjeździe z domu ojcowskiego wdziewa ona prawy bucik odwrotnie, aby mieć piętę do drzwi zwróconą, tj. na znak, że nie może wrócić do swoich. Pani młodej z Jüterbogh w pierwszych czterech tygodniach po ślubie nie wolno odwiedzać rodziców swych, żeby do nich na zawsze nie wróciła. Na Litwie, u Białorusinów nowożeniec z orszakiem weselnym, „zabierając po ślubie p. młodą do domu rodziców swych, we wrotach przejeżdża przez słomę zapaloną na znak, że już z miejsca, do którego weszła, nie ma powrotu". (Z. Gołębiowski. Lud polski. Lwów 1884 str. 55). Gdy p. młoda w Estonji przybędzie do domu młodego, „natychmiast odpinają dugę, wyrzucając ją na dach, a czasami nawet łamią na znak, że młoda nie myśli o żadnym wyjeździe z tego domu". Że zwyczaj ten sięga odległej starożytności, świadczy analogiczny obrząd staroheleński: oto gdy p. młodą z orszakiem weselnym przywieziono do domu p. młodego, „oś tego wozu, na którym p. młoda jechała, była paloną na znak, iż ona nigdy nie ma wrócić do domu rodziców".

XIII. Pokładziny.

Po przeprowadzinach, a w niektórych okolicach po oczepinach, odbywają się pokładziny, ostatni akt obrzędu weselnego, nie tylko u nas, ale u wszystkich ludów indoeuropejskich. W wiekach średnich pokładziny należały do obchodu zdawin, trzy akty obejmujących: 1) oddanie zaręczonej przez rodziców mężowi coram publicam (na weselu), 2) przenosiny do domu męża przez swatów, którzy „przywodzili (ślad dawnego przywiedzenia) p. młodę do męża", ale w razie gdy p. młody nie posiadał majątku, p. młoda zostawała w domu rodziców, i 3. Pokładziny, (depositio in lectum cum viro), które wprawdzie odbywały się czasem przed przenosinami, ale od spełnienia tego aktu cielesnego czyniono zawisłą wypłatę posagu lub wiana i dopiero wtedy następowało zwolnienie zaślubionej z pod władzy ojcowskiej. (XV. w.) Jakkolwiek więc nasze studja nad historją prawa średniowiecznego w Polsce i na Zachodzie obalają twierdzenie, jakoby od pokładzin zależały prawne skutki zawarcia małżeństwa i wręcz odmawiają pokładzinom znaczenia aktu tworzącego małżeństwo, nie da się jednak zaprzeczyć, że pokładziny (copula carnalis), jako „fakt objęcia w fizyczne posiadanie oddanej prawnie żony" należały do „prawnego ceremońjału zawarcia małżeństwa" i świadczyły, że małżeństwo zostało prawnie i formalnie zawarte i że dopiero od tego stanowczego momentu „zależały wszelkie skutki majątkowe małżeńtwa". Obrząd pokładzin jest zabytkiem pierwotnych wyobrażeń religijno-społecznych, właściwych społeczeństwom na niższych szczeblach kultury, owych wyobrażeń, w myśl których głównym celem małżeństwa było wydanie na świat potomstwa, niezbędnego do „ciągłości kultu ołtarzów domowych". Dlatego chwila fizycznego połączenia znalazła swój wyraz w ceremońjale weselnym, ale dopiero po odbytym ślubie, kiedy małżeństwo prawne przyszło już do skutku.

Pokładziny na Mazowszu leśnem odbywają się przy końcu wesela. Państwa młodych „prowadzą swaszki na górę, pod dach, gdzie im ścielą łoże". Umykającą przed tym aktem młoduchę chwytają swacia. Młody wszedłszy na strych po drabinie „ wciąga ją za sobą, żeby mu tam nikt nie przeszkadzał". Swatowie starają się wedrzeć doń, odbywa się walka — na placki, któremi się obie strony obrzucają. Po oczepinach w Krzywowoli, gdy każdy z weselników po wypiciu swojej kolei, poczynając od p. młodego, przetańczył z p. młodą rzuciwszy kilka groszy na talerz, następuje odprowadzenie młodego małżeństwa do stodoły, na słomiane łoże. W drodze panna młoda prowadzona przez drużbów płacze i stara się uciec, lecz ci gwałtem ją do stodoły przyciągnąwszy, zamykają z p. młodym. Jeżeli uda się jej zemknąć, p. młody niedbalstwo swe musi swatom opłacić

hojnym datkiem, ci zaś starają się ją odnaleźć i przyprowadzić z powrotem. Czesne białki na weselu kaszubskiem po przybyciu młodej pary z kościoła do domu, urządzając łoże małżeńskie przestrzegają, by pościeli nie otrzepywano (z prochu), bo „przyszłe małżeństwo biłoby się niezawodnie z sobą", zwyczaj nakazuje wszystko to robić łagodnie i zwolna za pomocą ścierki, poczem zamknąwszy p. młodą na klucz, dają go narzeczonemu. Po uczcie weselnej, prowadzą p. młodych do przygotowanej dla nich izdebki i zamykają za nimi drzwi na klucz. Pod łóżko stawiano dawniej miskę z węglami (przeżytek kultu ognia). Po uczcie weselnej w powiecie siedleckim, „cała drużyna z muzyką odprowadza p. młodych na noc do stodoły. (P. młoda owinięta w białą chustę). Starsza druchna ścieli im na słomie posłanie znosząc poduszki", a gdy się młodzi pokładą, „zamykają ich na kłódkę". Nazajutrz rano po otworzeniu stodoły, przy grze muzyki, dają młodym kaszę uwarzoną na mleku i wódkę na czerwono ubarwioną. (Oznaka niewinności dziewczyny). „Kobiety wręczają jej uwitą kądziel, młodemu zaś cepy. Gdy jej nitka rwie się i plącze a on młóci na opak, śmieją się z nich, że chleba jeść nie będą, bo nie umieją pracować". Jedna ze starszych kobiet „stroi betleja" tj. lalkę ze szmatek i kładzie ją pod pierzynę, aby młode małżeństwo miało dzieci, przyczem śpiewają:

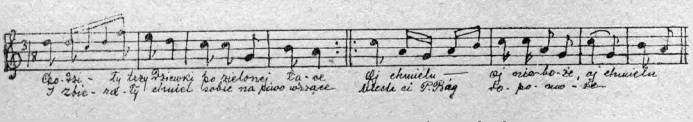
A zobaczmyż po tej nocy,
Może tam jest głowa, oczy.
A lulajże nam, lulaj,
Prześliczny, przepiękny...

Znane z prawa polskiego pokładziny (pokładanie), odbywające się niegyś z wielką uroczystością, spadły na weselu spółczesnym do poziomu grubych żartów. Zachowała się wszakże w tradycji rola, którą przy pokładzinach odgrywał starszy drużba i starościna. Do niedawna przestrzegany był zwyczaj na weselach chłopskich, że na łoże weselne kładł się starosta (starszy drużba) albo wśród ogólnego śmiechu swacha. Oto w Krakowskiem np. na łoże, usłane przez baby świeżo przywiezioną pościelą, „gruchnęła się jak długa sama starościna i powstała po chwili wobec śmiechu młodych". „Kobiety usławszy łoże, skakały po niem, by je niby poprawić, aby się mocno trzymało i nie zawaliło" itp. Pod płachty i prześcieradła ścielą jeszcze ukradkiem ciernie, grochowiny, słomę ostrą a czasem kładą twarde pod spód kamienie. Przygotowania do tego aktu małżeńskiego, odbywające się dziś wśród tych i tym podobnych żartów i figli, pierwotnie miały poważne walory. Oto starosta pouczał i wprowadzał nowożeńcę w prawa i obowiązki małżonka, a swacha młoduchę w prawa i obowiązki żony.

Uroczyste przestąpienie łoża małżeńskiego, zwane u Indów talparôhana, dokonywało się w obecności świeckich i duchownych godowników, oraz w obecności kapłana, który dawał młodym pewne instrukcje. Podobną funkcją w starorzymskim obchodzie weselnym spełniała pronuba, która u starożytnych Rzymian towarzyszyła nowożeńcom do łoża małżeńskiego, dając młodej wskazówki do tego ważnego aktu. Człowiek pierwotny każdy akt życia rodzinnego uświęca powagą gromady, którą patrjarcha rodu reprezentuje. Dlatego tak ważny akt, jak zdjęcie dziewictwa p. młodej obejmuje w spo-
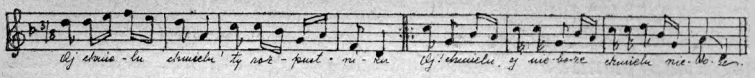
łeczeństwach patrjarchalnych, kapłan-szaman — u nas starosta. Jako reprezentant organizacji rodowej we wszystkich sprawach dawał on uświęcenie pokładzinom, inicjował ten akt, przysposabiając młodzieńca na mężczyznę. Rolę tę wobec dziewczyny spełniała starościna, która p. młodą uświęca na kobietę i matkę. Wśród naszego ludu zachowały się jeszcze szczątki tych wyobrażeń pierwotnych w pokładzinach.

Głębokiej starożytności właściwe jest pojęcie, że pożycie płciowe w uświęconej tradycją wieków formie małżeństwa ma na celu wydanie na świat potomstwa, jak opiewa klasyczne zdanie Rzymian: „liberorum quaerendorum causa", a nakazują Anglosasi: „Mąż i żona mają wydać na świat dzieci". Prowadzenie nowożeńców po raz pierwszy do ich łożnicy, jeden z istotnych i najstarszych obchodów staropolskiego weseliska, odbywa się uroczyście, wśród stosownych obrzędów, przy muzyce i tańcu, pląsanym w nocy przez weselników do poduszki (zwanym od tego p o d u s z k o w y m) przy oracjach i śpiewkach nieraz sprośnych. Do łoża prowadzą u nas: dziewczynę swacha, chłopca starosta, jak to było w Niemczech za średnich wieków a dziś jest w Westfalji. Państwa młodych wiodą w Palatynacie starszy drużba, w Marchji ojciec p. młodej, u Rusinów jej matka. Przyczem śpiewają zmysłowej treści piosenki, odnoszące się do aktu płciowego, jak np. w Lubelskiem, na Rusi, w Czechach, Niemczech i in. Podczas gdy p. młodzi mają się kłaść na łóżko, zaczyna się między nimi zwyczajowy spór o pierszeństwo, a względnie „o przyszłe panowanie w domu", jak tego przykłady mamy na Śląsku, w Czechach, w Palatynacie górnym, Badeńskiem i in. Przy uroczystem prowadzeniu nowożeńców po raz pierwszy do łożnicy zamężne i żonaci nucą na wsi polskiej pieśń o chmielu, śpiewaną dawniej na dworach polskich przy stole zastawionym słodyczami (marcypanem migdałowym) na t. z. c u k r o w e j w i e c z e r z y, w sypialni p. młodych. Przy śpiewce chmiela, gdy p. młodzi mają iść do poduszki, tańczony bywa poduszkowy czy chmielowy, zwany także p o l s k i m (polonezem) p l ą s a n y m (przez lud sandomierski), tańczony w nocy po oczepinach zwie się przepióreczką. Pieśń ta, na ziemiach polskich upowszechniona, pochodzi jeszcze z czasów, kiedy w miejsce dzisiejszej wódki używano chmielem zaprawionego piwa, jak o tem świadczy następująca piosenka:



Chodziły trzy dziewki po zielonej łące
I z b i e r a ł y c h m i e l sobie na piwo wrzące.
Oj chmielu, oj, nieboże, oj, chmielu,
Niechże P. Bóg dopomoże!
Oj chmielu, na tobie rosa,
Niejednego ty wytrząśniesz z grosza;
Czy to chłopek, czy to panek,
Lubi w y p i ć p i w a d z b a n e k itp.

Albo na inną nutę:



Oj, chmielu chmielu, ty rozpustniku!
Rozbiłeś dziewkę na pastewniku!
Oj, chmielu, oj, nieboże, chmielu nieboże!
Ja po dole, ty po górze, chmielu nieboże!

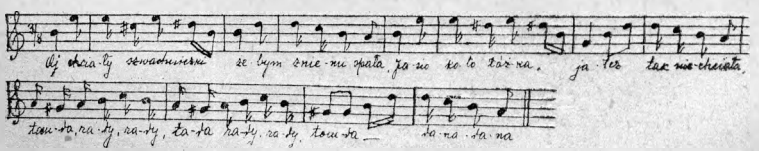
Pieśń o chmielu zaczynającą się od słów: Oj, tu apineli (Oj, ty chmielu, zielony obwijaczu) śpiewają — od 17 wieku do dziś — na Litwie i Żmudzi, gdy p. młodą z wianem prowadzą do domu p. młodego. Jak podobne polskie i ruskie pieśni, śpiewane przy oczepinach, świadczy ta pieśń o „przepiciu córki" przez rodziców. Oto jak się odbywają stuliny we wsiach Garbów i Miesiące (woj. lubelskie): „Po ślubie wieczorem zapędzano nowożeńców do komory lub chlewka, tam ich zamykano, a weselnicy z muzyką stawali pode drzwiami i pijąc wódkę, śpiewali następującą piosenkę, dobrze znaną i na Rusi:

Między górami, między lasami,
Stoi łóżeczko z poduszeczkami.
Na tem łóżeczku prześliczna pani
Trzyma bandurkę między nogami.
Na tej bandurce włosienne strony...
Grać temu wolno, co nie ma żony.
A ta bandurka z czystego złota,
Kto na nią spojrzy, bierze (go) ochota,
A ta bandurka to z czystej stali,
Kto na nią spojrzy, zaraz się wali...

Przy takim śpiewie wchodził p. młody w posiadanie swej małżonki, po wyjściu zaś kobiety otaczając go, zapytywały: „Jak tam było?"... Ze swawolnych piosnek, śpiewanych przez p. młodego (z drużbą i swatami) pod oknem p. młodej na „dobra noc", przypominam piosnkę z okolic Przeworska, zaczynającą się od słów: „Hej dobra nocka (temu), kto ją słyszy", a zakończoną iluzją do nocnych odwiedzin parobczaka. Na pytanie matki, kto był w nocy u córki, ta daje wymijającą odpowiedź, że to kot tłukł się w nocy.

Pytała się matka córy,
Czy ma kocur pazury?
Córka: Jakaś stara, takaś głupia,
Czemby sięgał do dziury...

Korzystał z tej pieśni ojciec komedji polskiej, A. Fredro. Gdy p. młodą najbliższe krewne, swachy zamkną w komorze, śpiewają jej w Poznańskiem następującą piosenkę:



1. Oj chciały szwachniczki, żebym z niemi spała,
   Jasio kole łóżka, ja też tak nie chciała.
   Tomda rady, tada rady rady, tomda data dana.
2. Pościelcie za piecem,
   Byle dobrze było.
   Będziecie się pytać
   O czem mi się śniło...
3. Oj czy o wianyszku,
   Com go utraciła,
   Czy też o Jasińku
   Com go ulubiła
4. Oj nie o wianyszku,
   Co go już tu nie ma,
   Ino o Jasińku,
   Co mnie mocno trzyma...

(O. Kolberg, Lud 1877 XI 182). Na Mazowszu dają młodusze koszyk z kurą, a gdy starosta ma z nią tańczyć, baby wołają: „Nie dla ciebie kokoszeczka, pan młody będzie skubał sam.“ To znów śpiewają pieśni z wyraźną aluzją do związku płciowego:

Jechała Maryna do młyna pszeniczkę spytlować, a młynarz
Jak ją zaczął pytlować od kosa,
Aże wyszła na Marynie rosa...

Pojęcia obyczajności w sprawach płciowych były za dawnych czasów odmiennie od dzisiejszych. Pannę młodą w Romie sadzano publicznie na Priapa, a w Grecji aż do czasów chrześcijańskich obnoszono na weselach φάλλος wśród sprośnych śpiewów. Młodzież litewska miała w czasie pokładzin p. młodej składać ofiary fallusowi (?) a Germanowie – jak opisuje zgorszony Adam z Bremy—Fricaonowi (?) Obrząd pokładzin tak się odbywał u ludu ruskiego w Hrubieszowskiem: — „Dostojnicy weselni wiodą p. młodych do komory, gdzie czeka na nich przygotowane posłanie, najczęściej słoma i tarnina rozesłana na ziemi, „aby młodzi małżonkowie przez czas pożycia długo nie zasypiali.“ Pod głową mają dwa bochenv chleba i flaszkę wódki. Młoda małżonka sama rozzuwa męża i w cholewie znajduje przeznaczone dla niej pieniądze jako dar ślubny. Podczas pokładzin baby śpiewają (po rusku):

Rodź, Boże pszenicę,
Rodź, Boże jęczmień,
Żeby nasi młodzi
Razem sobie spali...

Swacia zaś bijąc nahajkami piec, śpiewają piosnkę, poczynająca się od słów:

Oj kominie, niebože,
Już Andziunia w komorze...

Z nastaniem chwili pokładzin śpiewają na Rusi:

„Przyleciał szerszeń z za ścieli,
I opadł na pościeli,
Gdzie Marysieńka spała,
A róża zakwitała,
I odtąd tam on będzie padał,

Gdzie ona będzie spała"...
„Hulaj, hulaj, Marysieńka,
Póki jesteś młodziuteńka.
Wkrótce przyjdzie zabaweczka,
Dziecina laleczka"...

Gdy drużyna weselna odprowadza p. młodych do łoża, młoda płacze, „bo ona tego nie robi z własnej woli, a tylko jest przemocą wzięta". „Nie sama idę, wiodą mię", głosi pieśń weselna. Gdy p. młodych okryją kożuchem, wszyscy odchodzą, prócz swachy (p. młodej) i starszego drużby (p. młodego), a ci na odchodnem, po upomnieniu młodych, „by się nie lenili", „zamykają ich w komorze, a klucz podają przez szparę". Czubińskij w Trudach etnograf. w jugozapadnyj kraj (IV, 436), opowiada, że „wedle pouczenia swaszek, p. młody powinien tylko przestrzeń rozszerzyć, a p. młoda, po pierwszem skutecznem uderzeniu powinna się usunąć, bez dokonania aktu płciowego. Jeżeliby p. młody nie miał na to odpowiedniej siły, to go może zastąpić starszy drużba lub bojaryn". Ma to być zabytek czasów patrjarchalnych, kiedy to „odjęcie dziewictwa należało do patrjarchy rodu", albo do „kapłana, wieszczbiarza czy kacyka" i było społeczno-religijnym obowiązkiem, a nie tylko aktem płciowym. Gdy p. młodych na Ukrainie prowadzą do komory,zastają tam bojarów leżących na pościeli, przygotowanej dla p. młodych, nie wstają oni, dopóki p. młody im się nie okupi, dając im po kieliszku wódki. Po zdjęciu spodni przez p. młodego, p. młoda bywa przez swachę rozebraną i przyodzianą w nową bieliznę. Gdy się oboje pokładą do łóżka, swacha okrywa ich i zostawia samych w komorze. U drzwi śpiewają swachy i druchny rozpustne piosenki. Gdy p. młoda wyjdzie z komory, drużka zakłada jej na głowę czapkę męża i przeprowadza ją do biesiadnego stołu. Pokładziny nowożeńców na Ukrainie zachowały dużo prymitywów. Pod poduszkę podkładają im snop żytni z niewymłóconem ziarnem, co ma wpływ na płodność małżeństwa czy dobrobyt. Rozbierając p. młodą, swachy „oglądają suknie, czy niema w nich węzła, zawiązanego przez czarownicę" w celu przeszkodzenia odbycia się stosunku... Na wypadek „chwilowej niedyspozycji p. młodego, dokonywa stosunku drużba lub też swachy wespół z narzeczoną rozdzierają hymen palcami". Po takiej defloracji swachy zabierają skrwawioną koszulę mołodyci i okazują ją publicznie. Zwyczaj ten istniał na Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Czerwonej Rusi.

Nowożeńcy na Ukrainie idą rano, po pierwszej nocy weselnej, do studni, dla oczyszczenia się i po umyciu ocierają się jednym ręcznikiem. Otrzymują nazajutrz po pierwszej nocy umyślnie dla nich pieczony chleb, zwany od pokładzin „łeżeń", który na „podnosinach", po obudzeniu ich, spożywają. Pokładziny w czwartym dniu obchodu weselnego w Sokalszczyźnie rozpoczynają się śpiewem (w języku ruskim), wzywajacym do ścielenia łoża młodym. „Marszałek i swatowie znoszą do komory słomę, aby młodym było miękko spać", pod słomę jednak kładą kamieni, pod głowę pniak i wianki ślubne. Prydanki tj. drużki, które młodej posag przyniosły, rozbierają młodą do koszuli, a pouczając ją „aby się ...nie bała, bo to, co teraz będzie, jest dobre", prowadzą do komory.

Młodzi zamykają za sobą drzwi, wołając: „Nie śpijcie spokojnie, ruszajcie się!“ Śpiewają przytem nieprzyzwoite pieśni. Wreszcie otwierają się drzwi od komory, młody pędzi z konewką po wodę do studni, aby młoda miała się czem umyć. Przyniesioną wodę przydane wlewają na miskę, młody wrzucaj złotego do niej dla przydanych, a młoda umywa się. Teraz wchodzą rodzice młodych: do komory z przędziwem i chlebem, a winszując nucą po rusku:

Na szczęście, na zdrowie,
Z młodym człowiekiem (mężem!)
Żebyś była zdrowa jak woda,
Wesoła jak wiosna,
Bogata jak ziemia,
A płodna jak popowa świnia...

(A. Siewiński; Opis wesela w Liskach. Lud 1904, X, 71-2). Na zadniestrzańskiej Rusi, po odprowadzeniu p. młodej do łożnicy, p. młody rozrywa przysposobioną sztukę drobiu — kawałek pieczonej kury — karmi nią przyszłą swą żonę, „ona zaś, na znak zapewne uległości, oblubieńcowi swemu zdejmuje buty; gdy zdjęła prawy but, ukryty w nim pieniądz mąż jej oddaje; w czasie zdejmowania buta z lewej nogi, zatkniętym zań batogiem mąż lekko uderza żonę“. I w Litwie aż do Jagiełły, nawet pomiędzy znaczniejszemi osobami, znany był ten obyczaj zdejmowania przez p. młodą obuwia, przyczem „przyniesioną do łóżka przepiórką mąż karmi żonę“, w Rosji zamiast przepiórki dawano kurę. (G. Uspeńskiego Krótkie opisanie starożytności rosyjskich, przekład Hlebowicza 1822 cyt. Ł. Gołębiowski; Lud polski, Warszawa, 1830, str. 217). Po odbytej uczcie weselnej — opowiada P. M. de la Martinière Voyage des Pays Septentrionaux (Paris 1671) — prowadzi p. młodych starsza kobieta i kapłan do komory. P. młodą upominają, aby była p. młodemu posłuszną. Młodego, aby ją szanował. P. młody ma w jednej cholewie batog, w drugiej pieniądze, każe p. młodej rozebrać sobie buty, a skoro ona chwyci najpierw za but, w którym są pieniądze, otrzymuje je, co uważają to za dobrą wróżbę; skoro zaś chwyci za drugi but, co poczytują za zły znak, p. młody uderza ją batogiem, jest to początkiem tego, co ją czeka. O starożytnym zwyczaju zdejmowania przez młodą butów młodego wspomina najstarszy kronikarz ruski pod r. 980, przytaczając słowa Rogniedy, wypowiedziane Włodzimierzowi, starającemu się o jej rękę: „nie chcę zdejmować butów (wyzuwać) niewolnikowi“. Pokładziny odbywały się w podobny sposób 1776 r. na Ukrainie, gdzie „drużyna weselna odprowadzała p. młodych do k l e c i (komory) zostawiając ich tam na czas jakiś samych“.

Nowożeńców u Białorusinów przeprowadza orszak weselny do sypialni urządzonej w spichlerzu (swirunku). „Swacia ścielą pościel, którą ojciec błogosławi i żegna kilka razy. P. młoda obowiązana jest rozzuć męża, zaco otrzymuje od niego drobną monetę“. Następują szczegóły „nie nadające się do druku“, w których „dopatrują się kultu Priapa(?)“ Pokładziny odbywają się u ludu rosyjskiego uroczyście. Wieczorem tego dnia udaje się swacha z towarzyszkami do domu młodego, w celu przygotowania łoża, a każda z tej licznej rzeszy kobiet nosi na głowie jakiś przedmiot, potrzebny

do urządzenia komory weselnej, a zatem snopy żyta, na których ścielą nowożeńcom, sąsiedzi przychodzą z owsem, jęczmieniem, pszenicą, stawiają je naokoło łoża. Do zboża wtykają krewni płonące pochodnie. Po ślubie swachy obrzucają p. młodych i gości weselnych ziarnami lnu, owsa, jęczmienia, chmielu itp. Tłómaczą to jako „oznakę urodzaju i dostatku". Łoże małżeńskie uścielano na weselach kniaziów i bojarów z 16—17 w. na snopach żytnich, których było trzy razy po dziewięć tj. 27 (liczba feralna). „Szczęśliwi w pożyciu małżonkowie kładli się do tej pościeli, by wygrzać ją dla młodych". — Pokładziny nowożeńców u ludu czeskiego w drugiej połowie 18 w., odbywały się w okolicy Chebu po uczcie weselnej o północy. Druchny prowadzą p. młodą, drużbowie p. młodego przy tańcu, który trwa tak długo, aż „swachom uda się przemocą i podstępem wyrwać ją z grona towarzyszy i towarzyszek i poprowadzić w trjumfie do komory". Przychodziło czasem przy tej sposobności do bójki. Do łożnicy prowadzą młodą słonki, które „uczą jak słać łoże". Młodzież zakrada się wówczas do komory i płata figle nowożeńcom, np. „wyciąga ćwieczki z łóżka", by młodym, gdy się położą, sprawić przykrą niespodziankę. Nazajutrz zwiedzają łoże kobiety, by się przekonać, „czy jest bardzo zmierzwione" i wtedy dopiero czepią młoduchę. Po uczcie weselnej u Słowian południowych, dają na ręce p. młodym: jej dziewczynkę, a jemu chłopaka i wiodą ich do łożnicy. Ona rozbiera się do koszuli i bierze haftowaną koszulę od młodego, a kobiety opasują ją pasem. Wojewoda rozpoczyna z młoduchą korowód taneczny i znika z nią w komorze, gdzie zastaje młodego. „Ona rozbiera młodego wedle rozkazu wojewody, on zdejmuje jej wieniec i rozwiązuje pas. Wojewoda kładzie ją do łóżka, okrywa, pije na ich zdrowie a kielichem trzaska o drzwi, tak, że w kawałeczki pęka". „Stary swat układa ich w łóżku, krzyżuje im nogi, składając życzenie, „by dziś zasnęli we dwójkę, a jutro zbudzili się w trójkę". „Żona stara się męża wyrzucić z łóżka", albo ucieka, a wtedy ją swat przyprowadza — wreszcie godzą się i po akcie jedzą rozdzielone na dwoje jabłko. W niektórych okolicach Czarnogóry noc pierwszą z młodą śpi starszy drużba — dawniej dwu drużbów, czasami szwagier, albo przez trzy pierwsze noce — teściowa. Na wezwanie czausza, że czas pokładzin młodej pary się zbliża, przybywa Serbka w towarzystwie kobiet i całuje kuma weselnego. Młody bierze ją za rękę i prowadzi do łoża, a rodzice jego błogosławią oboje. Kum i dziewierz (djewer), towarzyszą młodej parze, gajdarz dmie a czausz kroczy na czele pochodu. Przybywszy do łoża, zastają je zajęte przez jedną z pusto-swatic, która trzyma na ramieniu zawiniętego kota i tylko po otrzymaniu dukata wykupnego, oddala się z tego miejsca. Młody zdejmuje jej wieniec dziewiczy, ona jemu buty, oboje rozbierają się i kładą, kum przykrywa ich, a czausz uderza szablą w belkę u powały nad łóżkiem młodej pary wołając: „Raz, dwa, trzy — dwanaście synów niech przyjdą na świat!", a uderzywszy jeszcze kilkakrotnie szablą dodaje: „Jeszcze dwie, trzy — córki, aby rodzice nie zostali bez zięciów". Ze świtem powstają młodzi, a młoda idzie z djewerem po wodę, myje ręce gościom weselnym, za co otrzymuje podarki. Pokładziny u Chorwatów odbywały się publicznie. Młoda w towa-

rzystwie kuma weselnego i dziewierza udaje się po otrzymaniu błogosławieństwa od rodziców do komnaty, w której czeka na nią młody z jadłem i napojem. Młoda para rozbiera się częściowo, kum i dziewierz weselny okrywają młodych, a pokropiwszy ich wodą święconą, wśród życzeń: „dobrej godziny, lekkiej nocy" opuszczają komnatę, zostawiając ich samych i zamykając za sobą drzwi. Za drzwiami drużyna młodego strzela, a swaci wydają okrzyki radości. Po uczcie weselnej w Bośni i Hercegowine odprowadzają nowożeńców uroczyście do łożnicy. Młoda pani ucałowawszy wszystkich, daje okup za pościel. Przed oknem sypialni swatowie strzelają i stroją różne swawolne żarty. Nazajutrz budzą państwo młodych i oglądają pościel, na której młodzi zostawiają dla starszego swata lub dla ścielącej łóżko podarunek. U prawosławnych jest zwyczaj, że „po nocy ślubnej prowadzą młodą mężatkę do źródła lub ruczaju, gdzie sobie myje ramiona i głowę". (J. Leciejewski E. Lilka Ženidba Lud, 1899, V, 283). — Pokładziny w Dalmacji odbywają się po uczcie weselnej. „Dziewierze" prowadzą młodą do komory, dokąd udaje się młody — po otrzymaniu błogosławieństwa ojca — z kumem weselnym. Dziewierze odsuwają się, zostaje tylko kum, dopóki młodzi nie rozwiążą sobie wzajemnie pasu. Wreszcie opuszcza ich i kum, wystrzałem z pistoletu dając znać o spełnieniu obowiązków swego urzędu. Po powrocie kuma rozpoczyna się piekielna wrzawa i pukanie sprzętami, wreszcie palą słomę pod wozem, na którym siedzi kum i czausz. Nazajutrz dają młodej parze śniadanie z obrzędową kurą. Pokładziny u Słowaków odbywają się z wielką uroczystością: Po wieczerzy pierwszy drużba przynosi trzy świeczniki na krzyż związane, wstępuje na stół i w stosownej przemowie prosi p. młodą do łożnicy. Następnie podaje ręcznik młodej, a starszy drużba oprowadza ją dokoła stołu trzy razy, poczem wiedzie ją do komory. Gdy muzyka gra, śpiewają pieśni z aluzjami nocy weselnej, jak np. następującą:

Najpierw do komory,
A potem na piec,
Najpierw będzie dziewczę,
A potem chłopiec.

Za drużbą i młodą idą do komory obie drużki, zdejmują jej wianek rozmarynowy, rozplatają warkocze, poczem młodzi śpią razem w komorze, (P. Sochau. Kroje a swadba w Sopasore. Narodopisny Sbornik Praha 1905 XI). Podczas pokładzin na weselu Słoweńskiem młody szablą zdejmuje młodej wieniec z głowy, poczem sobie wzajemnie zdejmują buty, a młody kładzie spodnie pod poduszkę młodej. Hieronim Meletius tak opisuje pokładziny u Litwinów pruskich w XVI w.: Gdy oblubienica „ma być zaprowadzona do łożnicy, jeden z najbliższych krewnych obcina jej włosy i przypina na głowie krzyż obwiązany chustką, który dopóty musi nosić, dopóki nie powije chłopca. Kiedy już p. młodzi znajdują się w łożu, przynoszą im potrawę z nerek koźlich i wołowych przygotowaną, którą muszą jeść, aby doczekali się potomstwa". Pokładziny na Litwie (w okolicy Wielony) odbywały się z reguły w swirunku: „Swacha na czystem, słomą tylko zasłanem łóżku ścieli i układa

młodych, (a nazajutrz budzi „nowożeńców). Młodą prowadzi brat na białej chusteczce, a gdy wychodzi ze swirunka do świetlicy, niosą przed nią płonącą gromnicę. Przed pokładzinami, po uczcie weselnej, na Litwie „należało do obowiązków młodej mężatki przy rozbieraniu się męża, zdejmować mu buty". Podczas pokładzin p. młoda „potrącana pięściami od niewiast, niby z największym przymusem rzucała się na łoże małżeńskie, oddając się mężowi". Nazajutrz rano nowożeńcy na śniadanie spożywali resztki obrząbków z kozła, byka lub niedźwiedzia dla „sprawienia płodności", przynoszono też „pieczoną kuropatwę, najpłodniejszego z ptaków, którą mąż rozrywał rękoma na sztuki i podawał do jedzenia żonie". P. młodą na Żmudzi prowadzono z zawiązanemi oczyma po domu, a ona „każde drzwi uderzała nogą", jakby je chciała otworzyć. Po wypiciu napoju z jednej czary, nowożeniec deptał próżną czarę nogami. Przed samem wprowadzeniem do łożnicy ucinano młodej włosy, a chór śpiewał:

„Dziewczynę gdy przywiedziesz, to cząstka twego ciała,
Lecz gdy chłopca powijesz, panieństwoś postradała".

W istocie dawniej kobieta nosiła wieniec aż do powicia syna. Podczas pokładzin p. młodych na Żmudzi parobcy młócą pod oknami pęki słomy, turkoczą cierlicami na dachu i wyprawiają różne figle aby obudzić nowożeńców. Pokładziny na Żmujdzi i Łotwie odbywają się w swirnie (spichlerz), gdzie młodych częstują przekąską i napitkiem, namaszczając im usta miodem. Bracia młodego ścielą łóżko, kładą się na niem i wygrzewają je dla p. młodych. Swachy każą państwu młodym rozebrać się do koszuli i iść do łóżka, jeżeli młodzi nie chcą, swachy rozbierają ich przemocą. Nazajutrz młodzież pod drzwiami szczeka i w inny sposób hałasuje, aby obudzić młodych. „Matka przynosi im wody do umycia się, za co syn matce płaci, poczem stare kobiety starają się naocznie przekonać, czy młoda dochowała panieństwa"... Gdy p. młodzi u Łotyszów mają pójść do łożnicy, teścia przygotowuje im łóżko, „zasłane własnem prześcieradłem." Dziewczęta zakradają się do izby i wyjmują parę deszczek, a gdy p. młodzi położywszy się, spadną z łóżka, dziewczęta oznajmiają ze śmiechem, że p. „młody z p. młodą z pieca spadli", co ma podwójne znaczenie. Łotysze bowiem, tak samo jak Rusini, wyrażają się o kobiecie, która porodziła dziecko, iż z pieca spadła (mu ciepła sakrituszi). Nazajutrz baby śpiewają p. młodym pod drzwiami swawolne piosenki w rodzaju następującej:

Mówiłam ci Teklusiu,
Nie leź na leszczynę orzechy rwać,
Złamała się leszczyna trzeszcząc,
Spadła... rozdzierając się.

W innej:

Pyta córki mamusia,
Czego córeczka smutna?
Ty nie wiesz mamusiu,
Jaki mam smutek!
Od tych orzechów ziarenek
Puchnie mój brzuszek...

Rano p. młodzi myją się w jednej misie, rzucając kilka kopiejek do wody, którą przyniosła im dziewczyna w wieńcu. (St. Ulanow-

ska. Łotysze w Zbiorze antrop. 1891 XV. 225—6). Pokładziny w Estonji odbywają się z wielką uroczystością. Łoże małżeńskie zaściela siostra młodej, kładąc pod łóżko siekierę, rzekomo „by nie brakło potomstwa", pierwotnie „dla obrony przed złem". P. młodych wiodą do łożnicy matka młodego i matka weselna młodej. „Najpierw kładzie się do łóżka młody, naówczas ojciec weselny podnosi młodą, rzuca na łoże ku młodemu i woła: „Oto masz wilku owcę!" Całe zgromadzenie śpiewa wtedy chórem, poczem odchodzą zostawiając młodych. P. młodej rozwiązują przepaskę „aby miała lekkie rozwiązanie, podnoszą ją trzykrotnie w górę na urodzaj lnu i konopi (u nas tańczą w tym celu w zapusty i na weselu, w Schönthal tańczą dziewczęta wysoko, aby miały szczęście z lnem czy przędziwem). Pokładziny nowozaślubionych Kirgizów (w Azji środkowej) odbywają się w świeżo zbudowanej jurcie. Krewne oblubienicy, przyprowadzające do niej oblubieńca „winne posiadać liczne potomstwo". Skoro tylko wejdzie do jurty, „oblubieniec winien położyć ją na przygotowaną pościel w obecności swach, co się nazywa kyr—ku—tierek. Pierwsza ta noc, spędzona razem przez nowożeńców (za pozwoleniem teścia) nazywa się „otanga sałar tj. położeniem jej na wznak. Po otrzymaniu darów od oblubieńca swachy oddalają się, zostawiając młodych samych. (J. Witort. Ze stepów Azji środkowej. Lud 1899 V. 17). Weselnicy w Prusiech napełniają siennik kamykami i drewnem, a p. młody musi pierwszą noc spać na nim „aby umiał znieść krzyż domowy i z żoną dobrze się obchodzić". Pokładziny (w Marchji brandenburskiej) odbywały się w ten sposób: P. młody kładł się najpierw do łóżka, starosta przyprowadzał p. młodą, kładł ją po prawej stronie łóżka, mówiąc: „Rozkazuję wam, abyście byli jak P. Bóg nakazuje". Młody obejmował młoduchę, obchodził łóżko, poczem pili na zdrowie i wstawszy zasiadali do stołu. F. Friese w książce p. t. Historische Nachricht von den merkwürdigen Ceremonien der Altenburgischen Bauern (1703) powiada: „Drużba z kilku krewnymi i gośćmi przywiódłszy do łóżka p. młodą, zdejmuje jej w komorze bucik, rozplata warkocze, wreszcie rzuca ją jeszcze ubraną na łoże małżeńskie". Publiczne w obec gości pokładziny p młodej odbywały się uroczyście w Skandynawji. Po trzykrotnem uderzeniu przez marszałka weselnego w belkę powały i po przetańczeniu kobiet z p. młodą a mężczyzn z p. młodym, prowadzą jego i ją na pół rozebranych na łoże weselne, przyczem dają im pewne napomnienia. Odmówiwszy pacierze i odśpiewawszy pieśni nabożne, zostawiają młodych w komorze.

W niektórych okolicach Szwecji panna młoda w pierwszą noc bierze do łóżka chłopca, aby rodziła chłopców. Państwo młodzi w Szkocji na pokładzinach jedzą chleb i ser, którym obdzielają wszystkich. Młodzież nie daje nowożeńcom spokoju, wyprawia im różne psoty, między innemi zaszywa p. młodą w prześcieradło. Po pierwszej nocy z rana budzą młodych i składają im podarki na kołdrze. Pokładziny w Bretanji odbywają się o północy w komorze, gdzie młodym podają w łóżku kołacz weselny, orzechy i zupę mleczną, a niekiedy kładą dziecię, pierwotnie dla przysporzenia nowożeńcom potomstwa. P. młoda obdarza starostę i swata, których urząd tem samem wygasa, czerwoną podwiązką i parą pończoch.

Pokładziny na weselach ludu francuskiego odbywają się dość jawnie: „Dwu drużbów i dwie drużki stają przed młodą parą, trzymającą się za ręce i nucą im pieśń pożegnalną. Potem wszyscy odprowadzają ich do sypialni, gdzie młoda rozbiera się do spodnicy a młody do koszuli. Pas, którym przyjaciółki opasały wiankiem młodą, musi rozpasać p. młody". Odbywa się też poświęcenie łoża, przyczem ksiądz ukroiwszy kawałek przygotowany ciasta, dzieli je między wszystkich W niektórych okolicach Francji młodzież stara się wszelkiemi siłami nie dopuścić młodych do sypialni. P. młody „musi okupić wstęp do sypialni", którą owładnęli figlarze, przewracając na pościeli ślubnej kozły a nawet rozśrubowując łóżko. Czasami drzwi do sypialni wyłamują, by złapać młodych w krytycznej chwili. Drużba rości sobie prawo do zdjęcia podwiązki p. młodej". W innych stronach zachował się zwyczaj,że „drużba spi pierwszą noc z p. młodą". Pokładziny na weselu ludowem w Mołdawji odbywają się w ten sposób, że najpierw swachy prowadzą p. młodą do komory, gdzie ją wśród tłustych żartów rozbierają. Po niej wchodzi do komory p. młody.

Zapaska czyli fartuch zastępuje we Włoszech miejsce przepaski (starorzymskiej). Rozwiązać zapaskę albo rzucić ją na ziemię znaczy tyle, co rozwiązać przepaskę małżeńską. Przepaskę tę odwiązuje w Castelnuovo di Magra świekra, gdy synową na łoże weselne pokładają. Przepaską tą obdarzył p. młody swą przyszłą żonę. Łoże małżeńskie urządzają zamężne Greczynki w domu młodej, każda przynosząc coś w podarku. „Na świeże prześcieradło, kładą więc chleb pszeniczny, cytryny i pomarańcze, mirtowe i laurowe gałązki, na poduszkę zaś układają jeżynę i mirtowe kwiaty". Odbywa to się wśród odpowiednich pieśni weselnych. Nazajutrz gromadka przyjaciół i przyjaciółek p. młodych przychodzi o wschodzie słońca do łożnicy, budząc parę małżeńką ze snu pieśnią, w której „rozkochana Greczynka mówi o swoich wdziękach, zachęcając młodego, by w źródle jej zaspokoił swe pragnienia". Przed pokładzinami na Węgrzech tańczy swat pierwszy taniec z młodą, drugi z jej druchną, a trzeci ze swachą, która przyrządza łoże weselne, poczem zazwyczaj o północy, kładzie młodego na łoże a zaświeciwszy trójramienną świecę, daję ją młodej, z drugą świecą zaś obchodzi izbę trzykrotnie wśród śpiewu. Podczas tego obrzędu umyka drużba a za nim młoda do komory, gdzie jej drużba zrywa wieniec weselny, którym się wobec gości szczyci, zapytując: „Co zasługuje zdobywca takiego wieńca?" Na co mu nieraz sprośnemi żartami odpowiadają. Tymczasem drużby rozbierają p. młodą i kładą ją do łóżka. Do pokładzin u Turków prowadzi p. młodą za rękę starsza kobieta, przygotowawszy łoże ślubne dla młodej pary. Nazajutrz ogląda prześcieradło, jeśli znajduje plamy krwi, krewni młodej mężatki są pewni, że p. młoda była czystą dziewicą, w przeciwnym razie badają, kto był winien. Jeżeli z innym mężczyzną „zgrzeszyła", mąż ma prawo odesłać ją rodzicom, nie zwróciwszy im posagu ani wyprawy. — Po odtańczeniu z p. młodym tańca koszernego, na weselu żydowskiem, prowadzą p. młodą dwie mężatki do sypialni a pomógłszy jej rozebrać się, odchodzą, poczem mężczyźni wiodą do tegoż pokoju p. młodego i zostawiają go z p. młodą.

Nasi włościanie prowadzą p. młodych do łoża i wyprowadzają z łożnicy (komory) publicznie, bo to sprawa społeczna. I w dawnych dworach polskich „odbywał się obrząd pokładzin jawnie i otwarcie". W myśl zasady prawnej, iż „non est validum matrimonium, nisi consummatum" (nieważne jest małżeństwo, jeżeli nie zostało spełnione), obrządek pokładzin p. młodych musiał być publicznie wykonany, bodaj pozornie. Dlatego gdy królowie brali ślub przez swoich posłów czyli zastępców, „obyczajem rycerskich wieków do łożnicy p. młodej poseł kolano tylko przytknął lub kładąc się koło dziewicy, miecz obnażony pomiędzy sobą a nią położył".

Pokładziny na weselu Zygmunta Augusta z Katarzyną Austrjaczką, córką Ferdynanda, króla węgierskiego, tak opisuje jeden ze współczesnych: „W imieniu monarchy (Zygmunta Augusta) gdy brano ślub 1553 r., biskup wiązał stułą prawicę Katarzyny i księcia Mikołaja Radziwiłła Czarnego, wojewody wileńskiego, jako zastępcy króla polskiego".

„Po wieczerzy i tańcach gdy szli do łożnicy, sam król (Ferdynand I ojciec Katarzyny) wojewodzie wileńskiemu (ks. Radziwiłłowi) położyć się kazał, powiadając, iż obyczaj zwykły w domu naszym zachowany być musi; a gdy się, wojewoda wileński położył tak, jako chodził, rozkazał król córce, iżby się podle niego (Radziwiłła) położyła, która zawstydziwszy się położyć się nie chciała. Zatem ojciec (król Ferdynand) wziąwszy ją w poły od głowy, rzekł do syna (Maksymiljana II): „Maksymiljanie, pomóż mi!" A Maksymiljan za drugą połowicę od nóg wziąwszy, położyli królowę podle wojewody. Zaraz potem królowa się porwała i wstała nie bez pomocy z łoża i pan wojewoda także". (Ł. Gołębiowski. Lud polski Warszawa, 1830 str. 235).

Przez całe wieki średnie uważano małżeństwo za prawomocne dopiero wtedy, gdy udowodniono świadkami, że małżonkowie leżeli pod jednem nakryciem. Jeszcze w dziewiętnastym wieku odbywały się takie jawne pokładziny wśród wielu ludów Europy. Zachował się u nas na wsi zwyczaj — przestrzegany już w republikańskiej Romie, że pod drzwiami komory, w której pokładli się nowożeńcy na d o b r a n o c i n a d o b r y d z i e ń gra muzyka i śpiewa chór weselny. Pokładziny wobec świadków były warunkiem małżeństwa wedle prawa północnych Germanów wczesnego średniowiecza.

Do dziś zostały ślady publicznych pokładzin. Oto drużba prowadzi młodą do łoża i ona pierwsza się kładzie, poczem przychodzi młody, lecz gdy się położy, toć łóżko rozlatuje się, ku wielkiej uciesze nadsłuchujących w łożnicy towarzyszy.

Rozbieranie się w tym celu do naga nowożeńców wobec gości weselnych było zwyczajem w Anglji za czasów Henryka VIII. Z postępem kultury nastaje złagodzenie tego obrzędu i młodzi kładą się w częściowem, a później zupełnem ubraniu, pierwotnie wobec godowników, z rozwojem poczucia wstydliwości odbywa się ten akt — jak u nas na wsi — w komorze, przy zamkniętych dzwiach a towarzyszy mu tylko śpiew, muzyka i żarty na tle erotycznem O zwyczaju pokładzin p. młodej na łoże p. młodego wspomina już Homer w Iljadzie (*εμβαλεῖν* znaczy rzucić na łóżko). Wstarożytnej Heladzie pouzciec prowadzono p. młodą okrytą welonem do

łożnicy, gdzie jemu dawano do jedzenia jabłko granatu, a jej pigwę, owoce poświęcone Afrodycie, oboje spożywając je oddawali się tej bogini w opiekę. P. młodą prowadziła do łożnicy Nimfentia, spełniająca rolę pronuby (naszej starościny), ucinając jej przedtem włosy, rzekomo na znak poddania się woli męża. „Pode drzwiami ustawiał się przyjaciel młodego, by przeszkodzić kobietom w razie, gdyby chciały biec na pomoc młodej, broniącej się nastawaniu męża".

Zresztą trudno było słyszeć jej wołania, bo „chór zebranych śpiewał pieśni weselne" jak np. o zawieszeniu wianka na drzewie, co do dziś się przechowało w obrzędach ludowych ziemi polskiej i ruskiej, Czechosłowacji i Włoch.

Pokładziny odbywały się u starożytnych Rymian na weselu w atrium, gdzie się znajdowało łoże małżeńskie (lectus genialis) przez pronubę (swachę) przygotowane. Młodą parę prowadziła pronuba do łoża (thalamus), przy którem dawała p. młodej wkazówki do uroczystego aktu, stojącego pod opieką bóstw (Dea Pertunda, Perfica etc.) P. młoda miała tunikę podpasaną pasem, który tylko małżonek miał prawo rozwiązać. Pas zastępuje dziś fartuch, który ma to samo znaczenie symboliczne. „Zdjąć fartuch we Włoszech, tak samo jak rozwiązać pas, oznacza wejście w prawa małżeńskie". Po odmówieniu przez p. młodą modłów do bóstw nowego domostwa, oddalali się uczestnicy wesela. Nazajutrz otrzymywała młoda mężatka od małżonka dar pieniężny (Morgengabe) w postaci czary ze złotówkami, poczem wyprawiano ucztę (repotia), na którą nowożeńcy zapraszali krewnych. (H. Blümmer. Die römischen Privataltertümer. München 1911 str. 360). U starych Prusów i Litwinów prowadzono p. młodą wobec gości weselnych do komory i rzucając ją na łoże, oddawano p. młodemu, przyczem następowało obrzędowe uderzenie p. młodych prętem i podanie im jedzenia. U Anglosasów odbywały się pokładziny uroczyście wobec drużbów (bryd-boda). U Germanów i innych ludów w wiekach średnich uważano „małżeństwo dopiero wtedy jako prawomocnie zawarte", gdy p. młodzi wobec świadków leżeli obok siebie pod nakryciem (kołdrą). Ślady tego starożytnego zwyczaju zostały na weselach naszego włościaństwa w tłumnem towarzyszeniu godowników z muzyką do komory, w której odbywały się pokładziny p. młodych, aby im się przypatrzeć. Wstąpienie na łoże małżeńskie w obec świadków, drużyny weselnej, był u starożytnych Indów ostatnią częścią rytuału weselnego. Ceremońjał pokładzin zawarty jest w Atharwa-veda-sambita, jednem z najstarszych pism literatury sanskryckiej. Sam akt połączenia, przedstawiony w świętych księgach Hindusów, odbywał się pod koniec czwartej nocy weselnej, przed wschodem słońca, złamanie bowiem czystości w ciągu dnia jest najsurowiej zakazane. Po złożeniu oczyszczającej ofiary bóstwom „przeciąga prawą ręką po jej łonie", poczem następuje połączenie. Zalecony jest dzień, w którym kobieta traci miesiączkę. Przy akcie ma być obecnym kapłan, który najpierw „pollice spatium facit, intromittit penem et ter compulsat". Oto wyjątki hymnu odmawianego podczas tego aktu: Chodź, — chcemy się połączyć, nasze nasienie zmieszać, by uzyskać dziecię męskiej płci. Spraw to Puszan, (Bóg słońca) aby była błogosławieństwem ona, do której mężowie

swoje nasienie wlewają, która nas pożądając, swoje golenie rozkłada, między które my pożądliwie penem wciskamy".

Jako akt symboliczny należy publiczne leżenie p. młodych na łożu małżeńskiem do zwyczajów weselnych w dzisiejszych Indjach. Nowożeńcy Bengalscy spędzają pierwszą noc po weselu w komorze, w której obecne kobiety, krewne p. młodej, zniewalają ją do leżenia przy boku p. młodego. Pokładziny jako istotna część obrzędu weselnego, a zarazem jeden z głównych warunków prawomocności małżeństwa, należały do obyczajów Indoeuropejczyków przed ich rozłączeniem. Zwyczaj pokładzin nowożeńców wobec świadków tłumaczą zadaniem małżeństwa wydania na świat prawego potomstwa. Wiara, że jedynie z małżeństwa zawartego po obrzędowej, obowiązującej formie, urodzić się może syn, który ojcom na drugim świecie odda nieodzowne przysługi, powodowała u ludów indoeuropejskich skonstantowanie wobec świadków dziewiczości p. młodej i uroczyste młodej pary pokładziny w noc weselną, wogóle zebranie na akt weselny całego rodu, wsi całej aby jako świadkowie naoczni w najpóźniejsze czasy złożyć mogli świadectwo prawomocności zawartego związku.

Modły przed udaniem się do łoża małżeńskiego i poświęcenie go wedle chrześcijańskiego obrządku znane są od głębokich wieków średnich wielu ludom. Kanonista polski z 15 w. Mikołaj z Błonia w dziele o Sakramentach (wyd. Kraków 1519) podaje, że w Polsce niema zwyczaju błogosławienia łoża małżeńskiego, owej benedykcji, udzielanej na Zachodzie po mszy ślubnej na intencję nowożeńców. Albowiem szlachta zawierała w średniowieczu śluby w domu, a lud u drzwi kościoła, odpadała przeto osobna msza ślubna a wraz z nią i uroczysta benedykcja. Prof. prawa kanonicznego Dr. Abraham w dziele Zawarcie małżeństwa (Lwów, 1925, str. 377) domyśla się, że powodem zwyczaju niebłogosławienia małżonków był przepis kościoła, aby po benedykcji nowożeńcy zachowali przez trzy noce czystość (t. zw. noce Tobiaszowe) do czego nasze społeczeństwo nie chciało się nagiąć. Ale jakkolwiek nie było u nas w średniowieczu błogosławieństwa łoża ślubnego, przestrzega lud nasz tu i ówdzie zwyczaju błogosławienia nowożeńców.

Obrząd pokładzin na Ukrainie rozpoczyna drużba, najpierw prowadząc p. młodych na środek izby, gdzie rodzice błogosławią ich do łoża, przygotowanego przez swachę. U Serbów łużyckich prowadzą do komory weselnej p. młodego braszka (starosta), a słonka (swacha) p. młodą. Przybywszy na miejsce, p. młodzi klękają i modlą się, a braszka w imię Boże błogosławi łoże weselne. P. młodzi w Slawonji odmawiają pacierze, zanim pokładą się na łoże małżeńskie. P. młodzi w Serbji przybywszy przed przygotowane dla nich łoże, klękają i modlą się. Na weselu cesarza Henryka II z Kunegundą biskupi odmawiali nad łożem ich błogosławieństwo. Kapłańskie poświęcenie łoża weselnego odbywało się w Anglji i Francji. Do dziś odprawia kapłan benedictio thalami na weselach w górnym Palatynacie. Pokładziny p. młodych były w starożytności aktem sakralnym. Staroindyjski rytuał weselny nakazywał rozpocząć je ofiarą i pokutą. Wedle świętej księgi Awesty odmawiali nowożeńcy osobne modły do tego aktu przepi-

sane. Młoda para u Hebrejczyków odmawiała również modlitwę z prośbą o płodność, udane dzieci, a szczególnie o chłopców. I plemiona pierwotne Archipelagu, Seranglao i Gorong znają podobną modlitwę, odmawianą przez nowożeńców pierwszej nocy.

Pokładziny, „korona wesela", były od wieków wystawione na „poważne niebezpieczeństwa ze strony złych duchów". Dlatego lud wysilał się na pomysłowość w środkach ochronnych. Stosuje je do dziś swacha na Śląsku przygotowująca łoże dla p. młodych. Nad Renem spełniają tę czynność sąsiadki wśród życzeń i błogosławieństwa dla nowożeńców. U starożytnych Rzymian pronuba przyrządzała lectus genialis, poczem następowała modlitwa. Od wieków średnich odbywa się w Szwabji, Bawarji, Badeńskiem „benedykcja łoża przez duchownego", a początki jej sięgają czasów przedhistorycznych, na co wskazują zwyczaje konsekracji łoża u starożytnych Indów i Chaldejów kurdyjskich.

Do środków ochronnych zaliczamy też przeżytek lustracji przez ogień, zwyczaj przestrzegany na Pomorzu wśród Kaszubów, którzy kładą „miskę z żarzącemi węglami pod łoże p. młodych", w Badeńskiem „okadzają je", w Westfalji „przynoszą w koszu do komory pod łóżko koguta", odwiecznego wroga złych duchów (może to przeżytek ofiary). Nad łożem młodej pary w Slawonji i u Estów, zatknięta jest u pułapu szabla dla obrony. W niektórych stronach Bawarji „przywiązują dzwonki pod łóżkiem p. młodych". Podług staropolskiego zwyczaju odprowadzali p. młodych do łożnicy zamężni i mężatki parami, trzymając zapalone i wzniesione do góry świece jarzące, przy odgłosie poloneza, zwanego „świeczkowym". Niemcy w wiekach średnich „odprowadzali młodych do łoża ze świecami w ręku, z czego rozwinął się na weselach książęcych taniec z pochodniami". Światło rozpraszało złe duchy, czyhające na tę krytyczną chwilę. Nawet różne figle i żarty strojone przez swawolną młodzież na weselach polskich, ruskich, czeskich, nie mniej u romańskich i germańskich ludów miały na celu również „zmylenie lub oszukanie złych duchów". P. młodą w Starym Zakonie prowadzono po raz pierwszy do łożnicy, od głowy do stóp osłoniętą, co również miało na celu ochronienie jej od wpływu złych duchów, czatujących na nią w tej radosnej chwili.

Jest też w zwyczaju u nas, jak było od średnich wieków w Niemczech, a co sięga jeszcze indoeuropejskiej ery, że młodej parze na pokładzinach dawano do łóżka potrawy i napoje na znak wspólnego pożycia małżeńskiego. Nazajutrz, albo i w nocy, otrzymują p. młodzi z ludu francuskiego posiłek z winem, co się zwie chaudeau albo paté. Nad Renem, w słowiańskiej Istrji zachował się zwyczaj ofiarowania p. młodym koguta. „Nowożeńcy w Estonji spożywają w łóżku najlepsze potrawy, aby mieli na swojem gospodarstwie pełną spiżarnię i zdrowe bydełko". Starzy Prusowie i Litwini „dawali młodej parze jądra kozłów do spożycia, dla przysporzenia płodności". Rosjanie „układali łoże małżeńskie z 40 snopów żyta, otaczali je skrzyniami pszenicy, jęczmienia i owsa, aby młodzi mieli urodzaj i żyli w dostatku". Jugosłowianie spożywali jabłko, którem i na naszych weselach włościańskich dzielili się nowożeńcy.

Oto jak się odbywało na pokładzinach włościan stwierdzanie dziewictwa p. młodej: Na pościeli, którą w komorze lub stodole przygotowali drużbowie lub bracia — nieraz na gołej grochowinie — kładzie się najpierw chorąży albo drużba, „aby ją wygrzał dla młodych". Gdy przychodzi do zapowiedzianej chwili, odzywa się starożytny śpiew:

A zażegajcie woskowe świece,
Idzie Marysia do łożnice,
A idzie ona nie idący,
Swego wianeczka żałujący.

Po tej i tym podobnych pieśniach „całe zgromadzenie prowadzi młodych do łożnicy, czasami drużba wiąże młodych z sobą i tak prowadzi. Młodą, która zazwyczaj płacze, wiodą przemocą. Drużki rozbierają p. młodą w komorze, gasząc po kolei świece. „Gdy orszak weselny zbliży się do łożnicy, wtedy najpierw starościna rzuca się na łoże małżeńskie", za nią inne „kobiety skaczą po łożu próbując, czy się nie zawali", pod poduszkę kładą pieczywo zwane s t u l i n y. „Całe zgromadzenie żegna nowożeńców, polecając ich opiece Bożej, a swat wypędza gości z domu". Swachy zamężne prowadzą młodych do pościeli, a gdy już oboje leżą na łożu, wtedy drużba bije ich cepem, ją na chłopca, a jego na dziewczynę. Po odśpiewaniu pieśni zostawiają ich do rana w spokoju. Rano następuje wyprowadzanie młodych i o g l ę d z i n y s t w i e r d z a j ą c e p l a m ą k r w i n a p r z e ś c i e r a d l e p r a w o ś ć n o w o z a m ę ż n e j, z c z e g o s i ę c a ł a r o d z i n a c i e s z y. Muzyka, śpiew i taniec z objawami radosnego szału weselników, gdy po pokładzinach znajdą dowody dochowanego dziewictwa p. młodej, służyć mogą za świadectwo pierwotności obrzędu. W opisie wesela ludu łęczyckiego (od Piątku i Kutna) z 1842 r. mamy ślady, że i u nas (podobnie jak i u innych ludów słowiańskich), t. z. dowody dziewictwa, któremi się p. młoda i jej rodzina szczyciła, obnoszono publicznie na weselu. Po oczepieniu i prześpiewaniu piosenki o chmielu „robiącym z dziewcząt niewiasty", starszy drużba wziąwszy p. młodą do tańca, przez swawolę porywa z komory p r z e ś c i e r a d ł o z e ś w i e ż o u s ł a n e g o m a ł ż e ń s k i e g o ł o ż a, obwija się niem i nie puszczając p. młodej — wśród tańca — zarzuca na nią ciągle i zręcznie to prześcieradło, z którego ona z a p ł o n i o n a, pośród śmiechu obecnych „wywikłać się usiłuje". Z a d o w o l e n i e maluje się wówczas na twarzach wszystkich, tany, pijatyka wzmagają się. I wśród ludu kaliskiego przechował się do drugiej połowy XIX w. zwyczaj (przestrzegany w starożytności i u plemion barbarzyńskich) przekonywania się o dziewictwie p. młodej. Po nocy ślubnej, spędzonej w komorze, gdy muzyka grzmi na dzień dobry p. młodym, swachy biegną do leżącej jeszcze w komorze p. młodej, aby stwierdzić jej czystość dziewiczą. Przekonawszy się o tem, „wyprowadzają panią młodą w ogromnym czepcu, ustrojonym wstęgami i galonami, często z bogatej, złotem tkanej materji, otrzymanej w spuściźnie po „prababce", a „huczne okrzyki i pieśni witają oblubienicę". W przeciwnym razie wychodzi pani młoda „tylko w chustce zawiązanej na siatkowej kapce, smutna i wstydząca się, a p. młody nie zawinie się koło niej przez całe wesele, nikt też nie powita jej śpie-

wem, ni młodziany, ni druchny". Gdy po pierwszej nocy nowożeńców na Polesiu okazało się, że młoducha była dziewicą, „ogólna radość panowała w chacie, strojono okna, kominy, obrazy, garnki w czerwone wstążki, a przydanki, przysłane przez matkę dla zasięgnięcia wiadomości o córze, odwoziły z trjumfem do rodzicielskiej chaty koszulę uczciwej dziewczyny i hulano przez dzień cały". W przeciwnym wypadku, gdy się okaże, że młoda pani przedwcześnie straciła swój wianuszek, „drużbowie p. młodego mszcząc się za towarzysza, swachom wkładają chomąta na szyję, wszystkie dziewczęta (jakby w obronie niewinności panieńskiej) opuściły zabawę, a p. młoda przez długi czas wystawioną była na żarty i urąganie obecnych, na niechęć męża i całej jego rodziny". Gdy p. młodą na Rusi prowadzą do łożnicy, pieśń weselna czyni aluzje do jej przyszłego macierzyństwa... „wkrótce przyjdzie zabaweczka, dziecina, laleczka". P. młodą prowadzą, jakby przemocą, nie idzie z własnej woli. Na łoże, zasłane snopami żyta, kładą się „małżonkowie znani ze szczęśliwego pożycia i wygrzewają nowe łoże dla młodych", kładą się na niem i podchmieleni drużbowie, ale ich spędzają Drużba, zanim wprowadzi młodą parę do pościeli, mającej w głowach ikonę, chleb i sól, prosi po trzykroć o błogosławieństwo wprowadzenia młodych, śpiewając pieśń weselną odpowiednią do sytuacji:

Córka: Oj, mamuniu do komory go wiodą!
Matka: Ucisz się córuś, dadzą ci miodu.
Córka: Oj mamuniu, już spodnie rozwiązał!
Matka: Nie bój się córuś, bo tak Bóg przykazał.
Córka: Oj mamuniu, kozak na minie lezie!
Matka: Ucisz się córuś, on tak sobie duma —
Córka: Oj mamuniu, on już nożyk wyjmuje!
Matka: Nię lękaj się córuś, on ciebie nie zarznie!...

W komorze młoda zdejmuje mu buty, w lewym znajduje srebrniaki, które sobie bierze; gdy rozzuwa prawy but, mąż uderza ją nahajką, poczem rozrywa pieczoną kurę i raczy nią towarzyszkę. Godownicy odchodzą i okrywszy młodych kożuchem, zamykają komorę. Po pewnym czasie wchodzą, „aby się przekonać o cnocie p. młodej", która pozwala swachom zdjąć koszulę. Swachy „zakrywszy ikony w chacie, pokazują wszystkim zgromadzonym panieńską krasę młodej". Chór śpiewa odpowiednią do sytuacji pieśń:

Choć po nocach chodziła,
Swoją krasę donosiła.
Kupowali kupcy, nie przedała,
Prosili chłopcy, nie dała.
Jedwabiem nogi związała,
Dla swego lwasia dochowała.

Rzekomym tym dowodem niewinności córki uradowani rodzice i krewni tańczą, skaczą po ławkach, a nad chatą wywieszają czerwoną zapaskę. Młoda mężatka zjawia się nazajutrz w namitce przywiązanej czerwonym pasem, a drużbowie w czerwonych pasach. Kolor czerwony wyraża tu krew dowodzącą niewinności młoduchy. W innych stronach Rusi, gdy p. młody kładzie

się z p. młodą na łóżko i „złamie jej kalinę“ (przerwie błonę), krzyk p. młodej, że ją to boli i śpiew:

Ciemnego łęgu kalina,
Dobrego rodu dziecina itd.

zawiadamia oczekujących pod oknem (lub przy drzwiach) o spełnionym akcie obrzędowym, ślady krwi na koszuli poczytując za dowód jej dziewictwa. Na Niżu Dnieprowym „po spełnionym akcie małżeńskim, o niewinności p. młodej dowiadują się wszyscy natychmiast“ — poczem w pewnej odległości od chat „rozkładają ogień i skaczą przez płomień“. Do tego ognia podchodzą również krewni (bracia i siostry) p. młodej. W razie stwierdzonej cnoty p. młodej „przepaski z czerwonej wstążki na głowach kobiet i mężczyzn, oznajmiają“całej wsi o dziewictwie p. młodej“. Jeżeli swach stwierdzi, iż p. młoda nie była cnotliwą w stanie dziewiczym, krewni jej nie przyjdą, a gdyby się pokazali, goście p. młodego ubierają ich w stare chomąta i uzdy i pędzą po podwórku, co dla p. młodej jest publiczną hańbą i wstydem. W razie, gdy p. młody sam oświadczy, że to on był sprawcą tego, a nie kto inny, to się ten wypadek p. młodej za występek nie uważa. (B. Popowski w Zbiorze antrop. 1882, VI, 73). Po przygotowaniu przez bojaryna łoża małżeńskiego wiodą młodych na Ukrainie (koło Białej Cerkwi) do komory, tu rozpuściwszy jej włosy, rzucają z niej wstążki i kwiaty, a „szwaszka wdziewa na nią czystą koszulę, poczem zostawiwszy nowożeńców samych, drzwi zamykają“... Potem zaśpiewa młodzieńcowa trzy razy piosenkę (w języku ruskim):

Nie bój się matulo, nie bój się,
W czerwone buty obuj się.
Ciśnij wrogów pod nogi,
Zarobiła twa córka pierogi.

Pierogi te, przewiązane czerwoną nicią, dają jej tylko na „pięknem weselu“, tj. gdy dochowała dziewictwa. Kobiety bowiem „wszedłszy do komory, patrzą na koszulę“, a zauważywszy ślady krwi, „pokazują koszulę publicznie wszystkim“ na dowód niewinności nowozamężnej. Teraz dopiero odbywają się właściwe oczepiny mołodycy. Następują uściski z mołodycami: rodzinie młodzieńcowej robią wielkie honory, panuje ogólna radość. Wprost przeciwnie, gdy się okaże, iż młoducha utraciła wianek przed ślubem, przychodzi do bójki w komorze (mąż bije żonę, ojciec syna), mołodyce rozbiegają się, „powstaje wstyd i zamieszanie“. Młodusze nie wkładają czepca na głowę, nie zawiązują chustką, lecz wrzucają je do komory, a „ona sama musi się zawiązać“. Zamiast z makiem lepią „pierogi z otrębami lub popiołem“. Dawniej przy wywodzie, „sypali żwir przed cerkwią i kazali p. młodej pełzać po nim nagiemi kolanami na wstyd albo wodzili winowajczynię po całej wsi dokuczając jej i wyśpiewując takie np. piosenki (po rusku):

A nasza młoducha cześć postradała,
Swój ci wianuszek drugiemu oddała.

Jeżeli jednak przyczyną tego „b r z y d k i e g o w e s e l a“ był

p. młody, tedy on przeprasza rodziców i „wesele kończy się według obyczaju p i ę k n e g o w e s e l a". (J. Moszyńska w Zbiorze antrop. 1878, II, 203-4).

W innych stronach Rusi, gdy się okaże, że „p. młoda nie dochowała swej cnoty tj. gdy wesele wypadło p o h a n e, podnosi się burza: zrywają wszędzie gałązki krasnej kaliny, nad chatą wywieszają słomianą wiechę i czarną chustę. Na szyję młodej, jej swaszek, a często i matce kładą chomąt ze słomy. (Beauplan w opisie Ukrainy z 17 w. stwierdza ten zwyczaj: „matce p. młodej nakładano uździenicę"). Jeżeli ktoś przyszedł na wesele w czerwonym pasie lub wstążce tego koloru, to je natychmiast zrzuca. Rodzicom p. młodej „osmarowują chatę dziegciem", żeby wszyscy wiedzieli, „skąd cholewę wzięto". Matce podają napój w przedziurawionym garnku, aby płyn wyciekł. P. młoda dostaje bicia od brata i męża. Matka przeklina („leż suko"), ojciec w pysk bije, a chłopcy leją z góry pomyje na matkę. Ale gdy p. młody bierze na siebie winę, albo p. młoda przyzna się do winy i prosi o przebaczenie, unika tej przykrej sceny, ale też wszystkie obrzędy się kończą.

O północy, a nieraz dopiero o świcie swacha prowadzi p. młodych na Bukowinie do przygotowanej dla nich komory; przy rozbieraniu p. młodej pomaga p. młody, poczem ona pierwsza kładzie się na łóżko. P. młodzi nie mogą nazajutrz wstać, póki nie przyjdzie po nich swacha, która stwierdza panieństwo p. młodej. Na znak skonstatowanego dziewictwa zatykają w obejścia czerwoną chorągiew. Dzieje to się i wówczas, gdy p. młody wcześniej deflorował p. młodą, ale tego nie zdradza. Jeżeli jednak p. młody spostrzega, że jest oszukany, małżeństwo nie traci swej ważności, ale p. młoda musi znosić szyderstwa i przytyki, tak np. podsuwają jej przy uczcie weselnej dziurawą łyżkę, śpiewają do niej szydebne piosnki itp. Gdy p. młoda jako czysta dziewica w towarzystwie swachy opuszcza komorę, nucą obecni w izbie:

Wychodź młoducho z komory,
Pokaż swoje lice rodowi...
(oblane rumieńcem).

U Białorusinów w gub. smoleńskiej po uczcie weselnej prowadzi drużba i swacha p. młodych do komory, gdzie ich przez pewien czas zostawia, nazajutrz drużba obejrzawszy bieliznę nowożeńców oznajmia zebranej drużynie weselnej, czy p. młoda była uczciwą. W razie pomyślnym panuje wielka radość w rodzinie, wynoszą p. młodą, konie, któremi młodzi jadą, zdobią w czerwone wstążki— w przeciwnym razie odpadają te odznaki, a rodzinę ogarnia smutek i wstyd. Dawniej po pierwszej nocy, gdy się okazało, że Białorusinka nie była dziewicą, następowały „przykre demonstacje": Oto „wkładano jej na szyję chomąt i po wiosce oprowadzano wstydząc i oblewając wodą". Nie szczędzono nawet nowożeńcowi dotkliwych żartów i obelg. P. M. de la Martiniere w Voyage des Pays Septentrionaux (Paris 1671) opowiada o ludzie rosyjskim, że zanim młody odbędzie pokładziny, podczas których zazwyczaj poznaje dopiero p. młodą, krewni p. młodego oglądają ją nagą, czy nie ma jakiejś wady cielesnej. I narzeczona w Rosji południowej — zanim powie-

rzą ją narzeczonemu — musi się do naga rozebrać przed świadkami, którzy mają stwierdzić, czy nie ukrywa jakichś środków wywołania pozorów dziewictwa: Gdy p. młodych zamkną na noc w komorze, „swacha czeka na oznaki dziewictwa p. młodej, a gdy je otrzyma (skrwawioną koszulę albo prześcieradło), zawiązuje jej włosy rozpuszczone na ramiona i oznaki te pokazuje rodzicom. Jeszcze w XIX. stuleciu kupcy moskiewscy po stwierdzeniu dziewictwa p. młodej trjumfująco pokazywali zakrwawione płótno po ulicach miasta. Czystość p. młodej stwierdzano na weselach bojarów rosyjskich, podejmując po ślubnej nocy koszulę jej ze śladami krwi. Tak np. „żonę Michała Fedorowicza odkrywał jej wuj, zastępca ojca, bojaryn Nikita Romanów" zdjąwszy pokrycie strzałą, „którą obecnie zastępuje batog; przekonawszy się naocznie z plam krwi na koszuli, że p. młoda była prawą dziewicą, „wołał dla wiadomości wszystkich: Dobra, dobra!" W niektórych okolicach noszą na drugi dzień pasiastą spodnicę p. młodej na drągu, co jest oznaką, że młoda była dziewicą. Rozweselenie z powodu tego rodziny i godowników objawiało się czasem w orgiach weselnych, wreszcie nowożeńcy szli do kąpieli. O starożytności tego zwyczaju świadczy zakaz metropolity Cyryłego z XIII. w. w Nowogrodzie. I u południowych Słowian, po pierwszej nocy p. młodych, swachy starają się przekonać o czystości p. młodej; zazwyczaj około północy, p. młodym śpiącym w komorze przynoszą coś do jedzenia, p. młody sam oznajmiał starszym, jak znalazł swą żonę. Podobny zwyczaj istniał do niedawna wśród ludu w Bułgarji: „Po oddaleniu się gości, gdy p. młodzi zamkną się na noc w komorze, dziewierz i swachy czekają pod dzwiami aby się przekonać, czy p. młoda dochowała swego dziewictwa. P. młody po godzinie wychodzi z komory i oznajmia, czy znalazł p. młodą nietkniętą. Obawia się zaś skłamać", aby kobiety nie badały łóżka i koszuli p. młodej. Gdy się dowiedzą o dziewictwie p. młodej, panuje wielka radość, a p. młody obowiązany jest złożyć jej kilka dukatów w darze.

U Jugosłowian na pokładzinach, po przyprowadzeniu młodego, rozbiera go p. młoda, potem on ją rozbiera. Drużbowie wynoszą wtedy świece, jedna z kobiet przynosi do komory mleko a swat pieczoną kurę i kładą to na łoże p. młodej. Wszyscy zaś jedzą to wspólnie. Gdy swat położy młodych do łóżka, wszyscy wychodzą, ale „swat i kobiety podsłuchują, co tam się w komorze dzieje. Zdarza się że łóżko — umyślnie tak urządzone — załamuje się pod małżeństwem na wielką uciechę podsłuchujących Czasem p. młoda „przerażona natarczywością męża ucieka, a wtedy ją swat łaje, powiadając, że to jest grzechem uciekać, bo przecież nato się ludzie żenią, by mieć dzieci". — W niektórych okolicach był zwyczaj, że po pierwszej nocy, młodzi małżonkowie rozłączali się za pewien czas. W Czarnogórze „noc pierwszą z młodą spi starszy drużba bezinteresownie, dawniej dwu drużbów. Obecnie jeszcze dość często kładą się do niej na pierwsze trzy noce jej teściowa i siostra młodego, czasami szwagier przez dwie noce, a dopiero trzeciej sam młody". I w Czechach po stwierdzeniu dziewictwa p. młodej wystawiają czerwoną chorągiewkę. U Podlaszuków, na Morawach wisi przed domem p. młodej czerwony słup z przywiązaną u góry chusteczką p. młodej, niosą go na czele uroczystego pochodu do ko-

ścioła. Koszulę skrwawioną rzuca w Niemczech dziewczę swemu kochankowi w nocy do drzwi. Z rozwojem kultury urasta czerwona chorągiewka do symbolu panieństwa. W pierwszą noc poślubną Kirgizi (na stepach Azji środkowej) na pościeli nowożeńców kładą kawałek białej materji jedwabnej, którą dwie swachy nazajutrz oddawały matce nowozamężnej Kirgizki, „ogłaszając w całym aule, iż p. młoda okazała się cnotliwą". Gdy zaś przedtem straciła swój wianek, p. młody oznajmiał to swachom, które donosiły o tem nieszczęściu matce i aułowi. Wówczas p. młody ma prawo zażądać zwrotu kałymu, albo przynajmniej odszkodowania. (J. Witort. Ze stepów Azji środkowej. Lud 1899. V. 19). U niektórych plemion niższego stopnia uspołecznienia, jak np. u tubylców Australji, Indonezji, u Bataków, Dajaków, Alfurów i Madagasów, dziewictwo nie jest cenione, a nawet Wotjacy i plemię Mocza w Nowej Granadzie dają niepochlebne świadectwo dziewczynie, o której utrzymują, że niezdolna zjednać sobie mężczyzny. Dopiero na wyższych szczeblach kultury staje się panieństwo nieodzownym warunkiem zawarcia małżeństwa, a czem niższy stopień kultury naród zajmuje, tem bezwzględniejszy bywa w wyborze środków, aby temu wymaganiu uczynić zadość. U niektórych ludów na niższym poziomie kultury istnieje zwyczaj defloracji młodej na weselu przez innego mężczyznę, nie młodego. U Fenicjan służył do tego celu niewolnik, na Filipinach zajmują się tą czynnością osoby zawodowo. O wyższym stopniu uobyczajenia ma świadczyć zwyczaj Rzymianek, które przed weselem ofiarowały panieństwo bóstwu (kult fallusa). U niektórych ludów dokonywali defloracji kapłani. Nietkniętą błonę dziewiczą (hymen) uważano — niezupełnie słusznie — jako dowód dziewiczości. Prawo Mojżeszowe domagało się z bezwzględnością czystości dziewiczej. Narzeczony był uprawniony zwrócić rodzicom narzeczoną, jeżeli jej nie uznał za dziewicę, młoda żona która przed zamęściem utraciła dziewictwo, była publicznie kamienowana. U Egipcjan, Arabów i Koptów defloruje młodą publicznie starsza kobieta lub mężczyzna, aby z krwi występującej przy tej operacji przekonać się o dziewictwie młodej. U ludów wschodnich młody sam poszukuje na łożu śladów jej panieństwa, z braku krwi na prześcieradle ma prawo ją oddalić.

Wśród ludu polskiego i jego sąsiadów przechował się zwyczaj, zwany k u n i c ą, rzekomo przypominający osławione w średnich wiekach prawo pana do piewszej nocy z poddanką (ius primae noctis).

Zawarcie małżeństwa włościan zawisło było w średniowieczu nietylko od rodziców, ale także od pana, właściciela wsi, w której pobierający się jako poddani mieszkali. Za czasów niewoli „pan mógł z niewolnikiem, jak z rzeczą swą, zrobić co mu się podobało", a więc i „niewolnicę mógł zachować dla siebie albo oddawać komu innemu, lub żenić ze swymi niewolnikami". Z rozwojem kultury, pod wpływem kościoła, złagodniało to okrutne prawo, względy jednak natury ekonomicznej nie pozwalały na zupełne wyzwolenie poddanych włościan. Panowie nie wypuszczając ich ze swej „opieki", baczyli przedewszystkiem, aby ilość sił roboczych — za jakie uważano włściaństwo — stale się zwiększała, tego zaś dopiąć było można przez odpowiednie małżeństwa poddanych, a niedopuszczać do ich przechodzenia przez małżeństwo do wsi innego dziedzica,

W takich warunkach „wykonywany był nawet przymus małżeńki", a bez zezwolenia pana (dziedzica) nie mogła włościanka wyjść zamąż ani włościanin się żenić. Z tego władztwa pana nad poddanymi, jako skutek niewoli i poddaństwa, wywodzono mylnie prawo pierwszej nocy (ius primae noctis, droit du seigneur), jakie rzekomo miał pan do poddanej, wychodzącej zamąż. Utrzymywano, że za zrzeczenie się tego dowolnego stosunku pana z poddankami miał on otrzymać pewną opłatę, rodzaj okupu. Rzecz więcej niż wątpliwa, to pewna jednak, że włościanie za zezwolenie na zawarcie małżeństwa składać musieli dziedzicowi opłatę w pieniądzach lub podarkach. Nawet kościołowi, jako właścicielowi licznej rzeszy poddanych, opłacali się włościanie w wiekach średnich pewnym datkiem, zdaje sie za to, „by małżeństwom wolno było nie przestrzegać czystości w pierwszej nocy lub w trzech pierwszych nocach po ślubie". U Słowian zachodnich, np. na Rugji, ludność wiejska związaną była już w 13. wieku zezwoleniem swego pana na zawarcie małżeństwa. W Czechach, na Morawach i Śląsku, dopiero od drugiej połowy XV. w. z przywiązaniem włościan do gleby, było zawieranie związków małżeńskich zawisłe od zezwolenia właścicieli ziemskich, zwłaszcza, gdy dziewczyna lub wdowa wychodziła zamąż do cudzej posiadłości, gdyż przez takie małżeństwa „panowie tracili podarki" tj. bezpłatną siłę roboczą.

Można przyjąć, że w Polsce, Czechach i innych krajach słowiańskich, zarówno jak w W. Brytanji, Francji, Belgji, Holandji, Niemczech, Włoszech, na Węgrzech panowie wykonywali pierwotnie, wobec ludności, przywiązanej do gleby, przymus małżeński, który zczasem zmienia się w prawo zezwolenia na małżeństwo poddanych, a wreszcie w prawo pobierania pewnych opłat ze strony zawierających małżeństwo włościan na rzecz swych panów. Do XV. w. mieli nasi włościanie swobodę zawierania związków małżeńskich, dopiero ku końcowi tego wieku, ze związaniem ludności wiejskiej z posiadłością pańską, staje się regułą, że panowie zmuszają zwych poddanych do małżeństwa z daną osobą a „bez pozwolenia dziedzica włościanin córki ani syna wydać nie może", zwłaszcza gdy dziewczyna wychodziła za mąż albo parobczak miał się żenić do włości innego pana. — Pomimo świeckiego i duchownego ustawodawstwa zabraniającego w Polsce pod surowemi karami „zmuszać swych poddanych do zawierania małżeństw" mamy dowody, że wykonywany był ze strony panów taki przymus. Już M. Oborski, sędzia ziemi czerskiej (w latach 1473—1507) podaje wiadomość o starodawnym zwyczaju, panującym na Mazowszu, w tych mniej więcej słowach: „Jeżeli kmieć ze wsi szlacheckiej wydaje zamąż córkę swą do ziemi Królestwa polskiego lub wogóle poza granicę księstwa mazowieckiego, natenczas płaci panu swemu 12 groszy kunnego (uiszczanych pierwotnie w futerkach kuny, służącej za miarę wartości, jak u starożytnych bydlę — pecus, pecunia). Istnienie tego zwyczaju potwierdza Zwód prawa mazowieckiego (Prażmowskiego) z 1513 r. Opłata ta, składana dziedzicowi jedynie w razie wydania córki kmiecej poza granicę Mazowsza, miała na celu zatrzymanie siły roboczej na ziemi pańskiej, a uiszczana była aż do upadku Polski. Poddanki wychodzące do innej włości zamąż, wynagradzały niejako tą daniną uszczerbek w robociźmie lub dochodach

dziedzica. „W ręku chciwych osób była ta danina czyli opłata uciążliwą", „w późniejszych czasach wynosiła ona dwa korcy owsa i 2 kapłony; pokąd jej nie złożono, pan ślubu nie dozwalał".

Najdawniejsze źródła dziejowe podają, że na Rusi była w wiekach średnich powszechna opłata małżeńska, zwana kunicą swadziebną albo pojemszczyną (od pojęcia żony), którą składać musiała ludność poddańcza przy zawieraniu małżeństwa. Opłatę tę, dość wysoką, gdy poddanka wychodziła zamąż do wsi innego pana, zwano od tego kunicą wychodną lub wywodną, od wywodzenia ze wsi dziewczyny poślubionej. Danina ta miała na celu „zatrzymać kobiety poddane w dobrach pańskich". Z dziejów Rusi wiadomo, iż księżniczka Olga „postanowiła pobierać od narzeczonego po czarnej kunie (służącej za jednostkę monetarną) tak dla księcia, jak i dla pana od jego poddanych". Była to zdaje się opłata, pobierana przez właścicieli ziemskich w razie zamęścia ich poddanki za włościanina z obcej wsi. W wiekach średnich, właściciele feudalni — tak świeccy jak duchowni — posiadali prawo wydawania córki (lub wdowy) swoich wasalów. Prawo to zwało się maritagium, we Francji droit de mariage. Gdy jednak z rozwojem kultury wasale domagać się poczęli udziału w rozstrzyganiu o losie swoich niewiast, a panowie feudalni chciwi byli zysków, przyszło do zamiany prawa maritagium na daninę lub opłatę pieniężną, składaną właścicielowi feudalnemu z powodu zamęścia córki jego poddanych. (J. Witort. Jus primae noctis. Lud 1896 II. 113—4). Obok kunicy spotykamy na Rusi drugi rodzaj daniny, tak zw. pokłon, „dawany panu lub jego rządcy (staroście), gdy przy ślubach w tej samej wsi nie pobierano kunicy"; składał on się z różnych podarków, jak np. z piwa, chleba, ręczników itp. Daniny te i opłaty istniały na ziemiach ruskich do końca Rzeczypospolitej a tu i ówdzie nawet w XIX. wieku. Ostatni ich ślad mamy w obrzędach weselnych ludu ruskiego: Oto na Podlasiu, w ruskich osadach, jeszcze w początku w XIX. szli państwo młodzi po ślubie do dworu z korowajem, na którym leżał obwarzanek, ręcznik z białego płótna, przyczem dokładano jeden złoty lub 15 groszy. To wszystko niósł starosta weselny lub drużba p. młodego, marszałek zaś p. młodej niósł koguta (pietucha) a drużyna weselna śpiewała, że idą z kunicą do pana i chcą złożyć „licerskuju (rycerską) kopę za Hanuli kosę" (warkocz).

My idziemy z kunicą
I z jarą pszenicą
Do swego gospodarza,
Do pana komisarza (ekonoma itp.).
Podziękujmy Bogu i panu
I księdzu proboszczowi swemu,
Że nam ślub dał (zwieńczył).
A pan nie mnogo wziął:
Rycerską kopę (groszy)
Za Anusi kosę (warkocz)

albo: A pan nie mnogo wziął
Za mnie, młodziuchę:
Czerwieńca (dukata) złotego
Od Łukasza młodego.

(Z. Gołębiowski. Lud polski. Warszawa 1830. str. 231—2).

Mamy na tym przykładzie świadectwo składania p o k ł o n u panu. Prof. Abraham w studjum „Z dziejów prawa małżeńskiego" (Lwów 1926) widzi w tym zwyczaju przeżytki rytuału weselnego i ofiar z czasów pogańskich. Korowaj, spotykany już na weselach z XII. i XIII., w. ma znaczenie chleba ofiarnego. Kogut, to ptak przy ofiarach na cześć bóstw używany przez Słowian, o którym wspomina pisarz arabski X. wieku Ibn Fablan. Dr. Abraham domyśla się, że „pan wsi wszedł tu w miejsce starszego w rodzie", przewodniczącego obchodom weselnym albo nawet „w miejsce bóstwa".

I ludność wieśniacza na Litwie nie mogła zawierać związków małżeńskich bez zezwolenia pana, opłata małżeńska zwana krieno (chren), którą uiszczał poddany za to zezwolenie, oznaczała pierwotnie cenę, płaconą niegdyś panu za dziewczynę przy zawieraniu małżeństwa drogą kupna. Do XIX. wieku zachował się na Litwie obyczaj udawania się p. młodej w dziewiczy wieczór z bratem do dworu z prośbą, aby pan ją od owej opłaty uwolnił. Zwyczaj ten, zwany kunigowaniem (od wyrazu kunigas, ksiądz, pan), jest stwierdzeniem prawa zezwalania księcia (pana) na małżeństwa swych poddanych, i jest analogicznym obyczajem do pokłonu na Rusi. P. młoda na Litwie udawała się do domu, składając panu daninę zezwalającą na małżeństwo. Wszedłszy do pierwszych drzwi we dworze, rzucała w kąt podarek swój złożony z ręczników, kawałków płótna lub pasków wełny jej ręką tkanych i to powtarzała, wchodząc w drzwi każdej komnaty. W pieśni zaś, przez nią śpiewanej, prosiła pana, aby kazał „otworzyć drzwi lub choćby okno i raczył przyjąć daninę jej drobnych pierwiastów", a składając „pokłon", z żalem wspominała ten smutny wieczór (panieński), co ma być wstępem do jej srogiej niewoli", (małżeńskiej). Owe dary, rzucane przez p. młodą w pokucie i na progi, a więc w miejsca sakralne, uważa Prof. Abraham za przeżytek ofiary pogańskiej, a dziedzic, któremu je składano, miał wejść w miejsce bóstwa pogańskiego.

I w Rosji do małżeństw włościan wymagane było zezwolenie pana lub rządcy: gdy kobieta wychodziła zamąż do włości innego właściciela, opłacano panu kunicę wywodną, gdy zaś w tej samej wsi miejsce opłaty zajmował ręcznik, płótno, chustka itp. podarek zwany nowożenyj ubrus. Zezwolenia te panów na małżeństwa poddanych i wiążące się z niemi opłaty, pobierane od wieków średnich, zniesione zostały w Rosji dopiero za panowania Katarzyny II. (Wł. Abraham Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce Lwów1926). Kunicę uważa nawet tak krytyczny badacz jak A. Brückner (Lud 1910 XVI. 217) za „resztki służącego niegdyś panom i u s p r i m a e n o c t i s, to prawo zaś jako pozostałość tego stanu, kiedy kobieta musiała się oddać każdemu mężczyźnie tego samego rodu czy szczepu, a w końcu na pana przechodził" — Nowsze badania przeczą istnieniu p r a w a dziedzica do obcowania w pierwszą noc z nowo-zaślubioną poddanką, a w historji zachowały się tylko ślady podobnych n a d u ż y ć. Tak np. wspomina wyrok króla Ferdynanda katolickiego z 1486 r. o zwyczaju, praktykowanym w Katalonji, że niektórzy dziedzice przy zaślubinach poddanych swoich (chłopów) rościli sobie pretensje do pierwszej nocy z p. młodą albo do przekroczenia leżącej w łóżku, na znak panowania nad nią. W miejscowości Drucot miał istnieć jeszcze 1507 r. zwyczaj, że

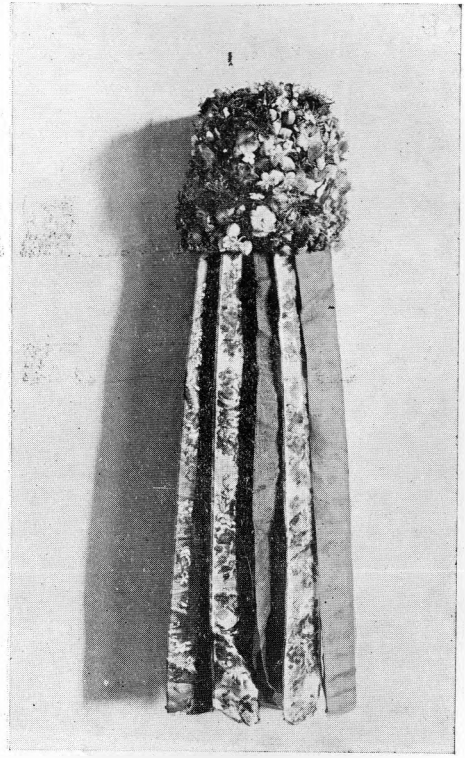
p. młody poddany mógł wtedy dopiero pierwszą noc spędzić z swą żoną, gdy otrzymał od swego pana pozwolenie, albo, gdy ją pan pierwej posiadł (?). We Francji przechowały się do 17 w. ślady tego zwyczaju w obejmowaniu przez dziedzica p. młodej (droit de braconnage) albo w rzucaniu kości do łóżka p. młodej (droit de iombage); mają to być symbole, zastępujące rzeczywiste niegdyś obcowanie płciowe dziedzica z nowozaślubioną. U niektórych ludów pierwotnych zajmuje się defloracją zaślubionej kapłan lub naczelnik rodu, a obcowanie z mężem w pierwszą noc uważają z powodu nieczystości krwi za wzbronioną. Ze zniesieniem poddaństwa w b. Królestwie 1861 r. otrzymali włościanie polscy z rąk obcej władzy prawo zupełnej swobody zawierania związków małżeńskich, mimo to „pozostał zwyczaj udawania się par młodych do dworu z prośbą o błogosławieństwo, jako wyraz dawnego stosunku patrjarchalnego łączącego pana z poddanymi."

W pierwszej połowie XIX. wieku ojcowie łączącej się pary p r z e d w e s e l e m przychodzili prosić — jak powiadali — starszej głowy tj. dziedzica o pozwolenie i błogosławieństwo dla swych dzieci. Poczem p. młodzi przybywszy do dworu, przynosili w ofierze kawałek pieczywa pszennego i sera, co nazywano s t ó l i n a m i, (może jako pochodzące od stołu, od biesiady) lub stulinami (od tulenia się p. młodych?) za co hojnie wynagradzano nowożeńców. Na Mazowszu czerskiem p. młodzi n a t r z e c i d z i e ń p o ś l u b i e nosili w podarku do dworu kołacz, zwany stólinami. Spotykamy się do dziś ze zwyczajem na wsi, że p. młodzi idą do dworu prosić o błogosławieństwo. (J. Witort. Zarysy prawa zwyczajowego na Litwie Lud 1897 III. 901 i Kunigowanie na Litwie. Lud 1899. V. 78).

Zachował się u nas starożytny zwyczaj, że p. młodzi po ślubie żyją przez dłuższy czas osobno w chatach swych rodziców rozłączeni, „a mąż w tajemnicy tylko odwiedza żonę". Może obawa przed oczarowaniem złych duchów, była powodem tego szeroko rozkrzewionego zwyczaju w tej formie, że „młoda żona po ślubie przez pewien czas unika zamieszkania z mężem". Wiadomo z dziejów instytucji małżeńskiej, że najpierw istniał zwyczaj zamieszkania męża w domu żony, poczem dopiero następuje okres przenosin, a najpóźniej mieszkania u męża. Młoda mężatka w okolicy Przeworska „pozostaje u rodziców swych przez czas dłuższy, zwłaszcza gdy chata dla młodej pary nie jest jeszcze gotowa, a czasem rozłączenie takie trwa około roku". U śląskich wieśniaków, pod koniec 18 w. był zwyczaj, iż p. młoda po ślubie zostawała u ojca do 12 albo 15 dni, poczem dopiero udawała się do męża. (Nowy Pamiętnik warszawski 1801, IV cyt. Ł. Gołębiowski. Lud polski. Warszawa 1830, str. 223). Po ślubie i oczepieniu p. młodej zdarzało się jeszcze 1842 r. w Łęczyckiem, że „w kilka dopiero tygodni p. młody wchodził w swoje prawa jako małżonek". Na Mazowszu „w drugą dopiero niedzielę wyprawiają młoduchę do męża." I w Rzeszowskiem „po weselu młodzi pozostają każde u swoich rodziców", gdzie „przez dzień pracują", dopiero „na noc młody idzie do żony", (O. Kolberg. Lud XXII. 55). W Trzebieszowie, ziemi sieradzkiej, nowożeniec dopiero w tydzień lub dwa odbiera swą żonę z domu jej rodziców do siebie, o tym czasie odbywa się z przenosinami przywiezienie wyprawy p. młodej. Nowoza-



Strój drużby weselnego z okolic Brzeska w Małopol. zach. Zdjęcie fot. z oryg. w Muzeum etnog. w Krakowie.



Czepiec małopolski zdjęcie fotograf. z oryginału znajdującego się w Muzeum etnogr. na Wawelu.

mężna ze Starego miasta (Warszawy) „prawie nigdy nie idzie do domu męża zaraz po weselu, lecz dopiero we trzy dni a nawet i w tydzień".

Od wieków średnich istniał przepis kościoła, aby po benedykcji ślubnej nowożeńcy zachowywali czystość płciowo przez t. w. noce Tobiaszowe. Mikołaj z Błonia, kanonista polski z pierwszej połowy 15 wieku, w traktacie De Sacramentis, napisanym z polecenia biskupa poznańskiego Stanisława Ciołka, nakazuje nowożeńcom, aby przez pierwszą noc wstrzymali się od obcowania, powołując się na dawny przepis kościelny, zamieszczony w dekrecie Gracjana, powiada, że małżonkowie mają przestrzegać, aby po otrzymaniu benedykcji pierwszą noc nie obcowali ze sobą. Nakaz ten zachowania czystości w noc poślubną spotykamy już w najstarszym rytuale małżeńskim kościoła polskiego, używanym w wieku XIII. w Płocku, zakaz zaś czystości przez pierwsze 2—3 noce poślubne, znany w naszej tradycji ludowej, przestrzegany był w kościołach francuskich i niemieckich od X. stulecia. Wedle Agendy gnieźnieńskiej z 1549 r. „nowożeńcy przez trzy dni po ślubie wstrzymać się mają od małżeńskiego obcowania".

W wielu okolicach dawnej Rzeczypospolitej p. młoda po ślubie, „przez pewien czas zostaje w chacie ojcowskiej i dopiero później mąż ją zabiera do siebie". Albo „młodą wyprowadzają do chaty sąsiadki, gdzie ona nocuje, młody zaś nocuje w jej chacie i dopiero na drugi dzień prowadzi ją do swego domu". U ludu rosyjskiego w gub. samborskiej stosunek płciowy zabroniony jest nowożeńcom do trzeciego dnia po ślubie. P. młoda w Lesie czeskim przybywa do domu mężowskiego dopiero w pół roku po weselu. Gdyby przyszła pierwej, powiedzianoby, że nie może wyczekać tej chwili, kiedy mąż po nią przyjdzie, albo że nie ma w domu co jeść. U górali z Czeskiego lasu zdarza się, iż młodzi małżonkowie po ślubie mieszkając u swoich rodziców oddzielnie, czasami i trzy tygodnie są rozłączeni, w innych okolicach Czech następują „przenosiny dopiero trzeciego dnia po ślubie". I p. młoda na Morawach, po odbytem weselu, pozostaje jeszcze przez pewien czas w domu swych rodziców. U Wołochów morawskich p. młoda dopiero w tydzień po weselu sprowadza się do nowożeńca. U południowych Słowian po pierwszej nocy małżonkowie rozłączeni są na czas dłuższy, u biednych nieraz na pół roku. Narzeczeni z wioski Boicy w Czarnogórzu, idąc do ślubu, „nie znają się wzajemnie, jak to dawniej było w zwyczaju u Czarnogórców". Nieraz „mija dziewięć dni od ślubu, a mąż nie zna swej żony, gdyż ta nocuje najpierw u teściów, taki jest zwyczaj. I u Bułgarów rozłączają się nowożeńcy na kilka dni po ślubnej nocy.

Wstrzymanie się od obcowania z żoną przez trzy pierwsze noce praktykowało się i w wiekach średnich, jako przykład przytoczyć można Parsival'a. W starogermańskich podaniach p. młodzi spędzają pierwszą noc jak brat i siostra, a widomym znakiem tej wstrzemięźliwości był leżący między nimi goły miecz. Tak leżał Sigurd z Gudruną, tak Siegfried z Brunhildą. Mamy świadectwa historyczne o przestrzeganiu zwyczaju wstrzemięźliwości płciowej. Proboszcz niemiecki z pod Karlsruhe skarży się przed margrabią 1738 r. na zwyczaj, że drużba i druchna kładą się w pierwszą noc

z nowożeńcami do łóżka i śpią wszystko czworo razem, w tym celu, „aby ustrzec ich od pożycia małżeńskiego w tę noc". Pani młoda w Palatynacie górnym sprowadza się wprawdzie natychmiast po weselu do męża, nie wolno mu jednak przez trzy noce obcować z nią, pod grozą, że szczęście i błogosławieństwo ich ominie. Zwyczaj wstrzemięźliwości u nowożeńców spotykamy u Niemców zazwyczaj w trzech pierwszych po sobie następujących nocach (Tobiasnächte). Po ślubie p. młoda w Altenburgu pozostawała jeszcze dłuższy czas, aż do nowiu, w domu swoich rodziców, poczem dopiero następował uroczysty jej wjazd do domu p. młodego.

Na Górnym Śląsku i nad Renem zostaje ona jeszcze przez tydzień do 4 tygodni w domu swych rodziców, po upływie dopiero tego czasu wprowadza się do domu mężowskiego. „W Imerecji zostaje córka jeszcze przez rok u rodziców, którzy jej tymczasem sprawiają wyprawę". Młodzi małżonkowie w Hesji stołują się i mieszkają oddzielnie, każde u swoich rodziców, „noce jednak spędzają razem, a dopiero, gdy ona zajdzie w ciążę, czynią starania o założenie własnego ogniska". W niektórych okolicach Francji uwodzą p. młodą po ślubie i trzymają przez pierwszą noc w ukryciu, przestrzegają też jeszcze tu i ówdzie wstrzemięźliwości przez pierwsze trzy noce Tobiaszowe. Pierwszą noc po ślubie lud nad Sekwaną i Oazą ofiarowuje Najśw. Pannie. Dopiero drugą noc spędzają nowożeńcy w komorze, wśród śpiewów i figlów swawolnej młodzieży. W Wielkiej Brytanji nie wygasł jeszcze wśród ludu zwyczaj, że p. młoda pierwsze noce po ślubie przebywa w domu swych rodziców. Dopiero w kilka dni po ślubie mieszkają razem nowożeńcy z ludu włoskiego. W Lombardji rozdział ten trwa przez ośm dni, w Umbrji nieco krócej.

Przez ten czas mieszkają w domu swych rodziców. Wesele we Włoszech odbywa się zazwyczaj w czwartek, a ona idzie do domu młodego dopiero w sobotę, czasami nawet po tygodniu. Wtedy odbywa się we wsi t. z. promenada młodej, obsypywanej zewsząd życzeniami „męskiego potomstwa". Między ludem greckim „p. młodzi po ślubie rozchodzą się często na czas dłuższy i dopiero po jego upływie młody przychodzi do jej rodziców, by zabrać ją do siebie, a dzień ten obchodzą tak uroczyście, jak samo wesele". Na Litwie (w stronę Poniewierza) było zwyczajem, iż po ślubie orszak weselny, posiliwszy się gęsiną w karczmie, rozdziela się na dwie części: p. młody z drużyną swą wraca do domu, p. młoda ze swoimi do rodziców, obie strony przez trzy dni zabawiają się u siebie i dopiero po upływie tego czasu mąż przyjeżdża do żony. Zwyczaj ten, nakazujący młodej parze przez pierwszy czas wstrzemięźliwość, albo pewne trudy, znany jest w całej Słowiańszczyźnie, u ludów romańskich i germańskich, wogóle Indoeuropejczyków.

P. młoda u Ormian (gub. tyfliska) pierwszą noc po ślubie spędza z bratem swoim, broniącym jej od męża, drugą noc z siostrą męża, a dopiero trzecią z mężem, poczem matka mężowska pokazuje rodzinie i gościom bieliznę nowozamężnej, cum vestigiis castitatis. I młoda mężatka w Armenji zakaukaskiej „żyje przez kilka miesięcy w domu ojcowskim nietknięta". Młody Łapończyk zarówno jak Tun-

guz mieszka przez cały rok u rodziców żony i pracuje dla nich, „dopiero potem zakładają swoje ognisko domowe". U Czerkiesów i Abiponów „dopiero urodzenie potomka uprawnia do samoistnego gospodarstwa". Zachował się do niedawna zwyczaj wstrzemięźliwości pierwszych nocy w Estonji, Finlandji, u Wotjaków, Mordwinów, u Meksykan, Andamanów i Malajów, u plemion pierwotnych na wyspach Keei, na archipelagu Banda i in. Parę małżeńską u tych ostatnich przez trzy pierwsze noce rozłącza stara kobieta, aby nowożeńców uchronić od przestąpienia tego nakazu. Podobny zwyczaj istniał u ludów semickich, a płciowy ten zakaz, należący do kategorji zwyczajów, zwanych t a b u, spotykamy u wielu ludów pierwotnych.

„Młoda para małżeńska na wyspie Riukiu, położonej między Japonją a Formozą, pierwszą noc spi oddzielnie w mieszkaniach swych, a dopiero w następnych dniach sypiają razem". Indjanie= Tlinkici „mogą dopiero po czterech tygodniach" od zawarcia małżeństwa spełniać funkcje małżeńskie. Zwyczaj to starożytny, bo w Lacedemonji bywało, że nowożeniec pozostawał u siebie, a młoda żona u rodziny, i dopiero gdy młodzian został wyzwolony, wtedy brał żonę do siebie i zakładał własny dom. Zwyczaj ten, zwany *διαίτια*, przestrzegany był w Helladzie, atoli tam rozłączenie to nowożeńców na jeden dzień następuje po pierwszej nocy weselnej. Spełnienie funkcji małżeńskiej Spartanie odkładali na pewien czas. Nowożeńcy — jak zaświadcza Plutarch — mogli się przez czas dłuższy tylko potajemnie widywać. Zwyczaj ten jednak o wiele jest starszy i pierwotniejszy. Starożytny rytuał indyjski, zwany Apastambiya=Grihyasutra (z 5 stulecia p. Chr.) nakazuje nowożeńcom „przez trzy noce spać na ziemi i zachować czystośc (płciową), mając w środku łóżka owiniętą nićmi laskę". Pod postacią laski wyobrażano sobie demona dziewictwa, zwanego Viśvavasu. Podnosząc laskę przemawia do niej p. młody temi słowy: Wstań, o Viśvavasu, w pokorze, czcimy cię, szukaj sobie innej, czystej dziewicy, gdyż ta ma już małżonka. Złącz męża z żoną. Dopiero czwartej nocy po wspólnem spożyciu potrawy weselnej, z której cząstkę składano na ofiarę, zaczynało się pożycie małżeńskie.

Księgi święte starożytnych Indów zalecały dwunastonocną aż do całorocznej wstrzemięźliwości płciowej jako ofiarę Bogom. Wstrzemięźliwość młodej pary p r z y n a j m n i e j przez trzy noce z wstrzymaniem się od żartów, szeptów i myśli, mających styczność z obcowaniem płciowem, przypisuje również Sudarśanarya, Sańkhayana i inne starożytne rytuały indyjskie. Przyczyną wstrzymywania się przez pewien czas po weselu od obowiązku małżeńskiego ma być u Indów współczesnych obawa przed duchami, które podczas pierwszych nocy czyhają nad łożem i na tej drodze dostaćby się mogły do wnętrza kobiety. I Estończycy wstrzemięźliwością tą spodziewali się powstrzymać djabła, żeby młodej parze nic złego nie zrobił.

Zwyczaj ten tłómaczą też jako ofiarę złożoną bóstwu, podobnie jak post albo wstrzymywanie się od spożywania pewnych potraw. Taką samą wstrzemięźliwość nakazuje starożytny zwyczaj indyjski na wypadek śmierci w rodzinie. Księgi święte Manu przypisują krewnym po pogrzebie zmarłego „przez trzy dni spać na ziemi, zacho-

wać czystość (płciową) i nie jeść potraw solonych ani pieprzonych". Zakaz obcowania z nowozaślubioną pod nazwą „Nocy Tobiaszowych", celem obrony przed mocą złego ducha, znany jest z księgi Tobiasza (apokryf pisma św. Starego Zakonu). „Młody Tobiasz zaślubiwszy Sarę, miał sobie nakazane przez anioła Rafaela, aby pierwsze trzy dni i trzy noce po ślubie" wstrzymał się od obcowania małżeńskiego i spędził czas ten na modlitwie i dobrych uczynkach. „Po upływie zaś trzeciej nocy, weź do siebie niewiastę w bojaźni Bożej."

A postępowanie to przyjął „kościół w wiekach średnich za prawidło dla wiernych". Przestrzeganie przez lud nasz wstrzemięźliwości małżeńskiej w pierwsze po ślubie noce jest jednem z ogniw tego wielce rozpowszechnionego zwyczaju, którego źródłem „obawa przed wrogiemi mocami", zasadrośnie czyhającemi na tę osobliwą chwilę. Spełnienie aktu odraczano więc od wieków na dłuższy lub krótszy okres czasu.

Do tej kategorji zwyczajów, wprawdzie nie bezwzględnej wstrzemięźliwości, zaliczają „zwyczaj nakładający na nowożeńców różnego rodzaju udręczenia i katusze" w pierwszą noc weselną. U Serbów łużyckich, zwanych Wendami, „nowozamężni musieli przez cztery tygodnie sypiać na ziemi przy piecu", p. młoda u Słoweńców „sypia przez trzy pierwsze noce na twardej ławce". U Estów „spędza pierwszą noc leżąc w ubraniu obok p. młodego". Młoda para małżeńska w Rosji sypia w tym czasie „w zimnych, niezamieszkałych izbach". Dlatego zakazują u nas nowożeńcom usypiać w pierwszą noc. W Suchej (p. Żywiec) powiadają włościanie: „Kto pierwszej nocy po ślubie prędzej uśnie, ten albo ta prędzej umrze". (Sz. Gonet. Rozmaitości ludoznawcze. Lud 1908 XIV 369).

Kto z nowożeńców na Mazowszu pierwszy zasypia, ten pierwszy umiera. Ostatni ten zabobon przytacza Sz. Grunau w Kronice swej z 16 stulecia. I lud nadniemeński utrzymuje, że „kto z dwojga nowozaślubionych w noc poślubną wpierw zaśnie, ten wprzód umrze". Jest przesąd w Szkocji, że kto z p. młodych w tę noc pierwej zaśnie, ten pierwej umrze. Zakaz wzbraniający zasypiania p. młodego w pierwszą noc poślubną spotykamy u ludów romańskiego i germańskiego pochodzania. Zwyczaj ludowy nakazujący, aby nowożeńcy pierwszą noc, albo i następne, czuwali, dotyczy położnicy po narodzeniu dziecka i uczestników pogrzebu w noc pustą po śmierci nieboszczyka. Zasypianie w te osobliwe chwile uważa lud za przestąpienie odwiecznych obyczajów i grozi dotkliwemi karami. Zwyczaj to nietylko ludom Europy właściwy, ale przestrzegany także w innych częściach świata: na weselach starożytnych Indów, u plemion Dorah, na Borneo, Nowej Gwinei i Jawie. Po urodzeniu dziecka zakazują położnicy sypiać: Alemańczycy, Włosi, Żydzi węgierscy, Indjanie w Kalifornji i Kafrowie. Na wypadek śmierci nie pozwalają pozostałym zasypiać: ludy słowiańskie i germańskie, mieszkańcy Kolumbji, wyspy Aru i in. Przypominam nasz zwyczaj ludowy budzenia, po śmierci gospodarza, wszystkich domowników, koni, bydełka, pszczół w ulu, „boby to poginęło." Zwyczaj ten da się podciągnąć pod starożytną wiarę, że we śnie przebywa dusza poza ciałem, jakby odbywała wędrówkę, podczas której dusza umarłego może ją spotkać i zabrać ze sobą, zanim powróci do ciała.

Budząc zatem spiącego (człowieka, czy dobytek) przywołuje się duszę z wędrówki do dawnego miejsca pobytu w ciele. W podobnem niebezpieczeństwie znajdują się też dusze śpiących przy urodzeniu i na weselu; grozi im bowiem zastęp niewidomych duchów, mających tem łatwiejszy dostęp do duszy, że ta znajduje się zewnątrz ciała, dlatego budząc osoby spiące w tej stanowczej dla nich chwili, usuwa się grożące im nieszczęście.

XIV. Przebabiny.

Obchód weselny zaczynający się czołem wesoła (nazwa w Poznańskiem) kończy się ogonem, zwanym w ziemi krakowskiej poprawinami, albo przebabinami. Poprzedza je wywód z panieństwa: Pani młoda klęcząc w babieńcu (kruchcie), pochwyci rękoma stułę księdza i idzie za nim do kościoła dać na ofiarę. Tam postąpiwszy ku ołtarzowi, ukłęknie a pomodliwszy się za pomyślność w nowym związku małżeńskim, wraca do domu. Młodzi małżonkowie na Mazowszu idąc oboje na wywód, „biorą za stułę księdza, który ich do stopni ołtarza doprowadzi, pobłogosławi, przeżegna i pokropi święconą wodą". Po wywodzie nowa mężatka w Radomskiem „szła do karczmy na przebabę czyli na okupienie się do grona kobiet, jak już prawdziwa mężatka". Poczem zaprosiwszy do siebie rodziców swoich i mężowskich — dotąd wesela odbywały się oddzielnie w domu rodziców p. młodego i w domu p. młodej — częstuje ich w swoim domu, składając niejako dowód, „że jest prawdziwą gospodynią". W Poznańskiem po odbytem weselu, zazwyczaj w drugą niedzielę, idzie młodzieńcowa na wywód z panieństwa do kościoła. Staje w babieńcu, skąd udaje się do ołtarza po błogosławieństwo kapłana. Poczem w domu odbywa się obiad, zwany potarzyną, na którym obecni są tylko gospodarze i mężatki. Wywodziny z wieńca odbywają się w Biłgoraju, w kościele, w czasie rannej mszy.

Po powrocie „następuje w domu przekąska, a po niej krajanie i obdzielanie obecnych korowalami". Podczas wywodzin w Rzeszowskiem „robią swatowie mamunę (lalkę) z łachów i na tyczce ją stawiają w krzakach na znak, że się dziewczyna wydała". Wesele na wsi Wielączy kończy się dziękowinami „p. młodzi i ich teściowe jadą z piwem lub innym napojem do opuszczonych rodziców" żony z podziękowaniem, „przyprowadzając od nich na nowe gospodarstwo dwie krowy lub parę koni jako wiano". Na poprawinach odbywających się w tydzień po weselu, najczęściej w karczmie, jest zwyczaj w Białobrzegach, iż tańce rozpoczynają starzy gospodarze ze staremi babami „aby rodziły się konopie młodej parze". (J. Świętek: Z nad Wisłoka Lud. 1902. VIII. 251).

Podczas przebabin w Krakowskiem porywają młodą panią kobiety do tańca, wołając: „A wyskakujże wyskakuj, ażebyś tu w tej chałupie krzepką zawsze była i żywą". Kobiety biorą się za ręce i tańczą wkoło, ubrawszy się w kożuchy, wywrócone włosiem na wierzch, w wieńcach z pokrzywy na głowie. Lud okolicy Czerska sprawia w pierwszą niedzielę po ślubie t. zw. psie — baby czyli poprawiny. Schodzą się wtedy wszyscy uczestnicy weselni do matki p. młodego, która ich gości i częstuje, „aby synową wykupić". Do tej niedzieli młoda mężatka bawi jeszcze u rodziców swoich i zwie się psią - babą, od tych poprawin „zo-

staje już w chałupie męża i odtąd uważana jest jako naprawdę już należącą do groną kobiet". Pierwsze wykupne odbyło się już po oczepinach. P. młody musi poczęstować swachny, przedstawicielki kobiet i rzucić kieskę z pieniądzmi „aby młoduchę kupić od kobiet", swachy śpiewają wtedy:

Nasza Marysia, nasza (oczepiona, kobieta),
Będzie gorzałki flasza (od p. młodego).
Przyjdzie Jasienko głupi (p. młody),
To se ją od nas kupi.

(St. Ulanowska w Zbiorze antrop. 1884. VIII. 280). Ostatnim aktem obchodów weselnych są wkupiny. W wigilję środy popielcowej zajeżdżają w Kutnowskiem „starsze kobiety sankami przed dom młodej mężatki i zabierają ją z sobą do karczmy, żeby się do ich grona wkupiła". Na kłonicach sanek rozpięte jest — niby baldachim — białe prześcieradło, oznaka jej płci, pod którem siada młoda mężatka. „Sanki są ciągnione przez same kobiety". Akt wkupin odbywa się przez odlanie (poczęstowanie) wódki. „Przed wykupinami — powiadają białogłowy — młoda mężatka nie jest jeszcze we właściwem znaczeniu kobietą, lecz tylko wilkiem, po wykupinach zaś staje się na dobre kobietą". W kilka dni albo w tydzień po ślubie odbywają się na Rusi zaprosiny poślubne na ostatnią biesiadę weselną zw. poprawinami albo potarzynami, ta ostatnia nazwa pochodzi: od targu i oznaczała pierwotnie ucztę po stargowaniu dziewczyny.

Przechował się między naszym ludem, odprawiany w popielec, zwyczaj, pochodzący z ubiegłych wieków, zwany na pograniczu Śląska wpisunkiem do kobiecego cechu. Gosposie wiejskie w okolicach Pilicy przebrane za gospodarzy, ciągnąc sanie, na których złożyli ogromny ceber, zajeżdżając przed chatę mężatki, która w ubiegłe zapusty wyszła zamąż. Wywlókłszy z izby ociągającą się młoduchę, wsadzają ją do owego cebra i same, zamiast koni, zawożą do karczmy z całym orszakiem kobiet, które śpiewając, przybijają do taktu w przetaki pełne skorup, szkła i t. p. Podczas tej jazdy kobiety przytrzymują młoduchę, wydobywającą się z cebra, w końcu pomimo szamotania się i krzyku wciągają do gospody, gdzie następuje zapis młodej do cechu kobiecego. Ma ona postawić z tej okazji przynajmniej garniec wódki, a gdy przypija najpierw do najstarszej z całego grona mężatki, zaczynają śpiewać okolicznościową pieśń i przy głośnych całusach życzą nowo zamężnej dostatku i zdrowia. Po jej zaciągnięciu do stanu kobiecego udają się po inną — jeżeli jaka jest we wsi — młoduchę. Kobiety wiejskie w Pińczowskiem wiązały we wstępną środę nowowydaną mężatkę na powrozie słomianym u drewna i „niby je siepała", męża jej gnały do karczmy, aby wykupił swoją żonę z tych słomianych więzów, a gdy mąż poczęstował je wódką, one odmotały ją od tego drewna. Ślady tej prastarej organizacji widzimy w podobnym zwyczaju popielcowym: Młodym mężatkom (w Kieleckiem), które się w tym roku wydały, przywiązują kloce do ubrania, prowadzą do karczmy, aby się zaciągnęły do stadła i w tym pochodzie do karczmy popędzają je batami ze słomy. Mężowie młoduch muszą babom sprawić fundę, nazwaną „wkupnem do bab". Przy tej sposobności „żony sprowadzały do karczmy mężów swych i z nimi (albo jeno same kobiety) na urodę konopi wyskakiwały do góry" (Ks. Siarkowski w Zbiorze antrop. 1878

II. 224). W Wielkopolsce (pow. Ostrowski) panował zwyczaj, iż w śródpościu młode mężatki musiały się wkupywać do stanu niewieściego w ten sposób, iż młodą, wydaną w tym roku mężatkę, stare kobiety sadzały na saneczki od pługa i ciągnęły do karczmy, gdzie musiała im fundować napitek (J. S. S. Przycz. do etnogr. Wielkopolski. Mater. antrop. 1906. VIII. 41). Kobietę wiejską w Rogóźnie, której „ślub odbył się w ubiegłym roku", starsze mężatki wiozą na popielec do karczmy, „aby wódką wkupiła się do cechu mężatek i zapłaciła za zaszczyt noszenia czepca". Podczas tej zabawy, jeżeli wpadnie mężczyzna, kobiety zasypują go popiołem. Jadąc po każdą z tegoroczych mężatek, nie pomijają i dworu dziedzica, jeżeli tam nowa przybyła pani, nie omieszka ona okupić się hojnym datkiem. Zwyczaj ten wprowadzenia po raz pierwszy nowo zamężnej do grona gospodyń jest u nas powszechny.

Na Rusi „ojciec p. młodego (świekier) po odbytem weselu zaprasza do siebie rodziców synowej i na odwrót". Po obchodzie weselnym następują u Serbów w Bośni t. zw. pohodi (po-godach), podczas których odwiedzają się obie rodziny, ofiarując sobie wzajemnie podarki. I między ludem litewskiego pochodzenia odbywa się po właściwem weselu t. zw. p o w e s e l e, na którem nowożeniec przez trzy dni ugaszcza rodziców żony, a ci znów na t. zw. p o w r ó c i n a c h przez trzy doby ugaszczają młodą parę.

Epilogiem wesela jest w Niemczech t. zw. N a c h f e i e r, w Anglji c r e c l i n g, podczas którego dziewczęta chwytają chłopców, obciążonych kamykami (w koszyku) a największy ciężar dostaje nowożeniec, nad którym lituje się żona, zwana narzeczoną (bride = braut). Nasze poprawiny odpowiadają analogicznemu zwyczajowi u starożytnych Rzymian, którzy siódmego dnia po weselu obchodzili t. zw. r e p o t i a, ucztą w domu rodziców młodej żony.

Poprawiny, odbywane w trzy dni albo w tydzień po ukończeniu wesela, znane są innym ludom europejskim, nie budzą jednak żywszego interesu, gdyż powtarzają się w nich — jak to widzimy na przywiedzionych przykładach — momenty, omówione przy obchodach właściwego wesela.

Obrzędy weselne ludu polskiego — jak widzimy — zachowały porządek i wiele znamion z czasów wspólnoty słowiańskiej, a nawet z doby indoeuropejskiej. Swadźba prasłowiańska miała się odbywać mniej więcej w takim oto porządku, od którego nie odbiega do dziś obchód wesela w Polsce: Po umowie swatów z ojcem dziewczyny następowały z a r ę c z y n y (wieńczyny), przyczem darzono się wzajemnie podarunkami (pierścieniem, jabłkami itp.). Po przeprowadzeniu młodej do domu mężowskiego, przyjmowano ją na przywitanie chlebem i miodem, obsypując zbożem. Wiedziono ją trzykrotnie w o k o ł o p i e c a, przy którym kłaniając się bóstwom domowym p. młoda składała ofiary, poczem sadzono ją na skórze zwierzęcej (kożuchu). Następowały: R o z d z i e l e n i e k o r o w a j u, rozpleciny z ucięciem warkocza i „namietka", dzisiejsze o c z e p i n y, czyli okrycie głowy młodej zawojem, wreszcie p o k ł a d z i n y.

W noc weselną prowadzono p. młodą uroczyście wobec świadków na małżeńskie łoże, potem szli nowożeńcy wśród śpiewów i tańców drużyny weselnej do żywej wody, aby się oczyścić. Cały ten ceremonjał weselny — niepozbawiony wspomnień małżeństwa przez kupno, — ożywiony był muzyką, śpiewem i tańcami (korowody) drużyn weselnych.

Obrząd ten swadziebny, zwany prawdopodobnie w języku wszechsłowiańskim: w e s e l i (nasze „wesele"), rozwinięty już w dobie „pogańskiej", przetrwał do ery chrześcijańskiej; kościół zmienił go i dopełnił, a to, co było z wiarą chrześcijańską niezgodne, usunął. Pod tym względem była cerkiew wielce tolerancką i w stosunku do pogańskich obrzędów bardziej od kościoła zachowawczą.

Jak przejawy kultury materjalne, tak pewne znamiona obrzędowe przy urodzinach, na weselach i pogrzebach są wspólne albo przynajmniej bardzo do siebie podobne u ludów, przegrodzonych od siebie setkami wieków i tysiącem mil. Taką zgodność lub bliskie pokrewieństwo, wykazują najważniejsze akty wesela ludu polskiego, porównane z obrzędami weselnemi wszystkich ludów zamieszkujących Europę, nie wyjmując nawet Finougrów. Zgodność ta indoeuropejskiego ceremonjału weselnego każe przypuszczać wspólną podstawę historyczną. Małżeństwo Indoeuropejczyków miało trzy stopnie: 1) swatanie p. młodego przez dziewosłębów i przyrzeczenie im ze strony ojca lub opiekuna dziewczyny, 2) zawarcie małżeństwa przez pochwycenie p. młodej za rękę, co było pierwszym znakiem wykonania władzy nad żoną wobec ojca, pod którego władzą ona jako córka zostawała. 3) spełnienie małżeństwa przez przyprowadzenie p. młodej do domu męża i ustalenie jej na nowem gospodarstwie. Do każdego z tych trzech stopni przywiązane były ofiary, składane bóstwu, dla ubłagania go o względy dla młodej pary. Badacze indoeuropejskiej kultury dzielą więc rytuał weselny z tej doby na trzy części: 1) Swaty, 2) Zrękowiny i 3) Przenosiny, a podział ten ujawnia się i w naszych obchodach weselnych.

Ze względu na miejsce, w którem się nasze wesele ludowe odbywa, zgodnie z obrzędem innych ludów Europy, (nie wyjmując Mordwinów, Wotjaków, Lapończykow, Finów, Estów itp.) i Arjów w Azji, oraz zarówno z rytuałem starożytnych Indów, Greko-Italików i Germanów, rozpada ona na cztery akty: 1) swadźba i umowa rodów, 2) obchód weselny w d o m u p. m ł o d e j, 3) przeprowadziny jej do d o m u p. m ł o d e g o i 4) obchód weselny w jego domu. Obchody u nas, podobnie jak u innych ludów, uległy w dziejowym rozwoju znacznym zmianom i uszczupleniu, mimo to zachowują jeszcze wyraźnie ślady starożytnego rozdziału na dwa akty: 1) Umowa i 2) Wydanie. Pierwszy akt zawarty był między rodzicami młodej pary. Drugi stanowi wydanie mężowi umówionej wraz z wyprawą i odjazd jej w uroczystym pochodzie z domu ojcowskiego do domu rodziców męża. Subtelna i wielce zawiła sieć zwyczajów weselnych naszego ludu przekonywa o nieco wyższym stopniu rozwojowym. Wiadomo, że w ogóle społeczeństwa pierwotne nie są pozbawione ceremonjału, przeciwnie ulegają skrupulatnie przestrzeganym praktykom obyczajowego kodeksu. Jeno te pierwotne więzy zwyczajowe ugniatały człowieka swym despotyzmem, kiedy obrzędy i zwyczaje naszego ludu straciły już tę władzę i rozsypują się jak piasek za podmuchem cywilizacji. Formy zawierania małżeństwa u ludów dzikich były zdaje się proste i luźne. Dopiero na nieco wyższych szczeblach rozwoju nabierają one stałości i urozmaicenia. U ludów indoeuropejskich spotykamy już od najdawniejszych czasów dość rozwinięty i złożony ceremonjał weselny — który miał związek małżeński jako podwalinę porządku społecznego utrwalić i uświęcić. Jak małżeństwa indoeuropejskie, mimo charakteru sakralnego, mimo czarów i praktyk z dziedziny wierzeń pierwotnych, odbywały się bez kapłanów i miały

charakter społeczny, rodowy, podobnie i nasze obrzędy weselne — po za ślubem kościelnym — zachowały ten charakter, lubo nie da się zaprzeczyć, że nie są pozbawione momentu sakralnego, jak świadczą przeżytki obrzędu u ogniska domowego. A nawet gdy kościół wycisnął na związku małżeńskim znamię religijne i podniósł go na wyżyny św. sakramentu, nie ślub, lecz wesele stanowi u ludu istotną cechę zawarcia małżeństwa.

Ceremońjał weselny powstał i rozwijał się w czasach wspólnoty indoeuropejskiej, przed wyodrębnieniem się poszczególnych ludów Europy, na tle pojęć i czynników sakralnych. Z tej doby pierwotnej przechowują nasze obchody weselne szereg wyrobionych już i ustalonych obrzędów. W dalszym rozwoju obok kultu religijnego występuje drugi czynnik, wytworzony potrzebami życia społecznego, prawo świeckie i ono również wycisnęło swe znamię na obrzędach weselnych ludu polskiego. Dawne formalności s a k r a l n e zostały w duchu nowych wymagań zmienione, nabyły cech ś w i e c k i c h, a początkiem tego rozwoju było zawieranie małżeństwa drogą kupna lub odpłatnej darowizny. Ostatecznym wyrazem tej ewolucji była forma z m ó w i n i o d d a w i n, o charakterze czysto świeckim i w konstrukcji prawnej, określającej zobowiązanie wydania córki i nabycie nad nią władzy mężowskiej oraz uzasadnienie odpowiedzialności za niedopełnienie tej umowy.

Pierwotny sposób zawarcia małżeństwa o charakterze sakralnym otrzymały ludy słowiańskie w spuściźnie po swoich przodkach indoeuropejskich, kiedy to małżeństwo i cały ustrój rodziny rozwijał się na tle kultu przodków i ogniska domowego, wogóle norm sakralnych, przebijających jeszcze w naszym bogatym ceremońjale weselnym. Panna młoda odłącza się od ogniska rodzicielskiego i zespala się z ogniskiem domowem męża, a akt ten uwydatniają zwyczaje rozłączenia (rites de passage). Przy wprowadzeniu nowozaślubionej do domu męża czynności symboliczne dokonywane bywają około ogniska lub stołu, ustawionego na środku izby, w miejscu, gdzie niegdyś paliło się ognisko. Stół, jakby ołtarz domowy, okrążają po trzykroć państwo młodzi z rodzicami i krewnymi, z całą drużyną weselną, przy zaręczynach i przed ślubem, a obchodzenie to odbywa się po s ł o n k u t. j. od wschodu na zachód, jak w staroindyjskim rytuale, „w stronę prawą naokoło ogniska". Niewyraźny to ślad kultu słońca, spotykany jeszcze u naszych aktach sądowych wieku XV. w formie przysięgi na słońce.

Trzechkrotne obchodzenie ogniska należało w starożytnych Hindów do istotnej części ceremońjału małżeńskiego. Gdy po złożeniu ofiary udało się z uprowadzoną dziewczyną obejść trzy razy ognisko, można się było wobec jej rodziców zasłonić tem, że „ślub, w obliczu ognia zawarty, nie może już być unieważniony". Żegnanie się p. młodej z domem rodzicielskim, wyrażające się tak rzewnie w naszych pieśniach weselnych, rzekome użycie gwałtu przy odrywaniu jej od stołu i wynoszenie przemocą a nawet pozorne wyrębywanie drzwi domostwa, jest przeżytkiem z epoki indoeuropejskiej, kiedy przemocą „odrywano p. młodą od przodków, od ducha opiekuńczego domu i od rodziny, aby nie ściągać zemsty bóstw domowych, że panna młoda porzuca wszystko z lekkiem sercem".

I obrząd postrzyżyn warkocza p. młodej miał być ofiarą złożoną bóstwom domowym. Odcięcie włosów — uważanych za część zastępującą osobę (pars pro toto)—było „surogatem ofiary", ofiarą zastępczą.

W naszych pieśniach i obrzędach weselnych przechował się ślad tej ofiary uciętych włosów p. młodej, puszczanych z wodą lub przypalanych przez brata, — może niegdyś palonych na ognisku domowem—jak te włosy ginęły, tak dziewczyna przestawała istnieć dla dawnego ołtarza domowego, a przechodziła do domowego ogniska męża. Prócz postrzyżyn, jako wyłączenia z rodu, należały do praaryjskich obrzędów sakralnych: podanie rąk lub ujęcie za rękę i osłonienie p. młodej, jako wprowadzenie do nowego kultu rodowego, siadanie p. młodej na posagu, zarzynanie koguta na ofiarę, krajanie i rozdzielanie chleba ofiarnego (korowaja, kołacza) i sera oraz pewne momenty uczty weselnej, stanowiły niegdyś u nas, zarówno u innych Słowian, jak u ludów romańskich i Germanów, istotną, integralną część zawarcia związku małżeńskiego. (Wł. Abraham Zawarcie małżeństwa Lwów 1925).

W obrzędach i zwyczajach weselnych ludu polskiego odbijają się jak w zwierciadle wyobrażenia z dawno minionej epoki, obrazy życia domowego przodków i odgłosy prastarych praw zwyczajowych. Starożytność ich potwierdzają nasi pisarze wieku Zygmuntowskiego i niezmienione prawie powtarzanie się niektórych obrzędów w najbardziej oddalonych od siebie okolicach dawnej Rzeczypospolitej polskiej. A przedewszystkiem zgodność naszych godów z obchodami weselnemi europejskich i ugro—fińskich narodów. Nawet pieśni weselne, lubo formą wiersza i języka są wytworem nowszych czasów, nie zatraciły jeszcze cech odległej przeszłości. Tak np. wiersz z pieśni weselnej:

Chodzi dziewczyna naokoło stołu,
I bije czołem przed cisowym stołem,

wyobrażeniami swemi sięga odległych wieków. W naszych obrzędach weselnych spotykamy pokłony, zwane: „bicie czołem", przy różnych sposobnościach. Zapraszając na wesele wieś całą, prosząc o błogosławieństwo rodziców, „p. młodzi kłaniają się tak sobie, rodzicom, jak i wszystkim obecnym, a nawet osobom spotkanym".

Do najstarszych wiadomości o tym zwyczaju należy zeznanie świadka w sądzie duchownym gnieźnieńskim z 1458, że „strony po oświadczeniu woli zawarcia małżeństwa, stwierdzili ją przez podanie rąk i potem się k ł a n i a l i". Zwyczaj ten rozpowszechniony również na ziemiach ruskich, gdzie „pan młody kłania się swej narzeczonej, gdy ona przypina mu wianek do czapki", znany jest w Jugosławji, we Francji i Niemczech— o kłanianiu się narzeczonych wspomina kronika Arnolda z Lubeki przy ślubie Ottona IV.

Ukłony składane różdżce weselnej i przywiązane do niej pieśni, posiadają również wybitnie rytualne znaczenie, różdżka bowiem pozostawała pod sankcją religijną, i obrząd z nią związany ma charakter sakralny, pogański. Takiż charakter ma do dziś zachowywany zwyczaj trzykrotnego przez p. młodych i ich rodzin obchodzenie stołu, zastępującego ognisko i zwyczaj bicia czołem przed tą świętością, za jaką powszechnie uznane jest ognisko domowe, a w jego zastępstwie stół, czczony jako ołtarz domowy. Ze zwyczajem tym wiąże się „obrząd opuszczenia przez kobietę (p. młodą) dotychczasowego ogniska rodzinnego" i przejście do innego ogniska domowego, lub „założenie przez nowożeńców nowego ogniska i nowych ołtarzy domowych". Pokłony p. młodych, składane po trzykroć stołowi po jego obejściu, to zabytek

dawnego, pogańskiego zwyczaju, zarówno jak pokłon składany dziedzicowi przez poddanych na weselach ruskich.

Najstarsze jednak ślady wyobrażeń pierwotnych, odnoszących się do wesela i małżeństwa, przechowuje odwieczna krynica językoznawstwa. Nazwa: n a r z e c z o n a pochodzi od słowa n a r z e c, tyle co: naznaczyć, przeznaczyć, ale także wyznaczyć, ustanowić, wreszcie połączyć. Słowo to wyrażało „zobowiązanie się do oddania kobiety w małżeństwo". Z wyrazu narzeczon**a** „wytworzono później wyraz narzeczon**y**, którego nikt właściwie nie narzekał" tj. nie przeznaczał. Bartłomiej z Bydgoszczy w Słowniku z 1523 nazywa narzeczonego zieniochem (w gwarze ludowej żenich), polubieńcem (dziś oblubieniec) i narzeczoną: nowożenią (dziś w liczbie mnogiej: nowożeńcy.)

W nazwie słowiańskiej małżeństwa: s w a d ź b a tkwi pojęcie przyswojenia, podobnie jak w wyrazie swat (od swój) uwydatnia się zbratanie, zeswatanie rodów — a nie: oswojenie sobie żony — i to jest znamienną cechą małżeństwa w Polsce pierwotnej.

Nazwy małżeństwa w języku polskim i czeskim (manżelstwo) pokrewne z niemieckim wyrazem Gemahl, vermählen — (mahal, mal= zebranie rodu) zarówno jak brak, nazwa małżeństwa w językach starocerkiewnym, bułgarskim, serbsko-chorwackim i ruskim, (od słowa brać= pojąć za żonę) oznaczały pierwotnie ucztę na zabraniu rodu. Do dziś zachował się jeszcze w naszym języku—w odmiennem jednak znaczeniu — prasłowiański wyraz p o s a g, oznaczający w staroruskim języku (od XI w.) wyjście zamąż. „O mężczyźnie mówiono, że się żeni, (bierze za żonę), o kobiecie wyrażano się, że posaże tj. pósięga zamąż". Dzisiejszy wyraz p o s a g oznaczał jeszcze w XIII w. kosztowności, klejnoty ozdoby, „to wszystko, co p. młoda miała na sobie", w y p r a w ą zaś zwano to, co otrzymywała nadto w szatach i bydle, to z czem się do męża na nowe gospodarstwo wyprawiała. Wyraz wesele, oznaczający dziś uroczystość, zabawę, (tańce, ucztę i tp.) jest późniejszego pochodzenia, spotykamy się z nim już w Kazaniach gnieźnieńskich z końca XIV w., ale w związku ze starszym, pierwotnym wyrazem swadźbą, mowa tam o „weselu swadziebnem". W starodawnych prawa polskiego pomnikach występuje już dzisiejsza nazwa ślubu tj. wzajemnego zobowiązania („brał ślub" pod 1471 r.) a nazwa ta stała się — od XV w. — pod wpływem kościoła — powszechną. (Wł. Abraham Zawarcie małżeństwa Lwów 1925 r.).

Natomiast spotykana w naszych średniowiecznych aktach sądowych (np. łęczyckich z 1419 r.) nazwa słowiańskiego zwyczaju p r z e n o s i n p. młodej do domu męża, (po łacinie uxor p o r t a t a est), tem mniej sam wyraz ogólno-słowiański ż o n a (żena) w języku greckim *γυνή*, (mylnie wywodzony od słowa: gonić, wyżenić), np. w zwrocie „żonę pojąć, p o j m a ć" (księgi sądowe wielkopolskie z 1393 r.) nie mają nic wspólnego z rzekomem małżeństwem przez porywanie.

Zwrot mowy i ś ć za mąż (zamiast: za męża) spotykamy w staropolskich prawa polskiego pomnikach już na początku XV w: „dawać dziewkę zamąż" („szła za Klimka" z 1412) oznacza przejście dziewczyny do rodziny męża.

Małżeństwo, jako ściśle oznaczoną i przestrzeganą formę zwyczajową, znali już Polacy w czasach pierwotnych, a jak świadczy wspólna wszystkim ludom słowiańskim nazwa ś w a d ź b y, znana już była

w dobie prasłowiańskiej. Staropolskie słowo snębić (= poślubić), przywiedzione w t. zw. Biblji Królowej Zofji z połowy 15 wieku, a znane nietylko Słowianom, ale także innym ludom europejskim (w języku greckim *νυμφεύω* łac. nubo), zaświadcza, też że sposób zawarcia małżeństwa oddziedziczyliśmy po Indoeuropejczyku (Prof. Dr. Władysław Abraham: Zawarcie małżeństwa. Lwów 1925).

Pierwotny, sięgający średniowiecza, charakter naszego weseliska wystąpi wyraźniej w następujących rozdziałach od wróżb i czarów począwszy o skończywszy na ogólnym poględzie na świat i życie naszego ludu.

XV. Wróżby małżeńskie.

W tak ważnej chwili życia jak małżeństwo, umysł człowieka, zostającego na niskim stopniu rozwoju, pragnie dowiedzieć się, jaka go czeka dola. Wróżby miłosne i małżeńskie, tak przypadkowe, jak rozmyślne, stosują przeważnie dziewczęta, wybór bowiem płciowy w Polsce i wogóle u ludów słowiańskich zawisł od mężczyzn, dziewczęta zachowują się biernie, tylko w celu przyciągnięcia ku sobie mężczyzny posługują się wróżbą lub czarami. Praktykują je przedewszystkiem dlatego, że radeby przedrzeć zasłonę okrywającą ich zamążpójście. Wróżą najczęściej podczas długich wieczorów zimowych, gdy się zbierają u ogniska domowego lub na prządkach. Niezliczone są sposoby wróżenia przyszłości: z cynowych figur, z cieni padających na ścianę, z gałek chleba, z zastawionych sieci, z gałązki wiśniowej, ze szczekania psów, z obrotu sita, z kabały kładzionej przez babę, z palącego się lnu, z rechotania żab, z ognia, dymu, wiatru i t. p. W życiu ludzkiem bywa wielkiej wagi odpowiednia chwila, w której podejmuje się jakieś czynności. Ta lub owa pora roku, miesiąca, dnia może rozstrzygać o losie człowieka. Lud wierzy ponadto, że istnieje jakiś mistyczny związek między teraźniejszością a przyszłością i czyni tę od tamtej zawisłą nawet w rzeczach, nie zostających z sobą w przyczynowym stosunku.

Wróżby zamążpójścia u ludu polskiego, jako przywiązane do pewnych uroczystości i pór roku, podzielićby można na wróżby: 1) g o d n e, w czasie gód Bożego Narodzenia i Nowego Roku czynione 2) w i o s e n n e, związane z lotem ptaków 3) t. zw. ś w i ę t o j a n k i (23 czerwca) i 4) J ę d r z e j ó w k i, robione w wigilję św. Andrzeja, 29 listopada dla dziewcząt (na św. Katarzynę 24 marca dla chłopców). W rzędzie takich f e r a l n y c h dni pierwsze miejsce zajmuje t. z. dwunastnica czyli dwanaście dni od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, albo od św. Łucji (13 grudnia) do Bożego Narodzenia. Nieprzebrane mrowisko wróżb na cały rok wyprowadza lud polski z Bożego Narodzenia — przypadającego dawniej na dzień 13 grudnia, i jedenastu następnych po nim dni lub nocy przepowiednie zamęścia, zdrowia, pogody, urodzaju, wojny, śmierci. Związek pomiędzy temi kategorjami a dwunastnicą był podstawą, na której już za bardzo dawnych czasów budowano przyszłość. Z tych czasów i u nas przetrwała wiara, że gody przypadające na Boże Narodzenie stanowią o przyszłości człowieka na rok nowy, który w wiekach średnich od świąt Bożego Narodzenia liczono, stąd popularność wróżb o tej porze. Wróżby zamążpójścia, odbywane na Boże Narodzenie, przeszły potem na wilję Nowego Roku, jako na początek roku kalendarzowego. Przez cofnięcie roku kościelnego na pierwszą niedzielę adwentu, przeszły wróżby dziewcząt na św. Andrzeja (30 listopada). A że „w ostatnim dniu roku starego czyniono wróżby

na cały rok nowy", przeto wigilję św. Andrzeja, podobnie jak Nowy Rok, wypełniają wróżby zamążpójścia.

Do najliczniejszych wróżb, praktykowanych nietylko w chatach wiejskich, ale także we dworach i dworkach, w miastach i miasteczkach, należą t. z. Jędrzejówki, właściwe wszystkim ludom indoeropejskim. Na Podlasiu i w Lubelskiem Jędrzejkami zwane, są pozostałością z owych czasów, kiedy to ludy chrześcijańskie nowy rok rozpoczynały od św. Andrzeja, od dnia, w którym do dziś rok kościelny się liczy. A że w wilję nowych godów odbywały się wróżby małżeńskie, przedto wilja św. Andrzeja stała się dniem dla tych wróżb uprzywilejowanym, a dziewczęta obrały sobie św. Andrzeja za patrona. Obecnie prawie wszystkie wróżby, czynione w wigilję św. Andrzeja, odbywają się w wigilję Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Niezliczone mamy o tym czasie wróżby odnoszące się do zamęścia dziewcząt i ożenienia młodzieńców. O rozpowszechnieniu tego zwyczaju na rozległych ziemiach Rzeczypospolitej świadczą przysłowia nasze i obce, że tu wymienienię tylko następujące:

Na świętego Andrzeja
Dziewkom z wróżby nadzieja.

albo: Noc Andrzeja świętego
Przyniesie nam narzeczonego.

W dniu św. Katarzyny (25 marca) młodzieniec wróżył z różnych guseł o swej przyszłej, stąd powstało przysłowie:

W święto Katarzyny,
Są pod poduszką dziewczyny.

A że to zwyczaj pogański, świadczy przysłowie:

Święty Andrzej g r z e c h e m,
Święta Katarzyna ś m i e c h e m!

Pies, jako istota obdarzona darem wieszczym, przepowiadał też dziewczętom tak powszechnie upragnione zamążpójscie. W wilję Bożego Narodzenia albo na św. Andrzeja, dziewczęta w Małopolsce wyrzucając śmiecie przed dom, wychodzą na próg chaty i nadsłuchują, w której stronie psy szczekają; utrzymują bowiem iż z tej strony przyjdzie ż e n i c h. (Lud. Lwów 1902 VIII 379). W Tarnowie wkładają do miotły koście, nazwawszy je po imieniu parobków, a którą kość pies wyciągnie, tego parobka dostanie dziewczyna za męża. Na Kujawach „ustawiają kości od nóg wołowych znaczone przez każdą i wpuszczają psa, czyją kość on najpierw porwie, ta pójdzie najpierw zamąż".

Gdy gospodarz w Łodygowicach zabije cielę, dziewczęta warzą z niego nogi, a obrawszy je z mięsa, zanoszą na dwor na miotle, której dziewki kość pies najpierw pochwyci, ta w tym roku wyjdzie zamąż. Aby się dowiedzieć, który z synów lub córek pójdzie do ślubu, kładą rodzice na podwórcu kości pozostałe z objadu w poniedziałek wielkanocny. Każda kość ma znak dotyczący dzieci. Którą kot porwie najpierw, ta osoba pódzie zamąż lub ożeni się. Jeśli kości nie ogryzą, tylko sponiewierają, dana osoba również się sponiewiera. (Szczepanów). Na Kujawach kostkę z obojczyka kurczęcia ciągnią do siebie dwie osoby za przeciwne końce, w czyjej ręce pozostanie większa część kostki, ta ma szczęście, albo przy spożywaniu kury w Sieradzkiem łamią jej obojczyk dwie dziewczyny (względnie dwaj chłopcy), a w której ręku część wieksza pozostanie, ta prędzej wyjdzie zamąż, czy też ożeni się. Wróżba z kości należy do składu starożytnych wierzeń, wspominają

o niej nasi historycy Litwy: Litwin Longwin, około 1243 r. pojmany zdradą, siedząc za stołem z rycerzami i jedząc, z kości (z łopatki, jej barwy i struktury włókien) wywróżył klęskę, która się spełniła. Gęsi świętomarcińskiej przypisywano cudowne własności i skutki. W każdej części składowej jej tkwiła siła cudowna. Już w odległej starożytności (za czasów rzymskich) miała gęś znaczenie wróżbiarskie. Do tego celu służyła przedewszystkiem kość piersiowa, może z powodu widełkowego kształtu. Jeżeli kość ta jest biała, włościanki nasze wróżą zimę śnieżną, pstra oznacza zimę niestałą. W Krzeszowicach kość czysta zapowiada rok suchy, ciemna mokry. Św. Marcina czczono jako patrona ptactwa i drobiu. Szczególnie poświęconą mu była gęś, od wieków średnich sławiona i opiewana na ucztach świętomarcińskich, będących przeżytkiem pogańskich ofiar i biesad. Nietylko z kości gęsi, zabitej na św. Marcina, wróżą o pogodzie, lub zimie, lecz z ziarn znalezionych w jej gardzieli przepowiadają urodzaj danego zboża. Wogóle do uroczystości kościelnej św. Marcina przywiązane są przeróżne zwyczaje i przesądy, właściwe nie tylko ludowi polskiemu, ale także innym ludom europejskim, a pochodzące jeszcze z prastarych czasów przed wprowadzeniem chrześcijaństwa. Do wróżenia z kości gęsi, spożywanych w dzień św. Marcina, o przyszłej zimie, bezimienny autor takie daje około 1766 r. wskazówki:

Zważ to gosposiu i pamiętaj sobie,
Gdy ci kucharka gęsią pierś oskrobie:
Jeśli kość skrupła twarda i biała,
Będziesz mróz tęgi, długą zimę miała,
Jesli czerwona i quasi dropiata,
Wówczas deszcz z śniegiem, wiatr z flagą przeplata.

Stąd śpiewają u nas i na Śląsku:

Na św. Marcina
Najlepsza gęsina,
Patrz na piersi i na kości,
Jaka zima nam zagości.

W Królestwie kongresowem prorokują:

Gdy Marcina gęś po wodzie,
Będzie Boże Narodzenie na lodzie.

i odwrotnie:

Na Marcina gęsi na lodzie,
W gody będą na wodzie (Podhale).

Do jednej z kostek głowy szczupaka, zwanych narzędziami męki Pańskiej, przywiązuje lud w Kawęczynie (p. zamojski) szczególną wiarę. Gdy na kostce owej wyrośnie jakby odnoga znacznej wielkości, wróżą z tego pogodę albo pomyślny wynik przedsięwzięcia, w przeciwnym razie wyciągają niepomyślną wróżbę.

Liczne były w czasach dawnych sposoby wróżenia z wnętrzności zwierzęcych, znane w starożytności pod nazwą haruspikacji i hieroskopji. Przeżytki tych praktyk religijnych spotykamy na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej. W Lubelskiem ze śledziony wieprza, zabitego na jesieni, wróżą o przyszłej zimie, snując zaś nić analogji, dodają: „jeżeli śledziona odznacza się d ł u g o ś c i ą — zima będzie długa“ i na odwrót. Podobną wróżbę mieli Litwini pruscy w 17 wieku: „Mieszkańcy Nadrowji ogląd-

dając śledzionę świni, umieją powiedzieć, jaka będzie zima. Z przekręcenia śledziony u zabitej świni, wróżył lud w Brandenburgji śmierć w rodzinie. Ze śledziony wieprza, zabitego przed Bożem Narodzeniem, wróżą na Ukrainie, Białej i Czerwonej Rusi o mrozach zimowych.

Z wątroby wieprza wróżą dziewczęta wiejskie w Polsce, na Rusi i Litwie o swej przyszłości. Do prastarych u Greków i Rzymian praktykowanych przeżytków haruspikacji, należały wróżenia z wnętrzności zwierząt, zwłaszcza wieprza. Niektórzy widzą więc w tym przeżytku cywilizacji pierwotnej pożyczkę od ludów klasycznych, u których wróżenie z wnętrzności, zwłaszcza z wątroby czy śledziony, było silnie zakorzenionym zwyczajem. Wróżby z krwi i wnętrzności zwierząt pochodzą z czasów przedhistorycznych i są pozostałością ofiar składanych bogom. Podanie niesie, że Perunowi zarzynano na ofiarę konie, krowy, ptactwo domowe, a kapłan, badając pieniącą się w czaszce krew zarzniętych ofiar, wydawał wróżbę o powodzeniu ofiarodawcy w przedsięwzięciu. Helmold opowiada w swej kronice o zwyczaju picia krwi przez kapłana w ważnych wróżbach dla wzmocnienia w sobie ducha proroczego. Gdy po wiosennem wezbraniu rzek w Ropczycach pokaże się w namule dużo k o ś c i, jest to przepowiednia, że ludzie będą wymierali.

Nasze dziewczęta wiejskie biorą też łyżki, któremi jadły potrawy wigilijne, biegną do pola i dzwonią niemi, a w której stronie pies zaszczeka, tam będzie wesele tej, na której dzwonienie pies się odezwał. Na Mazowszu, w Lubelskiem i Sandomierskiem, jako wróżby używają bułeczek, placuszków, gałek z ciasta lub nóżek cielęcych, które pies wygłodzony ma połykać. Dziewczęta, pokładłszy je na ziemi, psa przywołują, czyją połknie prędko, ta rychło będzie mężatką, czyją porzuci, niepomyślna dla niej wróżba. Trafia się, kiedy pies chciwy, a bułeczki dobre i dla większej przynęty wysmarowane tłustością, że pies nie opuści żadnej, wtenczas uważają na kolej, jaką połykał, taką zachowują dziewczęta w zamęściu. (Ł. Gołębiowski. Lud polski Warszawa 1830 str. 39).

W wigilję św. Andrzeja dziewczęta (w Studziankach) wodą, przyniesioną przez gospodynię w ustach od samej studni, zarabiają małe kawałki ciasta, a upieczone smarują tłuszczem. Dziewczęta ze wsi schodzą się do chaty, każda kładzie swego Jędrzejka na ławce, poczem wpuszczają wygłodzonego psa i z zachowania jego wróżą: czyje pieczywo pies zje, ta w zapusty wyjdzie zamąż, czyje rozgryzie i rzuci, tę porzuci kochanek, albo (co gorsza) ta wyprawi chrzciny, czyj Jędrzejek zostanie nietknięty, ta nie wyjdzie w tym roku zamąż. Wróżby zamążpójścia zaściankowej szlachty w Delejowie, nie różnią się od wróżb tej kategorji u ludu. „Na niskim stołku dziewczęta układają pieczone przez siebie okrągłe bałabuchy — wodę do ciasta przynoszą z rzeki do domu w ustach — i wprowadzają psa z zawiązanemi oczyma, czyją bułkę pies pierwej zje, ta pierwej pójdzie zamąż—wróżbę tę wykonywają trzy razy".

Hucułka nad Prutem wychodzi w wilję Bożego Narodzenia na próg chaty z nowym garnkiem, który uderza łyżką, poczem nadsłuchuje, z której strony pies zaszczeka, bo z tej okolicy przybędzie do niej jej przyszły. Wieczorem, po zachodzie słońca, dziewczęta na Podolu nabrawszy z krynicy wody w usta, wylewają ją do mąki, przygotowanej w nieckach i mieszając ciasto łokciami, robią bałabuchy, które mały chłopak ma wyjąć z pieca. Posmarowawszy je tłuszczem, kładą na środku

izby, każde pieczywo oznacza innego parobczaka, przywołują psa, a której bałabuch uchwyci, tę weźmie parobczak za żonę. Albo dają psu pierogi, czyj pierwej zje, ta zostanie mężatką. Dziewczęta ruskie pieką pierogi lub bałabuszki i ułożywszy je rzędem na ławce, puszczają psa lub kota, a czyje najpierw pochwyci, te wyjdą w tym roku zamąż. Wychodzą na podwórze i uważają, z której strony pies zaszczeka, bo z tej przyjdzie przyszły mąż. (Powszechne na ziemiach polskich, ruskich i na Litwie).

Dziewczęta czeskie idą w wilję św. Andrzeja do płotu, trzęsą go i nadsłuchują, z której strony psy szczekają, z tej strony przybędzie narzeczony. Ksiądz morawski Ullmann (w XVIII w.), zalicza wróżby te na Boże Narodzenie, do pogańskich zabytków. Czeszki biorą też po kawałku chleba i kładą na łopatę, czyją kromkę wprzódy pies zjadł, ta miała wprzód wyść zamąż.

I Łużyczanki baczyły, z której strony pies zaszczekał, bo „z tej strony miał narzeczony przyjechać". Podobne wróżby rozpowszechnione są na Litwie. Dziewczę nadniemeńskie, pragnąc „dowiedzieć się, z której strony przyjedzie kawaler, w wigilję Nowego Roku wychodzi na róg domu i brzęknąwszy kluczami słucha, skąd doleci ją psów szczekanie". Zebrane o tej porze młode Litwinki „kładą na ziemi gałki z chleba, a której gałkę najpierw pochwyci pies, wpuszczony do izby, ta zamąż najpierw się wysunie". Dziewczę w Prusiech wychodzi o północy do płotu i zatrząsłszy nim, nadsłuchuje, w którą stronę pies zaszczeka, z tej przyjedzie do niej narzeczony. Dziewczyna w Palatynacie górnym, rzucając laskę na drzewo, mówi: „Piesku, szczekaj przez dziewięciomilowy kraj, gdzie mój luby mieszka". Z której strony pies zaszczeka, w tę stronę wyjdzie ona zamąż. Po wieczerzy wigilijnej, Rumunka z Bukowiny idzie z łyżką na dwór i potrząsa nią, nadsłuchując, z której strony usłyszy szczekanie psów, bo stamtąd przyjdzie jej narzeczony. Dziewczęta rumuńskie robią na św. Andrzeja bałabuszki z ciasta, posmarowawszy je tłuszczem, przywołują kota, a której bałabuszek zje, ta wyjdzie wkrótce zamąż. Chłopcy i dziewczęta z Jüterbogk idą w wilję św. Andrzeja na dwór i nadsłuchują: z której strony on (ona) usłyszy szczekanie psów, w tej okolicy ożeni się (wyjdzie zamąż). Albo wróciwszy z pasterki, zamiata izbę i wyrzuca śmiecie na dwór, ku wschodowi, gwiżdże na psa, a z której strony usłyszy szczekanie, z tej strony dostanie męża. W wielki czwartek zbierają się dziewczęta na Węgrzech, aby ugotować knedle ze szperką, w wielką sobotę ustawiają je w izbie na ziemi, każda swój knedel i wołają psa na tę biesiadę. Dziewczyna, której knedel pies najpierw zje, wyjdzie przed innemi zamąż. Dziewczęta w Dies (na Węgrzech) zebrawszy się wieczorem na Sylwestra, kładą na progu izby skwarki, każda zapamiętawszy swoją, poczem puszczają kota, a ten czyją szperkę najpierw pochwyci, ta najpierw pójdzie zamąż.

Ślady przedhistorycznej wiary w dar wróżbiarski psa, przechowały się w całej Europie w rozlicznych przesądach, zwłaszcza w praktykach wigilijnych dziewcząt pragnących wyjść zamąż. W księdze Midrasz rabin Huna powiada: Kto idąc w swaty usłyszy szczekanie psów, dowie się z tej wróżby o wyniku swoich starań.

W wróżbach tej kategorji zastępuje miejsce psa, kot, drób, gąsior, kogut lub kura.

Na św. Andrzeja (30 listopada) dziewczęta w Kujawach „stawają w koło, biorą się za ręce i do środka koła puszczają gęsiora z zawiązanemi oczami; do której ten gęsior najprzód się zbliży, ta najpierw pójdzie zamąż". (O. Kolberg Lud, Warszawa 1867 III 93). Dziewczęta okolicy Siewierza, po skończonej wieczerzy wigilijnej, „chcąc się dowiedzieć, która z nich najpierw pójdzie do ołtarza, wpuszczają do izby gęsiora z zawiązanemi oczyma a otoczywszy go dokoła, niecierpliwie oczekują, którą z nich gęsior najpierw skubnie", ta pierwsza wyjdzie zamąż. (M. Fedorowski Lud 1880 II II 289) W Małopolsce wprowadzają parobcy na środek izby gęsiora. Jedna z dziewcząt zawiązuje mu chustką oczy, poczem zasiadają dziewczęta na ławki dokoła i puszczają gęsiora w pośrodek siebie. Którą z dziewcząt chwyci gęsior za fartuszek lub spodnicę, ta wyda się w przeciągu roku zamąż najwcześniej. Zabawę tę powtarzają do trzeciego razu. (Lwów 1902 t. VIII. Zeszyt 1. str: 379.)

Wiara, że zwierzęta mogą wróżyć przyszłość, jest głęboko zakorzeniona w pierwotnej umysłowości, jak świadczą wierzenia plemion barbarzynskich w Australji, Afryce i Ameryce, a ślady tej zooteistycznej mitologji nie zatarła kultura u ludów europejskich.

Po wróżbach „godnych" na Boże Narodzenie i Nowy rok, oraz po splecionych z niemi „Jędrzejówkach" zajmują poczesne miejsce wróżby związane z przylotem ptactwa. Następująca wróżba z lotu ptaków, przypominająca starożytne auspicja, przechowuje się między ludem polskim (z okolic Makowa). Wynosząc na dwór śmieci, których przez święta Bożego Narodzenia nie wymiatają, dziewczyna patrzy: „z której strony przyleci wróbel, z tej strony przyjdzie młodzieniec, a jeżeli wrona przyleci, to wdowiec". (W. Kosiński w Zbiorze antrop. 1891 XV 48). W dzień św. Szczepana wynoszą w Nowym Targu przed dom śmiecei, zlatują się do nich ptaki, z czego tak wróżą sobie młodzi: Jeżeli nasamprzód przyleci wróbel, to pannie dostanie się wdowiec, jeżeli trznadel. młodzieniec. I odwrotnie jeżeli zleci wrona, to parobek ożeni się z wdową, gdy sroka z panną. Na św. Szczepana wyrzuciwszy śmiecie, dziewczyna na Kujawach czeka, aż pierwszy ptak na nich nie wsiędzie, z której strony przyleciał, z tej strony przyjdzie zalotnik, Wróżba tego typu przypomina przepowiednie z lotu ptaków, które należą do wróżb wiosennych a przeciągają się do jesieni, tj. do odlotu ptactwa.

Z wiary, że wszelkie ważniejsze wypadki poprzedzone być muszą szczególniejszemi oznakami, lud nasz snuje różne wróżby, zwracając uwagę przedewszystkiem na niezwyczajne zjawiska. Świat zwierzęcy, po długiej zimie budzący się do nowego życia, nastręcza najwięcej motywów do wróżb.

Wróżby wiosenne związane są u nas najczęściej ze starożytnym kultem kukułki czyli ziezuli. Dziewczęta słysząc jej kukanie, pytają:

Ej zieziula, zieziula,
Ile lat do mego wesela?

I liczą ilość kukań, które oznaczają liczbę lat do zamęścia. Umilknięcie kukułki, czyli brak odpowiedzi w chwili, gdy jej zadano pytanie, znaczy staropanieństwo a nawet śmierć. Z liczby kukania wróżą dziewczęta ziemi sieradzkiej o zamążpójściu, na głos jej wołając:

Kukułeczko, panieneczko,
Z paproci i ziela,
Powiedz mi, ile lat
Do mego wesela.

Starsi zapytują się o chwilę śmierci:

Kukułeczko, panieneczko
Z ziela i śmieci,
Powiedz mi, ile lat
Do mojej śmierci.

Kukanie kukułki oznacza też na Ukrainie, na Białorusi i Litwie przepewiednie w zakresie zamęścia, wieku życia lub śmierci. Młodzi w Tyrolu włoskim usłyszawszy kukanie, wołają: Guggo basuggo! synu głupiego ojca, synu dobrej matki! Ile mi dajesz lat do zamęścia (ożenienia)? Poczem liczą, ile razy zakuka i z tego wnoszą, ile lat jeszcze będą w stanie wolnym. W okolicach Lukki dziewczęta i chłopcy na głos kukułki zapytują: „Ile lat czekać mi przyjdzie na męża?" A ile razy odezwie się kukanie, tyle lat ubiegnie przed ziszczeniem ich marzeń. We Francji i Anglji jest kukułka wieszczym ptakiem. Słysząc poraz pierwszy kukułkę, trzeba obrócić się na pięcie lewej nogi ku słońcu trzy razy, poszukać w dołku jakiego włókna, tego koloru będą włosy męża. (Z gór szkockich).

U wszystkich ludów aryjskiego pochodzenia kukułka przepowiada dziewczętom, kiedy zamąż pójdą. Dzikie ptactwo doznawało u ludów pierwotnych nadzwyczajnego kultu, na nich spoczywało t. z. tabu. Tajemnicze zjawienie i znikanie ptaków, ich lot w przestrzeniach, uważanych za siedzibę bóstwa, ich tajemnicze głosy budziły w duszy człowieka uczucie lęku albo radości, przypisywano im dar objawienia woli bogów, przeznaczenia. Stały odlot ptactwa na zimę i powrót na wiosnę, mogły się przyczynić również do wiary w ich dar przepowiadania przyszłości. Świadectwa historyczne i językowe odnoszą przesąd ten do czasów indoeuropejskich.

Z rzeszy skrzydlatej zachował lud nasz dotychczas w pamięci prócz kukułki, sowę, przepowiadające szczęście lub nieszczęście. Głos ich, zjawianie się z prawej albo lewej strony, tłómaczą sobie jako znak pomyślny lub niepomyślny. Wogóle u ludów indoeuropejskich, z wyjątkiem Rzymian, jest prawa strona pomyślnym znakiem, lewa zaś niepomyślnym. Wyrazy na określenie prawej strony oznaczają zdatność, sprawność, lewa znaczy słabość, bezsilność. Pochodzi to może od władania prawą i lewą ręką albo — jak twierdzą inni badacze — od starożytnej orjentacji w przestrzeni, chodzi tu bowiem o kierunek lotu ptaka na wschód lub zachód. (Nazwy ptactwa, zgodnie brzmiące u ludów indoeuropejskich, powstały na podstawie t, z. onomatopeji czyli naśladowania głosu ptaków jak np. kukułka sanskr. kôkila, greck. κόυκυξ, łac. cuculus, lit. kukili, st. słow. kukawica, franc. coucou itp. z charakterystyczną zgłoską k u i jej reduplikacją k u - k u).

Sowa, kruk i wrona, lotem i krakaniem, zapowiadają nieszczęście, są ptakami złej wróżby. Dlatego, jeżeli przy wyjeździe do ślubu zbierają się gromady wron, gawronów czy kruków, albo gdy w czasie powrotu od ślubu wrona zaskrzeczy, wróżą młodej parze kłótnie i nieszczęśliwe pożycie. Przysłowie polskie powiada: Gdzie nietoperz padnie, tam panna zamąż pójdzie.

Spostrzegłszy w samotości dziewczynę sowa zwabia do nie chłopca słowami Pójdź, pójdź! (do dziewczyny), a gdy ta mu się odda, sowa szydząc woła: Powij, powij! (dziecko).

Sowa wróży stratę i szkodę — posiada wogóle dar wieszczy. Aby się dowiedzieć, co myśli dziewczyna, należy przyłożyć do boku spiącej serce sowy, a wszystko opowie.

Starożytność wyobrażeń ludowych o sowie stwierdzają jej nazwy. Niektóre z nich jak np. puhacz, puszczyk powsitały z naśladownictwa głosu. Ludowa nazwa: Pódzka, ma swe źródło w tłómaczeniu sobie głosu ptaka przez „Pójdź".

Nazwa s o w y znaczy tyle co „zowa", ptak zwany, przywołujący. Prastara nazwa jej l e l e k oznacza jęk, łkanie.

Nazwy to odwieczne, niektóre tak stare jak język polski, inne jeszcze starsze, bo sięgające kolebki aryjskiej.

Wierzenia zaś dotyczące sowy, powszechne w całej niemal Europie i u niektórych ludów pierwotnych, są dziedzictwem po bardzo odległych wiekach.

Dziewczęta wiejskie wróżą o zamęściu, z kierunku wzlotu biedronki, puszczają ją z ręki, a którędy poleci, z tej strony męża dostaną" (St. Hradecka. Przyczynki do wierzeń ludu p. Wieliczki. Lud 1903 IX 67). Owad ten, zwany też B a b k ą, służy do dziś dzieciom i dziewczętom do wróżb. Trzymając go w ręku, dziewczę w okolicach Olkusza mówi: Od płotka do płotka (licząc), Gadaj babusiu, gdzie (w której stronie) będę miała chłopka (kawalera). (St. Liszewski. Lud z okolic Sławkowa. Zbiór antrop. 1887 XI 48.)

Chłopcy w Tykocińskiem trzymając biedronkę, zwaną przez lud tamtejszy jedrzonką albo jedronką, mówią:

Jedronka, jedronka,
Gdzie moja żonka?
Czy w boru, czy w lesie,
Skąd ją Bóg przyniesie?

Wtedy puszczają owad, a w którą stronę odleci, w tej stronie chłopiec się ożeni. (Z. Gloger. Słownik gwary ludowej w Tykocińskiem. Prace filologiczne Warszawa 1891 IV 823). W wierzeniach ludu naszego, zwłaszcza w klechdach, przechowały się szczątki zooteistycznego na świat poglądu. W mniemaniu ludów europejskich zwierzęta mają wyjątkowe zdolności, mogą przewidywać rzeczy niedostępne dla umysłu ludzkiego. Kult zwierząt u niektórych plemion Azji, Australji i Afryki stanowi kamień węgielny ich mitologji. A nawet u ludów Europy, chełpiącej się swą cywilizacją, nie zatarły się jeszcze ślady tej wiary w „duszne" zwierzęta, mogące przepowiadać przyszłość. Pojmowanie zwierząt, jako istot o zdolnościach nadczłowieka, jest przeżytkiem zanikających dziś wierzeń pierwotnych, wedle których zwierzę jest panem życia człowieka, jego doli i niedoli. Nie znano jeszcze antropocentrycznego na świat poglądu, który za wszechmocnego pana ziem uważał — człowieka.

Po zwierzętach dostarcza naszemu ludowi świat roślinny najwięcej sposobności do wróżb i przepowiedni. „W przeddzień św. Łucji (13 grudnia) dziewczęta (z okolicy Sławkowa p. olkuski) kładą do naczynia, napełnionego wodą, gałązki z wiśni i trzymają na oknie w izbie do

Bożego Narodzenia; jeżeli do dnia tego pokryją się kwiatem, dziewczyna wkrótce wyjdzie zamąż, w przeciwnym razie długo jeszcze pozostanie panną. (St. Ciszewski Lud rolniczo-górniczy. Zbiór wiadom. antrop. Kraków 1986. X.) Przed św. Katarzyną chłopcy ucinali gałązki wiśni i sadzali je w wazony, pielęgnując troskliwie, czyja zakwitła przed Bożem Narodzeniem lub Nowym rokiem, ten będzie szczęśliwym i dobrą partją otrzyma" (L. Gołębiowski Lud polski 1830 p. 320). Każde dziewczę ruskie na Wołyniu, na św. Katarzynę (25 listopada), „zerwawszy młodą gałązkę wiśniową, wsadza ją do naczynia z wodą i trzyma aż do Bożego Narodzenia; czyja gałązka rozkwitnie się na Wilję, ta dziewczyna w zapusty zamąż wyjdzie" (I. Kopernicki z Jurkowszczyzny Zbiór antrop. 1887 XI. 188). Dziewczęta czeskie ucinają w niedzielę adwentową gałązkę wiśni i kładą do naczynia z wodą, gdy pęki gałązki rozwiną się na Boże Narodzenie, dziewczę w bieżącym roku wyjdzie zamąż. Dziewczęta na Morawach wtykają na Zielone świątki gałązkę brzozy do naczynia z wodą i zostawiają ją do niedzieli po Przenajśw. Trójcy (7 czerwca), a jeżeli gałązka zakwitnie, wróżą z tego rychłe zamążpójście.

Dziewczęta wiejskie z pod Płocka, chcąc się dowiedzieć, czy w tym roku pójdą zamąż, w dzień św. Jana rzucają gałązkę bzu na strzechy domów, jeżeli się zatrzyma, to znak pomyślny, jeżeli spadnie na ziemię, trzeba jeszcze na godność mężatki zaczekać. I Słoweńcy w wilję świętojańską (kres ali Ivanje) czynią rozmaite wróżby. Dziewczęta wiejskie rzucają, jak u nas, wianuszki na strzechę, a której wianuszek po trzykrotnym rzucie zawiśnie na dachu, tej przepowiadają zamążpójście. Dziewczęta czeskie rzucają równiankę przez głowę, za siebie, na drzewo, a czyj wianek zatrzyma się na dachu, ta wyjdzie niebawem zamąż. W noc sobótek wiją dziewczęta niemieckie z rodzajów ziół wieniec, i rzucają go na drzewo, a skoro wieniec spadnie i ilekroć, przez tyle lat dziewczę nie wyjdzie zamąż. W niektórych okolicach Węgier, podczas palenia ogni na wzgórzach, dziewki wiją wieńce z czerwonych kwiatów Anchusa i rzucają je na drzewo; której wianek zawiśnie od razu na gałęziach, ta wyjdzie jeszcze w tym roku zamąż.

Umysł ludu bywa nienasycony w uchylaniu zasłony przyszłości. Poza wróżbami przywiązanemi do właściwych dni w roku (np. dziewcząt na św. Jędrzeja) istnieją wróżby nie odpowiadajace określonej ściśle porze, skierowane do roślin. Tak np. w Płockiem gdy panna jest ciekawa, czy jej wybrany darzy ją wzajemnością, wiąże we właściwy sposób łodyżkę dziewanny, mówiąc:

Zawijam, zawijam kawalerskie ziele,
Niech ono powie, czy Janek kocha śmiele.

albo:

Mówiło drewno,
Że będzie pewno i tp.
Mówił Fryc,
Że z tego nie będzie nic.

albo:

Powiedziała Flora,
Że będzie ładna para.
Niech Pan Bóg wszechmogący
Parę tę do kupy złączy.

W parafji Międzyrzeckiej dziewczęta wiejskie składają w tajemnicy w kształcie krzyża liście tataraku i ze sposobu ich rozłożenia się wróżą o swojem zamążpójściu, te słowa wymieniając: „Trawka, murawka, tatarskie ziele: Powiedz Jasiu czy mię kochasz śmiele". Dziewczęta w Brandenburgji wiją o północy, w wigilję św. Jana, wianki z dziewięciu kwiatów, a biegnąc trzy razy na około domu, mówią:

Luby, daj znak o sobie,
Jeżeli chcesz być moim,
Stań przed memi oczyma.

Na to wezwanie kochanek zjawia się dziewczynie. Dziewczę z Rycerzewa (pod Kłodawą), w samo południe wilji św. Jana, wyrywa bylicę i uważa co pod nią się znajduje: jeżeli jest węgielek, wyjdzie zamąż, jeżeli zaś robak, straci swój wianek. Dziewczę włoskie w Sardynji obowiązuje 24 czerwca ziele świętojańskie i „przed wschodem słońca szuka, jaki owad znalazł w niem schronienie" i z owadu tego „wróżą, jaki będzie stan i zatrudnienie przyszłego męża".

Dziewczęta ruskie z Podlasia wróżą na św. Jana w ten oto sposób o zamążpójciu: Związują dwie łodygi młodych konopi, blisko siebie rosnących, i jeżeli okaże się, że to był płoskun i maciora, z tego wróżą dziewczynie, że wyjdzie tej jesieni zamąż, gdy zaś obie łodygi są płoskunami albo maciorkami, wróżba niepomyślna. Znany jest powszechnie i żartem nawet wśród naszej inteligencji praktykowany zwyczaj obrywania listków kwiatu (np. rumianku, margarytki) albo płatków kwiecia i wróżenia z nich o miłości kochanka lub kochanki (Kocha— trocha — niekocha). Dziewczęta polskie na Rusi czerwonej biorą kwiatek i obrywając jego listki, mówią:

Kocha — trocha,
Lubi — szanuje,
Nie chce — żartuje.
albo: Kocha,
Nie kocha.
Serdecznie —
Statecznie.
Bardzo mało —
Wcale nie.

Obrywają też dziewczęta słowieńskie listki po listku z świętojańskiego kwiecia białego i mówią: „Lubi — kocha cię — z całego serca — tylko trochę — wcale nie" — a „gdy oderwie ostatni liscik, ostatnie słowo, które przy jego oderwaniu wymówiła, uważa za wyrok, w który wierzy". (P. Miklavec Zwyczaje ludu słoweńskiego Lud 1902 VIII 343). Kwiaty bywają i u Niemców wyrocznią w sprawach miłości lub małżeństwa. Wyrywając listek po listku z białego kwiecia, zwanego Maassliebe (Bellis perennis) mówią zakochane dziewczęta: „Kocha mię serdecznie, boleśnie, nadewszystko, nie może porzucić, kocha trocha, wcale nie". A na który z tych wyrazów wypadnie końcowy listek, w takim stanie miłości znajduje się osoba, do której owa wyrocznia się odnosi.

Wróżby miłosne — „Kocha — trocha — nie kocha", — opisuje Walter von der Vogelweide w pieśni „In einem zwivellichen..." luby w niepewności, czy jest wzajemnie kochany, mierzył źdźbło wymawiając: „ona mnie kocha — nie kocha" i po kilkakrotnem

powtorzeniu tej wróżby otrzymywał zawsze wynik pomyślny. Do dziś zachował się ten zwyczaj w Lotaryngji, gdzie zakochani odliczają polanki (węzełki) źdźbła i z tego wnoszą o swej przyszłości. Na Pomorzu zrywają z rośliny — jeżeli się nie mylę — lolium perenne płatki kwiecia jeden po drugim, mówiąc: „kocha mnie od serca, z boleścią, nad miarę, nie może porzucić, bardzo mało, prawie nic". Powtarza to się aż do wyskubania źdźbła, a na jakie słowo wypadnie ostatni płatek, to stanowi o rodzaju miłości ukochanej osoby.

Odbywa się też w Niemczech losowanie z krótszemi i dłuższemi źdźbłami. Dziewczę z ludu paryskiego obrywając listki kwiatka, mówi: „wyjdzie, nie wyjdzie, dziewczyna, kobieta, wdowa, zakonnica", przy którem słowie zabraknie listka, to przepowiada jej przyszłość. Oddzielną grupę stanowią wróżby z wiązki lub naręczy. Dziewczę liczy je, jeśli do pary drzewek wypadnie, będzie wesele. (Z Polesia). „Zabierają też z pola kilka polanek drzew i w izbie rachują, jesli polan jest do pary, to dziewczyna wyjdzie zamąż w tym roku jeszcze". (z okolicy Jarosławia). Dziewczęta w Wielko- i Małopolsce przynoszą do izby naręcz drzew i liczą, jeżeli polan jest do pary, to się w tym roku wydadzą, albo wybiegają w nocy na podwórze i każda z dziewcząt nabierze w fartuch wiórków i liczy, która będzie ich miała do pary, ta pójdzie tego roku zamąż. Z parzystej lub nieparzystej liczby drewien, wziętych na opał, wnioskują w całej Polsce o pomyślnej lub niepomyślnej wróżbie (parzystość oznacza parę małżeńską). „Wieczorem po wilji przynosi dziewczyna drwa, a jeżeli nabrała do pary, wyjdzie zamąż, w razie przeciwnym czekać musi rok cały".

W innych stronach Sądeczyzny uważają za pomyślną wróżbę małżeńską, gdy drewno lub trzaska przed progiem upadnie. Parobcy na górnym Śląsku rąbiąc drzewo w dzień wigilijny, rachują kawałki, jeśli wypadnie cyfra parzysta, rąbiący ożeni się wkrótce. Dziewczęta wiejskie z okolic Pińczowa rachują kołki w płocie, jeżeli przy rachowaniu wypadnie na ostatni kołek liczba parzysta, to wróżba co do wyjścia zamąż pomyślna. Dziewczęta idąc na pasterkę, rachują po drodze kołki w płocie, która narachuje ich do pary, wyda się wkrótce zamąż. W Dębowej chwytają się dziewczęta kołków w płocie i mówią po kolei: „Będzie mój" „nie będzie", której przy ostatnim kołku wypadnie „Będzie mój" ta wyjdzie zamąż.

W Strzeliskach, na Rusi, wychodzą dziewczęta i liczą od wrót swego obejścia 9 kołów w płocie a to w ten sposób: „o d e n n e o d e n, d w a n e d w a itd. aż do dziewięciu. Jaki wypadnie dziewiąty kół np. zdrowy, sękaty itd., takim będzie jej przyszły". Dziewczęta ruskie nad Czeremoszem zawiązują czerwoną nicią kołki u płota, pomyślawszy sobie uprzednio liczbę, i z tego, jaki jest ów kołek, prosty czy krzywy, gładki lub szorstki, wnoszą, jaki będzie ich przyszły małżonek. W wilję św. Bazylego Rumunki (na Bukowinie) wychodzą z zawiązanemi oczyma na dwór i liczą koły w płocie — przy dziewiątym odwiązują przepaskę i patrzą: jeżeli koł ma korę na sobie, to wróży bogatego męża, kół obłupany zapowiada ubogiego.

„Między pierwszym dniem Bożego Narodzenia a Trzema Królami cały czas powięcony dochodzeniu pójścia zamąż. Z lnianych pakuł robią dwie figurki: chłopca i dziewczynę. Zapalają razem te figurki, gdy płomienie idą ku sobie, znak dobry, gdy nie chcą się zejść lub w przeciwną stronę powiewają, zły". (Ł. Gołębiowski. Lud polski. Warszawa

1830. 154). „Chłopiec i dziewczyna robią gałki z pakuł i zapalają je jednocześnie: czyje gałki spłoną równocześnie, ci są dla siebie przeznaczeni“ (Z. Wasilewski. Jagodne 1889. 100). W dzień świętego Jędrzeja (30 listopada) dziewczęta w Czarnym Dunajcu siejąc len, (konopie), wzywają temi słowy świętego:

Święty Jędrzeju! dajże mi znać,
Z kim ja będę te konopie brać.

Na czyim zagonie podczas brania lnu stawiają wiązki tego lnu, temu albo tej, w okolicy Wieprza, wróżą że się „wkrótce ożeni albo wyda“, Dziewczęta w Karpatach nadłomnickich w wigilję św. Andrzeja tak wróżą sobie mężów: Oto „zupełnie nago sieją nasienie konopi na dworze, włócząc spodnicami i przemawiając: (po rusku).

Andrzeju, Andrzeju!
Ja konopie sieję,
Gaciami wlokę,
Wydać się pragnę.

(J. Schnaider. Z życia górali nadłomnickich Lud 1912 XVIII. 212) Na Podlasiu, w osadach ruskich, w wilję świętego Andrzeja wieśniaczki chcąc dowiedzieć się, który z młodzieży będzie ich mężem, a zatem przyśni się niemylnie, mówią 9 pacierzy stojąc, 9 klęcząc, 9 siedząc, zasiewają siemie lniane w skorupie napełnionej ziemią, a w krakowskiem i na Rusi po drewótni je rozrzucają, mówiąc:

Святи Андрею!	Święty Andrzeju!
Я на тебе лен сію,	Ja na ciebie len sieję,
Дай мені знати,	Dajże mi znać,
З ким буду зберати.	Z kim będę zbierać.

Dziewucha niemiecka powiesiwszy koszulę na gwoździu w drzwiach, zasiada przy ogniu w wilję Bożego Narodzenia i mówi:

Tu siedzę naga, nieodziana,
Przyjdź ukochany i zarzuć na me łono koszulę.

Na św. Andrzeja dziewczęta wiejskie w Niemczech siejąc len i owies w cztery rogi łóżka, wymawiają słowa błogosławieństwa:

Eas, Kaas!

Mój drogi, święty Andrzeju,
Sieję, sieję owies,
By się ukazał sercu memu najmilszy
W czynie i prawdzie,
W tem, co ma w sobie i na sobie.

Litwinka, chcąc się dowiedzieć czy wyjdzie w tym roku zamąż, bierze na Boże Narodzenie „sześć kawałków łodygi lnu i związuje po parze z obu końców, gdy po rozwinięciu utworzy się z tych kawałków jeden wieniec, dobra to dla dziewczyny wróżba“.

Dziewczyna ziemi Sądeckiej kładzie na oknie, w wiliję św. Łucji, jabłko i przez 13 dni wbija w nie po jednym kołeczku; w wiliję Bożego Narodzenia „gdy jabłko ugryzie, ma się jej ukazać bogdanek“. Pod Bytomiem (na Ślązku) nosi je przez ten czas przy sobie, a w święta Bożego Narodzenia, wychodząc z kościoła, ogląda się za siebie, kogo w danej chwili ujrzy, ten zostanie jej mężem. Parobczak w Radłowie,

(p. brzeski) chcący się dowiedzieć, która dziewka będzie jego żoną, staje po pasterce (na Boże Narodzenie) przed kościołem i je jabłko: która dziewczyna przejdzie obok niego w chwili, gdy spożywa ostatek jabłka, ta będzie jego żoną. (Wł. Semkowicz. Boże Narodzenie w Radłowie Lud 1904. 154).

Parobczak w Jeleśni jedząc jabłko, bierze ziarnko tego owocu i ściska między dwoma palcami, wskutek czego ziarno wyskakuje, a w którą stronę padnie, z tej strony dostanie żonę. Dziewczęta włoskie (w wilję św. Jana) kładą pod poduszkę trzy jabłka, nadają im imiona tych, których mają nadzieję poślubić, a jabłko, nadgryzione przez nią w nocy, wróży jej przyszłego męża. Symboliczne znaczenie Adamowego jabłka kojarzy się w tych wierzeniach z wróżbą naszych dziewcząt na wielkich godach. Aby się dowiedzieć o przyszłym mężu, dziewczyna z Frankonji staje na Nowy Rok przed drzwiami, obierając jabłko zachowane z wilji Bożego Narodzenia. Kto tamtędy przejdzie, szewc, stolarz i tp, tego stanu będzie jej przyszły. Dziewczyna w Węgrzech poszcząc przez 12 dni do Bożego Narodzenia, ukąsi codzień jabłko, które dopiero w święta zje na ulicy, a kogo wtedy spotka, tego imię posiadać będzie jej przyszły mąż.

Z wróżb dziewiczych w wilję św. Andrzeja wymieniam następującą z okolic Krakowa: Dziewczyna nakłada ogień, gotuje trzy potrawy (jarzyny), nakrywa stół na dwie osoby i mówi: „W Imię Ojca, Syna i Ducha św. — proszę ciebie na wieczerzę! Amen". A na to zaklęcie „postać, chociażby nieznanej osoby, ukaże się, 3 razy stół obejdzie i znika. Bezpieczniej wszakże nie kłaść noża, ni wiedelca, tem narzędziem bowiem widziadło zadać może śmierć. (Ł. Gołębiowski, Lud polski 1830).

Po św. wieczerzy dziewczyna z nad Niemna nabiera nieco z każdej potrawy i kładzie to na stole, który osobno nakrywa, jakby dla swego przyszłego. O samej północy zagląda przez dziurkę od klucza, albo woła: „Proszę na wieczerzę" a ujrzy swego męża. Baczyć jednak winna, aby przy nakryciu nie kłaść noża, bo duch przyszłego męża mógłby ją zabić. Dziewczęta niemieckie na granicy Karyntji, nie mające kochanka, rozebrawszy się do naga w noc św. Tomasza zamiatają izbę cofając się w tył, w tem przekonaniu, że przyszły mąż przyjdzie do dziewczyny i poprosi o kromkę chleba. Dziewczyna na wydaniu w Frankonji rozbiera się do naga w wiliję Bożego Narodzenia i siada przy nakrytem stole, a zjawia się jej przyszły mąż. Dziewczyna w Zilah (na Węgrzech) nakrywa o północy na Sylwestra stół na dwie osoby, wybiega potem nago na dwór, obchodzi 3 razy chatę i zajrzy przez dziurkę do izby, a zobaczy przy stole swego przyszłego męża. Boże Narodzenie, zwłaszcza wilja tych wielkich godów, była u wszystkich ludów chrześcijańskich wróżebną, co się w tej porze wydarzy, to wróży o całym roku, a nawet o przyszłości. „Jeżeli pierwszy człowiek, który w Boże Narodzenie i Nowy Rok wejdzie do obcego domu, jest zdrowy, to przez cały następny rok będą wszyscy w tym domu zdrowi, jeżeli zaś chory, to będą chorzy. (W. Kosiński Niektóre zabobony z okolic Makowa w Zbiorze antrop. 1891 XV. 48) Według tego, kto pierwszy w p. myślenickim przyjdzie do chaty na podchodkę (t. j. podejdzie z życzeniami zdrowia i szczęścia), jeżeli przybyły jest zdrów i wesoły, to spodziewają się zdrowia i wesołości przez cały rok, jeżeli zaś kaleką i pijakiem, to go się co rychlej z domu pozbywają, bo zjawienie się jego „zapowiada do-

mowi chorobę, wrzody, pijaństwo" i t. p. Dlatego w dzień wigilijny zrywa się każdy (w okolicy Ropczyc) co świt z pościeli, aby „przez cały rok nie zasypiał", zabiera się raźnie do roboty, bo tak mu ona pójdzie aż do następnej wilji. Wystrzegają się wszystkiego złego, a przedewszystkiem płaczu, „boby płakali przez rok cały". Nie pozostają w tyle „złodzieje, uszuści, pijacy, próbując szczęścia w swoim zawodzie, aby im się wiodło w ciągu roku", a służba lub sąsiedzi pozwalają sobie wykradać coś na żart. (Z Puszczy sandomierskiej).

W wiliję Bożego Narodzenia, dziewczęta ciągną do studni z konewkami po wodę, a która pierwsza zaczerpnie wody, ta pierwsza wyjdzie zamąż. Albo sięgają ręką do wody, i jeśli która wyciągnie z niej skóry kawałek, dostanie męża szewca, jeśli trzaskę — stolarza, jeśli kamień — człowieka ciężko pracującego, kamieniarza i t. p. Dziewczęta w Sandomierskiem z tego, co na dnie rzeki lub stawu znajdą, wnoszą o przyszłym losie: (kawałek żelaza wyjęty oznacza kowala, robak — śmierć i t. p. Oto jedna z praktyk ludu (ruskiego) w Hrubieszowskiem. Dziewczęta udają się nad rzeczkę przepływającą wieś, „łowią w wodzie rozmaite przedmioty żartem przynoszone, i z tych wróżą o przyszłości, gdy która wyłowi np. konopie — będzie gospodynią, gdy kij — dostanie męża, co ją bić będzie..." błoto—próżniaka i leniucha, szkło pijanicę i t. d. Jeżeli która nic nie znajdzie, to zamąż tego roku nie pójdzie.

Do najbardziej rozpowszechnionych w Polsce zalicza się następująca wróżba. Przed wieczerzą wigilijną siadając do stołu patrzą pod obrus, co komu się dostało i z tego wróżą sobie przyszłość. „Gdy chłopak znajdzie lalkę, a dziewczyna ustrojonego na drewienku chłopca, wróżba zamęścia arcypomyślną". Na wilję św. Andrzeja mają dziewczęta w Lubelskiem zwyczaj chowania pod miskę listka i czepka, która wyciągnie liść, będzie siała rutkę, t. j zostanie panną, która zaś czepek zostanie mężatką. Na św. Jędrzeja kładą pod jednakowe miski następujące przydziały: czepiec, rutę, feteć t. j, wstążkę z warkocza i różaniec. Dziewczęta, będące w sieni wchodzą do izby i wybierają sobie miski: czepiec i ruta oznaczają zamążpójście, feteć staropanieństwo, a różaniec śmierć (Żabno).

W Delejowie pod Brzeżanami, układają na stole trzy miski do góry dnem. Dziewczęta idą za piec, a ktoś ze starszych wkłada pod miski bukiet, chusteczkę i grzebień. Dziewczęta wychodzą kolejno z za pieca i wybierają: bukiet oznacza panieństwo, chusteczka zamążpójście, grzebień staropanieństwo. W wilję Trzech Króli młodzież obojga płci na Spiżu „ciągnie wróżby". Dokoła stołu siadają dziewczęta wiejskie, obok nich parobczaki, na stole kładą talerzyki a pod niemi ukryte przed, mioty: pod jednym pieniądz, pod drugim chleb, pod trzecim węgiel pod 4) czepek, 5) lalkę. Chłopcy po kolei podnoszą talerz, a który z nich wybierze pieniądz, przepowiadają mu bogactwo, chleb oznacza dobytek, węgiel — smierć, czepek — małżeństwo, lalka — dziecko. (J. Stokłosa. Zabawy młodzieży w Jurgowie na Spiżu. Lud 1907 XIII 307), Z wróżb panieńskich na Sylwestra wymieniam następującą, praktykowaną w Prusiech pod nazwą Glücksgreifen (chwytanie szczęścia): Z ciasta chlebowego lepią i pieką 9 przedmiotów „pierścień, kołyskę pieniądz i t. p. które pod miskami kładą na stole, a dziewczyna (lub młodzieniec) z przedmiotu, który dostaje się jej w udziele, wróży sobie losy przyszłego stanu. Litwinki kładą na stole, pod przykryciem, obrączkę, kwiat i różaniec, która z dziewcząt „wyciągnie obrączkę, wyjdzie

zamąż", która „kwiat, zostanie panną", gdy trafi na różaniec, wstąpi zapewne do klasztoru. Na stole kładą w Nordsteimke popiół, sól, pieniądze, wieniec dziewczyna obszedłszy je trzy razy z zawiązanemi oczyma chwyta jeden z owych przedmiotów, popiół wróży żałobę, sól — wczesną stratę dziewictwa, pieniądz — bogactwo, wieniec — rychłe małżeństwo. Miejsce owych pierwotnych symbolów zastępowały później listek, lub karteczka z imionami dziewczęcia czy młodziana, a zwyczaj ten rozpowszechniony jest zarówno w Polsce jak i na Rusi, we Francji, Anglji Szkocji, gdzie te listki miłosne od dnia św. Walentego zowią Walentynkami. Na św. Jana odbywają się i we Włoszech wróżby miłosne.

W noc swętojańską dziewczęta w Sycylji kładą pod poduszkę trzy ziarna bobu (zdrowe, zmurszałe i nieco nadpsute) a rano obudziwszy się, biorą jedno z ziarnek, jeśli to zdrowe, mąż będzie zamożny, jeśli zmurszałe, będzie ubogi, nadpsute wróży mierne powodzenie. W noc Bożego Narodzenia dziewczęta w południowych Włoszech „stap wiają na ziemi pięć spodków, jeden z wodą, drugi z popiołem, trzeci z kluczykami, czwarty z trocinami, piąty próżny. Dziewczęta jedna po drugiej, zawiązują sobie oczy i po omacku wybierają spodki. Ta, która trafi na wodę, będzie miała męża rolnika, ta co wybierze popiół-młynarza, ta co trociny - stolarza. Klucze oznaczają bogactwo, a pusty spodek - biedę". Przy wyborze towarzyszki życia uciekano się u starożytnych ludów do wróżby. Młodzieniec brał cztery grupki ziemi: jedną z ołtarza, drugą zmieszaną z mierzwą, trzecią z roli, czwartą z cmentarza i podawał je dziewczynie do wyboru Jeżeli wzięła ziemię z ołtarza, oznaczało to, że porodzi syna, który będzie kapłanem, jeżeli z mierzwą, wówczas syn jej będzie bogaty w stada bydła, jeżeli ziemię z roli, syn będzie rolnikiem, a jeżeli z cmentarza, to jedno z małżonków umrze, w tym ostatnim wypadku małżeństwo nie dochodziło do skutku. M. Winternitz Das altindische Hochzeitsrituell Denkschriften der Akad Wissen. Philos. hist Klasse. Wien 1892 B. 40. str. 114.) Gdy przy zamianie pierścionków jeden z nich upadnie, wróżą z tego u nas nieszczęście. (Działdowo). „Pęknięcie obrączki ślubnej wskazuje śmierć jednego z małżonków" (I. Piątkowska Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej Lud 1898 IV 421).

„Kto z państwa młodych zgubi pierścionek, nie będzie długo żył". (T. Mleczko Świat zmarłych ludu pol. Galicji zach. Lud 1902 VII 48). Utrata pierścionka ślubnego oznacza u Hucułów śmierć, za nieszczęście poczytuję też gdy p. młodej wieniec z głowy spadnie. Gdy pierścionek zgubi się, albo podczas ślubu upadnie na ziemię, poczytują to w Prusiech wschodnich za zły znak. (Frischbier Am Urquell 1890 I. 13). Gdy młoda mężatka (Włoszka z południowego Tyrolu) zgubi pierścionek, albo go ściągnie, mąż jej utonie. I Rumuni uważają zgubę, albo uszkodzenie pierścionka, za prognostyk nieszczęścia czy śmierci jednego z nowożeńców. Pęknięcie lub zguba pierścionka oznacza złamanie wierności, nieszczęście lub śmierć ukochanej osoby na Śląsku, w Bawarji, Saksonji, Prusiech, nad Renem, w Lesie czeskim, w Karyntji, w Jugosławji, w Szwajcarji, Francji, Szkocji, Anglji i inn. Wątek ten należy do rozpowszechnionej na kuli ziemskiej grupy wierzeń o przedmiotach oznajmiających oddalonym ich posiadaczom niebezpieczeństwo życia albo śmierć, jak np. więdnięcie kwiatów (u Pliniusza w Historji naturalnej, zgaśnięcie świecy lub stłuczenie naczynia do picia) we Francji, Niemczech u ludów słowiańskich. Dziewczęta i chłopcy uważają, co im się

na św. Jędrzeja przyśni i z tego wnoszą o małżeństwie. Dla lepszego skutku nasze dziewczęta kładły pod głowę kamień, owinięty w portki, chłopcy w spodnicę.

W wilję św. Andrzeja dziewczyna ze wsi Turowa (p. radzyński) śpi na wałkownicy lub spodniach męskich, a który młodzieniec ukaże jej się we śnie, ten będzie jej narzeczonym. Dziewczęta w Bytomskiem (na Śląsku) zbierają resztki wieczerzy wigilijnej i kładą pod poduszkę, a co „śnić będą owej nocy, sprawdzi się z pewnością", jeżeli się prześni kochanek, wyjdzie zamąż. „Dziewczę bierze też z każdej potrawy ze solą do kościoła, a wróciwszy do domu, stawia je na okno, kładąc się spać na nogawicach parobczaka. Gdy kto te potrawy zje, ona pójdzie zamąż. Dziewczyna wiejska w Hrubieszowskiem, która „pragnie wyprosić sobie męża u św. Andrzeja, pości przez dzień cały, nawet wody nie pije i wieczór spędza samotnie. O północy dopiero przyrządza sobie posiłek: bierze trzykrotnie wody w usta i wypuszcza ją na przygotowaną mąkę, z której zagniata placek; po spożyciu zaraz śpać idzie", a mężczyzna, który się jej przyśni będzie jej mężem. (St. J. Dobrowolski Lud Hrubieszowski Lud 1895 I. 255-6). Dla lepszego skutku chłopcy kładą pod głowę spódniczkę lub pończoszki niewieście a przeznaczone dziewczę pewniej się wtenczas przyśni.

Dziewczęta ruskie rozbierając się, krajkę, którą stan przepasany, kładą pod ucho prawe. Po tych przygotowaniach pewną jest dziewczyna, że we śnie ujrzy postać męża przyszłego. W dowód przytaczają następną powieść: W jednej wsi podlaskiej mała rzeczka płynie, za nią stary grabarz mieszkał, dziewczyna zrobiwszy podobne doświadczenie w wilją S. Andrzeja usnęła. Śni się jej, że grabarz siadłszy na grobie, przebiegł po wierzchu wody, i zapukał do jej mieszkania. Sen się sprawdził, wkrótce bowiem poszła za niego. (Z. Gołębiowski. Lud. Warszawa 1830. str. 319-321).

Jeżeli dziewczę słoweńskie (w Styrji połud.) chce się dowiedzieć, kto będzie jej narzeczony, nie śmie cały dzień przed św. Jędrzejem nic jeść, tylko przedtem, nim się położy spać, może zjeść trzy ziarnka pszenicy, wtedy zjawi się jej we śnie przyszły narzeczony. (P. Miklawec. Zwyczaje ludu słoweńskiego Lud 1902 VIII 343). Serbka w Bośni, chcąc się dowiedzieć, kto będzie jej mężem, bierze szczyptę ziemi z zapomnianego grobu i przed udaniem się na spoczynek kładzie ją pod poduszkę, a kto się przyśni, za tego wyjdzie zamąż. W wigilję św. Andrzeja dziewczę wiejskie z nad Niemna wziąwszy część ubrania męskiego, mierzy nim drzwi sypialni, a wykręciwszy się na pięcie po trzy razy, kładzie ubranie to pod poduszkę, aby przyśnił się przeznaczony młodzieniec. Dziewczęta nadniemeńskie poszczą w dzień przed św. Andrzejem, wieczorem jedzą śledzia, aby mieć pragnienie, a której przyśni się mężczyzna podający wodę, ten będzie jej mężem. Albo stawią pod łóżkiem misę z wodą a przez nią kładą deszczułkę niby kładkę, której dziewczynie przyśni się mężczyzna idący po kładce, ten zostanie jej mężem. Dziewczę saskie, na wigilję Bożego Narodzenia, sypie len wokoło swego łóżka, aby się jej przyśnił przyszły małżonek. Andrzejówki (Andaresslen) jako zwyczaj pogański karci R. Gwerb, Szwajcar, w pisemku zatytułowanem Bericht von dem abergläubigen Leut und Viebesegnen (Zurich 1646). „Aby się dowiedzieć, czy ten lub owa pójdą do ślubu, kładą się na tę lub ową stronę do łóżka na św. Andrzeja albo św. Jana, kładą też pod poduszkę kartki z podaniem imienia kochanka".

Dziewczynie greckiej (z Eginy) objawia się we śnie Mira (starożytna), by jej oznajmić, kogo za męża dostanie. Chcąc zobaczyć przyszłego męża, młoda Rumunka w wilję Nowego roku podkłada pończochy (chłopcy onuczki) pod poduszkę, a w nocy przyśni się jej przeznaczony. Dziewczyna z ludu francuskiego składa odzież swą na krzyż i po odmówieniu zaklęcia, by przyszły jej mąż ukazał się we śnie, kładzie pod poduszkę lustro z liśćmi wawrzynu, złożonemi na krzyż, baczy zaś, aby to było o tej porze, gdy księżyc jest na młodziku. Gdy obudziwszy się o północy, popatrzy w lustro, obaczy swego przyszłego męża. Albo dziewczyna na Węgrzech nakrywa na dwie osoby do stołu, a kogo we śnie zobaczy siedzącego przy stole, ten zostanie jej mężem. Młodzieniec w naszych Karpatach ukręci sobie przy wiecierzy wigilijnej powrósło ze słomy i opasawszy się niem, idzie do kościoła, za powrotem odwiąże to i uwiąże się niem za prawą nogę do stołu, aby mu się śniło, że go przyszła żona odwiąże. (Wśród górali polskich na Węgrzech).

U starożytnych Rzymian był zwyczaj robienia węzłów dla przywiązania do siebie serca ukochanej osoby. Ślad podobnego zwyczaju zachował się we Francji, gdzie młode dziewczę w wilję św. Agnieszki rozbierając się, przywiązuje podwiązką z lewej nogi pończochę z prawej, przyczem robi kilka węzłów, za każdym z nich powtarzając wierszyk, poczem zasypia i nie wątpi, że się jej przyśni młodzieniec, którego niebawem zaślubi. Dziewczę włoskie w Sardynji na św. Jana, z wieczora, kładzie pod poduszkę trzy jabłka, nadając im imiona tych, których ma nadzieję poślubić, a jabłko, które w nocy nadgryzie, wróży imię jej przyszłego męża. Dziewczęta angielskie pieką w wilją św. Jana o północy placki, zwane Johanny cakes, bez drożdży, na ogniu, w głębokiem milczeniu (przeżytek ofiary dla demona urodzajów), i podpłomyki te kładą pod poduszkę w tem przekonaniu, że im się przyśni przyszły małżonek. Młodzieńcy wiejscy w hrabstwie Ross (Anglja) kładą kawałek placka, pieczonego dnia 1 maja, pod poduszkę, aby ujrzeć we śnie przyszłą małżonkę. Na św. Andrzeja (30 listopada) dziewczyna węgierska pości przez dzień, wieczorem, przed zaśnięciem, kładzie pół ugotowanego jaja i nogawicę spodni męskich pod poduszkę, pije pół kubka wody, a drugą połowę stawia obok łóżka. Kto we śnie zje połówkę jaja i wypije pół kubka wody, ten będzie jej mężem. Na św. Katarzynę (25 listopada) parobczak węgierski po omyciu obciera się koszulą niewieścią w tem przekonaniu, że w nocy przyśni mu się przyszła żona. Parobek w okolicy Szegedynu pragnąc ujrzeć swą przyszłą narzeczoną, kładzie w noc wigilijną pod poduszkę onuczkę z lewej nogi, a dziewczyna, która mu się przyśni, będzie z nim zaręczona.

W okolicach Mogilna, w wilję św. Andrzeja, „piszą na kartkach imiona kawalerów i z kilku pustemi kartkami kładą pod poduszkę. Nazajutrz obudziwszy się, wyciągają kartkę i jeżeli pusta, nie wyjdą zamąż, w przeciwnym razie wyjdą za tego, którego imię wyciągnęły". Kartki podobne zawijano także w gotujące się kluski a czyj klusek po odstawieniu od ognia wypłynie najpierw na wierzch, ta dostanie kawalera, wymienionego na kartce. Z „praktyk i dziś odbywanych dla wywróżenia sobie przyszłego męża", zasługuje na wyszczególnienie następujący zwyczaj szlachecki, stwierdzony świadectwami z 18 w. i początku 19 stulecia. Dziewczyna kładła na noc pod poduszkę karteczki z imionami kawalerów, a jaką nazajutrz rano wyciągnęła, takiego będzie miała

męża. Lecz „potrzeba cały dzień być z suchotami (post)", a kładąc się spać, powiedzieć te wiersze:

Łóżko moje, depcę ciebie,
Panie Boże, proszę Ciebie:
Niech mi się ten przyśni,
Kto mi będzie najmilszy.

W kalendarzu Duńczewskiego z 18 wieku ogłoszony był wierszyk stolnikówny Kunegundy Jasielskiej na temat snów w wilję św. Andrzeja, którym znaczenia prorocze przypisywano:

W wigilję św. Andrzeja
Spełniona moja nadzieja.
Bodaj to się sprawdziło,
Co mi się ongi wyśniło,
Że z rąk ojca dobrodzieja
Zostałam wydana
Za pana Stefana.

Dziewczęta na Litwie „w dzień św. Sylwestra kładą dwie karteczki pod głowę z napisaniem na nich swych życzeń lub osoby ukochanej, trzecią zaś próżną; którą z nich nazajutrz rano po obudzeniu wyciągną, ta wróży spełnienie powziętych nadziei". Szlachcianki polskie na Litwie piszą na kartkach imiona kawalerów i kładą je pod poduszkę, na noc. Z rana wybierają skwapliwie na chybi trafi — po jednej kartce, a imię na niej wypisane mieć będzie jej mąż. Dziewczęta w Czechach północnych w wigilję św. Andrzeja skaczą w łóżku, mówiąc:

Łóżko, gniotę cię,
Św. Jędrzeju, proszę cię:
Niech mi się we śnie zjawi
Mój najmilszy N.

Podobne wróżby ze snów czynią dziewczęta ruskie na Pokuciu w Chełmszczyźnie, Słowacy węgierscy i in. W wilję św. Andrzeja dziewczęta z Cheb (1823) rozebrawszy się do naga w łóżku, zanoszą do św. Andrzeja prośbę, aby im się najmilszy zjawił we śnie. By się przyśnił kochanek, mówią dziewczęta niemieckie w dzień św. Andrzeja lub Tomasza:

Święty Tomaszu, proszę cię,
Łóżko moje, depce cię
Niech mi się okaże
Mój najukochańszy,
Tak jak chodzi i stoi,
Jak ze mną do kościoła chodzi...

(H. B. Schindler. Der Aberglaube des Mittelalters Breslau 1858 str. 268-26). W wigilję św. Andrzeja dziewczę w Bawarji stąpiwszy nogą na łóżko, mówi:

Łoże! stąpam na ciebie,
Św. Andrzeju, proszę ciebie:
Niech mi się zjawi
Sercu memu najmilszy.

Na wilję św. Jędrzeja (28 listopada) albo św. Jana (24 czerwca) sypie dziewczę pruskie garść lnu i owsa na łóżko, albo pod poduszkę i mówi wierszem, który w dosłownym przekładzie z niemieckiego opiewa:

Święty Jędrzeju, modlę się do ciebie,
Tobie potrzebna żona, a mnie mąż,
Okaż mi we śnie mego lubego i t. d.
I ukochany objawia się we śnie.

Dziewczyna frankońska w wilję św. Andrzeja idzie o północy dwrócona plecami do łóżka i stając na niem, mówi trzykrotnie następujący wiersz:

Desko z łóżka, staję na tobie!
Święty Andrzeju, proszę ciebie!
Niech mi się tu zjawi
Mój ukochany.

Dziewczęta niemieckie piszą życzenia swe na karteczce i kładą je pod poduszkę w wilję Bożego Narodzenia. Nazajutrz obudziwszy się, wyciągają jedną z kartek, a życzenie na niej napisane spełni się niezawodnie. Powszechny jest zwyczaj, stosowany nawet wśród t. z. inteligencji we Francji, że wkłada się pod poduszkę kartki z imionami kawalerów, a ten, którego nazwisko wyciągnie panna rano z pod poduszki, będzie jej mężem. Podobne odgadywanie (z karteczek) męża lub żony przyjęte jest w Szkocji w dzień Ś. Walentego (Lach Szyrma. Anglja i Szkocja, Warszawa t. I. str. 256). Dziewczyna na Węgrzech pisze na kilku kartkach po jednem imieniu mężczyzny, zawija je w spodnie męskie i kładzie pod poduszkę, w nocy budząc się, wyciąga jedną kartkę, a imię na niej napisane będzie miał jej przyszły mąż.

Do najpopularniejszych należały wróżby z ruchów sita, pierścienia i tym podobnych lekko poruszających się przedmiotów. Istnieją różne sposoby wróżenia przy pomocy sita, zapomocą których dziewczęta odgadują swoją przyszłość, albo poszkodowani wynajdują złodzieji. „W drewniany obwód sita (w „łubę") wtyka się nożyce, których drugi koniec trzyma się serdecznemi palcami. Jeżeli sito postawione łubą na ławie kręci się, oznacza to, że dziewczyna nie wyjdzie zamąż i upadnie" (St. Wasilewski Jagodne Warszawa, 1889, str. 100).

Pisański wspomina o wykrywaniu złodzieja zapomocą sita, używanem na Mazurach pruskich w pierwszej połowie 18 wieku. Skoro w domu jakimś była spełniona kradzież, bierze wróżbita sito, zawiesza je na końcu nożyc do strzyżenia owiec. Poczem wywołuje trzy razy imię osoby podejrzywanej o kradzież. Jeżeli sito się poruszy, wymieniona osoba jest winowajcą. O koskinomancji tj. wróżbie z sita wspomina i ks. Bohomolec w książce Djabeł w swojej postaci (z drugiej połowy 18w.) Chcąc się dowiedzieć, kto popełnił jakąś kradzież, zawieszano na palcu rzeszoto i puszczano je w ruch, wymieniając nazwiska osób podejrzanych, i tym sposobem wydawało się winowajcę. Współczesny mu Fr. Zabłocki w komedji p. t. Zabobonnik wyszydza wróżbę z nożyczek na sicie. W Prusiech biorą książkę treści religijnej (biblję dziedziczną) i między jej kartki kładą klucz, tak żeby po zamknięciu jej wystawał, na kluczu zawiesza się sito lub na nitce przywiązanej do belki i wołając:

Sitko, sitko,
Powiedz mi wszytko!

wymawia się imiona osób, które się podejrzywa o kradzież. Przy wołaniu imienia złodzieja, sito się porusza. Na wieczornicach w Nordsteimke (w Brunświku), w wigilję św. Matjasza (24 lutego), dziewczęta wrzucają

czapki parobczakom do sita i podrzucają niem, czyja czapka najpierw wypadnie na ziemię, ten ożeni się najrychlej. Wykrywanie okradzionemu złodzieja odbywa się na podstawie kojarzenia pojęć w przekonaniu, że przedmioty, mając duszę, wypowiadają (na swój sposób), kto jest sprawcą kradzieży. Jednym z najstarszych środków służących do tego celu jest tz. kręcenie sita. Należy ono do kategorji wróżb, używanych jeszcze w czasach klasycznych, a w średniowieczu bardzo popularnych. Zwała się zaś w sztuce wróżbiarskiej koscinomancją. Koskinos znaczy po grecku sito, rzeszoto. Cornelius Agrippa w swojej Magji tak opisuje tę „wyrocznię z sita": Zawieszano na nici albo na końcach nożyc sito, które przy wymienianiu imienia złodzieja przekręcało się lub drżało. Odmiana tej wróżby zapomocą biblji i klucza jest dotychczas w użyciu. Kręcenie sitem zna już Teokryt, a opisuje dokładnie Franciszek Mirandola, G. Pretorius (1562) J. Wier (1577) i inni.

Niektóre przesądy pod osłoną religji znalazły przystęp nawet do inteligencji, skąd je nie łatwo było wyrugować. Przypominam zwyczaj wróżenia z otworzonego przypadkiem (na chybi trafi) miejsca pisma św. o losie lub postępowaniu człowieka. Chory lub chcący się dowiedzieć o przyszłości swej, bierze biblję i otworzywszy ją nożykiem, szuka porady w cierpieniu lub jakiejś ważnej sprawie. Do dziś nawet ludzie z inteligencji, w stanowczej chwili życia obierają drogę wskazaną takiem miejscem z pisma św. J. Słowacki wybierając się 1836 r. w podróż do Ziemi św. — naonczas niebezpieczną — radził się również tak otworzonego pisma św. Rodzaj ten zabobonnej dywinacji pod nazwą stychomantji znany był i używany u Greków i Rzymian, otwierali oni w ten przypadkowy sposób Homera lub Wergiljusza i z wierszy w oczy padających radzili się co mają począć, albo wróżyli z nich o przyszłym losie osoby. Stichomantja t. j. wróżenie z ksiąg uważanych za wyrocznię odbywała się w Grecji przez otworzenie na chybi — trafi Homera, u Rzymian Wergilego, u Mohametan Koranu, u chrześcijan pisma św. (Sortes Apostolorum albo Prophetarum).

W pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa zasięgano rady z przypadkowo otworzonych miejsc pima św. o czem już św. Augustyn (430) wspomina. Zwyczaj ten tak się w wiekach średnich rozkrzewił, że sobory i synody musiały przeciw tym sortilegiom występować. W wiekach średnich podobne sortilegia uważane były za wyrocznię boską i posługiwano się niemi przy wyborze biskupów. „Sposób wróżnia przez losy świętych" był taki: otwierano na chybi — trafi księgi pisma św. i odczytane tu miejsca stosowano do spółczesnej sytuacji. „Pogański ten zwyczaj stanowienia zapomocą losu gromiły sobory (od 4 wieku) i kapitularze, bule i dekrety papieskie (H. B. Schindler der Aberglaube des Mittelalters. Breslau 1858 str. 229-30). Do najbardziej rozpowszechnionych należą wróżby ze spotkania. Z wróżb tej kategorji, wymienia kaznodzieja z 15 w. następujący: „Ruszający w podróż, gdy się w nogę urazi, albo gdy idą razem a rozdzieli ich kamień czy inna zawada, wróżą nieszczęście, niektórzy, gdy w drodze po prawej stronie wilka zobaczą, oczekują pomyślności, gdy zająca, zawody". S. Bączalski w książce, zatytułowanej „Fortuna albo szczęście" (w. 17), prawi:

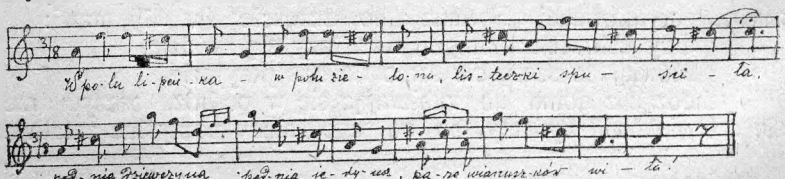
Gdy człowiek z drugim dwa razy się zwidzie,
Mówią, że szczęście samo do nas przyjdzie.

Wychodząc z domu lub wybierając się w podróż, baczyć trzeba, co się człowiekowi wydarzy, bo od tego zależy pomyślne załatwienie

sprawy, szczęście i tp. Dlatego powiadają w Ropczycach, że kto wybierając się w drogę, kichnie, temu poszczęści się w celu podróży. Lud polski a nawet wielu z inteligencji utrzymuje, że spotkanie kobiety z próżnemi konewkami zwiastuje nieszczęście, z pełnemi —szczęście. I na ziemiach ruskich nieszczęście zapowiada baba przechodząca drogę z próżnemi konewkami. I w Niemczech kobieta wracająca ze studni z pełnemi konewkami wróży przechodniowi szczęście, z próżnemi — nieszczęście. „Pełne, wodą napełnione naczynie oznacza szczęście, próżne nieszczęście". Tak opiewa jeden z najpospolitszych przepisów staroindyjskiego rytuału, i do dziś przesądni w Indjach uważają „spotkanie kobiety z pełnemi wiadrami wody—za pomyślną wróżbę, przeciwnie zaś spotkanie z próżnemi wiadrami za niepomyślną". Podobny przesąd istnieje u Singalezów i Kolhów.— Nieszczęście wróżą w Polsce i na Rusi, we Francji, Włoszech zając przebiegający drogę.

W Kronice ruskiej Hypacjusza czytamy pod 1252 roku wiadomość, że niedawno ochrzczony książę litewski Mendog po spotkaniu na drodze zająca, niczego w tym dniu nie przedsięwziął. Słowianie za czasów pogańskich poczytywali za niepomyślną wróżbę spotkanie zająca. Z poznak zapowiadających śmierć u Serbów, wymieniam następujące: Kto ujrzy zająca pomykającego od jego domu, ten do roku umrze. Zając uchodzi za zwiastuna nieszczęścia u Słowian, ludów germanskich, we Francji i Włoszech, jak był nim u starożytnych Inców. Zając przebiegający w poprzek drogi wróży nieszczęście nie tylko ludom Europy, ale także licznym plemionom w Indjach, Arabji, Lapończykom i mieszkańcom północnej Afryki. J. S. Bandtkie w artykule o obchodzie Sobótki (Pamiętnik warszawski 1819 tom XIV) powiada: „W Warszawie po Nadwiślu, pali pospólstwo sobótki, a mianowicie chłopcy od rzemieślników zgromadzeni i służące klas niższych, wieczorem w wilję Jana Chrześciciela, przez te ognie przeskakują, wróżąc sobie z zręcznego lub mniej zręcznego przeskoczenia o wczesnem lub późniejszem, pomyślnem lub mniej pomyślnem małżeństwie. W tenże sam dzień puszczają także kobiety niezamężne na Wisłę wianki, z których szybkiego lub powolnego płynienia tworzą sobie prognostyki o zamęściu". „W wigilję św. Jana, o północy, puszcza dziewczyna lub chłopiec (w Szołajdach p. kutnowski) dwa wianki na wodę, jeden swój, drugi na intencję ukochanej osoby i uważa jak popłyną. Na wiankach, uwitych z ziela i kwiatów, palą się świeczki, które pozwalają dobrze je obserwować. Jeżeli wianki popłyną razem, kochankowie połączą się z sobą i odwrotnie". Dziewczęta z ziemi łęczyckiej puszczają również wianki na wodę, „czyj wianek najprędzej popłynie, ta najwcześniej wyjdzie za mąż, a czyj się skręci, ta utraci swą dziewiczość i puści się na bezdroża".

Początek pieśni ludowej „Zasiałam ja kępę ruty w nowym ogrodzie, Uwiję ja dwa wianeczki, puszczę po wodzie... (K. Kozłowski Lud z Mazowsza czerskiego Warszawa 1867 str. 43-4) przypomina starożytny zwyczaj dziewcząt ciągnienia wróżb z wianków, puszczonych na wodę. Oto jedna z niezliczonych piosenek, śpiewanych w czasie spuszczania wieńca.



W polu lipeńka,
W polu zielona,
Listeczki spuściła,
Pod nią dziewczyna,
Pod nią jedyna,
Parę wianuszków wiła.

Uwiła wianek
Z siedmiu rumianek,
Zabrała go woda.
O mój wianuszku,
O mój zielony,
Jak że mi ciebie szkoda!

Nasze włościaństwo, wierne tradycji, zachowuje jeszcze z doby przedhistorycznej zwyczaje i wróżby świętojańskie przypadające na czas przesilenia letniego (dnia z nocą). W wigilję św. Jana, 23 czerwca, płynęły u nas wianki po Wiśle, Narwi, Bugu — i setkach rzek w nie wpadających, równocześnie płonęły ognie sobótkowe na wzgórzach, nad wodami, a uroczystość ta oczyszczenia przez ogień i wodę zostawiła w tradycji ludowej niezatarte ślady. J. Słowacki w liście do siostry swej Aleksandry Becu, donosi dnia 20 czerwca 1829. o takich wróżbach świętojańskich: „Powracam właśnie teraz z mostu nad Wisłą (w Warszawie). Jest to wigilja św. Jana, dzień, w którym dziewczęta tutejsze, chcąc się dowiedzieć o prędkiem zamążpójściu, rzucają wianki na wodę, za wiankami temi upędzają się na czółnie przewoźnicy i łapią, skoro doścignąć zdołają". Pierwszy z młodzieży, który uchwyci wianek, posiędzie razem z nim i dziewczynę. Wianek, który utonie, jest złowieszczą dla dziewczyny wróżbą.

Na Mazowszu wróżą: której wieniec z wodą popłynie, ta wkrótce zamąż pójdzie, a której zatrzyma się przy brzegu, ta się nieprędko wyda. Z tego, czy wianek płynie równo lub o brzeg zawadzi, czy dwa wianki, przedstawiające pomyślną parę, zejdą się z sobą lub rozejdą, wnoszą o pomyślnej wróżbie. I Ukrainki puszczają na wodę czółenka woskowe, z kartką, na której wypisane są imiona chłopców, a której czółenko zatonie, ta wyjdzie wrychle zamąż. Puszczają też igły na wodę, jedna oznacza chłopca, druga dziewczynę, jeżeli igły popłyną ku sobie to oboje się pobiorą. Czyja igła utonie, ten lub ta, umrze.

Nawet pieśni kupalnockie zawierają pod postacią wianeczków, porwanych nurtem wody, wróżbę zamążpójścia. Ukrainki puszczają na wodę maleńkie, gorejące świeczki w miseczkach, jedna z owych świeczek oznacza młodzieńca, druga dziewczynę, a ze zbliżenia się lub oddalenia ich, przepowiadają połączenie lub rozejście się. Oddając się zabawie z wiankami, śpiewają pieśni, z których jedna kończy się refrenem: Joniadina, Joniadina! (św. Janie?) Ligo, Ligo! Ten ostatni wyraz uważano za imię bożka miłości. (Lihgawa albo lihgawina oznacza w języku litewskim kochankę). Jestto prawdopobnie okrzyk radosny, jak nasze Ładо, Ładо!

Na Kupałę dziewczęta w Rosji wiją wianki, rzucają do rzeki i wedle ich położenia wróżą o swych małżeńskich zamiarach. Chłopak, któremu się dziewczę podoba, winien się rzucić do wody i wyciągnąć jej wianek, a wtedy godzien jest jej ręki. Na św. Jana puszczają wianki

na wodę u różnych ludów i ras od Gangesu po Atlantyk. Z kultem wody i ognia, którego szczątki przechowują obchody świętojańskie, kojarzą się mistyczne wierzenia, odnoszące się do rośliny, zwanej bylicą, którą podczas uroczystości S o b ó t e k opasywały się dziewczęta wiejskie, tańcząc wokoło ognia. Po wsiach w Rawskiem był w wilję św. Jana zwyczaj, że „dziewczęta rzucały łodygę z liśćmi bylicy na strzechę, a ta z nich, której bylica utkwiła na dachu, zamąż pójdzie".

Na Boże Narodzenie albo na św. Jana (kres ali Ivanje) dziewczę słoweńskie rzuca po trzykroć wiązankę kwiatów na dach domu, a gdy się tam ostaną, wróży sobie z tego rychłe wydanie. U Czechów dziewczyna rzuca wiązankę poza siebie, przez głowę na drzewo, a gdy tam zawiśnie, wnosi, że wyjdzie tego roku zamąż. Dziewczęta francuskie stawiają trzy kukiełki rzędem; środkowa oznacza chłopca, boczne, to dziewczęta. Środkową zapala się, a „która z bocznych pierwsza się od niej zapali, ta będzie jego". Na św. Andrzeja dziewczęta na Mazowszu, na Rusi i Litwie, przybiegłszy do studni zaglądają do wody, w Krakowskiem w zwierciadło, aby w niem przyszłego męża zobaczyć. Albo stawiają na wprost siebie dwa zwierciadła, zapalają między niemi dwie świece i wpatrują się w jedno zwierciadło, a zobaczą w niem przyszłego narzeczonego. W wilję Nowego Roku dziewczę wpatruje się o północy, przy świetle dwu świec jarzących, w zwierciadło, a nie oglądając się za siebie, „ujrzy w zwierciadle poza sobą postać przyszłego małżonka".

Gdy szlachcianka zaściankowa z Delejowa pragnie dowiedzieć się, kogo mieć będzie za narzeczonego, ma „odmówić modlitwę do djabła, a on jej ukaże narzeczonego w lustrze, o godzinie 12-ej w nocy". U innych Słowian dziewczyna staje naga o północy ze światłem przed zwierciadłem, a zjawia się jej przyszły mąż. Francuzka chcąc się dowiedzieć, kto i kiedy będzie jej mężem, kładąc się do łóżka, mówi zaklęcie, złożywszy ubranie swe na krzyż, by „przyszły jej mąż we śnie się pokazał". Stara się obudzić o północy i popatrzyć w lustro, a zobaczy go napewno. Albo odmyka okno i woła: „Dobry dzień Marcze! Pokaż mi we śnie przyszłego" a gdy usiędzie przed zwierciadłem między dwoma gałązkami mirtu i postawi trzy świeczki przed sobą, to zobaczy męża albo trumnę.

Z wróżb odnoszących się do zamęścia zaleca lud szkocki następującą: „Jeść jabłko przed lustrem w sekrecie a każdy kawałek podawać na końcu noża przez lewe ramię, to w lustrze pokaże się cień sądzonego młodzieńca". (Gregor Walter Folk — lore of the Nord East of Scottland London 1881).

Wpatrywanie się w błyszczące przedmioty należało u ludów pierwotnych do środków, zapomocą których osoba mogła pozyskać sobie dar jasnowidzenia. Najstarszą wiadomość o wróżeniu zapomocą zwierciadła spotykamy w staroindyjskiej książce czarodziejskiej, zwanej Sama widhana brahmana. Nadmieniono tam, że zwierciadło zastąpić może misa z wodą.

Wróżenie za pomocą zwierciadła wspomniane jest w pismach kanonicznych Budystów i w świętych pismach Jainów, a tu i tam zwracają się z pytaniami do bóstwa, o którem powiedzano, że „zstępuje w zwierciadło". W staroindyjskim rytuale, zarówno jak w spółczesnych

zwyczajach Hindusów, na weselach i pogrzebach, wogóle w chwilach uroczystych, posługuie się lud tamtejszy zwierciadłem, pierwotnie zapewne w przyrodzie, jak np. taflą wody, oliwy, później płaszczyzną metalu, wreszcie sztucznym wyrobem lustra. Zwierciadło, w tem najszerszem znaczeniu, uchodzi od wieków jako przedmiot odwracający złe, nieczyste moce, a w następstwie przynoszący powodzenie, szczęście.

CZĘŚĆ DRUGA.

XV. Czary miłosne i małżeńskie.

Czary, któremi się posługują kobiety z ludu, czerpane są w dużej mierze z wspólnego źródła wierzeń ludów indoeuropejskich, a niektóre z nich sięgają w głąb najdawniejszej przeszłości do najczęstszych należą czary w celu wzniecenia miłości lub posiadania osoby ukochanej czy pożądanej. Krew, od wieków mająca własności duszy, pojętej jeszcze materjalnie, części ciała ludzkiego, jak np. włosy, paznokcie, zastępujące daną osobę, a nawet jej wydzieliny, jak np. pot, zadane w potrawie lub napoju osobie, którą pozyskać chcemy, należą do środków natury mistycznej u ludów na obu półkulach. Dla zjednania sobie młodzieńca obchodzi go dziewczyna białobrzeska trzy razy w koło, paląc trzy włosy z jego głowy, albo daje mu do zjedzenia jabłko, które przez dziewięć dni pod lewą pachą nosiła, tj. potem jej zwilżone, a pot — jak wszelkie wydzieliny i części ciała ludzkiego — wewnętrznie zażyty działa magicznie. Nawet „średnie i wyższe stany“ miały podobne przesądy o jednaniu sobie miłości osoby obojętnej lub opornej. Czarownice, „gdy miłość w kim dla kogo wzniecić mają, potrzebują nieodbicie włosów, koszuli lub obuwia tej dziewczyny albo mężatki, którą zaczarować mają, a gdy je pożądana przywdzieje osoba, wnet miłością płonie, wszelki opór z jej strony ginie“. (Ł. Gołębiowski: Lud polski. Warszawa, 1830, str, 162).

Parobczak z gór świętokrzyskich „chcąc obudzić szalone przywiązanie dziewczyny do siebie“ — albo dziewczyna miłość parobka — „powinien pot z ciała swego zebrać i podać go w ośródce chleba ukochanej osobie do zjedzenia“. (O. Kolberg: Lud — Kieleckie — 1886, XVII, 214). Aby młody góral polski na Węgrzech „rad widział młodusię“ w koszuli, którą mu ona ofiaruje w darze, zaszywa do obójka trzy rzeczy z tej młodusi: kawałek paznokcia z jej prawej nogi, jeden włos z jej prawej pazuchy i jeden włos z nad prawego oka. (R. Zawiliński: Do etnografji Górali polskich na Węgrzech. Mat. antrop. 1896, I, 403). Dla przypodobania się osobom drugiej płci, radzą kobiecie napluć do lewego buta dotyczącego mężczyzny i na odwrót mężczyźnie do lewego buta dotyczącej kobiety. (J. Świętek: Ze wsi p. Łańcucki, Lud 1902, VIII, 365-6). Plwociny to także cząstka „nieodłączna“ człowieka. Chcąc zjednać sobie młodziana, dziewczę pruskie pali swą chusteczkę spoconą, albo tylko tasiemkę swej zapaski, a proch z niej rzuca do napoju lub potrawy dla ukochanego. Z rozlicznych środków mistycznych, używanych od wieków między ludem naszym, jako aphrodisiaca, ten środek znajduje dosłowne potwierdzenie w odpowiedzi biskupa Nifonta z XII stulecia. Oto dziewczyna albo kobieta z ludu (w Polsce i na Rusi) chcąc pozyskać miłość mężczyzny

(męża), daje mu do picia wodę, w której ciało swe umyła. Wiadomo z dziejów kultury średniowiecza, że niewiasty z XI w. posmarowawszy się miodem, zupełnie nagie, tarzały się w pszenicy, a ziarna tego zboża, impregnowane wonią rozkoszy, dawały w pieczywo, które przez mężczyznę spożyte, wzbudzało w nim wzajemność. Wiarę, że miłość drogiej osoby można na tej drodze pozyskać, żywą jeszcze w ciemnych warstwach naszych włościan, spotykamy w najstarszym rytuale weselnym staroindyjskiego ludu.

Dla wzbudzenia wzajemności do rozkochanej dziewczyny (w Tomaszowskiem) dają młodzianowi do wypicia pierwszą roztartą w wodzie majówkę (meloe maialis), a serce jego zapłonie miłością. Dziewczynie, pragnącej zjednać sobie miłość parobczaka, radzi lud ziemi krakowskiej: „Wziąć serce gołębie, ususzyć, zetrzeć na proszek i dać go wypić kawalerowi, a od tej chwili będzie szalał za dziewczyną, która mu posłała ów napój". Anna Maciejowa Sieczczyna zeznaje 1559 r. przed sądem poznańskim, że na życzenie Kaśki Glazerówny — lała wosk, celem dowiedzenia się, czy „jaki młodzieniec miał Kaśkę pojąć", a gdy po wylaniu wosku oświadczyła, „iż cię nie pojmie", poradziła Kaśce, „iżby dostała gołębięcia, żywemu wyłupiła oczy i potem starłszy, dała wypić temu młodzieńcowi", a uczyni jej zadość. W przekładzie osławionej książki Sprengera: Młot na czarownice (z łaciny na polskie tłóm. St. Ząbkowicz w Krakowie 1614), są liczne sposoby i środki czarów miłosnych, któremi się w wiekach średnich posługiwano. Jeden z nich przytacza R. Berwiński w Studjach nad literaturą ludową Poznań 1854 jako środek będący do jego czasów w użyciu: „po wsiach (Wielkopolski) wyprawiają dziewki przy k a p ł o n i e n i u psoty parobczakom, gotując im takie boby czyli j ą d r a i podając w rozmaitych strawach do jedzenia, czego parobcy bardzo się wystrzegają, przypisując im te same skutki, które dawniej M ł o t przypisywał"... W rękopisie z epoki saskiej, notującym skrzętnie różne sekrety domowe, czytamy następujący sposób zjednania sobie wzajemności: „Żeby cię niewiasta zapamiętale miłowała, daj jej wypić lub zjeść z pokarmem sproszkowane serce gołębie". Ks. J. Bohomolca: Djabeł w swojej postaci, (Warszawa, 1775) wymienia następujący środek; „Chcesz osobę jaką usidlić miłością ku sobie? Noś przy sobie mięso ź r e b i ę c i a. — Albo, gdy chleb z pieca wyjmą, ususz k r e w własną, puszczoną na wiosnę, w dzień piątkowy, razem z j ą d r a m i zająca i wątrobą g o ł ę b i c y, zetrzyj to wszystko na proszek i daj wypić ulubionej". Zabytek to wiary ludów pierwotnych, które piją krew albo spożywają serce wroga, w tem przekonaniu, że na tej drodze przywłaszczą sobie jego odwagę i siłę. Przykład tej kategorji wierzenia, lubo znacznie spłowiałego, podaje nam rękopis z 18 wieku: „Aby narzeczeni byli zawsze z sobą w zgodzie, trzeba, aby on nosił przy sobie serce przepiórki samca, ona zaś serce przepiórki samicy". Wrocławianie posługiwali się w XV stuleciu sercem gołębi, które wypieczone w cieście podawano jako niezawodny środek do wzbudzenia miłości. Wyżej przywiedziona Anna Maciejowa zeznała też, iż „Gloserównie i Lassocinej poradziła na żądanie ich, żeby z mrowiska, z gromady albo gniazda brały mrówki i warzyły je w wodzie, a wodą z nich kropili po domu, aby się

tak owego domu ludzie trzymali, jako się mrówki onego gniazda trzymały". Za takie czary została Sieczczyna wysmagana i wypędzona z miasta. W księdze czarodzieja czytamy: „Chcesz mieć dziewkę, weź krwi ze zająca i zajęczej babki (rodzaj szczawu), domieszaj wosku, ulep świecę i zaświeć ją przed dziewką, a pójdzie za tobą". (Z brzeskiego).

Spalona na stosie jako czarownica — jedna z pierwszych w Czechach — mieszkanka Nachodu, na torturach zeznała 1541, iż „w celu pozyskania wzajemności parobka dała mu wypić psiego sadła. Inna czarownica, Dorota z Wysokowa, przyrządzała podobne napoje miłosne, aby pozyskać wzajemność pewnej dziewczyny dla parobczaka, dała jej 1546 r. gniazdo jaskółcze w napoju. Za nadzwyczaj skuteczny środek rozbudzenia żarów miłosnych uchodziła wątroba i szpik człowieka, o czem wspomina Horacy w Epodach. Przeciw używaniu takich czarów dla wzbudzenia miłości występuje już w dekretach biskup Burchard z Wormacji w X w. W Marokko używają w tym celu proszku z głowy zwierzęcia, w Tunisie proszku z wnętrzności jagnięcia, w Nowej Gwinei smarują twarz wonną żywicą itp. Cyganie transsylwańscy używają następującego środka w celu zjednania sobie miłości ukochanej osoby: Podczas parowania psów młodzian przesunie po ich grzbiecie chusteczkę, którą ofiaruje w darze swej ukochanej, przyczem szepce następujące zamówienie:

Ja pies, ona suka,
Ona siekiera, ja trzon,
Ja kogut, ona kura —
Tego, tego pragnę.

Po tych słowach dotyka się ukochanej po trzykroć chustką tak, aby tego nie zauważyła. Podobne czary miłosne spotykamy u Słowian południowych i Rumunów. Napoje miłosne, fylakterje, wogóle czary miłosne praktykowane były u starożytnych Greków i Rzymian jak świadczą: Philo, Plautus, Teokryt, Horacy, Wergili, Owidy, Tybul i Propercjusz. Niezliczonych przykładów dostarcza średniowiecze. Służyły do tego celu serce, wątroba, włosy, paznokcie, nawet części ubrania ukochanej osoby, nie mniej części ciała zwierząt jak np. serce gołębie, piana ogiera, sierść z ogona wilka, koguci grzebień itp. (H. B. Schindler: Der Aberglaube des Mittelalters, Breslau 1858, str. 130). W starożytności i wiekach średnich, zajmowały się kobiety z ludu w całej Europie czarami miłosnemi. Chcąc zaś przywabić upragnionego lub upragnioną dla swego klienta, trzeba było nieraz jego lub jej więzy miłosne skruszyć, stąd do zakresu praktyk owych kobiet należało pośrednictwo w rozbijaniu, rozłączaniu par. Fantazja ludu stworzyła też różne sposoby wzniecenia nienawiści lub kłótni między kochającemi osobami. Uciekają się do tych środków nieszczęśliwe w miłości kobiety, zarówno jak odepchnięci rywale.

Jeżeli ktoś w dziurkę wywierconą w drzewie, na którem jest wizerunek Pana Jezusa, włożył trochę włosów jakiej dziewczyny i tam je zaszpuntował kołkiem, to dziewczyna ta nie wyda się tak długo, dopóki się tych włosów stamtąd nie wydobędzie. (Sopotnia Mała). Dla poróżnienia miłującej się pary, biorą w Dzia-

niszu z pod psa zdechłego nieco gliny i posuwszy nią kochanków, mówią: „Bodajście się tak omierzli, jak ten pies“ (obmierzły), a kochankowie rozejdą się. Chcąc rozerwać miłość dwojga młodych, trzeba tylko przejść pomiędzy nich, gdy razem idą i nasypać trochę popiołu z kości umarłego, a młodzi przestaną się kochać (Sopotnia). Gdy młodzi w Dąbrównem jadą (idą) do kościoła albo wracają ze ślubu, źli ludzie — np. z zemsty, że nie zostali zaproszeni na wesele — puszczają na młodych dwa koty związane ogonami, albo przeciągną kota za ogon w poprzek drogi; sprowadza to w pierwszym wypadku kłótnie w małżeństwie, w drugim, wywrócenie wozów. Chcąc mieć pogodę w dzień ślubu w Olsztynku, dają kotom dobrze zjeść. „Kto chce poróżnić miłującą się parę kochanków — radzą na Wołyniu — niech pręcikiem uderzy każdego z dwojga psów, gryzących się zajadle między sobą, a potem niech tym pręcikiem dotknie tylko każdego z owych kochanków, a chociażby najgoręcej byli rozkochani w sobie, znienawidzą się nawzajem“. (J. Kopernicki: Z Jurkowszczyzny. Zbiór antrop. 1887, XI, 198). Zawiedziona w swej miłości Ukrainka rzuca między żrących się psów grudki soli, zbiera je potem, rzuca między kochanka i rywalkę mówiąc: „Żebyście się tak gryźli (żarli), jak te psy“. Na młodą parę idącą do ślubu, czyhają nietylko złe duchy, ale także źli ludzie, rzucający czary i uroki.

Na Polesiu powiadają, że „chcąc przeszkodzić jakiemu małżeństwu, dość położyć przed końmi jadących do ślubu, dziewięć strączków grochu, w których znajduje się po dziewięć ziarnek, a konie, pomimo wszelkich usiłowań woźnicy, z miejsca nie ruszą“. Źle życzący nowożeńcom „rzuci na nich garść piasku, gdy od ślubu do domu wracają; a przestaną się kochać“. Kto chce wśród ludu, w Czechach, parę kochającą rozłączyć, niech rzuci między nich trochę ziemi z cmentarza, a obrzydzą się sobie. Aby kochankę, ostygłą w miłości, napowrót pozyskać, udaje się parobczak czeski o północy na cmentarz, bierze ze świeżego grobu nieochrzczonego dziecka trzy grudki ziemi, idzie do kochanki i rzuca jej nieznacznie przez głowę. Tym sposobem odzyska jej miłość. (Grohmann: Aberglaube d. Böhmen, str 213). „Kawaler, chcący się ożenić z upodobaną dziewczyną i potrzebujący obudzić w niej miłość ku sobie, powinien — wedle mniemania ludu z okolicy Pinczowa — dostać kołeczków z trumny i kredy święconej, naskrobać potrosze każdego i w wódce podać jej do wypicia“. (Ks. Siarkowski: Materjały lud. Zbiór antrop. 1885, IX, 93). Czary miłosne opierają się na zasadzie, że miłość (u ludów pierwotnych fizyczna) drugiej osoby pozyskać można, „zadając“ jej części swego ja np. krew, włosy albo coś ze swego ubioru np. tasiemkę zapaski, odwrotnie odpycha się od siebie osobę niepożądaną, gdy część jej ciała lub ubioru zasusza się lub niszczy, przez co miłość zanika. Dziewczyna, którą kawaler porzucił, albo kobieta, której mąż nie wraca, może go w następujący sposób sprowadzić: Bierze jego stare gacie i daje do żarna, a obracając kamieniem mówi:

Mój młyneczku, obracaj,
A Ty Jasiu powracaj!

Czynność tę wykonywa się o 12-tej godzinie w nocy i powtarza

dziewięć razy, a kochanek lub mąż napewno wróci. (Fr. Tryszczyła. Muszyna. Lud 1908, XIV, 252). Czarownik z Rząchowy (p. brzeski), miał w swej książeczce zapisany sposób zadania komuś podobnych czarów na śmierć: „Jeżeli chcesz, aby kto umarł, weźmij jaką część jego ubrania, a wrzuć ją do grobu, jak będą kogo chować, a on za rok umrze. (F. Gawełek l. c. str 47). Laska lub kijek posiada i w wyobrażeniu naszego ludu czarodziejską siłę. Nadrabianie wierzą, że patyk, którym odpędzono węża od żaby w chwili, gdy ją dusił, posiada taką moc, że wystarczy dotknąć się nim zakochanej pary, a się rozejdą. Możemy przytoczyć świadectwo, stwierdzające istnienie tego przesądu w 17 wieku. J. K. Haur w Składzie albo w Skarbcu znakomitych sekretów (Kraków 1675) mówi: „Pilnują tego niektórzy po różnych miejscach, aby mogli nadybać węża z żabą mordujących się z sobą, których na ten czas jakim rozerwą orężem", z tego taki jest skutek, iż „do rozwadzania potem owym orężem służy szczęście w każdej okazji".

Parobczak w Sopotni Małej, chcąc się zemścić na dziewczynie, „wkłada do dziurki wywierconej w drzewie, na którem jest wizerunek P. Jezusa, trochę jej włosów i tam je zaszpuntuje kołkiem, a dziewczyna nie wyda się tak długo, dopóki się tych włosów stamtąd nie wydobędzie". Kobiety wiejskie na Czerwonej Rusi znają sposób uczynienia niezdolnym k o i t u. W IX wieku po Chrystusie, gdy kościół usilniej domagał się nierozerwalności małżeństwa, wypływa na widownię ten prastary przesąd, stwierdzony już w starożytności pod nazwą impotentia ex maleficio. I Hinkmar, arcybiskup z Reims około 860 r. zastanawia się nad pytaniem: „czy prawdą jest, że kobiety czarami spowodować mogą między małżonkami niemożność obcowania, albo też rozpalić między mężczyzną a kobietą płomienną miłość". Przykład podobnych czarów mamy w historji rozwodu króla Lotara II z Teutbergą. Waldrada, konkubina Lotara, zadaniem czarów uczyniła go niezdolnym do spełnienia czynności małżeńskich. Iwo z Chartres, francuz († 1115) w swoim zbiorze praw kościelnych poczytuje to jako dostateczny powód do rozwodu. (Soldan = Heppe. Gesch.: Hexenprocesse ausg. M. Bauer, München 1913. str. 91).

Lud nasz, zarówno jak inne ludy europejskie, zna mistyczny sposób pozyskania wzajemności uczuć, polega on na bezpośredniem dotknięciu osoby, na którą się oddziaływać chce, za pomocą zwierząt lub ich kości, odgrywających w mitologji i czarnej magji ważną rolę, jak np. nietoperz, kret itp. Dla zjednania sobie miłości, posługuje się lud polski następującym środkiem czarodziejskim: „Gdy zakochany parobczak napotka dwie żaby w chwili parzenia się, powinien podczas tego aktu przekłuć je igłą i spiąć nią, chociażby na chwilę tylko, ubranie swoje z ubraniem ukochanej osoby, a od tego czasu należyć będą do siebie". Podobnie ma postąpić zakochana dziewczyna, aby dostać chłopca. Kładzie się nietoperza w garnku do mrowiska, a kosteczkami, pozostałemi po zjedzeniu ciała przez mrówki, pociąga się do siebie osobę ukochaną, lub odtrąca znienawidzoną. Zwyczaj to powszechny na ziemiach ruskich i u Jugosłowian. Parobczak czeski, chcąc pozyskać miłość dziewczyny, bierze o północy albo po zachodzie słońca

żabę, kładzie ją w garnku do mrowiska i zakrywa białą chustką. Gdy mrówki obejdą ciało żaby, tak że nie zostaną z niej tylko dwie kostki, jedna w formie haczyka, druga łopatki, młodzieniec haczykiem zaczepia suknię dziewczęcia, a ta należyć będzie do niego, gdy zaś sprzykrzy sobie dziewczynę, odpycha ją łopatką a miłość ulotni się. (Kvety Praha 1846, str. 511). Aby pozyskać miłość młodzieńca, dziewczę niemieckie (w Gottschee) „rzuca ropuchę do mrowiska i zostawia ją tam, dopóki mrówki nie zjedzą jej aż do pazurków, te zawiesza ona na ubraniu kochanka, a wtedy pewna jest jego miłości". Niemcy od średnich wieków do niedawna używali do miłosnych czarów kosteczek z żaby, zagryzionej przez mrówki, lewą kosteczką pobudzając do miłości, prawą do nienawiści. (J. Weiher: De praestigiis daemonum. Frankfurt 1586). Lud bawarski wkłada o świcie zieloną żabę do mrowiska, gdzie przez rok zostaje. Wyjętą z mrowiska kosteczką należy pogłaskać dziewczynę k u s o b i e, jeżeli się chce ją pozyskać; o d s i e b i e, gdy się pragnie jej pozbyć. Podobnie w Styrji i Meklemburgu, u Wendów i we Francji.

W dzień św. Jerzego (23 kwietnia), młodzież na Węgrzech chwyta żabę i zakopuje w garnku do mrowiska, gdzie ją mrówki wśród „piekielnego jęku zagryzą". Po trzech dniach wykopuje się głowę żaby i znajduje w niej dwie kostki, jedną w kształcie widełek, drugą haczyka. Aby wzbudzić w danej osobie wzajemną miłość, dość dotknąć ją owym haczykiem, chcąc ją odepchnąć od siebie, trzeba ją ukłuć widełkami. Chłopcy albo dziewczęta węgierskie (w komitacie Kalotaszeg) — dla zjednania sobie wzajemności — posługują się następującym środkiem: Chwyta się dwie żaby (ropuchy); zamyka w naczyniu z dziureczkami i zakopuje w mrowisku, po dziewięciu dniach wyjmując je, znajduje się tylko kosteczki zjedzonych przez mrówki żab. Chłopiec pragnąc zdobyć miłość dziewczyny, jedną kostkę z kręgosłupa szkieletu żaby przyczepia tajemnie dziewczynie do odzienia, a drugą kostkę zakopuje na nowiu do grobu niedawno zmarłego krewniaka dziewczyny. Podobną manipulację z kośćmi — celem zjednania sobie miłości — urządza młodzież obu płci u innych ludów. (H. Wlislocki: Magyarischer Liebeszauber. Am Urquell 1891, II, 55). Jak u nas koście nietoperza, tak w Prusiech kostki sowy, służą do czarów miłosnych. Zastrzeliwszy sowę, gotują ją o północy, poczem wyjmują jej z głowy dwie kostki, z której jedna podobna jest do łopatki, druga do haczka, i tak się w gwarze ludowej nazywają. Pragnąc pozyskać dziewczynę, dość jest zahaczyć ją ową kosteczką, chcąc zaś się jej pozbyć, trzeba dotknąć się jej tą łopatką, a odpadnie od niego.

Na całym obszarze Rzeczypospolitej posługują się w tym celu nietoperzem. Parobek w Skawicy, gdy „chce p r z y c z a r o w a ć do siebie dziewkę", zanosi nietoperza do koplińca (mrowisko), a to o północy i nago. Po trzech dniach idzie znów o północy i nago, na to miejsce, przynosi zagryzionego przez mrówki nietoperza łapki, mające teraz moc przyciągania dziewcząt: „którą tylko dziewczynę dotkniesz nogami tego nietoperza, tę niezawodnie przyczarujesz". W Borzęcinie wbija sobie chłopiec tak pozyskane z kości nietoperza widełka za paznogieć palca serdecznego,

a wtedy w nocy zjawia mu się djabeł w postaci pięknej panny. Gdyby się z nią wdał w stosunek miłosny, ona urwie mu głowę. Ma ją bić, dopóki nie będzie prosiła o puszczenie na wolność i nie przyrzeknie, że więcej nie przyjdzie. Po tej próbie z djablicą, gdy mu się spodoba jaka dziewczyna, ma się tylko dotknąć jej sukni owym palcem z czarodziejską kosteczką, a dziewczyna przyjdzie do niego w nocy. W okolicy Iwonicza, odłamuje dziewczyna pazurki gacka i wśród tańca kłuje niemi tego, za którego chce pójść. — Skutek nieomylny. Podobnym sposobem zniewalania sobie ukochanej osoby posługiwano się u nas wśród „średnich i wyższych stanów". Zakochanemu radzono: „Pomiędzy kosteczkami nietoperza są widły i grabie, złap go. Wsadź go w garnek zamknięty i zasmarowany, włóż o północy w mrowisko, potem uciekaj, ażebyś pisku nie zasłyszał. Drugiego dnia, podobnież o północy, wyrwij garnek i umykaj, nie zważając na strachy; w domu odlep garnek, spal inne kosteczki, grabie i widełka zachowaj. Chceszli być kochanym i szczęśliwym? Grabiami suknie tej niewiasty do siebie przyciągnij. Chcesz odstręczyć ją? widełkami szatę od siebie odepchnij". (Ł. Gołębiowski. Lud polski. Warszawa 1830, str. 162).

Na obchodzie Sobótki około 1830 r. tak się odbywały owe czary z nietoperzami. W wigilję św. Jana późnym wieczorem dziewczęta wiejskie (z okolicy Płocka), zdjąwszy ubranie wierzchnie i bieliznę brały ze sobą nietoperza i pędem pomykały do lasu. Znalazłszy mrowisko, zakopały w nie nietoperza. Następnie pobrawszy się za ręce, tańczyły, na okół mrowiska, śpiewając:

Białny (biały) Jan, białny Jan, w białnej koszulinie,
Zielony, zielony, w zielonej bylinie.
A my białne, przez (bez) koszuli,
I zielone przez byliny.
Leluja (Aleluja)!

Kacoperz, kacoperz (nietoperz) z kacoperzów rodu,
Służył ci u Jana białnego za młodu,
Zdejmowano z niego szaty, (skórę i mięso),
Ostaną się ino gnaty (kości).
Leluja (Aleluja)!

Ogołocone z mięsa (przez mrówki) kostki po odkopaniu nietoperza, „dziewczęta starały się wsunąć nieznacznie pod pościel upatrzonego młodzieńca", aby się na nich przespał, w przekonaniu, że niechybnie zakocha się w dziewczynie. Do czarów miłosnych służy od wieków nietoperz. W tym celu „trzeba naprzód przed wschodem słońca zebrać wiązkę patyków nad rzeką, idąc przeciwko biegowi wody, potem złapawszy gacka (nietoperza) pójść o północy na krzyżowe drogi (rozstaje). Tam z tych patyków rozniecić ogień, nietoperza spalić żywcem i popiołki jego zebrać starannie do woreczka. Wracając do domu, nie trzeba się oglądać, bo źli straszą, krzyczą, strzelają, a gdyby się człowiek obejrzał, toby łeb urwali. Skoro się szczęśliwie przyniesie te popiołki, a posypie niemi dziewuchę, to przepadać będzie za parobkiem, na którego przedtem patrzeć nie chciała". (O. Kolberg. Lud — Krakowskie — VII 109. Kieleckie XVII 201 i in.).

I na ziemiach ruskich zakopują żywcem nietoperza w mrowisku o samej północy, poczem „należy nie oglądając się, uciekać co tchu, bo wówczas zawsze zły duch straszy. Po nijakim czasie, gdy nietoperza mrówki objedzą, wybierają z jego szkieletu grabki i widełka mające tę czarodziejską moc, iż „służą do przyciągania ku sobie ukochanych lub odtrącenia od siebie natrętnych osób". (J. Kopernicki. Z Wołynia. Zbiór antrop. 1887 XI 198). Na Huculszczyźnie „jeżeli kto chce do siebie przywiązać, względnie odstręczyć kogo, złowi gacka, włoży go w garnuszek, zrobiwszy w nim poprzednio 9 dziurek; taki garnuszek wkłada w mrowisko leśnych mrówek, nakryje go płytą, a sam ucieka, by nie słyszeć jęku gacka, którego opadły mrówki. Po dziewięciu dniach idzie nago przed wschodem słońca do mrowiska, a odkopawszy garnek, ucieka z nim nie oglądając się, ani patrząc do garnuszka. Gdy zejdzie słońce, wybiera z ogryzionego gacka dwie kosteczki, mające podobieństwo do grabli i widełek. Temi grabelkami przyciągnie do siebie, a widełkami odstręczy od siebie" tę osobę o której zamyśli. (W. Szuchewicz. Huculszczyzna. Kraków 1908 IV 302). Podolanka (w okolicy Horodenki) chwyta nietoperza w nocy, kładzie go do nowego garnka i zakopuje w mrowisko leśne, poczem ucieka nie oglądając się, po dziewięciu dniach wraca do lasu, wyjmuje z garnka koście nietoperza, zjedzonego przez mrówki. Widełkami — kogo chce — może odepchnąć, grabkami zaś przyciągnąć do siebie. Jako najpierwszy środek przyciągania ku sobie osób miłych, a odtrącania niesympatycznych, cieszą się i w ziemiach ruskich niemałem wzięciem koście nietoperza. Dziewczyna wiejska, chcąca pozyskać mołojca, „chwyta łyłyka, wkłada żywego w garnek dobrze przykryty i zanosi o północy do mrowiska", gdzie „pozostawia go przez 9 dni, a przez ten czas mrówki zjedzą łyłyka, zostawiając czysty kościec". Po upływie tego czasu wyjmuje dziewczyna z kośca widełka i grabki do czarów.

Koście nietoperza mają wogóle „wielki wpływ na dolę ludzką", w podobny sposób, wydostanemi grabkami nietoperza, można „szczęście do siebie zagrabić" albo z y g n ą w s z y widełkami, odepchnąć od siebie nieszczęście. (od Rychowy)· Nietoperz gra ważną rolę w czarach strzeleckich. Haur, w Ekonomji ziemiańskiej z 17 wieku, powiada, że serce i wątroba gacka, włożone do rozpalonego ołowiu, z którego się kule leją, sprawiają, że każda z owych kul zawsze i wszędzie trafi. Podobny przesąd istnieje u Czechów: kule umaczane we krwi żywcem rozerwanego nietoperza albo posypane proszkiem z jego serca i wątroby ubiją każde zwierzę). Czesi w r. 1823 dla zjednania sobie miłości lub posiadania drogiej osoby, dawali jej łapki kreta. Zakochana dziewczyna w Bosni, chcąc parobczaka oczarować, aby się z nią ożenił, obwodzi go po trzy razy dokoła żywym nietoperzem. Chcąc pozyskać lub odepchnąć czyjeś serce, wybierają nad Niemnem z nietoperza, zagryzionego przez mrówki, dwie kosteczki, podobne do haczyka, temi ostatniemi odpycha się niepożądaną osobę, haczykiem pociąga się ku sobie ulubioną. I lud białoruski zna środki zapewniające wzajemność osoby ukochanej, należą do nich dwie kostki nietoperza, których dotknięciem pozyskuje się osobę pożądaną lub ją odpycha.

Na Żmujdzi zakopują nietoperza do mrowiska, a obgryzione z ciała kości służą jako sympatyczne środki: łopatką przyciąga się

osobę miłą, a obojczykiem odpycha osobę, gdy „w miłości już się znudziła". Aby pozyskać miłość chłopca, Rumunka składa na mrowisku nowy garnek z żywo schwytanym nietoperzem i odchodzi, aby nie słyszeć głosu gryzionego przez mrówki nietoperza; po trzech dniach wyjmuje dziewczyna ze szkieletu zagryzionego nietoperza kostkę o formie haczyka i zaczepia nią chłopca, którego miłość pragnie pozyskać — i odnosi pożądany skutek. W wielką środę chwytają na Węgrzech nietoperza, kładą go do garnka i zakopują w ziemi, gdy go po Wielkiejnocy wykopią, zostaje zeń tylko szkielet, wystarczy jedną zeń kosteczkę rzucić na dziewczynę, a obudzi się w niej szalona miłość.

W wierzeniach i praktykach ludów zajmuje nietoperz wyjątkowe stanowisko. Niezwykłem swem ukształceniem („na pół zwierzęcia, na pół ptaka"), lotem niskim w podrzutach i nagłych zwrotach, a do tego w nocy, przebywaniem w dziupłach skał, zwaliskach i podziemiach, wogóle tajemniczością swą sprawiał wrażenie demoniczne. Jak starożytni, umieścił i lud nasz jedyne to zwierzątko ssące, przysposobione do latania, w rzędzie ptaków. Gacek, od latania po zachodzie słońca, zwany wieczorkiem lub nockiem, uważany jest za złego ducha. Przypisują mu cudowne własności jako zwierzęciu „dusznemu". Jeżeli na drzwiach stajni uwiąże się żywego gacka, bydło dobrze się chowa, przeciwnie zabicie go powoduje zepsucie mleka („zmieszane z krwią" jak powiadają w Nowymtargu). Dla usunięcia ostów w polu, radzą w Ropczycach: rozerwać żywego nietoperza i świeżem, skrwawionem ciałem jego posmarować osty, a już się na drugi rok nie pokażą. W Sułowie smarują w tym celu pług, którym orzą, tłuszczem z nietoperza. Kupcy żydowscy w małych miasteczkach (ziemi krakowskiej i na Ukrainie) zawieszają u wejścia do sklepu szkielet nietoperza, który przyciąga kupujących. Serce nietoperza zasuszone przywiązują sobie szulerzy do ramienia, bo ono przynosi szczęście w kartach.

Kurpie przy laniu kuli i śrutu kładli serce i wątróbki gacka w ołów roztopiony dla celnego strzału. A zwyczaj ten strzelecki, zwany Czechom i Niemcom, wymienia już I. K. Haur w swej Oekonomji ziemiańskiej z 1675 r. gdzie powiada: „Strzelcom do ubicia zwierza pewny cel: dostać z nietoperza, alias gacka, serce i wątrobę, włożyć to w rozpalony ołów, kiedy kule masz lać a pewna stąd będzie na kuchnie zwierzyna". Środek to używany u wielu ludów europejskich.

Żywych nietoperzy używają czarownice do swoich guseł i same w ich postaci lecą na Łysą górę. Zapomocą nietoperza przywołują djabła. Lud nasz używa nietoperza do rozmaitych wróżb, zwłaszcza miłosnych. W ziemi sieradzkiej powiadają, że dziewczę wyjdzie zamąż, jeżeli nietoperz wpadnie do jej mieszkania i trzy razy je okrąży. Z lotu nietoperza przepowiadają u nas i na Rusi przyszłość. W okolicy Sokala noszą dziewoje kościec nietoperza w woreczku, aby rychlej się wydać. W innych stronach, dziewczę w tańcu kole pazurkami nietoperza młodzieńca, za którego chce wyjść zamąż. Aby przyciągnąć ku sobie młodziana, dziewczę w Prusiech wschodnich dotyka go pazurkami nietoperza. Chłopiec na Pomorzu pragnąc pozyskać dziewczynę, daje jej zażyć spalone na proch serce nietoperza. Lud w Bośni i Hercegowinie czaruje ukochaną osobę, dając

jej do napoju kilka kropel krwi nietoperza, albo dziewczę wrzuca potajemnie do napoju młodzieńca trzy włosy i krew nietoperza, obchodzi też trzykrotnie lubego. Przesądy, dotyczące tego zwierzęcia, są u ludów słowiańskich powszechne, a nie obce są innym narodom europejskim. Dziewczęta na Węgrzech wróżą z tego, gdy nietoperz poleci za chustką rzuconą w powietrze, że jest przez swego chłopca kochaną. Potomstwem nietoperzy posługuje się nawet ludność Marokka przy czarach miłosnych. Wiara ta w demoniczną moc nietoperza, jest przeżytkiem prastarego zooteizmu czyli kultu zwierząt, którym nadprzyrodzone siły przyznawano.

Liczne są przykłady jasnowidzenia i czarodziejskiej mocy ptaków: Sowa przeczuwa śmierć człowieka, kruk ostrzega go o nadchodzącej klęsce, kur odpędza odeń złego ducha, bocian broni chaty od piorunów, kot, sroka, oznacza przybycie gości, dzięcioł wskazuje trawkę, którą otworzyć można wszystkie zamki.

Dla wzbudzenia chuci cielesnej lub miłości w sercu mężczyzny, czy kobiety, dawano u nas w wiekach średnich różne zioła do picia, wąchania lub noszenia. Z owych ziół wymieniają nasze „Ogrody zdrowia“ i „Zielnik“ z 16 wieku jako mniej lub więcej silne aphrodisiaca: krzaczek Bożego drzewka, położony pod poduszką, lubczyk i serdecznik — jak sama nazwa wskazuje — pobudzający do miłości, do dziś używane przez inne ludy słowiańskie— ruta, dla kobiet nawet przez samą woń działająca jako apkrodisiacum, powszechnie w Europie przez lud używany środek miłosny. Rojownik sadzono od wieków koło domów, aby się chłopcy koło dziewcząt roili. Odwar z paproci (Polypodum vulgare), zadany w tajemnicy, „obudza miłość w osobie, która go wypiła, ku tej, która zadała (Przeworsk) (A Saloni Lud łańcucki. Materjały 1903 VI. 253). Owczarze i znachorzy w powiecie krasnostawskim (gub. lubelskiej) podają taki sposób kawalerom, chcącym zmusić panny do kochania: „W wigilję Wniebozięcia Pańskiego, o godzinie 12-tej w nocy, rozebrawszy się do naga, pójść do lasu i tam poszukawszy paproci rodzaju męskiego, wyrwać ją zębami, a wracając do domu, nie oglądać się za siebie.

Wróciwszy, wziąć zaraz kawałek cukru i zawiązawszy go z paprocią w watę i gałganek, nosić to pod prawą pachą przez 9 dni i nocy, po upływie tego czasu środek staje się skutecznym“. Gdy posiadający ten sekret chce być przez pannę kochany, a nie może sobie jej względów zyskać, daje jej odrobinę tego cukru z paprocią do wypicia w czemkolwiek, a będzie przepadała za nim. W południowej Szkocji był zwyczaj, że w wilję Nowego Roku o północy najstarszy wiekiem mieszkaniec wsi spieszy w gronie towarzyszy nad brzeg rzeki (studni) i czerpie kubkiem najpierwsze jej warstwy, dziewczęta zaś śpiewając pieśń:

Kwiat studni, idzie do nas
A najpiękniejszy młodzian moim mężem będzie.

ubiegają się o otrzymanie kubka tej wody, zwanej śmietanką studni, a „której się dostanie, nie wątpi uradowana, że najpiękniejszego z całej okolicy zaślubi młodzieńca“. Jeżeli dziewczyna styryjska w noc św. Jańską (24/5 czerwca) pójdzie nago z domu do najbliższego potoku i w nim się cała zanurzy, a nie otarłszy się, po-

spieszy do domu, tak aby jej nikt nie widział, objawi jej się we śnie przyszły mąż. Kościół chrześcijański od najdawniejszych czarów potępiał te czary miłosne. (H. B. Schindler. Der Aberglaube im Mittelalter. Breslau 1858 str. 166). Opat Regino z Prymu w księgach o karności kościelnej, opracowanych do wizytacji decezji około 906 r., nakłada siedmioletnią pokutę za używanie czarów do napojów, sprowadzających u kobiet lub mężczyzn miłość, nienawiść, niepłodność itp.



P. młodzi — starościna i druchna z okolic Muszyńca pod Ostrołęką (Kurpie).
Ze zbiorów pryw. artysty-rzeźbiarza Leopolda Wasilewskiego w Warszawie.

XVI. Ślady zwyczaju porywania dziewcząt.

W społeczeństwach pierwotnych, a więc także u Słowian i Polaków „pogańskich", stojących na niskim stopniu rozwoju kulturalnego, pierwotny sposób zawierania małżeństwa odbywał się przez porywanie kobiet.

O zwyczaju zawierania u nas małżeństw przez porwanie mamy świadectwa historyczne i ustawodawcze. Mieszko, mający siedm żon, po śmierci Dobrawy, porwał z klasztoru saskiego Łyśćcia, mniszkę Odę, córkę magrabiego Thiedricha i żył z nią bez ślubu. Dawne prawo kościelne nakładało surowe kary za porwanie (raptus), nie pozwalało na ślub porwanej z porywającym, chociażby się na to zgodziły obydwie strony. Od drugiej połowy XII wieku jednak uznawano małżeństwo porwanej za ważne, jeżeli ona dała swoje zezwolenie i odtąd występuje w prawie kanonicznem „nieznane" dotąd rozgraniczenie pojęć porwania i uprowadzenia. Na odbytym w Wrocławiu 1245 r. synodzie prowincjonalnym, legat, Jakób Pantaleon, późniejszy papież Urban IV, poleca biskupom z powodu częściej niż w innych krajach zdarzającego się porywania niewiest w Polsce, aby nakazali duchowieństwu zapytywania porwanej, czy zezwala na związek małżeński z porywającym ją mężczyzną, bo kanony nakazywały taką niewiastę powrócić rodzicom lub krewnym. Następujące synody z lat 1248, 1320, i synod djecezji gnieźnińskiej z 1512 r. pod zagrożeniem 3 grzywien srebnych kary, „zabrania błogosławić związek małżeński z porwaną, a nawet sądzić, że porwana zgadza się z porywającym na ślub". I prawo zwyczajowe w Polsce przedchrześcijańskiej „nie dopuszczało już małżeństw przez porywanie, uważając je jako naruszenie władzy rodzicielskiej i opiekuńczej, bez której zgody małżeństwo ważne do skutku przyjść nie mogło". Prawo świeckie karało utratą życia mężczyznę, porywającego pannę lub wdowę, gdy ona zeznała, że usilił ją wbrew jej woli. Wedle statutu mazowieckiego „porywający, czy pannę czy wdowę, był karany utratą dóbr i życia, a pozwalająca na porwanie siebie, dopiero po śmierci porywającego zaczynała używać posagu". Statut litewski orzekł, że „panna pozwalająca na uwiezienie się, traciła cały ojczysty i macierzysty majątek, do niej mogący należeć, ale uwodziciel życia nie tracił, a odpowiadał przed sądem wtedy tylko, gdy z nią zabrał cudze rzeczy". Wedle statutów Kazimierza W. i Ks. Janusza z 1387 r. kobieta, która pozwoliła się porwać, traciła swój posag. Kobieta zgadzająca się na porwanie — wedle statutów panów rady Ziemowita IV z 1421 r. — traciła prawo do swych imion czyli dóbr. Że zwyczaj porywania kobiet za żony był w średnich wiekach u ludów europejskich wielce rozpowszechniony, tego dowodzą surowe kary nakładane przez prawodawców. Porwanie kobiety było czynem gwałtu, który wymagał krwawej zemsty rodu. Statuty mazowieckie dozwalają krewnym mimo jej woli porwanej zabić pory-

wającego na miejscu. Staroczeskie prawo ziemskie dozwalało „gwałtem porwanej odrąbać własnoręcznie głowę porywającemu". Ustawy staroczeskie nakładają surowe kary za to przestępstwo, jak n. p. ścięcie lub łamanie kołem. Jedynie zgoda porwanej na małżeństwo z porywającym uwalniała go od tej kary, tracił on jednakże wszelkie prawa do wiana i posagu. Najstarsze świadectwo o tym zwyczaju w Czechach mamy u latopisarza fuldeńskiego z IX wieku. Z kroniki czeskiej Kuźmy dowiadujemy się, że książę czeski, Brzetysław, pojął za żonę córkę margrabiego schweinfurskiego przez porwanie. O zwyczaju porywania żon u ludu czeskiego świadczy homilarz opatowiecki z XII wieku, nakazujący duchownym, aby wszelkiemi sposobami przeszkadzali porywaniu żon, jako przeciwnemu małżeństwom prawnym, kościelnym. I późniejsze pomniki prawa czeskiego jak księga Rożemberska z XIII na XIV w. i Rad prawa ziemskiego zawierają ostre postanowienia o porwaniu. Wszakże do 16 wieku utrzymały się szczątki tego zanikającego zwyczaju. (K. Kadlec O prawie pryw. Słowian zach. Pocz. kultury Słowian wyd. Akad. Kraków IV. 2. str. 103). Surowe kary na porywających dziewice nakłada ustawa cerkiewna księcia Jarosława, syna Włodzimierza i ustawa Rościsława Mścisławowicza wydana 1156 dla djecezji smoleńskiej. Pouczenie kanoniczne arcybiskupa nowogrodzkiego Jana Eljasza z 1166 r. przypuszcza możność zawarcia związku małżeńskiego porywającego z kobietą, którą porwał (umczał).

W najstarszej kronice kijowskiej, (po 1116 r.) przypisywanej Nestorowi, mamy żywe świadectwo o najdawniejszej formie małżeństwa przez porwanie, praktykowanej jeszcze ówcześnie przez niektóre plemiona ruskie. Kronikarz, jako duchowny, przeciwstawia tu „pogański" zwyczaj porywania. obyczajowi małżeńskiemu ojców, (t. j. umowie) uświęconemu przez cerkiew pod nazwą b r a k: „Polanie (kijowscy) mieli łagodny i cichy obyczaj ojców, zachowywali się wstydliwie wobec synowych, sióstr i rodziców, wyróżniali się wstydliwością ku świekrom i dziewierzom (szwagrom), przestrzegali obyczaju małżeńskiego: zięć nie chodził sam po niewiastę, lecz przyprowadzano mu ją wieczorem, a nad ranem przynoszono mu to, co za nią wydawano (posag, wiano). Ale Drzewianie (jedno z plemion ruskich, może Poleszucy) żyli po zwierzęcemu, zabijali się i jedli wszystko nieczyste (np. zające) i małżeństw (stadeł) u nich nie było, jeno u m y k a l i (uwodzili) u w o d y d z i e w i c e. I Radymicze, Wiatycze i Siewierzanie (plemiona ruskie, mieszkające za Dnieprem) jeden obyczaj mieli: żyli po lasach jak zwierz dziki, jedząc wszystko nieczyste i lżywych słów przed rodzicami i snechami (synowemi) używali, a nie mieli małżeństw, lecz schodzili się między siołami na igrzyska, pląsy i wszelkie czartowskie zabawy, i tu u m y k a l i (uprowadzali) s o b i e ż o n y, jak się z którą umówił: mieli zaś po dwie i trzy żony". Porywanie żon u Słowian następowało też podczas wojowniczych napadów: mężczyzn i starców zabijano, a płeć żeńską i dzieci zabierano w niewolę. Beauplan, opisujący w 17 w. zwyczaj porywania na Ukrainie, powiada: „Jeśli parobek zdołał wykraść pannę i uciekł do lasu, a przez 24 godzin znaleść go nie było można, panna, gdy zezwalała na to, stawała się jego żoną".

W odludnych okolicach leśnych nad Wołgą, istniał wśród Rosjan zwyczaj uprowadzania żon, nie wiele różniący się od zwyczaju opisanego w letopisie t. z. Nestora. Swadźba przez umykanie (swadźba uchodom) zdarza się tam często u Raskolników, a polega na uprowadzeniu dziew-

czyny z domu rodzicielskiego i tajemnem poślubieniu jej przez popa, najczęściej w cerkwi prawosławnej. Córka w tamtych okolicach, jako siła robocza, zatrzymywana bywa u rodziców nieraz do 30 roku, „by chleb i sól ojcowską odrobiła". Nie mając nadziei otrzymania błogosławieństwa rodziców, ani innego sposobu wyrwania się z domu, dziewczyna zabiera wyprawę swą i ucieka z wybranym młodzieńcem do cerkwi.

Małżeństwo przez porwanie ma u ludu rosyjskiego kilka nazw.: umykanie, uwiedzenie, ucieczka albo „samokrutki", to ostatnie miano pochodzi od zwyczaju młodej pani zakręcania sobie samej włosów, nie zaś przez kobiety podczas oczepin. Związki tę nazywają także złodziejskiemi (worowskaja swad'ba) dlatego, że p. młody nie mogąc opłacić kosztów wygoworu i weseliska, wyprawia sie z krewnym nocą, potajemnie, po dziewczynę, z ktćrą się uprzednio umówił, wiezie ją do cerkwi i pomimo scen oporu a nawet gwałtu ze strony ojca dziewczyny, bierze z nią ślub. Nazajutrz udaje się młoda para do rodziców młodej, prosząc o przebaczenie. Po pewnym czasie gdy ojciec „udobrucha się", błogosławi dzieciom, a matka wydaje córce wyprawę ślubną. I na Litwie, główną przyczyną zawierania małżeństw przez uprowadzenie dziewczyny, to stosunki materjalne. Rodzice pragnąc uniknąć lub nie mogąc ponosić kosztów wesela, uciekają się do tego środka. Nie jest to jednak gwałt ani przemoc, między uwodzicielami a uwiedzioną nastąpiło uprzednio porozumienie.

Herbord w Żywocie Ottona, biskupa bamberskiego, powiada o Pomorzanach, że przed przyjęciem chrześcijaństwa, mieli zwyczaj pojmowania za małżonki kobiet porwanych na wojnie. O tem wspomina arcybiskup Ollaus Magnus w książce p. t. Historja de gentibus septentrionalibus (Romae 1555), opisując porywanie dziewcząt u Rosjan, i Białorusinów na Litwie, w Inflantach i Kurlandji.

Przy uprowadzeniu dziewczyny przez młodzieńca czynni są od wieków jego p o m o c n i c y, jak np. stryjek, starszy brat, wogóle krewny lub drużba p. młodego. O starych Prusach i Litwinach, powiada Jan Łasicki (De diis Samagitarum, w dziele Michalonis Lituani De moribus Tartarorum Basileae 1615): „Nie żenią się, lecz porywają dziewczęta w małżeństwo, wedle zwyczaju Lacedemończyków, ustanowionego przez Likurga, porywa zaś dziewczynę nie sam małżonek, lecz dwaj jego krewni i dopiero po porwaniu, gdy się postarano o pozwolenie rodziców, następuje zawarcie małżeństwa." Joannes Maeletius w rozprawie p. t. Libellus de religione et sacrificiis veterum Borussorum ad G. Sabinum, pisanej w pierwszej połowie 16 wieku, a ogłoszonej 1582, powiada o Litwinach, Białorusinach i mieszkańcach Inflant, Kurlandji i Żmudzi, że zawierają małżeństwa przez porwanie dziewczyny. Dokonywają zaś tego aktu dwaj krewni, druhowie narzeczonego, poczem składał narzeczony swemu przyszłemu teściowi pewną kwotę pieniężną lub dar w naturze, jako cenę kupna narzeczonej. Dopiero wtedy następuje zawarcie małżeństwa. Ze zwyczaju Rosjan i Litwinów uprowadzania żon z innej wsi wnosić można — co badania indoeuropejskie stwierdzają — że pierwotnie zawierający tego rodzaju związki należeli do dwu obcych, wrogich sobie rodów. Był to więc rodzaj egzogamji. Młodą parę ściga pogoń ojca z drużyną i przychodzi nieraz z powodu tego do krwi przelewu i długoletnich zatargów rodowych.

Zdarzają się jednak i pozorne ścigania przez rodziców p. młodych, rzekome bójki, kłótnie i przekleństwa. W każdym razie przychodzi

w końcu do przebaczenia dzieciom i błogosławieństwa rodziców. Porywanie niewiast tak się odbywało u Łotyszów w 17 wieku: Pan młody, umówiwszy się z przyjaciółmi, nawiedzał dom wybranej, wchodził z nimi do izby, zostawiając jednego u koni. Gdy przybyłych raczono, ci prosili, by dziewczyna ich towarzyszy do izby zawołała, tę wychodzącą jeden z towarzyszy porywał i uciekał, a za nią niebawem pan młody z orszakiem; gonieni bronili się i uprowadzali ją przemocą do domu p. młodego, poczem rodzice godzić się musieli. Gdy się takie porywanie nie udało, „umykali", uwodzili dziewczynę, gdy szła po wodę lub kiedy bądź, wypadając z zasadzki. U Jaćwingów — jak zapewnia wspomniany Jan Malecki — p. młodą porywali „gwałtem" dwaj krewni p. młodego, ale po porwaniu umawiano się z rodzicami p. młodej. Starożytni Litwini, podobnie jak Prusowie, porywali żony, gdy nie mogli lub nie chcieli opłacać wysokiej ceny kupna. Porwanie takowe odbywało się po uprzedniej z dziewczyną umowie: „niby jej głowę zasłaniano, aby drogi powrotu nie zapamiętała, niby gwałtem na wóz rzucano i z wozu zsadzano i strzeżono pilnie, aby nie uciekła, — ale ona tylko pozornie stawiała opór."

O takiem pozornem porywaniu Litwinek opowiadają historycy Litwy następujące szczegóły: „Czynią to dwaj krewni młodego, poczem przepraszają rodziców i dają im pewne podarunki. Skromność obyczajowa bowiem nie pozwala sprzedawać dzieci, lecz kiedy córka porwana niby ukradkiem została, zapłata się przyjmuje, nie za towar, lecz za nieprawe jego nabycie". Zdarzały się też porwania dziewczyny z miłości, a ta ochraniała porywcę od zemsty rodowej, wiszącej nad jego głową. Od niepamiętnych wieków praktykowany zwyczaj gwałtownego pojmania żony spotykamy też u Słowian południowych, dotrwał on tu do pierwszego dziesiątka ubiegłego stulecia w dwu postaciach. Po pierwsze jako walka, bój o dziewczynę, rozbrzmiewający do dziś w guślarskich pieśniach Serbów. Piewotnie była to istotna walka pomiędzy porywającymi a porwaną, a w następstwie między rodzinami lub rodami nowożeńców. W późniejszym jednak rozwoju walka ta przybrała znaczenie symbolu, wreszcie spadła do wesołego widowiska dla gości weselnych. Drugą formą porywania były zapasy, w których dziewczyna stanowiła nagrodę, albo gonitwa dziewczęcia przez współubiegających się o nią mężczyzn. — W obu razach ma zwycięzca w biegu czy w walce okazać się silnym, dzielnym młodzieńcem, na któregoby dziewczyna spoglądać mogła z zaufaniem i pewnością jako na obrońcę jej osoby, oraz dzieci, jeśli te urodzą się w małżeństwie.

Zawarcie małżeństwa w Dalmacji, w okolicach Raguzy, wogóle u Jugosławian, następuje przez uprowadzenie, kupno czy też wysługę ze strony mężczyzny albo przez ucieczkę dziewczyny do swego przyszłego męża. O takiej mówi mąż pogardliwie: „Doszła mi je na nogę", a nazywają ją samodoszłą albo przybieglicą. Oto jak się odbywało porwanie albo wykradanie dziewcząt u Serbów w pierwszej połowie XIX w.: Pewna liczba młodych Serbów zbiera się razem, uzbrajają się tak, jak na wojnę. Przy studni albo gdy wodę niesie, porywają dziewczynę i uprowadzają; czasem bywa i w nocy jej dom otoczony i napad nie odbywa się bez krwi rozlewu, szczególnie gdy ma wiele rodzeństwa i ludzie wsi są z nimi w zgodzie, taki bowiem wypadek uważają za hańbę dla siebie. Uwodziciele nie śmią się pokazać zaraz w domu narzeczonego. W pobliskim lesie, lub winnicy, najczęściej przymuszony

do tego pop zaślubia parę. Potem znajomi lub krewni uwodzicieli robią stosowne kroki pojednania i pokoju. Gdy im przebaczą, to dobrze, w przeciwnym razie, rodzice zanoszą skargę a uwodziciele z uprowadzoną muszą stanąć przed sąd. Sędzia najpierw pyta się uprowadzonej, czy przemocą, czy dobrowolnie opuściła swoich? Gdy dziewczyna odpowie, że dobrowolnie, jak się najczęściej zdarza, i że chce żyć, choćby nawet w lasach lub na wodzie z mężem, wtedy uwodziciele dadzą cokolwiek Kademu, sędziemu, aby ich z rodzicami pojednał. Za uprowadzenie przemocą bez zezwolenia dziewczyny — naznaczył Grzegorz Czarny ciężkie kary, a stateczna dziewczyna nie zezwoli na nie (St. Królikowska. Opis wesela serbskiego Lud 1903 IX 34).

Uprowadzenie albo porwanie dziewczyny, dokonywane za jej pozwoleniem, zowie się „przystaniem", a dziewczęta takie, które idąc dobrowolnie za młodzieńcem, opuszczają dom rodzicielski, zwano „pristankitie". Zwyczaj porywania dziewcząt był w Bośni i Hercegowinie bardzo rozpowszechniony. Pomimo surowych kar, jakie na to przestępstwo sądy austrjackie nakładały, rozsądzano na sądach w Sarajewie, w latach 1882—1897, 13 wypadków porwania żon. Rozróżniają tu trzy kategorje porwania: 1) „Gwałtowne — zasadza się ono na tem, że młodzieniec zakochany, któremu albo dziewczyna albo jej rodzice nie sprzyjają, napada z towarzyszami na dziewczynę, zajętą przy robocie w polu, albo i na dom jej rodziców i porywa gwałtem dziewczynę. Porwanie takie, przy którem nie obejdzie się często bez bójki a nawet krwi rozlewu, kończy sie albo ugodą albo sądem. 2) Moralne porwanie, — praktykuje się u Serbów wyznania mahometańskiego. Młodzieniec, nie mogąc w dobry sposób uzyskać swej bogdanki, chwyta ją na jakiem publicznem miejscu za rękę i całuje ją trzy razy. Na dziewczynie takiej, publicznie pocałowanej, leży według zapatrywania mahometańskiego plama, skutkiem której inny młodzieniec za żonę jej nie weźmie. Dla zmazania tej plamy nie pozostaje rodzicom nic innego, jak przeprowadzić związek małżeński między pocałowaną a jej napastnikiem. 3) Wykradzenie panny jest łagodniejszą formą porwania, gdyż odbywa się albo w porozumieniu z panną, której rodzice nie chcą pozwolić na małżeństwo z wybranym mężczyzną albo nawet z wiedzą rodziców w celu uniknięcia wielkich kosztów weselnych. (J. Leciejewski E. Lilka Żenidba Lud 1899 V 281). U Serbów, gdy rodzice nie chcą zezwolić na małżeństwo, albo cały ród się temu sprzeciwia, a młodzi się pożądają, junak serbski, gorąco kąpany, zbiera gromadę towarzyszy — jak on — zawadjaków, wpada nocą, towarzysze wyłamują drzwi domu, pobijają domowników, a młodzian chwyta dziewczynę na koń i uwozi ją gdzieś daleko, czasem pędzi do cerkwi i zmusza popa do dania ślubu. Ponieważ dziewczyna uważana jest za córkę całego rodu, który upatrzył dla niej jakiegoś bogacza, więc nieraz śmielsi z jej rodu wsiadają na koń i pędzą za junakiem —nie obędzie się bez krwawej rozprawy, lecz w końcu przychodzi do zgody.

Najczęstszą przyczyną porywania bywają względy ubóstwa, brak pieniędzy na opędzenie kosztów wesela, zwłaszcza podarków, które w takim razie odpadają zupełnie. Dziewczyna zaopatruje się z wolą rodziców na pierwsze dni po wykradzeniu, poczem, gdy sprawa przycichnie, przychodzą mężowie z rodu junaka, proszą o przebaczenie dla młodej pary, a zarazem o przybycie na ucztę weselną. Należy więc odróżnić porwanie dziewczyny wbrew jej woli i zezwolenia rodziców od porwania za jej wolą, lecz wbrew woli rodziców. Pierwsza forma, nie-

zgodna z panującym obecnie prawem zwyczajowem ludu serbskiego, wymaga przed lub po ślubie pogodzenia się obu rodzin, by małżeństwo uważane było za prawne, co zazwyczaj następuje.

Druga forma porwania jest o wiele częstszą, a składają się na nią następujące powody: 1⁰, gdy młodzi pokochali się, a rodzice lub opiekuni nie chcą na to małżeństwo zezwolić, 2⁰ gdy starający się o rękę dziewczyny nie może uiścić żądanej ceny kupna albo płacić kosztów wesela. 3⁰ gdy wogóle obie strony chcą oszczędzić wielkich wydatków publicznego wesela. Z tego ostatniego względu biedni chętnie posługują się tą formą zawarcia małżeństwa. Przez uprowadzenie wybranej „p. młody oszczędza swej rodzinie wydatków na ugoszczenie rodziny p. młodej przy dziewosłębach i zrękowinach, nie kupuje podarków dla p. młodej i jej rodziny, nie opłaca miru czyli ceny kupna żony, wreszcie zmniejsza koszty swadźby i uczty, z powodu mniejszej ilości osób zaproszonych.“ Z tych oszczędnościowych względów umawiają się nietylko młodzi, ale także ich rodzice, aby zamiast wesela urządzić pozorne porwanie p. młodej. Układają się nawet o czas, miejsce i środki przeprowadzenia tego przedsięwzięcia.

Młodzian, porozumiawszy się z dziewczyną i otrzymawszy od niej zgodę na porwanie, daje na znak, że dotrzyma jej słowa, podarek albo pierścień. Prosi ojca lub krewnego, aby mógł dziewczynę w oznaczonym czasie zabrać. Ów krewny dobrawszy sobie towarzyszy (krewnych), umówionej nocy, — uprowadzenie bowiem następuje z reguły nocą — wyprawia się po dziewczynę. Gdy bracia jej lub krewni dowiedzą się o tem, czyhają na nich przez całą noc i nieraz przychodzi do krwawej bójki. Jeżeli krewni czy towarzysze p. młodego nie natrafiają na opór i przybędą do domu dziewczyny, ta wiedząc, że nie otrzyma pozwolenia rodziców na małżeństwo, zabiera z sobą najważniejsze rzeczy (suknie, bieliznę). Po uprowadzeniu dziewczyny odbywa się w domu rodziców p. młodego uroczyste weselisko, następnie ślub w cerkwi. Po niejakim czasie idzie młoda pani do swych rodziców prosić o przebaczenie. Ci gdy się przeproszą, wydają jej wyprawę i na znak zgody odwiedzają ją w nowym domu.

U Serbów w Bośni i Hercegowinie odbywają się też uprowadzenia dziewczyny w biały dzień, publicznie, przed „zborem“ albo na weselu. Daje się wówczas słyszeć wołanie ojca: „Jesteśmy obrabowani. Zawstydzili mnie przed całym światem. Kto moim przyjacielem, ten pójdzie z nami w pogoń za nimi“. Odmiennie patrzą na uprowadzenie dziewczyny krewni młodziana a pop przemawia za nimi: „Niech ją weźmie do siebie, skoro go sama wybrała. Nie urodziła się przecież na to, aby zawsze strzegła twego domu“. O takiej otwarcie porwanej dziewczynie mówią, że „uskoczyła się“ albo uciekła, o tajemnie uprowadzonej zaś powiadają, że dała się „ukraść“ albo on ją „ukradł“. Otwarte porwanie nazywają otmicą, tajemne: kradzieżą. Ale bez względu na to, czy porwanie odbywa się tajemnie, w nocy, czy publicznie w dzień, czy dziewczyna sama do domu męża uciekła, czy ją młodzian z towarzyszami po krwawej bójce z domu ojcowskiego wyrwał, takie zawarcie związku małżeńskiego uważają za hańbiące ojca i dziewczynę. Prawe małżeństwa dochodzą do skutku na mocy umowy rodziców.

Zwyczaj porywania dziewcząt zachował się do niedawna w niektórych okolicach Dalmacji i Bułgarji. Gdy u Uskoków rodzice zgodzili się na oświadczyny młodzieńca, przyjeżdżał dziewierz (swat) na

koniu, przed dom narzeczonej, brał ją na siodło, zakrywał jej głowę chustką, aby nie znalazła drogi powrotnej do domu rodzicielskiego i leciał z nią do kościoła, gdzie oddawał ją młodemu, a kapłan zdejmował z niej chustkę i dawał ślub, wkładając na głowy młodych wieńce róż. Zdarzało się, że nawet po odmowie danej młodzieńcowi przez rodziców, ten zbierał towarzyszy, napadał na dom swej wybranej i porywał ją, stoczywszy krwawą walkę z rodziną przyszłej żony. Dotkliwe dla winnych zakazy karne wydaje prawo chorwacko-dalmatyńskie, prawa w Serbji i Czarnogórze, w Bośni i Hercegowinie. Małżeństwa u dawnych Słowian zawierano zapomocą kupna, zdarzały się jednak i porwania żony z innego rodu czy z obcego szczepu. Dziewczyna należała do władzy ojcowskiej i mogła przejść do mężowskiej przemocą albo wykupnem, którem ojciec prawa swe mężowi oddawał.

Porywania kobiet zdarzały się u Germanów, których prawa zwyczajowe zezwalają mężowi na zatrzymanie porwanej, gdy się ona na to zgodziła. Pieśni i podania germańskie sławią bohaterów, którzy śmiałym czynem porywali sobie żonę z domu nieprzyjacielskiego. Rękę dziewczyny zdobywano sobie już w wiekach średnich przemocą, o czem świadczy walka jednego z bohaterów ze swą wybraną w Nibelungach. Jeszcze nawet w epoce praw ludowych mogło porwanie ułatwić przyjście do skutku związku małżeńskiego.

Wszakże u Germanów ponosił porywający kobietę gwałtem śmierć z ręki ojca lub krewnych porwanej; późniejszą karą była infamja albo wysokie grzywny. Zbiór praw islandzkich skazuje porywającego, za zakłócenie spokoju publicznego, na wieczyste wygnanie. Porywanie dziewcząt i mężatek karze surowo prawo starożytnych Celtów, prawa Walji, Bretanji i inne średniowieczne pomniki prawodawcze. Przykłady gwałtownego uprowadzenia dziewczyny jako czynu bohaterskiego zdarzały się już w dobie indoeuropejskiej wspólnoty. Uprowadzenie dziewcząt praktykowane było u starożytnych Indów, w kaście bojowników ksatra, i nosiły nazwę raksasa. Pokrewną i dozwoloną innym stanom formą małżeństwa była gandharva vivaha, w której porywanie odbywało się za zgodą i w porozumieniu z dziewczyną, a nieraz z zachowaniem rytuału małżeńskiego, jak np. obchodzeniem przez nowożeńców ogniska. W przeciwieństwie do tych arystokratycznych małżeństw, była asura vivaha plebejską instytucją, polegającą na małżeństwie przez kupno. Potępiali ją od wieków Bramani, Mahabharata, Smirtis, ale bez skutku. Do dziś bowiem powszechną jest wśród niższych kast Bengalu, Bombaju, Pendżabu, Assamu i in.

Jedna z ośmiu form małżeńskich starożytnych Indów tak zwana raksasa vivaha, czyli małżeństwo djabelskie, polega na gwałtownem uprowadzeniu dziewczyny i odbywała się wśród walki a nieraz i zabójstwa osób się opierających. Mahabharata uważa takie małżeństwa za odpowiednie ksatriyas'om, najsławniejsi bohaterowie wspomnianej epopei na tej drodze zawierają związki małżeńskie. Zachowały się do dziś szczątki gwałtownego porywania żon u napół dzikich górali indyjskich, u plemion Rujputów, potomków starożytnych Ksatriyas i in. Małżeństwo kshatra albo raksasa, jak je pojmują staroindyjskie Sutra, nie było już rzeczywistem porwaniem dziewczyny z obcego plemienia przemocą, po stoczonej z jej opiekunami walce, lecz obrzędem weselnym, naśladującym gwałtowne uprowadzenie dziewczyny przez p. młodego i towarzyszy oraz pozorną walką z jej ojcem i krewnymi, którzy w niej

zostają pokonani. Wedle staroindyjskiego rytuału Baudhayaniya Grihyasutra p. młody porywał p. młodą z łona ojca abo starszego brata, jej opiekunów i unosił ją na wóz do swego domu.

I t. z. małżeństwo przez porwanie u Spartan nie było czynem brutalnym, uwiedzenie przemocą dziewczyny, lecz końcowym aktem obchodu weselnego, poprzedzonego swataniem przez pośrednictwo, a więc małżeństwem rytualnie zawartem. Plutarch w Żywocie Likurga opowiada, że przestrzegano w Sparcie odwiecznego zwyczaju uprowadzenia narzeczonej. Działo się to jednak za uprzedniem zezwoleniem jej rodziców, gdy narzeczony wykradał ją potajemnie do domu swej krewnej, poczem dopiero święcono uroczyście gody weselne. Porwanie pięknej Heleny, które miało być powodem wojny trojańskiej, prowadziło do małżeństwa.

O małżeństwach doszłych do skutku przez porwanie u starożytnych Greków wspomina Djonyzjusz z Halikarnasu. Gdy w Grecji rodzice nie chcą wydać córki za młodzieńca, ten porywa dziewczynę gwałtem, przychodzi do bójki w całej wsi. Zerwanie chustki z głowy lub ramion dziewczyny na publicznem miejscu uchodzi za taką hańbę, że rodzice chcąc, nie chcąc, zezwalają na małżeństwo. Zdarza się też, że dziewczyna sama opuszcza dom rodzicielski i ucieka z młodzianem. U Majnotów (Grecja) zachowały się w obrzędach weselnych ślady porywania żon. Gdy p. młody jest z innej wioski, wówczas ze zbrojną drużyną swoich towarzyszy napada na dom teściów i porywa p. młodą. Górale na Wołoszczyźnie, w razie odmowy rodziców, uwodzili dziewczynę przemocą. Młodzieniec porywał ją sam albo przy pomocy towarzyszy do pobliskiego lasu, a przyjaciele jego tak długo obrabiali rodziców, aż ci na małżeństwo zezwolili. W Mołdawji przybywał narzeczony zbrojny z drużyną na koniach, która odbywała rodzaj turniei przed domem narzeczonej.

Zabytkiem małżeństwa przez porywanie na Sycylji mienią następujący zwyczaj: „Jeśli młoda para się kocha, a rodzice panny odmawiają młodemu jej ręki i wydają ją za innego, ale on zdoła ją porwać z pośród ślubnego orszaku i unieść, to panna zostaje jego żoną bez dalszego oporu, a rodzina panny nie czuje się tem obrażoną i nie jest obowiązana dochodzić swej krzywdy lub mścić się za nią". Do XIX w. zdarzały się wśród ludu włoskiego porywania dziewcząt, i — jak to podaje jeden z wiarogodnych świadków — „żaden ksiądz (wiejski) nie odważy się odmówić dania ślubu porwanej dziewczynie". I w starożytnym Rzymie uwodził narzeczony swą lubą z domu rodzicielskiego, jak świadczy myt o porwaniu dziewic sabińskich za króla Romulusa.

W Irlandji zdarzały się do połowy 19 w. wypadki porywania dziewcząt w wieku 12 lat, ale nie pojmowano tego na serjo. Było to dla młodego czynem zaszczytnym ujść z młodą w góry, zabawić tam z nią przez kilka dni w hulaszczem kole towarzyszy, aby wrócić do wsi i zamieszkać w swym domu. Jako zabytek prastarego zwyczaju przechowało się w Szkocji pozorne porwanie p. młodej do ślubu. Dziewczyna irlandzka uważała za rzecz uwłaczającą jej czci, jeżeli nie była porwaną przez swego narzeczonego. Porywanie niewiast, pomimo kary pieniężne nakładane na porywającego, nie przestało praktykować się do niedawna u górali kaukaskich. Zwyczaj ten istnieje wśród Kałmuków i innych niecywilizowanych ludów Azji. U Mordwinów i Wotjaków zda-

rzały się do niedawna wypadki gwałtownego uprowadzenia kobiet. Potwierdzają je świadectwa historyczne u Fino-ugrów.

Na wyspach Fidżi zdarza się do dziś, że mężczyzna porywa kobietę przemocą, staczając bój z jej obrońcami, ale najczęściej odbywa się to pozornie, symbolicznie, choć nie brak przykładów rzeczywistej walki. Przykładem podobnego sposobu zawierania małżeństw jest utarczka młodzieńca z nieprzychylną mu dziewczyną u Hotentotów, która pokonana przez konkurenta oddaje mu rękę. U Australczyków, Papuanów i innych barbarzyńców odbywają się całe wyprawy w celu porwania kobiet. Na tej drodze dane plemię stara się pomnożyć swoją owczarnię kobiecą na koszt plemienia sąsiednego.

Zwyczaj porywania dziewcząt rozpowszechniony był na obu półkulach ziemi. Pojawia on się w ostatnich dziesiątkach XIX wieku jeszcze u przeszło stu ludów na 350 badanych. Podzielono go na trzy stopnie czy rodzaje 1) Porywanie nieprzyjacielskie, gdy wojownicy jednego plemienia uprowadzają branki (niewolnice) z drugiego np. u na półdzikich Indjan 2) Porywanie pokojowe, odbywające się wśród sprzymierzonych plemion albo rodów, żyjących w pokoju np. na wyspach malajskich i 3) Porwanie formalne, towarzyszące uprzednio umówionemu małżeństwu, jak np. u Jugosławian. Pierwszy sposób zawierania małżeństwa sięga doby macierzystej, drugie należą do okresu ojcowskiego. Porywanie dziewcząt z wolą a nawet i bez ich woli, a przedewszystkiem przeciw woli ojca, zdarzały się często w czasach barbarzyństwa, ale nie było to stałą formą małżeństwa i powodowało wrogi stosunek a nieraz długie walki obu rodów. Zwyczajnie tego rodzaju przypadki kończyły się pojednaniem zwaśnionych stron. Jako typowy przykład posłużyć może znane z tradycji klasycznej porwanie Sabinek, zakończone prawomocnym układem.

Podobne przykłady porywania kobiet podają sagi germańskie, a spotykamy je do dziś u Jugosłowian. Małżeństwo przez porwanie wyrobić się mogło już w epoce kupowania żon, gdy ubodzy nie mogli opłacić kosztów takiego małżeństwa, jak to do niedawna zdarzało się u Serbów. W licznych wypadkach dokonywano porwania za pozwoleniem dziewczyny albo nawet za zgodą rodziców. Zdarzało się, że po dokonaniu gwałtownego czynu, porwana dobrowolnie zostawała przy uwodzicielu. Mamy też przykłady porwania dziewczyny z powodu sprzeciwienia się rodziców, dla uniknięcia zapłaty ojcu, kosztów wesela, albo w celu pokazania junactwa młodzieńca itp. W przeważnej części zachowały się już tylko przeżytki tego barbarzyńskiego obyczaju, w postaci udawania, pozoru, lub symbolu napadu czy gwałtu. Młodzi z góry umawiają się ze sobą albo nawet z rodzicami, a uprowadzenie staje się zwykłym ceremońjałem. Albo następstwa porwania wskazują, że to nie był gwałt, lecz zachodziła konieczność, czy wzajemne porozumienie.

Zwyczaje porywania kobiet w Europie i innych częściach świata tłómaczono mylnie, jako najstarszą formę zawierania małżeństwa. Utrzymywano, że pierwotnie na najniższych szczeblach rozwoju istniał jako prawidłowy sposób zawierania związków małżeńskich zwyczaj porywania żon. Z tej rzekomo najstarszej formy małżeńskiej rozwinąć się miało małżeństwo przez kupno. Oto nieprzyjaciel, uwodzący gwałtem kobietę, płacił obrażonym rodzicom i krewnym, jako odszkodowanie, pewną sumę pieniężną, którą z rozwojem społeczeństwa składano przed porwaniem dziewczyny. Umówiona ta z góry kwota miała stanowić później cenę

kupna żony. Równie mylną jest teorja M. Lennana, utrzymującego, że małżeństwo przez porwanie było kiedyś jedyną i powszechną formą zawierania związków małżeńskich. Niema też dostatecznego uzasadnienia wręcz przeciwne twierdzenie niektórych socjologów (np. Grossego) jakoby małżeństwo przez porwanie nie było nigdy formą uznaną przez obyczaj lub prawo, lecz wszędzie jest aktem gwałtu, przełamującym szranki prawa (zwyczaju) i dlatego karygodnym czynem. Na dowód tego przytaczają następujące argumenty: „Gdyby porwanie narzeczonej w napół dzikich czasach było zwyczajem powszechnym, spotykalibyśmy się z nim u najniższych plemion, tymczasem wręcz przeciwnie, nawet ceremonjał weselny porywania zdarza się u ludów na niższym stopniu rzadziej aniżeli na wyższym. Ojciec u Australczyków z powodu rzeczywistego porwania mu córki tak jest oburzony, jak ojciec w Europie z powodu romantycznego uwiedzenia córki.“ Potępienie to ludów na różnym poziomie kultury przemawiać ma przeciw temu, jakoby w odległej przeszłości istniała przeciwna opinja.

Nie dające się zaprzeczyć symboliczne zwyczaje porywania tłómaczą ci socjologowie oporem dziewczyny, wypływającym z rzeczywistej lub udanej wstydliwości. W wielu wypadkach ma być porywanie jedynie przeprowadzeniem p. młodej z domu ojczystego do mężowskiego, i uzmysławiać ma przejście kobiety z pod władzy ojca pod panowanie męża. — Inni badacze zwyczaj porywania dziewcząt wyprowadzają z prawa rodziny, rodu lub plemienia do dziewczyny: początkowo ród dobrowolnie nie godził się na oddanie dziewczyny ludziom cudzym z obcego rodu, ale ta musiała być porwana gwałtem, co potem przy złagodzeniu sprzeczności rodowych zastąpiono przez odszkodowanie czy kupno. Taka sama ewolucja od gwałtu do zapłaty dokonała się też w obyczaju wróżdy. (J. Łoś M. Żmigrodzki Lud 1908 XIV 190).

Powstanie tego zwyczaju tłómaczą też w następujący sposób: U dzikich ludów bywają kobiety pożądaną zdobyczą, branki wojenne są żywemi dowodami waleczności zwycięscy. W takich więc warunkach zdobycie żony z bronią w ręku uchodzi za czyn zaszczytny, wreszcie u wojowniczych plemion staje się najgodniejszą formą małżeństwa. Niektórzy socjologowie, jak np. E. Westermarck, przypuszczają, że zwyczaj porywania żon panował w takiem stadjum rozwoju, kiedy ludzie żyli jeszcze w bardzo małych grupach i natrafiali na znaczne trudności w zawieraniu związków małżeńskich „sposobem łagodnym i przyjaznym, bez odszkodowania dla owej rodziny, która kobietę przez to traciła“. Jedną z przyczyn takiego małżeństwa upatrują w oporze dziewczyny, o którą się ubiega, wypływającym z obawy przed czemś nieznanem, a przedewszystkiem w właściwej kobietom „wstydliwej nieśmiałości“.

Nie należy wyobrażać sobie porywania jako naturze ludzkiej przeciwnego obyczaju. Jest rozkoszą dla kobiety być zdobytą przez mężczyznę, w instynkcie płci słabszej leży „uznanie męskiej siły i odwagi“, jak w popędzie płciowym mężczyzny tkwi pragnienie zdobycia i posiadania kobiety.

Nasi przodkowie — jak dziś jeszcze bywa u dzikich — musieli swe żony zdobywać przebojem. Przyrodnicy opisują nam zaciekłe walki staczane w czasie parzenia przez samców o samicę, która zazwyczaj wybiera najdzielniejszego samca. „Ludzka samica pragnie, podobnie jak samice większości zwierząt ssących, by o nią ubiegano się i by ją zdo-

byto, to też często usiłuje wymykać się długo samcowi". O rękę dziewcząt u napół dzikich i barbarzyńskich ludów czynią się usilne zabiegi. Zdobycie dziewcząt np. w Tongo, wcale nie jest rzeczą tak łatwą, przeciwnie, trzeba długich starań, „by celu swego dopiąć". Na wschodniem wybrzeżu Grenlandji forma zawierania małżeństw ujawnia ten sam kierunek: „Mężczyzna wchodzi do namiotu dziewczyny, chwyta ją za włosy lub ręce i ciągnie do swego mieszkania. Zdarzają się przytem sceny gwałtowne, gdyż dziewczęta, by nie sądzono o nich, że są nieobyczajne, usilnie się bronią i zachowują się bardzo bojaźliwie". Tylko te dziewczęta były od wieków wysoko cenione, które z trudem ulegały pożądaniu mężczyzny. Łatwość poddania się kobiety czyni ją „czemś odpychającem i godnem pogardy". (E. Westermarck. Zagadnienia płciowe Kraków 1910 str. 171-2). Porywanie kobiet jest owocem tysięcoletniego „władania mężczyzny i uległości kobiety". Takie podporządkowanie płci słabszej z różnemi odmianami zaznaczyć można w dziejach ludzkości od najdawniejszych czasów.

Włościanki w niektórych stronach Polski i Rusi, przywykłe do brutalnego obchodzenia się z niemi mężów, uważają bicie ich za dowód miłości. W jednej baśni krakowskiej czytamy podobny dowód miłości junackiej: „Spojrzał na dziewczynę z ukosa i znienacka chlasnął batem po bosych nogach, aż przysiadła do ziemi — rozkrzyczała się, nałajała, kamieniem cisnęła, ale — pochwaliła się, że Jasiek do niej się zaleca".

Kobiety w Węgrzech utrzymują, że mąż ich nie kocha, jeżeli nie dostaną pierwszego policzka. Żony włoskich kamurystów uważają męża, który nie bije swej żony, za głupca. Taką radość czuje kobieta na widok „czynnej siły męskiej", choćby się ta przeciwko niej samej zwracała. Nawet na wyżynach kultury nowożytnej (zauważyli to psychologowie życia płciowego) kobieta z przyjemnością znosi ból cielesny, o ile sprawia go kochany mężczyzna i w rozkosznem oddaniu się poddaje swoją wolę woli jego. I u nas wiele kobiet podpisałoby uwagę owej damy, która na widok nieśmiertelnego płótna Rubensa p. n. Porwanie Sabinek rzekła: „Sądzę, że rozkoszą było dla Sabinek w ten sposób być porwanemi". Jeden z wielkich znawców duszy kobiecej powiedział, że „kobieta pragnie, poza granicami swej woli być zmuszoną, ba nawet brutalnie zniewoloną i porwaną, — zawsze jednak chce być zmuszaną do rzeczy jej przyjemnej". To też porywanie żon wśród dzikich — podobnie jak to było w zwyczaju u nas za Piastów, a do niedawna u Słowian południowych — odbywało się za uprzedniem zezwoleniem kobiety, za porozumieniem się z nią.

Małżeństwo przez porwanie mogło istnieć w pierwotnych społeczeństwach przy egzogamji, gdy chodziło o pozyskanie żony z innego rodu lub plemienia, lecz przy endogamji tj. przy małżeństwach z tego samego plemienia utrzymać się nie mogło. U ludów endogamicznych gdy przez porwanie dziewczyny „obrażony ród zostanie odpowiednio — przez wynagrodzenie przejednany", powstaje nowa forma małżeńska, kupowanie żon.

I u Słowian, z chwilą skupienia się rodów i plemion w państwa, powstaje obok porywania kobiet inny sposób zawierania związków małżeńskich, odpowiadający bardziej uregulowanym a więc kulturalniejszym stosunkom, pojawa się małżeństwo przez kupno, jako „jedyny prawny sposób zawarcia małżeństwa". Zwyczaj zabierania niegdyś gwałtem kobiet na żony pozostawił wyraźne ślady w obrzędach weselnych.

Nad Wisłą, Bugiem i Wartą, zarówno jak nad Dniestrem, Dnieprem i Niemnem, nietylko u ludu, ale i u szlachty, był zwyczaj, że pan młody, przybywając do p. młodej, zastawał wrota lub drzwi domu zamknięte (zaparte), przy nich na straży drużynę weselną p. młodej a dopiero po szturmie dostawał się do jej domu. Bywa często, że wrót wcale nie otwierają, a p. młody z towarzyszami muszą wyjmować z wrót po żerdzi, aby móc konno przez pozostałe przesadzić. Drużyna p. młodego, wpuszczona na dziedziniec, doznaje jeszcze oporu u progów domostwa. Zazwyczaj drzwi chaty lub wrota zagrody obsadzone są załogą weselną a swachy, druchny z chłopakami urządzają dla obrony i odparcia najazdu orszaku zbrojnego jakby machiny oblężnicze, do obrony zamku średniowiecznego. Drużyna weselna p. młodego stacza z drużyną p. młodej walkę, objawiającą się i w setkach piosenek szydebnych, któremi się druchny i drużbowie obrzucają. „Na bok, — spiewają w pieśni — na bok wrogi, nie przechodźcie nam drogi". Gdy orszak weselny przybywszy do domu p. młodej, (w Rybczewicach 1826) otacza zagrodę i dobija się do zamkniętych drzwi, matka śpiewa z chaty:

Skądeście dwór najechali,
Cisowe wrota złamali,
Zielone podwórko zdeptali?

Na to zapytanie, drużyna weselna odpowiada trzykrotnym okrzykiem: Ładol A gdy matka drzwi silniej zamyka, drużby śpiewają:

Oj zamknęli nam, zamknięli (ni)
Nie chcą nas puścić do sieni.
Ładol, Ładol

Dopiero na wezwanie p. młodej:

Otwórz, otwórz mateńko,
To twoja córeńka...

matka jakby poznawszy ich otwiera drzwi i wita. Autor artykułu „Wieśniacy z okolic Poznania" w Przyjacielu ludu (Leszno 1836 III Nr. 11) taki daje opis przybycia orszaku weselnego przed dom p. młodej: Wrota prowadzące na podwórze domu znajdują goście zamknięte. Drużba prosi, spiewając stosowną piosenkę, aby mu otworzono i pozwolono szukać gołębicy białej, która tu uszła, lecz odbiera niepomyślną odpowiedź. Prosi potem, aby gości weselnych przyjęto na popas, lecz i na to nie otwierają bramy. Wtedy parobków kilka zakrada się i odmyka zapory. W innych stronach Poznańskiego, zastają wrota przed domem żony zamknięte i jakoby zbrojnym obsadzone ludem. Są to wyrostki, którzy do obrony i odparcia najazdu urządzają tak zwane młyny, kuźnie i inne jakby machiny i przyrządy średniowieczne do obrony zamków przed Krzyżakam. Młynem zowią koło od wozu, które obracają na kiju nad niecką (kopańką), napełnioną popiołem. U dzwonu koła przywiązana jest wisząca słoma, która przy szybkiem jego obracaniu wyrzuca z niecki popiół na ludzi stojących za wrotami. „Po długim targu drużyna pana młodego, opłaciwszy się gorzałką i pierogami, wpuszczona bywa na dziedziniec, gdzie stojące przed domem drużki młodej spiewają wiele żartobliwych, szydnych pieśni na pana młodego, a szczególnie na przybyłą z nim swaszkę, która odśpiewuje na wszystkie innemi, podobnemi szyderstwami, wymierzonemi do druhów. Tego rodzaju walka dwu obozów ciekawy przedstawia widok".

Drużbowie w Sandeckiem po odśpiewaniu pieśni, zbliżają się na czele rzeszy weselnej do komory, gdzie bawi panna młoda i pukając we drzwi siekierami, dobywają się do niej gwałtownie, przyczem nucą:

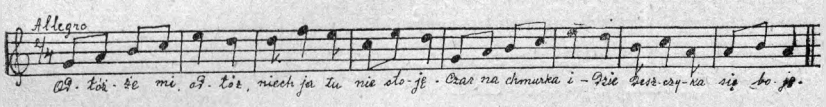
Zapukał koniczek we wrota, we wrota,
Puść - że mnie Marysiu, bo mnie bije słota —

Pod koniec pieśni, starościny i drużki otwierają drzwi wpuszczając drużbów, którzy kładą młodej mężatce datki na podołek. Starszy drużba rąbie piec siekierką, aż ognia daje. W spiewkach przed wyjazdem do młodej (w parafji żeliszewskiej) zalatują echa odległej przeszłości, kiedy to wyprawa po dziewczynę była żmudną i niebezpieczną.

Już nam czas, Jasieńku, już nam czas.
Nocka nie widna i dróżka nie pewna, ciemny las...

Gdy około północy przybyć ma p. młody ze swoją drużyną do domu p. młodej, górale z okolic Rabki „zamykają bramę, do której wychodzą drużbowie i krewni p. młodej uzbrojeni w kije, widła, miotły i t. p. Po przybyciu p. młodego odbywają się u bramy znane skąd inąd spory i indagacje: Co za ludzie najechali, skąd i po co przybywają, i t. p. Po długich certacjach i wykazaniu się dowodami, że są to goście spokojni i przybyli w przyjaznych zamiarach, otwierają im bramę i prowadzą do świetlicy". (J. Kopernicki Wesele Górali Beskidowych Zbiór antrop. 1888 XII 231.)

W okolicy Łańcuta, podczas z a c i ą g u, orszak młodego rusza do domu p. młodej, ale zatrzymuje się przed wrotami zagrody, które zastają zamknięte. Kołacząc więc do drzwi śpiewają parobczaki:



Odłóż że mi, odłóż, niech ja tu nie stoję.
Czarna chmurka idzie, deszczyka się boję.

Odłóż-że mi odłóż, niech ja nie kołacę,
Niech ja przede drzwiami noceńki nie tracę.
Odłóż-że mi odłóż, te wrota kościane,
Jak mi nie odłożysz, wywalę ci ścianę!

Gdy śpiew przed drzwiami nie pomaga, przybyli udają się do okna i wówczas dopiero odzywa się śpiew druchen z wnętrza:

Pocoście tu przyjechali,
My was tutaj nie żądali.
Darmo konik depce,
Kasieńka was nie chce.

„Podczas zrękowin swatowie stanąwszy u progu chaty, uderzają kańczugami o odrzwia, a jeden z nich mówi: Jezdeźwa (my) z dalekiego kraju, ledwieśmy mogli nadążyć". Ale drużki nie zważając na wymówkę, przygotowanem powrosłem starają się przywiązać do stołu jednego ze swatów, ten zaś broni się, pokazując paszport, mówi, że go nie wolno kuć.

W okolicy Siewierza na przybycie p. młodego z orszakiem weselnym zamykają wrota na kół i zastawiają kamieniem. Gdy cała drużyna wylęga na podwórzec, starosta stojąc przed wrotami, pyta: „A skąd wy

to ludzie? A co wy za jedni? A siła was tam?" Na co odpowiada starszy drużba: „Ile kamieni w polu, tylu nas jest wojaków z dalekiej Ukrainy." „A listy macie"? pyta dalej starosta. „A ino" rzecze drużba wydobywając z zanazdrza kawałek papieru. Starosta udając, że czyta: „Goście z dalekiego kraju z za siedmiu gór, z za siedmiu rzek, proszą gościny". Drużyna weselna p. młodego na Mazowszu przybywszy przed chatę rodziców p. młodej, zastaje wrota od podwórka zamknięte. Proszą więc o otwarcie wrót, śpiewając:

Od górza nasza drużyna, od górza,
Upraszamy się u p. ojca, (u p. matki) p o d w ó r z a.

Po otwarciu zastają drzwi od chałupy zamknięte, śpiewają więc:

Z jesieni nasze wesele, z jesieni,
Upraszamy się u p. ojca, u p. matki do s i e n i.

Gdy rodzice zamykają drzwi izby, słychać śpiew:

Od wierzby nasza drużyna — od wierzby,
Upraszamy się u p. ojca u p. matki — do i z b y.

A nawet po wpuszczeniu drużyny p. młodego do izby, rodzice podług zwyczaju udają niezadowolenie. W innych stronach Polski orszak weselny, wracając po ślubie z kościoła, „przybywa przed zamknięte i podparte wrota domu weselnego i prosząc o ich otworzenie" śpiewa:

Założono nam wrotka
Szabeleczką ze złotka.
Któż odkładać nam będzie,
Gdy Jasieńka nie będzie.

Przyjedzie Jasio z Rusi,
Otworzyć wrota musi.

Oj, wpuśćcież nas tam puśćcież,
Dyć nam przecie otwórzcie.

Słotenka na nas bije,
Sukmanka na nas gnije...

„Najeżdżają w sto koni chatę p. młodej, słychać huk strzelb, walenie kołem w bramę, aż echo po wsi gruchoce — marszałkowie biją batami w siestrzan" (belkę od pułapu). Zdawałoby się, że to prawdziwy napad, w istocie jest to tylko wyraz junactwa, nadmiaru sił młodzieńczych, które tu się wyładowywały, z czego dziewczyna bywa dumną. Na Mazowszu (od Siedlec) gdy weselnicy młodego przybędą do domu p. młodej, zastają wrota zamknięte a drużyna młoduchy śpiewa do przybyłych:

Pocoście przyjechali,
Kiedyśmy was nie żądali?
Kasię nam wziąć chcecie,
Ale nie weźmiecie!

A gdy drzwi otworzą, zaczyna się spór i wymyślania na drużynę od szubrawców:

Fora, ze dwora,
Z podwórka mojego!
Fora, ze dwora!

Ani stać, ani stać,
Na progu moim
Nie postać!

Młody Kurp zebrawszy swą drużynę, wyjeżdża do rodziców swej młoduchy z muzyką, ale przybywszy przed jej dom, zastaje drzwi zaknięte, których mu nie otwierają, mimo nadzwyczajnych pukań. „Puść tu nas — wołają — bo drzwi wybijem". Poczyna się wtedy bicie w drzwi, hałasy i nawoływania, wszakże domownicy wprzód nie otworzą weselnikom, dopóki ci nie złożą im obietnicy należytego wykupna. Wówczas drzwi się otwierają, i „cały młodego orszak wpada do domu, jakoby banda rozbójników". Dopiero napój uśmierza wzburzone żywioły. Podczas przybycia p. młodego z drużyną weselną do p. młodej (w powiecie lubelskim) drużbowie stając podedrzwiami zamkniętej chałupy, śpiewają:

Puśćcie nas do sieni!
Czegoście się zasunęli?
Jeśli nam nie otworzycie,
To wy na tem źle wyjdziecie!
My wam chatę rozwalimy,
Marysię se zabierzemy i tp.

Na to druchny p. młodej odpowiadają:

Co to na nas najechało?
Czy rycerze rozpustnicy,
Czy Jasiowi zalotnicy?

Drużyna p. młodego ze dworu:

Puśćcie nas do sieni,
Aby dziś, aby dziś!
Wieziemy wianek
Z siedmi równianek,
A wy nic, a wy nic!

Poczem przypuszczają jakoby szturm do chaty, a gdy to nie pomoga, bo drzwi „zapartych" bronią druchny, zaczynają się przekomarzać: Drużyna p. młodego ze dworu do druchen:

Lepsze ryby niż raki,
Szczekatacie jak sobaki,

Druchny p. młodej z sieni w odpowiedzi:

Lepsze ryby niż sztuki
Wy szczekata jak suki.

W końcu następuje zgoda:

Z sieni:

Na Dunaju bystra woda,
Między nami dobra zgoda.

Ze dworu:

My do zgody przystajemy,
Byle miodu przypijemy.

Gdy p. młody z drużyną weselną przyjeżdża po swą przyszłą żonę, zastaje (nad Dunajcem i Wisłoką) wejscie do zagrody zamknięte, a w pieśni: „Założono nam wrotka", śpiewanej przed zamkniętemi wrotami słyszymy:

Albo nas tam puśćcie, albo dalej załóżcie,
Słoteńka na nas bije, sukmanka na nas gnije...

Temi samemi niemal słowami śpiewa na Podolu (nad Dniestrem) i na Ukrainie drużyna p. młodego, gdy ją wpuszczają do chaty:

Puśćcie nas do chaty,
Bośmy już pomarzli
Na lutym mrozie,
Na dalekiej drodze.

Wpuśćcie nas, wpuśćcie,
Albo nam otwórzcie!
Nas słota pierze,
Sukmana na nas gnije.
My podróżni...

W niektórych stronach Rusi (gub. jarosławska) siadają na pewien czas, aby odpocząć, jakby podczas wyprawy na daleką drogę. Wskazuje to na odległą starożytność zwyczaju, kiedy mała liczba mieszkańców była rozprószona na wielkich przestrzeniach i wydając dziewczynę, trzeba było przedsiębrać daleką podróż. W obchodzie weselnym szlachty owruckiej, potomków bojarów putnych, pozostały ślady prastarego zwyczaju brania jakby przemocą żony w takiej oto postaci: „Gdy bywało p. młodą wprowadzą do komory, wszystkie poważniejsze matrony stają przy drzwiach komory razem z matką i nie puszczają p. młodego. Walka ta trwa jakiś czas, pan młody używa wszelkich wybiegów, aby mógł dotrzec do wzbranianej mu komory, ale daremne są jego usiłowania. Nakoniec udaje mu się wejść, ale tylko tym sposobem, iż matka staje we drzwiach w postawie kolosu rodyjskiego, on musi pod nią przeleźć na czworaku. Do tej ostatniej ceremonji przywiązują pojęcie jakby uszlachcenia (uzacnienia) parobka pochodzenia plebejuszowskiego" (E. Rulikowski w Zbiorze antrop. 1879 III 123),

Gdy p. młody z drużyną weselną przybędzie do wsi Radochońce (p. przemyski) i stanie na podwórzu chaty p. młodej, „zastaje przy wrotach straż, która ich na podwórze nie wpuszcza" a bojarzy śpiewają:

Otóż tobie młody Iwasiu duma,
Zapiera ci twój teść wrota;
Zaparł, pozamykał zamkami,
Postój sobie Iwasiu za wrotami.

Po zaspokojeniu straży gorzałką i zakąską wpuszczają p. młodego na podwórze, przybyli z nim bojarzy stanąwszy pod drzwiami, zastają drugą straż, która ich do świetlicy nie wpuszcza, straż składająca się ze starosty domowego i kilku chłopów, uzbrojonych w kostury (pałki). Bojarzy proszą, aby ich do izby wpuszczono, w następującej pieśni, którą — jak uprzednie — na język polski przełożyłem:

Wpuśćcie nas wpuśćcie,
Albo nam otwórzcie!
Bo nas słota bije,
Sukmana na nas gnije.
My ludzie z dróżki,
Bolą nas nóżki,
My ludzie podróżne,
Mamy żołądki próżne...

Po przepiciu starosty domowego do bojarów i odpowiedzi tychże przepiciem na wkrzyż, co się żartobliwie strzelaniem gorzałki nazywa, śpiewają:

Nie strzelajcie z ostra,
Nie rozpędzajcie gości! i tp.

W innych stronach Rusi, gdy p. młody z pojazdem wkroczyć ma do domu p. młodej, korowajnice (swachy) we drzwiach stawiając opór, wołają: Nie nachodź Litwo! Bić się będziemy do ostatka, a Haneczki wam nie oddamy. Gdy p. młody z bojarami przyjeżdża po swą przyszłą, drużki w izbie śpiewają po ukraińsku:

Oj, tam Turek z wojskiem stoi,
Chce cesarza zawojować,
Jego córkę sobie zabrać...

Po wejściu do chaty p. młody i brat p. młodej występują przeciw sobie i zaczynają pojedynek na szable, umyślnie na ten cel z drzewa zrobione. Walka kończy się okupem p. młodego po złożeniu pewnej kwoty pieniędzy, brat p. młodej przyprowadza mu siostrę, ukrytą przedtem w komorze, za co drużki ganią brata, że sprzedał siostrę.

W innych stronach Ukrainy, kiedy drużyna p. młodego wstępuje do izby po p. młodą, drużki, otaczające ją, śpiewają z przerażeniem:

Nie następujcie Litwini!
Będzie między nami bój,
Będziemy walczyć, wojować,
Marysieńki nie damy.

W okolicy Niemirowa gdy p. młody z orszakiem chce wejść niby przebojem do chaty, bracia p. młodej zastępują im drogę, przychodzi do walki czyli raczej do pojedynku na pałki zamiast pałaszy. W końcu p. młody ofiaruje bratu okup pieniężny słowami: „Weź i puść". Po targu brat sprzedaje siostrę za złotówkę. Gdy orszak weselny pod dowództwem starosty p. młodego przybędzie do domu p. młodej w Tucholszczyźnie, witają go strzałami, zamykając wrota. Starosta młodego grozi: Puśćcie, bo przemocą wejdziemy! Na to starosta młodej odgraża się, że na gwałt odpowie gwałtem. Na odzew starosty p. młodego do gromady: „Chłopcy, bierzcie!" ci rzucają się na wrota i płoty, roznoszą je i zaczyna się bójka. Nazajutrz, po ślubie jeszcze, zastawiwszy drzwi, nie puszczają p. młodych do domu. Parobcy z orszaku p. młodego starają się drzwi przemocą otworzyć, a w razie dłużej stawianych przeszkód, rąbią drzwi i wchodzą do chaty.

Przenosiny na Rusi czerwonej, w okolicy Drohobycza, odbywają wieczorem; gdy zbliża się chwila stanowcza, panna młoda ucieka, chowa się i płacze, drużba szuka jej, a gdy znajdzie, prowadzi prawie przemocą za rękę. Potem zabiera on z domu p. młodej co tylko może zabrać: kurę albo gęś, garnki, miski i tp., aby to zanieść do chaty młodego. Gdy wśród śpiewów wyjdą na podwórze, wtedy w bramie odbywa się rodzaj walki między drużyną p. młodego a drużyną p. młodej. Pierwsza ciągnie ją do siebie, druga nie chce jej puścić i stawia rozmaite zapory. Walka ta kończy się naturalnie zwycięstwem drużyny p. młodego. Ale nawet podczas przywożenia skrzyni z wianem p. młodej występuje rzekomo wrogi charakter obu drużyn.

Gdy orszak p. młodej nadjeżdża do chaty p. młodego, p. młoda, która się tu znajduje, ucieka do komory, a siedzące w chacie swączki p. młodego odśpiewują (w języku ruskim):

Nie ma Kasuni w domu,
Posłaliśmy ją na żarna,
Siwy owies mleć,
Kisiel warzyć,
Propijców częstować.

Stojący za drzwiami mówią:

Wychodź Kasuniu, wychodź,
Przyjechał ojciec, matka,
Krzywdy się upomnieć.

Na co swaczki z chaty odpowiadają, łając „propoja" t. j. brata, starostę p. młodej, jej rodziców i całą drużynę p. młodej temi słowy:

Propoju, rozbójniku!
Ja się ciebie nie boję.
Po co propij przyjechał,
Czy gorzałkę wypijać,
Czy dziewkę odbierać?

Wreszcie gdy ich wpuszczą, starosta droczy się z propijem w ten sposób, że zamiast p. młodej wprowadza po kilka razy chłopa lub babę owiniętą w kożuch. (M. Tomaszewska Obrzędy weselne ludu ruskiego w Winnikach. Zbiór wiad. antrop. 1888 XII 79).

Na weselu Bojków (w okolicy Stryja), gdy p. młody z drużbą, starostą i innymi członkami rodziny, rzekomo jako porucznicy przybędą do chaty rodziców p. młodej, starosta p. młodego zaczyna przed chatą wołać: „My podróżni prosimy, abyście nas przenocowali". Na to starosta p. młodej odpowiada: „A może wy rozbójnicy, my nie znamy jacy wy ludzie, my nie przyjmujemy". Po tych słowach zamyka drzwi i odchodzi. Gdy starosta p. młodego po raz wtóry i trzeci dobija się gwałtownie do chaty, starosta p. młodej odpowiada mu jeszcze dosadniej, wreszcie po otrzymaniu zapewnienia, że będą spokojni i po legitymacji (kawałkiem papieru), wpuszcza ich do izby. (I. Franko Obrzędy weselne ludu ruskiego Zbiór wiad. antrop. 1886 X).

Gdy p. młody z orszakiem przybędzie do p. młodej na Czerwonej Rusi, zamkną przed nimi drzwi od sieni i nie wpuszczają. Młodzi z podwórza się dobywają, z wnętrza chaty bronią im wstępu, dziewczęta zaś śpiewają:

Pomału końmi grajcie,
Podwórze nie tratujcie,
Szałwi nie łamcie,
Marysi nie bierzcie!

Końmi grają,
Dwór tratują,
Szablami ogień krzeszą,
Czapkami rozdmuchują.
Z sieni do chaty —
Chcą zabrać Marysieńkę.

Gdy po różnych psotach puszczą ich do chałupy, p. młody idzie do p.młodej, która broniąc się położyła głowę do stołu, odrywa ją i siadają razem.

Po przybyciu p. młodego z drużyną po p. młodą w Jurkówszczyźnie (na Wołyniu) drużki w chacie śpiewają po rusku:

Co to za goście
Przemocą na podwórze włażą,
Szablami ogień krzeszą,
I Marysię podmawiają?
Jak będzie łaska nasza,
To będzie Marysia wasza.

(Z. Rokossowska Wesele w Zbiorze wiad. antrop. 1883 VII 158). Gdy p. młody z pijmicią wchodzi do izby po p. młodą, (na Rusi) zastaje przy niej brata z drewnianą szablą, a chór śpiewa zwrócony do brata, opiekuna młodej:

Siecz, rębaj!
Siostry nie daj!

Młody daje bratu podarki, pieśń mówi o czerwonych złotych i talarach, składanych bratu przez p. młodego za siostrę, brat ustępuje mu miejsca przy siostrze a chór wyrzuca bratu zdradę słowami:

Tatarzyn bratczyk, tatar,
Sprzedał siostrę za talar.

Gdy p. młody siada z drużbą przy młodej, ona z głową pochyloną trzyma się mocno stołu, młody szarpie ją po trzykroć, ale ona ustępuje dopiero, gdy ojciec ją upomni. Po powrocie od ślubu orszak p. młodego (na Podolu rosyjskiem) zatrzymuje się u wrót podwórzowych, które przed zbliżającym się parobcy zamykają i nie wpuszczą p. młodego w podwórze, dopóki nie okupi się wódką. Drużbowie dopraszają się w śpiewie, aby ich wpuszczono. Lecz orszak p. młodej stawia im przeszkody. U drzwi samej chaty brat lub bracia p. młodej zastępują drogę, a gdy p. młody z orszakiem chce wejść, niby przebojem, to zmuszeni są do walki czyli pojedynku na pałki zamiast pałaszy. Nie mogąc zaś zwalczyć brata, p. młody ofiaruje mu okup pieniężny, o który się targują. (L. Stadnicka Pieśni weselne ludu ruskiego z okolic Niemirowa Zbiór antrop. 1888 II 108).

W okolicy Pińska, na przenosinach, gdy goście weselni podjeżdżają pod chatę p. młodej, znajdują drzwi zamknięte, swatowie dobijają się do nich krzycząc, grożąc, że jeżeli im nie otworzą, podpalą chałupę. I rzeczywiście wydzierają kawał strzechy, trochę chróstu z płotu, i niecą na dziedzińcu ogień. Nakoniec po długich zatargach rodzina wpuszcza do chaty „cudzoziemców", którzy zasiadając za stołem, spiewają:

Moi mili marszałeczkowie,
Da, rąbcie komory i swirny, (spichrze)
Zabierajcie piernaty —

zachęcając pieśnią tą do rozbicia i zrabowania komory. Przed wyjazdem z panną młodą, skarży się matka w pieśni na zięcia „rozbójnika", stara się córkę odebrać przemocą, lecz „córka radzi matce, by się wróciła, gdyż bojarów nie pokonasz, a mnie nie odbierzesz". (P. Bykowski

w Zbiorze antrop. 1878 II 278). Gdy p. młody ze swatostwem nocą przyjeżdża po p. młodą, śpiewa się w okolicy Pińska po rusku:

Na nowym dworcu straż woła,
Daje znać młodej dziewoji:
„Strzeż się młoda dziewczyno,
Jedzie do ciebie butne swatostwo!
„Niechaj jedzie, niech jedzie, nie boję się,
U mego ojca mnogo spichrzy,
Ja się w tych spichrzach ukryję,
Trzema zamkami się zamknę".
„Zamki rozbiją, a ciebie wezmą"...

Po wjeździe młodego ze swatostwem nucą:

Najechał zięć na teściowy dwór,
Żelazny most kopytami zniósł,
Nowe sienie porozbijali,
Miedziane kubki potłukli,
Zielone wino porozlewali.
Sad, winograd podeptali...

Szumnemu temu najazdowi każą czekać na dworze, a w chacie tymczasem chowają p. młodą między inne dziewczęta, okręcając każdą radnem i nakładając im czapki. Drużba szuka przy śpiewie:

Zapalimy świece,
Pójdziemy do pieca,
Stukając, pukając,
Dzieweczkę szukając.

Na co im odpowiadają w śpiewie z wnętrza chaty:

Nie następuj Litwa!
Będzie z nami bitwa,
Bić, wojować będziemy,
A dziewoji nie damy.

(H. Czechowska Wesele w Rudzku. Materjały antropolog. 1896 I. 37—39).

Zabranie p. młodej do domu p. młodego na Ukrainie (p. lipowiecki) ma pewne znamiona, świadczące o wojowniczym charakterze tego aktu. Gdy orszak weselny wchodzi na podwórze, drużki w izbie śpiewają (po rusku):

Oj tam Turek z wojskiem stoi rano, rano, raniutko,
Chce cara zawojować rano, rano, raniutko,
Jego córkę sobie wziąć rano, rano, raniutko.

Chór z podwórza upomina się zaproszenia do izby, p. młody i brat p. młodej występują przeciw sobie i zaczynają pojedynek na szable, umyślnie na ten cel z drzewa porobione. Walka kończy się tem, że p. młody wyjmuje pieniądze i daje okup, poczem brat przyprowadza mu siostrę, ukrytą przedtem w komorze, a drużki śpiewają o tatarzynie, bracie, który sprzedał siostrę za talara, rusą kosę (złocisty warkocz) za piątkę, a białe lico oddał tak (daremnie). (C. Neyman w Zbiorze antrop. 1884 XIII 135-6).

Na Ukrainie, w okolicy Białej Cerkwi, gdy p. młody z drużyną swą przybędzie po p. młodą, obie rodziny stoją przeciw sobie po obu stronach progu: wewnątrz jej rodzina, brat, siostra i t. d. z zewnątrz jego rodzina, siostra swaszka i t. d. Gdy p. młody chce wejść do izby, brat p. młodej nie puszcza go na próg, a gdy orszak weselny p. młodego ma wejść do chaty, wszyscy z jej orszaku niby z przerażeniem śpiewają:

Nie następuj Litwo!
Będzie między nami bitwa!
Bić, wojować będziemy,
A Marylki nie damy.

(J. Moszyńska Zbiór 1878 II 198). P. młodego z orszakiem weselnym nie wpuszczają na Ukrainie do domu rodziców młodej. — Drużyna jej staje u wrót i oświadcza, że nie zna przybyszy, a gdy ci pokażą paszport, wpuszczają ich do zagrody, lecz tu zatrzymuje ich przed drzwiami chaty sam ojciec, który dopiero po rzekomem wylegitymowaniu się przybyszy, prosi ich siedzieć. Po uczcie weselnej na Białej Rusi wyjeżdża p. młody z drużyną swą po p. młodą, aby ją do domu swego zabrać. Przybywszy tam, zastają drzwi i wrota zamknięte, na dziedzińcu pali się stos drzewa, w około którego skupiona jest drużyna p. młodej, zwana bojarami, broniąca zagrody przed najazdem „zbójników", jak ich nazywają goście weselni p. młodej. Naczelnicy drużyny p. młodego pukają do wrót, żądając wpuszczenia. Bojarowie odpowiadają im, że zbójników nie wpuszczą. Po dłuższej sprzeczce przychodzi do ugody, za kilka flaszek wódki otwierają się wrota, drużyna z p. młodym na czele przeskakuje płonący stos i wszedłszy przemocą do domu p. młodej, burzą i tłuką wszystko, co im pod rękę wpadnie, miski, talerze, lustra, czerepy rzucają pod nogi gości weselnych p. młodej, a ci stojących dumnie na gruzach stłuczonych naczyń proszą o pokój, którego im zwycięzcy udzielają — warta weselna kończy ów napad (G. Kupczanko Hochzeit. weissruss. Urquell 1890 II 162). W pieśni białoruskiej młody zięć z drużyną skarży się na swojego teścia, że zostawia ich przed wrotami na deszczu i śniegu, poziębli na mrozie odgrażają się, że zamki połamią a Marysieńkę dostaną. Z wnętrza domu żalą się znów:

Oj ciemno, ciemno na dworze,
Oblęgli wrota bojarzy,
Chcą cały dwór zawojować
I jego córkę zrabować.

Gdy p. młody przybywa z orszakiem swym do domu p. młodej w Rosji, zastaje drzwi domu i wrota zamknięte i musi długo czekać, zanim mu otworzą, a gdy na usilne domaganie się w śpiewie, wpuszczają p. młodego z drużbą do izby, „obaj na prawo i lewo smagają nahajkami". Pieśń wielkoruska skarży się, że „przybyli nie goście, nie przyjaciele, ale złoczyńcy w zamiarze uprowadzenia dziewczyny od ojca i matki, z jej rodu, nie powiedziawszy dokąd ją zaprowadzą". Drużba z batogiem w ręku, prowadzący orszak weselny p. młodego, puka trzykrotnie pięścią w bramę, wołając: „Otwierajcie! Pozwólcie, że tu przenocujemy, bo przemarzliśmy bardzo". Przed bramą stojący drużbowie p. młodej nie otwierając, pytają: „Kto tam"? „Myśliwi, odpowiada najstarszy drużba, chcemy schwytać lisiczkę, przepióreczkę i ładną dzie-

weczkę". Za opłatą lub kieliszek wódki otwierają się wrota i drzwi domu. Walkę słowną swatów p. młodego i młodej oddaje następująca pieśń ruska:

Swat p. młodej:

Za wrota was wypędzę
I psami poszczuję.

Bohdańcy:

I nasz młody kniaź
Jedzie nie bez zapasów,
Ma muszkiecik i pistolety.
Wrota porąbie,
Złe psy postrzela.
Rutę i miętę połamie,
Na dwór napadnie,
Młodą kniahinię do siebie zwabi.
No, czy będzie teraz z nami zgoda?

Na weselach ludu wielkoruskiego budują przed bramą domu narzeczonej sztuczne przeszkody, mające niedopuścić, aby narzeczony i jego towarzysze wjechali na podwórze. Tę obronę przed „napadem" drużyny p. młodego tak oddaje pieśń weselna z gubernji tulskiej: „Zarzućcie dębami pole, zatamujcie zaporą rzekę, obwarujcie tarczami bramę, nie puszczajcie wojska na podwórze, nie oddawajcie mnie w niewolę (jasyr)". Przed domem narzeczonej w Czechach zatrzymuje się drużyna p. młodego, mająca pozór rycerskiego zastępu, bo zastaje drzwi domu zamknięte i bronione przez drużynę p. młodej, oba orszaki weselne śpiewają naprzemian pieśni, których osnowę stanowi z jednej strony prośba o wpuszczenie do izby, a z drugiej podanie powodów, dlaczego nie wpuszczają p. młodego z drużyną. Najeźdźcy grożą, iż zburzą dom, jeżeli ich nie wpuszczą. Gdy zaczynają walić do drzwi, matka p. młodej otwiera okno i pyta się: „Co to się wali do naszego domu? Skądeście się tu wzięli? Czyście ludzie dobrzy, czy nie straszni Obrzy" (Awarowie)? Na zapewnienie, że są ludzie dobrzy, zostają przyjęci. Podobna scena odbywa się na weselach czeskich z innej okolicy, podczas przybycia p. młodego z drużyną do domu rodziców p. młodej: Zastawszy drzwi zamknięte, dobijają się. Na pytanie: „Kto wy tacy?" odpowiada starszy drużba: „Jedziemy szukać skarbu, a wiemy, że on tu, w tej chacie". Po zapewnieniu, że przybysze, to uczciwi ludzie, wpuszczają ich do izby i zaczyna się targ. Wianuszek będzie wydany jedynie za cenę rozmarynowej gałęzi trójwierchowej.—Gdy p. młody na Morawach przybędzie z orszakiem swych towarzyszy do domu p. młodej, zastaje bramę zamkniętą i dopiero po dłuższem pukaniu odzywają się z domu, że „nie przyjmują obcych". Wreszcie wchodzą do izby, ale p. młodej nie znajdują, ukrywa się w komorze. Zastają czasem i drzwi izby zamknięte, a towarzyszom p. młodego wolno wejść dopiero po przekąsce. Ale p. młodemu nie wolno bez wezwania teścia przekroczyć progów domostwa, ni wejść do izby, ma stanąć przy drzwiach. Wieczorem przed weselem wiejskiem na Morawach (Kuhländchen) wyrusza p. młody w towarzystwie drużby i starosty do domu p. młodej, aby prosić rodziców o jej wydanie. Zastawszy wszystkie drzwi domu szczelnie zamknięte, zaczynają pukać do drzwi, żądając wpuszczenia. Ale zataraso-

wani dają im w szorstkich słowach odprawę. Po nadaremnem stukaniu i wołaniu zaczyna się bombardowanie chaty, miotanie starych garczków i czerepów o drzwi, które w końcu ulegając rzekomo gwałtowi, otwierają się na przyjęcie p. młodego z drużyną weselną.

U Słowieńców wyrusza p. młody z towarzyszami swymi uzbrojony, i napada dom p. młodej, który zastaje zamknięty i jakby przed oblęgającymi broniony. W niedzielę rano, gdy młody z drużyną swą zbliża się do chaty, w której mieszka p. młoda, aby ją zabrać do swego domu, rzuca się nań u progu cała drużyna p. młodej, uzbrojona w szable, strzelby i pałki, broniąc mu przystępu, a jako warunek wydania młodej kładzie utrafienie jabłka zatkniętego nad chatą, co się młodemu zwykle udaje.

Przed orszakiem p. młodego drzwi domostwa p. młodej nie otworzą się rychlej, aż się nie skończy długa na języki walka między domownikami a czekającymi za drzwiami gośćmi. W innych stronach (Pero) zaledwie narzeczony z towarzyszami zbliży się do drzwi, napadają na nich goście i krewni narzeczonej z kijami, szablami i strzelbami, broniąc im wejścia. Na pukanie jednego z orszaku, zapytują z wewnątrz: „Kto tam w imię Boże"? „ Biedni wędrowni — odpowiadają— uczciwi ludzie, szukający zbłąkanej owieczki. Otwórzcie, abyśmy się trochę ogrzali"...

I Chorwaci nie wpuszczają gości weselnych do domu narzeczonej, przyczem wywiązują się przy bramie z powodu tego „rozgowory" i dopiero po wystrzale z pistoletu, na który im ze strony narzeczonej odpowiadają wystrzałami, wchodzi orszak weselny do izby. Za przybyciem p. młodego z młodą i orszakiem weselnym na nowe gospodarstwo, Chorwaci w Istrji zastają drzwi domu zamknięte a jeden z domowników stanąwszy w oknie pyta: „Czego szukacie? Idźcie sobie dalej! Nie chcemy słuchać tego krzyku". Na to otrzymuje odpowiedź: „Kochany bracie, prosimy cię, nie gniewaj się. Jesteśmy biednymi pielgrzymami, ale uczciwymi ludźmi i nic złego nie robimy nikomu. Przychodzimy z daleka i idziemy jeszcze dalej, ale słyszeliśmy, że potrzebujecie dla syna narzeczonej a w domu pomocnicy". „Mamy piękną i uczciwą dziewczynę i zostawilibyśmy ją dla Was, odpowiada gospodarz domu, jeżelibyście byli zadowoleni. Ale jesteście cudzymi ludźmi — Bóg wie skąd, nie ufamy wam, moglibyście nam coś złego zadać". Po usunięciu przez drużynę p. młodego tych i tym podobnych wątpliwości wpuszczają przybyszy do mieszkania.

U Bułgarów odbywa się cały dramat weselny, przed zamkniętemi wrotami domostwa narzeczonej, między drużyną p. młodego a drużyną p. młodej, wstrzymującą przybyszy.

Drużyna weselna p. młodego, przybywszy w Łużycach do chaty p. młodej, zastaje drzwi i okna zamknięte. Braszka p. młodego puka coraz głośniej, nadaremnie. Wreszcie zniecierpliwiony ojciec daje znak życia pytaniem, czego chcą. Braszka odpowiada: „Prosimy o nocleg, jesteśmy wszyscy ludzie uczciwi, pełni życzliwości". Ojciec z domownikami nie dają z razu wiary, przekonawszy się jednak, proszą do środka. Wreszcie gdy p. młody z (rzekomym) trudem zdobył p. młodą i wiedzie ją do swego domu, śpiewają towarzysze przez drogę:

Mamy ją mamy,
Nikomu nie damy!
Wiedziemy ją, wiedziemy,
Nikomu nie odstąpimy!

Po drodze towarzysze strzelają, niektórzy uzbrojeni w szable, inni wywijają pałkami i biją się. Orszak weselny przybywszy do narzeczonej na Śląsku niemieckim, zastaje chatę zamkniętą. Na pukanie frejmana kumowie i wujaszkowie narzeczonej nie odpowiadają. Gdy coraz silniejsze daje się słyszeć pukanie, odmruknie matka narzeczonej: „Trzeba zajrzeć, kto tam puka". „Biedni ludzie — brzmi odpowiedź — zbłądziwszy, szukamy noclegu". „Kto wie, jacy wy ludzie?" „Jesteśmy uczciwi ludzie". „Jeżeli tak, to wejdźcie". W innych stronach Śląska odzywają się domownicy niby z niechęcią do najeźdźców: „Uprowadzili nam córkę z domu a teraz chcą jeszcze bogate zapasy domowe zabrać". Dopiero po zapewnieniach, że nie knują nic złego, otwierają się drzwi dla gości. W okolicy Szczecina kobiety, wzbraniając drużynie weselnej wstępu do chaty, z całej siły przytrzymują drzwi z wewnątrz, a narzeczony musi pokazać swoją zręczność przy dostaniu się do środka.

W Salcburskiem zadają zbrojnemu orszakowi p. młodego trudne do rozwiązania zagadki i czynią rozmaite inne trudności. U siedmiogrodzkich Sasów zamykają dom narzeczonej przed narzeczonym, bytności jej zaprzeczając. U ludu na pograniczu niemiecko — włoskiem, napadają towarzysze młodego podczas uczty weselnej na dom młodej, zastają go zaryglowany, biją więc ze wszystkich sił do drzwi, aby wydostać ukrytą „kontrabandę". Podobna scena odgrywa się w Luneburskiem podczas wydawania wyprawy narzeczonej. Gdy p. młody z towarzyszami przybywa do domu narzeczonej po wyprawę, zastaje bramę zatarasowaną, a ojciec narzeczonej wyraża zdziwienie, z powodu żądania obcych przybyszy, wreszcie chce się przekonać, kogo ma przed sobą. Po przejrzeniu papierów (paszportu) otwiera gościom swój dom i wydaje im wyprawę córki. Państwo młodzi w Palatynacie górnym, w Badeńskiem, nad Renem, w Westfalji, przybywszy z orszakiem weselnym do domu, w którym na stałe osiędą, zastają drzwi zamknięte. Podobny zwyczaj istnieje w Szwajcarji i Albanji, gdzie po przybyciu orszaku narzeczonego, rodzice narzeczonej wzbraniają się otworzyć drzwi domostwa, dopiero po walce na słowa torują sobie przemocą drogę do wnętrza domu.

Narzeczony w Arpinacie (we Włoszech), odprowadzany przez krewnych, zastaje drzwi od narzeczonej zamknięte, a nikt, choćby najdłużej pukał, nie otwiera mu. Wściekły ze złości wypytuje się sąsiadów, a nie otrzymawszy odpowiedzi, przystawia drabinę, po której dostaje się przez okno do narzeczonej. Gdy ją znajdzie ukrytą w kącie, rodzice jej odzywają się do narzeczonego: „Ponieważ ją znalazłeś, więc zasłużyłeś ją sobie". Na Sycylji — podobnie jak w innych miejscowościach Włoch — młody znajduje bramę, albo drzwi domu zamknięte, nie tylko gdy przychodzi do rodziców młodej, aby ją ze sobą zabrać, ale także gdy chce ją wprowadzić do domu rodzicielskiego.

Znalazłszy p. młodą w ukryciu, zabiera ją po odbytem błogosławieństwie rodziców. Panna młoda w południowych Włoszech chowa się przed ślubem, a p. młody z całą drużyną znajduje drzwi domu, w któ-

rym się ona ukrywa, zamknięte: pukają więc, prosząc by im otworzono. Rodzice p. młodej pytają, czego chcą, p. młody odpowiada, że on i jego towarzysze są głodni. Wpuszczają ich więc do izby, dając posiłek. P. młody z drużyną szuka dziewczyny i naturalnie znajduje. Gdy po zwiadach albo nawet po wzajemnej między swatem a rodzicami umowie przybywa w Sardyńji do domu młodej, zastaje drzwi zamknięte: na kilkakrotne, usilne pukanie otwierają je, pytając, czego chcą i co przynoszą. „Cześć i cnotę“ odpowiada paralymfos (drużba). Następuje przyjęcie i ugaszczanie. Drużyna weselna młodego we Włoszech (w dolinie Susa) przybywszy po ślubie przed chatę, zastaje drzwi zamknięte. Po trzykrotnem pukaniu i wystrzałach drużyny pytają z wewnątrz: „Czego chcą?“ „Pokoju“, brzmi odpowiedź. Otwierają się drzwi i u progu staje świekra, dotychczasowa pani domu, z łyżką za pasem i pyta w surowym tonie: „Czego sobie życzą“? Młoda odpowiada: „Wejść do waszego domu i być wam we wszystkiem posłuszną“.

Świekra przedstawia jej trudy gospodarstwa, młoda zapowiada, że będzie chętna do pracy. Gdy młodzieniec starający się o rękę dziewczyny w Wogezach, przybędzie przed dom jej rodziców z towarzyszami, ojciec zamyka starannie drzwi domu, nie chcąc ich wpuścić. Przybyli pukają, proszą jako cudzoziemcy o schronienie, lecz w domu narzeczonej podejrzywają ich, że to zbójcy, którzy myślą dom zrabować. Na zapewnienie, że są ludźmi poczciwymi i nie przychodzą z próżnemi rękoma, rodzina decyduje się drzwi domu otworzyć.

Jeszcze w wigilję ślubu przychodzi młodzieniec z piętnastu towarzyszami, żądając wydania rzeczy przyszłej małżonki. Wyciągają stary kufer i o ten sprzęt, zawierający wyprawę młodej, toczy się bój zacięty. Jeżeli młodzieńcom udaje się zdobyć kufer, wydają im rzeczy narzeczonej, gdy natrafią na stanowczy opór, następuje wykupno kufra za podarki: wstążek, nici i igieł i t. p. a drużki, które były wyprzęgły konie i koła z wozu zdjęły, pomagają obecnie do ładowania wozu.

Zabytkiem zwyczaju porywania kobiet, praktykowanego u Fryzów ma być następujący obrzęd weselny na wyspie Sylt (w Szlezwigu): Narzeczony z towarzyszami, przybywszy do domu narzeczonej, zastaje drzwi domu zamknięte. Po kilkukrotnem pukaniu zapytuje kobieta, czego sobie życzą. Otrzymawszy odpowiedź: „Mamy tu odebrać narzeczoną“, zamyka drzwi z trzaskiem, wołając: „Tu nie ma żadnej narzeczonej“. Dalszem pukaniem wydają narzeczoną, którą z ciężką biedą sadowią na wóz i wiozą do kościoła, jakby pod strażą.

Pan młody, przybywszy z towarzyszami przed dom narzeczonej w Anglji (1827 r.), domaga się jej wydania natarczywie, ona ucieka na koniu ze swoimi najbliższymi. Pan młody pędzi za nią strzelając. Gdy koń p. młodej, w pogoni zmęczony, nie dotrzymuje kroku, poddaje się ona swemu narzeczonemu, który ją w tryumfie uprowadza. Przed bramą p. młodej w południowej Walji odgrywa się cały dramat weselny zbrojnym pochodem, walką na słowa i rymy drużyn weselnych, co przypomina uprowadzenie dziewczyny w Szkocji.

Zwyczaj zapierania wrót i obrony domu narzeczonej spotykamy w wielu stronach Szwecji. Gdy domownicy nie chcą wpuścić drużyny p. młodego, drużbowie rzucają się na wrota i zapory, aby je zerwać, poczem orszak weselny wjeżdża wśród okrzyków radości i wystrzałów na dziedziniec.

Gdy p. młody ze swą drużyną przybywa do domu rodziców p. młodej na Litwie, zastaje wrota zamknięte i obsadzone ludem, jakby bramy średniowiecznego zamczyska, a „najstarszy brat" (drużba) p. młodej stając u wrót, rozpoczyna z drużbą p. młodego coś w rodzaju zapasów na słowa w kilku językach, podczas tej szermierki rozlega się następujący śpiew dziewic:

Nadjeżdża pułk jeźdźców,
Wszyscy śpiewający,
Tylko jeden się smucący,
Jej warkoczy niszczyciel...

Obie drużyny p. młodego i p. młodej obrzucają się w śpiewie żartobliwemi obelgami, p. młoda zaś zachowuje względem p. młodego tak nieprzyjemny i opryskliwy ton, jakby przyszły mąż był jej wrogiem.

Przyjazd p. młodego po żonę w okolicach Brześcia litewskiego ma charakter najazdu: Drużyna p. młodego, a mianowicie jego drużbowie i marszałek, przebrani za zbrojnych wojaków „zastają wrota zamknięte i podparte, a obsadzone drużbami młodej, którzy za przybliżeniem się orszaku młodego strzelają, niby odpierając szturm i najazd. Przybywająca pod wrota drużyna odpowiada strzałami, a pozór jej rycerski i widok odporu miejscowej załogi w obronie dziewicy, przenosi cię myślą w czasy dalekiej przeszłości, gdy zdobywano żony".

Po przybyciu narzeczonego z drużyną do domu narzeczonej na Litwie (w obwodzie wielońskim) młodzież kamieniami, pniakami i t. p. zabarykaduje drogę i zapiera wrota zagrody sznurem. Przed wrotami zatrzymują ich, żądając wylegitymowania się, a zamknąwszy drzwi sieni i domu, nie wpuszczają ich do izby. To zapieranie drogi, niewpuszczanie młodego i towarzyszy jego a nawet po wciśnięciu się ich do wnętrza kilkakrotne wyrzucanie, wreszcie bójka na pięści i kije, wskazywać mają na czas gwałtownego porywania narzeczonej. (A. Petry Hochzeits bräuche der Wieloner Litauer. Mitteilungen der Litauischen Gesellschaft, Heidelberg 1893 III 175).

Gdy orszak p. młodego przybędzie do domu młodej Litwinki, zastaje wrota zamknięte i obsadzone ludem, jak bramy jakiego średniowiecznego zamczyska, a na straży stoi drużba t. z. najstarszy brat p. młodej. Po długich mowach i zapewnieniach, że „nie mają żadnych złych zamiarów", zaczyna się walka na słowa, „śpiewkami starają się wzajem sobie najbardziej dokuczyć". Druchny śpiewają po litewsku:

Nadjeżdża pułk jeźdźców,
Wszyscy jeźdźcy śpiewający,
Tylko jeden się smucący:
To Krystyny uwodziciel,
Jej warkoczy niszczyciel.

Przed innemi p. młoda „zachowuje względem swego narzeczonego w ciągu wesela taki nieprzyjazny i opryskliwy ton, jakby przyszły jej mąż był największym dla niej wrogiem". Gdy orszak weselny w innych okolicach Litwy przybywa przed chatę p. młodej, zastaje wrota zamknięte, przed niemi zebranie ludzi, broniących mu przystępu. Po pewnym czasie brat młodej pyta drużbę, po co przybyli. Otrzymawszy w odpowiedzi, że proszą o nocleg, zapytuje się skąd przybywają. Po wymie-

nieniu różnych miast, o których kiedyś zasłyszeli, po dłuższych pertraktacjach otwierają się wreszcie wrota.

Skoro p. młody na Żmudzi przyjeżdżał po p. młodą, zastawał wrota i drzwi domu zamknięte. Broniący im przystępu żądają od p. młodego wykupu za wpuszczenie na podwórze, a następnie do domu i dotąd ich nie wpuszczą, aż drużbowie p. młodego nie okupią im się „rosą żyta" (wódką) i kłodą pszenicy (pierogiem). Państwo młodzi u Łotyszów przybywający z orszakiem weselnym do domu, w którym mają zamieszkać, znajdują bramę zamkniętą, wtedy swat bije pięścią wołając, żeby otworzyli, z podwórca zaś odpowiadają mu, że nieznajomym ani myślą otwierać, że mogą jechać do karczmy lub w polu nocować. Swat im zaczyna dowodzić, że to są bardzo dobrzy znajomi, których trzeba przyjąć koniecznie, więc parlamentują, nareszcie swat rzuca przez bramę kilka kopiejek, a wtedy oba skrzydła otwierają się na oścież i p. młodzi tuż za swatem wjeżdżają na podwórzec. (St. Ulanowska Łotysze w Inflantach polskich. Zbiór antrop. 1891 XV 121).

Po ślubie u Finów przybywa pan młody z orszakiem do domu p. młodej, lecz zastaje drzwi zamknięte. Dopiero gdy drużbowie pokażą swe paszporty, których czytać nie umieją i odpowiedzą uspakajająco na pytania rodziny panny młodej, a p. młody rozda dla niej podarki, otrzymuje pozwolenie wejścia, a nieraz dopiero po dwu dniach przypuszczany jest do uczty weselnej.

Obrząd ten weselny u Estończyków zachował jeszcze charakter napadu drużyny z jednej strony, ukrywania i obrony z drugiej: dwaj z drużyny p. młodego wyprawiają się z mieczem w jednej ręce, a konwią piwa w drugiej — na zwiady. Znajdują dom zamknięty, a z okien domu strzelają do wywiadowców. Napadnięci wycofują się, aby ponownie wrócić, ale zostają poraz wtóry odparci i dopiero za trzecim razem wśród nieustającej strzelaniny p. młody z orszakiem wchodzi do izby. P. młoda ucieka na podwórze między dziewczęta, w pieśni panna młoda umyka do lasu, skąd ją towarzyszom p. młodego udaje się wyprowadzić. Ci ustawiają się uzbrojeni we drzwiach, kładąc na krzyż szable, przez które p. młoda musi przebiec trzy razy.

Podczas jazdy państwa młodych w Estonji do kościoła (do ślubu), w uroczystym pochodzie drużyny weselnej, pan młody z dwoma drużbami (peio) jedzie na koniu przy wozie p. młodej, a przynajmniej „jeden z drużbów uzbrojony jest w szablę, którą złe duchy odpędza, wymachując nią w powietrzu". (Rps. Akad. umiej. Kraków Nr. 1250).

Pochód drużyny weselnej, przyprowadzającej p. młodą do domu mężowskiego u Turków, robi wrażenie wyprawy wojennej, mężczyźni na koniach są uzbrojeni i strzelają po drodze, próbują swoich sił w zapasach i wyścigach. Niekiedy przybierają powyżej opisane czynności formę nieprzyjacielskiego napadu i energicznej obrony.

Podobny zwyczaj mam na wyspie Oesel, a mianowicie: zamykanie wrót, strzelanina z domu narzeczonej, wysiki młodego z towarzyszami wkroczenia przemocą, wreszcie wpuszenie ich po układach do izby, wszystko to ma dowodzić „istnienia w pogańskich jeszcze czasach zwyczaju porywania dziewcząt u pierwotnych mieszkańców tej wyspy".

I mieszkańcy Finlandji utrudniają młodemu i jego drużynie, na różne sposoby wejście do domu p. młodej, które oni zdobyć sobie muszą niemal przemocą. O zwyczaju tym wspomina epopeja Kalewala.

U Lapończyków broni p. młodemu kilku parobczaków wstępu do młodej, a drużyna młodego musi używać fortelu i zapłaty, aby ich wpuszczono.

I u Mordwinów zamykają spiesznie bramę przed młodym, skoro orszak jego zbliża się do domu narzeczonej. „Kto tam"? pytają przed bramą. „Kupcy" brzmi odpowiedź. „Jakich to towarów chcecie?" „Żywego towaru". „My go nie sprzedajemy." „To go weźmiemy przemocą." „Spróbujcie". Towarzysze młodego zabierają się niby do napadu. Po kilku bezskutecznych próbach przychodzi do układów, a najeźdźcy po złożeniu drobnej kwoty otrzymują pozwolenie wejścia na podwórze. Dawniej powtarzano tę scenę jeszcze przy pierwszych drzwiach z sieni i przed drzwiami do izby weselnej, ale zubożenie ludu stało się przyczyną zredukowania zwyczaju do jednego razu.

Podobnie u Wotjaków, gdy narzeczony ze swymi krewnymi przyjeżdża do domu narzeczonej, aby ją z sobą zabrać, odmawiają mu trzykrotnie i dopiero drużyna młodego wyszukawszy ją, wywleka na podwórze.

Gdy p. młody Mordwin przybywa po p. młodą, zastaje drzwi zamknięte, a gdy mu je po długich z obu stron przedstawieniach otworzą, nie znajduje p. młodej, która się gdzieś ukryła i wychodzi dopiero po dłuższych pertraktacjach. Zauważono ten zwyczaj u Mordwinów i Permiów.

Nietylko u ludow indoeuropejskich i u narodów fińskougryjskiego szczepu, ale także u plemion barbarzyńskich w różnych częściach świata spotykamy analogiczne obrzędy weselne zamykania wrót i obrony p. młodej przed drużyną p. młodego. Oto np. podobny zwyczaj i u Mosquitów w Ameryce środkowej: Narzeczony, przynosząc dary dla narzeczonej, zastaje drzwi jej domu zamknięte, które mu dopiero po długich ceregielach otwierają. Gdy wszyscy oglądają swe podarki, narzeczony wpada nagle, chwyta dziewczynę ukrytą w najodleglejszym zakątku, zarzuca ją jak worek na plecy i zanim go przytrzymać zdołają, wśród wrzasku kobiet, ucieka z nią do urządzonej już chaty, obronnej wałem kamieni, którego przekroczyć nie wolno wydającym rozpaczliwe krzyki kobietom.

Zatrzymywanie i opieranie się narzeczonemu jest wielce rozpowszechnionym zwyczajem wśród wielu pierwotnych społeczeństw. W Nowej Brytanji, kiedy p. młody przybywa do domu narzeczonej, aby ją uroczyście wziąć do siebie, zastaje dom zamknięty, tak że musi pukać i prosić, nim go z towarzyszami wpuszczą. W Persji (w dolinie Suzy), podobnie jak w południowej Syberji, stoi narzeczony z orszakiem weselnym przed wrotami domu, którego drzwi zamknięte, dopiero po trzykrotnem pukaniu otwierają się.

W Bengalji (u plemion mongolskich Melsz i Kalszaus) przed domem narzeczonej wywiązuje się udana potyczka między obu stronami: p. młody z towarzyszami nacierają, rodzina i domownicy bronią narzeczonej, wreszcie strona p. młodego zwycięża i uprowadza p. młodą. Uczta i dar pieniężny uśmierza w końcu ojca pozornie oburzonego i rzekomo zwaśnione strony.

U Papuanów w Nowej Gwinei, którzy zatrzymali jeszcze formę zawierania małżeństwa przez uprowadzenie p. młodej i ściganie p. młodego, napotykamy następujący obrzęd weselny: Kiedy narzeczony przybywa do domu narzeczonej, zastaje drzwi zamknięte, które mu dopiero

po kilkukrotnych usiłowaniach otwierają. Podobny zwyczaj zauważono też u mieszkańców Dore w Australji.

We wszystkich częściach globu ziemskiego zachowały się w obrzędach weselnych przeżytki gwałtownego zdobywania żony w postaci zamykania drzwi chaty, zatarasowania wrót zagrody przed p. młodym i jego drużyną, ukrywania p. młodej w napadzie na dom, w którym drużyna młodego wszystko rozbija, obrony drużyny p. młodej, druchen, opierających się najazdowi i t. p.

Zwyczaj tej kategorji tłómaczą jedni tradycją rabunku żony, drudzy jako przeżytek zwyczaju zdobywania sobie dziewczyny z innego plemienia za żonę. Inni wreszcie widzą w zwyczaju tym szczątki „rytuału rozłączającego" p. młodą z rodem ojcowskim a przydzielającego ją do mężowskiego rodu (Rites de passage = Übergangsbräuche). Udawanie zbrojnego napadu miało na celu — jak się domyślają inni — „zmylenie złych mocy, aby nie poznały istotnego stanu rzeczy", (uroczystej chwili zawiązania węzłów małżeńskich) coby im dawało powód „mieszania się" do tak ważnego aktu. W zbrojnym więc najeździe drużyny weselnej na dom p. młodej dopatrują się „zamiaru odpędzenia zgiełkiem i szczękiem oręża złych duchów. Wreszcie inni poczytują „zbrojne występowanie drużyny weselnej jako pozostałość z czasów, kiedy trzeba było bronić orszaku, wiodącego p. młodą z jej wyprawą przed rozbójniczemi napadami", nie wykluczają też możliwości uważania tej pozornej walki jako zabawy weselnej i pewnego rodzaju junactwa. Następujące zwyczaje naszych i obcych obchodów weselnych pozostają w pewnym związku z rzekomem zniewalaniem małżeństwa.

Podczas odwozin pani młodej do domu pana młodego, albo gdy on wraca z kościoła, zapierają mu drogę sznurem lub powrozłami, wstrzymują orszak weselny zastawianiem drogi i wstrzymywaniem koni, dopiero wykupienie się jakimś datkiem pieniężnym lub wódką, którą na ten cel mają ze sobą, otwiera im dalszy przejazd. Zwyczaj ten, przestrzegany na przestrzeni całej Słowiańszczyzny, przechował się znać po dalekich przodkach. Gdy krakowian żeni się z dziewczyną lub wdową z innej wsi czyli — jak powiadają — szuka baby na ogranicy, w tydzień po weselu, podczas przeprowadzania jej do wsi, gdzie mieszka mąż, robią parobcy na granicy tej wsi most z poręczą (t. z. ślaban z kawałka żerdzi). Aby przez tę zaporę przejechać, musi starszy drużba lub ojciec im się okupić, płacąc niby myto za przejazd, poczem baby z tejże wsi ciskają na młode małżeństwo garnki z popiołem. Jadącym do kościoła na ślub w nowosandeckim powiecie robią ślaban, t. j. zakładają na drogę żerdzie, powrozy albo powrosła ze słomy, a p. młodzi muszą się okupić wódką i kołaczem na przekąskę. Zabierającym skrzynię z wyprawą p. młodej, jakby jaką grabież lub rabunek, drużki p. młodej wyprawiają różne psoty, starając się temu przeszkodzić. W powrocie z kościoła, w drodze do domu, muszą się w Radłowie państwo młodzi okupić.

Cały orszak weselny zatrzymuje się przy sztucznie urządzonych zaporach, na które składają się prócz bramy dwa duże słupy z przywiązaną do nich liną lub łańcuchem. Po wstrzymaniu przed bramą orszaku weselnego zapytuje siedzący za stołem, „pisarz" nowo przybyłych, skąd wracają, dokąd dążą i co za jedni. Po dokładnem wciągnięciu odpowiedzi do ksiąg, rozłożonych za stołem, uiszcza starosta w za-

stępstwie państwa młodych żądany okup, jako odszkodowanie za sajwy, dane na cześć weselników.

W poprzek drogi, prowadzącej do domu p. młodej, kładą łańcuch z powroseł, a na środku wieszają garnek z popiołem. Swacia z p. młodym i drużbą starają się w całym pędzie koni rozerwać ów łancuch, bo jest za wysoki, aby go przesadzić, ale stojący przy powrośle chłopi, kobiety i dzieci wrzawą i kijami bronią koniom przystępu, wreszcie po szamotaniach udaje się śmielszym drużbom rozbić garnek z popiołem, a gdy konni rycerze nie mogą zdobyć drogi przebojem, najeżdża zaprzężony w cztery konie wóz drabiniasty z swaszką i drużkami, który w galopie rozrywa powrósło i przejeżdża zwycięsko. Na Rusi czerwonej w Brzeżanach ów łańcuch z powroseł przeprowadzają przed samym domem p. młodej i nazywają to „haniebną wartą". Gdy domownicy młodej usłyszą wrzawę, wychodzą przed dom i pytają nadeszłych: „Skądeście wy? My nie wiemy, coście wy za jedni, możeście wy jakie zbiegi?" Na to przybyli legitymują się jako dobrzy ludzie. Po przeczytaniu tego oświadczenia ojciec młodej chwyta papier i rzuca go na ziemię, przybysze rozbijają wiszący na powrośle garnek z popiołem, a zerwawszy łańcuch wchodzą do izby i zasiadają za stołem.

Pochód weselny przez wieś czeską wstrzymuje pięknie przystrojony w kwiaty i wstążki łańcuch, który przygotowały dziewczęta i kobiety. P. młody, jadący na czele drużyny weselnej, przecina łańcuch drewnianą szablą, albo przerzyna go w galopie kopytami końskiemi, przyczem pieśń porownywa go z bohaterem czeskim Brzetysławem, który w podobny sposób przeciął łańcuch, zapierający mu drogę, gdy uwoził do siebie piękną oblubienicę. Podczas wyjazdu pp. młodych z domu jej rodziców na nowe gospodarstwo zatrzymują w Czechach wóz, młodzi parobczacy rozpinają łańcuch przez drogę i nie ruszą z miejsca dopóki nie dostaną wykupnego. W Lesie czeskim wstrzymują wóz jadący z p. młodymi przez wieś, kładą na drodze belki, zaciągają sznury i nie puszczą młodych, dopóki im nie opłacą myta. P. młodym, wracającym ze ślubu, Czesi przeciągają drogę powrozami ubranemi w rozmaite wstęgi: młodzież przebrana trzyma straż z bronią, by żadni źli ludzie nie wyjechali do wsi, kuchenne makutry ustawione na kółkach przedstawiają armaty. „Pan młody w zapale wojennym na wzór bohatera Brzetysława przecina sznur, nie uznając prawa zaciągania drogi". Sprawa kończy się pokojowo, za pomocą małego okupu w pieniądzach.

Orszak weselny na Morawach zbliżając się do cudzej wsi, wysyła posła, sędziego wiejskiego z zapytaniem, czy mogą wjechać, na co otrzymują odpowiedź: Jeżeli są ludźmi bogobojnymi i nie będą żadnych gwałtów czynić, dają na to pozwolenie. Zanim p. młody z towarzyszami przybędzie do domu p. młodej w Łużycach, posyła dwu drużbów do wójta z zapytaniem, czy kilku obcym ludziom pozwoli wejść do wsi, na co otrzymuje odpowiedź: Jeżeli to poczciwi ludzie, niech w imię Boże przyjdą, a oszczędzają starców i dzieci. Przede wsią jednak zapierają im drogę, kładąc w poprzek drąg ozdobiony wstążkami. Rzekomo zdziwiony braszka (drużba) pyta, coby to oznaczać miało, na co otrzymuje w odpowiedzi, że mają rozkaz niepuszczania obcych do wsi. P. młody powołuje się na pozwolenie wójta i płaci okup, poczem dopiero może swobodnie dostać się do domu p. młodej. W powrocie z kościoła do domu młodzież serbska (w Łużycach) zapiera młodym drogę wstęgami i sznurami i wstrzymuje pochód weselny, dopóki młodzi im się nie oku-

pią. Gdy p. młoda wyjeżdża z domu na nowe gospodarstwo, dziewczęta zapierają jej drogę wstążkami, a ona musi się znów okupić. Zwyczajem Łużyczan jest brać żonę ze wsi rodzinnej, jeśli jednak młodzieniec po ślubie ma dziewczynę z innej wsi, to jadąc po nią, natrafia na zaporę, kobiety i dzieci zakładają drogę p. młodemu, aby się im wykupił. I po ślubie baby i dzieci zakładają p. młodym drogę długim sznurem, częstokroć ozdobionym kwiatami i wstążkami, a wolną drogę musi p. młody okupić. Na wstępie do domu rodziców p. młodej w Dalmacji zapierają drużynie p. młodego drogę skrzyżowaną bronią i drągami. Sąsiedzi przyłączają się do tej obrony, wstrzymując pochód i nie wydają p. młodej.

Powstaje pozorna bójka, nakładają cło, które drużyna młodego zapłaciwszy, zabiera młodą i ruszają do kościoła. Oto jakie przeszkody znajduje młody Litwin, zdążający ze swoim orszakiem na dziedziniec domu p. młodej. W powiecie trockim urządzają tamę, zwaną młynem. Nakładą koło od wozu na żerdź, opartą końcami na słupach bramy. Do dzwonów koła przywiązują słomę kulową, sięgającą do niecki, ustawionej spodem i napełnionej popiołem lub wodą. Wyrostek obracając koło, sypie w oczy przybywającym popiół lub pryska wodą. Ponadto urządzają t. z. kuźnię za młynem w dziedzińcu, wytoczywszy spory kamień, na którego gładszej powierzchni, zwilżonej śliną, kładą rozżarzony węgiel i uderzają obuchem siekiery; stąd powstaje głos podobny do wystrzału z pistoletu i sypią się wokoło iskry. Ale młodzież litewska szybkim ruchem zrzuca młyn, zręcznie wymija kuźnię i staje na dziedzińcu.

Gdy dziewczyna w Berry wychodzi zamąż do innej wsi (za obcego, horsain) młodzież jej wsi rodzinnej wstrzymuje drużynę weselną i puszcza ją dopiero, gdy rzuci im pieniądze i wełnę. W pochodzie p. młodej do domu p. młodego stawiają w Altenburgu przeszkody, kładąc przez drogę drągi, przeciągając w poprzek liny i sznury, a pp. młodzi muszą się wykupywać.

Gdy p. młoda Niemka, z wyprawą swą wyjeżdża na nowe gospodarstwo do innej wsi i siedząc na wozie, wśród sprzętów, przędzie, młodzież z jej wioski stara się przeszkodzić jej przyjazdowi, rzucając kawałki drzewa w poprzek drogi, przed wozem. Przychodzi do układu obu stron, a po opuszczeniu wsi otrzymuje p. młoda bukiet. W drodze do kościoła wstrzymują pochód weselny w Hesji, wyciągnąwszy w poprzek linę albo wstążkę, przyczem strzelają, a każdy z wstrzymujących otrzymać musi pieniądz, zwany Lösegeld (Hemmgeld). W Turyngji kładą w poprzek drogi gałęzie, pałki, a p. młody musi się bodaj kilku groszami wykupić.

Młodej parze w Szwabji, gdy po zaręczynach wyjeżdżają do swego przyszłego domostwa, czynią na drodze przeszkody, wstrzymują konie i t. d., czyni to czeladź (służba) wedle starożytnego zwyczaju, zwanego „Wegerecht der Dienstboten". Gdy p. młodzi w Argau jadąc na wozie, zbliżają się do granicy wsi rodzinnej, parobczaki zapierają im drogę drągami, łańcuchem i sznurami, które czerwoną wstęgą owijają, a wszystkie te środki, tamujące pochód, p. młody rozcina mieczem weselnym. Podobną zaporę stawiają pp. młodym we Włoszech, w niektórych okolicach przeciągają przez drogę wstążkę zwaną serraglio, którą p. młoda przecina. Taką wstążką zapierają drogę drużynie weselnej na Węgrzech. Gdy p. młoda w Abruzzach z całą wyprawą wyjeżdża do domu mło-

dego, zapierają jej drogę sznurami, ale ona wykupuje się złożeniem drobnej monety.

W całych Włoszech zachował się zwyczaj wstrzymywania pochodu weselnego, zazwyczaj gdy p. młoda opuszcza swe ognisko rodzinne, albo wyjeżdża do kościoła. Orszakowi weselnemu stawiają barykady, wały i tym podobne przeszkody, które maleją aż do wstążki lub taśmy, trzymanej przez młodzież na poprzek drogi. Po złożeniu pewnej kwoty pieniężnej jako wykupna, puszczają drużynę weselną. I p. młodą w Szwajcarji, (francuskiej) jadącą z wyprawą na nowe gospodarstwo, wstrzymuje młodzież rozpiętym łańcuchem, podając chleb i wino, a p. młody ma je wykupić.

Gdy dziewczyna w okolicach górskich Francji wychodzi za młodzieńca z innej wsi, młodzieńcy ze wsi dziewczyny, zatrzymywali ją w granicach parafji, ustępując dopiero wtedy, gdy rzuciła im zwój wełny z ukrytą wewnątrz monetą. Zatrzymywanie to młodej podczas jej wychodzenia ze wsi, ma pozostawać w związku z urazą młodzieńców do p. młodej, która przeniosła nad nich młodzieńców z obcej wioski.

Podczas przenosin wyprawy Bretonki na nowe gospodarstwo, natrafia orszak weselny na różne przeszkody, które jednak usuwa układ obu stron, zakończony przypiciem i przekąską. W okolicach Madrytu panuje zwyczaj wstrzymywania p. młodego, jeżeli dziewczynę z innej wsi bierze za żonę, wtedy więc, gdy ją z orszakiem weselnym do swego domu prowadzi, musi się chłopcom okupić, darząc ich winem, mięsem, chlebem i t. p. Ślady tego zwyczaju zachowały się i w Niderlandach w zatrzymywaniu p. młodego zapomocą girlandy z kwiatów, wykupywał on się z tej przeszkody, przyrzekając ucztę z ryb, zwaną kupnem p. młodej, albo rzucając części ubrania — on sukmanę, ona podwiązkę. Na wyspie Texel (Niderlandy) nazywają ten zwyczaj wstrzymywania p. młodych schutten albo kerren, polega on dziś na położeniu w poprzek drogi belki albo miotły, gdzieniegdzie zapierają drogę girlandą z kwiatów. Na Węgrzech panował w wiekach średnich zwyczaj — zniesiony częścią przez króla Ludwika ustawą z 1351, a częścią później przez króla Władysława w ustawie z 1492 r., — że gdy włościanin żenił się z dziewczyną z innej wsi i sprowadzał ją do domu, wjeżdżając z orszakiem weselnym do swojej wsi ojczystej, uiszczać musiał wraz z drużyną swą na mostach i drogach pewną opłatę, którą poczytują prawnicy za zwykłe myto mostowe i drogowe.

I w Szwajcarji zamykają drogę sznurem, łańcuchen i kłodami, a to nie tylko gdy p. młody przyjeżdża z młodą do swego domu, ale także gdy wracają z kościoła, albo wstępują do gospody. Podobne wstrzymywanie orszaku weselnego w powrocie ze ślubu zapomocą drąga, klauzy lub zwykłego sznura, jest zwyczajem ludu tyrolskiego i nazywa się tu chwytaniem młodej (Brautfangen).
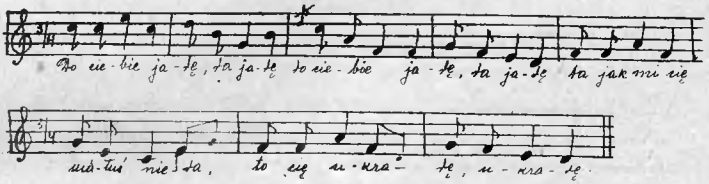
Wstrzymywanie pochodu weselnego albo zapieranie drogi młodemu i jego drużynie, gdy młodą przywozi do domu ojcowskiego, jest zwyczajem wielu ludów. Wedle staro-indyjskiego rytuału Apastambya=Grihyasutra przeszkodę tę stanowią dwa sznury, jeden koloru czerwonego, drugi niebieskiego, rozpięte w poprzek drogi, przez którą młody z młodą przejeżdża, odmawiając wiersz z Rigwedy. Zwyczaj ten wstrzymywania orszaku weselnego, przestrzegany z drobnemi odmianami w całej niemal Europie, a nawet u Malajczyków, rozmaicie bywa tłómaczony. Jedni jako przejście dziewczyny z jednej spólnoty do drugiej, jako pewnego

rodzaju wykupienie z dawnego a wkupienie do nowego rodu (lub plemienia).

W Polsce średniowiecznej włościanka wychodząca za mąż do innej wsi (należącej do innego pana), albo włościanin żeniący się z włościanką z innego sioła, musieli opłacać daninę swemu panu za utratę siły roboczej przez to przesiedlenie. Otóż ten sznur oznacza ślad owej rogatki średniowiecznej.

Drudzy widzą w zwyczaju tym przeżytek t. z. porywania żon, inni wreszcie dowodzą, że to nie p. młodemu lecz złym duchom zapierano drogę, a sznury i wstęgi mają rzuconym przez nich czarom na młodą parę położyć koniec. Na tę ostatnią próbę tłómaczenia, ma wskazywać zwyczaj Hindów i Persów otaczania p. młodych nićmi w około, a wiadomo, że koła — najczęściej kredą święconą kreślone — od najdawniejszych czasów używane były przeciw wpływom złych duchów, które ich nie zdołają przekroczyć. Że to nietylko zwyczaj weselny, świadczą analogiczne obrzędy urodzin i dożynków. Jadącym u Serbów i Wendów na chrzest, zapierają drogę wstążkami rozwiniętemi w poprzek, kumowie muszą się okupić pieniądzmi. Podobny zwyczaj istnieje w Turyngji, Badenie i u innych ludów. U nas podczas żniw wiążą powrosłem dziedzica (lub ekonoma), który musi się żeńcom okupić.

I rzewna, pełna żałości melodja niektórych pieśni, o prastarym charakterze rytuałowym, ma cofać nas w czasy, „kiedy akt małżeństwa odbywał się przez porwanie dziewczyny z domu rodziców lub sprzedaż w obce strony i w ciężką dla niej niewolę".



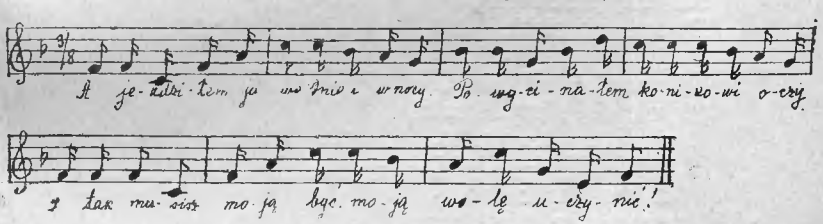
Do ciebie jadę, da jadę,
Do ciebie jadę, da jadę,
Da jak mi cię matuś nie da,
To cię ukradę, ukradę.

(O. Kolberg. Lud. W Ks. Poznańskie Kraków 1879 T. XII p. 5).

Przed wyjezdnem do ślubu śpiewano jeszcze 1845 r. w Słupsku:

Przez wieś jechali,
Ludzie patrzali,
A cóż to za panowie
Pannę porwali.

Ślady sprzeciwiania się p. młodej ma następująca pieśń weselna, śpiewana podczas oczepin w Szołajdach (wój. warsz.):



Drużba:

A jeździłem ja we dnie i w nocy,
Powycinałem konikowi oczy,
I tak musisz moją być,
Moją wolą uczynić.

Druchny:

A stanę się ja dziką przypiórczycą,
Będę siadała w polu pod bylicą,
I tak twoją nie będę,
Aż się panną nabędę.

W dalszych zwrotkach p. młody powiada, że nożycami, które posiada, utnie bylicę w polu „i tak musisz moją być" p. młoda odpowiada, że przemieni się w dziką kaczkę „i tak twoją nie będę". Na to ma p. młody strzelbę, którą ubije ptaka; ona wtedy staje się rybką, on zarzuca na nią sieć, i t. d. W końcu ona poddając się śpiewa:

Zaprzęgajcie konie, i te karace,
Pojadę zobaczyć już jego pałace,
I tak muszę jego być,
Jego wolą uczynić.

Przechowały się też ślady zwyczaju porywania dziewic w pieśniach ruskich, opiewających poetycznie zdobywanie zamków i wykradanie dziewczyn.

Wynosząc korowaj do komory, śpiewają druchny na weselu we wsi Nadrylie (p. chełmski):

Za morzem Antosia, za morzem młodziuchna —
Któż po nią pojedzie? Któż ją nam przywiezie?
Odezwał się drużebka: „Ja po nią nie pojadę,
Ja wam jej nie przywiozę,
Ściany kamienne i rzeczeńki bystre."
Któż po nią pojedzie? Któż nam ją przywiezie?
Odezwał się marszałek: „Ja po nią pojadę,
Ja wam ją przywiozę,
Ściany porozbijam i rzeczeńki przepłynę,
Taki ją wam przywiozę".

Jako dalekie, niewyraźne echo zwyczaju zdobywania dziewcząt na Rusi uważają pieśń, którą śpiewają na weselach w Radochońcach (p. przemyski):

Siwa kukułko,
Nie leć raniutko
Na jarą pszeniczkę,
Bo tam na ciebie
Siwy sokół zasiędzie.
Zobaczy cię oczętami,
Pojmie cię skrzydełkami,
Zaniesie w ciemny las,
Między czarne gałęzie,
Tam będziesz kukać
Przez nikogo niesłuchana.

Piękna Marysieńku!
Nie wychodź raniutko
Na nowe podsienie,
Bo tam na ciebie
Sam król zasiędzie,
Zobaczy cię oczętami
Weźmie cię rączętami,
Poprowadzi w obce strony,
Do obcej matuli,
Tam będziesz płakać
Przez nikogo nie żałowana.

Wiodąc p. młodą do domu p. młodego, śpiewają:

Tamtędy ścieli się z dawna ścieżyna—
Dobrzy my myśliwi
Złowiliśmy sobie liszkę
Po młodziutkim śnieżku,
Z rączkami, nóżkami
Z czarnemi oczętami.

Tamtędy ścieli się z dawna ścieżyna—
Radochończanie zaspali,
My im Marysię wykradli...

Z innej pieśni weselnej Rusinów wnosićby można, że bojarzy z p. młodym urządzają napad, w celu porwania dziewczyny chyba tylko za to, aby tym sposobem nakłonić ojca do zniżenia ceny kupna na córkę.

Pozostałością rzekomego porywania żon, ma być następujący zwyczaj, zachowany u południowych Słowian. Na upatrzoną dziewczynę młodzian rzuca chustkę, jeżeli ona jej nie odrzuci i ucieka, on nie ma prawa jej gonić, jeżeli zaś ona chustkę odrzuci ku niemu, on ją goni, chwyta w pół i unosi. Zwyczaj ten osłabł we Włoszech do tej łagodnej formy: „Parobek włoski wchodzi do obory i na zajętą tam dziewczynę rzuca chustkę, jeżeli ona odrzuci, musi się pożegnać z nadzieją". Jak ten pościg p. młodej odbywał się u Słowian wyznania mahometańskiego w Bośni, przedstawia nam pieśń serbska p. n. Paweł pochwycił młodą wdowę:

...Wzięły dziewcząt trzydzieście uciekać,
Więc je gonią trzydzieście Kotarzan,
I pochwycił każdy którą zdołał,
Więc je wiedli nad wodę Jabukę.
Paweł z trawy zielonej wyskoczył,
Puścił się i goni młodą wdowę.
Ani ona uciec nie zdołała,
Ani Paweł zbliżyć się nie zdołał,
Lecz gonią się po zielonem polu,
Pole długie trzy godziny drogi.
Paweł rzucił swój dolman zielony,
Ona swą chustkę wyszywaną...
A dogonił w końcu młodą wdowę.
Koło wrót ją pochwycił za rękę,
Jął ją ciągnąć, ciągnąć się nie daje.

Nosi ją, unieść jej nie może.
Więc ją rzuca na zieloną trawę,
Chłoszcze batem ze skóry cielęcej,
Gdzie ją uderzy, tam skóra pęka,
A z pod skóry krew tryska kroplami.
Teraz idzie wdowa obok Pawła,
I tak doszli do wody Jabuki...
Paweł młodą wdowę wziął za żonę
I małżeńskim złączył się z nią ślubem.

Dziewczę w Niderlandach, choć się zgadza na propozycję swata, daje się tylko przemocą przyciągnąć do młodzieńca, a czem dłużej się wzbrania, tem większy dla niej zaszczyt. Gdy młoda w Albańji przechadza się z towarzyszkami po wsi, przybywa nagle młody z drużyną i utorowawszy sobie drogę strzałami, porywa gwałtownie młodą i unosi ją na ramionach do przyszłego mieszkania, gdzie ich uroczyście matka przyjmuje.

Ślady zwyczaju pozornego porywania dziewczyny zachowały się jeszcze na weselach ludu włoskiego w okolicy Ampezza, gdzie młodzieniec, który żenił się z dziewczyną bez pozwolenia jej ojca albo brata, musiał płacić dość wysoką karę pieniężną, a dziewczyna traciła prawo dziedziczenia. Po ślubie gdy orszak weselny wraca z kościoła, napadają na p. młodą nieproszone goście weselni, zbrojni w szable i uprowadzają p. młodą.

Pieśń wielkoruska porównywa przyjazd p. młodego z drużyną weselną do napadu Litwinów i Tatarów, mówi o „jasnym kniaziu, który siecze i rąbie swoim mieczem wrota, aby zdobyć swiatłą kniahinię".

Wierna ilustracja zwyczaju prowadzenia p. młodej przemocą do domu p. młodego, o czem wspomina pieśń ludowa „ja nie idę sama, ale mię prowadzą" jest rzeźba na wazie greckiej, przedstawiająca jak prowadzą oblubienicę — jeden ciągnąc ją za rękę, drugi popychając.

U Ormian na Węgrzech układali rodzice między sobą związek małżeński swych dzieci, bez ich przyczynienia się. Mimo to, gdy syn z ojcem albo swatami przychodzi do domu przeznaczonej mu dziewczyny, ona ukrywa się a rodzice zezwalają, aby jej szukał; gdy ją znajdzie, następuje wymiana pierścionków. Na pochodzie weselnym Litwinów wielońskich p. młody ma odszukać p. młodą ukrytą pod kocem lub płachtą, podłazi więc do niej pod zasłonę, ale dopiero za trzecim razem udaje mu się wydobyć winną. To ukrycie p. młodej niektórzy badacze litewscy odnoszą do czasów przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa na Litwie.

Poseł weselny, oznaczający przybycie młodego z drużyną w Rumunji, brany jest przez drużynę p. młodej do niewoli, drużyna zaś p. młodego stara się zwycięzców pochwycić, przybywszy zaś przed dom p. młodej wołają, wśród wystrzałów Nuntalassi (starorzymskie: Nunc Thalassio).

W południowej Walji (Anglja) zachował się również na weselach ludowych starożytny obrzęd rzekomego porywania i uwolnienia p. młodej, nawet walki na słowa w rymach. W pieśniach Tunguzów nad Jenisejem i na Bajkale spotykamy często wzmianki o uprowadzeniu dziewczyny za wolą i wbrew jej woli, przebija w nich wzgarda tego zwyczaju nie

tyle z powodu hańby, ile ze względów materjalnych, za uprowadzoną dziewczynę bowiem nie utrzymuje ojciec opłaty małżeńskiej, ceny kupna, a dziewczyna wyprawy.

W przywiedzionych tu przykładach opieranie się p. młodej, ukrywanie się i ucieczka jej uzasadnione są obawą przyszłego losu, który wychodzącej zamąż dziewczynie zawiązywał świat. Nie ulega wątpliwości, że przyczyną opornego zachowania się panny młodej, była niechęć i żal, z jakim opuszczała dom rodzicielski i ognisko rodzinne, mając rozpocząć wśród obcych ludzi nowe życie, pełne cierpień i niedoli, jako synowa, matka, gospodyni i żona.

W Cetuli, wsi leżącej w powiecie jarosławskim, zamieszkałej przez lud polski, tańczą na weselu t. z. przepiórkę: ustawiwszy się — po jednej stronie mężczyźni, po drugiej kobiety — obie strony łączą się i tworzą koło. Dziewczynę, która stanęła pierwsza do tańca i znajduje się na środku koła, chłopiec poza kołem stojący stara się schwycić, zaczyna się gonitwa, jak w znanej grze w kotka i myszkę. Gdy nakoniec chłopiec złapie umykającą przed nim dziewczynę, to przetańczywszy polkę, stają oboje w kole, a następująca para zaczyna taką samą gonitwę. Tak postępuje para po parze aż do ostatniej, podczas tego muzyka im gra, a tworzący zaś koło śpiewają:

Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso,
Trzebaby się pani matki pytać,
Czy pozwoli przepióreczki chwytać".

(M. Tomaszewska. Obrzędy weselne w Zbiorze wiad. antrop. 1886 X 74). „Gra w żonę", zabawa dziewcząt ruskich na Wołyniu, zachowała ślady zwyczaju brania sobie żony przemocą: Dziewczęta trzymając się za ręce, tworzą koło, jedna z nich staje wewnątrz koła i ta się nazywa żoną, dwie zaś inne chodzą poza kołem, wysilając się na rozmaite sposoby, aby żonę pochwycić. Zabawie tej towarzyszy następujący śpiew, który rozpoczynają

Dziewczęta za kołem:

Oj pójdę ja szukający, wołający,
Po swoją żonę, po swoją żonę,
Co w sadeczku, z barwineczku
Wianki wije, wianki wije.
A my wianek porwiemy, porwiemy,
Taki żonę weźmiemy, weźmiemy!

Chór dziewcząt w kole:

A my wianek związemy, związemy,
Taki żony nie damy, nie damy!

I w ten sposób toczy się walka na słowa między obiema stronami, w końcu dziewczyna w roli męża oświadcza, że żonie założy pierścień na rękę i żonę zabierze do swego domu. (J. Kopernicki. Z Jurkowszczyzny Zbiór antrop. 1887 XI 165—6).

W zwyczajach weselnych naszego ludu zachowała się pamięć owych czasów pierwotnych, kiedy to ręka dziewczyny stanowiła nagrodę temu,

kto ją w zapasach pokonał albo w gonitwie dopędził. Zdają się to potwierdzać t. z. gonitwy ślubne, których ślad przechowały obchody weselne z różnych stron Polski. Drużba wyruszając na czele całego pochodu, gdy za wsią (w Poznańskiem) trzy razy okoli wszytkich, puszcza się pędem na koniu w zawody z towarszyszami swymi, mówiąc:

Zobaczym, kto większy chwat:
Drużba, młody pan, czy pan swat?

Po wyścigach wraca znów do wozów, które przed kościołem po trzykroć objeżdża, pochwaliwszy osobno mężczyzn i kobiety. Po drodze do kościoła Puszczacy ścigają się wozami, aby p, młody wyprzedził orszak p. młodej — co uważają niektórzy za ostatni wyraz zalotów. Gdy orszak weselny Kurpiów udaje się na ślub do kościoła, parobczaki próbują sił swoich koni i ścigają się po piaskach. W Lubelskiem i innych okolicach Polski biegają chłopcy na wiścigi ku dzwońnicy, a kto pierwszy zadzwoni, ten się najpierw ożeni. Gonitwy zajmowały u nas miejsce turniejów. Mistrz Wincenty w kronice swej prawi o wyborze Leszka na króla przez wyścigi. Wybierzmy miejsce gonitwy, oznaczmy metę, a czyj koń pierwszy do mety zdąży, tego powitamy ,królem. Podczas wesela Zygmunta III (6 czerwca 1592) były gonitwy w maszkarach na placu krakowskim do ręki żelaznej, przykowanej u słupa. Podczas wyjazdu p.p. młodych na nowe gospodarstwo, odbywają się wyścigi konne na błoniach lub równinach, ciągnących się w Czechach od jednej wsi do drugiej. Po ślubie odbywają się w Marchji brandenburskiej wyścigi p. młodego o p. młodą. Dwaj dzielni parobczacy biorą między siebie p. młodą, p. młody daje jej mały Vorsprung, poczem rozpoczyna się bieg zwany „Brautlauf".

Gdy jej p. młody nie dogonił, naraziłby się na śmiech i żarty towarzyszy, na każdy sposób, przy mecie stoją swachy, które p. młodej zdejmują wieniec ruciany a zakładają czapkę. W Turyngji odbywają się na weselach wyścigi o kołacz, zwany S c h o r n, strojny w czerwone wstęgi i ozdoby (w innych okolicach zwany Eier-schiet), w wyścigach tych biorą udział dziewczęta i dziatwa. Na weselu Niemców w Czechach odbywają się wyścigi młodzieży na koniach, a kto prędzej dobiegnie mety, otrzymuje chusteczkę, wstążkę i t. p., któremi zdobi konia. Po powrocie ze ślubu odbywają się w Bawarji wyścigi parobczaków o klucz do komory p. młodej, co ma symbolicznie jej posiadanie oznaczać, a co się też biegiem o narzeczoną nazywa. (Braut oder Schlüssel=lauf). Zwycięzca otrzymuje pozłacany klucz drewniany, który mu do kapelusza przywiązują. Skandynawska Edda wspomina już o prastarej grze germańskiej, zwanej biegiem o narzeczoną, której szczątki zachowały się u ludu niemieckiego.

U ludów północnych Europy istniał zwyczaj ścigania p. młodej przez p. młodego, jak tego dowodzi nazwa weselna w języku norweskim Brytlup, co odpowiada niemieckiemu Brautlauf=gonitwa narzeczonego (za narzeczoną), a co objaśnia staroskandynawski wyraz Quan= fang t. j. chwytanie kobiety. W wielu okolicach Norwegji p. młoda stara się umknąć przed p. młodym i jego drużyną. P. młoda po pożegnaniu z domem rodzicielskim, gdy się wybiera do domu mężowskiego, udaje ukradkowe uciekanie, skoro wsiędzie na wóz, woźnica leci zapamiętale, jakby uwoził porwaną zdobycz.

W pochodzie do kościoła w Bretonji jedzie p. młoda na koniu, w tyle za młodym, za nimi jadą cwałem towarzysze, którzy odbywają formalne wyścigi, a pierwszy, który stanie w kościele, dostaje kozła, drugi wstążki p. młodego. Po odbytym ślubie wracając do domu, urządzali znowu wiścigi. Ci, którzy najpierw przyjadą, oderwą czerwone wstążki zawieszone na drzewie, wkopanem przede drzwiami, następnie odejmą wstążki niebieskie, a zdobycz ta bywa przez czas weselny zaszczytną ozdobą. Wśród ludu angielskiego odbywają się wyścigi w tej oto formie: Gdy młodzi wyjadą z jej domu, ustawiają przed jego domem słup, przywiązują doń wśród wstęg t. z. ciasto narzeczonej. Drużyna weselna p. młodego puszcza się cwałem, a kto pierwszy celu dobiegnie i zapowie przyjazd młodych, ten otrzymuje owo ciasto i ma prawo ucałować panią młodą. Wyścigi o wstążkę p. młodej odbywają się w Westmoreland i innych stronach Anglji, zazwyczaj w powrocie ze ślubu; w okolicy Darlingtonu stoi p. młoda z wstążką u mety, a pierwszy, który stanie u celu, ma prawo ucałowania p. młodej. W okolicy Chaybrook odbywały się wyścigi konne o kołacz weselny zawieszony na słupie przed chatą p. młodej. Walczą też o kołacz żelaznemi kijami, a zapasy te zowią się throwing the quintal. Podobne wyścigi spotykamy na weselach w Hannowerze, Warburgu, Lesie turyngskim, zarówno u Węgrów jak i Turków.

Podczas uczty weselnej u Kirgizów (na stepach Azji środkowej) „oblubienica ucieka od rodziców i kryje się w najbliższym aule u krewnych, dopiero po pozornej walce, zwanej tartys, między swachami i druchnami, po otrzymaniu podarków od p. młodego, gospodyni aułu i druchny wydają oblubienicę, która w ich towarzystwie wraca do jurty rodzicielskiej“ (J. Witort. Ze stepów Azji środkowej Lud 1899 V 14). Podobnego zwyczaju przestrzegano już w starożytnej Romie, gdzie p. młoda przed wprowadzeniem jej do męża (domum deductio) uciekała na łono matki, od której ją gwałtem odrywać musiano. W Estonji odbywa się ten zwyczaj w sposób następujący: Pan młody usuwa się nieznacznie z oczu gości weselnych i niepostrzeżenie umyka z p. młodą. Na wiadomość o tem starszy drużba dosiada konia i puszcza się za nimi w pogoń, gdy ich dopędzi, łamie im koło u woza, aby nie mogli uciec, ale gdy p. młodzi zmylą pogoń, a drużba wróci bez p. młodej, staje się przedmiotem szyderstwa. Podobny zwyczaj panuje u Arabów, Andamanów i Malajów. Pierwowzór tego zwyczaju mamy u ludów barbarzyńskich: „U plemion Orange - Benua na Malakce p. młoda w czasie wesela ucieka konno do lasu, a za nią pędzi p. młody, który musi ją pochwycić. Jeśli to mu się nie uda, wesele na nic. Tenże zwyczaj istnieje u Orange = Sakejów w Pahangu. U Orange - Benuaów w Djohorze narzeczona siada w czółno, a narzeczony ma ją dogonić. Jeśli tego nie dokaże, nie dostanie jej za żonę. Podobnież „u plemion korsarskich na zachodniem pobrzeżu wyspy Mindonao panna młoda na weselu ucieka p, młodemu“. Siostry p. młodego u Czoktausów, nad brzegami Missisipi, niby przemocą zdobytą zabierają p. młodą.

W rytuale weselnym ludów Europy i innych części świata powtarza się stale zwyczaj pozornej ucieczki p. młodej, co niektórzy tłómaczą jako zabytek gwałtownego niegdyś porywania kobiet, broniących się ucieczką przed grabieżą. Jak w królestwie zwierząt samcy, tak w społeczeństwach pierwotnych mężczyźni musieli nieraz staczać zaciętą walkę o posiadanie żony. Jak u zwierząt samiec ściga samiczkę, stara

się ją schwytać, a ona poddaje się zwykle po pewnym oporze, w podobny sposób nasi pierwotni przodkowie ubiegali się o względy kobiety, ścigając ją w rączym biegu a pokonana chętnie się poddawała najdzielniejszemu.

Zwyczaj ten zaliczają niektórzy do obrzędów przyjęcia młodej kobiety, albo młodej pary do nowego związku. Inni upatrują w tych gonitwach symbole prawne lub szczątki zawierania małżeństw przez porwanie.

XVII. Przeżytki małżeństwa przez kupno.

W obchodach weselnych naszych włościan przetrwały przeżytki dawnych form zawierania związków małżeńskich drogą istotnego kupna. O małżeństwie przez kupno w Polsce mamy najstarszą wiadomość w opisie podróży po krajach słowiańskich arabskiego żyda Ibrahima, ibn (syna) Jakuba. Wiarogodna ta relacja, pochodząca z czasów przyjęcia chrztu przez Mieszka, a przepisana 1066 r. przez Al. Bekri'ego, uczonego araba z Kordowy, opiewa: „Jeżeli któremu z drużyny Mieszka I. urodzi się i dorośnie chłopiec płci męskiej, żeni go książę i płaci za niego ojcu dziewczyny podarek małżeński. Jeśli jest płci żeńskiej, wydaje zamąż i płaci za męża jej ojcu ów podarek. Podarek ten jest u Słowian bardzo znaczny, a ich zwyczaje są w tym względzie podobne do zwyczajów Berberów. I jeżeli komu urodzą się dwie lub trzy córki, to są przyczyną jego zbogacenia się, jeżeli zaś urodzi się dwóch synów, powoduje to jego zubożenie". Ów podarek swadziebny, nazwany przez Ibrahima w języku arabskim nahah (dziś nihlat czy nuhlat) był pierwotnie ceną kupna, a jako bardzo wysoki zbliżał się do rzeczywistej ceny uiszczanej za kobietę. Potwierdza to porównanie Ihrabima do zwyczaju sprzedawania kobiet, przechowującego się do dziś u Berberów, ludu w Afryce, gdzie „mąż kupuje żonę, nie pytając nawet o jej wolę".

Zdaje się, że już w dobie przedchrześcijańskiej związki małżeńskie przez kupno przechodziły u Słowian w małżeństwo przez układy. Kupno żon w Polsce i na Rusi zachowało się do czasów historycznych. Wedle kroniki t. z. Nestora, Włodzimierz Wielki (980—1015) dał cesarzom bizantyńskim, Bazylemu i Konstantynowi, za rękę ich siostry Anny, jako wiano, Cherson, co oznaczało cenę kupna. Wedle letopisu tegoż Nestora książę polski Kazimierz I. poślubiwszy około 1043 r. siostrę księcia ruskiego Jarosława, Marję, ofiarował mu jako wiano ośmset jeńców, których wziął do niewoli Bolesław, pobiwszy Jarosława, a których Kazimierz zwrócił księciu. Ślady zwyczaju kupowania żon zachowały się u niektórych Słowian w nazwie ceny kupna, kałym, u Bułgarów pryd albo agirłyk. (K. Kadlec O prawie pryw. Słowian. Pocz. kultury słowiańskiej T. IV. cz. 2 str. 104). W Rosji małżeństwo kobiet przez kupno przetrwało w łagodnej formie opłaty, składanej przez narzeczonego rodzicom narzeczonej i zowie się kładką. „U nas — powiada jeden z chłopów rosyjskich — każdą narzeczoną trzeba kupić, bo darmo nie dadzą".

W etymologji w i a n a, oznaczającego cenę kupna, którą płacił ojciec młodzieńca ojcu dziewczyny, (starocerkiewne veniti—wienić kupować), zachowała się pamięć indoeuropejskiej nazwy ceny kupna żony: w staroniemieckim języku widumo, (wituma) w greckim *ἑδνον*

łacińskim dos vendere,podobnie wittemon u Burgundów, wideme u Alamanów, wetma u Fryzów, weotuma u Anglosasów, wittum u Franków, coibche u Celtów, oznaczają cenę kupna. Zdaje się jednak, że wyrazy te już w prawie starogermańskiem i starogreckiem nie oznaczały rzeczywistej ceny kupna żony, lecz „tylko rodzaj daru wzajemnego za oddanie kobiety" albo daru p. młodego dla ojca p. młodej.

Grupa ta językowa należy do pnia v e d, nasze wieźć, wiodę i oznacza cenę uiszczoną za przywiezienie żony do domu. U Żmujdzinów cenę kupna zwano krieno, w języku liewskim kreens, w sanskrycie kri-na-mi. Z biegiem czasu cena kupna kreena nauda oznaczało podarek,składany przez narzeczonego narzeczonej,podobnie jak u nas wiano, na Rusi wieno („za wianek"). U Słowian w epoce przyjęcia chrześcijaństwa zawierano małżeństwa przez danie w i a n a, które oznaczało pierwotnie rzeczywistą cenę, płaconą za żonę, a następnie spadło do znaczenia symbolu w postaci pary podarunków dawanych przez pojmującego żonę, dawniej na rzecz rodu, później ofiarowanych ojcu narzeczonej, wreszcie jej samej, podarunków koniecznych wedle wyobrażenia owych czasów do zaistnienia prawomocności zawartego związku.

Na Rusi jeszcze w XII. w. wiano, oznaczające pierwotnie cenę złożoną za żonę, zmieniło się w opłatę uiszczoną panu za pozwolenie na małżeństwo przez poddanego, który opuszczał swego pana a przenosił się do innej wsi. Podobnie cena kupna żony, zwana u Żmujdzinów krieno zmieniła się później u Litwinów w opłatę małżeńską, pod nazwą chren, składaną panu przez ludność wiejską przy wydaniu dziewczyny zamąż. Przywilej krzyżacki z 1278 r. dla rycerstwa polskiego w ziemiach zakonu (w Prusiech) wymienia tę opłatę pod nazwą p o k ł o n. Na Pomorzu, w Rugji słowiańskiej, musiał dłużnik płacić wierzycielowi 5 solidów, gdy wydawał swą córkę, zarówno gdy sprzedawał bydlę (1239 r.) Piotr Dusburg w swej Kronice Ziemi pruskiej z 13 wieku (Scriptores rerum Prussicarum I, 54) opowiada o „starożytnym zwyczaju Prusaków, dotychczas (t. j. 1249 r.) przestrzeganym", że córki, jako zostające pod nieograniczoną władzą ojca, musiały być odeń wykupione za pewną ilość bydła, oznaczoną miarę zboża itp. później za pewną sumę pieniężną. I synowi, gdy ten dostąpił wieku dojrzałości, kupował ojciec narzeczoną. Ale nabyta żona spełniała czynności służebnicy męża: nie jadała z nim przy jednym stole i obowiązaną była myć nogi jemu, domownikom i gościom. Aktem ugody krystborskiej z 1249 r. przyrzekają Prusowie: nie zawierać małżeństwa drogą kupna. Pierwszy pisarz duński Saxo Grammaticus (1180—1208) w kronice swej (Historia Danica) opowiada wprawdzie o czasach, kiedy to żonę zdobywano przez porwanie „lub kupowano", ale sposoby takiego zawierania małżeństwa zalicza do przeszłości, za jego wieku zachowały się prócz zwyczaju dawania podarków ojcu p. młodej przez narzeczonego, jeno przeżytki kupowania żony. Małżeństwo przez kupno istniało u Germanów, świadczą o tem prawa zwyczajowe, w których zaręczyny nazywają się kupnem (mercatio), narzeczona dziewczęciem kupionem (puella empta) a wydać zamąż znaczy dziewczynę sprzedać (feminam vendere). Dary ofiarowane przez męża żonie, a raczej jej ojcu, za wydanie córki, o czem wspomina już Tacyt w Germanji, są ceną kupna żony, złożoną w wołach i broni, nie w pienią-

dzach. Małżeństwo w prawie germańskiem jest kupnem i do późnego średniowiecza mowa jest o „kupowaniu żon". Mąż jest właścicielem żony i ma prawo ją sprzedać. Tacyt objaśnia ten zwyczaj u Germanów, podając, że „posagu nie wnosiła żona mężowi, lecz mąż żonie, a wiano to wypłacał on, głównie w bydle". W wielu wypadkach otrzymuje ona pieniądze albo dary jako posag, jak to już było w starożytnej Grecji. Kupno i sprzedaż żon istniało u starożytnych Germanów, jak świadczą postanowienia prawne Anglo — Sasów z VI. i VII. wieku i najdawniejsze prawo saskie z czasów Karola Wielkiego (VIIIw.), lecz w okresie praw Franków salickich kupowanie oblubienicy przechodzi w obrząd symboliczny. Zawieranie małżeństwa zapomocą kupna żony było zwyczajem Longobardów, Burgundów, Anglosasów i innych plemion germańskich, świadczą o tem słowa „żenić się", które u wszystkich niemal Germanów oznacza „kupić żonę".

Jak u Germanów, tak i u Celtów cena kupna żony przemieniła się w świadczenia dla narzeczonej. W starogotlandzkiem, (szwedzkie) vingiaef, dawna cena kupna żony wyrażała tylko dar narzeczonego na rzecz ojca lub wydającego kobietę zamąż. Małżeństwo w starożytności klasycznej (Greków i Rzymian) było pierwotnie kupnem rzeczywistem, które z biegiem czasu stało się obrzędem symbolicznym. Zwyczaj zawierania małżeństwa przez kupno znany był starożytnym Grekom, u których mąż musiał sobie żonę kupić i dlatego płacił za nią rodzicom cenę targową, zwaną po grecku ἑδνον. Forma starorzymskiego małżeństwa zwana coemptio, jak sama nazwa wskazuje, polegała na kupnie — za czasów Cicerona już tylko pozornem — żony, w obecności świadków. Pierwotnie ojciec sprzedawał córkę przyszłemu mężowi, przez co wprawdzie córka przechodziła z pod władzy ojca (patria potestas) w ręce (manus) męża, ale nie stawała się jego własnością jako kupca (mancipatio). Kupno żony było prawną formą zawierania małżeństwa u ludu Izraela w dobie Pięcioksięgu Mojżesza. Wedle pisma św. Starego Zakonu ojciec (lub po jego śmierci starszy brat) wydawał córkę zamąż, układając się z rodzicami przyszłego męża o cenę kupna, którą miano jej ojcu wypłacić.

Ale jak u Żydów po powrocie z niewoli babilońskiej pierwotna cena kupna żony (hebr. mohar), zmieniła się w rodzaj podarku porannego (Morgengabe), podobnie u Arabów mahr, cena płacona za żonę, (rzymska donatio propter nuptias) przeszła w dar składany przez p. młodego po nocy ślubnej.

Wszystkie ludy, zajęte hodowlą bydła, od stepów tybetańskich do morza lodowatego, od północnych wybrzeży oceanu spokojnego aż do morza kaspijskiego, uważają kupno za jedyną formę małżeństwa, cenę kupna stosują do stanu, pracowitości i urody dziewczyny. A prawo, na tej drodze zdobyte, wyzyskują najohydniej, obarczając żony najcięższemi robotami. Mężowie mają wszystkie prawa, żony ich tylko obowiązki. Małżeństwo przez kupno jest najbardziej rozpowszechnioną formą zawierania związków małżeńskich, i spotykamy je (z wyjątkiem niektórych ludów) na całej kuli ziemskiej, w starożytności, u wszystkich ludów indoeuropejskich, u różnych plemion rasy semickiej, w Chinach, Japonji, środkowej Ameryce, Peruwji, u plemion barbarzyńskich

Afryki i Australji. Sprzedaż i kupno odbywały się pod postacią wymiany, a że w najstarszych okresach rozwoju bydło było najbardziej przez wszystkich pożądanym przedmiotem, przeto u nas — zarówno jak u ludów indoeuropejskich — bydło stało się miernikiem wartości. W naszych obrzędach weselnych mowa jest o „bydełku", „jałówce", którą kupują i sprzedają, mając na myśli pannę młodą. Przeżytek to ceny kupna dziewczyny z przedhistorycznych czasów. Najstarszym wykładnikiem wartości u Indoeuropejczyków było bydlę, zwłaszcza krowa.

Staroindyjskie małżeństwo polegało na kupnie żony, za którą mąż dawał jej rodzicom woły (Strabo) albo krowy (Wedy). Dziewczynę na wydaniu zowią u Greków za Homera ἀλφεσίβοια, ponieważ rodzicom swym przysparza wiele wołów, a więc dobrą cenę kupna. Wśród darów, które otrzymuje narzeczona od narzeczonego w Germanji za Tacyta, spotykamy również woły. I u Słowian, jak świadczy starosłowiański wyraz skotъ (bydło=pieniądz), używano tego samego środka zamiany, czy wypłaty. Później jednak, ale jeszcze w czasach przedhistorycznych, posługiwano się innemi środkami wymiany: płótnem — stąd wyraz słowiański: płacić. Mamy tego liczne przykłady u Słowian i u ludów pierwotnych.

Cena kupna dziewcząt zmieniła się w różnych wiekach i u rozmaitych narodów. Rigweda każe dać ojcu narzeczonej sto krów. Iliada mówi przenośnie o stu wołach oraz tysiącu owiec i kóz, przyrzeczonych ojcu. Opłata za oblubienicę, którą uiszczał Jakut i jego krewni rodzicom dziewczyny, wynosiła od kilku do 100 sztuk bydła rogatego, w ostatnich czasach prócz tego kałymu wypłaca pewną kwotę gotówką. „W razie śmierci oblubienicy, opłata za nią winna być zwróconą". Samojedzi zaręczali się z 6—7 letniemi dziewczętami, które sprzedawano za renów. Starożytne narody, jak dziś ludy pogrążone w barbarzyństwie, uważały dziewczynę za własność ojca. Przez odstąpienie jej małżonkowi, otrzymywał ojciec odszkodowanie za poniesioną stratę i wyrównanie kosztów utrzymania jej aż do chwili zamążpójścia. Zabranie córki bez zgody właściciela, bez zapłaty ceny kupna, stawiano na równi z kradzieżą. Żądanie odszkodowania należało do obowiązków ojca. Oddać córkę bez odwzajemnienia uchodziło u Indjan kolumbijskich za poniżenie. Zwyczaj kupowania żon rozpowszechniony był u wszystkich ras na tej i tamtej półkuli. I do dziś jeszcze istnieje u niektórych plemion. Przyczyny zawierania małżeństw na drodze kupna były natury gospodarczej.

Dorastająca dziewczyna przedstawiała dla ojca, gospodarza domu, dużą wartość jako pomnożycielka dobrobytu rodziny. Gdy miał ją wydać, żądał za ten ubytek rąk do pracy pewnego odszkodowania. Gorżką była dola kobiety, uważanej przez mężczyznę za towar, przez całe stulecia dźwigała ona kajdany niewoli, a mąż dzierżył nad nią prawo życia i śmierci. (St. Czaja; Małżeństwo u różnych narodów. H. d'Almeras, Lud 1905, XI, 220-1). Ale nawet u plemion na niskich szczeblach rozwoju, kobieta, sprzedana przez rodziców, nie pozbawiona jest do pewnego stopnia prawa wyboru męża. Mężczyźnie, który się jej nie podoba, zdoła się wymknąć. Na archipelagu malajskim, po otrzymaniu zezwolenia rodziców, odbywają się wyścigi, jak u nas na weseliskach — a niechętna ubie-

gającemu się nie daje się schwytać. — Nawet oddani do niedawna ludożerstwu Battakowie na Sumatrze, nie mogą zniewolić dziewczyny do małżeństwa wbrew jej woli. U Buszmanów i Kafrów, kupujacych swe żony, wymagane jest również zezwolenie dziewczyny.

Wiele przywiedzionych tu przykładów tego obyczaju, to już nie sprzedaż kobiety jako towaru, lecz złożenie pewnej opłaty w postaci daniny, daru lub ofiary. Nawet staroindyjska księga praw Manu potępia małżeństwa przez kupno, albo pojmuje je symbolicznie. Bandhayana powiada wyraźnie: „Kobieta za pieniądze kupiona nie jest żoną, lecz niewolnicą. Źli ludzie (rodzice), którzy — zwiedzeni chciwością — córkę wydają za pieniądze, popełniają wielką zbrodnię i ponoszą po śmierci straszną karę". Następstwem tego stanowiska było, że ojciec narzeczonej otrzymaną cenę kupna córki zwracał narzeczonemu jako posag, a z czasem małżeństwo przez kupno spadło do znaczenia obrzędowej formy z pozorami kupna, czego przykładem staroindyjskie małżeństwo Arsha, które nie stało na poziomie zwykłego kupna rzeczy, kupiona bowiem była wolną osobą. W epoce Sutry cena jej kupna nie stanowiła realnej wartości, jeno oznaczała wyzwolenie dziewczyny z pod władzy ojcowskiej.

Wczesne światło cywilizacji rzuciło cień na tę formę małżeństwa. Już staroindyjskie prawodawstwa potępiają małżeństwo przez kupno: „Żaden ojciec — powiedziano w księgach Manu, — który prawo zna, nie powinien przyjąć w zamian za córkę swą, ani nawet najmniej wartościowego odszkodowania, jeżeli nie chce uchodzić za chciwca, frymarczącego swojem potomstwem". Grecy i Rzymianie, w czasach historycznych, znali już tylko z nazwy tę dawną formę, Germanowie porzucili ją po przyjęciu chrześcijaństwa. U Żydów w erze talmudycznej i Chińczyków, zostały jeszcze szczątki z dawnej formy. Powolne zanikanie małżeństwa przez kupno miało miejsce nietylko w dziejach narodów kulturalnych, ale także u barbarzyńskich plemion i postępowało dwiema drogami: „Z jednej strony, przemieniło się owo kupno w symboliczny obrządek, który przyjął formę wzajemnej wymiany podarków lub zachował się w ceremońjach ślubnych jako pozorne kupno".
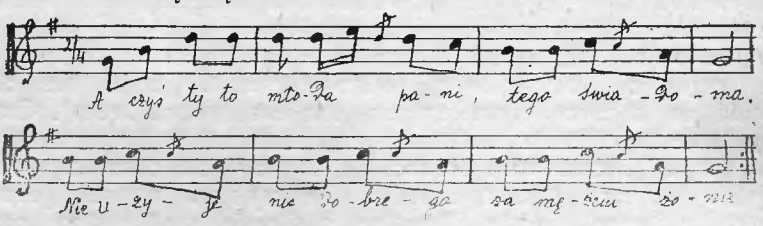
U nas i w całej Słowiańszczyźnie, jak wogóle u Indoeuropejczyków, zostały w obchodach weselnych ślady pozornego kupna. „Z drugiej zaś strony przemieniła się suma (cena), za którą się dawniej kupowało żonę, w pierwsze poślubne dary, z których p. młoda część jedną, później całość, otrzymywała od męża (wiano) lub ojca (posag)". Tym sposobem z małżeństwa przez kupno rozwinął się zwyczaj, nakładający na ojca obowiązek wyposażenia córki. W obrzędach weselnych wszystkich dzielnic Polski, znajdujemy symboliczne przeżytki zwyczaju kupowania sobie żony. Liczne pozostałości szczątkowe związków małżeńskich przez kupno świadczą, że forma ta utrzymywała się dość długo na ziemiach Rzeczypospolitej, posiadającej — wskutek powolnego rozwoju kulturalnego — urządzenia ekonomiczne z zamierzchłej przeszłości. Jak w innych krajach odbywała się i u nas przemiana ceny kupna w opłatę, składaną rodzicom dziewczyny w postaci darów weselnych. U Słowian, w pierwotnej dobie rozwoju, zażywała dziewczyna

wielkiej swobody, z wydaniem za mąż, jako kobieta, stawała się niewolnicą. Ślady tej gorżko odczuwanej zmiany położenia zachowały się w pieśniach weselnych u wszystkich Słowian, zwłaszcza polskie i ruskie dziewoje gorżko opłakują zmianę stanu i położenia „kupionej“ żony.

W pieśniach polskich i ruskich, śpiewanych podczas obchodu weselnego, przeważają pieśni „opłakujące dziewictwo i ubolewające nad przyszłą niedolą mężatki“. Zmiana ich położenia da się w tych słowach streścić: „Kobieta naszego ludu jest wolną i szczęśliwą, dopóki jest w domu rodziców, wydana za mąż przyjmuje obowiązki bardzo ciężkie: wśród ustawicznej pracy czuje na swych barkach cały ogrom trosk codziennych o los dzieci, o kawałek chleba i t. p., o czem podczas całego dziewictwa nie miała wyobrażenia“. (C. Neyman w Zbiorze antrop. 1884, VIII, 139). Dolę mężatki opiewa piosenka weselna z parafji kłoceńskiej (p. włocławski) w końcowej zwrotce:

A tam ponad rzeczką zieleni się owies,
A jak masz wyjść za mąż, to się lepiej powieś.
Dana, dana, dana!...

Na weselu Podhalan, śpiewają następującą piosenkę, charakteryzującą dobitnie dolę mężatki z ludu:



A czyś ty to, młoda pani, tego świadoma,
Nie użyje nic dobrego, za mężem żona,
Ino biedy i niewoli,
Od kłopotu główka boli,
Matusiu moja.

A i wam też matuleńku, wam też świadomo,
Nie użyje nic dobrego za chłopem żona,
Tylko biedę i niewolę —
Od frasunku główka boli,
Matulu moja.

(K. Kozłowski; Lud. Warszawa 1867, str. 76). O ciężkiej doli, jaka czeka mężatkę u ludu, głoszą niezliczone pieśni weselne w Polsce. Że tu wymienię piosenkę Górali Beskidowych:

Chowałaś mię matko, jak źrenicę w oku,
Dałaś ci mi, dałaś, do niewoli chłopu.

Włosy moje, włosy.
Byłyście w rozkoszy,
A teraz w niewoli,
Aż mię głowa boli.

Darmo, Maryś, darmo,
Zaprzągaj się w jarzmo,
Już się nie wyprzężesz,
A że w grobie lężesz.

(J, Kopernicki z okolic Rabki w Zbiorze wiad. antrop. 1888, XII, str. 192-4).

W małżeństwach chłopskich żona prawie niewolniczo przechodzi na własność męża. Pokornie uznaje nawet jego prawa pięści nad sobą, mąż bowiem „może bezkarnie bić swoją żonę". Często na złagodzenie odbieranych razów pragnie wpłynąć prośbą:

Nie bij mię Jasieńku,
Boś mię nie wychował.

Lecz mąż, w poczuciu swego prawa nad żoną, odpowiada:

Choć ja cię nie chował,
Aleś zapłacona (kupiona),
Lepszą ja mam wolność,
Niż matka rodzona.

Chłop nasz, a nietylko nasz, „może bezkarnie bić swą żonę, aby tylko jej nie skaleczył". Zapowiada to piosenka z Ponigwody, w Lubelskiem w tonie ironicznym:

Nie obiecywał Jasio Kasi bić,
Ni sikierą, ni nożem,
Ino kijem i powrozem.

Choć się zrazu oburza, z czasem „zaczyna uważać bicie za naturalne następstwo małżeństwa", niemoże jeno scierpieć zniewagę coram publicum:

Mężu mój, mężu,
Ja twoja żona,
Nie bijże mnie w karcznie,
Obijesz mnie doma.

Babina w Lubelskiem. K. Skrzyńska Kobieta w pieśni ludowej Warszawa 1891).

W pieśni weselnej, śpiewanej przy oczepinach w Myszyńcu (na puszczy Kurpiowskiej) sama prosi:

Dajże mi Boże dobrego chłopa,
Żeby mię bijał, gorzałki nie pijał i t. d.

(Lud 1897 III. 68.) Zależność żony od męża u Słowian południowych i północnych przypomina stosunek poddańczy. Przysłowie ludowe powiada: Mąż jest głową, żona trawą, (którą depcze). Dawniej nie wolno jej było jadać z nim przy jednym stole. Przynajmniej raz na miesiąc bił ją, aby nie mówiono, że się jej boi. Przysłowia ludowe każą „bić żonę i konia, aby były posłuszne". „Kto swej żony nie bije, nie jest mężem". Prawo zwyczajowe ludu ruskiego przyznaje mężowi prawo bicia żony, przysłowie rosyjskie głosi: „Nie bić żony, znaczy nie kochać". albo:

Kocha żonę jak duszę,
A trzęsie jak gruszę.

Nie tylko nasze chłopianki i Rusinki czują się obrażone o ile mąż ich nie bije, ale i Węgierki wmawiają sobie, że mąż ich nie

kocha, aż nie dostaną pierwszego policzka, a Włosi „męża nie bijącego swej żony uważają za głupca". Zauważono to wsród ludów dzikich, że „rozkoszą jest dla kobiet widzieć czynną siłę męża, nawet jeśli się ona przeciwko niej zwraca". Owoc to ujarzmienia kobiety i jej niewoli, trwającej od lat tysięcy. Litewskie pieśni weselne w czarnych kolorach malują dolę kobiety zamężnej. Pieśń, śpiewana podczas wielkiego wieczoru przed samem weselem, głosi:

Rosły moje młode dni, jak zielona ruta,
Przyszedł młodzian i sciął moje młode dni, jak zieloną rutę.
Nie troszcz się dzieweczko, twarzyczki myć nie będziesz,
Wymyjesz ją, dzieweczko, rzewnemi łzami.
Nie troszcz się dzieweczko, głowy czesać nie będziesz,
Wyczesze twoje jasne warkocze mąż paznokciami.
Nie troszcz się dzieweczko, bielizny prać nie będziesz,
Wypierze ci koszulę mąż na twoich białych plecach.

(Baudouin de Courtenay Dwie pieśni w Zbiorze antrop, 1890 XIV 141 — 2) W pieśni weselnej Litwinów wielońskich, gdy młodą wiozą do świekry, wzywają w jej imieniu braciszków, aby przybyli z ostremi szabelkami i porąbali biedę, która czeka na nią u wrót świekry. Na to wezwanie przybywają braciszkowie i wyrębują drzwi bramy, ale biedy nie ubili. Pieśń weselna Łotyszów, śpiewana w chwili wyjazdu p. młodej do mężowskiego domu, maluje w jaskrawych kolorach dolę nowozamężnej:

Kiedy byłam u mamusi,
Kwitłam jak czerwona boróweczka —
Och, dolo, mamusiu,
Czemu ty mię tam oddałaś!
Kiedy wyszłam zamąż,
Pożółkłam, jak klonowe liście.
Och, dolo, mamusiu i t. d.

Młodej mężatce u Łotyszów przypada „najcięższa robota: Na początek dają jej uprać całą pakę bielizny brudnej ze wszystkich członków rodziny mężowskiej. W porze jesiennej lub zimowej chorobą przepłaca ona tę robotę. Mając odtąd dostarczać bielizny dla całej rodziny, musi wytkać płótno ze lnu zasianego przez się i zebranego z pola, a z tego płótna musi wszystkim poszyć koszulę i wszelką inną bieliznę". (St. Ulanowska Łotysze Zbiór antrop. 1891. XV. 227). Podobne stanowisko zajmuje żona u innych ludów, tłómaczy to się dawnym sposobem zawierania małżeństwa. Żona, branka wojenna albo kupiona, uważana być musiała za przedmiot, którym można było rozporządzać. Mąż był panem, właścicielem i władcą żony.

Ślady małżeństwa przez kupno przechowały się w następujących zwyczajach naszego ludu wiejskiego (powiat łowicki): W ostatni wtorek Zapust, z wieczora, przy muzyce, dwu chłopów w Mysłakowie siada przy beczce, a parobcy przyprowadzają „pojmaną" dziewczynę i sprzedają ją.

Kto wtedy dziewczynę okupi, temu ona przed św. Janem przynosi w upominku kopę jaj, on zaś kupuje jej wstążkę — w końcu się pobierają. Wyraźniejszym przeżytkiem małżeństwa przez kupno jest zabawa ludowa, od wieków odbywająca się w różnych okolicach kraju naszego w Zapusty, pod nazwą okupiny albo licy-

tacja dziewcząt: „Na środku izby, na prostej beczce, siada w ostatni wtorek jeden z gospodarzy w Chlewiskach (p. konecki) a do niego podchodzi coraz to inny parobczak z dziewczyną i po pewnym targu — nabywa ją niby jałówkę za oznaczoną liczbę dukatów w postaci kopiejkówek". Albo „do gospodarza siedzącego na beczce inny gospodarz żonaty podprowadza po kolei wszystkie dziewczęta, wychwalając swój towar, głosząc, że jałówka utrzymana jest dobrze, dużo mleka daje i t. p. Rozpoczyna się głośna licytacja, a najwięcej dający młodzieniec utrzymuje się przy kupnie. Jeżeli która z dziewcząt nabywcy nie znajdzie, mówią o niej, że jeszcze nie dopasiona, zatem rok jeszcze po trawie chodzić jej wypada". Tak sprzedana na targu dziewczyna — jałoszka składa swemu nabywcy pół kopy pisanek, on zaś kupuje jej w podarku korale albo chustkę. Często zdarza się, że para taka łączy się węzłem małżeńskim. Nad Pilicą zbiera się w karczmie, w ostatki, młodzież obojga płci. Po obwołaniu jarmarku chowają się dziewczyny po kątach a chłopcy je łapią. Jedną po drugiej wsadzają na beczkę a parobczak oznajmia, że „jest do sprzedania bardzo ładna i młoda jałóweczka" i pyta: „ile za nią dają". Jeżeli dziewczyna brzydka lub stara, wysadzają ją za drzwi „na wywar" (karmienie w gorzelni). Reminiscenją małżeństwa przez kupno jest następujący obchód licytacji dziewcząt w Nowej Wsi (powiecie grójeckim, na ziemi czerskiej) wedle opowiadania naocznego świadka, Horodyńskiego, ogłosz: w Wędrowcu (Warszawa 1888. XXVI. 100 — 1) „W dniu tłustego wtorku, o zmierzchu, przed karczmą, zgromadzają się parobcy, dorosłe dziewczęta a nawet starsi wieśniacy płci obojga. Izba karczemna zostaje podzieloną na trzy części: pierwsza służy za oborę, druga — środkowa — przeznaczona jest dla komornika, trzecia zaś na schowek dla kupionych krówek. Wieśniak, odgrywający rolę komornika, jest zawsze wybierany z rzędu gospodarzy ożenionych w ostatnim karnawale. Otwiera on pochód, prowadząc za sobą ciżbę widzów. Jednocześnie „policjanci" (parobcy) ciągną przez nocą dziewczęta przeznaczone na sprzedaż. Dziewuchy udają niechęć, w rzeczywistości zaś aż kraśnieją z radości na myśl, iż znajdą kupca, który — jak się to najczęściej zdarza — w następstwie bywa narzeczonym i małżonkiem zakupionego okazu. Stróże porządku zamykają drzwi izby, za któremi oczekuje grono licytańców, t. j. chłopaków, mających ubiegać się o kupno. Pan komornik wchodzi na stół lub beczkę, a wyjąwszy z zapazuchy jaki spory szmat papieru, czyta mniej więcej w ten sens:

Kochani panowie!
Przyszliśmy tu z takiej racji,
Aby dokonać licytacji
I potargować się troszki
O krowy i jałoszki.
Do licytacji, do licytacji!

Na umówiony znak jeden z parobczaków wyprowadza na środek obraną dziewczynę. Parobek, mający do dziewczęcia sercową pretensję, wali wtedy we drzwi, co siła i woła: „Otwórzcie drzwi, bo wywalę"„ A to co?" „Żeby kupić krowę Kaśkę" — wymieniając dziewkę po imieniu." Ho, ho! dziwi się komornik — albo pan masz

tyle pieniędzy? to jest jałówka co najpiękniejsza, trzydzieście dukatów kosztuje". — „Ano, to kupię i zapłacę" — powiada parobczak, składając na ręce upoważnionego skarbnika pewną kwotę pieniężną. Zakupioną krówkę przeprowadzają do oddzielnej zagrody, poczem kolejno „komornik" wywołuje następne okazy. Wreszcie licytacja ma się ku końcowi. Krówki spieniężone tryumfują, te zaś, które nie znalazły nabywców, rumienią się ze wstydu, a nieraz płaczą ze zmartwienia. Po licytacji następuje uczta za pieniądze osiągnięte z zadatków. Zabawa i tańce trwają aż do północy — do wielkiego postu. Sprzedane dziewczęta pragną się jednak w następstwie wyzwolić, z czem zazwyczaj muszą czekać aż do Wielkiej nocy. Z nastaniem świąt wykupują się one za pośrednictwem pisanek czyli malowanych jaj, chustek na szyję dla mężczyzn i tp. W niektórych okolicach Lubelskiego, pono matki same prowadziły córki na jarmark, aby tam, korzystając z obecności większej liczy zebranych parobczaków, łatwiej można było córkę wydać. Wspomina o tym zwyczaju pieśń z Kryniczek, w której matka wypędza córkę na jarmark.

— Na jarmark, córko na jarmark,
Jużeś się chleba u mnie najadła.

Na co odpowiada córka:

A bo to ja matko kobyła,
Żebyś mnie na jarmark wodziła!

Przeżytek sprzedaży dziewcząt na jarmarku zachował się do niedawna na Ukrainie, w Rosji i na Litwie. W nowogrodzkim p. odbywały się na Zielone święta publiczne oględziny dziewcząt, zazwyczaj w cerkwi, zmieniającej się na ten czas w targowisko, na którem młodzi wybierają sobie dziewczęta, za każdą z nich stoi matka lub swacha, dająca odpowiednie informacje.

W gub. twerskiej tak się odbywało do niedawna targowisko dziewcząt. W oznaczony na ten cel dzień, zbierają się rodzice z córkami na hulanie. Rodzice p. młodego obchodzą wokoło nieruchomie stojących dziewcząt na wydaniu, oglądając je ze wszech stron, przekonywając się, czy która z nich nie jest ułomna, oceniają towar i targują się, zanim zadecydują wybór. Około Zielonych świąt zjeżdżają się z okolic Kowna i Wilna oraz z Dźwińska i Rygi starowiercy (razkolniki) ze swemi dorosłemi córkami i synami, ubranymi w odświętne stroje na t. z. zabawę. „Pokrzepiwszy się wódką dla śmiałości i odwagi, młodzież męska wychodzi na plac, gdzie jej wyczekują dziewczęta na wydaniu". Każdy chłopiec z dziewczyną, która mu się podoba, zaznajamia się, prowadząc rozmowę najczęściej o swatostwie i wręcza jej uprzednio kupiony podarek. W ten sposób zbiera się do setki par, które spokojnie przechadzają się po placu. Starzy przyglądają się, „jak dzieci ich prowadzą się na p r o w o d a c h. Po tej przechadzce następują tańce". „Zdarza się czasami, że z prowodów chłopiec razem ze swatem uwodzi dziewczynę, która zgodziła się go poślubić — bez pozwolenia jej rodziców". Dziewczyna uwiedziona bierze ślub w domu narzeczonego, przyczem duchowny starowierski trzy razy oprowadza państwo młodych koło stołu, stojącego w przednim kącie chaty.

U Rusinów na Węgrzech, w klasztorze Bazyljanów, odbywały się trzy razy do roku jarmarki na dziewczęta, które schodziły się

tu z rozpiccionemi włosami w wieńcach na głowie. Młodzieniec wybrawszy sobie dziewczynę, uprowadzał ją do klasztoru, przemawiając tradycyjnym wierszem:

Pójdź do popa (księdza),
Gdy ci trzeba chłopa (męża).

W klasztorze dawał im Bazyljanin ślub. A gdy się dziewczyna wzbraniała, przychodziło nieraz do bójki między drużynami młodzieńca i dziewczyny, dlatego wzbroniono tego rodzaju związki na początku XVIII w.

W Krasnym Brodzie (w Czechach) odbywały się dwa razy do roku targi na dziewczęta. Parobczak ze swym krewniakiem podchodził do dziewczyny, którą sobie upodobał i odzywał się do niej: „Jeżeli tobie potrzebny chłopiec, to chodź do księdza". Zgodę swą dziewczyna wyrażała podaniem mu ręki, poczem on umawiał się z jej krewnymi o pieniądze. Po ugodzie następowało wesele. Zwyczaj prowadzenia dziewcząt na targ małżeński przechował się też na ziemiach Jugosłowian. Podczas oczepin p. młodej śpiewają Chorwaci, uderzając w garnek, zastępujący tu nijako bęben:

Wiadomo wam się czyni,
Że się tu będzie młodą kobyłę
Na publicznej licytacji
Za gotowe pieniądze sprzedawać.

Na Węgrzech, w pobliżu Siedmiogrodu, odbywa się na św. Piotra targ na dziewczęta, podobny do jarmarku Rusinek w klasztorze krasnobrodzkim. Wołosi zabierają z dziewczyną i jej wyprawę, składającą się z bydła i drobiu. Młodzieńcy w stroju odświętnym przychodzą na oględziny. Gdy się któremu dziewczyna podoba, wypytuje rodziców o posag, po targach podają sobie ręce, a silne uderzenie ręki przez młodzieńca oznacza dobicie umowy ślubnej. Po przepiciu następuje ślub.

W Holandji odbywał się do XVIII wieku „jarmark na dziewczęta". Na podstawie opisu z 1730 r., tak się ten zwyczaj przedstawia: W miejscowości Schermerhorn, w oznaczonym przez wywoływacza gminnego dniu, zbierają się pod karczmą dziewczęta na wydaniu, ale żadna z nich nie chce wejść pierwsza. Na wezwanie młodzieńców wchodzą do karczmy. Zaczynają się tańcy, śpiew i pijatyka. Wreszcie dziewczęta ustawiają się w szeregu, młodzieńcy naprzeciw nich, a pośrednik (nuaakkoop') stara się o doprowadzenie do skutku kupna. Młodzieniec kupujący sobie żonę, płaci ojcu dziewczyny cenę kupna i ponosi koszty wieczerzy i napitku. Nie trzeba nadmieniać, że kupno to formalne, młodzieniec i dziewczyna znali się już przedtem, a rodzice godzili się na małżeństwo, ale młodzi od tego wieczoru żyli już jak mąż i żona, choć nieraz dopiero po latach następował ślub kościelny.

Z tego kupna żon zostały też szczątki pod nazwą majowych małżeństw wśród ludu w Lochem (Gelderland). Oto na początku maja dziewczęta wiejskie z okolicy stają w długim szeregu na targowisku. Parobczacy przechadzając się, oglądają je, dopóki każdy z nich nie wybierze sobie towarzyszki na zbliżający się kiermasz. Z takich par wywiązywało się czasem małżeństwo.

Lud okolicy Kolonji obchodzi do dziś w początkach maja licytację dziewcząt wiejskich, zwaną: Mailien. W tym celu zbierają się parobcy w karczmie, a wybrawszy z pośród siebie przewodniczącego („sędziego"), przystępują do licytacji, odbywającej się w nieobecności dziewcząt. Każdy parobczak, wedle odwiecznego zwyczaju, kupuje sobie dziewczynę. Gdy ją najwięcej dającemu parobkowi przyznają, płaci za nią tyle groszy, ile talarów cena kupna wynosi. W ten sposób nabytą przez parobka dziewczynę przyznaje mu uroczyście całe zgromadzenie i kupujący ją na licytacji ma prawo i obowiązek swoją „dziewczynę majową" przez cały rok następny prowadzić na uroczystości i zabawy wiejskie, odwiedzać wieczorami. Bywa to zazwyczaj dziewczyna, z którą się chce ożenić i po roku przystępują do ołtarza. Dziewczęta, które nie znalazły kupca, licytują ryczałtem, gdyby i tym razem ostały się bez kawalera, grozi im hańba staropanieństwa.

Dziewczęta zasadzają swą dumę na tem, że uzyskały na licytacji wysoką cenę, przeciwnie: być za marną cenę zlicytowaną uchodzi za dowód mniejszej wartości. Przeciw zwyczajowi temu występują już protokoły wizytacji kościelnych z 1567 i 1575 r. W okolicach nadreńskich panował przed wojną trzydziestoletnią potępiany już wówczas zwyczaj, pod nazwą Lehensausrufen, że w białą niedzielę zebrani chłopcy wybierali sobie króla, który rozdzielał między nich dziewczęta. Marszałek królewski przyprowadzał je chłopcom, a żaden z nich przez cały rok nie mógł tańczyć z inną, tylko z przeznaczoną mu dziewczyną.

Jak nazwa niemiecka wskazuje, zwyczaj ten był rodzajem przydzielenia chłopcom dziewcząt na prawie lenna. Z analogicznego opisu obrzędów weselnych w Koblencji (Hochzeit - Heulbier) i Eifel (das Mützlüften), przebija myśl tego zwyczaju, iż „dziewczyna przed swem zamężciem należy do danej gromady, a obcy konkurent winien ją sobie wykupić od parobczaków tejże wsi, którym przypada w udziale prócz opieki nad młodzieżą płci żeńskiej, także prawo rozporządzania jej ręką". Dlatego parobczacy żądają i otrzymują odszkodowanie w formie brzęczącej monety lub napitku. (H. Merkens: Das Hochzeit - Heulbier im Brohltal. Am Urquell 1894, V, 126 i 154). Z prastarych, germańskich czasów przechował się pod nazwą Mailehen zwyczaj licytowania dziewcząt wiejskich między parobczaków, którzy na tej drodze nabywali prawa zalotów. Ślady tego zwyczaju są jeszcze u Franków w Westfalji i Hesji, u Sasów siedmiogrodzkich, gdzie chłopcy wyrąbawszy drzewko w lesie, nieśli je uroczyście do wsi i zatykali przed domem dziewcząt. W niektórych okolicach palą słomianą wiechę, mającą przedstawiać starą dziewkę majową, poczem każdy z młodzieńców wycina w lesie drzewko majowe dla swojej kupionej na licytacji dziewczyny i zatyka je przed jej domem. Losowanie dziewcząt pod Brunświkiem na modłę losowania części łąk, lasów i t. p., dóbr materjalnych — jak to było w zwyczaju za czasów Tacyta u Germanów, — odbywa się w ten sposób: Parobczaki schodzą się na oznaczone miejsce we wsi i każdy rzuca do kapelusza los np. scyzoryk, guzik albo tp. przedmiot, jeden z parobczaków wyjmując los, pyta się drugiego nie widzącego przedmiotu, do której dziewczyny ma iść parobczak, posiadacz danego losu.

Po wyjawieniu imienia dziewczyny, wymieniony ostatnio parobczak ma obowiązek odwiedzić ją wieczorem, a zazwyczaj dziewczyna go przyjmuje.

Ten z parobczaków, który odprawiony został przez dziewczynę, płaci towarzyszom wódkę. Zwyczaj licytowania dziewcząt znany w Niemczech (Nassau, Baden) i nad Renem, w Siedmiogrodzie i Szwajcarji, sięga przedhistorycznej przeszłości. I w Bretanji zachował się przeżytek małżeństwa przez kupno w zwyczaju, który zwie się jarmarkiem żon. Oto w dzień św. Michała (29. września), schodzą się w Penzé na Pont du naufrage dziewczęta na wydaniu, a do nich przychodzą młodzieńcy i zadzierżgają się pierwsze węzły małżeństwa. Z dzieła p. t. L'Angleterre vu á Londres et dans ses provinces par M. le Marechal de Camp Pillet chev: de St. Louis et officier de la Légion d'honneur (Paryż 1815), przekonać się można, że jeszcze do tego roku w Ashburn (Derby-Shire), w Kanterbury i innych miejscowościach państwa Wielkiej Brytanji, wśród „pospólstwa", odbywała się publiczna sprzedaż żon. Oto „mąż z żony swojej niezadowolony, mający dowody złego jej życia, za wzajemnem zgodzeniem się, zaczepia żonie powróz na szyję i prowadzi ją na targ, przywiązuje w miejscu, gdzie się bydło do sprzedania znajduje i tam ją w przytomności świadków publicznie sprzedaje. Gdy już cena jest umówiona, która pospolicie nie przechodzi waloru kilku złotych, nabywca odwiązuje kupiony towar i przed zdjęciem powrozu, za koniec onego trzymając, prowadzi przynajmniej do połowy targowego placu i na tem kończy się cały obrząd, a kobieta kupiona staje się prawną własnością nabywcy". Sprzedaż dziewcząt odbywał się na Wschodzie, a o rozpowszechnieniu tego zwyczaju w starożytności świadczy pismo św. Starego Zakonu i Herodot, opisujący „chwalebny" ten zwyczaj w starożytnym Babilonie.

Odbywał się tam publiczny przetarg dziewcząt, bogatych i ubogich, pięknych i brzydkich, przyczem bogate i piękne dziewczęta osiągały wyższe ceny od biednych i brzydkich. Ponieważ dla każdej dziewczyny oznaczano pewną cenę, przeto kwota, o którą podaż tę cenę przewyższyła, rozdawano upośledzonym przez naturę dziewczętom jako wyprawę (posag). Zwyczaj ten, podobnie jak licytacja dziewcząt w Syrji i Afryce zachodniej, opierać się ma na zasadzie że „dziewczyna przed zamężciem należy do całej gminy (gromady), która nad osobnikami płci żeńskiej aż do małżeństwa ma rodzaj prawa sprzedaży czy wogóle rozporządzalności". Tego starożytnego prawa rozporządzalności ostatnim już śladem jest zwyczaj rzekomej licytacji dziewcząt, który w wiekowej ewolucji spadł na poziom zabawy i żartów. (C. Rademacher Maisitten am Rhein Am Urquell 1893, IV, 227). Licytacje dziewcząt na wydaniu, odbywające się na corocznych jarmarkach u Traków, opisuje też Pomponius Mela. Zwyczaj wysyłania co roku, na jesieni lub w zapusty, dziewcząt na targ małżeński, istniał w starożytnym Peru, u Tatarów i Mongołów.

Ślady zawierania związków małżeńskich drogą kupna zachowały się jeszcze na przestrzeni Rzeczypospolitej od morza do morza, w obrzędach weselnych od swatania począwszy poprzez wieńczyny, a skończywszy na pokładzinach. W Krakowskiem roz-

poczynają się dziewosłęby od stereotypowego pytania: „Czy niema tu bydełka na sprzedaż". Gazdowie u Wiślan, ludu cieszyńskiego, przychodząc z parobczakiem do rodziców dziewczyny w swaty, mówią: „Przyszliśmy kupić jałówkę", na co im rodzice odpowiadają: „Mamy ci jedną na sprzedaż", co oznacza, że się zgadzają. W okolicy Tykocina rajko pyta się: „Czy nie macie do sprzedania czasem jałóweczki, bo chcielibyśmy kupić", lub „słyszeliśmy, że macie jałówkę do sprzedania". P. młody w p. olkuskim mówi w czasie wesela: „Mam (tyle a tyle) talarów, jużek kupił p. młodą". Swatowie w okolicy Zamościa, przyszedłszy na zwiady do domu p. młodej, przemawiają z flaszką gorzałki w ręku temi słowy: „Czy nie macie towaru na sprzedaż, który młody kupi i dobrze zapłaci"? — „Kupić, nie kupić — potargować nie wadzi". Na co otrzymuja od rodziców p. młodej tę mniej więcej odpowiedź:

Choć nasz towar nie dość tani,
Ale go nikt nie pogani.
Kupcie, jeśli zapłacicie,
Ucieszym się wyśmienicie.

Gdy „chłopak" (parobek) od Rawicza z chłopem żeniatym przyjdą na zrędziny (w dziewosłęby), wtedy ów starszy mówiec, powitawszy obecnych w chacie, powiada do rodziców dziewuchy, iż „przyprowadził z sobą z dalekich stron k u p c a". (O. Kolberg; Lud. Kraków 1875, X, 223). Z pieśni ludowej, śpiewanej na Warmji:

Pojadę ja na zaloty,
Kupię żonkę do roboty...

dowiadujemy się, że kupiona na Rusi żona, nie nadaje się do gospodarstwa na Mazowszu, co nasuwa myśl, że może ongi Polacy kupowali sobie żony z Rusi.

Na Kujawach, krążyła następuiąca anegdota ludowa, wzięta z życia: Gdy na zmówinach targowano się o posag dziewczyny, (domagano się jeszcze krowy) — dziewczę będąc świadkiem tych głośnych zwad, oburzone targiem, odzywa się z komnaty: „No, to ja nie chcę". Na to ojciec młodego odpowie: „Eh, głupia, ona myśli, że to tu o nią"... (a to o krowę). Gdy zaproszeni godownicy zejdą się na wesele w Zalasowej, starosta każe zamknąć p. młodą z druchnami w komorze, a swatowie przyprowadzają po jednej przed p. młodego, pytając go: „Podoba ci się?" On odpowiada: „Podoba się Bogu i ludziom, ale nie mnie" Dopiero, gdy przyprowadzą mu p. młodą, drużba pyta się: „Podoba ci się?" Pan młody odpowiada: „Podoba się Bogu, ludziom i mnie". Po tem ostatniem oświadczeniu p. młodego, „sadzają ją za stół i drużba sprzedaje p. młodemu, a pieniądze te dostaje p. młoda" Poczem orszak rusza do kościoła. (B. Pawłowicz; Kilka rysów z życia ludu. Materjały antrop. 1896, I, 244). Obchód weselny na Rusi i u innych ludów słowiańskich, zawiera dużo śladów kupna żon. Przedewszystkiem pierwszy akt weselny, tj. swaty, rozpoczynają się na Ukrainie i u Serbów (w Łużycach) pytaniem: „A czy niema tu bydełka na sprzedaż?" U Rosjan: „U was towar, u nas kupiec". Oględziny narzeczonej z całem gospodarstwem przez rodziców narzeczonego w celu przekonania się o stosunkach materjalnych narzeczonej,

następnie „kupno warkocza narzeczonej", lub „wianka na jej głowie", spotykamy w obrzędach weselnych północnych i południowych Słowian, na Litwie, u ludów romańskich i germańskich.

Kupno i sprzedaż, jak wszystkie akta prawne w średniowieczu, odbywały się pod osłoną symbolów.

Zalicza się do nich zwyczaj picia wódki lub miodu, na znak dokonanej transakcji. Oznacza on — formą swą — zgodę umawiających się stron, stąd wyrażenie „picie na zgodę", stwierdza zawarcie umowy rodziców p. młodej z rodzicami p. młodego. Nazwa zaręczyn w Poznańskiem i innych stronach Polski: „Zmowy","Zmówiny", „Umówiny" świadczy, że związek małżeński był umową, zawartą między rodzicami młodego i młodej, a na znak wzajemnej zgody przypijano do siebie: najpierw rodzice, a potem p. młodzi. Rusini nazywają Zmówiny „Przepoinami", a Słoweńcy „Małą butlą" (flaszka domyślnie wódki), „Wielka butla" to Zrękowiny (zaręczyny). Zwyczaj przypijania w Małopolsce bywa następujący: Swat postawi flaszkę z wódką na stole, prosząc o kieliszek, gdy go na to wezwanie gospodarz (ni) lub dziewczyna przyniesie, swat albo „młodzian naleje z flaszki i pije najpierw do matki, potem matka do swego męża, ten do córki, o którą chodzi, a córka do drużby, wreszcie drużba do młodziana". Poczem piją wszyscy obecni w izbie. Picie to sankcjonuje umowę, obowiązującą obie strony. Skoro p. młody u Hucułów wejdzie do izby weselnej z drużbami na t. z. propij weselnyj, mołodycia, matka weselna i starsza kobieta usiadłszy na ławie, nakrywają się dużą chustką lub obrusem, a nad niemi stoją kobiety z miską i nucą (po rusku):

A kto chce piwa pić,
Ten niech sobie kupi.
A kto zechce żonę mieć,
Niech sobie wykupi.

Na to odpowiada p. młody, z drużbami śpiewając:

Jak ja zechcę piwa pić,
To ja sobie kupię,
Jak ja zechcę żonę mieć,
To ja ją wykupię.

Po tych słowach p. młody wrzuca do misy pieniądz, odkrywa chustkę i całując p. młodą puszcza się z nią w taniec. (W. Szuchewicz Huculszczyzna 1902 II. 78). Po ślubie młodych — z okolicy Przemyśla — „prydańci" nucą po rusku, wracając z oględzin domu, do którego rodzina p. młodą wydała (predała):

Nie dużośmy pili,
Marysię—śmy przepili;
Za kwartę gorzałeczki,
Pozbyliśmy się dzieweczki.
Przepiła matka córkę
Na słodziutkim miodku;
Było miodu nie pić,
A dziewczyną robić.

Na swatach ruskich u włościan z Niżu dnieprowego, istnieje zwyczaj pobierania zapłaty za dziewczynę, wskutek tego „między ojcami następuje targ: ojciec dziewczyny chce otrzymać jaknajwięcej, a ojciec chłopca dać jaknajmniej". Oto jak się odbywa pozorna sprzedaż p. młodej w innych stronach Rusi. Drużba p. młodego targuje się z bratem p. młodej, stara się go podkupić pieniądzmi, wreszcie p. młody płaci umówioną kwotę, „wrzucając pieniądze do miski, którą parobczak trzyma w ręku". Podczas tych targów dziewczęta zawodzą pieśń:

Татар, братчик, татар	Tatarzyn, braciszek, tatar,
Продав сестричку за таляр.	Sprzedał siostrzyczkę za talar.

Pomimo tego jednakże brat p. młodej, stojący na straży, wciąż nie dopuszcza bojarów za stół, aż dopiero, gdy drużba podstępem zepchnie go z ławy, wdzierają się na tęż wszyscy bojarowie i obchodzą, stąpając po ławach, trzykroć dokoła stołu, a zarazem dokoła dziewcząt i p. młodej, która ciągle jeszcze siedzi zupełnie zakryta i pochylona na stole, nie śmie podnieść głowy. (J. Franko Obrzędy weselne ludu ruskiego. Zbiór wiad. antrop. 1886 X. 31). Gdy swatowie młodziana — w gub. niżogrodzkiej — przychodzą do chaty, w której przebywa dziewczyna na wydaniu, odzywają się w te słowa: My mamy kupca, wy macie towar. Czy nie zechcecie waszego towaru sprzedać? Odpowiadają im: „Towar (dziewczyna) jeszcze za młody, w gospodarstwie niedoświadczony", i t. p. Po pewnych targach przychodzi do umowy. Ojciec narzeczonego płaci t. z. wygowor 10 — 15 rs, odpowiednio do majątkowch stosunków. W niektórych okolicach Rosji zapłata za dziewczynę zwana kalimem albo kładką, dochodzi do 100 rs i obejmuje zarazem odzież, pewną ilość zboża, mąki, mięsa i t. p. wszystko, czego potrzebuje młoda para na nowe gospodarstwo. W końcu na znak zgody podają sobie ręce, a jeden ze świadków przecina je, poczem zapijają, stąd nazwa tego aktu, podobnego sprzedaży: rękobicie.

W pieśniach rosyjskich przychodzi często sprzedaż dziewczyny. Pieśń ołonecka opowiada, jakto swat zaproponował rodzicom dziewczyny dużo srebra, pereł, miast, wsi, nadto ojcu kożuch barani, a matce kunie futro — wreszcie ceber miodu, sto wiader piwa i wódkę na wesele — rodzice nie mogli się oprzeć pokusie: „przehandlowali drogą wolność dziewiczą swojej córki na niewolę wieczystą, małżeńską". Swat we włości widzkiej (Białorusinów tetewskich) przybywszy do gospodarza, mającego córkę na wydaniu, przemawia doń temi słowy: „Mówiono nam, że macie dobry towar do sprzedania, a ja mam pięknego kupca". „Towar, mamy dobry — odpiera gospodarz — ale nie wiemy jacy to kupcy, co po nocy jeżdżą, może jacy złodzieje". Po przyjęciu oświadczyn i wypiciu, „odbywa się formalny targ o wysokość posagu między swatem a ojcem". Do tradycyjnego obyczaju na białoruskich weselach, należy rzekome kupno p. młodej, którą po ślubie „druchny sprzedają swatowi (marszałkowi) p. młodego: targ idzie zawzięcie, licytacja rośnie, aż wreszcie marszałek dobija targu, kładąc srebrną 20 kopiejkówkę". O zawieraniu małżeństw drogą kupna, świadczy następująca piosnka białoruska z okolc Mińska, którą tu w przekładzie przytaczam:

Bojarzy wrota obległi,
Posypali złota na stole,
I chodzą, chodzą po dworze,
I proszą proszą Tacianki...
Tacianka tatuli prosiła:
Droż się tatulu, droż:
Sto cze wieńców żądaj.

W innej piosence, spiewanej po zapoinach, robią ojcu ciężkie zarzuty, że przepił córkę:

Pijanico! Pijanico!
Tacianki tatulo
Przepił swoje dzieweczkę
Na nowym ganeczku,
Za miodu szklaneczkę,
I zaraz targu dobili.

(Ł. Gołębiowski Lud polski Warszawa 1830 r. 70 i 85). Po dziewiczym wieczorze narzeczony na Litwie (p. szawelski) wykupuje córkę od matki, przyczem musi targować się długo, „wysokość kwoty wykupionej zależy od stopnia dobrobytu". Po wykupieniu narzeczonej od matki, narzeczony obowiązany jest wykupić ją od drużek, które otrzymawszy pieniądze, wydają ją narzeczonemu. Szczątkową pozostałością kupna żony jest zwyczaj, przestrzegany u ludu serbskiego, że „młody pan musi za narzeczoną płacić", płaca ta wynosi 20 — 50, czasem nawet 100 zł. stosownie do stanu majątkowego nowożeńców. (J. Leciejewski E. Lilka Żenidba Lud 1899 V. 2). Jak wśród naszych włościan, tak i u Serbów (w Bośni i Hercegowinie) forma zawierania małżeństwa posiada znamiona układu, umowy, sprzedaży, dziewczyna bywa przedmiotem kupna. Na zaręczynach umawiają się o posag i wyprawę p. młodej i o kwotę pieniężną, którą złożyć ma p. młody. Rodzice baczą jednak na pochodzenie z dobrego rodu. Wyraża to dobitnie piosenka ludowa, którą tu w przekładzie z serbskiego przywiodę:

Piękna Maryś na Murawie spała —
Ku niej się Radek przez murawę skrada:
Piękna Maryś, czy chcesz wyjść za mnie?
Piękny Radku, co chcesz dać za mnie?
Dam za cię grosze i dukaty,
Dam za cię konie i woły.
Nie chce tatuś grosza ni dukata,
Nie chce tatuś konia ni woła,
Lecz chce zięcia plemieńca (z dobrego rodu).

(T. Dragicević Am Urquell 1890 I. 18). W ludowej pieśni bułgarskiej spotykamy się z przysłowiowem wyrażeniem: „Sprzedać córkę za cekin" (Drobna moneta, składana zazwyczaj na jabłku). Na prośbę p. młodej, aby ją brat skrył przed p. młodym, braciszek odpowiada: „Jakże mam ciebie ukryć? Tyś sprzedana i zastawiona przed kumami, przed swatami (figurującymi tu jako świadkowie kupna) tyś sprzedana junakowi". Na zaręczynach Chorwatów (w Muraköz) daje p. młody narzeczonej kilka srebrniaków jako zadatek (kapora), co jest niewątliwie szczątkiem umowy, obowiązującej obie strony. Przy zaręczynach w okolicy Koburgu, narze-

czony z ludu niemieckiego daje swej dziewczynie jako zadatek na utwierdzenie układu talara albo 3 marki — a pieniądze te mają być zwrócone ojcu narzeczonego w razie rozwiązania zaręczyn. Zaręczyny w dawnem prawie niemieckiem (np. u Longobardów) były układem kupna. A jako zadatek (Draufgeld, Handgeld) służyły pieniądze złożone przez narzeczonego (u Langobardów arrha). Pozostałością tej formy zrękowin jest zawiniątko z monetami w złocie, srebrze i miedzi, wręczane narzeczonej przez narzeczonego, a znane w Hesji pod imieniem Treugeld. Starofrańkońska narzeczona otrzymywała solida i denara, do dziś ofiaruje jej narzeczony talara (Ehetaler). Są to wyraźne pozostałości kupna żony. I Prowansalczyk, podobnie jak nasz i ruski wieśniak, sprzedaje na weselu p. młodą, a dla dobicia targu, umowy czy zgody, po wypróżnieniu szklanki albo kieliszka, przewraca naczynie i wylewa ostatnią kropelkę na ziemię. Zwyczaj ten przypomina ofiarę starożytnych Rzymian na cześć Larów, czynioną w ten sam sposób i w takich samych często okolicznościach. Narzeczony u Ormian (na Bukowinie) kupował przyszłą żonę od jej rodziców, płacąc za nią pieniądzmi albo pewną ilością owiec, jej samej zaś składał podarek, zwany jeres - czur, który wraz z ceną kupna z góry był ułożony. Pozostałością formy małżeństwa przez kupno u Węgrów jest następujący zwyczaj ślubny, zachowany w komitacie Maros — tordawskim. Pan młody, który „ma wykupić sobie p. młodą pieniądzmi, ofiaruje za nią swasze najpierw centa, później dziesiątaka, a po powtórnej odmowie, srebrny pieniądz, za co otrzymuje p. młodą". Targ ten odbywa się milcząco. (A. Herman Magyarische Hochzeitbräuche Am Urquell 1894 V. 44). Obrząd zabierania skrzyni z wyprawą p. młodej, a potem krowy i owiec, które dostaje w posagu, odbywa się u Łotyszów wsród targów. Skoro p. młody ze swoim drużbą przybędzie po skrzynię, matka siada na niej, oświadczając p. młodemu, że jej nie da darmo — zaczyna się więc targ, który trwa dość długo. Po wyniesieniu na wóz wykupionej wyprawy zaczynają się targi o posag. Gdy prowadzą krowę i owce, ojciec nie chce ich również dać w posagu, dopóki nie dostanie od p. młodego zapłaty. (St. Ulanowska Inflanty w Zbiorze antrop. 1891 XV 218).

Po zrękowinach następuje u włościan naszych targ o wieńce, przeciągający się nieraz całą godzinę. Pan młody pragnąłby kupić wieniec narzeczonej, ale nie łatwo mu to przychodzi, gdyż kobiety „wysoką na towar ten kładą cenę". Przy targu wołają kobiety, że niema na szpilki, na wstążki i t. p. celem podniesienia ceny kupna.

Wreszcie p. młody składa p. młodej żądane pieniądze, a nazajutrz następuje oblewanie i ogrywanie wieńców, które otrzymały dziewczęta zaproszone na wesele. Ceremonjał weselny, zwany także „kupnem wianka", odbywa się w okolicy Olkusza w ten sposób, iż starsza druchna przynosząc na talerzu, okrytym chusteczką, uwity wianek z ruty i barwinku, stawia go przed p. młodym, a ten rzuca na talerz kilka kopiejek. Po otrzymaniu odpowiedzi od p. młodej, że ona „świni nie pasała", żeby za takie pieniądze swój wianek sprzedawała, p. młody dorzuca znów kilka groszy na talerz. Odprawiona druchna (albo starszy drużba) powraca trzeci raz przed pana młodego, a tym razem p. młody daje kilka rubli, które ona odnosi

młodej, a ta się niemi zadowala. — Podczas wiązania rąk p.młodym, druchny śpiewają:

Posuł na stole (p. młody)
Samiuśkiej miedzi (same miedziaki),
Nie daj Maryś prawej rączki,
Niech se sam siedzi.

Posuł na stole
Samego złota,
Podaj Maryś prawą rączkę,
Jeśli ochota.

(S. Ciszewski w Zbiorze antrop. X. 231). Na weselu wiejskiem w okolicy Lubszy, na górnym Śląsku, „prowadzą przed pana młodego z komory zawiniętą w rańtuch kulejącą starą babę i zapytują go czy to jest panna młoda, na co starosta w imieniu pana młodego odpowiada, że to nie panna młoda, tylko bydlątko. Prowadzą wtedy przed pana młodego jedną z druchen. Okręca się ona dookoła starosty i ucieka prędko z powrotem do komory, starosta robi uwagę że takie płochliwe bydlątko nie może być panną młodą. Wówczas inna druchna podaje p. młodemu na talerzu wieniec oraz zieloną gałązkę i mówi:

Młoda pani wieniec posłała,
O dukat się postarać kazała,
Młoda pani z komory nie wyjdzie,
Póki dukat za wieniec nie będzie.

W odpowiedzi na słowa druchny „p młody składa na talerzu z wieńcem talar lub kilka talarów, a wówczas przed p. młodego przyprowadzają p. młodą". W okolicy Kluczborka (na górnym Śląsku), druchna wręczając p. młodemu wianek z darami, przemawia:

Ja tu jest z tym wianeczkiem
Od paniej młodej posłana,
Co go sama młoda pani wiła
I łzami pokropiła...
Nie była żadna próżniaczka,
Nie szukała po wsi ziołeczka,
Zaszła do swego ogródeczka,
Narwała swego ziołeczka.
Sto dukatów nie położycie,
Młodej pani nie obaczycie.
Pójdzie ona do swego ogródeczka,
Będzie wianki wiła
I będzie taką panną,
Jakto przed tem była...

Pan młody ofiaruje talara. Druchna mówi, że to mało. P. młody dokłada więcej, aż póki nie zadowoli druchny, która odchodzi. (St. Ciszewski — W sprawie puścizny naukowej po J. Lompie — 1848 Lud 1911 VII 129 — 30). Oto jak się odbywa targ wianka p. młodej. W Międzyrzeczyźnie (p. radzyński) „Panna młoda siedzi ze swą drużyną za stołem i trzyma wianek z ruty, a przed nią staje

pan młody z całą drużyną i rozpoczyna się wzajemny targ, który się tem kończy, że „p. młoda dostaje za wianek złotych 10 — 20, jak tam się kto ma". Targ wianka nie odbywa się, jeżeli dziewczyna straciła niewinność przed ślubem. Przy targowaniu wianka, trwającem około trzech godzin, śpiewają:

Nie stój Jasieńku za plecami,
Nie mrugaj modremi oczami,
Nie żałuj pieniędzy ruszyć,
Kiedy chcesz Marysię kupić.

W boru kupcowie byli,
Po groszu się składali,
Marysię kupowali itp.

(Ks. K. Pleszczyński Bojarzy Międzyrzeczcy Warszawa 1892 str. 56 — 9). Kupno wianka w okolicy Bodzętyna (Radomskie) tak się odbywa: Gdy cała gromada weselna z p. młodym jadą do p. młodej, druchny śpiewają w jej imieniu:

Moja matko, jadą goście,
Niedaleko są na moście.
Jadą, jadą, przyjechali,
Już wianeczek zaprzedali.

Po przybyciu do chaty p. młodego, odbywa się długi targ o wydanie wianka, znajdującego się razem z młodą w komorze, a którego druchny wydać nie chcą. Dopiero gdy pan młody zapłaci za wianek, wynoszą tenże z komory i oddają starszemu drużbie. W Jaworzu (na Śląsku), gdy starosta weselny wyprowadzić ma z komory p. młodą, przynosi na talerzu, nakrytym białą chustką, wianek zielony z białą wstążeczką. „Ładne to jest, tylko kieby to było żywe", odzywa się p. młody, poczem bierze bukiet i przypinając go sobie do boku, kładzie w jego miejsce monetę srebrną jako nagrodę za wieniec: talerz wraz z pieniądzmi odnosi starosta do komory, poczem przyprowadza stamtąd młoduchę i oddaje ją „żeńcowi". Po oczepieniu p. młodej, i wyprowadzeniu jej z komory „starościna zwracając się do starosty, zapytuje go, czy zna tę kobietę — wskazuje na młodą — i czy mu ją oddać". Starosta wziąwszy młodą pod rękę, śpiewa:

Tu jest jedna dzieweczka,
Co pozbyła wianeczka —
Ale jest tu młodzieniec,
Co zapłaci za wieniec.

Poczem zbliża się do młodego i nadstawia czapkę, by tenże dał wykupne na biały wieniec (czepiec). (F. Gawełek. Z Jaworowa Lud 1909 XV. 75 — 78). W okolicach Koziegłów (p. będziński) drużyna p. młodego, poprzedona przez starszego drużbę, przybywszy przed chatę p. młodej, zastaje wrota na kół zamknięte i zastawione kamieniem. Na pytanie starosty: „A skąd wy to ludzie? A co wy za ludzie? A siła was tam?" odpowiada starszy drużba: „Ile kamieni w polu, tylu nas jest wojaków z dalekiej Ukrainy". Starosta wypytuje o legitymacje: „A listy macie?" „A ino" rzecze drużba,

dobywając z zanadrza kawałek papieru, z którego starosta czyta (rzekomo): „Goście z dalekiego kraju, z dalekiego miasta, z za siedmiu rzek, z za siedmiu gór proszą gościny", Otwierają się wrota, ale p. młoda z druchnami siedzi wciąż schowana w przyległej komorze. Po przypiciu zaczyna targunek. Starsza druchna wychodząc z komory, wynosi na talerzu trzy wianuszki z ruty, przykryte białą chustką. Podchodząc do młodego, mówi: „Przysyła pani młoda do pana młodego ruciany wieniec.

Złoty pierścieniec
Żeby się p. młody nie smucił,
Sto złotych za wieniec wyrzucił,
Jak sto złotych za wieniec nie będzie,
Pani młoda z komory nie wyjdzie.

Następuje targ o wianek p. młodej. Za pierwszym i drugim razem p. młody zamiast żądanej kwoty: 100 czerwonych złotych, rzuca na talerz lub zapaskę dziewczęcia grosz, druchna odrzuciwszy to z oburzeniem na ziemię, wykrzykuje:

Choćby kury (gąski) pasała,
Toby więcej uzbierała.
Choćby u ludzi służyła,
Toby więcej wymorzyła.

Za trzecim dopiero razem p. młody okazuje się hojniejszym, rzucając na talerz jednego lub kilka srebrnych talarów; wtedy druchna, uważając targ za skończony, oddaje wianuszki lub rózgę starszemu drużbie, który je wiesza p. młodemu, ten zaś zatyka je za siestrzan. (M. Fedorowski Lud okolic Żarek i Siewierza 1888 I. 52 7) I w innych dzielnicach Polski narzeczona daje narzeczonemu wieniec z rozmarynu (ruty i in) a on za to płaci. (O. Kolberg Lud 1877 XI. 95) W Poznańskiem narzeczony „kładzie drobną monetę na trzewik narzeczonej, drugą na jej kolano, trzecią na ramię a czwartą na głowę", poczem dopiero następuje wydanie mu narzeczonej. Wykup rózgi weselnej (W Studzienkach), do której starszy brat p. młodej przywiązuje pierwszy bukiecik z piór, ma charakter kupna dziewczyny. Gdy marszałek ze starostą targują się o rózgę ze starościną, druchny śpiewają:

Wykupujcie to ziele,
Ni targujcie się wiele,
Boć to nie wół, nie krowa,
A tylko boskie słowa.

Po długich targach kupują rózgę, a marszałek bierze ją w swoje posiadanie i gdy p. młoda wyjdzie z komory, podają rózgę p. młodemu, nie wypuszczając jej z ręki, poczem p. młoda ujmuje za grubszy koniec rózgi i tak w troje wykręcają się naokoło kilkakrotnie. Gdy p. młoda położy na rózgę swój wianeczek, p. młody kładzie rubla i chwyta za wianek. Targ wianka odbywa się około trzech godzin w Rudawie. P. młoda ze swą drużyną siedzi za stołem i trzyma wianek z ruty, a przed nią staje p. młody z całą drużyną. Rozpoczyna się wzajemny targ, podczas którego śpiewają:

W boru kupcowie byli,
Po groszu się układali,
Marysię kupowali.

Nie stój Jasieńku za plecami,
Nie mrugaj modremi oczami,
Nie żałuj pieniędzy ruszyć,
Kiedy chcesz Marysię kupić.

Gdy w okolicy Częstochowy drużyna p. młodego przybywa do do domu p. młodej, starsza druchna potrząsając rózgą weselną, odzywa się do pana młodego, starosty i swata, siedzących za stołem: „Panowie zastolni i przedstolni, przysyła mnie tu pani młoda do pana młodego na różczkę zieloną, na chustkę zieloną, na ruciany wieniec, na złoty pierścieniec". Póty z komory nie wyńdzie, póki sto złotych nie byńdzie. Gdy jej p. młody rzuci w zapaskę miedziaka, ona drożąc się mówi:

Zarosiła ja się po górach
Chodzący po borach,
Zaszargała się po dołach
Chodzący po ziołach
Cztery świece spaliła,
Nim ten wieniec zwiła.

Młody rzuca wtedy parę pieniążków srebrnych, lecz i to dla niej zamało, więc starsza druchna wykrzykuje:

Żeby była u matki gąseczki pasała,
Toby też była więcej dostała.

Dopiero gdy za trzecim razem otrzyma odeń parę rubli, uważa ona targ za ukończony, wydaje starszemu drużbie rózgę weselną, dopominając się jeszcze o litkup, śpiewa:

A nie wydam swojej różczki, nie wydam,
Póki do mnie z gorzałeczką nie przyńdą.

W Lubelskiem marszałek targując się ze starościną o rózgę weselną, prowadzi następującą rozmowę:

Starościna: Czy wam się udaje (podoba)moje bydlątko piękne?

Marszałek: Nie udaje nam się, jakieś biedrzaste, ni krase, ni białe i jakoweś całkiem małe. Obiecaliśta jałówkę krasiwą, a dajeta niewiado co za dziwo.

Starościna: Ależ się ludzie przypatrzta. Taż bydle wypasione, jadła do syta, bo i do jadła dobra i do roboty dokumentnie doskonała.

Marszałek: Nie udaje nam się. Ni do czego i za drogie.

Starościna: Kiedy tej nie chcecie, to drugiej mieć nie będziecie.

Marszałek: To sobie weźcie, a o drugą prosimy pięknie. Starościna idzie po drugą córkę, trochę od pierwszej ładniejszą i pokazując ją zapytuje: Mili ludzie, a jakoż się wam ta zdaje?

Marszałek: Nie podoba się nam wcale.
Jakowaś kulawa i ślepa.
A przysadzista, jak rzepa.
Cóż to, nie stać was na okazalszą postać lub osobę?

Starościna: Stać nas, stanie, ale czy wam grosza nie ubędzie? nad miarę. Po chwili wynosi starościna rózgę weselną i zaczyna się rozmowa: Czy wam się podoba, czy nie podoba, gadajta-że raz.

Marszałek: Podoba się, podoba. Prosimy bliżej, niech się napatrzymy jakowejś śliczności.

Starościna: Mądrzyśta? To jest ukraińskie ziele,
Potrzebujem wziąć pieniędzy wiele.

Marszałek: Ładno chwalicie,
Ale co też-że cenicie?

Starościna: Mało, nie wiele: Trzysta dukaty.

Marszałek: Większe słowo niźli rózga: Weźta sto dukaty.

Wykupujcie to ziele,
Nie targujcie się wiele,
Boć to nie wół, nie krowa,
A tylko boskie słowa.

Gdy Marszałek na cenę się nie godzi, druchny zachęcają p. młodego śpiewem:

Brząkaj Jasiu talarami,
Za wianeczek, za ruciany,
Za koszulkę uszytą,
Za różeczkę uwitą.
Bo różeczka nie zwiędnieje,
Tak i miłość nie zwietrzeje.

Złóżcie się nasi drużbowie, złóżcie się,
A wykupcie od nas ziołejko, kupcie se,
Czego talerz terkoce?
Czerwonego złotego — chce —
Od pana chorążego.

Ostatecznie starosta z marszałkiem kupują rózgę i marszałek bierze ją w swoje posiadanie. Zwyczaj wykupywania p. młodej w Korczynie pod Krosnem, odbywa się przy końcu obiadu: „Gdy podają kaszę jaglaną, przychodzi drużba z p. młodym i wykupuje młodą u swatów do oczepin". Drużba pyta się: Ile żądacie za tę jałóweczkę? Swaci odpowiadają: To jest dobry gatunek, dobrze je, pije, wszystkie zęby ma — dajcie za nią sześć stówek. Młody targuje się, daje dwie, trzy stówki, ale swacia nie chcą spuścić. Wreszcie godzą się na pewną kwotę. Po targach, „kiedy swacia zapłatę wzięli, młody i drużba wyciągają młodą przez stół do komory, jakby ją gwałtem zabierali i prowadzą do komory". (Ks. Wł. Sarna: Zwyczaj wykupywania p. młodej. Lud 1896, II, 339). Po obiedzie weselnym młodzież wiejska (w powiecie wągrowieckim), przebrana za żydów ze skorupami w miechach, z pokrajaną w talarki brukwia, „targują u kobiet bydlątko" (tj. p. młodą), odpędza ich drużba i „sam już młodą od kobiet kupuje, płaci zaś za nią młody pan, którego on przyprowadza". Wówczas kobiety każą młodej wystawić nogę na stół, a młody położy jej pieniądz na trzewiku, drugi pieniądz na kolanie, trzeci na ramieniu, a czwarty na głowie".

Swacha „wziąwszy te pieniądze, cieszy się i klaska w ręce, że dobrze bydlątko to sprzedała, więc po owym targu wypije z kup-

cami (drużbą i młodym) litkup i potańczywszy z młodą do przodka na znak, że jest zdrową, oddaje ją drużbie. Ale młoda tańcząc z drużbą, poczyna kulawieć, ten zaś wyrzuca kobiecie handlarce, że takie kulawe sprzedała bydlę", dopiero gdy jej drużba „nogę naprawi i poszykuje, dobrze idzie" (tańczy) z p. młodym. (O. Kolberg: Lud 1877, XI, 95 i 179). Przed oczepinami w Sandeckiem odbywa się sprzedaż młoduchy w ten oto sposób: Starszy starosta i starszy drużba przebrani w łachmany, okręceni powrozami, z torbami przewieszonemi na ramię, występują jako kupcy. Starszy starosta sprzedaje p. młodą, a starszy drużba ją kupuje. Prowadzą targ, naśladują mowę ruską. Starosta, aby pokazać, jaki on to ma cenny towar, tańczy z p. młodą, która popisuje się z całą swą zgrabnością. Drużbie „udaje się" (podoba) towar, więc potrząsając workiem, przewieszonym przez plece, w którym brzęczą trzupki z potłuczonych garnków niby pieniądze, oświadcza się z gotowością kupna. „Przedaj mi to statko" (bydlątko) powiada. „Sprzedam, wiele dacie?" odrzecze starosta. „Dwieście". Starosta chce: „Trzysta". Prowadzą z sobą targ dość długi, wśród którego starszy drużba próbuje tańczyć z p. młodą, lecz ta kuleje. Więc starszy drużba kręci głową na znak, że towar niedobry.

Gdy na polecenie starosty p. młoda tańczy z drużbą zgrabnie i lekko, ten kupuje ją za trzysta złotych. Tylko starszy starosta wymówi sobie litkup jeszcze, tj. wódkę, którą pan ojciec (młodej) przyniesie na zgodę. Siedząc na ziemi, piją tę wódkę, rachują wysypane z worka skorupki: i następuje zapłata. Przy oczepinach panny młodej w Krakowskiem starszy drużba sprzedaje ją staroście, a ten kobietom, które ją mają czepić, przyczem „handryczą się" (targują), wiele za nią dać mają, wreszcie stargują ją za pewną kwotę. Podczas oczepin u Kurpiów, rajka z gospodyniami zamyka młodą z druchnami w komorze, a młody zniewolony jest wykupić ją. Oto jak się odbywa ten obrząd, noszący na sobie ślady małżeństwa przez kupno. Młody podchodzi do Czepiarki i zaczyna targ o druchny, jakby o bydlątka, dając im nawet nazwy krów: łysa, dojna i t. p. Wreszcie zapytuje: A może sprzedota mi dziewczoka, tylo ładnego?" Czepiarka odpowiada, że ma i taki towar, lecz żąda za niego znaczniejszej sumy. „To drogo" mówi młody — targuje się — Czepiarka wypuszcza wtedy jedną z druchen z komory — młody prowadzi ją do ognia, a poznawszy, że to nie jego, odpycha od siebie, nazywając ją ślepą lub kulawą. Następnie targuje inną druchnę, a gdy się ona ukaże, robi jej znów pewne zarzuty. Gdy w ten sposób „wykupi" wszystkie druchny, przychodzi wreszcie kolej na samą młodę, którą wyprowadziwszy na środek izby, uznaje za dziewczynę bez skazy i oddaje ją do oczepienia. Podczas oczepin u Kurpiów — gdy swachna zdejmuje p. młodej wianek, pytają druchny w jej imieniu:

Któż się tutaj znajduje,
Mój wianek wykupuje?
Bym ja o tem wiedziała,
Komu wianek oddała?

Odpowiada przyszły mąż w pieśni:

Konie, woły utracę,
A twój wianek zapłacę.

Po włożeniu przez swachy czepka rozpoczyna się następujący djalog:

Raj. Sprzedajmy to bydle, bo to piękne. A znajdzie się kupiec.

P. młody: Kupiłbym i ja.

Raj. A cobyś dał panie?

P. młody. Choćby dwieście złotych, ale do zgody proszę ją przeprowadzić.

Raj przeprowadza więc po izbie p. młodą, która kuleje, dopiero gdy ją p. młody poprowadzi, ona idzie prosto. Rozpoczyna się targ: p. młody daje trzy grosze za nią, a gdy Raj z pogardą odrzuca tę propozycję, pan młody daje 10 groszy, poczem jeszcze pół grosza postąpi, wreszcie zapytuje Raja, „czy się może spodziewać przychowku", na co mu ten odpowiada, że jest pierwiasteczka. Gdy p. młody da 200 zł. — „kupuje bydlę śliczne"; na znak zgody podają sobie ręce, a jeden z gospodarzy przebija i piją litkup — zupełnie tak, jak na targu bydła. Podczas oczepin panny młodej odbywa się nad Rudawą dwukrotnie sprzedaż p. młodej... Drużba p. młodego przystępuje do swach i zapytuje: Macie co sprzedać? Ano, klacz, odpowiada starościna. Drużba pyta dalej: Ile owa klacz ma lat, czy wszystkie ma zęby, nareszcie doświadcza, czy nie ślepa. — A nie kuleje ona? pyta drużba. Ta sobie sprobujcie, odpowiada starościna. Drużba tańczy z p. młodą raz w kółko, poczem oddaje ją znowu starościnie, mówiąc: Nie wiele ona warta, ślepa (albo kulawa). Ileż za nią chcecie? — Dwieście reńskich, powie starościna. Ho, ho, połowę z tego dam i litkup dobry. Starościna z początku nie przystaje drożyć się, wreszcie targu dobijają, drużba płaci umówioną cenę pieniądzmi z papieru i bierze p. młodą do tańcu. (St. Polaczek; Wieś Rudawa 1892, str. 73-4). Po dokonanych oczepinach, gdy starosta przetańczywszy z nią, chce ją oddać p. młodemu, ona udaje kulawą. Na ten „urok" p. młody woła ze zdziwieniem: A cóżeście mi dali, kulawą? Młoducha zwodzi tak młodego po trzykroć, przybierając postać to ślepej, to garbatej baby, byle tylko p. młody nie poznał jej i nie zabrał z sobą. Wreszcie chwyta ją p. młody i prowadząc z tryumfem do tańca, tak się odcina chcącym ją odebrać drużbom:

Zasie, chłopcy, zasie (wara),
Bom se (sobie) kupił Kasię,
Dałem szeląg za nią,
Nie patrzcie mi na nią.

W okolicy Olkusza, gdy pani młoda tańczy ze starościną, która ją oddaje staroście, wchodzi do izby p. młody i w roli kupca, brzęcząc skorupkami (z potłuczonego garnka) w worku, rozpoczyna targ, przyczem pewny siebie, woła: „Mam tyla talarów, jużeh kupił p. młodą". Starosta zachwala ją słowami: To dobre bydle, bo nie kuleje, pracowite, równo chodzi, zdrowe zęby ma. Wtedy kupiec dla wypróbowania jałówki, za jaką p. młodą podano już przy oświadczynach, bierze ją do tańca. Lecz zaledwie parę razy się

obrócił, mniemane bydlę zaczyna kuleć. „O, mówi kupiec, zwracając się do starosty, ja takiego bydlęcią nie chcę, co kuleje". Starosta odpowiada mu na to: To jest bardzo dobre bydlę, ino wy się na tem nie rozumiecie. I dla przekonania kupca, bierze znowu p. młodą do tańca i ta nie kuleje. Po chwili starosta oddaje powtórnie kupcowi, lecz ona tańcząc z kupcem znowu kuleje. Powtarza to się do trzeciego razu. Nareszcie. gdy p. młoda przestaje kuleć, tańcząc z p. młodym, ten zadowolony z nabytego towaru, przypija do starosty na znak dokonanego aktu kupna. Czasem rolę kupca gra starszy drużba, który targuje jałówkę dla p. młodego. Zresztą cały obrząd kupna odbywa się zgodnie z przywiedzionym uprzednio.

Na Mazowszu leśnem, w czasie kupna, starszy swat bierze p. młodą w targu do tańca, by młodemu pokazać, że dobrze idzie, że nieznarowiona, i żeby wiele zapłacił. Ale, gdy ona z p. młodym tańczyć pocznie, umyślnie utyka i boczy się, więc on puszczając ją, powiada, że głupie, liche bydlę, że go oszukano itp. Przy swachach jednak, które ją odbierają, ona znów tańczy lekko i zwinnie. Zachwalają więc p. młodą, że zdrowa, rozumna, że udaje tylko, żądają od p. młodego, żeby dobrze zapłacił, a będzie jak najlepszą. Na Kaszubach zanim p. młody wyprowadzi swą żonkę, zjawia się jeden z chłopów, przebrany za żyda, i potrząsając pieniążkami w mieszku, pyta, czy nie ma tu bydełka na sprzedaż. Na to z oburzeniem odpowiadają, że tu nie stajnia, lecz jest panna młoda do sprzedania. Wyprowadza p. młodą jedna ze starszych kobiet i zaczyna wychwalać, jaka zdrowa, silna i piękna. Na co żyd targując się, powiada, że jest krzywa, bez zębów itp. Poczyna się targ, rodzaj licytacji, w którym i inni wieśniacy biorą udział. W końcu pan młody dawszy najwięcej, zabiera pannę młodą, puściwszy się z nią w taniec, rzuca talary na talerz i woła: Oto pieniądze, które daję za żonę. I odtąd nikt mu jej więcej nie wzbrania. Odbywa się też w innej formie sprzedaż p. młodej. Kilku z młodzieży przebrawszy się za żydów, przychodzą kupić p. młodą. Swacha zaczyna wychwalać swego „bydlaka" i ceni go bardzo drogo, kupcy zaś wytykają mu różne wady, (że jest łechciwy, bez zębów, lub też że „fika" (kopie). Swacha odpiera te zarzuty, twierdząc, że to wymysły oszustów, chcących wyłudzić taką ładną sztukę za psie pieniądze. A na dowód każe się dotykalnie przekonać o tem, że jej bydlak jest bez zarzutu.
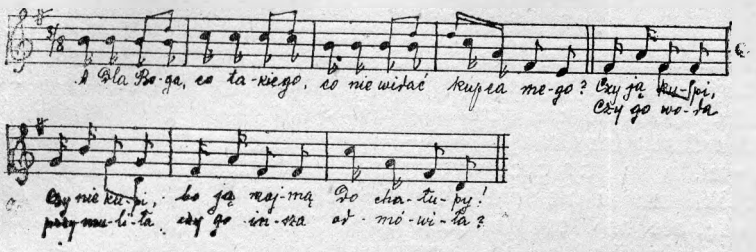
Po długim targu przychodzi p. młody i kładąc kilka rubli na talerz, kupuje p. młodą. Znany w całej Polsce i na Rusi zwyczaj pozornej sprzedaży p. młodej „jałówki", udającej kulawą, gdy ją p. młody bierze do tańca (O. Kolberg; Lud XX, 165), opisuje Olbrycht Karmanowski w Wiridarzu poetyckim z 1675, str. 148.

..Pierwszy po obiedzie,
Sam pan młody do tańca panią młodą wiedzie,
Patrzy, jeśli nie chromie...

(H. Windakiewiczowa; Wiersze O. Karmańskiego, Lud 1907, XIII, 301-2). Zwyczaj wykupywania panny młodej na weselach, należący do głównych części składowych obrzędu weselnego, odbija się i w pieśni weselnej. Po przybyciu p. młodego swachy nucą:

Przyjdź panie młody do nas,
Wykup Marysię od nas,
Zrobiliśmy ci panią,
Pięknie ci patrzeć na nią.
Wynieście-że nam konew piwa,
Gdy ci Maryś oddajewa.

Na weselu chłopskiem w okolicach Pilicy nucą:



A dla Boga, co takiego,
Co nie widać kupca mego?
Czy ją kupi,
Czy nie kupi,
Bo ją pojmę do chałupy!
Czy go woda przymuliła,
Czy go insza odmówiła?

W Krakowskiem, gdy starościna tańczy z panną młodą, starszy drużba chce ją odebrać i śpiewa:

A moja Jagusia, sto talarów za cię,
Żeby mi cię dali, zapłaciłbym za cię.

Wykupienie p. młodej przez p. młodego, odbywa się w tańcu starościny z p. młodą. W imieniu p. młodej śpiewają zniecierpliwione swachy:

O, dla Boga, co takiego,
Że nie słychać kupca mego.

W pieśniach weselnych z Lubelskiego sam brat — a gdy p. młoda niema „rodzonego", zastępuje go „stryjeczny" — rozplata warkocz siostrze, którą z rozpuszczonemi włosami wydaje p. młodemu za „bity" czerwony talar. Oto tekst pieśni z Lubelskiego, na której znać wpływ ruszczyzny (np. w słowie „Rozplitaj" zamiast „rozpłataj").

Rozplitaj bracie, a nie targaj, Lelum Ładum.
Wypleciesz sobie bity talar, Lelum Ładum.
Rozplitaj bracie rodzony (albo: choć nierodzony), Lelum Ładum.
Wypleciesz sobie talar czerwony, Lelum Ładum.

W tych przyśpiewach Lelum i Ładum, widziano bóstwo małżeństwa, „wzory miłości rodzinnej — i ładu społecznego?" (Sz. Matusiak; Tria i dola na Łysej górze, Lud 1908, XIV, 323).

I w pieśni ruskiej mamy reminiscencje kupna żony. Parobczak dla zabicia smutku skupuje sobie drób, po kupnie kureczki nuci naśladując jej głos:

A kuroczka tu-ru-ru,
Teper ja sia ne żuru.
(Teraz ja się nie smucę).

W końcu rozweselony głosami swego statka, poszedł sobie kupić żonę, a kupiwszy ją, kończy piosenkę wierszem:

A żoneczka tyr — tyr — tyr.
Aż teraz się zasmucę..

(Z. Strzetelska - Grynbergowa; Lud 1900, VI, 397). Gdy p. młody z bojarami przybędzie do chaty p. młodej na Pokuciu, zastaje ją siedzącą za stołem, pod obrazami świętych, a przy jej boku brata. Obszedłszy trzy razy stół — zastępujący miejsce ołtarza — z bojarami, p. młody chce przy niej usiąść, ale go brat nie dopuszcza, dopóki mu za nią nie zapłaci pieniądzmi. P. młody daje jakąś kwotę, ale brat żąda więcej. Targ trwa czas jakiś, wreszcie go dobijają. Kniaź płaci, brat wyskakuje z za stołu, a miejsce jego zajmuje p. młody. Po skończonej biesiadzie weselnej tak się odbywa na Podlasiu targ o panną młodą: Gdy p. młody z drużyną swoją wchodzi do sieni, drużek z jego strony przystąpiwszy do brata p. młodej, siedzącego obok niej, zaczyna targ o warkocz p. młodej. Swatki zachęcają brata, żeby się drożył w sprzedaży w następującej pieśni, którą tu przytaczam w przekładzie z ruskiego:

Braciszku, namiestniczku,
Siądź sobie w krzesełeczku,
Ucz się targować,
Jak siostrę sprzedawać,
Grosz ślina,
Siostra miła
Braciszkowi swemu.

Kiedy się długo targują, dziewczęta wyśmiewają p. młodego, stojącego w sieni za drzwiami, wzywając, żeby nie żałował pieniędzy i zajął miejsce obok narzeczonej:

Nie żałuj chustki strząść,
Braciszka z miejsca odwieźć,
Sam siądź na posadzie.

Targ się kończy, po wypłaceniu pannie młodej umówionej sumy.

Zgoda, braciszkowie, zgoda,
Miód, wino, popijcie,
Naszą Hanulę młodziutką,
Prokopowi odstąpcie.

(Ł. Gołębiowski; Lud polski, Warszawa 1830, str. 94-95) Na Podolu (pod Horodenką) wszedłszy z drużyną swą do domu p. młodej, targuje ją u brata, siedzącego obok niej, a gdy się z nim zgodzi i zapłaci mu, brat wyłazi z za stołu, a p. młody odrywa p. młodą od stołu, do krórego przywiązała się chustką i całuje ją w twarz. Po stargowaniu p. młodej drużbowie śpiewają:

Tataryn bratczyk, tatar,
Prodaw sestru za talar.

Gdy p. młody z Podola przyjedzie przed dom p. młodej, śpiewają:

Nie stój (zięciu) za drzwiami,
Nie świeć oczami,
U nas dziewka droga,
U niej kosa złota.
Do kieszeni sięgaj,
Matka na piecu,
A nogi nie plece,
Czerwonych butów chce.

(Z. St. Z nad Buga. Lud 1800, III, 38), Gdy p. młoda na weselu ruskiem w Liskach (p. sokalski) usiędzie za stołem, przysiada do niej brat albo najstarszy po nim krewny i trzyma w rękach makohon niby jakąś straszną strzelbę, broniąc młodej przed młodym.

Gdy marszałek przychodzi w imieniu młodego, by odkupić młodą od zasiadacza, ten odzywa się: „Nie dam", i trzymając makohon w ręku, grozi, że go zastrzeli. Przestraszony marszałek wraca od młodego i przynosi na tacy dwudziestaka. Drużba udaje rozgniewanego tem, iż mu tak mało dają, strzela do marszałka, a ten udaje zranionego i pada na ziemię. Scena ta ponawia się kilkakrotnie. Po długich targach zasiadacz przyjmuje wykup, opuszcza swe miejsce przy młodej, i ustępuje je młodemu. (A. Siewiński; Opis wesela w Liskach. Lud 1904, X, 64). Obrząd pozornej sprzedaży p. młodej na Rusi (w Radochońciach) tak się odbywał w pierwszej ćwierci 19 wieku: P. młoda siedzi za stołem, obok bracia jej jako przebrani brodaci kozacy z pałkami. Starostowie weselni, chcący p. młodego przy p. młodej posadzić, targują się z kozakami o to miejsce. Kozacy ręki do zgody podać nie chcą, dopóki nie zobaczą p. młodego, któremu mają siostrę wydać. Starostowie przyprowadzają najpierw małego chłopca jako szwagra, ale kozacy temu siostry dać nie obiecują, następnie przyprowadzają innych — w końcu dopiero p. młodego. Podczas tego targu o dziewczynę śpiewają pieśni, które z ruskiego przekładam:

Oto jak nucą drużki:

Brateńku, namiestniczku.
Siadaj sobie w krzesełeczku,
Ucz się targować,
Jak siostrę sprzedawać.
Grosz ślina,
Siostra miła
Brateńkowi swojemu.
Bratczyku, namiestniczku,
Nie sprzedawaj swojej siostrzyczki
Twoja siostrzyczka droga,
Jej kosa (warkocz) złota.
Nie daj się bracie zwieść,
Nie daj sobie wziąć siostry,
Tobie siostra droga,
Jej kosa żółta (płowa)...

P. młody podczas tego targu stoi za drzwiami, w końcu pokazują go kozakom i płacą im gąskami albo pieniądzmi. Tym spo-

sobem przychodzi do zgody przy następującym śpiewie, który w polskiem tłumaczeniu przywiodę:

Zgoda braciszkowie, zgoda,
Miód wino, popijcie,
Naszą Marvsię składnemu
Iwasiowi wydajcie.

Druchny śpiewają:

Oj Tatar, braciszek Tatar,
Przedał siostrą za talar,
Rusą kosę (płowy warkocz) za szóstak,
Białe liczko ot tak.

P. młody śpiewa:

Odsuń się bracie od siostry,
Siądę bliżej niźli ty.

„Po sprzedaży brat grozi szwagrowi pałką i nakazuje mu, by jego siostrę szanował: aby drew nie nosiła, wody nie ciągnęła, chaty nie zamiatała". Wreszcie kozacy proszą o przepuszczenie ich, ale zanim wylazłszy z za stoła zdołają umknąć na dwór, drużbowie i bojarzy biją ich po plecach nahajkami. Podczas obrzędu przepicia (propij) p. młodej na weselu huculskiem, bojarowie wprowadzając do izby młodego, śpiewają (po rusku) pieśń, którą tu w przekładzie przytaczam:

Oj we Lwowie, na jarmarku,
Tam zajechał do bram Jurko,
Zaczął złoto wyjmować,
Chce pannę kupować.
My mu srebra dołożymy,
Wykupować pomożemy.

Kniaź zbliżywszy się do stołu, za którym siedzi p. młoda jakoby śpiąca, przemawia do niej: „Przyszedłem do ciebie, chodź ze mną". Na co odpowiada brat p. młodej, który siedzi obok niej, trzymając jej warkocz w ręku: „Tyś jeszcze nie kupił, abyś ją sobie wziął. Zapłać, to weźmiesz, a inaczej ja siostry nie dam". Siostra p. młodej dodaje: „Nie dam siostry, kto mi będzie w pracy pomagać. Trzeba zapłacić, ja jej darmo nie daję". P. młody siostrze kładzie na warkocz parę złotych a z bratem targują się, w końcu po dobitym targu kniaź kładzie należytość na warkocz młodej, a brat wziąwszy zapłatę, puszcza warkocz kniahini, poczem śpiewają po rusku:

Oto brzydki brat jak tatar,
Sprzedał siostrę za talar.

Po dokonanem kupnie pytają p. młodego: Kupiłeś? „Kupiłem" odpowiada. „Jeżeli kupiłeś, popatrz, czy nie brakuje jej zęba, czy nie krzywa, nie ślepa?" Drużba zagląda jej do ust, czy ma wszystkie zęby itd. w końcu powiada do p. młodego: „Dobra, nie oszukałeś się". (W. Szuchiewicz Huculszczyzna 1902 II. 62). Przed oczepinami, zwanemi na Rusi skrywaniem (okryciem głowy), tak się odbywa sprzedaż warkocza p. młodej na weselu ludu ruskiego w Jurkowszczyźnie (na Wołyniu). Obok p. młodej staje na ławce młodziutki brat jej i targuje się zawzięcie ze swatami, którzy go starają

się „podkupić", podając mu na talerzu kieliszek wódki, co chwila po parę groszy dorzucają. Brat wciąż się droży, rozpowiada z jakim to trudem siostrę wychował, jak jej pilnował itp. Gdy dość miedziaków zebrał, rzuca swatowi garść wełny jako kosę siostry, wypija wódkę i z pieniądzmi zmyka między dziewki, a swaci i bojarzy starają się go złapać i ukarać za oszukaństwo. W czasie targu brata (zwanego szurym), ze swatami, drużki śpiewają (po rusku):

Nie bierz, braciszku, nie bierz,
Milsza ci siostrzyczka niźli dary,
Szurymie nie lękaj się,
Nie sprzedawaj siostry
Za grosz, za trzy, za cztery złoty...

(Z. Rokossowska w Zbiorze wiad. antrop. 1883 VII. 161). Gdy p. młoda na Polesiu zasiędzie „na posadzie", na kożuchu położonym do góry włosem, a obok niej brat, jako drugi po ojcu opiekun jej i nie chce ustąpić miejsca p. młodemu, wówczas swachy p. młodego zachęcają go do spędzenia brata z tego miejsca:

Łyć ty parobcze, nie ojców syn,
Żebyś tego brata z miejsca nie ruszył,
Weź — no nahajkę drucianką,
I wypędź brata pod ławkę.

Na co svachy p. młodej odpowiadają:

Szwagra nie lękaj się.
Jeszcze silniej postaw się,
Nie przedawaj siostry
Za grosz, za cztery,
Bo grosz ślina,
A siostra kalina.

P. młody prosi brata, żeby ustąpił mu miejsca, a gdy prośby nie skutkują, daje przyszłemu szwagrowi pieniądze, poczem dopiero ten ustępuje. (Ks. A. Brykczyński. Zapiski etnograf. w Zbiorze antrop. 1888 XII. 89). Za przybyciem p. młodego z orszakiem weselnym do chyży rodziców p. młodej, poczyna się w Zalewańczyźnie (na Ukrainie) „akt sprzedawania p. młodej: gdy ta usiądzie za stołem, koło swego drzewka (iłcia), siada przy niej brat, starosta zaczyna się targować a w czasie targu drużki śpiewają po rusku:

Braciszku, nie lękaj się,
Ze siostrą ostań się.
Nie sprzedawaj siostry,
Za grosz, za cztery,
Bo grosz ślina,
Siostrzyczka rodzina.

Do młodego zaś śpiewają:

Nie stój za plecyma,
Z czamemi oczyma,
Wsadź rękę do kieszeni,
Wyjmij pełną garść pieniędzy,
Wysyp na talerzyk
Za Małanię dzieweczkę.

Swachy p. młodego odśpiewują do drużek:

Co to za takie,
A tak drogie?
Niechaj wiemy,
Za co pieniądze damy.

Drużki znowu śpiewają:

Nade drzwiami kwiatek,
A za stołem dziewka,
Kto czerwonym (złotym) brzęknie,
Ten weźmie sobie dziewkę.

Na co znów odpowiadają swachy:

Wy nam pieniędzy nie nakuły,
Żebyśmy po czerwonemu dawały,
Dajcie nam bez pieniędzy
A będzie wam piękny zięć.

Drużki:

Wy nam dziewki nie wykochały.
Żebyśmy wam bez pieniędzy dały i t. p.

Gdy brat otrzyma kilka groszy, piją mohorycz (litkup) na znak „dopełnionej sprzedaży". (B. Popowski Pieśni i obrząd weselny Zbiór wiad antrop. 1882 VI. 53 — 4).

W obrzędach weselnych ludu polskiego, ruskiego i innych Słowian, bratu p. młodej przypada ważna rola. Występuje on już 1454 r. jako starosta weselny w ziemi krakowskiej. Brat młoduchy sprzedaje ją p. młodemu, rozplata jej i ucina kosę, targuje się o nią. Niektórzy badacze (Wołkow Rites et usages nuptiaux en Ukraine, L'Antropologie 1892 III. i Ochrymowicz Znacz. małorus. swad. obriadow. Etnograficzeskoje obozrenie 1891 XI) wywodzą to uprzewilejowanie brata narzeczonej prawa z macierzystego. Wł. Abraham (Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem Lwów 1905) tłómaczy to stanowisko walki w wydawaniu córki zamąż jako objaw naturalny w patrjarchalnym ustroju rodziny.

Powierzenie wujowi czynności dziewosłęba i razwanie go na Ukrainie dziadkiem tj. wujem ma być tylko dowodem uczczenia go. Rolę brata p. młodej — tak utrzymuje Prof. Abraham — miałby w ustroju matrjarchalnym (który on wyklucza) raczej wuj p. młodej. Domyśla się zaś udziału brata na podstawie dawnego prawa polskiego „że gdy ojciec wydawał córkę za mąż, wskutek czego ona przechodziła tem samem do innej rodziny, więc brat jej najstarszy, jako przyszła głowa jej dawnego rodu, brał w tym akcie także udział".

Zabawa dziewcząt ruskich zwana „targiem dziewcząt" (diwoczyj torh), przedstawia — jak inne zabawy i gry dziecinne, obraz stosunków dawno minionej przeszłości, małżeństwa przez kupno: Gdy dziewczęta staną w dwa szeregi, jedna rzekomo przyszły mąż szukający żony na targu, śpiewa w języku ruskim:

Oj chodzę ja po targu, po targu,
Swojej żony (miłej) nie widzę, nie widzę

Dziewczęta chórem odpowiadają:

Oj my ją widzimy, widzimy,
My jej tobie nie damy, nie damy.

Poczyna się targ. Starający się o rękę dziewczyny przyrzeka dać kolejno konie, woły, krowy, owce, kozy, gęsi, kury i t. d. Ale na każdy z tych darów otrzymuje odpowiedź: „A my konie, woły, krowy i t. d. sprzedamy, sprzedamy!“ Dopiero na propozycję kupującego: Ja wam pieniędzy naniosę, naniosę.

Odpowiadają dziewczęta:

A my pieniądze weźmiemy, weźmiemy,
Tobie żonę wydamy, wydamy.

(J. Schnaider: Z kraju Hucułów Lud 1899 V 216 i 341). W święta wielkanocne dziewczęta wiejskie na zabawie, zwanej perepiłki, śpiewają po rusku podobną pieśń przypominającą małżeństwa zawierane przez kupno.

A ja chodzę po targu, po targu,
Swojej miłej nie widzę, nie widzę.

Dziewczęta we środku odpowiadają:

A my ją widzimy, widzimy,
A my jej nie damy, nie damy.

Dziewczęta w imieniu młodego:

Ja szóstaka pokocę, pokocę,
Swoją miłą odkupię, jak zechcę.

Dziewczęta ze środka:

A my szóstkę weźmiemy, weźmiemy,
A wam miłej nie damy, nie damy. itd.

(J. Schnaider Lud peczeniżyński Lud 1907 XIII 29). W pieśniach weselnych, śpiewanych w Rosji, mamy wyraźne świadectwa, że „ojciec sprzedaje córkę“, a bojarzy oblęgają wrota i targują się o Duniaszę.

Przeżytkiem kupowania żon w dawnych czasach jest poczucie honoru wieśniaka w okolicach północnej Rosji, który uważa za ubliżenie sobie oddać córkę bez zapłaty. Świadectwo małżeństwa ludu rosyjskiego na drodze kupna, dają pieśni weselne jak np. następująca:

„Targuj się braciszku, nie daj mię tanio sprzedać. Żądaj za mnie 100 rs., za mój warkocz 1000 rs. Za moją urodę nie ma ceny“. Albo inna pieśń weselna: „Braciszku, opieraj się. Nie sprzedawaj siostrzyczki za pieniądze, za złoto. Wprawdzie miła jest bratu siostra, ale milsze złoto“.. Inne pieśni mówią o „przepiciu niewiastki przez brata“.

Gdy w dzień ślubu p. młoda u Serbów łużyckich siedzi przy stole cała osłonięta, pobratrzka (starszy drużba) pyta towarzyszki (starszej druchny), jak droga jest p. młoda, na co otrzymuje odpowiedź: „80 talarów“, gdy cena ta wydaje się mu za wysoką, zaczyna się targ, przy obniżaniu z jednej a podnoszeniu z drugiej strony zalet p. młodej. Wreszcie po odsłonięciu p. młodej pobratrzka

płaci za nią 50 talarów, dając na zadatek 5 talarów. Przysłowie serbskie powiada o ojcu, że „sprzedał córkę za cekina". Do dziś nie może braknąć na weselu serbskiem jabłka z wetkniętym cekinem, który otrzymuje ojciec młodej. Zachował się też zwyczaj, że na skrzyni z wyprawą młodej siada brat jej i nie opuszcza tego miejsca, póki nie otrzyma od dziewierza talara (lub złotego). I na weselu chorwackiem (Lohowec) odbywa się formalna sprzedaż p. młodej, kupuje ją za żyda przebrany chłop, mając na plecach worek z pieniądzmi (czerepy). Jako kupujący występuje p. młody, który po długich targach i kłótniach uprowadza p. młodą, odtąd należącą już do niego. Po oczepieniu p. młodej tańcząc z nią, śpiewają kobiety chorwackie:

Za Morawą kopa siana,
Było dziewczę, już jest żona...

Poczem p. młody występuje przebrany za żyda i kupuje p. młodą. Aby się przekonać, czy nie jest kulawą, idzie z nią w taniec, ale otaczający ją weselnicy podstawiają jej nogę, aby się potknęła i uchodziła za kulawą i spadła w cenie.

Śladem zawierania małżeństwa przez kupno są pieniądze wypłacane rodzinie p. młodej przez p. młodego w Bułgarji: ojciec p. młodej otrzymuje 12 zł, matka 2 zł., bracia po 6 zł., krewni po 7 zł., najwięcej otrzymuje naturalnie p. młoda, co się nazywa „zapłatą za wianek".

Pan młody z orszakiem u Słowaków musi p. młodą wykupić. Panna młoda czeka w komorze, a na straży stoi chrzestna matka. Ta wypuszcza naprzód drużki, ubrane w maski, drużba wiedzie je do zięcia pana młodego, lecz on nie chce żadnej, choć mu ją za darmo dawają. Chrzestna mówi, że ma jeszcze szwerną (piękną) dziewczynę, ale tej nie wyda niżej pewnej kwoty. Zaczyna się targ, przy którym kobiety ze strony młodego rzucając worek skorup mówią, że mają dosyć pieniędzy. Następuje ostateczna ugoda, młody daje potajemnie świekrze guldena jako odkup za córkę, a jego starszy swat rozdaje gościom (zapewne rodzinie p. młodej) w darze ręczniki.(P. Sochań Kroje a swadba Narodopisny Sbornik Praha 1905XI)

Gdy starostowie na Bukowinie (Rumunja) przybywszy do izby, w której znajduje się p. młoda z druchnami, wkupują ją od nich za małe podarki, druchny ustępują od p. młodej a na ich miejscu siada najstarszy brat. Pan młody z drużyną swą zbliża się do stołu, kupuje od brata za pewien datek p. młodą, przyczem śpiewają:

Oj Tatar braciszek Tatar,
Sprzedał siostrę za talar,
Jasny warkocz za szóstaka,
Rumiane lica za darmo.

Gdy starostowie p. młodego „przychodzą kupować p. młodą", ona podpierając się rękoma, patrzy się przez kołacz na p. młodego. Starości p. młodego targują się ze starostami p młodej; ci stawiają za nią cenę 50 — 100 zł. tamci dają 2 lub 4 centy. Zaglądają p. młodej w oczy, zęby, szukając błędów, jakby kupowali jałówkę. Nie mogąc się zgodzić wracają, tupiąc nogami do p. młodego. Tak wchodzą trzy razy do chaty, wprowadzając za trzecim

razem p. młodego, który 1 — 2 zł. wkłada w pszenicę, na stole stojącą w misie. Starosta młodego pokazuje ile p. młody dał za nią, młody zaś tupiąc, obchodzi żonę trzy razy wokoło i siada koło niej. Srebrniak, który uiszcza w Szwajcarji drużba w imieniu p. młodego matce młodej, nazywa się „kluczem do komory weselnej", po otrzymaniu go matka wydaje córkę w ręce drużby. Umowa weselna w Palatynacie górnym (Oberpfalz) nazywa się kupnem (Leihkauf), a narzeczony daje jako zadatek trzy talary zwane Ehe — thaler. W Albańji nie otrzymuje dziewczyna posagu, przeciwnie młody przed weselem przysyła jej suknię weselną i jako wiano około 100 piastrów, któremi ją „kupił na własność". Ślad małżeństwa przez kupno zachował się w następującym zwyczaju z początku ubiegłego wieku w okolicy Antibes i Frejus. Odwdzięczając się za serenadę parobczaków, dziewczęta wiejskie posyłają na Boże Narodzenie, na ręce przodownika młodzieży (aba), pięknie przystrojone kołacze, które licytuje się nazajutrz w obecności całej wsi. Kołacz dochodzi do najwyższej ceny. Pieniądze zebrane służą na opędzenie kosztów zabawy na rok przyszły. W okolicach Nizzy miejsce kołacza zastępuje suknia jedwabna, którą nosić ma prawo dopiero zamężna, dziewczęta noszą tylko wełniane. Zwyczaj weselny w hrabstwie Ross (Anglja) kupowania narzeczonej, zwanej krową, jest wielce do naszego zbliżony. Z prastarego małżeństwa przez kupno pozostały tylko posag i wyprawa. Ale uposażenie dziewczyny było dawniej udziałem w ponoszeniu ciężarów wspólnego gospodarstwa, wreszcie rodzajem zabezpieczenia żony (np. na wypadek śmierci). Tak ten zwyczaj pojmowano u narodów kulturalnych już w starożytności, gdy u klas posiadających stał się interesem, ceną kupna, za którą ojciec nabywa dla córki małżonka. Musiało to wywołać reakcję osobników obdarzonych subtelniejszem uczuciem moralnem i prowadzi do zaniku zwyczaju wyposażania wychodzących zamąż.

Wielce rozpowszechnionym, od wieków praktykowanym zwyczajem było wysługiwanie czyli zarobienie sobie żony pracą przez młodego, który u ojca dziewczyny przez czas dłuższy pełnił obowiązki parobka. Wysługiwanie sobie dziewczyny za żonę przez wierną kilkuletnią służbę u jej rodziców, znane jest w pieśni ludowej szeroko rozbrzmiewającej na ziemiach polskich, że tu przytoczę tylko jedną, zaczynającą się od wierszy:

Cztery lata wierniem służył,
Takiem sobie wszystko wróżył,
Że dostanę swą Kasińkę za żonę...

Znana jest na Mazowszu piosnka, w której parobczak powiada, że „służył panu za pierwsze lato" i otrzymał jako nagrodę przepiórkę, za drugie lato kaczkę, wreszcie

Służyłem panu na trzecie lato,
Dał — ci, mi dał ci głuchą dziewkę za to.

Baśnie nasze pełne są podobnych rysów obyczajowych, które przetrwały w mniej lub więcej zmodernizowanej formie, choć w życiu dawno zanikły. U Serbów w Bośni i Hercegowinie zdarza się też jeszcze do 1897, że „parobczakowi zamiast należącego wynagrodzenia za służbę dają dziewczynę za żonę, albo że parobczak

z góry godzi się do służby u gospodarza za dziewczynę, dostając tylko jedzenie i odzież przez 5—10 lat. I w innych dzielnicach Serbji zdarzają się jeszcze małżeństwa przez wysługę. Chłopcu, jako wynagrodzenie za służbę, rodzice przyrzekają rękę dziewczyny, albo on sam najmuje się w służbę, z góry wymawiając sobie zamiast pieniędzy rękę dziewczyny. Młodzieniec starający się o rękę Litwinki, musi przez pewien czas służyć jako parobek bez wynagrodzenia u rodziców przyszłej żony. Cenę kupna zastępuje wykonanie pewnych robót albo *kilkuletnia służba, jak tego* mamy przykłady u ludów barbarzyńskich i w starym zakonie.

Znaną jest w całej Polsce piosenka, której początek wedle tekstu z Bożemina (w ziemi Dobrzyńskiej), opiewa:

Służyłem u pana,
Wielkiego szatana (złego człowieka),
Służyłem siedem lat,
Wysłużyłem dzieweczkę,
W ósmym roku (służby) Franeczkę,
albo: Wysłużyłem Różę, kieby kwiat.

Aby dostać Kasińkę za żonę, wysługuje się parobczak przez cztery lub siedem lat zgodnie ze zwyczajem opowieści biblijnej. W baśniach ludów romańskich i germańskich, mamy ślady zawierania małżeństw przez wysługi np. przez dokonanie tak niezwykłej sztuki jak np. wjechania na szklaną górę; albo ojciec panny wyznacza przyszłemu zięciowi pracę tak trudną, że spełnić jej jest niemożliwe bez użycia sposobów niezwykłych. W klechdach tej kategorji przebija jeden w pierwotnych, prastarych zwyczajów, nakazujący młodzieńcowi wysługiwać się rodzicom, aby otrzymać rękę ich córki, a służba ta musiała być szczególnie wierna i żmudna, jak nam wiadomo z opowieści biblijnej o czternastoletniej — za dwie dziewczyny — służbie Jakuba u Labana. (St. Schulz; Przeżytki w baśniach, Lud 1911, XVII, 46).

Lapończyk przez cały czas zaręczyn nieraz lata trwających, a nawet przez rok po ślubie kościelnym, musi służyć u rodziców przyszłej żony, zanim ją zabierze do swego domu. U Eskimosów do niedawna rozpowszechnione było wysługiwanie sobie żon przez mężczyzn, wstępowaniem na pewien czas w służbę rodziców lub opiekunów dziewczyny. U niektórych plemion Indonezji cenę kupna stanowi służba. Starający się o rękę dziewczyny Ambon, musi lata całe jej rodzinie służyć, zanim otrzyma pozwolenie sprowadzenia żony do swego domu. Nie mogący złożyć okupu, jak np. do niedawna Osetyniec, wysługuje sobie dziewczynę u jej rodziców, pracując ośm lat jako parobek. Formę małżeństwa przez kupno z odsłużeniem ceny dziewczyny, spotykamy u Birmanów i wielu innych ludów.

XVIII. Kult ogniska domowego.

Ogień, który człowiekowi pierwotnemu tyle wyświadczał usług, użyczając mu ciepła i światła, który w wysokim stopniu przyczynił się do dźwignięcia ludzkości na poziom wyższych form bytu, doznawał czci od najdawniejszych czasów u wszystkich ras zamieszkujących kulę ziemską. Kult ognia uwarunkowany był u ludów słowiańskich położeniem geograficznem. Olbrzymie bory trzebiono zapomocą ognia — ogień zabezpieczał przed dzikim zwierzem i robactwem, ogień chronił zagrodę od mrozów i służył nie tylko do sporządzenia potraw, ale także jako środek oczyszczający i leczniczy. Nie pojmowano jednak żywiołu tego jako bóstwa, bo w pierwotnych czasach nie było jeszcze osobistych Bogów, ani osobnego imienia bóstwa. W ogniu (sanskr. agni, łacin. ignis, litew. ugnis, starosł. ognь) czcili Indoeuropejczycy tajemniczą siłę natury. Dopiero później, na wyższym stopniu kultury, rozwinęła się z tego żywiołu postać w rodzaju bóstwa: u Indów Agni, opiekun domu i ogniska, u Iranczyków Nmanô — paiti, pan domostwa.

Thietmar merseburski i kronika kijowska t. z. Nestora zaświadczają jednozgodnie, iż Słowianie w XI wieku czcili ogień jako bóstwo pod imieniem Swarożyca, do którego zanosili modły. („Do ognia modlą się, zwąc go Swarożycem“ tj. synem „Swaroga“). Wiadomość ta jednak, zabarwiona jest wzgardliwym poglądem na bałwochwalstwo Słowian, pogrążonych w pogaństwie. Wszak nawet Indowie w epoce wedyjskiej, którzy w personifikacji ognia najdalej zaszli, wyobrażali go sobie jako istotę działającą w tej sferze natury, której zawdzięcza swoje pojęciowe powstanie.

Ludy zamieszkujące Litwę, krainę północy, odznaczali się szczególnym kultem ognia, który ogrzewał ich zimą i rozświetlał im mroki leśne. W listach patrjarchy wschodniego z 14 w. nazwano Litwę krajem czcicieli ognia. Hieronim z Pragi (XV w.) stwierdza tam kult wiecznego ognia, który kapłani, w świątyniach podtrzymywali, aby nie wygasł. Nazywano ogień (rzeczownik rodzaju żeńskiego) „ś w i ę t ą p a n i c ą“, jak u Indów Agni „p a n e m d o m u“. Czczono ogień jako świętość, wnoszącą ciała zmarłych do krainy przodków, starano się go przebłagać ofiarą i otaczano opieką, aby nie niszczył chaty i dobytku. „Ogniem oczyszczano lud, trzody i sprzęty niektóre, przez ogień doświadczano prawdy w sporach, odbywano wróżby z ogniem“. Z dziejów chrystjanizacji Żmudzi wiadomo, że krzewiciele wiary chrześcijańskiej, burząc 1443 r. zabytki pogaństwa, gaszą ogień św., a popiół rozrzucają, aby Żmujdzini nie wskrzeszali ponownie płomienia świętego. O boskiej czci ognia u Scytów wspomina już Herodot. Jeszcze w czasach historycznych istniał w Europie kult ognia. Zwłoki zmarłych palono na stosie, a obyczaj ciałopalenia, rozpowszechniony po całej Europie, praktykowany był

i na ziemiach polskich, o czem świadczy niezliczona ilość grobów ciałopalnych.

Z czcią żywego ognia i ogniska domowego, („każda rodzina posiadała ogień własny") kojarzy się wiara w dobroczynną potęgę ognia, żyjąca do dziś w symbolach „ogniska rodzinnego". W języku polskim i innych słowiańskich, zarówno jak w greckim, łacińskim, ormiańskim, używa się wyrazu ogniska w znaczeniu świętego symbolu rodziny. Zachowanie się ludu naszego wobec pożaru, zaświadcza o pozostałości czci boskiej oddawanej temu żywiołowi: Wieśniacy z nad prawego brzegu Wisły, wzbraniają się „wodą gasić ognia, bo to grzech, bo ogień święty obrażony mógłby się później mścić".

Pielęgnowanie ognia, aby nie wygasł, zagarnianie i podmiatanie ogniska — należało od wieków do świętych obowiązków kobiety polskiej, dlatego gaszenie go, zwłaszcza zalewanie wodą, bywa wzbronione. Już Persowie zakazywali gasić ogień wodą, mieniąc oba żywioły wrogami.

Pożar tej lub owej zagrody uważa lud nadwiślański za karę zesłaną przez święty ogieniaszek, za „dawną, jakowąś obrazę, chociaż mimowolnie popełnioną". Dlatego „starają się go uprosić, aby się nie mścił, aby człowiekowi nie niszczył domostwa". Wogóle lud nasz mieni pożar dopustem Bożym. Dlatego nie gasi go, lecz stara się go przebłagać. W czasie pożaru ratują w Bukowie najpierw stół, zastępujący ołtarz domowy, w Kośmicach wielkich chleb, również rzecz świętą, służącą za karmę i ofiarę bóstwom, a te sprawiają, że dom ocaleje. Gaszą zaś pożar rzuceniem soli — na palący się dom, zabytek prastarych wyobrażeń o soli, jako środku ostrym, gryzącym, używanym powszechnie przeciw złemu. Chleb a zwłaszcza sól, poświęcona w dzień św. Agaty, nie dozwala rozszerzyć się płomieniowi. O zwyczaju tym wspomina już ks. Protazy Newerani w dziełku Ozdoba kościoła katolickiego 1739 r.

Przysłowie polskie:

Chleb świętej Agaty
Od ognia strzeże chaty.

albo:

Sól świętej Agaty
Broni od ognia chaty.

przypomina starożytną ofiarę chleba i soli składaną ogniowi. Lud w dniu tej świętej (5 lutego) „zwykł święcić chleb i sól, a wrazie pożaru, szczególniej wynikłego od pioruna, obnosi je dokoła domu, a następnie rzuca w płomienie wierząc, iż ogień zostanie stłumiony". Pozostałością pogańskiej ofiary ognia, jest zwyczaj zamawiana ognia, przestrzegany do niedawna przez włościan ziemi dobrzyńskiej: Odmawia się siedem razy Ojcze nasz na wspak, od Amen począwszy, „rzucając zarazem w środek ognia chleb i sól święconą w dzień św. Agaty". (A. Petrów w Zbiorze antrop. 1878 II 133).

Aby pożar nie ogarnął domostwa i nie zniszczył dobytku, posypują ognisko na noc solą. Zwyczaje te pogańskie podniósł kościół na wyżyny chrześcijańskie przez święcenie soli w dzień św. Agaty, patronki ognia, która zarówno jak patron ognia św. Wawrzyniec (10 sierpnia) zajmuje zdaje się miejsce bliżej nam nieznanego ducha, czy opiekuńczego bóstwa ogniska domowego. Takie krzyżowanie się pojęć pogańskich z chrześcijańskiemi, takie zlewanie się świętych z duchami opiekuńczemi wiary praojców, należy do zjawisk powszechnych w dziejach kultury.

Po ukończeniu miedlenia konopi jest w zwyczaju na ziemi lubelskiej „cisnąć garść w ogień P. Bogu na ofiarę".

Wieczorem na Sylwestra Polacy w Prusiech napalają mocno w piecu, „żeby umarli mogli się ogrzać". Można nawet zobaczyć ślady nieboszczyka, wygrzewającego się w nocy, trzeba tylko o północy przystawić do pieca ławkę i posypać ją popiołem, a rano na popiele widoczne będą ślady jego stóp. Kto w tę noc milcząc wpatruje się w piec, spostrzeże tam to, co go czeka w roku przyszłym, rzeczy dobre lub złe. Długi czas przetrwał starodawny zwyczaj przystawiania dla duchów strawy przy ognisku, na stole, abo rzucania jej w ogień, wyobrażano sobie bowiem, że duchy owe biorą udział w ucztach i uroczystościach rodzinnych. Kaznodzieje polscy XV w. upominając wiernych, by odstąpili praktyk pogańskich, wymieniali „demona, zwanego Uboże, którego chowają po domach dla szczęścia i mienia", a któremu co czwartek zostawiano na noc resztki potraw, t. j. ostatki wieczerzy. Duch, przebywający stale przy domu, nazywa się też Plonek od plonu, który przysparza rodzinie, albo skrzat (Skrzętny?). O zwyczaju składania ofiar temu demonowi ogniska domowego wspomina Postępek prawa czartowskiego z 1570 r. temi słowy: „Gdy się chłopiance stanie, jako wierzy, mówi czartu (temu duchowi) ku czci modlitwy, miece swoje włosy na ogień, ofiary czyniąc, we czwartek po wierzerzy zostawia potraw i zjada to w nocy nie wiem kto."

Zamiast ludzi i zwierząt, składanych ogniowi w ofierze do czasów przedhistorycznych, rzucają dziś w ogień szczyptę włosów lub sierści. Przeżytek to czci ognia, w postaci owego pochłaniającego wszystko żywiołu, który starają się przebłagać, rzucając w ogień jako ofiarę części ciała ludzkiego (włosy) lub zwierzęcego (sierść).

Jeszcze w drugiej połowie 16 w. Żmudzini, jak to stwierdzają misjonarze (Jezuici), „czcili bożka domowego, Dimstipa (?) (Dym stypa?), pana ogniska i dymu, jemu ofiarowywali parę kur i obchodzili ucztę krewni i sąsiedzi, aby przebłagany bożek każdemu w gospodarstwie domowem szczęścił. Przytem wystrzegali się pilnie, aby nic z całej uczty nazajutrz nie pozostało, gdyż to było zabronione, nawet wodę, w której miski umyto, musiał ogień strawić".

Litwini pruscy mieli aż do 14 wieku zachować zwyczaj przynoszenia po zwycięstwie w ofierze część trzecią wszystkiej zdobyczy, którą kapłan w cześć świętego ognia palił. A jeżeli wypadło poprowadzić konie na spalenie, to tak długo je pędzono, aż od zmęczenia z nóg spadały. Wtedy dopiero składano je w ofierze (Kronika Mikołaja z Jerosina).

Gasząc świecę po odejściu księdza od chorego, uważają w okolicy Gdowa, w którą stronę dym się zwraca: jeżeli idzie w górę lub na chorego, wróżą choremu wyzdrowienie, jeżeli za księdzem — śmierć. Piekąc chleb na wilję Bożego Narodzenia, kładą na żarzące węgle rozmaite gatunki zboża (i jarzyn), a które spopieleje, ten gatunek uda się dobrze w następującym roku, na ten zaś gatunek zboża, które zostawi po sobie węgiel, nie będzie urodzaju (Maniowy — Dorożów). Ślady wróżb z ognia świętego zachowały się też w następujących przesądach: Gdy ogień bardzo huczy w piecu, będzie kłótnia w domu, bo to djabeł drogę sobie toruje (Z puszczy Sandomierskiej). Gdy się ogień jarzy w piecu wieczorem, nazajutrz będzie pogoda, a gdy ogień szybko gaśnie, będzie deszcz (Ropczyce). Gdy ogień na kominie syczy, w ziemi sie-

radzkiej wróżą, że ktoś „o tym domie źle mówi". Należy więc wsypać trzy garstki soli w ogień, a obmawiającego na pewno język zaboli. Jeżeli podczas palenia w piecu słychać piszczenie (mokrego paliwa), powiadają, że to jest głos duszy pokutującej i modlą się wtenczas za zmarłych (Jurków) albo przepowiadają, że ktoś z domowych umrze (Iwkowa).

Jeżeli ogień w piecu „trzeszcze", tak że iskry lub węgle wylatują na izbę, należy się spodziewać gości. (Czarny Dunajec). Widoczne to ślady starodawnej wróżby z ognia.

I ogień na Białorusi przepowiada przyszłość: „Jeżeli iskry się sypią, będą goście". Gdy iskra z palącego pieca wypryśnie na podłogę, — mówi lud nad Niemnem, że „ktoś z daleka przyjedzie". Gdy podczas palenia w piecu ogień skwirczy, Wotjacy powiadają, że będą goście. (B. Munkacsi Volksglauben der Wotjaken — Am Urquell 1893 IV 158). Zabobon ludu naszego, że iskry padające z pieca na ziemię zapowiadają gości, znany w Czechach, Niemczech, Norwegji, sięga w daleką przeszłość. Już Talmud mieni go wierzeniem pogańskiem. A ma on swe źródło w odwiecznym kulcie ognia.

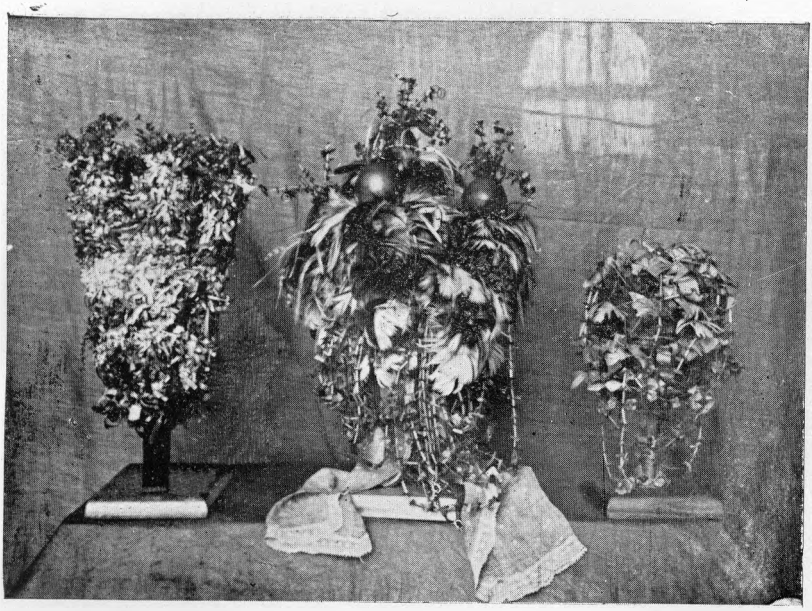
Trzeszczenie ognia oznacza obmowę wrogów, aby się przed skutkami jej uchronić, rzucają Żydzi szczyptę soli w ogień, mówiąc: „Pieprz w nos, sól w oczy, kamień na serce!" Z iskier rozsypujących się na ognisku wróżą przybycie gości. Z iskier pryskających w ogniu, z pękania chleba w piecu i tym podobnych szczegółów, odnoszących się do ognia, wnoszą Żydzi, że wróg knuje złe zamiary i t. p. Dlatego rzucają w ogień garść soli, jakoby sypali nieprzyjacielowi sól w oczy (B. W. Schiffer Alltagglauben Am Urquell 1893 IV 74).

Na Litwie i Żmudzi wajdeloci, kapłani czy wróżbici, wróżyli z ognia, wiecznie gorejącego, o woli bogów i przepowiadali przyszłość, a miejsce poznania jej nazywało się Żinicze.

Misjonarz Hieronim z Pragi zastał jeszcze w 15 wieku na Litwie kult ognia, który „wiecznym" mniemano i którego strzegł kapłan, zwany w ich języku żniczeus, pilnem dodawaniem drew. Ofiarnicy wróżyli z ognia o życiu i śmierci chorych. „Nocą — jak opowiada Hieronim — do ognia przystępowali, rano zaś odpowiadając pytającym twierdzili, że widzieli cień chorego u świętego ognia, grzejąc się, cień dawał znaki śmierci lub życia; lice zwrócone ku ogniowi wróżyło życie choremu, śmierć zaś, gdy plecami się obracał.

Zachowały się jeszcze w zwyczajach naszego ludu ślady ofiar, składanych demonowi ognia. Oto zanim pierwszy bochenek chleba włożą do pieca, pieką najpierw podpłomyk na ogniu dla ubogich, a dary dla nich, zostają — jak wiadomo — w związku z duchami. Lud okolicy Sławkowa opowiada sobie, iż podczas pieczenia chleba „djabeł siedzi po jednej stronie chałupy, anioł zaś po drugiej; jeżeli baba piekąca chleb nie upiecze zarazem podpłomyka, wtedy djabeł r z u c a anioła, w przeciwnym razie anioł djabła. Kto podpłomyka nie upiecze, na tym świecie, musi go piec na tamtym. Podpłomykiem obdzielają się wszyscy obecni w danej chwili w izbie". (St. Ciszewski Lud w Olkuskiem Zbiór antrop. 1887 XI 28).

Pozostałością szczątkową ofiar pogańskich są powszechnie w Polsce pieczone podpłomyki, o których głosi wierzenie ludu z Wierzbanowy (p. Wieliczka), że „pieką je na to", aby przez to „sądny dzień oddalić". (St. Hradecka Przyczynki do wierzeń ludu.Lud 1903 IX 64). Jak u nas, tak i na Rusi i w Bawarji, gospodyni wyjmuje najpierw z pieca podpło-



Rózgi weselne noszone przez drużbów ziemi kieleckiej.
Ze zbiorów fotogr. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.



Różdżki weselne ludu pol. w Małopolsce zach.
Fotogr. zdjęcie z oryginałów w Muzeum etnograf. na Wawelu.

myk, którego wszakże nie daje do jedzenia, dopóki nie upiecze się chleb, w przeciwnym bowiem razie chleb spleśniałby, takby się zemściły duchy ogniska domowego za odjęcie im przynależnej ofiary. Wieśniacy w Niemczech pozostałe po jedzeniu drobki rzucają w ogień dla biednych duszyczek, (für die armen Seelen), którym się ten pokarm za pośrednictwem ognia dostaje.

Jakób Laskowski, rewizor żmudzki za Zygmuntów, opisując zwyczaje i wierzenia starożytnych Żmudzinów, wspomina o matce Gabji (Mater-Gabija, może Agafja, polska Agata), której polecono pieczę ogniska, „by ani ogień domostwu zaszkodził, ani żarzewie nocą wygasło". Ogniowi temu ofiarowywała Żmudzinka „pierwszy placek, który z dzieży biorąc, palcem oznacza i piecze", a potem sam gospodarz lub gospodyni zjada.

Po wysadzeniu z pieca chleba, wrzucają parę drewek na spalenie, widoczny ślad ofiary składanej ogniowi. Lud w Kawodni nie rozumiejąc już znaczenia tego obrzędu, podsuwa mu inne motywa: „aby djabeł się nie grzał przy ogniu". W innych stronach Polski powiadają: „Po wyjęciu chleba z pieca, należy wrzucić jeszcze trzy kawałki drzewa na spalenie, a będzie to duszom w czyśccu na ochłodę". (S. Udziela Lud w Ropczycach. Zbiór antrop. 1890 XIV 127).

Po wyjęciu chleba z pieca, radzą na Ukrainie „wrzucić do pieca kilka drzazg lub szczepek, ażeby po śmierci można było przejść przez piekło jak po kładce do nieba". (A. Podbereski Materjały z Czehryńskiego w Zbiorze wiad. antrop. 1880 IV 69). Zwyczaj ludowy na Wołyniu nakazuje „po wyjęciu chleba z pieca wrzucić doń natomiast chociażby jedno polanko lub główienkę żarzącą się wsunąć, bo przez to wybawia się jedną duszę z piekła." (J. Kopernicki z Jurkowszczyzny Zbiór. XI 203).

Pozostałością kultu ognia u Białorusinów jest zwyczaj, że „gospodarz po raz p i e r w s z y nastawiając osieć, p i e r w s z y snop zboża rzuca w ogień". Ślady czci ognia, o której wspomina już kronikarz czeski, Kosmas, przechowały się wsród ludu czeskiego, który nazywa go boži oheň. Pozostałością z czasów ofiar składanych ogniowi, jest zwyczaj rzucania drobek ze stołu w ogień. Do dziś Czeszka piekąc chleb z nowego żyta, rzuca kawałek w ogień, aby nie wybuchł pożar (J. V. Grohmann Aberglauben aus Böhmen Prag 1864 p. 41).

Po wyjściu ostatniego bochenka chleba, Rumunka w Straży rzuca w piec garść słomy albo jedno polano rzekomo, aby zrobić sobie ścieżkę do raju.

W Skandynawji panował zwyczaj, iż w święta wczesnym rankiem domownicy zbierają się w półkole przed ogniskiem i uklęknąwszy, jedzą i piją, a co z pieczywa i napoju pozostanie, rzucają w ogień.

Łotysze opowiada misjonarz Jezuita 1606 r. —piekąc chleb, zanim go jedzą, pierwszy kawałek w ogień rzucają, leją też piwo na ściany komina, prosząc, by im ogień nie szkodził, ani w polu, ani w domu.

Ostatnie przeżytki czci ognia spotykamy w Europie wśród resztek plemion turańskich. Do niedawna panna młoda u Estończyków składała ofiarę ogniowi zwanemu Tule-ema, rzucając w komin pieniądz, albo kładąc go na ognisku. (Tylor Cywilizacja pierwotna red. J. Karłowicz Warszawa II 235).

Jakuci nie zatracili jeszcze wiary w świętość ognia. Palącemu się na kominku składają ofiary, rzucając weń kawałki tłuszczu, masła itp.

Śladem ofiar, składanych ogniowi, jest zwyczaj Żydówek, które piekąc chleb albo bułki, wrzucają najpierw w piec kawałek ciasta. Gospodyni, zanim jeść zacznie macę, kawałek jej wrzuca w ogień.

Żydówki na Bukowinie piekąc chleb, okrążają z modlitwą na ustach piec i rzucają weń kawałek ciasta na ofiarę, albo kawałek upieczonego kołacza. Gdyby tego nie uczynili, nie jedliby ani sprzedawali owego chleba. Myjąc bochenki, wkładają je na krótko jeszcze raz do pieca, a mycie to ma na celu: odpadkami chleba (mąką grysem) zaspokoić głód duszyczek zmarłych.

Pierwotnie rozpalano ogień na ziemi, a ognisko, nie mające żadnej formy, znajdowało się w środku izby, co wskazane było ze względu na bezpieczeństwo osób i jednostajne ze wszystkich stron ogrzewanie, o czem przekonywają językoznawcze i historyczne świadectwa Indoeuropejczyków.

Znany historyk XVI w. M. Kromer, opisując w Polonji chaty kurne, słomą lub darnicami kryte, w których mieścili się ludzie wraz z bydłem i drobiem, nadmienia, że ognisko znajdowało się w środku izby.

Izba, zwana na Podhalu c z a r n ą od dymu, który przyćmił ściany i belki, rozchodząc się po chacie, przypomina medadron (=czarną izbę) starych Greków z czasów homerowskich, z ogniskiem płonącem we środku. Z wzmianki ks. jezuity Łukasza Załuskiego (z połowy 17 wieku) o chacie kurpiowskiej, bez okien, krytej darnią, dowiadujemy się, że ś w i a t ł o i c i e p ł o dawało ognisko, w które d z i e ń i n o c, w każdej roku porze, rzucano olbrzymie pnie drzew.

Najstarszym rodzajem o ś w i e t l e n i a u Słowian, ludów romańskich i germańskich, był płomień ogniska, podsycanego drzewem odwiecznych borów,z zaprowadzeniem pieców do oświetlenia izby używano smolaków, któremi do niedawna posługiwały się od środowisk kultury odcięte ludy.

Rodzaj ten oświetlenia zapomocą łuczywa, spotykany do niedawna po wsiach polskich, ruskich i litewskich, sięga odległych wieków. W kronice mistrza Wincentego z początków XIII w. arcybiskup Jan z biskupem Mateuszem prowadzą rozmowę przy blasku łuczywa.

Płonący na ognisku (kominie) ogień i smolaki czyli szczepy z miękkiego drzewa, (np. świerku) oświetlały mieszkania za Homera w Grecji, i na północy u Normanów w epoce Wikingów.

Z nastaniem długich zimowych wieczorów (po św. Andrzeju 30 listopada) zbierały się dziewczęta po chatach na prządki (wyprządki) lnu, przyczem „zasiadają zwykle w koło komina, na którym płonący ogień oświeca izby". (Hr. R. Witanowski Lud wsi Stradomia pod Częstochową — Zbiór antrop.1893 XVII 45).

Ogień wraz z swem ogniskiem, a w następstwie piec, jako dalsze rozwinięcie ogniska, doznawały czci sakralnej, której przeżytki przetrwały do naszych czasów.

Rozbierając starą zawalaną chatę, piec zostawia się nieruszany jako „siedlisko świętości".

Istnieje przesąd, że „dom można rozebrać, ale pieca się nie burzy, bo tam czart siedzi, którego nie wolno drażnić". Chłop ruski w okolicy zadniestrzańskiej „starego piecyska po rozwalonej chałupie nie odważa się psuć i dotykać. Przedtem djabeł po całej gnieździł się chacie, po wywróceniu jej nie chcąc upodobanego odstąpić miejsca, do piecyska

całkowicie się przenosi i jak w starych zamkach niegdyś, tak tu przemieszkiwa".

„W starym piecysku bies lubi przesiadywać, stąd przysłowie: „W starym piecu djabeł nieci". (Ł. Gołębiowski Lud polski Warszawa 1830 str. 165).

Gdy się ktoś w ziemi sieradzkiej po raz pierwszy wprowadza do nowego domu, to należy, przy poświęceniu, go rozniecić ogień na kominku i wlać doń pierwszy kieliszek napoju, który się pije. Przeżytek to ofiary ognisku domowemu.

Gdy chłop z Sopotni Małej (w Małopolsce) wybiera się w daleką podróż, chwyta się pieca żegnając się „aby sobie zapewnić szczęście". (Wł. Kosiński Materjały antropol. Kraków 1904 VII 55).

Gdy się cielę ulągnie (urodzi), to mu pysk o piec ocierają, aby było tłuste (Z okolic Jordanowa). Prosięciem, kupionem na jarmarku, w Monowicach uderzają trzy razy o piec chlebowy, aby się dobrze chowało i było tęgie jak piec. Kupiwszy prosię wpędzają je z tyłu do stajni, aby go nikt nie urzekł, polewają zimną wodą i o piec trącają, „żeby się nadało i dobrze chowało". (Żarki). Jeżeli dawno ktoś nie był, a przyjdzie do siąsiada, to ten mówi: „Toć się nam piec obali". Na widok rzadkiego gościa, powiadają na Czerwonej Rusi: „Rozwalić piec". Podobnie jak na Rusi, Tyrolczycy mówią o „rozwiązaniu" kobiet, że „piec się zapadł", co pozostaje może w pewnym związku ze zwyczajem, nakazującym niepłodnej kobiecie leźć do pieca piekarskiego (O. Zingerle Sitten, Bräuche und Meinungen des Tiroler Volkes Insbruck 1871).

Spólne ognisko jest zewnętrzną oznaką spólnoty, zwanej Zadružna Kuća, przeto Serb (w Bośni i Hercegowinie) występujący z owej zadrugi, zapala w kąciku ogniszcza własny ogień. Młoducha serbska żegnając się po raz ostatni z rodziną i domem, obchodzi po trzykroć ognisko i składa na niem ofiarę, to samo czyni, wstępując po raz pierwszy do domu p. młodego. „Gdy Serb wprowadzi się do nowego mieszkania, sąsiedzi, przychodząc go odwiedzić i życzyć szczęścia, kładą na ognisku kilka sztuk pieniędzy". Serb przysięga na „żywy ogień" albo na „żarzące węgle".

W domach niemieckich obrazy świętych od wieków średnich zawieszano w okolicy ogniska, które doznawało czci miejsca świętego. Lud w Szwarzwaldzie zwracał się do pieca z temi słowami, odnoszącemi się pierwotnie do przebywających tam duchów:

Lieber Ofen! Ich bet'dich an, Kochany piecu! Zanoszę do ciebie błaganie,
Hast du eine Frau, hätt ich einen Mann. Masz ty kobietę, miałbym dla niej męża.

W komedji niemieckiej z 1696 r. czytamy: „Pójdźmy i uklęknijmy przed piecem, może bogowie wysłuchają naszej modlitwy". Lud dolnoniemiecki — jak w bajkach Grimma — skarży się i powierza tajemnice piecowi. „W okolicy Quedlinburga chcąc mówić o rzeczy, której dzieci nie powinne słyszeć, zwykło się upominać słowami: „Cicho, jest piec w pokoju"! (R. Sprenger w Am Urquell 1893 IV 150).

Ciało zmarłego Westfalczyka składano na marach przy ognisku. Wyobrażono sobie obecność duchów domowych, cienie zmarłych przodków przy ognisku, przeto oddawano cześć ogniowi a przypisywano mu tajemniczą moc. Uroczystości rodzinne, sprawy takiej wagi, jak branie własności w posiadanie lub przenoszenie prawa własności, odbywały się

przy ognisku domowem, jako w obecności owych duchów, opiekunów danego aktu prawnego.

Jak starzy Germanowie trzykrotnie obchodzili miejsce kultu zwane Malstatt, tak do niedawna zachowało się między ludem niemieckim (im Bergischen), trzykrotne obchodzenie płonącego ogniska domowego przez nowych domowników, przez p. młodych na weselu. A gdy ze zmianą stosunków ognisko stało nie w środku izby, lecz na boku, hak, na którym wysiało naczynie do gotowania potraw, okręcano wokoło młodej pary i nowych mieszkańców domu. W podobny sposób wprowadzano czeladź „Dziewka przyjęta do służby, ma na wstępie do domu— tak nakazywał zwyczaj niemiecki — popatrzyć czy jest ogień w piecu i podniecać go, a zostanie długo na służbie". Przestrzegano podobnych zwyczajów nawet przy wprowadzeniu zwierząt domowych. Zwyczaj ludowy nakazywał rodzinom niemieckim: psa i kota przepędzić trzy razy wokoło ogniska, a następnie umieścić je na przypiecku, aby się trzymały domu.

Miejsce ogniska (pieca) zajmuje stół, pełniący funkcję ołtarza domowego. Kupiony drób (kurę) prowadzą u nas i w Niemczech potrzykroć dokoła stołu, i dają ptactwu do zjedzenia po kawałku z odłupanych rogów stołu (Speier). W Niemczech (im Ravensbergischen, Westerwald) po ukończeniu budowy domu, obnoszono cieślę na belce przy latarni po trzykroć na około nowego domu. (C. Rademacher Über die Bedeutung des Herdes, Am Urquell 1893 IV 57 in)

Żydzi (w Małopolsce wschodniej) przypuszczają, że w piecu mieszka duch, dlatego zabraniają rozwalać i nawet „przebudowywać pieców", a gdy zachodzi konieczna potrzeba, każą „zostawiać otwór w powale" widocznie na to, aby duch tym otworem miał wolne ujście. (B. W. Segel Wierzenia Żydów, Lud 1897 III 61).

Każdy dom słowiański miał swe ognisko, które troskliwą otaczano opieką, aby nie wygasło, bo wzniecenie ognia wymagało wielkiego trudu. Ogień, jako niezbędny do życia czynnik, w czasach pierwotnych tak trudny do niecenia, musiał być starannie pielęgnowany, a na tej drodze rozwinął się kult nieustannego, „wiecznego" ognia, którego pielęgnowanie było świętym obowiązkiem kapłanów i gospodarzy domów (u Hindusów i Parsów).

Jak ogniska domowego strzegła kobieta, tak niebieską opiekunką jego w Asyrji i Babilonji była Astarte, u Greków bogini Hestis, Vesta u Rzymian, a wiecznego ognia strzegły Westalki.

Gdy mimo tę pieczołowitość w podtrzymywaniu ognia w starożytności, wygasał on niekiedy, pożyczano go u sąsiada. W Niemczech miały dwory obowiązek utrzymywania nieustannego ognia, aby sąsiad, któremu ogień wyszedł, mógł go sobie rozpalić. Jeszcze w 14 wieku ofiarnik utrzymywał u Prusów święty, wiecznie żywy, nigdy niegasnący ogień, dokąd zwoływał krzywulą wiernych na zebranie.

Hieronimus z Pragi, kaznodzieja XV w. podaje, że kapłani w dawnych Prusiech czuwali nad podtrzymywaniem nieustannego ognia. Starożytni Indowie utrzymywali w swych domach nieustający ogień, w razie gdy zagasł, brano go z innego domu.

Prastary zwyczaj pożyczania ognia od sąsiadów=przyjaciół, (a wykradania od nieprzyjaciół) znany był Grekom starożytnym, a nieobcy plemionom barbarzyńskim Australji.

Od najdawniejszych czasów, a więc w epoce kamiennej, umiano ogień strzec od zgaszenia, dokładając nieustannie drew na ognisko, w nocy zaś troskliwie obsypując żar popiołem; przestrzegają tego do dziś włościanie na północy.

Czynność tę na ziemiach słowiańskich sprawują gospodynie wiejskie. Powinnością ich jest nadzwyczajna troskliwość o ogień. Tą pieczołowitością odznaczają się i nasze gosposie. Zabezpieczenie na noc ogniska od wygaśnięcia przez „ogarnienie go popiołem", co tak pięknie wyraża lud polski — w Jagodnem — jest jedną z najstarszych postaci kultu ogniska domowego. Było ono konieczne w epoce, kiedy niedający się tak łatwo okiełzać, żywioł mógł w nocy wybuchnąć gniewem i w okamgnieniu zniszczyć rodzinę i jej dobytek.

Lud nasz nakazuje „mieć staranie o ogniu, zgartywać go należy na noc w kąciku, na nalepie, bo nieuszanowany ogień mści się nad człowiekiem".

Wieśniak w Jagodnem wyobraża sobie ogień jako człowieka mściwego, który za karę, że go oblewano nieczystą wodą, spalił grzesznikowi chałupę.

Człowieka pierwotnego uderzały analogje między płonącym ogniskiem a istotą żyjącą. Tak np. trzask palących się drew nasuwał myśl o życiu ognia, wygasanie o jego śmierci. Podobieństwa te biorąc za tożsamość, podnoszono ognisko na poziom osobowości.

W powiecie ropczyckim nazywają ogień po imieniu. Gospodyni, gdy rano wstaje i roznieca ogień, przeżegnawszy go, wita słowami: Witajże Zygmusiu!

Gdy nasza włościanka wieczorem wnosi do izby światło, pozdrawia je odwiecznem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" W pozdrowieniu tem chrześcijańskiem nie trudno dopatrzeć się śladów dawnego kultu.

W Zabrzeżu, wsi podkarpackiej p. nowotarskiego, gospodynie, gdy ogień po wypaleniu przygarniają na noc popiołem, mówią:

Święty Aniołeczku!
Siedzę na stołeczku,
Przy tym ogieneczku.

Gospodyni wiejska w Poznańskiem, co wieczór idąc spać, zgarnia miotełką na kupkę ogień z popiołem na kominie i przeżegnawszy „święty ogieniaszek", powiada doń: „Spij tu ogieniaszku z Panem Jezusem i wszystkimi swiętymi". Poczem kropi wszystkich, idących spać, wodą święconą, (Bagrowo).

Jeszcze w połowie XIX stulecia, w wigilję św. Wawrzyńca, gosposie wiejskie od Strzelna (w Gnieźnieńskiem) miały zwyczaj „gasić ogień wieczorem na kominie mówiąc: „W imię Ojca i syna i Ducha św. idź z Bogiem, ogieniaszku, a spij!" Nazajutrz zaś rozniecając ogień, przemawiały doń: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. wstań z Bogiem, ogieniaszku, a grzej". (O. Kolberg Lud 1877 XI 44).

W wigilję św. Wawrzyńca, spalonego śmiercią męczeńską, (a święty ten zastępuje tu niewątpliwie demona ognia) kobiety wiejskie w Wielkopolsce (Mączniki, Dębicz, Nietrzanowo i in.) gaszą wszelki ogień, poświęcony temu patronowi ognia; 10 sierpnia w chałupie już nie palą i jedzą „wszystko na zimno", t. j. potrawy ugotowane dnia uprzedniego. „Po umyciu stołków i garnka bierze gospodyni miotełkę, omiecie nią i zgarnie

na kapuszkę (kupkę) ogień z popiołem na kominie" i przeżegnawszy ogieniaszek, powiada uroczyście: „Święty Wawrzeńcze przebłogosławiony, tobie oddaję ogieniaszek sławiony pod najświętszą twoją opiekę". Poczem poklękną wszyscy do pacierza a po zmówieniu go gospodyni bierze kropielniczkę i kropi wszystkich święconą wodą. Dopiero na drugi dzień tak zwane nowe ognie rozpalają" (O. Kolberg Lud poznański. Kraków 1875 tom IX str. 144).

Podług opawiadania kobiet z hrubieszowskiego — „gdy się raz zeszedł ogień jednego sąsiada z ogniem drugiego, żalił się ten pierwszy, iż gospodyni ani dbała o jego porządne zachowanie, ani też na dobranoc nie przeżegnała; drugi ogień, porządnie zachowywany, nakazał mu zemstę. Jakoż następnej nocy ogień tamten, równie jak wprzódy nie uszanowany, zapalił dom i całe gospodarstwo poszło w perzynę". (J. Głuziński Włościanie z okolic Zamościa w Archiwum domowem Warszawa 1856).

Nasze gospodynie powiadają, że „ogień bystry (sobótkowy) trzeba żegnać przy rozpalaniu i gaszeniu, inaczej byłoby to grzechem". Razu pewnego — prawi lud w gołębiowskiej Woli — poszedł ogień, taki właśnie, którego nigdy nie żegnali, na skargę do Pana Boga i użalił się z płaczem, że nigdy go ani nie ogarną, ani obleką. Drugi zaś ogień, który żegnali zawsze, opowiadał wesoło Panu Bogu, że jego gospodyni dba o niego i jest mu u niej dobrze, zato Bóg jej szczęścił. Albo zeszły się dwa ogieniaszki prawią inne kumoszki — i jeden pyta drugiego: „Jak ciebie twoja gospodyni ostawia na wieczór"? „Omiecie mnie ładnie i przeżegna: W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen.

Święty ogieniaszku w popiele,
Najświętsza Panieneczko w kościele".

„A ciebie jak pozostawia?" „A mnie nie miecie, nie przeżegna, ino mnie tak ostawi. „Ja ją spalę". „A no spal!" Tak się też stało (Z okolic Częstochowy).

I lud ruski w gub. wołogodzkiej opowiada sobie o dwu ogniach, z których jeden chwali swego gospodarza, drugi gani, ponieważ nie oddaje mu czci należnej, za co mu cały dom pali.

Podobną rozmowę wiodą na innych ziemiach ruskich i w Czechach a jest ona świadectwem żywego kultu „swiętego ogieniaszka", świętej ziemi, wogóle żywiołów natury, doznających boskiej czci.

Analogiczne opowiadanie z nad Niemna opiewa: „Pewien człowiek, rozumiejący wszystkie mowy na świecie, podsłuchał, jak ogień przyniesiony tak mówił do miejscowego": „Ja swoich gospodarzy spalę, bo źle się ze mną obchodzą: gospodyni leje wszystkie pomyje na pomiołę (pomiotło) a potem nią mnie gasi; w dzień zaś biją mnie i bawią się mną". „Ze mną lepiej postępują — mówił ogień miejscowy — pomioła ma zawsze czysta, dzieci mną się nie bawią, a gospodyni kładąc mnie do pieca lub gasząc mnie, zawsze przeżegna. Więc jeżeli ty masz spalić swojego gospodarza, to zostaw wozy mojego, które tam są pożyczone". Wkrótce pogorzał pierwszy gospodarz, lecz wozy drugiego gospodarza, ocalały.

„Porządna gospodyni w Lubelskiem — ogieniaszek starannie na noc zachowuje i węgle rozżarzone obsypuje popiołem, aby przez noc nie wygasł i żeby go nazajutrz rano miała w pogotowiu do rozniecenia." „Nim krzesać ogień zaczną, robią tu wprzódy ręką znak krzyża św. a skoro

łuczywo zapalą, żegnają się także". W podobnych praktykach włościanek w Serbji, Rosji i in. przechował się ślad starożytnych zwyczajów. W ten sam sposób ochraniał ogień i rolnik grecki w czasach homerowskich, jak się o tem z Odysei dowiadujemy.

Do niedawna Żmudzinka zagarniając wieczorem żar na ognisku, przemawiała jak do Bożycy: „Święta Gabeta (?), żyj z nami wesoło".

Ogień u ludów europejskich zalicza się do istot żyjących. Starożytni Persowie — jak tego dowodzi Awesta — przypisywali mu naturę synów ziemi. Edda mianuje go bratem wiatru i morza. U ludów na niższym szczeblu kultury ogień posiada dar mówienia. Lud żydowski w Polsce i na Litwie opowiada, że ogień, z którego wszystko w niebie, nawet sam Bóg, — jest istotą żywą, „ogień mówi", ale mowę tę rozumie tylko niemowlę, bo jest niewinne. W nabożnym domu starozakonnych przechowuje się od wieków zwyczaj, że gospodyni domu zapalając w piątek wieczorem świece, wznosi ręce do błogosławieństwa i odmawia po hebrajsku benedykcję. W obyczaju tym mamy przeżytek prastarego kultu ognia, nad którym czuwać miały kobiety.

Z przeżytków społecznego kultu ogniska rodzinnego, czczonego jak fetysza lub ducha domowego, dochował się zwyczaj zabierania z sobą— podczas przeprowadzki do nowej chaty — ognia ze starego ogniska domowego. Każda rodzina włościańska u nas na wsi ma s w ó j ogień, w razie przeniesienia się na inne mieszkanie, nie zapominają go zabrać z sobą.

Gdy się kto po raz pierwszy wprowadza do nowego domu, ma przy poświęceniu go, rozniecić ogień na kominku i wlać doń pierwszy kielich napoju, którym wnoszą zdrowie. Przed wprowadzeniem się do nowej chaty w Tomaszowskiem należy w jej czterech rogach zakopać sól, aby od złego ognia chroniła, potem wnieść chleb i zioła święcone. Każdy dom powinien pielęgnować swe ognisko domowe. W okolicy Lublina i Jagodnego, skoro zarzewie na ognisku wygaśnie, nie wolno przenosić innego ognia z poza domu, gdyż „obydwa ognie zbuntowałyby się i mściły" na przestępcy tego zakazu.

U ludu z prawego brzegu Niemna, spotykamy analogiczne wierzenie: „Ognia — powiadają nad Niemnem — nie można wnosić z innego domu do tego, w którym ogień już się pali, lecz jeden z nich należy zgasić, bo inaczej obydwa ognie mogą się porozumieć na szkodę jednego z tych domów." Analogiczne wierzenia zachowały się u Białorusinów w pojmowaniu „świętego ognia". Każda rodzina na Białej Rusi ma swój ogień, który przenosi, zmieniając mieszkanie. Gra on ważną rolę w różnych sprawach życia włościańskiego.

Wieczorem gdy się poczyna panowanie złych duchów, nie należy wypożyczać z domu dzierży, aby konie ochronić od nosacizny, ani chleba lub soli, bo koniom ropieć będą ślepie, a przedewszystkiem nie wolno dawać sąsiadowi ognia z chaty, boby się konie nie darzyły. Zakaz ten pożyczania ognia po zachodzie słońca, przeżytek kultu ognia, wspomniany ma być w starożytnym rękopisie ruskim (z klasztoru K i r y ł ł a B i e ł o z e r s k a w o).

Zachował się wsród ludu naszego przesąd, że w wilję Bożego Narodzenia nie wolno udzielać ognia z ogniska domowego, przesąd ten jest powszechny u ludów europejskich. Autor Kazań z XV w. gani ten przesąd ludowy „aby na wilję Bożego Narodzenia nie wypożyczać ognia, boby się ogniska nie trzymał i szczęścieby dom opuściło". (A. Brück-

ner Kazania średniowieczne Rozprawy Akad. umiej. wydz. filolog. Kraków 1895 IX 38).

Nie należy pożyczać ani wydawać ognia sąsiadowi, w czasie połogu kobiety, albo ocielenia krowy, by się nie wydarzyło (z okolic Zamościa) jakie nieszczęście, by krowy nie straciły mleka i nie przestały się darzyć (Bochnia). Wydając ogień z domu po zachodzie słońca odbiera się sen spiącemu tam niemowlęciu (Lud nadrabski). I u Żydów nie wolno pożyczać ognia z mieszkania, w którem jest położnica. Nie należy ognia wogóle pożyczać, a to uszanowanie dlań, obwarowane było surowemi karami, jak zaświadcza staropolskie przysłowie:

Kto za życia
Ognia pożycza —
W piekle oddawać musi.

Pozostałością kultu ognia jest przesąd polskich i ruskich gospodyń, żeby „nikomu nie wydawać ognia z domu" w chwilach uroczystych, jakiemi są urodziny, obchód weselny, wyjazd gospodarza i t. d. obawiają się bowiem żeby z ogniem i pomyślność z ich domu nie przeszła na obdarzonego. (Ł. Gołębiowski — Lud polski wyd. Lwów str, 132-3). O czci ognia wśród naszego ludu świadczy przesąd, wzbraniający w czasie zasiewu pożyczać ognia, gdyż siejba się nie powiedzie.

W Polsce i na Białorusi jest zwyczaj, że biorący z obcej chaty ogień, nie prosi ani nie dziękuje zań, „bo to grzech". Jest to jeden z wybiegów, których ima się nieraz umysł pierwotny dla obejscia pewnych niewygodnych przepisów. „Dzięki temu fortelowi gospodarz chaty, z której osoba obca pożycza ognia, wygląda niby na pogwałconego w swojem prawie własności do ogniska i tym sposobem zabezpieczony zostaje od złych następstw, któreby fakt zabrania odeń, przez kogoś obcego, cząstki ognia za jego zgodą, ściągniąć mógł na niego i całą jego rodzinę".

Pospolity jest między ludem naszym przesąd, żeby na Nowym Roku nie wydawać z chaty ognia do domu obcego. Ślady tego przesądu mamy już u Greków i Rzymian starożytnych, a przechował on się i między ludem w Szkocji, gdzie nie wolno w tym dniu wynosić „drzewa, ani węgla na opał, w obawie, żeby z czasem do czarów przeciw niemu użyte nie były".

Ogień u ludów pierwotnych i starożytnych uważany jest za „świętość, z którą związane jest szczęście całej rodziny." „Wydawanie ognia domowego w obce ręce pociąga za sobą złe następstwa". Zakaz ten powszechny we Francji, Niemczech, u Serbów, Czechów, Kurdów, Meksykan, Eskimosów i in. Klucz do wytłómaczenia tego przesądu spoczywa w prastarej wierze, że szczęście rodziny zawisło od posiadania ogniska domowego. Ustępując jego cząstkę w obce ręce wyrzeka się cząstki szczęścia.

Ogień uważa lud nasz za świętość, ognisko w chacie doznaje niezwykłej czci, a lubo z każdym rokiem zatraca się dawny sposób niecenia i utrzymywania ognia, objawy oddawanej mu czci, jako przeżytek prastarej kultury nie wygasły do dnia dzisiejszego. Lud z nad prawego brzegu Wisły uważa za zniewagę wyrzadzoną ogniowi zalewanie go wodą, ogień na kominie ma sam wygasnąć. Chcąc ogień przygasić przysypuje go się tylko popiołem, „zalewać ognia nie wolno, bo to grzech". (S. Udziela Mat. etnogr. z Ropczyc Zbiór antrop. 1886 X 114).

„Wielką zniewagę wyrządza ogniowi ten, kto go zalewa wodą, pragnąc zagasić ognisko; ogień na kominie powinien sam wygasnąć". Przesąd ten ludu krakowskiego pochodzi widocznie z owego czasu, kiedy trzeba było nie mało trudów na niecienie ognia, dobywanego zapomocą tarcia drwa, a gaszenie, go pozbawiając ciepła i światła domowników, wymagało dużo czasu i sił celem wskrzeszenia nowego ognia. O kulcie tym ognia świadczy przesąd wzbraniający nawet „deptać węgle rozżarzone".

Utrzymuje się powszechnie zakaz „plucia na ogień" „gdyż po śmierci każą lizać kamień rozpalony do czerwoności". (A. Petrów w Zbiorze antrop. 1878 II 126) albo „gdyż się od tego dostaje ognika" t. j. wysypki na twarzy.

Nie wolno ognia znieważać, a kto ten zakaz przestąpi, zachoruje na ból głowy. Ogień karze winnych.

Święty ogień wyjawia obmowę zaoczną, od której „trzeszczy ogień na kominku". Obmówiony „winien zaraz posypać soli na ogień (przeżytek ofiary albo raczej środek ochronny przed złem), a obmowca dostanie pryszczów na języku, gęba mu oparszeje". I odwrotnie pryszczy na języku dostaje się z obmowy oszczercy. Już na początku XVI w. Szymon Grunau nadmienia w swej kronice pruskiej o tym przesądzie: „Jeżeli komu wyskoczy pryszcz na języku, wtedy sądzi, że ktoś o nim rozpowszechnia kłamstwa oszczercze".

Cześć niemal boska oddawana ogniowi prowadziła z konieczności do tego, aby „uchronić go od zniewagi", stąd powstały liczne i różnorodne zakazy odnoszące się do płomieni i żaru.

Przed wsadzeniem chleba, „należy wymiatać ogień z pieca pomiotłem, umaczanem w czystej wodzie, boby się o g i e ń g n i e w a ł, gdyby pomiotło umaczano w pomyjach. Rozpalonego węgla nie należy kłaść do gorącej wody, bo n i e w y p a d a już i tak gorącego o g n i a p a r z y ć wodą". (T. Mleczko Ogień. Lud 1904 X 95) „Uświęca się wszystko, co jest w zetknięciu z ogniem, nawet taka łopata, którą się chleb wsadza do pieca, taki pociosek, którem z pieca wygartuje się węgle, nawet pomiotło, którem się ten piec umiata, i dlatego to wynoszą te przedmioty, oświęcone styczności z świętym ogniem, przed dom dla zażegnania burzy, piorunów lub gradu".

Jeden z obowiązujących do dziś zakazów, aby „nie stać tyłem do ognia" gdy się chleb piecze, bo się „nie wydarzy", znany już był w głębokiej starożytności, w rytuale wedyjskim. Również starożytnym jest zakaz zanieczyszczenia ogniska przez wrzucanie do niego wydzielin z nosa, ust, śliny i t. p.

Jedna z najpospolitszych właściwości starożytnego kultu żywiołów jest wiara w nieskalaną czystość ognia.

Ogień, woda i ziemia — wedle starej Księgi erańskiej, zwanej Awestą — są świętemi żywiołami, stąd nie wolno ich zanieczyszczać. Dlatego przepisy religijne starożytnych Hindów, Parsów i Greków nakazują ogień ofiarny podtrzymywać najszlachetniejszemi gatunkami drzew, możliwie najczystszych. Na Rusi nie wolno podsycać pieca nieczystemi polanami, bo się chleb nie uda.

Drzewami świętemi, któremi w Polsce rozniecano boże ognie, były olcha, brzezina lub osika. Z pojęcia nieczystości wypływa konieczność oczyszczenia.

Wieśniaczka w Bolesławiu (p. dąbrowski) po wymieceniu ognia z pieca i przeżegnaniu go, stawia przy nim garnek z czystą wodą „aby się w niej ogieniaszek czyścił". Ogień bowiem przez zetknięcie się ze światłem bruka się i musi oczyszczać się w wodzie: „gdy woda wre, on to właśnie kąpiąc się w niej, wywraca takie koziołki." I wieśniaczki na Rusi przestrzegają zwyczaju stawiania na noc przy ogniu garnka z wodą, gdyby która z gospodyń tego nie uczyniła, ogień zagniewany zniszczy jej zagrodę pożogą. (Sz. Matusiak Olimp polski Lud 1908 XIV 44).

Jako środki oczyszczenia występują woda i ogień, które bezpośrednio niszczą lub usuwają nieczystości i szkodliwe wpływy, tkwiące w przedmiocie nieczystym. „Ogień oczyszcza wszystko" powiadają Bobrzyniacy, nawet wieprzowinę, której nie można byłoby jeść, gdyby wieprza wpierw nie osmalono — dziś za osmalenie starczy oparzenie", (A. Petrów w Zbiorze antrop. 1878 II 126).

Przesąd ludowy w Lubelskiem radzi, aby to, co się znajdzie na drodze, „trzy razy przepuścić przez ogień" i dopiero po takiem oczyszczeniu ze złego można zabrać do domu.

Przed siejbą prosa w Brzezince przepalają ziarna trzy razy, „aby się proso nie ześnieciło". W tym celu zapala gospodarz snopek z cudzej strzechy zerwany i przez ten ogień sypie (przesiewa) proso. A zachować należy wszelką ostrożność, przedewszystkiem żeby nikt nie widział zrywania snopa, powtóre siać należy w dzień św. Walentego, choćby ten przypadał w poniedziałek, wreszcie w czasie siejby do nikogo się nie odzywać, w przeciwnym razie prosoby się ześnieciło, albo wróble by je jadły. Proso, jako jedno z starożytnych gatunków zboża, sieje się przestrzegając tradycyjnych zwyczajów rolniczych. Idąc z niem do siewu, dobrze jest garstkę nasienia rzucić na krzaki, jakby na ofiarę demonowi urodzajów. Gdyby się w drodze spotkało np. kominiarza, to proso śniecić się będzie. Gdy ma się je siać, należy nazbierać patyków z wierzby, ułożyć z nich stos i zapalić, a do tego płomienia wrzucić rózgę weselną, albo mieszać nią ogień, poczem dopiero przez ten ogień przerzucać proso, aby tak oczyszczone w ogniu świętym, dobrze zrodziło. Obrzędy oczyszczania nie były pierwotnie symbolami, lecz rzeczywistością, nawet splamienie moralne poczytywano za nieczystość fizyczną, materjalną, wynikłą z przekroczenia nakazów tabu. Ręka, która się dotyka np. trędowatego, gnije. Kobieta menstrująca jest nieczystą, dlatego obcowanie z nią, jako plamiące, jest wzbronione.

Szczególną właściwość oczyszczania ludzi i bydła posiada ogień dobywany przez tarcie. Niecienie ognia (do użytku codziennego) u nas i u innych ludów europejskich, polegał pierwotnie na „rozdmuchaniu starannie przechowywanego żaru na ognisku". W staropółnocnym języku (germańskim) znaczy zapalać (kveykia) tyle, co ożywiać (quek=żywy). W ten sposób rozpalano ogień w Grecji, jak nas poucza Odyseja. Do rozniecenia jednak świętego ognia używali Indowie, Grecy i Rrzymianie, Germanowie i ludy słowiańskie odwiecznego sposobu tarcia, świdrując lub kręcąc kołkiem drewnianym w tarczę lub belkę z miękiego drzewa, aż nie dobędą iskry.

Pierwotny ten sposób niecienia ognia zapomocą tarcia drwa, stał się w biegiem czasu tradycją uświęconym obrzędem, a w ten sposób dobytemu ogniowi przypisywano cudowną siłę oczyszczenia i zmazy grzechów.

Przyrząd do niecenia ognia przez tarcie, rodzaj świdra drewnianego, będący w codziennem użyciu u wielu plemion pierwotnych, spotykamy i dziś jeszcze u naszych pastuszków, jeden taki okaz, znajduje się w muzeum etnograficznem w Warszawie. Przeżytek ten cywilizacji pierwotnej przypomina podobne narzędzie do niecenia ognia, tradycyjnie używane przez Hindów, celem otrzymania ognia ofiarnego.

Zachował się jeszcze do niedawna wśród naszych włościan zwyczaj niecenia ognia zapomocą tarcia kołków z drzewa miękkiego, sosnowego. Jeden z tych kołków, wprawiony w ruch zapomocą rzemienia lub batoga, zapala kawałek zgrzebnego płótna ze smołą. Do tej tlejącej szmaty przykłada się gałązkę suchej choiny a ta wybucha niebawem płomieniem. Posługiwali się tym sposobem niecenia ognia pastuszkowie w olkuskim powiecie celem pieczenia ziemniaków na pastwisku.

W dobie przeddziejowej, gdy nie znano jeszcze krzesiwa, sposób ten mógł być powszechny.

W słupach drewnianych, podpierających stare domy w Poznańskiem, powywiercane są dziury, pochodzące z dobywania ognia przez tarcie.

Na wiosnę pasterz gromadzki tarł kawałek drzewa o słup jednego z owych domów, dopóki nie otrzymał ognia, którym pod wsią rozpalał ognisko. Kobiety wiejskie przepędzając krowy musiały przejść koło tego oczyszczającego ognia. „Ta, która przejść nie mogła, była z pewnością czarownicą“ (Z Rogoźna).

Na św. Rocha, 16 sierpnia, lub w dzień Przemienienia Pańskiego, 6 sierpnia, dobywają na Mazowszu ogień z tarcia drąga osikowego o belkę osikową (lub sosnową) a gdy się drzewo ogrzeje, przykładają do niego pakuły i skoro się one zapalą, niecą niemi drąg. Powstałe stąd węgle niosą na drogę, i przez rozpalony tu ogień przepędzają bydło po trzykroć tam i napowrót, dla uchronienia go od zarazy. Biorą też po węgielku do chałup, zachowując żar aż do wygaśnięcia, co ich także chronić ma od chorób. (Kosino).

Autor „Nauki jak robić maści, olejki“ itp. z 1639 r. poleca ten środek, używany „na zatamowanie chorób rogatego dobytku“: „Naprzód obesłać wszystkich we wsi mieszkających, żeby w domu zatrzymanego ognia nie mieli, ale precz pozalewali, gdzieby się ktokolwiek znalazł. Potem by gospodarze, przy wschodzie słońca, nie pijąc ani jedząc, zeszli się do dwora, postarali się o dwa drewna suche laskowe, jeszcze nie używane. Jedno na węgle budynku przywiązawszy, drugiem we dwóch (jeden za jeden koniec, drugi za drugi) wszyscy gospodarze tarli, póki się dym nie pokaże. Jak się zapalą, zaraz inne drwa suche zapalać i nałożyć ogień na podwórzu i tenże przez kapłana poświęcić, potem dobytek wszystek z obory wygnać, trzy razy przez ten ogień przegnać i wypędzić w pole daleko, aż za granicę.

W chatach więcławieckich (na Kujawach) w ten sposób rozniecają ogień ugasiwszy uprzednio dawniejszy „stary ogień“: „Biorą kij olszowy, laskowy albo osinowy i trą o gont lub belkę w stodole, dopóki nie wydobędą ognia; zapalają nim zaraz pakuły, ogień ten prędko wnoszą do chałupy i niecą nim drzewo lub słomę na kominie“. (O. Kolberg Lud Warszawa 1867 III 92).

Zwyczaj ten rozpowszechniony jest w różnych stronach Rusi (np. w Chełmskiem i in.)

Żywy albo boży ogień rozpalają w Kołybie karpackiej, gdy na wiosnę wychodzą górale na pastwiska. W tym celu robią na spróchniałym pniu nacięcia, w które wkładają ociosany kawałek drzewa, a dwaj parobcy zapomocą tarcia rozniecają ogień. Po ukazania się świętego ognia wszyscy padają na kolana i żegnając się po trzykroć, modlą się.

Jak u nas podczas zarazy na bydło, tak i u Jugosłowian „we wszystkich domach danej wsi, gaszą ogień na ogniskach i tarciem dwu drewien niecą nowy ogień."

I u Bułgarów ustaje pomorek przez dobycie świętego ognia (diw ogień) zapomocą tarcia drzewa jesionowego, a ponieważ w dniu tym gaszą wszystkie ogniska po domach, przeto gotują jedzenie przy ogniach obrzędowych, skąd biorą sobie głownie do rozniecenia ognisk domowych. Między ogniami obrzędowemi przepędza się bydło, aby się dobrze chowało.

Zarazę na bydło u Pomarzan na wyspie Rugji odpędzano dobywaniem ognia zapomocą tarcia drzewca dębowego o jarzębowe.

Zwyczaj niecenia ognia przez tarcie zachował się i w Łużycach. Podczas zarazy tam panującej dał wieszczerz (guślarz) radę, aby ludzie w całym kraju ogień pogasili, nie zostawiając zeń ani iskierki. Poczem wzięli dwie deski, dębową i sosnową, i tarli jedną o drugą, dopóki sosnowa nie zaczęła się palić. W taki starożytny sposób otrzymany n o w y o g i e ń sprawił, że zaraza ustała.

Lud wendyjski w Hannowerskiem używał tego sposobu w celu ochrony od zarazy, „obracając zapomocą powrozu drąg, wciśnięty między dwa pale dębowe" (1828).

Już starogermański zwyczaj nakazywał niecenie zapomocą tarcia ognia, przez które przepędzano bydło, aby je uchronić od zarazy. Plemiona germańskie (Szwedzi, Anglicy, Szkoci, Niemcy) przestrzegały tego zwyczaju od czasów przedhistorycznych, a przynajmniej sobory i synody kościelne od VIII stulecia gromią zwyczaj ten zwany Nothfyr (Notfeuer). Ogień ten dobywano zapomocą tarcia lub świdrowania drzewa (Wildes Feuer) w Niemczech jeszcze w połowie XIX w. przepędzano przezeń trzodę, aby ją od zarazy uchronić.

Zwyczaj dobywania ognia zapomocą tarcia drewien sięga czasów pierwotnych, a przestrzegany był w średniowieczu. Na miniaturze rękopisu biblji z XIII wieku w nadwornej bibljotece wiedeńskiej, widzimy Achaza, jak zapala swą ofiarę na ołtarzu, t ąc dwa drewienka o słupek. (M. Żmigrodzki Dwa odczyty folklor. Lud 1901 VII 295).

J. Grimm w „Deutsche Mythologie" (Göttingen 1854 str. 569) zauważył, iż ogień, będący w użyciu między ludźmi po pewnym czasie uważano za „nieczysty i niezdatny do czynności uroczystych — do świętych celów, należało skrzesać ogień nowy, ogień dziki w przeciwieństwie do swojskiego, domowego" dlatego krzesanie ognia z drzewa jako bardziej starożytne w większem było poszanowaniu, niż krzesanie go z kamienia".

Do niedawna dzieci szwajcarskie wywoływały ogień przez tarcie drewienek a czyniły to z konieczności, z braku zapałek.

Już starożytni Parsowie i Hindusi uważali ogień jako bóstwo „święte i wieczne". Przypisywali mu dziewiczą, niepokalaną czystość. Ponieważ ognisko domowe ulegało skalaniu, oczyszczano je przez gaszenie starego a rozpalanie nowego. Odbywało to się co roku u Hindusów, Greków z wielką uroczystością.

Podczas zarazy nakazują przepisy indyjskie Açwalaynas niecić ogień w (otwartej) oborze i przepędzać krowy przez dym. W Rzymie starożytnym gaszono co roku (1 marca) ogień, który przez zetknięcie się ze światem brukał się i tracił swą moc ochronną, a dobywano przez tarcie drwa nowy ogień.

Starożytni Rzymianie dobywszy tak ognia świętego (1 marca i 21 kwietnia), przeskakiwali przez płomień dla oczyszczenia.

Sposób niecenia ognia zapomocą świdrowania drewna o drewno znany jest ludom pierwotnym. Neger brazylijski „kładzie kawałek kłody trzcinowej na jakiejś twardej podstawie", drugim zaś kawałkiem świdruje w owej trzcinie, wprawiając go w szybki obrót, dopóki trociny nie zatlejà, poczem zbiera się je do suchej trawy. Podobnego sposobu rozniecania ognia używają Buszmeni, murzyni Afryki - połud. wschodniej i niektóre plemiona polinezyjskie.

Pierwotną technikę dobywania ognia zapomocą tarcia drzew o drzewo spotykamy już u Indoeuropejczyków w Europie i w Indjach u Arjów w Iranie. Posługiwano się w tym celu różnemi sposobami. Świadectwa starożytnych Greków i Rzymian w tem się zgadzają, że wiercenie twardym i ostrym palikiem o podstawkę z miękiego drzewa odbywało się w pionowym kierunku, kiedy u Germanów i Słowian — jak wykazuje do niedawna praktykowany sposób u Polaków, Czechów i Słowian bałkańskich — palik umieszczony między dwoma pionowo wbitemi patykami obracano zapomocą sznura lub rzemyka w kierunku poziomym. Zwyczaj ten dobywania ognia wychodził powoli z użycia, jako pierwotnemu przypisywano mu nadzwyczajną skuteczność, a mianowicie miał on oddalać zarazę i inne choroby. Już starożytni Indowie rozpalali go tylko w nadzwyczajnych okolicznościach, podobnie jak Słowianie i ludy germańskie.

Niecenie ognia przez tarcie, u ludów dzikich służyło niegdyś do użytku codziennego, i obecnie posługają się niem Eskimosi, u innych ludów np. u Hindów spełnia już tylko przez wieki uświęconą funkcję obrzędową: utrzymuje płomień ofiarny.

Niecenie żywego ognia (viva ignis w Rzymie starożytnym, w Niemczech Notfeuer) wzbronione było przez kościół (742 r.), który przeciwstawił temu pogańskiemu ogniowi, powstałemu z tarcia drewna o drewno, (ignis fricatus de ligno) ogień z krzemienia krzesany (ignis de lapide excussus). Jak wogóle Indoeuropejczycy i lud polski w dobie „pogańskiej" niecił ogień zapomocą tarcia drzewa o drzewo, później jednak krzesał go krzemieniem i hubką, ten ostatki sposób był do niedawna jeszcze powszechny wśród ludu w Polsce na Rusi i u Jugosłowian. Na św. Roch krzeszą u nas ogień przy pomocy krzemienia i próchna. Kładą oświęcone zioła i zapalają je poczem, przeganiają bydło przez ten ogień do trzeciego razu (Mysłaków p. łowicki)

Na Sobótkach w Bajrakówce zapalano ogień k r z e s a n y, twierdząc że „innym ogniem Kupały zapalać się nie godzi". W kościele katolickim praktykuje się u nas w Wielkę Sobotę zwyczaj krzesania zapomocą krzemienia ognia, który przechowuje się przez cały rok. Niecenie nowego ognia ze stali i krzemienia w celu ponownego zapalenia zagaszonych świec po uroczystem błogosławieństwie w sobotę wielkanocną, jest aktem liturgicznym, ustalonym przez kościół w wiekach średnich nie bez wpływu wyobrażeń pogańskich o „nowym ogniu." Ale zwyczaj ten oczyszczania ognia przez odnawianie go podniosł kościół na wyżyny

symbolu chrześcijańskiego przez uroczyste w Wielką Sobotę poświęcenie nowego ognia, którem pobożni rozpalają swe pogaszone ogniska domowe.

W Sieradzkiem, w Wielką Sobotę rano, ksiądz przed kościołem bierze do ręki krzemienie i trze jeden o drugi, czem wywołuje iskrę, zapala nią pakuły, następnie świecę i głóg. Z zarzewiem owego głogu idą kobiety wiejskie czemprędzej do domu, obchodzą z niem chatę, aby ochronić ją od pożaru, a rodzinę od nieszczęścia i starają się zarzewie to zatrzymać przez rok cały w ognisku.

Znamy jednak przykłady niecenia ognia zapomocą tarcia dwu kawałków drzewa suchego (np. w klasztorze częstochowskim). W prostej linji z „żywego“ ognia pochodzą ognie: wielkanocne (palenie Judasza), i ogień świętojański rozpowszechniony w całej Europie. Nazwę Sobótki tłómaczono od wyrazu sobota (w zdrobnieniu: sobótka) co w staropolskim jezyku oznaczać ma miejsce puste, bezludną okolicę leśną, gdzie w czasach przedchrześcijańskich odbywał się ten obchód. Jako dowód służyć miała góra Sobota na Śląsku, która, jak zaświadcza Thietmar, uważana była za czasów pogańskich za świętą. Przytaczano nawet kilka gór nazwanych Sobótkami, na których obchodzono ten obrząd. Nazwę uroczystości Sobótek, tłómaczą właściwiej od obchodu w sobotę, t. j. przed niedzielą, nieobowiązującą (po spędzonej na uroczystości nocy) do roboty. Przytaczają na to dowody ze statutów synodalnych XIV stulecia, w których „zakazuje się ludowi tańców nocnych w s o b o t y, poprzedzające uroczystości kościelne w porze letniej, a mianowicie przed św. Janem Chrzcicielem, Piotrem i Pawłem, oraz Zielonemi Świątkami.

Jak inne uroczystości pogańskie, np. wielkie gody, nie jest obrząd Sobótek przywiązany wyłącznie do dnia świętego Jana Chrzciciela (24 czerwca) lub do innego święta katolickiego. Do niedawna istniał prastary zwyczaj palenia ogni od Wielkiej Nocy aż do Zielonych Świątek a nawet do święta Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia) p r z e z s i e d e m s o b ó t (w Sądeczyznie i u Słowaków na Węgrzech). Miejscem do rozpalania ogni obrzędowych bywają zazwyczaj wzgórza, wzniesienia, z których daleko widać rozniecony ogień, a które w zamierzłych czasach bywały przedmiotem kultu, albo pod lasem, na miedzach i ogranicach, również w starożytności uchodzą za miejsca święte. Że obrząd ten, mimo przystosowania go do świąt i świętych kościoła, (św. Jana Chrzciciela, pochodził z czasów przedchrześcijańskich, tego dowodzą statuty synodalne, mianujące zwyczaj ten p o g a ń s k i m.

I kanonik krakowski Jan Długosz gromi lud za przestrzeganie tego „pogańskiego“ zwyczaju, a pismo św. potępia przeprowadzanie ludzi przez ogień oczyszczający, dlatego kościół zakazywał surowo niecenia „żywego ognia“, którym się Rzymianie pogańscy posługiwali i starał się ten pogański zwyczaj wykorzenić, a gdy to w początkach nie szło, nawiązał tę uroczystość z świętami katolickiemi. Stąd powstało tłómaczenie owego zwyczaju pogańskiego, jakoby ognie te były „pamiątką przesłania ducha św. na apostołów w postaci ognistych języków“ co jest naturalnie znacznie późniejszą symboliką. Mylne też jest wyprowadzanie tego obrzędu z okoliczności, że „św. Jan był palony w ogniu“, albo że „uchodził za Chrzciciela wód“ albo wreszcie, że Sobótka jest „pamiątką palenia bałwanów pogańskich z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa“.

Z tego stanowiska zapatrywał się na ten obrząd i ksiądz Marcin z Urzędowa skarżąc się w Zielniku swym, że „tego obyczaju pogańskiego do tych czasów (16 w.) nie chcą opuszczać, djabłu cześć i modłę czyniąc". Podaje jednak kilka cennych wiadomości jak np. o wznieceniu ognia przez tarcia drzewa. Podczas uroczystości Sobótek — powiada on — w dzień Przemienienia Pańskiego, rozpalają ogień, dobyty z tarcia drąga osikowego o belkę i przez ogień ten przepędzają bydło po trzykroć tam i napowrót dla uchronienia go od zarazy. Dziewczęta tańczą wokoło ognia, przepasawszy się bylicą,

Kasper Twardowski w poemacie p. t. Bylica świętojańska (Lwów 1630) tak opisuje Sobótki poświęcone Bogini pogańskiej:

W dwudziesty czwarty dzień czerwca księżyca,
Swą uroczystość miała ta Święcica,
Ku czci jej ognie z tryumfem palono,
Domy, kościoły bylicą majono.

Wszyscy na rozpust, jako wyuzdani,
Idą bylicą w poły przepasani.
Ten skacząc wierzchem płomienie strychuje,
Ów pożar pali (rozżarza), drudzy huczą, skaczą,
Aż ich dzień zdybie, to się wżdy zobaczą (wreszcie upamiętają).

Zabobon ten pogański potępiony został również przez kroniki domowe Jezuitów, (przywiedzionej w E. Raczyńskiego Wspomnieniach Wielkopolski Poznań 1849 I 80), zaświadcza on, że jeszcze do 1632 r. w Wałczu (Prusy zachodnie) na św. Jana „rozpalano po ulicach i na okolicznych polach ognie niby święte, przez które bez różnicy stanu, płci i wieku skakano", a „płoche te skoki mieszkańców przypominały dawne pogaństwa obrządki".

Za Augusta III, jak podaje ks. Andrz. Kitowicz, był ten zwyczaj „konającym". Wiek oświecenia tępiący zabobony, zadał mu cios śmiertelny, „Dozorem surowym marszałka Wielk. Koron. w Warszawie najprzód, a za przykładem stolicy, skąd się i złe i dobre obyczaje po całym kraju rozlewały, pogański ten zwyczaj wszędzie wytępiony, jako złe skutki sprawujący, już to w pożarach budynku, już w osobach, które nieraz przy gęstym dymie skacząc naprzeciw siebie, mianowicie boso, wpadały w ogień".

Równolegle szło tępienie obrzędu pogańskiego ze strony duchowieństwa, które od wieków średnich aż pod koniec Rzeczypospolitej nie przestawało wydawać surowych zakazów obchodu sobótek. Oto jeden z ostatnich głosów w tej sprawie: Ks. M. Krajewski, kanonik karedr. płocki, w dziełku Nabożeństwo parafjalne (Warszawa 1771) nagania zwyczaj palenia ogni w noc wigilijną Świąt Zielonych i św. Jana, oraz skakania przez ogień, mieniąc to „zabytkiem pogańskim".

Obrząd Sobótek, na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej rozpowszechniony, przechował szczątki odległej starożytności.

Jak świadczy wzmianka Jana Kochanowskiego w śpiewie trzeciej panny Pieśni świętojańskiej był zdaje się i na obchodzie Sobótki zwyczaj rzucania kota w ogień na ofiarę. O ciągnieniu kota wspomina poeta na innem miejscu.

Zachował się w Grabowie zaleśnym (woj. radomskie), zwyczaj palenia kota, lubo niezwiązany z uroczystością Sobótek, ale przypominający palenie na stosie zwierząt w zastępstwie ludzi:

„Wywożono karczmarza w pole i tam otoczonego słomą podpalano. Karczmarz, co żyw, wyskakiwał z płomienistego koła i zapewne z powodu tego ocalenia, zebranych gościnnie podejmował". To samo robiono z kotem. Na wzniesionej desce, w jednym jej końcu umieściwszy kota, zapalano słomę. Poczem uderzano w drugi koniec deski, tak że kot podrzucony w górę spadał na ziemię wewnątrz pałającego koła. Gdy przerażone zwierzę uciekało, zebrani wśród śmiechu wołali: Dusza leci. dusza leci!" „W Mniszewie (p. koziniecki) robili przed jakiemi 30 laty — pisano to 1892 r. — na saniach budę ze słomy, wsadzali tam w popielec karczmarza i kota, wywozili ich za wieś, na pole i podpalali budę". Gdy karczmarz z kotem wyskakiwali z sanek, „na uciekającego kota krzyczeli: „Leci dusza, leci dusza", co oznaczało, że karczmarz się spalił, a jego dusza w postaci kota wyleciała". Zwyczaj palenia muzykanta odbywał się w powiecie grojeckim i in. a w Jedlińsku, podczas obchodu „ścinania śmierci", w środę popielcową „dusza śmierci w postaci kota odchodzi".

Nadrabianie robią ze słomy bałwany na kształt człowieka, z rękami i nogami, przybrane w stare łachmany i czapkę, bałwany te rzucają w ogień płonący, rzekomo na pamiątkę palenia bogów przez pogan, przyjmujących wiarę chrześcijańską w Polsce (?) Palą też na „bożym" ogniu Judasza, Zimę, Zarazę itp. W czasie epidemji i innych klęsk na Wschodzie, palą na stosie manekina przedstawiającego zarazę — Manetho podaje, że dawniej palono żywych ludzi. Śladem ofiar, jak gdyby świętemu ogniowi składanych, jest następujący zwyczaj: oto około północy, gdy silniej ogień zapłonie, dziewczęta z nad Narwi „wlewają weń pozostałe napoje".

W wilję św. Jana lud kielecki zbiera przed wschodem słońca na polanach i łąkach bylicę (artemisia vulgaris), zwaną przez lud matką zielną lub zielem św. Jana, — którą zatykają nad drzwiami chat i obor na czterech węgłach domu, „aby odjąć czarownicom moc szkodzenia ludziom i bydlętom", zakładają ją pod strzechę, „aby do mieszkania przez rok cały nie wcisnęły się choroby". Przystrajają nią obrazy Matki Boskiej, a omajanie to ma chronić mieszkańców od różnych chorób i czarów, gdzieniegdzie i umarłemu wkładają do trumny. Mikołaj Rej w Postylli wspomina, że na św. Jana gmin opasywał się bylicą i całą noc około ognia zwykł skakać.

Bylica uważana już była w średniowieczu za ziele czarodziejskie, wywołujące nadprzyrodzone skutki. W „ogrodach zdrowia" (1534 i nast.) radzą kadzić nią w domu, gdyż „oddala djabelstwo", każą podróżnym okładać nią nogi, usuwa bowiem zmęczenie. Podobne własności mistyczne przypisują bylicy i w innych krajach. We Francji, zwana zielem świętojańskiem (herbe de St. Jean), przynosi szczęście temu, kto ją o północy, w wigilję św. Jana, przy sobie nosi. W Niemczech włożona do trzewika (stąd jej nazwa Beifuss) oddala znużenie. I w Szkocji przypisują jej cudowne własności lecznicze.

Gdy zeszłego stulecia zapalono w wioskach powiatu gnieznieńskiego ognie świętojańskie, młodzież trzymając się za ręce, przeskakiwała przez ogień i przepędzała owce, aby nie chorowały. Wróżono też z ognia. Kawałek drzewa z palącego się stosu miał chronić dom od ognia, a bydło od choroby.

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia był zwyczaj w okolicy Przytyka (p. opoczyński), że na wilję św. Jana ludność całej wsi wylegała tłumnie na ulicę, gdzie przy wrotach zapalano słomę i przez ogień ów z krzykiem i hałasem przepędzano, smagając biczami, całe stado bydła. Gdy dziewczęta w okolicy Łomży tańczą przed ogniem, kobiety wyjąwszy z fartuchów pączki ziół, oddzielnie powiązane, z każdego po jednej łodydze miotają w ogień, a wychodzący z tych ziół dym rozpędzać ma czary, które złe duchy i czarownice rzuciły na ludzi i bydło. Palenie owych „ziół świętych" chroni dzieci od moru, rodzinę od swarów domowych, przeszkadza czarownicom zabierania krowom mleka. Ogień sobotkowy udziela mistycznej mocy w ten sposób przerzucanym przez ogień wiankom, które zawiesza się w chacie, stajni i oborze dla ochrony ludzi i bydła od chorób, czarów i wszelkiego zła. (Sz. Matusiak; Sobótka. Lud 1907, XIII, 90).

W powiecie ciechanowskim zachowuje się zwyczaj, iż w wigilję św. Jana zapalają słomiane pochodnie i obiegają z ziemi granice wsi i pola, bo „co ogień objął i oświęcił, do tego nie miały już przystępu złe demony". W całej Polsce dochował się obrząd oświęcania a raczej oczyszczania (od sił nieczystych) ogrodów i pól rozpaloną u świętego ognia żagwią lub pochodnią. W Małopolsce „wbijają w tym celu wysoki pal na wzgórzu, owiązany chróstem i słomą i zapalają go". Obchodzą też naokoło proso, „aby niedźwiadki nie toczyły (podgryzały) jego korzonków".

Dziewczęta z płonącem zarzewiem „obchodzą łan żyta lub pszenicy wokoło, aby się udały", a od tych obrzędowych ogni oczyszcza się zboże od śnieci i wydaje pomyślny plon, głosi to piosenka sobótkowa, nucona przez dziewczę ze Złotej (pow. brzeski).

Dziś mojej pszeniczce Sobótkę - m spaliła
Pamiętajże o tem, byś się nie śnieciła.

„Sobótkami" t. j. palącemi się pochodniami czyli „łogniami" z chrustu, słomy i smoły opala się w powiecie wielickim żytko, aby ładnie rosło. Przypomina to pieśń spiewaną na Sobótkach „Toloj się żytko, toloj!" (3 razy). — A czynią to dlatego, żeby nie było „śnieci" w pszenicy lub „żysicy" w życie.

W wilję św. Jana, albo na Zielone świątki, obchodzono Sobótki na obszarze wszystkich ziem Rzeczypospolitej w Polsce, na Ukraine i Litwie: zapalano stosy, wokoło których tańczono, przeskakując płomień i wywijając płonącemi żerdziami po polach. Na sposób pierwotny przez tarcie drewien rozpalony stos przeskakiwali ludzie i przepędzano przezeń bydło, a oczyszczająca moc ognia uwalniała ludzi i bydło od chorób i śmierci.

We wsiach powiatu brzozowskiego, zamieszkałych przez Rusinów, „parobek chwyta za rękę dziewczynę i rozpędzając się spólnie ogień przeskakują". Dawniej i bydło przeprowadzano przez ogień, aby je uchronić przed zarazą. Następnie zapaliwszy wiechcie słomy,

osadzone na żerdziach, albo suche gałęzie, „biegają z płonącemi żagwiami po wzgórzu albo po miedzach, rzucając je do zboża rosnącego na polach lub pomiędzy gromadki dziewcząt". W Sielankach Zimorowicza znajdujemy wzmiankę, że „córy (czerwono)-ruskie przepasawszy swe nabiodrki w bylice, „święciły—jak zwyczaj niesie— Sobótki przy ogniu zapalonym na błoniu pod lasem.

I w Rosji do niedawna zapalano w święto Kupały żywym ogniem stos drzewa, przez który ludzie przeprowadzają bydło i sami skaczą w tem przekonaniu, że się zdrowie przez to zdobywa. W niektórych miejscowościach Rosji żywym ogniem (przez tarcie otrzymanym) rozpalają stos drzewa w czasie Sobótek (św. Kupały), skaczą przez ogień albo przeprowadzają przezeń bydło dla zachowania zdrowia, zapalają nim woskowe świece przed ołtarzem i niecą go wychodząc po raz pierwszy z wiosną na pastwiska górskie. W wilję św. Jana przeskakują przez ogień Serbowie w Bośni i Hercegowinie, „aby byli zdrowi i rześcy". Nawet w Serajewie, mieście stołecznem, skaczą przez płomień po kolei, według wieku, od najstarszych począwszy, a skończywszy na dzieciach. Uchodzi to za skuteczny środek przeciw bolom kości.

U Słowian bałkańskich (Bułgarów, Serbów Słowieńców i in.) przechowały się jeszcze w całej pełni zwyczaje, zanikające w Polsce. W górzystej okolicy Slawonji i Bośni skaczą pasterze przez ogień bez odzieży, a dziewczęta tylko w koszuli. Dalmatyńcy skaczą przez ogień świętojański w tem przekonaniu, że od tego nie bolą nogi aż do drugiego św. Jana, a ogień ten, taką jest świętością, że nie wolno go gasić, ani nawet zapalić przy nim fajki. (Sz. Matusiak Sobótka Lud 1907 XIII 88).

Słowianie południowi obchodzili to święto ognia w dnie najdłuższe, kiedy „słońce na niebie igrało". Wówczas „ogień przez doroczne używanie odczyszczano starannie, gasząc wszelki i rozniecając tarciem świeży, czysty; oczyszczano siebie i bydło, skacząc przez ten ogień w zawody, przepędzając przezeń bydło, przyczem przypasywano się ziołami, bylicą t. j. ziołem nad ziołami, inne zebrane w tę noc, miały siłę cudotwórczą.

Ogień sobótkowy był u wszystkich ludów słowiańskich świętością. Modlono się do niego i składano mu ofiary. Nie wolno go było gasić — jeżeli pochodził od uderzenia piorunu. Pomocny na bole nóg, odwracał zarazę, dlatego przepędzano przezeń bydło, zabezpieczał zasiewy polne od gradów i burz, chronił od robactwa i wszelkiego zła, powodował wzrost i plenność. Taki zbawienny wpływ na ludzi, zwierzęta i urodzaje ma od niepamiętnych czasów ogień sobótkowy.

Autor rękopisu Praecepta quaedam propter superstitiones z 15 w. mieni „ przeżytkiem bałwochwalstwa boską cześć ognia", która objawia się przeskakiwaniem ognia albo przenoszenia przezeń dziecka w wigilję św. Jana w celach zdrowia. Ogień świętojański w Augsburgu palono 1497 r. w obecności cesarza Maksymiljana. Djarjusz drogi Sobieskich, wojewodziców ruskich, do Francji, spisany przez Sebastjana Gawareckiego, podaje pod r. 1646: „Ceremonje Sobótki świętojańskiej w Bordeaux", a pod r. 1648 nadmienia o „Ogniach palonych w Bruksellji po ulicach".

W Paryżu samym obchodzono ten obrząd aż do czasów rewolucji. Król francuski przybywał osobiście zapalić ogień na placu Grève, wówczas w płomienie rzucano worek napełniony kotami. Do niedawna zapalano w okolicach górzystych Francji ognie, święcone przez księdza danej parafji. O obchodach świętojańskich mamy świadectwa z wieków średnich (Jana Beletha z 1162 r., W. Durantisa z 1296). Jak dziś zapalano stos drzewa, z płonącemi pochodniami biegano po polach, „aby odpędzić szkodliwe wpływy smoków, które wywoływały śmiertelne choroby", wreszcie staczano płonące koła na oznaczenie, że „słońce doszło do najwyższego punktu i niebawem zajdzie w dół". Zwyczaj chodzenia z płonącemi głowniami lub pochodniami po zasianych niwach, przestrzegany był we Francji 1222, od czego niedzielę tę dominica brandorum (le jour des brandons), a w Lotaryngji 1251 dies focorum (dzień ogni) nazwano. Już Polydor Vergilius w dziele De inventione rerum opisuje zwyczaj pędzenia na wiosnę z ogniem przez pola w Umbrji, dla zapłodzenia urodzajów.

W wilję św. Jana Chrzciciela — pisze F. Orlik, hetman Ukrainy w swoim Diarjuszu podróży pod 4 lipca 1729 roku. — „Grecy wszędzie po ulicach palili ognie, co czynili i po domach i skakali przez one". Pod 1727 r. donosił, iż w Salonice „w ogrodzie sąsiedzkim roznieciły sobie kobiety i dziewki ogień, przez który pierwej skakały a potem tańcowały z ustawicznem spiewaniem".(Fr. R. Gawroński Sobótka w południ. Słowiańszczyźnie i w Grecji Lud 1893 V. 177). Zwyczaj skakania przez ogień w przeddzień św. Jana był do niedawna przestrzegany w Grecji, ma to bronić skaczących od pchieł. O Sobótkach czerpiemy pokrewne wiadomości z synodu, odbytego 742. pod przewodnictwem arcybiskupa Moguncji Bonifacego i synodu z 743 r. w Listines (w Niederlandach). Wymieniono tu wśród pogańskich zwyczajów nod fyr (= notfeuer) tj. ogień święty, mający chronić od różnych chorób. Opisują ten zwyczaj u Germanów Lindenbrog w Glossach do Kapitularjów, a praktykował go do niedawna lud szwajcarski w okolicy Lucerny. I w Fentone (wAnglji) zapalono 1268 r. ogień zapomocą tarcia, aby uchronić bydło od panującej podonczas zarazy. Niektóre z tych obyczajów przywiedzionych przez Manetha, jak np. rozrzucanie popiołu z ognia sobótkowego na pola, przetrwały tysiące lat i żyją wśród ludu polskiego, w Czechach, Karyntji, Tyrolu, Bawarji, Irlandji, Szwajcarji i innych krajach Europy.

Od niepamiętnych czasów istnieje zwyczaj rozpowszechniony w całej Europie, że wieśniacy zapalają u ogni świętojańskich (lub wiosennych) pochodnie (z drzewa, słomy itp.) i wywijają niemi w powietrzu ponad zasiewami w polach, w tym celu, aby się dobrze obrodziło. Płonące pochodnie przynoszą błogosławieństwo światu roślinnemu, żarzące głównie zatknięte w polu lub pod strzechą „służą za amulety przeciw burzom i nawałnicom". Od najdrobniejszych szczegółów, jak np. palenia kota, aż do skakania przez ogień ludzi i bydła, aby je uchronić przed czarami, zarazą i innemi chorobami, powtarzają się zwyczaje obchodzone w czasie Sobótek we Francji, Szwecji, Hiszpanji, Portugalji, Litwie—w ogóle u Słowian, ludów romańskich i germańskich, co dowodzi starożytnego pochodzenia zwyczaju. Zwyczaj ten, w Grecji i we Włoszech do niedawna

przestrzegany, żeby podczas letniego przesilenia zapalać ognie i przeskakiwać przez nie dla oczyszczania z grzechów, znajduje swe źródło w tak zwanych Paliliach, obchodzonych uroczyście w starożytnym Rzymie i na prowincji. Zapomocą tarcia dwu kamieni dobywano ognia, przez który przeskakiwali Rzymianie po trzykroć.

Dyonizjus z Halikarnasu podaje, że za jego czasów obchodzili Rzymianie święto zwane Palilja, przypadające na początek maja, a poświęcone bóstwom pasterskim, na którem skotaki zapaliwszy kupę mierzwy przeskakiwali ogień, tańcząc i śpiewając. Owidjus w Fastach dał nam szczegółowy opis tego obrzędu, z którego przypominamy zwyczaj majenia drzwi domostwa i obory, zachowany w okolicy Gdańska, w Szkocji, Anglji, i również przestrzegany u nas zwyczaj przepędzenia owiec przez zapalony stos. Miało to — jak zapewnia Owidjus — oddalać nieczyste siły, wywołujące choroby, zapewnić bujny wzrost trawy na pastwiskach, a bydło uczynić dojne i płodne. Plinius starszy, Strabo i Serwius opisują nam starożytny obrząd, zwany Hirpi Sorani (wilki bóstwa słonecznego), przypominający przebieraniem się za wilka nasze gody a przeskakiwaniem przez ogień obchód Sobótek. Starorzymski ten obrząd miał podnieść urodzajność niw, a ludzie i bydło chronić od chorób, może na podstawie wiary ludów pierwotnych, że ogień spala szkodliwe florze i faunie owady czy złe moce.

Podobną do Sobótek uroczystość obchodzili starożytni Rzymianie w maju pod nazwą Ambarvalia. Istotę jej stanowiło oczyszczenie roli, celem zapewnienia pomyślności urodzajom, obchodzono ją na cześć Cerery, opiekunki zbóż i rolnictwa. W dokumencie erekcyjnym z 939 (dyjecezji paderborneńskiej) nazwano Sobótki wręcz „pogańskiemi ambarwaljami". I nasze Sobótki były przedewszystkiem uroczystością oczyszczenia (lustracją) ludzi, bydła, ogrodów i pól, miały je zabezpieczyć przed wszelką szkodą i uprosić jak najobfitszy plon. Uroczystość Sobótek, opisuje Theodoretus, żyjący w V. stuleciu po Chr., w tych słowach, przełożonych z języka łacińskiego: „Widziałem w niektórych krajach, że ludność zapala stosy i przez nie skacze, a to nie tylko chłopcy ale także mężczyźni i kobiety z dziećmi, uchodziło to bowiem za rodzaj oczyszczenia i ekspijacji". (Sz. Matusiak Sobótka Lud 1907 XIII. 88).

Chwila wstępu słońca w znak Raka, kiedy — wskutek ubytku trwałości światła na widnokręgu — nastaje letnie przesilenie dnia z nocą, obchodzona była od najdawniejszych czasów, na obu półkulach, z wielką uroczystością. Ślady palenia o tym czasie świętych ogni, przez które przechodzili ludzie i bydło, spotykamy u starożytnych Syryjczyków, Fenicjan, Hebrejów, Kartagińczyków, Moabitów i innych ludów semickich na Wschodzie. Obrząd ten, obchodzono co roku na cześć Baala, Molocha i Ela, celem „spalenia szkodliwych materji albo duchów chorób". Prócz lustracji czyli oczyszczenia ogień ów pochłaniał ofiary z ludzi, sądzono bowiem, że tym sposobem odwrócą zarazy, posuchę i tym podobne klęski. Najstarsze o tym obrzędzie wiadomości podaje pismo św. starego zakonu.

Plemię Meschy w powiecie achałtyckim gub. tyfliskiej w wielką środę zapala stosy i skacze przez nie, przemawiając: Ałuki kudjanebsa! (Płomień wiedźmom!) W wilję Wniebowzięcia N. Marji P. zapalają również stosy, przez które młodzież skacze, aby oczyścić

się przez ogień. Do niedawna Tamulowie w Indjach (francuskich) w święto nezupyson zapalali stosy drzewa, wokoło których tańczyli i przeskakiwali, trzymając dzieci na rękach. Znaczenie Sobótek tłómaczą nam dziś wierzenia ludów na pół barbarzyńskich w Azji, Afryce, Ameryce i Australji, które krzesaniem (za pomocą tarcia drzewa) przypisują ogniowi moc oczyszczającą i uzdrowiającą.

W czasie przesilenia zimowego, kiedy życiodajne słońce brało górę nad duchami ciemności, zrodził się kult „ognia niebieskiego", dzień „urodzenia niezwyciężonego słońca" (Dies natalis Solis invicti). Przeżytki tego kultu na wielkich godach, obchodzonych od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, spotykamy u wszystkich narodów indoeuropejskiego szczepu. Starożytny obrząd kolend, przypadający na czas przesilenia dnia z nocą, rozpoczynał się rozniecaniem ognia żywego czyli bożego, który dobywano zapomocą tarcia drzewa o drzewo. Połaźnik nad Rabą przystępuje do komina, na którym od wilji Bożego Narodzenia pali się b a d n i a k tj. pniak dębowy, uderza weń pogrzebaczem, by wydobyć jak najwięcej iskier i mówi: „Tyle bydła (kóz, owiec, wieprzów), tyle uli, tyle szczęścia", wrzuca wreszcie kilka groszy do popiołu". (Szczątki ofiary ognia składanej na ognisku). Każdy z obecnych po wieczerzy wigilijnej gasi zapaloną świeczkę, a gdy dym jej idze prosto do góry, ma to być wróżbą długiego życia. (Kaliskie). Na św. Tomasza (21 grudnia) przed wschodem słońca, górale polscy na Węgrzech dają każdemu bydlęciu w surowem cieście po bobku, aby się zdrowo chowało. Następnie wyjmują z pieca tyle żarzących się węgli, ile mają statku, a ułożywszy je za czeluściami w piecu, mówią: To na cisulę, to na czarnochę, to na brzezulę (nazwy krów), a której węgiel piękńie się wyżarzy na popiół, to bydle będzie zdrowe, który zgaśnie, to zmarnieje.

Przeżytkiem kultu ognia jest też zbieranie w tym czasie popiołu z pieca i komina. Popiół spala się do zamówień, używa go się przy zasiewach, do wytępienia gąsienic, robactwa itp. W okolicy Częstochowy słomą ze stołu wigilijnego obwijają garnki z prosem, a zapaliwszy słomę, tak przepalonego prosa używają do siewu, co ma zabezpieczyć ziarno od śnieci. Popiół spalony podczas dwunastnicy, przymieszany z nasieniem, sypie się na wiosnę i w jesieni na rolę pod znakiem krzyża, aby plon był omłotny. W wilję Bożego Narodzenia kładą na żarzące węgle po ziarnku z każdego gatunku zboża, które po spaleniu zostawi po sobie węgiel, ten gatunek zboża nie uda się w roku następnym, z którego zaś sam tylko popiół zostanie, na ten gatunek zboża będzie urodzaj. (Maniów pod Pieninami) Podobne wróżby spotykamy na Rusi i u innych ludów słowiańskich. Dawniej odbywało się u naszych górali w noc wigilijną warzenie czarownicy. Od św. Lucji tj. 13 grudnia „kiedy to się zlatują czarownice w to miejsce, gdzie się schodzi 70 granic całego świata, i gdzie odbywają się walki o beczkę mleka, którą każda chce wylać na swój kraj, aby miała obfitość nabiału", od tego dnia aż do wilji Bożego Narodzenia odkładano po kawałku drzewa, wiązką tą rozniecano o g i e ń i nad niem w garnuszki z wodą gotowano powązkę tj. płótno, przez które mleko cedzą i które oznaczało czarownicę (pars pro toto). To gotowanie sprawiało taki ból czarownicy, że musiała przyjść na owo miejsce, zazwyczaj w postaci żaby lub kota. Wówczas

chwytano nóż, aby uciąć owemu stworzeniu ucho lub łapę i po tem poznawano, która kobieta czarownica, bo jej brakowało ręki lub ucha.

Rozpowszechnioną jest wsród ludów europejskich wiara, że ogień ten rozpędza czary i pali czarownice. W drugi dzień Bożego Narodzenia zbiera gospodarz (z okolic Horodenki) przed wschodem słońca słomę i siano, którem była usłana izba i zapala je w ogrodzie, mówiąc:

Pek ossyna od nas sczezaj!
Swist, swist w nas prebuwaj!

Obrząd ten nazywa się Paleniem dziaduchów. Huculi w wilję Bożego Narodzenia, zwaną świętym wieczorem rozniecają ż y w y o g i e ń przez tarcie kołem drewnianem o dwie suche deski, poczem wrzuciwszy do wody trzy razy po dziewięć żarzących węgli, wymawiają nazwy ziół leczniczych, by w razie choroby były skutecznemi. (J. Schnaider Z kraju Hucułów Lud 1899 V. 207). I w Rosji zachował się zwyczaj, praktykowany na Boże Narodzenie, rozpalania ognia ze słomy lub zboża, aby się przy nim ogrzali rodzice i krewni najbliżsi. Podobny zwyczaj totemistyczny obchodzono na wiosnę, na ofiarę Domowego (Domowoj), ducha opiekuńczego zagrody (gospodarstwa domowego). W wilję Bożego Narodzenia przechodzi u Serbów gospodarz z całą rodziną po przez dwa płonące pniaki, mówiąc: „Przechodzę przez ogień, abym nie gorzał w ogniu“ (piekle).

U Serbów w Banacie pali się w wilję Bożego Narodzenia woskowa świeca na środku stołu, po wieczerzy leją kilka kropel wina ciemnego na płomień, a z dymu gasnącej świecy wróżą przyszłość: na czyją stronę zwraca się dym, ten w następnym roku umrze, gdy dym idzie w górę, wróży zdrowie. W wigilję Bożego Narodzenia Chorwaci palą badniak, Skandynawowie julblock, Francuzi caligneau itp. Rusini na bogatą kutję palą woskową świecę, Niemcy wiele świec, „Osetyńcy całą noc przed Nowym rokiem utrzymują ogień“. Prowansalczyk przypisuje ogniowi, roznieconemu na wilję Bożego Narodzenia, cudowne własności: węgle chronią oborę od zarazy, popiół włożony do bielizny zabezpieczy ją od pożaru. Zastawę stołu z wilji Bożego Narodzenia Prowansalczycy pozostawiają przez całą noc, „aby duszyczki — jak je zowią — l e s a r m e t t o s mogły posilić się o północy“. Prowansalczycy obchodzą też w święto Bożego Narodzenia „błogosławienie ognia“. Uroczystość ta odbywa się w ten sposób: Najstarszy z wieczerzających daje najmłodszemu do ręki szklankę z winem, dziecko trzema poruszeniami wylewa je na ogień, powtarzając za starcem słowa ofiary. „W wilję Bożego Narodzenia ludność francuska (nad morzem Śródziemnem) tak odprawia ceremonję święcenia ognia: Przed kominkiem, przy którym zastawiono stół potrawami, „pali się kłoda oliwnego drzewa, oddawna przygotowana na tę uroczystość. Małe dziecię klęka przed kominkiem i powtarzając słowa ojca, prosi, aby ogień ogrzewał i oświecał chatę poddasza, ale nie niszczył dobytku wieśniaków, ani rybaczych łodzi“. Poczem skropiwszy winem ów pień oliwny, zasiadają do wieczerzy. (W H. Boże Narodzenie we Francji Wędrowiec 1884 XXII. 619). Przeciw zabobonowi przechowywania nadpalonego na Boże Narodzenie kloca, występuje już kościół w średnich wiekach (np. Antonina z Florencji Confessionale).

W święto oczyszczenia Najśw. Panny, przypadające na dzień 2 lutego, święci kościół powszechny świece, „aby światłem swem rozpraszały ciemności i panującego w nich złego ducha". Na gruncie wierzeń ludów indoeuropejskich rozwinął się z tego zabobon, przywiązany do gromnic; tak bowiem nazywa lud nasz wielkie świece woskowe, w tym dniu poświęcane w kościele, dlatego, że zapalone w czasie burzy i nawałnicy chronią od gromów i piorunów. Stąd poszła też i nazwa ludowa Matki Boskiej Gromnicznej. Wracając z kościoła z zapaloną gromnicą osmalają sobie włosy na głowie w trzech miejscach nad czołem i z boków, żeby się grzmotu nie bać. Gdzie indziej (w Korczynie) „nad płomieniem gromnicy ogrzewają sobie końce palców, aby im się nie robiły zanogcice czyli zadziory u nasady paznokci, (albo by im palce nie obierały), a zagasiwszy ją, okadzają dymem z niej dla zabezpieczenia od guzów". Połykają też dym, powstały po zgaszeniu gromnicy, dla zabezpieczenia się od bolu gardła. (Lud rzeszowski).

Gromnice własnego wyrobu, przyozdobione we wstążeczki, zioła i wiecznie zieloną krzewinę, jak barwinek, jałowiec i ruta, oświęcone w kościele na Matkę Boską włościanie, przesuwają po oświęceniu płomieniem popod brodą. Na Matkę Boską gromniczną, wieśniacy nosząc z kościoła świecę, uważają, aby nie zgasła przed przyjściem do chaty, poczem u pułapu kopcą tą święcą znak krzyża w przekonaniu, że w chatę tę grom nie uderzy. (Z Sieradzkiego). Powszechnie wierzą u nas, że płonące gromnice chronią ludzi i bydło przed piorunem, grzmotami i burzą a nawet robione tym płomieniem krzyżyki na stragarzu chaty, we drzwiach i nad oknami, strzegą od zapalenia i sprawiają, że w domu nie przeszkadza ani nie kusi. W dzień Matki Boskiej gromnicznej poświęcone dostają te świece mistycznych własności. (St. Ciszewski Lud rolniczo — górniczy z okolicy Sławkowa Zbiór wiad. antrop. 1886 X. 222). Zawieszone nad łóżkiem mają strzec od wszelkiego zła (Stradom).

W czasie nawałnicy i grzmotów, wstawiwszy w kominie lub w oknie poświęconą gromnicę, odmawiają litanję przeciw gromom. Wynoszą też zapaloną gromnicę i obrazy swiętych w czasie pożaru, aby p. Bóg zachował dom od ognia. Z gromnicą gazda nasz okłada pierwszą skibę ziemi na wiosnę, „rzuca w nią pierwsze ziarno zboża, otwiera i zamyka żniwo", słowem podejmuje wszystkie pierwsze w roku prace gospodarskie. Księdza z wijatykiem witają, wychodząc naprzeciw z zapaloną gromnicą, którą podają w rękę konającemu, a gdy wyzionie ducha, zapalają mu w głowach jedną lub dwie gromnice, które świecą się, dopóki umarłego nie wyniosą na cmentarz (Gaje i Oszatkowice).

Z płomienia i dymu po zdmuchnięciu tej świecy wróżą o stanie chorego: jeżeli płomień lub dym nachyla się za księdzem opuszczającym dom, to chory umrze, czyli że dusza chorego pójdzie za księdzem, w przeciwnym razie wyzdrowieje.

O tym pogańskim kulcie światła mamy świadectwa z naszych dziejów średniowiecznych. Oto biskup Florjan w Mokrska zakazuje 1373 r. użycia światła ku czci złego, „jak to czynią niektóre baby będące w mocy djabła", „z jego namowy zabierają pobożnym niewiastom światło, ofiarowane w kościele Bogu a składają je w kątach kościoła i tam je palą".

Na Matkę Boską gromniczną tak gromią kaznodziejowie z 15 wieku ten „pogański zwyczaj": „gromnicę z kościoła niosą do domu, a jeśli zgaśnie, zła to wróżba". „Dają okapywać wosk gromniczny na rękę lub rękawy" i uważają również za złą wróżbę „jeżeli wcale nie kapie lub tylko nie wiele". Za powrotem z kościoła obchodzą z gromnicami domy i obory, aby ochronić je od gromu i gradów, smalą sobie włosy, by nie cierpieli bolu głowy, „krowom wypalają sierść w krzyż lub obstrzygają ją tak i palą, żeby się dobrze chowały, aby ani czarownica, ani pies wściekły im nie szkodziły". Na Mazowszu do dziś wróżą sobie z przyniesionej z kościoła do domu gromnicy szczęśliwą przyszłość, zwłaszcza komu trzy krople wosku na ręce padną. Z zapaloną gromnicą gospodarz domu „obchodzi kąty domowe, gumna i obory" i z wiosną wypędza bydło w pole.

Aby uchronić krowę od oczarowania, Wołyniacy określają ściany obory naokoło ostrzem kosy, a wewnątrz posypują oborę makiem poświęcanym, przedewszystkiem zaś „świecę woskową, która tkwiła w środku święconego przed Wielkanocą, zawieszają nad drzwiami obory lub stawiają w nieckach tuż przy krowie," świeca ta jest „najpotężniejszą obroną od napaści wiedźm", które „nie mogąc tej zapory pokonać, gryzą ową świecę ze złości i ślady swych zębów zostawiają na niej" (J. Kopernicki Z Jurkowszczyzny Zbiór antrop. 1887 XI 195).

Każdy gospodarz w Peczyniżynie, po oświęceniu wody na Jordana, „idzie do cerkwi z trójcą (trójramienny lichtarz z 3 świecami) a wróciwszy do domu z trójcą płonącą, okopca belkę u sufitu w chacie", wypalając znak krzyża. „Każdy z domostwa zapala hubkę od owej trójcy" i „rzuca żarzącą się hubkę po szczypcie tak w chacie jak i w stajniach, by złe duchy i czarownice nie miały przystępu; hubką tą podkurzają też dzieci, by się niczego nie bały (J. Schnaider Lud peczeniżyński Lud 1907 XIII 28). W wilję św. Jana nietylko chłopi ruscy, ale i inteligencja wiejska na Białej Rusi (Hubieńszczyzna) na św. Jana u każdego domu zawieszają gromnicę na wrotach obory, aby czarownica nie wyssała krów mlecznych. Opowiadano przed 1817 r. że czarownica gryzła ową świecę, usiłując, ale bezskutecznie, oswobodzić wejście". Święconemi w dzień oczyszczenia P. Marji świecami Słowieniec w południowej Styrji ubezpiecza się od wszelkich chorób w następujący sposób: „Rano, w czasie wstawania, z zapaloną świecą okrąża po trzykroć każdy członek swego ciała, naprzód ręce, potem nogi, ciało i głowę przy karku a również i czubek głowy, gdzie spali się kilka włosów. Wreszcie zdmuchnie zapaloną świecę, otworzy usta i stara się, żeby dym kadził mu się do ust".

Przy budowie nowego domu na Żmujdzi cieśla wkłada w 4. węgłach domu po dwie gromnice na krzyż, przyciskając je belkami, ma to chronić dom od gromów i czarów.

Oświęconą dnia 2 grudnia w kościele gromnicę zapalają górale w Styrji podczas burzy, aby piorun nie uderzył w dom, ona chroni go też od pożaru, a dym jej odpędza złe siły. Płomień na ognisku jest także ochroną przeciw burzom i gromom. Stare przysłowie niemieckie orzeka: „gdzie płonie ognisko, tam piorun nie uderza". Włosi (Isnello) przeciw srożącej się burzy zapalają gromnicę, poświęconą w dniu Wniebowstąpienia.

Żeglarze portugalscy wypływając na morze, biorą z sobą małe świeczki woskowe, które podczas burzy zapalane, chronić mają przed burzą i gromami. Zwyczaj ten zaświadczony jest wiadomością z XIV w.

Jak oswięconej na Matkę Boską gromniczną świecy nasi wieśniacy, zanosząc ją do chaty, nie dają zgasnąć, boby się nieszczęściło, tak w hrabstwie Lancaster nie może zgasnąć świeca, obnoszona podczas procesji w nocy 31 października, chroni bowiem rodzinę przez rok cały od czarownic. Na Matkę Boską gromniczną stawiają u nas świeczki całej rodzinie, czyja prędzej zgaśnie, ten wprzód umrze; zwyczaj ten obchodzony jest także w Anglji w dniu Nowego Roku.

I Węgrzy świecę,poświęconą na Matkę Boską gromniczną, zapalają podczas grzmotów, aby się uchronić od uderzenia piorunów. Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie w synagogach i nabożnych miejscach utrzymują bez przerwy gorejące świece albo lampy, twierdząc, „że ten ogień pomiędzy nimi nie zgasł od tej pory, jak go wyratowali z ruin kościoła Salomonowego, a potem przenieśli ze sobą do Litwy".

Owczarze w okolicy Pińczowa zatykają szpary w oborach, aby promienie słoneczne nie przenikły do ich wnętrza, boby to pomór na owce sprawiło. Stąd urosło przysłowie, że owczarz woli widzieć wilki w owczarni, niż w dniu tym jasno świecące słońce. Z pokazującego się w tym dniu słońca na niebie zapowiadają mokry rok, gdzieindziej wróżą z tego ostrą zimę.

U ludu w całej niemal Europie wspólne jest mniemanie, że „jeżeli w dzień gromnic (czyli oczyszczenia N. Panny) słońce świeci i ciepło jest, zima jeszcze długo trwać będzie". X. Franciszkanin Newerani w dziełku p. n. Ozdoba kościoła katolickiego, (w Lublinie 1739 r.) takie daje tłómaczenie święta oczyszczenia Najśw. Panny: Ustanowił je papież Gelazjusz I około 492 r. „po zniesionym pogańskim feście, nazwanym Lupercalia, które się tego dnia odprawowało". Według innych postanowili je papieże „na miejsce święta, które pogaństwo ku czci bożka swego, nazwanego f e b r u s przy świecach odprawiało"?

O tym czasie obchodzono w Rzymie (starożytnym) uroczystość oczyszczenia, zwaną f e b r u a, od czego miesiąc luty, w którym ją obchodzono, nazywa się februarius. Przeżytki kultu ognia podtrzymuje lud nasz nie tylko w dzień oczyszczenia N. Panny, ale także w święto Zmartwychwstania Pańskiego.

W Wielką Sobotę odbywa się, jak wiadomo, w kościele święcenie ognia i wody. Od święconego ognia, który kapłan krzesze z kamienia, chłopcy w Sądeczyźnie zapalają huby (narośle drzewne) i obchodzą z niemi chaty dokoła, „by złemu duchowi przystęp zagrodzić, albo też okalają sady, iżby owocu nie skąpiły w lecie. Z ognia święconego wrzucają drobne węgliki do flaszek z wodą święconą. W pierwsze święto Wielkanocne, „wieczorem zapalają po polach ognie, by się zboże udało" (Libusza p. gorlicki) i „przy świetle ogniska urządzają tańce i pląsy" (Biegonice).

W Wielką Sobotę rano, przed mszą, palą pod kościołem tarninę, a niedopalone gałęzie wtykają za strzechę, aby chroniły dom przed pożarem. Wkładają do zboża, „aby było twarde, jak ten głóg i opie-

rało się burzy", wynoszą na rolę, dla błogosławieństwa. Palmy czyli bagnięcie, to jest gałązki wierzby, leszczyny i t.p., święcone w niedzielę kwietnią (palmową), opalają przy ogniu oświęconym w Wielką Sobotę, a potem wtykają je do zagonów w przekonaniu, że są przeciw zającom skuteczne (Zator).

W Kieleckiem gdy się ma siać proso, zbierają patyki z wierzby —gałązki wierzbiny mają przeważnie zastosowanie w obrzędach rolniczych — a ułożywszy z nich stos, zapalają go. Należy też rzucić do ognia palmę czyli rózgę weselną, a gdy płomień buchnie, przerzucać proso, aby się dobrze zrodziło. Radzą też, aby ogień mieszać sierpem lub ową palmą. W Wielką Sobotę kiedy pierwszy „pierun" uderza w wodę i ociepla ją, tak, że można się kąpać, sierscy pasterze (w powiecie wielickim) obchodzą „święcenie ognia i wody". Przysłowie ludowe powiada:

Kiedy święty Marek (25 kwietnia)
Kładzie do wody ogarek,

naówczas palącemi pochodniami z chrustu lub słomy, opala się zboże, „aby mu zaraza nie szkodziła i ładnie rosło". (L. Młynek Życie sierskich pasterzy Lud 1898 IV 283). Lud polski w Sądeczyźnie na Wielkanoc pali okłoty (wiązki słomy) z kilku stron na polach, obsianych oziminą, „aby ją dym obsiadł całkiem", kropi ją święconą wodą, do każdej oziminy wtyka krzyżyk, palą też na pastwiskach duże wiechcie ze słomy, nabijane na tykach, a zwyczaj ten oczyszczania pól i pastwisk zapomocą ognia ma swe zródło w wyobrażeniach z doby przedchrześcijańskiej. (A. Koch Ze zwycz. wielkanocnych Lud 1898 IV 184-5). Przy święconym w Wielką Sobotę w ogniu nadpalone patyki zatykają w polu, lub kopią niemi ziemię, w przekonaniu, że zginie od tego robactwo wyrzadzające szkodę w polu i ogrodzie. „Głowienki w ogniu święcone chowają, by leczyć konie i bydło". Zwyczaj ten, skarcony przez bezimiennego kaznodzieję w pierwszej połowie 15 w. bywa do dziś przestrzegany. Księża z 15—16 wieku gromią „ludek prosty", że z obrzędami chrześcijańskiemi mieszają praktyki „pogańskie" i zabobony, zwane przez nich „djabelskiemi wymysłami". Oto w Sobotę wielkanocną ognie uświęcone obracając na czary: „jedni za strzechę dla gromu wytykają, drudzy dla gradu między zboże zanoszą, inni sobie dla b o l e n i a głowy ożegają".

Do niedawna odbywało się w obrębie zagrody cerkiewnej we wsiach na pograniczu gub. wołyńskiej i kijowskiej palenie ognia całą noc z Wielkiej Soboty na Niedzielę wielkanocną w celu odpędzenia złych duchów.

Do tej magicznej mocy ognia, odpierającego demonów, nawiązuje rytuał rzymski i grecki używanie świec od św. mszy począwszy a skończywszy na uroczystości Zmartwychwstania. Starożytne Missale laterańskie wymienia wyraźnie cel tych świec: mają one odpędzić złego ducha — (zastępującego miejsce pierwotnych demonów) — ze wszystkich przybytków pańskich, z domów, kątów, łóżek, ze wszelkich miejsc, na których kmiecie boże przemieszkują, spią i czuwają lub chodzą.

O ofiarowaniu świecy nie tylko Bogu, ale i szatanowi, dowiadujemy się z następującej anegdoty, opowiadanej przez mieszczan

krakowskich Sarnickiemu, znanemu pisarzowi XVI w.: „Władysław Jagiełło za pobytu swego w Poznaniu 1402 r., na Wniebowstąpienie Pańskie ujrzał w kościele obraz Zmartwychwstania, wciągany na sznurach w górę, wedle obyczaju przez przodków w to święto zachowywanego. Zapytał się: Czyj to obraz? Odrzeczono mu, że Boga. Rzekł: Postawcie mu pochodnię (świecę) (candelam). Gdy zaś djabła w postaci smoka strącono ze szczytu kościoła i rzeczono mu na nowe zapytanie, że to wizerunek djabła, zrzuconego z nieba, król nakazał: Dajcie mu dwie świece woskowe (cereos) bo — jak się wyraził po polsku: — „Służ Bogu, a djabła nie gniewaj". Zwyczaj ś w i ę c e n i a o g n i a, palenia oleju św. i świec w Wielką Sobotę i inne uroczystości odbywa się od kilkunastu wieków, ma więc niewątpliwie podkład przedchrześcijański.

Palenie świec (pierwotnie ognia), należy do najstarszych środków ochronnych przed szkodliwemi wpływami potęg ciemności, nie tylko u nas, ale daleko poza Europą. W ciemnościach broją nieczyste siły, najskuteczniejszą przeto obroną przed niemi jest światło. Indjanie w Ameryce południowej i mieszkańcy południowych Indji ze strachu przed demonami nie wychodzą po zachodzie słońca z domu. I w Australji tubylcy wychodząc nocą na dwór, posługują się żagwią, aby płomieniem jej rozpędzić krążące w ciemności duchy (koin). Dlatego i w Annam świecą duszom zmarłych światło (A. Bastian Die Verbleibsorte der Seelen. Berlin 1893 str. 50).

XX. Przeżytki kultu ognia i wody.

W wierzeniach i obrzędach ludu polskiego przechowały się liczne ślady kultu ognia i wielkiego znaczenia, jakie przypisywano oczyszczeniu przez ogień. Przy ogniu sobótkowym, rozpalanym od wieków na ziemiach słowiańskich, kojarzyły się też małżeństwa.

Z pieśni świętojańskiej o Sobótce Jana Kochanowskiego, w drugiej połowie XVI wieku, dowiadujemy się, że zwyczaj ten był starożytny:

A teraz ten wieczór sławny,
Święćmy jako zwyczaj dawny.
Tak te matki nam podały,
Same także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana,
Zawżdy Sobótka palona.

Opisany tu obrząd w Czarnolesie rozpoczynał się pod wieczór („Gdy słońce Raka zagrzewa) a trwał przez noc całą („niecono ognie do świtania" do „rannej zorze"). Kochanowski Sobótkę swą rozpoczyna śpiewem i tańcem dziewcząt:

Siedli wszyscy na murawie,
Potem wstało sześć par prawie
Dziewek, jednako ubranych
I belicą przepasanych.

Wszystkie śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganione,
Więc koleją zaczynały,
A pierwej tak począć dały.

Słonkiem taniec nasnadniejszy,
A tem jeszcze pochodniejszy,
Kiedy w bęben przybijają,
Same nogi prawie drgają.

W obrzędzie tym oczyszczenia przez ogień cała wieś bierze udział:

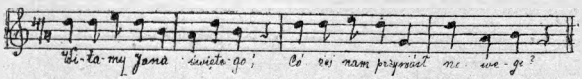
Wszystka tu wieś siedzi w koło,
A w pośrodku same czoło.

Uczestniczą kmiecie ze szlachtą społem:

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi.

Na tych uroczystościach „pogańskich“ oczyszczania przez ogień i wodę zawierano u nas i u innych ludów europejskich związki małżeńskie. Jana Kochanowskiego Pieśń o Sobótce, lubo ma niektóre reminiscencje z Owidjusza (Fasti), Tybulla i innych pisarzy, opisujących uroczystość Parilia, identyczną ze Sobótkami, jak np. skakanie przez zapalony stos wśród pieśni pasterskich, powstała pod wrażeniem naszego obrzędu Sobótki i pieśni miłosnych, śpiewanych przez lud polski XVI wieku. Wiersze, jak np. „Komum ja kwiateczki rwała, A ten wianek gotowała“ przypominają formą wiersza i zwrotami pieśni śpiewane przez dziewczęta wiejskie. W Sobótce Kochanowskiego dziewczęta „belicą przepasane“ podają sobie ręce i społem w krąg otoczywszy ognisko, śpiewając wymieniają — jak w ludowych pieśniach do dziś zachowanych—zalety i wady przyszłych żon. Do niedawna w Sandomierskiem dziewczęta same rozpalały ogień sobótkowy — z użyciem bylicy — a wziąwszy się za ręce i utworzywszy wielkie koło, „pląsają w jedną i drugą stronę ogniska“. I w pieśni świętojańskiej z nad Narwi odnajdziesz szczegóły Sobótki Kochanowskiego. Gdy zebrane na łące dziewczęta rozpalą stos, baczą, czy się wszytkie zebrały, która nie przyszła, tę podejrzywano, że jest czarownicą. Był więc obowiązek powszechny dziewcząt uczestniczenia w tym obrzędzie. Zarówno w XVI wieku za Jana Kochanowskiego, jak i obecnie dziewczęta wiejskie śpiewają na Sobótkach pieśni miłosne. (A. Dobrzycki Ludowość w Sobótce Kochanowskiego Lud. 1905. XI 304).

Miejsce, na którem od najdawniejszych czasów palono Sobótki, znajduje się zazwyczaj na wzgórzu, pod lasem, jak np. w Policznie, pod, Gorzkim lasem, opodal Czarnolasu. Stos z choiny, przygotowany przez parobków, rozpalają po zachodzie słońca wieczorem. W obrzędzie biorą udział parobcy i dziewczęta dorosłe. Te idąc do płonącego stosu, nazajutrz rano śpiewają chórem pierwszą pieśń powitania, wtóruje jej muzyka wiejska:

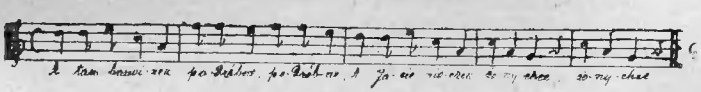


Witamy Jana świętego!
Cóżeś nam przyniósł nowego?
Żyto (pszenica i tp.) jak ściana,
Zakwita jak piana itp.

Przybywszy do stosu, chłopcy ustawiają się po jednej stronie, dziewczęta po drugiej i te zaczynają pieśń drugą do św. Jana:

Święty Janie, ożenię cię,
Nie masz żony naraję ci.

Zwrotkę powyższą trzykroć powtarzają, poczem nucą następującą pieśń:



A tam barwinek podróbcie, podróbcie,
A Jasieneczek żony chce, żony chce.
A którąby mu darować, darować?
A Kasieneczkę trza mu dać, trza mu dać.
A choćby nie chciał, musi brać, musi brać,
Bo mu nie damy przebierać, przebierać.

Ze śpiewanych przez dziewczęta piosenek przytaczam następną:

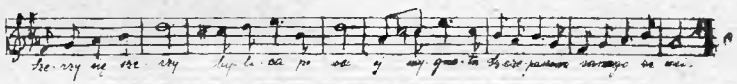
Któż stoi z towarami,
To Antek z pierścionkami,
Którym inny sprzedaje
A swojej Kasi darmo daje.
Któż jedzie?
Antek jedzie w gościńcach,
We śrebrzystych pierścieńcach,
On jedzie stecką (ścieżką)
Z czerwoną chusteczką.

Pieśń sobótkową kończy zwrotka:

Które w sobótki nie były,
Bodaj im oczy wygniły.

J. K. Grzegorzewicz w Obrazkach wiejskich (Warszawa 1853) daje taki opis Sobótki, obserwowanej w Bilczy (od Sandomierza): W wilję św. Jana Chrzciciela dziewczęta rozpalają ogień, kładą nań grube łodygi bylicy, chwastu wysoko wyrastającego jak słonecznik, inne zaś na pół żartem wylewają na płomień wodę. Poczem wszystkie ująwszy się za ręce, okalają ogień i przesuwając się wokoło niego, jak białe mary nocne, nucą:

Allegro:



Szerzy się szerzy bylica po wsi,
(Rozszerza się ogień z bylicy)
Oj wygnała Szczepanowa samego (męża) ze wsi:

Szerzy się szerzy bylica po wsi (rozszerza się ogień z bylicy)
Oj, wygnała Szczepanowa samego (męża) ze wsi;
„A gdzieżeś bywał, Szczepuś nieboże"?
„Oj, spałem, moja Maryś, z końmi na dworze".

Tak zmieniając w każdej zwrotce imiona męża i żony przechodził śpiew koleją wszystkie we wsi znajdujące się pary małżeńskie. Gdy chłopcy, jak sznur dzikich gęsi, tam i napowrót przeskakują przez ogień, dorzucając liści na ogień, dziewczęta zawiódłszy koło, tak śpiewają:

O Janie, Janie — Janie zielony!
Padają (padajcie) liście na wszyćkie strony.
„A ty, Franku, parobeczku,
Szukaj se żony".
„Kajta jej będę u kata szukać?
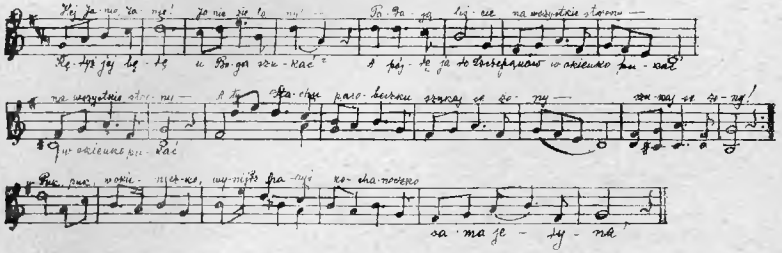
A pójdę ja do Szczepanów w okienko pukać.
Puk — puk w okieneczko.
Wyjdź - że Maryś kochaneczko,
Sama jedyna.
Marysia wyszła — rączkę mu podała:
Witajże Franuś, będę cię chciała...

Tym porządkiem przechodzi śpiew wszystkie domostwa, w których się znajdowały dorosłe dziewczęta, dla każdej z odmianą imion powtarzany. Przy rozdawaniu wianków — każdej dziewczynie odmienny — śpiewają następującą pieśń, której każda zwrotka charakteryzowała zalety lub wady danej dziewczyny:

O, biały Janie,
Przyjeżdżaj do mnie!
Jeśli się chcesz ożenić,
Ja ci żonkę naraję,
Mój biały Janie.

Jest tam u Sokołki
Nadobna Kasiunia,
Ma zapaskę we dwie pole,
Robota ją w rękę kole.
O biały Janie!

Pieśń sobótkowa, (od Sandomierza):



Hej, Janie, Janie! Janie zielony!
Padają liście na wszystkie strony — na wszystkie strony.
A ty Stachu, parobeczku,
Szukaj se żony — szukaj se żony!
Puk, puk, w okieneczko,
Wynijdź Maryś, kochaneczko,
Sama jedyna!
Kędyż jej będę u Boga szukać?
A pójdę ja do Szczepanów
W okienko pukać, w okienko pukać.

Niźli (Jeśli) się chcesz ożenić, naraję ci żonkę dziś,
Biały Janie, biały Janie!
A jest ci ta we dworze nadobna Marysia,
Ma wianeczek z gałązeczek,
Wstaje rano do króweczek.
Biały Janie, biały Janie!

Powtarzają tę piosenkę dla każdej dziewczyny oddzielnie, zamieniając tylko ostatnie wiersze. Dla płochej śpiewają:

Ma wianeczek z kąkoli,
Szuka chłopców po polu,
Biały Janie, biały Janie!

Przy kojarzeniu par zaczynają od paniczów i panienek ze dworu, zanim przyjdą do kojarzenia chłopców i dziewcząt ze swojej wsi, śpiewają pieśni dla każdej pary oddzielnie. Po prześpiewaniu dziewczęta odstępują od ogniska, a chłopcy przeskakują przez ogień w mniemaniu, że to ich uchroni od chorób zaraźliwych. Poczem następują tany, każdy chłopiec tańczy z dziewczyną przeznaczoną mu w pieśni sobótkowej.

I dziewuchy w Radomskiem wziąwszy się za ręce i otoczywszy ogień kołem, śpiewają, jaki wianek dziewczynie ma się dostać, i z którym parobkiem ją połączą. Chłopcy podczas tego, bacząc na śpiew, przeskakują przez ogień, tam i napowrót biegnąc. Oto śpiew dziewcząt z Wilczyc:

Sobótka mała nocka,
Paliła się do północka, —
Marynia się nie wyspała,
Bo chusteczkę haftowała.

Haftowała, wyszywała,
Komuż - ci ją darowała?
Jakowemu, takowemu,
Jasieniowi nadobnemu.

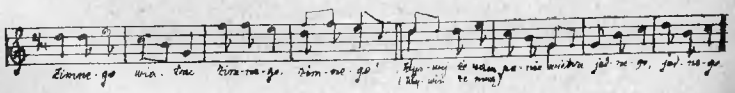
I we wsi Sobótce pod Ożarowem zaczynają obchód śpiewem:

Oj biały Janie,
Przyjeżdżaj do mnie,
Niźli (jeśli) się chcesz ożenić,
Naraję ci żonkę dziś.
Oj biały Janie!

Po rozdaniu wianków dziewczętom, parobcy tańczą wokoło ognia, parami każdy ze swoją dziewczyną, to jest z tą, która mu w śpiewie była przeznaczoną. Na pytanie — w jakim celu śpiewają te pieśni, paląc przez całą noc w wilję św. Jana choiny, odpowiedzieli wieśniacy gminy Orońska (p. radomski), że „dawniej zawieranie ślubów małżeńskich odbywało się na Sobótkach", czego też dowodzi pieśń, dotychczas przechowana, która i teraz łączy młodzież w pary, ale „dawniej takie złączenie było obowiązujące".

Lud mazowiecki śpiewał podczas Sobótki następującą pieśń:

Od Czaplina.



Zimnego wiatru,
Zimnego, zimnego!
Wyrwijże nam (Wywiń ze mną) panie wiatrze
Jednego, jednego.
A któregoby takiego?
Ze dwora Jasia, to tego.
A którąże mu darować?
Ot Bartka Anusię musi brać.
Choćby nie chciał, musi brać,
Bo mu nie damy przebierać.
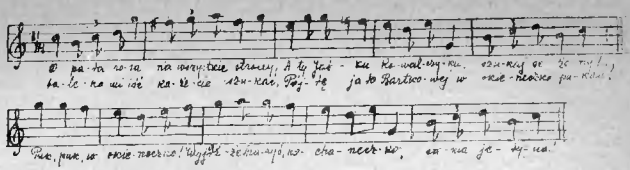
Sobótkę obchodzono dawnemi czasy w okolicy Sieradza w ten sposób, że parobczaków i dziewczęta, co się mieli pobrać, wiązano bylicą lub powrósłem i parami stawiano w rzędach. Na dany znak drużby, świątecznie przybranego, przesadzały owe związane pary ogień zapalony na stosie, przyczem śpiewano obrzędowe pieśni. „Gdy jeden kapłan, który potem — jak podanie niesie — został świętym, zgorszony tym zwyczajem pogańskim, chciał rozpędzić pary tańczące przez ogień, drużba z młodzieżą porwali świętego i rzucili go w płonący stos. Ale ogień nie tknął świętego, wężowym sykiem poskoczył za drużbą, dogonił go i spalił". Włościanie w okolicy Zaliszewa tak obchodzili Kupała nockę: W wigilję św. Jana dziewczęta okręciwszy słomą wysoki tyk (żerdź), wkopały go w ziemię i obłożyły stosem chwastu i drzewa, a pokropiwszy je święconą wodą, zapalały. Dziewczęta trzymając się za ręce i krążąc naokoło ognia, śpiewają pieśni, w których wygłaszają imiona (z przydomkami) chłopców i dziewcząt mających się ku sobie, nieraz z określeniem przymiotów i wad cechujących młodzieńca czy dziewczynę. „Śpiew tem miał na celu łączenie przyszłych par małżeńskich". Zaczynał się od następującej zwrotki:

Janie, jeżeli ty ożenity,
To ja tobie żonki naraity.
Je tam u Adamiaka córeczka,
Ma ona w ogródeczku różą,
Dobrze jej ludzie służą itd.

Ku końcowi śpiewu wybiegali ukryci w zbożu parobcy i kto mógł, chwytał dziewczynę, zazwyczaj tę, z którą go w pieśni łączono, i przeciągał ją przez ogień. Zabawa ta trwała przez noc całą aż do wschodu słońca. W Mikułowicach (p. opatowski) odbywają obrząd sobótkowy na wygonie przy drodze, wychodzącej z wąwozu zwanego wąkopem. Z chróstu rozniecają stos, zaczyna się śpiew i pląsy dziewcząt wokoło ognia. Chłopcy stojąc na uboczu śpiewają a niejeden przeskoczy stos płonący albo się wywróci. Dziewczęta upadłe wykluczone są z obchodu. Rozpoczyna się uroczystość pieśnią, którą śpiewają dziewczęta, trzymając się za ręce i krążąc na około ognia. Powtarzają ją ze zmianą w drugiej zwrotce imienia tyle razy, ile jest małżeństw, we wsi. Zaczyna się śpiew od pieśni:
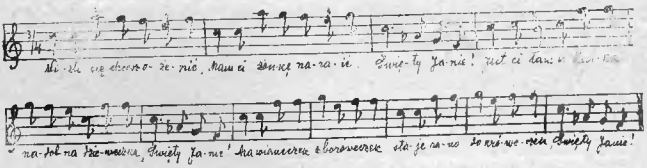
Rozwinęła się bylica po wsi,
Wygnała Nowakowa Nowaka ze wsi itd.

Następnie śpiewają:



Opada rosa na wszystkie strony,
A ty, Jaśku Kowalczyku,
Szukaj se żony!
Puk, puk w okieneczko!
Wyjńdźże, Maryś, kochaneczko,
Sama jedyna...
Daleko mi iść każecie szukać?
Pójdę ja do Bartkowej
W okieneczko pukać...

Śpiewając tę piosnkę, wygłaszają imiona nieraz z przydomkami chłopców i dziewcząt, mających się ku sobie. Czasem jednak przeznaczona w śpiewie dziewucha nie podoba się chłopcu, słychać więc głośny protest: „Odmieńcie mi, bo nie będę z nią spał" i muszą zmienić, przeznaczając inną. Zdarza się to jednak rzadko, gdyż podobna odmowa jest wielkim wstydem i ujmą dla dziewczyny, zwykle obecnej na zabawie." Po odśpiewaniu piosnki dla wszystkich dziewcząt, zaczynają podobne dla parobczaków, które śpiewają dziewczęta, każdego wymieniając po imieniu:



Niźli się chcesz ożenić,
Mam ci żonkę naraić,
Święty Janie!
Jest ci tam u Żurka
Nadobna dzieweczka,
Święty Janie!
Ma wianeczek z boróweczek,
Staje rano do króweczek,
Święty Janie!

Pieśni śpiewane podczas obrzędu Sobótek miały „wykryć tajniki miłosne dziewcząt i sąd o nich wsi całej, naznaczyć przymioty dziewczętom, określić ich wady, były niejako cenzorem ich postępowania i wskazówką opinji, jaką każda z nich posiadała między mieszkańcami wioski" (K. Skrzyńska Kobieta w pieśni ludowej Warszawa 1891 str. 71.

Według jednego z dawniejszych opisów Sobótki (na Bielanach pod Krakowem 1845) tak obchodzono tę uroczystość w Zielone Świątki: „Wieczorem od Ojcowa do Lanckorony cały widnokręg goreje tysiącem ognisk po wzgórzach dokoła palących się stosów gałęzi i słomy, biegają

chłopcy, mając na żerdziach długich snopy zapalonej słomy i z wesołemi okrzykami ścigają rzeźkie dziewuchy. Śmielsi przesadzają rzutnym skokiem gorejący ogień, a niekiedy nucą:

Oj Sobótka, sobóteczka,
Pójdźże do mnie dziewuszeczka,
A czyś godna czy nie godna,
Nie uciekajże od ognia,
Nie uciekajże od źródła,
Nie spali się twoja cnotka.

Oto jak się odbywa obrząd Sobótki w „Olszance:“ O zmroku w wigilję św. Jana schodzą się na umówionym ugorze lub na rozdrożu chłopcy i dziewczęta zwani Sobótnikami. Chłopcy układają stos z tarniny i chróstu, a dziewczęta go podpalają. Następnie chłopcy stoją po jednej stronie ognia, a dziewczęta po drugiej i poczynają wszyscy śpiewać między innemi następującą pieśń:

W polu daleko,
Na boru szeroko,
Tam panny były,
Ogród grodziły,

Ogród grodziły,
Leliją sadziły:
Rośnij lelija,
Wyżej niż ci ja.

Pojedzie tędy
Młody w oględy,
Lelije urwie,
Lelija zakwitnie,

A ja przyskoczę,
Wrotka odtoczę,
Potoczę za nim
Wiankiem rucianym.

Odnośnie do wdowy trzeci wiersz zmieniają zamiast „Tam panny były“ na „Tam wdowy były“, a ostatni czterowiersz opiewa:

A ona przyskoczy,
Wrotka odtoczy
Potoczy za nim
Białym kamieniem.

Przed pół wiekiem rozpalano ogień sobótkowy w Dreglinie (woj. płockie) na wzgórzu, przy stawie zarośniętym olszyną. W obrzędzie uczestniczyła tylko młodzież płci obojga, która na widok płomienia rozchodziła się opodal w różne strony. Po chwili z krzaków wybiegali nago, zarówno młodzieńcy jak i dziewczęta i przeskakiwali bez porządku przez ogień, przyczem popychano się, a były nawet wypadki oparzenia. Od czasu do czasu wbiegano pojedynczo lub gromadnie do stawu i pluskano się. Wieczorem zbierały się też dziewczęta u jednej ze swych rówieśnic a zdjąwszy tu zarówno ubranie wierzchnie jak i bieliznę, brały ze sobą nietoperza i pędem pomykały do lasu, gdzie wkopywano go do mrowiska, a pobrawszy się za ręce, tańczyły naokół mrowiska śpiewając:

Biały Jan, biały Jan, w białej koszulinie,
Zielony, zielony w zielonej bylinie —
A my białe przez (bez) koszuli i zielone przez (bez) byliny.
Leluja (Aleluja)!

Po odkopaniu kostek nietoperza wsuwają pod pościel upatrzonego młodzieńca, a ten gdy się przespi na kostkach, niechybnie zakocha się w dziewczynie. Albo w noc wigilijną biegną dziewczęta nago w las, zagrzebują w mrowisku nietoperza. Po dziewięciu dniach odgrzebują go i wydostają zeń kosteczkę zwaną grabkami, któremi podrapany chłopiec kochać się musi. Kosteczką podobną do widełek posługują się w celu odepchnięcia od siebie znienawidzonego chłopca. Ten sam zwyczaj praktykują na Rusi, Żmudzi i in.

Wykopana tam z mrowiska łopatka służy do przyciągania osoby, obojczyk do odepchnięcia. W wigilję św. Jana Chrzciciela rozniecano ogień w Poznańskiem i na Kujawach, kładziono na stosie stare smolnice, (naczynie z kiścią do smarowania smołą wozów drewnianych) aby wzmocnić ogień. Przez ogień ten przeskakiwała młodzież. „Dziewkę w Poznańskiem, która skacząc wpadła w żar ognia, uznawano za ciotę“ (czarownicę), dlatego parobczak, który chciał się swej lubej przypodobać, rozniecał mniejszy płomień, by przezeń łatwo przeskoczyła, niemiłej większy rozkładał, by weń wpadła i uznaną została przez żart — za ciotę. We wsiach kujawskich, która z dziewcząt przeskoczyła bez szwanku ogień, miała jeszcze w tym roku pójść zamąż.

Na Sobótkach, palonych w Krakowskiem przed Zielonemi świętami w sobotę, dziewczęta skakały przez ogień, gdy był mały, a ze skakaniem tem była połączona wróżba prędkiego wyjścia zamąż lub zostania w domu. Przy obrzędzie sobótkowym obecną ma być każda dziewczyna, tylko niemoralne, upadłe są wykluczone a dziewczynę, którejby brakowało przy rozpaleniu ognia, albo „która nie przeskoczy przez ogień“ uważają za czarownicę. Z tego zaś, „czy dziewczę w biegu potknie się“ lub wpadnie w ogień, „czy“ przy skakaniu zaczepi nogą i rozrzuci stos lub sama się przewróci, snują rozmaite wróżby.

W Sandomierskiem „z koloru płomienia, z jego promieni, przyszłe szczęśliwe lub przykre pożycie małżeńskie sobie przepowiadają“. Jak „igry i pląsy“ w zapusty, tak obchody sobótkowe w noc świętojańską dawały młodzieży płci obojga sposobność do swobodnego obcowania. Świadczą o tem zakazy duchowieństwa odbywania Sobótek, na których dziewczęta dopuszczały się „sprośnych czynów“; dają o tem świadectwo kaznodzieje polscy 15. w. gromiąc „śpiewy pogańskie“ i „djabelskie pląsy“. Wśród niewiast wydanych panowała obyczajność. Przykładną wierność żon słowiańskich sławiono od najdawniejszych czasów, wszakże stan panieński był bez porównania swobodniejszy, dziewczęta na wieczornicach, prządkach i tym podobnym schadzkach, „oddawały się nieraz młodzieńcom“. Dziewczyna nie mająca kochanka, jak stara panna była w oczach mężczyzn uważana za istotę pośledniejszą.

Najdawniejszą wiadomość o naszej Sobótce, zwanej ogniem świętym, mamy w statutach synodalnych biskupa warmińskiego Henryka III. (1373 — 1401), który zakazuje surowo święcenia przez lud wiejski tego „djabelskiego obchodu“. Następną wzmiankę o święceniu Sobótek mamy w statucie Andrzeja Laskarza, biskupa poznańskiego, († 1426), nakazującego duchownym, aby powstrzymywali lud od sprośnych obchodów

w wilję św. Jana Chrzciciela. Kaznodzieja bezimienny pierwszej połowy 15. wieku, wspominając o święceniu wilji św. Jana Chrzciciela, opowiada, że „panny i mężatki w sobotę noc całą czuwają, by przez rok na oczy nie cierpiały, bylicą opasują głowę, by nie bolała, klaszczą, igrają, nucą pieśni, tańczą jak poganie". Król Kazimierz Jagiellończyk, na żądanie opata Benedyktynów świętokrzyskich, zakazuje w r. 1478. biesiad pogańskich (Sobótek) na Łysej górze, w Zielone świątki odprawianych. Ks. Marcin z Urzędowa, kanonik sandomierski, w książce p. n. Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół (wyd. 1595) opisując uroczysty obchód święta Sobótek „gorszy się tym obyczajem pogańskim". Do tych czasów—powiada — w Polsce święto tej djablicy (Dziewanny) święcą, czyniąc Sobótki, paląc ognie, krzesząc ognia deskami (tarciem), aby była prawa świętość djabelska, tamże śpiewają djabelskie pieśni plugawe. Tańcują, a djabeł też skacze, raduje się, że mu chrześcijanie czynią modły na chwałę, a o Boga miłego nie dbają. Żali się, że „w dzień św. Jana wieśniaków przy chwale miłego Boga żadnego nie będzie, a około Sobótki będą wszyscy czynić rozmaite złości". Nie trzeba jednak patrzyć na obchód Sobótek, w których brały udział dziewczęta nagie, pląsające z chłopcami, pod kątem widzenia średniowiecznego na świat poglądu. Ze wszystkich stron Polski dochodzą nas wiadomości, że „dziewczęta upadłe, splamione na opinji, nie bywały dopuszczane do obchodu Sobótek".

Święte ognie Sobótki w wigilję św. Jana zwanego Kupałą, palono na Powiślu, Pomorzu i Pojezierzu pomorskiem, w dorzeczu Odry aż po Dunaj, na ziemiach ruskich i Litwie. Na Rusi (w słonimskim p.) chłopcy i dziewczęta zebrawszy się w wigilję św. Jana po zachodzie słońca, nad wodą lub pod lasem, zapalają stos i przeskakują ognisko, a tańcząc dokoła śpiewają:

Oj, dzisiaj Kupajło,
A jutro Jan,
Oj, pójdziem dzieweczki
W zielony gaj.

Oj, dzisiaj Kupajło,
A jutro Jan,
Polubił dzieweczkę (N.)
Przystojny pan,
Oj nie tak pan
Jak paniczyk (młodzian)...

Dziewczęta ruskie biegną do lasu, „zrywają liście paproci, a wróciwszy kładą je na głowę, wierząc że we śnie ujrzą przyszłego męża". W Zapolu, na Polesiu święcą Kupała „z prawdziwie pogańską uroczystością". Gdy ogniska wybuchną płomieniem, chłopcy skaczą przez ogień, dziewczęta długiemi sznurami tańczą w około. Pieśni kupalne, Rusałkami zwane, i muzyka płyną daleko. „Dziewczęta w wiankach z polnych kwiatów wabią ku sobie młodzieńców, a potem uciekają na pola i łąki, gdzie się gonitwa przeciąga, dopóki sił starczy. Chłopcy starają się pozrywać dziewczętom wianki i w ogień je rzucić". Pieśni sobótkowe ruskie (Kupajłyci) poświęcone są przeważnie miłości i zamęściu, a cały obrząd ma charakter igrzyska młodzieży wiejskiej obojga płci, i to w niektórych okolicach Ukrainy dość nieprzystojnego igrzyska (G. Neyman w Zbiorze wiad. antrop. XIII. 142). Na Podkarpaciu ruskiem do obchodu

Sobótek „każdy z parobków idzie po swoją dziewczynę", a gdy się Sobótka o zmierzchu rozpocznie, „prowadzi każdy swoją", a po zabawie, trwającej całą noc, nad ranem „odprowadza ją do domu. Przed wschodem słońca, na św. Jana kąpią się dziewczęta w miejscu, w którem potoki się schodzą, na to, by je parobcy kochali". W dzień św. Jura, każda dziewczyna rozkłada na obejściu swej chaty ogień, zatykając na wrotach gałązki brzeziny. Parobcy zaś chodzą od ognia do ognia i wybierają sobie dziewczęta, do którychby każdy z nich mógł później chodzić. Do św. Jura dziewczyna spi w chacie razem z rodzicami, od Jura zaś spi sama w stodole, pod obrogiem, można więc obcować z nią swobodnie. (J. Schnaider Lud peczeniżyński 1907 XIII. 109 - 110). Pieśni śpiewane na Rusi w dzień Kupajły mieszczą w sobie aluzje do miłości i małżeństwa, jak następująca śpiewana na Wołyniu:

...U Oksany w komóreczce,
Na bieluchnej pościółeczce,
Tam ja będę nocować,
Dziewczynę sobie namawiać:
„Chodź Oksano ze mną,
"Weznę ślub z Tobą"...

(J. Kopernicki w Zbiorze antrop. 1887 XI 178). Pieśni sobótkowe i u Białorusinów zachowały ślady obchodu „święta miłości". „Gdy ognie, przez które przeskakiwano, dopalą się, wówczas chłopcy rzucając się chwytają dziewczęta. Oblubieniec odbija swoją oblubienicę, jeżeli wybrała innego, dziewczęta zaś wyrywają się z rąk tych, którzy im się nie podobają. Inne pary, szczęśliwsze, starają się czemprędzej ukryć w życie. Nareszcie pary rozchodzą się, aby w życie razem spędzić noc aż do wschodu słońca" (A. Bogdanowicz, Star. pogl. Białorus. J. Witort Lud 1896 II. 215).

Na związek Sobótki z małżeństwem wskazuje i południowo — słowiański zwyczaj ludowy: „W dzień św. Jana pasterze rzucają do ognia gałęzie z trzechletnich krzewów winnej macicy. Dwoje dziewcząt i dwu chłopaków rozpalają ten ogień, zwany kries (krzesany) a inni przychodzą i skaczą przez ogień — kto przeskoczy, ten się tego roku ożeni, zebrani tańczą w około". Serbo-Chorwaci, Bułgarowie i Słoweńcy obchodzą też uroczyście Iwanijski kres, a chłopcy i dziewczęta bez odzieży albo tylko w koszuli skaczą przez ogień.

W okolicy Idria przeskakują dziewczęta nago przez ogień do wody. W Krainie i w Karyntji rzucają płonące koło w powietrze, a z tej strony, w której padnie na ziemię, dostanie młodzian żonę. W Bretanji do niedawna w wigilję św. Jana zbierała się młodzież wiejska obojga płci i zapaliwszy stos, tańczyła dokoła niego, w szalonych skokach przesadzała ogień, śpiewając rozmaite pieśni miłosne. Lud francuski w Alzacji i Lotaryngji obchodzi zwyczaj zwany Les vosenettes, mający pewne podobieństwo z naszem obwoływaniem par małżeńskich na obchodzie Sobótki. Oto młodzi mężczyźni paląc ognie i hałasując, podchodzą pod domy i „wykrzykują imiona zamieszkałych tam dziewcząt, przeznaczając je za żony temu lub owemu młodzieńcowi, skutkiem czego następuje istotnie połączenie się wywołanej pary". Z ogni świętojańskich wróży lud waloński o przyszłym losie obojga płci. Stos w Grand-Halbeux zapala ten, kto się ostatni ożenił. Gdy w Laroche młodzież otoczy ogień wokoło, przywiązują starą miotłę na wierzchołku żerdzi,

znajdującej się w środku stosu „a ten, w czyim kierunku miotła upadnie podczas palenia się stosu, wstąpi najpierwszy z obecnych w związki małżeńskie".

Dziewczę walońskie, które „w dzień wielkich ogni dostrzega odrazu siedm stosów, wyjdzie w tym roku zamąż". Podobne zwyczaje podczas palenia ogni w wigilję św. Jana przechowały się w tradycji ludu W. Brytanji, Skandynawji, Belgji i in. W roku 1471 tańczył król Fryderyk w Regensburgu z pięknemi damami wokoło ognia świętojańskiego. Podobny charakter przeżytku dawnego święta miłości mają Sobótki na Litwie i pograniczu Kurlandji. I pieśni łotewskie, śpiewane na Kupałę w wigilję świętojańską, odnoszą się do stosunków małżeńskich, że tu przytoczę następującą (w przekładzie polskim):

O Janku, Boży synu,
Lejgo, Lejgo!
Co ty wieziesz w wozie?
Lejgo, Lejgo!
Chłopcom, dziewczętom, strój weselny.
Lejgo, Lejgo! itp.

(St. Ulanowska Łotysze Zbiór antrop. 1891 XV 248).

W całej Europie palą w wigilję św. Jana ognie i chłopcy przeskakują lub przechodzą przez płomień w celu oczyszczenia się lub odpędzenia choroby od siebie i bydła. Przeprowadzanie ludzi przez ogień oczyszczający gromi jako zwyczaj pogański pismo św. Starego testamentu. Najstarszą wiadomością średniowiecza o Sobótkach jest świadectwo Theodoreta, pisarza z V w. który tak się o nich wyraża: „Widziałem w niektórych stronach, że ludność zapala stosy i przez nie skacze, a to nie tylko mężczyźni, ale i kobiety z dziećmi, uchodziło to bowiem za rodzaj oczyszczenia i ekspijacji". Już Indiculus superstitionum z VIII wieku po Chrystusie zakazuje krzesania zapomocą tarcia drew ognia, zwanego ż y w y m, któremu moc oczyszczenia i uzdrowienia przypisywano w starożytności, że tu przywiodę tylko vivam flamam u Rzymian. O ogniach świętojańskich wspomina w XII. wieku T. Balsamon, djakon z Bizancjum w Komentarzu do kanonów Soboru trullańskiego.

Sobótka obchodzona uroczyście w Polsce, podobnie jak na całym obszarze Europy, była obrzędem oczyszczenia się nietylko zapomocą ognia, ale także i w o d y. W dzień św. Jana — powiadają w Krzczonowie — „słońce się kąpie". Przy rozpalonem ognisku śpiewają, jak „kąpiąc się, Jan w wodę wpadł", jak „Kupałę wrzucili do wody" itp. Uczestnicy obrzędu Sobótki u nas kąpali się przed lub po skakaniu przez ogień, zanurzając się po trzykroć w wodzie, dziewczęta zanurzały się z wiankami na głowach. Puszczanie na rzekę poświęconych ogniowi wianków jest przeżytkiem kultu wody, którą żywy ogień w tym uroczystym dniu uświęcał. Do dziś wróżą sobie dziewczęta mężów z położenia wianków na wodzie, a wróżba ta jest świadectwem wiary w przeznaczenie wysnute z wody, analogicznie do wróżby z ognia. J. S. Bandkie opisując w Pamiętniku warszawskim 1819 r. obchód Sobótek w Warszawie, powiada: W dzień św. Jana puszczają kobiety niezamężne na Wisłę wianki, z których szybkiego lub powolnego płynienia tworzą sobie prognostyki o zamęściu. W. Pol w Obrazach z życia i natury (z pierwszej połowy XIX w.) podaje, że w wielu miejscowościach ziemi krakowskiej i sandomierskiej w wilję św. Jana „ rzucają z mostów na rzekę wianki,

albo puszczają je łuczywem oświecone z brzegu na wodę", z tego, „czy wianek utonie, popłynie, czy go złapią, czy nie, czy się dwa wianki razem rzucone zejdą na wodzie, czy je prąd z osobna uniesie albo potopi, czynią sobie złą lub dobrą wróżbę.

W okolicy Krasnego stawu rzucają się do rzeki wpław parobczaki, a której wianek złapią, ta wyjdzie w ciągu roku zamąż, czyj wianek popłynie do Gdańska, ta osiądzie na koszu, gdy wianek zatrzyma się u brzegu rzeki lub utonie, dziewczyna zostanie do śmierci starą panną.

W pow. łęczyckim i okolicy puszczają dziewczyny wianki na wodę, a której wianek najprędzej płynie, ta najwcześniej wyjdzie zamąż, której wianek „skręci", ta utraci swą dziewiczość. Na Wiśle (Rudawie, Prądniku i in.) odbywa się w tę noc puszczanie wianków, przystrojonych w świeczki, a z biegu ich zatonienia lub zgaśnięcia wyciąga młodzież wróżby o odmianie losu. Tak np. przepowiadają dziewczynie, że czeka ją jeszcze tego roku zamążpójście, jeżeli wieniec pójdzie odrazu za wodą, a gdy wieniec kręci się w kółko, to dziewczę zostanie jeszcze panną. Obrząd puszczania wianków w wigilję św. Jana tak się odbywa w Policznie (g. radomska): „W tę nocy idą dziewczęta w gromadzie nad wodę, każda zapala świeczkę na swoim wianku (uwitym z róży na krzyżujących się patyczkach z przytwierdzoną świeczką) i wszystkie razem puszczają je z biegiem wody. Wianek, który pierwszy dopłynie do brzegu, wróży swej właścicielce, że pierwsza wyjdzie zamąż.

„Puszczając wianki na wodę i wróżąc z nich, która dziewczyna wyjdzie w tym roku zamąż, śpiewają:

Czyjże to wianeczek
Płynie po wodzie,
W trawie, w zieleni,
Ze zgrają jeleni?
To mój wianeczek
Płynie po wodzie itd.

Oto inna pieśń kupalna:

Kasia do Jasia tużyła (tęskniła),
Parę wianków uwiła,
Na bystry Dunaj rzuciła,
Płyńże wianeczku do młyna,
Jaś białe rączki obmywa i tp.

Puszczanie wianków na wodę i wróżby z niem związane są zabytkiem o wiele pełniejszego obrzędu lustracji, o której wyobrażenie daje pławienie Kupajły na Ukrainie.

Dziewczęta rozebrawszy się do naga, z wieńcami na głowach przeskakiwały w nocy ognisko, zanurzając się do wody, jedna po drugiej, w ślad za wybraną przez się przewodniczką. Po tej oczyszczającej kąpieli przeskakiwały znowu ogień a czyniły to do trzeciego razu, zazwyczaj w parze z mołojcami, którzy również zupełnie nadzy rzucali się przez ogień do wody. W ten sposób trzymając się za ręce jedna za drugą przelatywały przez buchające płomienie wpław rzeki. A wskoczywszy do wody po raz trzeci i ostatni, każda pozostawia tam swój wianek. Mołojcy puściwszy się wpław, dobijają się pływającego wieńca, jeżeli go pochwyci, otrzymuje rękę dziewczyny. W wigilję św. Jana

chłopcy na Ukrainie (w okolicy Białej Cerkwi) wyrębują drzewka wiśniowe, które dziewczęta przystroiwszy w rutę, barwinek, kalinę i wianki, puszczają uroczyście na wodę. Gdy drzewko takie (zwane Kupajło) płynie, dziewki rozebrawszy się, zanurzają się do wody, a wybiegłszy z niej, nago przeskakują do trzech razy przez płonący stos.

Uwieńczone dziewoje rzucają wianki na wodę, a podczas tego aktu śpiewają w Hłuszkach (w języku ruskim):

Płynie dziewka z wodą,
Puszcza dolę na wodę,
Płynie dola za wodą
A ja w ślad za Tobą.

W Truszkach (na Ukrainie) do każdego wianka przylepiają zapalone świeczki woskowe. Na kierunek rzuconego wianka szczególną zwraca się uwagę: Gdy wianek kręci się na środku wody, wróżba to śmierci przed następnym Kupajłą. Gdy wianek zapłynie tak daleko, że go okiem nie dojrzeć, znaczy to, że do dziewczyny swaty przyjdą z dalekich stron. Gdy kilka wieńców razem splątanych podpływa ku brzegowi, wesołe dziewki wróżą z tego, że będą sąsiadkami i jednocześnie ze swej wsi mężów dostaną. (J. Moszyńska Kupajło w Zbiorze wiadom. antrop. 1881 V 301).

W Ostryjkach (na Ukrainie) obchodzono obótkę nocą przy ognisku nad wodą. „Naprzód dziewczęta, rozebrawszy się do naga, z nieodzownemi tylko wieńcami na głowach, jedna za drugą skakały przez ognisko do wody, pędząc w ślad za przewodniczką. Po ostatnim skoku dziewcząt chłopcy, w ślad za przewódcą, z kolei wieku każdy aż do najmłodszego musiał trzy razy ogień przeskoczyć i zanurzyć się w pamiątkowej kąpieli".

W Krasiukach (w okolicy Białej Cerkwi) „każda dziewka splatała w domu na ten obrząd dwa wieńce, jeden dla zawieszenia na drzewku Kupajły, drugi na głowę i ten w kąpieli, samym tylko ruchem głowy, bez pomocy rąk, zsuwały z głowy na wodę" snując z tego wróżby, wieniec zaś zdjęty z drzewa odnosiły do domu, gdzie służyć miał do leków ludziom np. do podkurzenia róży i bydła, a zwłaszcza krów którym przysparzał mleka.

W Czerkasach (na Ukrainie) według odwiecznego zwyczaju „młodzieniec z dziewką przystrojoną wieńcem na głowie, trzymając się za ręce, skakali przez ogień zupełnie nago i z takim pędem, aby odrazu potem wskoczyć do wody i znów napowrót z wody przez ogień, co kilkakrotnie powtarzano". W Stebnem (pow. dzwinogrodzki) przechowała się starodawna uroczystość wieńców: „Grono parobków i dziewcząt z pękami ziół i kwiatów gromadzi się pod wieczór na murawie, przy strumieniu, tam splatają wianki, poczem dzielą się na dwa obozy, po dwu przeciwnych stronach rzeki." Dziewczeta rzucają w tajemnicy po dwa wieńce na wodę — jeden ze świecą domowej roboty". Młodzież puszcza się za niemi wpław, dobijając się wieńca, bo każda dziewka rzuca swój wianek z intencją, że będzie złapany. Dopiąwszy swego, parobcy ze zdobyczą „zbierają się razem z dziewkami około płonącego ogniska, zwanego b a h a t i a. „Nastaje uroczysta chwila rozpoznania wieńców". Dziewczę po zrobionym przez się znaku, przy blasku ognia, poznaje swój wieniec w rękach ulubionego. Tej, której wianek zatonął, wróżą skon. Uroczystość kończy się rodzajem „wykupienia wianków".

Swięto Kupały w rozkwicie lata obchodzone, w pieśniach rosyjskich, poświęconych miłości i małżeństwu, świadczy o ścisłym stosunku obrzędu z wyborem stanu małżeńskiego. W Zielone świątki Rosjanie plotą i puszczają na wodę wianki, wyprowadzając z tego wróżby o przyszłości.

W naszych obchodach Sobótki przechowały się też przeżytki kultu wody, splecione z kultem roślin. Obchód Sobótki nad Narwią rozpoczynają pieśnią:

Tam na górze ogień gore,
Nocel (nocy) moja, kąpiel moja!

przeżytek obrzędowej kąpieli. Wspomniane w tej pieśni „jedno drzewo — boże drzewo", ma widocznie charakter pogański, o tańczeniu około drzewka Kupały lub wrzucaniu go do wody czytamy w kilku opisach Sobótek u nas i na Rusi. Zapalenie w wilję św. Jana Sobótek i tańczenie w około ustawionego drzewa znany był ludom w całej Europie. O zwyczaju tym wspominają w Trewirze nad Mozelą pod r. 1550, przyczem owe drzewo, razem z kołem, toczono z góry na dół. Dziewczęta wiejskie z nad Narwi tańcząc w krąg rozpalonego stosu i śpiewając starożytne pieśni sobótkowe, „z każdego gatunku przyniesionych ziół rzucały w ogień po gałązce, mniemając, że dym z tych ziół zabezpieczy ich od złego" w tym celu resztę zabierały do domu, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. „Zioła na ten cel używane są: bylica biała, płomyk, dziewanna, rosiczka, szałwia, łopian i ziele św. Jana. Jedna z dziewcząt zbliża się o północy do strumienia i wianek z siedmiu powyższych ziół uwity rzuca na wodę, dziewczęta zaś spoglądając przy świetle ognia za płynącym wiankiem, śpiewają znaną piosnkę o Kasi smutnej po Jasiu" Na pytanie, czego płacze, odpowiada:

Moja Matulu, moja kochana,
Przygoda mi się stała,
Uwiłam wianek, z siedmiu równianek
Woda mi go zabrała...

Dziewczęta splatają następnie wiele takich wieńców, złożonych z siedmiu równych pęczków, zwanych równiankami. Za powrotem do domu „rzucają na dachy zabudowań łopian i bylicę". Zebrane w noc świętojańską zioła, zwane kupalnemi, mają moc czarodziejską, zwłaszcza gdy je zbierają przed wschodem słońca, nie mówiąc ani słowa. Ze wszystkich zaś ziół w tym czasie poczesne miejsce zajmuje bylina (bielica, byl artemisia) matką zielną zwana. Od wieków, jak świadczą Sobótki Kochanowskiego, opasują się nią dziewczęta podczas palenia ognia, ma to chronić je od bolu krzyży — ubierają nią strzechy, zatykają za obrazy świętych, lub opasują nią figury święte. Noszenie wieńca z bylicy w dzień św. Jana chroni od bolu głowy „zatykanie jej za strzechę chroni od wielkiej choroby (padaczki) i zarazy morowej", w końcu po śmierci „wkładają to ziele do trumny umarłemu". Ale przedewszystkiem zielem tem posługują się dziewczęta w wróżbach zamążpójścia. W dzień św. Jana łamią u czubka bylicę i jeżeli do trzeciego dnia się podniesie, jest znak pewny, że wyjdzie dziewczyna zamąż. Odkopują ostrożnie ziele i uważają, w którą stronę korzeń główny jest obrócony, z tej strony może dziewczyna spodziewać się swego kawalera.

We wsi Rycerzowo pod Kłodawą, w wigilję św. Jana, dziewczyna wyrywa bylicę w samo południe i uważa, co pod nią się znajduje: jeżeli jest węgielek, wyjdzie zamąż, jeżeli zaś robak, straci swój wianek. Z wróżb świętojańskich, odnoszących się do małżeństwa, wymieniam następujące: Dziewczęta od Pabianic „rzucały wianki z kwiatów i ziół na drzewo, a której z nich wianek uczepił się gałęzi, ta zamąż pójdzie, której zaś spadnie na ziemię, ta w tym roku nie dostanie męża". W innych stronach Polski rzucają dziewczęta wianki w ogień sobótkowy lub na wodę, wróżąc z tego o swojem szczęściu.

Dziewczęta pod Płockiem chcąc się dowiedzieć, czy w tym roku pójdą zamąż, rzucają przez głowę, za siebie, gałązki bzu na strzechy domów, jeśli się gałązka zatrzyma, to znak pomyślny, jeżeli opadnie na ziemię, to ją mąż ominie. W noc świętojańską dziewczęta z Olszynka „wiją wianki i rzucają je przez głowy za siebie, na drzewo. Jeżeli wianek zawiśnie na drzewie, dziewczyna która go rzuciła, wyjdzie zamąż w przyszłym roku, ile zaś razy spadnie, tyle lat zostanie jeszcze niezamężną". We wsi Narty w pow. Włocławskim dziewczyny rzucają w wigilję św. Jana w samo południe wianki na topolę, dziewczyna, której wianek spadnie na ziemię, będzie miała nieprawe dziecko. Dziewczęta wiejskie w parafji międzyrzeckiej składają w tajemnicy węzeł w kształcie krzyża i liście tataraku, ze sposobu rozłożenia się owych liści wróżą o zamążpójściu, wymawiając następujące wiersze:

„Trawka, morawka, tatarskie ziele,
Powiedz Jasiu, czy mnie kochasz śmiele?"
„„Kocham, miłuję, kiedy chcę, pocałuję.""

Albo:

Mówi święta Barbara:
Będzie ładna para,
Mówi święty Hryć,
Że nie będzie nic.

Niezliczone wróżby i przepowiednie przywiązane są do ziela świętojańskiego. Przytaczam jeszcze z okolic Wielbarku. W noc św. Jana zrywa parobczak dwa krzaczki cząbru ogrodowego i zatyka je poza belką, mówiąc: Wyobrażacie mnie i moją. Jeśli rośliny połączą się, para młodych pobierze się. W przeciwnym razie nie przyjdzie do małżeństwa. Jeżeli jeden krzaczek uschnie, ta osoba, która go przedstawia, musi umrzeć. Albo dziewczyna wije z kwiatów polnych równiankę i nad szklanką wody przemawia: „Najmilszy przyjdzie pić". Jeżeli to serdeczne życzenie ma się spełnić, pokazuje się w wodzie odbity obraz lubego. Przeżytki kultu ognia i wody nie zatarły się jeszcze w obchodach weselnych od dziewosłębów począwszy a skończywszy na pokładzinach.

Oto szczątki czci ogniska, uważanego za „rodzaj talizmana domowego": Gdy przychodzą do dziewczyny wiejskiej w swaty, ona s t a j e p r z y p i e c u i d r a p i e g o p a l c e m. W innych stronach Polski gromada weselna, za zbliżeniem się swatów do progu, śpiewa:

O z a l e j matko o g i e ń, bo w zaloty jadą,
Zalejże go zalej, n i e c h a j j a d ą d a l e j!

Ugaszenie ognia znaczy widocznie odmowę zalotnikom (czyli swaom); w razie zaś zgody śpiewają:

Chybabym mateńku rozumu nie miała,
Bym przed zalotnikami ogień zalewała.

Gdy orszak weselny na Mazowszu z p. młodym „zdobywszy szturmem“ dom p. młodej, zasiada za stołem, p. młoda kryje się w komorze lub z a p i e c e m. Śpiewają więc do niej:

Wyleź z z a p i e c k a,
Boś nie dziewecka.
— Oj nie wylezę z z a p i e c k a,
Bo mi żal wianecka.
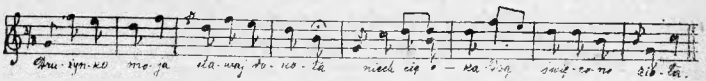
W czasie ubierania się p. młodej do ślubu śpiewają na Mazowszu starożytną pieśń weselną, zaczynającą się od wierszy:

O g n i a, ognia, ognia na komin!
A wy swatkowie idźcie do koni (zaprzęgać).

zakończoną wierszami:

Garnka, garnka, garnka nowego,
(Ziela, ziela, ziela zielonego)
Trzeba nam o k a d z i ć pana młodego.

Na to wezwanie kładą w nowy garnek ogień, rzucają nań uświęcone zioła, a swachna z garnkiem tym obchodzi trzykrotnie izbę i okadza młodego, (jej swachna okadza p. młodą) i drużynę. Przyczem śpiewają:



Drużynko moja,
Stawaj do koła,
Niech cię o k a d z ą
Święcone zioła.

Po dwakroć spotykamy zwyczaj palenia ogni na weselach ludu polskiego, raz p r z e d w y j a z d e m d o ś l u b u, „palą stosy, kłody smolne i skaczą przez nie“, drugi raz pani młoda „w m ę ż o w s k i d o m w j e ż d ż a j ą c, przez płomień słomy zapalonej przesuwa się jako nieprzytomna w zagrodę siedziby nowej“. Po drodze do ślubu młodzież na weselach krakowskich „rozpalała stosy z chrustu, przez które drużbowie końmi przesadzali“. (Ł. Gołębiowski. Lud polski. Warszawa 1830 str. 32 Rps. Bibl. Akad. umiej. Kraków z pocz. 19 w.).

W okolicy Pińska p. młodzi wjeżdżając na dziedziniec swego przyszłego domostwa, „powinni przejechać przez ogień, rozniecony na ten cel ze słomy.“ (P. Bykowski w Zbiorze antrop. 1878 II 278).

W Sandomierskiem p. młodzi przeskakują przez płonące ognisko, albo woźnica zniewala konie, aby przeskoczyły przez płomień. Środek ten „odwrócenia złego“ i „oczyszczenia“ znajduje odpowiednie wytłómaczenie w ustach ludu: „żeby wszelka niezgoda została za nimi z tą słomą“. Przed oczepinami p. młoda żegnając się z domem, śpiewa:

Ostaj z Bogiem piec, powała,
Bo ja się tu wychowała!
Ostaj z Bogiem piec i progi,
Gdzie chodziły moje nogi.

Poczem p. młody prowadzi p. młodą do swej izby za piec, na to, „żeby się pieca trzymała", po oczepinach wziąwszy ją od swachy ,posadzi znów przy piecu. Wchodząc do domu męża p. młoda zajmuje miejsce przy ognisku, zagląda naprzód do pieca, albo chucha w komin (na Mazowszu).

Ażeby się swatostwo na Rusi udało, dziewosłębowie „wydłubawszy z pieca kawałek gliny, trzymają ją w kieszeni" Ukrainka w czasie przybycia swatów staje u pieca i dłubie go palcami. Przybyłych do rodziców dziewczyny, swatów „sadzają pod piecem, w miejscu poświęconem niegdyś bóstwu domowemu". Gdy p. młoda wybierając się na nowe gospodarstwo, żegna się z rodzicami, rodziną i ogniskiem domowem, kobiety na Ukrainie (koło Białej Cerkwi) śpiewają do matki (po rusku):

Zgarniaj matko żar, żar,
Będzie ci córki żal, żal,
Rzucaj w piec drzewa,
I bywaj zdrowa!

Zagrzebuj matko żar, żar!
A już ci twej córki żal, żal!

(J. Moszyńska. Zwyczaje weselne w Zbiorze antrop. 1878 II 200). Było też w XVIII stuleciu zwyczajem na Rusi, że p. młodzi w drodze do cerkwi przeskakiwali przez palące się ognisko, przestrzega tego p. młody do dziś na Białej Rusi. Przed przybyciem orszaku weselnego na Wołyniu przed dom p. młodego, musi młoducha, siedząca na wozie z kobietami swego rodu, przejechać przez ogień, który rozpalają przed wrotami przyszłego jej domostwa. I w Jurkowszczyźnie przeskakuje p. młoda przez ogień ze słomy. (Z. Rokossowska w Zbiorze antrop. 1883 VIII 164.)

Na Polesiu, gdy p. młodzi zbliżają się do domu, w którym mają na stałe zamieszkać, „wychodzi ojciec p. młodego, odmyka wrota i rozpala ogień ze słomy, przez który p. młodzi przejeżdżają."C.Ks. A Brykczyński. Zapiski etnogr. w Zbiorze antrop. 1888 XII 93). Kalinowski w opisie ukraińskiej swadźby (1771) podaje, że p. młodzi przestępując progi nowego domostwa, „poddawali się oczyszczeniu, przechodząc z całym orszakiem przez ogień". P. młody z drużbą na Białej Rusi musi przeskakiwać na koniach przez zapaloną słomę, przed samemi wrotami domu p. młodej, domownicy jej rzucają wiązki palącej się słomy na konie, czem wstrzymują drużynie wjazd do zagrody. Jest to przeżytek prastarego obrzędu oczyszczenia się w ogniu, podobnie jak przeskakiwanie przez ogień na Sobótkach. I p. młoda przed wstąpieniem do domu przyszłego męża rodziców przekracza również płonący stos ognia, do którego wrzuca pieniądz (widoczny zabytek ofiary pogańskiej). Gdy p. młody w Rosji wiezie swą młoduchę do domu, „na drodze zapalają ogień", mający „siłę oczyszczenia ze złych wpływów", a i rodzice, pozostali w domu, modląc się rozpalają ognisko. Gdy swacia przyjeżdżają do dziewczyny w Czechach, przystępuje ona do kominka, rzuca weń trzy włosy, u Serbów prowadzą ją do trzeciego razu wokoło ogniska. Zwyczaj stania przy piecu narzeczonej i dłubania go podczas przybycia swatów, oraz zwyczaj żegnania się z piecem i progami w pieśniach weselnych Jugosłowian i innych ludów indoeuropejskich jest zabytkiem łączności dziewczyny z ogniskiem domowem, przy którem duchy domowe miały swe siedlisko. I w Niemczech północnych p. młodzi opuszczając dom, aby się udać na ślub do kościoła, przejść mają przez płonącą u progu żagiew.

W Rauen (Fürstenwaldzie) rzucają na próg domu wiązkę gorejącej słomy, którą para idąca do ślubu ma przekroczyć. P. młodzi w okolicy Dongen (Niderlandy) zapalają przed domem weselnym ogień, zwoławszy rogiem gromadę, poczem rozpoczynają przy ogniu tańce ze śpiewami. Druchny w okolicy Lucerny rzucają wieniec dziewiczy p. młodej w ogień, to samo czyni p. młody ze swoim wiankiem, a goście weselni wróżą z ognia o losach pożycia młodej pary. W Obwalden rozpalają w tym celu wielki ogień, a p. młoda z drużką klękają przed nim, gdy wrzucą wianek, prosząc o szczęśliwe małżeństwo. W pierwszą niedzielę zapust, zwaną dimanche des boures, jest zwyczaj w Ardenach palenia przędziwa u progów chat, w których mieszkają dziewczęta na wydaniu. W niektórych okolicach departamentu Sekwany najmłodszą z córek po ślubie prowadzą z kościoła na rynek, gdzie przygotowany jest stos, na którym p. młoda zasiada w krześle. Po zapaleniu stosu zsadzają ją, ale krzesło musi spłonąć. W innych stronach „zbierają stare miotły i palą na stosie".

Podczas pochodu weselnego w Aubin-Neufchateau zapalają ubodzy t. z. małe ognie tj. wiązki słomy ozdobione wstążkami papierowemi a nowożeńcy i godownicy rzucają ubogim pieniądze. Zwyczaj ten istnieje w Leodjum podczas wesela bogatszych. Orszak weselny otacza płonące stosy słomy, a gdy się spalą, p. młoda bierze nieco popiołu ze zgliszczy.

W Nancy, za księstwa lotaryńskiego, było w zwyczaju, że młodzi małżonkowie, w rok po zamęściu, w pierwszą niedzielę zapust przynosili z gaju gałęzie i zapalali je wieczorem przed ratuszem. Że to przeżytek starożytnego rytuału, świadczy prastary zwyczaj staroindyjski, niemniej podobne obrzędy u Greków i Rzymian.

W Chinach p. młodą i jej drużkę, przed wpuszczeniem do zagrody mężowskiej, przenoszą przez żarzące w żelaznem naczyniu węgle, aby odpędzić złe wpływy od p. młodej (drużki). Orszak weselny na Węgrzech, zanim przyjedzie do domu młoduchy, staje po drodze, aby popasać. Rzuciwszy słomę z wozu, zapalają ją i w około tego ognia piją. Zwyczaj przekraczania ognia rozpowszechniony jest w całej Europie.

Wyrazem społecznego kultu ogniska jest też zwyczaj odrywania p. młodej od ogniska domowego jej rodziców a następnie symbolicznego jej zespolenia z ogniskiem domowem p. młodego. Gdy wyjeżdża wóz przed dom, aby naszą młoduchę zawieść do kościoła, p. młoda „opiera głowę o piec, o domowe ognisko i trzeba ją siłą, mocą oderwać i wynieść na wóz".

W niektórych okolicach przechował się zwyczaj, że gdy p. młody albo drużba wynosi ją na wóz, ona „szamocąc się usiłuje umknąć" Na opór ten p. młodej i gwałtowne jej na wóz sadzanie patrzono jako na zabytek małżeństw zawieranych przemocą. Zwyczaj ten jednak tłómaczy się właściwiej rozłączeniem dziewczyny, która miała opuścić własną rodzinę, jej domowych bogów, a przejść do rodziny mężowskiej, do obcych bogów. Opierała się więc temu przeniesieniu i dlatego p. młody lub jego zastępca odrywali ją od ogniska i wynosili gwałtownie za próg domu. Na naszych weselach drużbowie p. młodego wyciągają młoduchę z za stołu przemocą (stół zastępuje tu miejsce ogniska domowego), a gdy ją wyprowadzić chcą z domu rodziców, druchny p. młodej opierają się temu, nie szczędząc drużynie młodego przytyków, wywiązuje się przytem walka na słowa a nieraz pieśni, jak ostre pociski z obu stron.

padają. Zdarza się, że młoducha trzyma się stołu i tylko gwałtem da się odeń oderwać. Prastary ten zwyczaj odrywania p. młodej od rodzinnego ogniska istniał w starożytnym Rzymie, zachował się do dziś u Słowian, ludów germańskich, romańskich, wychodzi zaś daleko po za granice indoeuropejskie, spotykamy go np. u Burjatów, Czeczeńców, Baszkirów, Wotjaków i in. W tym symbolicznym akcie odłączenia p. młodej od ogniska rodzicielskiego przez p. młodego i jego drużynę mamy jedno ogniwo zwyczajów zwanych rites des passages, rozpowszechnionych od wieków na obu półkulach. Równie starożytnem i powszechnem jest drugie ogniwo tego zwyczaju t. j. symboliczny obrząd zespolenia odłączonej od rodzicielskiego ogniska dziewczyny z ogniskiem domowem męża. Objawia się to na weselach ludu polskiego w ociąganiu się p. młodej do przestąpienia progu mieszkania p. młodego. Opór ten pokonywają drużbowie młodego, wnosząc ją przemocą do domu męża, jak ją gwałtem wynosili na wóz.

Na weselu w Olkuskiem p. młody zaciągnąwszy przemocą pannę młodą do swego domu, obchodzi z nią na kolanach po trzykroć stół, zastępujący — jak w staro-rzymskim obrzędzie weselnym — miejsce ogniska domowego. Jak odległej starożytności sięga ten nasz prastary zwyczaj wnoszenia siłą do domu męża, o tem świadczy starorzymski ceremonjał przenoszenia młodej przemocą przez próg domu męża. Na weselu w Zawadzie (p. sandecki) po oczepinach pani młodej starszy drużba rąbie piec siekierą, aż ognia daje, widoczny zabytek rozbijania starego a zakładania nowego ogniska rodzinnego. Przewoziny u Mazurów zachowały jeden rys archaiczny: oto „ przed dom przynoszą młodej żonie chleb z solą, a w domu trzy razy ją prowadzą dokoła ogniska i pieca, znajdujących się obok siebie. I u Prusaków, wymieniają ten prastary obrząd, że „panią młodą oprowadza się trzy razy dokoła ogniska nowego domu".

Gdy p. młoda z okolic Skalitego (na Węgrzech) wejdzie po raz pierwszy w dom p. młodego, chwyta się za stół, rzekomo „aby tak bez tej młodej baby być nie mogli, jako bez tego stoła," poczem „idzie ku piecu a podziwa się do tego pieca do trzeciego razu, aby tej młodusi nie było ckliwo, aby mogła skorzej (rychlej) przywyknąć." (R. Zawiliński. Do etnogr. górali polskich, Mat. antrop. 1896 I 404).

Do wiana, które z wielką uroczystością odwożą naszej młodusze na nowe gospodarstwo, należy ożóg, kociuba i miotła, niezbędne sprzęty ogniska. W skrzyni, w której się znajduje wyprawa „pani młodej," wiezie się pierzyna, którą po przybyciu do domu p. młodego, kładzie drużba na piecu, aby państwo młodzi mieli liczne potomstwo. (Juszczyn). Gdy orszak weselny w Żabnie (p. krasnostawski), po powrocie z kościoła, przybywa do domu weselnego, „kobiety ustawiają się gromadą w izbie przy drzwiach, koło pieca, aby go zasłonić sobą, bo gdy p. młoda wchodzi do chałupy, nie powinna pieca zobaczyć, bowiem w razie przeciwnym prędkoby umarła."

Gdy p. młoda na Rusi rzuca pod piec nowego domostwa kurę, daną jej przez matkę przy wyjeździe z chaty (przeżytek ofiary ogniowi), stoją przed zatkanym piecem kobiety na straży, by młoda nie zajrzała do niego i nie zaklęła świekry słowami:

Czy jest w tym piecu jama?

Gdy młoda pani, w powiecie starosamborskim i turczańskim przeskakując próg mężowskiego domowstwa, powie (po rusku):

Czy jest w tym piecu jama?
By się schowali ojciec i mama (teść i świekra),

umrze gospodarz tego domu. (W. Hniatiuk. Pochoronni zwyczaji w Etnograf. Zbirnyku Lwów 1911 XXXI 20).

„Jeżeli p. młodej uda się to powiedzieć, świekra (albo teść) umrze do roku". O wrogim stosunku synowej do świekry świadczą słowa pieśni ludowej:

Uciekaj matko w pole precz,
Bo cię niewiasta rzuci w piec!

Na Pokuciu kniaź oprowadziwszy młodą żonę około stołu (dawnego ołtarza), klęka z nią na pościeli, prosząc o błogosławieństwo. Gdy młodzi „podają matce (świekrze) rańtuch, którym byli okryci, ona to płótno podrzuca, wołając: „To syn, to córka — niech córka nie włóczy się po sąsiadach"! i rzuca płótno na piec, to znaczy: „Niech pilnuje domowego ogniska". Gdy p. młodą w Czechach poraz pierwszy wprowadzą do nowego domu, ona idzie najpierw do komina, gdzie rzuca trzy włosy z głowy — ślad ofiary — co ją uwolnić ma od lękliwości — a uczucie to towarzyszy młodusze wobec obcej rodziny, zwłaszcza zaś surowej świekry — i zarazem uchronić ma przed szkodliwemi wpływami czarownic.

Wprowadając się do nowego domu, ma pokłon dać przedewszystkiem ognisku — albo ma najpierw zajrzeć do komina, aby jej nie było tęskno. Młoducha czeska przybywszy do chaty młodego, puszcza najpierw kurę na dziedziniec, wróżąc z jej zachowania się o przyszłem pożyciu. „Młoda pyta matkę, czy jest jej chętną, czy przyjmie za niewiastę, matka na to odpowiada, że chce ją przyjąć za córkę." Na progu leży rzucona miotła, „jeżeli młoda ją podniesie, trochę pozamiata, to dobry znak, będzie porządną, jeżeli nie zauważy, to złe dla niej świadectwo."

P. młoda u Serbów, żegnając się z domem, obchodzi trzykrotnie ognisko, zanim odejdzie do domu mężowskiego." Przyszedłszy do progu chaty mężowskiej, kłania mu się po trzykroć, przyklękając uderza czołem, o ziemię i całuje próg trzykrotnie, poczem ofiaruje na tem miejscu kilka srebrniaków. Wszedłszy do izby, przystępuje najpierw do ogniska, roznieci ogień (w Serajewie całuje ognisko) i składa w ofierze drobną kwotę pieniężną. Potem dopiero następuje przywitanie z rodziną. Pani młoda u Słowian południowych przybywa konno do domu młodego, zlazłszy z konia, „obchodzi trzy razy około ogniska zapalonego," gdy jedzie wozem, starszy drużba zdejmuje ją z wozu, „niesie aż do ogniska domowego i podaje jej kołowrotek, konopie i wrzeciono, którem ona dotyka czterech ścian izby". Następnie „przystępuje do ogniska, rzuca doń monetę, a gdy drużba oprowadza ją wokoło ogniska trzy razy, ona za każdym razem pochyla się nad ogniem. Za trzecim razem teściowa siada przy ognisku, a synowa znosi jej drwa. Jest w zwyczaju, że gdy p. młoda, przy ognisku siądzie na worku zboża, czasami—zaś dopiero gdy ją wyprowadzą z kuchni — podają jej chłopca, żeby rodziła chłopców.

Chorwatka przybywszy z drużbami do domu męża, przystępuje do pieca i patrzy nań, gdy ją pouczają o obowiązkach gospodyni domu, poczem składa ofiarę ogniowi, rzucając doń pieniądz, „aby nowy dom uchroniony był od pożaru". P. młoda u Serbów łużyckich, przybywszy z druchnami przed dom męża, czeka aż towarzysząca jej matka nie zakryje płonącego na piecu ognia odwróconym tyglem. Chorwatkę prowadzą trzy razy wokoło płonącego ogniska, gdzie składa pieniądz. P. młoda na Białej Rusi, pożegnawszy dom rodzicielski, gdy siedzi już z mężem na wozie, przemawia do dobrej Doli, żeby za nią poszła „z pieca płomieniem, z chaty kominem". Dom weselny u Białorusinów oczyszcza się ze złych duchów przez spalenie w środku izby wiązki słomy. (G Kupczanko. Am Urquell 1891 III 138).

Białorusinka po ślubie wchodząc po raz pierwszy do domu mężowskiego, „kłania się piecowi i dotyka go rękoma," to samo czyni nowożeniec.

Każda rodzina na Białorusi „posiada swój ogień, w razie przeniesienia się do innego mieszkania lub przy podziałach rodzinnych nigdy nie zapomną go zabrać" Podczas przenosin młodej pary w Wielkorosji, „przy przejściu do nowej chaty, przynoszą żar ze starego pieca". Zwyczaj prowadzenia p. młodej, za przybyciem na nowe mieszkanie, do komina lub ogniska, sięga głębokiej starożytności. Istniał od wieków u Słowian zwyczaj trzykrotnego obchodzenia przez młodą ogniska lub stołu domostwa, niby ołtarza (u niektórych ludów dzierży), przyczem p. młoda przy gorejącem świetle kłaniając się albo całując rogi stołu (pieca), ofiarowywała podarki. Starożytny ten obrząd jest przeżytkiem bicia pokłonów i składania ofiar duchom domowym. P. młoda przyjmowana była tym obrzędem do ogniska i rodziny swego męża. Resztki mniej lub więcej dokładne tego rytuału spotykamy dziś wśród ludu na ziemiach słowiańskich.

Po przybyciu do domu mężowskiego p. młodą wiedli na Litwie przyjaciele p. młodego do ogniska, a ona żegnając się z niem, płakała i zawodziła temi słowy: „O! mój miły, święty ogniu, kto ci drewienek przyniesie, kto cię opatrzy!" Z trudem zdołają ją pocieszyć najbliżsi i wsadzić na wóz, który przysłał po nią p. młody. Na ograniczu wsi, jeden z orszaku weselnego przybiega na koniu do woza, na którym jedzie p. młoda, trzymając w jednym ręku płonącą żagiew, w drugim dzban piwa, a objechawszy po trzykroć wóz, mówi do p. młodej: „Jakeś w domu ojcowskim strzegła i opatrywała ogień, tak będziesz się obchodziła z swoim własnym," poczem raczy ją piwem. Po przybyciu p. młodej woźnica odstępuje jej stołek, na którym ona zasiada i witają ją racząc napojem, poczem prowadzą naokoło ogniska. Woźnica przynosi stołek do ogniska, tu sadzają p. młodą i myją jej nogi, a wodą tą okrapiają gości weselnych, łoże weselne, bydło i wszelkie sprzęty domowe. Poczem obwodzą ją po trzykroć wokoło ogniska. Przewożąc posag młodej Litwinki do domu mężowskiego „starają się pochwycić łopatę do wsadzania chleba, miotłę do pieca i pogrzebacz" prócz kury lub koguta (przeżytek ofiary). W izbie swacha młodego każe p. młodej dotknąć się pogrzebacza w piecu i miotły mówiąc: „Pilnuj ich, broń się niemi, a nikt ci nie da rady." (O tej broni pogańskiej wspomina już św. Augustyn żaląc się, że siekierą, miotłą i makohonem starają się walczyć przeciw złemu duchowi). P. młodych we Francji wracających z kościoła do swego domu, prowadzi matka jego do ogniska i daje synowej

„warzęchę, znak domowej władzy". P. młoda w Landes, wprowadzona przez starostę na swe nowe gospodarstwo, siada obok męża przy ognisku i rozpoczyna swe obowiązki, zajęcia gospodyni, omiataniem ogniska. Matka p. młodego w Albanji przyjmuje p. młodą ofiarując jej flaszkę wina, bochenek chleba i topkę soli, które ona uroczyście na stół zanosi. Poczem matka prowadzi ją do kuchni i tam jej wręcza łopatkę do ognia. P. młoda bierze ją do rąk i rozniecając nią ogień, mówi: „Ile iskier leci, tyle szczęścia i błogosławieństwa temu domowi."

Gdy wieczorem panna młoda w Pogranach (na Węgrzech) pożegnawszy się z rodzicami, krewnymi i przyjaciółkami przybędzie do domu p. młodego, idzie do kuchni, kładzie na każdym garnku nieco pieniędzy, rzekomo jako wynagrodzenie dla kucharki. Na progu izby kładą chłopca, przez którego p. młoda przekroczyć ma, aby porodziła chłopca. Przystępując do ogniska, patrzy w komin, aby dziecko, które urodzi, miało czarne oczy. (A. Herrmann Magyarische Hochzeitsbräuche. Am Urquell 1894 V 189).

Młodą Estonkę, przybywającą do domu męża, ojciec weselny, zrobiwszy mieczem na drzwiach znak krzyża, prowadzi do ogniska, gdzie ona trzy polana kładzie do ognia. „Rzuca pieniądze do izb i stajni, do studni i ogrodu, wreszcie w ogień trochę pieniędzy albo wstążek, aby się jej dobrze powodziło i miała szczęście." Ma to być przeżytkiem ofiary ognisku domowemu.

Po błogosławieństwie (ślubie) p. młodzi we Fryzji udają się z kościoła przez „drogę śmierci" (likwei) do przyszłego domu, gdzie ich u progu oczekuje matka mężowska i oprowadza dokoła ogniska, tu kosztuje ona szczyptę sadzy z komina, rzekomo ma to być przedsmakiem przyszłych goryczy, w istocie przeżytkiem kultu ogniska domowego i zostających z nim w związku komina, sadzy, popiołu i tp. Poczem świekra warząchew (sleef), oznakę swej władzy domowej, składa w ręce synowej jako przyszłej gospodyni. Na znak posiadania praw domowych nowożeńcy — jako gospodarze przyjmujący u siebie gości — idą z czarą wódki i każdego z obecnych godowników darzą łyżką tego napoju.

P. młoda w Westfalji, przybywszy do nowego domu, siada na stołku przy ognisku, bierze do ręki haczek i łopatkę. W niektórych stronach prowadzą ją jeszcze na śmiecisko. Oprowadzają ją też po trzykroć około ogniska w nowym domu. Pani młoda w Styrji, przybywająca poraz pierwszy do domu swego męża, na nowe gospodarstwo, udaje się przedewszystkiem do kuchni, aby kapustę posolić, na znak, że jest, czy będzie dobrą gospodynią, przyczem wkłada do garnka z kapustą pieniądz, (rzekomo dla kucharki), nikłą pozostałość ofiary. P. młodej w Bachum po przybyciu do domu p. młodego, gdy usiędzie, kładą pod stołkiem łopatkę z żarzącemi węglami albo płonące polano, rzekomo, „aby była wesołą". Jak z [illegible]y tego zwyczaju „das Hehlen der Braut" wynika, owe węgle i polano zastępują ognisko domowe. W okolicy Suderlandu młoda obchodzi po trzykroć ognisko domowe, albo ogień, nad którym unosił się kocioł, zawieszony na haku, zwanym Hahl (staroniemiecki Hahala). Wokoło tego płonącego ogniska świętego p. młody oprowadzał swą przyszłą żonę i gospodynię domu, obchodząc je trzykrotnie. Obrząd ten, zwany „Um das Hel leiten", był możliwy, gdy ognisko stało w środku chaty, co do dziś ma miejsce w starych chałupach Lüneburger Heide. Obchodzenie

tego płomienia stosowane było i przy innych okolicznościach, jak np. przy wstąpieniu dziewki na służbę, przestrzegano zwyczaju tego nawet z domowym statkiem.

Szeroko rozpowszechnionym zwyczajem np. u Mazurów pruskich, w Oldenburskiem, w Niemczech północnych „p. młoda — prowadzona najczęściej przez p. młodego albo jego matkę — obchodzi w około ognisko" domu, w którym ma zamieszkać. Pierwotnie znajdowało się ognisko w środku chaty, jak na to wskazuje konstrukcja mieszkania Indoeuropejczyków. Wówczas prawdopodobnie odbywało się trzykrotne obchodzenie przez nowozaślubioną kobietę w około ognia swobodnie płonącego w kurnej ziemiance.

Ślady tego zwyczaju zachowały się u ludów na niższych szczeblach rozwoju. „W niektórych okolicach zakaukaskiej Armenji odbywały się zaślubiny nad ogniskiem, (rodzaj pieca umieszczonego w jamie), które p. młody i p. młoda po trzykroć okrążają". W okolicy Dortmundu zapalano na przodzie ogniska ogień i zaciągano nad niem żelazną sztabę. Podczas oprowadzenia młodej rozrzucano swawolnie ogień, miotając nim na p. młodą.

Z przesunięciem ogniska do ściany, miejsce jego zajmuje przedmiot zastępczy np. hak, na którym wisi kocioł, „żelazem tym obwodzi się p. młodą" w Brandenburgji, w Westfalji zaś „p. młoda siada przy ognisku, trzymając w ręku szczypce i łopatkę".

Na Węgrzech i Morawach, w Górach kruszcowych każą, „p. młodej patrzeć w komin, w Bachum siada ona na krześle, pod którem stawiają naczynie z żarzącemi węglami. P. młodą u Wendów hanowerskich swacha oprowadza po wszystkich kątach domu, trzymając cztery świece. Miejsce ogniska zajmuje słół, który przy innych obrzędach zastępuje ołtarz, tak więc w Czechach, w Turyngji, w Voigtlandzie, prowadzą p. młodą naokoło stołu. Wreszcie w Palatynacie i Westfalji prowadzą ją wokoło ogniska, rzekomo, „aby nie tęskniła za rodziną".

Obchodzenie przez p. młodą stołu lub ogniska w domu młodego odbywa się na całej Słowiańszczyźnie, u dawnych Słowian zamieszkałych w okolicy Lüneburgu, u ludów romańskich, kaukaskich, Wotjaków i Kirgizów, na Turkestanie i in. W dzień ślubu p. młoda u Ormian (gub. tyfliskiej) podchodzi do pieca i kłaniając się na cztery strony, całuje jego brzegi. Obrząd ten tłómaczą jako „zabytek pożegnania z duchami domowemi, mającemi swą siedzibę w ognisku," które u Indoeuropejczyków „wiązało się ściśle z kultem przodków". Nowozaślubiona u Jakutów zabiera z domu trzy laseczki i po przybyciu do jurty męża, rzuca je do ogniska, mówiąc: „Przybyłam jako gospodyni rządzić ogniskiem," poczem składa niski pokłon teściowi i świekrze. Za przybyciem jej kładą w poprzek drzwi drążek wierzbowy, który ona ma odrzucić, nie dotykając ręką. Idąc przez dziedziniec, zabiera nieco trzasek i wrzuca je do ogniska.

Gdy przez małżeństwo u Wojtaków łączą się dwa rody, kojarzą się też i dwa ogniska symbolicznie przez dosypanie popiołu z ogniska rodu p. młodej do ogniska, do którego należy ród p. młodego. „W razie wygaśnięcia rodziny, popiół odnoszą do wsi, z której ród pochodzi i dosypują do ogniska rodowego".

Ślady trzykrotnego obchodzenia ognia zachowały się nie tylko w obrzędach wszystkich ludów europejskich, ale także u ludów azjatyckich.

Obchodzenie narzeczonych wokoło ogniska spotykamy u Kurdów, Osetów, Ormian i Persów w epoce Zoroastra.

Widomym znakiem przejścia nowozaślubionej do kultu przodków przyszłego męża było u starożytnych Słowian i Germanów: trzykrotne obchodzenie w około ogniska, ulubionego miejsca Bogów domowych. Narzeczoną w Westfalji „prowadzono przed hellę (=ognisko), oddając w opiekę bóstwu domowemu". Z biegiem czasu przeniesiono ten obrząd „pogański" do kościoła, miejsce ogniska zajął ołtarz, który p. młoda i u nas razem z orszakiem weselnym obchodzi dokoła. Obchodzenie ołtarza należy do ceremońjału wesela starogreckiego (προγαμια). W starożytnej Grecji podczas przyjazdu p. młodej do domu p. młodego „przed nimi i za nimi niesiono zapalone pochodnie, z których pierwszą zapalała jej matka przy ognisku domowem. Z tej klasycznej epoki zachowała się tradycja zwyczaju, że podczas pochodu do domu p. młodego, niosą przed nimi pochodnie.

„Porzucenie domu ojczystego, larów swojej rodziny, a przejście pod obcą władzę, do obcego ołtarza" sprawiały, że młoda Greczynka w tej stanowczej chwili staje przy ołtarzu Bogów domowych, swych przodków i kładąc rękę na ołtarzu, zdaje się na ich opiekę i dopiero mąż — w imię swoich praw — gwałtem odrywa ją od ołtarza i wynosi z domu.

W starożytnym Rzymie młoda tuliła się do łona matki, kapłanki rodziny, skąd ją pronuba przemocą porywała, biorąc za ręce — wedle rytualnej formuły — i oddając młodzieńcom, aby ci poprowadzili ją do domu mężowskiego. — Przy uczcie staro-italskiego wesela paliło się pięć woskowych świec, prawdopodobnie dla pięciu bóstw opiekuńczych małżeństwa.

Podczas odprowadzania p. młodej do domu męża towarzyszą jej drużbowie p. młodego, z których pięciu niesie pochodnie, cztery z jedliny, piątą z gałązek głogu, zapaloną przez nią u ogniska domowego. Towarzyszy jej orszak weselny również z pochodniami. Przed domem p. młodego odbywała się walka o posiadanie pochodni z głogu, niesioną przed p. młodą w korowodzie. Kto ją posiędzie, tego strona będzie szczęśliwszą i dłużej będzie żyła. I starorzymska confarreatio polegała na okrążeniu ołtarza przez p. młodą w procesji i złożeniu ofiary ogniskú domowemu.

Podobny obrząd istniał u starych Prusaków, do 16 w. a przestrzegali go do 19 w. Węgrzy, Mordwini, Wotjacy, Estończycy i Finowie. Przez małżeństwo w pojęciu narodów klasycznej starożytności przechodzi kobieta z ojcowskiego do mężowskiego rodu. Dlatego obrząd weselny Greków dzielił się na trzy akty: W pierwszym odbywała się ofiara w domu i przed ogniskiem ojca oblubienicy, w cześć Bogów rodu ojcowskiego. Po tem zwolnieniu przez ojca od związków z kultem rodzinnym następował akt drugi: Przejście narzeczonej z ogniska ojcowskiego do nowego ogniska, do nowego kultu, do domu przyszłego męża. Akt trzeci odbywał się już u ogniska męża, w jego domu, przed Bogami rodu mężowskiego.

I małżeństwo rzymskie składa się z trzech aktów oddzielnych, sakralno-rodzinnych. W pierwszym akcie, zatytułowanym t r a d i t i o, oblubienica zrywa związek z rodem ojcowskim, rzuca ognisko domowe, a ojciec wydaje ją w ręce narzeczonego. „Akt drugi — to przejście narzeczonej do domu narzeczonego," u progu podają jej ogień, symbol

Bogów domowych. Akt trzeci zaczynał się posadzeniem narzeczonej u ogniska, około którego zgrupowano penaty i posągi przodków — nowozaślubieni składają ofiarę nowym Bogom.

Odłączenie p. młodej z kultu ojcowskich przodków, a przyłączenie jej do kultu przodków p. młodego, tudzież objaty religijne w domu jej rodziców, a następnie w domu jej przyszłego męża, stanowią główny warunek związku małżeńskiego starożytnych Indów. „Przed przyjściem narzeczonego do domu rodziców narzeczonej, przed progiem domu rozpala się wielki ogień, na którym składają obiaty. Po wejściu pod dach przyszłego męża narzeczona składa ofiarę i po trzykroć obchodzi ognisko domowe, stwierdzając tem gotowość przyłączenia się do kultu mężowskiego".

Staroindyjskim zwyczajem, zaświadczonym w Sutrach, z przyprowadzeniem p. młodej do domu p. młodego, przynoszono tam święty ogień z ogniska ojcowskiego p. młodej, na znak, że p. młoda wstępuje do rodziny mężowskiej. I na staroheleńskiem weselu za wozem p. młodej, jadącej do domu p, młodego, matka jej niosła pochodnie zapalone przy ognisku domowem, a zwyczaj ten jest zabytkiem przeniesienia ognia z ojcowskiego domu p. młodej.

Za przybyciem p. młodej do nowego domu, u jego progów, oczekiwała ją matka p. młodego z pochodniami, przedstawiającemi ognisko p. młodego. Wniesieniem na nowe gospodarstwo obu rodzajów pochodni, jego i jej ogniska, łącznie oba, ojcowskie i macierzyste ogniska, w jedną świętą hestję. Może najważniejszą część rytuału weselnego starożytnych Indów stanowiło trzykrotne oprowadzenie p. młodej około ogniska domowego, któremu ona składała ofiarę, a obrząd ten powtarzał się za przybyciem p. młodej do domu p. młodego. Podczas pokładzin p. młody „nosi ogień do wnętrza domu i składa cztery ofiary oczyszczające z odpowiedniem wezwaniem do Agni i Słońca".

Akt wydania córki u starożytnych Indów odbywał się przed ogniskiem domowem jej rodziców. Córka bowiem zostawała z nimi dotychczas „w komunji ognia i wody." Dlatego trzykrotnem obchodzeniem z nią ogniska i naczynia z wodą odbierał ją przyszły władca z dotychczasowej opieki ojca.

Następowały przenosiny ognia, jako akt drugi obrzędu, organicznie związany z pierwszym. Wśród śpiewu i formuł obrzędowych przenoszono ogień z ogniska rodzinnego p. młodej na nowe gospodarstwo, albo do ogniska rodziców męża, synowa bowiem przechodziła z rodu ojcowskiego do mężowskiego. Oto jak się odbywał ostatni akt weselny staroindyjskiego rytuału, obejmującego przeprowadziny panny młodej z domu jej rodziców do domu mężowskiego: Przyjechawszy do tego domu młoducha wchodziła prawą nogą w dom męża, przyczem strzec się miała usilnie, by nie nastąpiła nogą na próg. Po kąpieli p. młodej siada ona przed ogniem ofiarnym, przyniesionym z domu jej rodziców. P. młoda dorzuca kilka patyków do ognia, wylewa nań smalec topiony jako ofiarę dla bóstwa Agni.

Następuje p. młoda sama, albo razem z p. młodym, prawą nogą na kamień, a podczas tego aktu mówi się: „Wstąpcie na ten kamień, bądźcie jak ten kamień mocni, obyście za wolą Bogów dożyli stu jesieni". Poczem brat p. młodej sypie jej do ręki smażone ziarna, a ona mówi: „Rzucam te ziarna w ogień, sobie na szczęście a tobie Agni na ofiarę".

Obrząd ten powtarza się trzy razy, podczas trzykrotnego okrążenia ognia (Bharadvaja). O wielkiem znaczeniu tego obrzędu świadczą opisy jego w klasycznej literaturze indyjskiej. (Ramajana i Kalidasa). A Vatsyayana przywodząc sześć rozmaitych sposobów uprowadzenia dziewczyny, dodaje, że przy każdem chodzi przedewszystkiem o dostanie ognia, aby go z dziewczyną trzykrotnie obejść i złożyć ofiarę Agni, a taki ślub tajemny nie może być unieważniony, albowiem małżeństwa zawarte w obecności ognia, jako świadka, mają moc obowiązującą.

Do dziś p. młodzi w Indjach południowych obchodzą ręka w rękę wokoło garnka z ogniem ofiarnym, albo p. młody obchodzi trzykrotnie manavarej, po nim p. młoda krowy, a za nimi niosą żarna z ogniem. Przy obchodzeniu przestrzegają, aby mieć ogień albo ołtarz po prawej ręce, przejście po lewej poczytują za wróżbę nieszczęścia.

Obrząd trzykrotnego obchodzenia ogniska, praktykowany u ludów starożytnych Indów i Rzymian (igni et aqua accipere), miał pierwotnie na celu rytualne oczyszczenie p. młodej i ochronę przed złemi duchami, z czasem jednak — jak utrzymują, już w epoce wedyjskiej — rozwinął się na tle lustracji kult Agni-ducha i związanej z nim ofiary. Ośrodkiem indoeuropejskiego domu było ognisko, na którem gotowały się potrawy dla całej rodziny. Było ono zatem pierwszym warunkiem utrzymania rodziny. A że nie wolno było spożywać potraw, dopóki swojej części nie otrzymali opiekunowie domostwa, u nas ojce i dziadowie, przeto ognisko, przeznaczone do gotowania potraw, służyło za ołtarz domowy.

Ogień staje się bóstwem, jak np. Agni starożytnych Indów. Wedle pojęć Indoeuropejczyków każda rodzina (czy ród), każde pokolenie miało swój dom i swoje ognisko. Dlatego z zawarciem małżeństwa zachodzi potrzeba założenia nowego ogniska — u nas przenoszą żar z ogniska rodzinnego p. młodej do domu p. młodego.

Z każdem pokoleniem odnawia się święty ogień domowy. Zapalenie ognia weselnego w nowem domostwie było u Indoeuropejczyków punktem wyjścia gospodarstwa domowego i kultu przodków. W staroindyjskiej księdze praw Bandhayana Dharmcastra oznacza, „święty ogień zapalić na weselu“ zawrzeć związek małżeński. Założenie ogniska odbywało się przez przeniesienie ognia z ogniska ojcowskiego p. młodej do nowego domu albo przez niecenie nowego, czystego ognia zapomocą tarcia drewien. Przy tym akcie, jakoteż przy dalszych około świętego ognia czynnościach, kobieta, jako stojąca na straży ogniska domowego, zajmuje pierwsze po mężu i panu domu miejsce.

Dostojne stanowisko matrony polskiej w rodzinach ziemiańskich, jako „kapłanki ogniska domowego“, znajduje wytłómaczenie i w staroindyjskich sutrach: „ofiary ogniowi z rana i wieczora składa żona, albowiem żona jest domem, o ogień jest domowym“.

Niewiastę tj. nieznaną, obcą wiódł mąż do nowego domu. Przestępując progi domostwa mężowego, obchodziła nowe ognisko i zrywała na zawsze z rodzicielskiem, stąd tyle smętku i żałości w pieśniach weselnych, żegnających p. młodą wyprawioną do domu mężowskiego. Ponieważ bóstwa domowe chroniły przedewszystkiem członków rodziny i domowników, przeto p. młoda rozstając się na zawsze z domem ojczystym, starała się Bogów przejednać i równocześnie zapewnić sobie względy bóstw nowego domu.

Przeżytkiem owego kultu jest okrążanie ogniska albo stołu zastępującego miejsce ołtarza domowego. Zwyczaj naszych wieśniaczek zgarniania na noc żaru i zasypywania go popiołem, aby „święty ogieniaszek" nie wygasł, przypomina sakralną służbę westalek i matron indyjskich mających obowiązek czuwania nad ogniem, aby nigdy nie wygasł. A święte księgi Grihya sutras nakazują surowo „nieustające nigdy pielęgnowanie ogniska domowego". Kto tego świętego obowiązku nie spełnia albo go zaniedbuje, ten wedle sutrów grzeszy i ma złożyć ogniowi dary pokutne.

Pielęgnowanie ognia domowego łączyło w starożytności wszystkich domowników w jedną sakralną rodzinę, jak ognisko domowe skupiało staropolską familję, a dziś łączy rodzinę jugosłowiańską. Spólność ognia i wody (aquae et ignis comunio) stała się symbolem spółżycia małżeńskiego.

Zastępujące ogień światło odgrywa też ważną rolę w naszych obrzędach weselnych. W Epitalamium Kaspra Miaskowskiego z 1622 r. czytamy, iż taniec weselny trwał tak długo,

...Aż z białych wosków pochodniami przyśli,
Które sam Hymen zapalił, po pannę —
Prowadź ją Boże!..

„Podczas tańców ślubnych — donosi Kurjer polski w Warszawie 1732 r.— dwanaście pokojowych asystowało, trzymając pochodnie sumptu pana młodego". U Wendów hanowerskich przyjmują p. młodą przy czterech płonących świecach, które jej towarzyszą w każdym zakątku domostwa. Pochodnię zapalano na obchodach weselnych u Greków i Rzymian, co się do dziś przechowało u ludu greckiego. U Hindów powiewają światłem ponad głowami nowożeńców dla ochronienia ich od złych duchów. O dziewczynie, która wiernie dochowała cnoty, powiadają nasze pieśni weselne:

W poczciwości się Marysia chowała
Bo przy świecy swój wianeczek oddała.

Uroczyste pożegnanie p. młodej z dziewczętami wielkopolskiemi przypomina staropolski taniec zwany świeczkowym. Druchny, ze Słupi, każda trzymając zapaloną świeczkę w ręku, tworzą koło, staje w niem pośrodku p. młoda z rozpuszczonemi włosami, ze świeczką w ręku, przy niej pierwsza drużka, również ze świeczką, za druchną starszy drużba. W domu młodej na Ukrainie odbywały się (1776 r.) t. z. diwczynki (dziewic wieczór), na których jedna z druchen zwana śwityłką, podczas obiadu weselnego, siedzi w wielkim kącie (pokucie=miejsce sakralne, dziś przed obrazami świętych) i trzyma na szabli kozackiej, owiniętej gałązkami kaliny z jagodami, gorejącą potrójną świecę woskową" (trójczatka). Na weselach ludu wiejskiego z Polesia wołyńskiego starsza drużka p. młodej (śwityłka) niosąc dwie świece woskowe, zdobne w listki barwinku i ziarnka żyta, przeznaczone jedna dla p. młodej, a druga dla p. młodego, łączy obie świece na znak związku p. młodych, poczem umieszcza je w bochenku chleba i kładzie je na stole, gdzie palą się przez cały wieczór i gaszą je dopiero, gdy młodzi są na swojem gospodarstwie. Gdy starsza drużka (swacha) z dwiema świecami p. młodych, włożonemi w bochen chleba, zasiędzie na poczesnem miejscu za stołem (na pokutiu), „zbiera ona wosk spływający ze świec, aby go

potem wręczyć p. młodej. Z wosku tego, kiedy młoda para doczeka się dzieciny, robią świeczkę i zapalają przy chrzcie św." (A. Brykczyński. Zapiski w Zbiorze antrop. 1888 XII 89r. Podczas obrzędu ślubnego w cerkwi (na Huculszczyźnie) trzyma matka weselna na plecach p. młodego a ojciec weselny na plecach p. młodej kołacze z żarzącą święcą. (W. Szuchewicz. Huculszczyzna 1902 II 44). Przez cały czas uczty weselnej u ludu ruskiego siostra p. młodej, zwana swityłką, siedzi obok p. młodych i „trzyma dwie zapalone świece wetknięte w bułeczkę chleba i otoczone zieloną girlandką". (Z. Rokossowski Wesele w Jurkowszczyźnie. Zbiór antrop. 1883 VII 161). Podczas uczty weselnej zapalają na Pomorzu dwie świece: jedną przed narzeczonymi, drugą przed narzeczoną, swiec tych palących się „ucierać nie wolno aż do zupełnego wypalenia się, inaczej zgasłaby miłość w sercu zaślubionego stadła". Czyja świeca prędzej zgaśnie, ten umrze prędzej. Jasno płonąca świeca oznacza życie, gasnąca śmierć.

Podczas ślubu baczą po czyjej stronie świeca się jaśniej świeci na ołtarzu, jeżeli po stronie p. młodego, to on żyć będzie dłużej i odwrotnie (S. Udziela w Zbiorze wiad. antrop. 1885 X. 86). Gdy świeca podczas ślubu zgaśnie, lud w Trzemesznie przepowiada krótki żywot nowożeńcom. (Z. S. Do etnogr. Wielkopolski Mat. antrop. 1912 XII 43 M. R. Witanowski. Lud pod Częstochową. Zbiór. antrop. 1893 XVII 131).

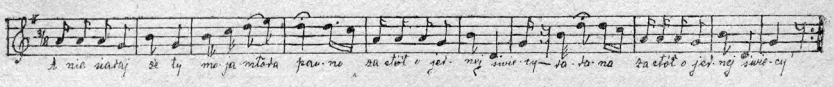
Wracających od ślubu matka, mieszczka warszawska, zapytuje, czy świece na ołtarzu paliły się jasno, rozpłakała się z radości, gdy wszyscy upewnili, że tak jasno jak gwiazdy". (Kurjer warszawski 1825 st. 158) Na weselach ruskich (p. drohobycki) drużba po ślubie bierze z cerkwi do domu „dwie malutkie świeczki woskowe" a gdy godownicy zasiędą do uczty, „świeczki te przylepią na ścianie nad głowami p. młodych i zapalą; nad którem z dwojga p. młodych świeczka prędzej zgaśnie, to z nich prędzej umrze". Pisma czeskie z listopada 1895 r. donosiły, iż w chwili, gdy młoda para brała ślub w kościele wiejskim, opodal Piska, zgasła świeca, na ten widok panna młoda wydała okrzyk: „Moja świeca zgasła"! i padła w ramiona p. młodego nieżywa. I u Niemców przy ślubie oznacza silny lub słaby ogień świecy losy małżeństwa, a skoro świeca zgaśnie, oznacza śmierć jednej osoby z nowożeńców. Po powrocie ze ślubu zapalają w domu weselnym dwie świece, jedną dla p. młodej, drugą dla p. młodego, a czyja pierwej zgaśnie, ta osoba pierwej umrze. (Frischbier. Ostpreuss: Volksglaube Am Urquell 1890 I 14). W Salzburgu, Austrji, Bawarji wnoszą z płomienia świecy przy ślubie, czy para małżeńska będzie szczęśliwą, czy też nieszczęśliwą. Podczas pierwszej nocy ślubnej baczą nowożeńcy w Tyrolu włoskim, po czyjej stronie świeca zgaśnie, bo ten lub ta z nich prędzej umrze. Przesąd, iż zgaśnięcie świecy, pozostającej z pewną osobą w związku, pociąga za sobą nieszczęście albo śmierć owej osoby, znany jest w całej Europie wśród szerokich warstw ludności.

P. młodego u Żydów prowadzą do ślubu drużbowie w Szabadce (Maria Theresianopol) z płonącemi habdalami, które pod baldachimem goreją przez cały akt ślubny. I w domu p. młodej zapalają świece, gdy rabin ją okrywa welonem. Świeca płonąca, którą obchodzą na weselach naszego ludu przypomina podobne użycie światła podczas obchodów weselnych w Tunis i Trypolis.

Do oczepin p. młodej nasze swachy zapalają siedm świec woskowych (rzekomo ,iż „p. młoda traci swój wianek nie pokryjomu, ale przy jarzącem świetle"), a druchny śpiewają w tym duchu:

A nie siadajże ty, moja młoda panno,
Za stół o jednej świecy,
Bo ci się skradają na ten twój wianeczek,
Jak jacy rozbójnicy.
Ino sobie rozkaż siedm świec szykować,
Jak ci będą z główki wianeczek zdejmować.

W powiecie krobskim śpiewają tę pieśń na nutę:



A nie siadaj że ty, moja młoda panno,
Za stół o jednej świecy, da dana!
Za stół o jednej świecy...

Podczas oczepin p. młodej nad Rudawą tańczą z nią babskiego albo świeczkowego wszystkie kobiety: „najpierw tańczy starościna, a sześć druchen z gorejącemi świeczkami w ręku, półkolem otaczają tę pierwszą parę" i następną a „gdy już p. młoda ze wszystkiemi kobietami odtańczyła", odczepiają jej od włosów wieniec i kładą czepiec na głowie. „Podczas tej czynności druchny stoją dokoła z gorejącemi w ręku świecami". (St. Polaczek. Wieś Rudawa. Warszawa 1893 str. 71). Podczas okapin młodki w Poznańskiem, gdy się odbywa składka na czepek, druchna trzyma zapaloną świecę i razem ze starościną zbierają od wszystkich gości datki.

Gdy z oczepioną tańczą weselnicy, „drużba wciąż się między tancerzami uwija ze skrzydłem gęsiem, którem macha, w jednej ręce, a świeczką w drugiej", widocznie, aby od p. młodych i gości weselnych odpędzić wrogie im duchy. W Krotoszyńskiem drużba zapala przy czepinach w komorze t. z. światło, jest to „zrobiona, przez starszą druchnę świercha czyli wierzchołek ścięty ze sosny, mający kilka odnóg czy gałązek, a do każdej z nich przywiązana jest świeczka". Nabiegawszy się z ową gałązką i piórem gęsiem za tańczącą młoduchą, starszy drużba zmiata z jej głowy jakoby rzucone na nią czary, ćpi (rzuci) zaś ową gałązkę, gdy się świeczki wypalą — byle gdzie".

Podczas oczepin p. młodej w Krakowskiem uwijają się z temi świeczkami po izbie kobiety i mężczyźni.

P. młoda na widok świec, które mają być zapalone, śpiewa do starszej druchny:

P. młoda:

Żegluję, płynę —
Moja Basiu, ratuj mnie,
Bo zginę!

Starsza druchna:

Zapal świecę albo dwie!

P. młoda:

Oj ratuj siebie, albo mnie!

Starsza druchna:

Jakże ja cię mam ratować,
Kiedy nie mogę zgruntować.

P. młoda:
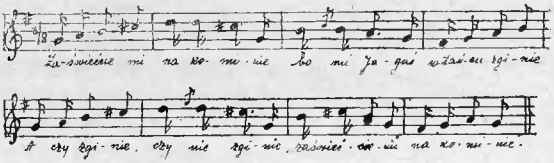
Zapal świecę albo dwie.

Starosta nalega:

Moje starościny zjadłyście pół krowy,
Jeszcze nie czepicie tej Jagusi głowy.

Następuje targ o p. młodą a po jej sprzedaży „taniec (hulanka) przy zapalonych świeczkach, które goście, stojący rzędem przy ścianie, trzymają obdarowani niemi przez druchnę starszą lub jej matkę". W Wielkopolsce „im więcej tych świec goreje, im jaśniej się palą, tem wspalnialsze jest wesele".

Gdy przy blasku świecących się świec tańczy p. młody ze swą wybraną, drużbowie śpiewają w imieniu p. młodego:



Zaświećcie mi na kominie,
Bo mi Jaguś w tańcu zginie!
A czy zginie, czy nie zginie,
Zaświećcie mi na kominie.

I na weselach ruskich odgrywa ważną rolę światło, że tu wspomnę tylko o tańcu ze świecami. Wtykają też do środka korowaja „pięć zlepionych świec i otykają niemi wokoło korowaj", który z zapalonemi świecami idzie do pieca, szósta świeca pali się wewnątrz dzieży. Gdy p. młody na Rusi siada przy stole obok młodej, swachy jego i jej zapalają swoje świeczki, które na znak połączenia młodych zlepione, tkwią w bułeczce, a wosk, który z nich spływa, swityłka tj. drużka, zazwyczaj siostra p. młodego „zbiera skrzętnie, by zrobić z niego małą świeczkę, która będzie się paliła przy chrzcinach pierwszego dziecka.

Zachował się też — w pamiętnikach z 17 w. — zwyczaj oświęcenia a raczej oczyszczenia p. młodych przez ogień. Oto na dziewiczym wieczorze (dziewicznik) „wokoło głów pp. młodych czuwają (wołchowujut') obwodząc je zapaloną świecą, którą przytykają dwakroć do ich głowy". Do dziś p. młody „trzy razy ze świecą w ręku ogląda swą przyszłą żonę, oświecając jej twarz, ramiona, uszy".

Wracających ze ślubu p. młodych spotykają w Rosji z zapaloną świecą przed chatą, a niegdyś (w 17 w.) na weselach bojarów niesiono przy saniach sześć zapalonych świec.

I w Czechach odbywa się taniec weselny, przy którym kobiety trzymają w rękach drzewko z zapalonemi świeczkami, wszyscy po kolei tańczą z p. młodą a mąż ostatni.

Przed młodą parą u Serbów łużyckich płoną podczas uczty weselnej dwie świece, których „objaśniać“ nie wolno. W Turyngji zachował się jeszcze podobny starożytny taniec ze świecami, zwany Lichter-tanz. Zaczyna go starosta, zwany „Platzknecht“, i w obu rękach trzymając dwie świece, z powagą obchodzi salę. Świeca w prawej ręce przedstawia młodego, w lewej — młodą.

Jasno płonąca świeca witana jest radośnie jako wróżba szczęścia, jeżeli zgaśnie podczas szybkiego tańca, uważają to za złą wróżbę. Do 18 w. panował w Marchji brandenburskiej zwyczaj, że parobczacy zapalali na pobliskiem wzgórzu stare koło a goście weselni tańczyli dokoła ognia.

Podczas ślubu w cerkwi, na Litwie, mają wszyscy weselnicy świece woskowe, a para małżeńska wraca ze ślubu na saniach, otoczonych sześciu płonącemi pochodniami.

Oczepiny, zwane na Litwie pakriptimas, tak się odbywały na początku 19 w., opisuje je T. Narbutt: Zapaliwszy świecę woskową, stają wszyscy obecni dokoła panny młodej, a drużki udając, że są bardzo rozrzewnione, płaczą nucąc pieśń tej treści: „Biedne dziewczę traci swój wianeczek, w inny stan przechodzi, stan podległości i niewoli, pracy, starań i kłopotów“. Tymczasem zdejmują wianek ruciany z głowy p. młodej i rozczesują jej włosy. Po skończonej pieśni przystępują rodzice zastrzygani (=swacia) tj. ojciec z świecą zapaloną w ręku i matka z obrączką: „bierze ona w rękę mały loczek włosów p. młodej nad lewem uchem, przewleka przez obrączkę, które (włosy) tamten (ojciec postrzyżynowy) zapala świecą“. Toż samo czynią nad prawem uchem, nad czołem i z tyłu głowy.

St. Ciszewski w pomnikowem dziele ludoznawstwa p. t. Ognisko (Kraków 1913) wyjaśnił znaczenie i społeczną funkcję ogniska, polegającą na tem, że ono skupia otaczające je jednostki w solidarną grupę i wytwarza komunję współogniskowców. Przez zamęście nowozaślubioną — po odłączeniu od ogniska rodzicielskiego — zespala się z ogniskiem domowem męża, a zespolenie to wytworzyło cały szereg czynności sakralno-prawnych, dokonywanych około ogniska lub zastępującego je stołu.

Objęcie przez młodą żonę miejsca u nowego ogniska rodzinnego wprowadzało ją w należne prawa i płynące stąd obowiązki.

Z obrzędami ognia splatają się u nas i u innych ludów odwieczne obrzędy wody, stanowiącej, po ogniu, najbezpieczniejszy szaniec, chroniący lud nasz przed groźnemi skutkami zła, nieszczęścia. Pokropienie wodą święconą zachowało jeszcze u ludu cechy „pogańskiego“ obrzędu, mającego na celu odparcie lub udaremnienie wpływów złego ducha, odpędzenie demonów, przynoszących człowiekowi szkodę i zgubę, a w następstwie spowodowanie błogosławieństwa nowożeńcom, przysporzenie szczęścia uczestnikom wesela. Dlatego kropią u nas nietylko p. młodych ale jej i jego drużynę weselną, wieniec i pierścionek ślubny i tp. Gdy p. młodzi wyjeżdżają do kościoła, ojciec kropi ich święconą wodą, a gdy p. młodzi siędą na wozach, drużba po trzykroć objeżdżając wozy, kropi je święconą wodą.

W powrocie ze ślubu, starszy drużba wyprzedziwszy orszak weselny, „przywozi wodę w dzbanku i przepija do młodej, żeby zdrową była i dzban jej oddaje, przyczem uderza ją batem, żeby czuła zawsze była do kądzieli, na co ona chlusta nań wodą.“ Gdy młodzi zsiadają z wozu,

opryskują ich wodą, a gdy wejdą do izby, matka trzy razy ich kropi i sadza na poczesnem miejscu. Po odbytych pokładzinach jeden z weselników podaje im wodę, a oni myją ręce i chlupią w oczy podającemu. Lustracja czyli oczyszczenie wodą państwa młodych polegało pierwotnie na umyciu w żywej wodzie (rzece lub źródle), co później osłabło i zachowało się jako pokropienie p. młodych wodą. Niewyraźnym śladem starożytnej libacji jest zwyczaj zachowany na ziemi dobrzyńskiej, iż podczas rozplecin p. młodej, siedzącej na kolanach p. młodego, „jedna z mężatek wylewa od p. młodego dzbanek wody". (A. Petrów w Zbiorze antrop. 1878 II 29).

Po rozpleceniu przez brata warkoczy p. młodej, gdy młoda para z orszakiem weselnym wybiera się na ślub do kościoła, w sieni, gdzie się chwilowo zatrzymują, „matka bierze wodę święconą oraz wiązkę z gałązek chmielu i tą zaimprowizowaną naprędce miotełką skrapia obecnych" a druchny nucą w imieniu p. młodej:

Skrapiajcie nas, matko moja,
Z podwórza do kościoła.

W Tomaszowskiem matka p. młodej, gdy wyjeżdżają do ślubu, kropi całą drużynę wodą święconą, a wtedy śpiewają:

A pokrop - że nas, mateńko,
Tą święconą wodeńką.

P. młodych na Mazowszu starem przed wyjazdem do ślubu błogosławią rodzice w progu, a ojciec pokrapia święconą wodą. Przy wejściu do sieni swat kropi święconą wodą cały orszak weselny, poczem wszyscy wsiadają na wozy. Na zmówinach t. j. zaręczynach w Siekierkach (Poznańskie), w czasie uczty, trwającej do białego dnia, której uczestnikami są wyłącznie tylko żonaci i zamężne, „najstarsza z kobiet bierze gałązkę rozmarynu, którą p. młoda zatkniętą miała w włosach i umaczawszy ją w święconej wodzie, podanej przez jedną z kobiet, pokrapia tą gałązką państwa młodych.

Nazajutrz przed wyjazdem do ślubu starszy drużba, mając przemowę do godowników, kropi ich święconą wodą. W Sandomierskiem „starszy starosta" wezwawszy przed siebie p. młodych, zanim położy na głowie p. młodej koronę, kropi święconą wodą oboje, i całą drużynę weselną. Podczas zamiany pierścionków raj kropi kropidłem, umaczanem w wodzie święconej, pierścienie i gości weselnych. Na zdawinach u Kujawiaków, stawiają przed państwem młodych dwie miski, do których obie strony kładą swoje pierścionki, a „gospodyni nalewa święconej wody, swatka zaś kropidłem poświęca pierścionki i kropi całe towarzystwo".

Przed wyjazdem p. młodych do kościoła, w Kołudzie, druchny rozpościerają na środku izby weselnej chustkę, której się wszystkie „uczepią" i położą na niej wieniec, a starszy drużba kropi to wszystko i godowników święconą wodą. W Poznańskiem matka p. młodych przed wyjazdem do ślubu kropi ich oraz gości weselnych święconą wodą, albo podaje wodę na talerzu wraz z kropidłem drużbie, który stanąwszy na środku izby, błogosławi młodą parę, pokropiwszy ją i wszystkich gości weselnych święconą wodą. Gdy młodzi z weselnikami przybędą na podwórze, błogosławią ich rodzice w progu domu, a ojciec pokrapia święconą wodą, w sieniach zaś swat pokrapia nią cały orszak. Poczem do-

piero wyjeżdżają do ślubu (od Płocka). Podczas błogosławieństwa p. młodych w Krakowskiem „rodzice kropią ich święconą wodą", starosta wiążąc chustką dłonie p. młodych na chlebie, kropi ich święconą wodą, a na tym akcie polegają zrękowiny w Krakowskiem.

W Modrzem, pod Stęszewem, starszy drużba mając oracyę do państwa młodych, robi znak krzyża św. krucyfiksem i pokrapia wodą parę, wszystkich godowników i drogę, którą mają wyruszyć. W czasie pochodu weselnego do kościoła w Czarnym Dunajcu, jedna ze swachen, „kropi święconą wodą, a druga sypie owsem, aby się im tak szczęście wiodło, jako się ten owies sypie na nich i ta rosa wodna pada". Gdy po ślubie orszak weselny w Samostrzeli zajeżdża przed dom, przy zsiadaniu z wozu opryskują tak pannę młodą jak i młodego zimną wodą. „Pani młodej, wracającej ze ślubu do domu, starszy drużba podaje kądziel i wrzeciono, aby pokazała obecnym, ile się zna na robocie gospodarskiej, bochenek chleba, który ona rozdzielić ma między wszystkich weselników, nie wyjmując dzieci, na koniec podając jej dzbanek z wodą mówi:

Na, wody i napij się,
A ochotnie i bogobojnie,
Żyj z swoim mężem przystojnie,
A nie bij się".

Przy oczepinach, swacha układając kapkę na głowie pani młodej, kropi święconą wodą. Wracającej w Dębiczu pod Środą „drużba podaje wodę w dzbanku, zatkanym ręcznikiem, a ona zdjąwszy ręcznik ten, wstaje i chlusta mu tą wodą w oczy, lecz że on przewidując to, odskoczy, wylewa ją wszystką na ziemię". W Dalekiem (pow. Kościański) młodej niewieście, gdy ją do domu męża odprowadzają, przyjmując ją tu chlebem i solą, „leją ćwiercią wodę w oczy, aby nie była ospała". Starożytny zwyczaj lustracji zachował się i przy oczepinach w Makowie. Głowę p. młodej polewają tu wodą, lub piwem, „aby jej nigdy głowa nie bolała, gdy będzie chodzić w czepcu". Podczas oczepin p. młoda w Radomskiem, na widok p. młodego, bierze od gospodarza butelkę z wodą i „chlust wylewa ją młodemu w oczy", poczem obdziela weselników plackiem, a gospodarz częstuje gorzałką. Z licznych przykładów lustracji w Polsce, przytaczam jeszcze przykład z Lubelskiego: Gdy państwa młodych, nazajutrz po pokładzinach, wyprowadzą z komory, „podają im ceber i każą się w studni obmyć", przyczem, „swacha wodę wylewa kilkakrotnie na ziemię". Władze miejskie w Krakowie, uchwalając 1336 r. (Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa) ilość osób na weselach mieszczan, wspominają o zwyczaju towarzyszenia orszaku weweselnego pannie młodej do kąpieli.

Na Wołyniu, w okolicy nadbużańskiej, nowożeńców, przed ślubem rozebrawszy do naga, polewają konewką żywej wody (około 1820 r.). Obrzędowe mycie się p. młodych na Rusi węgierskiej odbija się w następującej pieśni weselnej: Gdy drużyna weselna z p. młodym idą do potoku, śpiewają:

Idź Maryjko na wodę,
Od zielonego brodu.

Starosta wiedzie p. młodych do wody, którą błogoslawi a p. młodzi umywają sobie twarz i ręce, poczem obcierają się, on w jej, ona w jego koszulę. Swaci zaś śpiewają:

Myły się dzieci, myły,
Żebyście białe były...

Wracając z wody śpiewają:

Babcie w potoku, babcie,
Będą u naszej Maryjki chłopcy...

W okolicy Drohobycza zachował się zwyczaj z odległej starożytności: oto „sadzając młodą na stołek do rozplecin, stawią jej pod nogi konewkę z wodą". Przed wyjazdem młodej pary do kościoła, w Delejowie pod Brzeżanami, matka skrapia państwa młodych, i weselników przy śpiewie, którego słowa podaję w przekładzie z ruskiego:

Krop nas, matuniu,
Święconą wodą
Na dobrą dolę.

Pęczkiem barwinku, umaczanego w święconej wodzie, kropią wianek panny młodej, najpierw ojciec i mateńka, potem bracia i siostry, a wreszcie cała rodzina. Mołodycia Hucułka wyjeżdżając do ślubu, wylewa poza siebie kubek wody. W powrocie p. młodych ze ślubu, przed chatą matki, śpiewają po rusku na Czerwonej Rusi:

Wyjdź matulu z chaty,
Wywróć kożuszynę,
Pokrop dziecinę
Święconą wodą.

Matka wychodzi do nich w kożuchu — wywróconym na wierzch włosem — z dwoma bochenkami chleba, a stając w progu, błogosławi niemi p. młodych, podaje im kieliszek wódki, który oni wylewają poza siebie, przez prawe i lewe ramię, a dopiero z trzeciego piją, poczem matka kropi ich święconę wodą, a całą drużynę weselną częstuje wódką. (W. Malinowska w Zbiorze antrop. 1883 VII 257). Obrząd budzenia p. młodych po pierwszej nocy ślubnej zachował w Chełmskiem jeden wielce starożytny moment kąpieli oczyszczającej: Oto gdy kołami od wozu podniosą młodych z łoża, jeden z godowników „podaje im wodę, ona myje ręce i chlupie w oczy podającego, toż samo robi i młody, poczem odmówiwszy pacierz, jedzą i piją. „W innych stronach młoda, ubrana jak do ślubu, „bierze pierog, ręcznik z białego płótna i w towarzystwie brata lub drużby, który ją przez chustkę wiedzie, idzie po wodę i składa podarek, (zabytek starożytnej ofiary.) Przynosi nadto wody na mycie się bojarów, a jeszcze jedno wiadro wlewa do kwaszy. „Nazajutrz po nocy weselnej, mołodyci (p. młoda) na Pokuciu, zamieciwszy chatę, idzie z drużbą do krynicy po wodę, trzymając kołacz w chustce. Trzy razy nabiera wody w konewkę. „Po przybyciu do domu, kniehyni wodą tą zlewa ręce kniezia, który obmywszy sobie ręce i twarz, obciera się w jej koszulę z lewej strony piersi pod sercem" Nawzajem zlewa on wodą ręce kniehini, która po umyciu się „obciera się koszulą jego z lewej strony piersi". W innych stronach Rusi „wiodą p. młodą do studni, gdzie starsi pokrywają ją i jego płachtą", poczem następuje uczta. U Łemków zachował ten obrząd bardziej pierwotny charakter. Oto „młodzi po nocy ślubnej kąpią się w rzece razem, potem młody bierze młodą za rękę i przeprowadza ją trochę wzdłuż lub w poprzek rzeki. Skoro młodzi wyjdą z rzeki, inni obecni z młodzieży rzucają się do niej. Po pierwszej nocy ślubnej

p. młodzi na Białej Rusi z posmarowanemi ciastem twarzami przybywają do gości weselnych, którzy przerażeni ich widokiem, wydają okrzyki, tłuką naczynia, skaczą, śpiewają w cześć p. młodej pieśni i prowadzą p. młodych do studni, gdzie ich oblewają konwami wody. (G. Kupczanko Weissrussische Hochzeit. Urquell 1891 II 163).

P. młoda na Białorusi, idąc po raz pierwszy do studni lub do rzeki, „kładzie kawałek chleba czy korowaju na pniu zrąbanego drzewa lub na kamieniu", widocznie szczątkowy przeżytek ofiary pogańskiej.

Chodzenie p. młodej po wodę po nocy ślubnej karci — jako zwyczaj pogański — metropolita Cyryl 1274 na synodzie włodzimierskim. Podobny obrząd po nocy ślubnej odbywa się też u południowych Słowian. Oto cała rodzina p. młodego prowadzi do bliskiej studni p. młodą, która częstuje wszystkich winem. Przybywszy na oznaczone miejsce, rzuca ona pieniądz, trzymany w ustach, do wody. „aby, jak ta woda źródlana, była czystą". Poczem „drużba wyciąga wiadro wody, wszyscy bryzgają nią na siebie wzajemnie, młoda wiadro przewraca, a chłopcy chwytają pieniądze, które tam starszy drużba rzucił."

W niektórych okolicach obrząd „wylewania wody z pieniądzmi starszego drużby" ma miejsce przy zdejmowaniu okrycia p. młodej „pod jabłonią, wokoło której odbywa się taneczny korowód". Dawniej zaś „starszy drużba prowadził młodą mężatkę do zamarzłej rzeki tam jej kazał się kąpa lub oblewał wodą, a ona od tego czasu zwała go bratem, on zaś ją s ha". Czasami uprzednio jeszcze p. młodzi „idą do pobliskiej studni, obchodzą ją trzy razy, a p. młoda rzuca do niej jabłko z zatkniętą w niem monetą".

Po ślubie u Serbów (w Bośni i Hercegowinie) gdy p. młoda przestępuje progi domu młodego pana, oczekuje ją świekra i kropi święconą wodą, „pannie młodej podają na koń dziecko męskie, które ona przekłada trzy razy z ramienia na ramię, rzeszoto ze zbożem, które przerzuca przez siebie lub przez chatę. Przed wejściem do chaty wylewają przed nią i tutaj wodę, często wylewa ją sama, przewracając nogą ustawione w tym celu naczynie; potem całuje próg, składając na nim jakiś upominek.

W progu samym stoi zwykle p. młody z wyciągniętą ręką, tak iż narzeczona musi pod nią przejść na znak swej uległości. Po wejściu do chaty nowoprzybyła „idzie najpierw do ogniska, które trzy razy obchodzi i na którem coś ofiaruje", poczem wita się ze wszystkimi (J. Leciejewski Lud 1899 V 283).

Nazajutrz po nocy weselnej idzie niewiasta serbska do źródła, a towarzyszą jej wśród śpiewu i wystrzałów drużbowie i druchny. Przybywszy na miejsce, udziela ona wszystkim wody do picia, a dziewierz pokrapia jej trzykrotnie piersi. Wracającej do domu z pełnemi konewkami towarzyszy drużyna weselna ze śpiewem na ustach. Po pierwszej nocy ślubnej, gdy się okaże, że żona była dziewicą, Serb płaci rodzicom pewną sumę, a cała rodzina prowadzi ją do rzeki lub studni, ona rzuca do niej w zębach trzymany pieniądz — zabytek ofiary — „aby była tak czysta jak woda" i oblewają się wzajemnie, ona zaś obchodząc wieś, każdemu przechodniowi umywa ręce i całuje a on jej daje podarek.

P. młodą w Slawonji, na odjezdnem z domu rodzinnego na nowe mieszkanie, kropi swacha gałązką, umaczaną w wodzie święconej, życząc jej szczęścia w małżeństwie. Orszak weselny u Słoweńców jedzie z p. młodą na nowe gospodarstwo w kierunku słońca tj. ze wschodu na

zachód, choćby przez to mieli nałożyć drogi. Na progu domu stoi kubeł z wodą i sprzęt do zgartywania ognia, u drzwi zaś stoją swachny, które wszystkich wstępujących do izby oblewają wodą, a ci muszą się wykupywać. Starszy swat unosi na ramionach młodą do izby, gdzie jej dają do ręki sprzęty gospodarskie, by rozpaliła ogień w domu. Podczas tego składają jej życzenia, aby krowy się cieliły, kury i gęsi lęgły a kobiety — dodaje czausz — rodziły synów. W tym celu dają jej na łono chłopca, któremu ona na szyję zawiesza chustkę.

Po nocy weselnej u Słoweńców pani młoda, pozbawiona wieńca i czerwonej sukni, zamiata izbę i idzie po wodę, towarzyszą jej weselnicy z prowiantami. Przybywszy do studni, jedzą i piją, poczem jeden z nich pokrapia wodą, zaczerpniętą u studni, wszystkich uczestników. Nazajutrz po pokładzinach idzie Słowenka do rzeki lub studni, a napełniwszy dzban, podaje go wszystkim weselnikom, którzy pijąc, składają jej podarunek weselny.

Podobnych zwyczajów przestrzegają na weselach w Dalmacji i u Słowaków. Panna młoda z ludu czeskiego, przybywszy do domu mężowskiego, „zagląda do pieca lub ręką po piecu przeciąga", wreszcie kropi obecnych wodą święconą. Gdy zasiędzie za stołem, „podają jej dziecko, które ona całuje i obdarza". Przy oczepinach Czeszki wnoszą putnię z wodą, kładą na niej pokrzywę i na tem sadzają pannę młodą. Pojeżżanie u Permiaków polega na obrzędowem użyciu łaźni w ten oto sposób: „Drużbowie razem z młodym udają się do bani, gdzie znajdują przygotowany ług, którym tysiączny (=starosta) obryzguje młodego po trzykroć, poczem sam młody zwilża sobie nim głowę trzy razy", następnie cały orszak weselny parzy się i myje w łaźni. Taki sam obrząd i tego samego dnia odbywa się u dziewczyny a obowiązki tysiącznego spełnia swacha.

Nazajutrz po ślubie drużbowie przygotowują znowu łaźnię dla nowozaślubionych. Przed ślubem odbywają p. młodzi w Rosji obrzędową kąpiel. W tym celu zbierają się: w domu p. młodej jej rodzina, w domu p. młodego jego krewni a po wzajemnem obdarowaniu jej wylewają piwo na piec, aby młodzi żyli szczęśliwie.

Na weselach rosyjskich przetrwał też zwyczaj oczyszenia p. młodych przez wodę, odwieczną kąpiel w rzece zastępuje tu kąpiel w bani, (łaźni), mająca nie tylko fizyczne, ale także moralne znaczenie. Jeszcze w XIII. wieku w p. nowogrodzkim, gdzie lud przestrzegał zwyczajów pogańskich, wiedziono p. młodą do wody, by tutaj dokonywała obrzędu oczyszczenia. Prowadzenie żony do kąpieli rano, po pierwszej nocy ślubnej, sięga głębokiej starożytności: Metropolita Cyryl zakazuje w XIII. wieku tego zwyczaju pogańskiego najsurowiej. Bojarowie moskiewscy, którzy księciu Litwy, Aleksandrowi, przywieźli do Wilna księżniczkę Helenę za żonę (1495 r.), byli zgorszeni, że książe wziął ślub, nie bywszy uprzednio w łaźni.

Pokrapanie wodą święconą panny młodej jest w zwyczaju wszystkich ludów słowiańskich, a znane jest Indoeuropejczykom. Przed wyjazdem młodej w Szwabji do domu mężowskiego rodzice wodą święconą kropią młodą parę i dają swe błogosławieństwo na drogę. U starożytnych Germanów prowadzono p. młodą przez naczynie z wodą do ogniska, przy którem miała u męża zamieszkać. Podobny zwyczaj na Litwie i Żmudzi opisuje Jan Łasicki (De diis Samagitarum Basileae 1615). „Na weselu p. młodą trzykrotnie prowadzą wokoło ogniska, poczem gdy usiędzie,



P. młoda od Przyrowa (woj. kaliskie zdjęcie fotogr. z akwareli J. Głogowskiego, mal. przed 1830 r.) z Muzeum ks. Lubomirskich we Lwowie.



Drużbowie weselni z okolic Nowego Sącza.
Ze zbiorów prywatnych.

myją jej nogi wodą, którą kropią wszystkich weselników". Po przybyciu do domu swego męża młoda Estonka składała kilka kopiejek w ofierze u ogniska domowego, dla tule-ema, i u studni dla wete-ema, tj. dla duchów ognia i wody, poczem zasiadała na poczesnem miejscu u stołu, gdzie jej na łono kładli dziecię, by miała potomstwo, a zarazem chleb i sól, aby jej nie brakło pożywienia.

Podobny zwyczaj istnieje u Finów. Na pokładzinach p. młodych w Estonji prowadzą ich do studni, wyciągaja dwa wiadra wody, które młodzi muszą wywrócić. W niektórych okolicach odbywa się to po trzykrotnem oprowadzeniu p. młodej przez marszałka wokoło ogniska, naumyślnie na ten cel rozpalonego, do którego rzucają kilka sztuk pieniędzy — widoczny przeżytek ofiary pogańskiej. P. młodzi rumuńscy przed ślubem kąpią się w wodzie, do której dają śrebrny pieniądz, miód, mleko, i lubystyk „aby mili byli, jak ten kwiat, jak miód i mleko pełne słodyczy i jak śrebro czyści".

Przed przybyciem młodego do domu młodej Rumuni wylewają przed nim, u stóp jego rumaka, naczynie z wodą. Z kąpielą, myciem, skrapianiem wodą, wogóle lustracją w różnej postaci spotykamy się na weselach Francuzów, Celtów, w Lotaryngji i in. Na weselu Jana Zamojskiego z Kazimirą, margrabianką D'Arguien 1657, odbyła się obrzędowa kąpiel p. młodej z przyjaciółkami. Pietro Della Vale, Włoch, w swej Viaggi, odbytej w pierwszej ćwierci 17 w., opisując wesele indyjskie, powiada, że orszak weselny, odprowadzający państwa młodych do studni, rzucał kawałki orzecha kokosowego do wody, jako ofiarę żywiołowi wodnemu. W Sardynji wylewa świekra szklankę wody na pannę młodą, gdy ta przekracza próg komory. W okolicy Yorkshir (Anglja) wylewają kubeł wrzącej wody na próg domostwa, które p. młoda ma na zawsze opuścić. Ministerstwo spraw wewnętrznych na Węgrzech zabroniło ze względów sanitarnych (z powodu szerzenia choroby trachomy) zwyczaju, który w ten sposób od wieków się praktykował. Narzeczona (w Alföld) na weselu myła wszystkich godowników wodą i ocierała ręcznikiem, a każdy rzucał jej do miski kilka groszy.

Przed wstąpieniem orszaku weselnego do mieszkania p. młodej w Albanji matka jej kropi młodego wiązanką kwiatów, którą mu ofiaruje, on zaś rzuca jej do naczynia z wodą pieniądz. Matka ofiaruje mu w darze chusteczkę, którą zawiesza na ramieniu, obdarowuje nią również wlama (drużbę). Po ślubie idą p. młodzi albańscy do źródła, gdzie się wzajemnie oblewają, przyczem zdarza się, że młoda cała skąpana wychodzi. Państwo młodzi u Turków biorą oddzielną kąpiel, ona w towarzystwie druchen, on ze swoją drużyną. Podanie Szyitów wspomina o pokropieniu wodą przez proroka córki i jej narzeczonego, by ich wraz z przyszłem potomstwem uchronić przed mocą szatańską. W pieśni weselnej Żydów (woj. wileńskie) kobiety wyprowadzają p. młodą do kąpieli rytualnej (mikwy) a p. młody wychodzi z klauzy (uczelni i świątyni) i podaje im szklaneczkę wina z przekąską, „aby prędzej ją wykąpano i pobożnie wypłukano". Rytalna kąpiel p. młodej u Żydów odbywa się przed ślubem w towarzystwie mężatki. Po wykąpaniu się z pierwszych brudów w wannie i obcięciu paznokci u rąk i nóg, prowadzi ją kobieta do właściwej mikwy, gdzie po odprawionej nad nią modlitwie zanurzają ją trzykrotnie „aż woda nad nią zupełnie spokojną się stanie". Poczem p. młoda opuszcza mikwę jako czysta. Mycie nóg, przestrzegane do dziś na weselach Żydów w Poznańskiem, sięga czasów starożytnych.

Przed udaniem się na nowe mieszkanie p. młoda w Nowym Testamencie brała kąpiel, przyczem okrapiano ją woniejącą wodą. Młoda w Grecji odbywa przed ślubem obrzędową kąpiel. Przestępując progi małżeńskie, uderza nogą dzban pełen wody, „aby, jak powiadają, miała wszystkiego w domu w obfitości" (pełno). Na trzeci dzień po ślubie kumoszki prowadzą ją uroczyście do studni, z której ona osobnem naczyniem ma czerpać wodę. Pozdrowiwszy zródło, ma się napić wody dłonią, rzucić do niej parę sztuk monety, okruszynę chleba, widoczny zabytek starożytnej ofiary, poczem „odbywa się korowód taneczny wokoło źródła.

Młody chłopak, którego rodzice jeszcze żyją, nabiera wody do naczynia i w milczeniu niesie ją do domu. Za nim idzie całe towarzystwo, młodzi stają u progu, biorą pełne usta tej wody i starają się nią wzajemnie opryskać. „P. młodzi w starożytnej Helladzie brali kąpiel, każdy we własnym domu. Po ofiarach, złożonych Bogom małżeństwa, Zeusowi i Herze, kąpali się w bieżącej wodzie, którą ze świętego źrodła powinien był przynieść dla niego chłopak z najbliższej rodziny, mający ojca i matkę żyjących, a dla niej takaż dziewczyna". Pozostałością tego obrzędu jest zwyczaj, przestrzegany we Włoszech, że kobiety myją p. młodemu przed ślubem głowę „wodą przyniesioną uroczyście przez chłopaka żyjących jeszcze rodziców". Po przybyciu p, młodej u starożytnych Rzymian do nowego domostwa, odbywał się obrząd zwany „igni et aqua accipere" (przyjęcie ogniem i wodą). P. młodą, która stawała przed nowem ogniskiem, skrapiano wodą ze studni domowej.

Wedle starożytnego zwyczaju, p. młoda przynosiła ze sobą trzy assy (pieniądz), z których jeden, do bucika wetknięty, miał na celu zjednanie dla p. młodej opieki czczonych przy ognisku domowem Larów. Wedle prawa rzymskiego małżeństwo, to związek wodą i ogniem (aqua et igni).

Podczas uroczystego obejścia ołtarza, z lewej strony ku prawej, pacholę rzymskie niosło płonącą pochodnię i z czystego źródła zaczerpniętą wodę, którą młodej parze zwykli umywać nogi, a w domu ojca p. młodego ofiarowano chleb na ognisku (stąd nazwa confarreatio). Starorzymski obyczaj stoi na stanowisku indoeuropejskiej wiary, że czystość fizyczna i moralna zostają w ścisłej łączności. Środek oczyszczenia, jakiemi są woda i ogień, (ziemia i powietrze) służą zarówno do oczyszczenia z brudu, jak do puryfikacji zła, które można było zmyć, spalić, zniszczyć.

Oczyszczenie wodą odbywało się w starożytnej Romie przez pokropienie (wobec niższych bóstw) lub obmycie (wobec Bogów). Kąpiel weselna, mycie nóg, polewanie i kropienie wodą p. młodych, wogóle ablucje należą do starożytnego rytuału indyjskiego z 5 wieku przed Chrystusem.

Kropienie wodą p. młodego tak się odbywa w tym najstarszym rytuale weselnym: Przy rozpalonym ogniu znajduje się naczynie z wodą, którą ojciec lub brat kropi p. młodą, przed rozpoczęciem obrzędu zrękowin.

Po wprowadzeniu p. młodej do domu młodego tenże oblewa ją trzy razy wodą, i p. młodemu zlewają głowę po trzykroć wodą, którą u jego stóp wylewają. P. młody po ujęciu ręki wiódł p. młodą po trzykroć wokoło ogniska, na którem składano ofiarę ze smarzonych ziarn.

Opodal stawiano nowy i pełny dzban wody, który młoda para podczas obchodzenia miała po prawicy.

W wodzie, zaczerpniętej u źródła, kąpie się p. młoda i wodą tą pokrapiają p. młodych. W przywiedzionym rytuale Indów mamy tłómaczenie obrzędu kąpieli p. młodych i pokropienie godowników: „Woda, którą zaczerpią Brahmani, spłucze wszelkie zło (uroki)". Wiersz, odmawiany podczas kąpieli p. młodej, opiewa: „Złociste, oczyszczające, wolne od błędu strumienne wody, zrodzone w niebie, spływają na cię, a tkwiące w nich setki środków oczyszczenia, patrzą oczyma błogosławiącemi ciebie na szczęście i zbawienie".

Kąpiel piątego dnia po nocy ślubnej odbywała się wedle staroindyjskiego rytuału w następujący sposób: Młodzi postrzygłszy sobie włosy i paznokcie, składają je drzewu udumbara, rosnącemu nad rzeką, odmawiając słowa hymnu: „Jako to drzewo silnie wyrosłe, stugałęziste, abyśmy tak samo przez naszych synów tysiące gałęzi mieli". Poczem oboje wchodzą do wody po kolana, łowią ryby i z nich składają ofiarę — u stóp drzewa — dla Ibisów" na długie życie i świetność. Natarłszy się maścią, wchodzą znowu do kąpieli, myją sobie wzajem plece i ubierają się w nową odzież.

Ogień i woda, dwa najważniejsze żywioły w życiu domowem, zajmują poczesne miejsce w indoeuropejskim rytuale weselnym. Narzeczony prowadził trzykrotnie narzeczoną naokoło ogniska domowego, a kropienie, kąpiel, w ogóle lustracja wodą była nieodzowną, istotną częścią obrzędu weselnego. Miała ona na celu zmycie wszelkich nieczystości i wszelkiego zła. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że poślubne kąpiele w rzece i jej przeżytki w postaci oblewania wodą, kropienia, mycia rąk, na weselach i tp. miały na celu oczyszczenie kobiety po pierwszym akcie płciowym.

Kąpiel w rzece lub w wodzie źródlanej, polanie, kropienie państwa młodych i tym podobne obrzędy z wodą, stanowiące składową część wesel ludowych Europy i innych części świata, miały pierwotnie na celu oczyszczenie nowożeńców.

W dalszym rozwoju libacja wodą ma błogosławione skutki, powoduje wzrost, urodzaj, płodność. W okolicy jarosławskiej oblewają parobcy dziewczęta, „dlatego, by się pszenica na jej polu rodziła obficie", w innych stronach Rzeczypospolitej utrzymują, że „która dziewczyna lepiej wodą oblana, ta wyjdzie prędzej zamąż, i krowy jej będą się lepiej doić".

Oblewanie dziewcząt w drugi dzień Wielkanocy (w poniedziałek oblewany) odbywa się do dziś na ziemiach Rzeczypospolitej, a dziewczęta znoszą chętnie skąpanie w sadzawce lub studni, nawet oblewanie w łóżku, bo „wysmigusowana musi w danym roku wyjść zamąż". Inżynier Beauplan opisuje zwyczaj oblewania wodą na Ukrainie w połowie XVII w. W poniedziałek wielkanocny parobczaki prowadzą dziewki do studni i oblewają od głowy do stóp, we wtorek dziewczęta odpłacają się w podobny sposób parobkom. A „ciągną się wzajem pod studnie, rzucają i pławią w sadzawkach lub też konwiami wody zlewają się obficie" Jan Wardyński, żyjący za króla Jana III., tłómaczył trafnie ten zwyczaj staropogański—jako przeżytek obrzędu oczyszczenia przez wodę, obchodzonego na wiosnę, poczem w lecie następowała lustracja przez ogień sobótkowy. Dziewczęta, oblane na Wielkanoc, pewne były, że „wyjdą w tym roku zamąż".

Zwyczaj oblewania wodą na weselach w Szwajcarji, Austrji górnej, Badenie, w Nordsteimke i in. zaliczają niemieccy ludoznawcy do kategorji czarów, mających powodować urodzaj lub płodność kobiety (Fruchtbarkeitzauber). Rytualna kąpiel (mikwe) p. młodej u Żydów, odbyta przed nocą ślubną, ma cudowną moc, oto gdy się w niej kąpie kobieta bezpłodna, rodzić będzie dzieci (B. W. Segel Wierzenia Żydów Lud. 1897 III 57).

Jednym z istotnych części tego kultu „pogańskiego" było t. z. oczyszczenie. Obrząd ten miał pierwotnie na celu rzeczywiste oczyszczenie czyli obmycie ciała z nieczystości, uwolnienie go od wpływów złego ducha. Oczyszczano więc u nas ludzi, bydło i inne przedmioty zanurzaniem w wodzie, oblewaniem lub skrapianiem, co miało taki skutek, jak przeprowadzenie przez ogień lub okadzanie. Z biegiem wieku, wskutek wyższego rozwoju umysłowego, nastąpiła przemiana rzeczywistego oczyszczenia na symboliczne, miało ono uwolnić od plam i grzechu na duszy, sprowadzić błogosławieństwo, przysporzyć szczęścia. W zwyczajach i przesądach, odnoszących się do wesel naszego ludu, mamy przeżytki symbolicznego pojmowania tego obrzędu, sięgające średnich wieków.

XXI. Do pieśni weselnych.

O starożytnym charakterze naszych pieśni weselnych świadczy między innemi ta okoliczność, że osnowę ich stanowi opisanie aktu weselnego, tak że zebrane w całość dałyby „wyraźną opowieść całego obrzędu wesela", uzupełnione tu stanowią ilustrację do osnowy przedstawionego obchodu weselnego.

Najstarszym rodzajem poezji ludowej wogóle jest pieśń obrzędowa, towarzyszącą obchodowi, tak się ma rzecz i z pieśniami weselnemi, najdawniejszemi są te, które stanowią część składową obrzędu weselnego. Konstatują one to, co się podczas obchodu dzieje albo odtwarzają obrząd w danym momencie.

Pieśń o chmielu, śpiewana przy oczepinach w Polsce, na Rusi i Litwie, opiewa „jak chmiel rwano, suszono, warzono, beczkowano, nalewano, wypijano, a młodą panią wydalono z domu, t. j. zamąż wydano, do tańca brano, za stół posadzono i przepito" i t. p. Tradycja o tej pieśni sięga 17 wieku. (O. Kolberg. Pieśni ludu litew. w Zbiorze antrop. 1879 III 185).

Chmiela śpiewali żonaci i mężatki przy oczepinach lub pokładzinach, a w staropolskich dworach „przy cukrowej wieczerzy w sypialni p. młodych" (Z. Gloger Nazwy weselne w Zbiorze wiadomości do antropol. 1877 I 81).

Nasze — zarówno jak ruskie — pieśni weselne zachowały jeszcze w dużej mierze swój obrzędowy charakter, niektóre z nich są to właściwie tylko „rytmowe formułki obrzędowe, które może miały pierwotnie znaczenie mitologiczne", (I. Franko .Obrzędy weselne ludu ruskiego Zbiór wiad. antropol. 1886 X) M. Kromer w Kronice, napisanej w 16 wieku a ogłoszonej w Krakowie 1611 r., wspomina o pieśniach swadziebnych, w których, przy uderzaniu ręką o stół lub też klaszcząc dłońmi „za każdym wierszem pieśni, Ladona śpiewają". Po dziś dzień śpiewają u nas i na Rusi pieśni weselne, powtarzając przy każdej zwrotce a nawet przy każdym wierszu refren: Hej Ładо, hej Ładо, Ładо! Od takich powtarzających się w obrzędach weselnych z imieniem Łady, przyśpiewków poszło wyrażenie ładować albo ładkować w znaczeniu śpiewać pieśni weselne (w Lubelskiem i Chełmskiem). W przyśpiewkach tych daje się też słyszeć obok wyrazów Ładom (um) także Lelum. Np. w Lubelskiem śpiewają przy rozplecinach panny młodej:

Rozplitaj (z ruska) bracie, a nie targaj, Lelum, Ładum!
Wypleciesz sobie bity talar. Lelum, Ładum!

W śpiewach weselnych z Krakowskiego p. młoda:

Stoi w oknie przeźroczystem,
Oj Lelom, Lelom!
Czesze warkocze itd.

M. Stryjkowski w swej Kronice (Królewiec 1582 r) powiada: „Gdy sobie podleją, jawnie słyszymy, kiedy Lelum i Polelum wykrzykują". Kronikarze polscy z 16 wieku przechowali nam imię bóstwa pogańskiego Lela(?) a kronika Bielskiego (wyd. 1597 r.) wymienia nawet „Bogi Lela i Polela" (?), których do Kastora i Poluksa porównywa, Prof. A. Brückner mieni przyśpiewki Lelum, Lelom itp. zepsutym wyrazem pieśni religijnych, kończących sią refrenem: Aleluja.

W pieśniach weselnych naszego ludu i innych Słowian przechowały się przeżytki dawnych form małżeńskich.

W ostatni wtorek przed północą, kiedy się zbliża godzina popielcowa, chłopcy zgromadzeni w karczmie — w Mazewie od Łęczycy — wyśmiewają się z dziewcząt, że w te zapusty nie powychodziły zamąż i prowadzą je pod koziołka, wystruganego z drzewa, który stawiają na misce w pobliżu grajka. Każdy z chłopców wybiera sobie dziewczynę, podprowadza do skrzypka, pytając się go: „A co chcesz za to bydlę?" „Pięć dukatów" odpowie gracz, „bo ładne, składne i do roboty". „Ba, ba, kiedy koślawe i krzywe" mówi parobek. I zaczyna się targ przypominający formę małżeństwa przez kupno. Gracz chwali przymioty bydlęcia, a chłopiec okazuje jego wady, dopóki nie stanie zgoda. Dukaty płacą się groszami, które po kolei chłopcy wrzucają na miskę pod owego koziołka „płacąc wykupne za dziewczęta", poczem każda para potańczy oberka (O. Kolberg: Lud 1889 XXII 25).

W Ostatki parobcy od Radomska obwożą na wózku drzewo przystrojone w kwiaty i świecidełka, zatrzymując się przed chatą, gdzie mieszka dziewczyna na wydaniu, skąd ją wyciągają do gościńca na taniec przy podkoziołku, aby im się okupiła. Przy tej sposobności odbywa się formalny targ o dziewczynę. W ostatni wtorek mięsopustny zbierają się dziewczęta i chłopcy z Poznańskiego w gościńcu. Przed muzyką, na beczce, stoi figurka drewniana, przystrojona w różne płatki, zwana dla dwu rożków na łbie koziołkiem, albo sama tylko głowa kozła, wystrugana z drewna, przy niej miska do zbierania pieniędzy, umieszczona na beczce.

Gdy muzyka zacznie grać, pierwszy z parobczaków bierze sobie dziewuchę do tańca i śpiewa:
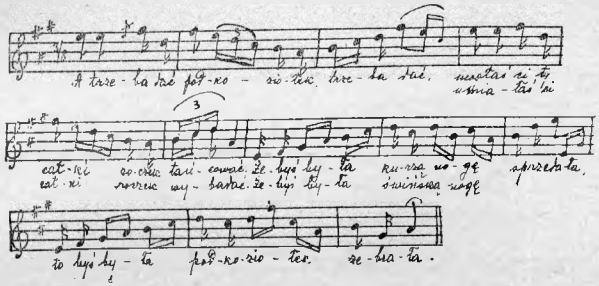
A trzeba dać podkoziołek, trzeba dać!
Nie małoć to całki roczek ubadać!

Ubadać oznacza „badać, spostrzeżenia robić i starać się dziewczęta wśród zabawy i tańca ku sobie zniewolić". Podkoziołek tj. grosz, który składa dziewczyna na owo wezwanie parobczaka, jest „opłacaniem niejako kary za bezowocne przez cały rok dziewcząt zabiegi, by się kawalerom podobać". Śpiewają też różne pieśni swawolne. Zwyczaj opisany już w 1818 r. w powiecie odolanowskim nie różni się od dzisiejszego, tylko dwuwiersz śpiewany brzmi nieco odmiennie:

Oj trzeba dać pod koziołka, trzeba dać,
Jeśli która ma się jeszcze z nas wydać!

Jako objaśnienie do tego wiersza dodano: „Dziewczęta, które zamąż w ciągu tego mięsopustu nie poszły, obowiązane są wynagrodzić tę stratę czasu i okupić się pod koniec zapust. Oto jak się odbywa ta zabawa w okolicy Brześcia: Jeden z chłopaków wiejskich, udający kozła, trzyma w ręku drąg z kozim łbem i przyprawionemi rogami, skacze, bodzie, dziama tj. szczęką rozdziawia gębę. Wyprawiając różne harce,

rozpoczyna zabawę. „Chłopcy i dziewczęta zszedłszy się na taniec, wzajemnie się sprzeciwiają, że w tym roku nie zawarli ślubów małżeńskich.“ Szczególniej dziewczęta muszą znosić przycinki od parobków, że się nie wydały. Gracz, biorący je rzekomo w obronę, niektóre z nich sprzedaje chłopcom do tańca. Pobrawszy od nich po kilka groszy, zwane podkoziołkiem, rzuca je na talerz leżący na sądku. Podkoziołek taki płacą i dziewczęta, które bez kawalerów pozostały lub za których drudzy płacić nie myślą. I one zatem mogą zakupić parobków, do czego zachęcane bywają przez kobiety następującym śpiewem:

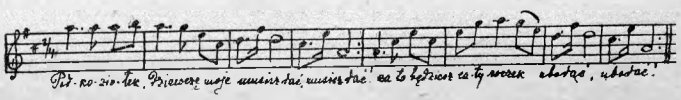


A trzeba dać podkoziołek, trzeba dać,
Mogłaś ci to całki roczek tańcować.
Żebyś była kurzą nogę sprzedała,
Tobyś była podkoziołek zebrała,
Umiałaś ci całki roczek wybadać.
Żebyś była świńską nogę sprzedała,
Tobyś była podkoziołek zebrała.

W przyśpiewkach do kucharki zmieniają „kurzą nogę“ na „warząchew“, do furmana na „biczysko“ i t. p.

W niektórych okolicach nazywają nie tylko ów datek, ale i taniec sam, zwyczajny kujawiak, podkoziołkiem.

We wsiach pod Czarnkowem (Poznańskie) obwożą w zapusty półkoziołka t. j. lalkę z koźlemi rogami na kole, przymocowanem do długiej tyki i zbierają podatki. Pod Żninem podkoziołkiem jest młodzieniec przebrany. Tanecznice zbliżają się po kolei do stołu, na którym leży owa łątka, i składając pieniądz na talerz podkoziołka, śpiewają:



Podkoziołek, dziewczę moje,
Musisz dać, musisz dać,
Za to będziesz cały roczek
Ubadać, ubadać!

Przetańczywszy raz w koło, para tańcząca zatrzymuje się znowu przed półkoziołkiem. — O północy taniec ustaje, bo post wielki się zaczyna.

Z licznych pieśni weselnych, w których przechowały się ślady małżeństwa przez kupno, przywiodę następującą z okolic Zamościa:

Marszałek weselny pyta ogrodniczki tj. starszej druchny, która wydała rózgę: „Czy ta rózga na sprzedaż?“ Ogrodniczka odpowiada: Na sprzedaż jest, ale trzeba wiedzieć, czy się panu młodemu spodobała“. Po słowach: „Spodobała się najpierw Panu Bogu, potem ludziom, a na-ostatku mnie“, pan młody wyjmuje kilka rubli i sypie pieniądze z wierzchu rózgi a panna młoda łapie je w podołek“. Po zapłaceniu rózgi, gdy ją ma w swych rękach, pan młody powiada: „Zapłaciłem, ale trzeba zobaczyć czy tu niema oszmany“ (oszukaństwa). Ogląda więc pannę młodą, którą przeprowadzają, aby się przekonał czy nie kulawa, czy ma zdrowe zęby, „dobre do jadła“. Poczem gdy obchodzą w trzy pary izbę trzy razy, druchny śpiewają:

Idzie wianejko z komorejki,
Od ojca do matejki,
Matejka go wydaje,
Serdeńko jej się kraje.
Brząknij Jasiu talarami,
Za wianeczek, za ruciany..

Przed rozpoczęciem zrękowin w okolicy Olkusza 4 druchny biorą płachtę (tj. płótno używane przez kobietę do okrycia)—i każda trzymając za jeden koniec—rozciągają niby baldachim nad głową p. młodej, stojącej pośrodku. Na wezwanie starosty, rodzina robi nad nią znak krzyża. Obrząd ten, zwany s i e c i, ma pochodzić stąd, że dawniej trzymano nad panną młodą sieć. Związanie rąk p. młodym, odbywa się w ten sposób: p. młodzi siadają naprzeciw siebie po obu stronach stołu, a starosta rozkazuje im, aby podali sobie ręce. P. młoda podaje lewą rękę, ale p. młody nie chce jej przyjąć i bierze za prawą. Młoda wyrywa ją, wreszcie podaje. W czasie tego druchny śpiewają o p. młodym, jak:

Posuł na stole
Samiuśkiej miedzi,
Nie daj Maryś prawej rączki,
Niech se sam siedzi.
Posuł na stole samego złota,
Podaj Maryś prawą rączkę,
Jeśli ochota.

W piosence tej i następnej zachował się ślad małżeństwa przez kupno.

Gdy p. młody z bojarami przybędzie do chaty weselnej Bojków, (w okolicy Stryja) p. młoda siada na samym końcu za stołem tj. aż u wezgłowia pościeli do składania na stół głowę, którą nakrywają chustką. Dokoła młodej siadają druchny, które jej bronią przed swachami p. młodego. Między druchnami a swachami toczy się — jak w naszych pieśniach weselnych — walka na słowa w formie śpiewanego djalogu, który zwą „władkowaniem p. młodej“. Oto początek w przekładzie z ruskiego:

Swachy:

Wstańcie druchny, wstańcie,
Niech siędą sokolicy
Z cudzej okolicy.

Druchny:

My się wam nie ustąpimy,
Póki nas nie wykupicie.
Chcemy czerwonego
Od pana młodego.

Swachy:

Jakie wy dzieweczki uparte,
My tu nie same przyszły,
Dziewkę z sobą weźmiemy
I do domu pójdziemy i t.p.

Podczas tych pieśni bojarzy p. młodego niby to szukają p. młodej. Poczem staje na ławie koło stołu rodzony brat p. młodej, uzbrojony w siekierę i nie puszcza bojarów do dziewcząt za stół, mówiąc: A wy rozbójnicy, wy chcecie dziewki kraść i t. p. Dziewczęta zachęcają go następującą pieśnią:

Rąbaj, braciszku, rąbaj!
Za (lada) grosz siostrzyczki nie sprzedaj!
Kto nam czerwonym złotym (pieniądzmi) bryźnie,
Ten sobie dziewkę (p. młodą) weźmie.

Przybycie p. młodego do narzeczonej konno i zbrojno z bębnem i surmą opisuje już M. Rej w Żywocie poczciwego człowieka. Podczas przyjazdu drużyny weselnej do kościoła w ziemi krakowskiej, „młoducha z druchnami i muzyką jedzie na wozach, które otaczają p. młody, starosta, drużbowie na przystrojonych koniach (z czubami na głowie), każdy z tego konwoju trzyma bat w jednej, a chorągiewkę w drugiej ręce: „zabytek to dawnych Słowian zwyczaju, gdy każdy zbrojno stawał na obrząd weselny". (Rps. Akad. umiej. Kraków Nr. 1250).

I w różnych stronach Polski przybywa p. młody na koniu, w orszaku konnym drużbów z chorągiewkami w ręku, co daje im pozór rycerskiego zastępu. Drużbowie na Podlasiu i Śląsku ruszając z dziedzińca, strzelają kilkakrotnie z pistoletów, u szlachty strzelano z moździerzy. Pan młody z drużyną swą na Rusi wybierał się po młodą zbrojnie, w pieśni weselnej śpiewają w Radochońciach: (po rusku)

Jadą bojarzy jadą,
Na czele starosta (albo młody),
Pod nim konik gra,
U boku szabelka
Z białego żelaza,
A w ręku nahajka
Z kręconego rzemienia.

Marysia go zobaczyła,
I do tatula skoczyła:
Tatulu, duszko,
Nie wpuszczaj kniazia (p. młodego)...

Chorwaci uzbrojeni byli na obchodach weselnych w strzelby i pistolety, z których nieustannie strzelali. Swatowie u mahometan w Bośni mając przeprowadzić p. młodą z innego sioła, wyruszają uzbrojeni jak na wyprawę wojenną, pochód ten odbywa się wieczorem, z lampjonami

(fenjers.) W Niemczech i Lesie czeskim strzelają po wsiach przed lub po ślubie.

W pieśni weselnej Litwinów wielońskich przemawia p. młody do swych towarzyszy:

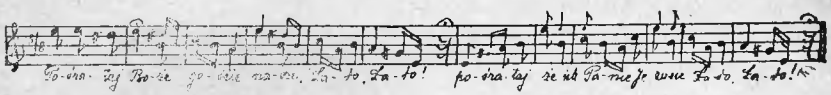
O, moi mili przyjaciele,
Ukochani bracia,
Weźcie wszyscy broń,
Weźcie błyszczące strzelby.

Gdy przyjedziemy
Do zagrody świekry,
Wystrzelimy razem
W zagrodzie świekry.

Przypomina to niektórym badaczom litewskim owe czasy, kiedy to młodzieniec ze zbrojną drużyną udawał się do domu wybranej dziewczyny, gdzie przychodziło nieraz między ową drużyną a krewnymi dziewczyny do krwawej bójki.

W naszych pieśniach weselnych odnaleziono jeden z najstarszych typów formy wiązanej: wiersz nazwany trafnie „zdaniowym", jest on nierytmiczny, nie ma stałych grup zgłoskowych ani akcentów, nie ma nawet równej ilości zgłosek, a długość jego „zależną jest od myśli którą ma wyrazić". Wiersz zdaniowy „pojawia się w krótkich kilku lub kilkunasto—wierszowych urywkach z refrenem lub bez niego" z rymem prostym albo częściej z asonancją.

Oto przykład: (Od Żółkiewki-Lubelskie).

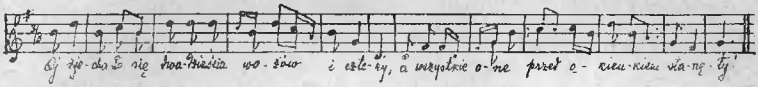


Pośrataj Boże goście nasze, Ładо, Ładо!
Pośrataj że ich Panie Jezusie. Ładо, Ładо!
Tatusio wyszed i pośratał. Ładо, Ładо!
I pośratawszy rzewnie zapłakał, Ładо, Ładо!
Jedź z Bogiem córuś, niech cię Bóg śrata, Ładо, Ładо!
Niech cię Bóg śrata dolą dobrą. Ładо, Ładо!

W ten sposób odbywa się śratanie (=żegnanie, błogosławienie) matusi, rodzeństwa, całej rodziny.

Oddzielną grupę naszych pieśni weselnych tworzą krótkie, kilku wierszowe wezwania do osób wesela (ojca, matki, państwa młodych, swachów, drużbów i t. p.), do potraw obrzędowych (grochu, kapusty), do stołu, ław i tp. Przyśpiewy te, zwane inwokacjami, cechuje jeszcze zupełna dowolność rytmu i ilości zgłosek, wiersz ten jednak ujawnia już pewną symetrję w wewnętrznym układzie, dzieli się na dwie części, z których drugą, końcową tworzy odcinek trzyzgłoskowy. Forma tego wiersza, będącego „dalszym stopniem rozwoju wiersza zdaniowego", „spada się z charakterem melodji ludowej polskiej, której typową formą w pieśniach obrzędowych jest właśnie zdanie o następniku krótszym". Przytaczam przykład takiej melodji i formy wiersza, właściwej nietylko inwokacjom weselnym, ale także pieśniom dożynkowym („Otwórz - że nam panie—nowy dwór") o składzie 4+2 w takcie 3/8. Pieśń ta, w której

następnik zdania odpowiada trzyzgłoskowemu odcinkowi wiersza, stoi na niskim poziomie uzdolnienia rytmicznego, co świadczy o pierwotności.



Oj zjechało się dwadzieścia wozów i cztery,
A wszystkie one przed okienkiem stanęły.
Oj zjechało się dwadzieścia wozów, sto ludu,
I wybieraj że się moja Maryś do ślubu.
O dyć ja się moi dobrzy ludzie wybrała,
Ani od ojca, ani od matki — błogosławieństwa nie brała.

Trzecią formą „wiersza zdaniowego", stanowiącą przejście do wiersza rytmicznego a spotykaną również bardzo często w naszych pieśniach weselnych, jest typ „wiersza sylabicznego tj. biorącego zgłoski dokładnie ze stałym odcinkiem trzyzgłoskowym w końcu wiersza, ale jeszcze bez stałego podziału na grupy w całym wierszu". Dobrymi wzorami tego typu wiersza jest pieśń weselna z ziemi lubelskiej, zaczynająca się od słów:

Oj już nam czas, nasi drużebkowie — już nam czas,
Daleka droga, głęboka woda — ciemny las!

i pieśń weselna z Radomskiego:

A bez (=przez) progi nasza panno młoda — bez progi,
Uchyć se ojca i swoją matkę — za nogi!

Dalszy stopień rozwojowy przedstawia wiersz zgłoskowo—rytmiczny, którego forma świadczy już o wysokiem, a przeto późniejszem stadjum kultury pieśniowej. Pieśni weselne ludu polskiego dają nam obraz rozwojowy spajania wierszy od t. z. parisonu do pełnego rymu. Ten pierwszy, najniższy rodzaj łącznika wierszy, spotykamy w tyradach weselnych np.

Nawiedzamy tu pańskie progi
I stołowe nogi,
Upadamy p. ojcu, p. matce pod nogi.

Prosi p. młody, p. młoda abyście ich wiedli do domu Bożego,

Z domu Bożego
Do gościńca bitego,
Z gościńca bitego
Do domu weselnego.

Owe końcówki, konsonujące w mowie weselnej prozą. dalekie od rymu, posłużyły za „wzór zastosowany w wierszu". Jako następny okaz rozwojowy wykazują studja nad wierszem poezji ludowej „próby tyrad już wierszowanych na zakończenie jedno samogłoskowe" jak np. przyśpiew weselny do grochu z rymem na samogłoskę:

Na ten groszeczek orano,
Pana Jezusa wzywano,
Na ten groszeczek siejano,
Pana Jezusa wzywano.
Na ten groszeczek wleczono,
Pana Jezusa wzywano,
Ten groszeczek wybrano,

Pana Jezusa wzywano.
Ten groszeczek zwieziono,
Pana Jezusa wzywano.
Ten groszeczek zmłócono,
Pana Jezusa wzywano i td.

Ten groszeczek zwiezono, strzebiono, wstawiono i t. d. Do tego, słabo rozwiniętego typu harmonji muzycznej wiersza naszej pieśni ludowej jest t z concatenatio, „połączenie łańcuchowe wierszy przez powtórzenie wyrazu (ów) w dwu, czasami trzech następujących po sobie wierszach". np.

Stoi nam tu lipeczka,
Lipeczka zielona,
A pod tą lipeczką
Wódeczka zdrojowa,
A w tej to wódeczce
Maryja się myła,
Jak ci się umyła,
Syna porodziła.

O wiele szersze zastosowanie w pieśniach weselnych ma asonancja a) płynna, zakończona na samogłoskę np. Zieleni—niemi, wezmę jeżdżę, rodzona — doma b) przy zakończeniu wyrazu spółgłoskowym: latasz—obracasz; jawór — zabawiuł i t.p. Najdawniejsze rymy bywają częściowo asonancją jak np. zakładała—płakała; dobrego—godnego i są fleksyjne, a więc bardzo pierwotne jak np. bielonego — rodzonego; stryjecznego — wojecznego i t.p. Za najstarszy typ wiązania naszej i obcej pieśni ludowej uważać można rym parzysty — rym przekładany jest wytworem bardzo późnym.

Pieśni ludowe, lubo w całości niemal spisane w 19 stuleciu, sięgają w znacznej mierze czasów odległych. Jana z Wychołówki „Kiermasz wieśniacki" ułożony na początku 17 wieku, przechował nam kilka piosenek weselnych z 16 stulecia, które do dziś są na ustach ludu.

Znane jest z pieśni ludowej skradanie się Jasia do swej dziewczyny, strzeżonej przez matkę. Oto jak się mało zmieniło w trzywiekowym pochodzie z ust do ust.

Kiermasz wieśniacki:	Lud mazowiecki.
Pomału Jasiu stąpaj, Ostróżkami nie brząkaj, Choć moja mać spiąc dyszy, Bardzo prędko usłyszy... Mać-ci to usłyszała, Na córkę zawołała...	Pomalutku Jasiu stąpaj, Podkówkami nie brząkaj, Bo moja mama czujno śpi. Twe podkówki usłyszy... Matka stara usłyszała, Na starego zawołała...

O wiernem konserwowaniu przez tradycję ludową pieśni obrzędowych świadczą pieśni weselne przy rozplataniu, przy oczepinach i tp. Przytaczam pieśń, w której panna młoda żegna się z rodziną i domem:

Pieśni i tańce (z 1614)	Lud łęczycki śpiewa:
Zakukała kesksuleńka za dworem, Zapłakała kraśna panna za stołem	Zakukała kukułeczka za dworem, Zapłakała panna młoda za stołem.

Każ zaprzęgać mój namilszy
w wóz swoje konie,
Że pojadę oglądać pałace twoje.

Zaprzęgajcie kare konie pod tę karocę,
Niech pojadę i zobaczę jego pałace.

Kiermasz wieśniacki:

Bóg cię żegnaj panie ojcze —
Już dobranoc pani matko,
Tyś mię wychowała gładko...
I was żegnam śliczne ściany,
Alchirzyku malowany...
I ciebie już żegnam ziele,
Któregom nasiała wiele

Lud w łęczyckiem:

Już Bóg zapłać panie ojcze...
Już Bóg zapłać pani matko,
Wyprawże mnie z domu gładko...
Już Bóg zapłać ławy, ściany,
Komineczku malowany.
Już Bóg zapłać wszystko ziele,
Chowałam cię bardzo wiele.

Kiermasz wieśniacki:

I was żegnam śliczne ściany,
Alchirzyku malowany.
Któż tu siadać będzie
Kiedy mnie nie będzie?

Lud mazowiecki:

Bądźcie zdrowe i wy ściany,
I ty piecu kaflowany,
Któż cię bielić będzie,
Kiedy mnie nie będzie?

Zwyczaj stania przy piecu narzeczonej i dłubania go podczas przybycia swatów, oraz zwyczaj żegnania się z piecem i progami, w pieśniach weselnych Słowian i innych ludów indoeuropejskich jest zabytkiem łączności dziewczyny z ogniskiem domowem, przy którem duchy domowe u nas, podobnie jak u innych ludów europejskich, miały swe siedlisko.

Organiczną częścią obchodów weselnych naszego ludu jest śpiew i muzyka.

Zrąb naszych melodyj ludowych da się podzielić na trzy następujące grupy: Melodje taneczne (mazur, krakowiak, oberek, kujawiak, polonez i tp.), melodje epiczno-liryczne (ballady, dumy, pieśni i tp.), i melodje religijne (pieśni kościelne, nabożne i tp.,

Z melodyj tanecznych, z natury rzeczy najbardziej prostych utworów, najprostszym i prawdopodobnie najpierwotniejszym typem budowy są melodje jednoczęściowe, z tych zaś najstarsze są te melodje, których motywy są najkrótsze, tj. jednotaktowe w czterotaktowych całościach. (Kolberg Pieśni ludu polskiego 1857 Serja I część II N 11 str. 311.) Charakterystyczną cechą naszej pieśni ludowej jest stosunkowo silny wpływ muzyki instumentalnej, jak tego dowodzi przewaga tańców.
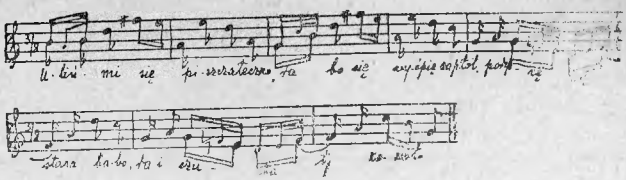
Nasz śpiew ludowy jest monotonny, przeciągły i w tem zbliża się do jednostajnego szumu lasów i rzeki. Na równinach, wśród hal rozległych, ucho lubi słuchać i łowić znikające, długie tony.

Pieśni i podania, które uważano za ojczyste i którym historycy wypisywali znaczenie rdzennie narodowe, porównawcze badania etnograficzne odnalazły u wielu ludów, niemających z niemi nic wspólnego, mieszkających nieraz na drugim końcu świata.

Znana jest w Krakowskiem i Sandomierskiem, na Mazowszu i Kujawach pieśń o żołnierzu, który umierając, prosi wiernego konika, aby wieść o śmierci jego zaniósł do ukochanej (matki lub żony). Pieśń ta znana jest w Rosji, Serbji, Rumunji, Anglji, Szkocji, Grecji — wogóle w Europie.

Do najciekawszych utworów, osobliwie pod względem zwyczaju, należą nasze pieśni pasterskie. Zapewne odległej starożytności sięga

pieśń pasterska, śpiewana przez pastuszków przy ulenieniu piszczałki czyli fujarki z kory wierzbowej. Bijąc ją trzonkiem noża lub pręcikiem i wymawiając nad niemi tajemne słowa zaklęcia w pewnym rytmie, śpiewa pastuszek następującą piosenkę od Obornik (w Poznańskiem):



Uleń mi się piszczałeczko,
Da bo cię wyspię za płot,
Podepce cię stara baba,
Da i czubaty kokot.

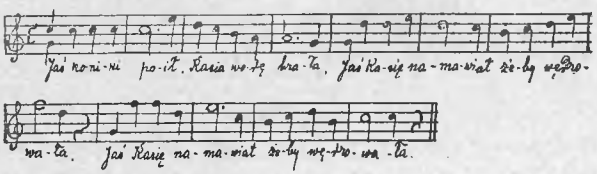
Do najstarszych kreacyj ludowych należą pieśni śpiewane przy pracy. I tak np. Flisacy mają od wieków swoje pieśni, znane nam po części z utworu Klonowicza, których rytm układa się do harmonji z szumem fal.

Już w starożytnej Grecji panował zwyczaj nucenia pieśni podczas ciężkiej pracy, którą sobie tym sposobem ułatwiano. Podobne pieśni spotykamy wśród dzikich np. w Nowej Zelandji. Znane są u wielu plemion barbarzyńskich pieśni używane podczas siewu i żniwa, przędzenia i czesania lnu itp. Nasza pieśń weselna „o rosie" t. j. grochu, o lnie itp., śpiewana w czasie wesela, należy do tej grupy twórczości poetyckiej.

Znana piosenka:

Jasio konie poił,
Kasia wodę brała,

rozpowszechniona w całej Europie, okazuje starożytne rysy. Opiera się ona na prastarem podaniu o jakiejś istocie demonicznej — w balladach zastępuje ją zwyczajnie młodzieniec—który porywa dziewczynę i chce ją zabić, ale przebieglejsze odeń dziewczę zabija uwodziciela. Przytaczam tu melodję tej pieśni (ze Swisłoczy):

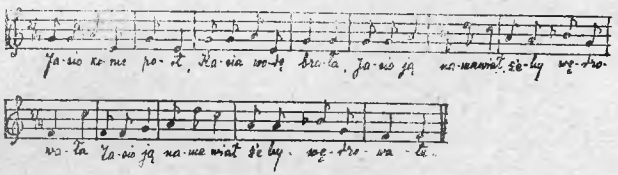


Jaś koniki poił,
Kasia wodę brała,
Jaś Kasię namawiał,
Żeby wędrowała.
Jaś Kasię namawiał,
Żeby wędrowała.

W odmiakach tej pieśni, których zebrano około 90, rozprzestrzenionej na całym obszarze ziemi dawnej Rzeczypospolitej, dadzą się od-

tworzyć dwa typy, dwie główne postacie, w jednej dziewczyna sama zabija uwodziciela i ta jest pierwotniejsza, w drugiej on ją topi (lub chce utopić), ta druga postać dumki, rozwinęła się z pierwszej. Powodem uwiedzenia dziewicy jest „mityczna, złośliwa natura“ złego ducha, który czarodziejskim śpiewem zwabia dziewczynę. Dowodzi tego zabytek wątku starożytnego, przechowany w słowach pieśni naszej „Jaś sobie zaśpiewał“ albo „Jasieńko zaświstał“ — „Kasia zapłakała“.

Na pozór tak rodzima, nawskróś polska piosenka ta, w której dziewczyna zabija swego uwodziciela, (starsza odmiana) lub on ją topi (młodsza), nie jest własnością naszą, ani nawet słowiańską, lecz dalekiem echem ballad zachodnich. Dostąpiwszy największego rozpowszechnienia w całej Europie, przywędrowała do nas zdaje się z Niemiec. Sięga ona głębokiej starożytności, o czem świadczy między innemi „melodja jej, której takt 5 i 6 przypomina kilka nut „Bogu rodzicy“.



Jasio konie poił,
Kasia wodę brała,
Jasio ją namawiał,
Żeby wędrowała,
Jasio ją namawiał,
Żeby wędrowała.

Śpiew należy do odwiecznych a istotnych części składowych rytuału nie tylko naszych wesel, ale wogóle indoeuropejskich, dlatego powiadają w Skawicy, jeżeli na weselu drużyna nie śpiewa, że „panna młoda w nocy szmaty pierała“, to znaczy, że wesele takie nie ma wartości, jak ta w nocy prana bielizna,

Muzyka, a za nią grajek, powszechniej graczem zwany, zażywa wśród ludu polskiego, jak wielu innych czci nadzwyczajnej.

Wesołek, wesołuch u ludu polskiego, a wesołko u ruskiego, „pierwszy grajek (skrzypek) weselny, zajmuje poczesne miejsce tuż przy drużbach, posiada wysokie stanowisko i szacunek w hierarchji godowej, (Z. Gloger Nazwy weselne w Zbiorze wiad. 1877 I 94).

Na weselu pan młody do grajków przypija, p. młoda kłania się im, starosta, swacha i druchny, każdy weselnik coś grzecznego im powie, gospodarz skrzypaszka uprzejmie wita i uracza, gosposia przystawia mu ławę pod nogi lub stołka do siedzienia. A gdy nad skocznemi parami taneczników zda się niebiosa roztwierają, to tam, na wysokości, przygrywają im w obłokach ochocze grajki:

Graj skrzypasiu, będziesz w niebie,
A basista wedle (obok) ciebie!

Wiersz, który tak pięknie zużytkował T. Lenartowicz.

Grajek wiejski — w okolicy Chełma — ma ze złym do czynienia, poznać to po nieustannej grze na weselu, zwłaszcza gdy nie przestaje swej muzyki na moście, znak to niewątpliwy, że sprzedał duszę swą

czartowi, w przeciwnym razie, gdyby się odważył grać na moście, szatan wychodzący z mostu potłukłby mu skrzypce na kawałki.

Zdolności do muzyki, są dziełem złego ducha. Opowiadają w Zalasowej, że żył tam przed kilkudziesięciu laty skrzypek, któremu djabeł dał taki talent do muzyki, że gdy grał — leżąc na łóżku — buty nad nim na kółku wiszące poruszały się i obcas uderzał o obcas. Umiał on także „uczynić" drugiemu skrzypkowi. Gdy go ten rywal ubiegł na weselu, zaczarował go: włożył do półkwaterka wódki białych nici, zapalił je i naczynie przewrócił dnem do góry, a intruzowi wyszedł język na wierzch, padł na ziemię i wił się z boleści. Odczynił mu dopiero wtedy gdy się zrzekł grać na weselu. Cóż z tego! Djabli, którzy dali mu wolności muzyczne, po oznaczonym czasie upomnieli się o jego duszę. Kiedy nadszedł czas iść do piekła, skrzypek nasz poszedł nad Wisłę i rzucił skrzypce do wody, a te płynęły i grały żałośnie.

(Bł. Pawłowicz Żelazowa p. tarnawski Materjały antropol. Kraków 1896 I 243).

Muzykę i tańce tłumaczył sobie lud nasz jako zaczarowanie przez grającego. Skrzypków uważano za czarodziejów i pomocników złego ducha, którzy duszę djabłu zaprzedali. W okolicy Pińczowa grajkowie, aby im się dobrze po weselach grało, przetapiają żywicę do smarowania smyczka właśnie wtedy, gdy ksiądz w niedzielę lub święto odprawia sumę, albo mieszają żywicę z workiem od paschału. Taką żywicą posmarowany smyczek oczaruje grą tańczących. Wchodząc do karczmy skrzypek „bezbożny" zaraz od progu spojrzy na powałę trzy razy i na drzwiach zrobi trzy kreski, a struny wydawać będą zaczarowane tony i nie będą mu pękać. Aby inni skrzypkowie idącemu grać na wesele nie zaczarowali skrzypców, potrzeba do trzech razy podłożywszy smyczek pod struny, oddać się w opiekę djabłu. (Pińczów).

Zgodnie z wyobrażeniem ludów pierwotnych wesółko czyli grajek na Rusi i Litwie bywa w szczególnem poszanowaniu; żywą jest tu wiara, że „każdy grajek może czarować", jak w bajkach naszych, często tam mowa o „zaczarowanych" skrzypkach lub piszczałce.

Między ludem litewskim istnieje „głęboko zakorzeniona", wiara, że każdy grajek umie czarować i może dlatego podają mu jeść oddzielnie tylko na żarnach.

Kult grajków, powszechny w Europie, sięga głębokiej starożytności i zasadza się na wierze, że muzyk czaruje.

Z pieśnią weselną łączy się nierozerwalnie taniec. Wiele cech odległej starożytności zachował staroświecki taniec, tańczony do dziś jeszcze na weselach. Rozpoczynają go starsi biesiadnicy wiejscy w czasie uroczystego obchodu wesela, od powolnego tempa zwany na Kujawach: wolnym zwykle polskim, przypominający poloneza.

Rozpoczynają go w okolicach Stradomia sami tylko mężczyźni, dawnemi czasy otwierali poloneza na dworze królewskim senatorowie, a na dworach pańskich rycerstwo.

Dawniej tańczyli go „sami mężczyźni, jeden drugiemu służąc w parę". Jeszcze Pasek opisuje w Pamiętnikach, jak tańczył wielkiego służąc Szembekowi zamiast panny. Pierwotny charakter tego tańca objawia się i w tej bezpośredniości, z jaką krakowianin pieśń swą improwizuje, skrzypek ją wygrywa, a tancerze kształt jej poetyczny nadają. Tańce weselne mogą służyć za obraz pierwotnego wyrazu uczuć, w którym muzyka i śpiew, taniec i gestykulacja w jedną spływają ca-
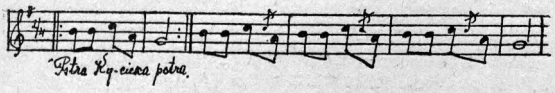
łość. Dodajmy: krzesanie ognia o skałki pod krzakami, szczęk i brzęk kółek mosiężnych i narzędzi potrzebniejszych u pasa, wybijanie hołubców chórem:

Oj dana dana!

powtarzane okrzyki, a otrzymamy wyobrażenie o pierwotnym charakterze tych tańców.

Tak np. taniec, zwany Spodobańcem, zachował jeszcze pierwotny charakter erotyczny. — Po przetańczeniu go w około izby, parobczak sadza tancerką na niskim stołeczku w pośrodku izby. Dobrawszy sobie drugiego parobczaka, tańczy z nim naokoło tancerki, stając przed nią z pytającemi minami: czy się jej podoba ten nowo przybrany parobek. Jeżeli jej nie przypada do gustu, to odwraca się ze stołkiem tyłem do niego. Wtedy pierwszy tancerz obiera innego towarzysza i staje z nim przed tancerką. Powtarza się z nimi powyższa scena dopóty, póki ona nie wybierze sobie parobka, z którym puszcza się w taniec.

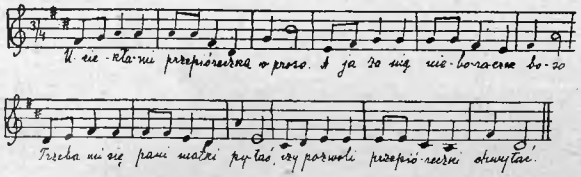
W czasie czepin tańczą starsi górale „kotka i myszkę." Muzyka gra na nutę: Pstra kycicka (koteczka), a pary ustawiają się w dwa



Pstra kycicka, pstra,

szeregi, zwrócone do siebie twarzą: w jednym mężczyźni, a w drugim kobiety. Kotek (parobczak) usiłuje złapać myszkę (dziewczynę), która w takt muzyki umyka przed nim, a gdy ją złapie, wtedy tańczy następna para. (Czarny Dunajec).

Taniec ten, zwany powszechnie Przepiórką, ma wiele podobieństwa z grą dziecinną w kotka i myszkę, jak ona, sięga czasów odległej starożytności. Do tańca ustawiają się w ten sposób, że po jednej stronie są kobiety, po drugiej mężczyźni. Obie strony łączą się w koło. Pierwsza para odłącza się: dziewczyna staje wśród koła, chłopiec poza kołem i zaczyna się gonitwa. Gdy chłopiec złapie umykającą przed nim dziewczynę, to przetańczywszy stają oboje w kole, a następująca para zaczyna taką samą gonitwę — tak gonią się aż do ostatniej pary, a podczas tego przy muzyce, tworząc koło, śpiewają:



Uciekła mi przepióreczka w proso
A ja za nią nieboraczek boso.
Trzeba mi się pani matki pytać:
Czy pozwoli przepióreczki chwytać i td.

Po prześpiewaniu tej pieśni w całości tancerz goni dziewczynę, która wyrwawszy się z ręki tancerza, umyka i chowa się za rzędy parobków i dziewcząt. Tancerz stara się ją złapać, lecz stojący w rzędach nie dają mu przerywać łańcucha rąk, za którym stoi dziewczyna. (Jagodne).

Taniec weselny w Krakowskiem, zwany Przebieganym, przedstawia również gonitwę: „on ją goni i chce złapać, gdy ona mu się wymyka, dopóki jej nie schwyta". Taniec ten, zwany w innych dzielnicach Polski Gonionym, należy obok „koła" do najstarszych pląsów, wspomina o nim Rej z Nagłowic w „Żywocie poczciwego człowieka" i Jan Kochanowski w „Sobótce".

Z tańców weselnych zasługuje jeszcze na wyszczególnienie Pożon (od żenienia), który każdy od najmłodszego do najstarszego tańczyć musi (wprowadzony przez marszałka) i Odbijany, tańczony przez panią młodą z każdym gościem, który obowiązany jest obdarzyć ją na przyszłe gospodarstwo. Po oczepieniu p. młodej każdy z godowników przetańczyć z nią musi dokoła izby uroczysty taniec zwany „Odbijanym" i rzucić za to pieniądz skrzypkowi, a w tańcu zaśpiewać. „Drużbowie, druchny i dzieci tańczą z p. młodą na pożegnanie jej stanu panieńskiego, a swatowie i swachy na powitanie stanu małżeńskiego" Jestto więc obrząd odłączenia z dawnego stanu i przyjęcia do nowego stanu (t. z. rytuał przejścia). W pieśniach, śpiewanych w tańcu z p. młodą, brzmi donośniej końcowa zwrotka śpiewki druchen:

Wczoraj byłaś u pszeniczki,
Dzisiaj u żyta,
Wczoraj byłaś panna w wieńcu,
A dziś kobieta.

Na Mazowszu starszy drużba wnosi rózgę t. z. wieniec młodego i dając dolną część do lewej ręki p. młodej, a sam trzymając go u góry, puszcza się z nią w taniec (Wolnego) a dopiero gdy ona przetańczy ze wszystkimi kawalerami, którzy płacą jej nieraz po rublu, dopiero wtedy następują rozpleciny, tj. zupełne oddanie się p. młodej p. młodemu. Ten ostatni taniec ze wszystkimi młodzianami tłómaczą niektórzy jako zabytek wolności płciowej przed zaprzedaniem jej w niewolę jednemu (mężowi), w istocie jest on widomym znakiem zezwolenia całego społeczeństwa, rodu, — od patrjarchy aż do najmłodszego — na związek małżeński; rys starożytny, siegający czasów rodowej spólnoty. Uroczysty ten taniec weselny, zwany dlatego Odbijanym, ponie waż p. młodą odbijają młodzieńcy, zachował jeszcze w niektórych okolicach Polski charakter pierwotny, kiedy to „cały ród p. młodej tańczył z nią kolejno na pożegnanie". Bierze więc pannę młodą do tańca najpierw starosta weselny, ten przetańczywszy oddaje ją starszemu drużbie i tak po kolei tańczą z nią wszyscy, nie pomijając nawet dzieci, „w końcu brat rodzony oddaje siostrę mężowi".

Jak na rozplecinach panny młodej „cały ród młodej ma udział w odjęciu jej dziewiczej krasy", tak „przy oczepinach cały ród pana młodego wkłada młodusze kolejno swe czapki".

Kolejny ten taniec u górali beskidowych „rozpoczynają drużbowie, po nich idą gazdowie żonaci, koleją starszeństwa, za nimi parobcy, potem mężatki i dziewki, po nich dopiero matka, a na samym ostatku pan młody". Każdy z tańczących po oczepinach składa na talerz dar pieniężny dla p. młodej, za co ona całuje starsze osoby obojga płci w rękę, a dziewczęta i parobczaków w twarz. Tylko matka złożywszy po przetańczeniu bułkę chleba, błogosławi córkę. Podczas tego pożegnalnego tańca spisuje pisarz weselne ofiary, złożone dla młoduchy, jak np. Stach Rapaców, drużba, darował dwaścia talarów i obiecał koniczynę z progu

pięknie wykosić. Wujek Maciej Sołtys obiecał dwie cieliczki dodać i tp. Jest ogólnoludowy na ziemiach polskich zwyczaj, że panna młoda obowiązana jest z każdym uczestnikiem wesela tańczyć, a ten składa jej na czepek jakiś datek. Datek ten i taniec weselny z wszystkimi godownikami ma być „śladem dawnej niegdyś wolności kobiety, która zostając własnością jednego, ostatni raz daje folgę swobodzie. W ostatni taniec bierze ją pan młody, wstępujący w wyłączne jej posiadanie."?

Nazajutrz po ślubie odbywa się na Rusi obrzędowy taniec, który otwiera p. młoda tańcząc ze wszystkimi mężczyznami. Gdy ona idzie w taniec z bratem, starają się ją pochwycić kobiety, ale ona umyka, a bronią jej dziewczęta zwartem kołem; wkońcu udaje się swaszce zarzucić jej na głowę chustkę i przyciągnąć ją do komory (klety), gdzie się odbywają rozpleciny.

Podobne tańce właściwe są i innym ludom europejskim, że tu wymienię tylko ostatni taniec weselników z p. młodą, która na Rusi z rąk do rąk mężczyzn przechodzi, zanim na wyłączną własność dostanie się mężowi. W Łużycach dolnych odbywała się ta „niewieścińska reja (taniec) przed kościołem, a p. młody na nią patrzeć nie powinien".

Taniec z p. młodą u Serbów (w Hannowerskem) rozpoczyna starszy drużba, po nim tańczą z nią wszyscy młodzieńcy, a w końcu dopiero p. młody. Podczas tego tańca stoją druchny i towarzyszki p. młodej z płonącemi świecami, przystrojonemi w zieleń, dopiero gdy te zgasną, rozpoczyna się ogólny taniec.

Taniec honorowy z panią młodą po wielkiej uczcie (na weselu luneburskiem) jest „zmysłowym wyrazem przyjęcia niewiastki (synowej) do rodziny mężowskiej, i utwierdzeniem zadzierzgnionego związku pokrewieństwa i przyjaźni między dwoma rodami". Z młodą tańczy najpierw jej brat, po nim bracia, ojcowie, wuje, stryje i szwagrowie, wyciągają nawet sędziwego dziadka do tańca, tak, że w końcu oba rody są w tańcu reprezentowane. Zakończenie stanowi osobny taniec młodego z młodą, którą mu jej brat przyprowadza.

W Niderlandach odbywa się taniec o koronę (wieniec) p. młodej, rozpoczyna ją najstarszy z rodu p. młodego, a panna młoda ofiaruje mu białą chustkę. Tańczą z nią po kolei młodzieńcy, a kto najsprawniejszy, „rabuje" jej wianuszek i prowadzi do komory, gdzie ją swachy rozbierają; nazywa to się tańcem do łóżka.

Taniec na weselach hiszpańskich, segnidillas manchedas, tańczy trzykrotnie każdy z gości weselnych z p. młodą, a mężczyzni obejmując ją ramionami, składają datki w żywności lub sprzętach na nowe gospodarstwo.

Już Herodot a za nim podróżnicy, opisujący zwyczaje plemion afrykańskich, wspominają o jednej z form ślubów, w której kobiecie niezupełnie jeszcze przez męża ujarzmionej, zostawia się pewien zakres samodzielności, a w zamian za udzielane członkom rodu względy, otrzymuje ona od nich na weselu podarunki. Ma to być zabytkiem „dawnego prawa całego rodu do kobiety, która zostając własnością jednego, musi ostatni raz zadość uczynić prawom ogółu" Przypuszczają, że istniał pierwotnie zwyczaj, na podstawie którego dziewczyna miała oddawać się całemu rodowi, a względnie całej drużynie weselnej, zanim przeszła na własność jednego, tj. męża. Ślady tego stanu upatrują niektórzy w defloracji p. młodej przez starszego drużbę, zwyczaj ten miał istnieć na Ukrainie i w Serbji (?) O spaniu najstarszego drużby z p. młodą napomykają

nasze pieśni ludowe przy oczepinach. Do tej kategorji zaliczają praktykowany u nas i innych Słowian, obowiązkowy taniec p. młodej najpierw ze starszym drużbą, a potem po kolei ze wszystkimi młodzieńcami, lubo z obowiązku tego może się p. młoda wykupić. W tym obowiązkowym tańcu młoduchy z każdym weselnikiem upatrują przeżytki płciowego obcowania z towarzyszami p. młodego i całą drużyną weselną. Że dziewczyna przed zamęściem należy do młodzieńców pewnej grupy, spotykamy u ludów pierwotnych Oceanji.

U niektórych ludów barbarzyńskich dziewczyna nie przestrzega czystości płciowej, z wyjściem jednak zamąż zachowuje wierność małżeńską, jak to i u nas na wsi bywa.

Nie jest wszakże wykluczoną możliwość, że pod wpływem gorących napojów tak zw. „taniec do łóżka“ wyrodził się w nadużycia.

U plemion pierwotnych jest taniec nie tylko zabawą i rozrywką, ale także istotną częścią obrzędów i zwyczajów. Przedstawia on symbolicznie akcję najpierwotniejszego charakteru.

XXII. Pogrzeb niepoślubionych — weselem.

Ludzie na niższych szczeblach kultury odznaczają się wielką wrażliwością w odczuwaniu stanów wyjątkowych, wypadków odbiegających od zwykłych warunków. Skon młodej dziewczyny, zwłaszcza narzeczonej, jako fakt wyjątkowy, odcinający się do zwykłego biegu wypadków, budził nie tylko współczucie wśród bliższego i dalszego otoczenia, ale wywoływał także cały splot mistycznych wyobrażeń wiążących się z tem bolesnem zdarzeniem. Z pośród tych wyobrażeń góruje jedno, pojawiające się u wszystkich ludów indoeuropejskich, bo oparte na wierze w dalszy po śmierci żywot dziewczęcia. Troską pozostałych o dalsze koleje losu umarłych na tamtym świecie, tłómaczy się prastary zwyczaj sprawiania wesela niezamężnej. Ślady tego zwyczaju sprawiania wesela na pogrzebie dziewcząt i młodzieńców przechował się na ziemiach polskich między innemi na Śląsku, gdzie lud nasz nawet stypę na pogrzebie osób niezaślubionych nazywa „boskiem weselem“ albo wprost „weselem“ i przyrządza potrawy zastawiane na uczcie weselnej, a dzień pogrzebu uważany jest za dzień weselny.

„Nadrabianie uważają za przeznaczenie każdej kobiety, aby zamąż wyszła, widać to z obrzędu symbolicznego, jaki się dopełnia przy pogrzebie dziewczyny, zastępującym niejako wesele: stroją zmarłą tak do trumny, jakby do ślubu była ubrana“. (J. Świętek Zwyczaje prawne ludu nadrab. Materjały antrop. 1896 I. 320.) Dziewczynę zmarłą w powiecie wągrowieckim ubierają w strój świąteczny, „głowę przystrajają zielem i wstążkami jak do ślubu“. Młodzieńca „ubierają jak do ślubu z wieniaszkiem“. A jej i jego ciało oraz trumnę „przystroją gęsto w zieleń i kwiaty“. (O. Kolberg Lud 1877 XI. 163). Krakowiankę ubierają tak, jakby szła do ślubu, w wieńcu na głowie, „przewiązują jej łono chustką czerwoną, podobną do tej, jaką trzyma panna młoda“. W Poznańskiem ubraną bywa w „spodnik czerwony, albo jasny (błękitny) a na głowie otrzymuje zawicie p. młodej: wstążki poupinane w czółeczko i rozmaryn. Umarłego nad Czarnym Dunajcem ubierają w świętalne odzienie, parobczakowi przypinają gałązkę zieloną, dziewczynie wianeczek mirtowy. Jeżeli narzeczona Kaszuby (nadłebiańskiego) „umrze przed ślubem, wówczas matka w wigilję pogrzebu wystawia przy katafalku wyprawę córki“.

Gdy w Siemianicach (p. kępiński) „grzebią chłopca, trumnę (z ciałem) niosą cztery dziewczynki, ubrane biało z wiankami zielonemi na głowie; dziewczynkę znów niosą chłopcy odświętnie ubrani“. (J. S. S. Przyczynki do etnografji Wielkopolski Materjały antr. etn. Kraków 1906 VIII. 40). W Czeszewie niesie „czworo dziewek na chustce białej, za każdy róg ją trzymając, koronę czyli wieniec

dziewiczy lub kawalerski tj. girlandę z kwiatów, z wiszącą wstążką, i wieniec ten w kościele zawieszają na ścianie, blisko ołtarza". Na ziemiach ruskich odbywa się po śmierci niezamężnych formalne wesele. Na Ukrainie nazywają nawet taki pogrzeb dziewczyny weselem. „Gdy umrze dziewczyna na Wołyniu, to wszystkim tym, którzy przy niej czynili posługi, rozdają chustki w podarunku, tak samo, jak na weselu. Dziewczęta same zwykły nieść trumnę do grobu, za co w upominku dostają wstążki, jako kobiety weselne". (J. Kopernicki Jurkowszczyzna Zbiór antrop. 1887 XI. 143). Na pogrzebie parobka rozdają na pamiątkę ręczniki, pieką placki, i oblawszy je miodem, rozdają wszystkim obecnym; ma to zastąpić korowaj i słodką wódkę weselną (J. Kopernicki tamże).

Zaręczonym (tak, parobkowi, jak dziewczynie), zmarłym na Podkarpaciu ruskiem, „ustawiają w głowach smereczkę, podobną do drzewka weselnego —którą podczas pochodu weselnego niesie parobek w rękach — a po pogrzebie umocowuje u krzyża. Wiążą też chustki na drzewcach od chorągwi — jak w orszaku weselnym — jedna z dziewcząt niesie wianek z barwinku, a dwu parobków trzyma końce polityczek, przywiązanych u wieńca". (J. Schnaider Lud peczeniżyński Lud 1907 XIII.1 08). Gdy w okolicy Śniatyna umrze dziewczyna wiejska, to za trumną idzie parobek, „pod wianek" przystrojony, to niby p. młody („Kniaź") a w trumnie leży p. młoda („Knihyni"), towarzyszą jej po obu stronach trumny dwie druchny. (A. Onyszczuk Pochoronni zwyczaji w Karłowi Etnogr. Zbir 1912. XXXII. 332). Młodzież obojga płci na Rusi (Rarańcza) wyprawiają na tamten świat jak na wesele. Dziewczynę stroją świątecznie, „włosy rozplatają jej tak, jak do ślubu", plotą dwa wianki, jeden mały kładą na głowie, drugim, wielkim okrążają całe ciało, oba z barwinku i ruty jako i w zimie zielonych, latem z kwiatów polnych. Gdy dziewczynę złożą do trumny, wianki te kładą na wieku a po pogrzebie, zawieszają je na krzyżu. Chłopca stroją również w odzież świąteczną, „do czapki przyszywają kwiatek, jak do ślubu": z woskowej świecy (gromnicy), co nieboszczykowi—tak chłopcu jak dziewczynie — przyświecała przy skonaniu, robią pierścień ślubny, „złocą pozłótką, robią im też złote krzyżyki na płótnie, którem okrywają zwłoki — to wszystko dlatego, żeby im zastąpić „ślubną pozłotę, której oni jeszcze nie mieli". Nawet „dzieciątka — podobnie jak starszą młodzież — ubierają jak do ślubu: dziewczynę w wianek, chłopca w czapkę z kwiatkiem". (O. Rakowa Pochoronni zwyczaji u Rarańczu Etnograf. Zbirnyk 1911 XXXII. 339).

Zmarłej na Podolu młodusze kładą do trumny dwa wianuszki, jeden z młodzieńców spełnia funkcje p. młodego i z obwiązanym ręcznikiem ślubnym towarzyszy zmarłej do grobu, starosta, noszący chorągiew otrzymuje chusteczkę weselną w podarku. „Parobkowi w okolicy trembowelskiej kładą na głowę czapkę z barwinkowym, pozłacanym wiankiem,do ręki przywiążą chusteczkę, podarek weselny od p. młodej. Dziewczynie dają na głowę wianek z złoconego barwinka, przystrojony wstążkami a za pas chusteczkę, w którą zawiązują pieniądze jako podarek weselny od p. młodego. (W. Derkacz Pochoron zwycz. Terebowelśkoho powita Etn. Zb. 1912 XXXII. 374).

Dziewczynę na Podolu (rosyjskiem), ubierają jak na wesele: rozplatają warkocze, a na głowie kładą wianek weselny z barwinku,

drugim z kwiatów owiną całe ciało. W rękę dają świeczkę z kwiatkiem, jak pannie młodej, na palce założą woskowy pierścień. Dziewczęta, które ją niosą na cmentarz, otrzymują jako podarek ślubny wstążki. Do chorągwi, niesionych przez parobczaków, przywiązują chustki, jak p. młodemu na weselu. (A. B. Sokolśkij Pochoronni zwyczaji Kaminećkoho powita. Etn. Zb. 1912 XXXII. 388).

U Łemków (w powiecie gorlickim) pogrzeb młodych przypomina wesele. (Parobkowi czy dziewczynie kładą wieniec na głowie albo na trumnie; „dziewczę niosą na cmentarz parobcy, a chłopca dziewczęta, jako drużbowie i druchny".(Etnograficznyj Zbirnyk wyd. T. Szewczenka Lwów 1912 XXXI. 205). Na Huculszczyznie zachował się też po dziś prastary zwyczaj wieńczenia zmarłej dziewczyny z żyjącym parobkiem, któremu była „sądzona" (przeznaczoną). Makta Rusinka, zamieszkała na Podolu rosyjskiem wspomina z żalem w swych Zawodzeniach o ubożuchnym weselu = pogrzebie, które sprawia swej niezaślubionej córce, przyczem nazywa grób swoim zięciem. (I. Świencickyj Pochoronni hołosinia, Etnograficznyj Zbirnyk, Lwów 1912 XXXI. str. 6—7) I. Białorusinkę, zmarłą przed ślubem, stroją jak na wesele, na głowę zakładają wieniec a na palec pierścionek ślubny, p. młodego ubierają w strój weselny, przyozdobiony w równiankę z barwinku. U Słoweńców panuje zwyczaj, że „żona przynosi swemu małżonkowi na łożu śmiertelnem wino, które jeszcze raz wypiją razem, jak na weselu". (P. Miklavec Zwyczaje ludu słoweńskiego Lud 1902 VIII. 348).

Pogrzeb dziewczyny lub młodzieńca na Morawach podobny jest do obchodu weselnego. Najbliższi w „kolorze czerwonym jak na weselu". Zwłoki ozdobione kwiatami. Trumnę dziewczyny nosi ośm odświętnie ubranych młodzianów, trumnę młodzieńca tyleż strojnych dziewcząt z płonącemi świecami w ręku. „Na uczcie pogrzebowej odprawiają nijako wesele, którego w życiu nieboszczyk nie miał". A po stypie tańczą aż do północy. Trumnę p. młodej bułgarskiej niosą parobcy, gdy zwłoki Bułgarów wiozą wołami, przed wyniesieniem zaś „czystej dziewicy" na cmentarz otrzymują parobczaki w darze chustki białe, szyte ręką p. młodej, zupełnie jak na weselu. Opiewa to rzewna pieśń bułgarska o zmarłej Tence. Gdy mołojec serbski umrze przed ożenieniem, postępuje na pogrzebie jego, za trumną, dziewoja w stroju weselnym, z dwoma wieńcami, z których jeden rzuca do grobu na trumnę zmarłego, drugi zaś sama przez pewien czas nosi, lubo nie była jego narzeczoną. (O. Schrader Totenhochzeit Jena 1904). Za trumną młodego Chorwata, który nie zaznał rozkoszy miłości, postępuje dziewczyna w stroju weselnym, jakby wdowa po nim, w przeciwnym razie zmarły nie miałby w grobie spokoju. (Fr. Krauss Südslavische Volksüberlieferungen w Anthropo-phyteia 1904 I. 51).

Zwyczaj sprawiania weseliska dziewczynie lub młodzieńcowi, przedwcześnie zmarłym, zachował się i na Litwie. Ikapis czyli ubranie mogilne Żmudzinki młodej równa się strojowi weselnemu, z wiankiem rucianym na głowie, parobkowi przypinają do klapy siermięgi zielony bukiet, a na wieku trumny przybity jest wianek. Niemcy kładą dziewczętom na trumnie koronę weselną, a trumnę obsypują kwieciem. Sasi w Siedmiogrodzie zrywają młode drzewka w lesie, aby je zatknąć w domu żałoby. Podobnie jak

u nas chowają dziewczę krajów alpejskich w wieńcu albo kładą koronę weselną na jej trumnie. W Karyntji ubierają p. młodą w strój weselny. Zwłoki dziewczęcia w Tyrolu chowają przystrojone świątecznie dziewczęta, chłopca chłopcy z bukiecikami kwiatów u kapelusza. Przy zmarłym kawalerze stoją na straży kawalerowie, przy zmarłej pannie — panny, przy nieboszczyku gospodarzu — gazdowie. Zwyczaj „pogański", że w razie skonu młodego (albo młodej) obchodzono uroczyste z umarłym zaślubiny, potępiały już synody wircburskie z 1329 i 1330 r.

Zwyczaj sprawiania pozornego wesela na pogrzebie dziewicy, lub młodziana zachował się do niedawna w Hesji, Hennegau,w Abruzzach. Podobne wesela po śmierci osób niezamężnych i nieżonatych spotykamy u Rumunów w okolicy Czerniowiec. Zmarłą dziewczynę stroją jak p. młodą, z wieńcem na głowie, albo młodzieniec nosi za trumną wieniec ślubny na poduszce, po obu stronach trumny postępują drużbowie z kwiatkami, przypiętemi u boku, jak na obchodzie weselnym. Po śmierci młodzieńca zachował się następujący zwyczaj u Wołochów: Wykopawszy młodą jabłoń, mającą wydać pierwszy owoc, zawieszają na niej skrawki sukna, tasiemki lub czerwone nici, za owem drzewkiem postępuje jedna z dziewcząt, ustrojona jak do ślubu, w towarzystwie dwu dziewierzy (drużbów), niosąc na tacy dwa wieńce i dwa pierścienie: jeden z nich kładzie do trumny zmarłemu, a drugi zatrzymuje przy sobie, nosząc go jakby była narzeczoną zmarłego, drzewce zakopują mu nad głową, na jego grobie.

Lud francuski przedstawia sobie zmarłą narzeczoną jakoby wyprawiała się na wesele, które poczęte na tej ziemi, znajdzie na drugim świecie swe dopełnienie. Zmarłą nad Renem dziewczynę nieśli w 18 wieku chłopcy na cmentarz, za co otrzymali jako podarek weselny po parze skórzanych rękawiczek i cytrynę. (Am Urquell 1890 I. 19). U ludów romańskich młodzieniec i dziewczyna mają od wieków właściwy sobie pogrzeb. Jako za życia pozbawionym błogosławieństwa stanu małżeńskiego sprawiają im w zastępstwie wesele — po śmierci. Wesele sprawiają zmarłym młodzieńcom i dziewicom na pogrzebie Łotysze i górale w Spirze. Gdy Chinka umrze przed ślubem, odbywa się po jej śmierci obrząd ślubny z narzeczonym. Wesele to wyprawiają ze zwykłemi formalnościami w nocy, „gdyż światło dzienne nie sprzyja duchom". Narzeczony przywdziawszy strój weselny, obchodzi zwyczaje przestrzegane na weselach: prosi panny młodej o buciki, przyjmuje ją na nowem gospodarstwie itp. a przez odbycie tych obrzędów weselnych zostaje jej mężem. (L. Katscher Bilder aus dem chinesischen Leben Leipzig 1881). Niezbędność zawierania związków małżeńskich u Chinczyków była przyczyną łączenia nawet umarłych w stadła małżeńskie. Żeniono tam w odpowiednim czasie duchy osobników męskich, zmarłych w stanie bezżennym, z duchami przedwcześnie zmarłych dziewcząt. (E. Westermarck Zagadnienia płciowe tłóm. B. Zahorski Kraków 1910 str. 123).

Jak u Chinczyków tak i u Tatarów rodzice wydają zamąż zmarłe córki za nieboszczyków młodzieńców. Marco Polo w podróży swej po Tatarji opisuje zwyczaj zawarcia formalnego małżeństwa między młodzieńcem a dziewczyną po ich śmierci, w tem przekonaniu, że

żyć będą pospołu na tamtym świecie, do niedawna odbywało się takie pozgonne wesele tatarskie z zachowaniem miejscowego obyczaju. Zmarli przed ślubem młodzieniec i jego dziewczę z plemienia Wadszaga w Afryce, po odbytym ceremoniale weselnym, żyją na drugim świecie jako małżonkowie. Zwyczaj sprawiania młodzieńcowi wesela na pogrzebie, sięga głębokiej starożytności. Już w VI. wieku przedchrześcijańskiej ery panował w Atyce zwyczaj dawania do grobu niezamężnym lub nieżonatym naczynia z wodą, w których odbywała się kąpiel przedślubna (Lutrophoros), a symbol ten tłómaczą jak zabytek wesela osoby zmarłej bez zaślubin. Już Diodor opowiada o wdowie Keteusa, że sprawiano jej pogrzeb podobny do obchodu weselnego. Tkwi w tych zwyczajach pogrzebowych przeżytek z doby pierwotnej, kiedy to wdowa po śmierci męża szła na płonący stos, aby się z nim połączyć.

I nasz zwyczaj sprawiania pogrzebu dziewczętom na podobieństwo wesela, jako wspólny ludom indoeuropejskim, zdaje się być przeżytkiem pierwotnego obyczaju palenia wdów po zgonie męża, aby mu na tamtym świecie spełniały obowiązki małżeńskie. Albowiem wedle starosłowiańskiego obyczaju, przestrzeganego przez Polan, szła jedna z żon na stos po śmierci męża. Wspomina o tem Thietmar meziborski pod r. 1018 w tych słowach: „Za czasów Mieszka, gdy ten był jeszcze poganinem, żona po śmierci męża szła za nim na stos". Potwierdza to św. Bonifacy o Słowianach połabskich. Powiada on o kobietach wendyjskich (słowiańskich), że zachowują swoim małżonkom miłość i wierność aż do śmierci, „wzbraniają się nawet przeżyć swego małżonka, a ta z nich budzi podziw, która dobrowolnie zadaje sobie śmierć, aby spłonąć na jednym stosie ze swoim władcą". Mamy świadectwo pisarzy arabskich z X. wieku o tym obyczaju w innych krajach: Ibn Fadhlan podaje około 922 r. wiadomość o dobrowolnem na stosie spaleniu dziewczyny, przy zwłokach mężczyzny Rosjanina, aby z nim łoże małżeńskie dzieliła. Obchód pogrzebowy przypomina tu wesele. Podług wspomnianego podróżnika arabskiego Masudiego (X.) u Chazarów po śmierci młodzieńca ofiarowywano mu na drugi świat dziewczynę za żonę, której za życia nie dostał. Przykłady analogiczne spotykamy u plemion barbarzyńskich Afryki. Staroindyjski ceremoniał obrzędowy wdowy, mającej być spaloną po śmierci męża, przypomina, obchód weselny. Panna młoda zarówno jak wdowa, idąca na stos, bierze kąpiel obrzędową, ubiera nowe suknie, obchodzi kilkakrotnie (z lewej strony ku prawej) ognisko a względnie gorejący stos, przystraja się nawet w te same barwy (czerwoną albo żółtą). Podobny zwyczaj zachował się do niedawna u Hindusów (Travancore), gdzie rytuał pogrzebowy wdów jest powtórzeniem tego obrzędu weselnego. Analogiczny przykład mamy w mitologji greckiej: Na grobie Achillesa, młodzieńca, ofiarowano Poliksenę, która jego gniew uśmierzyła. Z rozwojem wieków miejsce ofiary z osoby żywej, zajął obchód weselny, odprawiony na grobach niezamężnej lub nieżonatego.

Z postępem kultury nie zabijano już kobiet, aby służyły zmarłemu na drugim świecie, zadowalano się symbolicznem sprawieniem mu wesela. W wyobrażeniach o śmierci dziewcząt i ich zagrobowem życiu występuje jeszcze jeden wielce archaiczny rys, właściwy ludom

europejskim, że dusze tych dziewcząt, które przez nagłą śmierć pozbawione zostały rozkoszy małżeńskiego życia, jakby z zawiści do szczęśliwych śmiertelników, starają się pod postacią błąkających duchów wyrządzać im szkody lub pozbawiać szczęścia. Dziewczyna, która jako narzeczona umarła, nie doczekawszy się małżeństwa, staje się — wedle wyobrażenia Poleszuków — złym duchem, Rusałką, nękającą pozostałych przy życiu. „Przez cały rok ukrywa się gdzieś po lasach, ale na wiosnę wychodzi ze swej kryjówki i spragniona miłości, szuka wśród młodych mężczyzn swego narzeczonego, jednak i innych wabi ku sobie, odrywając od żon i kochanek. Biega po polach z p r a l n i k i e m w ręku, schwytanego zabija nim, albo tuląc do piersi łaskocze na śmierć". I Lud ukraiński (w powiecie czehryńskim) utrzymuje, iż „zaręczone dziewczęta zmarłe przed ślubem", przemieniają się w Rusałki, które w lasach nad wodami, albo w polu „czatują na przejezdnych, wabią śpiewem i wdziękiem, a ująwszy ofiarę w swoje objęcia, sprawiają śmierć łaskotaniem". (A. Podbereski Mateterjały ludu ukrain. w Zbiorze antrop. 1880 IV. 6). Dziewki, co zmarły przed ślubem —w przekonaniu Hucułów — zmieniają się w Rusałki, duchy wodne, mające postać napół ludzką, na pół rybią. (W. Szuchiewicz Huculszczyzna 1908 IV. 282)

Serbowie utrzymują, iż dusze zmarłych przed zamęściem narzeczonych nie mają spokoju i przemienione w Wile czyhają na chłopców, a pochwyciwszy ich w wir taneczny, zatańcowują ich na śmierć.Dusza Hinduzki zmarłej przed weselem, przechodzi w małżonkę młodego i sprawia, że ta jest przez złego ducha opętaną. Umarła w czasie perjodu Indjanka staje się złym duchem, trapiącym żywych, umarła u Hillów upiorem itp. (H. Ploss Das Weib wyd. Bartelsa Lipsk 1908 II. 772 — 3).

XXIII. Wesele wdów.

Istniała u nas i zagranicą tradycja literacka, oparta na bardzo kruchych podstawach, że dziewczyna wiejska, wychodząc zamąż, składała dziedzicowi opłatę zwaną dziewicze, rzekomo pewnego rodzaju wykupu od prawa pierwszej nocy (ius primae noctis); dziedzic bowiem, jako pan życia i śmierci poddanych, miał — jak utrzymywano — prawo do dziewictwa poślubionej (ius virginale?). Podobną opłatę, zwaną wdowine miała uiszczać wdowa, wchodząca w powtórne śluby. Co do tej ostatniej daniny, nie mającej nic wspólnego z dziewictwem, to polegała ona na zwyczaju ofiarowania księciu donicy miodu przez wdowę, wychodzącą zamąż. Opłata owa jest zabytkiem z odległej starożytności, kiedy wdowom utrudniano powtórne małżeństwo a niegdyś skazywano na śmierć w płomieniach, aby towarzyszyły zmarłym mężom na tamten świat.

O zwyczaju Polaków, nakazującym ginąć żonie na stosie pogrzebowym męża, mamy najstarsze świadectwo u Thietmara merseburskiego (z początków XI. w.) który w ustępie o Bolesławie Chrobrym powiada że „za czasów Mieszka, gdy ten był jeszcze poganinem, żony po śmierci męża szły na stos". (unaquaeque mulier post viri exequias sui igne cremati decollata subsequitur). Przestrzegano tego barbarzyńskiego zwyczaju jeszcze w XI. wieku za reakcji pogańskiej po zgonie Mieszka II. Wcześniejsza wiadomość o praktykowaniu tego zwyczaju u Słowian zachodnich zachowała się w liście św. Bonifacego z 745 r. do króla angielskiego, że Wenedzi (Słowianie zachodni) „poczytają to za załugę kobiety, która własną ręką śmierć sobie zadała, aby razem z mężem zgorzeć na jednym stosie". Żona po śmierci męża traciła dobrowolnie życie i u Słowian wschodnich, jak zaświadczają pisarze arabscy od IX w. począwszy. Stwierdza to samo, tylko o wiele wcześniej, bo w VI. wieku, Maurikios, pisarz grecki o Słowianach południowych. Ludy aryjskie — jak tego mamy klasyczny przykład w Indjach — skazywały wdowy po śmierci mężów na towarzyszenie im do grobu. W rozwoju kultury zaniechano stosowania tego pogańskiego zwyczaju. Pozostały jednak pewne ograniczenia w zawieraniu powtórnych związków małżeńskich przez wdowy. Wpływały na to względy natury gospodarczej.

W interesie dziedziców zmarłego męża leżało, aby wdowa nie zawierała powtórnego małżeństwa, gdyż przez to ucierpiałoby gospodarstwo, którem się ona zajmowała, dlatego „starano się ją na gospodarstwie zatrzymać". Gdy zaś po przełamaniu dawnej niechęci związków wdowy dozwalano na powtórne jej małżeństwo, musiał poślubiający złożyć jej pewną opłatę, przeznaczoną pierwotnie na zaspokojenie krewnych, tracących przez to małżeństwo siłę

roboczą. Taki okup w postaci daniny w miodzie, rozpowszechnionej wogóle w Polsce średniowiecznej, składały książętom mazowieckim wdowy, chcąc wstąpić w powtórne związki małżeńskie. Ale już w 13 w. przywilej ks. Konrada mazowieckiego, przedłożony papieżowi Grzegorzowi IX. do zatwierdzenia, uwalniał wdowy idące powtórnie zamąż od owej opłaty. (Wł. Abraham Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce Lwów 1916).

W epoce Bolesławoskiej zyskały wdowy, drogą zezwolenia ze strony panujących—jak to było np. w prawie longobardzkiem — możność zawierania powtórnych związków małżeńskich. Donica miodu dawana przez wdowy księciu polskiemu, przypominająca swadziebne nosatki miodu w dawnej Ukrainie, jest widomym śladem owego zezwolenia, którego potrzeba już w 13 wieku odpadła. Agendy kościelne zakazują pod zagrożeniem suspenzy dawania błogosławieństwa kościelnego (benedictio) wdowie, gdyż je już raz otrzymała. Mszy pro sponso et sponsa tudzież Kommemoracji, zakazuje kościół rzym. kat. „kiedy oblubienica jest wdową i już przy pierwszem małżeństwie błogosławiona".Ponowne małżeństwo wdowy uważa lud nasz zgodnie z innymi za odchylenie od tradycji. Szczątkowy to objaw pierwotnych wyobrażeń z czasów, kiedy nie wolno było wdowie wychodzić zamąż. W okolicy wsi Miesiące istnieje przesąd, że powtórnym związkom bardzo nierada jest dusza zmarłego męża lub żony, i po zawarciu takiego małżeństwa przychodzi „straszyć i przeszkadzać: wywraca łóżko, tłucze garnki". Jeśli wdowiec lub wdowa pobierają się na Pomorzu; mają „stać jak najbliżej ołtarza, inaczej wciśnie się przed nimi duch zmarłej żony lub męża".

W okolicy Bochni utrzymują, że gdy mężczyźnie lub kobiecie w pierwszem małżeństwie się nie wiodło, to i w powtórnym związku szczęście im służyć nie będzie. Powtórne małżeństwa zdarzają się wśród naszych włościan głównie, gdy dzieci są drobne, a gdy są dorosłe, związek małżeński spotyka się z naganą. Gdy się żeni wdowiec lub wdowa, „nie wiją im rózgi weselnej i na weselu nie ma drużbów ani druchen". Wdowa staje do ślubu w chustce lub czepku, odpadają oczepiny. Gdy mąż umrze, a „pozostała wdowa nie wychodzi z domu zaraz za trumną, utrzymują (w Małopolsce zachodniej) że pozostaje długo wdową". (T. Mleczko Świat umarłych Lud 1902 VIII. 53). Aby wdowa po śmierci męża nie wyszła powtórnie zamąż, zawieszają na Pokuciu zmarłemu u uszów kolczyki, albo guzik przy ciele. Wdowa na weselach nie nosi korony na głowie i przystępuje do ślubu z obrazem świętym. U południowych Słowian uważają powtórne małżeństwo wdowy jako hańbę wyrządzoną małżonkowi, dlatego Serbka, matka dzieci, po śmierci męża nie wychodzi już zamąż, powtórnie zamężną mieni pieśń serbska „psią matką"— czeka ją kara boska, za opuszczenie swych dzieci.

Kaleczenie się, drapanie po twarzy i tym podobne zeszpecenia twarzy, jako wyraz żałoby po śmierci męża, uważać można za osłabienie zwyczaju zabijania wdów. Serbce dwa razy zamężnej, albo wdowcowi po drugiej żonie kładą do trumny zabitą kurę a ofiarą tą ma zmarła (y) okupić zapomnienie powtórnego małżeństwa i połączyć się na tamtym świecie z pierwszym małżonkiem (pierwszą żoną). Aby po śmierci pierwszej żony Serb nie pojął

drugiej, matka pierwszej żony, chowa córkę w stroju weselnym i nie rozwiązuje jej rąk, aby tym węzłem szczęście Serba w nowej miłości trzymać w uwięzi. Tym sposobem zniewala ona zięcia do zachowania wierności pierwszej małżonce. Wdowę wiążą święte węzły małżeńskie że zmarłym mężem, dlatego na Litwie, jeżeli wdowa w takim jest wieku, że może powtórne zawrzeć małżeństwo, umarłemu mężowi „nie zawiązują kołnierza u koszuli, ubioru na głowieni pończoch, nie podwiązują pasem, a to z obawy nieszczęść w powtórnem małżeństwie", niezawiązane czyli zwolnione węzły zwalniają wdowę od zobowiązań wobec pierwszego małżonka i chronią od niebezpieczeństwa, grożącego jej ze strony męża nieboszczyka. Korowaj litewski „przeznaczony jest tylko na wesele kawalera lub panny, wesele zaś wdowy lub wdowca nie ma tego przywileju". Przed domem wdowy albo wdowca po powtórnem małżeństwie urządzali Francuzi w średnich wiekach t. z. Charivari (w Niemczech: Polterabend), rodzaj kociej muzyki, znanej z miniatury romansu de Fauvel, a (lisa) z 15 wieku.

Ślady tego zwyczaju spotykamy w zakazach powtórnego małżeństwa wdów, co podnosili już Pausanias (u Greków) i Tacyt (u Germanów). Powtórne małżeństwa kobiet były źle widziane w starożytnym Rzymie, przy zaślubinach wdowy odpadały obrzędy, ściśle przestrzegane na weselach dziewcząt. Przysłowia rabinów (Psachim) przestrzegają, żeby się z wdową nie żenić, bo „nie gotować w garnku, w którym gotował bliźni". Przeżytkiem prawa obyczajowego, które zabraniało wdowom wychodzić powtórnie zamąż, jest zwyczaj Osetów w górach kaukaskich, nakazujący trzykrotnie oprowadzać wokoło mogiły zmarłego męża wdowę i jego konia, którego nikt nie ma prawa dosiąść. W Równie szczątkowym objawem ofiary życia wdowy po zgonie męża jest zwyczaj „obcinania warkoczy wdowy" i składanie tej „części osoby zamiast całości" do trumny. U innych ludów wdowa k a l e c z y s i ę na pogrzebie męża „ofiarując zamiast całego ciała jego cząstkę lub nieco krwi". Przechował się u Tuszynów w Gruzji zwyczaj, że wdowa po śmierci męża ucina sobie warkocz,upatrują w tem „złagodzony zwyczaj zabijania lub palenia małżonek owdowiałych".

Czwarta żona u Żydów w Polsce, wracając od ślubu, wchodzi do domu przez okno, aby zmylić złego ducha śmierci. Podobny zwyczaj praktykuje się w Chinach. Gdy tam umiera wdowiec, któremu śmierć pierwszą narzeczoną przed ślubem zabrała, uważa się tę zmarłą narzeczoną jako prawowitą żonę, a nie ślubną małżonkę, dlatego odkopują grób narzeczonej i odbywają formalny obrząd ślubny, przerwany skonem, kładą jej zwłoki przy zwłokach wdowca, a potem dopiero może nastąpić pogrzeb ślubnej małżonki. W Chinach po matce, powtónie zamężnej, własne dzieci nie noszą żałoby, ona zaś traci miejsce w sali rodzinnej. Wdowa w starożytnym Peru, mająca dzieci, nie wychodziła drugi raz zamąż. Staroindyjskie przepisy małżeńskie (Dharma — sutras) wykluczają ponowne zamęście wdów, narzeczoną może być tylko dziewica i tylko dla niej przeznaczone są przypowieści weselne, jak nakazują księgi Manu. Do dziś istnieje zwyczajowy zakaz małżeństwa wdów, a zdarzają się tylko u niższych kast, przez wyższe są potępiane. Fra Paolino da san Bartolomeo w Podróży swej po Indjach wschodnich (wyd. 1798)

powiada o wdowach, że im nie wolno pokazywać się na weselach, gdyż poczytywane są za istoty, nie przynoszące społeczeństwu najmniejszej korzyści. Za ostatni ślad tego okrutnego obrzędu uważaćby można noszenie żałoby przez wdowę, która przez ten czas nie zawiera powtórnego małżeństwa. Statut mazowiecki pozwalał wdowom wejść w powtórne małżeństwo po roku i sześciu niedzielach od śmierci męża. Statut litewski skracał ten „stolec wdowi“ do 6 miesięcy. Zwykły u nas i w innych krajach Europy „rok żałoby“ przestrzegany bywa w Indjach u Chirignatów i Chippewejów. Natomiast wdowa u Omaków i innych plemion Ameryki północnej musi 4 — 7 lat czekać, zanim jej wolno zawrzeć ponowne śluby małżeńskie. Prawne i społeczne stanowisko wdów bywa u wielu ludów pierwotnych pożałowania godne. Irokiezka nie ma prawa dziedziczenia, Hinduzka pozbawiona bywa wszelkich ozdób.

Bibljografja.

Wł. Abraham. Forma zawarcia zaręczyn i małżeństwa. Lwów 1909, II. wydanie. Lwów 1913.

— Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem Lwów 1925.

— Dziewosłęb. Lwów 1922. (Studja nad hist. praw, red. O. Balzer T. VIII).

— Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce. Księga pamiątkowa ku czci B. Orzechowicza. Lwów 1916.

Afanasjew. Poeticzeskija wozreńja Sławian na prirodu. Moskwa 1865-9. T. I—III.

Henryk d'Almeras. Małżeństwo u różnych narodów, przekład M. Kodysowej. Warszawa 1904, str. 157.

Altschüller. Znaczenie wienczania dla braku w jego istor. razwitji na Rusi. Kijew 1910.

Anonymus. Die Hochzeitsgebräuche in Lastwa (Boche di Cattaro). Wissenschaftliche Mittheilungen aus Bosnien und der Herzegowina. Wien 1901. VIII.

Anton Auer. Eine Hochzeit in den deutschen Alpen. Unterhaltungsblatt der Kärtner Zeitung 1895. Nr. 273.

P. Arfert. Das Motiv von der unterschobenen Braut in der internationalen Erzählungslitteratur Inaugural Dissertation der philosoph. Facult. Univers. Rostock (Schwerin) 1897.

S Adalberg. Księga przysłów. Warszawa 1896.

— Przysłowia żydowskie. Wisla 1890, IV, 166.

Aniczkov. Wesennaja obrjadowaja piśnia na zapado i u Słowian. Petersburg I. 1903, II. 1905.

R. Andrée. Erlöschen der Altarkerzen Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1905, XV, 438.

— Anthrophyteia 1905, I. i nast.

H. Bächtold. Maihochzeiten — Heiraten mit zum Tode Verurteilten. Sonntagsblatt der Basler Nachrichten 1912, Nr. 19 i Nr. 39.

L. Bakeszova. Moravská svatba. Moravská Orlice 1890, cz. 62.

V. Baldżiev. Bulgarisches Mundschaftsrecht des Mannes über die Ehefrau. Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn. Budapest 1895. IV.

Fr. Bartos Moravska svat'ba. Biblioteka: Czesky lid Praha 1894.

J. Baudouin de Courtenay und A. Petry: A. Juszkiewicz Hochzeitsbräuche der Wielonischen Litauer. Mitteilungen der Litauischen Gesellschaft. Heidelberg 1893, III. 134—383.

M Bayerl Das Weib im Böhmerwalde. Zeitschrift für österr. Volkskunde. Wien 1901, VII

Bernhöft. Das altrömische Familienrecht, Verhandlungen d. international Vereinigung. Berlin 1912.

D. Belovicz. Die Sitten der Südslaven. Dresden 1927.

D. V. Bessaraba. Materjały do etnografji gubernji Sedlec w Sbornik Akad. Umiej. Petersburg 1903, Tom 75. Opis wesela. str. 239.

A. E. u. H Bielenstein. Studien aus dem Gebiete der lettisch. Archäologie Ethnogr. u Mythologie. Riga 1896.

Biblioteka „Wisły". Warszawa 1888—1893, T. I—XI.

E. K. Blümml. Ein österreichischer Hochzeitsbrauch des XVIII Jhr. Zeitschrift für österr. Volkskunde Wien 1900, VI.

Bobczew. Narodu braczno prawo. Sofja 1923.

A. Bock. Hochzeitsbräuche in Hessen u. Nassau. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1903, XIII.

Böckel. Psychologie der Volksdichtung. Hochzeitslied. str. 389. Leipzig 1906.
J. Bogdanowiczówna. Wesele wiejskie. Wisła 1893, VII, 687.
Bohnsack. Eine Hochzeit in den Vierlanden. Die Heimat 1904.
E. Botha. Brautwerbung u. Hochzeit Deutsche Volkskunde östlich. Böhmen B. IV, 32 i IV, 146.
J. Bojko. Wesele. Kalendarz rolniczy. Kraków 1928.
— Okruszyny z Gręboszowa. wyd. Macierzy polskiej N. 97, Lwów 1911.
Brandileone. Subarrhatio cum annulo. Deutsche Zeitschrift f. Kirchenrecht 1900, T. X.
Fr. Branky. Ein Hochzeitskästchen Zeitschrift für österr. Volkskunde. B. X. 156.
Brauttanz in Janien. Correspondenzblatt d. Ges. Ver. 1801, B. 39.
Ivo Bruns. Vorträge und Aufsätze. (Der Liebeszauber bei den Angesdichtern), München 1905, str. 321—356.
Brunner. Die fränkisch-romanische Dos. Sitzungsberichte kön. preuss. Akademie. Wissen 1894, II.
M. Bayerl. Das Weib im Böhmerwalde Zeitschift für öster. Volkskunde Wien 1901. VII.
E. Berneker. Das russische Volk in seinen Sprichwörtern. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1904, XIV.
— Etymolog. Wörterbuch der Slavischen Sprachen. Berlin I. i nast.
F. Binhack. Ein Egerländer Feuersager. Unser Egerland II, 10.
J. Bolte. Das Ringlein sprang entzwei Zeitschrift f Volkskunde. Berlin 1910, B. XX.
A. Brykczyński. Zapiski etnogr. z Polesia wołyńskiego. Zbiór antropol. Kraków 1888, T. XII, 81.
Brassloff Antike Motive im Volksbrauch und Sage. Zeitschrift für österreich. Volkskunde. Wien 1914, B. XX.
A. Brückner. Starożytności słowiańskie. Kwartalnik historyczny. Lwów 1918, T. 32.
— Wierzenia religijne i stosunki rodzinne. Encyklopedja polska wyd. Akademji Umiej. Kraków, T. IV, cz. 2.
— Kazania średniowieczne. I—III. Rozprawy wyd. fiolog. T. 24—25.
— Über Pobratymstwo bei Polen u. Russen im XVI Jhr. Archiv f. slav. Philologie XV, 314—5.
— Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. Warszawa 1902.
— Cywilizacja i język. Warszawa 1901.
— Z dziejów języka polskiego. Lwów 1903.
Brissaud. Recherches sur la tutell des femmes dans l'ancien droit franc. Memoires de l'Academie des Sciences. Toulouse 1895, T. VII.
Büchler. Das Schneiden des Haares als Strafe der Ehebrecher bei den Semiten. Wiener Zeitschrift f. Kunde d. Morgenlandes 1905, T. XIX.
Wł. Bugiel. Deutungen des Maibrauches. Korrespondenz-Blatt der deutschen Gesellschaft für Anthropologie. XLII Jahrg. Nr. 8. Braunschweig 1911.
Wł. Bugiel. Wołkowa Obrzędy weselne Ukrainy. Wisła 1894, str. 367 i 613.
Fr. Bujak. Sledzenie złoczyńców zapomocą czarów. Przesuszanie się pieniędzy. Stypa doroczna. Kołtun. Lud 1910, XVI, 54—9
J. St. Bystroń. Wymuszanie urodzaju na drzewach owocowych. Lud 1913, XVIII, p. 92.
— Polska legenda o św. Grzegorzu. Wisła II, 762.
— Słowiańskie obrzędy rodzinne, wyd. Akademji umiej. Kraków 1916.
— Polska Schneewitchen. Wisła 1888, II. 767.
— Pieśni ludu polskiego. Bibljoteka „Orbis" Nr. 3. Kraków 1924.
— Bibljoteka lud. „Slavia" II, 154 i in.
— Przegląd warszawski 1921 i nast.
— Okręcanie się obrzędowe. Lud XXI, str. 93—6.
— Wpływy pieśni szlach. w poezji lud. (Pieśń swachny). Lud, serja II, T. III.
Luka Grgjć-Bjèlokosić. Volksglaube u. Volksbräuche in Herzegowina. Wiss. Mittheilungen aus Bosnien u. Herzegowina. Wien 1899. VI, 609—11 (Zauberei heiratslustiger Mädchen, bei Verheiratungen).
J. R. Bünker. Eine heanzische Bauernhochzeit. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1900, X.
Burghold. Über die Entwickelung der Ehe. Breslau 1902.
Wł. Burzeński. Wesele w okolicy Sieradza. Wisła 1899, XIII, 528.
Carnoy. Les Indo-Européens. Prehistoire des langues, des moeurs et des croyances de l'Europe. Bruxelles et Paris 1921.

St. Cercha. Przebieczany. Materjały antropolog. Kraków 1900, IV.
St. Czaja i Fr. Krczek. Maj, gaik. Lud 1905, XI, 84, 199 i 318.
A. Czerny. Milostné vesztby a czáry lidové. Czesky Lid. Praha 1896, V, 575—6.
H. A. Czerny. Svatka u lizickych Srbu.
Czesky Lid. Praha red. Zibrt et Niederle, I. i nast.
Czasopis musealnej slovenskej spelocznost 1898, I, 1914, XVII.
Czasopis musea kral. czeskeho. Praha 1—88.
Czasopis Macicy serbskeje Budyszin 1897, I, — 1926. T. 79.
Czasopis Musea zemskeho. V Brne 1902—1913.
Czasopis spolecznosti przatel starożitnosti czeskich. Praha 1893—1917.
Chenon. Recherches historiques sur quelques rites nuptiaux. Nouvelle Revue hist. des droits français et etrangers. Paris 1912. T. 36.
Kr. Chorvát. Wesele Słowacko-węgierskie w Slovensky Pohlady 1895. Zeszyt 9—12.
St. Ciszewski. Lud roln.-górniczy Sławkowa. Zbiór wiad. antrop. Kraków 1886, X, 187, 1887, XI
— Górale beskid. Lud 1911, XVII.
— Powieści z tysiąca i jednej nocy. Wisła 1892, VI, 1888, II.
— Ognisko, studjum etnologiczne. Kraków 1903.
— Dusza matki i niemowlęcia. Petersburg 1904.
— Prace etnologiczne. Warszawa 1925, I.
— Studja etnologiczne. I, Sól. Warszawa 1922.
— Zeńska twarz. wyd. Akad. umiej Kraków 1927.
A. Chmielińska. Księżacy (Łowiczanie). Kraków 1925.
F. F. Communications ed. for the Folklore Fellows 1911—1925.
Corso. Die Kleidergabe bei Hochzeitsgebräuchen Zeitsch. f. vergleichende Rechtswissen. 1914, T. 31.
J. Cyterak. K svatebnim obyczejum na Smichovsku. Czesky Lid red. Cz. Zibrt v Praze 1896, V, 58—64.
H. Czechowska, Wesele (białoruskie) w Rudzku. Materjały antropol. etnogr. 1896, I, 17.
Czubińskij. Trudy etnograficzeskoj ekspedycji w jugo-zapadnoj kraj. T. IV i V.

J. Ostrowski-Daneykowicz. Swada polska (mowy weselne). Lublin 1745.
Dahlgrün. Heitratsgebräuche der Schambaa (Afrika). Mitteil. von Forschungsreisenden u. Gelehrten aus deutsch. Schutzgebieten. B. XVI. Heft 3.
W. Danyłow. Poriwn. wesilja y smerti w ukraińskich pohreb. hołosiniach. Ukraina 1907, VI.
Dargun. Mutterrecht und Raubehe.
Delbrück Das Mutterrecht bei den Indogermanen. Preussische Jahrbücher 1889, B. 79.
Desforges Etude historique sur la formation du mariage en droit canonique et en droit franç. Paris 1887
Dieckhoff. Die kirchliche Trauung, Ehegeschichte im Zusammenhange mit der Entwickelung des Ehensrechts und ihr Verhältniss zur Civilehe. Rostock 1878.
Dimitroff. Die Stellung der Frauen nach mahommedanisch. Rechte. Zeitschrift f. vergleich. Rechtsw. 1910, T. 24.
P. Drechsler. Sitte, Brauch u. Volksglaube in Schlesien. Leipzig, 1900—1.
P. Dąbkowski. Prawo prywatne polskie. Lwów 1910, I—II.
— O utwierdzeniu umów. Lwów 1903.
— Rękojemstwo. Lwów 1904.
— Litkup. Lwów 1906.
J. Derżawin. Obyczaj umykania newiest Sbornik w czest' Łamańskaho. Petersburg 1905.
St. Dobrzycki. Ludowość w Sobótce Kochanowskiego. Lud 1905, XI, 1, 292.
Dische. Über Hochzeitsbräuche bei den Rumänen. Rumänische Revue 1891, VII, 309 i 418.
J. Düringsfeld u. O. Reinsberg-Düringsfeld. Hochzeitsbuch. Leipzig 1871.
T. Džordžević. Nasz narodni život. Beograd 1923.

Unser Egerland (Hochzeitbräuche). VII, 24, 40
Ehrenzweig. Die Scheinehe in europ Hochzeitbräuchen in Zeitschrift f. vergleichende Rechtswissenschaft. B. 21, S. 267.

— Brautunterschiebung in Zeitschrift f. vergleichende Rechtswissenschaft. 1908, 283
M. J. Eisen. Tulekultur (kult ognia) w Eesti Kirjandus 1919, T. XIII, N. 225—236.
— Esivanemate (ofiary) Dorpat 1923.
— Tütarlaste (małżeństwo przez porywanie i kupno) Naiste Töö ja Eln 1918, T. XII, N. 7—8.
St. Estreicher Początki prawa umownego. Rozprawy wydz. histor.-filozof. T. 46.
— Ocalenie Zbyszka przez Danusię. Ognisko 1904.
— Wypraszanie od kary śmierci w obyczaju naszego ludu. Lud 1904, X, 241—58, Wisła XIX, 274, 441.
— Początki prawa umownego. Rozprawy Akademji umiej. wydz. hist-filozof. T. 31, Kraków 1902.
Ethnographia a Magyar. Budapest I—XXXVII.

Falk. Die Ehe am Ausgange des Mittelalalters. Erläuterungen und Ergänzungen zu Jansens Geschichte des deutschen Volkes.
M. Federowski. Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy. Warszawa 1888—9, T. I—II,
— Lud białoruski wyd. Akademji umiej. Kraków 1897—1903, T. I III.
H. F. Feilberg. Die Baumseele bei den Nordgermanen. Am Urquell 1894, V. 88—90.
X. Fijałek. Zaręczyny i zapowiedzi w Polsce średniowiecznej. Gazeta kościelna 1893.
A. Fischer. Lud. Lwów I—XX.
— Lud polski. Lwów 1926, Serja II, T. I. i nast.
— Dziesięciolecie ludoznawstwa polskiego 1914—1924. Lwów 1925.
— Przegląd polskich wydawnictw etnograf. i etnolog. Lwów 1928.
F. C. J. Fischer. Probenächte der deutschen Bauernmädchen. Leipzig 1890.
Fischer. Beschreibung der Heiratsgebräuche fast aller Nationen 1801.
Finnisch-Ugrische Forschungen. Helsingfors 1901—1924, T. I—XVI.
Der jüdische Fischtanz-Hochzeitsbrauch. Globus 1891, B. 60, p. 128.
A. Flachs. Rumänische Hochzeitsgebräuche in Östreichischer Monatschrift für den Orient 1895, B. XXI, p. 51—7.
B. Flegericz. Zwyczaje weselne bośniackich Mahometan. Dom in Swet. T. XI, str. 122—5.
Franz. Die Kirchlichen Benedictionen im Mittelalter. Freiburg i B. 1909, I—II.
B. Fr. Swaty i wesela ludu na Rusi. Tygodnik lwowski 1867, str. 69.
J. Franko. Slidy snochactwa w naszich horach. Zytie i Słowo. Lwów 1885.
J. Franko i Olga Roszkiewicz. Obrzędy i pieśni weselne w Lolinie. Zbiór wiad. antropol. Kraków 1886, X, 3.
S. Fränkel. Zum Zauber mit Menschenbildern. Zeitschrift d Vereins f. Volkskunde. Berlin 1903, XIII.
J. G. Frazer. Le rameau d'or. Paris 1903, I, 1908, II.
— The magic art. of King. London 1901, I—II.
— The golden bough, wyd. III, London 1907, T. I—IV.
Freidzl. St. Andreas als Heiratsstiffer 1897.
Friedberg. Ehe und Eheschliessung im Mittelalter. Berlin 1864.
— Verlobung u. Trauung. Leipzig 1875.
— Das Recht d. Eheschliessung in seiner geschichtichen Entwickelung.
Freisen. Gesch. kanon. Eherechts. 2 wyd. Paderborn 1893.
— Eheschliessungsrecht in Spanien, Grossbrit, Skandinavien. Paderborn 1917—1919, T. I—II.
— Liber Agendarum. Paderborn 1898.
— Nordisches Kirchliches Eheschliessungsrecht im Mittelalter. Archiv für kathol. Kirchenrecht 1898, T. 78.
— Die katholischen Ritualbücher der nordischen Kirche. Deutschrechtliche Beiträge III, 1909.
E. Frischauf. Ein alter niederösterreichischer Hochzeitsbrauch. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1894, IV.
H. Frischbier. Ostpreus. Volksglauben (Hochzeit) Am Urdsbrunnen. B. I—VI.
Ks. Fulman. Rytuał rzymski a piotrkowski. Kraków 1896.
Folk-Lore, a quartely review. London I. i nast.

J. Gallus. Starosta weselny. Zbiór przemówien i wierszy, wyd II, Bytom 1895.
K. Gaszyński. Wesele serbskie. Melitele 1830. str. 195 i nast.

R Ganszyniec. Pierścień w wierzeniach lud. starożyt. i średniow. Lwów 1924.
— Der Kranz. Pauly-Wissowa Realencyklopädie der klassichen Altertumswissenschaft.
R. Ganszyniec. Czynnik racjonalny w wierze i obrzędzie. Lwów 1923, (Lud XXI).
Fr. Gawełek. Wesele w Radłowie. Lud 1907, XIII, 130 i 313.
— Palma, jajko i śmigus. Lud 1911, XVII.
— Oblewania (Dyngus). Kraków 1915.
— Bibljografja ludoznawstwa polskiego. Akademja umiej. Kraków 1914.
— Bibljografja lud. litew. Rocznik Tow. przyj. nauk. Wilno 1914.
Fr. Rawita Gawroński. Obrzędy weselne. Lud IV, 444.
J. Gebiuk. Wisile w Kimpolungu. Bukowiński widomosty. Czerniowce 1898 N. 33.
M. Geislerová. Svatebni obyczeje moravskych Slováku. Koleda T. VI, cz. 9,
A. Genepp. Religions, moeurs et légendes. Paris 1908, I—II.
— Les rites de passage. Paris 1909.
H. Giegużyński. Obchód weselny w powiatach Sejnskim i Kalwaryjskim. Kłosy, Warszawa 1868 VII, str. 250.
Giraud Teillon. La mère. Paris 1867.
Z. Gloger. (Pruski) Obchody weselne. Kraków 1869, cz. I. (Cz. II. nie wyszła).
— Kópalnocka. Tygodnik ilustr. 1868, str 59.
— Encyklopedja staropolska ilustr. Warszawa 1900—3, T. I—IV. Wesele str. 421—3 i in.
— Rok polski (Wróżby str. 374—379 i in.), Warszawa 1900.
— Nazwy weselne Zbiór wiad. antropol. Kraków 1877, I, 80 i 101.
— Gody weselne. Warszawa 1880
— Skarbiec strzechy naszej Kraków 1894. (Gody weselne.)
— O chlebie. „Ziemia" Warszawa 1910.
— Obrzęd weselny polski z pieśniami i przemowami. Warszawa 1901.
— Pieśni weselne. Warszawa 1902.
K. Gołębiowski. Lud polski. Warszawa 1830.
— Wykup panny młodej. Lud II, 274.
Sz. Gonet. Wierzenia ludu w Andrychowie. Lud II, 62.
B Grabowski. Podania o związkach między najbliż. rodzeństwem. Wisła 1892, VI, 54 i 279
— Cz. Zibrt Seznam powier a zwyklosti pohanskich z VIII w. Wisła 1896. X, 374 390.
— Wesele u Serbów. Wisła 1893, str. 607—14
K. Granowski. Zwyczaje weselne u południ. Słowian (w Dalmacji). Wędrowiec 1891, str. 56 i 7
Marjan Gorzkowski Cymeliarchium Histor. poszukiwania o pierścieniu. Kijów 1864.
Grimm. Deutsche Rechtsaltertümer I—II B. 5 anfl. Hensler u. Hübner. Leipzig 1899 (Hochzeit) I 578.
Grohmann. Aberglauben und Gebräuche aus Böhmen und Mähren. Prag 1864 (Hochzeitsgebräuche)
W. Gregor. Folk-lore of the Nord East of Scottland. London 1881.
E. Grosse. Die Formen der Familie. Freiburg 1896.
A. Gubernatis. Storia comparata de gli usi nuziali in Italia expresso gli altri popoli Indoeuropei. Milano 1869.
E. Gyarmathy. Hochzeit in Kalotaszeg. Ethnolog. Mitteilungen aus Ungarn. Budapest 1895, IV.

E. Haas. Die Hochzeitsgebräuche der alten Inder in Weber's Indische Studien V.
Harold Dexter Hazeltine Zur Geschichte der Eheschliess. u. angelsächs. Recht. Festgabe f. Hübler. Berlin 1903.
J. K. Haur. Oekonomika ziemiańska. Kraków 1675.
F. A. Hästesko. Motivverzeichnis westfinnischer Zaubersprüche. Hamina 1914, (F. F. Communications ed Folk-lore fellones N. 19).
V. Hehn. De moribus Ruthenorum. Stuttgart 1892.
— Das Salz II. aufl. 1901.
Heiraten u. Hochzeiten aller Völker der Erde. Leipzig (bez roku i autora).
W. Henderson. Folk-Lore of the Northern counties of England. London 1879.
L. H. Obrzędy weselne na Niżu Dnieprowym. Wisła 1900, str. 743.
A. Herrmann. Magyarische Hochzeitbräuche. Am Urquell 1894, V, 44—5, 109 - 110.
— Instructionen für die Brautbitterzunft in Debreczen. Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn. Budapest 1896, V, 107 i 233.

E. Hermann. Gesch. Brautkauf bei Indoger: XXI. Program der Hausschule zu Bergerdorf bei Hamburg 1904.
E. Hermann. Gebräuche bei Verlobung u. Hochzeit in Koburg. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde 1904, XIV, 279.
— Lieder u. Bräuche bei Hochzeiten in Kärnten. Archiv für Anthropologie 1891, B. XIX S. 3.
— Beiträge zu d. indogerm. Hochzeitsgebräuchen Indogerm. Forschungen B- XVII, 19r4, 373.
J. W. Hess. Baseler Kulturbilder 16 u. 17 Jhr. Basler Jahrbuch 1905 (I. Hochzeit).
Schmidt-Hestermann. Völker und Kulturen. Der Mensch aller Zeiten.
Wł. Hnatiuk. Anthropophyteia VI, 113.
Hochzeit in Dänemark. Dania X, 171.
Hochzeitsgebräuche in Steiermark. Kalender Austria Wien 1845, S. 213—68.
Pomersche Hochzeitsgebräuche Blätter für pommersche Volkskunde 1893—4.
Eine Hochzeitsfeier. Salzburger Volksblatt 1897. T. 27, N. 270 i Tagespost 1897, T. 33, N. 272.
E. Hoffmann-Krayer. Volkskundliche Bibliographie. Strassburg 1919, str. 26 i 103. Berlin 1920, str. 27—8 i 117. Berlin 1922. str. 33 i 135. Berlin u. Leipzig 1917, str. 91—5 i 396—6.
M. Höfler. Sankt Michaelsbrot. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1901, XI.
— Das Linzer Flössel. Zeitschrift für össterr. Volkskunde. Wien 1902, VIII.
— Nikolaus - Gebäck in Deutschland — Knaufgebäcke. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1902, XII.
— Gebäcke in der Zeit der sogenannten Rauchnächte Neujahrsgebäcke Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1904, XIV.
— Lichtmessgebäcke. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1905. B. XV.
— Der Krapfen. Zeitschrift d. Vereins f. Volkskunde. Berlin 1907. B. XVII.
— Gebildbrote der Sommer - Sonnenwendzeit. Zeitschrift f. österreichische Volkskunde red M. Haberlandt Wien 1910. XVI.
Eine Pusterthale Hochzeit. Tiroler Volksbote. Brixen 1898, N 9.
Hochzeitsgebräuche in Deutsch-Böhmen. Zeitschrift österr. Volkskunde IX, 4.
Fr. Hoffmann. Ueber den Verlobungs und Trauring. Sitzungsber. der philos. hist. Klass d. Akad. Wissenschaft. Wien 1870, B. 65.
Hoffmann. Die Form der Eheschliessung in ihrer geschichtlichen Entwickelung. Theologisch praktische Monatschrift 1891.
W. L. Holland Nachtrag zum Heiratsversprechen. Zeitschrift für vergleich. Literaturgeschichte. 1887, B. i, N. 2
Hörmann. Quasi-affinität. Insbruck 1906, T. I—II.
Hruza. Beiträge z. Geschichte d griech-römisch Familienrechts Erlangen 1892 Die Ehegründung.
Hübler Hochzeitsbräuche im südlichen Böhmen Mittheilungen des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen 1890, B 28.
Hutchinson. Marriage costoms in many lands. London 1897.

A. Jacoby. Processverfahren gegen böse Geister. Zeitschrift d. Vereins f. Volkskunde. Berlin 1913, Jhr. 23.
S. Jastrzębowski. Sobótka w Mikułowicach. Wisła 1891, V, 32.
Dr. Inglot. Zwyczaje weselne łańcuckie. Lwów, Zakład Ossolińskich 1928.
Jędrzejówki. Andrzejówka. Gazeta kaliska 1895, N. 96, 1896 N. 94, 1900, N. 273. Bluszcz 1902, N. 48—9. Nasz kraj 1907, IV, 683—4. Przedświt 1898, N. 19. Tyg. ilustr. 1893, II. 358. Kurjer warsz. 1885. N. 330. 1888, N. 280 i 282, 1902, N. 330. Kurjer pozn. 1902, N. 284. Głos narodu 1902, N. 147. Wielka encyklop ilustr. T. 32, str. 979. Czyt. niedzielna 1860, N 405, 1856, N. 47. Słowo 1881, N 74, 268. Kurjer niedz. 1896, N. 9. Dziennik mód 1843, N. 202. Kłosy 1885, II, 359 Dzwonek XII, 264. Gazeta świąteczna 1892, N. 574. Rozmaitości Gazety lwow. 1836, str . 217. Gazeta świąteczna 1892 N. 574. Wisła XI. 641.
E Janota. Wesele wiejskie u Serbów. zob. M. Petrowicz, Das Ausland 1867. Tydzień artyst.-literacki 1878, VII, 528.
Jolly. Recht und Sitte Grundriss. d. indoarischen Philol. u. Altertum. Strassburg 1896, I—III.
A John. Die Sonnenwendfeier. Unser Egerland II. 36—9.

Jungnitz. Die Breslauer Ritualien. Wrocław 1892.
Juszkiewicz. Lietuviszkos svatbines Sainos. Petersburg 1883.
— Wesele Litwinów Wielońskich. Wisła, Warszawa T. VIII.

W. K. Wesele czarnogórskie Tygodnik ilustr. 1887, II. 110.
B. Kahle. Der Ort der Hochzeit auf Island zur Sagezeit. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1901, B. XI.
— Ein russischer Hochzeitsbrauch. Zeitschrift der Vereins für Volkskunde. Berlin 1905 XV, 438.
K. Friedrich Kaindl. Liebesorakel, ein Beitrag zur Kulturgeschichte der Bukowina.
— Ruthenische Hochzeitsgebräuche in der Bukowina. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1901, B. XI.
— Über die angebliche Vielweiberei bei den alten Böhmen. Mitteilungen Ver. Gesch. deutsch.-Böhmen. 1893, B. XXXI.
A. Kalina. Altindische Hochzeit. Lud X, 93.
M Kamiński. Obrzędy weselne ludu litewskiego w Wiłkomierskiem. Tygodnik ilustr. Warszawa 1863, N. 191–2.
Kapras. Eheliches Güterrecht im altböhm. Landrechte Zeitschrift für vegleich. Recht. Stuttgardt 1910, B. 23.
K. Karczmarczyk. Wesela w Przyborowie. Lud 1908, XIV.
Karlowa. Die Formen der röhmischen Ehe. Bonn 1868.
E. F. Kastner. Hochzeitsbräuche in Tepler Bergen in Böhmens deutscher Poesie u. Kunst. 1895, V. S. 949—551.
Kauffmann. Braut u. Gemal. Zeitschrift für deutsche Philologie 1910, B. 42.
Kearns Kalayana Shatatanka or the Mariage ceremonies of the Hindus. Madras 1868.
F. Knothe. Hochzeit und Hochzeitsgebräuche in Böhmen im Riesengebirge 9, S. 4—6.
J. Koczwara. Wierzenia ludowe w Konczycach. Lud 1911, XVII.
I. Klavicz i A. E Carić. Verlobungs und Heiratsbräuche in Bosnien u. Dalmatien. Wiss. Mitteilungen aus Bosnien u. Herzegowina. Wien 1899. T. VI.
K. Koranyi. Czary w postępowaniu sądowem. Lud. serja II, T. V. Lwów 1926.
— Czary i gusła przed sądami kościelnemi 15—16 w. Lwów 1928.
Kögel. Altgerm. Hochzeitslieder. Pauls Grundsiss der germ. Philolog. I, 166, 1913, III Aufl.
F. F. Kohl. Die Tiroler Bauernhochzeit III Band der Quellen u. Forschungen zur deutschen Volkskunde red. E. K. Blüml. Wien.
Kohler. Studien über Frauengemeischaft, Fraueuraub und Frauenkauf. Zeitschrift f vergleich. Rechtwissenschaft T. V
Köhler. Die Ziege als Hochzeitgeschenk. Monatschrift f. rheinisch-westfäl. Geschichte u. Forschung in Altertumskunde. Trier 1881, Band VII, 64, (vgl. VI, 450, VII, 555).
J. Kopernicki. Pieśni górali Beskidowych i Wesele u górali Beskidowych. Zbiór antropolog. Kraków 1888, XII, 230
Köstler. Die Väterliche Ehebewilligung Kirchenrecht. Abhandlungen T. I. Stuttgart 1908.
Kowalewskij. Tableau des origines et de l'evolution de la famille. Stockholm 1890.
Z Kowalewska. Obchód weselny w pow. Wilejskim. Wisła 1900. XIV, 412.
Fr. Krauss. Sitte und Brauch der Südslaven. Wien 1845.
— Volksglaube und religiöser Brauch der Südslaven. München 1890.
— Gonitwy ślubne u Słowian. Wisła 1890. IV, 112.
— Liebeszauber in Bosnien, Ausland 1891. B. 64, N. 52.
— Anthropophyteia. Jahrbücher für folklorische Forschungen der geschlechtlichen Moral B. III. Leipzig 1906 i in.
R. Krek. Zur Geschichte russ. Hochzeitsgebräuche. Analecta Gracensia. Graz 1893.
St. Krzyżanowski. Uwolnienienie skazanego na śmierć przez dziecię. Odb. Czasu. Kraków 1903.
E. Kück. Die Bauernhochzeiten in der Lüneburger Heide. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1897, VII.
St. Królikowska. Opis wesela serbskiego. Lud 1903, IX, 31—46.
G. Kupczanko. Hochzeitsbräuche der Weissrussen Am Urquell 1891, II, 137—9.
J. Kantor. Czarny Dunajec. Materjały. Kraków 1907, IX.

J. Karłowicz. Sierota w pieśniach ludu. Dla Szlązka, Lwów 1885.
Fr. Kiessling. Das deutsche Fest der Sommersonnenwende. Wien 1900
Z. Kierski Zwyczaje, zabobony i obrzędy ludu księstwa poznańskiego. Tygodnik ilustrowany 1861, T. IV.
Ign. Klatecki. Nowe lato uroczystość starosłow. (u Czechów i Łużyczan) Warta, Poznań 1885 odb. Poznań 1886
O. Kolberg. Lud. Serja I. Pieśni ludu polskiego Warszawa 1867.
— Serja II. Sandomierskie 1865.
— „ III. i IV. Kujawy
— „ V. — VIII. Krakowskie
— „ IX.—XV. Poznańskie
— „ XV. — XVII Lubelskie
— „ XVIII — XIX. Kieleckie
— „ XX. — XXI. Radomskie
— „ XXII.. Łęczyckie
— „ XXIII Kaliskie. Kraków 1889.
— Mazowsze T. I. — V. Kraków 1885 — 1890.
— Pokucie T. I. — IV.
— Przemyskie I.
— Wołyń, obrzędy, melodje. wyd Tretiak Kraków 1907.
O. Kolberg. Pieśni ludu litewskiego. Zbiór wiad. antrop. Kraków 1879 III. 167.
— Właściwości i pieśni ludu Dobrzyńskiego. Zbiór wiad. antrop. Kraków 1882 VI. 87.
— Zagadki z Lubelskiego. Zbiór wiad antrop. Kraków 1885 IX. 360.
— Szląsk górny. Materjały Kraków 1906. VIII.
Krist Chorvát Slovenska Svadba w Turc. Sv. Martine 1896.
Fr. Krczek Czary miłosne — Sobótka Notatki etnologiczne do brzozy gryżyńskiej Lud XX. 293. i in.
L. Krzywicki Studja socjologiczne Warszawa b. r.
E. M. Kronfeld. Zauberpflanzen und der Weihnachtsbaum Oldenberg 1907.
Kucharzewski. Początki prawa małżeńskiego Warszawa 1911.
Die Kultur der Gegenwart Antropologie I. — III. Berlin 1923.

M. Landau. Das Heiratsversprechen.
Zeitschrift für vergleichende Literaturgeschichte 1887 I. p. 13 — 33.
M. Landau Liebeszauber Am Urquell 1896 VI. 195 I.— V.
Langer Deutsche Volkskunde aus dem östlichen Böhmem Jahrg III. (Wesele z 1816 i 1836).
K. Lehmann. Verlobung u. Hochzeit im nordgerman. Mittelalter. München 1882
Letourneau L'évolution du mariage et de la famille Paris 1881.
Leist altarisches ius gentium Jena 1889
Leist altarisch. ius civile Jena 1892.
F. Liebrecht. Brautlauf Germania red. Pfeiffer 1859 p. 371.
„ „ Hochzeitsprügel. Germania 1876 p. 78.
„ „ Über den Tisch springen Germania 1877 p. 194. 1880 p. 296.
Fr. Lenormant. Die Magie u. Wahrsagekunst der Chaldäer Jena 1878.
Orest Lewicki Obycznyja formy zakliuczenja brakow na južnoj Rusi w XVII. st. Kijewskaja Starina 1900 T. 68.
E. Lilek Zenidba i swadba u Bośni i Hercegowini w Glasniku zemmaljskog muzea red K. Hörman Sarajewo 1897 I. 174.
Em. Lilek die Erzeugung lebendigen Feuers.
Wiss. Mithteilungen aus Bosnien und Hercegovina Wien 1895 III. 574.
E. Lilek Vermählungsbräuche in Bosnien und Hercegowina „Wissenschaftliche Mitteilungen aus Bosnien u. der Hercegowina Wien 1900 VII.
Lippert die Geschichte der Familie Stuttgart 1884. Liturgische Bibliothek Sammlung gottesdinst. Bücher aus d. Mittelalter herausg. v. Schönfelder Paderborn 1904—1906 T. I. II.
Th. Loebel Hochzeitsgebräuche in der Türkei Leyden 1897.
J. T. Lubomirski. Rodzina w Polsce. Bibl. Warszaw. 1907 III. 455.
H. Lücke. Liebeszauber. (Lützows Zeitschrift für bildende Kunst. Leipzig 1882.) B XVII.
Lüdtke Ordines ad facienda sponsalia Festgabe K. Haupt Kiel 1922. Lud. T. I. i nast red. A. Fischer. Lwów.

J. Łopaciński. Swatowstwo i zaślubiny u Permiaków.Tygodnik ilustr. Warszawa 1876 II. 410
H. Łopaciński. Najdaw. świadectwo o wróżbach św. Andrzeja Wisła 1897 XI. 9. 105, 241, 448, i 641.
H. Łopaciński. Zwyczaj ocalania Warszawa 1205. i dodatek.
J. Łoś. Nazwy stopni pokrewieństwa w dawnej Polsce. (Język polski 1914 II.)
J. Łozińskij. Ruskoje wisile w Peremyszły 1835.
G. Maix. Eine Bauernhochzeit im Gebirge Tagespost 1888 N. 294, Beilage 52.
E. Majewski. Kukułka w pojęciach ludu naszego Wisła 1898 XII. 385.
E. Majewski. Nietoperz — Sowa w pojęciach ludu Wisła 1899 XIII 1. 609.
K. Fr. Machay. Wesele w Jabłonce na Orawie. Pamiętnik Tow. Tatr. T. XXXVII
L. Magierowski. Wierzenia ludowe — Sobótka. Lud III. 142 VIII. 61, 424.
Br. Malinowski Totemizm i egzogamia, Lud 1911 T. XVII.
Br. Malinowski. Wierzenia pierwotne i formy ustroju pierwotnego. Kraków 1915.
— Małżeństwo przez kupno i gonitwy Wisła 1890 IV. i Wisła X.
W. Mannhardt. Jeversche Hochzeitsgebräuche in Zeitschrift für deutsche Mythologie und Sittenkunde Göttingen 1855 Band II. p. 135 ff.
W. Mannhardt. Wald u. Feldkulte. Berlin 1875. I. 1877. II.
P. Mantegazza. Anthropol=Kulth. Studie über Geschlechtsverhältnisse des Menschen Jena 1886.
W. Marrené. Rzeczy ludowe włoskie. Wisła 1889. III. 793.
Martene De antiquis ecclesiae ritibus Rotomagi 1900 T. I. — II.
J. Mathesius. Ausgewählte Werke II. Band. Hochzeitspredigten herausg. G. Lösche. Prag. 1897.
M R. Markowić Volksmärchen und Volkswahrsagerei Wissenschaftliche Mitteilungen aus Bosnien und Hercegovina Wien 1893 I. 484.
Materjały antrop. archeol. i etnogr. wyd. Akad. umiej. T. I. — XIV. Kraków 1896 — 1914.
Wł. Matlakowski. Licytacja dziewcząt Wisła 1889 III. 168.
— Pocaniacy tamże str. 168.
Wł. Matlakowski. Oracja weselna Wisła 1892 VI. 79.
K. Matyas. Nasze sioło—Epizod z wesela w Sandeckiem Wisła 1893 VII 97, 299,
— Wesele Stalowskie. Wisła 1895 IX 225 i in.
K. Matyas. Zapusty — Wielkanoc. Lud X 46.
Nasze sioło Przegląd powszechny. Kraków. 1889.
H. Merkens. Das Hochzeits-Heulbier im Brohltal. Am Urquell 1894 V 126.
Gustaw Meyer. Hochzeitsgebräuche der heutigen Griechen. Essays uud Studien Strassburg 1893 B II.
Meyer Badischer Hochzeitsbrauch der Freiburger Universitäts-Festprogramm 1896.
Матеряли до українсько-руской етнольогії. Львів kilkanaście tomów.
Wł. Matlakowski. Dyngus i śmigus. Wisła 1891 V 752.
Sz. Matusiak. Posag i wiano Ziemia Warszawa III. rocznik, zeszyt 21.
Sz. Matusiak Sobótka. Lud 1907 XIII 1, 87.
— Soboty. Lud 1910 XVI 212
— Soboty i sobótki. Ziemia Warszawa 1911 N 30—6.
— Wieszczba i żreb Lud 1911 T XVII,
Meynial Le mariage après les invasions Nouvelle Revue hist. des droits XXI-XXII
Mielka Brautstuhl in Zeitschrift für Ethnologie 1908
Moszkow. Słowo o międzynarod. ubiorze głowy. Wisła 1897 T XI.
Moszyńska. Zwyczaje weselne na Ukrainie. Kraków Akad. umiej. 1878.

Narbutt O panieństwie. Tyg. wil. 1817 IV 209.
Narbutt. Dzieje starożytne narodu Litwy. Wilno 1835.
J. Nawalny. Wesele w Juszczynie. Lud 1908 XIV 378.
Dawne obchody weselne. Kurjer warszawski 1825 N 158.
" " " " " 1826 N 36 i 243.
I. Negelein. Bild, Spiegel und Schatten im Volksglauben. Archiv für Religionswissenschaft Band V S. 1 ff.
Niederle. Starożytności słowiańskie tłóm. Chamiec. Warszawa 1907 T I.
(dalsze tomy w oryginale czeskim p. t. Slovanské starozitnosti Od. Kultur II.) Praha 1916.)
Etnograficzyskoje Obozrienie Tom 59 str. 55 ff. Opis wesela z nad brzegu Białego Morza.
Pamiatnaja kniżka gub. Wiatki za rok 1904. Opis wesela w gub. Wiatki.

O obrzędach wesel Śląska. Nowy Pamiętn. Warszawa 1801 IV.
Obrządki weselne serbskiego narodu. Tygodnik powsz 1888 str. 192.
Obrządek wesela gminnego na Podolu wraz ze śpiewami. Pamiętnik płci pięknej Warszawa 1830 IV 82 i 126.
Obrzęd weselny na Rusi Przyjaciel domowy 1853 str. 58 i 67.
Obrzędy weselne ludu wiejskiego w gub. mińskiej pow. Borysowski. Tyg. wileński IX 266—7.
W. Ochrymowicz. Znaczenie małorusk. swadziebnych obrzędow w Historji ewolucji rodziny.
— Etnograficzeskoje obozrienie Moskwa 1891—1892 w dwu częściach.
Opis wesela serbskiego. Muzeum domowe 1835 str. 34—6.
Opet. Brauttradition und Konsensgespräch im mittelalter. Trauungsritual. Berlin 1910.
— Geschlechtsvormundschaft Mitteilungen Inst. österreich. Geschichte Insbruck 1894.
— Zur Frage fränk. Geschlechtsform. Ibidem Insbruck 1896—1903
— Die Anordnung der Eheschliessungs-publizität im Capitulare Vernense. Festschrift Otto Gierke Weimar 1911.
R. Oppmann Dawne śluby i wesela Tyg. ilustr. 1898 N 8.
B. J. Orakelwesen in den Zwölften. Deutsches Volksblatt Wien 1899 XI. Morgenausgabe 3—4 Jänner 1899.
St. Ostrowski Zabobon i czary. Bluszcz 1898 str. 87, 94.
R. Oczękowski. Sobótka. Wisła 1903 XVII 94.
Ostwald. Japanische Hochzeitsbräuche in Mitteilungen der Deutschen Gesell. für Natur-u Völkerkunde Ost-Asiens. B X 251.
Nowosielski. Lud ukraiński 1855.

J. Perles. Die Jüdische Hochzeit in nachbiblischer Zeit. Archeologische Studie (aus der Fraenkel'schen Monatschrift Jahrg. IX) Leipzig 1860.
A. Petrów. Lud dobrzyński. Zbiór antropolog. 1878 T II.
G. Phillips. Über den Ursprung der Katzenmusik. (Charivari) Freiburg i B. 1849
C. Pillons. La célébration du mariage à Rome. Paris 1890.
Pinegin. Swadbnyja obyczai Tatar. Kazań 1891
J. Piprek. Slavische Brautwerbungs und Hochzeitsgebräuche. Stuttgart 1914.
V Paulus Swatba w okol. Chrasti na Chrudimsku. Czesky Lid 1895 III str. 103.
W. Peiter. Das altegerländisches Frauenhemdl. Zeitschrift für öster. Volkskunde Wien 1896 I.
Ign. Piątkowska. Obyczaje ludu sieradz. Lud IV 410.
— Zamek sieradzki. Lud VII 113.
— Z życia ludu sieradzkiego. Wisła 1889 III 479.
— Bajki z Sieradza. Wisła 1903 XVII 359.
— Istoty świata nadprzyrodzonego. Wisła 1903 XVII 94.
Fr Pirckmayer. Hochzeitsladung in Mitteilungen der Gesellschaft für Landeskunde. Salzburg 1896 B. 36.
A. Pleszczyński. Gody małżeńskie w parafji Zeliszewskiej. Wisła 1896 X 489.
B. Popowski. Pieśni i obrzędy weselne w Zalewańszczyźnie. Zbiór wiad. antropolog. Kraków 1882 VI 30.
W. Pol. Pieśń ruska: Śpiew weselny rozlega się w siole. Dzieła W. Pola Lwów 1877 VII.
St. Poniatowski. Przyczynek do genezy pierścienia. Lud Serja II T III.
A. H. Post. Über einige Hochzeitsgebräuche. Globus B. 60 P 353 ff.
— Studien zur Entwicklungsgeschichte des Familienrechtes. Oldenburg 1890 (Frauenraub, Verlobung, Eheschliessen i td.)
K. Potkański. Postrzyżyny u Słowian i Germanów (przy oczepinach) Rozprawy akad. umiej. wyd. hist.-filozof. Kraków 1895 T 32.
Prace i materjały etnograficzne wyd. Akad. umiej. Kraków 1925 I i n.
Prace komisji etnogr. Akad. umiej. Kraków 1927 i i n
Przemowy weselne y pogrzebowe z wielką pilnością są złożone y każdemu politykowi bardzo potrzebne y pożyteczne. Kraków 1628.
Przenosiny p. młodej przez próg. Liter. Centralblatt 1905 Sp. 501. Przyj. ludu 1837 I 5—19.
— P. Puczyński. Wesele w księstwie łowieckiem Rozpleciny, dzień ślubu, przeprowadziny i oczepiny ze śpiewami Łowicz 1925 str 16.
A. Radoszkowski. Kupalnocka Muzeum domowe Warszawa 1836 N 25.
— Obrządek weselny u Kurpiów. Muzeum domowe Warszawa 1836 N 8-9

A. Radoszkowski. Obrządek wesela na Żmujdzi. Muzeum domowe 1836 N 35.
K. Rayski. Zwyczaje weselne w Białej-Błotnej. Wisła 1893 VII 736.
Reinach. Cultes, mythes et religions. Paris 1908 I i n.
Roeder Zur Deutung der angelsächsischen Glossirungen von Paranymphus und paranympha (pronuba).
— Die Schoss und Kniesetzung, eine angelsächsische Verlobungsceremonie.
— Der Schatzwurf ein Formalakt der angelsächsischen Verlobung.
Nachrichten der k. Gesellschaft der Wissenschaft zu Göttingen. Phil.-hist Klasse 1907, 1909 i in.
C. Rudemacher. Ueber die Bedeutung des Herdes. Am Urquell 1893 IV 57.
Ungarische Revue red. K. Heinrich. 15 tomów do 1895 r.
Rochholz. Deutscher Glaube u. Brauch im Spiegel der heidnischen Vorzeit. I—II Berlin 1867.
Ch. Rogge. Aberglaube, Volksbrauch der Gegenwart nach ihrer Entstehung aus altgerm. Heidenthum. Leipzig 1890.
Anton Renk. Eine Bauernhochzeit in Tirol. Insbrucker Nachrichten 1895 N. 73 u. in Züricher Post 1895 N. 65.
Revue des traditions populaires Paris 1886—1906 I—XX.
J. Różańska. Uroczystość św. Jana Lud. 1909 XI 416.
A. Rossbach. Untersuchungen über die römische Ehe Stuttgart 1853.
— Römische Hochzeits und Ehedenkmäle Leipzig 1871.
Rodeck. Beitr. Gesch. Eherecht Deutsch. Fürsten bis Tridentinum Münster 1810.
Rottmann. Rituale nupturentium oder Beschreibung der Hochzeitsgebräuche d. bekantets. Völker. Bremen 1715.
E. Rulikowski. Zapiski etnograficzne z Ukrainy. Zbiór wiad. antrop. Kraków 1879 III 62
A Rumel. Obrzędy weselne w Masie Wisła 1901 XV 70.

Saggi Sulla storia della celebrazione del matrimonio in Italia. Milano 1 '03.
Sakellarios. Die Sitten u. Gebräuche der Hochzeit bei Neugriechen verglichen mit alten Griechen Dissert. Halle 1880.
Salis. Die Brautkrone. Rheinisches Museum für Philologie T. 63 1920.
Salvioli. La benedizione nuziale fino al concilio di Trento, del secolo XIII al XVI Bologna 1894. Archivio giuridico T. 53.
Hans von der Sann. Der Andreas Abend in Steiermark. Grazer Morgenpost 1895 N. 301.
Samter. Familienfeste der Griechen und Römer, Berlin 1901.
A. Saloni. Lud Przeworska Wisła 1898 XII 47, 508.
— Lud Łańcucki Mater. Kraków 1903 T. VI.
— Lud Rzeszowski Mater. antrop. archeol. Kraków 1908 X 50.
— Zaściankowa szlachta polska w Delejowie Materjały antrop. archeol. Kraków 1914. T. XIII.
Ks. Wład. Siarkowski. Materjały z Kielc. Zbiór antrop. Kraków 1878 T. II.
— Mat. etnogr. Kielc. II. Zbiór wiad. autrop. Kraków 1879 III. 3
— Materjały do etnogr. ludu polskiego z Kielc cz. III Zbiór antrop. 1880 IV. 83.
— Materjały do etnogr. Pinczowa. Zbiór wiad. antropolog. Kraków 1885 IX 3
Sobótki. Kurjer warszawski 1837 N. 164. 1841 N 164.
F. A. Specht Gastmäler u. Trinkgelage bei den deutschen Stuttg. 1887.
P. Spelter. Die Pflanzenwelt im Glauben u. Leben unserer Vorfahren. Virchowa Sammlung gemein. Vorträge. Hamburg 1900 Heft. 36.
T. J. Stecki. Uroczystość Kupały Kronika rodzinna 1871.
Srbsky etnografsky Zbornyk I i nast.
B. Stolarski. Sługocice Warszawa 1925.
E. Sukertowa. Mazurzy w Prusach wschodnich Kraków 1927.
K. Smoleńcowa. Wieś Chmielnik p. lubelski. Wisła 1889 III 237.
H. Schurtz. Urgeschichte der Kultur. Leipzig 1900
Schwartz. Ursprung der Gebräuche der Urzeit. Zeitschrift für Ethnologie VII 401 ff.
Sammlungen des Vereins für bayerische Volkskunde u. Mundartforschung. Heft I 1902 (Kleeberger Volkskundlicher aus Fischbach in der Pfalz).

G. Sajaktzis. Gräco-wallachische Sitten u. Gebräuche. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1894 IV.
L. F. Sauvé. Le Folk-lore des Hautes Vosges. Paris 1889.
Schlesiens volkstümliche Ueberlieferungen (Studien u. Sammlungen der schles. Gesell. f. Volkskunde red. Friedr. Vogt) Breslau 1900 I ff.
E. Schulenburg. Die Spuren des Brautraubes, Brautkaufes u. ähnlicher Verhältnisse in den französichen Epen des Mittelalters. Zeitschrift für vergleich. Rechtswissenschaft B. XII.
Schweizerisches Archiv für Volkskunde I i nast.
Paul Sébillot. Le Folk-lore de la France I i nast.
— Coutumes populaires de la Haute - Bretagne Paris 1886
— Le paganisme contemporain chez les peuples celto-latins. Bibliotèque d'anthropologie dir. G. Papillaut Paris O. Doin 1908.
R. Schmidt Liebe und Ehe im alten und modernen Indien Berlin 1904.
Schönfelder Liturgische Bibliothek Paderborn 1904 I. i n.
O. Schrader. Reallexicon des indogerm. Altertums Strassburg 1901.
— Sprachvergleichung und Urgeschichte Dritte Auflage Jena 1906—7 I.—III.
— Die Indogermanen Leipzig 1911.
— Die Schwiegermutter u. Hagestolz Braunschweig 1904.
— Totenhochzeit Jena 1904.
W. Schreiber. Małżeństwo i jego dzieje Lwów 1903.
L. Schroeder. Die Hochzeitsbräuche der Esten Berlin 1888.
Schröder. Geschichte des ehelichen Güterrechts I.—II.
Schrijnen. Le couronne nuptiale dans l'antiquité chrètienne Melanges d'archeol. et histoire 1911. T. 31.
J. Sembrzycki. Wesele na Mazurach Wisła 1893 VII. 87.
Sehling. Die Unterscheidung der Verlöbnisse im kanonischen Recht Leipzig 1887
Siewiński. Opis wesela w Liskach. Lud Lwów T. X.
Sepp Internationale Hochzeitsgebraüche 1891.
K. Skrzyńska. Kobieta w pieśni ludowej. Warszawa 1891.
— Wieś Krynice w Tomaszowskiem. Wisła 1890 IV. 79.
I. Skarda. Die Hochzeitsgebräuche aus der Umgebung Pilsens 1897.
Rob. Snuth, Kinship and marriage in early Arabia I. éd. 1885 2-e éd. augmentée par l'auteur.
E. Samter Hochzeitsgebräuche Neue Jahrbücher f. Klassisch. Altertum Lepzig 1907 P. 131.
Wł. Sarna. Wesele w Jaszczwi. Lud. II. 236.
Sartori Sitte u. Brauch. Leipzig 1910.
— Der Schuh im Volksglauben Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde 1894 IV.
St. Sawicka. Wesele w Biedrzychowie, Wisła 1901 XV. 478.
Sbornik Akad. umiej Petersburg. Tom 73. str. 222. Opis wesela w gub. Wiatki.
— Materj. Kaukazu Tiflis 1904 T. 34 Wieś kozacka Jekaterinograd. (Terek) Opis wesela str. 283.
Schaefer. Wie man früher heiratete. Zeitschrift für deutsche Kulturgeschichte Neue Folge 1891 II.
O. Schell Bergische Hochzeitsgebräuche Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1900 X.
— Das Salz Zeitschrift Volksk. 1905 XV.
Scherer. Das Eherecht bei Benedict Levita uud Pseudo Isidor. Graz 1879.
J. D. E. Schmeltz. Über einen Hochzeitsbrauch in Hamburg Am Urquell 1896 VI. 142.
W. Schiffer. Zur Volkskunde palästinischer Juden. Am Urquell 1894 V. 159.
Scheuerl. Die Entwickelung des kirchlichen Eheschliessungsrechts Erlangen 1877
R. Schmidt Beiträge zur indischen Erotik Leipzig 1902.
Z. Sochaniewicz. O potrzebie wyd. materjałów do procesów o czary w Polsce Lud Serja II. T. IV. Lwów 1925.
— Przyczynek do czarów na Żmudzi w 17 w. Lud. Serja II. T. I.
Sohm. Das Recht der Eheschliessung Deutsch. u. Kanonisch. Recht Weimar 1875.
— Trauung u. Verlobung. Weimar 1876.
Souvestre. Le derniers Bretons 1875.
J. S. Speier. Die römischen Heiratsformen durch confarreatio, coëmptio und usus. Vesrlagen d. Kgl. Akademie e. Wetenskapen Amsterdam 1897 IV. i.
Spirgatis. Verlobung und Vermählung im altfranzösisch. Volksepos Leibnitz Gymnasium Berlin. 1893—4.

Starke. La famille primitive 1891.
Starosta weselny czyli zbiór mów, używanych przy weselach u ludu polskiego na Szląsku austrjackim wyd. II. pomnożone. Cieszyn nakład Feitzingera 1896.
Starosta weselny czyli zbiór mów u ludu pol. na Śląsku Cieszyn. trzecie wyd. 1905. (por. Zorza 1902 N. 5.)
R. Steig Hochzeitslieder und Hochzeitsitten. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1902 XII.
O. Stoll. Das Geschlechtsleben in der Völkerpsychologie 1908.
L. Stieda. Schröder's Hochzeitsgebräuche Archiv für Anthropologie 1890 B. XIX. str. 114—8.
Stocquart. Apercu de l'evolution iuridique du mariage Bruxelles 1905.
A. Strzelecki. Fragment z dziejów rodziny. Lud Lwów 1895 I.
Chr. Stubbe Die Ehe im alten Testament Jena 1886.
Svatba a svatebni obyczeje, tance itd. Czesky lid 1896 V (Rejstrzik) str. XIII.
Svatba selská z Pilzeńska na Národnopisné vystave czesko-slovanské v Praze 1895.
P. W. Szejn. Der Grossrusse in seinen Liedern, Festgebräuchen, Aberglauben. Petersburg 1890. T. I (wesela).
Z. (Szembekówna) w Siemianicach. Przyczynki do etnografji Wielkopolski. Materjały antrop. archeol Kraków 1906, I—II, XIII.
W. Szuchewicz. Huculszczyzna 1902—8 4 tomy. Lwów.
St. Schnaider. Górale nadłomniccy Lud 1911 XVII.
J. P. Schmitz. Ein altdeutsches Frühlingsfest. Sonnenrad Program Wilhelm Gimn. Montabauz 1888.
Studja nad obrzędami weselnemi Rusinów (Ukraińców) ogłosili Sumcow, Jaszczurzyńskyj, Wowk, Ochrymowicz i Jastrebów.
N F. Sumcow. O swadiebnych obriadach preim. russkich Charków 1881.
— Relig. mif. znaczenje małorusskoj swadby Kijewskaja Starina Kijew 1885.
— Chleb w obriadach 1885 i Wisła 1890 IV 639 i 873.
Swad'ba u litowskich Biełorusów Pam. gub. Kow. 1894 N. 141.
Swactwo, wesela i urodziny u ludu ruskiego na Rusi czerwonej Nowy Pamiętnik Warszawa 1805 T. XVIII.
B. Szewc. Zwyczaje wèselne w Wielączy Zamość b. r.
— Zwyczaje weselne w Wielączy Wisła 1902 XVI 314.
Szyszkowski. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XV i XVI w. Lud. T. XX.

Tamassia. La famigla italiana.
O tańcu weselnym. Zeitschrift für öster. Volkskund. 1908 T. XIV, 96 i in.
W. Tatar. Wesele w Bierkowie Wisła 1893 VII 361.
G. Teltschik. Hochzeitsgebräuche in Kuhlendchen (Böhmen) Yurendes Mahrischer Wanderer 1809.
Wł. Tetmajer Gody w Krakowskiem Materjały antrop. archeol. Kraków 1898 III 165.
Giraud-Teulon Le origines du mariage, et de la famille Paris 1884.
N. W Thomas. Kinship organisation and group marriage in Australia, Cambridge, 1906.
L. Tobler. Die alten Jungfern Kleine Schriften zur Volkskunde Frauenherz 1897.
La Tradition Paris 1888—1905.
M. Toeppen Aberglauben aus Mazuren Danzig 1867.
— tł. E. Piltzówna Wierzenia mazurskie Wisła 1892 VI 145 VII 1.
Turner. Slavisches Familienrecht Strassburg 1874.
J. P. Trusen. Die Sitten u. Gebräuche der alten Hebräer. 2 Aufl. Breslau 1853.

S. Udziela. Poczucie piękna u ludu ropczyckiego Wisła 1889 III 19
— Religja u ludu ropczyckiego Tamże 592.
— Materjały etnogr. z Ropczyc. Zbiór antrop Kraków 1886 X 75.
— Lud w Ropczyckiem. Zbiór antrop. Kraków 1890 T XI.
— „ „ „ „ „ 1891 „ XV.
— „ „ „ „ „ 1892 T. XVI.
— Krakowiacy. Biblioteka Orbis. Kraków 1924 T. I.
— Dwory. Kraków 1925.
S. Udziela i O Kolberg Tarnów—Rzeszów, Materjały antrop. arch. Kraków 1910 XI 116.

St. Ulanowska. Łotysze. Zbiór antrop. 1891. XV.
B. Ulanowski. Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum. Monumenta medii aevi historica Kraków T. XVI.
— Praktyka w sprawach małżeńskich, sądów duchownych XV. Archiwum kom. hist. T. V.
— Kilka słów o małżonkach Przemysława II. Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału hist. filozof. Akademji umiej. Kraków 1884 T. XVII. p. 252.
M. Urban. Eine Braut vor 100 Jahren. Das Riesengebirge in Wort u. Bild. XV. S. 64.
— Zu den älteren Hochzeitsbräuchen im Egerland. Zeitschrift für öster. Volkskunde Wien 1898 T. IV.
Am Urds-Brunnen. Mitteilungen für Freunde volkstümlich wissenschaftlicher Kunde red. T. Höft in Rendsburg seit 1881 bis 1889 Dahrenwart (Holstein).
Am Urquell Hamburg 1890—1896 red. Fr. Krauss. 6 Bände Neue Folge Leyden od 1897 i nast.

M. Václavek. Walachische Hochzeit. 1892.
Verlobung, Hochzeit u Eheleben des Toda Herrischers Völkerschau München 1901-2.
O. K. Volkov. Swad'ba Sbornik za narodni umotvorenia Sofia 1890 III.
— Rites et usages nuptiaux en Ukraine L'Antropologie 1892 III.
Volkskunde hrg. P. de Mont u. A de Cock. Gent Niederland.
Deutsche Volkskunde aus dem östlichen Böhmen red. E. Langer Braunau od 1901 I ff.
Sächsische Volkskunde hrg. Robert Wuttke. II Auflage Leipzig 1903.
Ons Volksleven red. J. Corneelissen u. J. B. Veroliet 12 tomów 1890—1902.
Deutsche Volkskunde III 30, 191, 205 (Hochzeitsbräuche).
Volkstümliches aus Hinterpommern Jamunder Hochzeitsbräuche in Monatsblätter für Pommersche Geschichte 1891 S 33—121.
J. Viklidál. Slezská svatba. Troppau 1894. (Slezská Kronika 1894).
H. Vykoukal Czeská svatba. Praha.

M. Wawrzeniecki. Ubranie głowy. Wisła 1893 VII 801.
— Dwa procesy o czary 1684. Lud serja II T. IV Lwów 1925.
Wasserman. Aussteuer armer Jungfrauen im Mittelalter. D Katholik 1891 V. 432—40.
Weber. Indische Studien V. Heiratsgebräuche der alten Indier.
K. Weinhold. Die deutschen Frauen im Mittelalter. 3. wydanie T. I Wien 1897.
— Der Wettlauf im deutschen Volksleben. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1893 III.
— Zum Hochzeitscharivari — Das Halmmessen. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1900 X 206 ff.
A. Wekerle. Magyarische Hochzeit im Comitat Fejér Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn. Budapest 1896 V.
Wesele czeskie. Czesky lid IV—VI
Wesele u Słowaków. Czesky lid T. XVI 39, 113. 305.
Wesele wiejskie w Czechach. Tygodnik polski Warszawa 1820 II 247—56.
Wesele u Serbów łużyckich. Wisła 1893. str. 607—14.
Vaclavek Valaska Swat'ba. Vlasakowa Reci a pripitki. Vyhlidal Slezka Swat'ba. Vykoukal Czeska swat'ba.
Wesele słowackie. Slowensky Pohlady 1895, zeszyt 2, 8—10.
Małżeństwo i śluby u Słowian. Tygodnik mód 1869 N. 23.
Wesele Królewnej JM. polskiej Anny Katarzyny (córki Zygmunta III) z księciem JM. Neuburskim w Warszawie dnia 8 Junii 1642 (z współczesnego rękopisu). Przyjaciel ludu Leszno 10 października 1840 VII Nr. 15 str. 117—8.
Wesele i urodziny u ludu ruskiego na Czerw. Rusi. Nowy pamiętnik Warszawa 1805 XVIII. 365.
Wesela ruskie w Zbiorze wiad. do antropol. Tomy II. VI, VII, X, XII i XIII.
Weselnik, nowe przemowy i toasty wierszem Poznań 1906.
Wesele Gazeta radomska 1890 Nr. 5 1890 Nr. 83.
Tyg. ilustr. 1862 V 125, 1864 IX 93, 1863 VII 200 ff. 1862 VI 161 (mieszkańcy Kurnika) 1898 I 155, 1862 IV 32, 46.
Muzeum domowe 1835 str. 352.

Wesele Lwowianin 1840, 191.
Gazeta świąteczna 1895, N. 773. 1894, N. 692 1896, N. 802. 1890, N. 496. 1896, N. 827. 1889, N. 439. 1890, N. 504. 1900 p. 1031, ff. 1894, N. 718. 1893, N. 643. 1895, N. 766. 1894, N. 695. 1893, N. 628.
Wisła VII 317, 494 — VII 687, XIII 528—54, XVI 359, VIII 269—690, VII 299, IX 225, IX 600, X 489, VII 736, XV 7, XV 566, VII 87, XVI 314, VII 361, XVII 302, XI 292 III 516, XVIII 643.
Kolumb, Warszawa 1828-9 VIII 155.
Rozmaitości. Gaz. lwow. 1836 str. 217.
Tygodnik powszechny 1880, 628—44.
Pam. warsz. 1805 XVIII 365.
Gazeta kościelna 1893 N. 31—2.
Biesiada literacka 1894 p. 68.
Zaranie sląskie 1908 II 93, III 156.
Kalendarz Wildta Lwów 1864 p. 17.
„ powszechny 1852 str. 31—5.
„ Ungra Warszawa 1869 str. 85.
„ domowy Warszawa 1838 str. 62, 1833 N. str. 41.
Kłosy VII 250, VIII 49—179, XIV 62. XI 187,
Ruch muzyczny 1859 p. 428.
K. W. Wojcicki. Zarysy domowe I 276 ff.
B. Grabowski. Wesele u Bułgarów Niwa XXXIV.
Wesele Lud II 236 III 64, X 59, VIII 245 XI 412.
Lud XIII 313—24, XIV 253 f 378, 400.
Kalendarz K. Jaworskiego astrono-gosp. Warsz. 1876 str. 94.
Kronika rodzinna 1875 str. 251.
Gazeta rolnicza 1883 N. 9—12.
Na dziś 1872 II 235, III 266.
Przegląd naukowy Warsz. 1843 III 285.
Dziennik gub. radomskiej 1867 N 46.
Przegląd naukowy 1843 III 285 ff.
Przyjaciel domowy 1854 N 24. 1853 str. 260, 1854 N. 2.
Lwowianin 1841 p. 12S.
Zbiór antropol XII 230—4 VIII 62 ff.
Wesele chłopskie Gazeta codzienna Warsz. 1838 p. 2270
Przegląd literacki 1883 N 7.
Bibl. warsz. 1842 II 285.
Dziennik Wileński 1826 I 69.
Kurjer warsz 1877 N 81.
Zaranie sląskie 1908 IV 185
Ateneum 1881 I 123 ff.
Przegląd bibl. arch. Warsz. 1881 I.
L. S. Wesele Kniazia Włodzimierza z Daniłowa. Pamiętnik powszechny 1835 II 327—339. Przyjaciel ludu 1838 II 231—7.
W. K. Pieśń ruska weselna (z nad Bugu woj. podlaskiego) Muzeum domowe 1839 str. 43—4.
K. Matyas. Z ust ludu. Przegl. liter. 1884 N. 13 ff.
Szkoła 1895, N. 27.
Przyjaciel ludu 1834 II 401.
Przyjaciel ludu 1846 I 139, 1846 I 4, 1838 II 270.
Nowy pamiętnik Warszawa 1801 IV 110.
Pismiennictwo krajowe 1840 N. 7.
Kmiotek 1861 N. 197. N. 156.
Kaliszanin 1886 N. 23 ff. i N. 26.
Muzeum domowe 1836 str. 67.
Licytacja dziewcząt Wisła II 442 i Wędrowiec 1888 N. 9.
„ „ „ III 168 VI 1000.
Gazeta Kaliska 1901 N. 59.
Aus allen Weltteilen 1878 IX.
Wł. Siarkowski. Wesele z okol. Sobkowa. Kielce 1871.
A. Skimborowiczowa. Wesele u wójta, opisane przez Stacha Dworaka Warszawa 1863.
Verhandl. Berlin. Anthrop. Gesell. 1896 str. 366.
Zwyczaje weselne w Czarnogórze Wędrowiec 1890 II 61.
Rozmaitości Lwowskie 1835 str. 351 i tamże II 88.

Wesele. Nowiny 1854 I 267.
Zbieracz literacki. Kraków 1837 III 59.
Gazeta lubelska 1893 N. 73.
Materjały Akad. umiej X 110 ff.
K. Wessely. Ein Griechischer Heiratscontrakt (136 nach Chr.) Program Staatsgymn. Wien 1892 (9) III B.
Westberg Ibrahims Ibn Jakobs Reisebericht über die Slavenlande 965. Zapiski imperatorskoj Akademii nauk. istor. filolog. T. III. Tegoż autora Komentarji na Zapisk. Petersb. 1903.
Westermarck The history of human marriage London 1921.
— Geschichte der menschlichen Ehe über. Katscher u. Grazer Jena 1893.
A. Wiedemann. Kinderehen bei den Aegyptern Am Urquell 1896 VI 3—5
Winawer. Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie Warszawa 1900.
A. Wieniarski. Wesela włościańskie na Pobereżu Tygodnik ilustr. 1861 I 195.
Windakiewicz. Pieśni i erotyki popularne 17 w. Lud. X 212.
H. Windakiewiczowa. Wiersze zachowane w tradycji ustnej. Lud 1907 XIII 299.
A. Winiarz. Polskie prawo majątkowe małżeń. w wiekach średnich. Rozprawy wyd. hist.-filosof. XXXVII.
— Polskie prawo dziedzicz. kobiet. Kwartalnik histor. 1896 X.
A. Winter. Über Hochzeitsbräuche der Letten nach ihren Volksliedern Dorpat 1894.
— Mein Bruder freit um mich. Zeitschrift des Vereins. Volkskunde Berlin 1897 VII.
M. Winternitz. Das altindische Hochzeitsrituell nach Apastambiya-Grihyasutra. Denkschriften der K. Akademie der Wissenschaft. Philosophi. histor Klasse Wien 1892 B. 40.
J. Witort. Małżeństwo przez kupno I. Wisła 1896 X 12.
— Małżeństwo przez kupno II. Wisła 1898 XII 285.
— Kunigowanie Lud. V 1899.
— Ślady ustroju matrjarchalnego na Litwie. Wisła 1899 XIII 505.
— Lewirat. Swiekrostwo Lud 1896 II 289, 292.
— Jus primae noctis Lud II 92.
— Prawo zwycz. litew. Lud IV, 1.
— Filozofja pierwotna. Lud VI, 7, VII, 1.
— Ludność polska w Kowieńskiem. Lud X, 256.
T. Wierzbowski. Bibl. zapomn. poet. Zeszyt 17. Kiermasz wieśniacki.
— Pieśni 17 w. zeszyt 19.
Z. Wierzchowski. Materjały etnogr. Tarnobrz. Zbiór antropol. Kraków 1890, T. XIV.
— Baśni z puszczy Sandomierskiej. Zbiór wiad. antropolog. Kraków 1892, XVI, 58.
J. Wasiljew. Die Gebräuche der Wotjaken. Helsingsfor 1902.
M. Wawrzeniecki. Ubranie głowy. Wisła 1893, VII, 901,
— Ślady kultury przedhist. w okolicy Włocławka.
— Pieczywo obrzędowe i pospolite. Warszawa 1910.
— Współczesne zewnętrzne strony życia ludu polskiego. Kraków 1911.
Curt Waschmuth. Das alte Griechenland im neuen Bonn, 1864.
Wörter u. Sachen, Kulturhistorische Zeitschrift hrg R. Meringer — M. Murko, Heidelberg 1909, I, ff.
A. Wuttke. Der deutsche Volksaberglaube, III Auflage bearb. E. H. Meyer. Berlin 1900.
Wieś ilustr. red. K. Laskowski. Warszawa 1910, I i nast.
Wisła. T. I—XIX, red. J. Karłowicz. Warszawa 1887—1905.
Wissenschaftliche Mitteilungen aus Bosnien u. der Hercegowina, red. M. Hoernes. Wien 1893, I, 1894 II.
H. von Wlislocki. Volksglaube u. religiöser Brauch der Zigeuner. Münster 1891.
— Volksglaube u. religiöser Brauch der Magyaren. Münster 1893.
— Vom wandernden Zigeunervolke. Hamburg 1890.
— Wesen u. Wirkungskreis der Zauberfrauen bei den siebenbürgischen Zigeunern. Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn. Budapest 1891, II, 33.
— Hochzeitsgebräuche der transsilvanischen Zeltzigeuner in den Originalberichten der königl. Museen in Berlin 1884, Heft 1 u. 2.
— Mitteilungen aus der ethnologischen Abteilung der königl. Museen in Berlin 1886.

H. Wlislocki. Magyarischer Liebeszauber. Am Urquell 1891, II, 55—6.
M. Witanowski. Z rodzinnej niwy. Wisła 1891, VII, 274.
— Lud wsi Stradomia p. Częstochowa. Zbiór wiad. antrop. Kraków 1893. XVII, 14.
— Kluka, Sobótka. Wisła 1901, XV, 76 i nast.
K. Wł. Wójcicki. Zaręczyny staropolskie. Tygodnik ilustrowany Warszawa 1861, T. IV.
— Zaloty w XVI—X II. Kalendarz powszech. Wildt. Kraków 1864.
— Wianek. Zarysy domowe Warszawa 1842, I, 391—7.
— Kurpiowskie wesele. T. I, 287, T. III, 200 ff.
— Starożytne wesele serb. Muzeum domowe 1836, str. 35.
E. Janota Wesele serbskie Tydzień art. lit. 1878, VII, 528.
Wiara w czary. Wędrowiec 1889, str. 164 ff.
Wort u. Brauch hrg. Th. Siebs u. M. Hippe 1910 i nast.
W. Wundt. Völkerpsychologie. Leipzig 1917, T. VII' 1918, IX i nast.
J. G. Worbs Sobótki Archiv f. Geschichte Schlesiens Sorau 1898.
A. Wuttke. Der Deutsche Volksaberglaube der Gegenwart Hamburg 1860.
A. Wunsche. Die Sagen von Lebensbrunen u. Lebenswasser Ex oriente lux. herausg. H. Winkler 1905 I.

Zachariae. Zum altindischen Hochzeitritual in Wiener Zeitschrift f. d. Kunde des Morgenlandes. B. 17. S. 136, 211, B. 18· S. 299, B. 20. S. 291.
— Die Brauthebung in Wiener Zeitsch. für Kunde des Morgenlandes 1903, XVII p. 140 ff.
— Rot u. blau als Zauberfarben in Wiener Zeitschrift für d. Kunde des Morgenlandes. Band XVII, 144, 154, 211, 229.
— Zur indischen Witwenverbrennung. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1904, XIV.
Zallinger. Die Eheschlissung im Nibelungen u. Gudrun. Sitzungsberichte Akad. Wissenchaft. Wien 1923, B. 199.
M. V. Dovnar Zapolskij. Studia Kiew 1909, I—II. (Wesele białoruskie).
R. Zawiliński. Z powieści i pieśni górali beskidowych. Warszawa 1889.
— Wesele w Zawadzie. Przegląd literacki. Kraków 1883. N. 7.
— Mit o Tantalu i Syzyfie w powieściach od Myślenic. Wisła 1890, T. IV, 340.
— Przyczynek do etnografji górali polskich na Węgrzech. Zbiór wiad. antrop. Kraków 1893, XVII.
— Drob. ludoznawcze z p. Wielickiego. Wisła 1899, XIII, 518.
Zbiór wiadomości do antropologji krajowej wyd Akad. umiej. T. I—XVIII Kraków 1877—1895 i ciąg dalszy tego wydawnictwa p. t. Materjały antrop. etnolog. Kraków 1896 i n.
Etnograficznyj Zbirnyk Tow. Szewczenki. 1894 I ff.
C. Zibrt Timkowa Slovenska swatba Cesky Lid 1896 V 244—259.
— Staroczeske wyroczni obyczaje, powiery, slawi zabaw Praha 1889.
— Listy z czeskich Dejin Kultury 1891.
— Seznam power (Indiculus superstitionum) Praha 1894.
Zhishman. Das Eherecht der orientalischen Kirche Wien 1864.
J. G. Zieliński Zaręczyny w Łużynach. Wisła 1897 XI 292
Zwyczaje weselne w Czarnogórzu. Wędrowiec Warszawa 30 czerwca 1890 N. 28.
M. Żmigrodzki. Lud Polski i Rusi wśród Słowian i Arjów. Ks. I. Obrzędy weselne. Kraków 1907.
Znicz. (M. Paprocka) Wesele w zapadłym kątku Litwy. Wisła 1897 XI.
Ziemia, tygodnik warszawski. 1910 — 1914 i 1920 i nast.
Zwyczaje słowiańskie zachowywane w czasie aktów weselnych. Nowy Kalendarz domowy. Warszawa 1833 str. 41.

Biblioteka Śląska

Spis rzeczy.

Str.

Słowo wstępne . . . . . I—III

Część I.

I. Kojarzenie małżeństw 1
II. Dziewosłęby 29
III. Zrękowiny 43
IV. Drużyna weselna 54
V. Wspomożenie p. młodej i obdarzanie godowników . 67
VI. Wieńczyny 81
VII. Błogosławieństwo rodziców 97
VIII. Ślub 111
IX. Uczta weselna 132
X. Rozpleciny 167
XI. Oczepiny 181
XII. Przenosiny A. Wyjazd p. młodej z domu rodzicielskiego 208
B. Odwożenie wiana młoduchy . . . 217
C. Przestąpienie progów nowego domostwa . 222
D. Tłuczenie naczyń i obsypywanie zbożem . 227
E. Próby zdolności p. młodej . . . 235
F. Odcięcie żony od rodziny . . . 239
XIII. Pokładziny 247
XIV. Przebabiny 278

Część II.

XV. Wróżby małżeńskie 286
XVI. Czary miłosne i małżeńskie 310
XVII. Ślady zwyczaju porywania dziewcząt . . . 321
XVIII. Przeżytki małżeństwa przez kupno . . . 361
XIX. Kult ogniska domowego 397
XX. Przeżytki kultu ognia i wody 428
XXI. Pieśni weselne 469
XXII. Pogrzeb niepoślubionych weselem . . . 485
XXIII. Wesele wdów 491
Bibljografja . . . . . 495—511

Biblioteka Jagiellońska